

W
Niall
Ferguson
DOM ROTHSCHILDÓW

PROROCY FINANSÓW

1798-1848



TOM
1



Niall
Ferguson



DOM ROTHSCHILDÓW

PROROCY FINANSÓW

1798-1848

TOM
1



Przełożyli
Katarzyna Bażyńska-Chojnacka
i Piotr Chojnacki



WYDAWNICTWO LITERACKIE

Spis treści

Karta redakcyjna

Dedykacja

Wstęp. Rzeczywistość i mit

I. OJCIEC I SYNOWIE

1. „Nasz błogosławiony Ojciec”: początki
2. Skarb elektora

II. BRACIA

3. „Głównodowodzący” (1813–1815)
4. „Dwór zawsze do czegoś zaprowadzi” (1816–1825)
5. „Wrzawa” (1826–1829)
6. Ogród Amschela
7. Baronowie
8. Niespodziewane rewolucje (1830–1833)
9. W okowach pokoju (1830–1833)
10. Bankierzy świata
11. „Il est mort” (1836)

III. STRYJOWIE I BRATANKOWIE

12. Miłość i dług
13. Żywe srebro i Orzesznik (1834–1839)
14. Między ufortyfikowaniem a remilitaryzacją (1840)
15. „Szatan okiełznany”: rozgrywki kolejowe (1830–1846)
16. 1848

Dodatek I. Ceny i siła nabywcza

Dodatek II. Kursy walutowe i wybrane statystyki finansowe

Spis ilustracji

Spis tabel

Zdjęcia

Przypisy

Tytułoryginału:
THE HOUSE OF ROTHSCHILD. MONEY’S PROPHETS 1798–1848

Opieka redakcyjna: JOLANTA KORKUĆ
Redakcja: WOJCIECH ADAMSKI
Korekta: EWA KOCHANOWICZ, ANETA TKACZYK
Projekt okładki i stron tytułowych: ROBERT KLEEMANN
Na okładce wykorzystano zdjęcie domu rodzinnego Rothschildów, Judengasse, Frankfurt nad Menem.
Copyright © Lebrecht Music and Arts Photo Library / Alamy Stock Photo
Skład i łamanie: Infomarket

Copyright © 1998, Niall Ferguson.
All rights reserved [Wszelkie prawa zastrzeżone]
© Copyright for the Polish translation by Wydawnictwo Literackie, 2016

Wydanie pierwsze

ISBN 978-83-08-05827-5

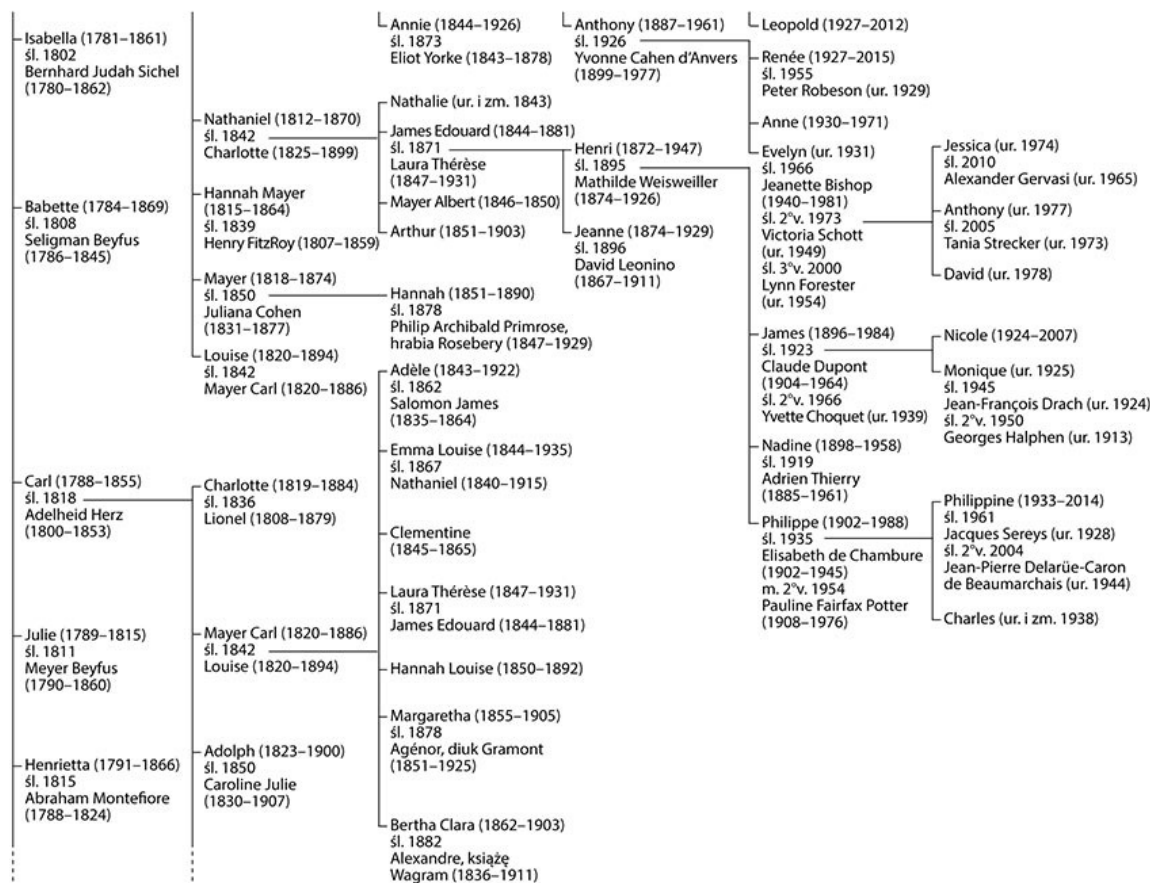
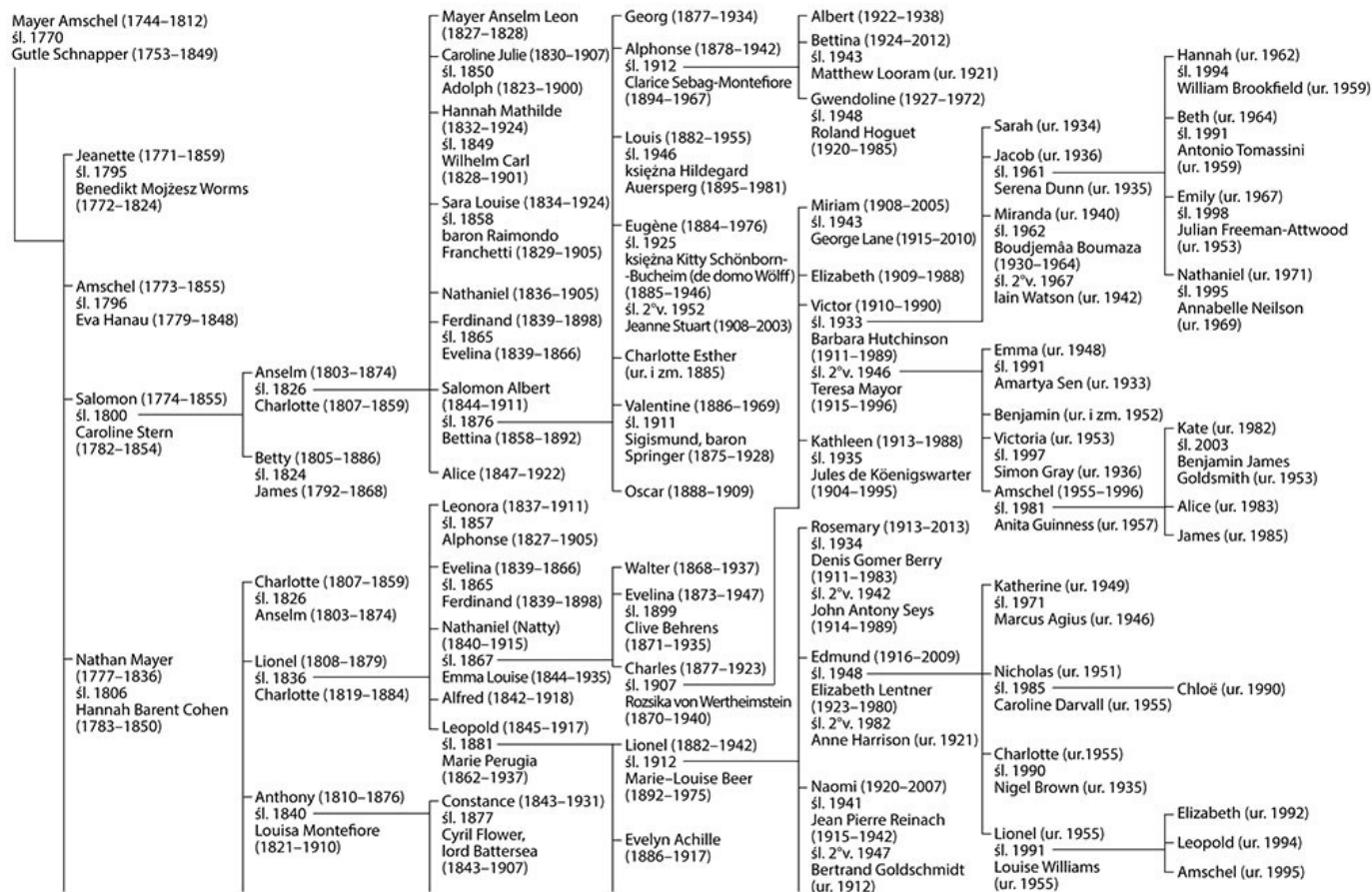
Wydawnictwo Literackie Sp. z o.o.
ul. Długa 1, 31-147 Kraków
tel. (+48 12) 619 27 70
fax. (+48 12) 430 00 96
bezpłatna linia telefoniczna: 800 42 10 40
e-mail: ksiegarnia@wydawnictwoliterackie.pl
Księgarnia internetowa: www.wydawnictwoliterackie.pl

Konwersja: [eLitera s.c.](http://eLitera.s.c.)

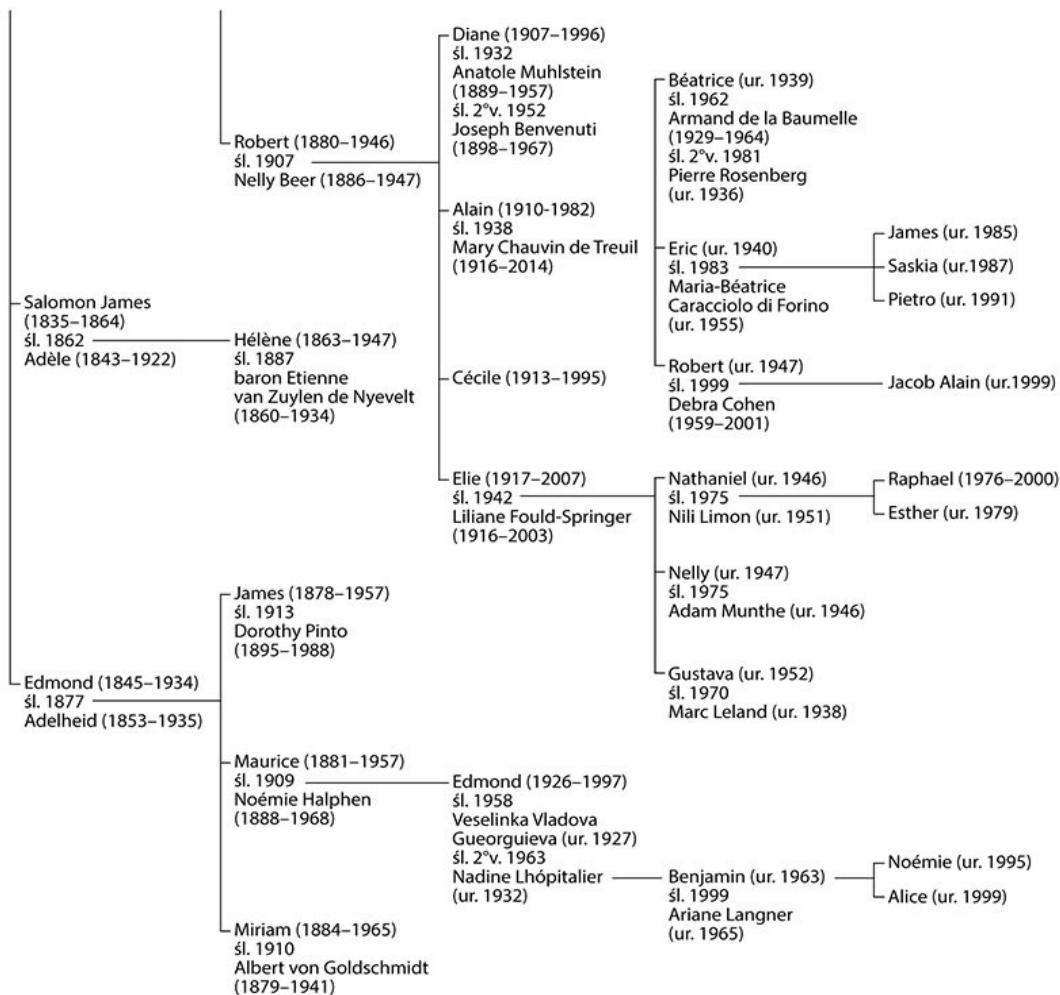
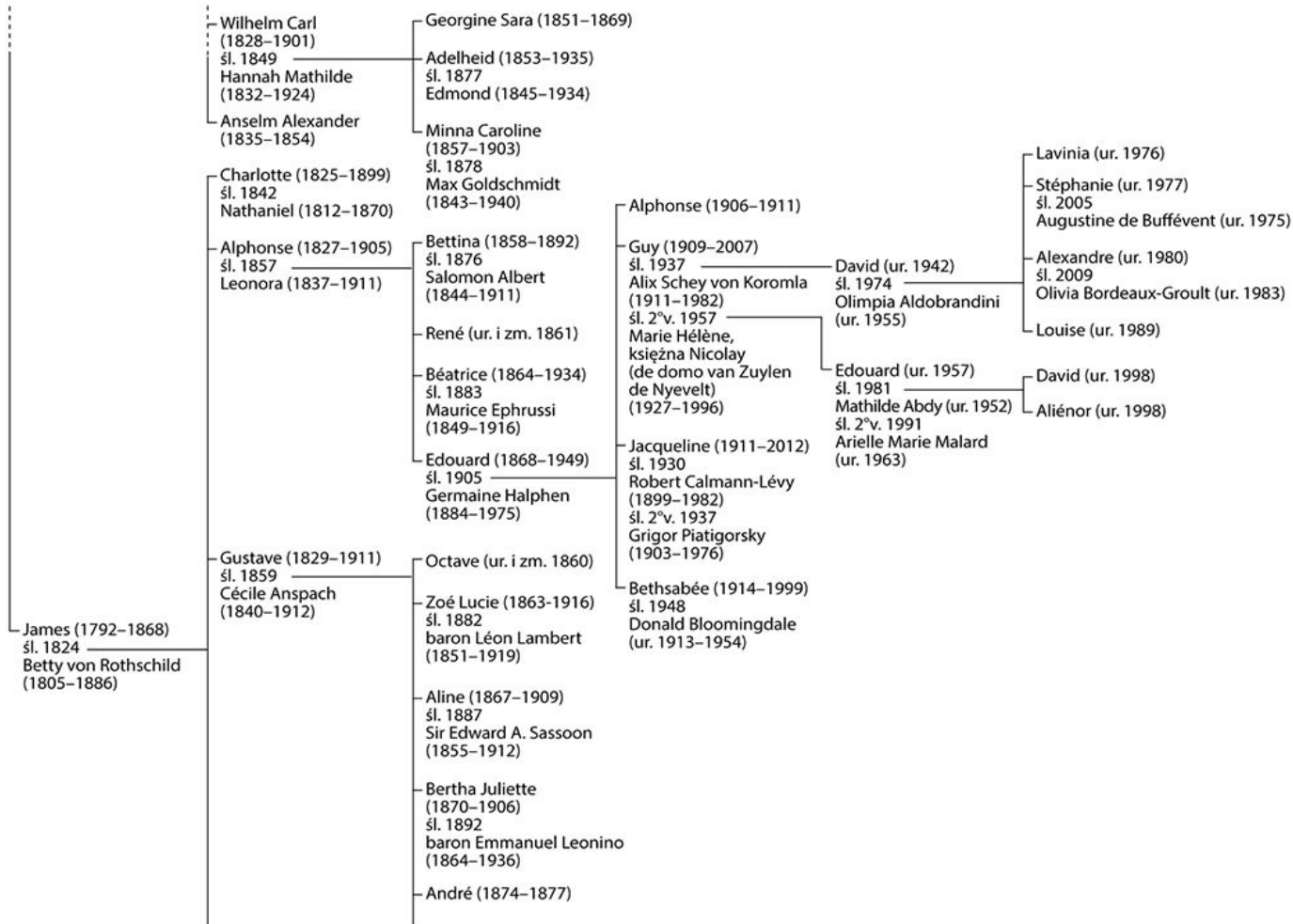
Dla Susan, Felixa i Frei

DG, drzewo genealogiczne; cyfra w górnym indeksie oznacza kolumnę, czyli pokolenie Rothschildów, w którym należy szukać danej osoby.

Całe drzewo w większej rozdzielczości w formacie [PDF](#)



Plik w większej rozdzielczości w formacie [JPG](#)



Plik w większej rozdzielczości w formacie [JPG](#)

Wstęp

Rzeczywistość i mit

I

„Bankowość – zauważył kiedyś trzeci lord Rothschild – polega głównie na ułatwianiu przepływu pieniędzy z punktu A, w którym się znajdują, do punktu B, w którym mają się znaleźć”. W tym stwierdzeniu zawiera się pewna elementarna prawda, nawet jeśli odzwierciedla ona osobisty brak entuzjazmu Victora Rothschilda wobec finansów. Gdyby jednak historia firmy założonej dwa wieki wcześniej przez jego prapradziadka dotyczyła wyłącznie przekazywania pieniędzy z punktu A do B, lektura byłaby nudna. A nie powinna.

Każdy bank ma swoje dzieje (choć nie wszystkie doczekały się zbadania i spisania), lecz tylko historia Rothschildów obrosła legendą. Już od drugiego dziesięciolecia XIX wieku ludzie snuli domysły na temat pochodzenia i wielkości ich majątku rodzinnego, społecznych konsekwencji błyskawicznego awansu oraz politycznych wpływów rodziny nie tylko w pięciu krajach, gdzie działały jej banki, ale na całym świecie, wreszcie jej żydowskich korzeni. Legenda otaczająca tę rodzinę niemal dorównuje wiekiem firmie N.M. Rothschild & Sons. Nazwisko Rothschild (od niemieckiego *rōt* – czerwony, i *schild* – tarcza, znak) jest dziś być może mniej znane niż sto lat temu, kiedy, jak zauważył Czechow, podupadły rosyjski majster trumniarski mógł go używać jako ironicznego przezwiska dla ubogiego żydowskiego muzyka^[1]. Większość czytelników rozpozna je wszakże, choćby dlatego że często pojawia się w prasie. Bank nie jest już może finansowym gigantem, jak w stuleciu po 1815 roku, a rodzina rozproszyła się po świecie, ale nazwisko ciągle przykuwa uwagę – nawet jeśli chodzi o zwykłą ciekawość. Także ci, którzy nie znają się na finansach i nie interesują się nimi, natknęli się na nie przynajmniej raz w życiu. Dzięki rodzinnemu zamiłowaniu do zoologii i ogrodnictwa nazwę „Rothschild” noszą 153 owady, a także 58 ptaków, 18 ssaków (w tym żyrafa Rothschilda, *Giraffa camelopardalis rothschildi*, nazywana też żyrafą Baringo) i 14 roślin (wśród nich rzadka odmiana storczyka sabotka, *Paphiopedilum rothschildianum*, i glorioza Rothschilda, *Gloriosa rothschildiana*), nie wspominając o trzech rybach, tyłuch pajakach i dwóch gadach. Równie wielkie rodzinne upodobanie do wykwintnego jedzenia dało nazwę sufletowi (przyrządzanemu z kandyzowanymi owocami, brandy i wanilią) oraz pikantnej przystawce (krewetki, koniak i ser gruyère na toście). Na cześć członków rodziny nadano nazwy miasteczkom i wielu ulicom w Izraelu, należącym do Rothschildów winnicom w Mouton i Lafite, z których wina znane są na całym świecie, licznym wybudowanym przez Rothschildów budynkom, od Aylesbury Vale w Anglii po Riwierę – istnieje nawet Wyspa Rothschilda w Antarktyce. Chopin i Rossini dedykowali Rothschildom swoje utwory, a Balzac i Heine – książki. W świecie sztuki rodzina słynie z wie-

lu kolekcji (niektóre można oglądać w galeriach publicznych), a w kręgach wyścigów konnych znani są należący do Rothschildów zwycięzcy Derby. Spośród ludzi, z którymi zetknąłem się podczas pracy nad książką, tylko niewielu nie znało choćby jednej rodzinnej anegdoty o Rothschildach. Najbardziej popularna jest historia o tym, jak Nathan Mayer Rothschild zarobił krocie, spekulując na wyniku bitwy pod Waterloo; równie często przytaczana jest opowieść o kupnie udziałów w Kanale Sueskim, którą gorliwie rozpowszechniał Disraeli. A dla tych, którzy nie znają historii, są książki z żydowskimi dowcipami, nadal pełne żartów o Rothschildach. Mecenatowi Rothschildów powstanie zawdzięczają dwa filmy, sztuka teatralna^[2] i uduziwniony musical wystawiony na Broadwayu, choć z umiarkowanym sukcesem.

Z góry trzeba zastrzec, że książka ta tylko w niewielkim stopniu traktować będzie o żyrafach, storczykach, sufletach, rocznikach win i wyspach w Antarktyce. Jest to książka przede wszystkim o bankowości, ale też kilka słów wyjaśnienia i pocieszenia należy się owej grupie czytelników, która bardziej interesuje się tym, w jaki sposób bogate rodziny wydają swoją fortunę, niż jak ją zdobywają.

Tak naprawdę firma N.M. Rothschild & Sons, formalnie rzecz biorąc, wcale nie była bankiem – przynajmniej nie według definicji słynnego wiktoriańskiego dziennikarza finansowego Waltera Bagehota podanej w *Lombard Street* (1873), gdzie czytamy, że „Cudzoziemiec byłby skłonny myśleć, że jeśli jacykolwiek ludzie są bankierami, to właśnie oni [Rothschildowie]. Ale to tylko odzwierciedla zasadniczą różnicę między naszym, angielskim, a kontynentalnym postrzeganiem bankowości”. I dalej:

Panowie Rothschildowie są świetnymi kapitalistami, obracającymi bez wątpienia głównie pożyczonymi pieniędzmi. Ale oni nie wezmą 100 funtów płatnych na żądanie i nie wypłacą ich czekami po 25 funtów każdy – to jest nasza angielska bankowość. Pieniądze w ich rękach to ogromne sumy pożyczone na krótszy lub dłuższy czas. Angielscy bankierzy obracają skumulowanymi małymi depozytami, które wypłacają w krótkim terminie lub na żądanie. Również w inny sposób lokują pieniądze. Cudzoziemiec uważa, że „wymiana weksli” – czyli kupowanie i sprzedawanie weksli innych krajów – jest podstawą bankowości [...]. Ale wielu angielskich bankierów [...] nie potrafi przeprowadzić „operacji wymiany” na dużą skalę [...]. Łada moment zaczną przemyśliwać, żeby przejść na handel jedwabiem. Wymianą weksli zajmują się małe i wyspecjalizowane grupy cudzoziemskich maklerów wekslowych, z których panowie Rothschildowie są najlepsi [...]. Rodziny tej nie można zaliczyć do angielskich bankierów ani ze względu na sposób, w jaki pożyczają pieniądze, ani jak je lokują.

Nathan Mayer Rothschild, który zaczął karierę w Anglii od eksportu wyrobów włókienniczych, będąc kupcem, wyspecjalizował się w różnych usługach finansowych. Jak sam powiedział w 1817 roku, „moje przedsiębiorstwo [...] opiera się całkowicie na transakcjach rządowych i operacjach bankowych” – chociaż prawdopodobnie do tych ostatnich zaliczał operacje z Bankiem Anglii. Nie miał na myśli bankowości depozytowej, którą Bagehot nazwał naszą angielską bankowością i która do dziś pozostaje główną formą działalności największych banków.

W sumie nie można też uznać N.M. Rothschild & Sons za niezależną firmę: mniej więcej do 1905–1909 roku należała do grupy „domów” Rothschildów prowadzonych w ramach rodzinnego partnerstwa – chociaż dom londyński jako jedyny z nich działa nieprzerwanie do dziś (Rothschild & Cie Banque jest tylko pośrednim następcą dawnego domu paryskiego, który został upaństwowiony w 1981 roku). U szczytu rozkwitu – od lat dwudziestych do sześćdziesiątych XIX wieku – grupa ta obejmowała pięć różnych firm. Obok firmy Nathana w Londynie istniały przedsiębiorstwa M.A. Rothschild & Söhne we Frankfurcie (a po uszlachceniu – M.A. von Rothschild & Söhne), które po śmierci ojca, Mayera Amschela, przejął najstarszy brat, Amschel, następnie de Rothschild

Frères w Paryżu, założone przez jego najmłodszego brata, Jamesa, oraz dwie filie domu frankfurckiego: C.M. von Rothschild w Neapolu, pod kierownictwem czwartego brata, Carla, i S.M. von Rothschild w Wiedniu, prowadzony przez drugiego w kolejności brata, Salomona. Do lat sześćdziesiątych XIX wieku pięć domów współpracowało tak ściśle, że nie można omawiać historii jednego z pominięciem reszty; praktycznie rzecz biorąc, stanowiły części składowe międzynarodowego banku. Jeszcze w pierwszym dziesięcioleciu XX wieku system partnerski nadal funkcjonował w ten sposób, że „angielscy” Rothschildowie mieli finansowe udziały w domu paryskim, a „francuscy” Rothschildowie – w londyńskim. W przeciwieństwie jednak do współczesnych banków międzynarodowych zawsze była to firma rodzinna, a podejmowanie decyzji należało w niej wyłącznie do partnerów, którymi (do 1960 roku) byli tylko mężczyźni przedstawiciele rodziny Rothschildów.

Być może najważniejszą rzeczą, którą trzeba zrozumieć, omawiając kwestię międzynarodowego partnerstwa, jest to, że w latach 1815–1914 był to z pewnością największy bank na świecie. Zważywszy na ich połączony kapitał, aż do co najmniej lat osiemdziesiątych XIX wieku Rothschildowie stanowili klasę samą dla siebie. W XX wieku nikt nie może się z nimi równać – nawet największe współczesne międzynarodowe korporacje bankowe nie mają takiej przewagi, jaką cieszyli się Rothschildowie w latach największych sukcesów, nikt też nie dysponuje dziś tak wielkim udziałem w światowym majątku, jaki Nathan i James jako jednostki mieli od połowy lat dwudziestych do lat sześćdziesiątych XIX wieku (zob. [Aneks 1](#)). Gospodarcza historia kapitalizmu jest zatem niekompletna bez próby wyjaśnienia, w jaki sposób Rothschildowie stali się tak fenomenalnie bogaci. Czy istnieje jakiś „sekretny” ich niebywałego sukcesu? Krąży wiele przypisywanych Rothschildom apokryficznych maksym dotyczących prowadzenia interesów – jak na przykład ta, że jedną trzecią majątku należy ulokować w papierach wartościowych, jedną trzecią w biżuterii i dziełach sztuki, a giełdę papierów wartościowych traktować jak zimny prysznic („szybko wejść i szybko wyjść”), albo żeby ostatnie 10 procent oddać komuś innemu – ale żadna z nich niczego na serio nie wyjaśnia.

Czym dokładnie zajmowali się Rothschildowie? I jak wykorzystali zdobyte wpływy ekonomiczne? Aby poprawnie odpowiedzieć na te pytania, należy przyjrzeć się dokładniej publicznym finansom w XIX wieku, ponieważ to właśnie dzięki pożyczkom dla rządów – lub spekulowaniu obligacjami państwowymi – Rothschildowie zdobyli ogromną część swojej fortuny.

II

Wszystkie dziewiętnastowieczne państwa doświadczały od czasu do czasu deficytu budżetowego, a niektórym zdarza się to do dziś – dzieje się tak, gdy dochody z podatków nie pokrywają wydatków. Pod tym względem, oczywiście, nie różniły się od państw osiemnastowiecznych. I, podobnie jak przed 1800 rokiem, największy wzrost wydatków powodowany był przez wojnę i przygotowania do niej. Czasowe załamania wywoływały również słabe zbiory (lub zapaść w handlu), ponieważ spadały wpływy z podatków. Deficyty te, chociaż stosunkowo niewielkie wobec dochodu narodowego, niełatwo było pokryć. Narodowe rynki kapitałowe jeszcze się do końca nie rozwinęły, a międzynarodowy zintegrowany rynek kapitałowy dopiero stopniowo nabierał kształtów w swym pierwszym rzeczywistym centrum w Amsterdamie. Dla większości państw pożyczki były drogie – to znaczy trzeba było płacić od nich stosunkowo wysokie odsetki – ponieważ inwestorzy traktowali owe państwa jako dłużników niewiarygodnych. Państwa często pokrywały deficyty budżeto-

we albo poprzez wyprzedaż królewskich aktywów (w ziemi lub urządach), albo poprzez dewaluację pieniądza, jeśli władze mogły sobie pozwolić na wywołanie inflacji. Trzecią możliwością było rzecz jasna wprowadzenie nowych podatków, ale – jak to się działo w XVII, ale też w XIX wieku – duże zmiany w systemach podatkowych wymagały politycznej zgody instytucji przedstawicielskich. W końcu przecież do rewolucji francuskiej doprowadziło właśnie domaganie się od Stanów Generalnych zwiększenia podatków, kiedy to zawiodły wszelkie inne próby reform fiskalnych, które miały umożliwić pokrycie kosztów wojskowych działań Korony. Jedyny wyjątek od wspomnianej zasady stanowiło państwo brytyjskie, które od końca XVII wieku wypracowało stosunkowo zaawansowany system pożyczek publicznych (długu państwowego) i polityki monetarnej (Bank Anglii). Inny wyjątek to niewielkie niemieckie państwo Hesja-Kassel, którym jego władca skutecznie zarządzał dzięki zyskom z wynajmowania swoich oddziałów wojskowych innym państwom. I akurat ta okoliczność, że Mayer Amschel Rothschild zaangażował się w ogromne przedsięwzięcie, jakim było zarządzanie heskimi interesami, okazała się jednym z kamieni milowych na jego drodze od zwykłego wymieniaacza monet do bankiera.

W latach 1793–1815 toczyły się liczne wojny, których fiskalne skutki uboczne były bardzo poważne. Po pierwsze, bezprecedensowe wydatki doprowadziły do inflacji we wszystkich walczących państwach, przy czym jej najskrajniejszą formą było załamanie się systemu asygnat we Francji. Wśród europejskich walut – włącznie z funtem szterlingiem po 1797 roku – zapanowało spore zamieszanie. Po drugie, zawierucha wojenna (na przykład francuska okupacja Amsterdamu i blokada kontynentalna Napoleona) stworzyła możliwości zbijania majątku na bardzo ryzykownych przedsięwzięciach, takich jak szmuglowanie tkanin i kruszców oraz zarządzanie finansami wygnanych władców. Po trzecie, przekazywanie przez Wielką Brytanię wielkich subwencji dla kontynentalnych sojuszników wymagało udoskonalenia systemu wypłat zagranicznych, przez który nigdy wcześniej nie przechodziły tak ogromne sumy. To właśnie w tych nieprzewidywalnych warunkach Rothschildowie dokonali olbrzymiego skoku od dwóch skromnych przedsiębiorstw – małego banku kupieckiego we Frankfurcie i kantoru eksportu sukna w Manchesterze – do kierowania międzynarodową spółką finansową.

Po ostatecznej klęsce Napoleona nie zniknął bynajmniej popyt na międzynarodowe usługi finansowe; wręcz przeciwnie, konieczność zajmowania się długami i odszkodowaniami wojennymi istniała przez całe lata dwudzieste XIX wieku. Ponadto kryzysy polityczne, które dotknęły imperia hiszpańskie i osmańskie, szybko wywołały nowe potrzeby fiskalne. Jednocześnie ograniczenia podatkowe i monetarna stabilizacja w Wielkiej Brytanii sprawiły, że zaczęto poszukiwać nowych form inwestycji dla tych, którzy w latach wojny przyzwyczaili się do lokowania pieniędzy w obligacje państwowe o wysokiej rentowności. To właśnie tej potrzebie wyszli z powodzeniem naprzeciw Nathan i jego bracia. Wypracowany przez nich system umożliwił brytyjskim inwestorom (i innym „kapitalistom” z Europy Zachodniej) inwestowanie w dług państw poprzez nabywanie międzynarodowych zbywalnych obligacji na okaziciela o stałym oprocentowaniu. Nie można przecenić znaczenia tego systemu dla dziewiętnastowiecznej historii. Rozwijający się międzynarodowy rynek obligacji skupił bowiem prawdziwych europejskich „kapitalistów”: elitę ludzi na tyle bogatych, że mogli zamrozić pieniądze w tego typu aktywach, i na tyle bystrych, żeby docenić korzyści płynące z takich inwestycji w porównaniu z tradycyjnymi formami lokowania majątku (w ziemi, urządach i tak dalej). Obligacje były płynne. Można było je kupować i sprzedawać przez pięć i pół dnia w tygodniu (z wyjątkiem świąt) na giełdach europejskich, a potem handlować nimi w dowolnym czasie i miejscu. Dawały szansę na duży zysk. Miały oczywiście jedną wadę: mogły

również doprowadzić do ogromnych strat.

Co decydowało o wzrostach i spadkach na dziewiętnastowiecznym rynku obligacji? Odpowiedź na to pytanie ma podstawowe znaczenie dla zrozumienia historii banku Rothschildów. Istotną rolę odgrywały, rzecz jasna, czynniki ekonomiczne – przede wszystkim warunki pożyczek krótkoterminowych i atrakcyjność alternatywnych prywatnych papierów wartościowych. Ale najważniejszym elementem była kwestia zaufania politycznego: wiara inwestorów (szczególnie działających na międzynarodowym rynku finansowym, takich jak Rothschildowie) w to, że państwo wydające obligacje będzie zdolne do wypełnienia swoich zobowiązań – czyli do wypłacenia odsetek. Istniały tylko dwie sytuacje, w których państwa nie byłyby w stanie tego zrobić: wojna, kiedy wydatki się zwiększały, a wpływy z podatków spadały, i zachwianie wewnętrznej stabilności danego kraju wywołane przez różne wydarzenia, od zmiany ministra po powszechną rewolucję, która nie tylko uszczuplała przychody, ale również mogła doprowadzić do wyłonienia nowego, fiskalnie nierozważnego rządu. Oznak tych potencjalnych kryzysów, a co za tym idzie, zwłok w płatnościach, wypatrywały czujnie giełdy – i, bardziej niż ktokolwiek inny, Rothschildowie.

Wszystko to wyjaśnia, dlaczego Rothschildowie tak wielką wagę przykładali do najświeższych informacji politycznych i gospodarczych. Trzy rzeczy zapewniały inwestorowi supremację nad rywalami: bliskie związki z centrum życia politycznego, będącym źródłem informacji, to, jak szybko mógł dotrzeć do wiadomości o wydarzeniach w poszczególnych państwach – zarówno bliskich geograficznie, jak i położonych bardzo daleko, oraz umiejętność manipulowania tymi informacjami przy ich przekazywaniu innym inwestorom. To wyjaśnia, dlaczego Rothschildowie poświęcali tyle czasu, energii i pieniędzy na utrzymywanie jak najlepszych relacji z czołowymi postaciami ówczesnej sceny politycznej. I dlaczego z taką starannością budowali na innych głównych rynkach finansowych sieć agentów na stałej prowizji, których zadaniem było nie tylko prowadzenie transakcji w ich imieniu, ale też dostarczanie najnowszych informacji finansowych i politycznych. To tłumaczy również, dlaczego nieustająco usiłowali przyspieszyć przepływ wiadomości od agentów. Od początku polegali na własnym systemie kurierów i wykorzystywali możliwości zdobywania nowin politycznych przed przedstawicielami europejskich służb dyplomatycznych. Od czasu do czasu do przekazywania danych o najnowszych kursach akcji i kursach wekslowych z jednej giełdy na drugą używali gołębi pocztowych. Przed wynalezieniem telegrafu (a później telefonu), który „zdemokratyzował” sferę przesyłania wiadomości i sprawił, że stały się one szybciej dostępne dla wszystkich, komunikacyjna sieć Rothschildów dawała im dużą przewagę nad konkurencją. Nawet po tym, jak stracili już dominację na tym polu, zachowali wpływy w prasie finansowej, która zapewniała dostęp do informacji szerszemu gronu odbiorców.

Więści o możliwej destabilizacji na forum międzynarodowym lub wewnętrznym trafiały na giełdę i powodowałyienne wahania kursów i zysków, które inwestorzy tak skrupulatnie śledzili. Związki między polityką a giełdą papierów wartościowych poszły też jednak w inną stronę. Zmiany kursów państwowych papierów wartościowych – wytworów dawnej polityki fiskalnej – miały duży wpływ na teraźniejszą i przyszłą politykę. Mówiąc prościej, jeśli rząd chciał pożyczyć więcej, emitując więcej obligacji, poważnym hamulcem okazywał się spadek kursów (wzrost zysków) istniejących już obligacji. Z tego powodu ceny obligacji miały znaczenie, które zbyt rzadko objaśniają historycy. Można by rzec, że stanowiły one ówczesny odpowiednik sondaży opinii publicznej, wyraz zaufania dla danego reżimu. Oczywiście według dzisiejszych, demokratycznych standardów były to sondaże opinii oparte na bardzo niereprezentatywnych grupach. Prawo głosu mieli tylko bogaci – „kapitałisci”. Ale życie polityczne w XIX wieku w zasadzie z definicji było nie-

demokratyczne. W rzeczywistości rządowymi obligacjami dysponowali ludzie mający własną reprezentację polityczną, nawet jeśli istniały pewne napięcia między tymi właścicielami dóbr, którzy lokowali swoje majątki przede wszystkim w ziemi lub budynkach, a posiadaczami obligacji, o portfelach zawierających głównie papiery wartościowe. Kapitałiści ci należeli więc w dużej mierze do europejskiej klasy politycznej, a ich opinie bardzo się liczyły w rozwarstwowanym, niedemokratycznym społeczeństwie. Jeśli inwestorzy podbijali kurs rządowych papierów, władza mogła czuć się bezpiecznie. Jeśli rzucali masowo akcje na giełdę po niskich cenach, dni rządu najprawdopodobniej były policzone, podobnie jak pieniądze. Osobliwe piękno rynku obligacji polegało na tym, że właściwie każde państwo (w tym, w późniejszych latach XIX wieku, wszystkie nowe państwa narodowe i kolonie) musiało, prędzej czy później, na niego wejść, a większość państw miała w obiegu opiewające na poważną kwotę sprzedawalne długi. Różne losy rządowych obligacji dają wgląd w polityczną historię okresu. Są także kluczem do zrozumienia rozmiarów i ograniczeń potęgi banków, takich jak bank Rothschildów, który przez większość XIX wieku był głównym graczem na rynku tego typu obligacji. Można dowieść, że modyfikując istniejący system pożyczek rządowych, tak aby obligacje stały się bardziej chodliwe, Rothschildowie w istocie stworzyli międzynarodowy rynek obligacji we współczesnej formie. Już w latach trzydziestych XIX wieku pewien niemiecki pisarz zauważył, że dzięki innowacjom w formie obligacji wprowadzanych przez Rothschildów od 1818 roku „każdy posiadacz państwowych obligacji [mógł] [...] bez problemu odbierać odsetki w różnych dogodnych dla siebie miejscach. Dom Rothschildów we Frankfurcie wypłacał odsetki od austriackich metali, neapolitańskich rent i angielsko-neapolitańskich obligacji w Londynie, Neapolu albo Paryżu, tam gdzie było najwygodniej”.

Zasadniczym tematem tej książki jest zatem międzynarodowy rynek obligacji, do którego rozwoju tak bardzo przyczynili się Rothschildowie, chociaż sporo miejsca zajmą w niej też inne formy finansowej działalności rodziny: pośrednictwo w handlu kruszcami i ich rafinacji, przyjmowanie i dyskontowanie weksli kupieckich, bezpośredni handel towarami, obrót i transakcje arbitrażowe walutami zagranicznymi, a nawet ubezpieczenia. Rothschildowie, poza tym, że byli związani z innymi firmami siecią kredytów i zobowiązań, oferowali grupie elitarnych klientów – głównie przedstawicielom rodów arystokratycznych i królewskich, których pragnęli przy sobie utrzymać – szeroki zakres „osobistych usług bankierskich”, od wysokich indywidualnych pożyczek (jak w przypadku austriackiego kanclerza, księcia Metternicha) do pierwszorzędnych prywatnych usług pocztowych (jak w przypadku królowej Wiktorii). Wbrew opinii Bagehota czasem przyjmowali depozyty od tej wybranej klienteli. Rothschildowie na wielką skalę inwestowali też w przemysł – ten aspekt ich działalności często jest niedoceniany. Gdy w latach trzydziestych i czterdziestych XIX wieku rozwój kolei otworzył możliwości zmian w europejskim systemie transportowym, Rothschildowie znaleźli się wśród najważniejszych inwestorów linii zaczynających się we Francji, w Austrii i Niemczech. W latach sześćdziesiątych XIX wieku James de Rothschild w zasadzie sfinansował budowę paneuropejskiej sieci kolejowej, obejmującej północ Francji, Belgię, południową Hiszpanię, wschodnie Niemcy, Szwajcarię, Austrię i Włochy. Od samego początku Rothschildowie mocno interesowali się kopalniami, i tak w latach trzydziestych XIX wieku pozyskali hiszpańskie kopalnie rtęci w Almadén, a potem, w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych tego samego wieku, konsekwentnie inwestowali w wydobywanie złota, miedzi, diamentów, rubinów i ropy naftowej. Tę aktywność, podobnie jak rodzinną działalność finansową, także prowadzili na skalę światową, od Afryki Południowej po Birnę, od Montany po Baku.

Głównym tematem tej książki będzie więc opis pochodzenia i rozwoju największego i najbardziej niezwykłego przedsiębiorstwa w historii współczesnego kapitalizmu. Niemniej jednak nie skupi się ona tylko na wąskiej historii gospodarczej. Po pierwsze, historia firmy nierozzerwalnie łączy się z historią rodziny: określenie „dynastia Rothschildów”, często używane przez dawnych historyków (i twórców filmów), funkcjonowało również w języku współczesnych, w tym samych Rothschildów, którzy w ten sposób podkreślali ową jedność. Obok systematycznie poddawanych re wizji i odnawianych porozumień partnerskich, regulujących zarządzanie wspólnymi interesami Rothschildów i rozdziałem nagromadzonych zysków, równie ważne były umowy małżeńskie, na mocy których, u szczytu powodzenia rodziny, regularnie aranżowano śluby między krewnymi, dzięki czemu kapitał rodzinny pozostawał nierozdzielony – i bezpieczny przed roszczeniami osób „z zewnątrz”. Kiedy kobieta z rodziny Rothschildów wychodziła za mąż za kogoś spoza rodziny, ani jej mąż, ani ona sama nie mogli bezpośrednio angażować się w rodzinne interesy. Testamenty partnerów również miały zabezpieczać ciągłość i rozwój przedsiębiorstwa, przenosząc zobowiązania z jednego pokolenia na następne. W sposób nieuchronny musiało dochodzić do konfliktów między wspólnymi ambicjami rodziny, tak przekonująco wyłożonymi przed śmiercią przez Mayera Amschela, a pragnieniami poszczególnych jej członków, którzy przypadkiem urodzili się Rothschildami i nie podzielali niepokonanego apetytu założyciela rodu na pracę i zyski. Synowie rozczarowywali ojców. Bracia żywili urazy do braci. Miłość pozostawała nieodwzajemniona lub zakazana. Narzucane wbrew woli związki między kuzynostwem prowadziły później do kłótni małżeńskich. W tym akurat Rothschildowie nie różnili się w niczym od rodzin przedstawianych tak często w literaturze XIX i początku XX stulecia: Newcome’ów Thackeraya, Palliserów Trollope’a, Forsyte’ów Galsworthy’ego, Rostowów Tołstoja i Buddenbrooków Mann’a (choć, szczęśliwie, nie braci Karamazow Dostojewskiego). Wiek XIX był, oczywiście, epoką wielkich rodów – wskaźnik urodzin pozostawał wysoki, a w przypadku bogaczy śmiertelność pozostawała na niskim poziomie – tak że pod tym względem Rothschildowie nie byli (jak niegdyś określił ich Heine) „wyjątkową rodziną”.

Pod względem bogactwa Rothschildowie spokojnie mogli uważać się za równych europejskiej arystokracji, a ich sukces w przezwyciężaniu różnych prawnych i kulturowych przeszkód, by uzyskać pełnię s t a t u s u, jest jednym z najbardziej zdumiewających przypadków w dziewiętnastowiecznej historii społecznej. Ich ojca obowiązywał zakaz posiadania wszelkiej własności poza zatłoczoną i nędzną dzielnicą żydowską we Frankfurcie, pięciu braci więc, co zrozumiałe, zabiegało o możliwość zdobycia ziemi i przestronnych domów, chociaż to dopiero trzecie pokolenie^[3] zbudowało budzące największy podziw pałace i miejskie rezydencje, imponujące pomniki familii. Jednocześnie Rothschildowie energicznie zabiegali o odznaczenia, tytuły i inne zaszczyty, a w 1885 roku zdobyli główne trofeum – angielskie parostwo. Trzecie pokolenie z zapamiętaniem oddawało się również polowaniom i wyścigom konnym, czyli temu, co stanowiło kwintesencję arystokratycznych rozrywek. Podobny proces społecznej asymilacji daje się zauważyć w zaangażowaniu kulturalnym rodziny. James i jego bratankowie z kolekcjonerską pasją gromadzili dzieła sztuki, bibeloty i meble, którą to pasję dziedziczyli następnie ich potomkowie. Sprawowali również mecenat nad pisarzami (Benjaminem Disraelim, Honoré de Balzakiem i Heinrichem Heinem), muzykami (zwłaszcza Fryderykiem Chopinem i Gioachinem Rossinim), a także innymi artystami oraz architektami. Z wielu powodów można ich nazwać dziewiętnastowiecznymi Medyceuszami.

Błędem byłoby jednak postrzeganie ich jako archetypu „sfeudalizowanej” rodziny burżuazyjnej,

„małpującej” zachowania elity ziemiańskiej. Rothschildowie wprowadzili bowiem do środowiska arystokratycznego wzorce postępowania o ewidentnie kupieckiej proveniencji. Pierwotnie traktowali kupno ziemi jako inwestycję, która się zwróci. O tym, że budowali ogromne domy, po części decydowały względy praktyczne – mogły być one wykorzystywane na przykład jako prywatne hotele dla firmowych gości. Synowie i wnukowie Nathana nawet zakup koni uważali za formę lokaty i zawierali zakłady na wyścigach konnych z tym samym zapalem, z jakim angażowali się w operacje na giełdzie. Ujmując rzecz cynicznie, wmieszanie się w arystokrację miało kluczowe znaczenie, ponieważ to jej przedstawiciele rządzili państwem, a z nieformalnych spotkań towarzyskich wynosiło się prawie tyle samo politycznych informacji, co z oficjalnych wizyt u ministrów.

Jednocześnie w pewnym sensie Rothschildowie bardziej przypominali rodzinę królewską niż rody arystokratyczne lub klasę średnią. I nie chodzi tu o to, że świadomie naśladowali wiele koronowanych głów, które przyszło im poznać. Podobnie jak rozrośnięta dynastia Habsburgów, która dała Europie tylu monarchów, Rothschildowie byli skrajnie przywiązani do endogamii. Rozkoszowali się poczuciem, że są *sans pareil* – przynajmniej w elicie europejskich Żydów. Pod tym względem określenia w rodzaju „żydowscy królowie”, którymi obdarzali ich współcześni, zawierają istotny element prawdy. Dokładnie w ten sposób Rothschildowie postrzegali siebie – na co wskazują zwroty typu „nasza królewska rodzina” w ich listach – i właśnie tak traktowali ich inni, mniej zamożni Żydzi.

Związki Rothschildów z judaizmem i społecznościami żydowskimi Europy i Bliskiego Wschodu są niewątpliwie jednym z najbardziej fascynujących tematów w rodzinnej historii. Dla Rothschildów, tak samo jak dla wielu żydowskich rodzin, które w XIX wieku wyemigrowały na Zachód, społeczna asymilacja lub integracja w krajach, gdzie przyszło im się osiedlić, stanowiły wyzwanie dla ich wiary, chociaż złagodzenie dyskryminujących praw pozwoliło im zdobyć nie tylko majątek, ale też wiele upragnionych rzeczy, które dało się kupić za pieniądze. Bez względu jednak na to, jak wspaniale prezentowały się ich domy i jak doskonale wykształcone były ich dzieci, stale spotykali się z różnymi formami antysemityzmu, od napaści tłumów we Frankfurcie po subtelny pogardę arystokratów i nieżydowskich bankierów dla „Żydów”. W obliczu takiej presji wiele innych majątnych żydowskich rodzin wołało przyjąć chrześcijaństwo. Ale nie Rothschildowie. Pozostali wiernymi wyznawcami judaizmu i odgrywali ważną rolę w różnych żydowskich społecznościach, do których należeli. Ponadto od samego początku starali się wykorzystywać swoją finansową przewagę w poszczególnych krajach, by poprawić prawną i polityczną pozycję mieszkających w nich Żydów. Działo się tak nie tylko w ich rodzinnym Frankfurcie, lecz również w niemal każdym państwie, gdzie prowadzili później działalność, a także w krajach, w których nie mieli żadnych interesów (na przykład w Rumunii i Syrii). Członkowie rodziny uważali, że tego typu altruistyczna działalność w pewnym sensie powiązana jest z ich własnym materialnym sukcesem: pozostając wierni wierze przodków i pamiętając o „ubogich współwyznawcach”, Rothschildowie z jednej strony okazywali wdzięczność za wielkie powodzenie, a z drugiej – zapewniali sobie jego trwanie.

Wreszcie, co zresztą chyba najważniejsze, jest to historia w równym stopniu polityczna, co finansowa: w indeksie do tej książki występują niemal wszystkie osobistości dziewiętnastowiecznych dziejów. Od samego początku Rothschildowie doceniali znaczenie bliskich kontaktów z politykami, ludźmi, którzy nie tylko określali rozmiar deficytu budżetowego, ale też kierowali polityką wewnętrzną i zagraniczną, tak mocno wpływającymi na rynki finansowe; a politycy szybko

uświadomili sobie, jak ważna jest znajomość z Rothschildami, którzy chwilami wydawali się niezbędni dla wypłacalności państw zarządzanych przez tych polityków i którzy zawsze dysponowali najświeższymi informacjami. Znajomości Mayera Amschela z głównym doradcą finansowym elektora Hesji-Kassel, Karlem Buderusem, później zaś z Karolem Teodorem Dalbergiem, księciem prymasem Związku Reńskiego, stanowiły wzór dla rozlicznych relacji jego synów z politykami w całej Europie. Począwszy od 1813 roku, Nathan przyjaźnił się z brytyjskim głównym komisarzem listy cywilnej Johnem Charlesem Herriesem, człowiekiem odpowiedzialnym za finansowanie inwazji Wellingtona na Francję. Jako kolejnego „przyjaciela” Rothschilda w Anglii wymienić należy Charlesa Stewarta, brata ministra spraw zagranicznych, lorda Castlereagha i brytyjskiego delegata na kongresy w Wiedniu, Troppau (Opawie), Laibach (Lublanie) i Weronie. Na początku lat dwudziestych XIX wieku Nathan utrzymywał również bliskie kontakty z premierem, lordem Liverpoolem, i kanclerzem skarbu, Nicholasem Vansittartem, a podczas kryzysu wywołanego reformą systemu wyborczego 1830–1832 służył radą w kwestiach finansowych księciu Wellingtonowi.

Rothschildowie cieszyli się również wpływami wśród koronowanych głów. Nathan jako pierwszy nawiązał kontakt z brytyjską rodziną królewską, kiedy jego ojciec wykupił długi Jerzego, księcia regenta (późniejszego króla Jerzego IV), i jego braci. Wątle więzi wzmocniły się dzięki podtrzymywaniu znajomości z Leopoldem, księciem Sachsen-Coburg-Gotha, który poślubił córkę Jerzego IV, Charlotte, a później został królem Belgów, Leopoldem I Koburgiem. Jego bratanek Albert również nie wahał się zwrócić do Rothschildów o wsparcie finansowe po tym, jak został księciem małżonkiem królowej Wiktorii. Z kolei najstarszy syn Wiktorii i Alberta utrzymywał przyjacielskie kontakty z wieloma członkami rodziny, zanim zastąpił matkę jako król Edward VII; później też stosunków z nimi nie zerwał. Lista wiktoriańskich polityków, którzy byli blisko z Rothschildami, jest długa: w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XIX wieku kampanię wyborczą Lionela poparli wigowie, na przykład lord John Russell, i stronnicy Peela, tacy jak Gladstone, ale też torysi, zwolennicy protekcjonizmu, jak Disraeli i lord George Bentinck. Z czasem, gdy było jasne, że synowie Lionela są coraz bardziej rozczarowani Gladstone’em, zbliżyli się nie tylko do Disraeliego, ale też do lorda Randolpha Churchilla, Josepha Chamberlaina i Arthura Balfoura. W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX wieku o ich radę w sprawach imperium zabiegali i markiz Salisbury, i hrabia Rosebery, następca Gladstone’a na stanowisku premiera z ramienia liberałów. Co więcej, Rosebery wzenił się w Rothschildów – poślubił córkę Mayera, Hannah.

Francuscy Rothschildowie również odegrali bezpośrednią rolę w polityce. Na początku lat dwudziestych XIX wieku nawiązali bliskie stosunki z hrabią de Villèle, w 1830 roku zrezygnując przeszli na stronę Ludwika Filipa, zdołali przetrwać rewolucję w 1848 roku dzięki znajomościom z czołowymi republikanami i delikatnie podkopywali władzę Napoleona III, którego zagraniczne awanturnictwo im się nie podobało. Mieli też solidnego przyjaciela w III Republice w osobie Leona Saya, czterokrotnego ministra finansów Francji. W latach 1818–1848 w Niemczech i Austrii wielkie znaczenie miały bliskie relacje Salomona z Metternichem, co nie było niczym wyjątkowym. Do innych „przyjaciół” rodziny z epoki restauracji zaliczali się hrabia Apponyi, austriacki ambasador w Paryżu, i przedstawiciele rodziny Esterhazy, natomiast w Prusach kanclerz książę Hardenberg, reformator szkolnictwa i dyplomata Wilhelm von Humboldt oraz finansista Christian Rother, który został prezesem pruskiego banku królewskiego. Trudne do zacieśnienia okazały się więzi z Bismarckiem, chociaż w latach siedemdziesiątych XIX wieku Mayer Carl przekazywał wiadomości dyplomatyczne między „starym B.” a rządami w Londynie i Paryżu. Niemniej cesarz Wilhelm II nagrodił Alfreda Rothschilda medalem za służbę dyplomatyczną i uważał jego

brata Natty'ego za „starego i wysoko cenionego znajomego”.

Głównym celem tej książki jest rzucenie światła na owe relacje. Jak stwierdził Fritz Stern w pionierskim studium o stosunkach między Bismarckiem a Gersonem Bleichröderem, historycy są zwykle bardzo powściągliwi, gdy chodzi o uznanie roli czynników finansowych w polityce wielkich mężów stanu XIX wieku. O dziwo, wielu historyków o poglądach marksistowskich, niegdyś tak wpływowych, zrobiło niewiele, by tę kwestię wyjaśnić. Woleli raczej wytykać, niż dowodzić, że interesy klasy rządzącej były zasadniczo takie same jak interesy „kapitału finansowego” (albo im podporządkowane). W ostatnich latach historycy brytyjskiego imperializmu w dużo większym stopniu przyczynili się do dogłębnego wyjaśnienia relacji między City a Imperium. Tyle tylko, że model „dżentelmeńskiego kapitalizmu” rozwinięty przez historyków Petera J. Caina i Antony'ego G. Hopkinsa^[4] niezbyt pasuje do przypadku Rothschildów, a biorąc pod uwagę ogromny wpływ Rothschildów na dziewiętnastowieczne finanse, jest to wyjątek, który potwierdza regułę. Rothschildowie w drugim pokoleniu mogli zachowywać się jak dżentelmeni, gdy byli w West Endzie lub w wsi. Ale w „kantorze” pozostawali kapitalistami do szpiku kości, stosującymi się do zasad i nakazów, które miały swoje korzenie we frankfurckiej dzielnicy żydowskiej.

III

Powyższa część wstępu stanowi szkic „rzeczywistej” historii Rothschildów, która w dalszej części zostanie przedstawiona szczegółowo. Jest to opowieść pasjonująca sama w sobie. Będzie jednak fascynująca podwójnie, jeśli zestawimy ją z nadzwyczajną legendą, jaka narosła wokół dziejów rodziny od chwili, gdy współcześni uznali ją za „wyjątkową”.

Początki mitu Rothschildów – od najstarszych zachowanych publikowanych źródeł – sięgają 1813 roku, kiedy to upłynął rok od śmierci założyciela firmy. Pomimo pochwalnego tytułu i wymowy trudno nazwać autoryzowaną biografią pamiętniki S.J. Cohena *The Exemplary Life of the Immortal Banker Mr Meyer Amschel Rothschild*. Napisane są w tonie, który najogólniej można określić przychylnym (jeśli nie oficjalnym) wyjaśnieniem finansowego sukcesu Rothschildów, przedstawiającym go zasadniczo jako umoralniającą opowiastkę o nagrodzonej cnocie. Cohen dowodził, że Mayer Amschel nie tylko był pobożnym i gorliwym Żydem, ale całe jego życie „potwierdza ponad wszelką wątpliwość, że Żyd, jako Żyd, może być religijnym, a jednocześnie wspaniałym człowiekiem i dobrym obywatelem”. Podobnie jak autorzy wielu późniejszych hołdów Cohen niewiele opowiedział o karierze Mayera Amschela w interesach. Mocno jednak podkreślał, że jego sukces w bankowości był znakiem boskiej aprobaty.

Trzydzieści lat później na rynku ukazało się dokładniejsze, choć porównywalne, jeśli chodzi o moralizatorskie zacięcie, wyjaśnienie. *Conversations-Lexicon oder encyklopädisches Handwörterbuch für die gebildeten Stände*, opublikowany przez wydawcę z Lipska, F.A. Brockhausa, był typowym przykładem świeckiej encyklopedii epoki biedermeieru. Odniosła ona sukces, sprzedała się w 80 tysiącach egzemplarzy, ale choć formą przypominała francuskie encyklopedie nawiązujące do przedrewolucyjnego oświecenia – jej treść nadzorowały konserwatywne władze. Hasło „Rothschild” po raz pierwszy pojawiło się w edycji z 1827 roku, a napisał je Friedrich von Gentz, sekretarz Metternicha. Pozytywna wymowa tego tekstu świadczy o rosnących wpływach Rothschildów na austriackie finanse publiczne i prywatne sprawy Gentza. Rodzina nie tylko zaaprobowała artykuł, ale też za niego zapłaciła – przed publikacją Gentz odczytał go głośno Leopoldowi von Wer-

theimsteinowi, wyższemu urzędnikowi wiedeńskiego domu, a dziesięć dni później otrzymał „konkretną nagrodę” od samego Salomona von Rothschilda.

Chociaż w czterech kolumnach opublikowanych przez Brockhausea niewiele da się znaleźć informacji na temat początków rodziny we frankfurckim getcie – właściwie tekst nie wspomina ani słowem o wyznaniu Rothschildów – Gentz daje do zrozumienia, że firma całkiem niedawno stała się „największym ze wszystkich przedsiębiorstw”. Źródłem tego sukcesu, wskazuje, były „ciężka praca i oszczędność [Mayera Amschela] [...], wiedza i sprawdzona uczciwość”. Podobnie wysławiał jego pięciu synów za „rozsądne wymagania [...] skrupulatne podejście do obowiązków [...] prostotę i przejrzystość planów oraz inteligentny sposób ich realizowania”. Poza tym, że podkreślał ich przedsiębiorczość i smykałkę do interesów, Gentz położył również duży nacisk na „silny moralny charakter każdego z pięciu braci” jako „decydujący czynnik w sukcesie ich przedsięwzięć”:

Nie jest sztuką stworzyć sobie własne stronnictwo, kiedy ktoś jest dostatecznie potężny, żeby przyciągnąć wiele osób do swojej sprawy. Ale zebranie poparcia wszystkich stronnictw i [...] zdobycie szacunku wielkich i małych wymaga nie tylko środków materialnych, ale też duchowych przymiotów, które nie zawsze można znaleźć u bogatych i potężnych. Działanie na korzyść wszystkich stron, spieszenie z pomocą, jeśli ktoś jej potrzebuje, gotowość do spełniania prośb każdego, kto zwróci się o wsparcie, bez względu na pochodzenie, i świadczenie najważniejszych usług w najuprzejmniejszy sposób: dzięki temu pięć gałęzi rodziny zdobywało prawdziwą popularność, i to bez wyrachowania, a wyłącznie z wrodzonej filantropii i życzliwości.

Takie refleksje, rzecz jasna, nie muszą mieć wiele wspólnego z rzeczywistością – płatni pisarze od starożytności wyrażali się w podobnie entuzjastycznych słowach o bogatych patronach. Prywatnie Gentz zachowywał bardziej ambiwalentną postawę. Jego pierwszy komentarz na temat rodziny (w 1818 roku w odpowiedzi na sugestię przyjaciela, Adama Müllera, by napisał ten właśnie artykuł) był zdecydowanie dwuznaczny. Uznał, że są Rothschildowie „odrębnym *species plantarum* z własnymi cechami charakterystycznymi”, a dokładniej „pospolitymi, prymitywnymi Żydami, którzy wykonują swoje rzemiosło zupełnie naturalistycznie [tzn. instynktownie], nie mając pojęcia o wznioślejszych związkach między rzeczami”. Z drugiej strony, byli według niego również „obdarzeni niezwykłym instynktem, który pozwala im zawsze wybrać dobrze, a jeśli są dwie możliwości, wybrać tę lepszą”. Olbrzymie bogactwo zawdzięczają „całkowicie instynktowi, który społeczeństwo ma w zwyczaju nazywać szczęściem”. W rozdziale *Biograficzne notatki na temat domu Rothschildów*, który opublikowano już po śmierci autora, Gentz dopracował ten ostatni punkt – związek między zdolnością („cnotą”) a okolicznościami („szczęściem”) – w machiawelicznym tonie:

Istnieje prawda, która, chociaż wcale nie nowa, jest powszechnie niewłaściwie rozumiana. Słowo „szczęście”, nągminnie używane w odniesieniu do historii słynnych osób lub znamienitych rodów, zostało ogołocone z wszelkiego znaczenia, kiedy usiłujemy oddzielić je całkowicie od osobowych lub nadzwyczajnych czynników działających w każdym przypadku. Są w życiu okoliczności i wydarzenia, w których szczęście lub pech mogą być czynnikiem kształtującym, acz nie wyłącznie, ludzkie przeznaczenie. Trwały jednak sukces lub ciągła niedola zawsze są [...] związane z osobistą cnotą lub osobistymi wadami i niedostatkami tych, którzy pobłogosławieni zostali jednym lub przeklęci drugim. Pomimo to większość znakomitych osobistych przymiotów, aby zaowocować, może czasem wymagać wyjątkowych okoliczności i wydarzeń wstrząsających posadami świata. W ten oto sposób założyciele dynastii zdobywają trony i tak oto dom Rothschildów stał się wielki.

Czytelnikom encyklopedii Brockhausea oszczędzono owych dość oklepanych filozoficznych refleksji. Zamiast tego – w formie przypisu dodanego przez wydawcę – otrzymali wyjątkowy, niepublikowany wcześniej opis epizodu, który miał szczegółowo zilustrować związki między cnotą

a szczęściem:

Kiedy w 1806 roku ostatni elektor Hesji musiał uciekać z powodu zbliżania się Francuzów, jego ogromna prywatna fortuna niemal padła łupem Napoleona. R. zabezpieczył znaczną jej część dzięki swej odwadze i sprytności, choć sam ryzykował, i pieczołowicie się nią zajął.

W wydaniu z 1836 roku historia została dopracowana. W tej wersji elektor musiał:

pozostawić Rothschildowi odzyskanie prywatnego majątku o wartości sięgającej wielu milionów guldenów. Tylko dzięki poświęceniu całego swego mienia i podjęciu znacznego ryzyka osobistego Rothschild zdołał uratować powierzone mu bogactwo. Ponieważ było powszechnie wiadomo, że Francuzi skonfiskowali cały dobytek Rothschildów, elektor uznał, że cały jego majątek również przepadł. Nie przyszło mu nawet do głowy, żeby sprawdzić, jak sprawy się mają.

Ale nie docenił szlachetnego Mayera Amschela:

Kiedy sytuacja się uspokoiła, Rothschild od razu wznowił działalność, wykorzystując ocalony majątek [...]. Gdy w 1813 roku elektor wrócił do swojego państwa, dom Rothschildów nie tylko od razu zaproponował mu zwrot powierzonego kapitału; podjął się również wypłaty zwyczajowych odsetek od dnia, kiedy go otrzymał. Pozytywnie zaskoczony tym przykładem uczciwości i operatywności elektor zostawił firmie cały kapitał na kolejne lata i odmówił przyjęcia odsetek za wcześniejszy okres, przyjął tylko niskie odsetki od chwili swego powrotu do kraju. Rekomendując dom Rothschildów [innym], szczególnie na kongresie wiedeńskim, elektor bez wątpienia bardzo przyczynił się do rozbudowania ich koneksji.

Był to zatem „czynnik decydujący o ogromnym [...] rozwoju interesów [Mayera Amschela]”. Rzadko którą opowieść z finansowej historii przytaczano równie często – do jej rozpowszechnienia przyczynili się sami Rothschildowie. W 1834 roku podczas kolacji Nathan przedstawił jej skróconą wersję posłowi liberałów Thomasowi Fowellowi Buxtonowi; wersję Brockhausa z 1836 roku czytał Carl von Rothschild, a rozbudował ją prawdopodobnie nauczyciel jego synów, doktor Schlemmer. Opowieść została uwieczniona na dwóch małych obrazach pędzla Moritza Daniela Oppenheima, które rodzina zamówiła w 1861 roku.

Gentz jednak nie podawał moralizatorskiej opowieści o skarbach elektora jako jedynej wyjaśnienia kolejnych sukcesów Rothschildów, przedstawił też bowiem kilka pouczających metod prowadzenia przez nich interesów. „Sukces wielkich transakcji – dowodził – nie zależy wyłącznie od wyboru i wykorzystania sprzyjającego momentu, ale o wiele bardziej od zastosowania świadomie przyjętych i fundamentalnych zasad”. Poza „mądrym zarządzaniem i wykorzystywaniem okoliczności” to właśnie tym „zasadom” Rothschildowie zawdzięczają większą część sukcesu. Jedną z tych zasad zobowiązywała „pięciu braci do prowadzenia wspólnych operacji przy zachowaniu jedności [interesów] [...] każda propozycja, bez względu na to, od kogo pochodzi, musi zostać zbiorowo omówiona, każdą transakcję, nawet o pomniejszym znaczeniu, należy przeprowadzić według ustalonego planu i wspólnymi siłami; wówczas wszyscy mają równy udział w rezultatach”.

W przypadku opowieści o skarbie elektora wzmiankę o idealnej braterskiej harmonii zainspirowali prawdopodobnie sami bracia. W 1817 roku zaprojektowali własny herb (po nadaniu im przez cesarza austriackiego tytułu baronów), na którym dwa z czterech pól tarczy przedstawiają ramię dzierzące pięć strzał, i ten symbol jedności pięciu braci z firmy N.M. Rothschild & Sons Ltd

widnieje do dziś na papierze firmowym. Motto przyjęte później przez braci – „Concordia, Integritas, Industria” (Harmonia, Jedność, Pracowitość) – opisywało cnoty wymienione w encyklopedii Brockhousa.

Gentz był pierwszym z wielu autorów, którzy pisali o Rothschildach w bardzo pochwalnym (jeśli nie pochlebczym) tonie. Być może w najserdeczniejszy sposób Rothschildowie zostali przedstawieni w powieściach Benjamina Disraelego, który pozostawał z nimi w bliskich stosunkach (i podobnie jak Gentz nie był całkowicie bezinteresowny). Na przykład w *Coningsby* (1844) Disraelego podobieństwo między Sidonią a Lionelem de Rothschild jest uderzające (choć nie pełne). Ojciec Sidonii zdobył majątek podczas wojny na Półwyspie Iberyjskim, następnie „postanowił wyemigrować do Anglii, z którą od lat utrzymywał rozległe kontakty handlowe. Przybył tam, z dużym kapitałem, po zawarciu pokoju paryskiego. Postawił wszystko na wynik bitwy pod Waterloo i został jednym z największych kapitalistów w Europie”. Po wojnie on i jego bracia pożyczali pieniądze państwom europejskim, a on sam „stał się panem i mistrzem światowego rynku finansowego”. Młodszy Sidonia legitymuje się też wszystkimi umiejętnościami bankiera: jest doskonałym matematykiem i „biegle zna najważniejsze europejskie języki”. W *Tancredzie* (1847) Żydówka Eva, postać inspirowana Rothschildami, pyta: „Kto jest najbogatszym człowiekiem w Paryżu?”, na co Tancred odpowiada: „Brat najbogatszego człowieka w Londynie, jak sądzę”. Bracia ci byli, oczywiście, jej „rasy i wyznania”. Trzeba przyznać, że Disraeli często wykorzystuje postacie wzorowane na Rothschildach, by wypowiadały jego własne, dość specyficzne poglądy na temat miejsca Żydów we współczesnym świecie – i nie ma powodu, aby traktować tych bohaterów jako „realistyczne” portrety poszczególnych Rothschildów. Mimo to można się u niego doszukać wystarczająco wielu podobieństw do realnych wzorów, żeby powieść zyskała prawdziwą wartość dla historyków.

Inne „pozytywne” fikcyjne portrety są mniej istotne. Na przykład austriacka nowela z lat pięćdziesiątych XIX wieku przedstawiła Salomona von Rothschilda jako kogoś w rodzaju wiedeńskiego Świętego Mikołaja, dobrotliwie trzymającego stronę córki cieśli, która pragnie wyjść za utalentowanego, lecz ubogiego terminatora jej bogatego ojca. Późniejszym przykładem tego samego gatunku jest krótka opowieść Oscara Wilde’a *The Model Millionaire, a note of admiration* (1887) o ubogim młodym człowieku z Londynu, któremu hojny „baron Hausberg” pomaga poślubić ukochaną dziewczynę. Echa tego typu baśniowych opowiastek, w których bohaterowie, inspirowani Rothschildami, są przedstawieni jako łaskawi szafarze darów, pobrzmiwają również w niektórych dwudziestowiecznych pracach o rodzinie, szczególnie w książkach Balla, Rotha, Mortona, Cowles i Wilsona. O świadomie pozytywnym (czasem wręcz przesłodzonym) wydźwięku tych utworów można wnioskować już z samych tytułów: *The Romance of the Rothschilds* (Romans o Rothschildach), *The Magnificent Rothschilds* (Wspaniali Rothschildowie), *A Family Portrait* (Rodzinny portret), *A Family of Fortune* (Rodzina szczęścia), *A Story of Wealth and Power* (Opowieść o bogactwie i potędze). Musical z 1969 roku o Mayerze Amschelu i jego synach reprezentuje *reductio ad absurdum* tej pochlebnej tendencji. Tutaj wczesny etap historii rodziny przyjął formę sentymentalnej opowieści o dobrych żydowskich chłopakach, którzy pokonują nędzę i upokorzenia w południowoniemieckiej wersji Hell’s Kitchen^[5]. Krótko mówiąc: kicz.

Niemniej te pozytywne portrety tworzą stosunkowo niewielką część mitu Rothschildów. W istocie można powiedzieć, że na każdego pisarza, który przynajmniej częściowo przypisywał sukces finansowy Rothschildów ich cnotom, przypada dwóch lub trzech o wręcz przeciwnych poglądach.

Na początku, w latach dwudziestych i trzydziestych XIX wieku, atakowanie Rothschildów

w tekstach drukowanych bynajmniej nie było łatwą sprawą, szczególnie w Niemczech, jako że wdzięczny Friedrich von Gentz, dbając o interesy swoich „przyjaciół”, dopilnował, aby do gazet, takich jak na przykład „Allgemeine Zeitung”, rozesłano instrukcję ze wskazaniem, że nie powinno się krytykować Rothschildów. Jeszcze w 1843 roku radykalny republikanin Friedrich Steinmann miał trudności z opublikowaniem szczegółowego i bardzo krytycznego tekstu *The House of Rothschild, Its History and Transactions* (Dynastia Rothschildów, historia i transakcje); udało mu się to dopiero piętnaście lat później. Można sobie było co najwyżej pozwolić na łagodne przytyki, jak w tekście opublikowanym w 1826 roku przez niemieckiego ekonomistę i dziennikarza Friedricha Lista, którego raport o kradzieży w domu paryskim obiektywnie przedstawiał Jamesa de Rothschilda jako „potężnego pana i władcę całego bitego i niebitego srebra i złota w Starym Świecie, przed którym skromnie kłaniają się skarbonki Królów i Cesarzy, Króla nad Królami”. Nawet w stosunkowo liberalnej Anglii pierwsza krytyka Rothschildów pojawiła się w formie alegorycznych karykatur, takich jak na przykład *The Jew and Doctor* (Żyd i lekarz), lub pod ochroną parlamentarnego przywileju, jak aluzja Thomasa Duncombe’a z 1828 roku do „nowej i potężnej władzy, dotychczas nieznanej w Europie, pana nieograniczonego majątku, [który] szczyti się tym, że jest arbitrem pokoju i wojny, a o kredytach dla państw decyduje jego skinienie”.

Dlatego nie powinno dziwić, że pierwsze krytyczne wobec Rothschildów teksty we Francji przyjęły formę fikcji. W *Banku Nucingena* (*La Maison Nucingen*) Honoriusz Balzac opowiada o sprytnym urodzonym w Niemczech bankierze, który zbija fortunę na kilku sztucznie wywołanych bankructwach, zmuszając swoich wierzycieli do akceptowania zdeprecjonowanych pieniędzy papierowych jako rat spłaty. Podobieństwa między apodyktycznym, bezlitosnym i szorstkim Nucingem a Jamesem de Rothschildem są zbyt duże, by mogły być przypadkowe. Podobnie w *Blaskach i nędzach życia kurtyzany* Balzac formułuje słynny wniosek, który pasuje nie tylko do Nucingena, ale również do Jamesa: „każdy szybko zdobyty majątek jest albo owocem przypadku i odkrycia, albo wynikiem legalnej kradzieży”^[6].

Być może to również Balzac dał początek (lub przynajmniej przyczynił się do jej upowszechnienia) jednej z najulubieńszych historyjek w antyrothschildowskim kanonie – mianowicie w *Banku Nucingena* opisuje jako drugie największe przedsięwzięcie bohatera masową spekulację na wyniku bitwy pod Waterloo. Historię tę powtórzył dziewięć lat później Georges Dairnvaell w obelżywym pamflecie *Histoire édifiante et curieuse de Rothschild I^{er}, Roi des Juifs* (Pouczająca i osobliwa historia Rothschilda I, Króla Żydów, 1846), który pisał, że Nathan zarobił ogromną sumę na spekulacjach giełdowych w związku z tym, że jako pierwszy dowiedział się o klęsce Napoleona pod Waterloo. Według późniejszych wersji Nathan podobno oglądał bitwę osobiście i odbył ryzykowną podróż w czasie burzy przez kanał La Manche do Anglii, żeby znaleźć się w Londynie, zanim dotrą tu nowiny o zwycięstwie Wellingtona. Dzięki temu zagarnął od 20 do 135 milionów funtów. W świetle innych relacji przekupił francuskiego generała Grouchy’ego, żeby zapewnić zwycięstwo Wellingtonowi, a następnie świadomie podał w Londynie błędną informację o wyniku bitwy, przewidując paniczną wyprzedaż akcji.

Współcześni pisarze mogą oczywiście przytaczać legendę Waterloo jako ilustrację przenikliwości i brawury Nathana, który genialnie wykorzystał okazję – w istocie dziś większość tak odczytałaby tę anegdotę. Amerykański bankier Bernard Baruch twierdził nawet później, że zainspirowała go do zarobienia pierwszego miliona. Wielu współczesnym pomysł, żeby wyciągnąć ze spekulacji ogromne zyski, uzyskawszy wcześniej niż inni informacje o przebiegu bitew, musiał wydawać się jednak szokujący. Takie postępowanie ucieleśniało „niemoralną” i „niezdrową” działalność gospo-

darczą, którą w odniesieniu do giełdy pogardziliby zarówno konserwatyści, jak i radykałowie. Kiedy królowa Wiktorja odrzuciła prośbę Gladstone'a o nadanie parostwa Lionelowi de Rothschildowi, bez ogródek zapytała, czy „ktoś, kto zawdzięcza majątek załatwianiu pożyczek obcym rządów albo spekulowaniu na giełdzie, może sprawiedliwie nazywać siebie angielskim *parem*”. Wydawało jej się to „ni mniej, ni więcej tylko rodzajem hazardu, tyle że na gigantyczną skalę – dalekiego od legalnego handlu, który z przyjemnością honoruje”.

Inna ówczesna interpretacja historii z Waterloo mówiła o politycznej neutralności Rothschildów – w domyśle: gdyby Napoleon wygrał, Nathan stałby się raczej symbolem *bessy* niż *hossy* na rynku brytyjskich papierów wartościowych. Część pisarzy zdecydowała się wszakże uznać jego spekulacje za dowód poparcia dla koalicji antynapoleońskiej. Szczególnie według krytyków francuskich historia Waterloo symbolizowała „niepatriotyczną” (czasem niemiecką, czasem brytyjską) sympatię do rodziny. Jak to ujął Dairnvaell, „Rothschildowie zawsze korzystali na naszych katastrofach; kiedy Francja wygrywała, Rothschildowie przegrywali”. Fakt, że rodzina wspierała finansowo przeciwników Napoleona, można równie dobrze potraktować jako oznakę jej politycznego konserwatyizmu; podobnie jak to, że po 1815 roku udzielała pożyczek Austrii, Prusom i Francji Burbonów. Także w oczach radykalnych przeciwników legitymistycznych reżimów, przywróconych przez kongres wiedeński, Rothschildowie byli „głównym sojusznikiem Świętego Przymierza”. Według niemieckiego pisarza Ludwiga Börnego byli już „najgorszymi wrogami narodu”. „Zrobili więcej niż ktokolwiek inny – dodawał – by podkopać fundamenty wolności, i bezsprzecznie większość narodów Europy do tej pory cieszyłoby się w pełni wolnością, gdyby ludzie w rodzaju Rothschildów [...] nie wspierali swoim kapitałem autokratów”.

Mimo to nie zawsze łatwo jest podtrzymać tezę, że Rothschildowie politycznie skłaniali się ku reżimom konserwatywnym. Już w 1823 roku w pieśni dwunastej *Don Juana* Byron pytał: „Kto dzierży wagę światowych zapasów lub kto dyktuje na kongresach kreski?”, i odpowiadał: „Żyd Rotszyld i Baring, kum jego”^[7]. Byron uważał „Rotszylda” za kogoś, kto wpływa zarówno na reżimy rojalistyczne, jak i liberalne, za człowieka, którego władza sięgała republik Ameryki Łacińskiej. Jeszcze przed rewolucjami 1830 roku powszechnie uważano, że w działalności Rothschildów chodzi o coś więcej niż zwykle finansowanie reżimów legitymistycznych – świadomie lub nie budowali potęgę, która konkurowała z władzą królów i cesarzy i być może nawet ją przewyższała. Wydarzenia 1830 roku, kiedy we Francji został obalony Karol X, co James de Rothschild przetrwał bez szwanku, zdają się potwierdzać ten ich królewski status nowej finansjery. „Czyż nie byłoby błogosławieństwem dla świata – pytał sarkastycznie Börne w 1832 roku – gdyby zdjąć wszystkich królów i pousadzać na ich tronach członków rodziny Rothschildów?” William Makepeace Thackeray żartował, że „W.P. N.M. Rothschild [...] bawił się nowymi królami jak młode panienki lalkami”. Heinrich Heine opisał Nathana siedzącego na tronie i przemawiającego „jak król w otoczeniu dworzan”. W podobne tony uderza też Heine w swojej wizji dziecięcego balu przebierańców wydanego przez Salomona: „Dzieci nosiły fantazyjne przebrania i bawiły się w udzielanie pożyczek. Przebranie były za królów, w koronach na głowach, ale jeden z większych chłopców przebrał się za starego Nathana Rothschilda. Bardzo dobrze odgrywał swoją rolę, trzymał ręce w kieszeniach, pobrzękiwał pieniędzmi i wpadał w gniew, kiedy mały król chciał je od niego pożyczyć”. W innym miejscu ten sam autor bardziej szczegółowo analizuje ambiwalentny charakter potęgi Rothschildów. Przyznaje, że na krótką metę wspierała reżimy reakcyjne, ponieważ „rewolucje zwykle wywołują brak pieniędzy”, a „system Rothschildów [...] nie dopuszczał do tego rodzaju deficytów”. Upierał się jednak przy tym, że „system” Rothschildów sam w sobie był potencjalnie rewolucyjny: „Nikt nie

robi więcej, by popychać do rewolucji, niż sami Rothschildowie [...] i chociaż może to zabrzmieć jeszcze dziwniej, ci Rothschildowie – bankierzy królów, pociągający za książęce finansowe sznurki – których istnienie znajdzie się w największym niebezpieczeństwie w chwili upadku europejskiego systemu państwowego, mimo wszystko zachowywali w umysłach świadomość swojej rewolucyjnej misji”. „Widzę w Rothschildzie – ciągnął – jednego z największych rewolucjonistów, którzy założyli nowoczesną demokrację”. I dalej: „Rothschild [...] zniszczył dominację posiadłości ziemskich, wynosząc system obligacji państwowych do rangi najwyższej władzy i uzyskując tym sposobem majątek oraz dochód, a jednocześnie nadając pieniądзом dawne przywileje ziemi. Tak powstała nowa arystokracja, to prawda, ale ponieważ opiera się ona na najbardziej niepewnym elemencie, na pieniądzu, nie może niezmiennie odgrywać uwsteczniającej roli, tak jak dawna arystokracja, zakorzeniona w ziemi, w samej ziemi”. Rothschildowie nie tylko zastąpili starą arystokrację, reprezentowali również nową religię materialistyczną. „Pieniądz jest bogiem naszych czasów – oświadczył Heine w marcu 1841 roku – a Rothschild jest jego prorokiem”.

Nic nie ilustruje lepiej rewolucyjnego znaczenia Rothschildów niż ich rola w rozwoju kolejnictwa. Kiedy w 1843 roku otwarto linię między Orleanem a Rouen, Heine, poruszony, pisał o społecznym „wstrząsie”, którego skutki były trudne do przewidzenia. W tym czasie dało się już jednak wyczuć nową nutę sceptycyzmu w jego aluzjach do rosnącej potęgi „rządzącej arystokracji pieniądza” i wyraźnej zbieżności jej interesów z interesami dawnej arystokracji ziemskiej. W latach czterdziestych XIX wieku spora (i stale zwiększająca się) grupa dziennikarzy zaczęła okazywać coraz wyraźniejszą wrogość wobec Rothschildów – na co Heine nigdy się nie odważył, mając w stosunku do tych ostatnich zobowiązania (i licząc, że będzie miał je nadal). Szczególnie zabezpieczenie przez Jamesa koncesji na kolej łączącą Paryż z Belgią spowodowało nasilenie radykalnej krytyki monarchii lipcowej. Dlatego *Les Juifs, rois de l'époque. Histoire de la féodalité financière* (Żydzi, królowie epoki. Historia feudalizmu finansowego, 1846) Alphonse'a Toussenela uderzała głównie w warunki finansowe, na jakich udzielono koncesji.

W pewnym stopniu Toussenel był socjalistą, który wierzył, że francuska sieć kolejowa powinna należeć do państwa i być przez nie zarządzana. Jego krytyka Rothschildów jako kapitalistów nierozdzielnie jednak łączyła się z argumentami dotyczącymi ich żydowskiego pochodzenia. Francja została „zaprzedana Żydom”, a linie kolejowe bezpośrednio lub pośrednio kontrolował „Baron Rothschild, Król Finansów, Żyd nobilitowany przez samego Króla Chrześcijańskiego”. To właśnie ten aspekt książki Toussenela okazał się największą inspiracją dla innych. Podobnie jak Toussenel anonimowy autor *Wyroku wydanego na Rothschilda i Georges'a Dairnvaella* porównał judaizm i kapitalizm: James był „Żydem Rothschildem, królem świata, ponieważ dziś cały świat jest żydowski”. Nazwisko Rothschild „oznacza całą rasę – stanowi symbol władzy, która wyciąga swoje ręce nad całą Europą”. „Ekspluatując wszystko, co da się wyekspluatować”, Rothschildowie stanowią jednocześnie po prostu „wzorzec całej burżuazji i merkantylnych cnót”. Dobrze znane są związki między rozprawami tego rodzaju a tym, co później uformowało marksizm. W słynnym esej *W kwestii żydowskiej* sam Karol Marks przedstawił swój pogląd na „prawdziwego Żyda”, mając na myśli kapitalistę, bez względu na wyznanie. Kiedy z rewolucji lat 1848–1849 Rothschildowie najwyraźniej wyszli obronną ręką wraz z większością tylko chwilowo obalonych reżimów, morał dla Marksa był oczywisty: każdego tyrana popiera Żyd, tak jak każdego papieża popiera jezuita.

W latach pięćdziesiątych XIX wieku pogląd Heinego, że Rothschildowie byli w pewnym sensie sojusznikami rewolucyjnych zmian, wydaje się powszechnie dyskredytowany i wypierany przez krytykę Rothschildów nie tylko jako obrońców politycznego status quo, lecz również jako archety-

powych kapitalistów, a tym samym ekonomicznych wyzyskiwaczy. W latach czterdziestych XIX wieku pisarze z rewolucyjnej lewicy ochoczo wiązali ten aspekt z judaizmem – chociaż nigdy tak naprawdę nie wyjaśniono, dlaczego Żydzi przyjmowali tak różne postawy wobec działalności gospodarczej gojów. (Dla spójnego – nawet jeśli w dużej części zmyślnego – wyjaśnienia sukcesu przedsiębiorstwa Rothschildów jako funkcji ich religii i rasy, należy sięgnąć do *Coningsby'ego* i *Tancreda* Disraelego).

Możliwe były dalsze rozróżnienia. W II Cesarstwie francuskim część ówczesnych obywateli odróżniała Rothschildów od innych Żydów – konserwatywne *haute banque*^[8] uosabiane przez Rothschildów od „nowego” banku, jakim był *Crédit Mobilier*, założony przez braci Pereire’ów, wyznawców Saint-Simona. Tym sposobem wielu pisarzy przedstawiało *Crédit Mobilier* jako główne wyzwanie polityczne dla dominacji Rothschildów we francuskich finansach publicznych – podjętą przez Napoleona III próbę „uwolnienia się” od Rothschildowej kurateli. W przeciwieństwie do jawnie antysemitkiej w większości przypadków krytyki Rothschildów ta linia sporu okazała się bardziej rzeczowa, a *Crédit Mobilier* nadal przedstawia się niekiedy jako rewolucyjnie nowy typ banku, opierający się na industrializacji jako strategii rozwojowej w opozycji do „starych” i dyskretnie pasożytniczych prywatnych banków Rothschildów. Ale współcześni – przede wszystkim finansista Jules Isaac Mirès – przypisywali czasem różnicę w stylu działania odmiennemu pochodzeniu kulturalnemu dwóch rodzin (Pereire’owie byli sefardyjskimi Żydami wywodzącymi się z Hiszpanii, Rothschildowie pochodzili z Żydów aszkenazyjskich). Inni ujmowali te rozbieżności w bardziej tradycyjnych terminach politycznych: Rothschildowie reprezentowali „arystokrację pieniądza” i „finansowy feudalizm”, a rywale opowiadali się za „finansową demokracją” i ekonomicznym „rokiem 1789”. W takiej perspektywie upadek *Crédit Mobilier* w latach sześćdziesiątych XIX wieku wydaje się czymś więcej niż wydarzeniem finansowym: był to zwiastun upadku samego II Cesarstwa. Nawet we współczesnej historiografii słynny epigramat Jamesa „L’Empire, c’est la baisse” (Cesarstwo to bessa) często przytacza się jako podzwonne reżimu bonapartystów i umocnienia politycznej dominacji *haute banque* we Francji.

Nastanie republiki w 1870 roku nie zatamowało jednak strumienia francuskiej literatury anty-rothschildowskiej. Tyle tylko, że wówczas ataki nadciągały raczej z prawicy niż z lewicy. Dla tych snobistycznych salonowych konserwatystów, braci Goncourtów, Rothschildowie wydawali się „pariasami królami świata [...] patrzącymi z zazdrością na wszystkich i kontrolującymi wszystko”. Pod osłoną republikanizmu przywrócono absolutyzm, ale był to absolutyzm skorumpowany i cudzoziemski, zupełnie niepodobny do jego monarchicznych i cesarskich wersji, które właśnie upadły. Katalizatorem nowej eksplozji publikacji wrogich wobec Rothschildów był upadek banku *Union Générale* w 1882 roku, za który to upadek założyciel banku z goryczą obwinił „żydowskie finanse” i ich sojuszników – „rządowych masonów”. Emil Zola w powieści *Pieniądz* przedstawił sprawę jako triumf rothschildowskiej postaci Gundermanna, „króla bankierów, władcy giełdy i świata [...], człowieka, który znał wszelkie tajemnice, który zsyłał wedle swej woli zwyżkę lub zniżkę, podobnie jak Bóg zsyła pioruny [...], króla złota”^[9]. Ale Zola przynajmniej przyznawał, że antyżydowsko nastawieni katolicy świadomie podejmowali próby obalenia Gundermanna. Edouard Drumont, umysł do gruntu wynaturzony, dowodził w *La France juive* (Żydowska Francja, 1886), że *Union Générale* też założyli Żydzi, żeby obrabować katolików z oszczędności. „Bóg Rothschild”, podsumował Drumont, był prawdziwym „władcą” Francji. Kolejnym dostarczycielem podobnych oszczerstw stał się Auguste Chirac, który w *Les Rois de la République* (Królowie republiki, 1883) i *Les Brigandages historiques, 1870–1887* (Historia spekulacji 1870–1887) ogłosił poddanie Repu-

bliki „królowi o imieniu Rothschild, którego kochanka lub utrzymanka nazywa się żydowskie finanse”.

Podobne wystąpienia przeciwko społecznej i politycznej władzy Rothschildów prawdopodobnie najliczniej pojawiały się we Francji, ale dochodziło do nich i na innych obszarach. Na przykład w Niemczech Rothschildów atakowano w książkach typu *Żydzi z Frankfurtu i wyłudzenia majątnych ludzi* wydanej przez „Germanicusa” w 1880 roku, w prymitywnym, radykalnym pamflecie Maxa Bauera *Bismarck i Rothschild* (1891), czy też *Historii Domu Rothschildów* Friedricha von Scherba z 1893 roku. Tego typu prace znajdowały oddźwięk w retoryce antysemitów partii „ludowych” i „chrześcijańsko-socjalistycznych”, które odnosiły umiarkowane sukcesy wyborcze w niektórych rejonach Niemiec i Austrii, ale również socjaldemokraci często przemawiali w ten sposób. Wszechobecne przekonanie o władzy Rothschildów sprawiło, że nawet szanowany w świecie naukowym (choć dotąd lekceważony) socjolog i ekonomista Werner Sombart zapewniał w książce *Żydzi i życie gospodarcze* (1911): „Współczesna giełda jest Rothschildowska (a tym samym żydowska)”.

Można również znaleźć przykłady angielskie owej tendencji. Tam, podobnie jak na kontynencie, „antyrothschildyzm” mógł pochodzić zarówno z lewicy, jak i prawicy. Dobrą ilustrację stanowi książka Johna Reevesa *The Rothschilds: The Financial Rulers of Nations* (Rothschildowie: finansowi władcy narodów, 1887), która wydaje typowy werdykt: „Rothschildowie nie należeli do jednej narodowości, byli kosmopolitami [...], nie należeli do żadnej partii, byli gotowi zdobywać bogactwo kosztem przyjaciół i wrogów”.

Argument Reevesa, że Rothschildowie dzierżyli międzynarodową i krajową władzę polityczną, nie był niczym nowym. Już w latach trzydziestych XIX wieku amerykańskie czasopismo nie kryło swego zdumienia: „Żadna rada ministrów nie podejmuje decyzji bez ich rady. Z równą łatwością sięgają ręką z Petersburga do Wiednia, z Wiednia do Paryża, z Paryża do Londynu, z Londynu do Waszyngtonu”. Byli, według angielskiego pamiętnikarza Thomasa Raikesa, „władcami kruszców Europy”. Artykuł Alexandre’a Weilla *Rothschild and the Finances of Europe* (Rothschild i europejskie finanse, 1841) poszedł w swoich tezach jeszcze dalej:

Jest tylko jedna potęga w Europie, czyli Rothschild. Tuzin innych przedsiębiorstw bankowych funkcjonuje jako jego satelity, jego żołnierze, jego giermkowie, wszyscy szanowani ludzie interesu i kupcy; a jego miecz to spekulacja. Rothschild jest skutkiem, który musiał się objawić; i gdyby nie był to Rothschild, to byłby ktoś inny. Jest on jednak bez wątpienia przypadkowym skutkiem, ale nadrzędnym skutkiem, powołanym do istnienia przez zasady, które rządziły europejskimi państwami od 1815 roku. Rothschild potrzebował państw, żeby stać się Rothschildem, a państwa ze swojej strony potrzebowały Rothschilda. Obecnie jednak już nie potrzebuje Państwa, ale Państwo nadal chce jego.

Anonimowy niemiecki rysownik wyciągnął dokładnie ten sam wniosek (choć w sposób bardziej dobitny) w 1845 roku, kiedy w groteskowej karykaturze przedstawił Żyda – nieodrodnego Rothschilda – jako „Die Generalpumpe”, ogromny silnik pompujący pieniądze na cały świat, z mackami sięgającymi wszystkich monarchów i ministrów w najbardziej odległych miejscach, takich jak Hiszpania czy Egipt. Podobny obraz pojawił się w 1850 roku w „Mephistophelesie” Wilhelma Marra, gdzie zaprezentowano „Rothschilda” w otoczeniu europejskich królów, którzy wyciągają doń ręce po pieniądze, i ponownie w 1870 roku, gdy wyobrażony analogicznie Lionel trafił na łamy „Period”. Dwadzieścia cztery lata później amerykański populistyczny „Coin” Harvey znów wyobrażał sobie „Rothschildów” jako ogromną czarną ośmiornicę rozciągającą macki na cały świat. Francuski rysownik Léandre z kolei przedstawił Alphonse’a de Rothschilda jako gigantycznego

wampira trzymającego świat w swoich szponach.

Najważniejszą kwestią było jednak to, w jaki sposób Rothschildowie osiągnęli ową wszechobecną potęgę finansową. Czy stanowiła ona cel sam w sobie, wynik niepohamowanego, wilczego apetytu na kolejne odsetki i prowizje? Być może współcześnie najczęściej padała odpowiedź, że potęga ta umożliwiała Rothschildom zapobieganie wojnom. Już w 1828 roku książę Pückler-Muskau wspomniał o „Rothschildzie [...], bez którego żadne współczesne mocarstwo europejskie nie jest w stanie prowadzić wojny”. Trzy lata później Ludwig Börne jasno dowiódł, że sprzedaż przez Rothschildów walorów rządu austriackiego powstrzymała Metternicha od interwencji, mającej na celu zastopowanie rewolucji rozprzestrzeniającej się we Włoszech i w Belgii. Wykazał ponadto niezbicie, że Rothschildowie pragną, by Francja przyjęła bardziej pokojową politykę wobec Austrii. Podobne twierdzenia wysuwali również ich polityczni zauszniczy, na przykład w grudniu 1830 roku austriacki dyplomata, graf Prokesch von Osten: „Wszystko jest kwestią sposobów i środków, a Rothschild ma decydujący głos i nie da pieniędzy na wojnę”. Po kryzysie polskim w 1863 roku Disraeli stwierdził, że „pokój na świecie utrzymali nie politycy, lecz kapitałiści”. Podobny tok rozumowania przyjął nawet wrogi Rothschildom pisarz Toussenel: „Żyd s p e k u l u j e na pokoju, który zapewnia zwyczaj, i to wyjaśnia, dlaczego pokój w Europie trwał piętnaście lat”. Sformułowania te raz po raz podchwytyją późniejsi autorzy. Chirac przytacza słowa Rothschilda: „Nie będzie wojny, ponieważ Rothschildowie jej nie chcą”. Według Mortona pięciu synów Mayera Amschela było „największymi pacyfistami”. Tylko nieliczni pisarze pomijali anegdotę, która przypisuje Gutle Rothschildowi słowa: „Nie będzie żadnej wojny; moi synowie nie dadzą na nią pieniędzy”.

Dla współczesnych czytelników jak aksjomat brzmi stwierdzenie, że uniknięcie wojny jest czymś dobrym, nawet jeśli wątpią, że bankierzy są zdolni to osiągnąć. Ale w epoce konfliktów wojсковych, którą rozpoczęła wojna krymska, a zakończyła wojna francusko-pruska, niektórzy często kwestionowali motywację Rothschildów do zachowania pokoju. W czasie wojen o zjednoczenie Włoch – którym, jak uważano, chcieli zapobiec – earl Shaftesbury uznał, że to „dziwne, budzące obawy, upokarzające”, iż „losy tego narodu są zabawką niewiernego Żyda!”. Nowojorski agent Rothschildów August Belmont był powszechnie atakowany na Północy podczas wojny secesyjnej, ponieważ opowiadał się za negocjowaniem pokoju z Południem, a w 1864 roku poparł nominację na kandydata demokratów, generała George’a McClellana. Podobnie rząd pruski drażniły wysiłki Rothschildów, by nie dopuścić do wojskowej konfrontacji podczas „wojen zjednoczeniowych”, kiedy Bismarck aktywnie do nich dążył. Taki sam krytycyzm wobec „pacyfizmu” Rothschildów można znaleźć w korespondencji dyplomatycznej i politycznej wielkich mocarstw z końca wieku i początku nowego stulecia. Jako przykład skrajnie wrogiego nastawienia niech posłuży zagraniczny redaktor „The Times” Henry Wickham Steed, który opisał działania Natty’ego, mające na celu zapobieżenie wojnie między Niemcami a Wielką Brytanią w lipcu 1914 roku, jako „brudną niemiecko-żydowską międzynarodową finansową próbę wciągnięcia nas w popieranie neutralności”.

Inni komentatorzy – zarówno lewicowi, jak i prawicowi – głosili jednak często coś wprost przeciwnego: że to Rothschildowie wywoływali wojny. W 1891 roku „Labour Leader” wyraził pogląd, że Rothschildowie są „załogą pijawek [która] stała się przyczyną przemilczanych krzywd i nieszczęść w Europie w tym stuleciu i zgromadziła kolosalny majątek głównie na podburzaniu do wojen między państwami, które nigdy nie powinny się kłócić”. I dodawał: „Za każdym razem, gdy pojawia się jakiś problem w Europie, kiedy krążą pogłoski o wojnie i ludzkie umysły ogarnia strach przed zmianą i katastrofą, można być pewnym, że Rothschild z haczykowatym nosem jest

na łowach gdzieś w niespokojnym regionie”.

W bardziej wyszukanej formie kwestię tę przedstawił lekko lewicujący liberał J.A. Hobson, autor klasycznego *Imperialism: A Study* (Imperializm: Studium, 1902). Podobnie jak inni radykalni pisarze tamtego okresu Hobson uważał, że wojnę burską zaplanowała „mała grupa międzynarodowych finansistów, głównie pochodzenia niemieckiego i żydowskiego”. Zgodnie z jego poglądem Rothschildowie stanowili jądro tej grupy: „Czy ktoś poważnie przypuszcza – pytał w *Imperializmie* – że jakiegokolwiek europejskie państwo wszczęłoby wielką wojnę lub jakiegokolwiek wielkie państwo rozpisałoby wielką pożyczkę, gdyby dom Rothschilda i powiązane z nim podmioty sprzeciwiły się temu?”. Scherb sformułował taki sam wniosek z perspektywy niemieckiego nacjonalisty w swojej *Historii*: „Dynastia Rothschildów wyrosła na sporach międzypaństwowych, ufundowała swą siłę i potęgę na wojnach, [a] nieszczęścia państw i ludzi złożyły się na jej fortunę”.

Wojna czy pokój? Była wszakże jeszcze inna możliwość: że Rothschildowie uważali potęgę finansową za środek do rozwijania interesów swoich ziomków Żydów. Dla uboższych Żydów w całej Europie nadzwyczajny awans Nathana Rothschilda do grupy bogaczy miał niemal mistyczny wymiar – stąd wzięła się legenda o magicznym źródle jego powodzenia, „hebrajskim talizmanie”, który przypisywano mu w żydowskiej tradycji. Owa nadzwyczajna historia – którą w jednej z wersji opublikował w Londynie anonimowy autor cztery lata po śmierci Nathana Rothschilda – wiązała źródło sukcesu finansowego Nathana z posiadaniem rzeczzonego magicznego talizmanu. Jego bogactwo miało jednak w istocie wyższy cel: „pomścić krzywdy Izraela”, zapewniając „przywrócenie królestwa Judy i odbudowanie twych wież, O! Jerozolimo!” oraz „przywrócenie Judei naszej starożytnej rasie”.

Stwierdzenie, że Rothschildowie planowali odebrać Ziemię Świętą dla narodu żydowskiego, często wypowiedane było w poważniejszym tonie niż wyżej. Już w latach trzydziestych XIX wieku amerykańskie czasopismo sugerowało, że „pieniężna nędza sułtana” może skłonić go do sprzedania Jerozolimy Rothschildom. Francuski socjalista Charles Fourier przedstawił podobną możliwość w 1836 roku w książce *La fausse industrie* (Fałszywy przemysł). W 1851 roku Disraeli również mówił, że Żydom „przywraca się [...] ich własną ziemię” z pomocą pieniędzy Rothschildów. Tę samą koncepcję można znaleźć w popularnych opowieściach ze strefy osiedlenia^[10], jak na przykład *Car w zamku Rotszyldów*.

Inną możliwością (także zawartą w tej historii) było to, że Rothschildowie użyją swej potęgi finansowej, by zmusić cara, aby zaprzestał prześladowań rosyjskich Żydów. Ilustruje to dylemat, przed jakim stali wschodnioeuropejscy Żydzi przez cały XIX wiek: czy wyemigrować do odległej Ziemi Obiecanej, czy zostać i próbować uzyskać dla siebie równość wobec prawa? Na początku wieku z podobnym wyborem mieli do czynienia Żydzi z Europy Zachodniej. Co znamienne, autor *Hebrajskiego talizmanu* podsumował swą rozprawę oskarżeniem Nathana, że ten woli komfort społecznej asymilacji w Anglii od trudnych warunków świętej misji. W istocie twierdził, że śmierć Nathana nastąpiła w wyniku decyzji o dążeniu do politycznej emancypacji w Anglii – i do tytułu para – zamiast dalszych starań o przywrócenie Żydom Jerozolimy.

Oto na czym polegał główny dylemat Rothschildów: z powodu ich bogactwa inni Żydzi postrzegali ich jako przywódców w walce o równe prawa obywatelskie i polityczne. Jak się przekonamy, przywództwo to było widoczne już w najwcześniejszym etapie, poczynając od podejmowanych przez Mayera Amschela w czasach wojen napoleońskich prób uzyskania praw obywatelskich dla frankfurckich Żydów. Próby te kontynuował jego wnuk Lionel w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XIX wieku, gdy prowadził kampanię na rzecz wprowadzenia Żydów do Izby Gmin. Była

to strategia, która idealnie pasowała Rothschildom i pozwalała realizować własną politykę rodziny, by wejść do społecznych i politycznych elit w miejscach zamieszkania bez porzucania judaizmu; pozwalała im też pracować na rzecz „współwyznawców”, a jednocześnie zdobywać quasi-królewski status w oczach innych Żydów. Im silniej jednak Rothschildowie dążyli do emancypacji na arenie międzynarodowej – występowali w imieniu żydowskiej diaspory w Syrii, Rumunii i Rosji, jak również w krajach, gdzie sami mieszkali – tym bardziej wzmacniali argument antysemitów, że Żydzi to kosmopolityczna rasa bez przynależności państwowej. Jednocześnie kiedy inni Żydzi, tracąc wiarę w asymilację jako nadrzędny cel całej społeczności, zaczęli naciskać w ten czy inny sposób na powrót do Ziemi Świętej, podrywało to pozycję Rothschildów – ponieważ oni sami nie mieli ochoty opuszczać wspaniałych miast i wiejskich rezydencji dla jałowej Palestyny. Ale właśnie o tym marzyli wrodzy antysemita. Napastliwe karykatury z lat czterdziestych i pięćdziesiątych XIX wieku przedstawiały Rothschildów pośród Żydów wyjeżdżających do Ziemi Świętej – podróżujących pierwszą klasą, ale mimo wszystko wyjeżdżających. W komentarzu na temat kampanii Lionela na rzecz prawa do zasiadania w Izbie Gmin Thomas Carlyle zapytywał: „Jak prawdziwy Żyd może próbować zostać senatorem, czy nawet obywatelem jakiegokolwiek kraju, z wyjątkiem własnej nieszczęsnej Palestyny, dokąd wiodą go wszystkie myśli i czyny?”.

To właśnie był główny argument (a nie język) wczesnych syjonistów w rodzaju Theodora Herzla, który nabrał przekonania, że jedynym „rozwiązaniem kwestii żydowskiej” jest rzeczywiście wyjazd Żydów z Europy i znalezienie własnego *Judenstaat*. Herzl podjął szereg prób, aby uzyskać poparcie Rothschildów w nadziei, że lada moment „zlikwidują” swój ogromny kapitał w reakcji na antysemitckie ataki. Ale nigdy nie przesłał sześćdziesięciosześciostronicowego orędzia Radzie Rodzinnej Rothschildów, gdyż z początkowej odmowy wynioskował, że to „ordynarni, pogardliwi, egoistyczni ludzie”. Rothschildowie, twierdził później, są „narodowym pechem dla Żydów”; groził nawet ich „zlikwidowaniem” lub „zorganizowaniem barbarzyńskiej kampanii” przeciwko nim, jeśli będą się sprzeciwiać jego dążeniom.

Skoro nawet syjoniści używali takiego języka w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku, nie powinno dziwić, że radykalni antysemita, którzy rośli w siłę w pokonanych państwach Europy Środkowej po pierwszej wojnie światowej, mówili to samo, chociaż z zupełnie innych przyczyn. W istocie być może najbardziej interesującą rzeczą we wczesnej nacjonalistycznej, czy też volkistowskiej propagandzie wymierzonej w Rothschildów jest całkowity brak oryginalności. Dobry przykład stanowi orędzie Dietricha Eckarta do „ludu pracującego” z 1919 roku: „Dynastia Rothschildów posiada czterdzieści miliardów! [...]. Muszą tylko zarządzać majątkiem, by przekonać się, że jest dobrze ulokowany, nie muszą pracować, przynajmniej nie tyle, żeby zrozumieć, co to praca. Ale kto zapewnia im, i im podobnym, tak ogromne sumy pieniędzy? [...] Kto to robi? Ty to robisz, nikt inny jak ty! Tak jest, to twoje pieniądze, ciężko zarobione w znoju i smutku, które niczym magnes przyciągane są przez szkatuły tych nienasyconych ludzi”.

Retoryka radykałów we Francji i w Niemczech od lat czterdziestych XIX wieku nie uległa wielkiej zmianie. Innym wczesnym nacjonalistą stawiającym Rothschildów za przykład „żydowskiego problemu”, który zobowiązał się rozwiązać, był Adolf Hitler. Na przykład w artykule dla narodowosocjalistycznego „*Völkische Beobachter*” w maju 1921 roku nazwał ich grupą żydowskich „kapitalistów”, którzy kontrolują prasę socjalistyczną. Przynajmniej dwukrotnie w 1922 roku wygłosił przemówienia, odnosząc się w nich do „znaczącej różnicy między osiągnięciami człowieka typu Alfred Krupp, który swoją niezmordowaną pracą wynalazcy wniósł ogromny wkład w rozwój narodu, a pazernością Rothschilda, który finansował wojny i rewolucje i wciągał ludzi w niewolę po-

przez pożyczki”. Alfred Rosenberg poczynił podobną uwagę w książce *Der Mythos des 20. Jahrhunderts* (Mit XX wieku).

Hitler nieprzypadkowo użył czasu przeszłego, ponieważ w latach dwudziestych XX wieku we Frankfurcie nie było już banku Rothschilda, a trzy pozostałe domy Rothschilda: w Londynie, Paryżu i Wiedniu przestały już odgrywać większą rolę w niemieckiej gospodarce. Nie powstrzymało to jednak nazistów, gdy tylko doszli do władzy, od ciągłego wykorzystywania Rothschildów w antysemickiej propagandzie: odnowili i podkoloryzowali stare mity, by zaprezentować różne rasowe cechy charakterystyczne, których Hitler tak nienawidził. Sztuka Eberharda Müllera *Rothschild siegt bei Waterloo* (Rothschild wygrywa pod Waterloo, 1936) przedstawiała na przykład Nathana na polu bitwy, jak wygłasza takie oto słowa: „Moje pieniądze są wszędzie, moje pieniądze są miłe. To najmilsza władza nad światem, gruba, okrągła jak armatnia kula i uśmiechnięta”. Podobną wymowę miała wystawa do Wiednia w maju 1938 roku antyżydowska wystawa Juliusa Streichera, z osobnym działem poświęconym bankowi Rothschilda. Późniejsza jej wersja we Frankfurcie prezentowała sfalszowane „faksymile listów” Mayera Amschela do „angielskiego bankiera”, które wyjaśniały, „jak planował rozesłać pięciu synów po całej Europie, żeby zdominować cały nieżydowski handel i finanse”.

Kulminacyjnym punktem nazistowskiej propagandy antyrothschildowskiej był film Ericha Waschnecka *Die Rothschilds*, który po raz ostatni wyświetlono w lipcu 1940 roku, a rok później zaproponowano w nowej wersji z podtytułem *Aktien auf Waterloo* (Udziały w Waterloo). Był to jeden z trzech filmów, które miały przygotować niemieckie społeczeństwo na ostrzejsze kroki wobec Żydów: pozostałe to *Jud-Süss* (Żyd Süß) i słynny „dokument” *Der ewige Jude* (Wieczny Żyd). To prawda, że legenda związana z Waterloo stanowiła problem dla Ministerstwa Propagandy w okresie, kiedy nie było pewne, jaką „linię” należy przyjąć wobec Wielkiej Brytanii. Chociaż niektóre brytyjskie osobistości (Wellingtona i „ministra finansów” Herriesa) przedstawiono jako ludzi skorumpowanych i moralnych degeneratów, inni – szczególnie bankier „Turner” i jego żona Irlandka – budzą współczucie jako ofiary machinacji Rothschildów. Ale portret samych Rothschildów wydaje się dość niejednoznaczny, jak pokazuje streszczenie fabuły opracowane przez aliantów po wojnie:

W 1806 roku „landgraף” Hesji uciekający przed Napoleonem musi dać komuś na przechowanie swój majątek wynoszący 6 milionów funtów. Powierza pieniądze żydowskiemu bankierowi, Meyerowi Amschelowi Rothschildowi z Frankfurtu. Intensywne użytkowanie tych pieniędzy położyło fundament pod potęgę Rothschildów. Amschel Rothschild wysłał pieniądze synowi Nathanowi, który nie cieszy się szacunkiem rywali w interesach. Ale Nathan wszystkich bezlitośnie przechytrza. Z pomocą brata w Paryżu przekazuje pieniądze Wellingtonowi w Hiszpanii – Nathan jako pierwszy dostaje wiadomość, że Napoleon uciekł z Elby i jako jedyny spekuluje całym majątkiem na przywróceniu Ludwika Orleańskiego [sic]. Jest obiektem żartów Towarzystwa – nikt nie traktuje go poważnie z wyjątkiem jego najemników Żydów i brytyjskiego ministra finansów. „Lord” Wellington ponownie wyrusza walczyć z Napoleonem. Brakuje mu czasu na przygotowania do wojny – damy są bardzo zajmujące! Ale ma dość czasu (podobnie jak Fouché w Paryżu) na naradę z Rothschildem, który sugeruje, że Wellington otrzyma sute wynagrodzenie, jeśli Rothschild jako pierwszy pozna wynik bitwy. W chwili gdy Rothschild słyszy, że Napoleon został pokonany, rozpusza plotkę, że angielska sprawa przepadła. Wybuchła panika – wszyscy wyprzedają rządowe walory – Rothschild je skupuje. Biedni tracą pieniądze. Kilku szanowanych Anglików (jeden z nich przedstawiony jako niezwykle sympatyczny człowiek z tego powodu, że ma za żonę Irlandkę!) traci wszystko. Gwiazda Dawida rzuca cień na Anglię – na część świata, z którą walczą nazistowskie Niemcy.

Mamy tutaj wszystkie motywy nazistowskiego antysemityzmu. Żydzi nie są przywiązani do krajów, w których mieszkają, i pragną tylko czerpać korzyści z cierpień innych: „Aby zdobyć dużo

pieniędzy, trzeba utoczyć mnóstwo krwi!”, powiedział Mayer Amschel (Erich Ponto) Nathanowi (Karlowi Kuhlmannowi). Pod ich kierunkiem „międzynarodowe żydostwo” angażuje się w „gigantyczne spekulacje”, podczas gdy „żołnierze wykrwawiają się na śmierć na polach bitew”. Żydzi są fizycznie inni i odpychający: Mayer Amschel paraduje w kaftanie i z pejsami, a jego rozlaźli synowie pożądamy żony aryjskiego konkurenta – chwyt typowy dla Goebbelsa. Pomimo wyraźnego niezadowolenia ministra propagandy z tego filmu wydaje się, że obraz zyskał sporą popularność: tajna policja donosiła o jego entuzjastycznym przyjęciu po pierwszych pokazach w Berlinie i okolicznych okręgach, przyciągnął też liczną publiczność w okupowanej Francji. Kiedy w styczniu 1945 roku brytyjski jeniec wojenny kartkował niemiecką gazetę, ze zdumieniem znalazł na pierwszej stronie streszczenie tej historii, więc je przetłumaczył i po zakończeniu wojny zabrał ze sobą do ojczyzny.

Warto porównać film Waschnecka z jego amerykańskim prekursorem i wzorem, *Domem Rothschildów* z 1934 roku, w reżyserii Darryla Zanucka, z George’em Arlisse w podwójnej roli – Mayera Amschela i Nathana. We wcześniejszym filmie Rothschildów pokazano w pozytywnym świetle: z łachmaniarzy wyrastają na bogaczy, niczym w *american dream* (dopełnionym przez romans córki Rothschilda i sztywnego brytyjskiego oficera, który przynosi wieści o zwycięstwie pod Waterloo), a przeszkody, jakie przyszło im pokonać – złowrogi pruski minister, baron Ledrantz (Boris Karloff), i zbuntowane tłumy we Frankfurcie – nawiązują do wydarzeń w Niemczech. Nawet jednak w amerykańskiej wersji opowieść o Rothschildzie jest w większości mitem, przedstawiającym go już w mniej życzliwy sposób. Mayer Amschel może sobie być uroczym staruszką z błyskiem w oku i ulubieńcem dzieci, ale mimo wszystko zamierza zdominować świat. Miejscami oba filmy stanowią w istocie swe lustrzane odbicie. W wersji Waschnecka Nathan rysuje mapę Europy z zaznaczonymi ośrodkami władzy Rothschilda i drzewo rodziny, którego gałęzie po połączeniu tworzyły gwiazdę Dawida; gorejąca gwiazda zostaje potem nałożona na mapę Anglii z podpisem: „Po zakończeniu zdjęć do filmu ostatni członkowie rodziny Rothschildów opuszczają Europę jako uchodźcy i szukają schronienia u swych sprzymierzeńców w Anglii. Walka z brytyjską plutokracją trwa!”. Film Zanucka używa bardzo podobnej metaforyki: na łożu śmierci Mayer Amschel mówi pięciu synom, żeby udali się do pięciu różnych europejskich miast. Naniesiono je na mapę i znowu powstaje gwiazda Dawida. Podsumowująca sekwencja filmu podkreśla jednak analogię między nazistowską antyżydowską polityką i zamieszkami hep-hep w 1819 roku przeciwko Żydom we Frankfurcie. W gruncie rzeczy zatem oba filmy opowiadają tę samą historię, chociaż ich moralny wydźwięk jest radykalnie odmienny.

Ta Janusowa natura kinowych interpretacji początków historii Rothschildów stanowi przejaw dużo ogólniejszej dwuznaczności. Istnieje bowiem kontekst, w którym wszystkie legendy o Rothschildach można uznać za jeden mit – mit nieprzebranego bogactwa, błyskawicznego awansu społecznego, nieograniczonej władzy politycznej i dyplomatycznej oraz pewnego enigmatycznego *ultima ratio* powiązanego z religią rodziny. Zwykle mit ów ma sens pejoratywny: bogactwo zostaje zdobyte nieuczciwie, awans społeczny jest nieudany, potęga opiera się na korupcji i przyświeca jej złowrogi cel. Ale równie dobrze można go przedstawić w stylu hollywoodzkim, jako opowieść o osiągnięciach biznesowych przewyższających wszelkie oczekiwania, o sukcesie społecznym, prawomocnej władzy i moralnych celach. Inne tematy wykorzystywane przez nazistów w propagandzie stały się, rzecz jasna, tabu – a w niektórych krajach zostały nawet zakazane. Niejednoznaczna wymowa mitu Rothschilda wydaje się jednak gwarantować im stałą powtarzalność i twórcze modyfikacje. Najbardziej oczywiste jest to prawdopodobnie we Francji. Całe partie spe-

cialnego numeru czasopisma „Crapouillot” z 1951 roku były bez wątpienia antysemickie i zawierały artykuły (oraz karykatury) rodem z dziewiętnastowiecznej literatury radykalnej i prawicowej, ale że inne „ważne figury” prezentowane w magazynie nie były Żydami, wydźwięk tekstu jako całości wydawał się względnie wyważony. Gdy ukazały się utwory takich pisarzy, jak Coston i Peyrefitte, w atmosferze IV Republiki zaistniała możliwość powtarzania, mniej lub bardziej dosłownie, starych legend o „dwustu rodzinach, które rządziły Francją” z lekką tylko zmianą tonu. Co typowe, kiedy w kwietniu 1962 roku były prezes de Rothschild Frères Georges Pompidou został premierem (a później, w 1969 roku, prezydentem), tygodnik satyryczny „Le Canard enchaîné” skomentował ten fakt krótko: „RF=République française=Rothschild frères”. Podobne echa mitu Rothschildów można odnaleźć również w prasie brytyjskiej. W latach osiemdziesiątych XX wieku wrogie komentarze skupiały się na tym, że wielu konserwatywnych polityków pracowało dla N.M. Rothschild & Sons Limited albo przed rozpoczęciem kariery politycznej, albo już po jej zakończeniu, w czasie gdy firma przeprowadzała ważne procesy prywatyzacyjne. Roy Hattersley z brytyjskiego gabinetu cieni Partii Pracy posunął się nawet do tego, że założył istnienie „korelacji między datkiem dla partii torysów a wdzięcznością rządu” po pierwszej prywatyzacji przedsiębiorstwa przeprowadzonej przez Rothschildów – był to zarzut, z którego później musiał się wycofać.

Żywotność mitu Rothschildów w skrajnej postaci najbardziej widoczna jest w pismach Davida Icke’a, niegdysiejszego ekologa, który później stał się głosicielem New Age. Według Icke’a Rothschildowie są członkami Bractwa Światowej Elity – nazywanego również Kultem Wszechwidzącego Oka i Strażnikami Więziennymi – które potajemnie rządzi światem. Już od czasów Mayera Amschela „manipulowali rządami i działali poprzez siatkę Bractwa, by wywoływać wojny i rewolucje”. Stanowią ukrytą władzę, która „kontroluje” inne znane banki (choćby Warburgów, Schröderów i Lazardów), a także stoi „za plecami” amerykańskich finansistów, takich jak J.P. Morgan, Rockefellerowie, Kuhn, Loeb & Co. („oczywista fasada Rothschilda”), Speyerowie i Lehmanowie, nie wspominając o Banku Anglii i Systemie Rezerwy Federalnej. Za sprawą owej sieci władzy o zasięgu ogólnoświatowym odpowiadają między innymi za: morderstwo Abrahama Lincolna, wojny burskie, powstanie Izraela (manewr, by wziąć w posiadanie ropę naftową na Bliskim Wschodzie), rewolucję rosyjską („zamach stanu w Rosji dokonany przez finansową gałąź światowej elity Stanów Zjednoczonych, kierowaną głównie przez Rothschildów”), finansowanie Hitlera, a nawet zniesienie parytetu złota przez Nixona. Dziś, twierdzi Icke, Rothschildowie i ich wspólnicy w partii konserwatywnej i prasie spiskują, by zmonopolizować światowe zasoby energii – stąd ich zainteresowanie elektrycznością, węglem i prywatyzacją gazu.

W Internecie znaleźć można mnóstwo równie dziwacznych teorii spiskowych. *Study of Corporate and Banking influence* (Studium wpływów korporacyjnych i bankowych) Dona Allena ujawnia „liniarne związki” Rothschildów, Banku Anglii i Rezerwy Federalnej. James Daugherty w „A-albionic Research Weekly” twierdzi, że odkrył „światowy kartel finansowy», czy też «imperium City» (Londynu), działające dla «Korony» poprzez «legendarnych» wysokich urzędników z Banku Anglii, w tym Warburgów, Rothschildów [i] Baringów”. *Scriptures of America* przedstawia bardziej wyszukaną wersję poglądów Icke’a na temat ekonomicznych przyczyn poparcia Rothschildów dla syjonizmu, którego „jedynym celem” jest rzekomo „zdobycie stałego i bezpiecznego dostępu do olbrzymich zasobów naturalnych Bliskiego Wschodu”. W podobnym tonie wypowiada się Sherman H. Skolnick w *Conspiracy nation* (Państwo spisku), argumentując, że Rothschildowie „zaaranżowali morderstwo Abrahama Lincolna”, ponieważ jego „powojenna polityka mogła zniweczyć [ich]

spekulacje towarowe”. Skolnick podtrzymuje również zarzut, że „Rothschildowie [...] sfinansowali dojście do władzy Hitlera, który miał stanowić bastion przed Związkiem Radzieckim”, dodając w drodze „wyjaśnienia”, że „Rothschildowie są związani z Kościołem katolickim i – pospół z tradycyjną mafią oraz amerykańską CIA – mają powiązania z Bankiem Watykańskim, który był pro-nazistowski”.

Tego typu surrealistyczne oszczerstwa w Internecie nie znają granic. Telewizyjny kaznodzieja i republikański polityk Pat Robertson w książce *The New World Order* (Nowy porządek świata) wydanej w 1991 roku stwierdza, że Rothschildowie byli „skażeni okultyzmem [...] masonerii iluminatów” i że Paul Warburg, twórca Systemu Rezerwy Federalnej, był „agentem Rothschildów”. Z perspektywy zupełnie innego środowiska politycznego Khalid Muhammad – były asystent Louisa Farrakhana, przywódcy radykalnej afro-amerykańskiej organizacji Naród Islamu – powtórzył sugestię, że „Rothschildowie [...] finansowali Hitlera” i „wspomagali” jego antysemicką politykę, a także – chyba nie trzeba dodawać – „przejmowali kontrolę” nad Bankiem Anglii i Systemem Rezerwy Federalnej. Wydawałoby się, że poważna historia bankowości powinna unikać tego typu nonsensów. Nie da się jednak rzetelnie wykonać zadania, jakim jest naukowe przedstawienie tematu, udając, że tego rodzaju mity nie istnieją.

IV

Celem tej książki jest zatem po części zastąpienie mitologii Rothschildów historyczną rzeczywistością – o tyle, o ile da się ją „zrekonstruować” na podstawie zachowanego materiału źródłowego. Można się zastanawiać, dlaczego nikt wcześniej tego nie zrobił; dlaczego tylko niewielkie fragmenty książek, które jakoby opowiadają o Rothschildach, są bezspornie oparte na poważnych kwerendach archiwalnych. Odpowiedź po części leży oczywiście w nieustającej atrakcyjności bogactwa i sukcesów rodziny dla pisarzy, którzy zawsze połączają się na przeróbki mitów i anegdot już wydrukowanych. Inną przyczyną jest to, że do niedawna niełatwo było uzyskać dostęp do stosownych dokumentów. Niestety ogromna większość materiałów dotyczących domu frankfurckiego – obejmujących również materiały domu neapolitańskiego – została zniszczona w 1912 roku, z wyjątkiem kilku wczesnych dokumentów, które przesłano do Paryża^[11]. Archiwum domu wiedeńskiego częściowo skonfiskowali naziści w 1938 roku i pod koniec wojny przekazali je w ręce Sowieców razem z innymi dokumentami należącymi do członków francuskiej rodziny, które zagarnięto podczas niemieckiej okupacji. Materiały owe spoczywały w moskiewskim archiwum „trofeów” KGB w czasie zimnej wojny i zostały udostępnione badaczom dopiero w 1990 roku^[12]. Kiedy hrabia Corti w latach 1927–1928 publikował dwutomowe studium o „awansie” i „rządach” Rothschildów, musiał polegać głównie na austriackim archiwum państwowym i ogłoszonej korespondencji, pamiętnikach i dziennikach dziewiętnastowiecznych polityków. Archiwum domu londyńskiego otwarto dla badaczy po 1978 roku, chociaż członkowie rodziny i jej „powiernicy”, jak na przykład Lucien Wolf, wykorzystali te dokumenty przy pisaniu wielu ważnych monografii.

Z kolei archiwum domu francuskiego – podstawa monumentalnego dwutomowego studium Bertranda Gille’a wydanego w latach sześćdziesiątych – od nacjonalizacji Banque Rothschild w 1981 roku przechowywane jest w Archives Nationales. Biorąc pod uwagę bogactwo materiału zgromadzonego zarówno w Paryżu, jak i Londynie od czasu, gdy rodzina złagodziła ograniczenia w dostępie do niego, zdumiewa, jak mało przeprowadzono badań. Historia angielskiej gałęzi ro-

dziny, głównie społeczna i polityczna, oraz kilka artykułów i monografii na tematy specjalistyczne reprezentują stosunkowo niski poziom jak na tak ważne – w wielu przypadkach wręcz unikalne – zbiory dokumentów. Nawet seria artykułów powstała w wyniku cieszącej się dużym powodzeniem wystawy z lat 1994–1995 we frankfurckim Muzeum Żydów zatytułowanej *Rothschildowie: rodzina europejska* zawierała stosunkowo mało tekstów opartych na nowych badaniach archiwalnych. Tom autorstwa Pauline Prevost-Marcilhacy o budowlach Rothschildów jest jedyną jak dotąd książką, która wykorzystuje wszystkie ważniejsze zbiory dokumentów na temat rodu w Londynie, Paryżu i Moskwie.

Istnieje jednak dodatkowe wyjaśnienie owego względnego braku badań naukowych – to trudność w analizie takiego materiału. A rzeczywiście jest go sporo. „My, Rothschildowie, jesteśmy zadowolonymi pismakami – stwierdzała Charlotte de Rothschild w korespondencji do dzieci z 1874 roku – i nie możemy żyć bez pisania tudzież otrzymywania listów”. Jest to aż nazbyt prawdziwe. Najważniejsze listy z londyńskiego archiwum to tak zwane prywatne listy (seria XI/109) wymieniane między partnerami banku w latach 1812–1898. W sumie zapełniają 135 pudeł. Z tych listów wykorzystałem w tekście około pięciu tysięcy (dla zobrazowania znaczenia tej serii nadmienię tylko, że baza danych listów, które ja lub moi współpracownicy zaczerpnęliśmy w całości lub częściowo z wszystkich archiwów łącznie, obejmowała 13 tysięcy pozycji). Częstotliwość tej prywatnej korespondencji – która była prywatna w tym sensie, że poza kilkoma wyjątkami mieli do niej dostęp wyłącznie wspólnicy i piszący – okazała się bardzo zróżnicowana w zależności od branży, nowin politycznych, liczby wspólników w poszczególnych biurach i pory roku. Czasem, w spokojniejszym tygodniu, partnerzy z Paryża wysyłali tylko dwa lub trzy listy, ale już w szczycie aktywności trzej wspólnicy mogli pisać jeden lub dwa listy dziennie. Oto przykład: w marcu 1848 roku londyńscy partnerzy dostali co najmniej sześćdziesiąt ważnych prywatnych listów od wspólników z kontynentu. Listy te często były dość długie, szczególnie w pierwszych latach partnerstwa, kiedy Amschel i Salomon rutynowo wysyłali do braci pięć lub sześć stron wypełnionych wieściami politycznymi, informacjami finansowymi, pytaniami dotyczącymi interesów oraz rodzinnymi plotkami i narzekaniem. Można powiedzieć, że stanowiły one dziewiętnastowieczny odpowiednik rozmów telefonicznych, przede wszystkim pod względem treści, jaką dziś rzadko przelewa się na papier. Warto podkreślić, że były również nietypowe w świetle standardów XIX wieku. Po pierwsze: jako że wspólnicy rywali Rothschildów nie byli aż tak bardzo rozproszeni geograficznie, rzadko prowadzili regularną korespondencję tego rodzaju. Nie ma takiej możliwości, by porównywalna seria listów istniała w jakimkolwiek innym archiwum bankowym. Po drugie: ponieważ Rothschildowie byli wyjątkowo dobrze ustosunkowani, informacje polityczne z ich listów są zwykle naprawdę bardzo precyzyjne. James nie przesadzał, kiedy w latach czterdziestych XIX wieku pisał, że widywał króla Ludwika Filipa „codziennie”; w okresie kryzysu politycznego umiał to sobie zapewnić. Jego listy do Londynu – seria w największym stopniu przeze mnie wykorzystana – stanowią jedno z najciekawszych źródeł do historii finansowej i dyplomatycznej XIX stulecia.

Żałować należy tylko dwóch rzeczy. W serii XI/109 istnieje duża niewyjaśniona luka dotycząca okresu od 1854 do 1860 roku, a zbiór urywa się po 1879 roku (choć kontynuację listów z Paryża można znaleźć w serii XI/110 do 1914 roku). Co gorsza, prawie wszystkie kopie listów wychodzących od wspólników londyńskich (jeśli w ogóle je zrobiono) zostały zniszczone na rozkaz kolejnych starszych wspólników. Zachowało się tylko osiem kuszących pudeł za okres 1906–1914. I tak oto dysponujemy zaledwie kilkoma cennymi listami Nathana w porównaniu z tysiącami listów jego

braci, które przetrwały. Irytują znikoma liczba pism jego najstarszego syna, Lionela, i bardzo mało listów od wnuków z okresu przed 1906 rokiem. Warto również wspomnieć, że zachowało się bardzo niewiele listów wspólników nie dotyczących interesów – pierwszy lord Rothschild nalegał, by spalić po jego śmierci całą prywatną korespondencję (choć udało mi się znaleźć trochę listów w archiwach polityków, do których pisywał). Jeśli czasem historia N.M. Rothschild & Sons wydaje się pisana z punktu widzenia ich kontynentalnych krewnych, to jest to konsekwencja braku równowagi w źródłach. Mamy szczęście, że synowie Nathana (szczególnie Nat) spędzali sporo czasu na kontynencie i zachowały się ich listy „domowe” do rodziców i braci; nie zastąpią one jednak listów pisanych z Londynu. Dla porównania, udało mi się zdobyć tylko kilka próbek z jeszcze obszerniejszej korespondencji ogólnej i prywatnej od różnych agentów Rothschildów – przede wszystkim tych z głównych agencji w Madrycie, Brukseli, Sankt Petersburgu, Nowym Jorku, Meksyku i San Francisco. Istnieje równie ogromna ilość bardziej rutynowych, pisanych w interesach listów od pomniejszych firm, które występowały tylko jako „korespondenci” albo które łączyły z Rothschildami jedynie okazjonalne przedsięwzięcia: i w tym wypadku czas pozwolił mi sięgnąć wyłącznie do pism, które nadeszły aż z Kalkuty, Szanghaju, Melbourne i Valparaiso.

Kolejna trudność – która tłumaczy, dlaczego akta XI/109 nie zostały w pełni wykorzystane przez historyków – polega na tym, że do końca lat sześćdziesiątych XIX wieku całe drugie pokolenie oraz wiele ważnych postaci trzeciego pokolenia wspólników (i kilku agentów firmowych) korespondowało między sobą głównie w zachodnim wariantcie jidysz – *Judendeutsch*^[13]. Działo się tak po części dlatego, że był to podstawowy język rodziny. Ale wynikało też z chęci, by prywatnej korespondencji firmy nie przeczytał nikt wścibski. Trudność w odczytaniu dość archaicznego pisma używanego przez braci nawet dla osoby władającej hebrajskim odstraszała uczonych, którzy musieli zadowolić się wybranymi angielskimi fragmentami, przetłumaczonymi dość dowolnie przez grupę uchodźców z Niemiec zatrudnionych w latach pięćdziesiątych XX wieku (tak zwane akta „T”), albo listami napisanymi przez dzieci Nathana w łatwiejszym do odczytania angielskim. Ja nie musiałem pokonywać tej przeszkody – dzięki bohaterskiej pracy Mordechaja Zuckera, który tłumaczył lub czytał na głos do mikrofonu i nagrywał treść oryginalnych listów, i tym sposobem udostępnił historyczne źródło o pierwszorzędym znaczeniu.

Ogromną zaletą owych listów jest to, że ponieważ okazywały się tak trudne do odczytania dla osób z zewnątrz, Rothschildowie mogli pisać do siebie bardziej lub mniej otwarcie. Wspólnicy byli wobec siebie szczerzy – czasem nawet brutalnie szczerzy – i nie robili tajemnicy ze swoich opinii o monarchach i ministrach, z którymi mieli do czynienia, a te rzadko bywały pochlebne. Ton tej korespondencji jest kolokwialny, czasem wręcz prymitywny. Bardzo kontrastuje z oficjalnymi listami w interesach kursującymi między poszczególnymi domami Rothschildów czy starannie formułowanymi pismami do przyjaciół politycznych i partnerów w interesach spoza grona wspólników i rodziny. W zestawieniu z innymi archiwalnymi źródłami wymienionymi w bibliografii listy Rothschildów ukazują rzeczywistość, która na wiele sposobów wydaje się bardziej fascynująca niż najbardziej fantastyczny mit.

V

Zawodowi historycy lubią brać udział w debatach historiograficznych. Rothschildowie zajmują ważne miejsce w tak wielu z nich, że warto zrobić coś więcej, niż tylko je wyliczyć, co też pracownicy teraz czynię. Pięć domów Rothschildów stanowi wczesną wersję obecnych „przedsiębiorstw

międzynarodowych”: historycy przedsiębiorczości z radością dowiedzieliby się więcej o sposobach działania, jakie firma wypracowała jako międzynarodowa spółka prywatna. Historycy gospodarki od wielu lat próbują oszacować wpływ banków na industrializację: istnieje obszerny materiał dotyczący tej kwestii, szczególnie w odniesieniu do wkładu Rothschildów w rozwój kontynentalnego kolejnictwa. Historia rodu pomaga również nieco posunąć do przodu toczącą się od dawna debatę na temat różnic między bankowością brytyjską, francuską i niemiecką – z oczywistego powodu, ponieważ rozmaite domy Rothschildów pracowały w każdym kraju w podobny sposób, lecz nie identycznie. Rzuca też nowe światło na szeroko dyskutowaną kwestię eksportu europejskiego kapitału, toteż badacze nadal skoncentrowani na paradygmacie Hobsona–Lenina mogą go porównać z przedstawionymi tutaj realiami. Chciałbym myśleć, że ta książka przyczyni się także – choćby pośrednio – do podjęcia bardziej szczegółowych technicznie dyskusji we wciąż młodej dziedzinie historii finansów. Obawiam się, że nie jest to „wzorcowa” historia banku. Jestem świadomy, że nie napisałem nic o „asymetrii informacji”, „racjonowaniu kredytu” i „zarządzaniu portfelem papierów wartościowych”, ale mam nadzieję, że czytelnicy zainteresowani tymi sprawami nie będą kompletnie rozczarowani rozdziałami koncentrującymi się na zyskach, stratach i zestawieniach bilansowych. Mogą chociażby porównać te dane z opublikowanymi historiami innych banków, do czego ja się tylko przymierzylem.

Specjaliści z dziedziny historii społecznej znajdą tu użyteczne, mam nadzieję, informacje związane nie tylko z odwieczną debatą na temat klas, ale również z modniejszymi kontrowersjami wokół kwestii struktury rodziny i relacji międzypłciowych w bogatych elitach: chociaż wspólnicy banku byli wyłącznie płci męskiej, zadbałem o to, aby nie pominąć ich matek, żon i córek, które często okazywały się równie bystre jak mężczyźni członkowie rodziny, jeśli nie bystrzejsze (jak na przykład Miriam Rothschild).

Badacze zajmujący się historią Żydów mogą potraktować podejrzliwie kolejną książkę z ich dziedziny napisaną przez niespecjalistę: mogę tylko mieć nadzieję, że jako ateista o korzeniach kalwinistycznych nie dopuściłem się zbyt wielu pomyłek, pisząc o niezwykle skomplikowanych relacjach między „wyjątkową rodziną” a jej „współwyznawcami”. Nie sądzę, bym przeszacował znaczenie Rothschildów we współczesnej historii żydowskiej. Chociaż nie jest to moją mocną stroną, postarałem się zadowolić historyków kultury, poświęcając sporo uwagi ówczesnym aluzjom do Rothschildów w literaturze wysokich oraz niskich lotów i starając się podsumować działalność członków rodu jako kolekcjonerów sztuki oraz patronów najznamienitszych dziewiętnastowiecznych architektów, pisarzy i kompozytorów. Książka powinna okazać się użyteczna również dla historyków polityki, szczególnie zainteresowanych Francją, Wielką Brytanią i Niemcami. Jestem świadomy, że mogłem błędnie zinterpretować niektóre nie do końca jasne (lub zgoła niejasne) aluzje do polityki dziewiętnastowiecznej Francji na najwyższym szczeblu w listach Jamesa i jego bratanków, ale liczę, że francuscy historycy poprawią mnie, przeprowadziwszy własne badania nad omawianą korespondencją. Być może, stwierdzam po namyśle, książka przyniesie najwięcej satysfakcji niemodnym uczonym, którzy interesują się historią dyplomacji. Zawarłem w niej bowiem więcej, niż planowałem, uwag o belgijskiej neutralności, Szlezwiku-Holsztynie, kwestii wschodniej i genezach wojen, które często toczono (lub którym zapobiegano) w stuleciu między Waterloo a Marną. Po finansach jednak – właściwie jako dziedzina nieodłącznie z nimi powiązana – to dyplomacja była sprawą dla Rothschildów najważniejszą.

Wszystkich, tak różnych, czytelników przepraszam za grzech przeoczenia: ponieważ zakładałem, że książkę napiszę w trzy lata (a zajęło mi to lat prawie pięć), są listy, których nie przeczyta-

łem, książki, które zaledwie przekartkowałem, i archiwa, do których nie dotarłem. Decydując, co pominąć, starałem się dać pierwszeństwo dokumentom dotychczas nieznanym lub znanym częściowo. Jeśli archiwum zostało wcześniej przetrząśnięte przez jakiegoś historyka, postanowiłem nie robić tego powtórnie, ryzykując utrwalenie błędu. Książkę należy zatem potraktować jako plan badawczy: przede wszystkim dalszych studiów wymagają archiwa londyńskie i liczę, że w nadchodzących latach doczekam stałego strumienia monografii, które skorygują moje pobieżne interpretacje i bez wątpienia uzupełnią je o wiele szczegółów.

Fakt, że to opracowanie może przynajmniej udawać, że jest odpowiednie dla tylu różnych specjalności, powinien sam w sobie uspokoić czytelników nieakademickich, którzy, mam nadzieję, wybaczą mi fragmenty zdradzające profesję autora, podobnie jak czytelnicy bankierzy lub Żydzi wybaczą mi błędy i gafy, które na pewno się do niej zakradły. Jeśli ta pozycja pomoże ponownie złączyć ze sobą historie gospodarczą, społeczną, kulturalną, polityczną i dyplomatyczną oraz uczyni bliższym zarówno dziewiętnastowieczny świat, jak i „wyjątkową rodzinę”, to autor uzna, że z punktu A dotarł do punktu B, gdzie pragnął się znaleźć.



„Nasz błogosławiony Ojciec”: początki

Tak, mój drogi bracie, wszystko na to wychodzi: aby zrobić coś, musisz być czymś. Uważamy, że Dante jest wielki, ale on miał za sobą wielowiekową cywilizację; Dom Rothschildów jest bogaty, ale potrzeba było więcej niż jednego pokolenia, żeby osiągnąć takie bogactwo. Pewne rzeczy leżą głębiej, niż się wydaje.

Goethe, październik 1828

Podróżnik wjeżdżający do osiemnastowiecznego Frankfurtu, kiedy pokonał most Sachsenhäuser prowadzący do bramy Fahrter, nie mógł przeoczyć *Judensau* – żydowskiej maciory^[14] (zob. [ilustracja 1.1](#)). Obsceniczne malowidło ściennie przedstawia grupę Żydów korzających się przed – czy raczej pod lub za – dziką maciorą. Jeden ssie jej sutki, inny (w stroju rabina) przytrzymuje jej ogon, aby trzeci (również rabin) mógł połykać jej ekskrementy. „Żydowski diabeł” obserwuje to z aprobatą. Gdyby podróżnik podniósł wzrok, zobaczyłby drugi, jeszcze bardziej odrażający obraz: martwego dziecka z niezliczonymi ranami od małego noża, z leżącymi poniżej dziewięcioma sztyletami. „W Wielki Czwartek roku 1475 – głosi podpis – Żydzi zabili małe dziecko, Simeona, lat dwa” – aluzja do sprawy Szymona z Trydentu, rzekomej ofiary „rytualnego mordu”, fikcyjnej praktyki, która jakoby polegała na mordowaniu przez Żydów nieżydowskich dzieci i dodawaniu ich krwi do przaśnego chleba.



Ilustracja 1.1. Anonimowa rycina z początku XVIII w. przedstawiająca Szymona z Trydentu i *Judensau*

Tego rodzaju wyrazy antyżydowskich sentymentów nie były niczym wyjątkowym: wizerunki Żydów czczących świnie można znaleźć na licznych drzeworytach i w drukach już w XIV wieku, a mit o mordzie rytualnym zyskał w Niemczech popularność w XV wieku. Niezwykłość malowideł frankfurckich – przynajmniej w oczach najsławniejszego syna miasta, Johanna Wolfganga Goethego – polegała na tym, że nie stanowiły „rezultatu prywatnej wrogości, lecz powstały jako publiczny pomnik”. *Judensau* i zamordowane dziecko były usankcjonowanymi symbolami dawnej niechęci do wroga w wolnym mieście cesarskim^[15].

Pierwsze wzmianki o żydowskiej społeczności we Frankfurcie sięgają połowy XII wieku, kiedy liczyła od stu do dwustu osób. Jej historia naznaczona jest okresowymi prześladowaniami ze strony chrześcijan. W 1241 roku ponad trzy czwarte frankfurckich Żydów wymordowano w tak zwanej

bitwie Żydów (*Judenschlacht*). Społeczność odbudowała się przez kilka następnych dziesięcioleci, ale nieco ponad sto lat później, w 1349 roku, doszło do kolejnego pogromu. W obu wypadkach miały w tym swój udział powszechnie podzielane obawy: w pierwszej „bitwie” strach, że Żydzi zawarli sojusz z mongolską hordą; w drugiej – lęki podsycane przez flagelantów, że Żydzi ściągną na miasto zarazę.

Istniały jednak przyziemne powody, dla których cesarz Świętego Cesarstwa Rzymskiego – który w 1236 roku ogłosił, że Żydzi są „*servi nostri et servi camerae nostri*” – oraz władze miejskie chętnie popierali żydowskie osadnictwo. Żydzi stanowili źródło dochodów z podatków i kredytów (ze względu na wyłączenie ich spod prawa zakazującego lichwy), co mogło zapewnić „ochronę” i ograniczone przywileje w zamian za gotówkę. Ale ochrona i restrykcje szły ręką w rękę. W 1458 roku na rozkaz cesarza Fryderyka III Żydów ulokowano w getcie (od włoskiego słowa *borghetto*, czyli przedmieście): jednej wąskiej uliczce na północno-wschodnich krańcach miasta, którą z obu stron zamknięto bramami. Stu dziesięciu Żydom mieszkającym w mieście to więzienie, nazywane Judengasse (żydowska uliczka), kojarzyło się z „Nowym Egiptem”. Z drugiej strony stałe ryzyko aktów agresji nadawało gettu charakter azylu. Zarzuty dokonania mordów rytualnych w 1504 roku i próba ogłoszenia Żydów heretykami pięć lat później przypominały o bezbronności tej społeczności, podobnie jak przejście większości mieszkańców miasta na luteranizm w 1537 roku, zważywszy na zdeklarowaną wrogość Lutra do Żydów. Judengasse dawała swego rodzaju schronienie przed niebezpiecznym światem, toteż liczba jej mieszkańców wzrosła w latach 1542–1610 z 400 do 1380 osób (wzrost ten nastąpił równolegle z migracjami hugenotów z Holandii do Frankfurtu). Gospodarcze i społeczne napięcia zbiegły się w czasie z – lub zostały wywołane – wybuchem kolejnej fali przemocy wobec żydowskiej społeczności: „zamieszek Fettmilcha”, określonych tak od nazwiska ich przywódcy, sklepikarza Vincenta Fettmilcha. Tym razem jednak spłodowaniu Judengasse nie towarzyszyła masowa rzeź (Żydów wygnano z miasta), a po krótkim okresie rządów ludu wojska cesarskie stłumiły powstanie. Fettmilch i inni przywódcy buntu trafili na szubienicę, a Żydzi wrócili do getta, potwierdzając swój status protegowanych cesarza.

W praktyce, jak wcześniej, „ochrona” oznaczała nadzwyczaj surowe regulacje, które Rada szczegółowo określiła w *Stättigkeit*, statucie odczytywanym rok w rok w głównej synagodze. Zgodnie z jego warunkami, które pozostały w mocy do końca XVIII wieku, ludność żydowska musiała ograniczać się do 500 rodzin; dopuszczano 12 ślubów rocznie, a granicę wieku odpowiedniego do małżeństwa ustalono na 25 lat. Każdego roku w getcie mogło się osiedlić tylko dwóch Żydów z zewnątrz. Żydom nie wolno było uprawiać ziemi ani handlować bronią, przyprawami, winem i zbożem. Mieli zakaz mieszkania poza Judengasse i do 1726 roku musieli przez cały czas nosić specjalne insygnia (mężczyźni dwa koncentryczne żółte pierścienie, kobiety chustę w paski). Nie mogli znajdować się poza gettem w nocy, w niedziele i podczas chrześcijańskich świąt; w pozostałym czasie obowiązywał ich zakaz wchodzenia do parków, karczm, kawiarni i na promenady biegnące po malowniczych miejskich murach; nie wolno im było nawet chodzić w pobliżu starożytnych katedr, a do ratusza mogli wejść tylko tylnymi drzwiami. Pozwalano im przebywać na miejskim targu, ale wyłącznie w wyznaczonych godzinach i nie mogli dotykać tam warzyw i owoców. Jeśli Żyd pojawiał się w sądzie, musiał złożyć specjalną przysięgę, która przypominała o wszystkich obecnych „karach i złych urokach, które Bóg zesłał na przeklętych Żydów”. Jeśli usłyszał słowa „Jud, mach mores!” (Żydzie, czyn swoją powinność) na ulicy, miał obowiązek – nawet jeśli był jeszcze chłopcem – uchylić kapelusza i zejść na bok. A jeśli przypadkiem wyszedł poza Frankfurt – wymagana była specjalna przepustka – płacił podwójną opłatę za ponowne wejście do miasta. W zamian

za tę rzekomą „ochronę” każdy Żyd musiał płacić pogłównę.

Wszystko to oznaczało, że frankfurccy Żydzi większość życia spędzali za wysokimi murami i bramami Judengasse. Dziś nie pozostało nic z tej ulicy-więzienia. Prawie wszystkie domy władze Frankfurtu wyburzyły w XIX wieku, a resztę zrównały z ziemią amerykańskie bombowce w maju 1944 roku. Ostatnio jednak odkopano fundamenty domów pozwalające ocenić, w jak ogromnej ciasnocie żyli ludzie w getcie. Uliczka, która biegła łukiem od bramy Börnheimer na północy do cmentarza żydowskiego na południu, miała niecałe pół kilometra długości i 3,5 metra szerokości, miejscami mniej niż 3 metry. Przeznaczona na getto w okresie, gdy żydowska społeczność liczyła niecałe sto osób, stała się z czasem przerażająco zatłoczona: w 1711 roku mieszkały tu aż 3024 osoby. Pomieszczenie ich wszystkich na tak małej przestrzeni wymagało niezwyklej architektonicznej pomysłowości: domy były szerokie zaledwie na 2,5 metra, musiały zaś sięgać czterech pięter, a za każdym ich szeregiem budowano kolejny. Pożar stanowił nieuniknione niebezpieczeństwo – i rzeczywiście, cała Judengasse lub jej fragmenty zostały zniszczone przez wielkie pożary w latach 1711, 1721 i 1774. Oznaczało to, że życie było zarówno drogie, jak i tanie: drogie, ponieważ zapotrzebowanie na mieszkania znacznie przewyższało zasoby, czteropokojowy dom w północnej części Judengasse kosztował tyle, ile ojciec Goethego płacił za dwudziestopokojową rezydencję w Grosse Hirschgraben; tanie, gdyż brak sanitariatów, światła i świeżego powietrza zmniejszał średnią długość życia. Szacuje się, że w latach osiemdziesiątych XVIII wieku śmiertelność wśród Żydów była o 58 procent wyższa niż wśród innych grup. Jeden z podróżników w 1795 roku zauważył, że „większość frankfurckich Żydów, nawet tych w kwiecie wieku, wyglądała jak chodzące zwłoki [...]. Trupia bladeść odróżniała ich od innych mieszkańców w nad wyraz przygnębiający sposób”. Później, gdy otaczające ulicę mury częściowo zburzono, Judengasse została w pewnym stopniu wyidealizowana przez artystów, na przykład Antona Burgera, i stała się czymś w rodzaju wiktoriańskiej atrakcji turystycznej (wśród angielskich podróżników znaleźli się Charles Greville i George Eliot). W swoim czasie wstrząsnęła młodym Goethem jako dzielnica piekielna: „Brak przestrzeni, brud, chmara ludzi, nieprzyjemne tony w głosie – wszystko to czyniło najprzykrzejsze wrażenie, nawet na przechodniu, który tylko zajrzał przez bramę. Minęło wiele czasu, zanim odważyłem się iść tam samotnie i nie miałem chęci wracać, kiedy raz musiałem uciekać przed tłumem ludzi, którzy czymś handlowali, niestrudzenie kupowali lub sprzedawali”.

To wszystko poznał z bliska poeta Ludwig Börne, który (jako Juda Löw Baruch) dorastał tam w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XVIII wieku. Cofając się do tych czasów, raczej z gniewem niż nostalgią wspominał „długie ciemne więzienie, do którego jeszcze nie docierało słynne oświecenie XVIII wieku”:

Przed naszymi oczami ciągnęła się niezmiernie długa ulica, obok nas tyle tylko miejsca, byśmy mogli zawrócić, gdyby nas nasza na to ochota. Nad nami nie ma już nieba, którego słońce potrzebuje, aby rozłożyć się w całej rozciągłości; nie widać nieba, widać tylko światło słoneczne. Wszędzie wokół nas unosi się paskudny zapach, a szmatka, która ma chronić nas przed infekcją, służy też do ocierania łez współczucia lub by ukryć złośliwy uśmiech przed uważnymi spojrzeniami Żydów. Mozolne przedzieranie się przez śmieci spowalnia nasz krok na tyle, że możemy spokojnie obserwować. Nerwowo unosimy nogi i stąpamy ostrożnie, by nie nadepnąć na jakieś dziecko. Taplają się w rynsztoku, pełzają w brudach, niezliczone jak robactwo, które słońce wywabia z gnojowiska. Któż nie chciałby spełnić małych pragnień tych chłopczków? [...]. Jeśli ktoś uważa, że dziecinne zabawy stanowią wzorzec rzeczywistego życia, kołyska tych dzieci musi być mogiłą wszelkiej otuchy, wszelkiej żywiołowości, wszelkiej przyjaźni, wszelkiej radości życia. Nie boisz się, że te wyniosłe domy zwalą się na nas? O, nie ma się czego bać! Są mocno osadzone, te klatki ptaków w potrzasku, spoczywające na kamieniu węglowym wieczystej urazy, starannie obmurowane pracowitymi rękami chciwości i scementowane potem torturowanych niewolników. Nie wahaj się. Trzymają się mocno i nigdy nie upadną.

Jak napisał Börne, nawet w czasie domniemanego „oświecenia”, kiedy inne niemieckie miasta łagodziły restrykcje nałożone na Żydów, Frankfurt pozostawał niewzruszony i odmówił wprowadzenia edyktu o tolerancji cesarza Józefa II (1781) oraz skonfiskował egzemplarze filosemickiej sztuki *Natan Mędrzec* Gottholda Ephraima Lessinga. Kiedy żydowska społeczność w 1769, a potem w 1784 roku wystąpiła o pozwolenie na opuszczanie getta w niedzielę, prośbę odrzucono jako próbę „postawienia się na równi z chrześcijańskimi mieszkańcami”^[16]. Podobnie jak w przeszłości tę politykę w pewnym stopniu wymuszała na radzie miejskiej nieżydowska większość mieszczan. Co charakterystyczne, kiedy w 1788 roku Żyd, nauczyciel matematyki, otrzymał zgodę na zamieszkanie i nauczanie poza gettem, doszło do tak ostrego protestu, że pozwolenie trzeba było cofnąć, a w 1795 roku z miejsca odrzucono podobną prośbę żydowskiego lekarza. Z tego samego powodu – co wyraźnie daje do zrozumienia pisemne zażalenie sygnowane przez siedmiu największych żydowskich kupców – w 1787 roku zaostrzono jeszcze, zamiast złagodzić, zasady dotyczące wychodzenia poza Judengasse w święta i w niedziele, wraz z wprowadzeniem skomplikowanego systemu kart identyfikacyjnych:

Jako istota ludzka każdy Żyd ma te same prawa, co inni ludzie i może domagać się ochrony od swojego suzerena. Niestety, niższe klasy wciąż są tak mocno przywiązane do uprzedzeń swych ojców, że wątpią w to, czy Żydzi w ogóle są ludźmi. Znęcają się [nad Żydami] na wszelkie możliwe sposoby, a wielu starszych mężczyzn zdaje się zadowolonych, gdy ich synowie pastwią się nad Żydem. Nawet żołnierze oddają się tej karygodnej tyranii. Czyż nie potraktują go [nowego systemu] jako zaproszenia do niezliczonych napastliwych aktów? Najmniejszą różnicę w ubiorze, fryzurze, brodzie i tak dalej potraktują jako usprawiedliwienie najbardziej rygorystycznej kontroli w bramie miejskiej. Najmniejsze odstępstwo umożliwi im aresztowanie Żyda i zaprowadzenie go do głównej warowni jak pospolitego złodziejaszka.

W tej stałej i systematycznej dyskryminacji tkwiło jednak coś więcej niż zwykle odwieczne uprzedzenia. Ważnym czynnikiem było to, że nieżydowska społeczność przedsiębiorców obawiała się ekonomicznego wyzwania, które, jak sądzili, stanowiłaby wyemancypowana ludność żydowska. Fakt, że dzielnica w rodzaju Judengasse mogła wydać nauczycieli matematyki i lekarzy, mówi ważną rzecz na temat jej kultury: dzielnica ta nie była mianowicie tak zamknięta, jak się wydaje. Jak odkrył sam Goethe, kiedy odważył się zapuścić do getta, Żydzi byli „mimo wszystko istotami ludzkimi, pracowitymi i obowiązkowymi, godny podziwu jest nawet ich upór w przywiązaniu do własnej tradycji”. Pomimo – a po części z powodu – fatalnych warunków życiowych we Frankfurcie Żydzi wcale nie stali niżej pod względem kulturalnym.

Oczywiście kultura Judengasse była czymś obcym dla goja takiego jak Goethe. Kultura ta ma niezwykle silny charakter religijny, funkcjonuje w rytmie życia dyktowanym przez religijne prawa halachy. Rano i wieczorem mężczyzn do synagogi wzywał szames, pukając do drzwi młotkiem. Szabas był, jak wspominał angielski zwiedzający, „w malowniczym zdaniu z ich modlitewnika «panną młodą», a jej powitanie tydzień w tydzień było swego rodzaju ślubem. Na jej cześć rozkładali białe obrusy i zapalali lampy. Najnędniesze mieszkanie nabierało świątecznej atmosfery”. Edukacja w trzech szkołach podstawowych (*cheder*) i rabinicznej szkole wyższej (*jeschiwa*) była, według ówczesnych standardów, konserwatywna. Dzieci uczyły się czytać Torę, fundament nauki prawa Mojżeszowego, potem przechodziły do komentarzy Rasziego i w końcu do Talmudu, kompilacji rabinicznych komentarzy i dyskusji o zasadach, jakich należało przestrzegać. Społeczność miała własną drużynę strażacką i szpitale, własny cmentarz i własne stowarzyszenie działające na rzecz ubogich.

Pomimo otaczających ją wysokich murów i mimo stosunkowo ograniczonego wpływu żydowskiego oświecenia na społeczność (w porównaniu z berlińską) kultura Judengasse nie była jednak wcale zaściankowa. Chociaż goje czasem wyśmiewali ich sposób mówienia, Heinrich Heine twierdził później, że frankfurccy Żydzi mówili „zupełnie poprawnym językiem Frankfurtu, [którym] posługują się z równą biegłością obrzezani, jak i nieobrzezani mieszkańcy”. Była to lekka, chociaż usprawiedliwiona, przesada. Ci Żydzi, którzy mieli za sobą świecką albo religijną edukację – jak wspomniany wyżej lekarz – mówili, czytali i pisali w *Hochdeutsch*. Zachowane listy Mayera^[17] Am-schela Rothschilda potwierdzają jednak, że używał on prymitywnej i niegramatycznej niemczyzny z domieszką hebrajskiego; do synów pisał alfabetem hebrajskim, podobnie jak oni między sobą. Mimo to *Judendeutsch* na Judengasse nie był tym samym jidysz, co w polskich i rosyjskich sztetlach; i jest wielce prawdopodobne, że wielu nieżydowskich kupców we Frankfurcie również pisało listy niegramatycznie. Kiedy frankfurccy Żydzi wychodzili z Judengasse w interesach – co było główną dostępną im ścieżką działalności – nie natykali się na barierę językową nie do pokonania między sobą a kupcami nieżydowskimi.

Bardziej niż inne niemieckie miasta w XVIII wieku Frankfurt był miastem przedsiębiorców. Koniunktura tego ośrodka leżącego u zbiegu ważnych szlaków łączących miasta południowych Niemiec (Strasburg, Ulm, Augsburg i Norymberga) z północnymi portami (Hamburg, Brema i Lubeka) oraz łączących Niemcy jako całość z gospodarkami krajów nadatlantyckich, bałtyckich i Bliskiego Wschodu, zależała od dwóch dorocznych jarmarków, jesiennego i wiosennego, które organizowano od średniowiecza. A z powodu ogromnej liczby różnych systemów monetarnych funkcjonujących w Europie do XIX wieku handel miejski z konieczności szedł w parze z bankowością: szczególnie z wymianą pieniędzy i maklerstwem wekslowym (kupnem i sprzedażą skryptów dłużnych wystawianych przy okazji bardziej złożonych transakcji). Dodatkowo – a w pewnych dziedzinach głównie – pełnił Frankfurt funkcję ośrodka finansowego dla książąt, arcyksiążąt i elektorów, którzy zarządzili licznymi małymi państwami w regionie. Dochody z ziem i od poddanych (czynsze, podatki i tak dalej) oraz wydatki dworów (wielkie rezydencje, ogrody i rozrywki) sprawiały, że władcy ci byli najważniejszymi klientami przedindustrialnej niemieckiej gospodarki, nawet jeśli wiodło im się gorzej niż przedstawicielom arystokracji angielskiej. Szczególnie argument, że większość, ogólnie rzecz biorąc, wydawała więcej, niż zarabiała, dawał intratne, chociaż czasem dość ryzykowne możliwości niemieckim bankierom.

Przed 1800 rokiem największe chyba sukcesy odnosiły firmy Simona Moritza i Johanna Philippa Bethmannów, którzy przenieśli z Amsterdamu do Niemiec system „obligacji częściowych” (*Partialobligationen*), w którym dużą pożyczkę można było podzielić na mniejsze części i sprzedawać szerszej rzeszy inwestorów. Typową transakcją była pożyczka braci Bethmannów dla Świętego Cesarstwa Rzymskiego na 20 tysięcy guldenów (około 2 tysięcy funtów) w 1778 roku, którą sprzedali inwestorom w formie dwudziestu obligacji po 1000 guldenów, po czym zgromadzoną w ten sposób gotówkę – pomniejszoną o znaczną prowizję – przesłali do cesarskiego skarbcza w Wiedniu, a następnie zapewniali natychmiastową wypłatę odsetek z Wiednia posiadaczom obligacji. W latach 1754–1778 Bethmannowie udzielili pożyczek na sumę 2 milionów guldenów i co najmniej 54 oddzielnych pożyczek na sumę 30 milionów guldenów w kolejnych pięciu latach. W podobne interesy zaczęli angażować się inni frankfurccy bankierzy, zwłaszcza Jakob Friedrich Gontard.

Ani Bethmannowie, ani Gontard nie byli Żydami. Bez wątpienia jednak pod koniec XVIII wieku to Żydów zaczynano postrzegać jako najbardziej obrotnych przedsiębiorców, gdy chodziło o wy-

mianę pieniędzy i wszelkiego rodzaju pożyczki. Po ponad stu latach naukowych badań nad tym tematem nadal trudno stwierdzić, kiedy to się zaczęło. Przewagi Żydów nad nieżydowskimi finansistami można się dopatrywać pośrednio w ich systemie edukacji – Mayer Amschel Rothschild wspominał niegdyś: „w młodości byłem [...] bardzo aktywnym kupcem, ale brakowało mi zorganizowania, ponieważ studiowałem [Talmud] i niczego się nie nauczyłem [o interesach]”. Prawdopodobnie przynależność do zwartej grupy „obcych” pomagała przy budowaniu siatek kredytowych. I być może z judaizmu wywodził się odpowiedni rodzaj etyki zawodowej. Ale wnioski te można by odnieść z równą zasadnością do innych mniejszości religijnych, jak to zrobił Max Weber, który nieprzekonująco zestawiał „etykę protestantów” z żydowskim etosem „politycznie i spekulatywnie zorientowanego [...] kapitalizmu pariasów”. Najmniej niesatysfakcjonująca odpowiedź brzmi następująco: w czasie, gdy większość sfer działalności ekonomicznej była dla nich zamknięta, Żydzi nie mieli innego wyboru jak skupić się na handlu i finansach. Nieżydowscy bankierzy z Frankfurtu skarżyli się już w 1685 roku, że „Żydzi wydzierają z ich rąk weksle kupieckie” – co doprowadziło do zakazu wstępu Żydów na giełdę. Dwanaście lat później rada miejska próbowała, nie po raz ostatni, nie dopuścić, by Żydzi wynajmowali magazyny przy Fahrgasse, głównej ulicy miasta.

Być może najgłośniejszy konflikt tego rodzaju wiązał się z osobą Josepha Süss-Oppenheimera, który awansował z *Hoffaktor* (bankier) księcia Karola Aleksandra Wirtemberskiego na ważniejsze polityczne stanowiska zaufanego doradcy, a w 1733 roku wysłannika we Frankfurcie, gdzie uprzywilejowana pozycja pozwoliła mu mieszkać poza Judengasse, w wygodnej gospodzie Pod Żłotym Łabędziem. Cztery lata później Oppenheimer został powieszony po tym, jak uznano go za winnego posiadania nadmiernych wpływów politycznych i podkopywania pozycji państw Wirtembergii (*Stände*). Oppenheimer – *Jud Süss* późniejszej antysemickiej legendy – był jednak tylko najsłynniejszym żydowskim nadwornym bankierem. W połowie XVIII wieku frankfurccy Żydzi pełnili funkcje pośredników w Palatynacie, Elektoracie Moguncji, Landgrafostwie Hesji-Darmstadt, Królestwie Pruskim, na cesarskim dworze w Wiedniu, w Hesji-Kassel oraz Saksonii-Weimarze. W 1755 roku na przykład Izaak Löw Beer był nadwornym pośrednikiem księcia Nassau-Saarbrücken, z kolei David Meyer Kupl zachwiał dominacją rodziny Kannów, gdy mniej więcej w tym samym czasie został cesarskim bankierem. Tacy ludzie tworzyli bogatą i uprzywilejowaną elitę na Judengasse.

Mayer Amschel

To właśnie w tym po części, choć nie w całości, odseparowanym świecie w 1743 lub 1744 roku urodził się Mayer Amschel Rothschild. Niewiele wiemy o jego rodzicach, dziadkach i bardziej odległych przodkach. Benjamin Franklin zauważył kiedyś, że w życiu nieuchronne są tylko śmierć i podatki; to również jedyne wskazówki, jakie zachowały się w przypadku najdawniejszych Rothschildów. Warto od razu odnotować, że rodzina mogła w ogóle nie nosić nazwiska Rothschild – dosłownie „czerwona tarcza”. Wiemy, że w latach sześćdziesiątych XVI wieku Isak, syn Elchana, wybudował dom znany jako „Zum roten Schild” (Pod Czerwoną Tarczą), prawdopodobnie od tarczy, które często wieszano nad frontowymi drzwiami. Mieszkańcy Judengasse niejednokrotnie stawali się znani poprzez swój adres. Wnuk Isaka, Naftali Herz (zmarły w 1685 roku), opuścił dom z czerwoną tarczą i przeniósł się do innego, „Zur Hinterpfann” (Pod Szkandelą). Rothschildowie mogliby zatem równie dobrze nazywać się Hinterpfannami. Chociaż syn, wnuk i prawnuk Nafta-

lego Herza przybrali nazwisko Rothschild, używali także nazwiska Bauer. Prawdopodobnie dopiero następne pokolenie – Mayera Amschela – przyjęło na stałe nazwisko Rothschild, chociaż mogło je jeszcze zmienić, gdy rodzina przeniosła się do nowego domu, „Zum grünen Schild” (Pod Zieloną Tarczą).

O pierwszych Rothschildach możemy powiedzieć tyle, że byli pobożnymi i cieszącymi się względnym powodzeniem drobnymi przedsiębiorcami, handlującymi między innymi suknem. Pięć lat przed śmiercią w 1585 roku Isak zum roten Schild miał opodatkowany dochód w wysokości 2700 guldenów, a kiedy zmarł, na kamieniu nagrobnym został upamiętniony jako „cnotliwy”, „prawy” i „uczciwy”. Sto lat później jego prawnuk Kalman, właściciel kantoru, handlujący również wełną i jedwabiem, wykazywał ponaddwukrotnie wyższy opodatkowany dochód; wydaje się, że jego syn – dziadek Mayera Amschela, Mojżesz – z powodzeniem rozwinął przedsiębiorstwo ojca i stale awansował w społeczeństwie, poślubiwszy kolejno córki poborcy podatkowego i lekarza. Niestety prawie nic nie wiadomo o osiągnięciach gospodarczych ojca Mayera Amschela, Amschela Mojżesza – chociaż okoliczność, że rodzina nadal mieszkała w skromniejszym domu „Zur Hinterpfann”, z kantorem na parterze, kuchnią na pierwszym piętrze i zatłoczonymi sypialniami wyżej, sugeruje w najlepszym razie wzmocnienie jego pozycji jako przedsiębiorcy, w najgorszym stagnację. W chwili jego śmierci rodzina osiągnęła jedynie powszechne poważanie w getcie, o czym może świadczyć długa i pełna pochwał inskrypcja na nagrobku.

Amschel Mojżesz niewątpliwie był pracowity – zgodnie z napisem na kamieniu nagrobnym „przestrzegaj zaleconego czasu dla studiowania Tory”. Być może tłumaczy to, dlaczego wysłał syna, Mayera Amschela, do szkoły rabinicznej w Fürth, kiedy chłopak zakończył podstawową edukację we Frankfurcie. Bez względu na to, co kierowało ojcem, nie chodziło bynajmniej o to (co błędnie wywnioskowała część historyków), że Mayer Amschel został przeznaczony na rabina; Cohen, który napisał krótką pochwalną biografię niedługo po śmierci Mayera Amschela i prawdopodobnie znał go osobiście, oświadczył, że „dobrym Żydem można być, tylko [...] studiując swoją religię”. Naukę Mayera Amschela w Fürth przerwała jednak w 1755 i 1756 roku śmierć rodziców. Padli ofiarą jednej z tych epidemii, które wówczas co jakiś czas przetaczały się przez niemieckie miasta. Miał zaledwie dwanaście lat.

W tym momencie mógł wrócić do starszej siostry, Gutelche, i dwóch braci, Mojżesza i Kalmana. Zamiast tego trafił do Hanoweru, gdzie miał nauczyć się podstaw przedsiębiorczości w firmie Wolfa Jakoba Oppenheima (prawdopodobnie partnera ojca w interesach). Było to kształcące doświadczenie, ponieważ zapewniło mu pierwszy bezpośredni kontakt z uprzywilejowanym światem bankierów dworskich. Oczywiście Mayer Amschel prawie na pewno wiedział już co nieco o tym świecie. W końcu Süss-Oppenheimer został stracony zaledwie sześć lat przed jego urodzeniem. Co więcej, wiemy, że Süss przeprowadził co najmniej jedną transakcję wekslową z dziadkiem Mayera Amschela. Teraz jednak chłopak mógł z bliska zobaczyć „nadwornego Żyda”, ponieważ dziadek Oppenheima, Samuel, był bankierem cesarza austriackiego, a wuj bankierem biskupa Kolonii. To w Hanowerze Mayer Amschel zaczął nabywać doświadczenia, które miało mu pomóc zdobyć status dworskiego bankiera. Handlował rzadkimi monetami i medalami, a w tej dziedzinie klientelę stanowili niemal wyłącznie kolekcjonerzy arystokracji; niezbędna była też znajomość złożonego systemu klasyfikacji numizmatycznej Davida Samuela von Madaiego.

Kiedy około 1764 roku Mayer Amschel wrócił do Frankfurtu – do czego po zakończeniu nauki zobowiązywało go prawo miejskie – szybko zrobił dobry użytek ze zdobytego doświadczenia. W ciągu roku od powrotu sprzedał rzadkie medale dobrze urodzonemu klientowi, którego zna-

czenie dla rodziny Rothschildów w przyszłości miało okazać się nieocenione. Pierwsza transakcja Mayera Amschela z Wilhelmem, dziedzicznym księciem Hesji-Kassel, była drobna. Zakładając, że to on był „Żydem Meyerem”, o którym mówi wzmianka w rachunkach prywatnych funduszy księcia Wilhelma za czerwiec 1765 roku, chodziło o 38 guldenów i 30 krajcarów – znikomą sumę i jedną z wielu tego rodzaju transakcji księcia przeprowadzanych z różnymi handlarzami po 1763 roku, gdy tworzył on zgodnie z ówczesną modą kolekcję medali i monet^[18]. Niemniej jednak – wraz z „różnymi dostawami”, których opisy się nie zachowały – wystarczyło to, by w 1769 roku usprawiedliwić prośbę Mayera Amschela o nadanie mu tytułu nadwornego bankiera, prośbę, którą spełniono we wrześniu tegoż roku. Rok później umocnił swą pozycję. W sierpniu 1770 (w wieku 26 lat) poślubił Gutle, szesnastoletnią córkę Wolfa Salomona Schnappera, bankiera księcia Saksonii-Meiningen. Oprócz korzyści wynikających z koneksji z jej ojcem partia ta zapewniła Mayerowi Amschelowi solidny nowy kapitał w formie posagu wynoszącego 2400 guldenów. Małżeństwo okazało się pierwszym z szeregu starannie planowanych związków Rothschildów i położyło fundament pod dobrze funkcjonujące więzi, równie ważne jak fundament królewskiego patronatu, który niósł ze sobą tytuł nadwornego bankiera.

W kolejnych latach Mayer Amschel – początkowo w spółce z bratem Kalmanem, do śmierci tego ostatniego w 1782 roku – z powodzeniem umacniał się na pozycji czołowego dostawcy nie tylko monet i medali, ale także wszelkiego rodzaju antyków. Jego operacje można prześledzić dzięki starannie opracowanym katalogom, które rozprowadzał wśród poszerzającego się nieustannie kręgu arystokratycznej klienteli. W latach osiemdziesiątych XVIII wieku lista oferowanych przedmiotów obejmowała monety greckie, rzymskie, a także niemieckie, i wybór innych antyków oraz „osobliwości”, które bogaty kolekcjoner mógł eksponować obok kolekcji monet: rzeźbionych figurek, cennych kamieni i podobnego typu rzeczy. Całkowita wartość towarów wystawianych na sprzedaż w każdym katalogu wahała się od 2,5 do 5 tysięcy guldenów, jeśli jednak przedmiot zainteresował klienta, Mayer Amschel wysyłał mu go do obejrzenia, a kiedy klient zdecydował się na kupno, negocjowano cenę, która często spadała poniżej sugerowanej kwoty podanej w katalogu. Według zachowanych rachunków z prywatnych funduszy księcia Wilhelm został stałym klientem Mayera Amschela dopiero w 1790 roku, od której to daty począwszy, dokonywał zakupów prawie co roku. Wśród jego klientów znajdował się też mecenas Goethego, książę Weimaru.

Stwierdzenie, że fundamenty fortuny Rothschildów stanowiła korespondencyjna sprzedaż antyków arystokratycznym numizmatykom, można uznać za zaskakujące, ale nie ma wątpliwości, że bez kapitału zgromadzonego dzięki kupnu i sprzedaży „osobliwości” Mayer Amschel nigdy nie zdobyłby środków na uruchomienie działalności bankierskiej. Nie jest do końca oczywiste, jak wielki sukces odniósł jako handlarz antykami: w latach 1773–1794 jego podatek majątkowy utrzymywał się na stałym poziomie 2 tysięcy guldenów. *Maaserbuch*, czy też *Zehentbuch*, w której skrupulatnie zapisywał wszystkie darowizny (10 procent rocznego dochodu, zgodnie z prawem żydowskim), sugeruje według późniejszego biografy Berghoeffera, że roczny dochód Mayera Amschela w latach siedemdziesiątych musiał się jednak mieścić w granicach 2400 guldenów – było to z grubsza tyle samo, ile w przypadku rodziny Goethe i raczej więcej, niż w owym czasie zarabiał lokalny urzędnik w rodzaju sołtysa (*Schultheiß*). Na podstawie tych i innych dostępnych liczb Berghöffer oszacował całkowity majątek Mayera Amschela w latach osiemdziesiątych na około 150 tysięcy guldenów (około 15 tysięcy funtów).

Wiadomo również, że Mayer Amschel był wystarczająco bogaty, by się w 1787 roku przeprowadzić. Wkrótce po powrocie do Frankfurtu razem z dwoma braćmi nabył całkowite prawo własno-

ści do domu „Zur Hinterpfann”, spłacając dalekich krewnych, z którymi rodzice go dzielili. Następnie, jakieś dwadzieścia lat później, Mayer Amschel sprzedał trzy ósme udziału w Hinterpfann bratu Mojżeszowi (za 3300 guldenów) i w 1783 roku kupił znacznie większy dom, „Zum grünen Schild” (Pod Zieloną Tarczą) za ponad 11 tysięcy guldenów^[19]. Według standardów rodziny nieżydowskiej w rodzaju Goethe nadal był to dom niezwykle ciasny: szeroki zaledwie na nieco ponad 4 metry, z pokojami tak wąskimi, że łóżka dawało się ustawić tylko wzdłuż ściany prostopadle do ulicy. Według standardów następnego pokolenia Rothschildów również był ciasny: synowie Mayera Amschela wspominali z nostalgią czasy, „kiedy wszyscy spaliśmy w jednym pokoiku na poddaszu”. Ale według standardów Judengasse rezydencja była czymś godnym pożądania. Zlokalizowana w połowie ulicy – prawie naprzeciwko środkowej, zachodniej bramy – przebudowana została po pożarze w 1711 roku i, co niezwykle, miała własną pompę wody. Na każdym z trzech górnych pięter głównego budynku znajdował się wąski pokój z widokiem na ulicę – każdy z trzema małymi oknami, piecykiem i szafką – i drugi podobny w głębi od podwórza. Tylne drzwi wychodziły na małe podwórko z niewielkim dwupiętrowym budynkiem, gdzie mieściła się między innymi jedna toaleta. Nietypowe było i to, że dom miał dwie piwnice (użyteczne rozwiązanie): do jednej wchodziło się przez klapę w podłodze z holu wejściowego, a do drugiej – większej, dzielonej z sąsiednim domem – przez wejście ukryte w schowku pod schodami; piwnice nie były ze sobą połączone^[20]. Potrzebna była nowa przestrzeń nad poziomem ziemi, choćby ograniczona, ponieważ Mayer Amschel z żoną okazali się nadzwyczaj płodną parą nawet jak na normy z końca XVIII wieku. Wydaje się, że Gutle Rothschild rodziła rok w rok od zawarcia małżeństwa w 1771 do 1792 roku. Z dziewiętnaściora dzieci przeżyło dziesięcioro: Schönche lub Jeanette (1771), Amschel Mayer (1773), Salomon Mayer (1774), Nathan Mayer (1777), Isabella lub Betty (1781), Breunle lub Babette (1784), Kalman lub Carl (1788), Gotton lub Julie (1790), Jettchen lub Henrietta (1791) i Jakob lub James (1792)^[21].

Dopiero po narodzinach najmłodszego dziecka Mayer Amschel przystąpił do interesów, które można nazwać bankowością. Przejście to było w pewien sposób naturalne. Handlarz antykami z rosnącym kręgiem dostawców i klientów co jakiś czas musiał udzielić kredytu. Już w latach dziewięćdziesiątych XVIII wieku Mayer Amschel wymienił jako wierzyciela Josepha Cassela z pobliskiego miasteczka Deutz, chociaż jego dług wynosił tylko 365 guldenów. Podobnie handel monetami i medalami nieuchronnie prowadził do kontaktów z heską mennicą, szczególnie że jego najlepszy klient, książę Wilhelm, często zamawiał nowe medale do wybicia. W 1794 roku na przykład Rothschild zaproponował sprzedaż dużej ilości srebra heskiemu skarbcowi wojennemu „po najlepszej możliwej cenie”.

Tempo, z jakim w latach dziewięćdziesiątych XVIII wieku rósł majątek Mayera Amschela, oznaczało jednak prawdziwy przełom w stosunku do jego wczesnej działalności handlowej. Na początku lat dziewięćdziesiątych Mayer Amschel Rothschild był ledwie dobrze prosperującym handlarzem antyków. W 1797 roku stał się jednym z najbogatszych Żydów we Frankfurcie, a główną dziedziną jego działalności było niewątpliwie bankierstwo. Dowód na to, że dokonał się przełom, jest niepodważalny. W 1795 roku oficjalna wartość opodatkowanego majątku Mayera Amschela podwoiła się do 4 tysięcy guldenów, rok później wywindował się do najwyższej kategorii podatkowej z majątkiem wartym ponad 15 tysięcy guldenów i w tym samym roku wymieniono go jako dziesiątego pod względem bogactwa człowieka na Judengasse z opodatkowanym dochodem ponad 60 tysięcy guldenów. Rothschildowie w dużej mierze zawdzięczają Mayerowi to, że do 1800 roku stali się jedną z jedenastu najbogatszych rodzin na Judengasse. Mniej więcej w tym samym czasie May-

er wynajął duży magazyn z czterema pomieszczeniami poza Judengasse. Przyjął też utalentowanego księgowego i poliglotę z Bingen o nazwisku Seligmann Geisenheimer. Kolejne dowody na rosnące bogactwo to hojne posagi, które Mayer Amschel mógł dać dzieciom, gdy zaczęły zawierać małżeństwa. Kiedy w 1795 roku najstarsza córka wychodziła za Benedikta Mojżesza Wormsa, dostała w posagu 5 tysięcy guldenów i obietnicę dziedziczenia 10 tysięcy po śmierci rodziców. Gdy rok później najstarszy syn żenił się z Evą Hanau, otrzymał udział w przedsiębiorstwie warty 30 tysięcy guldenów.

Ile znaczył taki udział, można wyczytać z jednego z najważniejszych dokumentów, które znalazły się w niedawno otwartym moskiewskim archiwum „trofeów”: pierwszego znanego bilansu firmy Mayera Amschela Rothschilda sprzed dwustu lat, z lata 1797 roku. Aktywa firmy miały wtedy wartość 471 221 talarów, czyli 843 485 guldenów, pasywa wynosiły 734 981 guldenów, czyli zostawały 108 504 guldeny (około 10 tysięcy funtów) jako – jak to ujmował Mayer Amschel – „saldo mojego kapitału, chwała Bogu” („Saldo meines Vermögens, Gott lob”). Warto dokładnie przeanalizować ten unikalny dokument, ponieważ ujawnia on, że Mayer Amschel był już w o wiele większym stopniu międzynarodowym bankierem kupców, niż uważano wcześniej. Strona „aktywa” wyraźnie oddziela od reszty osobisty majątek Mayera Amschela, do którego należał dom rodzinny: przez „mój kapitał” rozumie kapitał firmy. Większość wymienionych aktywów są to różnego rodzaju obligacje państwowe oraz osobiste pożyczki i kredyty dla licznych i rozmaitych innych firm. Z drugiej strony pasywa zawierały kwoty, które Mayer Amschel był winien równie dużej liczbie instytucji i osób.

Geograficzny zasięg sieci kredytowej Mayera Amschela na tym wczesnym etapie był szeroki. Bilans wykazuje, że prowadził interesy z firmami zlokalizowanymi nie tylko w najbliższej okolicy Frankfurtu (na przykład w Kassel i Hanau), lecz także w bardziej odległych rejonach Niemiec, od Hamburga po Bremę i Ratyzbone, Augsburg, Lipsk, Berlin i Wiedeń, a ponadto również w Amsterdamie, Paryżu i Londynie. Co więcej, oprócz nazwisk, których można się spodziewać na tego rodzaju listach wierzycieli i dłużników (na przykład zięć Mayera Amschela Worms oraz przyszły zięć Sichel), występują tu też nazwiska właścicieli wielu znakomitych firm nieżydowskich, w tym Bethmannowie, de Neufvilles’owie oraz Brentanowie (którym był winien znaczną sumę). Znany kolekcjoner dzieł sztuki, Johann Friedrich Städel, zdeponował u Rothschildów w sumie 17 600 guldenów. Na koniec bilans ujawnia nowy rodzaj relacji z władzami Hesji-Kassel, którym Mayer Amschel winien był 24 093 guldeny. Nie bez znaczenia jest to, że wśród wierzycieli pojawiają się również nazwiska dwóch heskich urzędników jako osób prywatnych – chodzi o Louisa Harniera i Karla Buderusa.

Wszystko to należy uznać za szybki awans majątkowy wykraczający poza standardy tych czasów. Rzeczywiście sukces Mayera Amschela był tak błyskawiczny i tak znaczny, że w pewnym stopniu musiał przewyższyć jego własne możliwości. W 1797 roku z przerażeniem odkrył on, że jeden z najmłodszych pracowników – młodzieniec nazwiskiem Hirsch Liebmann – sprzeniewierzył tuż pod jego nosem znaczną sumę. Zachowała się część akt z postępowania sądowego, które pozwalają zorientować się w chaotycznym stanie gwałtownie rozrastającego się w tym okresie przedsiębiorstwa. Według Mayera Amschela Liebmann, zatrudniony w firmie od trzech lat, ukradł z jego kantoru od 1500 do 2000 złotych karolinów (wartych 30 tysięcy guldenów). Kradzież była możliwa z trzech powodów. Po pierwsze, Mayer Amschel pozwolił Liebmannowi kupować i sprzedawać towary na własny rachunek, aby mógł uzupełnić skromne zarobki – 1,5 guldena na miesiąc po opłaceniu czynszu za sublokatorski pokój. Rothschild pożyczył mu nawet niewielką

sumę na ten cel. Nikogo zatem nie zaskoczyło, że Liebmann sobie dorabiał, szczególnie że osiągał wyjątkowo dobre wyniki. Po drugie, firma nie dysponowała sejfem na kosztowności i nie zabezpieczała biur: w godzinach otwarcia przedsiębiorstwa szafka w głównym kantorze często pozostawała niezamknięta, a pracownicy i klienci mogli wchodzić do tego pomieszczenia, kiedy im się podobało. Nikt zatem nie zauważył, że monety, banknoty i inne cenne przedmioty zaczęły znikać. I po trzecie, Mayer Amschel stosował bardzo prymitywny system buchalterii: kiedy Liebmannowi postawiono zarzuty, Rothschild nie miał praktycznie żadnych dokumentów poświadczających, co zostało skradzione. To, że giną pieniądze, zauważano dopiero w jakiś czas po tym, gdy Liebmann zaczął kraść. Wydało się to dopiero wtedy, gdy w firmie pojawił się miejscowy makler i powiedział, że Liebmann chciał kupić od niego zboże – w tym momencie Mayer Amschel zaczął coś podejrzewać. Przyciśnięty makler przyznał, że miała to być przykrywka zaproponowana przez Liebmanną, a w rzeczywistości przyszedł kupić austriacki weksel wart 1220 guldenów, który Liebmann chciał mu sprzedać. Mayer Amschel ponieważ zorientował się, że pracownik w ten oto sposób zdobywał pieniądze na złote zegarki i ręcznie szyte koszule. Dalsze śledztwo potwierdziło podejrzenia: Liebmann nie tylko wydawał pieniądze na siebie, ale również przysyłał je do Bockenheima rodzicom, którzy wcześniej byli „biedni jak myszy kościelne”, a teraz nagle było ich stać na posag dla córki w wysokości 500 guldenów. Po aresztowaniu złodzieja w jego rzeczach znaleziono osiem talarów i skrypt dłużny skarbu cesarskiego oraz kilka srebrnych łyżeczek, złotą solniczkę, złoty kubek i siedem medali, co zadało kłam jego zapewnieniom o niewinności. Kolejnego dowodu winy nieświadomie dostarczył ojciec Liebmanną, który zaproponował, że da 1000 guldenów, które dostał od syna, i dodatkowo 500, jeśli Rothschild odstąpi od oskarżenia. Ostatecznie, po długich przesłuchaniach, Liebmann przyznał się do winy.

Liebmann składał sprzeczne zeznania dotyczące kradzieży, ponieważ najpierw wyznał, że przez dłuższy czas podbierał niewielkie sumy pieniędzy, a później twierdził, że zabrał tylko dwie sakiewki z monetami z kredensu, kiedy drugi syn Mayera Amschela, Salomon, obsługiwał klientów. Tak czy owak, cała sprawa świadczy o tym, że w 1797 roku przedsiębiorstwo przynosiło tak duży dochód, że sam Rothschild nie potrafił go śledzić na bieżąco; sakiewki z monetami wały się po kantorze, jak sam przyznał przed sądem, część leżała w kredensie, część na podłodze. Zawsze miał w domu dużo pieniędzy, tłumaczył, z powodu „rozległej działalności przedsiębiorstwa”. W ciągu kolejnych dziesięciu lat działalność ta rozwinęła się jeszcze bardziej.

Podwójna rewolucja

W *Biographical Notes on the House of Rothschild* (Biograficzne zapiski o dynastii Rothschildów) napisanych długo po śmierci Mayera Amschela Friedrich von Gentz wylewnie wychwalał jego przedsiębiorczość. „Mimo to – dodał mądrze – imponujące osobiste przymioty wymagały czasem wyjątkowych okoliczności i wydarzeń wstrząsających całym światem, żeby przynieść owoce”. Bez wątpienia jest to prawda.

Epokowe wydarzenia, do których doszło po zwołaniu Stanów Generalnych przez Ludwika XVI w 1789 roku, wpłynęły na losy niemieckich Żydów, w tym Mayera Amschela Rothschilda i jego rodziny. Bo kiedy w końcu rewolucja dotarła do Frankfurtu, przyniosła bardzo poważne skutki – dosłownie wybuchowe. Pierwsze sygnały pojawiły się już w październiku 1792 roku, kiedy wojsko francuskie na jakiś czas zajęło Frankfurt, zaledwie dwa tygodnie po koronacji ostatniego cesarza Świętego Cesarstwa Rzymskiego, Franciszka II. Nie można oczywiście przesadnie akcentować

znaczenia tej na pierwszy rzut oka symbolicznej zmiany reżimu. Frankfurt już wcześniej był okupowany przez wojsko francuskie (podczas wojny siedmioletniej) i wydaje się, że społeczność żydowska wcale nie cieszyła się bardziej niż pozostali mieszkańcy miasta z tego wtargnięcia doń na nowo obcych sił. W istocie mimo potencjalnych korzyści, wynikających z częściowego wyzwolenia francuskiego żydostwa przez Zgromadzenie Narodowe w 1791 roku, bezpośrednie, namacalne skutki obecności francuskiej okazały się zdecydowanie negatywne. W czerwcu 1796 roku, po klęsce austriackiej armii pod Lodi, zwycięskie siły francuskie tak silnie bombardowały Frankfurt, że pożary zniszczyły prawie połowę budynków przy Judengasse^[22].

Z drugiej strony wojenna zawierucha niosła z sobą pewne korzyści. Zniszczenie Judengasse zmusiło frankfurcki senat do złagodzenia ograniczeń dla mieszkańców i wydania zgody na to, by około dwóch tysięcy ludzi, których pożar pozbawił mieszkań, mogło osiąść poza gettem. Prawdopodobnie to dzięki temu zniesieniu ograniczeń Mayer Amschel mógł wynająć magazyn przy Schnurgasse. Później francuski najazd doprowadził do prawdziwej, nawet jeśli tylko tymczasowej, poprawy prawnego statusu frankfurckich Żydów, gdyż poprawa ta zwiastowała emancypację Żydów w tych rejonach Nadrenii, które zaanektowali Francuzi (skorzystał na tym między innymi Geisenheimer, człowiek, którego Mayer Amschel zatrudnił jako buchaltera). Bardziej bezpośrednio znaczenie miała okoliczność, że wojna stworzyła Mayerowi Amschelowi pewne nowe i lukratywne możliwości. Wraz z dwoma współnikami, Wolfem Loebem Schottem i Beerem Nehmem Rindskopfem, zawarli kontrakt na dostarczanie austriackiej armii zboża i gotówki podczas działań w regionie Renu i Menu.

Życie i interesy Mayera Amschela zmieniła nie tylko rewolucja francuska. Równie ważny wpływ wywarła na nie brytyjska rewolucja przemysłowa w pierwszym swym etapie w latach osiemnastych XVIII wieku, a może jeszcze wcześniej. Pomimo że pod koniec lat dziewięćdziesiątych Mayer Amschel zaczął już rozwijać działalność bankierską, nie oznaczało to zakończenia poprzedniej aktywności w handlu monetami, który trwał jeszcze nawet jakiś czas po jego śmierci, zresztą bankierstwo nie wykluczało też przedsięwzięć w innych potencjalnie dochodowych sferach. Pod koniec XVIII wieku w wyniku rewolucji przemysłowej jedną z najbardziej opłacalnych dziedzin przedsiębiorczości stała się produkcja włókiennicza. Szczególnie gwałtowny rozwój zmechanizowanego (w części) przędzenia, tkania i farbowania w Lancashire sygnalizował bezprecedensową i w istocie rewolucyjną zmianę w tempie życia gospodarczego. Chociaż industrializacja postępowała regionalnie i koncentrowała się w kilku sektorach gospodarki – do tego stopnia, że ledwo ją widać w łącznym dochodzie narodowym, którzy ekstrapolowali współcześni historycy gospodarki – jej konsekwencje dało się odczuć nawet w Afryce, skąd pochodzili niewolnicy pracujący na plantacjach bawełny, w Ameryce, gdzie rosła bawełna, i Indiach, gdzie miejscowemu przemysłowi włókienniczemu zagroziła konkurencja ze strony chałupnictwa i tkalni Lancashire i Lanarkshire. Tkalnie oddziaływały też na Niemcy, gdzie w latach dziewięćdziesiątych XVIII wieku raptownie wzrosło zapotrzebowanie na tańsze, ale mimo to lepsze tkaniny brytyjskie – szale, chustki, materiały kraciaste, gazę, muślin, gruby muślin, pikę, dymkę, welwet, bawełnę indyjską i żakonet. Mayer Amschel był tylko jednym z wielu niemieckich przedsiębiorców, którzy zwierzyli tu wyjątkową i opłacalną okazję. Piętnaście przedsiębiorstw w samym tylko Frankfurcie zaczęło u schyłku wieku sprowadzać angielskie tkaniny, a kilka z nich umieściło w Anglii stałych agentów. Od 1799 do 1803 roku co najmniej ośmiu niemieckich kupców osiedliło się w tym celu w Manchesterze.

Na tym właśnie tle należy rozpatrywać decyzję o wysłaniu Nathana, wedle starszeństwa trzeciego z braci Rothschildów, u schyłku wieku do Anglii. Przyczyny i data jego wyjazdu z Frankfurtu od

dawna budzą zamieszanie wśród historyków. Choć niektórzy opowiadają się za przybyciem Nathana do Anglii w 1797, 1799 lub 1800 roku, większość optuje za 1798 rokiem. Zachowało się niewiele dowodów potwierdzających tę datę. Na podstawie omawianego wyżej bilansu można by uznać, że Mayer Amschel nawiązał kontakty z firmami w Londynie już w 1797 roku, ale na ograniczoną skalę. Dopiero od lutego 1800 roku – to data jego pierwszego listu do londyńskich bankierów Harman & Co. z prośbą o możliwość skorzystania z ich usług – zaczął się rozwój jego angielskich interesów. Pierwszy dokument świadczący o obecności Nathana w Anglii również pochodzi z 1800 roku. Wolf cytuje list od Nathana z 29 maja, w którym prosi on o spotkanie w sprawie zarezerwowania „pokoju z dwoma łózkami w jakimś przyzwoitym pensjonacie” dla niego oraz jego „zarządcy interesów”. Zachował się również list Mayera Amschela do Harmana z 15 czerwca, w którym wspomina, że Nathan „wkrótce będzie u pana”, i list od Nathana z 15 sierpnia napisany z londyńskiego adresu (Cornhill 37). I to z niego Williams wywnioskował, że Nathan przyjechał do Anglii w 1800 roku, spędził lato w Londynie, a potem udał się do Manchesteru. Ale wnioski te nie mogą być prawdziwe. Nie chodzi tylko o to, że pierwszy list Nathana do Harmana wysłany został z Manchesteru; istnieje też kilka listów, w których Nathan wyraźnie stwierdza, że po raz pierwszy pojechał do Manchesteru rok wcześniej, w 1799 roku. Można zatem przyjąć, że Nathan nie trafił do Manchesteru przed 1799 rokiem, chociaż on i jego ojciec zaczęli na dużą skalę prowadzić interesy w Anglii dopiero w następnym roku. Pozostaje więc możliwość – chociaż to tylko możliwość – że Nathan pierwszy raz przepłynął kanał La Manche w 1798 roku, zatrzymał się na kilka miesięcy w Londynie, po czym ruszył dalej na północ.

Po co Nathan wyjechał do Anglii? Z braku mocnych dowodów większość historyków trzyma się osobistego wyjaśnienia Nathana – przedstawionego w 1834 roku posłowi Thomasowi Fowellowi Buxtonowi – który twierdził, że decyzję o wyjeździe podjął sam. „W tamtym mieście – rzekł – nie ma dość miejsca dla nas wszystkich. Handlowałem angielskimi towarami. Pewien wielki kupiec przybył tam i miał rynek dla siebie: to był wielki człowiek i robił nam przysługę, sprzedając towary. Uraziłem go czymś i nie chciał pokazać mi wzorników. Było to we wtorek; rzekłem do ojca: «Pojadę do Anglii». Umiałem mówić tylko po niemiecku. W czwartek wyruszyłem”.

Nie ma powodu, by traktować tę wersję wydarzeń jako całkowicie fikcyjną. Nathan był niezwykle ambitny, równie szybko się obrażał, jak brał do interesów, i nietrudno wyobrazić sobie, że reaguje gwałtownie na tego typu scysję. Pod wieloma względami jego retrospektywna relacja jest jednak myląca. Być może nie mógł się oprzeć pomysłowi, by nadać swojej historii spod znaku „od nędzy do bogactwa” romantyczny rys, a może pozwolił sobie na ironię na użytek gości obecnych na przyjęciu (to drugie pasowałoby lepiej do jego charakteru). W każdym razie wydaje się wysoce nieprawdopodobne, by ojciec powierzył mu, czy też mógł powierzyć, tak dużą sumę pieniędzy, jak sugerował Buxtonowi – 20 tysięcy funtów, czyli prawie dwa razy tyle, ile aktywów wykazał bilans netto z 1797 roku – pod wpływem młodzieńczego impulsu. Bez względu na to, ile wynosił kapitał „startowy”, jaki Nathan zabrał ze sobą, pomysł, że miałby robić coś więcej, niż wykonywać rozkazy ojca, wydaje się po prostu mało realny.

Z przyczyn politycznych wkrótce stało się koniecznością ukrywanie faktu, że Nathan występuje jako agent przedsiębiorstwa z Frankfurtu, a to sprawiło, że część historyków założyła, że od razu po przyjeździe do Anglii skutecznie prowadził interesy niezależnie od ojca i braci. Dowody w archiwach firmy za ten okres są jednak niepodważalne: początkowo Nathan dostawał instrukcje z Frankfurtu – w 1801 roku dołączył do niego brat Salomon – i dopiero stopniowo zaczął handlować na własny rachunek. Wiele pierwszych listów Nathana z Londynu i Manchesteru nosi podpis

„z up. Meyera Amschela Rothschilda”. Korespondencja ojca z synami była bardzo regularna (choć zachowało się jej niewiele), a Nathan często pisał w imieniu ojca do londyńskich firm Salomona Salomonsa oraz Harman & Co., które zajmowały się ubezpieczeniem oraz bankowymi sprawami rodziny w Londynie. Nierzadko listy z tego wczesnego okresu zaczynały się zwrotem „Mój ojciec życzy sobie, abym do Pana napisał” albo „Zgodnie z instrukcjami otrzymanymi od ojca”. Pewnego razu, kiedy firma go zawiodła, Nathan ostrzegł wszystkich w słowach: jeśli będzie więcej „skarg tego rodzaju [...], jestem pewny, że ojciec każe mi zwrócić się do kogoś, kto obsłuży nas punktualniej”. Innym razem poinformował Salomonsa: „Rankiem otrzymałem listy z domu z zawiadomieniem, że ojciec był bardzo niezadowolony z waszych opakowań, napisał, że mam nie wysyłać żadnych więcej towarów z Londynu, jeśli zaniedbacie przewóz”. Przez większą część tego okresu skrzynie z tkaninami, które Nathan wysyłał na kontynent w coraz większej liczbie, oznaczano symbolem „MAR” – Mayer Amschel Rothschild. Kiedy latem 1802 roku Nathan ukrywał przed ojcem krótką chorobę, nie chodziło o to, że nie zamierzał go niepotrzebnie niepokoić. Raczej nie chciał, żeby ojciec myślał, iż syn nie jest w stanie – z jakiegokolwiek powodu – prowadzić interesów. W liście do krnąbrnego francuskiego klienta napisanym niedługo po chorobie Nathan zostawił potomnym własne spostrzeżenia na temat charakteru ojca: „Myśli pan, że mój ojciec sprzedaje [...] towary poniżej kosztów bez zysku? Myli się pan, komin mego ojca nie będzie dymił bez zysku”. Zaledwie dziesięć dni później dostał surowy list od Mayera Amschela z oskarżeniem, że nie prowadzi „regularnych” rachunków.

Niedbałe podejście Nathana do papierkowej roboty najwyraźniej stanowiło źródło nieustających tarć. Trzy lata po pierwszym upomnieniu z tym związanym stary Rothschild wciąż wracał do sprawy w sposób niepozostawiający wątpliwości, kto jest silniejszą stroną w owej relacji. Ten niespotykany list – jeden z niewielu zachowanych prywatnych listów Mayera Amschela – wart jest obszerniejszego przytoczenia po to, by dać pojęcie o ogólnym tonie wczesnej korespondencji Rothschildów:

Na początek – wszyscy nasi korespondenci skarżą się na Ciebie, drogi Nathanie, i mówią, że strasznie niezorganizowany przy wysyłce towarów. Czasem piszesz, że wysłałeś, dla przykładu, skrzynię z takim a takim numerem, a potem skrzynia [przychodzi] z innym numerem. Jeśli dziś wysłałeś skrzynię, powiadomisz o tym Esriela Reissa za sześć miesięcy. Jego pisarz rzekł mi, że strasznie jesteś niezorganizowany. Drogi mój przyjacielu, jeśli nie spiszesz wszystkich numerów skrzyń, kiedy je wysyłasz, jeśli zapiszesz je dopiero wtedy, kiedy dotrze do Ciebie wiadomość o ich przybyciu, jeśli nie będziesz uważał, jeśli [nie] zapytasz, dokąd skrzynie odjechały, kiedy nie dostaniesz potwierdzenia od korespondenta, jeśli jesteś tak niezorganizowany i nie masz przy sobie jakiejś przyjaznej duszy, zostaniesz oszukany. Jaki jest z tego zarobek [?]. Każdy może zostać milionerem, jeśli wykorzysta okazję. Już skarżyłem się we Frankfurcie na Twe przesadne wydatki i brak organizacji, drogi Nathanie; nie podoba mi się to.

Ten monotonny, mentorski styl – który odziedziczyli starsi synowie Mayera Amschela, Amschel i Salomon – nie ułatwia dziś czytania owych tekstów; Nathan też pewnie nie robił tego z przyjemnością. Dzięki determinacji ojca, który chciał przymusić syna do naprawienia błędów, zyskujemy fascynujący wgląd w prowadzenie interesów w tamtych czasach:

Zwróciłem uwagę na zorganizowany sposób wysyłki i zwrotu partii towarów praktykowany przez Heckschera i kupca Barescha. Mają specjalnych urzędników, którzy wszystkiego doglądają. Mawiają, że bez [utrzymania] właściwego porządku milioner może zrujnować swoje interesy, ponieważ cały świat jest nieuczciwy lub nie całkiem uczciwy. Kiedy ludzie dostrzegą, że nie zachowujesz porządku w swoich wysyłkach, będą robić z tobą interesy tylko po to, żeby cię oszukać [...]. Większość pokłóci się z tobą, żeby cię oszukać, tym bardziej jeśli zobaczą kompletny brak organizacji w przesyłaniu towarów. Krótko mówiąc, będą robić z tobą interesy, żeby wykorzystać twoje nie-

zorganizowanie. Jest we Frankfurcie taki człowiek, nazywa się Eluzer Elfelt, który zarobił mnóstwo pieniędzy, ale cały świat wyciskał z niego pieniądze, ponieważ był tak niezorganizowany i skończyło się to dla niego źle, bo sam był źle zorganizowany. Drogi Nathanie, nie złość się na ojca. Jeśli chodzi o charakter pisma, nie jesteś za dobry. Najmij pisarza do prowadzenia wysyłek i przyjmij mą radę, bądź bardziej zorganizowany przy wysyłkach, w przeciwnym razie nie widzę wielkiej szansy dla Twoich interesów. Im więcej sprzedajesz, tym gorzej będzie, jeśli się dobrze nie zorganizujesz. Mój drogi synu, nie gniewaj się, że to piszę [...]. Musisz być ostrożny, a Amschel mówi, że nie prowadzisz właściwie rejestrów, kiedy wystawia Ci przekazy. To niedobrze [...]. Naprawdę ważne jest, żebyś prowadził dokładne rejestry wszystkiego, co do nas wysyłasz, i wszystkiego, co my wysyłamy Tobie, naprawdę musisz trzymać księgi w porządku. Jeśli nie potrafisz trzymać wszystkich naszych rachunków we właściwym porządku z powodu Twojego buchaltera, napisz do domu, a może będziemy w stanie zaproponować Ci plan [...]. Jeśli będziesz dobrze zorganizowany, zorganizowany w swoich pismach i uważny przy udzielaniu kredytu, nie wątpię, że Ci się powiedzie.

Ojcowskie pouczenia na tym się nie skończyły. Mayer Amschel zgromił następnie Nathana za brak skalkulowania zysków netto (w przeciwieństwie do zysków brutto), za robienie interesów z Rindskopferem w kamieniach szlachetnych („przecież nie jesteś jubilerem”) i za pomijanie niezapłaconych należności:

Mój drogi synu, nie wolno Ci się gniewać, kiedy ojciec, któremu leży na sercu szczęście wszystkich dzieci, pyta, czy znasz prawdziwy stan swoich finansów, ponieważ masz wiele należności wątpliwych, których Bóg zakazuje, i wprowadzasz je jakby były zyskami, co ma sprawić wrażenie, że jesteś bogaty [...]. Drogi mój synu, ciężko pracujesz. Bądź dobrym chłopcem i rób, co do Ciebie należy. Nic więcej zrobić nie możesz. Chciałbym tylko Cię zachęcić, żebyś był lepiej zorganizowany [...]. Umysł masz bardzo bystry, ale nie nauczyłeś się jeszcze porządku, a tutaj widzę, że wszyscy kupcy, którzy są dobrze zorganizowani, stają się bardzo bogaci, ci niezorganizowani zaś popadają w ruinę. Drogi synu, nie bądź zatem zły, że wyrażam swą opinię.

Z powyższego listu niezbieżnie wynika, że w oczach Mayera Amschela Nathan nadal był jednym z pięciu podwładnych w patriarchalnym rodzinnym przedsiębiorstwie. Jeśli Nathan poprawi sposób prowadzenia interesów, uzyska „równie wysoki udział w firmie” jak jego bracia, gdy wszystkie siostry wyjdą za mąż. Na razie jednak to Mayer Amschel wydaje rozkazy.

Inną możliwą przyczyną wyjazdu Nathana z Frankfurtu mogła być ucieczka przed restrykcjami religijnymi w getcie. To prawda, że Żydzi – którzy zostali ponownie wpuszczeni do Anglii dopiero w 1656 roku, po obowiązującym trzy i pół stulecia zakazie wstępu – na początku XIX wieku cieszyli się o wiele większymi swobodami w Anglii niż w Niemczech. W tamtym czasie w tym pierwszym kraju Żydów dotyczyło tylko kilka ograniczeń ekonomicznych^[23], chociaż (wraz z katolikami, nonkonformistami i niewierzącymi) nie mieli dostępu do miejsc w parlamencie, stanowisk w lokalnych władzach ani uniwersytetów, a także, podobnie jak obcokrajowcy, nowi imigranci podlegali rygorystycznemu nadzorowi, gdy przybrała na sile wojna z Francją (Żydzi urodzeni w Wielkiej Brytanii byli poddani brytyjskimi). W XIX wieku w Londynie rozwinęła się ufną we własne siły i dobrze prosperująca społeczność żydowska, wśród niej rodziny sefardyjskie, jak Mocattowie, i aszkenazyjczycy, jak kupiec Levi Barent Cohen, którego ojciec był zamożnym handlarzem lnem z Amsterdamu. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych XVIII wieku już Benjamin i Abraham Goldsmidowie odgrywali na polu finansów wielką rolę, co później z sukcesem powtórzy Nathan, rzucając wyzwanie dominacji braci Baringów oraz ich amsterdamskich korespondentów z firmy Hope & Co. – i wykorzystując przy tym odmianę tego samego zabarwionego religijnie, ale zasadniczo ekonomicznego resentymentu, z jakim mieliśmy już do czynienia we Frankfurcie. Wiemy, że wejście Nathana w ten świat umożliwiły kontakty ojca z Salomonsami. Najwyraźniej jednak spędził najwyżej kilka miesięcy w Londynie, w którym zatrzymał się po przyjeździe do Anglii, potem zaś osiadł

na północy, w mniej przyjemnym pod względem towarzyskim środowisku Manchesteru, gdzie mała i pozostająca wciąż w stanie załazkowym społeczność żydowska składała się głównie z ubogich sklepikarzy: sprzedawców używanej odzieży, taniej biżuterii, parasoli i cudownych leków. Chociaż Nathan podlegał o wiele mniejszej formalnej dyskryminacji w Manchesterze niż we Frankfurcie, trudno uwierzyć, że przyciągnęło go w to miejsce coś innego niż interesy.

Jak wielki sukces odniósł Nathan w dziedzinie, którą współcześni czasem lekceważąco nazywali handlem szmatami? Według jego własnego opisu – ogromny, głównie dzięki jego własnej przenikliwości w interesach:

Im dalej zagłębiałem się w Anglię, tym tańsze towary znajdowałem. Gdy dotarłem do Manchesteru, wyłożyłem wszystkie pieniądze, rzeczy były tu bardzo tanie; i osiągnąłem dobry zysk. Wkrótce odkryłem, że trzy rzeczy przynosiły tu profity – surowiec, farbowanie i produkcja. Powiedziałem do producenta: „Zaopatrzę cię w materiał i barwniki, a ty zapewnisz mi gotowy towar”. Zyskałem więc potrójny zysk zamiast pojedynczego i mogłem sprzedawać towar taniej niż inni. W krótkim czasie pomnożyłem 20 tysięcy funtów do 60 tysięcy. Mój sukces opierał się na jednej maksymie. Rzekłem: mogę robić to, co mogą inni ludzie, a jestem lepszy od ludzi z wzornikami i od całej ich reszty! Kolejna przewaga, jaką miałem. Byłem szybki w działaniu. Wykorzystywałem okazję od razu.

Nie jest to złe podsumowanie sposobu działania Nathana, ale ponownie nadmiernie upraszcza pewne sprawy. Nathan przyjechał do Lancashire z zamówieniami na brytyjskie tekstylia od ojca, a potem odbierał owe zamówienia nadal drogą pocztową. Po oszacowaniu rynku oraz ustaleniu jakości i ceny dostępnych towarów przystępował do realizacji zamówień – nie tylko u producentów z okolic Manchesteru, ale również w przedsiębiorstwach z Nottingham, Leeds, Stockport, a nawet Glasgow. Tkaniny były zatem produkowane zwykle przez podwykonawców, tkaczy z własną tkalnią, a „wykańczane” przez farbiarzy i drukarzy, najczęściej przez małe firmy z okolic Manchesteru. Aby obniżyć cenę kupowanych towarów, Nathan starał się zawsze regulować należność z góry „na obecnych warunkach płatności”, co oznaczało „ciągnięcie” (czyli pożyczanie) potrzebnych kwot od londyńskich bankierów „na trzy miesiące”. W grudniu 1802 roku tłumaczył: „We wtorki i czwartki tkacze, którzy mieszkają na wsi w promieniu 30 kilometrów od Manchesteru, przywożą tu swe towary, od 20 do 30 bel, czasem więcej, czasem mniej, i sprzedają je tutaj kupcom na dwu-, trzy- lub sześciomiesięczny kredyt. Ale, co jest powszechne, niektórzy z nich chcą pieniędzy i godzą się poświęcić część zysku, aby je dostać; osoba, która dysponuje gotówką, może czasem kupić coś 15 lub 20 procent taniej”.

Nathan rzeczywiście nie musiał płacić większym wytwórcom, dopóki towary nie zostały wysłane na kontynent. Z drugiej strony, musiał czekać – zwykle dwa miesiące – zanim dostanie zapłatę z Frankfurtu. Zysk przy takiej formie prowadzenia interesów pochodził oczywiście z odsetek. W czasie kiedy pułap zysku w przemyśle tekstylnym mógł sięgnąć 20 procent, prowizje Nathana były jednak skromne: 5 procent ceny zakupu w gotówce z jego magazynu, zaledwie 9 procent za towary, które należało wysłać na kontynent. Był to świadomy chwyt, żeby przyciągnąć klientów i zwiększyć udział w rynku. W listach do potencjalnych kupców Nathan stale podkreślał, że jego marża jako pośrednika jest niższa niż oferowana przez konkurentów. Jak stwierdził jego ojciec we wrześniu 1802 roku: „Żaden dom w Manchesterze nie nabywa towarów taniej – ani równie tanio – jak ja i żaden nie zadaje sobie tyle trudu co my, żeby wyciągnąć z nich zysk”. „Nie znajdzie pan w Manchesterze nikogo innego, kto obsłuży pana z równie małym zyskiem jak ja – zapewniał każdego nowego klienta. – Z przyjemnością wyłożę moje zasady, jeśli w przyszłości zrobi pan ze mną jakiś interes, ręczę, że sprzedam panu towary tak tanio, jak nikt inny na całym świecie”. Co więcej,

gdy przedsiębiorstwo się rozbudowywało i Nathan zaczął wysyłać towary do firm innych niż jego ojca, proponował nie tylko niskie ceny, ale też rozsądne warunki kredytowe (mówił kupcowi wprost: „[Pana pieniądze] są równie bezpieczne w pańskich rękach, co w mojej kieszeni”). Klienci z kontynentu, ogólnie rzecz biorąc, mieli płacić weksłami, których wykup przypadał po trzech miesiącach – ostatecznie pięć miesięcy po wysłaniu towaru (i zapłaceniu za niego) przez Nathana. Im więcej Nathan był w stanie nabyć za gotówkę lub płacąc „przedłożonymi weksłami”, tym mniej mógł płacić dostawcom; im większy kredyt mógł dać klientom, tym więcej klientów przyciągał. To stanowiło jego fundamentalną zasadę.

Konsekwencje powyższego systemu były, jak pokażą kopiariusze listów z tego okresu, stresujące. Na początek Nathan sam musiał dużo podróżować, żeby zbudować sieć dostawców i klientów. Już w listopadzie 1800 roku wyjechał z Manchesteru do Szkocji, gdzie znalazł lepsze tekstylia za lepszą cenę. Wracał tam w 1801 i 1805 roku. Były również konieczne częste wyprawy do Londynu (jak te latem 1800 i 1801 roku), żeby utrzymać dobre relacje z bankierami, ponieważ był uzależniony od ich kredytów. A chociaż niektórzy kupcy wysyłali agentów do Manchesteru, Nathan wolał rozmawiać bezpośrednio z kontynentalnymi przedsiębiorstwami i odbył co najmniej dwie długie podróże przez kanał La Manche, aby znaleźć nowych klientów. Wiosną 1802 roku przebywał we Francji i w Holandii, gdzie nawiązywał kontakty z firmami w Paryżu, Nancy, Lyonie, Liège, Metz, Brukseli, Maastricht, Antwerpii i Amsterdamie. Przed powrotem do Anglii zahaczył też o Niemcy i Szwajcarię – pozyskał zamówienia z Hamburga, Norymbergi, Heidelbergu, Kolonii, Monachium, Memmingen, Salzburga, Lipska, Królewca i Bazylei. Na liście jego klientów w 1803 roku znalazło się nawet przedsiębiorstwo z Moskwy. Zachował się jeden z katalogów, które zabierał w podróże – wypełniony, strona po stronie, małymi kawałkami tkanin, ukazuje on nadzwyczajny asortyment wzorów i faktur, jakie potrafili wyprodukować brytyjscy wytwórcy^[24]. Wyjazdy z kolei wiązały się z tym, że znaczna część obowiązków spadała na jego pracowników, głównie Josepha Barbera, angielskiego buchaltera, którego zatrudnił krótko po przyjeździe do Manchesteru.

Żadne podróże nie mogły jednak sprawić, by dostawcy dostarczali towary na czas albo by dostarczali towary zgodnie z zamówieniem. Korespondencja Nathana polegała zatem w dużej części na przypochlebianiu się producentom, aby stosowali się do jego zamówień. Z drugiej strony nie było gwarancji, że klienci zawsze będą zadowoleni z otrzymanych towarów, więc Nathan prawie tyle samo czasu spędzał na „wstecznym” targowaniu się o cenę i odpowiadaniu na zarzuty dotyczące jakości wyekspediowanego towaru. Jak napisał z żalem do Geisenheimera, „jeśli wysyłam towary, mijają dwa miesiące, zanim wyznaczę trzymiesięczny termin, a potem [...] mogę być pozbawiony moich pieniędzy przez następne pięć lub sześć miesięcy [...] bardzo łatwo jest pozyskać zamówienie, ale nie tak łatwo otrzymać zapłatę za nie”. Nathan toczył również nieustające spory z londyńskimi bankierami o wysokość odsetek i bardzo duże koszty ubezpieczeń. Te trzy okoliczności prowadziły najwyraźniej do pewnego stopnia dywersyfikacji udziału Nathana. Wydaje się, że w 1801 roku niezadowolenie z dostawców popchnęło go do osobistego zaangażowania się w produkcję – stąd zakup motarki od Boultona & Watta. Potem w 1805 roku wszedł w spółkę z innym imigrantem z Frankfurtu, Nehmem Beerem Rindskopffem (synem partnera w interesach Mayera Amschela, Beera Nehma), pozostawiając mu sprawy związane ze sprzedażą towarów klientom. Rindskopf wkrótce doprowadził do dalszej dywersyfikacji działań Nathana, składając zamówienia w jego imieniu nie tylko na tekstylia, ale również na indygo, a później perły, szylkret i kość słoniową (tak zwane towary kolonialne importowane do Wielkiej Brytanii z zamorskich po-

siadłości imperium). W końcu Nathan zaczął coraz bardziej koncentrować uwagę na różnych transakcjach kredytowych generowanych przez prowadzone przez siebie interesy. Stale rozglądał się za lepszymi możliwościami zaciągania pożyczek i dyskontowania weksli, dogadywał się z licznymi londyńskimi bankierami, w tym Lyon de Symons, Goldsmid & D. Eliason i Danielem Moccatą, a także z bankierami kontynentalnymi, przede wszystkim Parish & Co. oraz braćmi Schröderami. Podobnie jak ojciec stopniowo z kupca stawał się bankierem kupców.

Szaleńcza, pełna zgiełku atmosfera tych przełomowych lat widoczna jest w zachowanych kopia-riuszach listów Nathana. Aby przetrwać i dobrze prosperować na rynkuapełnionym niezliczonymi drobnymi przedsiębiorstwami, podlegającym gwałtownym wahaniom cen i stóp procentowych, kompletnie nieuregulowanym, trzeba było wykazać się jednocześnie agresywnością i zimną kalkulacją. Nathan Rothschild posiadał obie te cechy w nadmiarze. Choć od dzieciństwa uczono go, jak się przypochlebiać (kiedyś wysłał Salomonowi Salomonsowi beczkę wina, żeby uzyskać lepsze stawki ubezpieczeniowe^[25]), wkrótce zaczął u niego dominować arogancki, czasem wręcz zastrasający ton, który wydaje się dlań bardziej naturalny. Już w grudniu 1800 roku napisał wprost do pewnego szkockiego producenta, u którego złożył zamówienie: „Jeśli się pan mocno postarasz, by mnie zadowolić, i do tego szybko, możesz być [pan] pewny, że potrafię zapewnić panu regularne i pokaźne zamówienia”. Dwa tygodnie później podkreślił jeszcze raz swoje słowa: „Lada dzień spodziewam się zamówień, jakie [...] wykonywał pan, zanim zleciłem panu więcej. Poprosiłeś pan o trzy tygodnie więcej na realizację, ale im szybciej mnie pan obsłużysz i im taniej, na tym więcej zam[ówień] możesz pan liczyć”. Gdy odpowiedź nie nadeszła, Nathan był oburzony: „Jestem zdumiony, że aż dotąd nie mam od pana wiadomości. Kiedy byłem w Glasgow, obiecałeś mi pan wier- nie realizować moje zamówienia, a teraz od dawna pan milczysz. Jeśli możesz pan zrealizować zamówienia w krótkim czasie, możesz pan liczyć na duże zamówienia, ponieważ nie ma powodu dawać zamówień, jeśli nie są realizowane w obiecany czasie”. Inna szkocka firma, która zwlekała z wysyłką zamówionych towarów, doczekała się jeszcze ostrzejszej reprimendy: „Podejrzewam, że przetrzymujecie je jako zabezpieczenie, dopóki nie wyślę wam weksla na bardzo dużą sumę! Co, jak sądzę, jest bardzo mało eleganckim postępowaniem [...]. Podejrzewam, iż uważacie, że już nigdy nie przyjadę do Glasgow albo Paisley, ale ręczę moim honorem, że przyjadę w ciągu dwóch mies[ięcy], i wierzę, że będę w stanie wystarać się o mnóstwo towaru przy mojej metodzie płace- nia”. Rok później nie zawahał się oskarżyć sprawiającego kłopoty francuskiego kupca o „krętac- two”.

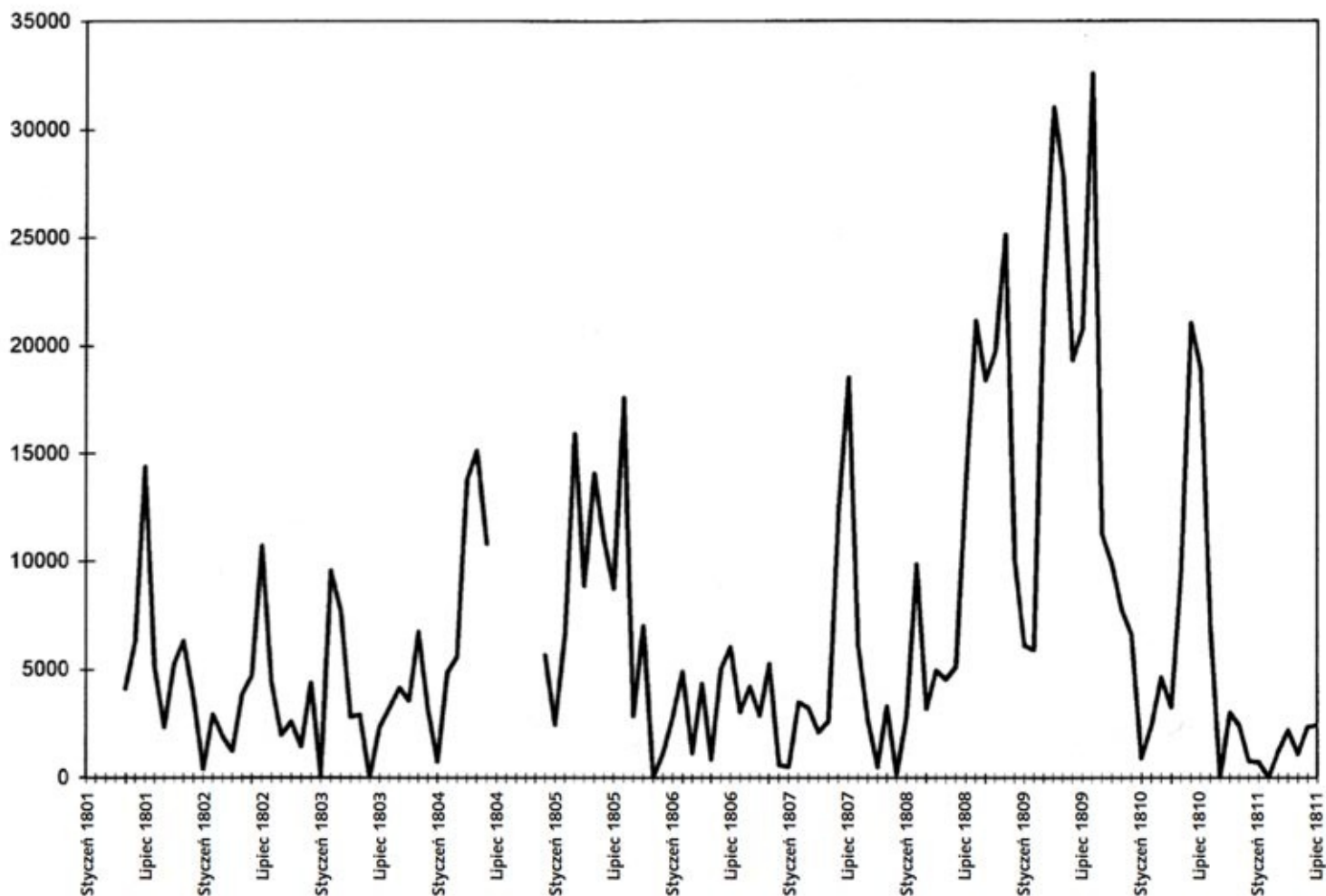
W tamtym czasie Nathan uważał, że toczy wojnę z rywalami w interesach. Przy pewnej okazji napisał: „[czułem się] niezmiernie zaskoczony, kiedy dowiedziałem się o najbardziej skandalicz- nych i bezpodstawnych doniesieniach [o tym], że we Frankfurcie wrogowie pracowicie mnie okrążyli”. Było wiele, napisał ojcu, „osób w tym kraju, które z radością podbudowałyby własny wi- zerunek i reputację, niszcząc moją – ale dzięki Bogu ustaliłem swą pozycję tak mocno, że nie zre- alizują swoich celów nikczemnymi i słabymi próbami”. Bez wątpienia konkurenci chcieli osiągnąć lepsze rezultaty niż on. Trudno jednak zaprzeczyć, że chwilami bojowy nastrój ponosił go aż za bardzo. „Kawał drania z pana – powiedział mu bankier z Hamburga, Behrens, podczas pomniej- szej kłótni. – Nie mogę [...] oprzeć się, by nie wyrazić zdumienia z powodu tonu [sic!] i treści [pań- skiego listu]; wprawdzie udało się panu sprawić, bym uwierzył, że jesteś pan cnotliwy jak Katon i także skrupulatny w działaniu, a pańskie słowo tak pewne jak Regulusa^[26], czy jednak pańskie pragnienia w tym względzie kiedykolwiek zostaną spełnione, pozostaje kwestią, na której zbada- nie nie mam czasu ani nastroju [...]. Pan często popada w szaleństwo, ot, co myślę. Czy uważa pan,

że może mnie straszyć z powodu swoich pieniędzy? Mam tyle samo, co pan, a do tego nie mieszkam w Anglii”.

Jego wspólnik, Rindskopf, na wczesnym etapie współpracy popełnił błąd i skrytykował Nathana. Następny list od Rindskopfa sugeruje, że Nathan nie zniósł tego dobrze: „To, że otwarcie przekazuję panu swoje zdanie, wynika z prawdziwej przyjaźni, jaką żywię do pana, i jeśli padły nierozważne słowa, należy to złożyć na karb chwilowego rozczarowania, nie zaś przewiny serca, ale jeśli o mnie chodzi, puściłem wszystko w niepamięć i żywię nadzieję, i pragnę, by pan ze swej strony uczynił to samo i miał na względzie, że piszę do mego starego przyjaciela, pana Rothschilda”. Kiedy londyński kupiec oskarżył Nathana o robienie interesów z „tylko szachrajskimi domami”, doprowadził go do pasji: „Mogę pana zapewnić, że domy, z którymi zawieram transakcje, są równie poważane i solidne jak pański; najbogatsze i największe domy w Londynie, Hamburgu i innych miejscach na kontynencie nie są szachrajami, a właśnie z tymi domami prowadzę interesy [...]. Mogę dowieść każdemu, że nigdy nie miałem należności wątpliwych i nigdy nie straciłem jednego pensa z powodu niewypłacalności któregośkolwiek z moich przyjaciół, co, jak przypuszczam, nie zachodziłoby, gdybym prowadził interes z krętaczami [...]. Nikt nie czuje większej odrazy do kręactwa i skarg niż ja”.

To prawda, największe znaczenie w niestabilnym świecie przemysłu włókienniczego na początku XIX wieku miało zachowanie reputacji honorowego przedsiębiorcy, ponieważ od tego zależała zdolność kredytowa. Mimo wszystko można zrozumieć innego korespondenta, który najwyraźniej uznał przesadnie agresywną postawę Nathana za trudną do zniesienia: „Wielkim nieszcześciem jest, że zaraz gdy odpowie się panu w jednej kwestii, żywość pańskiej wyobraźni podsuwa panu kolejną kwestię, a człowiek interesu, który ma lepsze rzeczy do roboty, niż wiecznie obalać daremne obsesje wszelkiego rodzaju, musi odczuwać naturalną niechęć do podążania za panem przez labirynt błędnych przekonań lub mylnych poglądów, w którym płodność pańskiego umysłu każe panu nieustająco błądzić, z tak małym pożytkiem dla pana i ku niezadowoleniu innych”.

Pozostaje odpowiedzieć na pytanie, jak wielki finansowy sukces odniósł ten agresywny młody człowiek. Poszlaki wskazują, że Nathanowi rzeczywiście się powiodło. W 1804 roku, kiedy uzyskał obywatelstwo, miał dom przy Downing Street w Ardwick, bogatej części miasta, oraz magazyn przy Brown Street. Cztery lata później był właścicielem „dużego i pojemnego” magazynu sąsiadującego z „przestronnym, nowoczesnym i solidnie zbudowanym” domem przy Mosley Street 25, „najelegantszej ulicy w Manchesterze”. Liczby umożliwiające ustalenie obrotów towarowych przedsiębiorstwa Nathana w latach 1800–1811 (kiedy zamknął filię w Manchesterze) umacniają wrażenie szybkiego awansu ekonomicznego (zob. [ilustracja 1.2](#)). I tak, jeśli założymy, że osiągał zyski, skromnie licząc, 5 procent od globalnej sprzedaży o wartości około 800 tysięcy funtów za cały ten okres, szacunki Buxtona, że jako kupiec tekstylny zarabiał 40 tysięcy funtów, wydają się prawidłowe. Z drugiej strony rozwój nie przebiegał aż tak gładko, jak później twierdził. Ilustracja 1.2 wskazuje, że dobra koniunktura zaczyna się na początku 1804 i trwa do jesieni 1805 roku, od kiedy następują dwa lata niskich obrotów. Sytuacja powtarza się wraz z gwałtownym wzrostem obrotów w 1808 i 1809 roku i ostrym ich przystopowaniem w 1810 roku.



Ilustracja 1.2: Obroty towarowe tekstylnego przedsiębiorstwa eksportowego Nathana Rothschilda, 1801–1811 (w funtach)

Nagle wzrosty i spadki nie powinny stanowić dla nas zaskoczenia. Sfera interesów Nathana podlegała nawet w najlepszych czasach sezonowym i cyklicznym fluktuacjom; młody Rothschild musiał liczyć się z dodatkowymi zakłóceniami związanymi z toczącymi się w nieregularnym tempie działaniami wojennymi i z wszelkimi ograniczeniami w handlu między Anglią a kontynentem charakterystycznymi dla okresu napoleońskiego. Jeszcze przed wznowieniem wojny Anglii z Francją w 1803 roku dostał ostrzeżenie o możliwym embargu na handel prowadzony przez kanał La Manche^[27]. Ogólnie biznesowa atmosfera zaczęła się pogarszać już w 1805 roku, więc formalne nałożenie blokady – berliński dekret zakazujący importu z Anglii na terytoria znajdujące się pod panowaniem francuskim (listopad 1806) – tylko przypieczętowało załamanie koniunktury. Jak w listopadzie 1805 roku ubolewał jeden z korespondentów: „W obecnym czasie jest to decydujące i najniezwyklejsze dla kontynentu [...] żadnego handlu czymkolwiek, żadnego rynku pełnego towarów [i] żadnego zaciągania długów”. W pierwszych miesiącach 1806 roku, czyli na długo przed wprowadzeniem czerwcowej blokady, upadły przynajmniej trzy firmy, z którymi Nathan prowadził interesy, w tym M.M. David z Hamburga. Potem firmy w rodzaju przedsiębiorstwa Nathana musiały wybierać między beczynnością a łamaniem sankcji wraz z całym wiążącym się z tym ryzykiem. W maju 1806 roku Admiralicja przechwyciła w Hull pięć statków i zgarnęła wartość 20 tysięcy funtów kontrabandę, czyli towary zakupione w Manchesterze przez trzech żydowskich kupców. Inny kupiec, który właśnie rozliczył się z Nathanem, został aresztowany w Stockport. Równocześnie to samo robili Francuzi – aresztowali nowego hamburskiego agenta Nathana, Parisha, który musiał sprzedać towar z ogromną stratą, żeby uniknąć konfiskaty. Zachowany kopiariusz li-

stów ujawnia, że był to dla Nathana szczególnie ciężki okres, ponieważ Rindskopfowi było coraz trudniej dyskontować jego weksle. Już w kwietniu 1806 roku Parish skarżył się Mayerowi Amschelowi, że jego syn przekroczył limit kredytu ustalonego dla nich na 2 tysiące funtów. Pod koniec sierpnia był winny Rindskopfowi ponad 28 tysięcy funtów, które spłacał z odsetkami w wysokości 4,2 procent rocznie. Sytuację poprawiły traktaty tylżyckie podpisane przez Napoleona z carem – wieści o nich przesłał Nathanowi brat Amschel w lipcu 1807 roku; ograniczenia w handlu prowadzonym przez kanał La Manche pozostały jednak w mocy.

W tych okolicznościach Nathan miał niewielki wybór i musiał prowadzić eksport nielegalnie – krótko mówiąc, został szmuglerem. W październiku 1807 roku wysłał partię kawy do Szwecji przez Amsterdam, wykorzystując statek zarejestrowany jako amerykański i fałszywe holenderskie dokumenty. Inne ulubione trasy dla kontrabandy wiodły przez Helgoland i porty bałtyckie. Oczywiście nielegalnych transportów nie dawało się legalnie ubezpieczyć, więc ryzyko było znaczne. Przypuszczalnie jednak znaczne były również zyski. W 1808 roku Nathan cieszył się reputacją człowieka, który dzięki znakomitemu „zarządzaniu, osądowi, dalekowzroczności i koneksjom” regularnie „z powodzeniem dostarczał towary na kontynent” – chociaż „słowem nie wspominano [...], w jaki sposób odbywała się przesyłka towarów”. Ponowny rozkwit interesów w 1808 i 1809 roku był jednak krótkotrwały. We wrześniu 1809 roku została przechwycona duża dostawa do Rygi; udało się ją odzyskać dopiero przez „przekupstwo – i był to doprawdy dotkliwy podatek”. Podobny los spotkał ładunek w Królewcu.

Ostateczny cios zadano we Frankfurcie w październiku 1810 roku. Jak na ironię, edykt z Trianon z 5 sierpnia ograniczał w pewnym stopniu zakaz importu, legalizując przywóz tak zwanych towarów kolonialnych. Większość przedsiębiorstw z Frankfurtu nadal jednak szmuglowała, po części – żeby uniknąć wygórowanych celnych taryf przewozowych nakładanych przez nowych władców, a po części po to, by dalej handlować towarami bezpośrednio sprowadzanymi z Anglii. Na przykład Mayer Amschel otrzymał tylko w lipcu 1810 roku co najmniej siedem dostaw z Anglii wartych łącznie 45 tysięcy funtów. 14 października ogłoszono edykt z Fontainebleau, który nakazywał konfiskowanie wszystkich towarów angielskich i kolonialnych przy próbie ich przeszmuglowania na terytoria kontrolowane przez Francuzów. Frankfurt okupowały dwa pułki piechoty – na podstawie meldunków szpiega nazwiskiem Thiard urządzono najazdy na 234 firmy. Mayera Amschela przyłapano na posiadaniu wartej 60 tysięcy guldenów kontrabandy, której połowę stanowiło indygo, prawdopodobnie wysłane przez Nathana. Na towary z mocą wsteczną nałożono nie tylko taryfę z Trianon (Mayer Amschel zapłacił grzywnę w wysokości prawie 20 tysięcy franków), ale też wszystkie przechwycone towary – warte w sumie około 100 tysięcy guldenów – publicznie spalono. Jak zauważył pewien świadek, „nie da się opisać ogólnego zamieszania, jakie w związku z tym powstało”. Chociaż Mayer Amschel stracił stosunkowo niewiele – Bethmannowie musieli zapłacić grzywnę wynoszącą ponad 360 tysięcy franków – kryzys stał się momentem przełomowym. Od tej chwili handel towarami zaczął odgrywać coraz mniejszą rolę w przedsiębiorstwie Rothschildów^[28].

Dla Nathana zmiana zaczęła się w październiku 1806 roku, kiedy ożenił się z Hannah, córką Levia Barenta Cohena, wpływowego londyńskiego kupca. Dzięki małżeństwu kapitał Nathana powiększył się o 3448 funtów posagu i kolejną pokaźną sumę od ojca, a on sam stał się współnikiem jednej z najwybitniejszych osobistości londyńskiej społeczności żydowskiej. To właśnie z Cohenem Nathan prowadził w 1807 roku większość szmuglerskich interesów i podobnie jak poprzedni współnik, Rindskopf, Cohen zachęcał swego świeżo upieczzonego zięcia do poszerzenia asorty-

mentu towarów eksportowanych na kontynent o produkty indyjskie i bałtyckie oraz brytyjskie tekstylia. Była to jednak tylko odskocznia, jako że Nathan zdecydował, że teraz zostanie samodzielnym bankierem. W oczach przynajmniej jednego ze współpracowników z Manchesteru osiągnął ten cel już w 1808 roku, chociaż w Londynie nie dał się jeszcze poznać od tej strony (latem tego roku zdobył adres w stolicy na Great St Helens 12). Jakkolwiek pierwsza londyńska główna księga rachunkowa Nathana sugeruje, że zajmował się bankowością co najmniej od 1810 roku, przeprowadzka z Manchesteru przeciągnęła się, gdyż dopiero na początku lipca 1811 roku formalnie ogłosił, „że przedsiębiorstwo dotychczas prowadzone przez niżej podpisanego Nathana Meyera [sic!] Rothschilda w Manchesterze pod firmą «Bracia Rothschild» od tej chwili przestaje istnieć, a osoby prowadzące interesy z tym przedsiębiorstwem proszone są o przekazywanie wezwań do zapłaty rachunków do N.M. Rothschilda, Counting-House, New Court nr 2, St Swithins-lane [sic!], Londyn^[29]”.

Nathan przeszedł długą drogę – od ciasnoty Judengasse i dyskryminacji symbolizowanej przez *Judensau* – w ciągu zaledwie dwunastu lat. Nowego adresu w City Nathan Rothschild nie mógł zdobyć w bardziej sprzyjającym momencie.

Rozdział 2

Skarb elektora

To dzięki Staremu [...] zbiliśmy naszą fortunę.

Carl Rothschild

Sukces Nathana Rothschilda w sercu wczesnej rewolucji przemysłowej miał niepodważalne znaczenie dla interesów ojca we Frankfurcie. W tym sensie Rothschildowie byli prawdziwymi dziećmi epoki industrializacji. Ale to równoległy sukces Mayera Amschela w staroświeckiej roli „nawornego Żyda” zdaniem współczesnych bardziej przyczynił się do ekonomicznego awansu rodziny. W istocie nawet sami synowie Mayera Amschela uważali za prawdziwy fundament ich fortuny relacje ojca z Wilhelmem IX, dziedzicznym księciem, landgrafem, a po 1803 roku elektorem (Kurfürst) Hesji-Kassel. Odkąd w 1826 roku zaczął krążyć mit o skarbie elektora, powtarzany był tak często i tak bardzo upiększany, że nikt nigdy poważnie go nie zakwestionował. Dokładniejsze zbadanie zachowanych źródeł sugeruje jednak, że znaczenie osoby elektora dla Rothschildów jest mocno przesadzone – lub zostało błędnie zinterpretowane.

Wilhelm, książę Hesji-Kassel, był niemal rówieśnikiem Mayera Amschela i podzielał jego zainteresowanie nie tylko starymi monetami, ale w ogóle pieniędzmi wszelkiego rodzaju. Pod każdym innym względem mężczyźni różnili się krańcowo, i nie chodziło wyłącznie o wyznanie. Ojciec Wilhelma, landgraf Hesji-Kassel w latach 1760–1785, wzbudził konsternację protestanckich krewnych – nie tylko własnego ojca, ale też teścia, Jerzego II, króla Anglii – przechodząc w młodości na katolicyzm. W związku z tym skutecznie pozbawiono go opieki nad małym Wilhelmem. W czasie wojny siedmioletniej Wilhelm wraz z bratem Karolem zostali wysłani do Danii, gdzie trafili pod wpływem kolejnego protestanckiego monarchy (również skoligaconego przez małżeństwo z Jerzym II), Fryderyka V, króla Danii, którego córkę w 1764 roku Wilhelm poślubił. Do śmierci ojca Wilhelm rządził niezależnie małym hrabstwem Hanau-Münzenberg zajmującym obszary na północ i zachód od Frankfurtu. Mimo politycznego znaczenia religii w jego życiu nie można jednak powiedzieć, że Wilhelm przestrzegał przykazań równie skrupulatnie jak jego nisko urodzony żydowski rówieśnik. Miał co najmniej dwanaścioro nieślubnych dzieci z przynajmniej trzema kochankami, w tym czworo z heską szlachcianką Caroline von Schlotheim i co najmniej siedmioro ze Szwajcarką Rosalie Dorotheą Ritter. Wilhelm wcale nie wypierał się owoców swoich zdrad i wszystkie dzieci stosownie wyposażył w tytuły i nazwiska: von Hessenstein, von Heimrodt i von Haynau.

Głównym grzechem Wilhelma była jednak chciwość – a jego pozycja doskonale sprzyjała oddawaniu się temu grzechowi. Ponieważ w przeciwieństwie do ogromnej większości królestw i księstw w osiemnastowiecznej Europie Hesja-Kassel była bogata, Wilhelmowi w chwili gdy roz-

począł panowanie, przypadło od 30 do 40 milionów guldenów. Władca mógł dysponować tym bogactwem bez żadnych politycznych ograniczeń, które istniały w innych częściach Europy Zachodniej: nie dało się skutecznie oddzielić Skarbu Państwa od osobistego majątku księcia. Do wielkiego nagromadzenia kapitału doszło głównie dzięki wynajmowaniu heskich żołnierzy za najwyższą możliwą cenę – głównie Wielkiej Brytanii – a system ten osiągnął apogeum podczas amerykańskiej wojny o niepodległość. Wilhelm uczestniczył w tym procederze jeszcze przed objęciem tronu po ojcu – wynajął oddział liczący 2 tysiące ludzi z Hanau, by walczyli dla Jerzego III przeciwko zbuntowanym kolonistom. Warunki były lukratywne: Wilhelm otrzymał 76 guldenów (około 7 funtów) za człowieka plus dodatkową opłatę 25 guldenów za każdego rannego i 76 guldenów za zabitego. Pieniądzy tych nie wypłacano gotówką, ale w formie (nieoprocentowanych) weksli, które początkowo składane były na rachunku Wilhelma w londyńskim banku Van Notten & Son. Kiedy chciał je zrealizować przed terminem wykupu, sprzedawał je maklerom w Niemczech. Chociaż wydawał ogromne sumy – na przykład na wybudowanie nowego pałacu, Wilhelmshöhe – celem realizacji takich weksli było zwykle zainwestowanie zarobku, by osiągnąć możliwie najwyższe odsetki. A ponieważ większość niemieckich książąt potrzebowała pieniędzy, nie miał żadnych trudności, by udzielać im pożyczek.

Sytuacja finansowa Hesji-Kassel przypominała zatem sytuację nie tyle małego państwa, co dużego banku. Podczas gdy Skarb Państwa (Kammerkasse) gromadził regularne dochody z królewskich posiadłości i podatków pośrednich, które to dochody wydatkowano na zaspokojenie stałych potrzeb państwa, fundusz wojenny (Kriegskasse) uzyskiwał dochód nie tylko z podatków z majątków państwowych, ale również z wynajmowania najemników i odsetek od papierów wartościowych landgrafstwa. W 1806 roku całkowity majątek Wilhelma – powiększony o zasoby każdego wydziału finansowego – wynosił ponad 46 milionów guldenów (4 miliony funtów). Ponad połowa z tego (28,8 miliona) była zamrożona w postaci pożyczek dla innych niemieckich książąt, głównie księcia Meklemburgii-Sterlitz i księcia Lippe-Detmold, a kolejne 4,6 miliona zainwestowano w angielskie renty. Fakt, że dochód netto po wszystkich tych wydatkach wynosił około 900 tysięcy guldenów, mówi sam za siebie: ówczesnie panujący pogląd, że książę był jednym z najbogatszych europejskich „kapitalistów”, nie odbiega od prawdy. Z punktu widzenia ambitnego bankiera w rodzaju Mayera Amschela Wilhelm stanowił nieodpartą pokusę. Pieniądze można było zarobić, nie tylko kupując i odsprzedając jego angielskie weksle, ale też równie opłacalne było lokowanie jego ogromnego i stale rosnącego kapitału w bezpiecznych inwestycjach. Jedyne problem Mayera Amschela polegał na tym, że owe pieniądze zarabiali już inni ludzie.

Prawda wyglądała tak, że pomimo największych wysiłków, by zdobyć przyczółek na dworze Wilhelma, który mieszkał w Hanau, Mayer Amschel nadal był, praktycznie rzecz biorąc, nikim, kiedy w 1785 roku, po śmierci ojca, nowy landgraf przeprowadził się na północ do Kassel. Wiadomo o tym stąd, że Mayer Amschel w 1783 roku musiał prosić o specjalną przepustkę, by móc wyjść z Judengasse w niedzielę, a także na podstawie korespondencji, którą już prowadził w sprawach angielskich weksli. Dopiero jednak w 1789 roku udało mu się uzyskać na głównym rynku dostęp do weksli Kassel, dzięki zaproponowaniu wyższej ceny niż uznane miejscowe firmy. Nawet wtedy przyznano mu tylko mizerny limit kredytowy – 800 funtów, w porównaniu z 25 tysiącami funtów głównego maklera Kassel, Feidela Davida; kiedy zaś rok później zwrócił się o wyższy kredyt maksymalny, wyznaczono mu 2 tysiące funtów, choć prosił o 10 tysięcy^[30]. Na tym etapie jednak Mayer Amschel zagrał na tym szczególnym instrumencie przyjaźni opartej na wzajemnej korzyści, który stał się znakiem charakterystycznym *modus operandi* jego synów (i wnuków). Karl Friedrich

Buderus rozpoczął karierę w służbie Wilhelma jako opiekun jego nieślubnych dzieci z Dorotheą Ritter. W 1783 roku przeniósł się do administracji finansowej Hanau, a w 1792 roku, gdy miał trzydzieści trzy lata, przeprowadził się do Kassel, gdzie zaczął pracę na rzecz tak ważnego skarbu wojennego, szybko wspinając się po szczeblach kariery w służbie państwowej.

Pierwsze oznaki cichej współpracy Buderusa i Rothschilda pojawiły się w 1794 roku, gdy Buderus wyraźnie zalecił, by Mayera Amschela dopuszczono razem z pięcioma uznanymi przedsiębiorstwami do licytacji angielskich weksli wartych 150 tysięcy funtów. Jego zalecenie zignorowano, ale Buderus spróbował jeszcze raz w 1796 roku, tym razem z powodzeniem. Dwie nieżydowskie spółki bankierskie, Rüppel & Harnier oraz Preye & Jordis zaoferowały skarbowi wojennemu walory miejskie Frankfurtu warte milion guldenów, z czego fundusz wykupił 900 tysięcy. Buderus podpowiedział Mayerowi Amschelowi, żeby zaproponował sprzedaż pozostałych walorów wartych 100 tysięcy guldenów funduszowi po lepszej cenie (97,5 procent wartości nominalnej), niż oferowały inne banki (98 procent). Nie było to opłacalne, ponieważ walory miały cenę zgodną z nominałem (czyli 100), ale zaproponowanie nieco wyższego rabatu pozwoliłoby Mayerowi Amschelowi zdobyć przyczółek, o który walczył od dawna. W 1798 roku większość angielskich weksli na sumę 37 tysięcy funtów kupili albo on, albo Rüppell, albo Jordis za gotówkę. W kolejnych latach Mayer Amschel stopniowo zwiększał swój udział w operacjach finansowych Wilhelma. W sumie w latach 1801–1806 uczestniczył w załatwianiu co najmniej jedenastu dużych pożyczek, z czego najważniejsze były dla Danii, Hesji-Darmstadt, Baden i zakonu joannitów. Brał również udział w kupnie nieruchomości w imieniu Wilhelma i stale zaopatrywał go w jego ukochane medale.

Negocjacje poprzedzające różne duńskie pożyczki są szczególnie godne uwagi, ponieważ pozwalają przyjrzeć się sposobowi, w jaki Mayer Amschel wypierał swoich rywali. Na początku, w 1800 i 1801 roku, był zadowolony, jeśli w ogóle udawało mu się uczestniczyć w pożyczkach, które organizowali Rüppell & Harnier oraz Bethmannowie. Nie minęło wiele czasu, gdy inni zaczęli go traktować jako równego partnera. Wreszcie od około 1804 roku zapewnił sobie monopol na duńskie operacje, po części dzięki „douceurs” i rabatowi dla obsesyjnego dusigrosza Wilhelma, a po części dzięki dobrym relacjom z hamburskim bankierem J.D. Lawätzem, który był pośrednikiem między Kassel a Kopenhagą. Ogólnie Mayer Amschel sprzedał w tym okresie Wilhelmowi duńskiemu walory warte w sumie co najmniej 4,5 miliona guldenów (około 450 tysięcy funtów), udzielił trzech pożyczek landgrafostwu Hesji-Darmstadt opiewających w sumie na 1,3 miliona guldenów, z czego połowę wziął Wilhelm, oraz jednej pożyczki Badenii w wysokości 1,4 miliona guldenów. Liczby te robią wrażenie. Co zrozumiałe, sukces Mayera Amschela budził powszechną zazdrość i niechęć wśród konkurentów. W 1806 roku Rüppel & Harnier skarżyli się z goryczą (lecz daremnie) na podważające ich honor oszczerstwa „żydowskich rywali handlowych”, którzy zdawali się żywić przekonanie, że „nazwisko Rothschild” cieszyło się większym kredytem w Hesji-Kassel niż sam duński rząd.

Tego rodzaju niechęć nie płynęła jedynie ze strony przedsiębiorstw nieżydowskich. W 1802 roku żydowska społeczność z Kassel wystosowała skargę przeciwko Mayerowi Amschelowi o to, że na dobrą sprawę mieszka w mieście (gdzie przeprowadzano większość wyżej wymienionych transakcji) bez statusu – i obciążeń podatkowych – „chronionego Żyda”. Zobowiązany do zapłacenia 180 guldenów za zwolnienie z powyższych należności, Mayer Amschel postanowił następnie zapewnić status ochronny najstarszemu synowi, Amschelowi. W podaniu, mijając się roztępliwie z prawdą, argumentował, że obecność Rothschilda w Kassel „w żaden sposób nie wpływa niekorzystnie na działalność miejscowych kupców, a osoby prowadzące operacje wekslowe będą

raczej czerpać z tego korzyści, ponieważ przy tego rodzaju transakcjach wszelka korzyść zawsze wynika z dużej rywalizacji”. Sprzeciw miejscowej społeczności żydowskiej i wahanie Mayera Amschela, czy starać się o zgodę na zamieszkanie w mieście dla siebie czy dla syna, sprawiły, że do czerwca 1806 roku odpowiedni dokument nie został wydany^[31].

Pomimo tytułu starszego nadwornego agenta (Oberhofagent) nadanego Mayerowi Amschelowi w 1803 roku, na tym etapie – co warto podkreślić – prawdziwym bankierem był w istocie Wilhelm, nie on. Rothschild pod wieloma względami prezentował się bardziej jako makler giełdowy, który wychodził naprzeciw rosnącemu zainteresowaniu klientów papierami wartościowymi na okaziciela w miejsce prywatnych pożyczek^[32]. Prowizja pobierana przez Mayera Amschela, gdy kupował walory dla Wilhelma, wynosiła zazwyczaj nie więcej niż 1,75 lub 2 procent, całkowity zatem zysk z tych operacji prawdopodobnie nie przekroczył 300 tysięcy guldenów. Ponadto przynajmniej dwa razy Mayer Amschel osobiście zapożyczał się u Wilhelma. Jednocześnie warto pamiętać, że chociaż Wilhelm był w tym okresie najważniejszym klientem Mayera Amschela, bez wątpienia nie był klientem jedynym. W tej epoce niezliczonych państewek cel stanowiło nawiązanie jak największej liczby kontaktów z książęcymi dworami – a to mógł uczynić dzięki prowadzeniu transakcji kredytowych dla Hesji-Kassel. W 1803 roku został nadwornym agentem zakonu joannitów (po zdecydowanie niefortunnej pożyczce), księcia Thurn und Taxis (dziedzicznego poczmistrza Świętego Cesarstwa Rzymskiego), landgraфа Hesji-Darmstadt i Karla Friedricha Ludwiga Moritza zu Isenburg, hrabiego Büdingen. Najbardziej prestiżowy wśród tych wszystkich stanowisk był uzyskany w 1800 roku tytuł nadwornego agenta dworu cesarskiego otrzymany od cesarza austriackiego w nagrodę za służbę w charakterze dostawcy wojennych *matériel*, ale również za współpracę przy zapewnieniu udziałów w ogromnych pożyczkach od Hesji-Kassel. Jedyne niepowodzenie spotkało go w 1802 roku, kiedy dwór Bawarii zignorował jego starania o tytuł agenta.

Znaczenia tych tytułów nie należy oczywiście przeceniać. Na przykład w 1803 roku urzędnicy celni Hesji-Darmstadt po prostu nie uznali uprzywilejowanego statusu Mayera Amschela jako nadwornego agenta. W każdym razie cały system drobnych księstw i zachodzących na siebie jurysdykcji, który przydawał takiego znaczenie tym tytułom w XVIII wieku, znajdował się na krawędzi bezprecedensowego i rewolucyjnego wstrząsu – wstrząsu, który zmienił relację Rothschildów z ich książęcymi patronami. Do 1806 roku byli zależni od interesów i przywilejów, jakie mogli zaoferować elektor i jemu podobni. Potem Wilhelm stopniowo zaczął się orientować, że to on jest zależny od Mayera Amschela i jego synów.

Pochodzenie mitu

Jak widzieliśmy, w latach dziewięćdziesiątych XVIII wieku doszło do jednego poważnego starcia między Hesją-Kassel a francuskimi siłami rewolucyjnymi, a jego momentem szczytowym było bombardowanie Frankfurtu w 1796 roku, wskutek którego zniszczeniu uległa Judengasse. W efekcie tych wydarzeń wzmocniły się tradycyjne powiązania między Kassel a Londynem: nie po raz pierwszy Wilhelm wystawiał do walki przeciwko Francji wojsko za angielskie pieniądze. Co prawda potem zaakceptował warunki pokoju w Lunéville (1801), który przekazywał we władanie Francji lewy brzeg Renu. Ale kiedy w 1803 roku ponownie wybuchła wojna między Anglią a Francją, ostateczna rozgrywka wydawała się niemal nieuchronna. Wilhelm miał zbyt wiele powiązań z Anglią, żeby przyłączyć się do szesnastu niemieckich państw, które oderwały się od martwego Świętego

Cesarstwa Rzymskiego i latem 1806 roku utworzyły Związek Reński. Był też tak zdecydowany postawić twarde warunki różnym mocarstwom ubiegającym się o jego poparcie, że nie dostrzegał własnej słabości. Napoleon zaoferował mu terytorium Hanoweru. Z drugiej strony elektor (którym Wilhelm w tym momencie już był) pożyczył pieniądze Austrii i Prusom, które dołączyły do koalicji antyfrancuskiej w 1805 roku. Kiedy jesienią 1806 roku pruska armia została pokonana pod Jeną i Auerstadt, znalazł się na beznadziejnej pozycji. Ani pośpieszna demobilizacja wojska, ani spóźniona prośba o przyjęcie do Związku Reńskiego, ani nawet żalosne tablice, które natychmiast kazał porozstawiać na granicach – „Electorat de Hesse. Pays Neutre” (Elektorat Hesji. Kraj neutralny) – nie złagodziły gniewu Bonapartego, w którego oczach był zwykłym „feldmarszałkiem na służbie pruskiej”. „Moim celem – oświadczył Napoleon otwarcie – jest odsunąć dynastię Hesji-Kassel od władzy i wykreślić księstwo z listy mocarstw”. Wilhelmowi pozostała tylko ucieczka. Najpierw udał się do zamku brata w Gottorp w Szlezwiku-Holsztynie (wówczas terytorium Danii)^[33]. 2 listopada generał Lagrange zajął jego rezydencję w Kassel jako gubernator generalny; dwa dni później proklamował całkowitą konfiskatę majątku Wilhelma i zagroził sądem wojskowym każdemu, kto będzie próbował go ukryć.

Zgodnie z legendą w tym to właśnie krytycznym momencie Wilhelm zwrócił się do swojego wiernego agenta nadwornego Rothschilda i złożył w jego ręce cały ruchomy majątek: „Armia francuska wkraczała już do Frankfurtu, gdy Rothschildowi udało się zakopać cały skarb księcia w kącie ogródka. Własnego majątku w towarze i pieniądzech, wartego około 40 tysięcy talarów, nie ukrywał, wiedząc dobrze, że jeśli to zrobi, żołnierze przetrząsną wszystko i zagarną nie tylko jego własne, ale także książęce skarby. Republikanie, którzy podobnie jak niegdyś Filistyni, napadli na Rothschilda, nie zostawili mu ani jednego talara, ani jednej rzeczy. „Po prawdzie, podobnie jak wszyscy inni Żydzi i mieszkańcy, popadł w skrajną nędzę, ale skarb księcia był bezpieczny”.

Według typowej wersji tej historii z angielskiej gazety z 1836 roku, kiedy Mayer Amschel zwrócił pieniądze Wilhemowi, ten powiedział: „Nie przyjmę od ciebie odsetek, które tak uczciwie mi oferujesz, i nie odbiorę pieniędzy z twych rąk. Odsetki nie zrównoważą poniesionej przez ciebie straty, gdy ratowałeś moje dobra; a od teraz będziesz zajmował się moimi pieniędzmi przez najbliższe dwadzieścia lat przy odsetkach nie większych niż 2 procent”.

Jak wspomniano we wstępie, opowieść ta weszła w obieg w 1827 roku, kiedy opublikował ją F.A. Brockhaus w *Conversations-Lexicon oder encyclopädisches Handwörterbuch für gebildete Stände*. Choć nie bez powodu można przypuszczać, że na początku inspirowali ją sami Rothschildowie, później upowszechniła się tak szeroko, że zaczęła żyć własnym życiem – i nabierać różnych znaczeń. Najpierw miała pokazać nieposzlakowaną uczciwość rodziny jako dysponentów depozytów: wolą raczej zaryzykować wszystko, niż zaprzepaścić pieniądze klienta i nie wypłacić mu odsetek. Takie z pewnością było przesłanie dwóch obrazów Moritza Daniela Oppenheima zamówionych przez rodzinę w 1861 roku. Pod koniec XIX wieku pojawiła się jednak alternatywna interpretacja: skarb elektora to były „krwawe pieniądze”, ponieważ Wilhelm zarobił je na sprzedawaniu usług najemników, a Mayer Amschel jeszcze je pomnożył, nie tylko przechował. Pozytywne i negatywne wersje mitu zostały sobie przeciwstawione w filmach amerykańskim i niemieckim *The House of Rothschild* (1934) i *Die Rothschilds* (1940).

Jak później ustalono, cała ta opowieść jest fikcją – chociaż, jak wiele rzeczy w przypadku mitu Rothschildów, zawiera ziarno prawdy. Rzeczywiście ruchomy majątek Wilhelma w okresie po okupacji francuskiej był bardzo rozproszony i tylko kilka stosunkowo mało znaczących przedmiotów trafiło w ręce Mayera Amschela. Część najcenniejszych – głównie walerów (bez kuponów obli-

gacyjnych przechowywanych osobno) – z powodzeniem przeschmuglował z Kassel Buderus, który na początku listopada zaryzykował niebezpieczną przeprawę przez francuskie linie do Itzehoe. Większość poukrywana była jednak w wiejskich rezydencjach Wilhelma. Według szczegółowej listy sporządzonej przez samego elektora 24 skrzynie – zawierające nie tylko papiery wartościowe i kupony, ale też księgi, srebra i tkaniny – schowano pod schodami w północnym skrzydle Wilhelmshöhe, a kolejne 24, z ważnymi dokumentami skarbu wojennego, ukryto w innej części pałacu. W piwnicach pobliskiego Löwenburga znajdowały się 24 skrzynie z papierami wartościowymi należącymi do kochanki elektora, dokumenty państwowe, porcelana i tkaniny. Wreszcie w domu myśliwskim w Sababurgu ukryto 47 skrzyń, wypełnionych głównie srebrami. Większość tych dóbr, prawdę mówiąc, wpadłaby w ręce Francuzów – którzy szybko zdobyli inwentarz elektorskich sreber – gdyby nie udało się zawrzeć umowy z Lagrange’em. Za łapówkę wynoszącą 260 tysięcy franków (skromna kwota, zważywszy na okoliczności) zgodził się, by 42 skrzynie zniknęły; reszta została skonfiskowana. I tak nocą 8 listopada elektorski oficer poprowadził konwój wozów z „uwolnionymi” skrzyniami do Hof Stözingen, gdzie je rozdzielono. Radca wojenny Lennep zabrał z powrotem do Kassel większość najważniejszych dokumentów (w tym te, które dotyczyły londyńskich papierów wartościowych elektora); 10 skrzyń przyjęła w depozyt firma Thorbeckego z Münden, z czego dwie odwieziono do Szlezwiku, a resztę do Eisenach; wreszcie 19 przeschmuglowano do Frankfurtu i powierzono bankowi Preye & Jordis.

W tym czasie jednak Lagrange zorientował się, że policzył sobie za mało. Przechwyciwszy kilka skrzyń, które wcześniej zwolnił, zażądał więcej pieniędzy. W końcu udało się osiągnąć porozumienie: w zamian za kolejną, większą sumę, Lagrange obiecał zaniżyć całkowitą wartość majątku elektora. Powstała lista obejmująca dobytek wart w sumie 19,8 miliona guldenów (na którą składały się głównie większe pożyczki dla innych niemieckich książąt) i to ją uczyniono „oficjalnym” francuskim inwentarzem. Wszystkie dokumenty związane z innymi aktywami elektora – szacowanymi na 27 milionów guldenów – przekazano Buderusowi. Część z nich odesłano elektorowi do Szlezwiku. Część przechowywał sam Buderus. Resztę, głównie rutynowe dokumenty dotyczące skarbu wojennego i prywatnego skarbu elektora, zapakowano w cztery skrzynie. To właśnie te cztery skrzynie trafiły w ręce Mayera Amschela. Przez jakiś czas w Hamburgu opiekował się też kilkoma skrzyniami z medalami i wekslami, kiedy latem następnego roku elektor wyjechał z Itzehoe na terytorium austriackie^[34]. Ale to było wszystko.

Te suche dane nie pozwalają docenić znaczenia Rothschildów dla wygnanego elektora. Po pierwsze, Wilhelm nadal potrzebował zaufanego maklera giełdowego i doradcy inwestycyjnego. Ponieważ udało mu się ocalić aktywa warte 27 milionów guldenów, zachował znaczący dochód z papierów wartościowych, nawet jeśli z powodu wygnania ponosił dodatkowe koszty (według liczb podanych przez Berghöffera nadwyżka wynosiła około 740 tysięcy guldenów rocznie). Rola Mayera Amschela w tym okresie polegała między innymi na zbieraniu pieniędzy od różnych pożyczkobiorców. Oprócz tego musiał ponownie inwestować w pożyczki. Na przykład udzielił pożyczki w wysokości 100 tysięcy guldenów skarbowi Hanau oraz sfinalizował dużą pożyczkę dla grafa Karla von Hahn zu Remplin (rozrzutnego „Theatergrafa”, którego niedługo potem rodzina postanowiła oddać pod kuratelę sądową). Dbał o rozliczanie na bieżąco pieniędzy, które elektor powierzał Buderusowi. Pewnego razu zgodnie z sugestią Buderusa sam pożyczył pieniądze od elektora. Odkupił dużą część kolekcji monet elektora, która została rozsprzedana i rozproszona, oraz ukradzione z piwnic Hanau 14 skrzyń wina. Przeprowadzał różne operacje finansowe elektora związane z działalnością wojskową i dyplomatyczną: realizował płatności dla heskich jeńców

wojennych przetrzymywanych przez Francuzów, dla makiawelicznego księcia Wittgensteina, który zaoferował swoje usługi dyplomatyczne, a także dla Rosji i Prus w 1813 roku. Pożyczył około 160 tysięcy guldenów dla syna elektora przebywającego w Berlinie. Dbał o finanse kochanki tego drugiego, grafini von Schlotheim. Sprzedał nawet elektorowi pierścień z diamentem.

Większość z tych transakcji była błaha i w dużej mierze niedochodowa. Wiele czasu stracił w 1809 i 1810 roku na chybiony projekt pomocy dla mocno uszczuplonego austriackiego skarbcza przez przekazanie cesarzowi części aktywów Wilhelma – o nominalnej wartości ponad 10 milionów guldenów. Ale Rothschild zajmował się też czymś, co zadecydowało o tym, że gra okazała się warta świeczki: chodziło o zarządzanie angielskimi papierami wartościowymi elektora. Nathan twierdził później, że „książę Hesji-Kassel [...] dał ojcu swoje pieniądze; nie było czasu do stracenia, przesłał je mnie. Niespodziewanie dostałem pocztą 600 tysięcy funtów i zrobiłem z nich dobry użytek, a w zamian książę ofiarował mi całe swoje wino i bieliznę”. To mało wiarygodna historia: jedną z najważniejszych konsekwencji finansowych wojen toczonych przez Francję stanowił duży odpływ kapitału z kontynentu do Londynu, ale jeśli chodzi o historię skarbu, rzeczywistość była bardziej skomplikowana.

W początkach okresu swego wygnania Wilhelm dysponował już pokaźnym angielskim portfelem, głównie w postaci dożywotnich rent o nominalnej wartości 635 400 funtów przynoszących rocznie 20 426 funtów odsetek. Oprócz tego znaczną sumę – około 200 tysięcy funtów – byli mu winni książę Walii i jego bracia (choć jak zwykle zalegali z wypłacaniem odsetek). Jako sojusznik Korony w latach 1807–1810 pobierał również subwencje w wysokości 100 150 funtów^[35]. Kwestia zasadnicza polegała na tym, co zrobić z odsetkami i subwencjami wpłacanymi na rachunek bieżący Wilhelma u Van Nottena. Już w 1807 roku – czyli jakiś czas przed przeprowadzką z Manchesteru do Londynu – Nathan udał się do przedstawiciela Wilhelma w Londynie, Lorentza, z propozycją, jak można zainwestować pieniądze, ale spotkał się z odmową na wyraźne polecenie elektora^[36]. Dopiero dwa lata później zgodnie z sugestią Buderusa Mayer Amschel dostał polecenie, by kupić trzyprocentowe konsole (podlegające spłacie brytyjskie obligacje, które obecnie nazwalibyśmy pierwszorzędnymi papierami wartościowymi o stałym oprocentowaniu) o wartości nominalnej 150 tysięcy funtów za 73,5 (czyli 73,5 procent wartości nominalnej lub ceny wykupu). Była to pierwsza z co najmniej dziewięciu takich transakcji przeprowadzonych do końca 1813 roku na łączną sumę 664 850 funtów. O tych pieniądzach Nathan wspomniał później w rozmowie z Buxtonem. Jego brat Carl również do nich nawiązał, kiedy w 1814 roku zauważył, że „Dzięki Staremu [czyli Wilhelmowi] [...] zbiliśmy naszą fortunę. Gdyby Nathan nie miał w ręku 300 tysięcy funtów [sic!] elektora, daleko by nie zaszedł”.

Dlaczego zakup konsoli w imieniu kogoś innego miał tak wielkie znaczenie dla Rothschildów? Odpowiedzi należy szukać w sposobie realizacji tych papierów wartościowych. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że nie da się na nich zrobić większego interesu, ponieważ Mayer Amschel miał tylko $\frac{1}{8}$ procent prowizji od kupna. Przy bliższym przyjrzeniu się jednak widać, że można tu było zarobić o wiele więcej. Wilhelm nie wkładał całej gotówki naraz w każdą transakcję kupna – to Rothschildowie kupowali konsole, chociaż w jego imieniu i za pieniądze, które w większości pożyczali. Gdyby chcieli, mogliby zapłacić tylko ułamek ceny rynkowej, a resztę spłaty odłożyć na ustalony termin. Ale wiązałoby się to z podwójną spekulacją: na cenie konsoli i na kursie wymiany guldenów na szterlingi. Mayer Amschel starał się tego unikać. Był zadowolony z zysku osiąganego dzięki różnicy między ceną i kursem wymiany ustalonym z Wilhelmem a rzeczywistą ceną i kursem wymiany płaconym przez swojego syna w Londynie. Przy pierwszych trzech sprzedażach

różnica w cenie wynosiła 2 procent, co odzwierciedlało fakt, że w najgorszym momencie brytyjskiej kampanii antynapoleońskiej cena konsoli spadała. Możliwe (choć nie da się tego w żaden sposób udowodnić), że Mayer Amschel osiągnął również jakiś zysk z różnicy w kursach wymiany.

Elektor prawdopodobnie zwietrzył, co się święci: kiedy latem 1811 roku konsole spadły do poziomu 62,5, zakazał skupowania nowych i przestał przekazywać pieniądze na pokrycie wcześniejszych zakupów aż do maja następnego roku. Ale taki układ zapewne odpowiadał Rothschildom. Konsole pozostawały zarejestrowane na nazwisko Nathana do czasu, gdy Wilhelm w pełni je spłacił. Oznaczało to na przykład, że jeszcze w marcu 1813 roku konsole o nominalnej wartości 121 tysięcy funtów teoretycznie należały do Nathana. Oczywiście kupował je głównie za pożyczone pieniądze i od chwili, gdy nadeszły przekazy elektora, do czasu, gdy papiery trafiały do niego lub jego agentów, Rothschildowie musieli płacić odsetki. Z drugiej jednak strony dawało to pewną swobodę, biorąc pod uwagę trudności z przekazaniem świadectw własności z Londynu elektorowi przebywającemu w Pradze^[37]. Bez względu na to, jaki zysk Nathan osiągał z ceny rynkowej i kursu wymiany, zakup konsoli wartych ponad 600 tysięcy funtów i rzeczywiste posiadanie ponad 100 tysięcy funtów sygnalizowały pojawienie się w City nowej potęgi finansowej. W ten sposób, jak zauważył później Carl, Nathan zyskał nowy rodzaj „zabezpieczenia” – wrażenie nadwyżki kapitałowej w stosunku do tego, co rodzina naprawdę posiadała. Amschel wytłumaczył znaczenie tego faktu w liście do braci z 1818 roku: „Pocziwy Nathan nie mógłby wystawić wojennych weksli na sumę 132 tysięcy funtów i przeprowadzić całej operacji, gdybyśmy [...] nie uzyskali dla niego w Pradze pokaźnego pakietu papierów elektora, które on przekazał [...]. Aż do tej pory Nathan nie wiedział, jak wyglądają papiery wartościowe”. Tak oto wojna pozwoliła Rothschildom osiągnąć dla siebie korzyści z finansowych operacji Wilhelma.

Ceną tego zabezpieczenia była jednak bardzo niepewna sytuacja na kontynencie. Rothschildowie, prowadząc sprawy Wilhelma, wystawiali się na poważne ryzyko. Władze francuskie gorliwie tropiły elektorski majątek i były gotowe użyć wszelkich środków, aby osiągnąć swój cel. Na mocy konwencji berlińskiej z 1808 roku Napoleon złożył na przykład kuszącą ofertę wielu dłużnikom elektora, zachęcając ich do rozliczenia się z francuskimi władzami, a nie z elektorem, w zamian za redukcję długów. Co bardziej niepokojące, ustąpienie generała Lagrange’a przekreśliło zawartą z nim umowę. Francuska policja przeszukała biura Mayera Amschela oraz firmy Preye & Jordis. Prawdopodobnie to wtedy zawartość czterech skrzyń znajdujących się w posiadaniu starego Rothschilda została ukryta w opisanej wyżej sekretnej piwnicy. W sierpniu 1808 roku urzędnik francuskiej policji przesłuchiwał Salomona i przedstawiciela innego banku podejrzanego o prowadzenie spraw Wilhelma, a miesiąc później na krótko aresztowano Buderusa i Lennepa. To samo powtórzyło się latem następnego roku w wyniku pomniejszego antyfrancuskiego buntu. Specjalny komisarz policji w Westfalii – niejaki Savagner – raz po raz aresztował Buderusa i Lennepa, kierując się informacjami dostarczonymi przez rywala Rothschildów, które zaprowadziły też oficera frankfurckiej policji do biura Mayera Amschela. Doszło wówczas do dziwnego przesłuchania: Francuz próbował zmusić Mayera Amschela do przyznania się, że w imieniu Wilhelma dał pieniądze podżegaczom niedawnego buntu.

Savagner był niewątpliwie dobrze poinformowany. Wiedział o wizytach nestora rodu w Hamburgu i Itzehoe w 1807 roku – kiedy to Rothschild „spędził wiele godzin [z elektorem] w jego gabinecie, na spacerach po ogrodzie i rozmowach”. Wiedział również o jego interesach z Buderusem. Ale Mayer Amschel sprawiał wrażenie pokornego: „Z powodu bolesnej choroby, na którą cierpiał od lat, miał bardzo słabą pamięć”. Tak, był w Hamburgu, ale tylko w związku z towarami, które

przez pomyłkę skonfiskowano jako kontrabandę. Tak, zna Buderusa i Lennepa, ale „nie ufa im, żadnego nigdy nie traktował jako przyjaciela, jak mogło się wydawać, patrząc z zewnątrz”. Tak, był nadwornym agentem elektora i w przeszłości załatwiał w jego imieniu pożyczki dla Danii – a może to było Emden? Bynajmniej nie powierzył pieniędzy Buderusowi, dostał od niego 20 tysięcy guldenów, z których pozałatwiał różne płatności, ale nie mógł sobie przypomnieć dla kogo. Następnego dnia Savagner spróbował jeszcze raz z Salomonem, piętnastoletnim Jacobem, żoną Salomona, żoną Amschela, a nawet żoną Mayera Amschela, Gutle. Nie przebił się przez mur ich milczenia. Wyjątkowym ucieleśnieniem kobiecej niewinności była Gutle: „Nic nie wiedziała, siedziała w domu przez cały rok i nie miała do czynienia z żadnymi interesami. Nigdy nie widziała [Buderusa], zajmowała się tylko pracami domowymi”. W końcu Savagner musiał przyznać się do klęski i jak większość napoleońskich urzędników, którzy mieli do czynienia z Rothschildami, zadowolili się małą „pożyczką”. Sytuacja uspokoiła się nieco w 1810 roku, kiedy Frankfurt przekształcono w wielkie księstwo pod bezpośrednią jurysdykcją barona Karla Theodora Antona von Dalberga, niedysyjszego arcybiskupa Moguncji i od 1806 roku księcia prymasa Związku Reńskiego.

Mayer Amschel zaczął przypochlebiać się Dalbergowi już trzy lata wcześniej, proponując mu pożyczkę. Teraz ułatwił mu spłatę 440 tysięcy guldenów, by pomóc w emancypacji frankfurckich Żydów, poprzez zdyskontowanie walorów na łączną sumę 290 tysięcy guldenów, i wypłacił Dalbergowi 80 tysięcy guldenów na sfinansowanie podróży do Paryża na chrzest syna Napoleona. Tymczasem Mayer Amschel już wkrótce działał jako „nadworny bankier” Dalberga i asystował mu przy spekulacjach ziemią za pieniądze wypłacone przez frankfurckich Żydów. Oznaką szacunku, jakim Dalberg zaczął otaczać swego doradcę, było wyznaczenie go do kolegium elektorów nowego departamentu Hanau obok wybitnych postaci nieżydowskiego pochodzenia, jak choćby Simon Moritz von Bethmann. Nie wiadomo, czy baron miał świadomość, że Mayer Amschel jednocześnie nadal służy człowiekowi, który za wszelką cenę chciał usunąć jego samego oraz jego francuskich patronów z Hesji-Kassel. Widać zadziwiającą symetrię w tym, że zaledwie kilka lat wcześniej Mayer Amschel zrealizował wypłatę przez elektora 620 tysięcy funtów dla Austrii, żeby sfinansować wojsko i konie w kampanii 1809 roku przeciwko Francji. Niedługo po śmierci Mayera Amschela jego syn Amschel przekazał 255 tysięcy guldenów Dalbergowi, po części na opłacenie koni dla armii francuskiej!

Jest oczywiście możliwe, że Mayer Amschel – podobnie jak Buderus, który również przyjął stanowisko od Dalberga – przestał oczekiwać, że Wilhelm wróci na swoje włości. Ale nawet jeśli tak było, to nigdy nie spisał go całkowicie na straty. Po prostu wspierał obie strony. Podobna strategia zapewniała oczywiste korzyści i w kolejnych dziesięcioleciach Rothschildowie często postępowali w taki sposób. Podwójnemu agentowi jednak zawsze grozi utrata zaufania obu stron i znalezienie się na przegranej pozycji bez względu na to, kto wygra. Z tego powodu nie powinno zaskakiwać, że w latach wygnania elektora Mayer Amschel nabrał upodobania do tajemniczości – kolejnej z cech, które przekazał następnym pokoleniom. Na początku był *blasé*. W pierwszych miesiącach elektorskiego wygnania razem z synem Carlem odbyli wiele podróży w okolice Itzehoe – w istocie założyli w tym celu stałe biuro w Hamburgu – i nie kryjąc się z tym, korespondowali z jednym z najwyższych urzędników Wilhelma, Knatzem. Jak mogliśmy się przekonać, nie umknęło to uwadze francuskiej policji i Mayer Amschel szybko zaczął zdawać sobie sprawę, że „w tych czasach każdy musi ostrożnie zabierać się do pracy”. W połowie 1808 roku korespondencja między Rothschildami a elektorskimi urzędnikami, przekazywana głównie przez Buderusa i Lawätta, pisana była prymitywnym szyfrem. Buderus występował w niej jako „baron von Waldschmidt”, Knatz

jako „Johann Weber”, Mayer Amschel jako „Peter Arnoldi” lub „Arnold”, a sam Wilhelm różnie: jako „Herr von Goldstein”, „Johannes Adler” lub „Mocodawca”. Angielskie papiery były „sztokfiszami” (gra słów od niemieckiego słowa „dorsz”, *Stockfish*, i angielskiego *stocks* – „obligacje”). W ramach dodatkowych środków bezpieczeństwa – „ponieważ im bardziej będziesz się pilnował, tym lepiej” – listy przesyłano nie do Mayera Amschela, ale do Judy Sichela, którego syn Bernhard poślubił w 1802 roku Isabelle Rothschild. Kiedy Carl i Amschel pojechali na spotkanie z elektorem w Pradze po jego ucieczce na południe z Danii, korespondencję chowali w specjalnej skrytce. Czasem Rothschildowie posuwali się nawet do transliterowania obciążających listów na alfabet hebrajski. Wydaje się wysoce prawdopodobne, że w tym okresie prowadzili dwa zestawy ksiąg: jeden kompletny i drugi specjalnie spreparowany na pokaz dla władz. Środki ostrożności były uzasadnione – oprócz opisanych wyżej przeszukiwań i przesłuchań w 1811 roku francuska policja przechwyciła co najmniej jeden list.

Policja nadzorowała Rothschildów również na terytorium austriackim. Oczywiście władze austriackie nie stanowiły aż tak wielkiego zagrożenia, ale nie było gwarancji, że relacje między Wilhelmem a cesarzem pozostaną przyjazne. W istocie po zwycięstwie Francji nad Austrią pod Wagram pojawiło się duże prawdopodobieństwo, że elektora czeka kolejna przeprowadzka. Także ich nieudane finansowe pertraktacje nie zjednały mu życzliwości władz w Wiedniu. Z tego powodu Rothschildowie działali w sekrecie nawet w Pradze, co skłoniło policję do wyciągnięcia cokolwiek przesadzonych wniosków na temat roli politycznej rodziny:

Ten Żyd [Amschel] kieruje ważnym przedsięwzięciem propagandowym na rzecz elektora, którego macki sięgają całego byłego terytorium Hesji [...]. Supozycje te opierają się na faktach: za każdym razem, kiedy wchodzę na pokój elektora, zawsze zastaję tam Rotschilda [sic!], zwykle w towarzystwie doradcy armii Schminkego i sekretarza wojny Knatza, chodzą potem do swoich kwater i Rotschild zazwyczaj ma ze sobą dokumenty. Możemy założyć, że ich zamiary nie są wrogie wobec Austrii, ponieważ elektor ze wszystkich sił pragnie odzyskać swoje elektorskie ziemie, więc trudno podejrzewać, by organizacje i związki, którym prawdopodobnie przewodzi duch Rotschilda, nie skupiały się całkowicie na reakcjach ludności i innych środkach, które powinno się podjąć, gdyby Austria doczekała się szczęśliwego biegu wydarzeń na froncie starć z Francją i Niemcami. W związku z jego rozległymi koneksjami handlowymi prawdopodobnie może załatwiać różne sprawy łatwiej niż ktokolwiek inny, a także ukrywać swoje machinacje pod płaszczykiem interesów.

Mimo całego ryzyka, jakie Rothschildowie brali na siebie w imieniu księcia, Wilhelm nigdy do końca im nie ufał. Żaden z elementów mitu o ukrytym skarbie nie stoi w większej sprzeczności z prawdą niż pogląd, że elektor był wdzięczny Mayerowi Amschelowi za działania na jego korzyść. Wręcz przeciwnie, Mayer Amschel raz po raz musiał znosić napady elektorskiej paranoi. Wilhelm lękał się przede wszystkim, że stary Rothschild mógłby go zdradzić na rzecz Francuzów. Później zaczął się martwić, że jego agent podkradał mu pieniądze, a podejrzewania te jeszcze podsycali zazdrośni rywale. Oskarżał Mayera Amschela o oszukiwanie go na odsetkach od angielskich obligacji. Obwinił go o celowe przetrzymywanie kosztowności powierzonych jego opiece w Hamburgu. Przez cały ten czas Rothschild musiał polegać na Buderusie, który uspokajał elektora i był niezmordowany w pochwałach. Powody, dla których powierzał tak wiele spraw Mayerowi Amschelowi, to, jak powiedział Wilhelmowi, „najbardziej punktualne wypłaty, jakich można się spodziewać, pewność, że zawsze dokona obliczeń, biorąc pod uwagę oficjalny kurs z dnia transakcji, przekonanie, że nigdy nikomu nie ujawni transakcji Waszej Wysokości, że zajmował się [majątkiem elektora] z taką dbałością, iż francuscy urzędnicy, którzy go przesłuchiwali, by sprawdzić, czy nie otrzymuje angielskich pieniędzy w imieniu Waszej Książęcej Mości, nie znaleźli ani śladu tych pienię-

dzy w przedłożonych im księgach”.

Jak na ironię zapewnienia Buderusa nie były jednak bezinteresowne. Bez wiedzy elektora zawarł on z Mayerem Amschelem porozumienie, na mocy którego stał się cichym współnikiem w przedsiębiorstwie Rothschildów. W zamian za zainwestowanie 20 tysięcy guldenów – sumy, do której otrzymania Mayer Amschel przyznał się Savagnerowi podczas przesłuchania – Buderus obiecał „polecać to przedsiębiorstwo we wszelkich sprawach przy wszelkiej okazji oraz powiększać swój udział w stopniu, jaki uzna za użyteczny”. W świetle powyższych faktów – nie wspominając o umowach Mayera Amschela z francuskimi władzami i Dalbergiem – brak zaufania elektora nie wydawał się wcale paranoją. Wilhelm doszedł do wniosku, że sprawność Rothschildów w nawiązywaniu nowych relacji w interesach pozwoliła im uniezależnić się od niego. Kiedy w maju 1812 roku poprosił, żeby jeden z synów Mayera Amschela przeniósł się do Pragi i został agentem dworu na wygnaniu, ten grzecznie, acz stanowczo odmówił.

Jest zatem pewna przesada w stwierdzeniu Carla, że dzięki „Staremu” zbili swój majątek. W 1797 roku kapitał Mayera Amschela wynosił 108 504 guldenów (około 10 tysięcy funtów). Dziesięć lat później bilans wykazał, że całkowity kapitał wzrósł do 514 500 guldenów (około 50 tysięcy funtów)^[38]. Wydaje się nieprawdopodobne, by interesy prowadzone w tym okresie z Wilhelmem miały równie duży udział w owym wzroście co rozwój przedsięwzięć importowo-eksportowych między Frankfurtem a Manchesterem. Do 1810 roku kapitał przedsiębiorstwa zwiększył się wprawdzie do 800 tysięcy guldenów (około 80 tysięcy funtów), a znaczna część tego wzrostu wynikała prawdopodobnie z dochodu generowanego przez zarządzanie portfelem Wilhelma, prawdziwe jednak znaczenie skarbu elektora, o czym doskonale wiedzieli Carl i Amschel, polegało na tym, że pomógł Nathanowi przekwalifikować się z kupca z Manchesteru w londyńskiego bankiera. Gdy Rothschild osiągnął ten cel, coraz mniej potrzebował „Starego”.

Dziedzictwo Mayera Amschela

List Buderusa do Williama napisany mniej więcej w tym czasie zawiera przejrzyste podsumowanie zasięgu działalności przedsiębiorstwa w ostatnich miesiącach życia założyciela:

Ich ojciec jest stary i schorowany. Najstarszy syn Amschel Mayer i drugi syn Salomon, który jest wątły, są mu niezbędni w szeroko zakrojonych operacjach. Trzeci [sic!] syn, Carl, prawie cały czas przebywa w podróżach w związku ze służbą dla Waszej Wysokości, podczas gdy czwarty [sic!] syn, Nathan, bardzo dogodnie urządził się w Londynie, a najmłodszy, James, dzielił swój czas między Londyn a Paryż.

Na tym etapie wpływy w przedsiębiorstwie stopniowo przechodziły z Mayera Amschela na jego pięciu synów. Ledwie kilka lat wcześniej jednak ten starszy mężczyzna wciąż odgrywał rolę *Herr im Haus*. Jak mogliśmy się przekonać, nawet energiczny Nathan przebywający w odległej Anglii robił to, co mu kazano, jeszcze w 1805 roku. Jego bracia traktowani byli niemal jak pracownicy:

Amschel pisze, że Kalman [Carl] chciałby do Ciebie przyjechać, ale czy ma to jakikolwiek sens? [...] W tym momencie nadal potrzebuję Kalmana we Frankfurcie, a przy Tobie będzie mniej użyteczny [...]. On chciałby jechać do Londynu. Ale nie sądzę, żeby było to rozsądne z punktu widzenia naszego domu, gdyż Salomon wykonuje ciężką pracę z realizowaniem i wypłacaniem weksli. Zajmuje się też długami [...]. [Jeśli] zatem [Kalman wyjedzie], cała działalność związana z towarami spadnie na Seligmanna i Abrahama Schnappera oraz Mayera Schnappera, jego syna, ponieważ chociaż Jakob [James] przychodzi już do biura, dopiero co miał bar micwę. Dlatego tak ważne jest, żeby

Kalman został z nami. On naprawdę chce wyjechać do Londynu [i] jeśli rzeczywiście go tam potrzebujesz, odeślę go. Ale to niemądre, by Kalman wyjechał stąd, zanim Jakob dorośnie. Nie pisz Kalmanowi, że o tym rozmawialiśmy [...]. Ponadto, drogi mój synu Nathanie, kiedy piszesz do mojego syna Kalmana, radzę Ci bardzo go chwalić. Dzięki Bogu, jest bardzo mądry jak na swój wiek, chociaż trochę zbyt śmiały [...]. Naprawdę chce jechać do Ciebie, ale ja naprawdę nie życzyłbym sobie, żeby ten kochany chłopiec, oby żył sto lat, pokonał morze w trzytygodniowej podróży, my zaś nie obejdziemy się bez niego dłużej, ponieważ, jak Ci powiedziałem, Amschel ma interesy w Kassel. Gdybym wysłał zgodnie z moją wolą Kalmana do Londynu na trzy tygodnie, skończyłoby się na sześciu miesiącach, a po prostu jest niemożliwością uczyć za rozumiałyh postronnych, jak prowadzić moje interesy z indygo.

Mayer Amschel wygrał i Carl został przy nim. Dopiero trzy lata później na pewien czas ojciec przysłał do Londynu Jamesa.

Z tego listu wynika ponadto, że zaangażowani w interesy byli też teraz teściowie Mayera Amschela, Schnapperowie, podobnie jak Sichelowie, do której to rodziny przez małżeństwo weszła Isabella, oraz bracia Beyfusowie, Seligmann i Mayer, którzy poślubili Babette i Julie odpowiednio w 1808 i 1811 roku. Stary Rothschild wiedział również doskonale, że Nathan współpracował z Rindskopfem i własnym teściem, Levim Barentem Cohenem. Już jednak na samym początku odsunął teściów od zarządzania przedsiębiorstwem: nazwanie Schnapperów „postronnymi” jest bardzo wymowne. W tym samym liście do Nathana zadał charakterystyczne pytanie: „Drogi Nathanie, czy nasze listy trafiają bezpośrednio do Twych rąk, tak by każdy mógł napisać, co sobie życzy, czy odczytujesz nasze listy całej rodzinie [miał tu na myśli teściów Nathana, Cohenów]? Poświadom mnie”. Nawet na tym wczesnym etapie Mayer Amschel ustalił zasadę, której ściśle przestrzegano przez ponad sto lat: w sprawach dotyczących prowadzenia przedsiębiorstwa do wewnętrznego kręgu należeli tylko jego męscy potomkowie. W istocie oznaczało to rozdzielenie korespondencji rodzinnej, czyli prywatnej – prawie zawsze pisanej alfabetem hebrajskim – i korespondencji służbowej, zwykle sporządzanej przez urzędników po niemiecku, francusku i angielsku. Mayer Amschel przynajmniej raz zganił Nathana za odejście od tej zasady: „Powtarzam Ci po raz ostatni, że hebrajski alfabet jest dobry dla celów rodzinnych, ale w sprawach przedsiębiorstwa musisz pisać po niemiecku, francusku lub angielsku; nie mogę dać urzędnikom w biurze Twych chaotycznych listów w żydowskim alfabecie, gdzie przewijają się nowiny prywatne, jeśli mają prowadzić porządne księgi – inaczej zrobi się potworny bałagan”. Oczywiście dla historyka to właśnie te listy – pełne powtórzeń i nieuporządkowane – mają o wiele większą wartość.

Przekształcenie rodzinnego przedsiębiorstwa w „Mayer Amschel Rothschild i Synowie” nastąpiło we wrześniu 1810 roku, kiedy ojciec i trzech synów – Amschel, Salomon i Carl – wydali drukowany okólnik z informacją, że od tej chwili występują jako wspólnicy (*wirkliche Theilhaber*) w nowym przedsiębiorstwie (*Gesellschaft*). Kiedy rok wcześniej Savagner przesłuchiwał członków rodziny, Mayer Amschel wciąż nazywał siebie jedynym właścicielem (*Inhaber*) przedsiębiorstwa, a synowie byli tylko jego „asystentami” (*Gehülffen*). Być może jednak chciał w ten sposób ich ochronić, gdyby Savagner postanowił ścigać przedsiębiorstwo sądownie. Na początku tego roku to Amschel, Salomon i Carl negocjowali zakup niezabudowanej parceli przy Judengasse (gdzie wreszcie zaczęła się odbudowa), żeby wznieść odpowiednią siedzibę dla firmy. A kiedy we wrześniu 1810 roku spisano oficjalną umowę spółki, w preambule wyraźnie oświadczono, że „istnieje już spółka handlowa”, w której Mayer Amschel, Amschel i Salomon są „partnerami”. Głównym celem umowy z 1810 roku było uczynienie Carla partnerem i przekazanie mu udziałów wartych 30 tysięcy guldenów z całkowitego kapitału zakładowego wynoszącego 800 tysięcy guldenów, przy 370 tysiącach Mayera Amschela, 185 tysiącach Amschela i 185 tysiącach Salomona; umowa zawierała też gwarancję, że James zostanie partnerem (z udziałem w wysokości 30 tysięcy guldenów), gdy osią-

gnie pełnoletność.

Nie tylko pod względem wysokości kapitału Mayer Amschel pozostawał *primus inter pares*: tylko on miał prawo wycofać kapitał z przedsiębiorstwa w trakcie trwania umowy, tylko jemu wolno było zatrudniać i zwalniać pracowników przedsiębiorstwa, a jego nieżonaci synowie mogli zawierać małżeństwo tylko za jego zgodą. Umowa określała to wyraźnie. To Mayer Amschel „dzięki pracowitości, która objawiła się u niego od najwcześniejszych lat, przedsiębiorczości oraz niezmordowanej aktywności, które zachował do późnego wieku, doprowadził do rozkwitu przedsiębiorstwa i tym samym zapewnił dzieciom dobra doczesne”.

Pod innymi względami jednak umowa stanowiła wzór dla przyszłych porozumień między braćmi i ich potomkami przez większość XIX wieku. Zyski dzielono proporcjonalnie do kapitału akcyjnego, partnerzy nie mogli wchodzić w interesy niezależnie od pozostałych, a umowa obowiązywała w wyznaczonym okresie (w tym przypadku przez dziesięć lat). Najbardziej osobliwa klauzula umowy dotyczyła ewentualnej śmierci jednego ze współników. Każdy uroczyście wyrzekł się praw żony, dzieci i ich opiekunów do kwoty wskazanej przez żyjących współników jako kapitał akcyjny zmarłego. Czyli wdowa i spadkobiercy nie mieli żadnego dostępu do ksiąg i korespondencji przedsiębiorstwa. Był to pierwszy formalny zapis funkcjonującej w praktyce zasady, która odsuwała kobiety rodu Rothschildów – urodzone w rodzinie i te, które do niej weszły przez małżeństwo – od spraw przedsiębiorstwa: świętych ksiąg i listów.

Śmierć współnika nie była już oczywiście odległą perspektywą. Mayer Amschel nie tylko się postarzał – w chwili podpisywania umowy w 1810 roku miał 66 lub 67 lat – ale ponadto niedomagał na zdrowiu. Chorował poważnie od dwóch lat, prawdopodobnie na ropień odbytniczy w wyniku chronicznych hemoroidów i chociaż przeprowadzono udaną operację, nigdy w pełni nie wyzdrowiał. Podobnego typu problemy ze zdrowiem były powszechne na Judengasse albo z powodu przymusowego siedzącego trybu życia, albo wskutek genetycznej wady, którą przekazywało sobie nawzajem mieszkające przy tej ulicy pięćset rodzin skazanych na małżeństwa między sobą – co narzucał *Stättigkeit*. 16 września 1812 roku Mayera Amschela powaliła choroba; zmarł trzy dni później. Już na łożu śmierci pośpiesznie zmienił testament, jakby chciał jeszcze wzmocnić przesłanie do synów zawarte w umowie z 1810 roku. Nowy testament anulował warunki umowy przez wycofanie 190 tysięcy guldenów z przedsiębiorstwa jako jego hipotetycznego kapitału akcyjnego – oczywiście mocno niedoszacowanego. Stanowczo podkreślał też zasadę wyłączającą linię żeńską z interesów:

Niniejszym nakazuję i tym samym pragnę, by moje córki i zięciowie oraz ich potomstwo nie mieli udziału w kapitale przedsiębiorstwa „Mayer Amschel Rothschild i Synowie”; co więcej, nie mogą również wysuwać roszczeń wobec nich z żadnego powodu. Przedsiębiorstwo będzie należeć wyłącznie do moich synów i pozostawać w ich posiadaniu. Żadna z moich córek ani ich potomstwo nie mają zatem żadnego prawa ani [nie mogą zgłaszać] pretensji do rzonego przedsiębiorstwa i nigdy nie wybaczyłbym mojemu dziecku, gdyby wbrew ojcowskiej woli przeszkadzało moim synom w spokojnym prowadzeniu interesów.

Gdyby jednak córki posunęły się do takiego kroku, zostałyby pozbawione wszystkiego poza minimalnym udziałem w spadku zgodnym z kodeksem napoleońskim. Trudno było wyraźniej podkreślić rozróżnienie między synami a córkami^[39].

To, że testament Mayera Amschela był ściśle przestrzegany, nie tylko przez jego bezpośrednich spadkobierców, ale też przez kolejne pokolenia, potwierdza wrażenia, jakie pozostawia lektura zachowanych listów do synów. W kręgu najbliższej rodziny był osobą dominującą, a być może nawet

budzącą lęk. Co interesujące, nie tak zapamiętała go reszta świata. Według „gojów”, którzy prowadzili z nim interesy, odpowiadał stereotypowi inteligentnego, ale i poważanego nadwornego Żyda. Warto podkreślić, że współczesne wizerunki Mayera Amschela – szczególnie kreacje filmowe George’a Arlissa i Ericha Ponta – prawdopodobnie nadały jego wyglądowi i zachowaniu przesadną „żydowskość”: Ponto paradował z długą brodą i w czapce na wzór fezu, a Arliss z pejsami i w jarmulce. Z drugiej strony najsłynniejsza dziewiętnastowieczna litografia – gładko ogolonego mężczyzny o kwadratowej szczęce, w doskonałej peruce – była wytworem wyobraźni artystycznej. Pewien współczesny, który poznał go w młodości, wspominał „raczej dużego mężczyznę w niepu-drowanej okrągłej peruce i z małą kocią bródką”. Inny zapamiętał go w czapce i stroju, który mógłby należeć do nieżydowskiego kupca z tego samego pokolenia, mimo że był nieco wytarty.

Potwierdza to niejednoznaczność reputację Mayera Amschela na Judengasse jako człowieka stosunkowo ortodoksyjnego w sprawach religijnych, ale coraz to bardziej liberalnego w kwestii edukacji i polityki. Nie należał on do *maskilim*, których inspirowało żydowskie oświecenie, jego postawa nie zapowiadała też późniejszego ruchu reformatorskiego na rzecz zmodernizowania judaizmu jako religii; ale nie można go również zaliczyć do opornych konserwatystów. Nieautoryzowany pamiętnik Cohena (opublikowany wkrótce po jego śmierci) przedstawiał Mayera Amschela jako uosobienie typu stojącego w połowie drogi między nowym a starym – „dowodu, że dogmaty religii żydowskiej, nawet według nauk Talmudu, nie zawierają nic, co stoi w sprzeczności z zasadami moralności”. Rothschild był „gorliwym wyznawcą Talmudu i kierował się nim we wszystkich swych działaniach”; w istocie według Cohena jego postawa wobec konserwatyzmu religijnego wydawała się „lekką przesadą”. On i jego brat Mojżesz (przez kilka lat zarządzał funduszem pomocy dla ubogich) byli aktywnymi członkami żydowskiej społeczności. Ale Mayer Amschel był również „dobrym obywatelem” – znaczące określenie, jak się przekonamy.

Przejawiało się to wyraźnie w stosunku Mayera Amschela do dobroczynności. Jak wiemy, razem z braćmi sumiennie płacił dziesiątą część zarobków na ubogich członków społeczności. Ludwik Börne wspominał tłum żebraków, którzy czekali, aż Mayer Amschel wyjdzie na ulicę, oraz cierpliwość, z jaką rozdawał jałmużnę. Mniej konwencjonalne było to, że nie ograniczał się z dobroczynnością do społeczności żydowskiej. Cohen wspominał przypadek, kiedy jakiś ulicznik krzyknął za nim: „Żyd!”. Mayer Amschel „spokojnie sięgnął do sakiewki i dał potrzebującemu chłopcu pieniądze z prośbą, by częściej powtarzał to, co właśnie powiedział. Niczym nie mógł go bardziej uszczęśliwić niż takim zobowiązaniem. Wziął, co mu zaoferował, i krzyknął najgłośniejszym głosem: Żyd! Żyd!”. Kilku innych uliczników podbiegło i dołączyło doń dla żartu. Rothschild słuchał z wyraźną przyjemnością, głosząc hebrajskie błogosławieństwo: „Niech będzie pochwalony Ten, który daje prawa swemu ludowi Izraela!”.

W testamencie zapisał również 100 guldenów „trzem godnym zaufania dobroczynnym chrześcijańskim fundacjom”. Jego szeroka działalność charytatywna w obrębie społeczności żydowskiej przybierała coraz bardziej świeckie rysy. W 1804 roku odegrał główną rolę przy zakładaniu nowej szkoły dla ubogich żydowskich dzieci – Philantropin – ze świeckim programem nauczania. Wydaje się to odzwierciedlać wpływy jego buchaltera, Geisenheimera, oraz opiekuna zatrudnionego do dzieci, Michaela Hessa, zwolennika Mojżesza Mendelssohna, który został później dyrektorem szkoły. Być może działał też pod wpływem młodszych synów, z których przynajmniej jeden (Salomon) należał do tej samej loży masońskiej co Geisenheimer^[40]. Ważne jest, że Mayer Amschel nadal popierał powszechną formę edukacji w czasie, kiedy coraz więcej żydowskich rodzin wysyłało

dzieci do nieżydowskich szkół poza gettem. Ludwig Börne był jedną z osób, które buntowały się przeciwko względnie konserwatywnej atmosferze frankfurckiego getta i przechodziły ostatecznie na chrześcijaństwo, zamiast znosić dyskryminację. Ale, jak wspominał później Heine, nie mógł nie podziwiać nieudawanej pobożności rodziny Rothschildów. Gdy w 1827 roku znalazł się w pobliżu starego domu rodu, zauważył z nostalgią, że wdowa po Mayerze Amschelu, Gutle, zawiesiła w oknach białe zasłony i ustawiła świece dla uczczenia wielkiego święta radości (Chanuka): „Jak radośnie migoczą świece – te świece, które zapaliła własnymi rękami, aby uczcić dzień zwycięstwa, kiedy Juda Machabeusz i jego bracia wyzwolili ojczyznę, równie bohatersko jak w innych czasach król Fryderyk Wilhelm, car Aleksander i cesarz Franciszek II! Kiedy dobrotliwa pani patrzy na te małe światełka, oczy wypełniają się jej łzami i wspomina z melancholią radosne dawne dni, gdy Mayer świętej pamięci Amschel Rothschild obchodził z nią Święto Świateł i gdy ich mali synowie rozstawiali świece na podłodze i przeskakiwali przez nie z dziecinną radością, jak to było we zwyczaju w Izraelu”.

Niemniej to dzięki pracy Mayera Amschela Żydzi z Frankfurtu zyskali pełne prawa obywatelskie i polityczne, co najlepiej świadczy o jego lojalności wobec judaizmu. Wiadomo, że początki jego działalności politycznej sięgają czasów sprzed rewolucji francuskiej, ponieważ był jednym z siedmiu sygnatariuszy protestu do senatu w 1787 roku (cyt. w rozdziale 1) przeciwko zaostreniu ograniczeń dotyczących wychodzenia z getta w niedziele i dni świąteczne. Ale dopiero z nastaniem popieranego przez Francję reżimu zaistniała możliwość znaczącej poprawy losu Żydów. Sprawy ruszyłyby naprzód szybciej, gdyby Frankfurt znalazł się pod bezpośrednią jurysdykcją brata Napoleona, Hieronima, który jako król Westfalii opowiadał się za polityką całkowitej emancypacji. Dalberg natomiast był ostrożny, po części z powodu własnych obaw, że wolna od jakichkolwiek ograniczeń żydowska społeczność mogłaby „zrównoważyć chrześcijańską niesprawiedliwość żydowskim zuchwalstwem, gdy tylko złapie trochę oddechu”. Nowy *Stättigkeit*, który wydał w 1808 roku, należy traktować jako krok wstecz, ponieważ umocnił jeszcze zakaz mieszkania przez Żydów poza (nadal popadającą w ruinę) Judengasse, przywracał pogłówne oraz potwierdzał tradycyjne restrykcje dotyczące liczby rodzin i zawieranych małżeństw.

W tym momencie Mayer Amschel uruchomił swoją dźwignię finansową, by zmusić Dalberga do wejścia na drogę zmian – po raz pierwszy, i nie ostatni, Rothschild postąpił w ten sposób dla, jak to wyraźnie podkreślał, „naszego narodu”. Dalberg, jak mogliśmy się przekonać, był uległy: jeśli wystarczająco wysoka kwota miała zrekompensować utratę przez księstwo pieniędzy z podatków, co wiązałoby się z emancypacją Żydów, był gotów się na to zgodzić. Po pierwszych rozmowach, prowadzonych za pośrednictwem komisarza policji żydowskiej Itzsteina, ustalona suma wyniosła 440 tysięcy guldenów – dwadzieścia razy tyle, ile rocznie płacili Żydzi za „ochronę” – z czego Mayer Amschel w imieniu społeczności wniósł 290 tysięcy w zdyskontowanych walorach. W grudniu 1811 roku, po dalszych negocjacjach z frankfurckim senatem, Mayer Amschel ze zrozumiałą satysfakcją poinformował syna: „Jesteś teraz obywatelem”. Dwa tygodnie później dekret o „cywilnoprawnej równości społeczności żydowskiej” wszedł w życie.

Być obywatelem państwa, ale pozostać zdecydowanie członkiem „naszego narodu”, co oznaczało trwanie w ramach tradycyjnej żydowskiej społeczności religijnej: oto był cel Mayera Amschela. Rothschildowie wyraźnie odróżniali się od innych wpływowych żydowskich rodzin tego okresu tym, że chociaż gorliwie dążyli do społecznego, obywatelskiego i politycznego zrównania z nie-Żydami, nie chcieli przy tym porzucić judaizmu. Dlatego ich własne ambicje nierozłącznie wiązały się z polityczną kampanią na rzecz emancypacji Żydów nie tylko we Frankfurcie, ale też w całej

Europie.

Pod tym względem, i pod wieloma innymi, wpływ Mayera Amschela na potomków był głęboki i trwały. Cztery dni po śmierci ojca synowie rozeszali okólnik do większości cenionych klientów z zapewnieniem, że nie będzie żadnych zmian w rodzinnym przedsiębiorstwie: „Jego pamięć nigdy się nie zatrze wśród nas, żyjących współników [...]. Nigdy nie zapomnimy o naszym błogosławionym ojcu”. Te nabożne sentymenty nie zawsze przekładały się na praktykę, gdy już minął pierwszy ból żałoby, ale synowie Mayera Amschela postępowali tak, jak zapowiedzieli. Przez kilka lat po śmierci ojca raz po raz nawiązywali do ojcowskich słów – do aforyzmów dotyczących interesów, do poglądów na emancypację Żydów, a przede wszystkim do ojcowskich nakazów dla nich, jego męskich potomków. Na wiele sposobów owe liczne aluzje do Mayera Amschela – pomijane przez wcześniejszych historyków – ujawniają więcej cech jego charakteru niż jakiegokolwiek inne źródło.

Typowym tego przykładem jest prośba Amschela z października 1814 roku o dokładniejsze informacje giełdowe od Nathana: „Ojciec zwykł powtarzać: «Bankier musi liczyć, przeprowadzanie transakcji w ciemno nie ma sensu»”. Podobną uwagę rzucił w 1817 roku, przywołując słowa ojca o tym, „że majątki Żydów zasadniczo nie utrzymują się dłużej niż dwa pokolenia z dwóch przyczyn. Po pierwsze, ponieważ nie bierze się pod uwagę prowadzenia domu i innych wydatków, po drugie, z powodu głupoty Żydów”. Nawiązywał do tego, krytykując dość chaotyczny sposób prowadzenia ksiąg przez Nathana, natomiast inne maksymy odnosiły się bardziej do relacji przedsiębiorstwa z rządami. Jeden punkt należy uznać za dość oczywisty, biorąc pod uwagę zyski, jakie Mayer Amschel czerpał z układów z Wilhelmem, księciem Hesji-Kassel: „[Uczyłem się?] od naszego błogosławionego ojca – mówił Salomon Nathanowi w 1818 roku – który zawsze powtarzał: «Zły urok dworu przynosi mniejsze korzyści [niż tytuł konsula lub nadwornego bankiera]»”. Tyle że, jak wspominał Amschel, uzyskanie pomniejszych tytułów w rodzaju „nadwornego pośrednika” już nie wystarczało: „Dziś wszyscy nazywają siebie «Ekscelencją». Pamiętam jednak, jak ojciec mawiał: «Ekscelencją zostaje się, mając pieniądze». Rzeczą najważniejszą było zapewnienie sobie dźwigni finansowej. Jak to ujął Amschel: „Lepiej układać się z rządem w kłopotach niż z takim, któremu sprzyja szczęście. Tak mówił ojciec”.

Nie tylko starsi bracia wspominali nestora rodu w ten sposób. W marcu 1817 roku James przywołał wskazówkę, którą często stosował w praktyce w relacjach z konkurencyjnymi przedsiębiorstwami: „Ojciec zwykł mawiać: «Jeśli nie potrafisz zaskarbić sobie uwielbienia ludzi, spraw, by się ciebie bali»”. Jeszcze w 1840 roku Carl przypominał, jak to „ojciec zawsze uczył go, kiedy miał okazję rozmawiać z podwładnym lub z człowiekiem, który jego zdaniem nie miał zbyt wielkich wpływów, by towarzyszyć mu w realizacji celu, mówić, jakby wszystko zależało od niego, chociaż było wiadomo, że praktycznie nie ma wpływu na sprawę”. Z wszystkich tych porad najczęściej powraca ulubiona zasada Salomona o znaczeniu nawiązywania znajomości z politykami. Napisał o niej w liście do Nathana w październiku 1815 roku: „Wiesz, drogi Nathanie, co ojciec mawiał o podczepianiu się pod człowieka w rządzie”. Kilka dni później wątek ten znowu się pojawia: „Ale pamiętasz zasadę ojca, że musisz być gotów zrobić wszystko, aby zaznajomić się z ważnym dostojnikiem rządowym”. Mayer Amschel nie pozostawiał wątpliwości co do tego, o względy jakich polityków najlepiej zabiegać: „Nasz zmarły ojciec nauczył nas, że jeśli wysoko postawiona osoba wchodzi we wspólnotę [finansową] z Żydem, należy do Żyda (*gehört er dem Juden*)”.

Bracia własną świadomość żydowskości i odpowiedzialności za resztę społeczności żydowskiej również zawdzięczali głównie wpływowi ojca. To ciekawe, że zarówno Salomon, jak i Carl trakto-

wali kontynuowanie pracy ojca na rzecz emancypacji Żydów prawie instrumentalnie. Jak to ujął Carl w 1817 roku: „Najlepszą rzeczą na ziemi jest służba na rzecz Żydów. Nasz ojciec tak robił, a my przekonamy się, jak dobrze nam się odpląca”. Salomon wskazał na ten sam związek między dobrą pracą a dobrym losem kilka miesięcy później, kiedy pisał do Nathana z przypomnieniem, by naciśkał na rząd brytyjski w imieniu europejskich Żydów: „Jeśli chcemy, żeby nasze dzieci były kiedyś szczęśliwe, musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy, aby doprowadzić do szczęśliwego końca dzieła, które [...] świętej pamięci ojciec [...] rozpoczął w imieniu naszego ludu”. Na początku następnego roku powrócił do tej kwestii: „Jeśli wszystko zależy, a tak jest, od Boga, jeśli chcemy, a chcemy, być szczęśliwi, wówczas, drogi Nathanie [interes całego ludu żydowskiego] musi być dla Ciebie równie ważny jak najważniejsze przeprowadzone transakcje. Jakże możemy okazać większy szacunek naszemu świętej pamięci ojcu niż przez poparcie dzieła, na którego rzecz pracował przez lata [?]”.

Z rozmaitych rad największy i najtrwalszy wpływ miał jednak ostatni ojcowski nakaz: by zachować braterską jedność. Salomon przypisał kiedyś „całe nasze powodzenie błogosławieństwu, które ojciec dał nam w godzinę śmierci”. Amschel wspominał: „Pamiętam, że ojciec, pokój jego duszy, powiedział mi na łożu śmierci: «Amschelu, trzymaj wszystkich swych braci razem, a zostaniecie najbogatszymi ludźmi w Niemczech». Słowa te prawie się już sprawdziły”. Zalecenie to często przywoływano, gdy bracia się kłócili, co nie należało do rzadkości w niespokojnych latach po śmierci Mayera Amschela. „Nasz błogosławiony ojciec nakazał nam żyć w pokoju”, przypominał Salomon Nathanowi po jego szczególnie przykrym ataku na Carla. Tydzień później znów musiał mu o tym przypomnieć: „Mój miły bracie, drogi Nathanie, nasz błogosławiony ojciec nakazał nam żyć w pokoju, w przeciwnym razie stracimy całą naszą odwagę. Niech między nami panuje pokój”. Ponad dwadzieścia lat później zasadę tę pieczołowicie wpisano do nowej umowy spółki sporządzonej po śmierci Nathana:

Pragniemy przedstawić dowód szacunku dla najświętszej pamięci naszego ojca, którego cnotliwe postępowanie przez całe życie stanowi dla nas szlachetny przykład. Dzięki nabożnemu przyjęciu najwyższego pragnienia Boga, dzięki wierze w boską pomoc, dzięki świadomej uczciwości i niezmordowanej pracowitości, ten szlachetny filantrop położył fundamenty pod naszą fortunę i kiedy prawie czterdzieści lat temu przyjął synów do spółki w interesach, powiedział im, że tylko jednomyślne działanie będzie pewnym środkiem do osiągnięcia sukcesu w interesach, i zawsze zalecał im braterską zgodę jako źródło boskiego błogosławieństwa.

W zgodzie z jego czcigodnymi pragnieniami i idąc za głosem naszych własnych serc, pragniemy dziś w tej odnowionej umowie podkreślić wzajemną zależność i nadzieję w tym nowym przymierzu braterskiej miłości, zagwarantować sukces przyszłej działalności naszego Domu. Niech nasze dzieci i potomkowie w przyszłości kierują się tym samym celem, by w nieustającej jedności Dom Rothschildów rozkwitał i rozrastał się, osiągając pełną dojrzałość [...]; i niech pozostaną wierni, jako my, uświęconemu nakazowi naszego szlachetnego przodka i przedstawiają potomnym pobożny obraz wspólnej miłości i pracy.

Ten sam motyw nakazanej przez ojca braterskiej jedności został dalej rozwinięty w aneksie do umowy, z uroczyście zadeklarowaną nadzieją, że wypełni się „w przyszłości [tak jak w przeszłości] błogosławieństwo naszego błogosławionego ojca i dziadka dla naszego Domu”. Obiecał im bowiem „ochronę Wszechmocnego; sukces naszych przedsięwzięć; powodzenie rodziny i honor oraz szacunek dla naszej reputacji i nazwiska”, ale tylko jeśli Rothschildowie „zawsze będą żyć w zgodzie, miłości i wierze”.

Oczywiście łatwo można dostrzec w tym wszystkim wpływ Starego Testamentu – bez wątpienia wielu innych żydowskich (oraz kalwińskich) patriarchów przed Mayerem Amschelem i po

nim próbowało wpoić synom podobne wartości. Idea rodzinnej jedności nie miała też wyłącznie biblijnego charakteru: Plutarch przytacza opowieść o Skilurosie, który pokazał synom, że pęku strzał nie da się złamać, a jedną strzałę – tak. W przypadku Rothschildów imponuje jednak to, że synowie skwapliwie stosowali się do słów ojca. Gentz podkreślił ten szczegół w 1827 roku w artykule do encyklopedii Brockhousa. Napisał, że pierwszą zasadą Rothschildów jest „zobowiązanie pięciu braci do prowadzenia wspólnych interesów w nierozzerwalnej wspólnotie [interesów]. Zasadę tę wpoił im umierający ojciec. Od jego śmierci każda propozycja, bez względu na to, skąd przychodziła, podlegała dyskusji; każdą operację, nawet pośledniejszego znaczenia, przeprowadzano według ustalonego wspólnie planu i wspólnymi siłami; i każdy z braci miał taki sam udział w jej rezultatach”.

W pierwszym akapicie swego artykułu Gentz nawiązuje do ostatniego nakazu Mayera Amschela, by synowie zachowali „nierozzerwalną jedność”. „Nigdy żaden testament ojca nie był przestrzegany bardziej sumiennie i z większymi korzyściami – zauważył. – Na tym polega wyjątkowość tej rodziny, że wszyscy członkowie mają wzgląd na ducha ojca na każdym ważnym etapie życia i podczas zawierania każdej umowy w interesach; że nieustannie przytaczają – często dosłownie – jego mądre nauki [...], a jego imię zawsze wspominają z głębokim szacunkiem”. W wydaniu z 1836 roku pojawiło się nawet stwierdzenie, że bracia „otaczają ojca taką czcią, że powołują się na niego w trakcie wszystkich ważnych operacji, i Nathan często rozstrzyga wątpliwe kwestie na podstawie zasady, którą przypisuje ojcu”.

Nie byłoby warto o tym wspominać, gdyby postępowanie takie było wówczas czymś normalnym. Ale nie było. Jeszcze w 1841 roku, prawie trzydzieści lat po śmierci Mayera Amschela, jego najstarszy syn, poruszony, przypominał wszystkim współnikom – również tym, którzy nie poznali dziadka – o tym samym, najważniejszym ogniwie łączącym jedność z sukcesem:

Jedność, oto co nasz błogosławiony ojciec w ostatnich słowach nakazał mi traktować jako [nasz] pierwszy i najświętszy obowiązek – nasz ojciec, który łączył w sobie bezgraniczną prawość, najgłębszą przenikliwość, mądrość doświadczenia i nabożne obyczaje mędrca. W moim przekonaniu, i jestem pewny, że w jego również, nie tylko nasze bogactwo, ale też zaszczytną pozycję w społeczeństwie zawdzięczamy – oprócz boskiego błogosławieństwa – przede wszystkim [duchowi] jedności i współpracy [która łączy] naszych współników, domy bankowe i firmy. Dlatego proszę was najusilniej, żebyście wy, umiłowani bracia i bratankowie, zawsze dbali o wpojenie waszym dzieciom świadomości zgody i wspólnoty, by ten sam [duch] jedności i współpracy trwał jak najdłużej. Wyjdzie to na korzyść zarówno wam, jak i waszym potomkom. Spraw, że nasze interesy się nie rozproszą i że nikt z zewnątrz nie skorzysta z owoców naszych starań, naszej wiedzy i doświadczenia, [które] pracowicie gromadziliśmy przez wiele lat. Proszę was zatem, dla zachowania stałej jedności, by gdy tylko zaistnieje różnica poglądów, która może doprowadzić do nagromadzenia urazy, nie podejmować od razu decyzji, lecz odczekać kilka dni, aż opadną emocje, by uniknąć zbyt pośpiesznych działań. Niech jedność, wspólnota, solidarność i wzajemne zaufanie społeczności wszystkich domów Rothschildów będą zachowane na wieki.

W okresie od 1812 do 1841 roku będą, jak się przekonamy, chwile, kiedy Amschel z braćmi byli bliscy zerwania braterskiej jedności, przed czym ostrzegał ich ojciec. A to, że zawsze udawało im się tego uniknąć, nawet trzydzieści lat po jego śmierci, że ciągle pamiętali o jego ostatnim napomnieniu, jest niezwykłym świadectwem patriarchalnej władzy Mayera Amschela Rothschilda.



Rozdział 3

„Głównodowodzący” (1813–1815)

Mój brat w Londynie to głównodowodzący, ja jestem jego feldmarszałkiem.

Salomon Rothschild

Jest u nas przyjętą zasadą, że żaden z nas nie wyrazi dezaprobaty wobec postępowania drugiego, ponieważ jako partnerzy zawsze działamy we wspólnym interesie i dlatego żaden z nas nie ma prawa obwiniać innego, kiedy ten czyni, co uważa za najlepsze.

Salomon Rothschild

Słynny aforyzm Napoleona – „Żołnierze maszerują na żołądkach” – pozostawia otwartą kwestię, w jaki sposób te żołądki napelnić. Podobnie twierdził książę Wellington: „Aby osiągnąć swoje cele, musisz karmić”. Wszystkie armie, które walczyły w Europie w latach 1793–1815, stosowały praktykę rekwirowania zapasów ludności cywilnej. W różnym stopniu polegały również na własnych liniach aprowizacyjnych z bezpiecznych tyłów. Grabież zaopatrzenia pod lufami ma jednak tę wadę, że wojsko staje się niepopularne, jedzenia brakuje, a jednocześnie rozciągnięte linie zaopatrzeniowe są wystawione na ataki. Podczas przedłużającej się kampanii, jak na przykład Wellingtona na Półwyspie Iberyjskim, konieczne były bardziej wyszukane metody zdobywania zaopatrzenia. Poza tym zasadnicze znaczenie miało kupowanie zapasów i opłacanie wojska. Prawda zawarta w maksymie Cyserona nigdy nie okazała się bardziej widoczna niż w latach 1808–1815: *nervos belli, pecuniam infinitam*, czy też jak to ujął William Pitt w początkach wojen z rewolucyjną Francją: „Wszystkie nowoczesne wojny toczą się na zawartość sakiewki”.

Już w maju 1809 roku Wellington skarżył się rządowi w Londynie, że brakuje mu środków. W marcu 1811 roku napisał do premiera, lorda Liverpoola, z groźbą, że przerwie kampanię, ponieważ nie ma już gotówki. Półtora roku później, tuż przed atakiem na samą Francję, problem znowu się zaostrzył. Wydatki na wojsko utrzymywały się na poziomie 100 tysięcy funtów miesięcznie i obejmowały nie tylko opłacenie własnych żołnierzy, ale również subwencje dla Portugalii i Hiszpanii (wówczas przymusem przeciągniętej na brytyjską stronę). Ale Wellington, jak wyjaśniał earlowi Bathurstowi, ledwo dawał radę płacić subwencje sojusznikom. Z braku gotówki ograniczał się do wypłacania żołdu oficerom w zdeprecjonowanych papierowych pieniądzach, a niższym szarżom (które odmówiły przyjęcia zapłaty w papierze) nie płacił wcale. „Jeśli armii tej w krótkim czasie nie wesprze duża suma pieniędzy [...] – ostrzegał rząd – [o]ddziały poczują się udręczone ponad miarę [...] i nie będę miał żadnej możliwości, by temu przeciwdziałać [...]. [Żołnierze hiszpańscy] są w tak żalosnym stanie, że naprawdę trudno oczekiwać, iż cokolwiek powstrzyma ich

przed spłądowaniem pięknego kraju, do którego wkroczą jako zdobywcy; szczególnie kiedy powrócą myślą do nieszczęść, jakie spadły na ich własny kraj za sprawą najeźdźców. Nie mogę ich zatem poprowadzić do Francji, jeśli ich najpierw nie nakarmię i nie opłacę [...]. Bez zapłaty, bez jedzenia, muszą grabić; a jeśli będą grabić, zrujnują nas wszystkich”.

Sytuacja sięgnęła dna w lutym 1813 roku, kiedy Wellington meldował, że „ledwo może wydostać się z domu z powodu czekających na niego wierzycieli, którzy żądają wypłacenia zaległych należności”. Ponieważ finansowe trudności Wellingtona stworzyły Nathanowi Rothschildowi szansę na decydujący zwrot w karierze, warto wspomnieć kilka słów o ich przyczynach.

Z wszystkich państw *ancien régime* Wielka Brytania miała najskuteczniejszy system finansowy. W stuleciu po chwalebnej rewolucji (1688) wykształciły się stosunkowo tani i scentralizowany system ściągania dochodów, dość przejrzysty proces planowania budżetu przez parlament, bardziej lub mniej stabilny system pożyczek państwowych, skonsolidowany dług publiczny i równie stabilny system monetarny oparty na Banku Anglii i wymienialności pieniędzy papierowych na złoto. To wszystko umożliwiło Anglii w XVIII wieku prowadzenie sześciu wojen bez popadania w polityczny kryzys, który miał doprowadzić do obalenia bardziej zacofanego pod względem finansowym państwa francuskiego. Po 1789 roku koszty wojen radykalnie się jednak zwiększyły (po części dlatego, że reżim rewolucyjny wystawił armię bezprecedensowych rozmiarów): szacuje się, że roczne koszty były w rzeczywistości pięciokrotnie wyższe podczas wojen napoleońskich niż w poprzednim stuleciu. W latach 1793–1815 w Anglii państwowe wydatki gwałtownie wzrosły z 18 milionów funtów do 100 milionów funtów rocznie (około 16 procent szacowanego dochodu narodowego). Całkowity koszt wojny z Francją w tym okresie wynosił około 830 milionów funtów, z czego 59 milionów pochłonęły subwencje dla mniej wypłacalnych sojuszników Anglii. Należało wprowadzić mnóstwo nowych podatków, z których najważniejszy był podatek dochodowy – pokrywał on jednak tylko około jednej czwartej wydatków wojennych. Skutkiem tego dług państwowy gwałtownie wzrósł z 240 milionów w 1793 roku do 900 milionów w 1815, co stanowiło blisko 200 procent dochodu narodowego. Ponadto w 1797 roku Bank Anglii musiał zawiesić wymienialność pieniądza na złoto i wszedł w okres deprecjacji waluty. Wojenne niedobory i zwiększenie obrotu pieniędzmi papierowymi doprowadziły do inflacji: ceny poszły w górę dwukrotnie w ciągu dwudziestu lat przed 1815 rokiem. Wellington prowadził zatem kampanię w czasie niespotykanego dotąd „przeciążenia” fiskalnego.

Nie wyjaśnia to jednak w pełni trudności, z którymi borykał się książę, po części natury logistycznej. Nawet jeśli w skarbcu w Londynie nie brakowało środków, Wellington miał kłopot z uzyskaniem pieniędzy w formie akceptowalnej przez hiszpańskich kupców. Do 1813 roku istniały dwa sposoby, w jakie można je było przesłać: albo kruszec (w formie złotych gwinei^[41]) transportowano morzem do Portugalii i Hiszpanii, gdzie wymieniano go na miejscową walutę, albo książę zaciągał pożyczkę u miejscowych bankierów, sprzedając im londyńskie weksle. Zważywszy na ryzyko, które wiązało się z transportem tak dużych ładunków złota, była to ostatnia droga, z jakiej korzystał Wellington. Problem wiązał się z tym, że do 1812 roku iberyjski rynek nasycony był londyńskimi weksłami, a Wellington odkrył, że może sprzedawać nowe weksle tylko z bardzo wysrubowanym dyskontem: „Patriotyczny dżentelmen z Lizbony – skarżył się Bathurstowi – nie da nam pieniędzy, albo da ich niewiele, na weksle skarbowe”. Tak powstała luka wykorzystał Nathan Rothschild.

Historykom nigdy nie udało się do końca wyjaśnić, jakim cudem żydowski kupiec-bankier – który jeszcze kilka lat temu był szmuglerem, a potem pomniejszym eksporterem tekstyliów – stał się głównym kanałem przepływu pieniędzy od brytyjskiego rządu na kontynentalne pola bitwy, które w 1814 i 1815 roku zadecydowały o losie Europy. Z wszystkich kroków dynastii Rothschildów w górę ten z pewnością był największy, ale też najmniej zrozumiały.

Trzy różne elementy złożyły się na to, że Nathan stał się (jak później twierdzili jego bracia, tylko połowicznie żartem) „głównodowodzącym” – Napoleonem finansów. Pierwszym był brak konkurencji. Zdecydował tu łut szczęścia, ponieważ przed 1810 rokiem w City działało wielu uzdolnionych bankierów. Harman & Co. (na których można natknąć się we wczesnej londyńskiej korespondencji Rothschildów), Reid, Irving & Co., Smith, Payne & Smith, a zwłaszcza bracia Baringowie – po wszystkich można było się spodziewać, że wesprą rząd, który wpadł w kłopoty finansowe. W zasadzie Baringowie już uczestniczyli w przekazywaniu brytyjskich pieniędzy w formie pożyczek do Portugalii. Nathan nie był jedynym Żydem próbującym rywalizować z uznanymi bankami: Abraham i Benjamin Goldsmidowie robili to od lat dziewięćdziesiątych XVIII wieku, a po 1802 roku do Londynu przybyło wielu niemieckich bankierów (najbardziej znani to Schröder, Brandt i Huth) z zamiarem naśladowania ich osiągnięć. Jak w listopadzie 1813 roku zauważył nowy główny komisarz, któremu powierzono zadanie dostarczenia funduszy Wellingtonowi: „Wiele domów zaproponowało mi już swoje usługi”. Rzeczywiście w pierwszej chwili uznał, że Baringowie byli „pod każdym względem najbardziej odpowiednim kanałem naszych transakcji finansowych”. Ale wkrótce stało się jasne, że ani Baringowie, ani żadna inna uznana firma nie mają możliwości działania. W przypadku Baringów po części wynikało to z tego, że niedawno kierownictwo przedsiębiorstwem przeszło z Francisa Baringa (zmarł w 1810 roku) na jego syna Alexandra. Główna przyczyna tkwiła jednak w tym, że City jako całość nie pozbierało się po dwóch wstrząsach. Pierwszym był kryzys 1810 roku, wywołany między innymi przez raport Komisji Kruszcowej zalecający (wbrew radzie Banku Anglii) szybkie wznowienie wypłat w złocie. Perspektywa okresu trudności kredytowych – wiążących się z wypełnieniem tego zalecenia – doprowadziła do gwałtownego spadku cen rządowych obligacji i zostawiła w rękach Baringów i Goldsmidów znaczną część ostatniej rządowej pożyczki. Baring stracił 43 tysiące funtów. Abraham Goldsmid popełnił samobójstwo, co wzbudziło (jak z niesmakiem wspominał William Cobbett) „prerażenie oraz konsternację” w City i wzmogło panikę. Prawdopodobnie równie duże znaczenie miał jednocześnie upadek rynku amsterdamskiego po aneksji Holandii przez Napoleona. Przez to kontynentalny wspólnik Baringów, Hope & Co., który przez jakiś czas odgrywał dominującą rolę w rosyjskich finansach, stał się „pustą skorupką”.

Drugim czynnikiem, który zagrał na korzyść Nathana, było mianowanie w październiku 1811 roku Johna Charlesa Herriesa głównym komisarzem. Herries okazał się Buderusem Nathana, jego pierwszym wysoko postawionym „przyjacielem”. Herries, sam syn pomniejszego kupca-bankiera, awansował szybko, począwszy od 1798 roku, kiedy został młodszym urzędnikiem w Ministerstwie Skarbu. Trzy lata później powołano go na prywatnego sekretarza Nicholasa Vansittarta, ministra skarbu, wykonywał też podobną pracę dla Spencera Percevala w latach 1807–1809, gdy ten pełnił funkcję kanclerza skarbu. Ale to nie pochodzenie z rodziny o finansowych tradycjach pozwoliło Herriesowi uznać Nathana Rothschilda za kogoś, kto może rozwiązać brytyjskie okolo wojenne problemy. Co ciekawe, Herries był, jak się zdaje, germanofilem. Nie tylko studiował w Lipsku, ale przetłumaczył nawet antyfrancuski traktat Friedricha von Gentza *O sytuacji w Euro-*

pie przed rewolucją francuską i po niej. Jest również możliwe, że jego przyjaźń z Nathanem związała się już w Lipsku i sprawiła, że Anglik zwrócił uwagę na potencjalną użyteczność Rothschildów. Według pewnej relacji Herries jako student wplątał się w romantyczny związek z kobietą, która później została żoną uszlachconego lipskiego handlarza tytoniem, barona Limburgera – i miał z nią nieślubne dziecko. Później Limburgerowie twierdzili, że to dzięki ich rekomendacji Herries zaangażował Nathana w finansowanie kampanii Wellingtona, wydaje się więc rozsądne wyciągnąć pewne wnioski z faktu, że zażądali od 30 do 40 tysięcy funtów jako 1 procentu prowizji od pieniędzy, które Nathan zarobił na interesach z brytyjskim rządem. Z drugiej strony dopiero w lutym 1814 roku – po pierwszym zleceniu dla Nathana od rządu – Limburger w liście do Herriesa chwalił Rothschildów jako „gorliwych i rozważnych”, ale jednocześnie proponował swoje usługi, „człowieka uczciwego i roztropnego”, który nadzorowałby transakcje, Herries zaś początkowo zareagował chłodno. Po namyśle zdecydował się skorzystać z usług Limburgera na sugerowanych warunkach, ale ostrożnie podkreślał, że zaufania do Nathana nabral jeszcze w czasach przed zaangażowaniem Limburgera. Podobnie dopiero w czerwcu tego samego roku Rothschildowie zaczęli uważać Limburgera za osobę, która ma wpływ u Herriesa.

Możliwe, że Limburger był po prostu jednym z pozbawionych skrupułów oszustów, od których roiło się w napoleońskiej Europie, i że delikatnie zaszantażował Herriesa, wykorzystując wiedzę na temat posiadania przez niego nieślubnego dziecka. Carl na początku 1815 roku sceptycznie skomentował, że żona Limburgera była „wielką miłośniczką pieniędzy”, a Amschel podejrzewał, że i sam Limburger tylko „gra wielkiego człowieka”. W końcu trzeba było zapłacić Limburgerom 15 tysięcy funtów w sposób bardziej pasujący do szantażystów niż wspólników. Mimo to, jak musiał przyznać Carl, Limburger „wyświadczył [im] przysługę”, nawet jeśli działał tylko jako arystokratyczny pośrednik w operacjach braci z kontynentalnymi rządami.

Trzecią i najważniejszą przyczyną, dla której Nathan włączył się w brytyjską wojnę finansową, było to, że w przeciwieństwie do rywali wiedział, jak zdobyć pieniądze dla Wellingtona. Jak to często bywało, Nathan przeprowadził operację, która w jego opisie wyglądała na całkiem łatwą: „Kiedy osiedliłem się w Londynie, Kompania Wschodnioindyjska miała do sprzedania złoto o wartości 800 tysięcy funtów. Poszedłem i kupiłem cały ładunek. Wiedziałem, że książę Wellington musi je dostać. Kupiłem dużo jego dyskontowanych weksli. Rząd posłał po mnie i powiedział, że musi mieć to złoto. Kiedy je dostali, nie wiedzieli, jak dostarczyć je do Portugalii. Zająłem się wszystkim i wysłałem je do Francji; był to interes mojego życia”.

Historię podkolorowali oczywiście twórcy mitu: przypisali Nathanowi pobudki patriotyczne, a nawet wymyślili, że James przekraczał francuskie linie w kobiecym przebraniu. Rzeczywistość wyglądała zupełnie inaczej. W pewnym okresie przed marcem 1811 roku Rothschildowie zajmowali się szmuglowaniem sztabek złota z Anglii do Francji. Formalnie oznaczało to złamanie blokady kontynentalnej, ale Napoleon tolerował owe działania, a później na nie zezwolił. Najmłodszy z braci Rothschildów działał po drugiej stronie kanału La Manche, w Gravelines lub Dunkierce, i wymieniał importowane gwinee na londyńskie weksle, których ceny we Francji były naturalnie bardzo niskie i które Nathan mógł potem zrealizować z zyskiem w Londynie. Typowa seria sześciu ładunków od Nathana do Jamesa w kwietniu 1812 roku zawierała gwinee warte 27 300 funtów; w zamian za nie James wysłał Nathanowi weksle od paryskich bankierów, na przykład Hottinguera, Davilliera, Fabera i Morela, o wartości nominalnej 65 798 funtów. Pozostali bracia Rothschildowie przekazywali Jamesowi odpowiednio weksle z Hamburga i Frankfurtu.

Tak jak w przypadku wcześniejszych sekretnych transakcji w imieniu elektora Hesji-Kassel

stworzyli nieskomplikowany szyfr, który wystarczał, by rozwiązać podejrzenia Francuzów. Nathan został „Langbeinem”, Londyn „Jerozolimą”, a transporty złota przez kanał La Manche otrzymały kryptonim „Rabbi Mojżesz” lub „Rabbi Mosze”. Nielegalne transporty nazywano różnie: piwem, rybami albo dziećmi. Inne kluczowe postacie (niezidentyfikowane) określano jako grubas i przekłety. Oprócz tego, by mieć pewność, że komunikacja przez kanał będzie tak bezpieczna i tak szybka, jak to możliwe, agenci w Dover mieli upoważnienie, by wynajmować statki dla Rothschildów. Właśnie jednym z takich statków w 1813 roku James przemycił sam siebie przez kanał, żeby odwiedzić Nathana. „Zabawa w chowanego” z władzami stała się drugą naturą braci. Co więcej, nawet ich synowie nauczyli się już przywiązywać dużą wagę do tajemnicy: zaledwie jedenastoletni syn Salomona Anselm nie chciał się zgodzić, by nauczyciel poprawił mu błędy w liście pisanym do ojca. „Droga matko – wyjaśniał chłopiec – jak mógłbym wyjawić moje i ojca sekrety panu Sachso-wi?”

Prawdopodobnie Nathan zwrócił na siebie uwagę Herriesa skalą zakupów złota w Londynie. Być może w grę wchodziło również to, że weksle, które wracały do Londynu za pośrednictwem Rothschildów, należały do Wellingtona, sprzedane przez jego hiszpańskich i portugalskich bankierów domom paryskim. I jest też możliwe, że James już wykorzystał przysłane przez Nathana złoto, aby wykupić weksle w hiszpańskich i portugalskich domach, po czym odesłał je przez Pireneje do Wellingtona. Chociaż dowody na poparcie tego twierdzenia są skąpe, należy je uznać za przekonujące. W końcu w 1806 i 1807 roku wysłano pieniądze z hiszpańskich kolonii w Ameryce do Francji jeszcze bardziej okreśną trasą, rozpoczynającą się w Vera Cruz, stąd prowadzącą na północ do Nowego Jorku, a potem przez Atlantyk i przez Londyn do Paryża. Rzeczywiście pewnego razu meksykańskie piastry warte ponad 14 milionów franków przepłynęły przez kanał La Manche do francuskiego skarbcza na pokładzie brytyjskiego okrętu wojennego! Ogólnie rzecz biorąc, zyski z tego rodzaju transakcji traktowano jako przeciwwagę dla korzyści, jakie wróg wyciągał z samych pieniędzy. Ponadto w pewnym stopniu panowało teoretyczne zamieszanie odnośnie do kwestii ekonomicznego znaczenia tego rodzaju transferów złota, pomagające wyjaśnić, dlaczego władze francuskie tolerowały działalność Jamesa w Paryżu i Bordeaux (o której były dość dobrze poinformowane). Chociaż część francuskich urzędników policji miała swoje podejrzenia, Napoleon kierował się radą ministra skarbu publicznego, François Nicholasa Moliena, który dowodził, że odpływ złotego kruszcu z Anglii jest oznaką gospodarczej słabości i działa na korzyść Francji.

Była to błędna kalkulacja, jako że zdolność Rothschildów do przerzucania brzęczącej monety za kanał stanowiła kluczowe źródło siły Anglii. 11 stycznia 1814 roku Nathan oficjalnie otrzymał zadanie finansowania marszu Wellingtona przez Francję. By zacytować Vansittarta, Herries „zatrudnił tego dżentelmena [Nathana] w największym sekrecie i z pełnym zaufaniem, by zgromadził w Niemczech, we Francji i w Holandii jak największą ilość francuskich złotych i srebrnych monet, o wartości nieprzekraczającej 600 tysięcy funtów, co mógł przeprowadzić w ciągu dwóch miesięcy od chwili obecnej”. Następnie monety miały zostać przewiezione brytyjskimi statkami do holenderskiego portu Helvoetsluys, a stamtąd trafić do Wellingtona przez Saint-Jean-de-Luz koło Biarritz. „Pan Rothschild musiał rozumieć [...], że ponosi wszelkie ryzyko straty, do jakiej może dojść, zanim monety znajdą się na pokładzie statku Jego Królewskiej Mości”. Gdyby operacja się udała, należałoby mu się prowizja w wysokości 2 procent od dostarczonej sumy. Za wszelką cenę należało utrzymać wszystko w tajemnicy. Był to przełom, pierwsze oficjalne zlecenie dla Rothschildów od brytyjskiego rządu, które zapewniło Nathanowi nie tylko bezpośredni kontakt z Herriesem – do marca „prawie bez przerwy” przebywał w biurze tego ostatniego – ale także z Vansit-

tartem i samym premierem lordem Liverpoolem.

Trzeba przyznać, że operacja okazała się trudniejsza, niż zakładał Nathan. Meyer Davidson, którego Nathan wysłał do Amsterdamu, raz po raz skarżył się na zbyt małe dostawy odpowiednich monet z powodu francuskiej okupacji i szybko doszedł do wniosku, że jeśli Nathan zrealizuje swoje zadanie, trzeba będzie wybić nowe złote napoleony (cesarski następca luidorów). Do końca lutego Davidson zgromadził tylko 150 tysięcy funtów, „kropla w morzu. Dlaczego? A dlatego, że [...] zlecenie pochodziło od angielskiego rządu, rząd angielski zaś mógł wykorzystać całą gotówkę istniejącą na kontynencie i nawet to by go nie usatysfakcjonowało”. Davidson obawiał się, że transakcji nie uda się przeprowadzić, i rozpoczął rozmowy na temat obniżenia docelowej sumy 600 tysięcy funtów o połowę.

Pomimo trudności Herries był jednak pod wrażeniem. Już 22 lutego Wellington napisał do Bathursta z podziękowaniem za „dostarczenie odpowiedniej sumy pieniędzy”. Do kwietnia Nathan i James zebrali ponad 20 tysięcy funtów w guldenach do natychmiastowego użycia przez siły brytyjskie, Rothschildowie zaś dalej dostarczali armii pieniądze do końca roku, kiedy rząd wznowił zwykłe metody wypłat. Jak powiedział Herries sir George’owi Burgmanowi, brytyjskiemu płatnikowi w Amsterdamie, „Rothschild z tego miejsca wykonał różne powierzone mu usługi nad podziw dobrze i chociaż jest Żydem, mamy do niego duże zaufanie”. Jedną z przyczyn satysfakcji Herriesa była okoliczność, że Rothschildowie dostarczyli pokaźne zasoby gotówki do Helvoetsluys, aby z góry została ona wypłacona przez rząd, w związku z czym część historyków założyła, że Nathan wykorzystywał londyńskie obligacje księcia Wilhelma jako zabezpieczenie pożyczek na dużą skalę w Londynie i Paryżu. Jest to prawdopodobne, ale nie mogło stanowić jedyne źródło kredytowania braci, jeśli weźmiemy pod uwagę wysokość będących w obrocie sum. Jak to ujął Neal, Nathan „finans[ował] wojnę z Francją z zasobów kontynentalnych” – kupieckich londyńskich weksli, które Rothschildowie nabywali i wymieniali na bilon, przesyłany następnie armii Wellingtona na rachunek Herriesa. Do połowy maja w rękach Nathana znajdowało się 167 tysięcy funtów należących do rządu – była to suma tak wielka, że wywołała przerażenie jego brata, Salomona, i najwyraźniej zbyt duża, by Nathan mógł sobie z nią poradzić. W rozmowie z Drummondem, swoim przedstawicielem we Francji, Herries stwierdził, że nie był „zaskoczony nadzwyczajną troską brata z Londynu, by uzyskać [od Drummonda] pieniądze. Teraz [Rothschildowie] służą nam w znacznym stopniu, udzielając kredytu i jeśli nie zaopatrzymy [ich] w fundusze, aby mogli wypełnić owe zobowiązania, to ich ciężar stanie się większy niż taki, któremu mógłby sprostać jakikolwiek człowiek, obojętnie jak bogaty. Tutejszy brat prowadzi interesy zdumiewająco dobrze i wydaje się, że poradzi sobie z dostarczeniem pieniędzy w każdej ilości”.

W 1814 roku nie tylko brytyjska armia dostawała od Rothschildów pieniądze w imieniu Herriesa. Jeszcze większe znaczenie – z powodu potencjalnych zysków – miały wypłaty, które rząd brytyjski musiał realizować, by sfinansować wysiłek wojenny mniej wypłacalnych sojuszników z kontynentu. Operacje te wcześniej prowadziły banki, takie jak Barings i Reid czy Irving, ale teraz przejął je Nathan, który zdobył zaufanie Herriesa. Jedyna trudność polegała na przekonaniu odbiorców, aby podobnym zaufaniem obdarzyli braci pracujących po drugiej stronie kanału La Manche. Udało się to osiągnąć w przypadku Rosji, a także z pewnymi trudnościami w Prusach, z Austrią zaś tylko w ograniczonym stopniu. Mniejsze państwa koalicji – w tym Meklemburgia i, jak się można było spodziewać, Hesja-Kassel – również dostały pieniądze za pośrednictwem Rothschildów, podobnie jak powracający francuski monarcha Ludwik XVIII. Obracano ogromnymi sumami. Łącznie od 1811 do 1815 roku Anglia wypłaciła sojusznikom 42 miliony funtów. Rothschildowie weszli

do gry późno, ale szybko zapewnili sobie dominującą pozycję. W czerwcu 1814 roku Herries wymienił płatności zrealizowane do tej pory dla Prus, Austrii, francuskiego króla i armii brytyjskiej. Wliczając pieniądze, które nie zostały jeszcze wydatkowane, było to w sumie 12,6 miliona franków, a kolejne miliony miały dalej napływać. Nic dziwnego, że lord Liverpool wyrażał się o „panu Rothschildzie” jako o swoim „bardzo użytecznym przyjacielu”. „Nie wiem – powiedział Castlereagho- wi – co byśmy bez niego zrobili w poprzednim [1814] roku”.

Stosunkowo łatwo udało się zabezpieczyć znaczny udział w operacjach rosyjskich. Porozumienie zawarte między Anglią, Rosją i Prusami w czerwcu 1813 roku w Reichenbachu gwarantowało wypłatę 333 333 funtów dla Rosji i 666 666 dla Prus, po części w formie oprocentowanych weksli skarbowych. Odczuwający brak gotówki brytyjski rząd raz po raz jednak odraczał wypłaty i dopiero pod koniec maja 1814 roku osiągnięto ugodę, która zapewniła regulację należności w piętnastu miesięcznych ratach po milion pruskich talarów każda (w formie oprocentowanych weksli trasowanych), z czego dwie trzecie przypadły dla Rosji, a jedna trzecia dla Prus. Gervais, rosyjski dyplomata zajmujący się wymianą subwencji na gotówkę, początkowo zwrócił się do Hope & Co., licząc na wypłatę z góry przez pierwszych siedem miesięcy i dyskont w wysokości 2 procent. Ale dyrektor Hope & Co., Labouchère, wahał się i Rothschildowie – reprezentowani przez Salomona i Jamesa – skwapliwie przystąpili do prowadzenia operacji. Zobowiązali się nie tylko przeliczyć raty wynoszące 4 miliony talarów na luidory i dukaty, ale też dostarczyć większość pieniędzy do Hamburga, Drezna i Warszawy, gdzie ich pilnie potrzebowano na opłacenie rosyjskich żołnierzy.

Warunki Rothschildów były najwyraźniej wystarczająco atrakcyjne, szczególnie wobec początkowego braku konkurencji. Jak powiedział James, Gervais „potrzebował gotówki, i to szybko”, a żadna inna firma nie podjęła się ryzyka dostarczenia tak dużej ilości gotówki do odległej Warszawy. Również z perspektywy Anglii powierzenie operacji Rothschildom było korzystne, ponieważ zobowiązali się oni zredukować odsetki, które Anglicy musieli zapłacić, i zagwarantować korzystniejszy kurs przeliczeniowy z funtów na talary, niż początkowo ustalono. Rzeczywiście James twierdził stanowczo, że „rząd nigdy wcześniej nie zrobił lepszego interesu”. „Możesz z pełnym zaufaniem przekazać lordowi Liverpoolowi – oświadczył Nathanowi z młodzieńczą brawurą – że ta transakcja jest majstersztykiem”.

To był majstersztyk pod kilkoma względami. Tak jak uczył ich ojciec, bracia zawsze dbali, aby warunki były atrakcyjne nie tylko dla rządu, ale również dla poszczególnych urzędników, z którymi prowadzili negocjacje. Tym sposobem, aby sprawić, że Gervais będzie prywatnie zainteresowany robieniem interesów z Rothschildami, aby uczynić go wiarygodnym „przyjacielem” i „pomocnikiem” domu – on i inni rosyjscy urzędnicy zostali dyskretnie zaopatrzeni w pieniądze w formie prowizji i nieoprocentowanych pożyczek. Były to, o czym bracia prywatnie wiedzieli, ni mniej, ni więcej tylko łapówki. Zgodnie z warunkami oddzielnej umowy z Rosją prowizja w wysokości 1 procentu wylądowała w kieszeni Gervais’go. „Nasz przyjaciel bakszysz” („der Freund Schmiergeld”), jak stwierdzili James i Carl, odegrał znaczącą rolę nie tylko w finalizowaniu umowy, ale również utorował drogę dla przyszłych umów. Jak to figlarnie ujął Davidson, „teraz Rosjanin zna Salomona, a Salomon zna Rosjanina”. Co charakterystyczne, bracia mieli bardzo rozbieżne zdania na temat tego, ile Gervais powinien dostać. Salomon znał – albo myślał, że zna – cenę Gervais’go. Po zastanowieniu doszedł do wniosku, że James zaoferował Rosjaninowi „za duży zysk” i „w oczywisty sposób nie rozumiał, jak daje się łapówki”: wystarczyłby prezent w postaci zegarka i parę angielskich obligacji. James wszakże pogardliwie określił to jako „naprawdę głupie” i zapewnił braci, że przy następnym rosyjskim transferze będzie mógł uzyskać jeszcze większą

pro wizję: „Pieniąd ze dane Gervais’mu wszystko zmieniają i przypadkiem znam człowieka”. Zdaje się, że Carl podzielał argumentację Jamesa, ale nie mógł się oprzeć i podkreślił, że przekupienie Gervais’go było jego pomysłem.

Takich „datków” dla polityków i urzędników nie powinno się oczywiście oceniać według standardów Wielkiej Brytanii z końca XX wieku, kiedy to osobom na stanowiskach publicznych zakazano przyjmowania łapówek, a posłowie do parlamentu zobowiązani zostali do deklarowania prywatnych udziałów w firmach, honorariów za konsultacje, a nawet prezentów. Jak się przekonamy, łapówkarstwo stanowiło powszechną praktykę w niemal całej Europie przez większą część XIX wieku i Rothschildowie często wręczali gotówkę co bardziej skorumpowanym politykom i urzędnikom. Oczywiście „korupcja” różniła się charakterem i zasięgiem w poszczególnych miejscach, a jej nasilenie zmieniało się w czasie. Nawet w 1814 roku – długo przed rozpowszechnieniem Gladstonowskiej uwagi o nieposzlakowanej w oczach opinii publicznej – brytyjskich urzędników uznawano za uczciwszych niż urzędnicy rosyjscy, czy też raczej Anglicy wiedzieli, że znajdują się pod silniejszym nadzorem parlamentu i prasy. Z tego powodu wypłaty dla Gervais’go starannie ukrywano przed Herriesem i nie ma co do tego wątpliwości, że Herries sam otrzymywał podobne sumy. Rothschildowie jednak stosowali też subtelniejsze sposoby dbania o jego prywatne interesy. W lipcu 1814 roku Amschel przesłał Nathanowi list od madame Limburger na temat jej nieślubnego dziecka – w liście radził bratu, żeby pokazał go ojcu dziecka, Herriesowi. „Byłoby dobrze [gdybyś dał radę] – napisał – ponieważ może powierzyłby Ci wówczas pruskie i rosyjskie operacje, jako że, niczym dziecko, chciałby zarobić więcej pieniędzy. A jeśli dziecko dostanie jedną czwartą zysku, wówczas i my też skorzystamy”.

Rosyjska umowa subwencyjna była rzeczywiście *Meistergeschäft* – dla rządu brytyjskiego, dla Gervais’go, a przede wszystkim dla Rothschildów. Sumując 2 procent prowizji od Anglii, dodatkowe 2 procent na pokrycie kosztów i kolejne 4 procent od rządu rosyjskiego, całkowity ich zysk z pierwszej transzy 4 milionów talarów wyniósł 8 procent. Późniejsze wypłaty (3,7 miliona franków i 5,3 miliona talarów) przyniosły podobne żniwo. Inne rządy były równie chętne, żeby zapłacić pokaźną prowizję, byle tylko dostać swoje subwencje w gotówce. Rząd Meklemburgii „potrzebuje pieniędzy jak chleba”, informował James ze Schwerinu, i chce zrezygnować z 30 procent z należnej subwencji w wysokości 1,5 miliona talarów – oraz zapłacić 5 procent prowizji – jeśli Rothschildowie załatwią „natychmiastową płatność”. „Zrobią wszystko, co będziemy chcieli – pisał James triumfująco – aby tylko szybko dostać pieniądze”. Powrót na tron Francji króla Ludwika XVIII także stał się dla Rothschildów źródłem pieniędzy w formie paryskich weksli. Podobnie łatwe zyski zapewnili sobie w Hesji-Kassel, gdzie po odejściu Dalberga, a przed powrotem elektora kadłubowa administracja zmagająca się z kosztami, które narzucały przemarsze sojusznicznych wojsk. Ponieważ 2. Korpus rosyjskiej armii zarekwirował prawie całe zboże, a w skarbcu wojennym nie został nawet grosz, zdesperowani urzędnicy Wilhelma zwrócili się do Rothschildów o pożyczkę w wysokości 250 tysięcy guldenów. Najpierw chcieli wziąć ją na sześć miesięcy, ale musieli przedłużyć okres spłat, ponieważ fizycznie nie dałoby się zebrać odpowiedniego podatku od „ograbionej” i „wyczerpanej” ludności.

Z kolei operacja z pruską subwencją okazała się na początku trudniejsza do przeprowadzenia i mniej lukratywna. Po części wynikało to z tego, że pruscy negocjatorzy byli mniej ulegli od Gervais’go. Bracia skierowali pierwsze propozycje do ministra finansów, księcia Bülowa, i doradcy księcia Hardenberga, Christiana Rothera, ale otrzymali tylko chłodną odpowiedź, pomimo pozytywnego wrażenia, jakie zrobiła na oficjelach rekomendacja Herriesa. Jamesowi udało się przekazać

zać im trzy raty, w sumie milion talarów, ale Prusacy nie zgodzili się na 2 procent prowizji dla niego. „Na Rosji można zarobić pieniądze – podejrzewał James – ale nie na Prusach”. Sześć miesięcy później nie widział powodu, by zrewidować tę opinię: „Nie ma żadnej przyjemności w robieniu interesów z Prusami”, gderał, gdy kolejna oferta została odrzucona. W końcu bracia musieli przeprowadzić transakcję bez prowizji i chociaż 3 procent zysku na owej operacji to było więcej, niż początkowo zakładali, musieli się pocieszyć myślą, że przynajmniej zabezpieczyli sobie przyczółek w Berlinie, co mogło przynieść owoce w przyszłości. „W każdym razie – uważał James – możemy teraz, dzięki Bogu, torować sobie drogę w interesach i bardzo nam się to przyda w kontaktach z pruskim dworem”.

Jeszcze trudniejsze okazało się „nawiązanie kontaktu” z dworem austriackim. Zgodnie z postanowieniami porozumienia w Töplitz (Cieplicach) z 1813 roku Austriacy musieli wypłacić milion funtów subwencji, a traktat z Chaumont z marca 1814 roku zwiększył jeszcze o dwie trzecie tę sumę, wypłacaną w miesięcznych ratach po 138 888 funtów. Po klęsce Francuzów całkowitą należność zredukowano do 555 555 funtów. Rothschildowie, jak zwykle popierani przez Herriesa, ponownie zaoferowali swoje usługi w przeprowadzeniu transferu. Warunki były świadomie korzystne: Rothschildowie nie tylko odstępowali od prowizji, ale zaproponowali też przeliczenie funta szterlinga na guldeny po kursie 8,48 za funta. Barbier, podskarbi austriacki, i jego zwierzchnik, minister finansów hrabia Ugarte, odrzucili jednak ich propozycję, sądząc, że powinno się zatrudnić banki wiedeńskie. Druga oferta przekazania pieniędzy do Austrii z Belgii (na pokrycie kosztów okupacji) również została pominięta, ponieważ Austriacy uznali, że warunki Rothschildów są nie do przyjęcia^[42].

Różnorodne międzyrządowe operacje finansowe, które Rothschildowie przeprowadzili w 1814 roku, miały jedną cechę wspólną: w każdym przypadku istniały co najmniej dwa (a czasem trzy) sposoby na osiągnięcie zysku. Pierwszym i najbardziej oczywistym była prowizja, która mogła wynieść 8 procent, ale też zero. Drugi – potencjalnie bardziej lukratywny, lecz również ryzykowniejszy – sposób polegał na wykorzystaniu niejednokrotnie szybkich i dużych wahań kursów, które zdarzały się w tym okresie. To właśnie dlatego transfer pruski, który w zwykłych okolicznościach byłby po prostu nieatrakcyjny, tym razem przyniósł zysk; i wydaje się, że Rothschildowie próbowali tak samo postępować także przy okazji innych operacji. Zasadniczo bracia umieli wykorzystać wahania różnic w kursie między jednym miejscem a drugim, co odzwierciedlało brak – zaznaczający się szczególnie w czasie wojny – zintegrowanego europejskiego rynku wymiany zagranicznej i skutki politycznej niepewności, której szczyt również nastąpił w latach 1814–1815. Danego dnia wartość traty lub weksla określona w funtach szterlingach mogła być różna w stosunku do guldena w Londynie, Amsterdamie i Frankfurcie. W transakcjach arbitrażowych chodziło o to, by wykorzystać owe różnice przez kupowanie waluty taniej na jednym rynku i sprzedawanie jej drożej na innym. W ten sam sposób kurs talara lub dukata mógł zmieniać się radykalnie w bardzo krótkim czasie. Klasyczne spekulacje na kursie wymiany oznaczały uzgodnione w czasie wypłaty, tak żeby konkretną walutę można było kupić, kiedy jej kurs stawał się najniższy, i sprzedać, gdy był najmocniejszy.

Pozycja braci Rothschildów wyjątkowo sprzyjała przeprowadzaniu tego rodzaju transakcji. Nie tylko dysponowali stałymi filiami we Frankfurcie i w Londynie oraz tymczasowymi biurami w Amsterdamie i Paryżu, ale bracia wyjeżdżali także w interesach do Berlina i Pragi. Ponadto dzięki układom z Herriesem mieli ogromną przewagę nad rywalami. Jedną z głównych przyczyn nieprzewidywalności sytuacji międzynarodowej były właśnie transfery pieniędzy z Anglii na kon-

tyment, które przeprowadzali również Rothschildowie. Na długo przed 1814 rokiem brytyjscy komentatorzy zauważyli, że duży zakup obcej waluty za pomocą weksli w funtach szterlingach powodował spadek wartości funta. Im większy był deficyt w bilansie brytyjskich płatności – w istocie im większe jednostronne subwencje należało wypłacić – tym bardziej spadał kurs funta. To właśnie zobowiązanie Nathana wobec Herriesa, by przeprowadzać transfery przy minimalnej wartości kursu wymiany, zapewniło mu przede wszystkim możliwość przekazywania subwencji (a bracia nigdy nie przestali przypominać Herriesowi o swoim sukcesie w tym względzie, i takim właśnie kryterium kierował się James, nazywając rosyjski transfer majstersztykiem z brytyjskiego punktu widzenia). W tym samym jednak czasie Rothschildowie potrafili osiągnąć znaczne zyski, wykorzystując wpływ owych operacji na różne rynki walutowe.

Sednem było kontrolowanie kursu wymiany funta szterlinga i w omawianym okresie bracia troszczyli się głównie o to. Już w czerwcu 1811 roku, kiedy pierwszy raz zaangażowali się w szmuglowanie złota przez kanał La Manche, Amschel oskarżył Jamesa o „zbytne wywindowanie kursu wymiany w Jerozolimie [Londynie]” (co w rzeczywistości oznaczało, że wartość funta spadła wobec franka), a w listach Jamesa do Nathana z następnego roku często pojawiały się wzmianki o staraniach, by zatrzymać wzrost wartości franka. „Nie ma możliwości – zapewniał Nathan – zrobić coś więcej niż ja, aby zachować [kurs wymiany] na jak najniższym poziomie”. Te wczesne doświadczenia tłumaczą sukces Rothschildów w unikaniu znacznych spadków, gdy przeprowadzali transfer dużych sum dla Herriesa. Ku zaskoczeniu i zadowoleniu Herriesa Nathanowi udało się wydatkować „700 tysięcy funtów na zakup weksli w Holandii i we Frankfurcie bez najmniejszego zachwiania rynku i bez wywołania sensacji [...]. Kurs jest teraz lepszy niż na początku operacji [...]. Jestem przekonany, że 100 tysięcy funtów wynegocjowane przez ministra spraw zagranicznych lub urzędnika intendencji wywołałoby dziesięciokrotnie większe skutki niż operacje Rothschildów”. Gdy Paryż wpadł w ręce koalicyjnych armii, kurs funta naturalnie się wzmocnił, ale ciągle wypłacanie subwencji zagroziło wkrótce ponownym jego osłabieniem. Z tego powodu Rothschildowie interweniowali, by go podwyższyć. Dotąd rynki poddawały się przewodnictwu Rothschildów. Jak zauważył Carl: „Kiedy my kupujemy, wszyscy kupują”. Fakt ten odzwierciedlał powszechne przekonanie, że Rothschildowie działają „w imieniu angielskiego rządu” – „robimy to, co robimy, aby wymusić zwyczaj kursu funta szterlinga [i] [...] świetnie nam to wychodzi”.

W rzeczywistości Rothschildowie mieli oczywiście własne powody, by windować wartość funta. Gdy wahania funta szterlinga były bardziej lub mniej przewidywalne, istniała możliwość przeprowadzenia korzystnej transakcji arbitrażowej przy okazji dużych transferów subwencyjnych. W maju 1814 roku na przykład Salomon zwrócił uwagę Nathana na sporą różnicę między paryskimi a londyńskimi cenami złota. Miesiąc później Nathan z kolei zalecił Jamesowi, żeby kupił we Frankfurcie niedowartościowane funty. Wypłacanie subwencji Gervais’mu przynosiło wiele korzyści z różnicy kursu wymiany. W lipcu na przykład Amschel przyjechał do Berlina w związku z tamtejszą wyższą ceną dukata w stosunku do luidora. Dukaty dostarczone Gervais’mu w sierpniu i we wrześniu kupił James po niższej cenie w Amsterdamie, osiągając dodatkowy zysk w wysokości 4 procent.

Tego rodzaju transakcje prawdopodobnie zapewniały lwią część zysków Rothschildom w tym ważnym okresie. Amschel nie do końca żartował, kiedy podczas powojennego skoku wartości funta szterlinga pisał do Salomona: „Rób swoje, spraw, żeby dom frankfurcki wzbogacił się o milion franków, dom paryski o milion luidorów, a dom londyński o milion funtów, a zostaniesz odznaczony orderem *Grande Armée*!”. Trzeba jednak podkreślić, że taka strategia wiązała się z ryzykiem.

Niezwykle trudno było zgromadzić gotówkę potrzebną na przeprowadzenie transferu subwencji do Rosji i Prus. Dom frankfurcki znalazł źródło kredytowania, ale wyczerpało się ono przy kolejnych operacjach i Carl z Amschelem często żalili się, że Nathan nadgryza więcej, niż oni są w stanie przeżuć. Zbieranie zamówionych 600 tysięcy guldenów to „nie był żart”, jak skarżył się Carl. W tym samym czasie rządy zaangażowane w transfery subwencji odnosiły się naturalnie z niechęcią do tego, że Rothschildowie osiągną tak duże zyski „na boku”. Raz nawet Herries i Gervais ubolewali nad tą sytuacją, podczas gdy rząd pruski zdołał uniknąć części kosztów, wykorzystując niespodziewany sierpniowy spadek kursu funta spowodowany przez Rothschildów. Kurs wymiany stanowił również główną przeszkodę w negocjacjach z Austrią.

Sukces transakcji arbitrażowych i terminowych operacji dewizowych zależał od szybkiej komunikacji. Gdy tylko się dało, bracia przekazywali sobie informacje, które mogły wpłynąć na rynek walutowy: o bezpośrednich wypłatach nowych subwencji, o prawdopodobieństwie dalszych działań militarnych, o nieuchronności kolejnych traktatów pokojowych. I, jak się już przekonaliśmy, informacje przesyłali sobie przez prywatnych kurierów znacznie szybciej, niż było to możliwe kanałami oficjalnymi lub regularną pocztą. Opóźnienia nadal się jednak zdarzały i Nathan stale naciskał, aby przyspieszyć działanie systemu. Kiedy w Amsterdamie wartość funta szterlinga wzrosła o 6 procent, James niecierpliwie domagał się wskazówek: „A teraz, drogi Nathanie, jeśli myślisz, że subwencje zostaną wstrzymane, możesz mieć pewność, że kurs wymiany znowu wzrośnie, ponieważ będzie mniej weksli. Ale jeśli uważasz, że będą dalsze transfery, wówczas [kurs] wymiany znowu spadnie [...]. Nikt nie wie, co robić z kursem wymiany. Bardzo źle, że Ty, drogi bracie Nathanie, zwlekasz z przedstawieniem mi swej opinii, ponieważ wiedza o tym, co się teraz dzieje, ma kluczowe znaczenie”.

Amschel z tak wielkim niepokojem czekał na najnowsze wieści z Londynu, że poprosił Nathana, by wysyłał listy więcej niż jedną drogą – przez Paryż i Amsterdam, a także przez Dunkierkę – oraz kodował informacje kolorem kopert, żeby jego informator w urzędzie pocztowym na pierwszy rzut oka rozpoznał, czy kurs rośnie (niebieski), czy spada (czerwony).

Mimo dobrego systemu komunikacji wciąż trafiały się niespodzianki. W lipcu 1814 roku Nathan niespodziewanie przesłał – „jak szalencie” – ponad 100 tysięcy funtów braciom we Frankfurcie. Sprawilo to, że kurs funta we Frankfurcie natychmiast spadł, a kiedy spadek utrzymał się w sierpniu i objął także Amsterdam, „przyciśnięty” Carl zaczął się bać, że Nathan stracił kontrolę nad rynkiem. Salomon nerwowo ostrzegał Nathana, żeby nie „sprowadził funta poniżej pewnego poziomu”: „Jeśli nie będziesz uważał, przestaniesz być mistrzem giełdy”. Nawet kiedy sytuacja się uspokoiła, zaufanie do funta szterlinga i tak było na kontynencie mocno podkopane. Obawy te tylko pogarszała niezachwiana pewność siebie Amschela (która mogła wynikać z tego, że tak jak się obawiał, złe wieści nie docierały do niego dość szybko). Nadszedł czas, uważał Carl, kiedy trzeba przerwać spekulowanie funtem szterlingiem: „Ale jeśli byś napisał o tym Amschelowi [w Berlinie], on zrobiłby dokładnie na odwrót i kupił funty szterlingi bez namysłu. Nikt na świecie nie może sobie wyobrazić, przez co musiałem przejść. Zaraz po jego przyjeździe do Lipska przeprowadził kupno 10 tysięcy funtów po 136. Uważał, że kurs funta wzrośnie do 140, ale gdyby osiągnął 140, wciąż nie mógłby się zdecydować, czy sprzedawać, czy nie. Twierdziłby, że wzrośnie do 150, a potem jeszcze [...]. Dlatego jeśli do niego piszesz, ustal sobie w myślach pewną sumę [...] i podaj mu jej połowę, a on na pewno i tak kupi więcej”.

Kiedy Amschel uświadomił sobie swój błąd, uznał, że jest „zdumiewający” – tym bardziej że obarczono go odpowiedzialnością za spadek funta szterlinga w Berlinie! „Czyż mogłem być bar-

dziej ostrożny? – odpowiedział dotknięty krytycznymi uwagami braci. – Wy to chcielibyście wyjść na deszcz i nie zmoknąć”. Salomon ponuro podsumował, że Nathan przeliczył się z siłami: „Żaden człowiek na świecie nie może w jakiejkolwiek chwili ustalać kursu funta z wyjątkiem rządu, który jest gotowy zaryzykować pół miliona funtów na przestrzeni jednego roku, aby zrealizować plan finansowy [...]. Nie sądzę, żeby był jakikolwiek sens powstrzymywania spadku kursu funta, ponieważ już teraz jest tej waluty za dużo na świecie”. James sugerował nawet zmianę strategii: powiększać długi w funtach szterlingach, zakładając dalszy spadek ich wartości. Dopiero stopniowo – z Nathanem robiącym „wszystko [...], co w jego mocy”, żeby przywrócić kurs – bracia odbudowali zaufanie do funta. W listopadzie James zorientował się, że znowu „samo jego pojawienie się” na giełdzie w Hamburgu powoduje wzrost funta, a na początku nowego roku to samo wydarzyło się, kiedy znalazł się na giełdzie w Berlinie^[43]. W lutym z dużą pewnością siebie zameldował Nathano- wi: „Wyłącznie ode mnie zależy, czy w Paryżu funt rośnie, czy spada”.

Istniał jeszcze inny (podobny) sposób na osiągnięcie zysku bezpośrednio z operacji przekazywania subwencji: spekulowanie na wahaniach cen papierów wartościowych. Podobnie jak w przypadku kursu wymiany ceny walorów były bardzo wrażliwe na duże międzynarodowe transfery, jak również na wydarzenia polityczne. Dla przykładu: od lutego do października 1813 roku cena rosyjskich walorów spadała z 65 procent nominalnej wartości do zaledwie 25 procent, ponieważ francuski najazd doprowadził do zawieszenia wypłat odsetek od długu państwowego. Wieści o od- wrocie spod Moskwy doprowadziły do wzrostu: 30 listopada ich kurs w Amsterdamie wynosił 35, w marcu 1813 roku wzrósł do 50, po czym w czerwcu spadł do 41 na wieść o zwycięstwach Napole- ona w Saksonii. W miarę jak coraz wyraźniej rysowała się perspektywa zwycięstwa koalicji, rosła wartość rosyjskich walorów, a wypłaty subwencji przez Anglię wyraźnie wskazywały na rychłe wznowienie wypłat odsetek. Każdy, kto przewidywał klęskę Francji, uważał za rozsądne kupowa- nie walorów państw sprzymierzonych z Anglią, kiedy papiery nadal znajdowały się w dołku. Roth- schildowie też próbowali to robić, chociaż zaczęli z opóźnieniem. W czasie gdy Nathan przesłał Mojżeszowi Montefioremu do Paryża instrukcje, żeby przystąpił do spekulacyjnych zakupów, wartość rosyjskich walorów pozostawała bliska parytetu. Mimo to James był przekonany, że wzro- śnie, ponieważ miał informacje (od Gervais’go), że wkrótce wznowione zostanie wypłacanie odse- tek. W sierpniu Amschel również zakupił skromną ilość walorów od sąsiadujących z Niemcami państw. A w marcu 1815 roku zakupy Rothschildów oparte na podobnych kalkulacjach wywindo- wały cenę walorów austriackich. Wydaje się jednak, że o wiele mniej pieniędzy zarobili na tych transakcjach niż na operacjach arbitrażowych i spekulacjach na kursach walut, które prowadzili na o wiele mniejszą skalę. Ostatnie zakupy walorów prawdopodobnie przyniosły im znaczne stra- ty – z przyczyn, które wkrótce wyjaśnimy.

Waterloo Nathana

Kiedy Francja została pokonana, a Napoleona wygnano na Elbę, realny stał się koniec interesów związanych z przekazywaniem subwencji – a przynajmniej tak się wydawało. Nie pojawiły się też żadne nowe perspektywy zarobku. Stan finansowy Francji w 1814 roku wykluczał wypłacanie repa- racji. Chociaż długi państwa francuskiego, które nagromadziły się przed około 1800 rokiem, w większości uległy wyzerowaniu w wyniku inflacji asygnat, wojny napoleońskie wygenerowały nowy dług wewnętrzny w wysokości 1,27 miliarda franków, a wartość *rentes perpétuelles* (francuski odpowiednik brytyjskich konsoli) utrzymywała się w okolicy 58 (czyli 42 procent poniżej wartości

nominalnej)). Napoleonowi powiodła się reforma walutowa dająca monopol na emisję banknotów Banque de France i skutecznie wprowadzająca nowego franka w system bimetalizmu (złota i srebra). W 1814 roku wszakże rezerwy metalu szlachetnego w Paryżu były na wyczerpaniu. Od przywróconych do władzy Burbonów większość zwycięskich państw koalicji domagała się chociaż skromnego wkładu w koszty wojskowej okupacji Francji w formie oprocentowanych bonów królewskich (*bons royaux*). Rothschildowie mogli się spodziewać, że odegrają główną rolę w tych transakcjach, zważywszy na ich dominujący udział w brytyjskich transferach subwencyjnych. Czekalo ich jednak rozczarowanie. Chociaż wydaje się, że dokonywali jakichś wypłat dla Rosji w zdenominowanych frankach, ich ofertę przeliczenia austriackich udziałów w bonach królewskich na gotówkę przy prowizji 0,5 procent odrzucono, podobnie jak późniejsze propozycje dla innych państw koalicji.

Z tego powodu powrót Napoleona z Elby 1 marca 1815 roku należałoby traktować jako niezwykle łut szczęścia dla Rothschildów. Gdy już wydawało się, że bracia przegrywają na pokoju, „Sto Dni” Bonapartego z powrotem rzuciło Europę w wir wojny i przywróciło warunki finansowe, które zapewniły im wcześniej rozkwit interesów. Idea, w myśl której Nathan skorzystał na dramatycznych wydarzeniach 1815 roku, króluje w mitologii Rothschildów: raz po raz powtarza się, że dzięki temu, iż otrzymał jako pierwszy – nawet wcześniej niż rząd – informację o klęsce Napoleona pod Waterloo, Nathan zarobił ogromne pieniądze na giełdzie. Najbardziej baśniowe elementy mitu – jakoby Nathan osobiście pojawił się na polu bitwy, jechał konno u boku Wellingtona, przeprowadził się w burzliwą noc z Ostendy do Dover, uzyskał od 20 do 135 milionów funtów – obalono dawno temu. Mimo to historycy – w tym sam Victor Rothschild – nadal utrzymują, że Rothschildowie przynajmniej w pewnym stopniu odnieśli korzyści ze wznowienia działań wojennych i ostatecznego zwycięstwa koalicji. Nawet jeśli kwota zarobiona na skupowaniu papierów wartościowych brytyjskiego rządu zaraz po bitwie wyniosła tylko 10 tysięcy funtów, całkowity zysk z kampanii Waterloo szacuje się na blisko milion funtów.

Prawdziwa historia wygląda wszakże zupełnie inaczej. To prawda, że wznowienie wojny zdawało się zapowiadać powrót lukratywnych warunków z 1814 roku – ale nie z powodu wpływu na konsule, które, jak mogliśmy się przekonać, miały od tej pory mniejsze znaczenie dla Nathana (w 1815 roku to Baringowie byli odpowiedzialni za wydawanie nowych obligacji). Chodziło raczej o ponowne nawiązanie współpracy z Herriesem, który spodziewał się, że powrót Napoleona sprawi, iż znów pojawi się potrzeba transferów pieniędzy z Anglii na kontynent, jak rok wcześniej. Do tego miejsca wszystko doskonale się zgadza. Korespondencja Rothschildów ujawnia jednak, że wznowienie wypłat dla Wellingtona i kontynentalnych sojuszników Anglii okazało się źródłem o wiele mniejszych zysków niż w 1814 roku. Istnieje wręcz możliwość, że szereg popełnionych przez braci błędów w szacunkach doprowadził ich do strat w krytycznym okresie przed i po Waterloo. W tym przypadku rzeczywistość diametralnie różni się od mitu.

Przed wszystkim powrót Napoleona był dla Rothschildów, jak to ujął Nathan, zaledwie „nieprzyjemną nowiną”. Na początku marca bracia kupili austriackie obligacje, spodziewając się wzrostu kursów w Wiedniu i Londynie. Kiedy 10 marca do Nathana dotarły wieści o ucieczce Napoleona z Elby, wizja ta rozwiała się. Zapanowała, jak donosił Salomonowi, „stagnacja na Change [giełda londyńska] [...] jeśli chodzi o weksle, a ja zadbałem, byś nie musiał robić dużego przekazu”. Skutki w Paryżu były jeszcze gorsze: „Obecnie właściwie nie istnieje możliwość kontynuowania interesów”, donosił James. Inna sprawa, że Nathan szybko przestawił się na inny rodzaj operacji. Zakładając, że brytyjski rząd wkrótce znowu będzie potrzebował gotówki na kontynencie, zaczął

kupować kruszec w Londynie, po czym sprzedawał go Herriesowi, który wysyłał złoto do Wellingtona. Obracał ogromnymi sumami: tylko w pierwszym tygodniu kwietnia Nathan nabył „100 tysięcy złotych gwinei, 50 tysięcy funtów w obcej walucie i ponad 100 tysięcy hiszpańskich dolarów oraz [...] pewne weksle warte około 200 tysięcy funtów”. By zmaksymalizować kwotę, którą mógł zaproponować Herriesowi, Nathan zalecił również Salomonowi w Amsterdamie i Jamesowi w Hamburgu, żeby „kupowali dużo złota dla armii” i przesyłali je do Londynu. Pierwszy transport na kontynent – trzy sztaby warte 3 tysiące funtów – wysłał 4 kwietnia; 1 maja poszło 28 tysięcy funtów, a 13 czerwca wyekspediował ponad 250 tysięcy funtów. 22 kwietnia Nathan sprzedał Herriesowi złoto warte około 80 tysięcy funtów; do 20 października dostarczył złote monety warte w sumie 2 136 916 funtów – zapełniły 884 skrzynie i 55 beczek. Oprócz tego zaproponował swoje usługi przy zrealizowaniu wypłaty nowej transzy subwencji dla brytyjskich sojuszników, które w szczytowym momencie osiągnęły bezprecedensowy poziom miliona funtów miesięcznie. Tym razem nie tylko Rosja i Prusy, lecz również oporni poprzednio Austriacy nie mieli większego wyboru i przyjęli wpłatę od Rothschildów – podobnie jak wiele innych krajów, w tym Saksonia, Badenia, Wirtembergia, Bawaria, Saksonia-Weimar, Hesja, Dania i Sardynia. Łącznie rachunek Herriesa u Nathana w 1815 roku sięgnął 9 789 778 funtów^[44].

Zakładając, że pobrane od operacji prowizje wyniosły, podobnie jak w 1814 roku, od 2 do 6 procent, zysk kształtowałby się na poziomie 390 tysięcy funtów. Obliczenia te pomijają wszakże oddziaływanie wahań kursu wymiany, które, tak jak w 1814 roku, miało kluczowe znaczenie dla zyskowności transferów. Bezpośrednim skutkiem zakupów kruszcu przez Nathana w Londynie było osłabienie funta szterlinga i wzrost ceny złota o 23 procent. Ruch ten wiązał się z bardzo dużym ryzykiem, ponieważ w marcu wciąż jeszcze nie było wiadomo, czy Anglia rzeczywiście znowu pójdzie na wojnę z Bonapartem (gdyby sprawa się przeciągnęła, Nathan zostałby z dużą ilością niechcianego i zdeprecjonowanego kruszcu). Kiedy wreszcie zapadła decyzja o wojnie, Nathan znowu spróbował wzmocnić kurs wymiany funta szterlinga wobec walut kontynentalnych – słusznie przypisano mu wywindowanie funta z 17,50 franków do 22. „Głównodowodzący” Rothschildów był w owym czasie całkowicie pewien swoich możliwości kontrolowania kursów wymiany: „Teraz niczym nie musisz się niepokoić – powiedział Jamesowi. – Nasze zasoby tutaj są jak lwy, dorównują każdemu zapotrzebowaniu, jeśli wręcz go nie przewyższają”. Równie optymistycznie pisał do Carla: „Nie ograniczają mnie żadne drobne różnice w kursach [...], które dadzą mi wielką władzę nad rynkiem”. Nathan był również przekonany, że ostatnie porozumienie z Herriesem nie było ryzykowne, ponieważ zapewniało natychmiastowy zwrot każdej sumy wysłanej na kontynent (gdzie już wcześniej zadatkował rządowi duże sumy).

Przeliczył się jednak w dwóch kwestiach: zakładając, że będzie potrzebna dłuższa wojna, by pokonać Napoleona, i że finansowy paraliż, który panował na kontynencie rok wcześniej, szybko powróci, co oczyści pole z konkurencji. W rzeczywistości upłynęły zaledwie trzy miesiące między powrotem z Elby a klęską pod Waterloo, a przez pierwsze dwa miesiące w zasadzie nie prowadzono żadnych działań wojskowych. W efekcie rywale Rothschildów w Amsterdamie, Hamburgu i we Frankfurcie mogli konkurować z nimi na rynkach finansowych w sposób, w jaki nie udało im się to w 1814 roku. Pierwsze oznaki kłopotów pojawiły się w Hamburgu, gdzie – ku konsternacji Nathana – Jamesowi nie udało się utrzymać kursu przy kupowaniu kruszcu. Potem z Amsterdamu nadeszły wieści, że Wellington ma więcej złota, niż może wydać, więc 5 maja Nathan dostał nakaz: „od rządu, żebym przerwał transakcje w związku z tym, że wysłałeś tak dużo gotówki”. Wściekły, obarczył winą Jamesa: „Zupełnie nie potrafię zrozumieć, dlaczego nie postąpiłeś zgodnie z in-

strukcjami, które Ci kilkakrotnie przekazywałem [...]. Z pewnością nie jesteś świadom, jak wielką krzywdę mi czynisz [...] przez Twoją nieuwagę straciłem co najmniej $\frac{7}{8}$ ze spodziewanego interesu [...]. Jaki, Twoim zdaniem, będzie skutek, skoro nie są to moje polecenia, tylko rozkazy, jak już wspominałem, a to mnie ciągle obwiniają. Zaklinam, nie rób teraz nic w kwestii kupowania monet lub weksli na konto Londynu, a jeśli tak zrobisz, to i tak nie dam zgody na Twoje operacje i nie zaakceptuję weksli, tylko pozwolę, by oprotestowane wróciły do Ciebie. Mam nadzieję, że nie będę musiał tego powtarzać”.

Trudno jednak uznać, że była to wina Jamesa. Po prostu – jak zauważył Davidson – został wymańrowany przez kontynentalnych bankierów, w tym Heckschera: dostrzegli oni absurdalność ściągania przez Rothschildów złota z Hamburga i Amsterdamu do Londynu, aby potem odesłać je z powrotem na kontynent: „Kiedy wyjechałem z Londynu, pan R., główny komisarz, niepokoił się, ile kruszcu można uzyskać tak szybko, jak to możliwe. Jedynym sposobem wykonania tego polecenia było odwołać się do Londynu. Sprawy przyjęły teraz inny obrót i spodziewana od dawna wojna pozostaje nadal w fazie przygotowań, a nie zaczyna się żadna inna wojna, wskutek czego kruszec można gromadzić z wszystkich stron. Ponadto Domy, które w chwili, kiedy Bony ponownie opłynał Francję, nie miały chęci dołączać do tego rodzaju interesów, zaczynają się bardziej interesować partycypowaniem w przedsięwzięciu”.

James – odesłany z powrotem do Paryża w niełasce – i Salomon z Carlem, który przyjechał do niego do Amsterdamu, próbowali odwrócić spadek funta szterlinga, ale szkoda już była faktem.

W tym właśnie momencie sytuacja militarna osiągnęła swój kończący epokę szczyt pod Waterloo. Bez wątplenia satysfakcjonujące było otrzymanie przed wszystkimi wiadomości o klęsce Napoleona, a to dzięki szybkości, z jaką kurierzy Rothschildów potrafili dostarczyć drukowaną wersję piątego i ostatniego nadzwyczajnego biuletynu – wydanego w Brukseli o północy 18 czerwca – przez Dunkierkę i Deal, tak że znalazła się w New Court nocą 19 czerwca. Było to zaledwie dwadzieścia cztery godziny po zwycięskim spotkaniu Wellingtona z Blücherem na polu bitwy i prawie czterdzieści osiem godzin wcześniej, niż major Henry Percy dostarczył oficjalny komunikat Wellingtona gabinetowi, gdy jego członkowie jedli kolację w domu hrabiego Harowby'ego (21 czerwca o dwudziestej trzeciej). W istocie wydaje się, że nikt nie uwierzył w tak szybkie dotarcie informacji do Nathana, kiedy ten przekazał ją rządowi 20 czerwca, a i równie nieufnie potraktowano drugiego kuriera Rothschildów z Gandawy^[45]. Ale bez względu na to, jak wcześniej Nathan poznał nowiny dotyczące Waterloo, z jego punktu widzenia nie oznaczały nic dobrego. Nie spodziewał się rozstrzygnięcia tak szybko: pięć dni przed bitwą załatwił nową pożyczkę w wysokości miliona funtów dla rządu brytyjskiego w Amsterdamie, a kiedy jego kurier dojeżdżał do Londynu, był w połowie załatwiania wypłaty subwencji dla Badenii. Teraz Waterloo niosło z sobą groźbę, że finansowe operacje Nathana prowadzone w imieniu koalicji antyfrancuskiej zostaną przedwcześnie i bardzo niedogodnie zakończone. Bracia obciążeni byli przecież nie tylko znaczną ilością zdeprecjonowanego kruszcu, ale też wartymi ponad milion funtów bonami skarbowymi, które miały być sprzedane w Amsterdamie, nie mówiąc już o kolejnych na wpół zrealizowanych kontraktach subwencyjnych, które zostałyby zerwane w chwili podpisania traktatu pokojowego. Gdy do New Court dotarły doniesienia potwierdzające, że koniec wojny jest bliski, Nathan nie tylko nie zagarnął ogromnych zysków, o których mówi legenda, ale ponosił ciężkie i stale rosnące straty. John Roworth, jego agent w armii brytyjskiej, opisał wyczerpującą pieszą podróż z Mons do Genappe, gdy za dnia szedł „w chmurze pyłu w palącym słońcu”, a w nocy spał „na ziemi pod lufami dział”. Ale kiedy wreszcie dotarł do głównego intendenta Wellingtona, Dunmore'a, wręczono mu

niechciane pruskie monety warte 230 tysięcy funtów.

Chociaż Nathan zalecił braciom, żeby kontynuowali dostarczanie gotówki dla funduszu wojennego Wellingtona, zadanie stało się niewykonalne. Pod koniec lipca „zaalarmowany” Carl czasowo zawiesił wypłaty na rzecz funduszu wojennego. Dwa miesiące później James zaczął odczuwać tak wielki brak gotówki, że musiał zrobić to samo. Natomiast Amschel we Frankfurcie „opływał” w pieniądze, których jednak nikt nie potrzebował. Jak przyznał Carl, „teraz nie potrzebujemy pieniędzy dla armii, armia ma ich dość”. Pod koniec roku James był zmuszony zwrócić się do Drummonda z ofertą depozytu bankowego w Paryżu, by odzyskać część gotówki – jego propozycję szorstko odrzucono. Jeszcze większe kłopoty pojawiły się w Amsterdamie, gdzie Carl nie mógł sprzedać weksli skarbu brytyjskiego ze stosunkowo skromnym dyskontem uzgodnionym między Nathanem a Herriesem. Nagła perspektywa pokoju sprawiła, że rynek amsterdamski stał się do tego stopnia płynny, że trudno było w ogóle sprzedać tak długoterminowe weksle, co zapowiadało kolejną serię pełnych irytacji wzajemnych braterskich oskarżeń^[46]. Francuska klęska miała też destrukcyjny wpływ na operacje wypłacania subwencji. W Berlinie negocjacje Jamesa z rządem pruskim zachwiały się, ponieważ wieści na temat Waterloo doprowadziły do gwałtownego wzrostu kursu wymiany funta szterlinga. Inne niemieckie państwa szybko zażądały korzystniejszych kursów wymiany przy wypłacaniu subwencji. Do tego wszystkiego doszła jeszcze tragedia rodzinna: w wieku trzydziestu pięciu lat zmarła jedna z sióstr Rothschildów, Julie. „Kompletnie podupałem na duchu – wyznał Nathan Carlowi dwa tygodnie później – i w żaden sposób nie jestem w stanie prowadzić interesów tak, jak pragnąłbym. Smutna wiadomość o śmierci siostry nie daje mi dziś spokoju i z tego powodu niewiele mogłem dziś zdziałać”. Okres po zwycięstwie Wellingtona nie przyniósł Rothschildom ogromnych zysków, lecz oznaczał głęboki kryzys.

W Londynie Nathan gorączkowo próbował naprawić szkody – w tym kontekście należy postrzegać kupno w imieniu przedsiębiorstwa brytyjskich obligacji. 20 lipca wieczorne wydanie londyńskiego „Couriera” poinformowało, że Nathan „nabył wielki pakiet obligacji”. Tydzień później Roworth usłyszał, że Nathan „dobrze wykorzystał to, że wcześniej otrzymał wiadomość o zwycięstwie pod Waterloo”, dzięki czemu mógł poprosić o udział w kolejnych zakupach rządowych papierów wartościowych, „jeśli według pańskiej opinii da się na tym zarobić”. Potwierdza to, że Nathan rzeczywiście kupował konsole, wykorzystując uzyskaną przed wszystkimi informację o wyniku bitwy. Zyski zdobyte w ten sposób nie mogły być jednak bardzo wysokie. Jak wykazał Victor Rothschild, wartość konsoli od najniższego poziomu 53 zaczęła się podnosić na ponad tydzień przed Waterloo, i nawet jeśli Nathan 20 czerwca przeprowadził maksymalny możliwy zakup za 20 tysięcy funtów, kiedy konsole stały na poziomie 56,5 i sprzedał je tydzień później, kiedy ich wartość wzrosła do 60,5, jego zysk ledwie przekroczył 7 tysięcy funtów. To samo można powiedzieć o Omnium (inna forma obligacji rządowych), których wartość wzrosła o 8 punktów po wiadomości o zwycięstwie. Korespondencja braci istotnie sugeruje, że tego rodzaju transakcje kupna zaczęli prowadzić na większą skalę dopiero później, w okresie przed ostatecznym podpisaniem traktatu paryskiego. Pełen wyjątkowego niepokoju list Nathana wskazuje, że nawet te spekulacje kosztowały wiele nerwów, ponieważ opierały się na założeniu, że tym razem Francuzi nie będą się sprzeciwiali warunkom pokoju: „Wszystko idzie dobrze, tak mi dopomóż Bóg, lepiej [nawet], niż bym sobie wyobrażał. Jestem zupełnie zadowolony. Spotkałem się z Herriesem, poprawił [...] mi samopoczucie. Przysięga, że wszystko idzie dobrze. Kupiłem pakiet po $61\frac{1}{8}$ i $61\frac{1}{2}$, a Herries przysięga [...], że wszystko idzie dobrze, z boską pomocą [...]. Jesteśmy wszyscy w lepszych nastrojach. Liczę, że podobnie rzecz się ma u Ciebie”.

Według Salomona Nathan nabył też za około 450 tysięcy funtów Omnium przy wartości 107. Gdyby poszedł za radą brata i sprzedał je po 120, zysk wyniósłby 58 tysięcy funtów. Ale najwyraźniej taka suma nie robiła na nim większego wrażenia – zwlekał i zamiast tego dokupił jeszcze obligacji, a potem czekał na wzrost cen w nowym roku. W istocie dopiero w 1816 roku Nathan przeprowadził swoją największą jak dotąd spekulację na obligacjach: kupił pakiet za 650 tysięcy funtów przy średniej cenie 62, a większość sprzedał w listopadzie 1817 roku po 82,75, zarabiając 130 tysięcy funtów. Nie kupował jednak na swoje konto, ponieważ pierwszą inwestycję poczynił za pieniądze rządowe na sugestię Herriesa.

Drugi i ważniejszy sposób odrobienia części strat spowodowanych przez Waterloo polegał na maksymalnym przedłużaniu wypłat subwencji dla brytyjskich sojuszników. Na tym polu Rothschildowie mieli bezcennych współników w samych państwach koalicji, które naturalnie chciały zagarnąć jak najwięcej, zanim pokój zostanie zawarty i subwencje przestaną być wypłacane. W październiku pruski przedstawiciel, Jordan, prywatnie przyznał, że mocarstwa kontynentalne przeciągają negocjacje, by zabezpieczyć jeszcze dodatkową miesięczną subwencję; prezent w postaci brytyjskich obligacji o wartości 1100 funtów sprawił, że to Rothschildowie przeprowadzili tę operację. Wciąż uległym urzędnikiem był Rosjanin Gervais, który otrzymał hojny udział (2 procent) w przekazywaniu subwencji narajonym Rothschildom. „Najważniejsze – informował James z Paryża – że Gervais, dzięki Bogu, został głównym intendentem do wszystkich spraw. Wczoraj powiedział do mnie: «Rothschild, musimy zrobić pieniądze!»”. Uprzednio nieufny rząd austriacki teraz również (po części dzięki naciskom Limburgera) powierzył Rothschildom sprawę swoich subwencji. Jak zauważył Carl, „z Austriakami nie poszło tak łatwo [...], ale kiedy już zdobyło się ich zaufanie, można całkowicie na nich polegać”. Z drugiej strony wzrost konkurencji na kontynencie zmniejszył uzyskiwane prowizje i trudniej było zarabiać pieniądze na transakcjach arbitrażowych. Niektóre rządy – na przykład Saksonii-Weimaru – nie chciały „całkowicie wpaść w ręce pana Rothschilda, który jest przecież mimo wszystko Żydem”. Bracia raz po raz nawiązywali do mizerynych zysków (często na poziomie zaledwie 1 procentu) w tym okresie i wydaje się wątpliwe, by różne niemieckie kraje, którym Amschel przekazywał subwencje – w tym Frankfurt, Saksonia-Coburg i Coburg-Saalfeld – były warte „bolesnych załamań”, na które się skarżył. Salomon i Amschel zachowywali filozoficzny spokój: „Nie można zarabiać milionów codziennie – napisał ten drugi, gdy przeciągały się negocjacje z Prusami. – Nie da się na tym świecie wymusić, by to czy tamto się wydarzyło. Rób, co możesz; nie możesz zrobić nic więcej”. Cały świat nie może „należać do Rothschildów”. „Tutaj sytuacja nie jest taka jak w Anglii, gdzie tydzień w tydzień przeprowadza się milionowe operacje. Dla Niemca 100 tysięcy guldenów to masa pieniędzy”. Wątpliwe, czy podobny fatalizm robił wrażenie na bracie w Londynie.

Lato 1815 roku nie było zatem dla Rothschildów pasmem wielkich sukcesów. Umowa zawarta w marcu tego roku zdawałaby się sugerować, że wspólny majątek braci znacząco się powiększył od ostatniego zestawienia bilansowego z 1810 roku. Co najmniej dwie trzecie kapitału łącznego w 1815 roku należało jednak do Nathana, a on nie był stroną w umowie z 1810 roku. Biorąc pod uwagę tylko udziały czterech braci, kontynentalna część kapitału naprawdę dotknięta została regresem. Ponadto umowę zawarto przed kryzysem Stu Dni i dlatego powinno się ją postrzegać jako dowód wcześniejszych sukcesów (głównie wysoko zyskownych operacji przeprowadzonych dla Herriesa w 1814 roku). To prawda, że latem 1816 roku bracia szacowali, że ich łączny kapitał wynosi od 900 tysięcy do miliona funtów, wskazując na jego podwojenie od marca 1815 do lipca 1816 roku. Biorąc pod uwagę, że suma ustalona między nimi w czerwcu 1818 roku wyniosła 1 772

ooo funtów (zwiększenie o 75 procent przez dwa lata), tempo wzrostu należy uznać za imponujące. Wolno wszakże wątpić, by wzrost ten nastąpił w okresie bezpośrednio po Waterloo.

Problem w tym, że praktycznie nie ma możliwości, żeby precyzyjnie stwierdzić, jak szło Rothschildom w interesach w tym okresie, ponieważ oni sami nie mieli o tym pojęcia. Wydarzenia poprzedzające powrót Napoleona z Elby rozwijały się tak dynamicznie, a obroty w transferach przeprowadzanych w latach 1814–1815 były tak ogromne, że ich zbyt uproszczone metody księgowania kompletnie zawiodły.

Po raz pierwszy problem ten dał o sobie znać w czerwcu 1814 roku, kiedy Carl z mozołem gromadził gotówkę potrzebną na wyjątkowo dużą ratę subwencji. Jedynym sposobem, aby ją uzyskać – skarżył się – był „szwindel” (wydanie weksli grzecznościowych lub weksli niepowiązanych z „prawdziwymi” zakupami towarów). Kiedy James poskarżył się na to, Carl zauważył, że nie do niego należy „prowadzenie ksiąg”. Na tym etapie to Salomon pełnił funkcję rodzinnego buchaltera – takiego, który umiał zawsze zadowolić ojca, sprawiając, że „na papierze [...] był bogaty w minutę”. Po jakimś czasie okazało się jednak, że nawet on nie nadąza ze śledzeniem ogromnych operacji z akcjami, które Nathan przeprowadzał w imieniu braci. W sierpniu 1814 roku Salomon i Amschel musieli się przyznać: jesteśmy „kompletnie zdezorientowani i nie wiemy, gdzie te pieniądze są”. „Razem jesteśmy bogaci i gdyby zebrać nas wszystkich, okazemy się całkiem sporo warci – pisał zaniepokojony Salomon do Nathana. – Ale gdzie są pieniądze?” Odpowiedź Nathana (cokolwiek zjadliwa) brzmiała tak: „[należałoby] założyć księgę, w której [Carl] powinien zapisywać zasady prowadzenia interesów”.

Problem wrócił we wrześniu 1815 roku, kiedy bracia na kontynencie doświadczyli ciężkiego kryzysu w rachunku przepływu pieniężnego^[47]: „Ale drogi Nathanie – pisał Salomon – musisz tam mieć potworną ilość pieniędzy, ponieważ tutaj ja jestem zadłużony [i] Amschelowi wiele nie zostało. Wszystko musi być tam, a ty piszesz, że jesteś tak bardzo zadłużony. Gdzie są nasze rezerwy [gotówki]?”. Kiedy oszacował, że w samym Paryżu ma 120 tysięcy funtów długu, kilka dni później ponowił pytanie: „Wszystkie pieniądze muszą być u Ciebie. My tutaj jesteśmy obrzydliwie biedni. Nie mamy ani pensa oszczędności. Amschelowi został niecały milion i dlatego wszystko powinno być u Ciebie, łącznie z tym, co my jesteśmy winni [...]. Sprawdź, gdzie są rodzinne pieniądze, mój dobry Nathanie. Ja nie wiem [...]. Gdzie są nasze pieniądze? Cóż, to jakiś absurd. Jak Bóg da, znajdą się podczas wiosennych porządków!”.

Kiedy Nathan odpisał, sugerując, że to Amschel jest teraz „bardzo bogatym człowiekiem”, braci opanowało coś na kształt paniki.

Problem polegał na tym, że Amschel prowadził wypłaty subwencji w Berlinie tudzież innych miejscach i zgodnie z prawdą nie miał gotówki w rękę, a fundusze Carla były prawie całkowicie zamrożone w brytyjskich wekslach skarbowych w Amsterdamie. W Paryżu również notowano niepokojący deficyt. „To wieczne zadłużenie jest mało przyjemne” – skarżył się James. „Wypłaty, które musimy przeprowadzać, są duże, o wiele za duże” – powtarzał za nim Salomon. „Drogi Nathanie, piszesz, że masz tam milion albo dwa miliony. Musisz mieć je naprawdę, ponieważ nasz brat Amschel jest na skraju bankructwa. Wszyscy jesteśmy na skraju bankructwa. Carl jest na skraju bankructwa. Jeden z nas musi mieć te pieniądze”. Prawdę mówiąc, kontynentalni Rothschildowie oddalali w tym czasie „bankructwo” tylko poprzez udzielanie pożyczek krótkoterminowych i obrót weksłami grzecznościowymi. Nic więc dziwnego, że obwiniali Nathana o swoje kłopotliwe położenie. Powtarzając dawne krytyczne uwagi ojca, Salomon z goryczą oskarżał brata o złe zarządzanie: „Liczyliśmy na cud i szczęście i mówiłem Ci kiedyś, że piszesz nie dość wyraźnie. W imię

Boga, tak ważne transakcje trzeba przeprowadzać precyzyjnie. Niestety, Ty przeprowadzasz je w absolutnie chaotyczny sposób”. Zbyt wiele rachunków zapisywano „w głowie”, a nie na papierze. Czy należy się dziwić, że rząd austriacki obawiał się bankructwa Rothschildów?

Nathan próbował zapewniać braci, że są bezpieczni. Ale Amschel nadal żądał namacalnego dowodu na bogactwo rodziny. „Mówisz, że nie muszę sprawdzać, gdzie rzeczywiście są pieniądze – skarżył się Nathanowi. – Pod tym względem przypominam małego Anselma [syn Salomona, wówczas trzynastoletni], który zawsze sprawdza, gdzie są pieniądze. «Ludzie mówią, że mój ojciec ma pięć milionów», mówi. Chciałby zobaczyć je wszystkie w jednym miejscu naraz”. Czy są milionerami, chciał wiedzieć, czy bankrutami? Niepewność doprowadzała go do choroby: „Muszę ci powiedzieć, że od [święta] Sukot [październik 1815 roku] nie czuję się dobrze i nie wytrzymam tego dłużej. Jeśli chcesz zachować brata w dobrym zdrowiu, musisz spróbować uśmierzyć jego troski finansowe. Poświęciłem zdrowie. Muszę przestać się przemęczać [...] straciłem zapał do spekulacji”. Żyjemy, ubolewał, „jak pijacy”: „Nie wiemy, czy jesteśmy winni pieniądze rządowi brytyjskiemu, czy nie”.

Na domiar złego ten okres chaosu zbiegł się w czasie z zarzutami „nadużyć”, jakie Izba Gmin postawiła Herriesowi, który zmuszał Nathana do przedstawienia szczegółowych rachunków. Nie trzeba dodawać, że jego największy parlamentarny krytyk, Alexander Baring, miał w tym osobisty interes. Z drugiej strony, żądanie było usprawiedliwione. Prowadząc interesy z przynajmniej jednym rządem (rosyjskim), Rothschildowie zgarnęli dodatkowe prowizje i płacili łapówki, o czym nie poinformowali Herriesa. W dodatku w pierwszym etapie wypłacania subwencji wykorzystali największe różnice kursów. Musieli spreparować księgi, w których i tak panował bałagan, i ta potrzeba zafałszowania tłumaczy miesiące uników wobec powtarzających się próśb „nadzwyczaj skrupulatnego” Herriesa. Nawet jeśli wymagało to zmuszania urzędników w Paryżu do pracy do północy, najważniejszą rzeczą było, jak stwierdził Salomon, nie dopuścić do nadszarpnięcia reputacji Rothschildów w Londynie, „ponieważ Anglia to nasz spichlerz”. Nathan tak bardzo obawiał się skandalu, że na początku 1816 roku napisał do Amschela z radą, żeby nie kupował nowego domu we Frankfurcie: „Zapytałem Herriesa, a on udzielił mi cokolwiek mętnej odpowiedzi, że nie powinienem opływać w luksusy, ponieważ natychmiast zaczną pisać przeciwko mnie listy, a urzędnicy będą mnie przepytować [...]. Pójdź lepiej za moją i Herriesa radą, nie kupuj domu, poczekaj, aż moje rachunki się wyprostują”.

Herries już otrzymywał niepokojące doniesienia od Drummonda z Paryża o „symulowanej transakcji”, co do której James zapewnił go, że jest konieczna, by uniknąć zakłóceń w kursie. „Śmiem twierdzić, że to święta prawda – komentował Drummond nerwowo – ale z drugiej strony w kwestiach rozliczeń, które zostaną przedstawione rewidentom, niczego nie należy unikać bardziej niż fikcji, zawsze mogącej wzbudzić podejrzenia [...]. Czyż nie byłoby właściwym ogólnym zaleceniem dla wszystkich księgowych, by odrzucili wszelką fikcję?” Drummond nie znał jednak prawdziwego zasięgu fikcyjnych transakcji. Kiedy w marcu 1816 roku jego współpracownik Dunmore złożył wizytę Jamesowi, ten wyznał później: „Serce biło mi jak oszalałe, gdyż byłem przerażony, że może wydać mi polecenie przekazania jego pieniędzy armii”. James faktycznie miał tylko 700 tysięcy franków, o wiele mniej, niż Dunmore mógł legalnie zażądać.

Ostatecznie żaden z braci nie czuł się na siłach uporządkować rachunków. Zatrudnili więc Benjamin Davidsona, by spróbował zrekonstruować najważniejsze transakcje z ubiegłego roku – i ukryć liczne nieprawidłowości. Davidson stanął przed ogromnym wyzwaniem. Po pierwsze, żaden z braci nie stosował dotąd reguły podwójnego zapisu (*double-entry book-keeping*). Jak to ujął Am-

schel, berliński bankier Mendelssohn „wie, jak przedstawia się każdy jego [rachunek wspólny], a my w Domu Rothschildów musimy polegać na tym, co mówi buchalter. Gasser powiada mi: «Mamy niezłe zyski z pruskich transakcji», a ja muszę mu wierzyć”. Jest to samo w sobie niezwykle: przecież system podwójnego zapisu opisał Wenecjanin Luca Pacioli w 1494 roku i był on powszechnie znany w większości europejskich krajów już pod koniec XVI wieku. To, że Rothschildowie przyjmowali go tak powoli, świadczy o tym, że kapitalizm frankfurckiej Judengasse pod względem technicznym był cokolwiek zacofany (choć oczywiście sugeruje też, że geniusz finansowy poradzi sobie bez księgowych – przynajmniej przez jakiś czas). Po drugie, w zapisach trażały się ogromne luki, co odzwierciedlało zwyczaj ukrywania operacji, który wykształcił się we Frankfurcie i w innych miejscach w okresie francuskiej okupacji. Po trzecie, problem tkwił też w ogromnych zyskach z wahań kursu wymiany walut osiąganym przez braci bez zgody Herriesa. I wreszcie, najbardziej kłopotliwe były „fikcyjne” weksle grzecznościowe, których wystawili łącznie na sumę ponad 2 milionów funtów. Jak to sucho ujął Davidson: „Trzeba było pomyśleć wcześniej [...], że pewnego dnia Herries [może] chcieć zajrzeć w te rachunki”.

Na szczęście Davidsonowi udało się ustalić liczby, które dotyczyły raczej poszczególnych rządów, a nie Rothschildów, jako głównych beneficjentów subwencji i płatności, i na koniec wydawało się, że Liverpool i jego współpracownicy zaakceptowali opinię Salomona, że „nawet sto domów bankowych nie byłoby w stanie przeprowadzić operacji na taką skalę w ciągu dziewięciu miesięcy i jeszcze z zyskiem dla rządu”. Herriesa zwolniono z honorową pensją dożywotnią, kiedy w październiku 1816 roku zlikwidowano biuro intendencji, a opór Izby Gmin przed tym, by został audytorem listy cywilnej, został przełamany. Mimo to Salomon wciąż martwił się o rachunki nawet w styczniu 1818 roku: „Nie uwolniliśmy się jeszcze od podejrzeń rządu [...]. Dopóki rząd podtrzymuje zawieszenie rozliczeń z Herriesem, nie jesteśmy bezpieczni. [Czy] jesteśmy bogaci, czy możemy być spokojni? Na razie widzę to tak: chłopiec na posyłki jest spokojniejszy ze swoim niewielkim stanem posiadania niż my z naszym ogromnym bogactwem. Dlaczego? Ano nad nim nie wiążą sknocone rozliczenia z rządem”.

Trudno nie przyznać, że ogromne zyski z 1814 i 1815 roku rodzina wypracowała w bardziej tajemniczych – i ryzykownych – okolicznościach niż te, na które wskazywałby tradycyjny mit o Waterloo.

Braterstwo

W dziewiętnastowiecznej Europie idea braterstwa miała głębokie znaczenie. Wolnomularze, liberałowie, a później socjaliści idealizowali braterskie więzi, zadzierzgane w niezliczonych stowarzyszeniach, które starały się wykuć sztuczne braterstwo poza wąskim kręgiem rodzinnym. Nie było to oczywiście nic nowego. W zakonach religijnych stosowano tę praktykę od wieków. „Alle Menschen werden Brüder” był to jednak wers, który, zapisany przez Schillera i rozwinięty przez Beethovena, miał lekko tylko zamaskowane znaczenie rewolucyjne. Jak podpowiada słynne hasło rewolucji francuskiej, wyobrażenie, że wszyscy ludzie stają się braćmi, było równie radykalne, co wyobrażenie, że wszyscy stają się wolni i równi.

Ludzie tamtej epoki często przypisywali niezwykły sukces Rothschildów wzorcowemu braterstwu. Nie dlatego, że – podobnie jak w całej współczesnej Europie – było coś wyjątkowego w tym, że rodzina dała życie pięciu synom i pięciu córkom, jak Mayer Amschel i Gutle Rothschildowie.

Francis Baring także miał pięciu synów. Przecież jeszcze w latach siedemdziesiątych XIX wieku prawie jedna piąta (18 procent) mężatek w Anglii rodziła dziesięcioro lub więcej dzieci, a ponad połowa sześcioro i więcej; statystyki dla Niemiec przedstawiają się podobnie. W owym czasie imponowało to, że bracia Rothschildowie potrafili współpracować w niespotykanej harmonii. Ten właśnie punkt mocno podkreśla Friedrich Gentz w słynnym artykule w encyklopedii Brockhausa: „W pełni świadomie bracia [pozostawali] posłuszni płynącemu z głębi serca nakazowi ojca wydanemu na łożu śmierci, aby trwali w nierozdzielnej wspólnocie i razem przeprowadzali wszystkie operacje finansowe [...]. Każda propozycja [dotycząca interesów] podlega przedyskutowaniu we wspólnym gronie; każda transakcja, nawet pośledniejszego znaczenia, musi zostać przeprowadzona według ustalonego wspólnie planu i wspólnymi siłami; i każdy z braci czerpie z tego taki sam zysk”.

Simon Moritz von Bethmann, rywal Rothschildów we Frankfurcie, powtórzył ten pogląd: „Harmonia między braćmi ogromnie przyczyniła się do ich sukcesu. Żaden z nich nigdy nie szuka winy w innym. Żaden nie krytykuje drugiego za sposób prowadzenia interesów, nawet jeśli efekty nie są współmierne do oczekiwań”. „Dobrobyt Rothschildów – zauważył później Benjamin Disraeli – wyrósł głównie z poczucia jedności, które podobnie przenikało wszystkie odgałęzienia tej licznej rodziny i pod względem kapitału, i umiejętności. Byli jak arabskie plemię”. Opinia ta wkrótce jeszcze się umocniła, przybierając postać mitu „pięciu frankfurtczyków”. W latach trzydziestych XIX wieku pewien niemiecki pisarz wypowiedział się o tym fenomenie następująco: „Pięciu braci razem utworzyło niezłomną falangę [...] i zgodnie z ich główną zasadą, by nigdy nie prowadzić interesów na własną rękę oraz uzgadniać między sobą szczegółowo wszystkie operacje, zawsze stosowało ten sam system i dążyło do tego samego celu”.

Podobne komentarze nie miałyby sensu, gdyby braterska harmonia stanowiła normę: paradoksalne jest to, że w przeciwieństwie do braterstwa wyidealizowanego przez poetów prawdziwi bracia rzadko dobrze ze sobą współpracowali. Żydzi i chrześcijanie znali historię Józefa i jego braci, jedną z najlepszych biblijnych przypowieści o braterskim konflikcie: o nienawiści Gada i Aszera do przyrodniego brata, przedwcześnie dojrzałego ulubieńca ojca, Józefa; o silnym uczuciu między Józefem a najmłodszym bratem, Beniaminem; o ambiwalentnych uczuciach Rubena, pierworodnego syna; o gwałtownej konfrontacji i ostatecznym pojednaniu. Relacje między braćmi Hope i braćmi Baringami były mniej burzliwe, ale im nie udało się pokonać osobistych różnic w imię braterskiej jedności. Gdy bracia Rothschildowie przewyższyli ich pod względem finansowym, zdawali się uosabiać trudno osiągalny ideał.

W rzeczywistości jednak niełatwo było zachować braterską miłość w chaotycznych okolicznościach 1814 i 1815 roku. Ponieważ ich zasoby pomnażały się wskutek ogromnych i ryzykownych przedsięwzięć, osobiste relacje między braćmi Rothschildami często się pogarszały – nawet do całkowitego zerwania. Za główną tego przyczynę należy uznać niewątpliwie coraz bardziej władczy stosunek Nathana do tych, którzy mieli być jego współnikami w interesach. W zasadzie na mocy umowy z 1815 roku pozycja braci była równa: zyski dzielono po równo, a Nathan dał każdemu z nich skrypt dłużny o wartości 50 tysięcy funtów, by zrekompensować im swój o wiele wyższy udział w kapitale. Ale jak wynika z wypowiedzi Salomona i pozostałych, w owym czasie wskutek połączenia gwałtownego usposobienia Nathana i coraz bardziej anglocentrycznego charakteru operacji przedsiębiorstwa pozycja braci została zredukowana do poziomu zwykłych agentów. Nathan był, jak na wpół żartobliwie twierdził Salomon, „głównodowodzącym”, a pozostali jego „marszałkami”, ich „zasoby kapitałowe” zaś – „żołnierzami”, których musieli „utrzymywać w goto-

wości bojowej”. Porównanie z Napoleonem – przeciwko któremu, mimo wszystko, wymierzone były ich operacje finansowe – nasuwa się niejako samo, a bracia Nathana nie pozostawiali w tym mniemaniu odosobnieni. W 1824 roku Swinton Holland powiedział do swojego współnika, Aleksandra Baringa: „Muszę uczciwie wyznać, że ja nie mam nerwów do takich operacji. Są dobrze zaplanowane, z dużą inteligencją i zręcznie przeprowadzone – ale on tak samo zajmuje się pieniędzmi i funduszami, jak Bonaparte wojną i jeśli nastąpi jakiś nieoczekiwany wstrząs, padnie jego ofiarą jak inni”. Według Ludwiga Börnego Nathan i jego bracia byli „Finanzbonaparten” i w latach siedemdziesiątych XIX wieku pisarze używali tego porównania. Nie da się jednak zaprzeczyć, że to Nathan stał się Bonapartem bankowego świata i podzielał z francuskim cesarzem nadludzki apetyt na ryzyko oraz nietolerancję wobec nieudolnych podwładnych.

Już w 1811 roku – jeszcze przed śmiercią ojca – bracia Nathana zaczęli się skarżyć na pojawiający się czasem w listach tego ostatniego ton groźby. Ale tak naprawdę dopiero w połowie 1814 roku zaczął on zyskiwać pozycję dominującego, by nie rzec – dyrygującego, partnera. Najważniejszą sprawą było jego pragnienie, aby dyktować braciom kolejne posunięcia. W czerwcu 1814 roku nakazał Salomonowi jechać do Amsterdamu i pomóc Jamesowi, a przy okazji pozwolił sobie na zganienie braci z Frankfurtu: „Mówię Ci, Amschel i Carl cholernie mnie zdenerwowali. Nie masz pojęcia, jak idiotycznie do mnie piszą i traktują mnie jak wariata [...]. Mój Boże, wypisują do mnie takie idiotyzmy, że dziś naprawdę mnie rozdrażnili. Amschel pisze do Jamesa, jakby mógł robić interesy na własną rękę”. Najwyraźniej trafił w czuły punkt, a apel Davidsona do Nathana, aby zarzucił „pogardliwy ton w korespondencji”, przyszedł za późno. Zrozpaczony Carl położył się do łóżka i ostrzegł, że „jeśli Nathan będzie dalej postępował w ten sposób, wkrótce będzie miał współnika na tamtym świecie”, ponieważ takie listy wpędzają go w chorobę. Również Salomon skarżył się na „straszne bóle pleców i nóg”, ale on wypowiadał się w bardziej gniewnym tonie:

Nie mieści mi się w głowie, żebym, nawet będąc uczonym Nathanem Rothschildem, mógł traktować swoich czterech braci jak głupich uczniów, a siebie jako jedynego mędrca [...]. Nie chciałbym już bardziej się denerwować i chorować niż teraz. Mówiąc bardziej brutalnie, nie jesteśmy pijakami ani głupcami. Mamy coś, czego ty w Londynie oczywiście nie masz – porządek w księgach [...]. Gdyby me lzy były czarne, pisałbym nimi o wiele łatwiej niż atramentem [...]. Codzienna poczta z Anglii napawa mnie przerażeniem. Noc w noc śnią mi się te listy [...]. Nikt inny nie pisze tak do rodziny, do braci, do współników.

Ale wszystkie protesty spotykały się tylko z suchymi groźbami Nathana, że rozwiąże przedsiębiorstwo:

Muszę przyznać, że jestem już do głębi rozdrażniony rozwlekłymi transakcjami i ich przykrymi konsekwencjami [...]. A od dziś [...] myślę, że byłoby najlepiej, gdyby Salomon zamknął rachunki paryskie i przyjechał do Londynu. A David[son] może przywieźć ze sobą rachunki z Amsterdamu. Wtedy możemy je uporządkować. Oczekuję [również] na rozliczenia z Frankfurtu [...], ponieważ mam dość tej spółki [...]. Wiem, że jesteście mądrymi ludźmi i że cała nasza piątka może żyć, dzięki Bogu, w pokoju.

List dał pożądaný skutek – odtąd bracia w mniejszym lub większym stopniu podporządkowywali się poleceniom Nathana. Jak stwierdził Salomon w liście do Cohena, swego imiennika, w sierpniu 1814 roku:

Mój brat z Londynu jest głównodowodzącym. Ja jestem jego marszałkiem i także wypełniam moje obowiązki, dlatego muszę składać głównodowodzącemu meldunki, zgłaszać uwagi etc. Mógłbym bardziej stanowczo pokazać mu,

jak poważny jestem, mówiąc to, ale wciąż lekką przesadą jest twierdzić, że postradałem zmysły [...]. Aby być dobrym generałem, trzeba wiedzieć wszystko to, co dobry generał musi wiedzieć, i nie myśleć stale tylko o tym, by iść naprzód, ale też przejść czasem do defensywy, aby umocnić swoje siły.

List ten sugeruje, że Salomon nadal zamartwiał się tym, że Nathan przeliczył się ze swoimi siłami, ale obecnie w oczywisty sposób przyznawał, że sam odgrywa podrzędną, doradczą rolę: „Uważamy cię za głównodowodzącego, a samych siebie za generałów. Oby Bóg dał nam szczęście, błogosławieństwo i sukces. W takim przypadku [pozostaniemy] generałami. Ci, którzy, niech Bóg nas [przed tym] chroni, nie mają pokoju ani szczęścia, nie są nawet kapralami”. Carl również zaakceptował dominującą pozycję Nathana, chociaż użył nieco innej metafory: „Jestem tylko ostatnim kołem [u wozu] i traktuję siebie jak maszynę”. On i Salomon mogli nie lubić Amsterdamu, ale zostali tam, kiedy Nathan im kazał. Nawet prośby Salomona o możliwość powrotu do Frankfurtu – gdzie na przestrzeni ostatnich trzech lat spędził trzy tygodnie – żeby zobaczyć się z brzemenną żoną i uczestniczyć w bar micwie syna, Nathan uznał za niedorzeczne; za drugim podejściem Nathan zgodził się, ale pod warunkiem, że Salomon wróci do Paryża już następnego dnia, a kiedy będzie we Frankfurcie, zajmie się tamtejszymi rachunkami. Nathan troszczył się tylko o jedno: o interesy. „Piszesz wyłącznie o tym – skarżył się znużony Salomon – żeby zapłacić to, zapłacić tamto, wysłać to, wysłać tamto”.

Od 1811 roku [...] jechałem tam, gdzie wzywały mnie interesy. Gdybym był potrzebny dziś na Syberii, pojechałbym [...] na Syberię. Proszę, wyświadczyć mi przysługę i przestań wysłać kolejne męczące listy. Siedzi się w swojej gospodzie, często przy świetle świecy, i czeka na listy od brata. Zamiast iść do łóżka w dobrym humorze, człowiek siedzi przygnębiony i cierpi na bezsenność. Do jakich przyjemności mamy prawo? Jesteśmy już dobrze posunięci w latach, przywileje młodości są już za nami – niestety, musimy powiedzieć „do widzenia” [wszystkim] tym rzeczom; nasze brzuchy są puste, nie dla nas obżarstwo. Prawie wszystkie ziemskie przyjemności są nam niedostępne. Czyż mamy [też] wyrzec się przyjemności korespondencji?

Ale Nathan wychwalał swój ascetyczny materializm:

Piszę, by zapoznać Cię z moją opinią, ponieważ moim przeklętym obowiązkiem jest pisać do Ciebie [...]. Przebijam się przez Twoje listy nie raz, lecz setki razy. Możesz to sobie z łatwością wyobrazić. Po kolacji zwykle nic nie robię. Nie czytam książek, nie gram w karty, nie chodzę do teatru, moją jedyną przyjemnością są interesy i właśnie w ten sposób odczytuję listy Amschela, Salomona, Jamesa i Carla [...]. Jeśli chodzi o list Carla [o kupnie większego domu], [...] wszystko to nonsens, ponieważ dopóki dobrze radzimy sobie w interesach i jesteśmy bogaci, wszyscy będą nam schlebiali, a ci, którzy nie mają interesu, by zyskać za naszym pośrednictwem pieniądze, będą nam zazdrościć wszystkiego. Nasz Salomon jest za dobry i zanedbnie zgadza się na wszystko i ze wszystkimi, a jeśli pasożyt szepnie mu coś do ucha, myśli, że ludzkie istoty są wspaniałomyślne; prawda jest taka, że wszyscy oni kierują się własnym interesem^[48].

Prywatnie nawet Gentz musiał przyznać, że w rzeczywistości Nathan był *primus inter pares*. To on miał „niezwykły instynkt, który sprawiał, że zawsze wybierał to właściwe rozwiązanie, a z dwóch właściwych – lepsze”: „Inspiruje mnie głęboki sposób rozumowania Baringa, teraz na wszystko patrzę z bliska, z mniejszym zaufaniem niż w rozsądnej ocenie jednego z inteligentniejszych Rothschildów – wśród pięciu braci jeden nie grzeszy inteligencją, a u drugiego z nią słabo – a jeśli Baring i Hope kiedykolwiek padną, mogę oświadczyć z pewnością siebie, że to z tego powodu, że uważają się za mądrzejszych od Rothschilda i nie idą za jego radą”.

Użycie w odniesieniu do nazwiska Rothschild liczby pojedynczej jest ważne. Był tylko jeden

prawdziwy *Finanzbonaparte*.

Gentz, pisząc: „jeden nie grzeszy inteligencją, a u drugiego z nią słabo”, prawdopodobnie miał na myśli Amschela i Carla. Oceniał ich niesprawiedliwie: chodziło bardziej o to, że nie ryzykowali tak chętnie jak pozostali bracia. Amschel był ostrożny za wszystkich pięciu i stale tęsknił za „spokojnym życiem”. „Co do mnie, to nie chcę pożreć świata”, napisał w typowym dla siebie prostym stylu. Jego ideałem było „pracować w spokoju”, bez niepotrzebnych zmartwień, których przysparzała napoleońska postawa Nathana. Carl, czwarty brat, był nerwowy i niezbyt pewny siebie, podzielał też skromne ambicje Amschela. „Mam po uszy interesów – wyznał starszemu bratu w charakterystycznym dla siebie liście. – Szkoda, że Bóg nie dał mi niewiele, tyle, by przeżyć, na łań na grzbiet i chleb do jedzenia. Nie pragnę wzbijać się pod niebiosy”. Poczucie to bez wątpienia nasiliło się w czasie, gdy fiasko amsterdamskich weksli skarbowych skierowało na niego potok oskarżeń. Po wszystkim, jak napisał Salomon, Carl otwarcie „bał się” Nathana, chociaż wciąż wypowiadał cichcem krytyczne uwagi za plecami „szefa”. Jak się już przekonaliśmy, Salomon z kolei dysponował bystrym umysłem i pewnością siebie, które pozwalały mu kwestionować strategię Nathana, tyle że był zarazem „spokojny i rozważny” i „za bardzo brał sobie wszystko do serca” – według starszych pracowników Rothschildów, Davidsona i Brauna – by znieść agresję brata. Kiedy tylko miał taką możliwość, wołał trzymać stronę Nathana w sporze z pozostałymi braćmi.

Dominacja Nathana nigdy jednak nie była absolutna, a partnerstwo nie przerodziło się w dyktaturę. Złożyło się na to kilka przyczyn. Po pierwsze, najmłodszy brat Nathana, James – który w 1815 roku miał 23 lata – okazał się w swym zachowaniu o wiele mniej uległy niż pozostali trzej bracia. Podczas gwałtownej kłótni w czerwcu 1814 roku James zachował spokój, rzuciwszy cierpko Salomonowi Cohenowi, że pozwolił Nathanowi „dyktować sobie, co ma robić z milionami, jak gdyby to były jabłka i gruszki”. Chociaż przez jakiś czas James rozważał wyjazd z Paryża, trudno powiedzieć, że został tam wyłącznie dlatego, że Nathan mu tak kazał. Najmłodszy brat dorównywał intelektem i temperamentem Nathanowi, do tego miał też przewagę w postaci lepszego wykształcenia. Wiele mówiący jest fakt, że to James nakłaniał braci, aby wprowadzili system podwójnego zapisu. Tak naprawdę to różnica wieku sprawiała, że James czuł się zobowiązany ustępować bratu. Nawet uznając kierownictwo Nathana, James nie zachowywał wobec niego należytego szacunku. „Teraz najważniejszą rzeczą jest opracować sensowny plan dla Anglii – napisał do Nathana w marcu 1818 roku. – Ty musisz to zrobić [...]. Zostawiam tę decyzję Tobie. Moim obowiązkiem jest zwrócić Twoją uwagę na ową sprawę, a Twoim obowiązkiem jako głównodowodzącego jest się nią zająć”. Już w grudniu 1816 roku Carl skarżył się na krytyczne listy Jamesa, które w większości dotyczyły tego, że frankfurcki dom nie zarabia dość pieniędzy. Najwyraźniej James przejął już manierę Nathana. Jednocześnie ich mniej zażyłe stosunki musiały czasem ograniczać Nathana (a później Jamesa). Po jednym z najpoważniejszych spadków w powojennym okresie Amschel powiedział do Jamesa: „Nikt nie powinien nigdy tracić głowy. W tym tkwi przewaga spółki. Gdy jeden ze współników popada w nerwowość, pozostali muszą zachować pogodę ducha. Jeśli wszyscy potracą głowy – wtedy do widzenia. Mam nadzieję [że ten list] nieco Cię uspokoi i będziesz dziękował Bogu, iż dorobiliśmy się fortuny szybciej niż inni”.

Były też takie momenty, kiedy Nathan z radością odkładał trudną decyzję, twierdząc, że musi skonsultować się z braćmi. Czasem była to tylko zagrywka, a czasem rzeczywiście chciał poznać ich zdanie.

Wreszcie, bez względu na to, jak bardzo bracia się kłócili, nie mieli nikogo innego, komu mogliby do takiego stopnia zaufać. Wiemy, że czasem Salomon podrabiał podpis Nathana na wekslach,

kiedy Nathan zapomniał ich podpisać, ale byłoby nie do pomyślenia, żeby ktoś inny zrobił coś takiego. Nawet najlepsi pracownicy byli trzymani na dystans: kiedy jeden z nich, o nazwisku Feidel, zdobył nadmierny wpływ na Amschela, reakcję Carla można opisać wyłącznie jako zazdrość. Podobnie rzecz się miała ze szwagrami – mężami sióstr, a także braćmi żon – zawsze traktowano ich z pewną dozą podejrzliwości, jako osoby postronne, gdy chodzi o interesy. Jamesa szczególnie martwiło to, że Nathan z nadto ufał krewnemu żony, Salomonowi Cohenowi, i Abrahamowi Montefioremu (bratu Mojżesza), dlatego z ulgą przyjął wiadomość, że tak nie jest: „Rzadko człowiek uświadamia sobie, że nawet to, co mówią mu przyjaciele, to zwykle pochlebstwa, że nie ma w tym ani słowa prawdy; za plecami śmieją się z jego łatwowierności. Cóż, drogi Nathanie, [...] Ty jesteś bystry i uczciwy, znasz życie [...]. Jeszcze zanim dostałem Twój list, kamień spadł mi z serca, ponieważ Salomon powiedział mi, że w Londynie jest teraz inaczej, nie tylko [Abraham] Montefiore i Salomon Cohen nie czytają już listów i nie biorą udziału w naradach dotyczących listów i wszystkich operacji, ale nawet Davidson został od tego odsunięty. Teraz potwierdziłeś to w swoim liście”.

Podobnie bracia byli informowani na bieżąco, kiedy Carl szukał żony w Hamburgu, ponieważ miało dla nich ogromne znaczenie, w jaką rodzinę się wżeni. Poza tym istniały prawdziwe, zadzierzgnięte na Judengasse, więzy braterskiej miłości, z którymi żadne inne związki nie mogły konkurować. „Czy ktoś obiecywał nam więcej, kiedy spaliśmy wszyscy razem w małym pokoiku na poddaszu?”, spytał Salomon, kiedy Nathan gderał, że za szybko sprzedał część konsoli. Takich wspomnień nie da się wymazać, bez względu na to, jak daleko bracia mieszkali od siebie i jak wiele gorzkich słów wymienili w listach.

Rozmiary – i granice – braterskiej jedności najlepiej dało się zaobserwować, kiedy bracia dyskutowali, czy zmieniać zasady umowy spółki z 1815 roku. Dziedzictwo wielkich transakcji z 1814 i 1815 roku stanowiło plątaninę finansowej współzależności, którą niełatwo było rozwikłać. Teraz główną kwestią pozostawało to, czy James powinien założyć nowy dom w Paryżu pod wspólnym nazwiskiem „de Rothschild Frères”. Chociaż James był przeciwny wspólnym rozliczeniom różnych przedsięwzięć, Amschel miał swoje zmartwienia: bał się, że James mógłby uwikłać go w ryzykowne operacje. Amschel i Carl oprzytomnieli, kiedy James zgodził się z tym, że wielkość kapitału spółki nie powinna zostać upubliczniona – oznaczało to ważną decyzję na rzecz zachowania tajemnicy, która to decyzja stała się precedensem. Rezultatem był kompromis, którego wypracowanie zajęło prawie dwa lata. Umowa z 1818 roku określiła partnerstwo braci jako „trzy połączone przedsiębiorstwa handlowe [prowadzone] na zasadzie wzajemnej odpowiedzialności przez pięciu wspólników”, lecz jednocześnie „d z i a ł a j ą c e w r a m a c h j e d n e j w s p ó l n e j f i r m y”. Było to wyraźne rozróżnienie, które dość dokładnie podsumowywało sposób łagodzenia przez braci osobistych nieporozumień między sobą w głębokim i trwałym poczuciu wspólnego braterskiego celu.

Rozdział 4

„Dwór zawsze do czegoś zaprowadzi” (1816–1825)

Z pewnością masz rację, że można dobrze zarobić na rządzie, który nie ma pieniędzy. Ale trzeba podjąć ryzyko.

James Rothschild do Nathana Rothschilda

N.M. Rothschild [...] ma pieniądze, siłę i władzę.

Nathan Rothschild do Christiana Rothera

Dwunasta, trzynasta i czternasta pieśń *Don Juana* Byrona ukazały się w Londynie w 1823 roku, w czasie gdy ich autor przyłączył się do greckiej walki o niepodległość – co doprowadziło go do śmierci. Arystokratyczna rozrzutność Byrona była równie głośna jak jego libertynizm. Mimo to poniższe wersy świadczą o doskonałej świadomości potęgi pieniądza – a szczególnie nowego rodzaju finansowej potęgi uosabianej przez Nathana Rothschilda. „Kto dzierży wagę światowych zapasów?” – pyta Byron w pieśni dwunastej –

Kto dyktuje na kongresach kreski?
Kto wznosi w górę gołych gerylasów
I wywołuje pism codziennych piski?
Co jest rozkoszą, nędzą wszystkich czasów?
Kto polityków wprowadzi na tor śliski?
Czy wielki, chrobry duch Bonapartego?
A! – nie: Żyd Rothschild i Baring, kum jego^[49].

Ten fragment historycy cytowali już wcześniej. Warto jednak również przeczytać kolejne wersy, ponieważ dobrze ilustrują ambiwalentne uczucia, z jakimi ludzie tamtej epoki podchodzili do spektakularnego boomu finansowego początku lat dwudziestych XIX wieku. Według Byrona Rothschild i Baring byli, obok „liberalnego i wiernego Lafitte’a”, „Europy wyrocznią, zakonem”, ich

Spekulacjami są pożyczki – przy tem
Jednak ludami władają i tronem.
Dają ton nawet rzeczom politym;
Nawet Kolumbia sama ma patronem
Meklera; nawet Peru złote miny
Dziś dyskontują możne Żydowiny.

Byron omawia – z niezwykłą przenikliwością – kwestię ascetycznego materializmu, który, jak mogliśmy się przekonać, charakteryzował na początku Rothschilda. W rzeczy samej rozsądna wydaje się sugestia, że refleksje poety o „chudym jego bycie” mogła dotyczyć samego Nathana:

Oto poeta! on w czystej pieszczoty
Objęciach złoto zgromadzone ściska,
Którego sama nadzieja już rotę
Ludzkie za morze pędzi. Dlań wytryska
Z czarnych min, z rudy szpetnej promień złoty;
Dlań brylant iskier milijonem błyska,
A szmaragd barwą łagodnej zieleni
Koi jaskrawy blask innych kamieni.

Jemu są ziemie, góry, pola, bory;
Jemu okręty z Cejlonu, Kataju,
Indyj przynoszą wonnych płodów zbiory;
Dlań zboże rośnie, doń wina Tokaju,
Mastery śmieją się jak twarz Aurory;
W jego piwnicach mieszka się jak w raju –
Gdy on sam twardy, zimny, niezmysłowy
Kieruje tylko wszystkim – pan duchowy.
Kto wie? Może chce co wielkiego sprawić?
Zbudować szkołę, sfundować wieczysty
Majorat albo gdzieś kościół wystawić,
W nim wizerunek swej twarzy kościistej?
Może chce ludzkość tymże złotem zbawić,
Które ją gubi, lub kapitalisty
Pierwszego imię pozyskać w narodzie,
Lub lubi w złocie pluskać się jak w wodzie?

Aluzja do „narodu” może wskazywać, że przywołując finansową potęgę, autor bardziej inspirował się Rothschildem niż Baringiem.

Sugestia Byrona – choćby satyryczna – że Nathan Rothschild „dzierży wagę światowych zapasów” z Alexandrem Baringiem, wymaga pewnych wyjaśnień. Nazwisko Baring było wówczas oczywiście bardzo dobrze znane. Podobnie jak Rothschildowie rodzina pochodziła z Niemiec (Francis Baring wyemigrował z Bremy w 1717 roku) i, podobnie jak Nathan, syn Francis John zbił fortunę na tekstyliach jako wytwórca wełny, następnie w 1770 roku jego synowie założyli bank kupiecki Baring Brothers. Będąc luteranami, Baringowie łatwo jednak wtopili się w elitę społeczną Exeter, a później Londynu. Najmłodszy syn Johna, Francis, od 1784 roku był posłem do Izby Gmin, od 1779 roku członkiem komisji Kompanii Wschodnioindyjskiej, a od 1793 roku baronetem. Aleksander, jego syn i następca w banku, w 1806 roku został posłem. Natomiast zaledwie kilka lat przed ukazaniem się *Don Juana* rola Rothschildów w finansowaniu wojen przeciwko Napoleonowi wciąż pozostawała tajemnicą znaną tylko dobrze poinformowanym osobom z kręgów politycznych i finansowych. Nawet paryski bankier Jacques Lafitte był lepiej znany jako dyrektor Banku Francji od 1814 do 1820 roku i jeden ze stronników Napoleona finansujących go w czasie Stu Dni. Co właściwie w latach po Waterloo wyniosło Nathana na pozycję człowieka cieszącego się tego rodzaju sławą – i rozgłosem – że można było o nim powiedzieć, iż „dyktuje” warunki i rojalistom, i liberałom, „wznosi w górę” gerylasów, czyli hiszpańskich partyzantów, i daje światu „rozkosz, nędzę wszyst-

kich czasów”?

Ekonomiczne skutki pokoju

Odpowiedzi można szukać w tak zwanych (by posłużyć się frazą użytą w podobnych okolicznościach sto lat później) ekonomicznych skutkach pokoju – drugiego pokoju paryskiego zawartego z Francją po Waterloo. Pierwszy traktat paryski nie nakładał żadnych reparacji na reżim Burbonów przywróconych na tron, ale po Waterloo zwycięskie mocarstwa nie zachowały się już tak łaskawie. Pomijając chęć pociągnięcia Francuzów do odpowiedzialności zbiorowej za tych, którzy dołączyli do Napoleona podczas Stu Dni, istniała praktyczna konieczność opłacenia okupujących północną Francję wojsk, które na tym etapie liczyły już ponad milion żołnierzy. Jeszcze przed podpisaniem pokoju w listopadzie na poczet ich utrzymania nałożono „kontrybucję” w wysokości 50 milionów franków. Ostateczne warunki traktatu ustalały wypłatę w ramach reparacji 700 milionów franków w ciągu pięciu lat, poczynając od marca 1816 roku – w tym czasie siły okupacyjne liczące 150 tysięcy ludzi miały pozostać na ziemi francuskiej. Koszty okupacji miał pokrywać też skarb francuski^[50].

Rothschildowie wyraźnie liczyli na to, że finansowe postanowienia pokoju – które wiązały się z nowymi i potencjalnie lukratywnymi transferami międzynarodowymi, tym razem z Paryża, a nie z Londynu – zapewnią im liczne okazje do odbicia sobie strat z okresu Stu Dni. Na początku istniały podstawy do optymizmu, przynajmniej jeśli chodziło o relacje z państwami odbiorcami. Gervais jak zawsze obiecał przekazać Rothschildom większą część udziału rosyjskiego, a Herries spodziewał się załatwić dużą transzę brytyjską. Szybko jednak stało się jasne, że wszelkie operacje związane z francuskimi „kontrybucjami” powierzone zostaną innym bankierom, którzy teraz rzucili wyzwanie monopolowi Rothschildów na międzynarodowe transfery. Tylko przez wejście w luźne partnerstwo – z Mendelssohnem w Berlinie, Bethmannem i Gontardem we Frankfurcie, Arnsteinem i Eskelesem w Wiedniu oraz Parish & Co. w Hamburgu – Salomon i James mieli sposobność uczestniczyć w pierwszych wypłatach dla Prus i Austrii. Nawet brytyjskich i rosyjskich kontrybucji nie mogli traktować jako rzeczy oczywistej.

Problem stanowił po części spadek ich wpływów. Dunmore, przedstawiciel Herriesa w Paryżu, był mniej „przyjacielski” niż sam Herries, a rosyjski minister hrabia Nesselrode miał powody, by faworyzować Gontarda. Poważną klęską było, kiedy najpierw Gervais, a potem Herries odeszli ze stanowisk. Co gorsza, kilku innych urzędników, z którymi się układano – Rosjanin Merian i Prusak Rother – nie chciało przyjąć łapówki. Ale prawdziwy problem tkwił w tym, że pokój przyniósł rywalizację. James skarżył się, że rozważane zyski na poziomie 1,5 procent i mniej „nie stanowiły powodu do radości w operacjach przekazywania kontrybucji, ponieważ za dużo się przy nich tłoczyło ludzi”. Salomona szczególnie irytowali przedstawiciele austriaccy, którzy „biegali od jednego domu do drugiego, żeby zarobić dodatkowe su”. Ostatecznie on i James przyjęli bardziej fatalistyczną postawę: „Tutaj nie da się przeprowadzić wielkich, błyskotliwych operacji. Ale teraz, kiedy tu jesteśmy, z ochotą bierzemy wszystkie transakcje, żeby nie dostali ich inni”. Jedyną pocieszającą myślą – często przytaczaną – było to, że kontrakty z dworami, bez względu na to, czy przynoszące zysk, czy nie, mogły zapewnić zlecenia na przyszłość. Bracia nigdy nie kręcili nosem na małe transakcje i chętnie przekazywali kontrybucje należne mniejszym państwom niemieckim oraz realizowali mniejsze wypłaty odszkodowań, które Rosja musiała uiścić za zniszczenie prywatnego mienia przez wojska rosyjskie.

O wiele bardziej rozczarowujące było jednak niepowodzenie Jamesa w przejęciu operacji generowanych po drugiej stronie reparacyjnego równania. Pod koniec 1816 roku stało się oczywiste, że Francja będzie mogła płacić reparacje i koszty okupacji tylko z pomocą dużych pożyczek. Pomimo wysiłków, by obciążyć wydatki i podnieść podatki, nie istniał realny sposób na wypracowanie rocznej nadwyżki przekraczającej 170 milionów franków, i to nie tylko z powodu niezyczliwych nastrojów ultraroyalistycznej „Le Chambre Incroyable”, która – jak większość dziewiętnastowiecznych zgromadzeń wybieranych przez płatników podatku od dochodu lub od nieruchomości – okazywała niewielki entuzjazm wobec wzrostu podatków bezpośrednich. W istocie budżet w latach 1816–1817 wykazywał deficyt w wysokości ponad 300 milionów franków, a finansowały go z największą trudnością krótkoterminowe pożyczki. Ponadto paryski rynek kapitałowy sam był o wiele za słaby, żeby wchłonąć samodzielnie nowe renty, które nieuchronnie miały stać się potrzebne. Gdy więc ceny pięcioprocentowych rent spadły do poziomu 50, rząd nie miał innego wyjścia, jak tylko szukać pomocy za granicą.

Zaraz po klęsce Napoleona perspektywy Rothschildów na dworze francuskim wyglądały dobrze. Nie tylko zajmowali się oni przekazaniem brytyjskiej pożyczki dla powracającego króla Francji, ale też w skład francuskiego rządu tymczasowego wszedł Dalberg, były książę prymas Związku Reńskiego i wielki książę Frankfurtu – jeden z licznych oportunistów (najsławniejszym był Talleyrand), którym udało się przetrwać kolejną zmianę reżimu dzięki dobrze zaplanowanemu w czasie przejściu na drugą stronę^[51]. Rezygnacja Talleyranda i utworzenie nowego rządu przez księcia de Richelieu osłabiły jednak pozycję Rothschildów. James zabiegał na wszelkie sposoby o znajomość z sekretarzem Richelieu, człowiekiem doskonale poinformowanym o zamiarach Francuzów, ale kiedy jesienią i zimą 1816 roku podniesiono kwestię pożyczki, minister finansów Corvetto zdecydował się powierzyć operację Baringowi i Pierre’owi-Césarowi Labouchère’owi z Hope & Co.^[52], którzy skutecznie podeszli Gabriela-Juliena Ouvrarda, innego ocalałego dostojnika z epoki cesarstwa. Umowę zawarto na początku 1817 roku: za 2,5 procent prowizji Baring zaopatrzył rząd francuski w 287 milionów franków za renty pięcioprocentowe. Ponieważ obligacje emitowano przez kilka miesięcy w trzech transzach po 52,5, 55,5 i 61,5, rząd francuski powiększył dług państwowy o około 534 miliony franków, żeby dostać niecałe 500 milionów franków w gotówce – czy też, by ująć to inaczej, płacąc odsetki o stopie efektywnej wynoszącej 9 procent, prawie podwoił nominalną wartość swoich rent. Wbrew późniejszym mitom Rothschildowie zostali mniej lub bardziej wyłączeni z tej ogromnej operacji, „żeby zapobiec – jak twierdził Baring – walce na kursy, co doprowadziłoby do deprecjacji”.

Dla Jamesa był to bolesny cios, ponieważ poświęcił wiele energii własnym planom dotyczącym pożyczki i prawie do samego końca wierzył, że będzie przynajmniej uczestniczył w czymś w rodzaju konsorcjum. „Przybity” i wściekły pomstował na dwulicowość Baringa i twierdził, że rywal przekupił rząd francuski, żeby ten wyolbrzymił swoją niewypłacalność i tym sposobem zyskał sześć miesięcy ulgi. Jego gniew nasilił się, kiedy bezskuteczna okazała się ostatnia rozpaczliwa próba (podjęta wspólnie z Laffitem i Parishem) dołączenia do grupy Baringa przy trzeciej emisji rent w lipcu 1817 roku. Salomon, po powrocie do Paryża z Londynu, musiał przyznać, że jego brat został wymanewrowany: „Ten Baring to jednak krętacz. Dziś chce zjeść z nami kolację i z Laffitem [...]. Musimy przy nim uważać na każdy krok. Ci od Baringa są i byli równie dobrze co my zorientowani, jak najlepiej wykorzystać swoje wpływy. Nie ma w tutejszych aktualnych władzach nikogo, kto nie pozostawałby w ścisłej komitywie z Baringiem [...]. Rosyjski ambasador Pozzo di Borgo trzyma stronę Francji i Baringa, w którego orbicie się znajduje [...]. Baring i francuski mini-

ster finansów mają udział w zyskach. Minister ma reputację najbardziej skorumpowanego ze wszystkich”.

Bez względu na to, ile prawdy kryło się w tych zarzutach, Baring miał na tyle mocną pozycję, że udało mu się ponownie wykluczyć Jamesa, gdy zaczęły się negocjacje o ostatnią pożyczkę na wypłacenie reszty rekompensaty. Chociaż w maju 1818 roku natychmiast wyemitowano renty o wartości nominalnej 290 milionów franków, rząd najwyraźniej przeraziły szalone spekulacje, jakie one spowodowały (liczba chętnych przerosła emisję ponad dziesięciokrotnie i wywindowała ceny do poziomu 80 w stosunku do wyjściowego kursu 66,5), drugą emisję 480 milionów franków (nominalnie) w tym samym miesiącu powierzono więc Baringowi. Kiedy Jamesowi – wraz z innymi paryskimi bankami: Baguenault, Delessert, Greffulhe, Hottinguer i Lafitte – zaproponowano 10 milionów franków do podziału z Davidem Parishem, był zde gustowany i pomstował na „wstrętny” sposób, w jaki go potraktowano. James i inni musieli zadowolić się udziałem w pożyczce miasta Paryża w wysokości 31 milionów franków. Księżę Wellington poinformował lorda Liverpoola: „Faktem jest, że Baring, mający w rękach francuskie finanse (a panuje moda na francuskie pożyczki w Anglii), w pewnym stopniu rządzi rynkiem pieniężnym świata. On czuje swoją władzę i nie jest łatwym zadaniem walczyć z nim”. Jeśli kiedykolwiek Baringowie zasługiwali na miano „szóstego mocarstwa” (prawdopodobnie apokryficzne określenie przypisywane Richelieu), to był to właśnie ten moment.

Istniały oczywiście argumenty za ograniczeniem bezpośredniego udziału braci we francuskich pożyczkach na wielką skalę. Po traumie Stu Dni Nathan miał wiele powodów, by wątpić w stabilność przywróconego reżimu Burbonów. Salomon mógł go zapewniać, że według najlepszych źródeł w Paryżu „we Francji nie będzie więcej rewolucji”, ale dodał ważne zastrzeżenie: „Przynajmniej nie w najbliższej przyszłości, a jeśli coś ma być, to na pewno nie ma się czego bać przez najbliższe trzy miesiące”. Przecież, przyznał, nie ma „sposobu zabezpieczenia przeciwko francuskim zapaleńcom” i nie da się wykluczyć na przyszłość nieuiszczonych należności. Pesymistyczne podejście nasiliły dodatkowo wysłuchane przez Jamesa w maju 1816 roku w Paryżu „gadki o wojnie”. Kilka miesięcy później jeszcze bardziej zaalarmowały go wieści o tym, że rząd brytyjski być może poprze zastąpienie Ludwika XVIII księciem Orleanu, co według Jamesa mogło doprowadzić do wojny domowej. Szerzące się w 1817 roku społeczne niepokoje wywołane kiepskimi plonami i wysokimi cenami żywności tylko wzmocniły podobne myśli.

Z drugiej strony finansowa pozycja przywróconego reżimu była mniej niepewna, niż się wydawało, co pomaga wytłumaczyć gwałtowny wzrost cen rent w 1817 roku i w pierwszej połowie 1818 roku, dzięki któremu pożyczki stały się tak zyskowne dla przeprowadzających. Z powodu wielkiej inflacji asygnat w latach dziewięćdziesiątych XVIII wieku Francja – w przeciwieństwie do Anglii – w większym lub mniejszym stopniu pozbyła się skumulowanych osiemnastowiecznych długów. W 1815 roku dług państwowy wynosił tylko 1,2 miliarda franków, około 10 procent dochodu narodowego – była to liczba na tyle mniejsza niż odpowiednia liczba w Anglii, że oznaczała właściwie czyste konto. Dlatego gdy Baring zaczął rozkręcać interes, Francji było łatwo brać dalsze pożyczki, nie powodując spadku cen rent. Gdy cena rent rosła, Baring dostawał, jak z żalem zauważył James, „pieniądze za nic”. Zasoby Francji były w rzeczywistości „ogromne”, a sytuacja polityczna stabilna: „Jeśli koalicjanci się wycofają, Francja pozostanie spokojna. Można być pewnym, że nie ma tutaj żadnej partii, która mogłaby stawić opór rządowi, a przynajmniej nie od razu”.

Niepowodzenie Rothschildów w uzyskaniu dostępu do realizacji pożyczek na reparacje w latach 1817 i 1818 oznaczało zatem kosztowną porażkę. Skutki były wyraźne: gdyby na początku

1814 roku wyprzedzili innych bankierów, teraz musieliby stawić czoło zdeterminowanym wysiłkom Baringów i Bethmannów, by podważyć ich dawną dominację na polu europejskich finansów państwowych, a także stanąć do nowej rywalizacji z mniej uznanymi postaciami, takimi jak na przykład Gontard czy bawarski finansista Adolphe d'Eichthal^[53]. W 1814 roku Carl podsumował to tak: „Przede wszystkim chodzi o to, że ludzie są wobec nas wrogo nastawieni, ponieważ robimy interesy”. „Mamy wrogów bez liku – ubolewał James rok później – chociaż jest to kwestia bardziej zazdrości niż wrogości. Co pięć minut ktoś przychodzi do [pruskiego] ministra i pyta: «Dlaczego wszystko dostają Rothschildowie?»”. Kiedyś szło łatwiej, komentował Carl, ponieważ przy większym ryzyku konkurencja była mniejsza. W istocie James przyznał nawet, że wiedeńscy bankierzy próbujący odsunąć ich od wypłat reparacji robili właśnie „to samo, co wcześniej robili Rothschildowie” przy wypłatach subwencji. Na tym etapie największe zagrożenie stanowił Baring. Nie tylko razem ze współpracownikami „chciał dyktować w całej Francji swoją wolę, żeby mogli robić to, co chcą”, ale zagrażał również pozycji Nathana w Londynie. Jak powiedział Amschel: Nathan wydaje się „zdenierwowany, kiedy ktoś inny dostaje transakcje w Londynie. Uważa, że w większym lub mniejszym stopniu Londyn należy do niego”. Nie mogło być mu miło, gdy słyszał: „[z powodu Baringa] nie odgrywasz już dłużej pierwszej [roli] na giełdzie i nie możesz już ustalać kursów [obligacji]”. Wzrost rywalizacji zaznaczał się równie mocno na mniejszych rynkach finansowych, na przykład w Kassel, gdzie koniec wojny i powrót elektora doprowadziły do szaleńczych wysiłków, by położyć kres monopolowi finansowemu Rothschildów, który zbudowali w latach pobytu elektora na wygnaniu, oraz zarabianiu przez Rothschildów „złotych gór”^[54]. Na początku 1818 roku James skomentował to następująco: „Cały świat ogarnęła zazdrość”.

Rothschildowie nie odnosili się do rywali łaskawie. Używali wobec nich szerokiego wachlarza obelżywych określeń w rodzaju *Schurken* (szuje), *Bösewichte* (dranie) i *Spitzbuben* (łotry). Jeszcze przed Waterloo prowadzili wiele rozmów o „wkładaniu kijów w szprychy” rywalizującym z nimi „szujom” i „bezwzględny graczom” oraz wymierzeniu im „ciosów tam, gdzie boli”. 1818 rok upłynął pod znakiem dociekań, jak najlepiej „zranić” Baringa i Labouchère’a. Tradycyjnie bracia uczynili to poprzez ogromną interwencję na rynku rent. Po pierwsze, inwestowali dużo w nowe renty wypuszczone zgodnie z projektem Baringa. Potem, gdy tylko wielkie mocarstwa spotkały się w Aix-la-Chapelle, aby wynegocjować ostateczne wypłaty reparacji, rzekomo przemienili się z „byków” w „niedźwiedzie”^[55] i zdumpingowali renty na rynku z druzgocącymi skutkami dla cen. W ten sposób zdecydowanie osłabili pozycję Baringa i zmusili go do wstrzymania ostatniej pożyczki, którą właśnie miał realizować w imieniu Francji. Bez wątpienia warto by wyjaśnić niezwykle szybkość, z jaką Rothschildowie prześcignęli mocniej osadzonych na rynku rywali. Jest też prawdą, że Baring był bardzo zakłopotany nagłym spadkiem rent do najniższego poziomu 60, a uratowało go tylko to, że tak wielu ministrów w Aix – w tym Nesselrode, austriacki kanclerz książę Metternich i jego pruski odpowiednik książę Hardenberg – miało udziały, a tym samym wspólny interes w anulowaniu ostatniej pożyczki^[56]. Nie zachowały się jednak żadne archiwalne źródła na poparcie twierdzenia, że Rothschildowie bezpośrednio odpowiadali za kryzys.

Po 1816 roku bracia bez wątpienia chcieli dołączyć do spekulacji na zwyżkę na francuskim rynku obligacji. Na początku marca 1817 roku James był posiadaczem rent wartych 3 miliony franków (wartość nominalna), a pod koniec miesiąca zyskał dalsze 7 milionów – wszystkie nabyto przy założeniu, że dojdzie do znacznego wzrostu. Wkrótce został zasypany zleceniami na zakup rent dla Nathana i jego londyńskich krewnych, chociaż sam nadal „nie miał zielonego pojęcia”, jak długo będą zwyżkować. Wydawało się również całkiem prawdopodobne, jak twierdził później Ouvrard,

że James skorzystał z systemu częściowych wypłat, by zmaksymalizować zakupy w celach spekulacyjnych. Brak jednak dowodów na prowadzenie takiej polityki sprzedaży w 1818 roku. Kiedy James wypracowywał zysk, dbał o to, żeby nikt nie zwrócił uwagi na jego sprzedaże – właśnie po to, żeby uniknąć osłabienia rynku; a kiedy latem 1817 roku wartość rent spadła, bracia rzeczywiście dokonali zakupów, żeby wzmocnić rynek. W istocie począwszy od tego okresu, zaznacza się żywe zainteresowanie stanem rent oraz informacjami, które mogły na nie wpłynąć, cechujące jego korespondencję przez następne pięćdziesiąt lat. Rok później, w lipcu 1818 roku, nie widział powodu, by podważyć założenie Laffitte’a i Delesserta, że renty do końca roku osiągną wartość nominalną.

Żadna z tych rzeczy nie powinna nas zaskakiwać. Rothschildowie podjęliby ogromne ryzyko, gdyby chcieli doprowadzić do całkowitej „likwidacji” francuskiej rekompensaty. W lutym 1818 roku Salomon wyraźnie wypowiadał się przeciwko atakowi na Baringa: gadanie, że „Rothschildowie zorganizowali dywersję, pożyczka przepadła, nie można wycofać wojska”, przyniosłoby skutek odwrotny do zamierzonego. W każdym razie Baring był posłem i zadał już dość niewygodnych pytań o działania Herriesa na stanowisku głównego komisarza. Lepiej było go do siebie nie zrażać. Najlepszym wytłumaczeniem dla spadku cen rent podczas konferencji w Aix jest tak naprawdę polityka Banku Francji, który napędził skok cen rent po maju nazbyt hojnymi pożyczkami dla innych paryskich banków. Kiedy sięgając do rezerw, Bank zorientował się, że popełnił błąd, zaczął nadrabiać straty, zaostrzając warunki dyskontu. To właśnie ta kontrakcja na rynku finansowym czasowo przerwała spekulacje rentami i zaniżanie cen. Gdy tylko Bank dał się przekonać do ponownego złagodzenia polityki, renty szybko odzyskały wartość, chociaż dopiero w 1821 roku (przy cenie 87) wzrost zaufania pozwolił ponownie uruchomić ostatnią pożyczkę reparacyjną. Ponadto gdyby Rothschildowie liczyli na to, że skorzystają na wycofaniu się Baringa z francuskiego rynku, rozczarowałiby się: pożyczka z 1821 roku znalazła się w gestii paryskich bankierów Hottinguera, Delesserta i Baguenaulta.

W rzeczywistości to brytyjskie konsole, a nie francuskie renty, które Rothschildowie sprzedali – a zrobili to pod koniec 1817, nie zaś 1818 roku – przyniosły im zysk, który zrekompensował straty poniesione latem 1815 roku. Jak mogliśmy się przekonać, pod koniec tego roku Nathan dokonał, za rekomendacją Herriesa, dużego zakupu trzyprocentowych konsoli w cenie 61,1 i 61,5, jak również obligacji Omnium wartych 450 tysięcy funtów po 107. Przez cały 1816 rok ignorował powtarzające się rady zdenerwowanych braci, żeby już uzyskać profit, pod koniec tego roku posiadał już więc konsole o wartości (nominalnej) 1,2 miliona funtów. Musiało to stanowić niemal równowartość całego kapitału firmy. W rodzinie opinie na temat tej strategii były podzielone: ostrożny jak zawsze Amschel uważał, że to „głupie [...] inwestować prawie cały majątek w jeden rodzaj papierów” i ciągle nakłaniał Nathana do sprzedaży, szczególnie że on i Carl odczuwali coraz większy brak gotówki we Frankfurcie. James podchodził do sprawy z większym entuzjazmem – jak twierdził, jedna forma inwestycji już pozwoliła im zarobić „tak dużo jak na pożyczce” – ale kwestionował założenie Nathana, że wartość konsoli osiągnie poziom 80, więc w kwietniu 1817 roku również zaczął nakłaniać brata do porzucenia tej strategii. Ci, którzy byli bliżej New Court, przyłączyli się jednak do „spekulacji” Nathana z prywatnymi oszczędnościami. Caroline, żona Salomona, najwyraźniej połknęła bakcyła, kiedy mieszkała u szwagra, a w sierpniu 1816 roku wymarzyła sobie, że cena konsoli dojdzie do 86! – jest to wiele mówiący szczegół, dający pojęcie o pośrednim udziale kobiet z rodziny Rothschildów w interesach w owym okresie. W maju 1817 roku, kiedy tendencja zwykła na chwilę wyhamowała, Nathan wreszcie ustąpił braciom i sprzedał konsole za 600 tysięcy funtów, ale widać, że uczynił to z największym oporem i natychmiast zainwestował

jeszcze więcej, zanim w kolejnym miesiącu znowu nastąpiła zwyżka. W lipcu, gdy konsolle skoczyły do ponad 82, a wartość całego portfela do 1,6 miliona funtów (wartości nominalnej), Salomon musiał przyznać, że brat dokonał kolejnej „mistrzowskiej zagrywki”.

W tym momencie Nathan zaczął sprzedawać i osiągnął zysk w wysokości ponad 250 tysięcy funtów. Co interesujące, postąpił tak na pięć miesięcy przed tym, jak rynek w grudniu 1817 roku osiągnął punkt szczytowy 84,25 (zob. [ilustracja 4.1](#)) i to tłumaczy, dlaczego wstrzymał się nieco z radą dla innych, żeby sprzedawać. Nawet jego szwagrowie i najstarszy klient na rynku, elektor Hesji-Kassel, dostali znak dopiero, kiedy Nathan sprzedał wszystko. Gdy stało się jasne, że rynek rzeczywiście osiągnął punkt szczytowy – do 1820 roku ceny spadły poniżej 70 – Mojżesz Montefiore wyraził uznanie dla jego wyczynu: „Z radością dowiedziałem się, że sprawiłeś się jako Niedźwiedź równie dobrze, co wcześniej jako Byk, musiałeś mieć trudne przejścia z moim bratem, Abrahamem, w rzeczy samej to całkiem nowa rola dla was obu [...]. Pokonywałeś antagonistów tak często, że jestem zaskoczony, iż znaleźli się na giełdzie śmiałkowie, by grać przeciwko tobie w każdej dużej operacji”. Nie ma jednego wytłumaczenia dla triumfu Rothschildów nad rywalami w latach dwudziestych XIX wieku, ale niewątpliwie opisany wielki wyczyn odegrał tu ważną rolę.



Ilustracja 4.1. Średnia cena trzyprocentowych konsoli, 1780–1830

Co sprawiło, że Nathan zdecydował pozbyć się konsoli pod koniec 1817 roku? Częściową przyczyną mógł być przedwczesny alarm podniesiony przez braci z Paryża z powodu perspektywy wojny z Hiszpanią: nie po raz ostatni bracia używali groźby konfliktu zbrojnego między wielkimi mocarstwami jako argumentu, żeby wyprzedawać rządowe walory. Większe znaczenie miała jednak bezcenna zakulisowa informacja o planowanych zmianach w brytyjskim systemie podatkowym i monetarnym. Był to owoc coraz większego zbliżenia Nathana do kanclerza skarbu Nicholasa Vansittarta, ale też bezpośrednich kontaktów braci z księciem Wellingtonem – „starym sztyw-

niakiem” (*old Stiff-back*) – w Paryżu. Jak skwapliwie podkreślali Rothschildowie, na zwyżce konsol skorzystali nie tylko oni, ale również rząd brytyjski. W 1816 roku za nadwyżkę z funduszu wojennego, która została po klęsce Napoleona, również zakupiono konsole o (nominalnej) wartości 650 tysięcy funtów po 62. Teraz, kiedy konsole kosztowały ponad 82, skarb zapewnił sobie 130 tysięcy funtów zysku. Dobry ruch przysłużył się Nathanowi: otrzymał informację o operacji konwersji^[57] – obejmującej emisję nowych 3,5- i 3,25-procentowych obligacji rządowych o wartości 27 milionów funtów – co miało doprowadzić do spadku na rynku obligacji trzyprocentowych. List Salomona z tamtego czasu świadczy o tym, że owa poufna informacja bardziej niż cokolwiek innego wpłynęła na posunięcie Nathana: „Vansittart to bardzo porządny człowiek, skoro dał Ci znać o operacji konwersji obligacji. Dobrze wie, że tylko Ty podwyższasz wartość obligacji, podnosisz kredyt Anglii i masz w posiadaniu wielki pakiet obligacji [...]. Teraz czas zrealizować nasz plan. Zgadza się z Tobą, że w przypadku przeprowadzenia konwersji [...] obligacje spadną do 80 lub jeszcze niżej [...]. Zapewniam Cię, że cały New Court, gdy tylko zwietrzy, co się dzieje, zamieni się w «niedźwiedzi» z milionami”. Pełnemu niedowierzania Jamesowi przedstawił to tak: „Stosunki Nathana z tymi dżentelmenami [ze Skarbu] są prawie braterskie [...]. Nasz New Court przypomina mi łożę masońską. Kto do niej wstępuje, staje się masonem giełdowym”. Wrócimy jeszcze do znaczenia tej uwagi.

Przekazanie Nathanowi wiadomości o rzeczonyj operacji ściągnęło na Vansittarta kłopoty – zmontowano opozycję polityczną przeciw polityce finansowej kanclerza. Rzeczywiście sprzedaż przez Nathana konsoli pod koniec 1817 roku mogła być jednym z powodów, które mieli na myśli krytycy Vansittarta, kiedy oskarżyli go, że jest „na łasce rynku pieniężnego” i „podsycy ducha hazardu”. Zadanie Vansittarta było pod wieloma względami beznadziejne. Jak zauważyliśmy w poprzednim rozdziale, brytyjski dług państwowy wskutek wojen z Francją wzrósł do niezwyklego poziomu – 900 milionów funtów, czyli około 200 procent dochodu narodowego. W 1815 roku jednak Izba Gmin przeciwstawiła się rządowi i odmówiła prolongaty obowiązywania podatku dochodowego (i podatku od produkcji whisky) z czasu wojny, co spowodowało spadek dochodów o ponad 14 milionów funtów. Rząd, stojący w obliczu rocznego kosztu obsługi długu publicznego w wysokości ponad 30 milionów funtów, nie wspominając o dalszych kosztach utrzymania armii i floty, nie miał większego wyboru i musiał zwiększyć podatki bezpośrednie – z których najbardziej kontrowersyjny okazał się podatek od importowanej kukurydzy („ustawy zbożowe”) – i dalej pożyczać.

Strategia Vansittarta w 1818 roku, zmierzająca do ukrycia wielkości deficytu, którą przyjął, aby wyśrubować ceny konsoli, opierała się na krótkoterminowych pożyczkach przez wydawanie weksli skarbowych, co pozwalało kontynuować wpłaty na fundusz amortyzacyjny Pitta. Ta strategia przeżycia z dnia na dzień niewątpliwie odpowiadała ludziom w rodzaju Nathana, którzy kupowali i sprzedawali zarówno weksle, jak i konsole. Z powodu inflacyjno-gennych skutków emisji weksli skarbowych, by uratować konsole, skrytykowali ją jednak ekonomiści polityczni, którzy ciąglą deprecjację papierowych pieniędzy i kursu wymiany złota traktowali jako najpoważniejszy problem powojenny. Orędownicy wznowienia wypłat w złocie lub „gotówce” przez Bank Anglii wśród członków rządu Williama Huskissona, popierani (po początkowych wahaniach) przez Roberta Peela, stopniowo zdobywali przewagę nad Vansittartem i dyrektorami samego Banku. Po utworzeniu w 1819 roku „tajnej komisji do spraw wznowienia wypłat Banku w gotówce” pod przewodnictwem Peela „bulioniści” wygrali^[58]. Zdegustowany Nathan starał się odwieść Liverpoola od powrotu do złota, próbował nawet przekonać ministrów, by podzielili jego punkt widzenia. Premier

jednak podjął już decyzję, o czym napisał Vansittartowi w październiku 1819 roku: „Nie może być nic głupszego, niż Rothschild podążający za panem, i mający zamiar podążać za mną, do kraju. Jeśli jego postępowanie wyjdzie na jaw, może oczywiście jedynie powiększyć ogólne zaniepokojenie i podsycić zło, któremu tak pragnie zapobiec [...]. Kwestia [...], która budzi mój największy niepokój, to zasugerowany przez Rothschilda pomysł kontynuowania restrykcji bankowych. Jestem przekonany, że żaden środek nie będzie fatalniejszy, a szkodę wyrządzi nawet sama wzmianka, że taki środek jest rozpatrywany [...]. Co do kontynuowania restrykcji z powodu obawy przed zbytnim zmniejszeniem się ich [Banku Anglii] obrotu, byłby to pretekst do stałych ograniczeń, a ten pomysł najbardziej ze wszystkich zwalczano w ubiegłym roku. Tym samym zadecydujmy, że opowiemy się za naszym obecnym systemem i niech nikt nie wątpi, iż jest to nasza stanowcza decyzja”.

Biorąc pod uwagę ostateczny triumf systemu waluty złotej w XIX wieku, łatwo można odrzucić stanowisko Nathana jako ignorujące wyjątkowe okoliczności. Sprzeciw Nathana wobec płatności gotówkowych był jednak w pełni uzasadniony, a bulioniści i radykałowie popełniali błąd, przypuszczając, że kierował nim wyłącznie własny interes. Nathan nigdy nie sprzeciwiał się wznowieniu płatności gotówkowych z powodów teoretycznych: on i jego koledzy bankierzy wysunęli praktyczny argument, że na krótką metę skutki polityki deflacyjnej destabilizują gospodarkę, a to może być sprzeczne z rządowym celem osiągnięcia stabilizacji fiskalnej i monetarnej. Urzędnik Skarbu George Harrison martwił się w październiku 1818 roku skutkami zacieśnienia polityki monetarnej w owym czasie, gdy budżet pozostawał niezrównoważony. Jak powiedział Vansittartowi, „jej wpływ na nasze niepokoje i na giełdę może być bardzo duży – gdyż takie postępowanie skłoni [...] naszego przedstawiciela [czyli Nathana], by stał się sprzedawcą swoich obligacji [...] – i wywrze nieuchronny, mniejszy lub większy, wpływ na państwowe papiery wartościowe [...]. Nie będziemy mogli w sposób uzasadniony ani taktownie naciskać go, by rozszerzył swe pożyczki dla nas, kiedy Bank odmówi mu rozszerzenia dyskontu – a on wtedy zacznie sprzedawać na jeszcze większą skalę, by wyjść naprzeciw naszym życzeniom”.

W rzeczywistości, jak widzieliśmy, Nathan już przeprowadził większość transakcji sprzedaży. Jego maklerzy jednak i ich klienci odczuli skutki rządowej polityki deflacyjnej, kiedy latem 1819 roku uruchomił w imieniu rządu nową pożyczkę na sumę 12 milionów funtów. Decyzja, by trzymać się 3 procent, w większym lub mniejszym stopniu uniemożliwiła szybkąwyżkę obligacji w czasie, gdy ceny konsoli już były w dołku, niewiele powyżej ceny nominalnej 69. To właśnie ten związek pomiędzy zacieśnieniem polityki monetarnej a kontynuacją rządowych pożyczek Nathan próbował wskazać Liverpoolowi, który wolał wierzyć Baringowi twierdzącemu, że wkrótce nastąpi „reakcja” (czyli wyżka) cen konsoli. Tak samo w swym zeznaniu przed Komisją Płatności Gotówkowych w 1820 roku Nathan nie zaprzeczył choćby słowem, że deprecjacja funta szterlinga i odpływ gotówki do zagranicznych papierów wyniknęły po części z zawieszenia płatności w złocie. Kluczową kwestią było to, że kombinacja restrykcyjnej polityki pieniężnej i ogromnego rządowego długu stanowiła ryzyko dla całej gospodarki:

Czy zechciałby Pan łaskawie zeznać Komisji w szczegółach, jakie według Pana byłyby skutki zobowiązania nałożonego na Bank, by wznowić płatności gotówkowe od dziś do końca roku?

– Nie sądzę, żeby dało się to uczynić bez bardzo wielkiego zagrożenia dla kraju; doprowadziłoby to do licznych szkód; nie możemy przewidzieć, jakie szkody mogłoby to wyrządzić.

Czy zechciałby Pan wyjaśnić naturę szkód i w jaki sposób mogłyby one powstać?

– Pieniądz stałby się wielką rzadkością, każdy towar w tym kraju podróżałby do takiego stopnia, że wiele osób popadłoby w ruinę.

Nie było w tym przesady. Wydarzenia dobitnie pokazały, że zabierając się do stabilizacji pieniądza bez rozwiązania powojennego kryzysu fiskalnego, rząd wypłynął na nieznane i potencjalnie niebezpieczne wody. Jak w 1821 roku przenikliwie zauważył szwagier Nathana, Abraham Montefiore, broniąc bilansu „biednej, nieszkodliwej Starej Damy [Banku Anglii], [reprezentowanej przez] p. V[ansittarta]”: „Jedyny naprawdę skuteczny plan powinien polegać na odpowiednim opodatkowaniu własności, tak by właściwie i sprawiedliwie obciążyć jedynie zamożnych i tych, których stać na odłożenie części dochodu, ale tak się nieszczęśliwie składa, że te właśnie osoby stanowią prawo, a ich patriotyzm nie jest na tyle głęboki, aby sięgnęli do własnych kieszeni”. Próba zrównoważenia budżetu bez jakiegokolwiek właściwie opodatkowania w okresie deflacji okazała się receptą na niestabilność.

„Główny sojusznik Świętego Przymierza”

Była to oczywista odpowiedź na trudności, z jakimi Rothschildowie zmagali się w Londynie i Paryżu w latach 1815–1819: szukać nowego interesu gdzie indziej. Alternatywę stanowiła pomoc w uzyskaniu stabilizacji finansowej innym wielkim mocarstwom: Austrii, Prusom i Rosji, teraz złączonym, za sugestią cara, w Świętym Przymierzu, jak również innym mniejszym państwom we Włoszech i w Niemczech, w ich strefach wpływów. Tak jak Francja i Wielka Brytania państwa Europy Środkowo-Wschodniej wyszły z wojny z tragiczną sytuacją finansową, którą można było poprawić jedynie z pomocą obcego kapitału. Jak to później ujął Disraeli w powieści *Coningsby*: „Po wyczerpującej dwudziestopięcioletniej wojnie Europa wymaga kapitału, by zachować pokój [...]. Francja potrzebuje trochę, Austria więcej; Prusy mało; Rosja parę milionów”. Ponadto polityka Świętego Przymierza miała pociągnąć za sobą dodatkowe wymagania finansowe, z których Rothschildowie również mogliby czerpać profity. Głównym celem Przymierza było bowiem zapobieganie nawrotowi rewolucyjnej „epidemii”, która wywołała taki zamęt w Europie w latach 1789–1815 – w razie potrzeby w drodze zbrojnej interwencji. To oznaczało dalsze wydatki.

Po wojnie pierwszą dużą pożyczkę udało się braciom zrealizować dla Prus, które zakończyły okres napoleoński z długiem wynoszącym 188 milionów talarów (32 miliony funtów), a w latach 1815, 1816 i 1817 nadal powiększały deficyt. Chociaż na początku 1817 roku Rothschildowie z Frankfurtu zorganizowali małą pożyczkę dla Prus w wysokości 5 milionów guldenów (450 tysięcy funtów), z czego większość zdeponowali u elektora Hesji-Kassel, wysokość długu bieżącego sięgnęła do jesieni 20 milionów, a rząd zaczął rozważać zaciągnięcie pożyczki w Londynie. Pomysł na taką pożyczkę wysunął przedstawiciel pruskiego banku Seehandlung w Londynie, kupiec nazwiskiem Barandon, który prawie zniweczył cały projekt, kiedy w styczniu 1818 roku pochopnie rozpowiedział o warunkach proponowanych przez Nathana. Ponieważ były wyjątkowo twarde – kurs emisyjny miał wynieść 60, co oznaczało, że oprocentowanie sięgnie 8,33 procent – wywołały głosy sprzeciwu w Berlinie, gdzie miejscowi bankierzy pośpiesznie złożyli razem lepszą ofertę. Zgromiwszy Nathana za to, że zaangażował Barandona, który w Paryżu miał reputację zrujnowanego podrzędnego handlarza, Salomon pojechał z Paryża do Koblencji na pełne napięcia rozmowy z kanclerzem Prus, a następnie udał się do Berlina, gdzie zdołał z Carlem odrobić część strat. Za cichym przyzwoleniem pruskiego ministra w Londynie, wielkiego edukacyjnego i politycznego reformatora, Wilhelma von Humboldta, Barandon został umiejętnie odsunięty – chociaż dopiero po pięciu dniach pertraktacji z urzędnikiem do spraw finansów Rotherem (wówczas skarbnikiem

nowego pruskiego Skarbu) pod koniec marca zawarto wreszcie porozumienie w Londynie^[59].

Przez długi czas historycy twierdzili, że decyzja rządu pruskiego, aby zaciągnąć pożyczkę w Londynie, wynikała z chęci uniknięcia politycznych ustępstw – takich jak zwołanie stanów (*Stände*) lub stworzenie niezależnej władzy sądowniczej – których mogłoby wymagać sięgnięcie po wewnętrzne zasoby. Korespondencja Rothschilda opowiada jednak zupełnie inną historię. Od samego początku negocjacji Nathan dowodził, że każda pożyczka wymagałaby zabezpieczenia w postaci zastawu pruskich domen królewskich z poręczeniem stanów z konkretnych domen. Kiedy Hardenberg zaoponował, Nathan wyliczył mu powody takiego poręczenia w niecodziennym memorandum:

Przy nakłanianiu brytyjskich kapitalistów do inwestowania pieniędzy w pożyczkę dla zagranicznego rządu na rozsądnych warunkach najważniejszą rzeczą będzie, aby plan takiej pożyczki najbardziej jak to możliwe dostosował się do ustalonego systemu pożyczek dla administracji państwowej w Anglii, a przede wszystkim to, że część obligacji, poza zwykłą wiarygodnością rządu [...] powinna trafić do pożyczkodawców [...]. Bez opisanego zabezpieczenia wszelkie próby zdobycia znacznych sum w Anglii dla zagranicznego mocarstwa będą bez sensu; ostatecznie inwestycje we francuskie papiery wartościowe brytyjscy poddani prowadzili, opierając się na powszechnym przekonaniu, że wskutek obecnie ustanowionego w tym kraju systemu reprezentatywnego sankcja Izby wobec długu państwowego zaciągniętego przez rząd daje gwarancję publicznemu kredytorowi, czego nie dałoby się znaleźć w umowie z żadnym suwerenem niesprawującym kontroli nad organami władzy wykonawczej.

Innymi słowy, w Londynie uważano, że monarchia konstytucyjna niesie większe ryzyko kredytowe niż reżim neoabsolutystyczny. Czy była to subtelna forma presji politycznej – rodzaj liberalizmu finansowego, przerzucającego w krytycznym czasie ciężar na barki pruskich reformatorów, którzy naciskali na Fryderyka Wilhelma III, żeby zaakceptował system reprezentatywny? Czy Nathan po prostu szukał usprawiedliwienia dla różnic między jego warunkami a warunkami Barin-ga dla Francji? Aluzja Jamesa do (hipotetycznej) możliwości francuskich deputowanych zwrócenia się do Skarbu i „sprawdzenia ksiąg” sugeruje, że Rothschildowie naprawdę uważali, że pożądana jest konstytucyjna kontrola nad finansami publicznymi, nawet jeśli miała stanowić wyłącznie sposób na upewnienie brytyjskich inwestorów o słuszności ich decyzji. Wprawdzie Nathan był przygotowany na to, by zadowolić się mniejszą niż parlamentarna kontrolą w przypadku Prus: klauzula piąta ostatecznej umowy stwierdzała, że „w ramach zabezpieczenia dla wierzyciela” pojawi się specjalne obciążenie hipoteczne królewskich domen, „które są całkowicie rozporządzalne według prawa o dworze królewskim z 6 listopada 1809 roku, wydanego przez J.W. króla Prus i książąt domu królewskiego za aprobatą stanów prowincjonalnych”. Aluzja do stanów nie mogła być bardziej przejrzysta. Z drugiej strony szczególny ton niektórych listów Nathana do Rothera – zwłaszcza kiedy Rother próbował zmienić warunki po podpisaniu umowy – świadczy o jego braku szacunku dla reżimu pruskiego: „Najdroższy przyjacielu, wypełniłem swój obowiązek wobec Boga, Twego Króla i ministra finansów von Rothera, moje pieniądze poszły do Ciebie, do Berlina [...] teraz kolej na Ciebie i Twoje zobowiązania, abyś dotrzymał słowa i nie proponował zmian, wszystko musi pozostać tak, jak zostało uzgodnione między ludźmi naszego pokroju, i tego oczekuję, tak jak Ty oczekujesz ode mnie dostarczenia umówionych sum. Klika nie robi nic wbrew N.M. Rothschildowi, on ma pieniądze, ma siłę i władzę, klika ma tylko bezsilność i króla Prus, mój książę Hardenberg i minister Rother powinni być zadowoleni i dziękować Rothschildowi, który wysłał Ci tak wiele pieniędzy [oraz] załatwił Prusom kredyt”.

Co więcej, upór Nathana w kwestii jakiegoś rodzaju politycznego poręczenia miał ważne skutki polityczne. Istnieje oczywiste powiązanie negocjacji Nathana z Rotherem z klauzulą drugą „De-

kretu o przyszłym zarządzaniu długiem państwowym” z 17 stycznia 1819 roku, która narzucała limit na dług państwowy, przewidywała dochody z domen królewskich na jego obsługę i głosiła: „Jeśli państwo w przyszłości będzie wymagało dla celów utrzymania lub wspierania wspólnego dobra zaciągnięcia nowej pożyczki, będzie można ją przeprowadzić tylko po konsultacji, i za poręczeniem, przyszłych zgromadzeń cesarskich stanów”. Sformułowana przez samego Rothera klauzula oznaczała, że każda przyszła pożyczka państwa pruskiego będzie automatycznie wymagała zwołania stanów; czyli ustanawiała związek między pożyczkami publicznymi a reformą konstytucyjną. Odtąd państwo pruskie mogło pożyczać pieniądze bez zwoływania stanów, jedynie zaciągając pożyczkę pośrednio przez teoretycznie niezależny *Seehandlung*. Wyjaśnia to, dlaczego z wszystkich państw niemieckich Prusy pożyczały najmniej w latach dwudziestych i trzydziestych XIX wieku i dlaczego, kiedy w latach czterdziestych załamała się polityka oszczędnościowa, skutki okazały się rewolucyjne.

Bez względu na jej znaczenie dla pruskiej polityki pożyczka pruska z 1818 roku była bez wątpienia przełomem w historii europejskiego rynku kapitałowego, jak zorientowali się ludzie z epoki. Wysunięte przez Nathana żądanie pewnego rodzaju zabezpieczenia politycznego stanowiło, w kategoriach finansów, prawdopodobnie najmniej ważny warunek przy udzielaniu pożyczki. Po pierwsze, pożyczka miała być udzielona nie w talarach, lecz w funtach szterlingach, a odsetki miano wypłacać (co pół roku) nie w Berlinie, tylko w Londynie. Po drugie, to fundusz amortyzacyjny modelu brytyjskiego miał zapewnić amortyzację pożyczki (choć Rotherowi udało się usunąć zastrzeżenie Nathana, żeby został wypłacony w formie brytyjskich konsoli wartych 150 tysięcy funtów). Świadoma anglicyzacja pożyczki zagranicznej stanowiła nowy kierunek na międzynarodowym rynku kapitałowym. Odsetki od francuskich pożyczek Baringa wypłacano we frankach w Paryżu, z czym dla brytyjskich inwestorów wiązały się niedogodności i ryzyko zmiany kursu. Obecnie o wiele łatwiej było inwestować w zagraniczne papiery wartościowe, a fakt, że na przestrzeni wieku wszystkie zagraniczne obligacje dawały lepszy zysk niż brytyjskie konsole, oznaczał, że ludzie tak właśnie robili. „The Times” nie przesadzał, kiedy później opisał Nathana jako „tego, który wprowadził zagraniczne pożyczki do Wielkiej Brytanii”: „ponieważ, chociaż tego rodzaju walory czasem znajdowały się tam w obiegu, wypłata dywidend za granicą, co stanowiło w owym czasie powszechną praktykę, sprawiała, że inwestycja była kłopotliwa do przeprowadzenia dla ogromnej większości inwestorów. Nie tylko sformułował umowy dla wypłat dywidend z jego zagranicznych pożyczek w Londynie, ale też uczynił je bardziej atrakcyjnymi, ustalając kurs w funtach szterlingach i likwidując wszelkie skutki wahań kursów”.

Ponadto pożyczek udzielano nie tylko w Londynie, ale też we Frankfurcie, w Berlinie, Hamburgu, Amsterdamie i Wiedniu. Inaczej mówiąc, był to wielki krok w stronę utworzenia całkowicie międzynarodowego rynku papierów wartościowych. W książce *Der Verkehr mit Staatspapieren* (O obrocie państwowymi obligacjami) niemiecki ekspert od prawa Johann Heinrich Bender uznał ten fakt za najważniejszy wkład Rothschildów w rozwój współczesnej ekonomii: „Każdy posiadacz obligacji państwowych [...] może zgromadzić odsetki w dogodny dla siebie sposób w kilku miejscach bez żadnego wysiłku”. Odtąd inwestor mógł odbierać odsetki od austriackich metali, neapolitańskich rent i wszystkich innych emitowanych przez Rothschildów obligacji z każdego domu Rothschildów. Przy określaniu tych warunków Nathanowi udało się nie tylko uatrakcyjnić pruską pożyczkę dla Anglików i kontynentalnych inwestorów, ale ustanowił również model tego rodzaju międzynarodowych emisji obligacji, co szybko stało się standardem^[60].

Chociaż warunki pożyczki spotkały się z ostrą krytyką w Berlinie (nie tylko wśród tamtejszych

bankierów), Humboldt i Rother byli pod wrażeniem. Nathan, informował Humboldt Hardenberga, nie tylko jest „najzdolniejszym tutejszym przedsiębiorcą” – jest również „niezawodny [...] sprawiedliwy, bardzo uczciwy i rozumny” w kontaktach z rządem. Rother poszedł jeszcze dalej: „Rothschild w tym kraju [...] ma niezwykle wpływ na wszystkie kwestie finansowe tu, w Londynie. Powszechnie twierdzono, i było to w istocie bliskie prawdy, że reguluje kurs wymiany w City. Jego potęga jako bankiera jest ogromna”. Ponieważ Nathan umocnił swoją reputację w Berlinie, w 1822 roku zrealizował drugą pożyczkę (przez *Seehandlung*) w wysokości 3,5 miliona funtów.

Pod jednym względem działalność Rothschilda w Niemczech nie była niczym innowacyjnym. Hesja-Kassel znalazła się wśród tych państw, które wyszły z okresu napoleońskiego bez szwanku, Amschel zaś nie rezygnował z kultywowania szczególnej relacji, jaką ojciec utrzymywał z elektorem. Obecnie jednak, kiedy wrócił do swoich włości, Wilhelm mniej potrzebował Rothschildów, a dawni rywale rodziny w Kassel pośpiesznie zajęli się umacnianiem swych wpływów na dworze. Rothschildowie utrzymali w swoich rękach część finansowych spraw księcia, gromadzili jego reparaacje z Francji, sprzedawali angielskie obligacje (jak mogliśmy się przekonać) z dobrym zyskiem, próbowali uporządkować jego zagmatwane duńskie inwestycje i włączyli go do operacji przeprowadzania powojennych pożyczek dla Prus. Amschel zaspokajał też książęcą namiętność kolekcjonera monet. Ale bez wątpienia skończyły się czasy wzajemnej zależności, szczególnie że Buderus przestał być dominującą siłą w administracji Kassel. Chociaż bracia pożyczali znaczne sumy rozrzutnemu synowi Wilhelma, ich nadzieje, że te wysoce nierentowne transakcje przyniosą bardziej lukratywne interesy, kiedy zastąpi ojca, rozwiały się, gdy syn w 1821 roku objął tron. Pomijając dwie duże pożyczki w latach 1821–1823 na łączną sumę 4,3 miliona guldenów (900 tysięcy funtów), źródło dochodów w Kassel wyschło.

Z drugiej strony Hesja-Kassel była tylko jednym z trzydziestu dziewięciu niemieckich państw, które wyłoniły się po napoleońskim wstrząsie, a teraz grupowały w kruchym Związku Niemieckim. A ponieważ Zgromadzenie Związkowe zbierało się we Frankfurcie – w wynajętej sali w pałacu Thurn und Taxis – Amschelowi i Carlowi łatwo było nawiązać kontakty z wysoko postawionymi dyplomatami reprezentującymi wszystkie państwa członkowskie. Kontakty owe zapewniły w latach dwudziestych XIX wieku strumyk pożyczek na stosunkowo małą skalę dla pomniejszych państw i książąt niemieckich – w tym sąsiedniego Wielkiego Księstwa Hesji-Darmstadt, a także Schaumburga-Lippe, Hesji-Homburga, Saksonii-Weimaru, Anhalt-Köthen i Nassau. Jakkolwiek pojedyncze pożyczki raczej rzadko przekraczały 500 tysięcy guldenów (45 tysięcy funtów), zebrane razem tworzyły znaczącą część interesów. Od 1817 do 1829 roku łączna wartość pożyczek tego rodzaju obsługiwanych przez dom we Frankfurcie wyniosła ponad 24,7 miliona guldenów (2,2 miliona funtów). Chociaż niektóre były zwykłymi pożyczkami osobistymi dla drobnych książąt, inne przyjmowały bardziej wyszukane formy, jak pożyczka premiowa dla Hesji-Darmstadt w 1825 roku, jedna z wielu udzielanych w tym okresie pożyczek opartych na obligacjach premiovych. Czasem Rothschildowie pełnili również funkcję bankierów samego Związku. W 1820 roku 20 milionów franków – wypłaconych przez Francję zgodnie z warunkami pokoju paryskiego na budowę fortyfikacji w Niemczech – zdeponowano u Rothschildów, w oczekiwaniu na podjęcie przez Związek decyzji o budowie. Ze względu na powolność procesu decyzyjnego we Frankfurcie depozyt okazał się długoterminowy, nigdy jednak nie było pewności, jak szybko będzie trzeba go wycofać ani kto miał prawo, żeby go zażądać. Trudności, jakie sprawił Rothschildom, mogą tłumaczyć, dlaczego nigdy już nie dali się skusić na podobne depozyty.

Prawdziwa władza w Niemczech znajdowała się nie we Frankfurcie, ale w Wiedniu, stolicy do-

minującego członka Związku – i w latach dwudziestych XIX wieku to właśnie na austriackim dworze Rothschildowie najintensywniej szukali znajomości. Jak mogliśmy się przekonać, na ostatnich etapach wojny z Francją Austriacy niechętnie powierzali wypłaty swoich brytyjskich subwencji Rothschildom, woleli ułożyć się z wiedeńskimi domami, takimi jak Arnstein & Eskeles^[61], Fries & Co. i Geymüller & Co.; stawiali twarde warunki również przy wypłatach francuskich reparacji. Tylko w partnerstwie z frankfurckim bankierem Gontardem bracia mogli obsługiwać mniejsze wypłaty, które Austria otrzymała w następstwie pokoju z Rosją i Neapolem. Ale Wiedeń potrzebował gotówki w tym samym stopniu, co inne kontynentalne państwa, jeśli miał konsolidować swój dług państwowy i ustabilizować swoją mocno zdeprecjonowaną walutę. Chociaż pierwszą powojenną pożyczkę 50 milionów guldenów sfinalizował – ku rozczarowaniu Rothschilda – z angielsko-hanzeatyckimi braćmi Parishami w spółce z Baringiem, Bethmannem i Geymüllerem, było oczywiste, że przy rocznych wydatkach przekraczających 100 milionów austriackich guldenów szybko będzie potrzebna następna. Przełom nastąpił w 1820 roku, kiedy Salomon w spółce z Davidem Parishem zrealizował dwie pożyczki premiowe warte 45 milionów austriackich guldenów (około 4,8 miliona funtów) – była to transakcja tak rentowna, że pomimo wrogich komentarzy Salomon postanowił zostać w Wiedniu w większym lub mniejszym stopniu na stałe.

Ostatniego wyczynu, który zapewnił Rothschildom pozycję „bankierów Świętego Przymierza”, dokonano w 1822 roku, przy okazji pożyczki dla Rosji. Tutaj, podobnie jak w Prusach i Austrii, wojna stała się przyczyną dużych problemów fiskalnych i monetarnych: od 1803 do 1815 roku wydatki państwowe wzrosły czterokrotnie, podobnie jak obrót papierowymi rublami, co doprowadziło do nieuchronnej inflacji i deprecjacji waluty. I pomimo że w czasie wojny powierzała Rothschildom wiele wypłat subwencji, a później reparacji, Rosja na początku również zwróciła się do innych o wsparcie w stabilizacji (na przykład w 1820 roku pożyczkę mieli w swej gestii Baring, Reid i Irving). Nie oznaczało to jednak większego rozczarowania, ponieważ na tym etapie Rosjanie nadal nie chcieli pójść za pruskim przykładem i wyemitować pożyczki w funtach szterlingach i z odsetkami wypłacanymi w Londynie. Dwa lata później Rosjanie, tak jak przed nimi Austriacy, zmienili zdanie. Latem 1822 roku pożyczkę w wysokości 6,6 miliona funtów zrealizował Nathan w pięcioprocentowych obligacjach w cenie 77, które bez problemu sprzedął po 80, w tym większość sieci londyńskich maklerów kierowanej przez Mojżesza Montefiorego.

Tym sposobem pod koniec 1822 roku Rothschildowie mogli być słusznie uważani za bankierów Świętego Przymierza – „la haute Trésorerie de la Sainte Alliance”. I tak, kiedy będący w podróży niemiecki książę Pückler-Muskau po raz pierwszy opisał Nathana w liście do żony, przedstawił go jako „głównego sprzymierzeńca Świętego Przymierza”. Bez wątpienia miało to sens, ponieważ to Rothschildowie zapewniali sojuszwowi podstawy istnienia. Kiedy cesarz austriacki powiedział swojemu wysłannikowi do Frankfurtu: Amschel „jest bogatszy ode mnie”, nie do końca żartował. Korespondent „The Times” donosił z Petersburga, że samo pojawienie się Jamesa Rothschilda na giełdzie wywołuje wzrost ceny rosyjskich obligacji. Bez finansowego wsparcia, które przede wszystkim mógł zapewnić Nathan, Austrii o wiele trudniej byłoby w latach dwudziestych XIX wieku skutecznie wcielać w życie strategię bycia „policjantem” Europy. Zauważali to polityczni krytycy owej strategii. Krążyły karykatury Nathana jako agenta ubezpieczeniowego „Świętego Przymierza” (*Hollow Alliance*), który pomagał nie dopuścić do politycznego pożaru na kontynencie. W 1821 roku grożono mu nawet śmiercią, z powodu „koneksji z zagranicznymi mocarstwami, szczególnie zaś wsparcia udzielanego Austrii, w związku z projektami tego rządu wymierzonymi w europejskie swobody”.

Założyciele Świątego Przymiera uznali oczywiście, że najlepszym sposobem na zapobieżenie nowemu rewolucyjnemu wstrząsowi w Europie będzie polityka „powstrzymywania” wymierzona przeciwko Francji, *fons et origo* rewolucji od 1789 roku. Choć ta strategia miała okazać się właściwa później, w 1830 i 1848 roku, w latach dwudziestych szybko ją porzucono, ponieważ stało się jasne, że porządek polityczny ustalony w Wiedniu może zostać podważony wszędzie. Kiedy August von Kotzebue – mało znany pisarz, którego posądzono o szpiegowanie na rzecz Rosji – został zamordowany w Mannheim przez Karla Sanda, studenta o radykalnych poglądach, Metternich wykorzystał ten fakt jako pretekst do rozprawienia się z liberalnymi tendencjami szerzącymi się w Związku Niemieckim. Podobnie jak w przypadku zabójstwa królewskiego bratanka księcia de Berry w lutym 1820 roku w Paryżu jedna ofiara nie zwiastowała poważnej rewolucji. Ale styczniowy bunt w Kadyksie wojska, które miało wypłynąć do Ameryki Łacińskiej, był poważną sprawą, ponieważ doprowadził nie tylko do ponownego narzucenia hiszpańskiemu królowi Ferdynandowi VII konstytucji Korteżów z 1812 roku, ale również do narzucenia tej samej konstytucji jego wujowi, Ferdynandowi, królowi Neapolu, sześć miesięcy później. „Efekt domina” dał o sobie znać jeszcze w sierpniu 1820 roku w postaci buntu wojskowego w Portugalii. W marcu 1821 roku wybuchły powstania Włochów w Piemencie i Greków na południu Europy. Według podobnego wzoru działał w latach 1824–1825 ruch dekabrystów w Rosji: niepokoje często wszczynali rozczarowani żołnierze (ofiary powojennych cięć w wydatkach na armię) lub tajne stowarzyszenia, na przykład włoscy karbonariusze i hiszpańscy wolnomularze. Niestabilność polityczna stała się zjawiskiem tak powszechnym, że do koalicji kontrrewolucyjnej trzeba było dokooptować dawnego wyrzutka, Francję. Kongresy w Opawie (październik–grudzień 1820 roku), w Lublanie (styczeń 1821) i w Weronie (wrzesień–grudzień 1822) zdominowała kwestia, jak głęboko koalicja powinna interweniować w sprawy innych państw, żeby nie dopuścić do zwycięstwa lokalnych rewolucji. Otwarta pozostała oczywiście kwestia finansowa: czy państwa będzie na to stać. Jak dotąd, ponieważ pomagali sfinansować austriacką interwencję we Włoszech i francuską w Hiszpanii, Rothschildowie zasłużyli na miano finansistów „reakcji”.

Z punktu widzenia Rothschildów jednak brak stabilizacji w Europie doby restauracji był nie tylko źródłem potencjalnych nowych interesów, ale stanowił zarazem zagrożenie dla stabilności rynków finansowych. Pożyczki dla reżimów, które nagle stały się niepewne, gwałtownie traciły na wartości, kiedy zaniepokojeni inwestorzy wyprzedawali obligacje. Nawet udane interwencje zbrojne, które wtrąciły austriacki i francuski budżet w deficyt, miały podobne negatywne skutki uboczne. Z drugiej strony pojawienie się nowych państw w tych regionach, gdzie rewolucje rzeczywiście wygrały, oznaczało również źródło nowych interesów. Szczególnie powstanie niezależnych państw w Brazylii, w byłej hiszpańskiej Ameryce i Grecji doprowadziło do licznych nowych emisji papierów wartościowych, gdy reżimy, które niedawno doszły do władzy, ruszyły na londyński i paryski rynek kapitałowy. I to były powody, dla których finansowa potęga Rothschildów była czymś tak ambiwalentnym.

Na Półwyspie Apenińskim sytuacja była dość prosta: Rothschildowie poparli politykę „dziel i rządź” Metternicha, pożyczając pieniądze różnym monarchiom, które cieszyły się jego poparciem. Już w grudniu 1820 roku Metternich napisał do Salomona z Opawy, nawiązując do transakcji o wartości 25 lub 30 milionów franków „w związku z przyszłym losem Królestwa Neapolu”. Pierwsza odpowiedź bankierów była pozytywna. „Nawet nasi finansisci pod przewodnictwem Parisha i Rothschilda – zapewniał Metternicha austriacki minister finansów Stadion w Lublanie

w styczniu 1821 roku – chętnie zobaczyliby jak najszybciej nasze wojska po drugiej stronie Padu, maszerujące na Neapol”. Mimo to Salomon nie tryskał entuzjazmem, kiedy Metternich i Nesselrode powitali go w Lublanie na rozmowie w sprawie ewentualnych pożyczek, które ewidentnie miały zostać wykorzystane na opłacenie interwencji. „Moja obecność tutaj – wyjaśnił Nesselrodemu – może zapoczątkować liczne i prawdopodobnie nierzetelne doniesienia prasowe. Osoby kierujące się niskimi pobudkami mogą dokopać się informacji, że omawialiśmy pożyczkę dla najłaskawszych monarchów, plotka będzie gonić plotkę, a to nie zostanie dobrze przyjęte w wyższych sferach”. Po pierwsze, perspektywa nowej austriackiej pożyczki osłabi rynek wiedeński, już rozchwiany przez włoski kryzys. Po drugie, Rothschildowie nie mieli chęci tak bardzo upubliczniać swojej roli w finansowaniu Świętego Przymierza. Salomon naciskał na Stadion, żeby pożyczkę Ferdynand I dostał dopiero, gdy znowu będzie u władzy, wpływy zaś zostaną wykorzystane na pokrycie kosztów interwencji austriackiego rządu. Tymczasem zaproponował Stadionowi krótkoterminowe zaliczki na sfinansowanie marszu generała Frimonta na południe. Tak jak podczas wojen napoleońskich Rothschildowie wykorzystali swoją rozległą sieć bankierską, żeby zgromadzić dostępną gotówkę na rozsądne raty dla maszerującej armii. I, jak wcześniej, jeden z braci – tym razem Carl („un petit frère Rothschild”, jak wydawało się Stadionowi) – został wysłany na miejsce akcji, by upewnić się, czy wszystko idzie jak trzeba. W marcu 1821 roku Carl wyjechał z Wiednia i dołączył do Metternicha oraz wygnanego neapolitańskiego króla w Lublanie.

Dla Metternicha kampania neapolitańska była ni mniej, ni więcej tylko krucjatą kontrrewolucyjną: „Rozpoczęliśmy – powiedział Stadionowi – wielkie przedsięwzięcie, które może przynieść wspanialsze rezultaty niż jakiekolwiek inne w naszej epoce. Jest wielkie, ponieważ od jego powodzenia lub klęski zależy cała przyszłość; nie tylko przyszłość monarchii austriackiej, ale całej Europy [...]. Nie jest możliwe, byśmy podjęli inną akcję, ponieważ to sprawa życia i śmierci [...] od jej sukcesu zależy wszystko. Jeśli nie, skutek będzie taki sam, jakbyśmy nie przedsięwzięli niczego; rewolucja ogarnie najpierw Włochy, a potem świat. Nie będę szczędził wysiłków, dopóki sam nie zginę”.

Finansowa rzeczywistość zadawała jednak kłam tej retoryce. Na froncie stale dawały o sobie znać braki w zaopatrzeniu, a w Wiedniu Stadion rozpaczliwie przewidywał powrót podatkowego i monetarnego zamętu z okresu napoleońskiego. Rzeczywiście Salomon musiał interweniować, aby zapobiec gwałtownemu spadkowi „metali” (austriackich obligacji nominowanych w srebrze). Kryzys pogłębił się, kiedy do Lublany dotarły raporty o kolejnych ogniskach rewolucji w Piemencie. Poruszenie, jakie te wieści wywołały w Wiedniu, przeraziły nieszczęsnego Stadion: „Gdy wróg stoi u bram, trudno o większą irracjonalną panikę. Cała ludność Wiednia bieży na giełdę, żeby pozbyć się naszych państwowych papierów [...]. Zaufanie do nas (dopiero co zbudowane) za moment całkiem się rozwieje. Będę zmuszony zawiesić wymianę papierowych pieniędzy na gotówkę [...], niszcząc w jeden dzień owoce ciężkiej pracy ostatnich pięciu lat [...]. To pierwszy krok do naszego upadku. Nie ma takiej możliwości, żeby choćby myśleć o pożyczce, ani tutaj, ani za granicą, w czasie kiedy nasze obligacje stają się bezwartościowe”. 24 marca jednak Neapol upadł i Carl pośpiesznie wyjechał na południe za Ferdynandem, żeby zrealizować rozpaczliwie teraz potrzebną pożyczkę na spłacenie Austriaków.

W tym momencie doszło do konfliktu interesów: rząd austriacki pragnął wyciągnąć maksymalnie dużą sumę, ale Rothschildowie nie mieli dobrego zdania o neapolitańskiej wiarygodności kredytowej i chcieli pożyczyć restytuowanemu reżimowi kwotę tylko na karne odsetki, chociaż reżim Burbonów stanąłby w obliczu nowych rozruchów, gdyby wziął na siebie uciążliwe nowe za-

dłużenie. Pierwsza pożyczka neapolitańska była efektem z trudem wypracowanego kompromisu, a Carl musiał zmienić swoją początkową ofertę, żeby wygrać rywalizację z mediolańskim bankierem: zamiast 10 milionów dukatów za zdyskontowaną cenę 54 zgodził się pożyczyć rządowi 16 milionów (około 2 milionów funtów) po cenie 60. Na opłacenie kosztów trwającej austriackiej okupacji w listopadzie 1821 roku potrzebna była druga pożyczka, 16,8 miliona dukatów, udzielona przy cenie 67,3. Dwie kolejne pożyczki, na 22 miliony dukatów w 1822 roku i 2,5 miliona funtów w 1824 roku, powiększyły dług państwowy do 13 milionów funtów. Mimo to cena neapolitańskich papierów wartościowych wzrosła w Paryżu z 65 do 103, a w Londynie wielkim powodzeniem cieszyły się obligacje nominowane w funtach szterlingach. Ta udana stabilizacja po części odzwierciedlała dobre stosunki, jakie nawiązał Carl z nowym neapolitańskim ministrem finansów, Luigim de' Medici, którego opinie, że Austriacy niepotrzebnie przedłużają okupację i płacą za nią zbyt wysoką cenę, zdawał się podzielać. Jeszcze przed kongresem w Weronie pod koniec 1822 roku stało się oczywiste, że Austriacy zamierzają całkowicie zrekompensować sobie koszty interwencji: z 4,65 miliona guldenów, których Metternich zażądał w sierpniu 1821 roku jako zapłaty za obecną inwazję, 4 miliony dostał w lutym następnego roku i zostały one dodane do kosztów okupacji, wynoszących 9 milionów dukatów rocznie. W 1825 roku Medici oskarżył rząd Austrii o świadome czerpanie zysków z okupacji i zagroził rezygnacją, chyba że Austriacy zwrócą ponad milion dukatów. Kiedy wiedeńskie władze zwlekały z odpowiedzią, Carl wypłacił pieniądze Mediciemu – ku widocznej irytacji Metternicha^[62].

Austriacka interwencja w Neapolu stanowiła klasyczną ilustrację trudności w utrzymaniu dobrych relacji z obiema stronami przy bilateralnym transferze międzynarodowym. Niemniej Carl prawdopodobnie utrzymał właściwą równowagę między interesami austriackimi a włoskimi. Podczas gdy jego przedsiębiorstwo w Neapolu rozkwitało dzięki układom z Burbonami (prowadził też interesy z wielkim księciem Toskanii), Metternich nadal zwracał się do Salomona o finansowe wsparcie w związku z innymi włoskimi sprawami – przede wszystkim o skomplikowaną pożyczkę w wysokości 5 milionów lirów dla dzieci arcyksiężnej Marii Ludwiki, habsburskiej księżnej, która przez krótki czas była żoną Napoleona, a po jego śmierci przejęła księstwa Parmy, Piacenzy i Guastalli^[63]. Kolejna sprawa dotyczyła finansów byłego gubernatora Napoleona w Ilirii, marszałka de Marmont, księcia Raguzy. W tym samym czasie rząd austriacki musiał ponownie zwrócić się do Rothschildów, żeby zaspokoić narastające potrzeby finansowe. Bez względu na to, ile Austriacy mogli wycisnąć z Neapolu, koszty interwencji wojskowej dalece przewyższały to, co Stadion mógł zabrać z bieżącego dochodu. Nie było innego wyjścia, jak tylko zaciągnąć kolejną pożyczkę – i chociaż część urzędników rozważała odrzucenie początkowej oferty Rothschilda, rząd w końcu się ugiął, tyle że udało mu się wynegocjować lepsze warunki^[64].

Zależność Wiednia od Rothschildów zwiększyła się jeszcze bardziej w 1823 roku, kiedy rząd brytyjski, próbując wyrzucić presję na Austriaków, by ci zakończyli okupację Neapolu, podniósł kwestię niespłaconych pożyczek – wówczas na sumę 23,5 miliona funtów bez odsetek – które Austria otrzymała na wczesnych etapach wojny z Francją. Austria ponownie zwróciła się do Rothschildów, naciskając na Salomona, żeby wykorzystał wpływowego brata z Londynu i zredukował dług – był to pierwszy z wielu przypadków, kiedy Rothschildowie działali jako nieoficjalny kanał komunikacji dyplomatycznej Metternicha. Kiedy udało się to osiągnąć, Rothschildowie zaproponowali zorganizowanie kolejnej pożyczki, w spółce z firmami Baring oraz Reid, Irving, na spłatę uzgodnionej sumy 2,5 miliona funtów. Banki przejęły nowe akcje „metali” warte 30 milionów guldenów przy cenie emisji 82,33, a wkrótce cena skoczyła do 93, co przyniosło bankom znaczny zysk.

W 1826 roku Austria zaciągnęła kolejną pożyczkę w wysokości 15 milionów guldenów. Ostatecznie austriacka interwencja we Włoszech przyniosła Rothschildom ogromne profity.

Wybuch rewolucji w Hiszpanii natomiast wiązał się z poważniejszymi dylematami. Przez dwa lata po 1820 roku cierpiący na podagrę despota Ferdynand VII tolerował konstytucję Korteżów i w okresie liberalnych rządów zaciągnął wiele pożyczek (potrzebnych, by zrekompensować deficyt w dochodach spowodowany rewolucją). Chociaż Rothschildowie – jak Salomon pośpiesznie zapewnił Metternicha – na początku nie mieli w nich udziału, przygotowywali się do ich przejęcia, kiedy w lipcu 1822 roku Ferdynand i jego ultraroyalistyczni zwolennicy niespodziewanie podjęli próbę obalenia Korteżów i wezwali zagranicę do interwencji, gdy zamach się nie udał. W tym momencie James zaangażował się w próbę hiszpańskiego finansisty Bertrána de Lisa, by ubiec inwazję i zrekonstruować rząd mniej „egzaltowanymi” (czyli radykalnymi) siłami^[65]. Było już jednak za późno: w kwietniu 1823 roku pod przywództwem bratanka Ludwika XVIII, księcia d’Angoulême, wyruszyła francuska wyprawa (analogiczna do austriackiej inwazji na Neapol), przy entuzjastycznym poparciu rewanżystowskich dyplomatów, na przykład wicehrabiego Chateaubrianda.

Zawsze pragmatyczny – i zdecydowany, by nie dać się wyeliminować doświadczonemu wojskowemu płatnikowi Ouvrardowi – James zaproponował usługi francuskiemu premierowi, hrabiemu de Villèle: tak jak jego brat zaopatrzył austriacką armię we Włoszech w gotówkę, teraz on okazał się „użyteczny” dla d’Angoulême’a i zgromadził nawet pieniądze na wykupienie Ferdynanda VII z niewoli^[66]. Gdy interwencja wojskowa wymusiła kolejną pożyczkę w Wiedniu, również rząd w Paryżu został zobligowany do opłacenia swojej militarnej wyprawy w drodze pożyczki: w 1823 roku James był w stanie przynajmniej zwalczyć podejrzenia reżimu i zabezpieczyć dużą francuską pożyczkę. Warta 462 miliony franków (nominalnie), czyli 18,5 miliona funtów, była to największa jednorazowa emisja rent francuskiego rządu w latach 1815–1848, a poprzedziła ją mniejsza emisja o wartości 120 milionów w sześcioprocentowych wekslach skarbowych, również zrealizowana przez Jamesa. Biorąc pod uwagę znaczenie tego rodzaju emisji w długiej karierze Jamesa w Paryżu, warto zwrócić uwagę na sposób, w jaki przeprowadzał transakcje. Tak jak ojciec najpierw wymanewrował rywali w Kassel, James zdobył swoją pierwszą emisję rent po przelicytowaniu Lafitte’a i trzech innych paryskich bankierów. Zaproponował cenę (89,55), która rzeczywiście była wyższa niż aktualny kurs rynkowy. To wystarczyło, by pokonać rywali proponujących 87,75, ale nie zostawiło Jamesa bez zarobku: sukces operacji szybko wywindował cenę rent powyżej 90, a pod koniec 1823 roku osiągnęły one kurs 100.

Różnica między Neapolem a Hiszpanią polegała na tym, że po restauracji hiszpańskich Burbonów (do czego udało się doprowadzić pod koniec 1824 roku) Rothschildowie odmówili – po rozważeniu wspólnej operacji z firmami Baring oraz Reid, Irving – pożyczki neoabsolutystycznemu reżimowi bez gwarancji, których rząd francuski nie chciał udzielić^[67]. Istniały ku temu trzy powody: odmowa nowych władz uznania i zrealizowania obligacji wyemitowanych przez Kortezy, brak zgody na zwrócenie Francji kosztów inwazji i wreszcie podejrzenia bankierów, że każde pieniądze pożyczone Ferdynandowi mogą zostać użyte na ostatnią, i prawdopodobnie bezcelową, próbę przejęcia byłych kolonii w Ameryce Południowej, które od 1808 roku walczyły o niepodległość. A przecież czy rewolta w 1820 roku nie zaczęła się od buntu żołnierzy, którzy mieli być wysłani za Atlantyk? I czy doradcy Ferdynanda nie byli przekonani, że odzyskanie amerykańskich kolonii rozwiązałoby wszystkie problemy finansowe kraju? To właśnie południowoamerykański aspekt sprawy szczególnie martwił rząd brytyjski. Chociaż Londyn pogodził się z francuską wy-

prawą do Hiszpanii, pomimo że pośrednio podważało to zwycięstwo Wellingtona w wojnie na Półwyspie Iberyjskim, pogląd, że wyprawa ta mogłaby poprzedzać jakąś formę rekonkwisty Ameryki Łacińskiej, z której nowo powstałymi republikami Wielka Brytania szybko nawiązała bliskie kontakty ekonomiczne, był trudny do przełknięcia. Austriacki ambasador w Paryżu poinformował Metternicha: „Chociaż Dom Rothschildów może udawać sympatie czysto monarchiczne, uznanie zobowiązań uchwalonych przez Kortezy generalne oraz niepodległości hiszpańskich kolonii miało stworzyć o wiele szersze pole dla jego [Nathana] przedsięwzięć finansowych i zapewnić bezpieczeństwo polityczne, czego wartość wysoce sobie cenili”. Krótko mówiąc, rola Rothschilda w Hiszpanii była niejednoznaczna: po początkowych oznakach zainteresowania Korteza-mi, potem zaś finansowaniu francuskiej inwazji, przyszła odmowa wsparcia pieniędzmi przywróconego reżimu. James, Salomon i Nathan podlegali sprzecznym naciskom ze strony rządów w Paryżu, Wiedniu i Londynie, ale ostateczny rezultat ich manewrów stanowiła jednolita i starannie skalkulowana polityka braku zobowiązań, prowadzona nieustająco przez całe dziesięciolecie. James zwięźle podsumował tę sytuację w 1826 roku: „przede wszystkim myślę o hiszpańskim bankructwie”.

Rothschildowie trzymali się na bezpieczną odległość od licznych emitowanych przez byłe hiszpańskie kolonie obligacji, które wywoływały tak wielki spekulacyjny entuzjazm w Londynie w czasie francuskiej interwencji. W latach 1822–1824 utworzyła się niebotyczna południowoamerykańska „bańka”, gdy inwestorzy rzucili się, by kredytować nowe republiki: Chile, Kolumbię, Zjednoczone Prowincje La Platy i Gwatemalę. Nawet taki „zwykły człowiek” jak Gregor MacGregor, szkocki awanturnik i były generał armii wenezuelskiej, zaciągnął pożyczkę w wysokości 200 tysięcy funtów. Tytułując się „kacykiem Poyais”, przekonał inwestorów, że malaryczne bagna w Hondurasie, które niby miał we władaniu, są doskonałym terenem do inwestycji. MacGregorowi nie można odmówić brawury: napisał nawet do Nathana i przedstawił mu projekt niezależnej kolonii hebrajskiej w jego „królestwie” na wyspie Roatan. Rothschildowie zachowywali wobec tego wszystkiego dystans, z jednym wyjątkiem: Brazylii. Istniały ku temu dwa powody. Po pierwsze, Brazylia utrzymywała bliskie kontakty z Portugalią, a tym samym miała ściśle powiązania handlowe z Anglią; po drugie, zachowała monarchiczną formę rządów, nawet po odzyskaniu niepodległości w 1825 roku. (Fakt, że brazylijski władca ożenił się z austriacką księżniczką, skłaniał niektórych do traktowania Brazylii jako amerykańskiego przedstawiciela Świętego Przymierza, chociaż wyolbrzymiano w ten sposób austriackie wpływy)^[68]. Nathan uczynił pierwszy krok w tym kierunku w 1823 roku, udzielając Portugalii pożyczki na 1,5 miliona funtów, zabezpieczonej dochodami brazylijskimi. Ponownie dowiódł w ten sposób swojej gotowości do udzielania pożyczek reżimom konstytucyjnym, ponieważ król portugalski po powrocie z Brazylii w 1822 roku przyjął konstytucję na wzór hiszpański spisana przez lizbońskie Kortezy. Grunt dla brazylijskich obligacji sprawdziła w 1824 roku kierowana przez Thomasa Wilsona grupa z City, która sprzedawała pięcioprocentowe obligacje na sumę ponad miliona funtów po cenie emisji 75. Kiedy kurs wzrósł do 87, Nathan wkroczył do akcji i w 1825 roku wyemitował kolejny pakiet obligacji wart 2 miliony funtów po cenie 85. Jak później żartował Heinrich Heine, Nathan był teraz „wielkim Rothschildem, wielkim Nathanem Rothschildem, Nathanem Mędrce, u którego cesarz Brazylii zastawił swą diamentową koronę”. Chociaż w środkowych dekadach stulecia relacje z Brazylią wygasły, okazały się dla przedsiębiorstwa jednymi z najtrwalszych.

Tak oto latem 1825 roku Rothschildowie triumfalnie umocnili swoją pozycję głównych specjalistów od europejskich finansów publicznych – i nie tylko europejskich. Jedno po drugim mocar-

stwa Świętego Przymierza szły w ślad Anglików i zaciągały pożyczki za pośrednictwem Rothschildów: najpierw Prusy, potem Austria, a wreszcie Rosja. Na koniec również Francja odeszła od zwyczaju zwracania się do najbardziej uznanych domów paryskich. W ciągu trzech lat bracia zapewnili kluczowe wsparcie finansowe, które pozwoliło Austrii stłumić rewolucję w Neapolu, a Francji przywrócić królewski absolutyzm w Hiszpanii. Ich ówczesny wizerunek „bankierów Świętego Przymierza” pod pewnymi względami był jednak karykaturą. Podkreślał ich „polityczny agnostycyzm”, tendencję do korzystania z okazji pod względem finansowym, a nie politycznym. Pod koniec 1826 roku w wylewnym liście do Nathana James doskonale podsumował postawę Rothschildów wobec polityki: „Byłoby grzechem śmiertelnym uzależnić się od Villèle’a i Canninga oraz od tego, co owi dżentelmeni zażyczą sobie powiedzieć w Izbie, jako że potem niejeden nie może spać w nocy, i na co to komu? Ponieważ chcą więcej, niż mogą zapłacić, a my musimy dziękować dobremu Bogu, że możemy wywikłać się z tej sytuacji. Cóż możemy teraz rzec, «Chcecie pożyczkę? Możecie ją dostać, tyle ile chcecie, jak również wyciągnąć z niej jakiś zysk. Ale żeby zabezpieczyć miliony, temu mówimy: nie!»”.

Wygląda więc na to, że atrakcyjność kontrrewolucji polegała nie na przywróceniu despotów, lecz na wygenerowaniu nowych potrzeb finansowych. Konserwatywne reżimy nie mogły też oczekiwać specjalnego traktowania. Jak pokazują warunki pruskiej pożyczki z 1818 roku, Nathan w rzeczywistości wołał konstytucyjne struktury kontrolujące państwowe finanse od ekstrawagancji i nieskuteczności, które często charakteryzowały reżimy absolutystyczne i które w każdym przypadku prędzej czy później prowadziły do rewolucyjnych napięć. Ostatecznie to właśnie dlatego nie chciał udzielić pożyczki absolutystycznej Hiszpanii bez gwarancji konstytucyjnej Francji. Takie poglądy wpływały również na nastawienie Rothschildów do coraz silniejszego reakcyjnego prądu w polityce francuskiej za Karola X, który we wrześniu 1824 roku zastąpił brata. A jeśli nawet, z drugiej strony, Rothschildowie woleli pożyczać monarchii konstytucyjnej (na przykład Brazylii) niż republice (na przykład Kolumbii), to wydarzenia wkrótce miały potwierdzić ekonomiczną racjonalność tego wyboru. Tak jak Laffitte, następca Saint-Simona, był „prawdziwym liberałem” (wedle słów Byrona), Rothschild pozostawał politycznie niejednoznaczny, w najlepszym razie warunkowym zwolennikiem Świętego Przymierza.

Ratunek dla Starej Damy

Chociaż francuski premier Villèle liczył na to, że duża pożyczka z 1823 roku ostatecznie „oswobodzi go z rąk tych dżentelmenów” – czyli Rothschildów – szybko się okazało, że znalazł się w ich jeszcze mocniejszym uścisku. Znaczna zwyżka rent w latach 1823–1824 nie świadczyła o „sile i potędze Francji”, tylko stanowiła dowód na to, że stopy procentowe w Europie spadają. To otworzyło przed Rothschildami nowe możliwości: wymiany obligacji państwowych o wyższym kursie na nowe obligacje o niższym kursie. Chociaż było to nowością we Francji, tego rodzaju operacje przeprowadzano już wcześniej w Anglii (na przykład w 1717 roku i w latach 1748–1757). W istocie w 1822 roku Vansittart przeprowadził konwersję pięcioprocentowych obligacji wartych 150 milionów funtów na czteroprocentowe; dwa lata później jego następca Frederick Robinson wymienił kolejne czteroprocentowe obligacje warte 75 milionów funtów na trzyipółprocentowe. Dla rządów przeprowadzających takie operacji korzyści były oczywiste: znacząco malały roczne koszty obsługi długu. Rothschildowie również mieli na tym skorzystać, jako że operacje na wielką skalę usprawniały pokaźne opłaty. Jedyna trudność leżała w przekonaniu posiadaczy obligacji, którzy

cieszyli się znacznym wzrostem kapitału i pragnęli nadal otrzymywać roczne odsetki w wysokości 4 czy 5 procent, by zadowolili się mniejszymi sumami. Jednym z powodów wzrostu cen obligacji kontynentalnych i tych z Ameryki Łacińskiej w latach 1822–1824 był właśnie sprzeciw brytyjskich posiadaczy obligacji wobec takiego rozwiązania. Stojąc przed wyborem: czy wymienić brytyjskie pięcio- i czteroprocentowe obligacje, czy spieniężyć je i zainwestować w wyżej oprocentowane walory, wielu wybrało to drugie, podsycając w ten sposób gorączkę spekulacyjną.

We Francji, kiedy Villèle zaproponował konwersję pięcioprocentowych rent o wartości 2 miliardów 800 milionów franków na trzyprocentowe o cenie emisji 75, posiadacze papierów wartościowych zareagowali inaczej. Argumenty za wymianą były te same co w Anglii: ponad jedną trzecią francuskiego budżetu pochłaniały koszty obsługi długu państwowego i, przy pięcioprocentowym wzroście z 93 do maksymalnego kursu 106, czas na tego rodzaju operację wydawał się właściwy^[69]. Propozycję pomieszano jednak z kłopotliwą kwestią rekompensaty za szkody poniesione przez rojalistycznych emigrantów w czasie rewolucji i wyższa izba parlamentu odrzuciła ją minimalną przewagą głosów na podstawie nieuzasadnionych twierdzeń Chateaubrianda i innych (głównie finansistów w rodzaju Casimira Périera, którego wyłączono z umowy), że to brytyjsko-austriackie oszustwo, pozwalające okraść skromnych francuskich rentierów. Drugi, bardzo zmodyfikowany projekt – który zakładał dobrowolną wymianę pięcioprocentowych obligacji w zamian za ulgi podatkowe – wcielono w życie w 1825 roku, ale udało się wymienić obligacje warte tylko 30 milionów franków, co pozostawiło w rękach Jamesa znaczną sumę w czasie, kiedy kurs giełdowy spadał. Ouvrard twierdził później, że Rothschildowie zabezpieczyli się podwójnie na wypadek niepowodzenia pierwszego planu konwersji: wymogli państwowe zabezpieczenie w postaci weksli skarbowych na 100 milionów (które miały być wyemitowane, gdyby banki zostały z wieloma rentami w rękach), ale też potajemnie sprzedali i pięcio-, i trzyprocentowe obligacje. Podejrzenia – które pojawiały się przez cały 1825 rok^[70] – że Rothschildowie wyrównują swoje straty, wyprzedając renty, położyły kres krótkiemu okresowi harmonijnych relacji z Villèle’em, który zaczął się w 1823 roku. Wskutek fiaska konwersji francuski premier podjął stanowcze kroki, by ponownie przekazać operacje rywalom Jamesa w Paryżu i połączyć Laffitte’a i Receivers-General w syndykat, który zrealizowałby pożyczkę dla Haiti i wyemitował trzyprocentowe renty o wartości miliarda franków na rzecz wywłaszczonych emigrantów.

W rzeczywistości jednak Rothschildom cudem udało się wyjść szczęśliwie z tej sytuacji. Dobrze poinformowany autor nekrologu Nathana w „The Times” wspominał: „Gdyby [konwersja Villèle’a] została przeprowadzona, konwulsje rynków finansowych, które zaraz potem by nastąpiły, okazałyby się fatalne dla niego, obciążonego tak wielkim ciężarem, pomimo jego ogromnych zasobów. Prawdę mówiąc, w owym czasie sam mniemał, że ani on, ani domy z nim współpracujące nie wytrzymałyby wstrząsu^[71]”.

To, że plan Villèle’a nie został zrealizowany, w istocie należy uznać za pomyślny obrót wydarzeń. W 1825 roku na londyńskiej giełdzie wytworzyła się wielka spekulacyjna „bańka”. I nie tylko dla Nathana niekorzystne było zostać w tym czasie z trzyprocentowymi rentami wartymi miliony w rękę – konwersja utrudniłaby również jego bratu Jamesowi wspomaganie go w hamowaniu ówczesnego kryzysu w bankowości.

Kryzys na różne sposoby przepowiadali sześć lat wcześniej Nathan i inni przeciwnicy powrotu do wymienialności pieniądza na złoto. Od 1818 do 1823 roku obrót banknotami Banku Anglii skurczył się o jedną trzecią. W 1824 roku chwilowy napływ kruszcu wywołał wielką ekspansję emisji banknotów, ale potem w 1825 roku nastąpił równie gwałtowny regres. W tym samym czasie, cho-

cięż po rezygnacji Vansittarta w grudniu 1822 roku stopniowo przejmowano kontrolę nad polityką podatkową, entuzjazm Huskissona z Komisji Handlu wobec cięć podatków importowych utrudnił bilansowanie budżetu. Średnioterminowym celem tych pierwszych kroków w kierunku wolnego handlu był wzrost nasilenia działalności handlowej, w zgodzie z zasadami ekonomii politycznej; krótkoterminowym skutkiem stała się jednak redukcja dochodów. Nawet mimo ostrych cięć w wydatkach rząd wciąż musiał się uciekać do krótko- i długoterminowych pożyczek. Co więcej, ubolewał Nathan, polityka Huskissona spowodowała również wzrost deficytu w handlu: w kwietniu 1825 roku powiedział Herriesowi: „Konsekwencją dopuszczania zagranicznej żywności (co nie spotykało się z podobnym liberalizmem po drugiej stronie) jest to, że całe złoto ucieka z kraju. On sam musiał wysłać dwa miliony przez kilka ostatnich tygodni; fundusze gwałtownie topniały, a żaden człowiek nie odniósł z tego korzyści”. To właśnie odpływ złota stał za gwałtownym regresem monetarnym w 1825 roku. W tych okolicznościach „banka” nie wytrzymała wysokich cen na londyńskiej giełdzie w latach 1822–1824. W kwietniu 1825 roku rynek zaczął spadać. Największe spadki dotknęły brytyjskie przemysłowe papiery wartościowe i obligacje Ameryki Łacińskiej: kurs brazylijskich obligacji, które Nathan wypuścił po cenie 85, spadł w lipcu do 81,25, a w marcu następnego roku do 56^[72]. O wiele gorzej rzecz się miała z obligacjami byłych republik hiszpańskich: meksykańskie, kolumbijskie i peruwiańskie papiery spadły poniżej kursu 20. Wstrząsu nie uniknęły nawet najlepsze walory – brytyjskie trzyprocentowe konsolle – i spadły do poziomu 75, w porównaniu z najwyższym kursem ponad 97 w poprzednim roku. Tak wielka deflacja cen aktywów musiała skutkować kryzysem w bankowości.

Istnieje taka stara anegdota, która opisuje, jak Nathan grozi wyczerpaniem rezerw Banku Anglii przez dostarczenie ogromnej ilości banknotów o niskich nominałach i zażądanie ich wymiany na złoto. Jest to kolejny całkowicie mijający się z prawdą mit o Rothschildach. W rzeczywistości Nathan utrzymywał bliskie stosunki z Bankiem Anglii, ku obopólnej korzyści. Od lata 1823 roku, kiedy pożyczył 3 miliony srebrnych dolarów, by sfinansować swoją pierwszą pożyczkę dla Portugalii, nawiązał kontakt z gubernatorem i planował przechytrzyć firmę Mocatta & Goldsmid, maklerów Banku wyspecjalizowanych w handlu złotem. Plan zadziałał, chociaż nie udały się równoległe podważenie pozycji Mocatta & Goldsmid jako wyłącznych maklerów złota Kompanii Wschodnioindyjskiej i późniejsze starania, by ułożyć się bezpośrednio z Mennicą. Potem kontakty Nathana z Bankiem stały się regularne – jak wyjaśnił w 1832 roku (w charakterystyczny dla siebie prosty sposób) Komisji ds. statutu banku: „Ty przynosisz banknoty, oni dają ci złoto”. Przez większość czasu Nathan kupował lub pożyczał złoto i srebro. W grudniu 1825 roku jednak postąpił odwrotnie: Rothschildowie dali Bankowi złoto, zaopatrując Starą Damę z Threadneedle Street w wystarczającą ilość gotówki z kontynentu, by oddalić widmo zawieszenia wypłat gotówkowych. Od początku 1825 roku, jeśli nie wcześniej, James rzeczywiście wysyłał znaczne ilości kruszcu za kanał La Manche. Tylko w pierwszym tygodniu stycznia wyekspediował sztaby złota warte prawie 500 tysięcy funtów, które miały „zrobić wrażenie na waszym Banku” (czyli Banku Anglii). W połowie miesiąca mówił już o „naszej wieloletniej praktyce kupowania złota wszędzie, gdzie dało się je znaleźć”.

Pod koniec roku jednak jego wsparcie okazało się najważniejsze. Kiedy kolejne banki wstrzymały wypłaty – w samym Londynie padło sześć – dyrektor Banku poinformował rząd, że zawieszenie wypłat gotówkowych może być jedynym sposobem, by zapobiec powszechnemu upadkowi finansowemu, ponieważ nie będzie w stanie sprostać zapotrzebowaniu na złoto, gdy przyjdzie do zapłaty weksli skarbowych. Liverpool i jego współpracownicy byli zdecydowani nie wyrazić na to

zgody, podejrzewając, że dyrektor przesadza w kwestii braku kruszcu, żeby zniweczyć dzieło komisji z 1819 roku. Z drugiej strony rezerwy Banku w złotych monetach, które można wypłacić od ręki, szybko się wyczerpywały i gabinet czuł się zaniepokojony wizją nieautoryzowanego zawieszenia wypłat przez Bank, więc „wydał rozkaz, żeby pułk gwardzistów został w City na wypadek rozruchów”. Część dobrze poinformowanych osób z City – szczególnie Henry Thornton, który walczył o uratowanie Williams & Co. – już doszła do wniosku, że „żydowski król City, Rothschild” ma zapas złota w rezerwie, a według pewnej relacji „dzięki delikatnej perswazji i namowom [Alexandra Baringa] udało się przekonać Żyda, by oddał swoje złoto, najpierw żądał dwuipółprocentowej prowizji, potem powiedział, że wykazał się postawą obywatelską, a na koniec błagał, żeby o tym nikomu nie mówili, gdyż inaczej będą go oblegać dniem i nocą”.

Rząd jednak chyba się wahał, czy iść do Nathana, z powodu jego powszechnie znanej niechęci do Huskissona, którego politykę obarczał winą za kryzys. 17 grudnia – w punkcie zwrotnym kryzysu – żona Charlesa Arbuthnota, zastępcy skarbnika, napisała w dzienniku o „antypatii, jaką pan Huskisson budzi w City” oraz „o tamtejszej najwyższej pogardzie” wobec kanclerza Robinsona. Uczucia tego rodzaju najwyraźniej były odwzajemniane. Zdaniem jej informatora, starego przyjaciela Nathana, Herriesa (obecnie sekretarza finansowego Skarbu), „pan Huskisson zrobił wszystko, co mógł, żeby zrujnować też Rothschildów, rozpowszechniając informację, że ich domowi grozi niebezpieczeństwo, i zmusił pana Canninga do napisania do Paryża, aby zbadali interesy brata [Rothschilda]. Lord Granville wysłał swojego prywatnego sekretarza, żeby wypytał Rothschilda. R. dowiedział się, co się dzieje, natychmiast pokazał mu swoje rachunki i dowiódł mu, że jest wart 2,5 miliona”.

Najwyraźniej doprowadziło to do zmiany nastawienia po obu stronach, co bez wątpienia miało związek z mediacją Herriesa i nieobecnością Huskissona: „Rothschild podjął gigantyczne starania, aby pomóc Bankowi, i powiedział Herriesowi, że gdyby przystąpił do sprawy wcześniej, zapobiegłby wszystkim trudnościom. A obecnie, jeśli utrzymają się do poniedziałku lub wtorku, on wydobędzie ogromne sumy w suwerenach z Paryża i presja całkowicie zniknie”.

Wieczorem Nathan zrobił dwie rzeczy: po pierwsze, doradził rządowi, żeby interweniował na rynku finansowym, sprzedając weksle skarbowe, by zapewnić rynkowi płynność; po drugie, i co ważniejsze, dostarczył Bankowi złoto warte 300 tysięcy funtów w suwerenach, a w następnych tygodniach kontynuował dostawy na jeszcze większe sumy, aż w końcu wiarygodność tej instytucji została przywrócona. Istotnie rezerwa osiągnęła najniższy poziom (nieco ponad milion funtów) 24 grudnia, ale Nathan nadal jeszcze dostarczał złoto rok później, deklarując milion funtów na marzec 1826 i w sumie 10 milionów funtów do września. Jego głównym źródłem zaopatrzenia był James w Paryżu (jak później wspominał Nathan: „opróżniłem moje kufry na Twoje złoto”). Ale, jak twierdził Nathan, „na świecie istniał solidny zapas [złota]; importowałem je, i było ono importowane z każdego kraju; sprowadzałem je z Rosji, Turcji, Austrii, z każdego prawie zakątka świata”. W księgach bankowych odnotowano napływ niezliczonych rodzajów złotych monet z Francji, Włoch, Holandii i Niemiec.

Kryzys w 1825 roku przypominał ten z 1797 roku (kiedy to Bank zawiesił wypłaty gotówkowe), kryzys monetarny, który mógł zdestabilizować całą brytyjską gospodarkę. Oto 73 z ogólnej liczby 770 banków krajowych padło i jak przyznał sam Huskisson, kraj na czterdzieści osiem godzin „zawiesił wszystkie umowy między jedną osobą a drugą, z wyjątkiem mojego handlu wymiennego”. Patrząc wstecz, w 1839 roku Wellington nie miał wątpliwości, kto zapobiegł katastrofie: „Gdyby nie najwyższe wysiłki – przede wszystkim starego Rothschilda – Bank musiałby przerwać wypła-

ty”. Oczywiście Nathan nie podjąłby się tak ogromnych dostaw złota, nie żądając w zamian wysokiej prowizji. Operację uważano za część jego kampanii na rzecz zapewnienia sobie dominującej pozycji na londyńskim rynku kruszcowym. Z drugiej strony nie było powodu, by wyciągał z kłopotów Bank i rząd bez zarobku, skoro kryzys ewidentnie był skutkiem polityki, której się sprzeciwiał. Uratowanie Banku stanowiło wybitne osiągnięcie, możliwe wyłącznie dzięki międzynarodowemu charakterowi operacji Rothschildów. W rezultacie bracia wprowadzili system międzynarodowej współpracy pieniężnej, który później rutynowo stosowały banki centralne i od którego zależał system waluty złotej. Stopniowo ich pozycja na międzynarodowym rynku kruszcowym stawała się równie dominująca jak na międzynarodowym rynku obligacji.

Dlatego też Byron nie był daleki od prawdy, kiedy sugerował w *Don Juanie*, że Baring i Rothschild rządzą i rojalistami, i liberałami, a ich pożyczki „ludami władają i tronem”. Pomylił się tylko w tym, że uważał obu bankierów za finansowo równych sobie. W 1815 roku tak było. W 1825 roku już nie. W sierpniu 1820 roku delegat Bremy do Zgromadzenia Związkowego we Frankfurcie rozmawiał ze swoim austriackim odpowiednikiem, hrabią Buolem, który trafnie opisał polityczne wpływy Rothschildów w Europie:

Dom ten osiągnął, dzięki transakcjom finansowym na ogromną skalę oraz koneksjom w kręgach bankowych i kredytowych, pozycję prawdziwej Potęgi; zyskał tak rozległą kontrolę nad powszechnym rynkiem finansowym, że jest w stanie wstrzymywać lub promować, zgodnie z preferencjami, ruchy lub operacje potentatów, a nawet największych europejskich mocarstw. Austria potrzebuje pomocy Rothschildów, żeby wspomóc obecne wystąpienie przeciwko Neapolowi, a Prusy dawno temu skończyłyby z konstytucją, gdyby Dom Rothschildów nie pomógł odsunąć tej złowrogiej chwili.

Frankfurcki bankier Simon Moritz von Bethmann powtórzył ten pogląd w liście napisanym mniej więcej w tym samym czasie:

N.M. Rothschild, wyposażony w prostacki talent, śmiałość i próżność, stanowi punkt, wokół którego krąży giełda. On sam określa kurs, sprzedając i kupując po 100 tysięcy funtów co dnia [...]. Dobrze rozumiem, dlaczego Rothschildowie są tak użytecznymi instrumentami dla [austriackiego] rządu.

Obaj mężczyźni mieli powody, dla których, jak się przekonamy, ów fenomen bynajmniej im się nie podobał, ale ich opinia wcale nie była przesadzona.

Rozdział 5

„Wrzawa” (1826–1829)

Seyd Umschlungen Millionen.

Podpis pod niemiecką karykaturą Nathana Rothschilda

Nie jest niczym zaskakującym, biorąc pod uwagę decydującą rolę, jaką Rothschildowie odegrali w powojennych transakcjach, że w latach dwudziestych XIX wieku rodzina stała się sławna. Już w 1816 roku Carl miał świadomość, że w rodzinnym mieście on i bracia stają się „bardzo sławni”. Jak powiedział James: „obecnie wiele się o nas pisze w wyniku wolności prasy”. Z podobnym rozgłosem spotkał się, kiedy w tym samym roku przyjechał do Berlina. Carl czuł się wyraźnie skrępowany tą nagłą popularnością, nie tylko dlatego, że w większości przypadków podawano na ich temat nie zawsze prawdziwe informacje. „Dzień w dzień mowa o nas w wiadomościach – skarżył się Amschelowi. – W zeszłym tygodniu wspomniano o nas w gazetach w związku z ubogimi [...]. Dziś w związku ze zbożem i tym, że masz zostać ministrem [elektora Hesji-Kassel] w Zgromadzeniu Związkowym”. To samo było w Hamburgu: „Gdzie tylko pojawia się jeden z nas, ludzie rozpowiadają plotki i niestworzone historie. Lawätz rzekł był mi, że pewnej grupie w mieście ktoś mówił, jak to król Prus napisał do nas z prośbą o przeprowadzenie emisji obligacji na trzy miliony. Mieliśmy mu odpowiedzieć, że nie jest to konieczne, ponieważ możemy pożyczyć mu tyle z własnej kieszeni”.

Amschela również poruszyła skłonność opinii publicznej do przesady. „Ludziom wydaje się, że jesteśmy dziesięć razy bogatsi, niż naprawdę jesteśmy”. „Gdziekolwiek teraz pojedziemy – wyznał Carl – ludzie myślą, że to podróż polityczna”. Przyjazd Jamesa na petersburską giełdę albo wynajęcie przez Nathana statku w porcie wystarczało, by spowodować zastój w interesach. Gdy James kupował jakieś papiery w Paryżu, „wszyscy” je kupowali. W przeciwieństwie do Carla najmłodszy brat delektował się nowo zdobytą sławą. „To rzeczywiście miłe cieszyć się tak wielkim prestiżem”, powiedział Nathanowi. „Wszyscy mówią: «Il n’a jamais existé à Paris une maison aussi fameuse que la nôtre» [W Paryżu nigdy nie było domu bankierskiego tak sławnego jak nasz] [...] stawiają nas na pierwszym miejscu [...]. W zeszłym tygodniu wysłałem [weksle na] trzy miliony do Banque de France. Wśród nich wiele było śmieci, a mimo to ani jednego nie zwrócono”. (Zaskakujące jest, że Rothschildowie wciąż obawiali się, że ktoś może nie zaakceptować podpisanych przez nich weksli). Salomon i Nathan również bagatelizowali otaczający ich rozgłos. „Nie zamierzamy płakać z tego powodu, że rysują nasze karykatury – powiedział Nathan. – Jak mawiasz, są królowie i cesarze [...]. Niech Bóg sprawi, by była to najgorsza rzecz, jaka się nam przytrafi [...]. Oby mój Anselm i twój Lionel również zostali skarykaturowani, z Bożą pomocą, jak tylko dadzą się poznać temu

światu. Życzę tego naszym drogim dzieciom [...] [Próżne] marzenia!”. Nathan jak zwykle prezentował zdrową postawę: „*Gagesh* [nikt] to nie jest ktoś, o kim się pisze”. Zainteresowanie prasy – w tym bezpodstawne twierdzenia, że mają trudności finansowe – skupiało się głównie wokół ceny sukcesu.

Rozgłos

Jak sugerują komentarze braci, cały ten rozgłos raczej nie był dla nich pochlebny. Od najwcześniejszych lat, gdy Rothschildowie stali się sławni, spotykali się raczej ze szkalowaniem niż z pochwałami. Oczywiście na początku XIX wieku większość monarchów, polityków i innych powszechnie znanych postaci była od czasu do czasu przedmiotem żartów w prasie, pamfletach i innych środkach przekazu, szczególnie w tych częściach Europy, gdzie cenzura była rozluźniona. Rothschildowie jednak często stawali się obiektem szczególnie intensywnej krytyki. Jednym z powodów było ich wyznanie. Dla tych, którzy żalowali zwrotu w stronę równości religijnej w okresie rewolucyjnym, to, że większość rodzin odnoszących sukcesy ekonomiczne w erze restauracji legitymowała się pochodzeniem żydowskim, stanowiło źródło nieustającej irytacji. Swoją rolę odegrały tu wszakże bez wątpienia również inne czynniki i byłoby błędem zrównywać antysemityzm z antyrotszyldyzmem. W większości przypadków wrogości wobec braci po 1815 roku chodziło o zwykłą rywalizację ekonomiczną. Dla przykładu – inni frankfurccy bankierzy zazdrościliby Rothschildom błyskawicznego awansu nawet wtedy, gdyby nie byli oni Żydami. Co więcej, część najbardziej zdeklarowanych przeciwników Rothschildów również wywodziła się z kręgów żydowskich – jak w Kassel. Dodatkowo antyrotszyldyzm miał wymiar polityczny: identyfikowanie ich z konserwatywnymi reżimami i polityką Świętego Przymierza wystawiało rodzinę na krytykę liberałów. Negatywny rozgłos w epoce restauracji wynikał często z połączenia zazdrości na tle ekonomicznym i religijnej antypatii, z domieszką radykalizmu politycznego.

We Frankfurcie na przykład pojawienie się Rothschildów jako wielkiej potęgi finansowej groziło przyćmieniem Bethmannów, dotychczas przodujących bankierów w mieście. Simon Moritz, główny wspólnik w tym okresie, podchodził do pogorszenia własnych interesów z niezwykłym i godnym podziwu spokojem – z wszystkich rywali zachowywał się najbardziej przyzwoicie. Już we wrześniu 1815 roku starał się o współpracę z Salomonem i Jamesem, odnotował też w liście z Paryża do swojego banku we Frankfurcie: „Im więcej kontaktuję się z tutejszymi Rothschildami, tym większym zaufaniem mnie darzą”. Chociaż nie udawał, że podoba mu się „śmiałość i próżność” Nathana, jednocześnie pisząc o Rothschildach, podkreślał: „daleki jestem od krytyki i zazdrości”, a o Salomonie wyrażał się jako o „godnym szacunku człowieku z charakterem, wobec którego jestem bardzo dobrze usposobiony”. Zwrócił się nawet do Nathana jako „naszego drogiego rodaka”. „Pięciu braci Rothschildów stanowi zdumiewający fenomen naszych czasów – napisał w lutym 1822 roku. – Braki w geniuszu nadrabiają żywiołowym działaniem, godną pozazdroszczenia jednością i wzajemnym poszanowaniem”. Tego rodzaju uwagi wynikały jednak częściowo ze świadomości Bethmanna, że w latach dwudziestych XIX wieku najlepiej było siedzieć w kieszeni Rothschildów. Zmienił front, kiedy w 1821 roku został wykluczony z neapolitańskiej pożyczki, w której, jak sądził, Carl obiecał mu udział. „Uważam, że to niesprawiedliwe – pisał gniewnym tonem – ja poświęciłem Wam wiele miesięcy, podczas gdy Wy zastanawialiście się, czy Wam pasuje utrzymanie opcji, czy podtrzymacie swoją ofertę, czy ją wycofacie”.

Skargi na bezlitosne metody Rothschildów nie były niczym nowym: społeczność nieżydowska

we Frankfurcie stale utyskiwała, że żydowskie sposoby prowadzenia interesów są „niesprawiedliwe”. Pierwsze niemieckie karykatury Rothschildów kładą nacisk na tę właśnie kwestię: w *Musterreiter* I. Nussgeiga Carl został przedstawiony jako „Blauschild”, domokrażca, który wędruje na południe do Włoch ze swoim zmierzwionym kucem i towarami wszelkiego rodzaju, w tym muszkietami i mieczami (zob. [ilustracja 10.7](#). Podpis jest grą słów: „Wzorcowy król”, dosłownie, ale też „Król z wzorcami”). Późniejsza karykatura porównuje eleganckiego Bethmanna jadącego karocą zaprzęzoną w cztery konie z niechlujnym i groteskowo brzydkim Amschelem stojącym na szczycie dużej kasety na pieniądze, którego dwugłowy orzeł bezskutecznie próbuje pociągnąć do góry (zob. [ilustracja 7.1](#)).

Podobnie jak w przeszłości rywalizacja w interesach miała również wymiar polityczny. To, że Rothschildowie byli teraz „bogatsi niż Bethmann”, powszechnie uważano za dowód na to, że zachodzi potrzeba przywrócenia tradycyjnych prawnych ograniczeń dla mniejszości żydowskiej. Jak to ujął Amschel, „gojów irytowało, że Żydzi mogą nadawać ton”. Wrogość narastała z dnia na dzień. We wrześniu 1815 roku Amschel donosił: „Zazdroszczą nam, Żydom, oczu w głowie [...] i [chcą] pić naszą krew”. Sytuacji nie polepszało to, że inni Żydzi traktowali bogactwo Rothschildów jako powód do dumy dla całej społeczności, co zdaniem Amschela i Carla tylko potęgowało niechęć gojów. Niechęć ta doprowadziła do powstania w latach powojennych serii antyżydowskich pamfletów i sztuk – najbardziej znana była *Unser Verkehr*, o tchórzliwym żydowskim żołnierzu – i wreszcie w sierpniu 1819 roku wykipiała w postaci tak zwanych zamieszek hep-hep, kiedy to hałaśliwa gawiedź przemaszerowała przez Judengasse, wykrzykując tradycyjne antyżydowskie hasło: „Hep-Hep! Jude verreck!” (Żydzie zdechnij!) i niszcząc domy. Wrogość w dużej mierze wymierzona była bezpośrednio w rodzinę Rothschildów. W 1817 roku pod nowym ogrodem Amschela, symbolem żydowskiej mobilności społecznej, zgromadziła się rozwrzeszczana zgraja i drwiła z jego świeżego uszlachcenia, „skandując «baron Amschel» i inne tego rodzaju głupoty”. Do jego drzwi przypinano karykatury, a podczas zamieszek hep-hep tłum wybił okno witryny kantoru Rothschildów^[73]. Mniej więcej w tym też czasie Amschelowi grożono śmiercią.

Tego rodzaju demonstracje – które skłoniły Amschela do rozważań o wyprowadzce z Frankfurtu – dobrze tłumaczą ambiwalentny stosunek Rothschildów do powszechnego udziału społeczeństwa w polityce. Kiedy Metternich wyraził dezaprobatę wobec buntów (dezaprobatę, która oczywiście rozciągała się na wszelkie „wystąpienia nieokrzesanych mas”), wzmocnił poczucie Rothschildów, że konserwatyzm może im zaoferować większe osobiste bezpieczeństwo niż bardziej radykalne formy liberalizmu. Szczególnie prawdziwe było to w Niemczech, gdzie tradycyjnie cesarz z dynastii Habsburgów zapewniał Żydom „ochronę” przed miejscową ludnością i gdzie protoliberalne stowarzyszenia z epoki restauracji miały związki z nacjonalizmem, który czasem w retoryce obierał kurs antyżydowski. Jednocześnie im bardziej Rothschildowie skłaniali się ku ustanowionemu porządkowi, tym łatwiej ich krytykom było ich z nim identyfikować. Gdy we Frankfurcie zalegalizowano małżeństwa mieszane Żydów z gojami – jedno z mniejszych ustępstw frankfurckiego senatu z lat dwudziestych XIX wieku – osiemdziesięcioletni wówczas Goethe tak to skomentował: „To skandaliczne prawo podkopie cały sens moralności rodziny, blisko powiązanej z religią. Kiedy wejdzie w życie, jak zapobiec temu, by Żydówka została ochmistrzynią dworu? Kto wie, czy nie przekupstwo odegrało rolę w tym wszystkim; kto wie, czy nie stoją za tym wszechmocni Rothschildowie?”. Skoro tak czcigodna i oświecona osoba wyrażała podobne poglądy, to nie dziwi, że Rothschildowie ograniczali swój udział w niemieckim życiu politycznym do minimum.

Antyrotszyldyzm nie ograniczał się do Frankfurtu. Gdziekolwiek bracia przejęli dużą część rządowych operacji finansowych, miejscowi rywale często przypuszczali na nich ataki o zabarwieniu religijnym. W Wiedniu w 1820 roku na przykład pożyczkę loteryjną, którą Salomon zrealizował wspólnie z Davidem Parishem, powszechnie skrytykowano jako „żenujący żydowski szantaż” z powodu znacznych zysków bankierów. Czasem, warto podkreślić, ataki te nie miały charakteru religijnego. Sześć lat później sam Parish kierował jedną z najbardziej jadowitych napaści na Rothschildów w całym tym okresie. Niegdysiejszy wspólnik stopniowo przerósł Parisha: w 1823 roku ten ostatni był młodszym partnerem (jeśli nie chłopcem na posyłki) przy pożyczce Nathana dla Portugalii, a jego upadek przypieczętował kryzys lat 1825–1826, którego ofiarą stał się wiedeński bank Parisha – Fries & Co. Parish napisał cztery listy: do brata Johna, do bankiera Geymüllera, do Metternicha i do samego Salomona, wszystkie obwiniające Rothschildów o jego sytuację i wzywające, by publicznie ich zdyskredytować, po czym utopił się w Dunaju. Metternich, twierdził Parish, „rzucił mnie na żer zachłannej rodziny, która pomimo całego swego bogactwa jest bezlitośna, która dba tylko o zawartość kas”. Salomon „oszukał” go w „najbardziej haniebnym sposobie i nagroził za całą służbę najczarniejszą niewdzięcznością”. Istnieją mocne przesłanki na potwierdzenie tezy, że Rothschildowie zapewnili sobie „ochronę” Metternicha i pominęli Parisha przy pokrętnych operacjach. Listy Parisha wskazują na to, że antyrotszyldyzm nie musiał iść w parze z antysemityzmem. Część niemieckich dziennikarzy jednak nie mogła się oprzeć pokusie i przemycala w artykułach aluzje do wyznania rodziny. Dobrym przykładem może być tekst do gazety Friedricha Lista na temat pomniejszej sprawy o defraudację urzędnika w domu paryskim w 1826 roku, w którym zupełnie niepotrzebnie napisał o „Rothschildzie, dumie Izraela, potężnym pożyczkodawcy i władcy całego srebra i złota, w monetach i sztabach, Starego Świata, przed którym pokornie kłaniają się skarbcie królów i cesarzy”.

Również w Paryżu bracia spotykali się z podobną wrogością. „Jak zwykle «Żyd przedobrzył, zrobił to, zrobił tamto»” – pisał Salomon do Nathana w październiku 1815 roku. Skarżyli się też rywale w interesach, którzy próbowali zepchnąć Rothschildów na bok w szamotaninie o powojenne zyski we francuskiej stolicy. Dziesięć lat później natomiast James stał się celem głównie krytyki politycznej. *Paris liberała* Fourniera-Verneuila, wydany w 1826 roku, prezentuje głównie poglądy Francuzów, że rząd – w tym przypadku rząd Villèle’a – jest skorumpowaną marionetką w rękach „arystokracji finansów, najbardziej nieczulej i nikczemnej ze wszystkich arystokracji”, na której czele stoi nikt inny jak „M. le baron R.”. Fournier przytacza słowa Chateaubrianda (dość nieprawdopodobnego sojusznika dla liberała): „Jakże straszne byłoby, gdyby Opatrzność wstrząsnęła światem, pchnęła spadkobierców tak wielu królów pod ostrze [gilotyny], poprowadziła nasze armie od Kadyksu do Moskwy [i] przykuła Bonapartego do skały tylko po to, by panowie Villèle, Rodchild [sic!] i spółka mogli robić pieniądze na gruzach naszej chwały i naszej wolności”. Nawet i w tym zdaniu jednak uderzyło Fourniera niedocenienie problemu: „Żyd R. i jego współwyznawcy [...] widzą w królestwie niebieskim tylko [...] pieniądze na lichwę [...]. To osobliwy wyścig ludzi; nie jestem nietolerancyjny, ale Napoleon, zwołując Wielki Sanhedryn [zgromadzenie żydowskie], nie stworzył [nowego] Francuza. To [...] nadal są Żydzi, nic, tylko Żydzi. Nie mam im tego za złe, że zostają przy swojej wierze, ale wyrzucam im, że czerpią zyski ze wszystkich sporów, że podsycają je; są wszędzie. Byli w Polsce na zwłokach naszych braci; zaopatrują [ciągle] Ibrahima [Paszę], a w tym momencie tańczą na grobie Achillesa”.

Nawiązanie do ucisku Greków przez Osmanów odsłania liberalne poglądy autora. Dość wyraźnie jednak jest to antyżydowska retoryka, która dopiero później ulokuje się na politycznej prawicy.

Wersja Fourniera pod wieloma względami jest załącznikiem teorii spiskowej, która będzie ewoluować i rozrastać się w nadchodzących latach we Francji i która prawie niezmiennie będzie przypisywać Rothschildom rozległe i szkodliwe wpływy polityczne.

W latach dwudziestych XIX wieku także w Londynie – gdzie, jak się często zakłada, nastroje antyżydowskie były słabsze – pojawiały się mniej lub bardziej wrogie aluzje do potęgi Rothschildów. W istocie intensywność i liczba tego rodzaju uwag były tu prawdopodobnie większe niż gdziekolwiek indziej – co wynikało po części z relatywnie wyższej pozycji Nathana, ale również z większej swobody prasy. I tym razem wrogość zwykle zakorzeniona była w rywalizacji związanej z interesami. Jeśli obaj rywale byli Żydami – jak wtedy, gdy Mocatta & Goldsmid piętnowali „nieustające próby Rothschilda, by osiągnąć korzyści kosztem innej osoby lub przedsiębiorstwa” – wystąpienia były pełne żółci, choć pozbawione podtekstu religijnego. Ale kiedy Alexander Baring odnosił się do swojego głównego konkurenta, zawsze (pogardliwie) mówił o nim „ten Żyd”. Według Laffitte’a wyłącznie religijne podłoże miały działania Baringa, mające na celu odsunięcie Rothschildów od francuskiej pożyczki na reparacje w 1817 roku. Chociaż James skłaniał się ku pogładowi, że był to tylko pretekst, przyznawał, że wrogość wynikała też z uprzedzeń:

We Frankfurcie wszyscy do tego przywykli, nikt [tam] nie jest [tym] zdziwiony, ale tutaj sytuacja jest przeciwna i jeśli dzieje się coś w tym rodzaju, ludzie są zaskoczeni [...]. Wczoraj Laffitte poprosił mnie do siebie na spotkanie. Baring widział się z nim i jasno mu wyłożył, że nie wyobraża sobie, by mógł pracować [nad pożyczką] z nami. Prawda, nie tylko on wyraził taką opinię, [ale] również jego udziałowcy, a Anglicy [...] są uprzedzeni wobec Żydów. Gdyby wszedł z nami w spółkę, operacja nie doszłaby do skutku. On nie potrafi prowadzić interesów z Żydem [...]. A wszystko zaczęło się od dumy Labouchère’a i zazdrości Sillema; ponieważ obaj są z Hope [& Co.], myślą, że ich honor ucierpi, jeśli zniżą się do współpracy z frankfurckim Żydem, że my z tego powodu awansujemy [...]. Baring powiedział mu: „Ci dżentelmeni pracują jak Żydzi. Jakże mielibyśmy współpracować? Oni mają inne zasady. Oni prowadzą dwadzieścia transakcji naraz [...] tylko po to, żeby robić interesy. To coś w rodzaju ażytażu^[74]. Weźmy na przykład interesy pruskie. Wstrzymali kredyt Prusom [...] potem to drukowanie [okólników], zanim wszystko było wiadome”. [...] Dodał, że mamy prawo do tego, co robimy, ponieważ udaje nam się i zarabiamy pieniądze. On jednak nie chce – jak powiedział – robić z nami interesów w ten sposób. Teraz my próbujemy – jak twierdzi – osłabić angielskie papiery wartościowe, po sprzedaniu tych, które mieliśmy w posiadaniu, aby potem je odkupić.

Inaczej rzecz ujmując, Baring sprzeciwiał się zatem metodzie Rothschildów (bardzo skutecznej), ale też instynktownie uważał, że ma ona „żydowski” charakter. Podobne poglądy były powszechne. Jedną z pierwszych angielskich karykatur, *Devotion in Dukes Place*, przedstawia prawdopodobnie Nathana przed żydowskim zgromadzeniem w Wielkiej Synagodze „składającego podziękowanie za pożyczkę” (zob. [ilustracja 5.1](#)).

Antyrotszyldyzm miał też wszakże wymiar polityczny. Rothschildowie, jak mogliśmy się przekonać, w powojennych latach często martwili się zasięgiem politycznych wpływów Baringa w Londynie i Paryżu, traktując je jako kluczowy czynnik jego dominacji w powojennych transakcjach związanych z reparacjami. Według mniej wpływowych przedsiębiorców to właśnie Rothschildowie dzierżyli władzę polityczną. Już w 1818 roku anonimowy gracz giełdowy pisał do lorda Liverpoola, atakując Nathana za to, że sprzeciwiał się wznowieniu wypłat gotówkowych: „Pragnę poinformować Pana, że kapitaliści na rynku pieniężnym [...] przeciwstawiają się Pańskiemu planowi, ponieważ nie służy on ich celom ani nie skieruje pieniędzy do ich kieszeni. Żydowski interes alias pan Rothschild robi wszystko, co w ludzkiej mocy, żeby odrzucić Pańskie sprzeciwy [...]. Jeśli ktoś zapyta pana Rothschilda o jego opinię na temat funduszy, odpowie, że powinny stać lepiej, a jednocześnie robi coś wręcz przeciwnego; [to, że] w tak wspaniałym kraju, Wasza Lordow-

ska Mość i Pańscy współpracownicy są zabawką w rękach żydowskiej grupy [i] spełniają jej kaprysy [...] jest naprawdę godne pożałowania”.



Ilustracja 5.1. Nabożeństwo w Dukes Place – czyli przedsiębiorcy składają podziękowania za pożyczkę (1818)

Karykatura z 1824 roku czyni podobną aluzję do roli Nathana w debacie o wznowieniu wypłat i przedstawia go unoszącego się w balonie nad giełdą. Balon utrzymują w górze byk i niedźwiedź, a napis na nim głosi: „Wszystko musi rosnać”, przy czym w dół ciągną go worki z napisem „gotówka”. Tutaj również występuje aluzja religijna. Rzeczywiście najbardziej uderzającą cechą tej karykatury jest dwuznaczny sposób, w jaki przedstawia się relację Nathana z grupą uboższych Żydów. Nathan trzyma dwie flagi z mottami „Ci, którzy dają ubogim, pożyczają Bogu” oraz „Miłosierdzie skrywa wiele grzechów”; ale twierdzi: „Dostanę moje dywidendy”, a postać z lewej, która wyłania się z Capel Court z egzemplarzem „The Times”, wykrzykuje: „Wstrzymaliśmy maszynę drukarską, aby obwieścić, że jeden z największych kapitalistów w City udał się na tajną finansową ekspedycję”. Sześciu ubogich Żydów z prawej – z podpisem „Zwolnieni z Old Stock” – wychodzi, aby wyzalić się bezpośrednio przed królem, do powozu poczty królewskiej, na którym widnieje lista pasażerów z ośmioma żydowskimi nazwiskami, a każdy z nich musiał wyasygnować szylinga.

Nawet jeśli ci krytycy przedstawili Nathana jako intruza w City, to przecież równie przekonująco pokazali go jako uosobienie City jako całości: jako przywódcę „ludu z Change-Alley”, z „Muc-

kworm”, gangu finansistów i ażytażystów, których radykalny torys William Cobbett obwiniał o powojenną politykę deflacji. Graficzny przykład tego rodzaju krytyki stanowi kolejna karykatura z 1824 roku, *A New Court Fire Screen* (Oslona paleniska w New Court), która pokazuje założoną przez Rothschildów Alliance Assurance Company jako kanciarską firmę, oszukującą dzentelmenów ze wsi. Równocześnie rycina atakuje koneksje Nathana ze Świętym Przymierzem. Siedziba przedsiębiorstwa nosi podpis: „Pożar Święte Przymierze i Biuro Ratujące Życie”, a otacza ją pięciu frajerów opisanych jako „Rosja”, „Prusy”, „Neapol”, „Francja” i „Austria”. Na samej górze ryciny znajduje się dłuższy opis, który nawiązuje do kontrrewolucyjnej roli Rothschildów: „Osoby ubezpieczone w tym Biurze otrzymają *gratis* w postaci skrzyni prawdziwej niemieckiej pasty, która stosowana zgodnie z zaleceniami księcia H [lub M?] i spółki zapobiega pożarom. Notabene jeśli jakakolwiek osoba zdobędzie podstępem pudełko powyższej cudownej pasty, a nie jest ubezpieczona w tym biurze, to pasta odniesie przeciwny skutek i spowoduje pożar domu podczas najbliższego nowiu Księżyca”. Chociaż nacisk położony tu został na cudzoziemskość Rothschildów – Nathana i Mojżesza Montefiorego przedstawiono, jak rozmawiają ze sobą po francusku, występuje tu też niemiecki portier z silnym akcentem – bez wątplenia w tle mający żydowskie pochodzenie trzech maklerów, którzy gratulują sobie zysków.

Przed wszystkim jednak to ogólny kryzys polityki brytyjskiej w największym stopniu skierował uwagę opinii publicznej na Nathana. W lutym 1827 roku w wyniku choroby lorda Liverpoolsa Canning utworzył ministerstwo, w którym zjednoczył liberalnych torysów, zwłaszcza Williama Huskissona, z wigami, w tym z ministrem Landsdowne’em, ale z wyłączeniem ultratorysów pod przywództwem księcia Wellingtona, który podzielał niesmak Nathana wobec liberalnej polityki ekonomicznej Huskissona. Kiedy Canning niespodziewanie zmarł w sierpniu tego samego roku, król zlecił kanclerzowi Skarbca, Robinsonowi (ówcześnie lordowi Goderichowi), żeby utworzył nowy gabinet. Naciski króla, żeby kanclerzem został Herries (podobnie jak jego odmowa, by funkcję ministra spraw zagranicznych objął wig, lord Holland), oznaczały jednak, że Goderich niedługo pobędzie na stanowisku. Za namową przywódcy wigów, George’a Tierneya, Goderich i Huskisson wyznaczyli lorda Althorpa na przewodniczącego komisji finansów bez konsultacji z Herriesem, co sprawiło, że ten ostatni zagroził rezygnacją, jeśli nominacja Althorpa nie zostanie unieważniona; z kolei Huskisson zagroził rezygnacją, jeśli tak się stanie. W końcu w styczniu 1828 roku Goderich sam złożył rezygnację, a król zwrócił się do Wellingtona, żeby utworzył rząd – chociaż konflikt między Huskissonem i Herriesem udało się zażegnać dopiero wtedy, gdy Wellington zgodził się zastąpić go na stanowisku kanclerza Goulbornem, a Herriesa przenieść na stanowisko dyrektora mennicy królewskiej.

Znaczenie całej tej poplątanej sprawy leży w utożsamieniu Herriesa z królem oraz jego coraz bardziej wpływowym lekarzem i prywatnym sekretarzem, sir Williamem Knightonem, z opozycją partii torysów wobec emancypacji katolików i co może najważniejsze, z interesami finansowymi – głównie z New Court – które były wrogiem Huskissonowi. Już w sierpniu 1827 roku ultratorysowski „Morning Chronicle” informował, że bliskie związki Herriesa z Nathanem wykluczają go jako kanclerza. W dyskusji, do której doszło po przeniesieniu Herriesa w lutym 1828 roku, zarzut ten powtórzył poseł wigów z okręgu Hertford, Thomas Duncombe, który wzywał, by „tajemnica [...] ostatniej zmiany na stanowisku” została „wyjaśniona przez podniesienie zasłony, za którą kryją się niezwykle ważne osobistości, zarówno niematerialne, jak i materialne”:

Każdy, kto może [...], zaprzecza tajnym siłom zza tronu, które pozostają w niewidocznej postaci, których imion nigdy się nie wymawia, które mają dostęp do wszystkich tajemnic państwowych i które kierują wszystkimi sprężyna-

mi ministerialnych mechanizmów [...]. Blisko związana z tą niewidzialną, bezcielesną istotą jest bardziej stała i materialna forma, nowa i potężna siła, do tej pory nieznaną w Europie; pan niewyczerpanego bogactwa, on chwali się, że decyduje o pokoju i wojnie, a od skinienia jego głowy zależy udzielenie kredytu państwom; prowadzi rozległą korespondencję, jego kurierzy prześcigają pocztę suwerennych książąt i absolutnych władców; ma w kieszeni ministrów. Góruje nad rządami kontynentalnej Europy i aspiruje do dominacji nad naszym; nawet sam wielki Dom Miguel [patrz niżej], o którym ostatnio tak dużo słyszymy, został zobligowany, by zwrócić się do owej osobistości, zanim obejmie tron. Sir, to, że taki sekret istnieje, jest kwestią złej sławy; wiadomo, że energicznie pracowali nad ostatnią rewolucją [na stanowiskach ministerialnych]. Sądzę, że ich cel jest równie nieczysty jak metody, którymi zdobyli władzę, i pogardzam nimi oraz ich agentami jako nieznanymi brytyjskiej konstytucji i urągającymi honorowi Korony.

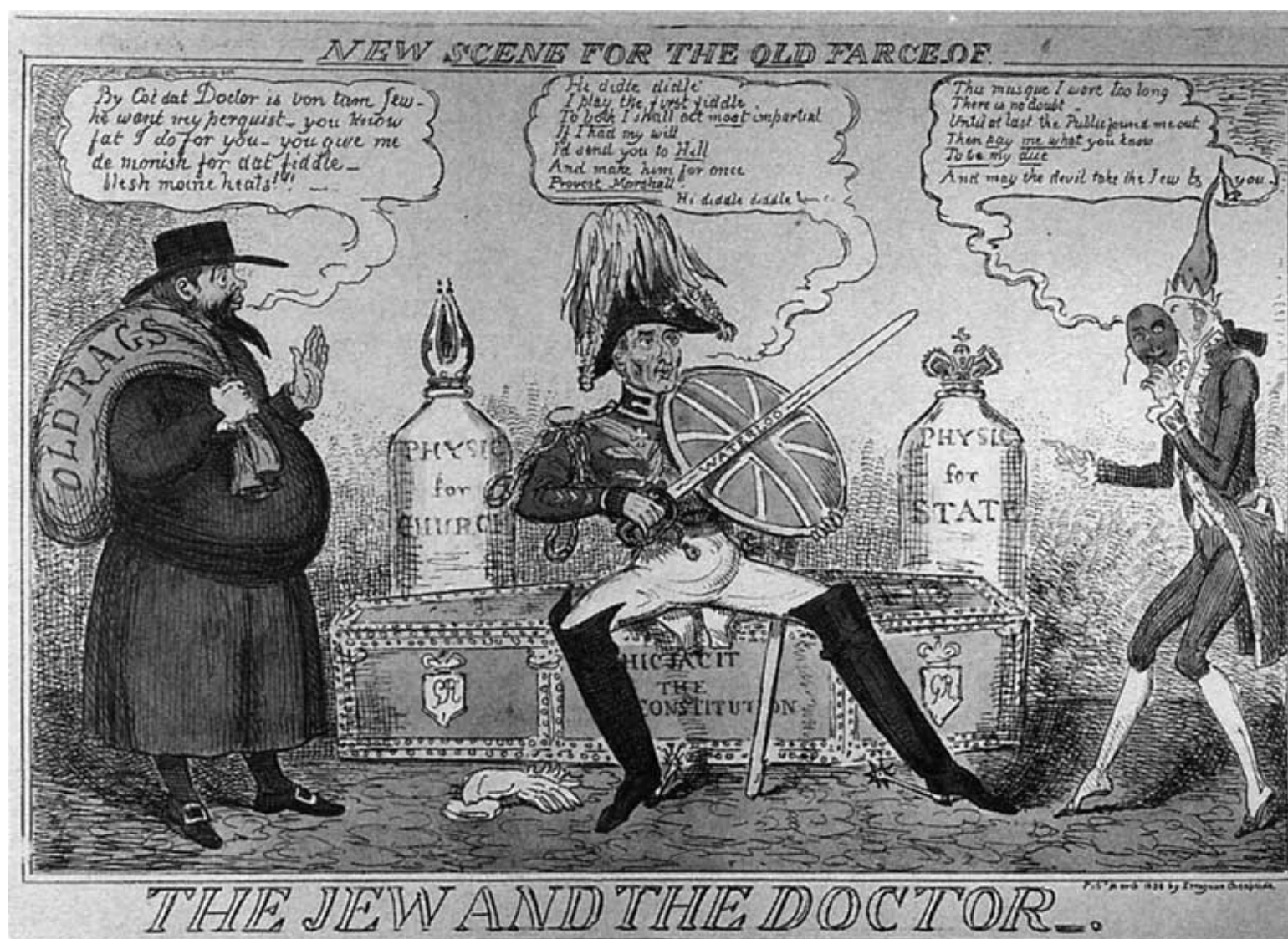
Duncombe „ufał, że książę Wellington oraz wielce szanowny sekretarz ministerstwa spraw wewnętrznych [Peel] nie pozwolą, aby finanse tego wspaniałego kraju kontrolowali Żydzi albo żeby prestiż Korony wydawano tylko na receptę lekarza [śmiech]”.



Ilustracja 5.2. George lub Robert Cruikshank, Żyd i lekarz, czyli tajna władza zza kurtyny!!, „The Times” (19 lutego 1828)

W imieniu rządu Peel zbył atak i zaprzeczył egzystencji „tajnych, bezcielesnych i niepojętych istot, o których istnieniu mówił ów pan”, zaprzeczył też, „że postronne, bardziej materialne osoby interweniują, w sposób sygnalizowany przez owego szacownego dżentelmena, w sprawy finansowe kraju”. Przemówienie Duncombe’a szybko jednak zyskało zwolenników. 25 lutego w „The Times” pojawił się list podpisany „Algernon”, który obwieszczał z oburzeniem: „Nie możemy ścier-

pieć tego, że losy potężnego imperium spoczywają w nieczystych rękach Żyda i położnika”. Pod pseudonimem „Malcolm Macgregor jun.” młody Thomas Babington Macaulay dołożył satyryczne wiersze o „tajemniczej dwójce, panach naszego losu, lekarzu i Żydzie”^[75]. Ukazało się też wiele karykatur na ten temat, a co najmniej dwie z nich inspirowały się sztuką Thomasa Dibdina z 1800 roku, *The Jew and the Doctor* (Żyd i lekarz). Pierwsza (zob. [ilustracja 5.2](#)) przedstawia Nathana jako brzuchatego anioła zstępującego z chmury z workiem złota ku „ekssekretarzowi, ekskomi-sarzowi, eksaudytorowi, eksministrowi, ekskanclerzowi” Herriesowi. „Bosze, dopomóż! – mówi z udawanym akcentem niemiecko-żydowskim – amortyzacja pójdzie na dno tygła, jeśli się nie odkleisz, Herry! Oba wieta, że ja, i tylko ja, jestem bezcielesny – nieważne. Dałem Dom Miguelowi i wszystkim inszym Donom piniądze! Klnę się na mojom duszę!” Druga karykatura Roberta Cruikshanka (zob. [ilustracja 5.3](#)) ukazuje Nathana – brodatego, w kapeluszu z szerokim rondem i z workiem z napisem „Stare Szmaty” na ramieniu – gdy podchodzi do Wellingtona ze słowami: „Na Boga, ten doktor jezd von dem Żyd – chce moich zysków – a pan wiesz, co dla niego zrobi-lem – dasz mnie piniądze dla tego skrzypka – a niech mnie!!!”.



Ilustracja 5.3. Robert Cruikshank, Nowa scena ze starej farsy o Żydzie i lekarzu (marzec 1828)

Duncombe był dość nieszablonową postacią. W latach trzydziestych i czterdziestych XIX wieku przeszedł na stronę lewicy i objawił się jako gorliwy zwolennik czartyzmu, a także włoskiego i węgierskiego nacjonalizmu. Ale, co znaczące, próbował również pisać książkę, której nigdy nie skoń-

AN UNTOWARD EVENT OR—

Na Na Mon was na he spend the
siller on red jackets lang spurs and
oe like

Some I've can'd pretty well but
should ride better without
de Hollar who'll

perhaps I
this Bone
carry it for Me
there's pretty
pickings
on it

No No we'll not
put our shoulders
to it Hes no Daniel

No No take
care of
de Monists

Oh My good
B child lend a hand,
for He's quite a dead weight

I'll carry His
Boots I should
like such a pair
Myself

help help

help help

Lookye Gentlemen I'm a
plain Englishman and
like plain dealing so if I support
your toun foolery I'll be D—nd

STEADFAST ON THE
NEW LAWS
IMPOSED ON THE
ARMY SYSTEM
FINANCE

TREASURY
MONEY
BOX

WATERLOO

— A TORY TRIUMPH.

London, Published by P. S. K. at No. 75, Pall Mall.

Inna karykatura z 1828 roku ([zob. ilustracja 5.4](#)) zatytułowana *Niefortunne zdarzenie, czyli triumf torysa* przedstawia Wellingtona niesionego przez Londonderry'ego i dwóch innych mężczyzn (Wellington trzyma „Szkatułę państwową”, „Traktat o prawach zbożowych”, „Szacunkowe finanse armii”, miecz z napisem „Waterloo” i kość z napisem „Dowódca okrętu flagowego” nadzianą na ozdobny trójząb – aluzja do stanowiska, które oddał, gdy został premierem. Jeden z tragarzy mówi do Nathana: „Ach, mój dobry R-childzie, pomóż, on jest pierońsko ciężki”. Ale Nathan odpowiada:

„Nie, nie, nie przyłożymy do tego ręki. On nie jest Danielem”, a brodaty Żyd szepce: „Nie, nie, pilnuj pieniędzy”. Stara Korupcja i Nowa Korupcja zostały pokazane jako dwie strony tej samej politycznej monety. Każda karykatura kładzie nacisk na żydowskie pochodzenie Nathana: czasem przesadnie podkreślają jego obcy akcent, czasem zmieniają jego wygląd tak, żeby dopasować go do stereotypu niezasymilowanego imigranta, czasem pokazują go w towarzystwie takiej stereotypowej osoby.

Należy jednak poczynić jedno zastrzeżenie: nie można oskarżać karykaturzystów z tamtego okresu, że wybierali tylko Żydów jako cele satyry. Irlandczycy i Szkoci w *Triumfie torysa* nie są pokazani ani trochę bardziej życzliwie niż Żydzi. Irlandczyk ma małpi wygląd i opiera się na łopacie, mamrocząc: „Diabeł spali torf, jeśli on [Wellington] położy na nim łapę, to nic dobrego dla ubożego Irlandczyka”; natomiast Szkot w kilcie ma haczykowaty nos i wykrzykuje: „No no Mon, chciałby wydawać pieniądze na ostrogi dla żołnierzy i takie tam”. Mimo to stoją na widocznym miejscu obok „prostego Anglika” Johna Bulla. Nathan i ubogi Żyd stoją po drugiej stronie drogi.

Od Canninga do Wellingtona

Czy w twierdzeniach o ukrytych wpływach Rothschilda jest dużo prawdy? Odpowiedź brzmi: tak, choć rzeczywistość była bardziej złożona, niż mogli to wiedzieć krytycy rodziny. Jak przekonaliśmy się wcześniej, Nathan Rothschild miał powody, by okazywać lojalność Herriesowi, którego patronat zapewnił mu szansę na najważniejszą operację finansową, i wrogość wobec Huskissona, którego polityce monetarnej i handlowej stale się sprzeciwiał. Istniał jednak jeszcze dodatkowy wymiar polityczny, który tłumaczy brak sympatii (na pierwszy rzut oka dziwny) do Herriesa. Kiedy do Nathana dotarła wieść o porażce dawnego współpracownika, wzruszył ramionami i powiedział do Carla: „Nasz przyjaciel Herries denerwuje się, ponieważ dostał niskie stanowisko. Denerwuje się, ale ja nie mogę mu pomóc. Musi być cierpliwy i może dostanie inne stanowisko”. To prawda, Nathana o wiele bardziej interesowało i budziło w nim zadowolenie to, że książę Wellington wyszedł z kryzysu jako premier.

Karykaturzyści, którzy przedstawili Nathana podczas próby przekupstwa Wellingtona lub odmowy poparcia dla rządu, lekko mijali się z prawdą. Rothschildowie nie tylko wytrwale podtrzymywali znajomość z księciem od czasu jego zwycięstw nad Francją (które, oczywiście, w dużym stopniu sfinansowali), ale, co ważniejsze, jego koncepcja brytyjskiej polityki zagranicznej odpowiadała interesom Rothschildów o wiele bardziej niż idee poprzednika księcia, Canninga.

George Canning nie bardzo wierzył w „odrodzenie” Europy, zresztą podobnie jak wcześniej Castlereagh. Tych dwóch różniło jednak to, że Canning z determinacją działał na rzecz interesów brytyjskich, niezbyt zważając na wielkie mocarstwa. Jak to ujął on sam, „Zamiast E u r o p a tu i teraz powinienem myśleć A n g l i a”. W sposób ostentacyjny nie przyjmował do wiadomości „życzeń innych rządów ani interesów innych ludzi, z wyjątkiem tych pragnień, tych uczuć i tych interesów, które pozostawały, lub mogły pozostawać, w zgodzie z interesami Anglii”. Wyjaśnia to odmowę Wielkiej Brytanii usankcjonowania francuskiej interwencji w Hiszpanii, na którą Canning zareagował obietnicą utrzymania w mocy portugalskiej neutralności i poparcia niezależnienia się republik Ameryki Łacińskiej od Hiszpanii. To wszystko nie bardzo zajmowało Rothschildów, którzy w sprawie hiszpańskiej spokojnie napuszczali obie strony na siebie dla osiągnięcia własnych korzyści. W swych ostatnich latach jednak – szczególnie w krótkim okresie na stanowisku premie-

ra (kwiecień–sierpień 1827) – Canning podjął kilka śmiałych kroków, które bardzo zaniepokoiły Rothschildów.

Ich relacje, jeszcze przed śmiercią Liverpoola, były już w pewnym stopniu napięte. W listopadzie 1826 roku James tak to skomentował: „Byłoby grzechem śmiertelnym zależeć [...] od Canninga”. Canning odwzajemniał te uczucia: w następnym miesiącu, gdy na dwanaście godzin przed tym, zanim dotarł oficjalny raport z ambasady brytyjskiej, uzyskał od Rothschildów szczegóły ważnego przemówienia ogłoszonego w Paryżu, gniewnie napisał do ambasadora: „Musi pan także w pełni zapłacić za to, co mnie spotkało w sobotę. «Dobry Boże! cóż to! żadnych wieści z Paryża! Może chodzi tu tylko o informację dla celów spekulacyjnych». «Może to tylko jakaś sztuczka Rothschildów». [...] Tak oto wyglądały poranne *propos* [...]. Liczę, że pan zorganizuje jakiś system wymiany informacji z ministerstwem spraw zagranicznych w Paryżu, żeby Rothschildowie nie przechwytywali oficjalnych d o k u m e n t ó w (w i e ś c i, na które nic nie można poradzić) przed panem”. Nowina, że ten dość nieprzyjaźnie nastawiony człowiek zostanie premierem, głęboko zaniepokoiła Rothschildów. James od razu przewidywał: „będziemy mieli do czynienia z bardzo poważnym kryzysem w Hiszpanii i Portugalii”, wieszczył też „całkowity zastój w działalności przedsiębiorczej” w Paryżu. Dlatego w grudniu 1826 roku, „aby bronić niepodległości sojusznika i ją zachować”, Canning wysłał wojsko do Portugalii jako wsparcie dla młodej portugalskiej królowej Marii, której roszczenia do tronu podważył jej wuj, Dom Miguel. Ponieważ Miguel miał poparcie reakcyjnego reżimu Burbonów w Hiszpanii, który z kolei cieszył się wsparciem Francji, pojawiło się ryzyko konfrontacji między Anglią a Francją. Po raz pierwszy Rothschildowie zdali sobie sprawę, ile zależy od pokoju między mocarstwami. Nic bowiem nie osłabiało bardziej kursów konsoli, rent i innych walorów posiadanych przez ich klientów niż wojna. Chociaż Villèle zapewnił Jamesa w listopadzie, „że nie powinienem być niemądry, ponieważ Anglia i Francja nigdy nie pójdą na wojnę z powodu tak żalosnych ludów jak Hiszpanie czy Portugalczycy”, James na tyle martwił się o postawę Canninga, by „trzymać się z boku” (czyli nie przeprowadzać większych transakcji kupna i sprzedaży), dopóki kryzys nie przycichnie. Nominacja Canninga na premiera obudziła na nowo obawy przed angielsko-francuskim konfliktem o Portugalię. Bracia wyrazili pogląd, że Canning poparł złą stronę w konflikcie, który mógł przerodzić się w krwawą wojnę domową. Już na wczesnym etapie zdecydowali się opowiedzieć za Dom Miguelem, chociaż nie jest jasne dlaczego.

Drugim powodem niepokoju Rothschildów była antyturecka (a potem prorosyjska) polityka Canninga wobec Grecji. Do 1826 roku egipski książę Ibrahim Pasza (syn Muhammada Alego) stłumił powstania greckich społeczności w Mołdawii, na Peloponezie i w Missolungi przeciwko władzy osmańskiej. Z punktu widzenia Metternicha był to całkowicie satysfakcjonujący wynik: kolejne zagrożenie rewolucyjne dla status quo zostało zażegnane. Ale sympatycy Greków w Wielkiej Brytanii i Francji, poruszeni doniesieniami o śmierci Byrona w Missolungi i o okrucieństwach Turków, wzywali do interwencji. Co ważniejsze, wyglądało na to, że po objęciu carskiego tronu przez Mikołaja I odżyły tradycyjne rosyjskie ambicje w tym regionie. W nadziei na zapobieżenie rosyjskiej interwencji po stronie Greków w kwietniu 1826 roku Canning wysłał do Petersburga niechętnego Wellingtona, żeby uzgodnić wspólną politykę angielsko-rosyjską. Umowa zapewniła Rosji wolną rękę w Mołdawii, a mocarstwa zobowiązały się zawrzeć porozumienie z Turkami – siłą, jeśli zajdzie taka potrzeba – które zapewni Grekom jakąś formę autonomii; politykę tę Villèle zatwierdził w lipcu 1827 roku. W rezultacie jesienią 1827 roku do wschodniej części basenu Morza Śródziemnego wyruszyła połączona ekspedycja morska, która zadała decydującą klęskę siłom osmańskim pod Navarino.

Jak skomentował to wszakże sam Villèle, „Huk armat źle działa na pieniądze” – i teraz jego działania na rzecz wspólnej akcji wojskowej przeciwko Turcji niepokoiły, podobnie jak zagrożenie wojną za Canninga, Rothschildów. Istniały po temu dwa powody: po pierwsze, podzielali proturecką postawę Metternicha, mimo że w 1825 roku w jej rezultacie zniweczeniu uległy plany pożyczki dla Konstantynopola; po drugie, ich relacje z Petersburgiem pogorszyły się, kiedy ministrem finansów został hrabia Kankrin, który nie krył, że uważał pożyczkę Rothschildów z 1822 roku dla Rosji za „bezużyteczną”.

Wszystko to pomaga wyjaśnić zachwyt, w jaki wpadł Nathan, kiedy w 1828 roku Wellington objął funkcję premiera; wiadomo, że książę nie aprobował polityki zagranicznej Canninga i podzielał pogląd króla, że ułatwił on zadanie carowi, zwracając się przeciwko „odwiecznemu sojusznikowi” brytyjskiemu, sułtanowi. „Konsule poszły w górę dzięki naszym [nowym] ministrom – radośnie informował Carla. – Bogu niech będą dzięki, mamy dobre wieści, że Rosja się wstrzyma [z dalszymi krokami militarnymi], przez Wellingtona wszyscy są za pokojem, co mnie nie zaskakuje, ponieważ w mowach naszego króla słychać tylko *szalom alejchem* [pokój niech będzie z wami]”.

Gdy mniej więcej w tym czasie pani Arbuthnot spytała Nathana, „co myślą o księciu w City, odparł, że darzą go bezgranicznym zaufaniem”. Podczas dwóch i pół roku Wellingtona na urzędzie premiera to bezgraniczne zaufanie przekładało się na silne finansowe wsparcie dla polityki zagranicznej, znacząco odmiennej od polityki Canninga. Nathan nie tylko kupił znaczny pakiet weksli skarbowych w 1828 roku (za milion funtów) i w 1829 roku (za 3 miliony), ale przekazał również Dom Miguelowi 50 tysięcy funtów „za poręczeniem rządu brytyjskiego”, co umożliwiło mu objęcie funkcji regenta w Portugalii. Jednocześnie wyemitował pożyczkę na 769 tysięcy funtów bratu Miguela, Pedrowi, cesarzowi Brazylii, który próbował ustabilizować brazylijskie finanse, wciąż rozchwiane od czasu kryzysu zadłużenia w Ameryce Łacińskiej w 1825 roku^[76].

Jak można się było spodziewać, ta nieco zawiła polityka stała się wodą na młyn satyryków. Widzielśmy już odniesienia do „piędzy Dom Miguela” w karykaturach z 1828 roku. Trudności finansowe Brazylii wydrwiła też karykatura *Wrzawa*, którą wydrukowano po niewywiązaniu się Pedra z pożyczki z początku 1823 roku (zob. [ilustracja 5.5](#)). Tutaj Nathana przedstawiono, jak doradza Dom Pedrowi, żeby nie spłacał brytyjskich posiadaczy obligacji – reprezentowanych przez leżącego wyczerpanego Johna Bulla. „Jak im zapłacisz, będziesz chciał więcej piędzy – mówi Nathan do Pedra – a to nam teraz nie na rękę”. Diabeł szepce Nathanowi do ucha: „Powiedz mu, żeby to nazwał względami politycznymi – wiesz jak łatwo ołgać Johna Bulla”.

atakowała [Turków], zapewniam Cię, że wówczas zanotowalibyśmy tutaj co najmniej pięcioprocentowy spadek. Gdyby, z drugiej strony, raporty stamtąd okazały się lepsze, wówczas doświadczylibyśmy niewielkiej poprawy”. Zależność między międzynarodowym pokojem a stabilnością rynku obligacji miała stać się pierwszą zasadą polityki Rothschildów w nadchodzącym dziesięcioleciu.

Sznurki wpływów

Nie tylko jednak zbliżone poglądy na temat polityki zagranicznej połączyły Rothschildów z politykami w rodzaju Wellingtona i Metternicha. Autorzy teorii spiskowych z lat dwudziestych XIX wieku nie mijali się z prawdą, kiedy sugerowali, że swoją rolę odegrały również prywatne interesy finansowe.

Jak mogliśmy się już przekonać, powszechną praktyką europejskich polityków tego okresu było akceptowanie od bankierów różnych przysług – od wskazówek, w co inwestować, po zwykłe łapówki. Jak wiadomo, na kongresie w Akwizgranie Baring sprzedał udziały w pożyczce na francuskie reparacje większości obecnych ministrów, dzięki czemu tak chętnie poparli odłożenie w czasie pożyczki, kiedy kursy na rynku gwałtownie spadły. Rothschildowie w mistrzowski sposób prowadzili podobną grę. I tak Amschel był „przekonany, że my, jako Żydzi, nie przebilibyśmy się bez przekupstwa i że goje mają przewagę”. W 1818 roku na przykład dom frankfurcki sprzedał udziały w nowej pruskiej pożyczce Rothschildów nie tylko bankierom z Frankfurtu, jak Bethmann i Gontart, ale też swojemu staremu cichemu wspólnikowi Buderusowi, austriackiemu posłowi do Bundestagu, hrabiemu Buolowi i wielu innym przedstawicielom korpusu dyplomatycznego. W Paryżu ludziom polityki, w tym Talleyrandowi, zaproponowali pruskie obligacje.

Innym sposobem zapewnienia sobie wpływów politycznych metodami bankierskimi było pożyczanie pieniędzy konkretnym ludziom. Najsłynniejszym z wszystkich francuskich pożyczkobiorców Rothschildów w tym okresie był sam Ludwik XVIII, któremu Nathan w imieniu rządu brytyjskiego pożyczył 200 tysięcy funtów na pokrycie kosztów jego powrotu do Francji w 1814 roku. Nathan nie zaskarbił sobie jednak w ten sposób sympatii Burbonów, ponieważ trzy lata później upomniał się o spłatę odsetek. Natomiast pożyczki udzielone w latach dwudziestych XIX wieku księciu orleańskiemu (przyszłemu Ludwikowi Filipowi) były długoterminową inwestycją, która przyniosła pokaźne dywidendy w kolejnym dziesięcioleciu. Wśród pruskich pożyczkobiorców znalazł się też zięć księcia Hardenberga. Bardziej standardowe dogodne warunki finansowe zaoferowali innym pruskim urzędnikom – przede wszystkim ambasadorowi w Londynie, Wilhelmowi von Humboldtowi, oraz głównej postaci negocjacji pożyczkowych z 1818 roku, Rotherowi. Ponieważ tego rodzaju rozliczenia zwykle prowadziły do oferowania hojnych debetów, często pełniły tę samą funkcję co pożyczki. Żona Humboldta, Caroline, wspomina, że gdy tylko została przedstawiona Salomonowi, ten zapytał bez ogródek, „czy może mi się przydać w sprawach finansowych, i oznajmił, że jego sakiewka jest do mojej dyspozycji”.

Na koniec, kiedy bardziej odpowiednie wydawało się subtelniejsze podejście, Rothschildowie dawali prezenty tym, z którymi chcieli nawiązać znajomość. Carl tak to ujął: „Trzeba mieć coś, jeśli chcą oglądać rzeczy wspaniałe i dobre, czy to plotkę, czy cokolwiek, żeby im zaprezentować”. Tu tkwiły korzenie późniejszego zamięłowania rodziny do gromadzenia dzieł sztuki oraz dziwów natury – bracia byli bowiem dumni z umiejętności wynajdywania egzotycznych darów dla wy-

brednych podniebień. Mieli przewagę dzięki dostępowi Nathana do londyńskiego rynku, wówczas najlepszego na świecie z powodu rosnącej dominacji brytyjskiego handlu i wytwórstwa. Dla przykładu: w 1816 roku Nathan wysłał Amschelowi dwa żółwie, z sugestią, żeby je podarować elektorowi Hesji-Kassel (ponieważ dotarły do celu martwe, Amschel kazał je wypchać i takie podarował elektorowi). Bracia dla perspektywicznych klientów zamawiali też różne towary luksusowe, w tym wysadzone drogimi kamieniami szkatuły dla elektora, konia odpowiedniego dla damy oraz „rzeźbiony nóż i widelec z trzonkami z kości słoniowej” dla „kogoś, kto udzielił nam pomocy”.

Pierwszym brytyjskim urzędnikiem, który skorzystał materialnie na kontaktach z Rothschildami, był, jak mogliśmy się przekonać, Herries. Chociaż nie da się oszacować pełnego zakresu osobistych korzyści osiągniętych przez niego podczas operacji przedsiębiorstwa w okresie wojny, regularnie miał udziały w pożyczkach powojennych, na przykład w 1817 roku w pożyczce dla Paryża. Herries – „wasz własny miejscowy Buderus” – był, jak to ujął Salomon, jedną z „ważniejszych osób, którym koniecznie trzeba świadczyć przysługi”. Był też lord Stewart, brat Castlereagha, brytyjski przedstawiciel w Paryżu w latach powojennych. Najpierw w październiku 1817 roku zwrócił się do Salomona i Jamesa, żeby „spekulowali dla niego rentami”, a potem, jak donosił ten pierwszy, stał się „wobec nas niezwykle przyjazny. Tak między nami, lubi ryzykować i dopuściłem go do udziałów w naszym przedsiębiorstwie [...] w rentach wartych 50 tysięcy franków”. Chodziło tu więc o tę sytuację, w której Salomon przypominał o opinii ojca, że „jeśli wysoko postawiona osoba wchodzi w interesy [finansowe] z Żydem, należy do Żyda”. Gdy Stewart przyszedł do braci z prośbą o pomoc w sprawach angielskich, Salomon nakłonił Nathana, żeby mu się odwdzieczył: „Musimy stale zaspokajać pragnienia ministra, ponieważ on jest tu dla nas wszystkim i zapewni nam dostęp do pożyczek, do spłat [francuskich reparacji] i wszystkiego, no i jest a n g i e l s k i m ministrem”. Dwadzieścia lat później James poradził bratu premiera lorda Melbourne’a, Frederickowi, jak zainwestować pieniądze, kiedy pełnił on funkcję ambasadora w Wiedniu. „Cóż, Lamb jest zdania, że nie będzie żadnej wojny – napisał w charakterystyczny dla siebie sposób. – Mówiłem mu, że jeśli uważa, iż kurs rent pójdzie tutaj w górę, kupię dla niego renty warte 24 tysiące franków, aby mógł odsprzedać je z zyskiem, ponieważ obecnie na rachunku londyńskim ma dodatnie saldo w wysokości 30 tysięcy funtów”. Wśród brytyjskich urzędników, którzy pożyczali od Rothschildów bezpośrednio, znajdowali się George Harrison i Charles Arbuthnot ze Skarbu: Harrison w 1825 roku był winien Rothschildom ponad 3 tysiące funtów, Arbuthnot pożyczył później cztery razy tyle.

Warto podkreślić, że tego rodzaju relacji nie traktowano jako nielegalnych – Rothschildowie mieli wszelkie prawo do świadczenia usług bankierskich politykom i urzędnikom państwowym. Prywatnie wszakże bracia mówili o „łapówce” jako elemencie układów z Arbuthnotem oraz licznymi urzędnikami z ministerstwa spraw zagranicznych, przede wszystkim Rosjaninem Gervais’em. Jak ilustruje to przypadek Herriesa, wysuwane w prasie zarzuty korupcji mogły bardzo zaszkodzić karierze polityka. Rzeczywiście bracia przewidywali polityczną aferę tego rodzaju, jaka rozpętała się w 1828 roku i trwała ponad dziesięć lat – od tamtej pory zaczęli się niepokoić, że ich rozliczenia z Herriesem z czasu wojny nie przeszłyby ścisłej kontroli parlamentarnej.

W tym kontekście nie dziwi fakt, że książę Wellington również przeprowadzał transakcje z pomocą Rothschildów. I to właśnie Stewart przedstawił oficjalnie księcia Salomonowi i Jamesowi. Znaczenie owych relacji prawdopodobnie było mniejsze ze względów finansowych: zachowany bilans z 1825 roku wskazuje, że Wellington nie wykorzystywał przesadnie swoich możliwości debetowych. Ale zdaniem Salomona bycie „bankierami Wellingtona” zapewniało prestiż: „To wielki zaszczyt [...]. Ktoś mógłby powiedzieć: A jakież znaczenie ma ten zaszczyt? Zaszczyt nie daje pieniędzy

dzy. Uczciwie powiadam Ci, że teraz wolę zaszczyt od pieniędzy. Nie można zrobić więcej [z pieniędzmi], niż przejeść [dochody], a my mamy co jeść. [Ale] jedzenie nie smakuje dobrze bez zaszczytu. Wellington jest darzony przez społeczeństwo większym szacunkiem niż sam król”. Ledwie dwa miesiące później James szczycił się wpływami u księcia, któremu „załatwił już różne rzeczy”.

Wellington nie był jednak najważniejszą brytyjską osobistością, której Rothschildowie „załatwiali różne rzeczy”. To zdumiewające, że udział rodziny w finansowych sprawach króla Jerzego IV poprzedza objęcie przez niego tronu o piętnaście lat. Najwcześniejszy dokument dotyczący „weksli od księcia Jerzego o nominalnej wartości 150 tysięcy frankfurckich guldenów” znalazł się w ręku Mayera Amschela i datowany był na 1805 rok. Dwa lata później figurują one w jednym z najwcześniejszych zachowanych bilansów, zaksięgowane na dyskontowaną wartość 127 784 guldenów – chociaż także sam Rothschild kwestionował wysokość tej liczby, ponieważ nawet jako następce tronu i księcia regenta Jerzego uważano za niewiarygodnego dłużnika. Skąd u Mayera Amschela, ojca nieznanego handlarza tekstyliami w Manchesterze, znalazł się weksel księcia regenta? Najprawdopodobniej odkupił go od elektora Hesji-Kassel, który w latach dziewięćdziesiątych XVIII wieku udzielał pożyczek synom Jerzego III. Dziesięć lat później, gdy Nathan umocnił już swoją pozycję bankiera w Londynie, synowie Mayera Amschela zajęli się innymi królewskimi długami, z zamiarem uczynienia z Nathana – jak to nieco staroświecko określał Amschel – „nadwornego bankiera” w Anglii. Łącznie książę regent był winien 109 tysięcy funtów, książę Yorku 55 tysięcy, a książę Clarence 20 tysięcy, co dawało razem 184 tysiące funtów. Tylko książę regent płacił odsetki od pożyczki. Po przedłużających się negocjacjach z doradcami elektora – i mimo zastrzeżeń Buderusa – Rothschildowi udało się kupić te długie w zamian za ich równowartość w konsolach po cenie nominalnej. Na pierwszy rzut oka wynosiło to dużo więcej niż ich prawdziwa wartość. W rzeczywistości była to szczęśliwa inwestycja (kolejny „majstersztyk” Nathana), którą następująco skomentował Salomon: „Sprawiła, że stałem się bardzo wpływowym człowiekiem”. „Szczęście jest przypisane do wszystkiego, co angielskie – mówił z zapalem. – Wszystko, co z nimi związane, okazywało się dla nas szczęśliwe. Podobnie jak z dworem naszego elektora. Te dwa dwory pasują do siebie”.

Wartość tych starych królewskich długów polegała na tym, że gdy Nathan stał się jednym z pożyczkodawców księcia regenta, nawiązał bezpośredni kontakt z urzędnikami, którzy później mieli się zająć wyprostowaniem kłopotliwych finansów królewskich. I nie tylko finansów: pod koniec 1817 roku Nathan poprosił Salomona i Jamesa, żeby zdobyli informacje, które mogły mieć związek z tak zwaną komisją mediolańską, powołaną w celu zebrania dowodów przeciwko „żonie wielkiego człowieka” – księżnej Karolinie Brunswickiej – z którą mąż chciał się rozwieść. W 1822 roku, tuż po tym, jak Jerzemu udało się objąć tron, Nathan zrealizował dlań pożyczkę w wysokości 50 tysięcy funtów, zabezpieczoną dochodami z hanowerskich posiadłości władcy. Rok później wpłynęła prośba o kolejne 125 tysięcy funtów. Mniej więcej w tym czasie Nathan nawiązał kontakt z sir Williamem Knightonem, chociaż kluczową postacią w negocjowaniu pożyczki był George Harrison, który zapewnił króla „o wielkiej lojalności i uczciwości [Nathana] wobec Waszej Królewskiej Mości [...] we wszystkich sprawach związanych z tą transakcją”. Jak mogliśmy się przekonać, niedługo potem Harrison sam pożyczył od Nathana kilka tysięcy funtów.

Jerzy IV nie był jedynym członkiem brytyjskiej rodziny królewskiej, któremu w latach dwudziestych XIX wieku Nathan pożyczał pieniądze. Na przykład w 1824 roku pożyczył 10 tysięcy funtów księciu Yorku, biorąc w zastaw biżuterię, przekazał mu również 100 grzesznościowych akcji Al-

liance Assurance Company (Pożyczki najwyraźniej nigdy nie spłacono, więc Nathan zachował biżuterię). Rothschildowie myśleli również o następnym pokoleniu. W 1816 roku jedyne dziecko księcia regenta, księżniczka Charlotta, zaręczyła się z pomniejszym niemieckim księciem Leopoldem Sachsen-Coburgiem, najmłodszym synem księcia Franciszka Fryderyka. Bracia od razu dostrzegli potencjalną wartość Leopolda (jego nowy teść był w końcu znanym sybarytą po pięćdziesiątce). Kiedy przejeżdżał przez Frankfurt w drodze do Anglii na ślub, Carl wykonał swój ruch: „Poszliśmy się z nim spotkać. To dobry człowiek. Daliśmy mu weksel na 700 funtów na Twoje nazwisko wymienny na złoto oraz akredytywę [...]. Zamierzał kupić biżuterię. Zaoferuj mu, proszę, swoje usługi”. Nathan nie potrzebował dalszych zachęt. W kwietniu zajmował się już dostarczaniem prywatnej korespondencji Leopolda do Niemiec, a w sierpniu omawiał warunki pożyczki na 10 tysięcy guldenów.

Tylko staraniami Nathana włożonymi w pielęgnowanie znajomości z Leopoldem można tłumaczyć gwałtowną reakcję braci w maju następnego roku na wieść o tym, że księżniczka Charlotta zmarła, co rozwiewało nadzieje Leopolda na koronę Anglii. „Nie możemy dziś rzec nic więcej – pisał Salomon do Nathana – z powodu bólu, jaki zadała nam ta katastrofa, śmierć księżniczki Charlotty. Potraciliśmy głowy. Wciąż nie mogę uwierzyć, że ta szlachetna kobieta nie żyje. Fatalne wieści dotarły do nas w sobotę po południu o piątej. Negocjowaliśmy z Baringiem kolejną emisję rent wartych milion i umówiliśmy się, że damy mu ostateczną odpowiedź w niedzielę [...]. Ale kiedy przyszedł w niedzielę, byliśmy tak skonsternowani, że powiedzieliśmy mu, iż nie może nic zrobić przez jakiś czas, jesteśmy na to zbyt zdezorientowani. Niestety, straciliśmy przerażająco dużo, mój drogi Nathanie. To straszne, serce mi pęka, kiedy o tym mówię [...]. Nie mogę pisać o interesach. Nic nam nie zostało. Powinniśmy [...] wyciągnąć z tego morał: pieniądze, zaszczyty są nic niewarte, wszyscy jesteśmy jeno pyłem; człowiek powinien porzucić dumę [...], powinien przestać wierzyć we wszystko; jesteśmy błotem i pyłem. Ten nieszczęsny wypadek przysporzył mi wielkiego cierpienia”.

„Wierz mi – dodał Salomon dwa dni później – tak wstrząsnęła mną [ta wiadomość], że w ogóle nie mam apetytu. Jakby mój żołądek skurczył się i nieskończone boleści nękają me ciało”. Nathan odpowiedział, że również jest „wytracony z równowagi” i „pochorował się”, gdy dotarły do niego owe wieści. Ale bracia szybko otrząsnęli się z nieszczęścia. „Nikt nie jest nieśmiertelny – dumał Salomon – i musimy się z tym pogodzić [...]. Nasz żal i smutek niestety nie wrócą jej życia”.

Inny bank może skończyłby z uprzywilejowanym statusem Leopolda, który był teraz zwykłym wdowcem. Salomon zachęcał Nathana, by tego nie robił: „Zgodnie z angielskimi dokumentami książę Coburg zostanie w Anglii i będzie tu ważną osobistością. Powinniśmy okazać jeszcze większą niż wcześniej przyjaźń człowiekowi, który przeżywa trudny czas. Nalegam, byś okazywał mu więcej serca niż dotychczas”. Tłumaczy to kolejne starania Nathana, aby załatwić ubezpieczenie na życie nie tylko Leopoldowi, lecz również jego ojcu, oraz to, że w 1826 roku Carl z radością umieścił Leopolda w swej neapolitańskiej willi.

Strategia ta okazała się nad wyraz mądra. Nawiazane w tych latach relacje między Nathanem a człowiekiem, którego James nazywał młodym Koburgiem, okazały się trwałe i obopólnie korzystne. Nie na darmo pewien antyrotszyldowski pisarz podkreślił w latach czterdziestych XIX wieku podobieństwo między rodziną Rothschilda a dynastią Sachsen-Coburg-Gotha, dwoma rozróżnionymi niemieckimi rodami, które w XIX wieku wyrosły z mroków nicości do chwały. Rzeczywiście połączył ich niemal symbiotyczny związek, a 3,5 miliona guldenów pożyczonych Sachsen-Coburgom przez dom frankfurcki w latach 1837–1842 było tylko jednym aspektem ich układów.

Bardzo ważne okazało się wsparcie, jakiego Rothschildowie udzielili członkom rodziny, którzy opuścili Coburg w poszukiwaniu nowych tronów.

Nie chodzi o to, że Rothschildowie stracili zainteresowanie kwestią sukcesji brytyjskiej po śmierci księżniczki Charlotty. Kiedy brat księcia regenta, książę Kentu, wyjechał do Niemiec, by poślubić Wiktorię Sachsen-Coburg-Saafeld, zabrał ze sobą akredytywę frankfurckich Rothschildów. Kiedy małżeństwu urodziła się córka, Wiktoria – która od razu znalazła się w następnej kolejności do tronu – Nathan pośpieszył z ofertą finansowej porady dla dumnego ojca oraz dostępu do unikatowego systemu pocztowego. W 1823 roku pożyczył również znaczną sumę (400 tysięcy guldenów) księciu Leiningen, synowi księżnej Kentu z pierwszego małżeństwa. Synowie Nathana nadal świadczyli usługi bankierskie księżnej po śmierci księcia, czasem przekazując pieniądze jej bratu Ferdynandowi Sachsen-Coburg.

Nawet jednak angielska rodzina królewska nie była najbardziej wpływowym klientem i „przyjacielem” Rothschildów w tym okresie. Chodziło bowiem o czas, i co do tego historycy się zgadzają, w którym w europejskiej polityce w duże mierze dominowała nie Anglia, lecz Austria. Jak mogliśmy się przekonać, człowiekiem, który kształtował austriacką politykę od 1809 do 1848 roku, był Metternich – a on również prowadził interesy z Rothschildami. Stosunki Metternicha z Salomonem Rothschildem można pod pewnymi względami traktować jako prototyp późniejszych relacji między Bismarckiem a współnikami Rothschildów w Berlinie, Bleichröderem – z tą różnicą, że Metternich był o wiele bardziej niż Bismarck związany ze swoim bankierem emocjonalnie i intelektualnie.

Chociaż książę Klemens Wenzel Nepomuk Lothar von Metternich-Winneburg pochodził z arystokratycznej rodziny z dobrami w dolinie Mozeli, nie grzeszył nadmiarem gotówki przez większość swej długiej kariery politycznej. W rok od ich pierwszego spotkania – podczas pokojowych negocjacji w Paryżu w 1815 roku – rozmawiał o pożyczce w wysokości 300 tysięcy guldenów z Amschelem i Carlem we Frankfurcie. Metternich już udowodnił swą użyteczność dla braci, dostarczając informacje polityczne w Paryżu, wspierając ich starania w uzyskaniu dostępu do operacji finansowych w imieniu Austrii i najwyraźniej sympatyzując z ich kampanią na rzecz emancypacji Żydów we Frankfurcie. W ramach transakcji wiązanej proponował, żeby Rothschildowie pożyczili mu 100 tysięcy guldenów i sprzedali pięcioprocentowe obligacje na sumę 200 tysięcy guldenów innym inwestorom, z zabezpieczeniem w postaci nowej posiadłości w Johannisbergu, którą właśnie ofiarował mu cesarz austriacki. Carl jednak niechętnie pożyczał tak duże sumy osobie prywatnej, bez względu na to jak bardzo bogatej, wspominając bardzo niesatysfakcjonujące pożyczki dla księcia Wilhelma. Pomimo że Metternich nadal pozostawał „naszym wielkim przyjacielem” – poparł ich prośbę o tytuł szlachecki i status konsularny – bracia woleli na tym etapie ograniczyć hojność do rutynowych usług bankierskich i prezentów w rodzaju porcelany Wedgwood, którą Nathan wysłał mu w 1821 roku.

W październiku tego roku Metternich – w towarzystwie kochanki, księżnej Dorothei von Lieven – po raz pierwszy oficjalnie przyjął zaproszenie Rothschilda „na zupę” z Amschelem we Frankfurcie, kiedy wracał do Wiednia z Hanoweru^[77]. Niektórzy komentatorzy zinterpretowali to jako starannie przemyślany gest poparcia dla frankfurckiej społeczności żydowskiej u szczytu konfliktu o prawa obywatelskie. Niecały rok później Metternich doczekał się podziękowania: pożyczki na 900 tysięcy guldenów, uzgodnionej na sześć dni przed otrzymaniem przez braci od cesarza tytułu „barona”. Pożyczka przypieczętowała „przyjaźń” między Metternichem a Rothschildami. W 1823 roku w Weronie Salomon dostarczył Metternichowi gotówkę na jego (znaczne) wydatki

osobiste. Dwa lata później w Paryżu James gościł Metternicha na wystawnym obiedzie dla „przedstawicieli Świętego Przymierza”, co wywarło wielkie wrażenie na gazecie „Constitutionnel”. Skomentowała to ironicznie: „Oto jak siła złota godzi wszystkie rangi i religie. Jedno z najosobliwszych widowisk naszych czasów – tak bogate w swej różnorodności – zgromadziło przedstawicieli Świętego Przymierza w imię Jezusa Chrystusa na bankiecie wydanym przez Żyda w dniu, w którym w sali posiedzeń omawiano świętokradcze prawo”^[78].

Rok później James uczestniczył w kolejnym *grande soirée*. Było to w czasie, kiedy Metternich zaczął korzystać z kurierskiej poczty Rothschildów przy ważnej korespondencji. Od tego momentu regularnie dzielili się z Salomonem nowinami politycznymi: Metternich informował Salomona o zamiarach austriackich, a Salomon dostarczał mu wiadomości otrzymane od braci z Londynu, Paryża, Frankfurtu i Neapolu. Pod koniec lat dwudziestych XIX wieku Rothschildowie zapewniali Metternichowi – wujowi, jak go często nazywali – nieoficjalny kanał dyplomatyczny, przez który mógł przekazywać swoje opinie polityczne bezpośrednio i dyskretnie innym rządów.

Wszystko to stawiało w nowym świetle gorzkie zarzuty Davida Parisha wysunięte przed samobójstwem. Rothschildowie, skarżył się Parish Metternichowi, „lepiej niż ja potrafili wciągnąć Pana w swoją [sferę] interesów” i zapewnić sobie „Pańską specjalną ochronę”. To ten „nowy sojusz” Metternicha z Rothschildami – stwierdzał w liście do Salomona – doprowadził do jego ruiny. „Dzięki protekcji księcia Metternicha udało się Wam przejąć wiele lukratywnych transakcji, w których ze względów moralnych i prawnych powinienem mieć znaczny udział”. Gdyby Salomon dał mu należny udział w zyskach z austriackiej i neapolitańskiej pożyczki, mógłby uratować Fries & Co. „Ale woleliście łatwiejszą i korzystniejszą dla Was umowę z księciem na transakcję w starych rentach i tym sposobem wszystko zagarnęliście dla siebie”.

Chociaż nie można tak do końca brać dosłownie zarzutów Parisha, twierdzenie o istnieniu sojuszu między Metternichem a Salomonem Rothschildem jest jak najbardziej prawdziwe. Świadczy o tym zawartość srebrnej kasety odkrytej niedawno w Moskwie, w której Salomon przechowywał rachunki i prywatną korespondencję finansową z Metternichem. Te zaginione na długo zestawienia rachunków wykazują, że w latach 1825–1826 Metternich był w stanie spłacić większość pożyczki z 1822 roku. Zanim jednak spłacił pożyczkę – przed terminem – Metternich zaciągnął kolejną na 1 040 000 guldenów (110 tysięcy funtów), z czego połowę wykorzystał na zakup nowej posiadłości w Plass, a resztę wziął w gotówce. Bilans domu wiedeńskiego pokazuje, że Salomon zachował 35 tysięcy guldenów w formie obligacji wyemitowanych przez Metternicha na zakup Plass, a dodatkowo książę dłużny był mu 15 tysięcy guldenów. W kolejnych dwóch latach jego prywatny dług u Rothschildów wzrósł do prawie 70 tysięcy guldenów. Ponadto dom frankfurcki pożyczył ponad 117 tysięcy guldenów synowi Metternicha, Viktorowi. Kiedy w 1831 roku Metternich ponownie się ożenił, Salomon pomógł wyjść z trudności finansowych jego trzeciej żonie, hrabinie Melanie Zichy-Ferraris.

Rothschildowie nie ograniczali się oczywiście do pożyczek i deбетów. „Zawsze wzrusza mnie oddanie naszego przyjaciela Salomona”, pisała księżna Melanie w dzienniku w maju 1841 roku po tym, jak otrzymała w prezencie od niego amerykańskiego jelenia do posiadłości koło Frankfurtu. Kilka miesięcy później opisała wizytę „Salomona i Jamesa, ich bratanka Anthony’ego i syna Salomona, i wreszcie Amschela, który mocno podkreślił, że musimy zjeść z nim obiad we Frankfurcie we wtorek”. „James przyniósł mi piękną macicę perłową i puzderko z brązu z Paryża wypełnione słodkościami, które okazały się wspaniałe”, dodawała. W Boże Narodzenie 1843 roku Salomon odwiedził Metternicha w Ischl i ofiarował „cudowne rzeczy dzieciom Metternicha, aż ich matka

sama się skusiła na zabawę nimi”.

Metternich nie był jedynym ważnym Austriakiem, który powierzył Salomonowi prywatne sprawy finansowe. W 1821 roku – mamy tu klasyczny przykład spekulacji finansowych opartych na poufnych informacjach – austriacki dowódca, generał von Wolzogen, poprosił Salomona, by zakupił w jego imieniu obligacje „metalowe” na sumę 100 tysięcy guldenów. Jego kalkulacje dają fascynujący wgląd w beznamietną postawę wysokiego rangą austriackiego wojskowego na interwencję we Włoszech. „Rozumuję w następujący sposób: albo będzie spokój, albo zrobi się gorąco. W pierwszym przypadku [«metale»] natychmiast pójdą w górę. Jeśli zrobi się gorąco, wówczas prawdopodobnie [armia?] pomaszeruje do Neapolu, a w tym przypadku kurs [«metali»] również wzrośnie [...]. Jeśli utrzyma się pokój, można spodziewać się wysokich kursów. Jedyną kwestią pozostaje zatem, czy kupować od razu, czy po wypowiedzeniu wojny. Skłaniam się ku wcześniejszemu kupnu [...]. Ale decyzję pozostawiam Panu, gdyż Pan myśli najlepiej, oczywiście niech Pan nie kupuje wcale, jeśli uzna Pan, że nie przyniesie to żadnych zysków”.

Wśród innych polityków, którzy pojawili się w rachunkach domu wiedeńskiego, znajdowali się Johann Philipp von Stadion oraz wpływowy dyplomata Anton Apponyi, jak również członkowie najwybitniejszych rodów arystokracji austro-węgierskiej. Z nich wszystkich najbardziej znaczący – i problematyczni – byli Esterházy, właściciele ogromnych posiadłości na Węgrzech, powiązani z jeszcze bogatszymi Thurn und Taxis. Począwszy od 10 tysięcy funtów w 1820 roku i 300 tysięcy guldenów w 1822 roku, Esterházy często pożyczali u Rothschildów. Trzy lata później Salomon wszedł w spółkę z dwoma czołowymi domami wiedeńskimi, Arnstein & Eskeles oraz Somin G. Sina, żeby wyemitować pożyczkę na 6,5 miliona guldenów (na 6 procent). Zabezpieczenie stanowiły posiadłości księcia Mikołaja Esterházyego, a pożyczka miała „definitywnie przywrócić porządek” w rodzinnych finansach. Bilanse z kolejnych lat pokazują jednak, że Esterházy nadal miał debety w domach Rothschildów w Londynie i Wiedniu: 28 tysięcy funtów w Londynie w 1825 roku, 2300 guldenów w Wiedniu trzy lata później. W 1831 roku sytuacja Esterházyego pogorszyła się na tyle, że poprosił Salomona (przez Metternicha) o kolejną pożyczkę. Chociaż Salomon wahał się, wiedeńskie rachunki za 1832 rok wskazują, że Esterházy był im winien w sumie 827 tysięcy guldenów, a trzy lata później dług wynosił jeszcze więcej. Kiedy w 1836 roku księcia Mikołaja zastąpił jego syn, Paweł, przeprowadzono kolejną próbę ustabilizowania finansów w formie pożyczki loteryjnej w wysokości 7 milionów guldenów, udzielonej wspólnie przez Salomona i Sinę. Osiem lat później jednak potrzebna była kolejna pożyczka (na 6,4 miliona guldenów) – jedna z szeregu dużych pożyczek dla arystokracji emitowana przez Rothschildów i Sinę w latach czterdziestych XIX wieku. Nic dziwnego, że Esterházy „wypowiadał się bardzo pochlebnie o rodzinie” przy osobach trzecich. Tak jak w przypadku Metternicha finansowych powiązań nie dało się oddzielić od powiązań społecznych i politycznych. W Londynie książę Paweł Esterházy regularnie jadał z Nathanem, kiedy pełnił funkcję austriackiego ambasadora, i otrzymywał sporo korespondencji od Metternicha przez kurierów Rothschildów. W Wiedniu relacje wyglądały na tak bliskie, że w 1822 roku w prasie pojawiły się bezpodstawne plotki sugerujące, że Mikołaj Esterházy przekonał Salomona, by ten odrzucił judaizm.

Strategia udzielania kredytów i oferowania dogodnych warunków finansowych wpływowym, ale rozrzutnym osobom w rodzaju Metternicha i Esterházyego stanowiła niezwykle skuteczny sposób na zapewnienie sobie politycznej życzliwości i „przyjaźni”. Z wszystkich prywatnych układów finansowych tej epoki żaden nie ilustruje tego lepiej niż relacje Salomona z sekretarzem Metternicha, Friedrichem von Gentzem. Gentz był inteligentnym, konserwatywnym i na wskroś sko-

rumpowanym erudyta – kimś w rodzaju środkowoeuropejskiego Edmunda Burke’a, który zszedł na złą drogę; miał w zwyczaju sprzedawać swoje wpływy w Wiedniu za gotówkę na długo przed tym, zanim nawiązał kontakty z Rothschildami. W istocie przez jakiś czas to Davida Parisha traktował jako „matadora, perłę klasy kupieckiej całego świata chrześcijańskiego” – a pogląd ten nie pozostawał bez związku z udziałami w wysokości 100 tysięcy guldenów, jakie Parish zaproponował mu w pożyczce austriackiej z 1818 roku. Po pierwszym spotkaniu we Frankfurcie Gentz, Carl i Salomon spotkali się w Aix w 1818 roku. 27 października Gentz zapisał w dzienniku, że Salomon wręczył mu 800 dukatów, ponoć jako zysk z udanych spekulacji brytyjskimi akcjami. Kilka dni później doszło do kolejnych „satysfakcjonujących układów finansowych z braćmi”. Gentz wkrótce zaczął składać regularne wizyty nowym przyjaciółom, których intuicyjna umiejętność zarabiania pieniędzy wyraźnie wywarła na nim ogromne wrażenie. Potem stale już prowadził interesy z Salomonem (drobna transakcja pod koniec 1820 roku, mała pożyczka w Lublanie w 1821 roku, w tym samym roku udział w pożyczce neapolitańskiej, która w ciągu dwunastu miesięcy przyniosła mu zysk w wysokości 5 tysięcy guldenów). W dziennikach za ten okres raz po raz nadmienia o „bardzo zgodnej współpracy” z Salomonem, zawartych z nim „ważnych umowach finansowych”, o „dowodzie prawdziwej przyjaźni” przy śniadaniu, „sprawach, które może nie tak wzniosłe [jak dyplomacja], były jednak o wiele przyjemniejsze”, o „wysoce pożądanym finansowym transakcjach ze znakomitym Rothschildem”. Wzorzec ten powtarzał się przez całe dziesięciolecie. W 1829 roku Salomon pożyczył Gentzowi 2 tysiące guldenów „z najzyczliwszą gotowością”, co powiększyło dług tego ostatniego u Salomona i innych bankierów do ponad 30 tysięcy guldenów. Gentz takie pożyczki uważał za „najzwyczajniejsze datki”. W rzeczy samej według pewnej relacji do Salomona w końcu dotarło, że nigdy nie odzyska pieniędzy przekazywanych Gentzowi w rocznych wypłatach za specjalne usługi, co nie przeszkodziło Gentzowi w wyproszeniu kolejnej pożyczki na 4,5 tysiąca guldenów od Salomona i wdzięcznego przyjęcia 500 guldenów na wydatki.

Gentz za te pieniądze świadczył wiele cennych usług: na przykład przekazywał informacje i ułatwiał dostęp do Metternicha. Dodatkowo odpowiadał za pierwsze profesjonalne budowanie wizerunku Rothschildów. W czasie kiedy bracia padali ofiarą coraz częstszych negatywnych komentarzy w prasie, doświadczony i politycznie wpływowy dziennikarz taki jak Gentz okazał się użytecznym sojusznikiem. W 1821 roku dwa razy pisał do wydawcy „Allgemeine Zeitung”, by wyrazić swoje „wielkie niezadowolenie” z ostatnich artykułów frankfurckiego korespondenta gazety, w których autor krytycznie wypowiadał się o Rothschildach. „Ciągłe ataki na Dom Rothschildów – argumentował – niezmiennie, a czasem w najbardziej oburzający sposób, rzucają złe światło na austriacki rząd przez nieuniknione skojarzenia, ponieważ załatwia ważne kwestie finansowe za pośrednictwem tego Domu, który nie tylko jest bez zarzutu, ale też postępuje honorowo i cieszy się wielkim szacunkiem”. W obliczu groźby zakazu rozpowszechniania na terytorium austriackim wydawca gazety musiał złożyć „obietnicę, że w przyszłości nie przyjmie do druku [...] niczego, co podważa wartość austriackich obligacji państwowych, oraz niczego, co odnosi się do Domu Rothschilda (a przynajmniej jego relacji z Austrią)”. Gdy Salomon dowiedział się, że w 1822 roku otrzymał za zasługi rosyjskie odznaczenie, natychmiast poprosił Gentza o załatwienie artykułu na ten temat. Cztery lata później na prośbę Salomona sam Gentz chwycił za pióro i napisał pierwszą „oficjalną” historię rodziny – czy też, jak sam to określił, pokusił się o „krótkie i, mam nadzieję, fortunne wyjaśnienie fenomenu wielkości tego rodu”. Po tym jak Gentz przeczytał ją jednemu z wyższych urzędników Salomona i otrzymał od tego ostatniego „rzeczywistą zapłatę”, została opublikowana w encyklopedii Brockhausea. Rothschildowie podjęli też pierwsze, ale z pewnością nie ostatnie, próby wywarcia nacisku na zasadniczo wrogą prasę. W 1831 roku, gdy wpływy Gentza za-

częły słabnąć, Salomon uczynił przyjazny gest w stronę satyryka Moritza Saphira w nadziei, że zapewni sobie jego usługi jako proaustriackiego – a tym samym prorotszyldowskiego – publicysty.

Pieniądz robi pieniądz

Tak oto wygląda nieodparty dowód na to, że Rothschildowie stworzyli siatkę prywatnych finansowych relacji z kluczowymi osobistościami Europy doby restauracji. Teorie spiskowe tamtego okresu i współczesne błędnie jednak przedstawiają rolę tego rodzaju układów jako klucz do potęgi Rothschildów. Obraz Rothschildów znajdujących się w samym centrum „korupcyjnej” sieci był częsty w latach po 1830 roku. W rzeczywistości wszakże to nie dzięki łapówkom, pożyczkom czy innym przysługom dla osób w rodzaju Metternicha bracia stali się po 1815 roku dominującą siłą w finansach międzynarodowych. Chodziło tu raczej o samą skalę – i wyszukane metody – ich operacji.

W 1822 roku ich dawny rywal Simon Moritz von Bethmann „dowiedział się z wiarygodnego źródła, że Salomon Rothschild oświadczył, iż roczny bilans piątki braci wykazał zysk w wysokości 6 milionów guldenów netto”. Zauważył wówczas: „Jest to z pewnością ten przypadek, gdzie sprawdza się angielskie przysłowie «pieniądz robi pieniądz». Patrząc na ich przedsiębiorczość i umiejętność oceny sytuacji, można się spodziewać, że przedsiębiorstwo będzie dalej rozkwitać; oby tak się stało, ponieważ obalenie takiego Kolosa byłoby czymś strasznym”. Obecnie dostępne źródła obejmujące rachunki przedsiębiorstwa potwierdzają tę opinię. W 1815 roku łączny kapitał domów Rothschildów we Frankfurcie i w Londynie wynosił najwyżej 500 tysięcy funtów. W 1818 roku sięgnął 1 772 000 funtów, w 1825 – 4 082 000 funtów, a w 1828 – 4 330 333 funtów. Dla porównania kapitał głównych rywali Rothschildów, braci Baringów, wynosił 374 365 funtów w 1815 roku, 429 318 w 1818, 452 654 siedem lat później i 309 803 w 1828 roku. Innymi słowy, podczas gdy w 1815 roku oba przedsiębiorstwa dysponowały podobnym kapitałem, środki Rothschildów w kolejnych latach prawie dziesięciokrotnie przewyższyły kapitał głównych konkurentów. Podczas gdy kapitał Baringów w zasadzie się kurczył, Rothschildowie powiększyli swój ośmiokrotnie. Liczby te zadziwiają.

Wyjaśnienia powyższej dysproporcji nie należy szukać w tym, że zyski Rothschildów były większe. Równie ważne okazuje się to, że znakomitą część owych zysków dalej inwestowali. Tutaj uderzający jest kontrast w stosunku do Baringów, którzy raczej rozdzielali zyski między wspólników (nawet w latach, kiedy bank ponosił straty), zamiast pozwolić, by kapitał się akumulował. Rothschildowie nie stracili też rozmachu w kolejnych latach. W 1836 roku – gdy wspólnicy spotkali się po raz drugi, by ustalić warunki odnowionej umowy – kapitał ponownie wzrósł do 6 007 707 funtów. Dochody poszczególnych domów za ten okres potwierdzają ogólne wrażenie gwałtownego i znacznego wzrostu. Nawet w stosunkowo niezbyt dobrych latach 1825–1828 sam dom paryski przyniósł zysk w wysokości 414 tysięcy funtów. Od 1823 do 1829 roku zyski domu neapolitańskiego wyniosły w sumie 7 390 742 dukaty (924 tysiące funtów).

Liczby te wyjaśniają dominację Rothschildów na międzynarodowym rynku kapitałowym w latach dwudziestych XIX wieku. Być może jedyną rzeczą, która tu zaskakuje, jest to, że nie zdominowali go jeszcze bardziej. Szacuje się, że od 1818 do 1832 roku N.M. Rothschild rozliczył siedem z dwudziestu sześciu pożyczek zaciągniętych przez zagraniczne rządy w Londynie i prawie 38 procent (37,6 miliona funtów) ich łącznej wartości. Było to dwa razy więcej niż najwięksi rywale

domu, B.A. Goldsmid. Co więcej, własne wykazy banku sugerują, że wartości te zostały niedoszacowane: według Ayera wartość pożyczek zrealizowanych przez Nathana w tym okresie wyniosła 86 milionów funtów. Dom frankfurcki dla porównania udzielił w tym samym okresie pożyczek na sumę 28 milionów guldenów (2,5 miliona funtów). W Paryżu James próbował zmonopolizować francuskie finanse państwowe i od 1823 do 1847 roku zaaranżował siedem pożyczek o nominalnym kapitale wynoszącym 1,5 miliarda franków (60 milionów funtów).

Dlatego też francuski dziennikarz Alexandre Weill wcale nie przesadził, kiedy wracając do 1844 roku, oświadczył: „Dom Rotschilda [sic!] jest po prostu nieuniknioną konsekwencją zasady państwowości, jaka rządziła Europą od 1815 roku; jeśli nie Rotschild, to byłby to ktoś inny [...] w tym systemie [...] dominującym w całej Europie, który stworzył, wyprodukował i wyniósł dom Rotschilda [...] Rotschild rządzi i panuje na giełdzie i we wszystkich gabinetach”. Oczywiście jest to pogląd przesadnie deterministyczny. W latach dwudziestych XIX wieku były takie chwile, kiedy „zasady” rządzące europejskimi państwami prawie unicestwiły Rothschildów i trudno wyobrazić sobie, żeby jakiś inny ówczesny finansista łatwo zajął ich miejsce. Ale Weill był bliższy prawdy niż Richelieu: jeśli w latach dwudziestych XIX wieku istniało szóste wielkie mocarstwo, nie byli to już Baringowie, ale Rothschildowie. Nic zatem dziwnego, że panowała wokół nich taka wrzawa.

Rozdział 6

Ogród Amschela

Cóż to za radość być na wolności,
Odetchnąć świeżym powietrzem.
To tutaj, tutaj wszystko tchnie życiem
[...] Mówcie cicho! Panujcie nad sobą!
Śledzą nas czujne oczy i uszy.

Fidelio, akt 1, finał

Żyd, który nie ma praw w najmniejszym z niemieckich państw, decyduje o losie Europy.

Bruno Bauer

Ucieczkę Rothschildów od ponurych ograniczeń frankfurckiego getta najlepiej symbolizuje zakup posiadłości poza nim. W 1815 roku rzeczywiste bogactwo rodziny miało formę papierów – obligacji i innych papierów wartościowych – oraz metali szlachetnych. Jedyne posiadane na własność „nieruchomości” znajdowały się we Frankfurcie; we wszystkich innych miejscach bracia wciąż mieszkali w wynajętych lokalach. Przy starej Judengasse znajdował się oczywiście stary *Stammhaus* „Zum grünen Schild” („Pod Zieloną Tarczą”), gdzie dorastali bracia. Wszyscy dziwili się, że ich matka, Gutle, mieszkała tam do końca życia; synowie jednak nie czuli się już do tego miejsca tak przywiązani. Do 1817 roku Carlowi wystarczał jego stary pokój na trzecim piętrze domu matki: „Oczywiście, powiecie, że w getcie spaliśmy na czwartym piętrze. Tak, ale każdy dorasta. Także [to irytujące] iż każdy zarabia pieniądze i wie, gdzie spędzić życie, podczas gdy inni, którzy nie mają ni dziesiątej części naszego majątku, żyją jak książęta”. W tym czasie jednak bracia podjęli pewne kroki, żeby wynieść się z Judengasse. Chociaż miejsce, które kupili w 1809–1810 roku na nowe biuro, w zasadzie znajdowało się przy Judengasse, to zbudowany tam neoklasycystyczny budynek z piaskowca miał wejście od strony Fahrgasse, głównej arterii, od której odchodziła Judengasse (przy braku dawnych bram samą Judengasse coraz częściej nazywano Borheimerstrasse). Salomon dostał już pozwolenie na zamieszkanie we własnym domu przy Schäfergasse w 1807 roku, ale prawdziwa ucieczka nastąpiła wtedy, gdy w 1811 roku Amschel kupił dom na przedmieściach, przy drodze do Bockenheim (Bockenheimer Landstrasse 10). Po raz pierwszy stwierdził, że mieszka gdzieś, gdzie nie brak świeżego powietrza.

Prawie od razu po zakupie domu Amschela zaczęło trawić pragnienie, by nabyć znajdujący się obok ogród. Trzeba podkreślić, że przedmiot jego pożądanego nie był wiejską posiadłością, tylko zwykłą kilkuakrową działką na przedmieściach, podobną do tych, jakie posiadały nieżydowskie rodziny bankierów, jak Bethmannowie i Gontardowie. Amschel nie dążył też do zmiany pozycji towarzyskiej. Wydaje się, że naprawdę pokochał ten ogród. Przecież większą część swego czter-

dziesiętletniego życia spędził zamknięty w getcie, pracował, jadł i spał w przepelnionych i obskurnych pokojach, chodził w tę i z powrotem zatłoczoną i zadymioną arterią. Współczesnemu czytelnikowi niełatwo wyobrazić sobie, ile znaczyły dla niego czyste powietrze i zielen. Pewnej wiosennej nocy w 1815 roku – w akcie równie wymownego wyzwolenia, jak wyjście na „świeże powietrze” więźniów w *Fidelio* (1805) Beethovena – postanowił tam spać. W liście do Carla opisał to doświadczenie jako ekscytujące i poruszające: „Drogi Carlu, śpię w ogrodzie. Jeśli Bóg da, że rozliczenia wypadną tak, jak Ty i ja sobie życzymy, kupię go [...]. Jest tu tyle przestrzeni, że Ty, jak Bóg da, i cała rodzina mogą wygodnie w nim żyć”. Wynika z tego, że Amschel uzależnił zakup ogrodu od wyników działalności brata, którą zaledwie kilka tygodni temu zaburzył powrót Napoleona z Elby. Rozdarty był również między umiłowaniem do otwartej przestrzeni a zapotrzebowaniem brata Carla na duży i reprezentacyjny dom w mieście, w którym mógłby przyjmować dygnitarzy. Na szczęście dla Amschela Nathan kategorycznie odrzucił argumenty Carla jako „bzdurne”, ale zaakceptował potrzebę nabycia ogrodu dla zdrowia Amschela. W kwietniu 1816 roku udało się kupić część ogrodu, lecz Amschel pragnął nabyć też pozostałe dwie trzecie akra. Kiedy nocował w plenerze – w ogrodzie, który teraz mógł nazwać własnym – czuł się „jak w raju”. W końcu, ponad rok od pierwszej nocy spędzonej pod gwiazdami, zakupił resztę ziemi. „Od dziś ogród należy do mnie i moich umiłowanych braci – napisał w euforii. – Teraz nie muszę Wam przypominać, że możecie przyłożyć się do tego, by stał się piękniejszy. Nie będę ani trochę zaskoczony, jeśli Salomon kupiłby nasiona i rośliny przy pierwszej nadarzającej się okazji, jako że ogród odziedziczy rodzina Rothschildów”.

Świadczy to o tym, że Amschel nalegał, aby ogród został zakupiony dla całej rodziny, w ramach wspólnego eksperymentu, do czego bracia z radością go zachęcali – przesyłali nasiona oraz sadzonki, o które prosił (w tym nasiona afrykańskie od Alexandra von Humboldta), oraz godzili się na plany powiększenia przestrzeni i budowy szklarni. Ich matka Gutle również często składała tu wizyty. Ale nie ma wątpliwości, że tak naprawdę był to ogród Amschela – miejsce, gdzie się przechadzał, uczył i spał, w spokoju i na świeżym powietrzu. Co wymowne, uważał go za swoją osobistą słabość – stąd potrzeba szukania aprobaty u braci dla choćby najdrobniejszych wydatków oraz jego niemal przepraszające obietnice, że odrobi je wszystkie w przedsiębiorstwie. Zadręczając się straszliwie kosztami, dobudował szklarnię i ogród zimowy, a w latach dwudziestych XIX wieku rozbudował i zmodernizował dom w neoklasycystycznym stylu przy pomocy architekta Friedricha Rumpfa. Później dodał sadzawkę, fontannę, a nawet średniowieczną budowlę ogrodową (*folly*) – jedno z pierwszych (i rzadkich) przedsięwzięć Rothschildów w guście romantycznym.

Ogród Amschela był jednym z wielu ogrodów Rothschildów, a jego historia rzuca światło na nieprzemijającą pasję rodziny do ogrodnictwa. Jej waga po części wynikała z religii: obecnie Sukkot, Święto Szalasów, można było obchodzić w namiocie pośród zieleni. Ale pełne znaczenie pasji Amschela związanej z tym – wedle późniejszych standardów Rothschildów – skrawkiem ziemi staje się manifestem, kiedy spojrzy się na ten zakup w kontekście politycznym. Ponieważ, jak się przekonamy, okres po 1814 roku charakteryzowały wspólne wysiłki restytuowanych władz frankfurckich, by odwołać prawa obywatelskie uzyskane przez społeczność żydowską od działającego pod napoleońskim patronatem księcia prymasa Dalberga. Zgodnie z dawnym statutem regulującym pozycję Żydów obowiązywał zakaz kupowania przez nich nieruchomości poza Judengasse; nie mogli też spacerować w publicznych ogrodach. Dlatego Amschel żalił się, że senat nie dopuściłby do zakupu przez niego ogrodu albo zmusił go do zrzeczenia się go, gdyby kupno doszło do skutku – jego niepokoje nasilało jeszcze bardziej gromadzenie się grubiańsko zachowujących

się tłumów przed ogrodem w czasie zamieszek hep-hep. Kiedy pozwolono mu zatrzymać ogród, wciąż podejrzewał, że jest to „rodzaj łapówki”, która ma nie dopuścić, by wyniósł się z Frankfurtu, albo nawet ochłap, aby uniknąć większych ustępstw na rzecz całej społeczności żydowskiej. Ogród stał się wkrótce symbolem o wiele szerszej kwestii żydowskiej emancypacji. O jego znaczeniu pod tym względem można wywnioskować z przewodnika z połowy lat trzydziestych XIX wieku, który opisuje ogród na wpół satyrycznie: „Kwiaty mienią się złotem, a rabaty nawożone są koronnymi talarami (*Kronenthaler*), altany wytapetowano obligacjami Rothschildów [...]. Nieprzebrane bogactwo zagranicznej flory szaleje w całym ogrodzie, a każdy kwiat migocze nie listkami, lecz dukatami z Kremnitz; złote posągi połyskują wśród pąków [...]. Jak dla mnie, w swym ogrodzie Amschel von Rothschild przypomina pana na seraju”.

„Dobrzy Żydzi”

Oczywiście Amschelowi przyszloby z łatwością zdobycie ogrodu, gdyby on i bracia przeszli na chrześcijaństwo. Fakt, że tego nie zrobili, ma ogromne znaczenie dla historii zarówno rodziny, jak i przedsiębiorstwa. Ludwig Börne zauważył z niechętnym uznaniem: „Wybrali najpewniejsze środki uniknięcia pośmiewiska, na które wystawiało się tak wiele uszlachconych rodzin milionerów ze Starego Testamentu: odrzucili święconą wodę chrześcijaństwa. Chrzest jest teraz na porządku dziennym u bogatych Żydów, a ewangelia, którą głoszono na próżno ubogiej Judei, obecnie ma się świetnie wśród bogaczy”.

Rothschildowie jednak zdecydowanie pozostali przy judaizmie – a to głęboko poruszyło również Disraelego, który sam (podobnie jak Börne) urodził się Żydem. Młodszy Sidonia w *Coningsbym* Disraelego – postać po części inspirowana Lionelem – „tak stanowczo trzyma się przestrzegania kodeksu wielkiego Ustawodawcy, jakby trąby nadal brzmiały na Synaju [...] dumny ze swoich korzeni i ufny w przyszłość tego ludu”. Eva (postać wzorowana po części na córce Carla, Charlotte) oznajmia w *Tancredzie*: „Nigdy nie zostanę chrześcijanką!”.

Tak wyzywająca wypowiedź podczas rozmowy na pewno mogła paść z ust prawdziwego Rothschilda. „Jestem Żydem w głębi mego serca”, napisał Carl w 1814 roku, komentując informacje, że wiele hamburskich rodzin żydowskich przechodzi na chrześcijaństwo. Kiedy dwa lata później spotkał się z tym samym zjawiskiem w Berlinie, oświadczył z pogardą: „Mógłbym poślubić najbogatszą i najpiękniejszą dziewczynę w Berlinie, ale nie zamierzam jej poślubić za żadne skarby świata, ponieważ tutaj, w Berlinie, jeśli [ktoś] się nie ochrzci, [to] i tak ma ochrzczonego brata lub szwagierkę [...]. Zbiliśmy majątek jako Żydzi i nie chcemy mieć do czynienia z takimi ludźmi [...]. Wolę nie mieszać się z *meszumed* [nawróconymi] rodzinami”. Bracia traktowali bawarskiego bankiera Adolpha d'Eichthala z ogromną podejrzliwością właśnie dlatego, że przeszedł na chrześcijaństwo (zwykły „goj” był o wiele bardziej do przyjęcia). James ujął to tak: „To źle, kiedy trzeba układać się z apostatą”. Kiedy w 1818 roku bankier z Hamburga Oppenheim ochrzcił swoje dzieci, Rothschildowie byli zgorszeni. „Jedynym powodem, dla którego pogardzam tymi ludźmi – szydził Carl – jest to, że kiedy przeszli na chrześcijaństwo, przejęli z niego wszystko, co złe, a nic z tego, co dobre”. Nawracając się, Oppenheim „wywołał w Hamburgu rewolucję”: „Jest mu przykro z tego powodu. Szlochał, kiedy od niego wychodziłem [...] po rozmowie na ten temat [...]. Przewiduję jednak, że wielu pójdzie w ślady Oppenheima. Cóż, nie jesteśmy strażnikami dusz innych. Ja zostanę przy swoim i moje dzieci również”.

Bracia sami uważali się pod tym względem za wzór do naśladowania. Im więcej mogli osiągnąć na arenie towarzyskiej bez nawracania, tym słabsze stawały się argumenty przemawiające za nawróceniem, biorąc pod uwagę to, że ogromna większość nawróceń stanowiła reakcję na utrzymującą się dyskryminację prawną Żydów. „Jestem skłonny wierzyć, że mamy dość pieniędzy, żeby wystarczyło nam do końca życia – napisał James w 1816 roku. – Ale wciąż jesteśmy młodzi i chcemy pracować. I to [zarówno] przez wzgląd na nasz prestiż jako Żydów, jak i z innych przyczyn”. W ten właśnie sposób Amschel postrzegał nominację Nathana na austriackiego konsula w Londynie. „Chociaż może to dla Ciebie znaczyć niewiele – pisał – służy interesowi żydowskiemu. Dzięki Tobie nie dojdzie do apostazji wielu wiedeńskich Żydów”. Kiedy gazeta poinformowała, że Salomon się ochrzcił, ten natychmiast pośpieszył z publicznym zaprzeczeniem. Gdy czternaście lat później zarzut powtórzono we francuskiej encyklopedii, upierał się, by zostało to poprawione we wszystkich następnych wydaniach.

Chociaż jednak upór w trzymaniu się judaizmu był niezachwiany, bracia na pewno dalecy byli od wypełniania z równym oddaniem nakazów religijnych. We Frankfurcie Amschel zachował „stare hebrajskie obrządki i obyczaje”, wystrzegał się pracy w szabat, ściśle przestrzegał zasad koszerności, pościł i świętował w odpowiednie dni. Na przyjęciach, na co zwróciły uwagę ówczesne czasopisma, siedział jak pokutnik, ponieważ nigdy nie tykał mięsa ani półmisków, które nie zostały umyte i przygotowane w żydowski sposób. Ściśle i naturalne przestrzeganie religijnych nakazów uznawał za sprawę honoru; uważano go za najbardziej religijnego Żyda we Frankfurcie. W latach czterdziestych XIX wieku zbudował synagogę we własnym domu. Salomon zawsze jadł specjalnie przygotowaną koszerłą żywność, nawet kiedy zapraszał na obiad austriackich dostojników w rodzaju Metternicha; odmawiał pisania listów w szabat i inne święta.

Nathan również trzymał się nakazów religijnych. Wiadomo, że kiedy mieszkał w Manchesterze, gdzie większość Żydów była stosunkowo ubogimi kupcami i domokrażcami, „przestrzegał wszystkich obrzędów i ceremonii naszej wiary, obiady gotowała mu Żydówka i zabierał je ze sobą codziennie do magazynów”, a *szames* (służące) „przynosiły mu gałązki palmy i cytryny w Święto Szałasów”^[79]. Kiedy książę Pückler próbował wciągnąć go w spór religijny, okazało się niespodziewanie, że Nathan dysponuje rozległą wiedzą, więc po wszystkim książę przyznał, że Nathan i „jego współwyznawcy są starszą religijną szlachtą niż my, chrześcijanie; w tej sferze są to prawdziwi arystokraci”. Żona Nathana, Hannah, łożyła później na Hewrah Kadisza Beit Ha-Midrász Aszkenazim Be-London (szkołę aszkenazyjską w Londynie), instytucję na wskroś ortodoksyjną, i pilnowała, by dzieci odebrały religijne wychowanie. Kiedy Mayer w 1837 roku szedł do Cambridge, ostrzeżono go, by „unikał wszystkiego, co mogłoby odwieść go od obowiązków religijnych”, a szczególnie „powstrzymywał się od przyjemności w rodzaju jazdy na konskim grzbiecie w soboty” i odmawiał posług w kaplicy w college’u; cztery lata później jego brat Nat czuł potrzebę, by gorąco przeprosić matkę za to, że podczas podróży do Szwajcarii przegapił Jom Kippur (Dzień Pojednania). James również zawsze trzymał w biurze *mahzor* (modlitewnik na dni świąteczne). Kiedy kolejny nowo narodzony chłopiec zostawał obrzezany, James „dziękował Bogu [za to, że][...] mamy kolejnego dobrego Żyda w rodzinie”.

Amschel jednak uważał, że młodsi bracia pod wieloma względami niebezpiecznie odchodzą od tradycyjnych nakazów religijnych. Kiedy zaszła taka potrzeba, Nathan, Carl i James czytali listy dotyczące interesów w szabat – potajemnie, jeśli byli z Amschelem. Jeden po drugim zarzucali też ściśle koszerłą dietę (choć nie całkowicie: rodzina angielska nadal nie jadła wieprzowiny). Kiedy w 1814 roku Carl próbował znaleźć sobie żonę, Amschel i Salomon sprzeciwili się wybranej

przez niego Adelheid Herz, ponieważ jej rodzina nie przestrzegała zasad koszerności. Sprawa była źródłem nieustannych sprzeczek. „A jeśli chodzi o pobożność – napisał Carl w odpowiedzi na kolejne skargi Amschela – gdy będę stary, też będę taki pobożny. W głębi ducha jestem Żydem. Nie pragnę strzec Twojej duszy, ale pisałeś do mnie kiedyś, że powinienem sprawić, byś przybywając czasem do mojego domu, mógł tam jeść. To [czyli brak koshernej żywności] nie oznacza, że nie jestem pobożny”. W 1814 roku James gorzko skarżył się, pisząc z Berlina: „Mam już po uszy tutejszego jedzenia, jest najgorsze ze wszystkich znanych mi miejsc. [Amschel] wciąż przestrzega jądania tylko koshernej żywności, ponieważ on nadal jest pobożny, ale wie, że ja nie jestem; wciąż jednak upiera się, żebym jadał z nim”. Kilka lat później Heine żartował, że chociaż James „nie chodzi do chrześcijańskiego kościoła”, przeszedł „na chrześcijańską kuchnię”. Młodszy bracia odeszli również od sposobu ubierania się znanego z getta.

Rozbieżności na tle religijnym między poszczególnymi gałęziami rodziny (i w ich obrębie) narosły jeszcze w kolejnym pokoleniu. W Londynie starsze dzieci Nathana przestrzegały nakazów religijnych w mniejszym lub większym stopniu jak rodzice. Chociaż niekoniecznie w wymiarze duchowym, jego potomkowie byli z gruntu konserwatywni w kwestii praktyk religijnych. Tak naprawdę uważali, że rodzina wuja w Paryżu podchodziła do tych spraw w zbyt swobodny sposób. Lionel ostentacyjnie odmówił pracy, kiedy w 1829 roku przebywał w Paryżu podczas Paschy, chociaż James pisał listy jak zwykle. Nathana również, mimo że podzielał awersję wuja do koshernej żywności^[80], zaskoczyło to, że w dzień Paschy, „choć powinniśmy iść do szul [synagogi] i jeść macę, w Paryżu nie można było zamknąć sklepu”. Dominacja judaizmu reformowanego we Frankfurcie (który zasadniczo dążył do przekształcenia rabinatu i żydowskich praktyk religijnych na modłę protestancką) również ich, nawykłych do staroświeckich zasad Amschela, niepokoiła. „Mają nowego rabina, który wyjątkowo dobrze wygłasza kazania – informował w 1844 roku Anthony z mieszanymi uczuciami. – Pierwszy raz nauczał w piątek, nie podobało mi się nic z tego, co mówił, ale może to wina miejscowych reformatorów. Poszli o wiele dalej niż ci w Anglii. Chciałbym wysłuchać człowieka, który równie dobrze prawilby kazania w Anglii [...]. Przez całe nabożeństwo dręczył mnie niepokój”.

Judaizm reformowany wywarł silny wpływ na córkę Carla Charlotte, sądząc po tym, jak później krytycznie porównywała żydowskie praktyki w Anglii z chrześcijańskimi. Kiedy jednak jej brat Wilhelm Carl popadł w drugą skrajność, przewyższając w ortodoksji nawet Amschela, angielska linia Rothschildów poczuła się jeszcze bardziej zaniepokojona. Jego ciotka Hannah informowała Lionela o jego stanie tak, jak gdyby „entuzjazm w przestrzeganiu najsurowszych nakazów żydowskiej religii” mógł być oznaką niezrównoważenia umysłowego:

Widziałam go dwa razy, przyszedł do brata pewnego wieczoru i został na godzinkę, i na tyle, na ile dobre wychowanie pozwala, obserwowałam jego maniery itd., które są bardzo rozsądne i w żaden sposób nie odbiegają od zachowania innych w jego wieku i sytuacji; spokojny i uprzejmy, skromnie ubrany, nierzucający się w oczy i niezwracający na siebie nadmiernej uwagi [...]. W mojej opinii nie ma powodu do obaw, że ta religijna dewocja przerodzi się w fanatyzm. Widziałam go ponownie u barona A. de Rothschilda [...] podzielał nasze poglądy i zainteresowania. Powiedział, że pragnie być solidnym i na zawsze takim pozostać. Jeśli będzie miał szczęście i znajdzie odpowiednich i rozsądnych wychowawców, nic złego nie może wyniknąć z jego obecnych dobrych zasad^[81].

Kiedy Amschel wycofał pokaźny datek (150 tysięcy guldenów) na sfinansowanie budynku nowej synagogi, ponieważ rada społeczności żydowskiej „wybrała nowego zastępcę rabina dla tej synagogi, który nie był ortodoksyjny”, Anthony tylko potrząsnął głową: „Nie macie pojęcia, jaką bandą

osłów [...] są tutejsi Żydzi”.

Dla większości członków rodziny konflikty między reformowanymi a ortodoksyjnymi Żydami – które w Anglii odbiły się tylko dalekim echem – stanowiły nieprzyjemną uciążliwość. Wyniszczające kontrowersje teologiczne i liturgiczne nie budziły ich większego zainteresowania, a wszelkie osłabienie żydowskiej jedności uważali za niepotrzebne we wrogim świecie. Dlatego też synowie i wnukowie Mayera Amschela poszli za jego przykładem i akceptowali świeckie urzędy w swych społecznościach, ale rzadko wtrącali się w religijne spory, apelując raczej o zgodę. Nathan był parnasem Wielkiej Synagogi w Duke Place i prawie na pewno stał za projektem „dobroczynnej organizacji żydowskiej”, która miała połączyć wysiłki trzech największych synagog aszkenazyjskich metropolii (Wielkiej, Hambro i Nowej) – był to plan zwiastujący późniejsze powstanie Zjednoczonej Synagogi. Według Rothschildów w działalności religijnej chodziło głównie o dawanie praktycznego, materialnego wsparcia trwałej żydowskiej społeczności – bez precyzowania definicji owej społeczności i natury swej wiary, którą uważali za niezmienną i objawioną.

Relacje między Rothschildami a szerszą, uboższą żydowską społecznością są oczywiście od dawna tematem mitów i żartów. W klasycznych anegdotach stereotypowy „Rotszyld” jest obiektem rozmaitych pomysłowych prób wyłudzenia jałmużny przez *Schnorrer* – charakterystycznych zuchwałych pasożytów i darmozjadów z folklorystycznej społeczności żydowskiej. „Rotszyld” jest ich cierpiącą w milczeniu, ale ostatecznie pobłażliwą ofiarą, czasem tylko dostosowującą się do ducha gry – jak wtedy, kiedy list z błaganem wpada przez okno, ląduje na stole obiadowym i zostaje odrzucony z monetą. („Placiert – sprzedane” – mruczy Rothschild do siebie, jakby zbywał obligacje inwestorowi, kiedy widzi, jak *Schnorrer* chwyta monetę)^[82]. Tego rodzaju historyjki – publikowane w antologiach humoru żydowskiego do dziś – okazują się nie do końca wymyślone: są echem epoki, kiedy Rothschildowie, z powodu swego bogactwa i wpływów politycznych, cieszyli się mitycznym, magicznym statusem w oczach innych Żydów (nie tylko jako „Żydzi królów”, ale też „królowie Żydów”, wyniesieni na szczyty przez swe bogactwo^[83], a jednak świadomi własnego pośledniego pochodzenia). Ludzie, od najemników po wizjonerów, zgłaszali się zatem do nich z różnymi swymi pomysłami. Archiwa Rothschildów zawierają liczne listy z prośbą o wsparcie od Żydów i żydowskich społeczności z całego świata: od Hebrajskiej Kongregacji z Dublina; od przyjaciół lekarza Żyda w złej sytuacji; od synagogi z St Alban's Place; od Nowej Hebrajskiej Kongregacji w Liverpoolu. To byli prawdziwi *Schnorrer* – rzadko pewne siebie postacie z legendy, dużo częściej pokorni petenci.

Ponieważ nie przechowywano kopii korespondencji wychodzącej lub kopie te uległy zniszczeniu w New Court, niełatwo jest stwierdzić, które z owych prośb rodzina wzięła pod uwagę, a tym samym trudno wykryć wzór w działalności charytatywnej Rothschildów. Wiadomo, że Nathan przekazywał pieniądze wielu organizacjom dobroczynnym na rzecz ubogich i chorych – były wśród nich Meszebat Naphesz (Stowarzyszenie Chleb, Mięso i Węgiel), Nevé Zedek (żydowski szpital) w Mile End, którego był wicedyrektorem, a później dyrektorem, Święte Stowarzyszenie Wspierające Ubogich i Potrzebujących Sabbath w Londynie, charytatywna fundacja Wielkiej Synagogi i Stowarzyszenie na rzecz Ubogich Chorych Bethnal Green. W 1826 roku został również zarządcą London Hospital. Główną dziedziną jego zainteresowania dobroczynnego była jednak edukacja. W 1820 roku zapisał się do Talmud Torah in London Society, a rok później ofiarował towarzystwu 1000 guldenów na edukację ubogich holenderskich Żydów. Przede wszystkim wspierał Jews' Free School. W 1817 roku wpłacił na fundusz budowlany 10 gwinei i pomógł sfinansować nowy budynek szkoły w Bell Lane w Spitalfields. Szkoła była „tym celem dobroczynnym, któremu

okazywał tak zdecydowane zainteresowanie”, że wdowa po nim przekazała znaczny datek dla tej instytucji w trzecią rocznicę jego śmierci. Szacuje się, że przedsiębiorstwo N.M. Rotshchild & Sons ofiarowywało na szkołę średnio 9,5 tysiąca funtów rocznie przez cały XIX wiek, a kwota ta później podwoiła się, gdy zaczęli się do niej dokładać poszczególni członkowie rodziny.

W tym wszystkim Nathan świadomie naśladował ojca. Ale dostosował się również do priorytetów swych krewnych z rodzin Cohenów i Montefiore. To jedna ze szwagierek w 1814 roku wymogła na nim „obietnicę [...] wspierania ubogich”, a w 1821 roku prawdopodobnie szwagier Joseph Cohen wciągnął go w sprawy Jews’ Free School, której Hannah w 1821 roku została dożywotnim zarządcą. Kiedy Lionel został powiernikiem Meszebat Naphesz, w składzie zarządu dominowali już Cohenowie, a jego matka została potem opisana jako „gorliwa rzeczniczka jej rozkwitu i hojny ofiarodawca funduszy” – nic dziwnego, skoro jej ojciec był jednym z założycieli. Do innych ulubionych instytucji charytatywnych Hannah zaliczał się żydowski szpital położniczy. Pod koniec lat trzydziestych XIX wieku jej synowie aktywnie wspierali żydowski szpital, którego Lionel był dyrektorem, a Mayer intendentem, oraz Jews’ Free School. Jednocześnie nadal wykładali drobne sumy na organizacje w rodzaju żydowskiego Stowarzyszenia na rzecz Potrzebujących Osób w Podszłym Wieku i za pośrednictwem Wielkiej Synagogi dla pojedynczych osób, jak na przykład matki dziecka, które miało szpotawą stopę.

We Frankfurcie nadal dawało się odczuć dziedzictwo Mayera Amschela. Podobnie jak ojciec Amschel przekazywał 10 procent kosztów bieżących (nie dochodów) domu frankfurckiego na ubogich. A w 1825 roku Amschel z braćmi ofiarowali 100 tysięcy guldenów dwóm żydowskim funduszom ubezpieczeniowym we Frankfurcie na wybudowanie nowego szpitala dla społeczności z Reichneigrabenstrasse, „zgodnie z życzeniem umierającego ojca [...] [oraz] dla upamiętnienia synowskiej i braterskiej zgody”. Co ciekawe, James wołał zachować o wiele niższy status w paryskiej społeczności żydowskiej i przekazywać datki pośrednio przez Salomona Alkana, prezesa Société de Secours, oraz Alberta Cohna, wychowawcę syna (a później lidera francuskich Żydów). W 1836 roku zastrzegł nawet, żeby zachować w tajemnicy jego datki na nową synagogę przy Notre-Dame-de-Nazareth.



Ilustracja 6.1. T. Jones, Król obdarza łaskami Przyjaciół Wielkiego Człowieka – Scena pod bankiem (1824)

Co najmniej jeden ówczesny żart rysunkowy sugeruje jednak, że mimo posiadanych milionów Rothschildowie pozostawali obojętni na los „ubogich współwyznawców” (ulubione określenie). Karykatura *Król obdarza łaskami Przyjaciół Wielkiego Człowieka* (1824, ilustracja 6.1) przedstawia grupę obdartych Żydów – podpisanych „zwolnieni z Old Stock” – a z boku z prawej Nathana, którzy szykuje się do odlotu balonem, „by zdobyć moje dywidendy”. Jedna z postaci krzyczy: „Bóg z pewnością usłyszy wołanie ubogich”. Inny błaga: „O! Spójrz z niebios i zobacz, że stajemy się przedmiotem kpiny i szyderstw, w który się uderza i który się karci”. Trzeci krzyczy: „O, Panie, zlituj się nad nami, gdyż jesteśmy miażdżeni pogardą; miażdżona jest [sic!] nasze dusze wzgardą tych, którzy są spokojni i z pogardą”. Te zarzuty są bezpodstawne.

Warto tutaj podkreślić, że Rothschildowie nie ograniczali działalności dobroczynnej wyłącznie do społeczności żydowskiej. W czasach kryzysu gospodarczego – w 1814 roku w Niemczech, w 1830 we Francji, w 1842 w Hamburgu, w 1846 w Irlandii – przekazywali pieniądze ubogim bez względu na wyznanie. Nathan wpłacił datki na rzecz niewyznaniowych organizacji, w tym Towarzystwa Przyjaciół Cudzoziemców w Cierpieniu (choć istnieje prawdopodobieństwo, że częściowo „cudzoziemcami” tymi byli ubodzy żydowscy imigranci). Jego dzieci wspierały również londyński sierociniec, London Philanthropic Society i publiczny szpital w Buckinghamshire. Można uznać za mocno zaskakujące to, że w 1837 roku albo Hannah, albo Charlotte – najprawdopodobniej ta druga – była „jedną z najbardziej tolerancyjnych ofiarodawczyń” na nową szkołę Ko-

ścioła anglikańskiego w Ealing i Old Brentford. I nie tylko Żydzi występowali do Rothschildów o wsparcie: do *Schnorrer* zaliczali się nawet jeden z pierwszych socjalistów Robert Owen i kongregacja secesjonistycznego szkockiego Free Church!

„Niebiańsko dobry uczynek”: emancypacja

Chociaż bogactwo i wpływy pozwalały Rothschildom osiągnąć uprzywilejowany pod wieloma względami status społeczny, nigdy nie zapomnieli o tym, że oni i ich współwyznawcy po 1815 roku podlegali różnym formom dyskryminacji prawnej. Pamiętali napomnienia Mayera Amschela, by „doprowadzić do końca dzieło”, które on zaczął „na rzecz naszego ludu”. W rezultacie historia Rothschildów nierozzerwalnie łączy się z historią zjawiska, które dość anachronicznie nazywano żydowską emancypacją, czyli stopniowego procesu, w którym Żydzi (z pomocą przychylnych gojów) dążyli do uzyskania pełnej równości prawnej w różnych europejskich państwach. Chociaż własne korzyści odgrywały dużą rolę w nieustannym angażowaniu się rodziny w tego rodzaju działalność, głównym bodźcem był moralny obowiązek wobec innych Żydów. Doskonale podkreślił to Amschel w zakończeniu listu do braci w 1815 roku: „Pozostaję Waszym bratem, który życzy Wam, oraz sobie, oraz wszystkim Żydom, wszystkiego najlepszego, Amschel Rothschild”. Ci, którzy zakładali, że Amschel dba tylko o ochronę własnej pozycji, błędnie go rozumieli. W 1814 roku nakłaniał Nathana, aby zachował swoje „wpływy na angielskim dworze [...] z dwóch powodów: po pierwsze, w interesie żydowskiego narodu, po drugie, w interesie prestiżu rodu Rothschildów”. „To dobrze, że mamy tyle pieniędzy – pisał do Nathana i Salomona trzy lata później. – To pozwoli nam pomóc całemu ludowi żydowskiemu”.

Z jakimi utrudnieniami musieli zmagać się Żydzi w Europie doby restauracji? Najlepszą sytuację mieli chyba we Francji, gdzie restytuowani Burbonowie, pomimo swego oddania katolicyzmowi, nie tylko zachowali prawną emancypację Żydów osiągniętą w czasie rewolucji, ale też nie odnowili tak zwanego *décret infâme* Napoleona z 1808 roku, który nakładał na nowo różne ekonomiczne ograniczenia. Zasadniczo pozostała w mocy tylko specjalna przysięga, którą Żydzi musieli składać w sądzie, chociaż w zasadzie przed 1830 rokiem byli także wyłączeni z życia politycznego. W Anglii, jakkolwiek urodzeni w tym kraju Żydzi automatycznie stawali się brytyjskimi poddanymi, wraz z katolikami i członkami Kościoła nonkonformistycznego przed 1828 rokiem mieli zamknięty dostęp do parlamentu, samorządu lokalnego i najstarszych uniwersytetów. Poza tym właściwie nie dotyczyły ich żadne ograniczenia ekonomiczne i społeczne.

Położenie Żydów w Niemczech było różne w poszczególnych krajach. Prusy miały najbardziej liberalne prawodawstwo po edykcji emancypacyjnym z 1812 roku, który nadawał Żydom równe prawa, chociaż nadal nie mieli szans na obejmowanie urzędów administracyjnych, a od 1822 roku odsunięto ich również od nauczania w szkołach i stanowisk we władzach miejskich. W Austrii natomiast niewiele się zmieniło od edyktu o tolerancji z 1782 roku (który w pewnym stopniu zniósł ograniczenia ekonomiczne): Żydzi nadal nie mogli kupować ziemi w cesarstwie, musieli płacić pogłówne, podlegali ograniczeniom w zawieraniu małżeństw i jeśli urodzili się poza cesarstwem, winni byli uzyskać specjalne „zezwolenie tolerancyjne” na zamieszkanie w nim, które należało odnawiać co trzy lata. Nie mogli również pracować w administracji państwowej, chociaż wolno im było służyć w armii, a niektórzy zdobyli stopnie oficerskie podczas wojen napoleońskich. Kiedy w 1827 roku Lionel odbywał podróż przez Niemcy, uznał, że tylko w Wiedniu sytuacja jest tak zła, że warto o niej wspomnieć: „Żydzi żyją tu w ucisku, nie mogą znieść swego położenia pod tutejszą

władzą, mają zakaz posiadania nieruchomości, nawet domu w mieście, muszą płacić wysoki podatek tolerancyjny, muszą nawet uzyskać zgodę na wynajęcie kwatery”. Wszystkie te restrykcje dotyczyły bezpośrednio wuja Salomona. W 1823 roku musiał uzyskać pozwolenie od Metternicha, gdy jego kuzyn, Anton Schnapper, chciał przeprowadzić się do Wiednia i poślubić krewną jego wyższego urzędnika, Leopolda von Wertheimsteina. Dziesięć lat później musiał wystąpić o odnowienie „tolerancji” dla innego starszego urzędnika, Moritza Goldschmidta (który również urodził się we Frankfurcie). Sam Salomon mógł tylko wynająć mieszkanie w Wiedniu, a jego prośba z 1831 roku, żeby mógł z braćmi „przekształcić część majątku, którym Opatrzność nas pobłogosławiła, w formę, w której pozostanie dochodowy bez względu na zmienne koleje losu”, została odrzucona, chociaż Salomon przedstawił pomysłowy argument, że „obróciłoby się to na korzyść [rządu], ponieważ nie można obojętnie przejść obok możliwości przyciągnięcia do kraju znacznych sum, które będą podlegać opodatkowaniu”. Skoro o taki wyjątek nie mógł się wystarać najpotężniejszy i najlojalniejszy bankier państwa, przed latami czterdziestymi XIX wieku wysiłki na rzecz poprawy zbiorowej pozycji austriackich Żydów skazane były na porażkę.

W zachodnich Niemczech po zakończeniu francuskiej okupacji w 1814 roku sytuacja ciągle się zmieniała. Dekret Dalberga z 1811 roku dający Żydom pełne prawa obywatelskie we Frankfurcie został zawieszony krótko po abdykacji wielkiego księcia. W marcu 1814 roku w sądach wprowadzono na nowo specjalną przysięgę dla Żydów i usunięto ich z urzędów publicznych. Pod koniec tego roku przywrócono zasadę, że tylko chrześcijanie mogą uczestniczyć w zgromadzeniu obywatelskim. Sytuacja w sąsiedniej Hesji-Kassel wyglądała podobnie. Jak mogliśmy się przekonać, reakcja ta po części odzwierciedlała powszechne nastroje antyżydowskie, które we Frankfurcie przyjmowały bardzo groźną formę. W listach Amschela z tego okresu pełno jest okrutnych obrazów: goje „piją żydowską krew”, albo nawet „jedzą pieczonego Żyda”. Zaistniała jednak szansa powstrzymania tej reakcji na kongresie wiedeńskim (1814–1815), gdzie określona została konstytucyjna forma Związku Niemieckiego, co stworzyło możliwość powszechnej emancypacji w całych Niemczech. Chociaż Rothschildowie skupiali się przede wszystkim na finansowych aspektach powojennego porozumienia, którego główne decyzje zapadły w Paryżu, bardzo interesowali się też wydarzeniami w austriackiej stolicy, dokąd społeczność żydowska z Frankfurtu wysłała delegację, by wpłynąć na rozstrzygnięcie kwestii żydowskiej. Okazało się, że tym członkiem rodziny, który dostrzegł potrzebę takiej formy nacisku, była żona Salomona, Caroline. 21 lipca 1814 roku napisała do męża, który wówczas przebywał w Londynie:

Sprawa naszego obywatelstwa nie przedstawia się różowo [...]. Na odległość mogę stwierdzić, że jeszcze długa walka przed nami. Ta sprawa interesuje mnie tak bardzo, że wsłuchuję się w każde słowo na jej temat, słucham uważnie wszystkiego, co mówią [...]. Bardzo jestem ciekawa, czym się to wszystko skończy. Czy mógłbyś, najdroższy Salomonie, uruchomić w tym celu tamtejsze znajomości? Byłby to niebiańsko dobry uczynek, którego nie da się kupić za żadne pieniądze świata. Może minister, który załatwi Ci zaproszenie do Austrii, Rosji, czy ktokolwiek, kto ma coś do powiedzenia w tej sprawie. Zapytasz pewnie, czemu kobieta interesuje się sprawami publicznymi? Lepiej niech pisze o mydle i szyciu. Wierzę jednak, że robię to, co trzeba. Nikt nic nie robi w tej sprawie. Czas wolno płynie i będziemy sobie kiedyś robić wyrzuty, że nie uczyniliśmy nic więcej [...]. Obecnie jest to najpilniejsza sprawa; a tu, we Frankfurcie, nikt nic nie robi.

Amschel i Carl nie potrzebowali zachęt. W sierpniu i we wrześniu Amschel przebywał w Berlinie w interesach i wówczas przekazał informacje o prawdopodobnym rosyjskim i pruskim stanowisku w tej kwestii Isaakowi Gumprechtowi, jednemu z przywódców frankfurckich Żydów w Wiedniu (oprócz niego ważnymi przedstawicielami byli ojciec Ludwiga Börnego, Jacob Baruch,

i prawnik August Jassoy). Carl tymczasem napisał do Nathana z pytaniem, czy „angielski lord” znajdujący się wówczas w drodze do Wiednia – prawdopodobnie Castlereagh – „mógłby pomóc w kwestii praw obywatelskich dla Żydów”.

Od samego początku bracia pokładali duże nadzieje w pruskim kanclerzu Karlu Augustie von Hardenbergu, jednym z architektów pruskiej emancypacji. Według Amschela był on „przyjaźnie nastawiony do Żydów [...]”. Uzyskał prawa obywatelskie dla gdańskich Żydów. I zrobił to pomimo antyżydowskich delegacji, które gdańscy nieżydowscy kupcy ślali do króla”. Ponaglał również Nathana, żeby wysłał jakieś drobne upominki żonie ministra (prawdopodobnie pruskiego ministra finansów Bülowa), jako że minister „jest najpewniej w stanie pomóc Żydom”. W podobny sposób podeszli pruskiego dyplomatę Wilhelma von Humboldta: chociaż w 1814 roku odmówił on przyjęcia w prezencie trzech pierścieni ze szmaragdem od delegacji Żydów w Wiedniu, dwa lata później Amschel zaproponował, że kupi od niego szkatuły za zawyżoną cenę, „jeśli dzięki temu uda się coś osiągnąć”. Inną wielką nadzieją był dla nich Metternich, mimo że jego otwartej postawy nie podzielali inni austriaccy ministrowie. W liście z października 1815 roku Salomon poprosił Nathana, aby kupił w celach spekulacyjnych brytyjskie obligacje warte 20 tysięcy funtów dla „wielkiego człowieka, który robi wszystko, co może dla Żydów”. Miał na myśli albo Hardenberga, albo Metternicha, z którymi Salomon spotkał się dzień wcześniej. Buderusa – przywróconego do władzy przez elektora w Hesji-Kassel – również traktowano jako źródło wsparcia, chociaż to, że żydowska społeczność była mu winna pieniądze, studziło nieco jego stanowisko.

Na początku wydawało się, że w Wiedniu uda się osiągnąć kompromis. W grudniu 1814 roku na przykład Carl usłyszał, że Żyd z Frankfurtu może (ponownie) uzyskać obywatelstwo w zamian za wpłatę w wysokości 50 tysięcy guldenów; idąc za przykładem ojca, zaproponował 5 tysięcy guldenów oprócz 3 tysięcy, które społeczność była winna przedsiębiorstwu. Potem jednak spotkała ich poważna porażka, kiedy zgodnie z sugestią burmistrza Bremy Smidta artykuł 16 niemieckiej *Bundesakte* – luźnej konstytucji Związku Niemieckiego podpisanej przez państwa członkowskie w czerwcu 1815 roku – dotyczył tylko praw wcześniej nadanych Żydom „przez” państwa niemieckie (w odróżnieniu od wcześniejszego „w” państwach niemieckich), co unieważniło wszystkie napoleońskie prawa i oddało przyszłe ustalenia w ręce władz poszczególnych państw. Mimo to po Stuleciu Napoleona bracia kontynuowali starania w nadziei, że uda się wyrzucić presję bezpośrednio na władze Frankfurtu. We wrześniu Amschel przesłał najnowsze szczegółowe informacje o sytuacji we Frankfurcie do Paryża i ponaglił brata, żeby przedstawił je Metternichowi oraz „Bülowowi, który jest dobrym przyjacielem Hardenberga i który obiecał mi w Berlinie, że pomoże [...]”. „Jeśli mógłbyś pomóc – pisał dalej – będziesz błogosławiony, gdyż Baruch jest w Wiedniu, ale niedługo wróci. W takich sytuacjach jednak trzeba kuć żelazo, póki gorące”. Salomon miał przekazać Bülowowi wszystko, co Amschel powiedział Hardenbergowi: „Że nie powinno się nas traktować jak obcych. W trudnych czasach służyliśmy [Żydz] w wojsku tak samo jak miejscowi. Wierzę, że czyniąc tak, postąpisz we właściwy sposób, ponieważ mamy wielu wrogów, a w przeciwnym razie nie uda Ci się nic uzyskać; mamy o wiele za dużo wrogów i będę niepokojony, jeśli zostaniemy z niczym”.

Salomon wkrótce poinformował, że udało mu się uzyskać obietnicę wsparcia od Metternicha i Hardenberga, co skutkowało listami do władz Frankfurtu z Austrii i Prus z namowami, aby utrzymać w mocy porozumienie między Dalbergiem a społecznością żydowską z 1811 roku – albo, jak cokolwiek optymistycznie ujął to Salomon, powiedzieć im, żeby „diabli wzięli wszystkich nieżydowskich mieszkańców we Frankfurcie, a frankfurccy Żydzi uzyskali prawa obywatelskie”^[84].

James tymczasem namawiał Nathana, by wymógł na ważnym brytyjskim dostojniku napisanie podobnego listu. Kiedy pod koniec listopada Hardenberg przyjechał do Frankfurtu, Carl zachęcał go, aby przyjął delegatów społeczności, między innymi Amschela, i wypowiedział się „bardzo łaskawie w sprawie żydowskiej”. „Nie można zrobić za dużo w sprawie żydowskiej” – wzywał do wysiłku swoich braci. 7 grudnia Caroline napisała nawet list z gratulacjami dla męża za podejmowane wysiłki.

Gratulacje okazały się przedwczesne. Amschel już we wrześniu przeczuwał rychłe rozczarowanie, kiedy usłyszał, że ostateczny głos w sprawie będzie należał prawdopodobnie do barona vom Steina, ponieważ Steina znano z „antyżydowskich wystąpień”. W listopadzie nadeszły niewesołe wieści z Wiednia od Barucha, a władze Frankfurtu pozostały głuche na listy od Austriaków i Prusaków. Nie nadeszła również pomoc spoza Niemiec: według Nathana przybyły do Frankfurtu brytyjski przedstawiciel, earl Clancarty, był „nieprzyjazny wobec naszego narodu”. Co gorsza, austriacki wysłannik na sejm związkowy we Frankfurcie, hrabia Buol-Schauenstein, podzielał poglądy frankfurckich władz, że „ten naród, który nigdy się nie integruje z innymi, ale zawsze trzyma razem i działa we własnym interesie, wkrótce przyćmi chrześcijańskie przedsiębiorstwa, a wraz z ich [Żydów] przerażająco szybkim przyrostem szybko opanują całe miasto, tak że za naszą czcigodną katedrą stopniowo powstanie żydowskie miasteczko handlowe”.

Chociaż Amschel i Carl nadal wywierali naciski na przedstawicieli różnych niemieckich państw i cieszyli się wsparciem Hardenberga i Humboldta oraz rosyjskiego wysłannika we Frankfurcie, popadali w coraz większy pesymizm. Amschel zaczął nawet mówić o wyprowadzce z Frankfurtu – chociaż być może wynikało to po części z chęci postawienia władz Frankfurtu w trudnym położeniu. W tym to właśnie czasie Carl podjął pierwsze próby przełamania społecznej izolacji w tym mieście i pierwsze wydawane przez niego przyjęcia miały przede wszystkim na celu lobbowanie wśród ważnych osobistości z kręgów dyplomatycznych i finansowych „w interesie narodu żydowskiego”. Szczególnie dużą wagę przywiązywano do pozyskania bankiera Bethmanna, którego wypowiedzi w kwestii żydowskiej różniły się znacznie w zależności od towarzystwa, w jakim się znajdował. W tym samym czasie (listopad 1816 roku) Amschel, Baruch i Jonas Rothschild wysłali memorandum do sejmiku związkowego, podważające legalność działań frankfurckiego senatu.

W tych okolicznościach musiało się to skończyć tak, że prawne porozumienia osiągnięte w 1811 roku w różnych państwach zostały niedługo potem zerwane. W Kassel, chociaż Żydzi otrzymali obywatelstwo (w zamian za nieuchronną opłatę), obowiązywały ich liczne ograniczenia ekonomiczne, które uniemożliwiały im nabywanie nieruchomości i zakazywały sprzedaży ulicznej. Według żony Buderusa Carl aż nazbyt przypochlebiał się elektorowi: „Książę, muszę powiedzieć, wie, że sam zaczął reformę, to była jego osobista inicjatywa i że świat widzi teraz, jak bardzo jest liberalny”. W rzeczy samej Carl naciskał na Wilhelma, żeby nadał te same prawa Żydom na własnej ziemi w Hanau. Ale on i jego bracia doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że chociaż warunki nadania Żydom obywatelstwa wydają się „zasadniczo błahе”, dla „zainteresowanych są dużą rzeczą”. Ponadto, jak prywatnie zauważył Carl, elektor jest „mistrzem w niedotrzymywaniu słowa” – osąd ten potwierdził się w 1820 roku, kiedy w świat poszła pogłoska, że na Żydów w Kassel nałożone zostały nowe ograniczenia mieszkaniowe. Nowe prawo istotnie reprezentowało typową połowiczną „umowę emancypacyjną”, którą państwa niemieckie chciały zawierać z Żydami – oferując prawa wyłącznie w zamian za społeczną „regenerację” i asymilację. Było to lepsze niż nic, ale nie zadowalało Rothschildów.

We Frankfurcie, pomimo przykładu działań elektora saskiego, debata zakończyła się klęską jeszcze bardziej definitywną niż w październiku 1816 roku, ponieważ zrewidowana konstytucja potwierdziła równość tylko obywateli wyznania chrześcijańskiego, a Żydów uznała za obywateli drugiej kategorii, *Schutzgenossen* (dosłownie „chronionych towarzyszy”). Szczególnie irytujące było to, że nawet po unieważnieniu dekretu z 1811 roku władze przedstawiły ogród Amschela jako dowód swojej oświeconej postawy wobec społeczności żydowskiej. Jeśli zamierzały w ten sposób kupić Rothschildów, to im się to nie udało, a doprowadziło tylko do tego, że na Amschelu skupiła się niechęć tych mieszkańców miasta, którzy życzli sobie jeszcze surowszego traktowania Żydów – czyli całkowitego powrotu do zamkniętego getta. Jak mogliśmy się przekonać, antyżydowskie nastroje we Frankfurcie narastały w tym okresie coraz bardziej, wraz z wystawianiem sztuk w rodzaju *Unser Verkehr* oraz publikacją licznych antysemitycznych pamfletów. Podczas debat nad kwestią żydowską niektórzy senatorzy usłyszeli nawet propozycję takiego „rozwiązania”, by Żydów wygnać z Frankfurtu, „ponieważ działania tych łasych na pieniądze nomadów zmierzają bezpośrednio do zrujnowania [nas] chrześcijan, więc za kilka lat część chrześcijańskich obywateli i mieszkańców zostanie odarta ze szczęśliwości i dobrobytu”. We wrześniu 1816 roku grupa zaniepokojonych przedstawicieli społeczności żydowskiej napisała do braci Rothschildów: „tak niezmordowanie i gorliwie działają panowie w naszym imieniu, tak silną okazujecie z nami solidarność”, przyznając jednak również: „pozytywne skutki, na które zasadnie liczyliśmy, nie zostały osiągnięte [...]”. Obawiamy się, że ta twierdza nie skapitułuje, jeśli nie podejmie się bardziej zdecydowanych kroków”.

Jaką formę mogły przyjąć owe kroki? Po frankfurckiej klęsce Amschel z gniewem mówił o „krzywdzeniu” nieżydowskich bankierów we Frankfurcie „przez prowadzenie interesów, nawet jeśli wiążą się ze stratami”. Lepsze perspektywy mogło zapewnić wykorzystanie w bardziej konkretny sposób rosnącego majątku rodziny. Niektórzy niemieccy Żydzi uważali Nathana – wówczas najbogatszego i najbardziej wpływowego z braci – za pewnego rodzaju angielskiego *deus ex machina*. „Liczę, że w nadchodzącym czasie Anglicy, którzy pokonali Napoleona – napisał do jednego z przywódców frankfurckiej społeczności – wezwą senat Frankfurtu do oswobodzenia tamtejszych żydowskich niewolników, tak jak w innych miejscach uwolniono niewolników chrześcijańskich”. Sam Amschel ponaglał Nathana, żeby „znowu namawiał brytyjskiego ministra [w Bawarii, Fredericka] Lamba” do poparcia sprawy żydowskiej. Na podstawie korespondencji braci można stwierdzić, że Nathan robił, co mógł. Liczne listy zawierały wyrazy uznania dla niego za szukanie poparcia u holenderskiego króla, a także za działania na rzecz zabezpieczenia interesów innych społeczności żydowskich znajdujących się pod brytyjską jurysdykcją, szczególnie na Korfu i w Hanowerze. „Sądzę, że łatwiej byłoby poprawić nasz los, gdyby zwrócił się Pan do księcia regenta – napisał w 1829 roku do Nathana Żyd z Hamburga nazwiskiem Meyerstein. – Dlaczegoż Żydzi z Hanoweru, zamieszkujący w angielskiej prowincji, nie zostali objęci tymi samymi prawami, co ich bracia z Anglii? Nie udało się powstrzymać barbarzyństwa z ubiegłego wieku i oczekujemy, że to za Pana sprawą słońce znów dla nas zaświeci”. W przypadku Frankfurtu, oczywiście, brytyjski wpływ był minimalny: najlepszą taktyką wydawało się wywarcie presji na Berlin i Wiedeń w nadziei, że większe niemieckie państwa zmuszą w końcu Frankfurt do złagodzenia stanowiska. Ale i tutaj Nathan również mógł dopomóc sprawie. Już w 1818 roku zaczął tworzyć się schemat przyszłej działalności braci w tego rodzaju przypadkach, kiedy próbowali uzyskać większe poparcie Prus dla kwestii żydowskiej podczas negocjacji pożyczki w funtach szterlingach. Bracia starali się również przedstawić sprawę podczas kongresu w Aix. Amschel argumentował, że Salomon powinien się tam udać „nie w związku z przedsiębiorstwem, lecz w interesie całego ludu żydowskie-

go”. To właśnie przy tej okazji spotkali się po raz pierwszy z Friedrichem Gentzem, który przejeżdżał przez Frankfurt z Metternichem w drodze na kongres.

Pociąganie za sznurki od sakiewek w Berlinie i Wiedniu nie zapobiegło jednak powszechnym antagonizmom we Frankfurcie, które w końcu doszły do stanu wrzenia, przybierając w sierpniu 1819 roku postać zamieszek hep-hep. Z drugiej strony niepokoje silniej zwracały uwagę władz miejskich na problem, a Rothschildowie starali się dodatkowo na nich wpływać, powołując się na groźbę Amschela, że opuści Frankfurt na zawsze. List Jamesa do wiedeńskiego bankiera Davida Parisha, który ewidentnie miał trafić do Metternicha, pokazuje sposób, w jaki bracia wykorzystywali teraz swą finansową możliwość nacisku w imieniu swego „narodu” (jak go często określali):

Jakiż byłby skutek takich niepokojów? Z pewnością sprawiłyby wyłącznie, że bogaci przedstawiciele naszego narodu wyjechałby z Niemiec i przenieśli swą działalność do Francji i Anglii; ja sam radzę bratu, żeby zamknął dom i przyjechał tutaj. Jeśli my zaczniemy, jestem przekonany, że wielu dobrze sytuowanych ludzi pójdzie w nasze ślady i pytam, czy władający Niemcami będą zadowoleni, gdy będą musieli występować do Francji i Anglii, kiedy znajdą się w potrzebie finansowej. Kto będzie kupował w Niemczech obligacje państwowe i starał się, by podnosić ich kurs wymiany, jeśli nie nasz naród? Gdyby nasz przykład nie zapewnił zaufania do pożyczek państwowych, czy chrześcijańskie przedsiębiorstwa dałyby się przekonać do inwestowania części pieniędzy we wszelkiego rodzaju walory? [...] Wydaje się, że agitatorzy we Frankfurcie wzięli sobie za cel [...] stłoczyć wszystkich Izraelitów na jednej ulicy; gdyby im się to udało, czyż nie doszłoby wtedy do ogólnej masakry? Nie ma potrzeby podkreślać, jak niepożądany byłby taki obrót sytuacji, szczególnie w czasie, kiedy nasz dom będzie być może obracał ogromnymi sumami w imieniu dworu austriackiego i pruskiego. Wydaje mi się wielce konieczne, by Austria i Prusy na różne sposoby wpłynęły na senat we Frankfurcie, żeby nie dopuścił do wydarzeń takich jak te z dziesiątego tego miesiąca, a tym samym ochronił mienie wszystkich ludzi.

Zdaniem ich zdeklarowanego przeciwnika, delegata Bremy do sejmu związkowego, Rothschildowie w pełni wykorzystali swoją pozycję finansową. Poza Austrią i Prusami „kilka mniejszych państw również w trudnej sytuacji zwracało się do tej finansowej Potęgi, co zapewniało jej mocne stanowisko w prośbach o przysługi, szczególnie w rzeczy o tak trywialnej naturze, jak ochrona kilku tuzinów Żydów w małym państwie”.

Bracia kontynuowali działania w 1820 roku i próbowali załatwić, by Metternich wpłynął na Buolę, który nadal popierał władze Frankfurtu. Wywierali również nacisk na rząd badeński w imieniu tamtejszych Żydów. Kiedy w październiku 1821 roku Metternich przyjechał do Frankfurtu, dał wyraz swoim sympatiom, jedząc obiad z Amschelem. Tymczasem Salomon zawarł „ważną umowę finansową” z Gentzem po tym, jak ponownie „suszył mu głowę odnośnie do fatalnej sytuacji sprawy frankfurckich «Żydów»”. W 1822 roku Amschel napisał nawet do ukochanej Metternicha, księżnej Lieven, „z prośbą o wycofanie pewnych instrukcji wobec [frankfurckich Żydów], które hrabia Münster musiał przesłać ministrowi Hanoweru”.

Cała ta kampania nie poniosła całkowitej klęski. Rok po liście do księżnej Lieven na przykład Amschel świętował odwołanie Buola i przybycie przychylniejszego Joachima Eduarda von Münch-Bellinghausena. A w marcu 1822 roku, pisząc z Berlina, Heine wyczuł „lepsze perspektywy” dla Żydów w kwestii ponownego zdobycia praw obywatelskich. Najwięcej mówi nam jednak osobista reakcja księżnej Lieven na list Amschela. To jest, powiedziała Metternichowi, „najzabawniejszy list, jaki można sobie wyobrazić”. „Cztery strony sentymentalizmów – donosiła – błagań o pomoc dla Żydów z jego miasta, i ja jako patronka Żydów! W tym wszystkim tkwi jakaś naiwna ufność, która jednocześnie budzi wesołość i porusza”. Metternich miał podobne odczucia, a starania braci w Wiedniu mogły być mniej owocne, niż im się wydawało. W końcu władze Frankfurtu poczyniły

tylko minimalne ustępstwa. Chociaż nie mogło być mowy o powrocie do getta – co stanowiło raczej powód do ulgi niż radości – gros restrykcji obowiązujących Żydów pozostało w mocy, a ich obywatelstwo było drugiej kategorii. Nowe prawo potwierdzało „prywatne prawa obywatelskie obywateli izraelskich” (1824) i wykluczało ich z życia politycznego jak wcześniej, nakładało ograniczenia na działalność gospodarczą, podporządkowywało społeczność komisarzowi senatu, zezwalało, jak uprzednio, tylko na piętnaście małżeństw rocznie (z czego tylko dwa z osobami z zewnątrz) i przywracało żydowską przysięgę przed sądami^[85]. Trzeba pamiętać, że regulacje dotyczyły ponad jednej dziesiątej mieszkańców miasta (około 4350 osób). Większość zasad – w tym ograniczenia w zawieraniu przez Żydów małżeństw z osobami spoza Frankfurtu – pozostała w mocy do 1848 roku. W istocie frankfurccy Żydzi uzyskali równość prawną dopiero w 1864 roku.

Heine wykorzystał udział Rothschildów w debacie wokół emancypacji w sarkastycznym żarcie o przedsiębiorcach: „Mówią, że wartość papierów obywatelstwa Frankfurtu [...] spadła o 99 procent poniżej ceny nominalnej – by użyć języka, jakim posługują się we Frankfurcie [...]. Ale – by znowu użyć języka frankfurckiego – czyż Rothschildowie i Bethmannowie nie stali przez dłuższy czas po cenie nominalnej? Religia ludzi interesu jest taka sama na całym świecie. Biuro przedsiębiorcy [...] jest jego kościołem; biurko – jego ławą kościelną, księga rachunkowa jego biblią, dom towarowy najświętszą świętością, dzwon na giełdzie jego dzwonem kościelnym, złoto jego bogiem, kredyt jego wiarą”.

Ale żart świadczył o niezrozumieniu sprawy. Najważniejszą kwestią była pozycja nie Rothschildów, lecz wszystkich Żydów. Opinię Heinego o religii lub braku religii przedsiębiorców powtórzy inny apostata, Marks (które dowodził dla odmiany, że kapitalizm jest uogólnieniem żydowskiego „przekupstwa”); nie dotyczyło to jednak przypadku Rothschildów. W każdym razie pogląd, że Bethmann i Rothschild stali po cenie nominalnej, nie był akceptowany przez wielu nie-Żydów we Frankfurcie.

Istnieje oczywista ciągłość pomiędzy walką o prawa Żydów we Frankfurcie a zaangażowaniem Nathana i jego synów po 1828 roku w kampanię na rzecz emancypacji w Wielkiej Brytanii. Tutaj prawna dyskryminacja Żydów w żaden sposób osobiście nie dotyczyła Rothschildów. Nic nie przeszkadzało Nathanowi prowadzić interesy na giełdzie królewskiej; nic nie przeszkadzało mu nabywać domy, w których pragnął mieszkać. Z kompletną obojętnością mógł traktować fakt, że brytyjscy Żydzi byli wykluczeni z życia politycznego i angielskich uniwersytetów, ponieważ ani to pierwsze, ani te drugie nie były przedmiotem jego zainteresowań. Mógł traktować, ale nie traktował. Nawet Nathan, z wszystkich braci najbardziej zdeterminowany w pościgu za zyskiem, czuł się zobowiązany występować w imieniu żydowskiej społeczności, także w kwestii praw, z których sam nie miał zamiaru korzystać.

W latach 1828–1829 protestanczy dysydenci, a potem katolicy wywalczyli uchylenie praw wykluczających ich z życia politycznego, nie dotyczyło to jednak Żydów – parlamentarna Przysięga Wyrzeczenia, która początkowo miała wyłączyć „papistycznych więźniów rekuzantów”, zawierała frazę: „w prawdziwej wierze chrześcijańskiej”. Wydaje się, że ta niekonsekwencja zelektryzowała Nathana – czy też raczej jego żonę. Nathan bowiem, podobnie jak jego brat Salomon, najwyraźniej był podatny na kobiece naciski w tej sprawie. 22 lutego 1829 roku Mojżesz Montefiore opisał w dzienniku, jak to wraz z żoną Judith pojechali „spotkać się z Hannah Rothschild i jej mężem. Odbyliśmy długą rozmowę na temat swobód Żydów. Powiedział, że wkrótce uda się do Lorda Kanclerza i zasięgnie jego porady w tej sprawie. Hannah stwierdziła, że jeśli nie on, to pójdzie ona sama. Charakter okazany tu przez panią Rothschild oraz zwięzły, acz przekonujący język, jakiego

używa, przypominał mi bardzo jej siostrę, panią Montefiore”^[86].

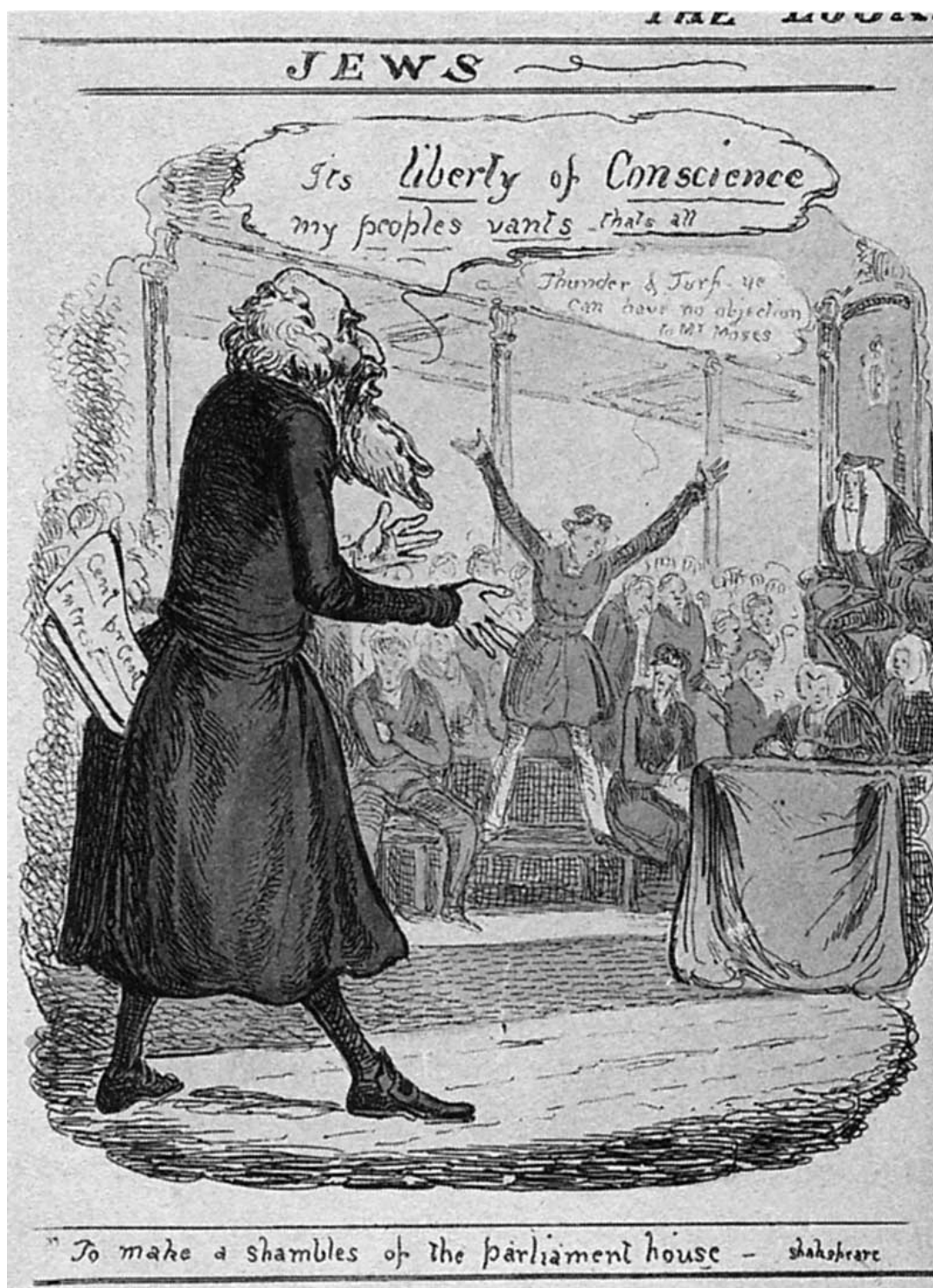
Przy kolejnych manewrach Nathan i Montefiore blisko współpracowali. Ogólnie rzecz biorąc, skłaniali się ku ostrożniejszej strategii niż czołowa postać londyńskiej komisji poselskiej brytyjskich Żydów (London Committee of Deputies of the British Jews, później znanej powszechnie jako Rada Deputowanych – Board of Deputies), Isaac Lyon Goldsmid.

Z punktu widzenia Nathana sprawa ujawniła z uderzającą jasnością ograniczenia w jego relacjach z rządem torysów, a szczególnie z premierem Wellingtonem. Być może dość naiwnie zaproponował wysondowanie swoich kontaktów wśród torysów w kwestii możliwości emancypacyjnych na początku kwietnia i u szczytu kryzysu politycznego związanego z emancypacją katolików, podczas którego omal nie doszło do obalenia rządu. Lord Kanclerz, lord Lyndhurst, odpowiedział wymijająco: „Poradził im, żeby zachowali spokój do czasu, aż [...] skończy się to [...] zamieszanie z katolikami, ale jeśli uważają, że korzystniejsze będzie dla nich natychmiast popchnąć sprawę naprzód, skłonić lorda Hollanda, żeby coś zrobił, a on ich wesprze, ponieważ uważa za rzecz słuszną ulżyć im w niekorzystnej sytuacji; jednocześnie muszą kierować się zdaniem opinii publicznej”. Opierając się na tym niejednoznacznym przekazie, Nathan polecił Radzie Deputowanych „przygotować petycję w sprawie ulg i czekać na możliwość przedstawienia jej w Izbie Lordów w odpowiednim momencie”. Zgodnie z sugestią Nathana petycja dotyczyła wyłącznie Żydów urodzonych w Anglii, ponadto poradził on, by podpisali ją tylko Żydzi urodzeni w Anglii (dlatego pojawiło się na niej imię syna Lionela, a nie jego własne). Następnie Nathan i Montefiore zanieśli dokument do starego przyjaciela, byłego kanclerza Vansittarta (obecnie lorda Bexleya), który po kilku poprawkach zgodził się przedstawić go lordom. Posłowie byli pod wrażeniem i napisali do Nathana z podziękowaniem za „zapał i atencję okazywane w imieniu hebrajskich braci, a przede wszystkim za obecność tego dnia i przejawienie tak żarliwego pragnienia wykorzystywania swych potężnych wpływów, by uwolnić Żydów w królestwie od niedogodności, z którymi muszą się zmagać”. Zaczęły się prace nad projektem ustawy.

W następnym miesiącu jednak stało się jasne, że Wellington jest przeciwny uchwaleniu tego rodzaju ustawy w tym roku; nie zobowiązał się też do niczego przed następną sesją parlamentu. Kiedy Nathan spotkał się z nim w lutym 1830 roku, chcąc „błagać” go, by „zrobił coś dla Żydów”, książę odparł, że „nie przedstawi rządowi sprawy Żydów, i poradził im, żeby odroczyli złożenie wniosku przed parlamentem, a jeśli nie, zrobią to na własne ryzyko, ponieważ on nic im nie obiecuje”. W tej sytuacji Nathan popadł w pesymistyczny nastrój. Tydzień później liberalny torys Robert Grant wystąpił z petycją w sprawie Żydów, a 5 kwietnia przedstawiono pierwszą z szeregu ustaw – co Nathan obserwował osobiście. Dwa dni później poinformował brata Jamesa, że „sprawy żydowskie nie idą naprzód”. Wywierał naciski na innego starego przyjaciela torysa – Herriesa, obecnie przewodniczącego Komisji Handlu – ale stanowisko rządu pozostało niezmiennie i ustawę odrzuciono stosunkiem głosów 228 do 165 w drugim czytaniu. Było oczywiste, że bardziej realnego wsparcia dla żydowskiej emancypacji należało szukać u wigów. Po latach bliskich układów z torysami Nathan nagle znalazł się po stronie opozycji.

Kwestia emancypacji przekraczała podziały partyjne: wśród jej zwolenników znajdowali się socjalista Robert Owen, irlandzki katolik Daniel O’Connell oraz liberalny torys William Huskisson, podczas gdy do najbardziej zacieklej oponentów zaliczał się William Cobbett. Dużo bardziej radykalny sprzeciw wyrażają liczne karykatury. Rysunek powstały krótko po wprowadzeniu ustawy Granta (choć datowany na 1 marca 1830 roku) przedstawia brodatego Żyda w Izbie Gmin słuchającego pierwszego w karierze przemówienia Thomasa Babingtona Macaulaya, w którym po-

parł ustawę, i oznajmiającego: „Mój naród pragnie tylko wolności sumienia – niczego więcej” (zob. [ilustracja 6.2](#)). Postać z wyglądu nie przypomina Nathana, ale to, że w kieszeni płaszcza ma ustawę, z napisem „Stuprocentowy interes”, dość wyraźnie podkreśla związek Żydów z finansami.

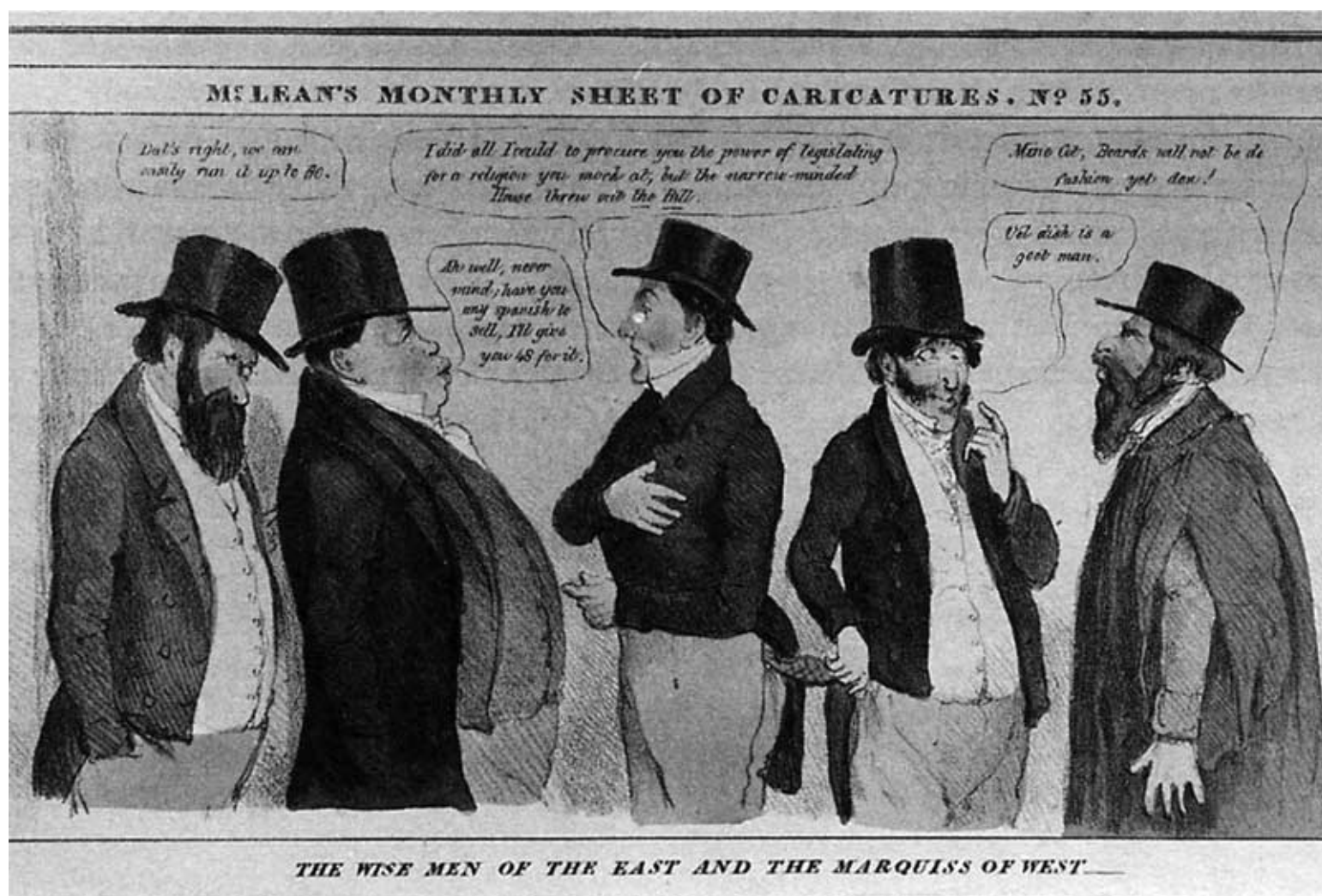


Ilustracja 6.2. „Bym chciał parlament na jatki zamienić”^[87] – Szekspir, „Looking Glass”, nr 3 (1830)

Na karykaturze z tego samego czasu, zatytułowanej *Mędrzec ze Wschodu i markiz z Zachodu*, przedstawiony został Nathan rozmawiający z Grantem (zob. [ilustracja 6.3](#)): „Zrobiłem wszystko, co mogłem, aby wystarać się o prawa dla religii, z której pan drwisz – mówi Grant – ale Izba o ciastym umyśle odrzuciła ustawę [bill]”. Nathan odpowiada: „Ach, cóż, nieważne: jak ma pan do sprzedania hiszpańskie, kupię po 48”. Bardziej stereotypowy Żyd szepce zza pleców Nathana: „Tak jest, wywindujemy je bez trudu do 50”; inny krzyczy: „«Moj Bosze», to i brody nie wejdą w modę!”. W każdym razie gra słów była zamierzona (ang. *bill* – ustawa, rachunek): wskazuje na to,

że Żydów bardziej interesowały kwestie finansowe, oraz to, że orędownicy ustawy emancypacyjnej byli naiwni.

Opozycja torysów konsekwentnie odrzucała emancypację, także jeszcze wtedy, gdy po kryzysie związanym z reformą wyborczą^[88] wigowie wrócili do władzy. W 1833 roku w trzecim czytaniu przeszła druga ustawa, ale w Izbie Lordów spotkała się z opozycją Wellingtona i większości biskupów; sytuacja powtórzyła się rok później. Podczas krótkiego okresu 1834–1835 z Peelem na stanowisku premiera Nathan był jednym z sygnatariuszy listu do premiera – znanego z bardziej pragmatycznych poglądów – sugerującego, by rząd przywrócił przynajmniej ustawę o prawie wyborczym dla Żydów. Peel jednak odmówił i pewne kroki podjęto dopiero, kiedy po miesiącu do władzy wrócili wigowie. Rok później (w 1836), kiedy minister skarbu Thomas Spring Rice przedstawił kolejny projekt ustawy emancypacyjnej, również przepadł on w Izbie Lordów.



Ilustracja 6.3. Anonim, Mędrzec ze Wschodu i markiz z Zachodu, „McLean's Monthly Sheet of Caricatures”, nr 55 (1830)

Trudno uwierzyć, że opozycja torysów wobec emancypacji nie wywarła wpływu na polityczne poglądy Nathana. Jak się przekonamy, od 1830 do 1832 roku jego nastawienie do kryzysu po reformie wyborczej zmieniło się całkowicie i wydaje się prawdopodobne, że miało to związek z rozczarowaniem postawą Wellingtona wobec emancypacji. Z całą pewnością kiedy to synowie stanęli w szranki podczas jednego z głównych starć, które przegrał ich ojciec, zrobili to jako zdeklarowani wigowie, czy nawet liberałowie. Ogród Amschela we Frankfurcie udało się uratować; ale kolejny symbol wkładu Rothschildów w żydowską emancypację – mandat Lionela w Izbie Gmin – udało się zapewnić dopiero dwadzieścia dwa lata po śmierci ojca. A miały minąć jeszcze trzy dekady, za-

nim Rothschildowie i torysi ponownie połączyli siły.

„Wyjątkowa rodzina”

Mimo całego oddania judaizmowi i interesom współwyznawców był jeden ważny aspekt, w którym Rothschildowie oddalili się znacznie od reszty żydowskiej społeczności. Już w latach dwudziestych XIX wieku z całą pewnością sytuacja finansowa wyniosła ich ponad przeciętność. Udało im się również osiągnąć niezwykle uprzywilejowany status w porównaniu z innymi Żydami: to do tego odnosił się Heine, kiedy użył określenia „wyjątkowa rodzina”. Ale byli również wyjątkowi jako rodzina pod innymi względami.

Większość osiemnasto- i dziewiętnastowiecznych przedsiębiorstw miała ograniczony czas działalności. Pogląd, że kolejne pokolenia mogą zatracić ekonomiczną motywację – „kult pracy” – jaką wykazywali się ich ojcowie i dziadkowie, nie był wynalazkiem Thomasa Manna, który uwiecznił ten fenomen w *Buddenbrookach*. Francisowi Baringowi wydawało się to oczywiste. W 1803 roku napisał smutno, świadomy, że jego potomkom brakuje przedsiębiorczości: „Rodziny oparte na zdobyczach jednostki nie przetrwają dłużej niż sześćdziesiąt lat [...]. Następne pokolenia kupców, bankierów itd., szczególnie kiedy są młode, porzucają drogę, którą przed nimi kroczyli ich przodkowie, albo wypuszczają na nią agentów, sami się [do niczego] nie mieszając, co oznacza równie pochyłą prowadzącą do ruiny”. W rzeczywistości Baringowie trzymali się stosunkowo dobrze jako dynastia finansowa i zrzekli się nadzoru nad swoim bankiem dopiero w latach dziewięćdziesiątych XX wieku. Wiele innych dziewiętnastowiecznych przedsiębiorstw rodzinnych miało o wiele krótszy żywot i przetrwało tylko jedno lub dwa pokolenia. Rothschildowie podjęli pewne środki ostrożności, żeby uniknąć upadku.

Niezbędnym pierwszym krokiem prowadzącym do trwania przedsiębiorstwa było oczywiście to, by zapewnić „następne pokolenie”, a biorąc pod uwagę warunki testamentu Mayera Amschela (nie trzeba dodawać, że również społeczne konwencje epoki), oznaczało to posiadanie synów. Chociaż Amschel nie miał dzieci, jego bracia zapewnili spadkobierców w bród: w sumie trzynastu. W 1803 roku urodził się syn Salomona, Anselm; Nathan miał czterech synów: Lionela (ur. 1808), Anthony’ego (ur. 1810), Nathaniela (ur. 1812) i Mayera (ur. 1818); Carl również miał ich czterech: Mayera Carla (ur. 1820), Adolpha (ur. 1823), Wilhelma Carla (ur. 1828) i Anselma Alexandra (ur. 1835); podobnie James, ojciec Alphonse’a (ur. 1827), Gustave’a (ur. 1829), Salomona (ur. 1835) i Edmonda (ur. 1845).

Kiedy to pokolenie pozawierało związki małżeńskie, nadal wysoko ceniono męskich potomków. Tak naprawdę presja na płodzenie synów była nawet jeszcze większa. „Co myślisz o mojej nowej dziewczynce?” – pytał Anselm Anthony’ego, kiedy w 1832 roku urodziła mu się druga córka, Hannah Mathilde. A w odpowiedzi usłyszał: „Milej widziany byłby chłopiec” (żona Anselma, Charlotte, powiła najpierw syna, ale w 1828 roku zmarł w niemowlęctwie). Gdy Lionel również został obdarzony córką, Leonorą, starszy pracownik z Paryża pocieszał go w liście: „Właściwie to składam Panu wyrazy uznania, że to córką obdarzyła pana nasza Droga Pani – ponieważ, jak Pan wie, pogląd, iż pierwsze dziecko w rodzinie powinno być właśnie tej płci [...], to przesąd, ale tak to już jest”. „Może Pan żałuje, że nie ma syna – dodał – ale i on się pojawi, za dwa lata nam go Pan przedstawi”. Kiedy jednak w wyznaczonym terminie urodziła się kolejna córka, Anthony znowu nie potrafił ukryć rozczarowania: „Gratulacje dla Ciebie i Twej Drogiej Pani. W tych sprawach trzeba

brać, co się dostanie”. On również musiał się zadowolić dwiema córkami, a jego brat Mayer – jedną. Synowie Carla, Mayer Carl i Wilhelm Carl, mieli razem dziesięć dziewczynek, ale żadnego syna. Dopiero w latach 40. trzecie pokolenie wydało chłopców (w roku 1840 urodził się syn Lionela, Nathaniel, i dwa lata później Alfred); a kiedy rozeszły się nowiny, że żona Nata jest w ciąży, wszyscy liczyli na dobrą passę. „Nat jest zdecydowany nie dać się prześcignąć reszcie rodziny i zamierza w przyszłym roku dać Wam syna i dziedzica, to wspinała nowina – cieszył się Anthony. – Jest rzeczą całkiem [pewną], że jeśli zamierza dorównać starszemu bratu, szykuje się wiele narodzin w rodzinie, im więcej, tym lepiej”. Urodziła się kolejna dziewczynka, która zmarła, zanim skończyła rok.

Błędem wszakże byłoby nazywać tego typu uwagi „seksistowskimi”. Wskazywały one raczej na niepokój – który trwał kilka lat – że trzecie pokolenie nie da męskich spadkobierców. Jak w 1832 wyraziła się żona Nathana, Hannah: „na nasze zadowolenie nie ma wpływu, czy to chłopiec, czy dziewczynka, więc nie mam żalu do tych, którzy wolą marudzić”. Nie był to tylko kobiecy punkt widzenia. Gdy tylko żona urodziła mu syna, Anselm przestał preferować męskich potomków, co okazał, gdy żona ponownie zaszła w ciążę: „Kiedy Carlo Dolee [najwyraźniej przezwisko Nata, którego żona również spodziewała się dziecka] będzie miał małą dziewczynkę lub chłopca, moje dzieci staną się [...] w przyszłości pożądaną partią [...]. Opinia publiczna nie powie, że ród Rothschildów lenił się w tym roku. Mam nadzieję, że wkrótce za dobrym przykładem pójdzie Billy, jeśli pojedzie do [sanatorium w] Ems, z pewnością mu się powiedzie”. Brzmi to w zasadzie całkiem konwencjonalnie. Beztroski list Anselma dotyka jednak najbardziej chyba zdumiewającego aspektu historii rodziny Rothschildów. Główną przyczyną, dla której córki uważano za równie pożądane jak synów, była nieprzerwanie praktykowana endogamia.

Przed 1824 rokiem Rothschildowie wybierali współmałżonków spośród innych rodzin żydowski, często tych, z którymi prowadzili interesy. Dotyczyło to żon wszystkich z wyjątkiem jednego synów Mayera Amschela – którzy poślubili odpowiednio Evę Hanau, Caroline Stern, Hannah Cohen i Adelheid Herz – oraz mężów córek – panów Wormsa, Sichela, Montefiorego i dwóch Beyfusse’ów. Według dziewiętnastowiecznych standardów nie było w tym nic dziwnego. Jak mogliśmy się przekonać, *Stättigkeit* zmuszało frankfurckich Żydów w mniejszym lub większym stopniu do zawierania małżeństw w obrębie małej społeczności Judengasse. Nawet jednak bez przymusu większość ludzi – nie tylko Żydów – skłania się do szukania współmałżonka we własnej wspólnocie religijnej i rozgląda się za jej odpowiednikiem (tak jak Nathan w Londynie), jeśli komuś wypadło opuścić rodzinne miasto. Po 1824 roku Rothschildowie woleli wszakże zawierać małżeństwa z Rothschildami. Z dwudziestu jeden małżeństw potomków Mayera Amschela w latach 1824–1877 aż piętnaście zawarli jego bezpośredni potomkowie. Chociaż małżeństwa między kuzynami nie były w XIX wieku niczym nadzwyczajnym – szczególnie w niemiecko-żydowskich dynastiach przedsiębiorców – jest to bardzo wysoka liczba. „Rothschildowie pasują do Rothschildów w niezwykle wprost stopniu – oświadczył Heine. – O dziwo, decydują się nawet szukać partnerów życiowych między sobą i budowane przez nich więzy rodzinne tworzą skomplikowane węzły, które przyszłym historykom trudno będzie rozplątać”. Słowa te są bardzo prawdziwe – nie tylko europejskie dynastie królewskie stosowały chów wsobny, chociaż nazywanie siebie „naszą królewską rodziną” sugeruje, że Rothschildowie właśnie z nich czerpali wzór. To jedna z wielu rzeczy, jakie łączyły Rothschildów z Koburgami.

Wszystko zaczęło się w lipcu 1824 roku, kiedy James poślubił córkę swego brata Salomona, Betty (ponieważ był dużo młodszy od Salomona, różnica wieku wynosiła stosunkowo niedużo: on

miął trzydzieści dwa lata, ona – dziewiętnaście). Dwa lata później syn Salomona Anselm ożenił się z najstarszą córką Nathana, Charlotte. Potem nastąpiła dziesięcioletnia przerwa, trwająca do czasu, aż małżeństwo zawarli najstarszy syn Nathana Lionel i najstarsza córka Carla, Charlotte – był to, jak się okaże, punkt zwrotny w historii rodziny. Sześć lat później Nat ożenił się z córką Jamesa, Charlotte (ograniczona liczba imion wprowadza dodatkowe zamieszanie genealogiczne), a syn Carla, Mayer Carl – z trzecią córką Nathana, Louise. Pozostali synowie Nathana, Anthony i Mayer, również poślubili siostry cioteczne, chociaż nie nosiły nazwiska „Rothschild”: Louise Montefiore (w 1840 roku) i Julianę Cohen (w 1850 roku – Louisa była również potomkinią Mayera Amschela, ponieważ jej matka to siostra Nathana, Henrietta; z kolei Juliana była bratanicą Hannah, żony Nathana). I tak dalej, przez cztery pokolenia. W 1849 roku trzeci syn Carla, Wilhelm Carl, ożenił się z drugą córką Anselma, Hannah Mathilde. Rok później jego brat Adolph poślubił jej siostrę Caroline Julie. W 1857 roku syn Jamesa Alphonse ożenił się z córką Lionela, Leonorą, w 1862 roku jego brat Salomon James ożenił się z Adèle, córką Mayera Carla, a w 1877 roku najmłodszy syn Jamesa, Edmond, poślubił Adelheid, drugą córkę Wilhelma Carla. Synowie Anselma, Ferdinand i Salomon, poślubili Rothschildówny: drugą córkę Lionela, Evelinę (w 1865 roku), i pierwszą córkę Alphonse’a, Bettinę (w 1876 roku). W końcu najstarszy syn Lionela, Nathaniel – nazywany zwykle Nat-tym – ożenił się z córką Mayera Carla, Emmą Louise (w 1867), a syn Nata, James Edouard, z jej siostrą Laurą Thérèse (w 1871).

Dlaczego tak postępowali? Miłość, dziś najczęstszy motyw zawarcia małżeństwa, miała mniejsze znaczenie zdaniem dawnych pokoleń, które odróżniały „małżeństwo ze względów praktycznych” od „małżeństwa z miłości” – typologia użyta przez Carla, kiedy poszukiwał w Niemczech odpowiedniej żony. „Nie jestem zakochany – zapewniał braci, kiedy uzasadniał wybór Adelheid Herz. – Wręcz przeciwnie. Gdybym znał jakąś inną, ożeniłbym się z nią”. Amschel również nie żenił się z Evą Hanau z miłości, a według ówczesnej relacji otwarcie przyznawał, że „jedynej istoty, którą naprawdę kochałem, nigdy nie mógłbym nazwać moją”. Jego bratanek Anselm podsumował swoje małżeństwo w złote gody jako „pięćdziesiąt lat matrymonialnej walki”. Caroline i Salomon nie pasowali do siebie, ale jak mogliśmy się przekonać, w latach 1812–1815 spędzili ze sobą niewiele czasu, gdy on ciągle wyjeżdżał tam, gdzie kazały interesy – czy też, dokładniej rzecz biorąc, Nathan. Pięć lat później nic się nie zmieniło: Caroline (z Frankfurtu) namawiała Salomona (w Wiedniu), żeby nie jechał do Petersburga tylko dlatego, że „Twój Nathan tak chce”: „To naprawdę niezrozumiałe; czy jest takie miejsce, do którego nie będziesz musiał jechać? Proszę, drogi Salomonie, nie rób tego, co Ci każą, [sprzeciwiaj się] z całą mocą i Twą ogromną inteligencją. Ponadto nie rozumiem dokładnie Twego listu. Są w nim momenty, w których sugerujesz, że jedziesz do Paryża, czy nawet do Londynu. Zwykle akceptuję argumenty Nathana dotyczące wyżej wymienionych interesów. Ale nie widzę żadnego uzasadnienia dla tego [...]. Twój Nathan nie może ignorować Twojego zdania [...]. W każdym razie, drogi Salomonie, nie jedź do Londynu, nie zawiadamiając mnie o przyczynie tej podróży. Rozumiesz, drogi mężu? Nie rób tego”^[89]. Jeśli między tym dwójkiem ludzi tliło się jakieś uczucie, niewiele z niego zostało w czasie, kiedy po latach Salomon skończył koczownicze życie i osiadł na stałe w Wiedniu. Żona nigdy się do niego nie przeprowadziła, a syn starego pracownika Salomona wspominał w latach czterdziestych XIX wieku, że pryncypał zaczął okazywać niebezpieczny entuzjazm wobec młodych dziewcząt.

Oczywiście zdarzało się, że i w tych małżeństwach z rozsądku czasem rozkwitała miłość. Dobrze ilustruje to związek Nathana z Hannah: jej listy do „drogiego Rothschilda” świadczą o szczerym uczuciu, aczkolwiek w dużej mierze opartym na wspólnym entuzjazmie do zarabiania pie-

niędzy^[90]. Ale tak czy inaczej, uczucia nie poprzedzały zawarcia małżeństwa, raczej rodziły się później; zwyczajnie nie mieściły się w planach. Jeśli chodzi o Jamesa, wyraźnie traktował swą bratanicę i żonę, kobietę piękną i inteligentną, głównie jako użyteczny atut życia towarzyskiego. „Trudno jest pozbyć się żony – wyznał Nathanowi zaledwie kilka miesięcy po ślubie. – Ja nie mogę pozbyć się swojej. Jest niezbędna, jak mebel”. James, przedstawiony przez Balzaca jako baron Nucingen, szanował swoją żonę – traktował ją jak równą sobie – ale miał liczne kochanki, by zaspokoić potrzeby seksualne, i zakochał się tylko raz: w kurtyzanie.

Można by się było spodziewać, że kolejne pokolenie wykaże się mniejszą pragmatycznością w decyzjach o zawarciu małżeństwa, idąc za trendem, jaki ukształtował się za czasu panowania Wiktorii (która zmieniła zaaranżowane przez samą siebie małżeństwo w namiętny romans). Istnieją pewne dowody sugerujące taką zmianę obyczajów. List Lionela z Paryża do kuzynki Charlotte przed ich ślubem we Frankfurcie z 1836 roku wskazuje na prawdziwą namiętność. „Teraz, gdy doświadczyłem rozłąki – pisał w uniesieniu 7 stycznia – poznałem znaczenie tego słowa, ona pozwoliła mi oszacować rozmiary mej miłości, bezgranicznej i pełnej oddania miłości do Ciebie, droga Charlotta, i chciałbym umieć lepiej wyrazić ją słowami. Ale nie potrafię, chociaż pióro wypadło mi z rąk od nieustannego próbowania i przez godzinę nie mogłem przestać myśleć o Tobie, zanim wróciłem do pisania”. Jej odpowiedź zmobilizowała go do dalszych wysiłków:

Kilka długich dni oczekiwałem niecierpliwie i w bezczynności na wieści od Ciebie, najdroższa Charlotto, kiedy dotarły do mnie skreślone przez Ciebie słowa, i wówczas, po raz pierwszy od chwili wyjazdu, przez kilka minut przepełniło mnie szczęście, ale teraz znowu pogrążony jestem w melancholii, odczytuję Twój list raz po raz i za każdym razem bardziej i bardziej żałuję, że dzieli nas tak ogromna odległość. Zasmuciła mnie też Twa tak obojętna opinia na mój temat; piszesz o zabawie, zajęciach itp. Czyż myślisz, że mógłbym się bawić, skoro nie mogę dzielić tych ucies z Tobą, droga Charlotto? Zapraszano mnie wszędzie, usilnie namawiano na wesołe przyjęcia w kompanii starych przyjaciół, ale odmawiałem. By czas mijał mi spokojnie, najlepiej jest zostać samotnie w hotelu i myśleć, ach, tylko myśleć, o Tobie, najdroższa Charlotto.

Tydzień później pisał w jeszcze bardziej rozpaczliwie romantycznym tonie:

Jest niewielkim zadośćuczynieniem skłonić Cię do zajęcia się nieobecnym przyjacielem i do pomyślenia o tym, którego myśli, od wyjazdu, krążą tylko wokół Ciebie. Czy to dotyczy także innych, czy jestem samotnym przypadkiem na rozległym świecie? Mam Ci tyle do powiedzenia i czuję tak neodpartą potrzebę rozmowy z Tobą, najdroższa Charlotto, że myśli mi się płaczą. Zaczynam od czegoś i na tym samym kończę, często znajduję się w punkcie wyjścia; oszaleję, jeśli nie będę miał tego szczęścia, żeby wymienić z Tobą opinie osobiście.

Lionel popsuł jednak nieco efekt listów miłosnych, kiedy dodał: „Jakże zadowoleni są [moi rodzice], gdy widzą mnie tak przywiązanego do Ciebie, i tak szczęśliwego, że uzyskałem względy osoby, o której wszyscy wyrażają się w najlepszych słowach i znajomość z którą tak gorliwie pragną nawiązać”. A ledwie kilka miesięcy wcześniej, kiedy przebywał w interesach w Madrycie, w liście do brata Anthony’ego wyrażał zdecydowanie mniej płomienne uczucia:

Decyzję o powrocie lub pozostaniu podejmę zgodnie z wolą rodziców i stryjów. Jeśli stryj Charles [Carl] wyjedzie do Neapolu, nie będzie konieczne, bym musiał szybko jechać do Frankfurtu. Wszystko będzie zatem zależało od planów rodzinnych, i tak sobie myślę, że niewielka to dla mnie różnica, czy wyjadę do Frankfurtu kilka miesięcy wcześniej czy później, ponieważ nie mam szczególnej ochoty żenić się natychmiast, kilka tygodni wcześniej czy później nie zrobi mi różnicy, jeśli nie będzie pragnieniem naszych rodziców, bym wrócił do Frankfurtu.

Ponadto wydaje się, że Charlotte (czego Lionel wyraźnie miał świadomość) z jeszcze mniejszym entuzjazmem podchodziła do planowanego małżeństwa z kuzynem. Jego listy do niej przywodzą w istocie na myśl kombinację cytatów z modnych powieści i zdeterminowanej autosugestii – która (trzeba oddać sprawiedliwość Lionelowi) zdawała się osiągać cel. Do czasu, kiedy zawarli związek małżeński, naprawdę ją pokochał (co bracia dostrzegli z pewnym zaskoczeniem), nawet jeśli uczucie to nie było jeszcze odwzajemnione.

Po prawdzie małżeństwa między Rothschildami w trzecim pokoleniu bynajmniej nie wynikały z większego niż u ich rodziców jakiegoś spontanicznego wzajemnego pociągu, nawet jeśli ten czy ów zdołał wykrzesać z siebie nieco uczucia do współmałżonka. „Próbując z ciocią Henriettą zaplanować coś w sprawie Billy’ego [Anthony’ego] i Louisy [Montefiore] – informował Lionel braci w przeddzień własnego ślubu, jakby donosił o kursach akcji na frankfurckiej giełdzie. – Joe [Joseph Montefiore] nie szuka przychylności u H[annah] M[ayer]. Ugania się raczej za Louise, która wcale o niego nie dba. Niczego nie będzie między młodym Charlesem [Mayer Carl] a Lou [Louise]; zamienili ze sobą tylko kilka słów”. Zaraz po ślubie przekazał najświeższe nowiny: „H[annah] M[ayer] i J[oseph Montefiore] nie zwracają na siebie uwagi. On woli L[ouise], w której durzy się też kuzyn [Mayer Carl]. Daj Boże, żeby doszło do ślubu i żeby został moim podwójnym szwagrem”. Jego matka równie uważnie śledziła rynek matrymonialny. Mayer Carl, informowała, jest „milszy w obyciu i bardziej rozmowny, niż się spodziewałam, zgrabnie też potrafi wyrzucić odpowiednie wrażenie na młodej wybrance jego serca”. Po czym dodawała: „Uważam go za bardziej męskiego od naszego drugiego młodego kawalera; bez zmian przedstawia się sytuacja u Mayera, ani śladu flirtu między nim i drugą Charlotte Rothschild, dlatego kimkolwiek będzie ten szczęśliwiec w przyszłości, nie znajdzie powodów do zazdrości”. Sześć lat później wydała córkę Louise za wyżej wymienionego Mayera Carla, a „druga Charlotte” – która miała zaledwie jedenaście lat, kiedy po raz pierwszy omawiano jej przyszłość – wyszła za jej syna, Nata.

Typowym wiktoriańskim następstwem systemu aranżowania małżeństw było to, że męskim potomkom rodu Rothschildów pozwalano na „burzliwą młodość”: w prywatnych listach wymienianych przez synów Nathana, bratanków i ich przyjaciół pojawiają się wzmianki o licznych przedmałżeńskich związkach. Starsze pokolenia tolerowały je, jeśli nie szkodziły systemowi małżeństw w obrębie rodziny. W 1829 roku na przykład Anthony – który najwyraźniej był playboyem w swoim pokoleniu – przekroczył dopuszczalne granice, angażując się za bardzo w relację z niezidentyfikowaną (ale nieodpowiednią) dziewczyną z Frankfurtu. Rozgniewany ojciec wezwał go do domu i oskarżył Amschela jako jego opiekuna o zaniedbanie obowiązków.

Pierwszym i najważniejszym powodem tej strategii małżeńskiej była chęć zachowania jedności wszystkich pięciu domów. Wiązało się z tym pragnienie, aby ludzie z zewnątrz nie mogli uzyskać udziałów w ogromnej fortunie pięciu braci. Podobnie jak w przypadku większości zaaranżowanych małżeństw w owym okresie przy każdym zawierano szczegółowe umowy dotyczące stanu posiadania obu stron. Kiedy James ożenił się z Betty, ona nie miała prawa do jego majątku, ale jej posag wynoszący 1,5 miliona franków (60 tysięcy funtów) pozostał częścią jej własnego odrębnego majątku i gdyby James umarł wcześniej niż ona bezpotomnie, zachowałyby poza całym posagiem dodatkowo 2 250 000 franków. Kiedy rok później Charlotte wyszła za Anselma, dostała od ojca nie tylko posag wynoszący 12 tysięcy funtów (w brytyjskich akcjach), ale też 8 tysięcy funtów od wuja i nowego teścia „do własnego użytku” oraz tysiąc funtów od Anselma jako coś w rodzaju przedpłaty przedślubnej. Anselm zaś otrzymał 100 tysięcy funtów od ojca i 50 tysięcy funtów od Nathana. Łatwo było szafować tak wysokimi posagami, skoro pieniądze zostawały w rodzinie.

Pomijając zwykle wyrachowanie, istniała jednak również rzeczywista trudność znalezienia partnera życiowego spoza rodziny. W połowie lat dwudziestych XIX wieku Rothschildowie byli tak bardzo bogaci, że zostawili daleko w tyle rodziny o podobnym pochodzeniu. Już w 1814 roku bracia skonstatowali, że niełatwo im znaleźć męża dla najmłodszej siostry, Henrietty. Po długich wahaniach zdecydowali się wreszcie na Abrahama Montefiorego (z którym Nathana już łączyły więzy poprzez szwagierkę). Wybrany w pierwszej chwili człowiek nazwiskiem Holländer wydał się Carlowi niewłaściwy nie dlatego, że Henrietta go nie kochała – to nie było ważne – lecz z tego względu, że, jak to ujął, „z tymi Holländerami związany jest cały tłum ludzi”. „Prawdę mówiąc – twierdził – młody człowiek z klasą jest dziś rzadkim towarem”. Z drugiej strony mężczyzna, którego kochała, Kaufmann, był „oszustem”. Dziesięć lat później, kiedy Amschel i Salomon przekonali najstarszą siostrę Schönche (nazywaną też Jeanette lub Nettche), żeby ponownie wyszła za mąż po śmierci pierwszego męża Benedicta Wormsa, młodsi bracia wyrazili swoją dezaprobatę. James poskarżył się Nathanowi, że nowy mąż jest zwykłym ubogim maklerem papierów wartościowych z Judengasse: „Nie ma na życie i powiedziała mojej żonie, że w ich domu brakuje chleba. Ten człowiek to drań. Przegrał na giełdzie cały jej posag. Dziś znowu poszedł na giełdę, pewnie po to, żeby zarobić to, co przegrał. Nie wierzę jednak, żeby mu się to udało. Powiedz mi, co o tym myślisz? Chcemy rok w rok jej pomagać? Ja tymczasem podarowałem jej kilka tysięcy franków”. W owym czasie naprawdę tylko Rothschild nadawał się dla Rothschilda.

Nic nie ilustruje lepiej wyjątkowości zarówno systemu partnerskiego, jak i polityki małżeńskiej niż przypadek Josepha Montefiorego z sierpnia 1836 roku. Chociaż jego matka, Henrietta, urodziła się jako Rothschildówna, sugestia (po śmierci jej brata, Nathana), by „wzięto go na jednego ze współników przedsiębiorstwa”, spotkała się z lodowatą odpowiedzią Lionela. „Sprzeciwił się – powiedział Montefiore stryjowi – twierdząc, że jest już za dużo [wspólników] i że to byłby zły precedens, mogę jednak zwrócić się do stryjów z Frankfurtu, a on zagłosuje za większością, zauważył tylko, że musiałbym przyjąć nazwisko Rothschild”. Ruch ten wyraźnie miał sprawić, by pomysł upadł – i odniósł pożądany skutek: Montefioremu „zdecydowanie nie odpowiadał ten warunek” i rzeczywiście „nie spodobał mu się do tego stopnia, że postanowił nie poruszać owej sprawy ze stryjami”. Najlepsze, co mógł zrobić ten gruboskórny młody człowiek, to zapytać, czy pozwolono by mu dołączyć do domu londyńskiego bez statusu współnika, ale z możliwością poślubienia siostry Lionela, Hannah Mayer. Jak się wszakże przekonamy, i tę propozycję odrzucono.

W takiej polityce małżeńskiej kryło się jednak pewne niebezpieczeństwo, z którego Rothschildowie nie zdawali sobie sprawy. Od VI wieku w kulturze chrześcijańskiej funkcjonował zakaz zawierania małżeństw między kuzynami – papież Grzegorz zarządził, że „wierni powinni zawierać małżeństwa z krewnymi dopiero od trzeciego i czwartego stopnia”. W dziewiętnastowiecznej Ameryce w ośmiu stanach obowiązywało prawo, zgodnie z którym małżeństwo między kuzynami podlegało karze, a w pozostałych trzydziestu traktowano je jako czyn niedozwolony. William Cobbett przytoczył nawet fakt, że „Rothschild ożenił się z bratanicą” jako argument przeciwko emancypacji Żydów. Ale w prawie żydowskim nie istniały takie ograniczenia, a przymusowe odcięcie getta w mieście takim jak Frankfurt jeszcze bardziej zachęcało do małżeństw między kuzynami. Nie wcześniej niż pod koniec XIX wieku zaczęły się badania naukowe nad dziedzicznością, a tak naprawdę dopiero w drugiej połowie XX wieku genetycy przedstawili skutki małżeństw między kuzynami i innych form grupowej endogamii. Obecnie wiadomo na przykład, że wysoka liczba przypadków choroby Taya-Sachsa wśród Żydów aszkenazyjskich – która prowadzi do uszkodzenia mózgu – jest wynikiem zawierania przez wieki małżeństw między stosunkowo blisko spokrew-

nionymi osobami. Poślubienie kuzyna – szczególnie jeśli rodzina od wieków mieszkała we frankfurckim getcie – wiązało się z dużym ryzykiem, bez względu na racjonalność argumentów finansowych. Gdyby Mayer Amschel lub Gutle przekazywali choćby jeden zmutowany gen recesywny, wówczas na każde dwa małżeństwa zawarte między ich wnukami (a było ich cztery) zaistniałoby prawdopodobieństwo jak jeden do szesnastu, że oboje rodzice dziedziczą uszkodzony gen; w tym przypadku ich dzieci miałyby szansę jeden do czterech, że dostaną dwa takie geny i zachorują na wymienioną wyżej chorobę.

Rothschildowie mieli szczęście i nie padli ofiarą genu recesywnego, który rozpowszechnił w szeregu dziewiętnastowiecznych rodów królewskich hemofilię. Jedynym sygnałem, że kolejne pokolenia wykazywały się słabszym zdrowiem, było to, że z czterdziestu czterech prawnucząt Mayera Amschela sześćcioro zmarło przed ukończeniem piątego roku życia. Według współczesnych standardów był to wysoki poziom śmiertelności u dzieci (13,6 procent w porównaniu z 0,8 procent dziś); z drugiej strony w latach czterdziestych XIX wieku w Europie Zachodniej około 25 procent dzieci umierało przed ukończeniem piątego roku życia. Oczywiście jest też możliwe, że istniał „gen żyłki do interesów”, któremu małżeństwa w rodzinie wychodziły tylko na dobre. Być może to właśnie dzięki niemu rodzina Rothschildów była tak wyjątkowa. Ale trudno byłoby to udowodnić – właściwie jest to niemożliwe, a gdyby nawet w tym tkwił sekret rodu, zainteresowani nie mieli o tym pojęcia.

Rozdział 7

Baronowie

Kiedy [Rothschildowie] uzyskali [...] tytuł [barona], mówiono: „Montmorency est le premier Baron Chrétien, et Rothschild est le premier Baron Juif”^[91].

Thomas Raikes

Ogród Amschela przy Bockenheimer Landstrasse stanowił symbol uwolnienia się od getta. Błędem byłoby jednak sugerować, że bracia i ich potomkowie kierowali się wyłącznie tymi samymi pragnieniami co Amschel, kiedy decydowali się kupować nieruchomości. Jak sugeruje kontrpropozycja Carla, by nabyć bardziej wystawny dom w mieście, ekonomiczna funkcjonalność i społeczny prestiż również wymagały obszerniejszych rezydencji – miejsc, gdzie można było swobodnie podejmować winem i obiadami elitę polityczną. W czasie gdy Amschel kupował swój ogród, omawiano dwie możliwości: nabycie bardziej eleganckich domów w mieście oraz kupno posiadłości wiejskich.

Carl dopiął swego i w 1818 roku kupił we Frankfurcie stosunkowo skromny dom przy Neue Mainzer Strasse 33. W przypadku Nathana konieczność posiadania domu w mieście poza New Court była oczywiście jeszcze bardziej nagląca: w 1817 roku mieli już z Hannah pięcioro dzieci – wszystkie poniżej dziesiątego roku życia – i kolejne w drodze. (Jak dotąd wszyscy bracia poza Salomonem wciąż byli bezdzietni, a Salomon miał tylko Anselma i Betty, którzy żyli wygodnie z matką w domu przy Schäfergasse we Frankfurcie). W czerwcu 1817 roku Nathan zaproponował zatem maklerowi papierów wartościowych Jamesowi Cazenove 15 750 tysięcy funtów „płatne w gotówce od ręki” za Grosvenor House. Co jednak charakterystyczne, Nathan nie chciał zapłacić więcej, niż jego zdaniem inwestycja była warta: kiedy Cazenove zażądał 19 tysięcy funtów, transakcja nie doszła do skutku. Dopiero w 1825 roku – w czasie, gdy miał już siedmioro dzieci – Nathan w końcu wynajął dom przy Piccadilly 107 od członka rodziny Couttów. W tym samym czasie Mojżesz Montefiore, jego sąsiad przy St Swithin’s Lane, również przeprowadził się na zachód, na Green Street przy Park Lane.

James – wykazujący się najlepszym z wszystkich braci gustem i największymi ambicjami towarzyskimi – nie zwlekał z tymi sprawami. W 1816 lub 1817 roku przeniósł się z mieszkania przy rue Le Peletier na rue de Provence w Chaussée d’Antin (główne paryskie centrum finansowe w dzielnicy arrondissement). Nowe lokum nie zadowoliło go jednak, ponieważ w grudniu 1818 roku kupił *hôtel* przy rue d’Artois 19 (przemianowanej w 1830 roku na rue Laffitte), który zbudowany został przed rewolucją dla bankiera Laborde’a. Za czasu cesarstwa zajmowali go Hortensja, córka cesarzowej Józefiny, i minister policji Napoleona, Fouché. Dwanaście lat później jego brat Salomon kupił dom tuż obok (rue Laffitte 17); remonty i zmiany wystroju obu domów zakończyły się dopie-

ro w połowie lat trzydziestych^[92]. Okazało się, że w tym okresie nie da się kupić domu tylko w Wiedniu – Salomon nadal wynajmował Hotel zum Römischen Kaiser przy Renngasse i dopiero w 1842 roku udało mu się wreszcie uzyskać zwolnienie od zasady zakazującej Żydom posiadania nieruchomości w stolicy cesarstwa.

Nathan, Salomon i James bez zwłoki postarali się też o posiadłości na wsi – chociaż należy pamiętać, że w tamtych czasach, przed rozbudową Londynu i Paryża oraz rozwojem kolei, podróżowanie w celu znalezienia wiejskiego ustronia nie było ani łatwe, ani konieczne („ustronie na przedmieściu” byłoby trafniejszym określeniem). Pierwszy krok w tym kierunku Nathan uczynił w 1816 roku, kiedy kupił „przepiękny wiejski pałac”, jak określiła go jego siostra Henrietta – ośmioakrową posiadłość przy drodze łączącej Newington i Stamford Hill w gminie St John w Hackney. Odtąd to właśnie tam, zamiast w New Court, mieszkał z rodziną, niedaleko od giełdy i Banque de France. Dopiero dwadzieścia lat później Nathan przeniósł się bardziej na zachód (i wyżej) do większego i wytworniejszego Gunnersbury Park koło Acton. Gunnersbury, wybudowane w 1802 roku dla najmłodszej córki Jerzego III, było dużym domem we włoskim stylu z rozległymi ogrodami, które obejmowały małe dekoracyjne jezioro i neoklasycystyczną „świątynię”. Nathan zlecił architektowi Sydneyowi Smirke’owi, żeby rozbudował gmach, dodał oranżerię i jadalnię oraz ożywił surową fasadę dekoracjami ze sztucznego marmuru; skonsultował również wygląd parku z architektem krajobrazu Johnem Claudiusem Loudonem.

Sam Nathan pozostał w duchu zwierzęciem miejskim: wiejskie życie – nawet w Stamford Hill – nie bardzo mu odpowiadało. „Jeden z moich sąsiadów – powiedział Buxtonowi na rok przed przeniesieniem się do Gunnersbury – to irytujący człowiek. Próbował mnie rozdrażnić i zbudował wielki chlew blisko mojej trasy spacerowej. Idę sobie i słyszę najpierw chrum chrum, a potem kwik kwik”. Chociaż szybko się zorientował, że nawet mu to służy („nic mi to nie szkodzi i zawsze mam dobry humor”), trudno wyzbyć się niepokoju zatwardziałego mieszczaucha w obliczu zupełnie obcego świata wiejskiego. Mogło tu oczywiście chodzić o zapachy, ale Nathan być może podejrzewał, że wybór inwentarza przez sąsiada miał konotacje antyżydowskie. W przeciwieństwie do Jamesa i własnych synów zupełnie nie pociągały go jazda wierzchem, polowanie i wyścigi konne^[93]. W przytoczonym poniżej fragmencie *Endymiona* Disraeli wyraźnie ma na myśli Nathana (tu „Neuchatela”) i Gunnesbury („Hainault House”):

[Neuchatel] zawsze dbał o potomność. Kierując się tym upodobaniem, chociaż sam byłby bardziej kontent, żyjąc na stałe przy Bishopsgate Street [...], został właścicielem rozległych włości, które, co dziwne, mimo wszystkich zalet splendoru i naturalnego piękna znajdowały się zaledwie godzinę drogi powozem od Whitechapel.

Hainault House zbudował brytyjski par w czasach, gdy arystokracja lubowała się w palladiańskich pałacach [...]. W swoim stylu był piękny i rozmachem mógł konkurować ze Stowe lub Wanstead. Wznosił się w jelenim parku, a otaczały go królewskie lasy. Rodzina, która go zbudowała, znudziła się nim na początku wieku. Można było podejrzewać, że dom jest zniszczony i zdewastowany [...]. Neuchatel wszedł do środka i kupił całą posiadłość – pałac, park i jelenie, i obrazy, sale, galerie posągów i popiersi, meble, a nawet wina oraz wszystkie gospodarstwa, które pozostały, a także wszelkie prawa senioralne w królewskich lasach. Nigdy jednak tam nie mieszkał. Chociaż nie żałował środków na utrzymanie i ulepszanie posiadłości, odwiedzał ją tylko w niedzielę i nikt nigdy nie widział, by choć raz nocował pod własnym dachem. „Będzie czekała na tych, którzy przyjdą po mnie”, stwierdzał ze skromnym uśmiechem.

Chociaż wiadomo, że Nathan mieszkał czasem w rezydencji także w tygodniu, nie ma wątpliwości, że kupił Gunnersbury głównie z myślą o dzieciach (i dopiero dwa lata po jego śmierci w domu urządzono ogromne przyjęcie).

We Francji James i Salomon kupili domy pod Paryżem. Najpierw w 1817 roku James stał się właścicielem letniej posiadłości z trzyakrowym ogrodem w Boulogne-sur-Seine. Dziewięć lat później Salomon nabył większą rezydencję nad rzeką w Suresnes, zbudowaną w XVIII wieku dla księcia de Chaulnes. Położony w dziesięcioakrowym majątku nad Sekwaną (obok dzisiejszej rue de Verdun) dom pełnił podobną funkcję jak Gunnersbury – wiejskiego ustronia w dogodnej bliskości miasta. James dopiero w 1829 roku kupił o wiele większy dom myśliwski w Ferrières, z rozpadającym się zamkiem i 1200 akrami ziemi, 30 kilometrów na wschód od Paryża. W przeciwieństwie do Nathana James lubił wiejskie życie. Często nocował w Ferrières, a kiedy w 1833 roku odwiedziła ich tam z Betty Hannah Mayer, uznała, że są szczęśliwi, „zarządzając tą małą farmą”.

Rothschildowie z Frankfurtu i Wiednia musieli jednak poczekać z kupnem letnich domów. Sam Amschel zauważył, że „w Niemczech w pierwszej kolejności pytają: «Czy masz wiejską posiadłość?»”. Ale on i Carl pozostawali zgodni, że błędem byłoby dać się złapać na tę kuszącą przynętę. Posiadanie rezydencji wskazywało na szlachecki status, którym właściciel skromnego ogrodu nie mógł się poszczycić, wyraźnie obawiali się też, że okazanie złudnej wielkości nasili tylko gwałtowne reakcje antyżydowskie w okresie powojennym. Jednocześnie powątpiewali w ekonomiczne uzasadnienie kupowania ziemi rolnej. Cóż wiedzieli o rolnictwie? „Często majątki te przynoszą zaledwie dwa procent”, ostrzegał Carl, co wskazywałoby na to, że bracia wciąż traktują ziemię jako kolejną formę inwestycji. Ta postawa okazała się trwała: w następnych pokoleniach Rothschildowie kupujący ziemię zawsze opierali się na szacunkach przyszłego uzysku, a rodzina zarządzała majątkiem nieruchomym równie uważnie jak bardziej płynną zawartością portfela.

Towarzystwo

Pierwsze i najczęściej przytaczane uzasadnienia zakupu wspomnianych posiadłości okazywały się typowo instrumentalne: każdy z braci potrzebował dużego i wystawnego domu, żeby przyjmować ministrów i dyplomatów, którzy byli ich najważniejszymi klientami. Próbą ogniową dla tej strategii miało być to, czy owe osobistości, które Rothschildowie życzyliby sobie gościć, przyjmą ich zaproszenia. Była to żmudna walka.

W grudniu 1815 roku Buderus – zaufany partner braci w prowadzeniu spraw Wilhelma, księcia Hesji-Kassel – wydał bal. „Zaprosił Bethmanna, Gontarda i wszystkich ministrów oraz kupców – żalił się rozgoryczony Amschel. – Pożyczamy srebro. [Ale] *Finanzräte* Rothschilda znowu pominięto i nie został zaproszony”. Według teorii Carla Buderus wstydził się dawnej bliskości z nimi: „Myśli, że nie mamy dla niego odpowiednio wielkiego szacunku i dlatego nie może stanąć przed nami w tak godnym stanie. Musisz wiedzieć, że zaszczyty i profity nie idą ze sobą w parze”. Podobny afront spotkał Amschela trzy miesiące później, kiedy powiedziano mu wprost, że gdyby został zaproszony, „zaczęłyby krążyć pogłoski”, iż zapłacił za bal. Mniej więcej w tym samym czasie Amschel ubolewał, że Gontard nie chciał zbyt często spotykać się z nim w interesach, by jego przyjaciele „nie zaczęli traktować go jak Żyda”. Niemożność należenia do Frankfurt Casino (klub dżentelmenów, do którego Żydzi nie mieli wstępu) również bolała.

Sytuacja miała się jednak zmienić. W maju 1816 roku Salomon wydał kolację, na którą zaprosił śmietankę korpusu dyplomatycznego, ale też Bethmanna i Gontarda. Wszyscy przyjęli zaproszenie. Kuzyn Rothschildów relacjonował ze złośliwą satysfakcją: „Dziś Kessler [frankfurcki makler] spytał mnie na giełdzie, czy to prawda, że w domu Rothschildów jest tak pięknie. Widocznie w ka-

synie dużo się o tym mówiło. Chciał też wiedzieć, kto był obecny. Wymieniłem ministrów, Bethmanna, Gontarda itd. Zapewniam Cię, że Bethmann i Gontard nie mogli wyjść z podziwu i mówili, że przyjęcie było nad wyraz udane, a pani Rothschild wszystko cudownie urządziła. Bethmann szczególnie polubił dzieci, Anselma i Betty; powiedział, że Betty odebrała doskonale wykształcenie”.

Kiedy jeden z najbardziej zajadłych wrogów rodziny usłyszał, że „Gontard jadł kolację u Salomona, powiedział: «Gontard też?» i westchnął [...]. Wydawał się wzburzony, a to prawdziwa osobliwość”. Trzy miesiące później Amschel i Carl wydali jeszcze okazalsze przyjęcie, głównie dla dyplomatów większych państw niemieckich. Wśród obecnych znajdował się Wilhelm von Humboldt. Przedsięwzięcie z powodzeniem powtórzono rok później. Odmówili tylko burmistrz Frankfurtu i jeszcze jedna osoba.

Szybkość zmiany nastrojów zdumiała burmistrza Bremy, Johanna Smidta, jednego z najbardziej zdeterminowanych przeciwników żydowskiej emancypacji wśród posłów na sejm we Frankfurcie. „Aż do końca zeszłego roku – skomentował w sierpniu 1820 roku – było wbrew wszelkim tradycjom i obyczajom przyjąć Żyda do tak zwanego dobrego towarzystwa”. I dodawał:

Żaden frankfurcki bankier i kupiec nie zaprosiłby Żyda na kolację, nawet Rothschilda, a posłowie na sejm związkowy szanowali dobre obyczaje i również by tego nie zrobili. Od powrotu ku memu zdumieniu odkryłem, że ludzie w rodzaju Bethmannów, Gontardów [i] Brentanów jadają i piją z przodującymi Żydami, zapraszają ich do domów i przyjmują zaproszenia od nich, a kiedy wyraziłem swe zdumienie, usłyszałem, że ponieważ nie da się przeprowadzić żadnej ważniejszej transakcji finansowej bez współpracy z tymi ludźmi, należy ich traktować jak przyjaciół i nie jest wskazane iść z nimi na noże. W tej sytuacji Rothschildów zapraszają też niektórzy ambasadorzy.

Nie minęło wiele czasu, a Amschel zaprosił i jego. Przyjął zaproszenie. W latach czterdziestych XIX wieku Amschel zwyczajowo już „raz na dwa tygodnie” wydawał kolacje „dla wysoko postawionych osobistości”.

W Wiedniu tradycyjne bariery społeczne powodowały o wiele większy opór. Chociaż Metternich nie miał żadnych obiekcji, by „wpaść na zupe” do Amschela we Frankfurcie w 1821 roku, austriacka stolica to było zupełnie co innego. Ówczesny komentarz dość jednoznacznie sugeruje, że życie towarzyskie w Wiedniu bardziej niż gdziekolwiek indziej podlegało segregacji według religii. W latach dwudziestych XIX wieku Gentz zauważył, że żydowska „arystokracja pieniądza” jada i bawi się razem, oddzielnie od arystokracji właściwej. Kiedy w latach trzydziestych angielska pisarka Frances Trollope (matka prozaika Anthony’ego) przyjechała do Wiednia, spotkała się z podobnym podziałem: „Ani w Londynie, ani w Paryżu nie ma nic w najmniejszym stopniu analogicznego do stanowiska, jakie bankierzy z Wiednia zajmują w towarzystwie. Majątek ich wszystkich razem wzięty jest olbrzymi i dlatego oni wszyscy razem wzięci mają, muszą mieć, bardzo rozległe wpływy i znaczenie dla państwa [...]. A jednakowoż przy tym wszystkim – tytułach, fortunie, wpływach i wystawnym stylu życia – bankierzy nie są dopuszczani do wyższych kręgów i są tam nie mile widziani, tak jak gdyby nadal pozostawali prymitywnie prości niczym ich przodkowie złotnicy”.

Trollope nie była, oczywiście, bezstronnym obserwatorem. Nie lubiła być „otaczana w [...] najlepszych i najwspanialszych kręgach arystokracji finansowej [...] przez czarnookie indywidua o garbatych nosach [...] bez wątpienia Żydów” (swoje uprzedzenia zaszczerpiła zresztą synowi). Ale gdy pisała w latach trzydziestych XIX wieku, jej wątpliwości nie były całkiem niedorzeczne:

Jak dalece są, albo kiedykolwiek będą, z uprzejmości lub bez uczucia połączeni z resztą obywateli tego chrześcijańskiego i katolickiego cesarstwa [...]. Siła ich wszystkich razem wziętych, bogatych, jest wielka i wdziera się szeroko i głęboko w newralgiczne włókna politycznego organizmu; ale z tego powodu ich poddani chrześcijanie nie będą ich bardziej kochać, a w rezultacie ich pozycja społeczna okazuje się bardziej fałszywa niż u jakiejkolwiek innej grupy ludzi, jaką miałam okazję obserwować [...]. Każdy, kto przyjeżdża do Wiednia i mając oczy otwarte, wchodzi w kontakt ze wszystkimi sferami społeczeństwa, musi się zgodzić z moją opinią, że wszelkie próby złączenia chrześcijan i Żydów w unii społecznej lub towarzyskiej mogą przetrwać godzinę lub dzień, ale ostatecznie nie doprowadzą do rozbudzenia sympatii i tolerancji po żadnej ze stron.

Dopiero w latach trzydziestych XIX wieku ważne osobistości życia politycznego zaczęły przyjmować zaproszenia na kolacje z Salomonem w Hotel zum Römischen Kaiser. Metternichowie pojawili się tam w styczniu 1836 roku wraz z księżną Marie Esterházy i wieloma innymi dostojnymi gośćmi, na których duże wrażenie zrobił francuski kucharz. Ale kiedy w 1838 roku hrabia Franz Anton von Kolowrat przyjął zaproszenie od Salomona (najwyraźniej po raz pierwszy), „niektórzy ludzie o równej pozycji towarzyskiej mówili mu, że to dla niego obraza. «A co niby mam zrobić? – rzekł. – Rothschild przywiązywał tak wielką wagę do mojej obecności, że musiałem się poświęcić w imię służby, państwo go potrzebuje»”.

Nathan nie miał takich trudności. Zagraniczni ambasadorzy i inni dygnitarze przyjmowali jego zaproszenia na kolacje od początku: w 1818 roku, jak pamiętamy, jadł kolację z Humboldtami, z Chateaubriandem w 1822 roku, a Esterházyowie bywali u niego regularnie. Książę Hermann von Pückler w listach wielokrotnie wspomina różne spotkania towarzyskie u Nathana, w tym „wystawną kolację” w 1828 roku, podczas której deser podano na złotych półmiskach. Nie wiadomo tylko, czy bliskie stosunki Nathana z torysami, Herriesem, Vansittartem i Wellingtonem obejmowały biesiadowanie przy wspólnym stole: całkiem możliwe, że rozmowy między takimi osobistościami toczyły się głównie w gabinetach. Natomiast orędownicy emancypacji Żydów spośród arystokratycznych wigów, w tym książę St Albans i earl Lauderdale, chętnie z nim jadali, podobnie jak historyk Thomas Babington Macaulay, ważny stronnik w Izbie Gmin, który był gościem Rothschilda w 1831 roku. Można też w sposób uzasadniony założyć, że większość angielskich arystokratów, których James podejmował kolacją w Paryżu, wcześniej gościła u Nathana: jak na przykład „Twoja czarująca lady Londonderry”, którą James w 1833 roku „nafaszerował” najlepszą brytyjską sarniną przysланą przez Nathana, czy książę Richmond zaproszony na kolację rok później. Bracia starannie kultywowali znajomości z brytyjską rodziną królewską, a relacje z Koburgami również przynosiły towarzyskie dywidendy (choć dopiero po śmierci Nathana książę i księżna Cambridge przyjęli zaproszenie do Gunnersbury). Zimą 1826 roku Carl gościł Leopolda Koburga i bawił go amatorskimi przedstawieniami, „baletami i wieczorkami”, w swojej willi w Neapolu. Potem, jak wiemy, przedstawiciele elity towarzyskiej nie potrafili się oprzeć zaproszeniu nad Morze Śródziemne w środku północnoeuropejskiej zimy. Rodzina Montefiore również uznała, że Carl umie podejmować gości i lubi być podejmowany przez miejscową arystokrację, kiedy odwiedziła go w 1828 roku.

Z wszystkich braci Rothschildów najbardziej zdecydowane starania o sukces na polu towarzyskim podjął James (być może to doskonałe wykształcenie pozwoliło mu uwierzyć w siebie). W 1816 roku wyposażony w podręcznik etykiety odnotował pierwszy sukces i zaprosił prywatnego sekretarza księcia Richelieu na kolację *à deux*. Ale i James napotkał opór. Pomimo społecznych wstrząsów okresu rewolucji i epoki napoleońskiej francuska stolica nie uwolniła się od snobizmu i uprzedzeń, a w 1818 roku ze strony rywali, Baringa i Labouchère’a, spotkał Jamesa wyjątkowo ra-

żący afront. Dopiero 2 marca 1821 roku wystąpił on jako prawdziwy gospodarz i zorganizował swój pierwszy wielki bal w odnowionym hotelu przy rue d'Artois. Zmęczona życiem mieszkanka Berlina Henrietta Mendelssohn napisała:

Przez dwa tygodnie w świecie wielkich i bogatych nikt nie mówił o niczym innym, tylko o balu, który Herr Rothschild wydał wreszcie wczoraj wieczorem w nowym, urządzonym z przepychem domu. Chociaż nie znam jeszcze szczegółów co do tego, jak bal się udał, nie sądzę, by mylnie mogły być te opinie, które słyszę od dni dziesięciu, od – nie przesadzam – ludzi w każdym wieku i wszelkich klas: że zaproszono 800 osób i że co najmniej tyleż samo zasypywało go wizytami, listami i prośbami w nadziei na otrzymanie zaproszenia [...]. Ponieważ obecnie czuję się – mniej – z dnia na dzień coraz bardziej nieszczęśliwa i poirytowana, nie wykorzystałam mojego zaproszenia na ten bal, choć Herr Rothschild przysłał je z najbardziej uprzejmym bilecikiem, jaki kiedykolwiek do mnie napisał.

Kampania zataczała coraz szersze kręgi. W kwietniu 1826 roku austriacki ambasador opisał wystawny obiad *chez* „M. de Rothschild”, w którym uczestniczyło nie tylko wielu ambasadorów innych wielkich mocarstw, ale też Metternich, książę Devonshire, rosyjski książę Razumowski i mała plejada francuskich arystokratów: książę i księżna de Maillé, baron de Damas (ówczesny minister spraw zagranicznych Francji), książę de Duras i hrabia de Montalembert. Półtora roku później, kiedy marszałek de Castellane jadł obiad z Jamesem, poznał ambasadorów angielskiego i rosyjskiego (odpowiednio: księcia de Mouchy'ego i hrabiego Juste'a de Noailles). James wydawał średnio cztery kolacje tygodniowo, na każdej goszcząc co najmniej dziesięć osób, a czasem sześćdziesiąt. Wieczorem przed narodzinami pierwszego dziecka, Charlotty, miał osiemnastu gości, a następnego wieczora osób obecnych na kolacji było dwadzieścia sześć.

Atrakcją przyjęć u Rothschildów – o czym James doskonale wiedział – była ekstrawagancka rozrzutność w podejmowaniu gości. Jak złośliwie skomentowała Henrietta Mendelssohn, zaproszenie na bal Jamesa w 1821 roku było na wagę złota, gdy rozeszła się wieść, „że wszystkie damy otrzymają przed wejściem do sali balowej bukiet kwiatów z diamentowym pierścieniem lub broszką”, a potem odbędzie się „loteria, w której wszystkie panie wygrają nagrodę”. Kiedy Apponyi jadł kolację z Jamesem w 1826 roku, na stole pysznił się ogromny posrebrzany półmisek w formie kandelabru – wart, jak zgadywał Apponyi, co najmniej 100 tysięcy franków – a jedzenie przygotowywał słynny kucharz Antonin Carême, który wcześniej pracował dla księcia regenta i cara Aleksandra. Kombinacja zupy żółtawej i madery była tak ciężka, że cierpiący na niestrawność Apponyi złożył zwyczajową *visite de digestion*^[94] osiem dni później, niż wymagał dobry obyczaj.

Pod wieloma względami wyszukana kuchnia Carême'a była główną atrakcją u Jamesa w pierwszej fazie społecznego awansu. Popularna pisarka lady Sydney Morgan to tylko jedna z wielu osób, które rozpyły się nad umiejętnościami kucharza – oto co pisała po zjedzeniu kolacji z Jamesem w Boulogne: „Delikatny sos pieczeniowy wykonano z niemal chemiczną precyzją [...] warzywa miały świeży kolor [...] ubity majonez lodowato zimny [...]. Carême zasługuje na laury za tworzenie dzieł sztuki, którymi mierzy się współczesna cywilizacja”. *Coup de théâtre* wieczoru był olbrzymi tort z jej imieniem wypisanym mrożonym cukrem, w otoczeniu wszystkich sojuszników Świętego Przymierza. James dołożył potem wszelkich starań, by znaleźć godnego następcę Carême'a, kiedy było to konieczne. Nie był jedynym członkiem rodziny, który tak wysoko cenił swojego kucharza. Chociaż Amschel i Salomon nigdy nie brali do ust zwyczajnego jedzenia, zawsze zapewniali swoim gościom we Frankfurcie i w Wiedniu najlepszą francuską kuchnię. Disraeli należał do najczęstszych konsumentów potraw Rothschildów spoza najbliższej rodziny, a jego pochodzący z *En-*

dymiona opis „delikatnych dań, na które [goście] patrzyli z zachwytem i które kosztowali nieśmiało” daje pojęcie o kluczowej funkcji społecznej takich spotkań.

Snobizm

Mimo że przyjmowano ich zaproszenia, nie można jednak powiedzieć, że bracia Rothschildowie byli lubiani. Ludzie z epoki uważali Nathana Rothschilda za onieśmielającego: nieatrakcyjnego z wyglądu i szorstkiego, wręcz niegrzecznego w obyciu. Książę Pückler opisał trudne dla siebie chwile, kiedy w 1826 roku po raz pierwszy odwiedził „władcę City” w New Court:

Zastałem tam rosyjskiego konsula, który nadskakiwał gospodarzowi. Był to elegancki i inteligentny człowiek, który doskonale potrafił odegrać rolę skromnego dłużnika, roztaczając odpowiednią aurę godności. Okazało się to tym trudniejsze, że główny geniusz City nie robił ceregieli. Kiedy wręczyłem mu akredytywę, zauważył ironicznie, że my, bogaci, mamy szczęście, że możemy sobie podróżować i bawić się, a on, człowiek biedny, musi troszczyć się o losy świata, i tak ciągnie to, gorzko oplakując swój los, a każde biedaczysko, które przyjeżdża do Anglii, czegoś od niego chce. „Wczoraj – rzekł – był u mnie Rosjanin po prośbie (uwaga wywołała gorzko-słodki grymas na twarzy konsula), a – dodał – miejscowi Niemcy nie dają mi chwili spokoju”. Teraz ja musiałem zrobić dobrą minę do złej gry [...]. Wszystko to mówił dziwną mieszaniną angielskiego i niemieckiego, angielskim z całkowicie niemieckim akcentem, przemawiał jednak z imponującym opanowaniem, które świadczyło o tym, że takie drobiazgi nie są warte jego uwagi.

Pochlebstwa odniosły tylko częściowy skutek. Kiedy Pückler i goszczony Rosjanin oświadczyli, że „Europa nie przetrwa bez niego”, Nathan „skromnie pominął nasz komplement i rzekł z uśmiechem: «Och, nie, panowie raczą żartować, jestem tylko sługą, z którego ludzie są zadowoleni, ponieważ dobrze zajmuje się ich sprawami, i któremu w podziękowaniu rzucają okruchy»”. Był to sarkazm, co skonsternowany Pückler wiedział aż nazbyt dobrze.

W powieści *Tancred* Disraeli – który, jak się przekonamy, w latach trzydziestych XIX wieku dobrze poznał syna Nathana, Lionela – przedstawił podobne wspomnienia, kiedy opisywał próby swego bohatera uzyskania audiencji u starszego Sidonii, postaci przynajmniej częściowo wzorowanej na Nathanie:

W tym momencie do pokoju przez szklane drzwi wszedł ten sam młody człowiek, który wprowadził Tancreda na apartamenty. Przyniósł list do Sidonii. Lord Montacute spieszył się; wróciła dawna nieśmiałość [...]. Podniósł się i zaczął wypowiadać słowa powitania, kiedy Sidonia, nie podnosząc wzroku znad listu, dostrzegł go i zatrzymał machnięciem ręki, mówiąc:

– Ustaliłem z lordem Eskdale, że nigdzie pan nie pójdzie, jeśli nie zajdzie coś, co będzie wymagało mojej natychmiastowej uwagi [...].

– Pisz – mówił dalej Sidonia do pisarza – że moje listy mają dwanaście godzin opóźnienia w stosunku do komunikatów i że w City dalej spokojnie. Niech streszczenie listu z Berlina trafi od razu do Skarbu. Ostatnia ceduła?

– Spadek konsoli o wpół do trzeciej; wszystkie zagraniczne fundusze w dół; akcje ciągle w ruchu.

Znowu zostali sami.

Tego rodzaju nieprzyjemne spotkania w biurze skryształizowały się później w słynny żart „o dwóch krzesłach”, prawdopodobnie najczęściej drukowany dowcip o Rothschildach, a z pewnością inspirowany zachowaniami Nathana. Ważny gość zjawia się w gabinecie Rothschilda; Roth-

schild, nie podnosząc wzroku znad biurka, od niechcienia zaprasza go, by „zasiadł na krześle”. „Czy ma pan świadomość, kim jestem?!” – wykrzykuje urażony dygnitarz. Rothschild nadal nie podnosi wzroku: „Proszę więc zająć dwa krzesła”. (W jednej z wielu wersji oburzony gość przedstawia się jako książę Thurn und Taxis, a Rothschild proponuje krzesło dla każdego z nich).

Nathan słyszał z tego, że nie tylko na własnym terytorium – w swoim biurze – beztrząsowo lekceważył rangi społeczne. Nawet do jadalni z eleganckim towarzystwem przynosił swe szorstkie maniere i cierpki, celny humor frankfurckiej Judengasse. Kiedy książę Pückler został zaproszony na kolację do Nathana, z „rozbawieniem wysłuchiwał objaśnień dotyczących obrazów zdobiących jadalnię (portrety wszystkich władców Europy sprezentowane przez ich ministrów) oraz omówienia przedstawionych na nich postaci, jakby byli jego dobrymi przyjaciółmi i, w pewnym sensie, osobami równymi mu pozycją”:

– Tak – rzekł – ten – domagał się ode mnie pożyczki, w tym samym tygodniu, w którym dostałem od niego własnoręcznie napisany list, jego ojciec również pisał do mnie własnoręcznie z Rzymu, błagając mnie, na miłość boską, że bym dał sobie z tym spokój, ponieważ nie znajdę bardziej nieuczciwego człowieka niż jego syn. C’était sans doute très Catholique; prawdopodobnie jednak list napisał stary [...], który nienawidził własnego syna do takiego stopnia, że mawiało nim [...], wszyscy wiedzą, jak bardzo niesprawiedliwie, „Ma serce z... z twarzą a...”.

Po kolacji, podczas której Nathan okrutnie gasił gościa, niemiecki ambasador Wilhelm von Humboldt napisał do żony:

Wczoraj jadłem kolację z Rothschildem. Jest dość nieokrzesany i niewykształcony, ale ma niebywale przenikliwy umysł i talent do pieniędzy. Raz czy dwa pięknie skasował majora Martina. M. również ze mną jadł i nieustannie wychwalał wszystko co francuskie. Głupkowato z rozrzewnieniem wspominał okrucieństwa wojny i tych, którzy zginęli. „Cóż – rzekł R. – gdyby oni wszyscy nie zginęli, pewnie byłby pan, majorze, nadal doboszem”. Powinnaś była zobaczyć twarz Martina.

Nawet w mniej wyrafinowanym towarzystwie Nathan mógł sprawiać wrażenie prostaka: poseł z ramienia liberałów, Thomas Fowell Buxton, był świadkiem rozmowy Nathana przy stole podczas kolacji, w której obaj uczestniczyli w Ham House w 1834 roku. Jak się zdaje, milioner, który do wszystkiego doszedł sam, w stanie pełnego zadowolenia gładko przedstawił wytłumaczenie własnego sukcesu i wygłosił banalną radę dla pozostałych:

– Spotkałem [...] wielu mądrych ludzi, bardzo mądrych ludzi, którzy chodzili bez butów. Nie wchodziłem z nimi w układy. Ich rady brzmiały bardzo dobrze, ale los przemawiał przeciwko nim; nie potrafili nic zrobić dla siebie, jakże mogli zrobić coś dla mnie? [...].

– Poświęcić interesom [...] umysł i serce, i ciało, i wszystko, oto droga do szczęścia. Potrzebowałem mnóstwa śmiałości i mnóstwa rozważań, by zbić wielki majątek; a kiedy już się go ma, trzeba włożyć dziesięć razy więcej siły, żeby go utrzymać. Gdybym godził się na wszystkie proponowane mi projekty, szybko byłbym zrujnowany. Trzymaj się jednego przedsięwzięcia, młody człowieku [...], trzymaj się swojego browaru, a zostaniesz największym piwowarem Londynu. Bądź piwowarem, bankierem, kupcem czy wytwórcą, a wkrótce napiszą o tobie w „Gazette”.

Kiedy na tej samej kolacji gość dał wyraz swej nadziei, że dzieci Nathana „nie skupiają się tak bardzo na pieniądzach i interesach, pomijając inne ważniejsze rzeczy”, i dodał: „Myślę, że nie pragnąłby pan tego”, Nathan odparł bezceremonialnie: „Z całą pewnością właśnie tego bym pragnął”.

Część osób, które spotykały na swej drodze Nathana, uznawały go za skąpego filistra. Ornitolog Audubon wspominał, że nie mogąc przekonać Nathana do zaprenumerowania jego bogato ilu-

strowanego dzieła *Birds of America* (Ptaki Ameryki), wysłał mu je za zaliczeniem. Ale kiedy Nathan zobaczył rachunek, „spojrzał nań zdumiony i krzyknął: «Co, sto funtów za ptaki! Mogę dać panu pięć funtów i ani pensa więcej!»”. Często powtarza się anegdotę, w której Nathan mówi do kompozytora Louisa Spohra: „Nie rozumiem muzyki. To – postukał w kieszeń, gdzie zabrzęczały monety – moja muzyka. Na giełdzie ją rozumiemy”. W innej odpowiada poirytowany na prośbę o datek na cele dobroczynne: „Macie! Oto czek; dałem z siebie zrobić [cholerne] głupca!”. Buxtona zaszokowało dość ordynarne podejście Nathana do filantropii. „Czasem – tłumaczył – dla rozrywki daję żebrakowi gwineę, On myśli, że się pomyliłem i ze strachu, że się zaraz zorientuję, ucieka najszybciej, jak potrafi. Mówię panu, niech pan czasem da gwineę żebrakowi, to bardzo zabawne”. I to do niego całkiem podobne, że informował gości na kolacji, że serwis kosztował sto funtów.

Stwierdzenie, że niewykształcony Żyd może się zachowywać w ten sposób w kulturalnym towarzystwie i że pozwala sobie na to wyłącznie z racji nowo zdobytego i w głównej mierze papierowego bogactwa, fascynowało i przerażało ludzi tamtej epoki w różnym stopniu, w zależności od pozycji społecznej i filozoficznego przywiązania do tradycyjnego porządku hierarchicznego. Księcia Pücklera na przykład niespecjalnie zraził sposób, w jaki Nathan droczył się z nim podczas pierwszego spotkania w New Court z notą kredytową. Wręcz przeciwnie, ocenił go jako „człowieka, któremu nie można odmówić geniuszu, czy nawet wielkiego charakteru [...] naprawdę *un très bon enfant* i wspaniałomyślnego bardziej niż inni z jego klasy – tak długo, oczywiście, dopóki jest pewny, że nie ryzykuje ze swojej strony nic, co ktoś mógłby wykorzystać przeciwko niemu”. „Ten człowiek – dodawał – to prawdziwy oryginał”. Jak mogliśmy się przekonać, Humboldt również był rozbawiony kombinacją złych manier, ciętego dowcipu i braku szacunku, które Nathan prezentował w kulturalnym towarzystwie.

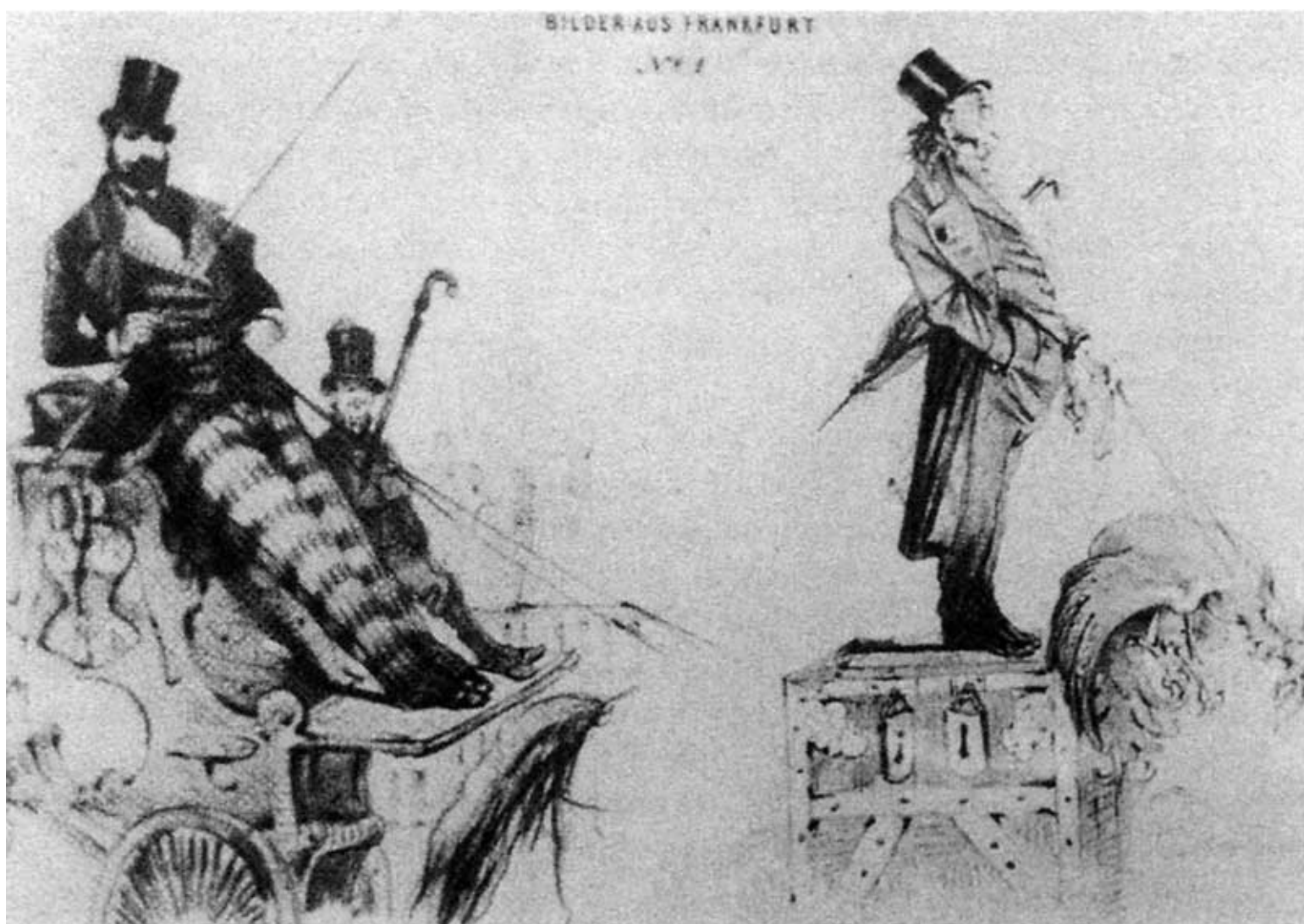
W Paryżu po restauracji Burbonów natomiast wielokrotne *faux pax* Jamesa – na przykład spontaniczne przedstawienie swojej żony księżnej Orleanu lub zwracanie się po imieniu do hrabiego Stanisława Potockiego – traktowano z niechęcią. Podobnie jak wielu gości Jamesa o wyższej pozycji towarzyskiej marszałek de Castellane nie dbał o gospodarza, nawet jeśli przyjął jego zaproszenie. „Jego żona [...] jest bardzo ładna i ma doskonale maniery. Pięknie śpiewa, choć trochę drżącym głosem; jej niemiecki akcent jest dość przykry. James [...] jest mały, brzydki i arogancki, ale wydaje przyjęcia i kolacje; wielcy panowie sztychali sobie z niego, ale nie przeszkadzało to im zachwycać się jego domem, gdzie zebrał najznamienitsze paryskie towarzystwo”.

Według syna Moritza Goldschmidta, Hermanna, którego pamiętnik jest jedną z bardziej szczegółowych zachowanych relacji z pierwszej ręki, Salomonowi jeszcze bardziej brakowało oglądy towarzyskiej. „Dlaczegoż miałbym jeść źle u pana, skoro pan może przyjść do mnie i zjeść dobrze” – tak oto podobno odpowiedział kiedyś na zaproszenie na kolację od rosyjskiego ambasadora. Inny „wysoko postawiony dostojnik”, który poprosił o pożyczkę, otrzymał szczerą do bólu odmowę: „Bo nie”. Dlatego Salomon „rzadko wychodził do wyższych kręgów towarzyskich, [ponieważ] z powodu braku wykształcenia musiałby grać trudną oraz uciążliwą dla siebie rolę” i wołał pozostawić „kontakty z *beau monde*” ojcu Goldschmidta. Przy tych rzadkich okazjach, kiedy jadał kolacje z Metternichami, nie mógł się powstrzymać od niewybrednych popisów bogactwem, prezentował im na przykład na deser zawartość sejfów. Nawet w jego własnej, bardziej mu znajomej sferze (czyli żydowskiej), uważano go za prostaka. Jeśli rano jego fryzjer spóźniał się – a Salomon zwykł wstawać o trzeciej – wyzywał go od „osłów”. Gdy osoba przyjmowana w gabinecie niezbyt ładnie pachniała, Salomon przykładął chusteczkę do nosa, otwierał okno na oścież i krzyczał: „Wyrzucić go, ten człowiek śmierdzi”. Kolację jadał o nietypowo wczesnej porze, o 18.30, wypijał do posiłku dwie bu-

telki wina, po czym udawał się na przechadzkę po parku ze „ślepo oddanymi wazeliniarzami i pochlebcami”. Kiedy odwiedzał Goldschmidtów w Döbling w niedzielę, flirtował z najładniejszymi obecnymi dziewczętami „w sposób nie zawsze odpowiedni i grzeczny”. Sypał też na przykład okrutnymi żartami przy kobietach w ciąży.

Nie można uznać wszystkich tych historii za całkiem fałszywe i bez wątpienia Nathan oraz jego bracia stanowili dla ludzi, którzy mieli z nimi do czynienia, uosobienie „nowobogackich” w całym ich nieokrzesaniu. Najlepszym tego podsumowaniem jest karykatura z 1848 roku (pierwsza z serii „Bilder aus Frankfurt” – Obrazów z Frankfurtu), która bezpardonowo zestawiała Moritza von Bethmanna i Amschela: Bethmanna eleganckiego w powozie zaprzężonym w cztery konie i Amschela na wieku skrzyni z pieniędzmi (zob. [ilustracja 7.1](#)). Przedstawiane w ten sposób opinie nie są jednak najlepszym źródłem historycznym. Po pierwsze, mówią tylko o tym, jak inni widzieli Rothschildów. Po drugie, ponieważ „nowobogaccy” byli obiektem wzgardy od ponad dwóch tysięcy lat, istnieją wzorce, które są powtarzane bez względu na to, jak mało poszczególni *nouveaux riches* w rzeczywistości pasują do stereotypu. Listy braci opowiadają zupełnie inną historię.

W istocie sami bracia nie przepadali za większością społecznych funkcji, które przyszło im pełnić. Amschel „dziękował Bogu”, kiedy wydawane przez niego kolacje się kończyły, a Carl uważał je za drogie „bzdury” – „było miło, ale pieniądze są milsze”, zauważył raz, gdy wynajęty kucharz wystawił mu rachunek. „Jednak – przyznał – to dobre jako łapówka”. Warto zauważyć, że co najmniej pięciu gości z kolacji w 1817 roku dostało udziały w nowej pożyczce miasta Paryża. Również w Berlinie, gdzie stosunkowo trudno było zdobyć prestiżowe zaproszenia od Hardenberga oraz ambadorów brytyjskiego i austriackiego, Carl wyraził sceptycyzm wobec przydatności takiego integrowania się: „Nie dbam o to zbytnio, ponieważ uważam, że zawsze lepsze interesy robi mi się z tymi, którzy nas nie zapraszają”. Nathan czuł się wyrwany ze swojego środowiska naturalnego zarówno na sali balowej czy w salonie, jak i na wsi. W 1817 roku Amschel powiedział, że kiedy Nathan urządza zwykłą herbatkę, uważa, że „kradnie” mu to poranek. Nawet jego córka Charlotte w 1829 roku wykazała się praktycznością, wyrażając nadzieję, że „sezon będzie ożywiony, ponieważ zawsze, myślę, działa to pobudzająco na handel”.



Ilustracja 7.1. Ernst Schalk i Philipp Herrlich, *Baron Moritz von Bethmann i baron Amschel von Rothschild*, „*Bilder aus Frankfurt*”, nr 1 (1848)

James ujawnił niechęć brata wobec życia towarzyskiego, kiedy podczas rozważań o kolejnym balu napisał: „Teraz czuję dokładnie to samo co Ty. Z chęcią zostałbym w domu i nie mam ochoty dać się porwać całemu temu głupiemu szaleństwu”. Jego również tego rodzaju okazy zachwycaly o wiele mniej, niż mogli przypuszczać jego wywyższający się goście. Od początku zachowywał to samo pragmatyczne podejście do udzielania się w towarzystwie. „Myślę jedynie o interesach – zapewniał Nathan. – Jeśli udaję się na przyjęcie, idę tam tylko po to, żeby poznać ludzi użytecznych w interesach”. Świadczy o tym fakt, że pierwsze kontakty towarzyskie, na przykład z sekretarzem Richelieu, podtrzymywano ze względu na dostęp do przydatnych informacji. Prywatnie James przyznawał, że nużą go już własne wystawne bale – wydawał je, wyznał Nathanowi w styczniu 1825 roku, tylko po to, żeby ludzie nie myśleli, że już go na nie nie stać. „Mój drogi Nathanie – pisał zmęczony – zobowiązałem się wydać bal, ponieważ wszyscy twierdzą, że jestem skończony, ponieważ ludzie, którzy byli na moich trzech czy czterech balach zeszłej zimy, w przeciwnym razie rozpuszczają języki, a szczerze mówiąc, Francuzi to źli ludzie. I tak karnawał zaczyna się w przyszłym tygodniu, a ja chciałbym, żeby już było po wszystkim. Daję Ci słowo, że nie mam do tego serca, ale trzeba robić wszystko, żeby dobrze pokazać się światu”.

Sześć lat później, po kryzysie rewolucyjnym 1830 roku, Charlotte dostrzegła to powiązanie między działalnością gospodarczą stryja a jego życiem towarzyskim: chociaż Betty czuła się zbyt „znużona”, żeby organizować „swoje zwyczajowe bale”, „ceny rent [wciąż] rosły tak gwałtownie,

[że] James kazał mi je wydawać”. Jak się przekonamy, wydawanie balów stanowiło jeden z ważniejszych sposobów sygnalizowania przez Jamesa paryskiemu *beau monde*, że przetrwał finansową i polityczną burzę 1830 roku.

W pogoni za tytułami

Nie tylko poprzez wydawanie przyjęć Rothschildowie starali się przekroczyć tradycyjne bariery społeczne, które Żydzi, bez względu na to, jak bogaci, napotykali w Europie doby restauracji. W życiu towarzyskim, nadal zdominowanym przez pozycje i rangi, pośpiesznie zdobywali oficjalne znamiona własnego statusu. Być może stanowiło to oznakę słabości restytuowanego reżimu Metternicha, że zdołali to osiągnąć stosunkowo łatwo: jest to prawdziwe sedno historii „żydowskiego barona” przytoczonej na początku tego rozdziału.

Najlepszą chyba ilustracją powyższych stwierdzeń jest to, że Rothschildom udało się uzyskać tytuł szlachecki od cesarza Franciszka II już w 1817 roku. Stało się to w Wiedniu po naciskach urzędnika austriackiego Skarbu, Schwinnera, ministra skarbu Stadiona i Metternicha, którzy początkowo traktowali szlachectwo jako nagrodę dla Rothschildów za pomoc w organizowaniu wypłat brytyjskich subwencji i francuskich reparacji dla Austrii. Oczywiście nie można przeceniać znaczenia tego faktu. Rothschildowie nie byli pierwszymi, którzy doczekali się podobnego awansu: szlachectwo uzyskało sześć innych żydowskich rodzin (choć wszystkie one do 1848 roku przeszły na chrześcijaństwo). Tytuł szlachecki nadany przez cesarza habsburskiego nie przywodzi też na myśl społecznego wyniesienia tego rodzaju, jakie osiągnęli dwa pokolenia później, gdy wnukowi Nathana, Natty’emu Rothschildowi królowa Wiktoria nadała dziedziczny tytuł para. Podobnie jak austriacka waluta austriackie szlachectwo nie mogło równać się z o wiele wartościowszym brytyjskim odpowiednikiem. Z drugiej strony szlachectwo dawało braciom trzy cenne atuty: prawo do przedrostka „von” („de” we Francji i w Anglii), herbu (choć nie dokładnie według okazałego wzoru, na jaki liczyli) oraz, w 1822 roku, tytułu „Freiherr” (baron we Francji i w Anglii)^[95].

Nie były to jedyne symbole awansu społecznego, który stał się udziałem Rothschildów po 1814 roku. Podobnie jak wcześniej ich ojciec dążył do zdobycia tytułu Hoffaktora i nadwornego bankiera na wszystkich możliwych dworach, jego synowie i wnukowie starali się o uzyskanie funkcji „doradców finansowych” u starego przyjaciela rodziny, elektora Hesji-Kassel, a później u króla Prus. Tytuły te były wyłącznie honorowe, ale użyteczne społecznie, ponieważ upoważniały posiadacza do noszenia munduru, co stanowiło prawie warunek sine qua non w pełnieniu funkcji nadwornych. Tytuł konsula austriackiego, przyznany Nathanowi w 1820 roku, i konsula generalnego, które on i James otrzymali na przełomie 1821 i 1822 roku w nagrodę za finansowe wsparcie udzielone podczas kryzysu neapolitańskiego, miały właściwie podobne znaczenie honorowe, chociaż warto zwrócić uwagę, że wiązały się z przejęciem części odpowiedzialności za ochronę interesów handlowych Habsburgów w Anglii i we Francji. Rothschildowie wykorzystywali mundury, o czym świadczą różne wzmianki. Już w 1817 roku Carl prosił o zgodę na noszenie munduru marynarki i złotego munduru heskiego Kriegsscollegium. W 1825 roku James założył czerwony strój konsula na koronację Karola X w Reims. Dwa lata później młody Charles Bocher mylnie wziął go za angielskiego generała, gdy wyszedł z Tuileries w szkarłatnym płaszczu ze złotymi naramiennikami.

Mundur był rzeczą dobrą, ale mundur z odznaczeniami – medalami, wstęgami lub galonami –

jeszcze lepszą. Te stały się przedmiotem pożądania braci już w 1814 roku. Pod koniec 1817 roku Carl wystąpił publicznie ze wstęgą nadaną przez pruskiego kanclerza Hardenberga po tym, jak odkrył, że Rothschild jest jedną z dwóch osób na pruskim dworze, które nie mają nic na piersi. Rok później wielki książę Hesji-Darmstadt nadał odznaczenia Jamesowi. Kiedy w 1822 roku na kongresie w Weronie James i Salomon otrzymali od cara Order Świętego Włodzimierza, Salomon sprawił – za pośrednictwem Gentza – że informacja o tym pojawiła się w niemieckiej prasie. Rok później James dodał do rejestru Krzyż Kawalerski francuskiej Legii Honorowej (choć w pełni wszedł do grona legionistów dopiero w 1841 roku). W 1827 roku Salomon był już dostatecznie zblazowany, by poprosić o order – Order św. Jerzego i św. Konstantyna – dla swojego pracownika, Leopolda Wertheimsteina, za służbę dla księżnej Parmy. Kiedy w 1834 roku Nat przyjechał do Konstantynopola – jako pierwszy z Rothschildów – nie mógł ukryć entuzjazmu wobec perspektywy nowego, a przy tym egzotycznego medalu: „Nie masz nawet pojęcia, jak to jest być przyjętym przez sułtana, na dwór nie może zostać wprowadzony nikt rangi niższej od ministra pełnomocnego – ja jednak uznałem siebie za ambasadora [...] i doczekałem się najwspanialszego przyjęcia. – Sułtan podkreślił, że ma zamiar okazać swe zadowolenie, ale jeszcze nie wie, czy będzie to pierścionek, tabakiera, czy wysokie odznaczenie – mam nadzieję, że to ostatnie. Dałem mu już do zrozumienia, że diamentowy półksiężyc byłby najbardziej pożądany”. Jak sugeruje ów list, królewskie dary w rodzaju pierścieni i grawerowanych tabakier, chociaż nie były Niemile widziane, miały drugorzędne znaczenie.

Pogoń Rothschildów za tytułami i odznaczeniami często uważa się za absurdalne dziwactwo – „słabość” do imitowania szlacheckiego pochodzenia, jak to ujął współczesny im historyk Jean-Baptiste Capecigüe. Jest to niewątpliwie opinia sfer arystokratycznych. Metternich podejrzewał ich o „próżność” oraz „parcie do zaszczytów i wyróżnień”, a krytycy przywróconego reżimu, szczególnie Heine, drwili z ich szacunku dla szlacheckich obyczajów^[96]. Bracia jednak prywatnie podchodzili do tych obyczajów z lekką dozą pogardy. Herb, jak to ujął Carl, jest „elementem wizerunku”. W kwestii mundurów, żartował Carl, „jeśli idziesz tu na spotkanie z ministrem, musisz zawsze wyszykować się, jakbyś szedł z wizytą do narzeczonej”. Bracia czasem parodiowali nowe tytuły: Carl na przykład zaadresował kiedyś list do „Jamesa de Rothschild, rycerza Towarzystwa dla Wyzwolenia Chrześcijańskich Niewolników [sic!], finansowego doradcy elektora heskiego etc. etc. etc.”. Kiedy król Danii również zachęcił go, by „poprosił o tytuł”, spytał tylko: „Cóż mam robić z wszystkimi tymi tytułami?”. W rzeczy samej, kiedy otrzymał „wstęgę z klamrą, taką, jaką noszą żołnierze”, od elektora Hesji-Kassel, zwrócił ją jako rzecz poniżej jego godności. Rothschildowie nie chcieli też przepłacać za atrybuty wysokiej pozycji: kiedy Nat usłyszał, że rząd austriacki pragnie zapewnić jego bratu Lionelowi tytuł sekretarza konsularnego – co rocznie kosztowałoby firmę 500 funtów – wpadł w złość: „Jeśli chodzi o mnie, sprawdziłbym ten cały piekielny konsulat, zanim zapłaciłbym za niego 500 funtów rocznie i zgodził się, by nieodpowiedni człowiek został przełożonym [...]. Chciałbym wiedzieć, kto zapłaci 500 funtów rocznie za zaszczytną funkcję austriackiego konsula”. Nawet Amschel, pod wieloma względami najbardziej podejrzliwy z całej rodziny wobec tego rodzaju spraw, był świadom ich znaczenia. W 1814 roku tak o tym napisał: „Gdybyśmy zawsze martwili się o to, co pomyślą inni, zostalibyśmy się z wieloma wspaniałymi odznaczeniami etc., ale bez pieniędzy. A na koniec zostalibyśmy bez chwały, bez odznaczeń i bez pieniędzy”. „Najwyższym odznaczeniem – jego zdaniem – jest spokojne życie, jak Bóg da”.

Niemniej dwa argumenty przemawiały za tym, żeby jednak przyjmować zaszczyty. Pierwszy, jak mogliśmy się przekonać, był taki, że ułatwiały dostęp współników do kanałów władzy. Drugi,

że tytuły i inne zaszczyty stanowiły „oznakę dystynkcji w naszym narodzie” – czyli wśród europejskich Żydów. Szlachectwo Rothschildów we Frankfurcie powszechnie interpretowano jako policzek dla tych mieszkańców miasta, którzy dążyli do przywrócenia dawnych ograniczeń dla Żydów. „Kiedy jeden Żyd jest baronem, każdy Żyd jest baronem” – tak uważali mieszkańcy Judengasse. Podobnie mianowanie Nathana austriackim konsulem w Londynie było zdaniem Carla „szczęśliwym trafem dla Żydów”. Także fakt, że braciom przyznawano odznaczenia wyraźnie chrześcijańskie – z imionami świętych w nazwie, a nawet z symbolem krzyża – uznawano za pewnego rodzaju zwycięstwo. Chociaż Amschel odmawiał przyjmowania orderów, w 1832 roku Carl bez wahania odebrał wstęgę i gwiazdę nowo ustanowionego Orderu Świętego Jerzego od papieża Grzegorza XVI, podobnie jak trzy lata później Lionel Order Izabeli z rąk królowej Hiszpanii. Heine zauważył, że odznaczenie to ustanowiono, „żeby upamiętnić wygnanie Żydów i Maurów z Hiszpanii” – cóż za pikanteria, że „Herr von Shylock zu Paris” został tym sposobem uznany za „najpotężniejszego barona świata chrześcijańskiego”. Z pewnością w ten sposób patrzyli na to zgorszeni chrześcijańscy komentatorzy, w rodzaju austriackiego barona Kübecka: „Jego Świątobliwość przyjmuje członka dynastii Rothschildów i z niebiańską wyrozumiałością namiestnika Jezusa Chrystusa na ziemi odznacza potomka ludu, który pozwolił skazać Chrystusa na śmierć, wstęgą oraz gwiazdą nowo ustanowionego Orderu Świętego Jerzego i w zamian pozwala mu ucałować swą dłoń, a nie stopę. A Rothschild nadal nie chce zostać chrześcijaninem”.

W tej sytuacji być może najtrudniejszą rzeczą do wytłumaczenia jest wyraźne powątpiewanie Nathana w wartość tego rodzaju zaszczytów. Wiele listów sugeruje na przykład, że w 1815 lub 1816 roku odrzucił propozycję tytułu szlacheckiego („szemranego”, jak napisał James). Kiedy ktoś próbował wmówić Jamesowi, że brat go przyjął, ten nie chciał w to uwierzyć, bo po prostu wiedział, że Nathan za bardzo „miłuje prostotę”. Patenty szlacheckie z 1816 roku w widoczny sposób pomijały Nathana, a on zaaprobował herb przedstawiający cztery strzały zamiast pięciu. Co więcej, w przeciwieństwie do braci i najstarszego syna rzadko używał tytułu barona i przedrostka „de”. Czy była to kwestia otoczenia, jak sugerował Corti – pragnienia, by nie łączyć się publicznie z reakcyjną Austrią?^[97] Mace dowodzi, że istnieje bardziej praktyczne wytłumaczenie: chociaż Nathan przyjął prawo do posługiwania się herbem w 1818 roku, kiedy zwrócił się do Royal College of Arms o rejestrację tytułu, w 1825 roku prośbę odrzucono – prawdopodobnie dlatego, że osiem lat wcześniej dostał królewski patent naturalizujący. Po części jednak mogło chodzić o to, jak myślał Amschel, że Nathan zwyczajnie „nie chciał” szlachectwa. Dlatego kiedy w 1818 roku odrzucił pruskie odznaczenie, zaproponował, by dać je Salomonowi, ponieważ „tutaj, w Londynie, takie rzeczy się nie liczą”, a „mój brat [...] uwielbia wstęgi i jest baronem, który zamierza mieszkać w Paryżu, gdzie każdy może się obwieszać takimi rzeczami”. James na początku również nie miał większej ochoty nazywać się „de Rothschild”. „Pozostańmy kupcami – namawiał braci w 1816 roku. – To nadzwyczaj miłe posiadać tytuł i nie używać go, chyba że prywatnie”. List w interesach od ministra finansów z pozytywną odpowiedzią jest „więcej wart niż wszystkie te szlacheckie tytuły”.

I chociaż opory Jamesa szybko zniknęły, to jednak w przypadku Nathana pogarda dla arystokratycznej otoczki pozostała, a nawet się pogłębiała. Kiedy w 1827 roku Anglię odwiedził książę Pückler, został przyjęty dziwacznym występowaniem po kolacji, gdy najwyraźniej wstawiony Nathan przyodziął się w „swoją nową uniformę austriackiego konsula, który, jak powiedział, przysłał mu z Wiednia jego przyjaciel Metternich”: „Pokazał go nam i nawet dał się namówić, żeby go przymierzyć przed lustrem i przejść się w nim. I jak wirtuozi, którzy kiedy raz zaczną, nie mogą przestać, teraz posłał po inne wspaniałe dworskie stroje i kilka razy się przebierał, jakby występował na sce-

nie [...]. Było to [...] dość cudaczne widowisko, gdy poważny przedsiębiorca ćwiczył różne dygi i pokłony oraz lekką i wdzięczną postawę dworzanina i niezrażony bynajmniej naszym śmiechem, zapewnił nas, z taką ufnością, co jowialnością, że N.M.R., jeśli będzie miał ochotę, może odegrać każdą rolę; a z pomocą pięciu lub sześciu dodatkowych kieliszków wina stanie się równie dostojną postacią dworską jak najlepsza z nich”.

Wyraźnie mieszane uczucia Pücklera sugerują, że była to charakterystyczna zagrywka Nathana mająca *épathier l'aristocratie*. Zapewne od czasu do czasu chętnie zamieniałby swój stateczny surdut na jarmarczny strój ancien régime'u, ale traktował go jako coś więcej niż fantazyjny ubiór. W owej sytuacji ta malownicza scena – wstawiony żydowski bankier, który stroi sobie żarty z dyplomatycznych toalet cesarstwa habsburskiego przed ubogim księciem – podsumowuje ambiwalentny charakter relacji Rothschildów z porządkiem społecznym Europy doby restauracji.

„Doskonałe wykształcenie”

Pomimo reputacji filistrów najmłodszy z braci Rothschildów przynajmniej trochę interesowali się czymś, co dziś określilibyśmy mianem „kultury wysokiej” – choć to nazwa nie do końca właściwa, biorąc pod uwagę gwałtowny rozwój „sfery publicznej” w tym okresie jako bardziej lub mniej wolnego rynku dla produkcji i konsumpcji muzyki, sztuk teatralnych, książek i obrazów. Zainteresowania takie stanowiły po części logiczną konsekwencję wydawania przyjęć opisanych wyżej: trudno było, przynajmniej na początku, posiadać wielki dom bez obrazów i innych elementów zdobiących pokoje. Jednocześnie aby komunikować się z pozostałymi przedstawicielami elity towarzyskiej w sprawach innych niż pieniądze i polityka, nieodzowny warunek stanowiła podstawowa znajomość ich ulubionych malarzy, kompozytorów i autorów. Zajęci bankierzy w średnim wieku (wszyscy bracia z wyjątkiem Jamesa w 1820 roku przekroczyli już czterdziestkę), ogólnie rzecz biorąc, byli jednak słabymi adeptami sztuki. Fakt – odziedziczyli po ojcu uznanie dla zabytkowych *objects d'art* i wiedzieli wszystko na temat darów wysyłanych ulubionym politykom. Zamawiali portrety własne, żon i dzieci u uznanych artystów, takich jak sir William Beechey, Louis Amié Grosclaude i Moritz Daniel Oppenheim^[98], a ponadto zarówno we Frankfurcie, jak i w Paryżu regularnie rezerwowali łóżka w teatrach. Ale jednocześnie James był jedynym przedstawicielem drugiego pokolenia, który wykazywał poważniejsze zainteresowanie kulturą. Czytał na przykład Schillera i Goethego, gdy miał dwadzieścia kilka lat, a w latach dwudziestych utrzymywał artystę o imieniu Allard za 5 franków miesięcznie, a także prenumerował „Courrier des Spectacles” i „Journal des Théâtres”. Jego bracia uważali raczej, że tego rodzaju rzeczy są bardziej odpowiednie dla ich dzieci.

Należy tutaj przypomnieć o sprawie oczywistej: gdyby bracia Rothschildowie naprawdę byli filistrami, nie kształciliby dzieci tak, jak to robili. Oczywiście Nathan chciał, żeby jego synowie „oddali umysł, i duszę, i serce, i ciało, i wszystko, interesom” – i w czasie, gdy poczynił tę tak błędnie zrozumianą uwagę, wszyscy z wyjątkiem jednego z nich zakończyli już edukację i pracowali w przedsiębiorstwie od kilku lat. A on i jego bracia uznali, że może dojść do konfliktu między wyższym wykształceniem a udanym terminowaniem w rodzinnym interesie. Jak to ujął Carl, kiedy Salomon zastanawiał się nad przyszłością piętnastoletniego Anselma: „Radzę Ci, nie pozwalaj mu studiować [...] więcej niż dwa lata, żeby mógł zacząć w przedsiębiorstwie w wieku siedemnastu lat. W przeciwnym razie nie przywiąże się dostatecznie mocno do interesu”. Kariera w przedsiębiorstwie Mayera, jedynego syna Nathana, który wstąpił na angielski uniwersytet, pokazała, że

powyższa analiza była aż nadto trafna. Żaden z braci jednak ani przez chwilę nie wątpił, że udaną karierę w rodzinnym biznesie zapewni najlepsza możliwa edukacja na poziomie szkoły średniej. Co więcej, męskim potomkom Rothschildów w trzecim pokoleniu w praktyce pozostawiano więcej czasu, niż sugerował Carl, zanim zgodnie z oczekiwaniami mieli przerwać studia i zacząć pracę w „kantorze”. Sądząc po pierwszym wystąpieniu w korespondencji służbowej, Anselm miał dwadzieścia trzy lata, kiedy na poważnie włączył się w prowadzenie przedsiębiorstwa (choć wspólnikiem został rok wcześniej i prawdopodobnie wykonywał rutynową pracę dla ojca, tyle że nie pojawiał się w dokumentach). Lionel miał dwadzieścia lat, kiedy zaczął pisać i otrzymywać korespondencję w interesach; Anthony i Nat – po osiemnaście, a Mayer dwadzieścia jeden. Żaden z synów Carla nie uczestniczył w firmowych naradach przed ukończeniem dwudziestu lat; pobożny Wilhelm Carl został uznany za zdolnego do pracy bez nadzoru dopiero w wieku dwudziestu czterech lat. Synowie Jamesa, Alphonse i Gustave, mieli po dziewiętnaście lat, gdy zaczęli pisać listy w imieniu przedsiębiorstwa. Zważywszy na pogląd ich rodziców, że człowiek najlepiej uczy się w praktyce, nie ma podstaw do przypuszczeń, że którykolwiek z przedstawicieli trzeciego pokolenia zaczął pracę na długo przed swoim pierwszym poświadczonym wystąpieniem.

W żadnym przypadku starsi Rothschildowie nie mieli ochoty narzucać potomstwu niedostatków i rygorów własnego dzieciństwa. Matka Anselma była dumna, że jej jedenastoletni syn pisze bardzo dojrzałe jak na swój wiek listy nie dlatego, że to dawało mu dobry start w przedsiębiorstwie, tylko naprawdę chciała, żeby on i jego siostra odebrali „doskonałe wykształcenie” dla samych siebie. O tym, że znajdowała się pod wpływem ówczesnych poglądów na *Bildung* (wykształcenie), świadczy list, który napisała do męża w 1820 roku (razem z listem do nastoletniego wówczas syna): „Zachowuje się wobec mnie tak swobodnie, dobry, kochany chłopiec, co cieszy mnie szczególnie, ponieważ jak wiesz, drogi mężu, od zawsze było moim zamierzeniem, by nasze kochane dziatki nie ukrywały przed nami szczerych, najsłodszych uczuć; i udało mi się – czy raczej nam – to osiągnąć”. Nathan wychowywał dzieci w mniej sentymentalny sposób. Po pracy bawił się z nimi, pozwalał im (jak wspominał przyjaciel) „ćwiczyć jazdę konną na własnym grzbiecie”; pewnego razu udawał konia z takim oddaniem, że zwichnął sobie bark. Kupił im miniaturowy powóz zaprzężony w cztery białe kozy, żeby mogły jeździć po ogrodzie w Stamford Hill. Obraz pędzla Williama Armfielda Hobdaya z 1821 roku przedstawia szczęśliwą rodzinę: z lewej trzyletni Mayer próbuje wyjąć list z ręki ojca, na podłodze siedzi Charlotte Hannah Mayer, która upuściła czapeczkę, starsi chłopcy na próżno próbują wyrwać psu z zębów kapelusz Lionela. Nic dziwnego, że na ustach zrelaksowanego *paterfamilias*, spoczywającego z nogą założoną na nogę w fotelu, igra uśmiech^[99]. Nadal zaspokajał zachcianki dzieci – wręcz je rozpieszczał – także gdy już dorosły. Siedemnastoletnia Hannah Mayer wiodła beztrudne życie w Brighton, gdzie pozowała do pierwszego portretu. Gdy rok później Thomas Fowell Buxton spotyka Anthony’ego, chłopiec jest już „doskonałym myśliwym, a ojciec pozwala mu kupować wszystkie konie, które chce. Ostatnio poprosił władcę Maroka o pierwszorzędnego araba. Władca wysłał mu wspaniałego rumaka, niestety zwierzę padło po wylądowaniu w Anglii. Młodzieniec wyznał bardzo przejęty, że «było to największe nieszczęście, jakie go spotkało»”.

W *Coningsbym* Disraeli przedstawił młodego Sidonę jako wzór ówczesnej edukacji: „Niedopuszczony do uniwersytetów i szkół, tych uniwersytetów i szkół, które zapewniały wiedzę od starożytnej filozofii po naukę o przedsięwzięciach jego przodków, młody Sidonia był szczęśliwy ze swoim nauczycielem [...]. Zgłębiał największe tajniki matematyki z niemal instynktowną łatwością [...]. Jego pozycja pozwoliła mu również na niezwykłą płynność we władaniu współczesnymi języ-

kami obcymi [...]. W wieku dziewiętnastu lat Sidonia [...] osiągnął zdumiewającą biegłość w podstawowych europejskich językach [...]. Jako siedemnastolatek [...] zaczął podróżować. Przez jakiś czas [...] mieszkał w Niemczech, potem po podróży do Włoch osiadł w Neapolu”.

Ten sposób nauki nie odbiegał bardzo od edukacji Lionela, jego braci i kuzynów. Jeden z Montefiorów wspominał, jak w 1815 roku Lionel i Anthony zostali odebrani swojemu pierwszemu nauczycielowi, „Polakowi, [który] nosił wysoki polski kapelusz i chodził po klasie z laską, stukając wściekle wellingtonami”. Po podjęciu tej decyzji rodzice i niektórzy przyjaciele „przeszli do Garcii, dawnego księgowego w kantorze Barrowa i Lousady, który założył najbardziej elitarną akademię w Peckham, gdzie [...] posłano Lionela i Anthony’ego”. Preferowano program nauczania nowoczesny, a nie klasyczny, i ten trend utrzymywał się, kiedy w 1827 roku przyszedł czas na rodzaj zmodyfikowanej *grand tour* – podróży po Europie. Chłopcy, odpowiednio w wieku dziewiętnastu i siedemnastu lat, wyjechali w podróż do Niemiec – nie Włoch, ulubionego celu edukacji klasycznej – pod opieką nauczyciela Johna Darby’ego z Frankfurtu. Zwiedzili główne miasta Saksonii, potem Pragę i Wiedeń, wrócili zaś przez Badenię i Strasburg (Prusy wyraźnie pominięto, chociaż wydaje się, że pojechali do Hanoweru, żeby zobaczyć uniwersytet w Getyndze). Oczywistym celem objazdu było zapoznanie się z niemiecką *Kultur*: poza obejrzeniem niezliczonych galerii sztuki i książących budowli, bracia złożyli wizytę Goethemu, który był już w podeszłym wieku.

Spodziewano się, że dopiero po tej podróży Lionel i Anthony zaczną myśleć o interesach: w styczniu 1829 roku jeden z księgowych biura frankfurckiego miał nauczyć Anthony’ego umiejętności liczenia na poziomie wymaganym od bankiera. „Bezustannie wpajam mu wszystkie zagadnienia arytmetyczne – informował Nathana nowy nauczyciel – i z przyjemnością dostrzegam, że ma intelektualne zacięcie oraz potrafi doskonale wykorzystać to, czego go nauczyłem. W następnej kolejności zapoznam młodego barona z wyższą sztuką arytmetyki i wytłumaczę mu zasady arbitrażu dewizowego i wszystkie kwestie związane z obiegiem pieniądza w kantorze”.

Wizyty w rodzaju tych, jakie synowie Nathana złożyli we Frankfurcie, ewidentnie prowokowały do swego rodzaju angielsko-niemieckiej rywalizacji ojcowskiej. W 1831 roku Charlotte napisała do matki, Hannah, żeby „zachęcała [Mayera] do pisania listów po niemiecku, jeśli umie, a jeśli nie, najlepszą angielszczyzną do pani S[alomonowej] de R[othschild]”, bo „chłopcy Charlesa [Mayer Carl i Wilhelm Carl] piszą bardzo dobrze i z pewnością trzeba dać im możliwość porównania”. Cztery lata później przyszła kolej na wizytę Mayera w Niemczech, ale ta wyprawa miała bardziej naukowy charakter niż w przypadku jego starszych braci. Pod okiem nauczyciela doktora Schlemmera siedem miesięcy studiował na uniwersytecie w Lipsku, po czym udał się do Heidelbergu. Tam poszedł w ślady Anselma, pierwszego Rothschilda, który wstąpił na uniwersytet i wykazywał „żywotne zainteresowanie nauką”, gdy studiował w Berlinie. Potem wrócili do Anglii, gdzie Mayer jako pierwszy z wielu Rothschildów studiował w Cambridge, najpierw w Magdalene College, a następnie, gdy w college’u zbyt pryncypialnie podchodzono do kwestii jego uczęszczania do kaplicy (wciąż formalne wymaganie wobec studentów), w większym Trinity, gdzie dyscyplina była nieco poluzowana. (Oksford odpadał, ponieważ warunkiem immatrykulacji było przyjęcie 39 Artykułów Wiary; w Cambridge natomiast nonkonformiści i Żydzi mogli studiować na uniwersytecie, pozbawieni byli tylko możliwości uzyskania stopni naukowych, stypendiów i wstępu do bractw)^[100].

Aby nie dać się prześcignąć, Carl wysłał syna, Mayera Carla, do Getyngi, gdzie chłopak studiował prawo, a następnie do Berlina na serię wykładów czołowego niemieckiego prawnika, Friedricha Karla von Savigny’ego i Leopolda von Rankego, wybitnego historyka. Jego brat Wilhelm Carl z kolei przeszedł wyjątkowo rygorystyczną edukację na poziomie średnim: w wieku piętnastu lat

uczył się dwudziestu różnych przedmiotów, w tym pięciu języków i pięciu przedmiotów ścisłych pod okiem zespołu nauczycieli kierowanego przez francuskiego fizjologa, Henriego Blanvaleta. To, że popadł w religijną ortodoksję, mogło po części stanowić reakcję na tak supernowoczesny intensywny kurs. Synowie Jamesa odebrali nie mniej gruntowne wykształcenie. Alphonse studiował w Collège Bourbon (później Lycée Condorcet) i do matury przygotowywał go prywatnie Désiré Nisard, który później został dyrektorem École Normale i członkiem Académie Française. Dobłą edukację Rothschildowie zapewniali nie tylko chłopcom. Chociaż niewiele wiadomo o formalnym wykształceniu córki Carla, Charlotte – prawdopodobnie najtęższego umysłu trzeciego pokolenia Rothschildów – była ona niezwykle czytana kobietą, sądząc po jej wytwornych, pisanych po angielsku listach i niemieckich dziennikach.

Jeśli celem tych zabiegów byłoby wykształcenie wybitnych intelektualistów, można by ocenić, że skończyły się niepowodzeniem: nie można powiedzieć, by wśród przedstawicieli trzeciego pokolenia, z wyjątkiem Charlotte, jaśniały przenikliwe uczone umysły. Ale wszystko to miało wyraźnie służyć ukształtowaniu mężczyzn i kobiet, którzy łatwiej dopasują się do europejskich elit społecznych niż ich ojcowie – nie tracąc wszakże chęci dalszego prowadzenia rodzinnego przedsiębiorstwa bankowego. Pod tym względem edukacja trzeciego pokolenia Rothschildów odniosła sukces. Wnuki Mayera Amschela nie posługiwali już toporną niemczyzną z Judengasse: de Castellane'owi nie podobał się *n i e m i e c k i* akcent Betty, nie żydowski, a żaden człowiek z epoki nie wykrył niczego niezwykłego w płynnym i idiomatycznym angielskim synów Nathana. Młodzi Rothschildowie zaprzestali też używania hebrajskiego alfabetu w listach, jak czynili to ich ojcowie. Chociaż synowie Salomona i Carla jeszcze kontynuowali tę tradycję, została całkowicie zarzucona w angielskich i francuskich gałęziach trzeciego pokolenia rodziny Rothschildów (acz bez większych trudności potrafili czytać w *Judendeutsch*). Od lat dwudziestych XIX wieku przedsiębiorstwo pięciu braci było w istocie prowadzone wielojęzycznie, każdy wspólnik pisał w swoim języku ojczystym, czasem używając też miejscowego przy określeniu miejsca pracy lub w adresie w postscriptum. Na dobrą sprawę, na co wskazują listy, trzecie pokolenie pisało po angielsku, niemiecku i francusku tak samo jak ich odpowiednicy z kręgów arystokratycznych (a czasem o wiele lepiej). Ponadto konwencjonalność ich gustów świadczy o tym, że ich wychowawcy dobrze wykonali swoje zadanie. Lubili powieści Scotta, opery Meyerbeera, obrazy Murillo, meble w stylu Marii Antoniny. Chłopcy przejęli również ulubione rozrywki i słabości elity towarzyskiej – jazdę konną, polowanie na lisy i jelenie, grę na wyścigach konnych, a także palenie cygar, picie dobrych win i uganianie się za niewłaściwymi kobietami. Przybrali nawet snobistyczne przydomki: Lionel był „Rabem”, Anthony „Billym”, lub też „Grubym Billem”, a Mayer „Muffym” lub „Tupem”. Wszystkie tropy prowadzące do frankfurckiego getta zostały zatarte, poza, można powiedzieć, fizjonomicznymi – ale nawet pod tym względem tylko kilku członków rodziny odpowiadało nieprzyjaznym żydowskim stereotypom z karykatur, a James najmniej ze wszystkich. Wszyscy bracia z łatwością stali się baronami, noszącymi królewskie odznaczenia, właścicielami nieruchomości i gospodarzami przyjęć. Teraz pojawiła się możliwość, by trzecie pokolenie Rothschildów zdobyło trudniej osiągalny status: dżentelmenów.

Niespodziewane rewolucje (1830–1833)

W obecnej sytuacji w Europie musi dojść do czegoś wielkiego i decydującego, albo królestwa i narody szybko popadną w gorszy chaos niż podczas rewolucji francuskiej i w okresie Napoleona. Marsz umysłu jest zbyt gwałtowny, by stare układy społeczne mogły dalej funkcjonować w obecnym stanie. Współczesny nadzwyczajny rozwój sztuki i nauki zmieni niebawem, jeśli nie dałem się zwieść, całą organizację systemów społecznych na całym świecie, z wielką korzyścią dla nas wszystkich; ale to wszystko może wykazać, jak całe oczekiwane bogactwo, które daje pieniądź, okazuje się bezużyteczne. Byłoby zatem lepiej, bez utraty korzyści, jakie oferują pieniądze w istniejącym układzie społecznym, zapewnić sobie podobną przewagę we wszystkich europejskich państwach na wypadek niespodziewanych rewolucji, które mogą wybuchnąć już dziś.

Robert Owen do Hannah Rothschild, lipiec 1828 [\[101\]](#)

W lipcu 1830 roku w Paryżu działania opozycji parlamentarnej w połączeniu z zamieszkami wśród ludu doprowadziły do obalenia Karola X. W politycznej reakcji łańcuchowej do podobnych zmian reżimów, lub przynajmniej prób zmiany (z towarzyszeniem rozruchów o różnym nasileniu), doszło w Brukseli, Warszawie, Modenie i Bolonii, jak również w wielu państwach niemieckich, na przykład w Brunszwiku, Hesji-Kassel i Saksonii oraz w Portugalii. W Belgii, we Włoszech i w Polsce rewolucje miały na celu uwolnienie się od obcej władzy i wprowadzenie reform konstytucyjnych. W innych miejscach reformy konstytucyjne przeprowadzono bez usuwania władcy. Stało się tak nie tylko w Anglii, Szkocji i Irlandii – lekceważonych czasem w relacjach o rewolucji 1830 roku – ale też w Hanowerze, gdzie zmiana monarchy nastąpiła w wyniku śmierci nie w porę Jerzego IV w czerwcu 1830 roku. W Badenii, Wirtembergii i Bawarii przyparciu do muru władcy poczynili ustępstwa na rzecz liberałów. Polityczna destabilizacja nie zakończyła się w 1832 roku, kiedy to stłumiono już powstania w Polsce i we Włoszech, a Holandia została zmuszona do zaakceptowania secesji Belgii. Niepewność co do stabilności nowych układów politycznych utrzymała się w Europie do połowy dekady i dłużej.

To, że Rothschildowie przetrwali te wstrząsy polityczne, skłoniło część obserwatorów do wniosku, że tak jak wcześniej podejrzewali Byron i inni, dzierżyli władzę tak wielką (jeśli nie większą) jak królowie, którym pożyczali pieniądze. W listopadzie 1831 roku w dziesiątym biuletynie paryskim Ludwig Börne wyrażnie „zrównał Rothschilda [...] z królami”:

Z pewnością nie irytowało go to, nawet jeśli nie pragnął przynależeć do ich kręgów, ponieważ wiedział najlepiej, jak nisko obecnie w Paryżu stoi król. A on jest największym maklerem obligacji państwowych, które dają monarchom moc, by opierać się wolności i pozbawiać ludzi odwagi do sprzeciwiania się przemocy. Rothschild jest najwyższym kapłanem strachu, boginią, na której ołtarzu składa się wolność, patriotyzm, honor i wszelkie cnoty obywatelskie. Rothschild mógłby sprzedać wszystkie papiery na giełdzie w godzinę, a wtedy spadłyby one w najgłębszą otchłań; potem rzuciłby się w moje ramiona i poczuł, jak mocno przytulał go do serca.

Nowy francuski król, Ludwik Filip, jak sugerował złośliwie Börne w biuletynie ze stycznia 1832 roku, koronowałby się sam, gdyby po roku nadal był królem, tyle że nie w St Rémy w Reims, ale w Notre Dame de la Bourse w Paryżu, a Rothschild celebrowałby ceremonię jako arcybiskup.

I dalej czytamy:

Po koronacji zwyczajowo wypuszczone zostaną gołębie, a jeden z nich [...] polecą na Świętą Helenę, usiądzie na grobie Napoleona i ze śmiechem poinformuje jego szczątki, że wczoraj widział namaszczenie jego następcy, nie przez papieża, lecz przez Żyda; a obecny władca Francji przyjął tytuł „cesarza pięciu procent, króla trzech procent, protektora bankierów i agentów giełdowych.

W obu listach Börne drażył oczywiście obiegowy temat, że Rothschildowie są zwolennikami reakcji:

Ci Rothschildowie ciągle pogrywają w tę samą grę, aby wzbogacić się kosztem kraju, który eksploatują [...]. Finansiści są najgorszymi wrogami narodu. Bardziej niż inni starają się podkopać fundamenty wolności i niewątpliwie większość ludów Europy do tego czasu w pełni cieszyłaby się wolnością, gdyby tacy ludzie jak Rothschildowie [...] nie zapewniali autokratom wsparcia swoim kapitałem.

Trudno jednak przyjąć ten argument, skoro Rothschildowie tak szybko udzielili wsparcia reżimowi Ludwika Filipa, który wyrósł wskutek liberalnej rewolucji, nawet jeśli była ona nie dość liberalna dla Börnego. Ponadto Rothschildowie, jak twierdził Börne, pożyczili pieniądze, które posłużyły umocnieniu Grecji jako niezależnej monarchii, co w latach dwudziestych XIX wieku stanowiło jeden z celów liberałów. Zdawało się nawet, że rodzina ma wpływ na decyzję, który grecki książę zostanie królem. („M. de Rothschild uważa, że wszyscy książęta europejscy mają u niego otwarty rachunek, z wyjątkiem niderlandzkiego księcia Fryderyka, i uznaje, że książę, który nigdy nie poprosił go o kredyt, jest tego najbardziej godzien”). Dlatego rozsądny wydaje się argument, że Rothschildowie zaczęli raczej wypierać, niż tylko wspierać europejskie monarchie:

Czyż nie byłoby dobrą rzeczą dla świata, gdyby korony wkładano na ich [Rothschildów] głowy, zamiast leżeć u ich stóp, tak jak teraz? [...] Chociaż Rothschildowie nie zajmują jeszcze tronów, przy wszelkich zawirowaniach prosi się ich o radę, kto powinien zostać władcą, gdy zwalnia się tron [...]. Czyż nie byłoby to wielkim błogosławieństwem dla świata, gdyby usunięto wszystkich królów, a na tronach poroządzano Rothschildów? Pomyślmy o korzyściach. Nowa dynastia nigdy nie musiałaby występować o pożyczkę, ponieważ lepiej niż inni wiedziałaby, jak drogo to wychodzi, i samo to sprawiłoby, że ciężary nakładane na poddanych zmniejszyłyby się o kilka milionów rocznie.

Börne, urodzony jako Löw Baruch przy frankfurckiej Judengasse, który nie tylko przeszedł na chrześcijaństwo, ale też stał się niemieckim nacjonalistą, miał własne, złożone powody, by nie lubić Rothschildów. Aby dokładniej ocenić skalę potęgi Rothschildów w czasie rewolucji, trzeba zwrócić się do przyjaciela Börnego, poety i dziennikarza Heinricha Heinego. Przed 1830 rokiem Heine podzielał opinie o Rothschildach z innymi pisarzami o skłonnościach liberalnych. Na przykład w *Obrazach z podróży* „Rothschild I” pojawia się u boku Wellingtona, Metternicha i papieża jako bastion reakcji. Nawet jednak na tym etapie Heine miał świadomość ambiwalentnego charakteru relacji Rothschildów z ustalonymi monarchiami. W *Die Bäder von Lucca* żydowski Figaro, Hirsch-Hyacinth wspomina, jak wycinał odciski Nathanowi Rothschildowi:

Stało się to w jego osobistym azylu, gdy zasiadał na zielonym fotelu, jak gdyby był to tron. Mówił jak król, a otaczali go dworzanie; wydał im polecenie, by rozesłali wiadomość do wszystkich królów świata; a kiedy wycinałem mu od-ciski, pomyślałem sobie: masz w rękach stopę człowieka, który trzyma w garści cały świat. Teraz więc też jesteś kimś: jak wetniesz się za ostro tu na dole, straci panowanie nad sobą tam na górze i ostrzej odetnie królów. Była to najwspanialsza chwila w moim życiu.

Według Heinego Nathan już miał moc, by „odciąć” królów od pożyczek. Jego Rothschildowie wszakże nie zapominali o własnym niskim i żydowskim pochodzeniu. Bank Nathana w Londynie jest wysławianym „lombardem”, a kiedy Hirsch-Hyacinth zostaje przedstawiony Salomonowi jako były sprzedawca kuponów loteryjnych, ten zaprasza go na kolację, mówiąc: „To tak jak ja, też jestem głównym agentem loterii Rothschildów”. „Potraktował mnie – mówi Hirsch-Hyacinth – jak równego sobie, całkiem familionerowo (*ganz familionär*)”. Ten często analizowany kalambur wskazuje na pogląd, do którego później wrócił Heine: że pomimo ogromnego bogactwa Rothschildowie nie byli zwykłymi podporami tradycyjnej hierarchii społecznej.

Ten sam pogląd leży u podłoża pamiętnej alegorii, w której Hirsch-Hyacinth opisuje fantazyjne stroje na dziecięcym balu wydanym przez Salomona:

Dzieci ubrane były w przedziwne stroje i bawiły się w udzielanie pożyczek. Przebrały się za królów, z koronami na głowach, ale jeden większy chłopiec ubrał się dokładnie jak stary Nathan Rothschild. Bardzo dobrze grał swoją rolę, trzymał ręce w kieszeniach, pobrzękiwał monetami i wpadł w gniew, gdy jeden z królów poprosił go o pożyczkę – tylko mały chłopiec w białym płaszczu i czerwonych spodniach [Austria] został miłe pogłaskany po policzku i pochwalony: „Ty jesteś moim chłopcem, moim ulubieńcem, jestem z ciebie dumny; ale twój kuzyn Michel [prawdopodobnie Niemcy] niech lepiej trzyma się ode mnie z daleka, nie dam nic głupcowi, który wydaje w jeden dzień więcej, niż ma rocznego przychodu; narobi jeszcze kłopotu wszystkim i popsuje mi interesy”. Knę się na Boga, chłopiec cudownie wcielił się w swoją rolę, szczególnie kiedy pomagał tłustemu dziecku w białych atłasach z prawdziwymi srebrnymi liliami [Francja], który uczył się chodzić i mówił do niego: „Teraz zachowuj się jak trzeba, wiedz uczciwe życie i uważaj, żeby znowu cię nie przepędzili, albo stracę moje pieniądze”. Zapewniał pana, Herr Doktor, z przyjemnością słuchało się tego chłopca; i innych dzieci też – miłych dzieciaków – kiedy znakomicie grały swoje role – aż do chwili, gdy wniesiono tort i wszystkie ruszyły do boju o najlepszy kawałek, strącając sobie nawzajem korony z głów.

I w tym wypadku Nathan Heinego okazuje pogardę różnym władcom, którzy przychodzą do niego po pożyczkę: to on jest ich panem. W niepublikowanym ustępie *Die Bäder von Lucca* Heine próbuje dogłębniej zanalizować naturę potęgi Rothschildów. W tym miejscu przyznaje, że na krótką metę wykorzystywali ją do wspierania reakcyjnych reżimów:

Kiedy myślę o ekonomii politycznej w tych ostatnich czasach, widzę jeszcze wyraźniej, że bez pomocy Rothschildów finansowe zamieszanie w większości państw mogłoby zostać wykorzystane przez wywrotowców, którzy pragną wywołać u ludzi poirytowanie bez względu na to, czy porządek, czy nieład ustanowił status quo. Rewolucje zwykle wywołuje brak pieniędzy; zapobiegając takim deficytom, system Rothschildów służy zachowaniu pokoju w Europie. Ten system, czy też raczej jego wynalazca, Nathan Rothschild, wciąż zapewnia mocne fundamenty pokojowi: nie powstrzymuje żadnego państwa przed wojną, tak jak i wcześniej, ale utrudnia ludowi obalenie istniejącej władzy [...]. Religia nie jest już w stanie dłużej zagwarantować, że ludzie pozostaną spokojni; system pożyczek Rothschildów wypełni to zadanie o wiele lepiej.

„System” Rothschildów sam w sobie jest jednak również potencjalnie rewolucyjny:

Ma moralną siłę czy moc, którą utraciła religia, może służyć jako surogat religii – jest to w istocie nowa religia, a kie-

dy stara religia wreszcie upadnie, zapewni substytuty jej praktycznego błogosławieństwa. Dość dziwne, że i tym razem to Żydzi wynaleźli nową religię [...]. Mordowana Judea była równie przebiegła jak umierający Nessos, a zatruta szata – zatruta jego własną krwią – strawiła siłę rzymskiego Herkulesa tak skutecznie, że jego silne kończyny osłabły, zbroja i hełm odpadły od wyniszczonego ciała, a głos, niegdyś potężny podczas bitwy, zaciął, przechodząc w jęklivą modlitwę. Nieszczęsny, w trwającej od tysięcy lat agonii, Rzym umiera zatruwany judejską trucizną.

Ten ciekawy fragment mówi oczywiście całkiem sporo o własnej bardzo ambiwalentnej postawie Heinego wobec judaizmu (podobnie jak Börne przeszedł on na chrześcijaństwo), ale uprzedza też późniejsze i bardziej spójne refleksje autora w *Über Ludwig Börne* (O Ludwigu Börnem, 1840), gdzie przedstawia on Rothschildów bardziej jako rewolucjonistów niż kontrrewolucjonistów.

Tutaj, w prawdopodobnie najbardziej trafnym komentarzu z tamtych lat, Heine prezentuje czytelnikowi znamieny paradoks:

Nikt nie pcha na przód rewolucji bardziej niż sami Rothschildowie [...] i chociaż może to zabrzmieć jeszcze dziwniej, ci Rothschildowie, bankierzy królów, owi książęcy słudzy pociągający za troki sakiewki, których istnienie mogłoby zostać wystawione na największe niebezpieczeństwo przez upadek europejskiego systemu państwowego, mimo wszystko mają nieustannie świadomość własnej misji rewolucyjnej.

James, sugeruje, jest „Neronem finansów”, „rządzi jako absolutny władca giełd całego świata”, ale podobnie jak jego poprzednik, rzymski Neron, jest „ostatecznie niszczycielem przywilejów arystokracji i założycielem nowej demokracji”.

Wyjaśnienie, które następuje, opiera się jakoby na szczerej rozmowie Heinego z Jamesem – podczas „spaceru ramię w ramię ulicami Paryża” – i chociaż istnieje możliwość, że Heine wkłada własne słowa w cudze usta, znacznie różnią się one od wcześniejszych wybryków fantazji, tak że warto byłoby je potraktować poważnie. Według Heinego James tłumaczy, jak „sam, poprzez swój system państwowych obligacji, stworzył początkowe warunki dla rozwoju społecznego, jednocześnie torując mu drogę” i „budując fundament nowego porządku” – jako że był to rozwój walorów w formie rent i innych państwowych obligacji, które przecięły więź między bogactwem a ziemią i pozwalały klasie posiadającej skupiać się w Paryżu. „Od dawna doceniono już znaczenie takiego [wspólnego] przebywania najbardziej rozproszonych sił, takiej centralizacji inteligencji i autorytetów społecznych. Ponieważ bez Paryża Francja nie miałaby swojej rewolucji [...]. Poprzez system rent Paryż stał się Paryżem szybciej”. To skłoniło Heinego do dalszych rozważań:

Dostrzegam w Rothschildzie jednego z największych rewolucjonistów, którzy stworzyli fundamenty współczesnej demokracji. Richelieu, Robespierre i Rothschild to dla mnie nazwiska trzech terrorystów, którzy przynieśli stopniowe unicestwienie starej arystokracji. Richelieu, Robespierre i Rothschild to trzech największych kosiarzy Europy. Richelieu zniszczył suwerenność feudalnej szlachty i podporządkował ją królewskiemu despotyzmowi, który albo zdegradował ją do roli dworskiej służby, albo pozwolił gnić w kmiecej bezczynności na wsiach. Robespierre ściął tę podporządkowaną i zbędną szlachtę. Ale ziemia pozostała, a jej nowy pan, nowy ziemianin, szybko stał się kolejną arystokracją, tak jak jego poprzednicy, których pretensje kontynuował pod innym nazwaniem. Potem przyszedł Rothschild i zniszczył przewagę ziemi, ustanawiając system obligacji państwowych najwyższą władzą, a następnie mobilizując własność i dochód i jednocześnie nadając pieniądzwowi uprzednie przywileje ziemi. Tym sposobem stworzył nową arystokrację, to prawda, ale ta, opierająca się na najbardziej niewiarygodnym elemencie, pieniądzu, nigdy nie przyłoży się do uwstecznienia, tak jak poprzednia arystokracja, która zapuściła korzenie w ziemi, w samej ziemi. Pieniądz bowiem jest bardziej płynny niż woda, bardziej nieuchwytny niż powietrze, a nowej arystokracji chętnie wybacza się impertynencję z powodu jej efemeryczności. W mgnieniu oka rozwieje się i zniknie.

W latach czterdziestych XIX wieku Heine raz po raz powraca do tematu potęgi Rothschildów.

W artykułach z lat 1840–1841 na przykład, wydanych później jako *Lutezia*, skarykaturował relacje między stanem zdrowia i nastrojem Jamesa a ceną rent, po czym sformułował słynną złotą myśl: „Pieniądz jest bogiem naszych czasów, a Rothschild jest jego prorokiem”. Rothschildowie pojawili się też w utworach *Romanzero*, *Niemcy. Baśń zimowa* i *Simplicissimus*^[102]. Najbardziej jednak wnikliwym osądem wykazał się w *Ludwigu Börnem* – po części dlatego, że jego osobiste i finansowe relacje z rodziną po 1840 roku zacieśniły się. Jak się przekonamy, Heine był wyjątkowo spostrzegawczy, identyfikując Rothschildów jako przedstawicieli zarówno rewolucji społecznej, jak i reakcji, nawet jeśli swoją rolę w rewolucji odegrali mniej świadomie, niż sugerował. Nie pozostawał też odosobniony w podkreślaniu tej opinii, chociaż nikt nie wyraził jej lepiej. Pewien mniej znany pisarz oświadczył, że „bracia Rothschildowie stali się hierofantami nowej religii”, założycielami nowej „pieniądzokracji”. Arcykonserwatysta Chateaubriand, rozpamiętujący w Wenecji upadek władzy Burbonów, zauważył ponuro, że „królowie stali się szambelanami Salomona, barona de Rothschilda”.

Rewolucja i renty

Z perspektywy czasu zawsze łatwo jest brać na celownik postaci historyczne i ganić tych, którzy nie przewidzieli rewolucji. Ale rewolucje niekoniecznie są wytworem przewidywalnych sił (dobrze to ilustruje przypadek Europy Wschodniej w 1989 roku), co historycy lubią odkrywać po fakcie. Nie powinno się postrzegać objęcia władzy przez Karola X w 1824 roku i upadku Villèle’a trzy lata po fiasku konwersji obligacji jako zwiastunów kryzysu we Francji. Rząd wicehrabiego Martignaca utworzony w styczniu 1828 roku z powodzeniem bowiem lawirował między siłami liberalnymi reprezentowanymi w Izbie Deputowanych a konserwatywnymi, klerykalnymi tendencjami dworu. Kiedy córka Nathana Charlotte w 1829 roku odwiedziła Paryż, była świadkiem, jak James wydał „kolację dla liberałów i ministrów, [gdyż] należy mieć przyjaciół po wszystkich stronach”. Chociaż kwietniowa sesja parlamentu rzeczywiście była tak „burzliwa”, jak kazano się Charlotte spodziewać, James zachował optymizm. Na giełdzie następowały okresy stagnacji i czasem docierały do niesienia o buntach chlebowych w wyniku kiepskich zbiorów, ale główny barometr finansowego zaufania, renty, sugerował, że reżim ma się dobrze. W maju 1829 roku cena trzyprocentowych rent wynosiła 76,6, rok później kurs wzrósł do poziomu ponad 84, a w grudniu osiągnął najwyższą cenę – 86. Nawet dymisja Martignaca i mianowanie 9 sierpnia 1829 roku na jego miejsce ultrakonserwatysty Jules’a de Polignaca nie wieszczyły kryzysu. Kurs rent wzrósł jeszcze po ogłoszeniu nominacji na nowego ministra i nadal wzrastał, z chwilowymi tylko spadkami, aż do maja 1830 roku.

W tych okolicznościach James nie postąpił nierozważnie, przelicytowując na początku 1830 roku konkurencję w ostrej rywalizacji o stosunkowo skromną pożyczkę dla rządu, potrzebną na sfinansowanie napędzającej popularność wyprawy wojskowej w Algierii. Jego zdaniem w antyrządowej retoryce paryskiej prasy i aktualnej stabilizacji finansowej tkwiła sprzeczność: „Z jednej strony cały świat krzyczy, że ministerstwo doprowadzi do rewolucji we Francji, a z drugiej uważa się, że najprzeróżniejsze konsorcja walczą między sobą, żeby położyć rękę na marnych 4 milionach rent”. Rząd być może czeka „nieco burzliwy okres”, kiedy Izba zbierze się w marcu, ale giełda pozostanie „bardzo dobra”. Jako bankier James naturalnie inwestował pieniądze z punktu widzenia rynku. W czasie kiedy obawy przed wielkim konstytucyjnym kryzysem wpłynęły na giełdę, był już uwikłany w nową pożyczkę – a tym samym w związku z reżimem.

Kryzys 1830 roku stanowi klasyczną ilustrację trudności, z jakimi zmagają się bankierzy (i inwe-

storzy) zawsze, kiedy próbują wybrać między sprzedażą zniżkujących papierów wartościowych ze stratą a zachowaniem ich w nadziei, że w końcu ich kurs wzrośnie – ryzykując jednak, że spadną jeszcze niżej. Wbrew sugestii Cortiego, że James nie dostrzegał nadciągającego kryzysu, Rothschild dostał wyraźny sygnał ostrzegawczy już w lutym, kiedy minister finansów przedstawił mu kolejny plan konwersji. Gdy James wyraził wątpliwości, czy rząd zdobędzie wymaganą większość w parlamencie, żeby przeprowadzić operację, rozmówca powiedział mu jasno, co powinno nastąpić: „Jeśli [...] Izba całkowicie sprzeciwi się rządowi, będą musieli rozwiązać ją i uchwalić ustawę o nowych wyborach, tym samym doprowadzi się do utworzenia nowej Izby”. James wszakże się wahał: „Wiesz dobrze, mój drogi Nathanie, jakie są izby i ministrowie. Czy król wykaże się dostateczną odwagą, żeby postąpić zgodnie z powyższym planem, kiedy nadejdzie czas, i czy Izba pozwoli mu na to, nie wiem. To potworna sytuacja [...] i gdybym mógł się z tego wypłatać, z pewnością bym to zrobił, ponieważ wcale nie jestem zachwycony sytuacją, w której minister staje do walki ze społeczeństwem”^[103].

Zamiast próbować „wypłatać się” z tego, postanowił zatem twardo obstawać przy swoim – a Nathan go do tego zachęcał i radził sprzedać „z zyskiem” (czyli wstrzymać się z nadzieją na lepsze kursy). James po części popełnił błąd, ufając za bardzo zapewnieniom Polignaca, który wydawał się mieć „odwagę diabła”, kiedy spotkał się z nim w lutym. „Teraz można zrobić tylko jedno – powiedział Nathanowi krótko przed zwołaniem Izby na początku marca – czyli przycziąć się na jakiś czas i obserwować sytuację z boku, ponieważ diabeł nie jest tak straszny, jak go malują”. Na tej podstawie Nathan beztrząsco zapewnił Charlesa Greville’a, że „rząd Polignaca utrzyma się dzięki poparciu króla i osobistej odwadze Polignaca”^[104]. Problem tkwił w tym, że bracia posiadali wtedy znaczną liczbę czteroprocentowych rent – o wartości nominalnej około 25 milionów franków (milion funtów) – które zamierzali stopniowo wyprzedawać z zyskiem maklerom i inwestorom. Gdyby zaczęli przyspieszać sprzedaż w czasie, gdy czteroprocentowe renty były warte tylko nieco mniej od sumy, jaką za nie zapłacili, ceny prawdopodobnie spadłyby bardziej. Nic więc dziwnego, że James nazwał Polignaca diabłem: zawarł z nim najprawdziwszy faustowski pakt.

Stało się to boleśnie oczywiste, kiedy zaczęła się sesja parlamentu. James od razu się zorientował, „że król będzie musiał wybierać między Izbą a ministrem”. Przekonywał jednak: „nie chcę nic robić, ponieważ dopóki pozostanę silny, ludzie nie będą mieli dość odwagi, żeby cisnąć renty w dół i dzięki temu ja przetrwam burzę”. Przewagą głosów 221 do 181 deputowani przeforsowali odezwę do króla, ogłaszającą „brak [...] zgodności między politycznymi poglądami rządu Waszej Królewskiej Mości a pragnieniami Waszego ludu”, po czym (James się tego spodziewał, gdyż został ostrzeżony) król rozwiązał Izbę i zarządził nowe wybory. James był jednak daleki od sprzedaży rent i zaczął je nawet kupować, żeby wesprzeć rynek – oraz swojego przyjaciela „diabła”: „No i tak, Polignac obiecał mi, że nie zorganizuje *coup d'état*, czyli że nie wykona żadnego niezgodnego z prawem ruchu i pozostanie wierny swym ministrom, więc poszedłem i kupiłem renty za 100 tysięcy franków [o nominalnej wartości 3,3 miliona], ponieważ, powiedziałem mu, «jeśli będzie się pan trzymać prawa, wówczas obiecuję wyższą kursów», i dotrzymałem słowa, gdyż [trzyprocentowe] renty stoją obecnie po 82,40, podczas gdy przy otwarciu były warte 81,40 [...]. Cóż, w czasie gdy nie mamy Izby, do rządu mogą wejść nowi ministrowie i wszystko się ułoży. Jeśli zyskamy trzy miesiące, rozwiążą się nasze problemy”.

James słusznie uważał, że na jakiś czas można zapobiec załamaniu finansowemu, chociaż nie przez trzy miesiące: w istocie kurs trzyprocentowych rent rósł i do 3 maja utrzymywał się na poziomie powyżej 84. Rothschild nie był jednak w stanie jednocześnie podpieścić rynku i sprzedawać

opłacalnej liczby rent (choć próbował sprzedać część „tak, żeby nikt nie zorientował się, co robię”). Oznaczało to, że kiedy jeszcze przed zwołaniem nowej Izby rynek zaczął zniżkować, bracia wciąż mieli nie tylko 25 milionów franków ulokowanych w czteroprocentowych rentach, ale też 1,5 miliona franków w pięcioprocentowych i 4,5 miliona w trzyprocentowych. Kursy pięcio- oraz czteroipółprocentowych rent wynosiły odpowiednio 106,25 i 83,70. Od maja straty na tych papierach zaczęły rosnać. Ani James, ani Nathan nie chcieli jednak odpuścić i po prostu je sprzedać. James nadal chwycił się wszelkich sposobów i odmawiał przyjęcia do wiadomości, że sytuacja polityczna może się pogorszyć. W tym samym czasie także rząd pokładał w nim wiarę: „Jeśli nie uda się panu zapobiec spadkowi kursów – powiedział mu minister – wszyscy uwierzą, że dojdzie do *coup d'état*, czego słusznie pan się obawia”. I rzeczywiście od 10 czerwca do 12 lipca kursy wzrosły. Ale prawda wyglądała tak, że Rothschildowie osiągnęli granice swej władzy nad rynkiem. Ouvrard i inni zapoczątkowali teraz niepohamowaną bessę.

Wieści o tym, że algierska ekspedycja rządowa odniosła sukces – dotarły one do Paryża w pierwszym tygodniu lipca – bez reszty zagłuszyły wyniki wyborów, w których opozycja odniosła spektakularne zwycięstwo. Teraz jedyna nadzieja – jak stwierdził Salomon, który ruszył z pomocą do Paryża – leżała w tym, że król dogada się z Izbą i porzuci Polignaca. James uświadomił sobie jednak, że było to nieprawdopodobne: „Właśnie przyjechał Vitrolles [minister Polignaca] i powiedział, że w nadchodzącym miesiącu król podejmie bardzo stanowcze kroki, w wyniku których żywot Izby zostanie przedłużony [...], ale po stronie opozycji opowiada się setka deputowanych więcej niż po stronie ministerstwa. I co Izba może w tej sytuacji? Czy nie jest tak, że w Anglii, jeśli rada ministrów nie ma poparcia większości, musi podać się do dymisji? Ale tutaj król oświadcza: «Zachowam mój rząd». I co można zrobić? Uwierz mi, drogi Nathanie, tracę [...] odwagę”. Dwanaście dni później odwaga opuściła go całkiem: „Wszyscy sprzedają renty [...], a wszyscy ministrowie, w tym minister finansów i minister spraw wewnętrznych, mówią mi, «uwważaj, Rothschild» [...]. Mój drogi Nathanie, jesteś starym wojownikiem. Powiedz mi szczerze, czy Ty również żywisz obawy, jak to wszystko się skończy?”.

Zanim Nathan zdążył odpowiedzieć, nastąpił koniec. 26 lipca Karol X powołał się na swoje specjalne prerogatywy zgodnie z artykułem 14 i wydał trzy ordonanse: o zniesieniu wolności prasy, o rozwiązaniu Izby i o wprowadzeniu do systemu wyborczego zmiany, która miała na celu powołanie posłuszniejszych deputowanych. Rewolucję tak naprawdę rozpaliło pierwsze zarządzenie: do Paryża dotarło na razie niewielu deputowanych, ale liberalni dziennikarze, w tym Adolphe Thiers z „National”, nie tracili czasu i ogłosili przewrót. Kiedy podjęto próby zamknięcia trzech głównych opozycyjnych gazet, tłumy wyszły na ulice. Akurat wtedy przyjechał najstarszy syn Nathana, Lionel, i obserwował panujące zamieszanie, a w liście doskonale uchwycił niepewność towarzyszącą przełomowym momentom dziejowym:

W jednej chwili człowiek myśli, że staje się właśnie świadkiem rewolucji, w drugiej zaś, że w krótkim czasie wszystko znowu się uładzi [...]. Dziś wszystkie gazety ukazały się jak zwykle i narobiły trochę hałasu, po czym do wszystkich redakcji wkroczyli żołnierze oraz gens d'armes, skonfiskowali całe nakłady i zatrzymali redaktorów jeszcze przed przybyciem policji, a samo to stanowi w każdym wolnym kraju wystarczający powód, by doszło do rozruchów: wszystkie sklepy na tych ulicach oczywiście zamknięto, w Palais Royal stał człowiek, który sprzedawał te gazety. Natychmiast go zabrali, zastąpili go młodziecy i zwykli ludzie, ale po kilku minutach znowu zapanował spokój, bramy Palais Royal i wszystkie sklepy zamknięto, ta okoliczność sama w sobie była nieistotna, ale kiedy wieści o tym dotarły do Londynu, zrobili z tego wielką historię; przede wszystkim siedziby ministerstw też obsadzili gens d'armes. Wypadki te sprawiły, że ludzie zaczęli gadać, ale ostatecznie nie sądzę, żeby podziało się coś bardzo złego [...]. Dziś jest zebranie wszystkich członków ostatniego parlamentu, co zrobić, trudno powiedzieć, ale doniesienia mówią, iż ogłoszą się jedynymi prawdziwymi przedstawicielami narodu i [stwierdzą, że] bez ich aprobaty nie jest zgodne

z prawem nic, co przeprowadzili ministrowie i po 1 st[ycznia] nie trzeba płacić żadnych podatków [...] oto opinia opozycji, której zdaniem znowu powinniśmy się spodziewać strasznych czasów, ale druga strona, rząd, któremu wojsko jest całkowicie podporządkowane, myśli, że z tą siłą zdoła oprzeć się wszystkiemu, a nasz tata sądzi, że król wkrótce dostrzeże niebezpieczeństwo.

Kiedy jednak władca dostrzegł zagrożenie, było już za późno. Po dwóch dniach intensywnych walk, które kosztowały życie ośmiuset protestujących i dwustu żołnierzy, wojsko lojalne wobec Karola X wyparto z Paryża. Rozmowy mediacyjne prowadzone przez umiarkowanych liberałów, między innymi Jacques'a Lafitte'a i Casimira Périera, okazały się nagle zbędne z powodu spóźnionej królewskiej propozycji wycofania ordonansów. Gdy stolica stanęła na krawędzi anarchii, pośpiesznie zakładano nowe instytucje przywołujące pamięć lat dziewięćdziesiątych XVIII wieku: komitet miejski i Gwardię Narodową kierowaną przez starego republikańskiego wygę, La Fayette'a. 30 lipca zaniepokojony Salomon donosił Metternichowi, że „na wszystkich budynkach publicznych powiewa trójkolorowa flaga”. Lionel opisał euforycznie rewolucyjny Paryż:

Na ulicach tłoczą się ludzie, wszyscy śmieją się i radują, jakby wracali z tańców, na placach i otwartych przestrzeniach Gwardia Narodowa i wojska królewskie, które oddały broń, maszerujące i pozdrawiane przez mieszkańców, na każdym rogu trójkolorowe flagi, każdy człowiek z czerwono-niebiesko-białą kokardą, na Bulwarze i ulicach co sto metrów leżą wielkie ścięte drzewa, kłody piętrzą się również na chodnikach, a także wyważone są drzwi, żeby nikt nie mógł przejść [...] te barykady, jak je nazywali, są nie tylko na głównych arteriach, ale też na mniejszych, żeby w żadnym miejscu żołnierze i artyleria nie dali rady się przedostać.

Nic więc dziwnego, że James był posępny, gdy historyk Jules Michelet wypatrzył go w powozie. Tak jak i nie dziwi to, że podjął środki ostrożności i zakopał swoje papiery wartościowe przy domu Salomona w Suresnes.

James jednak ocalał. Tradycyjnie tłumaczy się ów fakt tym, że potrafił umiejętnie zmieniać strony, ale w rzeczywistości było to bardziej skomplikowane. Niezaprzeczalnie w lipcu 1830 roku przeszedł do przeciwnego obozu skwapliwie i z ulgą. Pomijając propozycję zapewnienia azylu na wsi Vitrolles'owi, nie zrobił zasadniczo nic, by poprzeć odchodzący reżim, i odrzucił wszystkie prośby usuwanego króla o pieniądze, aż do chwili, gdy stało się jasne, że władca wyjeżdża z kraju. Z obalenia Karola naprawdę ucieszył się bratanek Jamesa: „Nie było dotąd dla Francji bardziej chwalebego tygodnia, ci ludzie postępowali w sposób, który doceni każdy i który uczyni z nich pierwszy z narodów [...]. To będzie dobra lekcja dla innych rządów”. Kiedy pod koniec roku Polignac stanął przed sądem, James nie uronił ani jednej łzy: „Zapewniam Cię, że jak dla mnie, za te wszystkie przysługi, jakie nam wyświadczył, niech będzie przeklęty”. James równie szybko zadeklarował poparcie dla nowego reżimu i ostentacyjnie ofiarował 15 tysięcy franków na opiekę nad rannymi w walkach ulicznych. Nie tylko Anselm służył w Gwardii Narodowej (milicji obywatelskiej, którą rodzina bardzo pochwalała) – James przebrał nawet trzyletniego syna Alphonse'a w małą mundur gwardyjski. Prawdą jest również, że decyzja liberałów, by zaoferować stopień generała, a potem koronę księciu Ludwikowi Filipowi Orleańskiemu, stanowiła szczęśliwy zbieg okoliczności dla Jamesa, jako że w latach dwudziestych zaprzyjaźnił się z przyszłym królem. Z punktu widzenia Rothschilda monarchia konstytucyjna była lepsza od reżimu absolutystycznego i o wiele lepsza od republiki. Jak to ujął Salomon, który był świadkiem składania przez Ludwika Filipa przysięgi koronacyjnej głoszącej, że zachowa lekko tylko poprawioną Kartę Konstytucyjną: „Dzięki Bogu, że zaszliśmy tak daleko, iż wszystko tak dobrze się skończyło, w przeciwnym razie bowiem renty nie zatrzymałyby się na 79, tylko spadłyby, nie daj Bóg, do 39”. James utrzymywał

względnie dobre relacje z najważniejszymi postaciami nowego rządu – szczególnie z dwoma bankierami, Lafitte'em i Périerem – chociaż nie można wyolbrzymiać autentyczności przyjaźni między rywalami w interesach. Do prowadzenia transakcji u Nathana przekonany został Talleyrand, który był fundamentem dyplomacji Ludwika Filipa w Londynie. Horace Sebastiani, minister spraw zagranicznych, od końca 1830 roku utrzymywał „bardzo przyjacielskie” kontakty z Jamesem, który wpadał do niego „co rano”: relacje z jego następcą, de Broglie'em, były równie bliskie.

Heine miał zatem rację, gdy twierdził, że James „od początku doceniał polityczne umiejętności Ludwika Filipa i [...] zawsze pozostawał na przyjacielskiej stopie z wielkim mistrzem polityki”. Rzeczywiście nawet znany z antysemickich poglądów pisarz Drumont nie mylił się zbyt, kiedy mówił później o „sympatii” między Jamesem a Ludwikiem Filipem opartej na wspólnym „uwielbieniu pieniądza”: wiadomo, że w kwietniu 1840 roku James udzielił Ludwikowi Filipowi osobistej pożyczki na ponad dwa miliony franków, a Heine przypisywał „wielką atencję, jaką Rothschild cieszył się na dworze”, królewskiemu „trudnemu położeniu”. Chociaż postać dowcipnego i ustosunkowanego „Monsieur Leuwena” u Stendhala raczej nie mogła być wzorowana na Jamesie, jak się czasem twierdzi – na przykład nie jest Żydem, a francuszczyzna, którą mówi, jest zbyt wytworzona – jego polityczne wpływy ukazane przez Stendhala dokładnie odpowiadają mocnej pozycji, jaką James zajmował w czasie powstawania powieści (1836)^[105]. „Gazety piszą tak dużo o ministrach, którzy z nami spekulują – informował Lionel w 1834 roku – że ci ministrowie nie chcą nas codziennie przyjmować”. Prywatna korespondencja Rothschildów ujawnia prawdę o tego rodzaju doniesieniach prasowych i sugeruje, że w twierdzeniu pewnego austriackiego źródła, iż „we wszystkich ministerstwach i w każdym departamencie [Rothschild] ma jakieś kreatury wszelkich rang, które dostarczają mu informacje”, tkwiła tylko niewielka przesada. W tym samym czasie bariery społeczne, które istniały w dobie restauracji, zniknęły za panowania „Obywatela Króla”: członkowie rodziny królewskiej, podobnie jak ministrowie i ambasadorzy, z ochotą przyjmowali zaproszenia Jamesa na kolacje, bale i polowania.

Mimo to pielęgnowanie relacji, jakie w latach trzydziestych zawiązywały się między Jamesem a reżimem Ludwika Filipa, nie może przysłaniać nam faktu, że co najmniej do 1833 roku Rothschildowie wydawali się jak najdalsi od przekonania, że reżim przetrwa. Mieli ku temu dobre powody. Przykład Hiszpanii sugerował możliwość przeciągającej się wojny domowej między pretendentami do tronu. Co więcej, najnowsza historia Francji nie przedstawiała się zachęcająco dla orędowników monarchii konstytucyjnej. Za każdym razem, gdy tłumy wychodziły na ulice Paryża – na przykład żądając egzekucji Polignaca w październiku 1830 roku – istniały obawy, że zwolennicy republiki zlikwidują monarchię. W grudniu trzeba było podjąć „środki ostrożności”, gdy James dostał ostrzeżenie, że „[republikanie] zamierzają w nocy napaść na dom i zagarnąć wszystko”. Ocena Lionela nie była zupełnie nierealna: „Grupa ta, chociaż niezbyt liczna, jest bardzo widoczna, więc dzięki aktywnym działaniom mogą wykorzystać wszystkie możliwe nonsensy pierwszej rewolucji i zapragnąć, by kolejna przypominała tamtą pod każdym względem: to przeraża wiele osób”.

Bardziej pesymistyczni obserwatorzy, na przykład pruski ambasador Werther, ostrzegali Jamesa, że Ludwik Filip „pójdzie tą samą drogą, co Ludwik XVI”. „Stara rewolucja wybuchnie w podobny sposób – powiedzieli Jamesowi goście zaproszeni na kolację – a obecna sytuacja zaczyna wyglądać równie niepokojąco. Nie rozumiemy, jak ktokolwiek może czuć się tu bezpiecznie, i jesteśmy zaskoczeni, że pan, tak bogaty, jest gotowy pozostać w tym kraju, kiedy nikt nie wie, co przyniesie następny dzień”. James musiał obawiać się nie tylko nowej republiki. Były też zupełnie świeże

wspomnienia cesarskiej chwały, które pragnęła na nowo rozpalic mniejsza grupa bonapartystów. Na koniec dawał o sobie znać również nowszy fenomen rozruchów robotniczych, które wybuchały co jakiś czas nie tylko w Paryżu, ale też w Lyonie i innych ośrodkach przemysłowych, o których Rothschildowie na tym etapie wiedzieli niewiele.

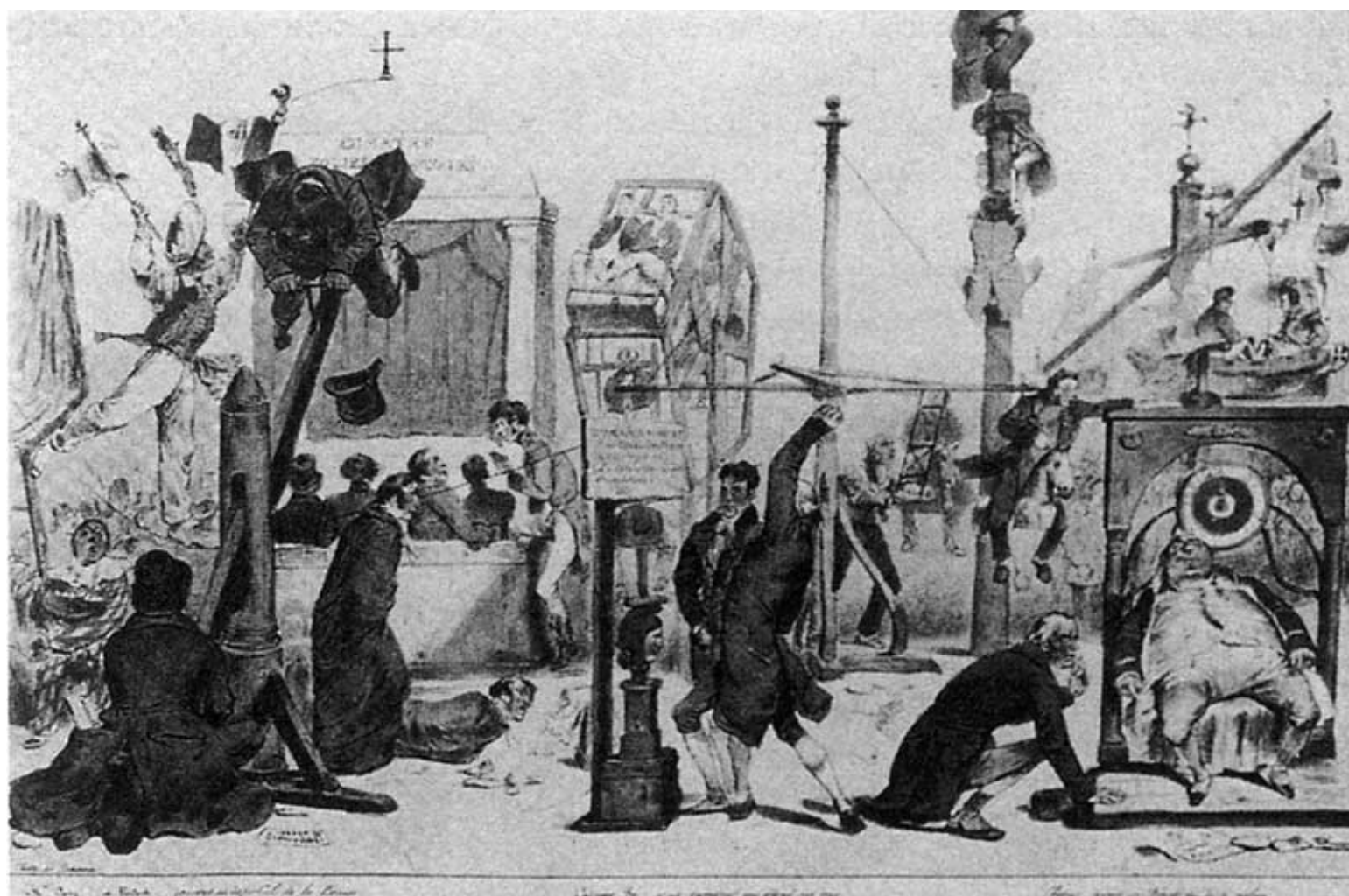
Ludziom tamtej epoki zaimponował sposób, w jaki James szybko wrócił do wystawnych przyjęć, z których słynął, wydając „wielki i pełen przepychu bal” już 15 stycznia 1831 roku. Wydarzenie to nastąpiło ledwie dzień po gwałtownych zamieszkach antyklerykalnych i jak pisał austriacki ambasador, w mieście jeszcze rozbrzmiewało echo *Marsylianki*, gdy goście Rothschilda tańczyli. Syn Ludwika Filipa, książę Orleanu, przekazał przeprosiny przez swojego adiutanta, który wytłumaczył, że książę dowodzi pułkiem i że na ulicach ogłasza się republikę: „Mme de Rothschild umiera ze strachu, że jej splądrują dom; pomimo to nie przestawaliśmy tańczyć. Kiedy zaprosiłem Mlle de Laborde do galopa, jej matka powiedziała mi, że łuna, jaką widziała na niebie, to nic innego jak dom biskupa w Conflans, który podpalili buntownicy. «To przerażające, tak, przerażające – rzekła młoda panienka. – Ale tańczmy dziś, póki możemy. Jeśli to prawda, że od jutra nastanie tu republika, oznacza to, iż ucztę i bale skończą się na zawsze». [...] Bal trwał do czwartej rano i obyło się bez żadnych problemów. M. de Rothschild, pomimo wielkiej chęci, by okazywać radość, nosił smutek w duszy, ponieważ pieniądze w skarbcu roztopiały mu się jak sople lodu na upale”.

Połączenie zewnętrznego męstwa i wewnętrznej rozwagi utrzymywało się, dopóki trwały walki na ulicach Paryża. Nastroje podczas tych wydarzeń pozostawały jednak napięte. W styczniu 1832 roku książę Orleanu został obrażony, gdy na jednym z przyjęć u Jamesa gość, legitymista, zwrócił się do niego, używając przezwiska („le grand poulot”, wielkie serduszko) – chociaż to nie dlatego od tamtej pory odrzucał zaproszenia na rue Laffitte.

Nawet w okresach względnego spokoju politycznego francuscy politycy wydawali się nieprzewidywalni (szczególnie w opinii Rothschildów dorastających w Londynie), a na stanowiskach ministerialnych dochodziło do zmian częstszych niż w Anglii; również tarcia między koroną a parlamentem były silniejsze. Wszystkie owe zawile zwroty polityczne należało uważnie śledzić, gdyż, jak ujął to James, „wiele zależało od tego, jakiego dostajemy ministra”. W lutym 1831 roku na przykład zaniepokojony James szukał zapewnienia u Ludwika Filipa, że upadającego rządu Laffitte’a nie zastąpi administracja o jeszcze silniejszych tendencjach liberalnych. Jemu i Lionelowi „pocieszająca” wydawała się wieść, że najbardziej prawdopodobnym kandydatem na następcę jest bankier, Périer, i że Périer zamierza ograniczyć bezpośredni wpływ króla na politykę. Jak się przekonamy, była to jedna z najważniejszych zmian w rządzie w tym okresie – i jedyna, do której James, jak sam przyznał, przyłożył rękę. Rządy Périera jednak zawsze cechowała słabość. W lipcu 1831 roku – kiedy wybory nieszczęśliwie zbiegły się z rocznicą rewolucji – sytuacja polityczna ponownie stała się niestabilna, a Laffitte przegrał o włos w głosowaniu mającym wyłonić przewodniczącego Izby. Kiedy mimo to Périer podał się do dymisji, James był przerażony. Odetchnął z ulgą, gdy bankier po kilku dniach wrócił na urząd. Przez cały 1831 rok listy z Paryża monitorowały stan zdrowia rady ministrów – szczególnie jej trudności ze zreformowaniem Izby Parów – z natrętną troską krewnych otaczających łożo boleści chorego. W czerwcu 1831 roku karykaturzysta Delaporte uchwycił atmosferę niepewności we francuskiej polityce, kiedy odmalował ją jako lunapark. Na lewo James i Ouvrard zabiegali o przejęcie kontroli nad huśtawką; na środku Périer próbował dopchać się do „dynamometru czy testera siły, by go wykorzystać i instruować ministrów”; na prawo leżał nieprzytomny Ludwik Filip (zob. [ilustracja 8.1](#)).

Metafora niedomagającego rządu, niestety, stała się rzeczywistością wiosną 1832 roku – właśnie

wtedy, gdy Lionel zaczął dostrzegać symptomy stabilizacji wewnętrznej sytuacji politycznej. „To przykre przyznać” – rzekł Salomon – że zależy ona „całkowicie od jednej osoby”. Znaczenie owej zależności stało się w pełni jasne, kiedy w Paryżu wybuchła epidemia cholery, która rozprzestrzeniła się na zachód z Rosji w latach 1831–1832 i pozbawiła życia osiemnaście tysięcy ludzi. Epidemia wywołała nie tylko nowe bunt w mieście i „kompletny paraliż” na giełdzie, ale zabrała również samego Périera. Ponownie James czuł się zobowiązany, by publicznie dać pokaz zaufania dla nowej władzy, i został w Paryżu, podczas gdy tysiące bogatych paryżan uciekło na wieś. Zbiegnięcie się w czasie śmierci premiera (16 maja) i lądowania księżnej de Berry z dynastii Burbonów na południu kraju zadało jednak kolejny cios politycznej stabilizacji. Dopiero w listopadzie, po aresztowaniu księżnej, zagrożenie wojną „karlistowską”^[106] zostało całkowicie oddalone. Tymczasem Paryż nadal był sceną republikańskich demonstracji i buntów, takich jak ten podczas pogrzebu generała Lamarque’a, również ofiary cholery.



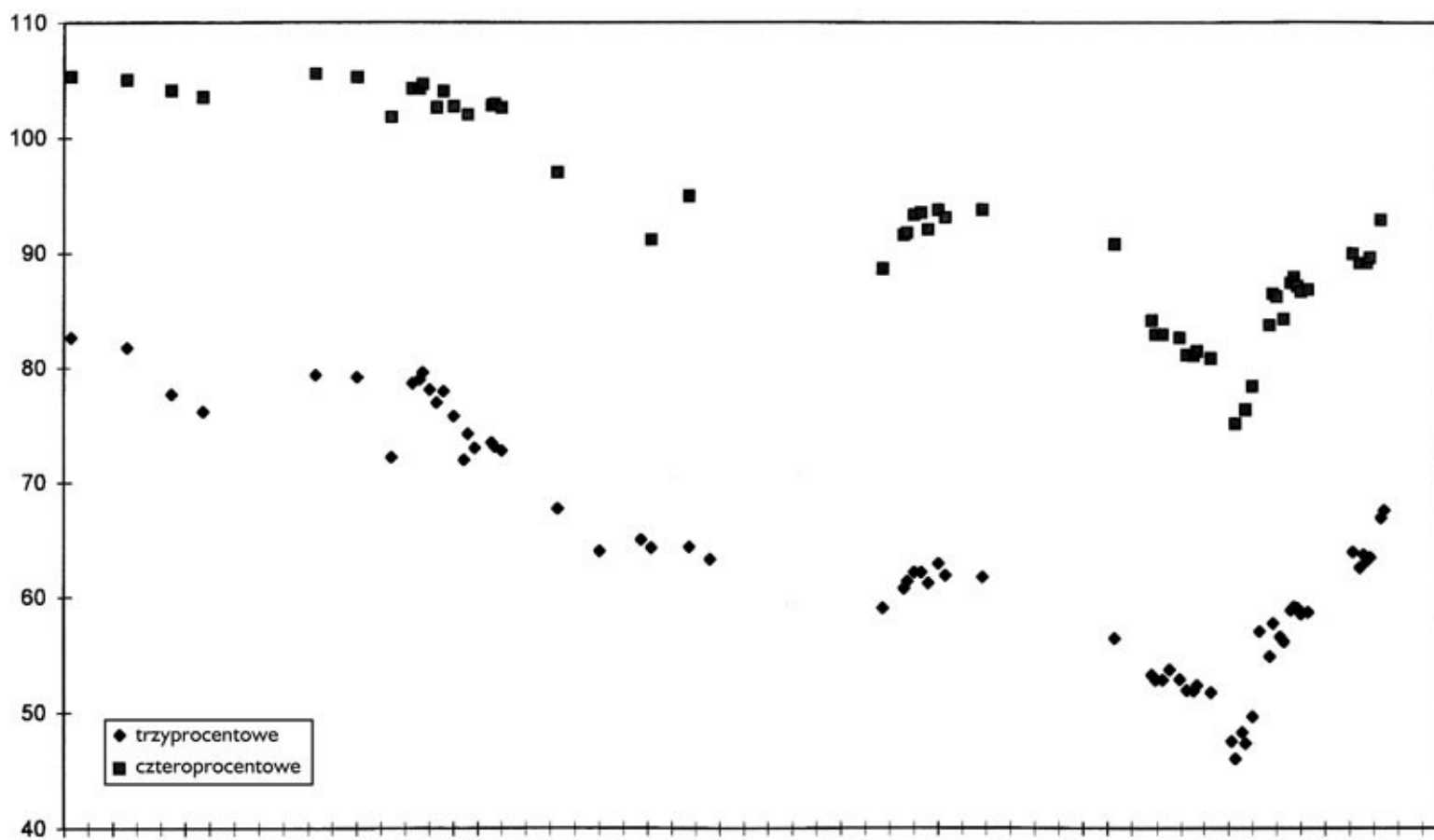
Ilustracja 8.1. H. Delaporte, *James de Rothschild i Ludwik Filip*, „La Caricature”, nr 67 (23 czerwca 1831)

Chociaż James i Lionel szczerze wierzyli, że po 1832 roku reżim jest już bezpieczny – ciepło witając wszelkie prawne ograniczenia działalności republikańskiej – w latach trzydziestych XIX wieku doszło do wielu jeszcze kryzysów politycznych o różnym stopniu natężenia. Niezależnie od okresowych przesilen ministerialnych podjęto kilka prób zamachu na życie króla, dały o sobie znać niepokoje wśród robotników w Lyonie w 1834 roku, nastąpiły nieudany przewrót republikański w 1839 roku i również nieudana inwazja bonapartystów w 1840 roku.

Przy bliższym zbadaniu relacje między Rothschildami a monarchią lipcową okazują się tylko

powierzchnowe. Prywatna korespondencja Jamesa ujawnia, że uważał Ludwika Filipa i większość jego ministrów za niekompetentnych. Król był „dwulicowcem”, minister finansów Humann „osłem”, Thiers „małym człowieczkiem” i tak dalej. „Zatem, mój drogi Amschelu – napisał James lekceważąco, gdy na początku 1839 roku upadł kolejny rząd – mogę Cię zapewnić, że w ciągu dwóch lat starzy ministrowie wrócą na dawne stanowiska, ponieważ nasi francuscy ministrowie są jak serwetki: po pewnym czasie wymagają praczki, a po tym, jak odpoczną, wracają jak nowi”.

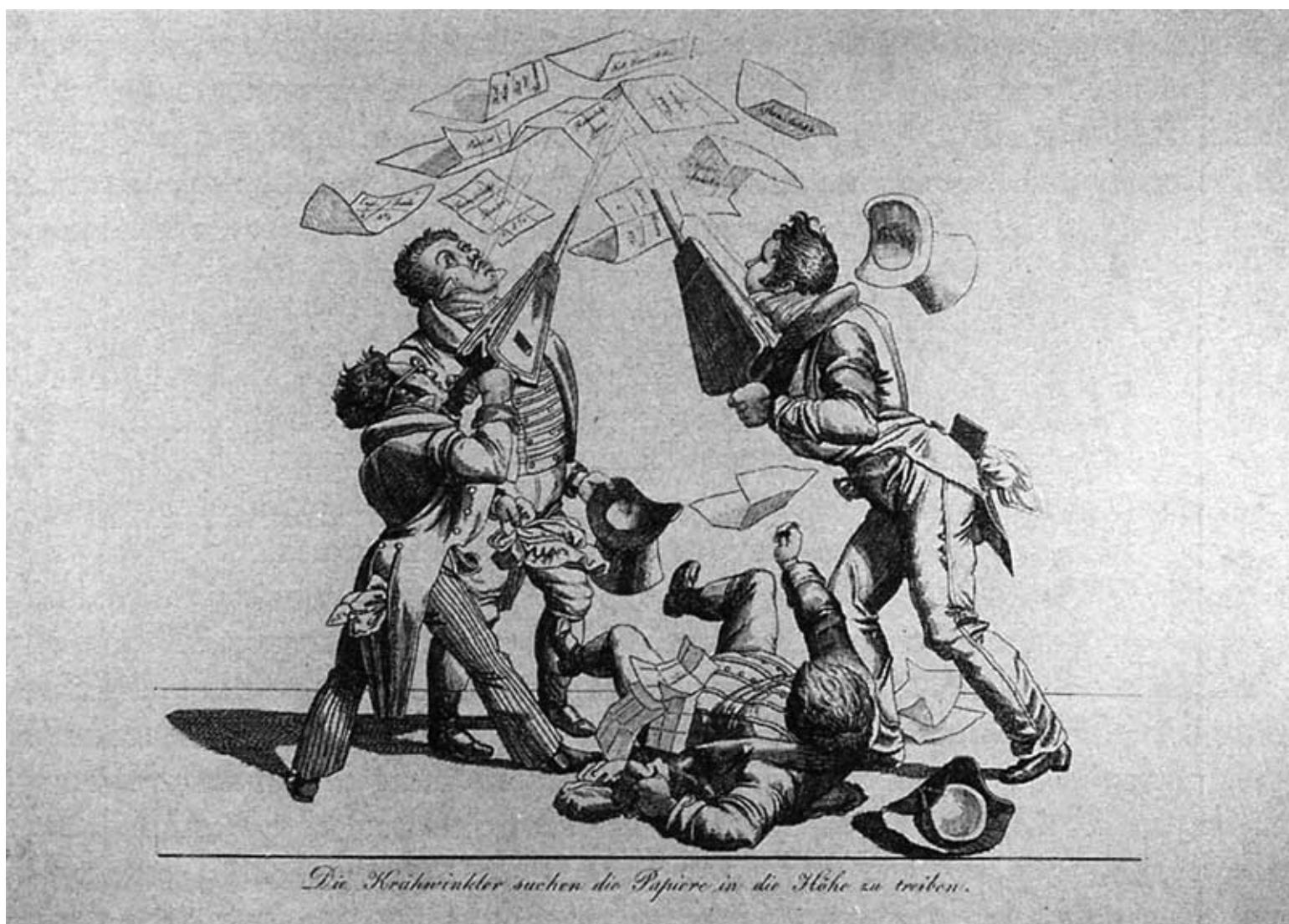
Źródłem pogardy Jamesa były traumatyczne doświadczenia ekonomiczne z czasu rewolucji. Od maja 1830 do kwietnia 1831 roku kursy trzyprocentowych i czteroprocentowych rent niepowstrzymanie spadały i osiągnęły najniższy punkt odpowiednio 46 i 75, czyli zanotowały spadek o 30–40 procent (zob. [ilustracja 8.2](#)). Nie zapobiegło temu zamknięcie giełdy na kilka dni w lipcu i zasilenie Banque de France 50 milionami franków w sierpniu. Dopiero pod koniec 1831 roku kursy zaczęły wykazywać pewne symptomy stabilizacji. Biorąc pod uwagę, że w przeddzień kryzysu James i Nathan posiadali dwa rodzaje papierów wartościowych o „nominalnej” wartości 6 milionów franków, za które zapłacili 5,36 miliona, ich straty mogły sięgnąć 2,1 miliona franków (86 tysięcy funtów) na samych rentach. James sprzedał przynajmniej część tych rent, zanim ich kurs spadł do najniższego punktu, ale, tak jak wcześniej, niechętnie wycofywał się, żeby nie stracić więcej. „Pływamy w misce z zupą i musimy teraz czekać, aż zostanie ugotowana – powiedział Nathanowi pod koniec sierpnia. – Codziennie jest wiele rent wystawionych na sprzedaż, ale trudno znaleźć kupców [...]. Liczę na to, że kurs pójdzie w górę, jak Bóg da, a wtedy każdy będzie się mógł ich pozbyć. Straciłem dawną ufność i minie dużo czasu, zanim znowu powróci poczucie zaufania”.



James zaczął kupować nowe renty w nadziei, że rynek się ustabilizuje: do listopada 1830 roku ulokował w nich w sumie 30 milionów franków (według wartości nominalnej). Ale kursy nadal spadały. „Mamy za dużo rent – biadał – ograniczają nas i nie możemy rywalizować ze spekulantami na tym samym poziomie”. Pięć miesięcy później Lionel wyznał ojcu: „Przez cały czas tak bardzo dawaliśmy się zwodzić obfitości pieniędzy, trudnościom na giełdzie i zapewnieniom króla o pokoju, że nie mogliśmy zdecydować się na sprzedaż”. Anselm napisał z Berlina z ponagleniem do ostatecznej likwidacji, zanim kurs rent spadnie jeszcze bardziej. Po serii uników – „Nie mogę zaakceptować czterdziestoprocentowej straty” – w marcu 1831 roku James ostatecznie dokonał sprzedaży, gdy rynek osiągnął samo dno. „Niestety – napisał do Nathana, powtarzając słowa Apponyiego – moja fortuna stopniała, ponieważ ją upłynniłem [tzn. sprzedałem]”. „Uszczuplił” też tak bardzo swój kapitał, że stwierdził: „nie chcę patrzeć na bilans”.

Ponadto francuski krach wpłynął na inne obligacje. W 1830 lub 1831 roku niemiecki karykaturzysta przedstawił Rothschildów („Krähwinklerów” od wymyślonego niemieckiego miasteczka Krähwinkel) na próżno walczących o utrzymanie części spadających obligacji w powietrzu za pomocą miechów (zob. [ilustracja 8.3](#)). Nie ma możliwości, by dokładnie ocenić rozmiar strat poniesionych w tamtym czasie przez dom paryski, ponieważ nie zachowały się odpowiednie zestawienia, ale straty domu londyńskiego w 1830 roku przekroczyły 56 tysięcy funtów, pięć procent kapitału banku, spokojnie można więc założyć, że straty za kanałem były o wiele większe. Porównywalne szkody poniósł Laffitte, którego przedsiębiorstwo upadło, chociaż on sam znajdował się u szczytu wpływów politycznych.

James musiał przełknąć gorzką pigułkę wstydu. W listopadzie 1830 roku został zmuszony do zawieszenia wypłat dla rządu z racji przedrewolucyjnej pożyczki. Nie mógł zaprzeczyć, że to „przeklęty Ouvrard”, a nie on, jest teraz najważniejszą postacią na giełdzie: „Przez ostatnie sześć miesięcy [ten] człowiek miał wiele szczęścia i dlatego wszyscy idą za jego przykładem [...]. Cokolwiek zrobił, cała giełda robiła to samo”. Kiedy w marcu 1831 roku James wystąpił o udział w nowej rządowej pożyczce, inny stary rywal Hottinguer powiedział z brutalną szczerością: „Od kilku miesięcy pańskie przedsiębiorstwo nie robi już na opinii publicznej tak pozytywnego wrażenia [jak w przeszłości]”^[108]. James poczuł się zobowiązany, by porozmawiać z innymi bankierami „w oficjalnym tonie i «pokazać im pazury», ponieważ musi do nich dotrzeć, że nie wolno traktować nas bezceremonialnie”. Ale minęło trochę czasu, zanim udało mu się odzyskać wiarygodność we francuskim świecie finansowym. Lionel dostrzegł, że stryj chwilami tracił odwagę. „Ta cała rewolucja do tego stopnia wstrząsnęła stryjem Jamesem – wyznał ojcu – że nie jest już taki jak kiedyś; żeby sytuacja się poprawiła, mówi, musimy wrócić do starych kursów, a jeśli tak się nie stanie, gdy r[ent]y jeszcze spadną, zdenerwuje się i sprzeda wszystko po najniższym kursie”.



Ilustracja 8.3. Krähwinklerowie z miechami próbują utrzymać papiery w powietrzu, 1830–1831

W 1831 roku fatalizm Jamesa przybrał jeszcze bardziej na sile. „Teraz możemy się spodziewać, tu, we Francji, wielu niespokojnych lat – napisał ponuro w lipcu do Nathana – i niestety, obawiam się, że stracimy tutaj cały majątek i nie możemy temu zapobiec, ponieważ ludzie nigdy nie wiedzą, czego chcą”. „Przez jakiś czas bardzo chorowałem” – napisał miesiąc później i poprosił, żeby syn Salomona, Anselm, wrócił do Paryża, by mu pomóc. „Dzień w dzień dręczą nas nowe strachy – donosił – każdego dnia spadają na nas nowe niespodzianki. Po spadku nadchodzą dobre wieści, a złe nowiny przynoszą za sobą zwyczaj. Nocą człowiek kładzie się spać, a rano budzi go przeraźliwy harmider na ulicy. Proszę, bezzwłocznie ukryj wszystkie papiery [...]. Obiecuję to, tak mi dopomóż Bóg, a ręce mi się trzęsą bardziej, gdy moja sytuacja się pogarsza. Coś tam kupiłem, więc kursy spadły. Kiedy sprzedaję, kursy idą w górę. To wszystko jest obrzydliwe”. W październiku czuł się „wpół oszalały”, „zdenerwowany” i osamotniony: „Cały świat spekuluje przeciwko mnie, a ja spekuluję przeciwko całemu światu”. Dopiero na początku 1832 roku James zaczął odzyskiwać pewność siebie. Co ciekawe, wydawało się, że ulżyło mu, gdy epidemia cholery go ominęła i był mile zaskoczony, że śmierć Périera doprowadziła tylko do niewielkiego spadku na rynku. Dopiero kiedy latem sytuacja zaczęła się poprawiać, wyjechał do domu w Boulogne, gdzie położył się do łóżka kompletnie wyczerpany.

James przetrwał kryzys głównie dzięki temu, że z kłopotów wyciągały go pozostałe domy Rothschildów. W tym przypadku, nie po raz ostatni, międzynarodowy charakter banku okazał się bezcennym źródłem siły. Pierwszą reakcją Nathana na wieści o wydarzeniach w Paryżu były zakup oraz pożyczanie od Banku Anglii dużych ilości srebra i złota – samego złota kupił za 779 tysięcy funtów – i przesłanie ich bratu. To właśnie James miał na myśli, kiedy raz po raz wychwalał „przyzwoitość” Nathana, ponieważ ów krok pozwolił mu kontynuować wpłaty do francuskiego Skarbu zgodnie z warunkami pożyczki na podstawie porozumienia zawartego na początku roku – co było wyraźną oznaką dobrej sytuacji finansowej. Hannah powiedziała mężowi z dumą: „Z wielką przyjemnością obserwuje się trud, jaki wkładasz w przesyłanie tak wielkich pieniędzy [...]. Drogi Rothschildzie, spisujesz się wyjątkowo dobrze i wszyscy są z ciebie ogromnie zadowoleni”. Nathan mógł wyciągnąć brata z kłopotów, ponieważ, jak później twierdził „The Times”, udało mu się przed wybuchem rewolucji sprzedać znaczny pakiet własnych czteroprocentowych rent^[109]. Dom londyński ponownie zapewnił wsparcie w marcu 1831 roku, kiedy James ubiegał się o udział w nowej francuskiej pożyczce: dostęp do rynku w Londynie był kartą atutową Jamesa w Paryżu. Dom neapolitański również wysyłał srebro, a zachowane rachunki wykazują, że rewolucja nie naruszyła półrocznych zysków. Pośrednio pomogło też to, że mocno trzymały się domy we Frankfurcie i w Wiedniu.

Oczywiście nie stałoby się tak, gdyby rewolucyjna fala lat 1830–1832 wpłynęła na inne domy Rothschildów w równym stopniu jak na dom francuski. Warto zaś zauważyć, że mogła wpłynąć. W 1830 roku coraz bardziej rozpowszechniały się obawy, że Neapol ponownie ogarnie rewolucja, a pomruki z Państwa Kościelnego i Niemiec także mogły się okazać bardziej odczuwalne w Wiedniu. Tak czy inaczej, w listopadzie 1830 roku Salomon zwierzył się Gentzowi, że jest „10 milionów [guldenów] uboższy niż szesnaście miesięcy temu”. We Frankfurcie również istniały powody do niepokoju, nie tylko z powodu wydarzeń w sąsiedniej Hesji-Kassel. Elektor Wilhelm II (zastąpił ojca w 1821 roku) był jednym z tych władców, którzy ponieśli porażkę w 1830 roku, kiedy zgromadzenia związkowe w Kassel, Hanau i Fuldzie zażądały zwołania parlamentu (*Landtag*). Początkowo główną kością niezgody było to, że Wilhelm jawnie mieszkał z kochanką, ale grabieże komór celnych na granicach państwa wskazują, że swoją rolę odegrały też względy ekonomiczne. Od 1823 roku elektor nie zwracał się do Rothschildów o pomoc finansową, podczas kryzysu w 1830 roku jego urzędnicy poprosili jednak Amschela o małą pożyczkę na 150 tysięcy guldenów. I jak to ujął jego premier, „pańscy najskromniejsi słudzy nie mogą zaproponować innego sposobu uzyskania pilnie potrzebnej pożyczki niż przez dom Rothschilda”. Nie byli w tym odosobnieni: prośby nadeszły też od zmagających się z trudnościami rządów w Hanowerze, Wirtembergii i Oldenburgu. Ale biorąc pod uwagę rosnące ryzyko niemieckiej rewolucji wzorowanej na Francji, Amschel gotów był pożyczyć elektorowi tylko 100 tysięcy guldenów.

Kiedy wszakże syn elektora, Fryderyk Wilhelm, objął rządy jako współregent i zaaprobował konstytucję, która była najbardziej liberalną jak dotąd ustawą zasadniczą w Niemczech, Amschel złągodził swoje stanowisko. W 1831 roku zrealizował dwie pożyczki dla nowych reżimów, w sumie na 1,35 miliona guldenów. Pod wieloma względami sytuację tę można uznać za analogiczną do porzucenia przez Jamesa Karola X na rzecz Ludwika Filipa w Paryżu. I podobnie jak we Francji nowy władca szybko rozczarował co bardziej postępowych liberałów. Mimo to Amschel trzymał się elektora, nawet gdy jego popularność spadła, tak samo jak James nie opuścił Ludwika Filipa. Pozostał bankierem Fryderyka Wilhelma i jego niepopularnej żony^[110] także wtedy, gdy heski rząd obrał na powrót kurs (pod kierunkiem antyliberała Ludwiga Hassenpfluga), który nieuchronnie prowadził

do kryzysu konstytucyjnego. Krótko mówiąc, Amschel płynął z wiatrem. On i jego bracia wyraźnie odnosili się z lekkim lekceważeniem do niemieckich książąt, którzy próbowali zachować władzę w tradycyjnym kształcie. Salomon radził mu, by „nie zwracał uwagi na deklamacje i dyskusje” króla Wirtembergii – „ponieważ znam tego księcia lepiej niż ty: ma zawsze niewłaściwe poglądy, a jego opinie ciągle się zmieniają i czy zachowuje się odważnie, czy tchórzliwie, nie robi to żadnej różnicy, [gdyż] bardziej ufam opinii dziecka niż tego księcia”. Ale gdy tylko w Niemczech dał się odczuć wpływ Metternicha po rewolucyjnej demonstracji w Hambach (1832)^[111], dom we Frankfurcie nie wylewał łez. Nawet ta bardzo skromna niemiecka rewolucja kosztowała Amschela pieniądze, co Anthony odkrył, gdy przyjechał do Frankfurtu. Klęskę buntu frankfurckiego, który w kwietniu 1833 roku próbowała przeprowadzić mała grupa niekompetentnych radykałów^[112], powitano jako mile widzianą oznakę, że polityczny przypływ opada.

Nathan w Londynie również doświadczył politycznych turbulencji. Oczywiście wydarzenia w Wielkiej Brytanii miały przebieg o wiele mniej gwałtowny niż na kontynencie. Mimo wszystko jednak błędem byłoby pominąć bliskie podobieństwa między reformą angielską z jednej strony a francuską rewolucją z drugiej, nie tylko dlatego, że ludzie tamtej epoki byli ich tak bardzo świadomi i nie mieli sposobu zyskania pewności, że reforma zapobiegnie rewolucji. Stawki w grze były podobne: wolność prasy, zmniejszenie nierówności religijnej w życiu politycznym (które już wywołały kryzys polityczny w 1829 roku), poszerzenie prawa wyborczego, konstytucyjne uregulowanie pozycji Korony względem ministerstw i wyższej izby parlamentu względem niższej. Chole-
ra dotarła również do Londynu^[113]. Co ważniejsze, finansowe skutki kryzysu politycznego były bardzo podobne, chociaż w Londynie mniej dramatyczne. Gdyby kryzys związany z reformą wyborczą w Anglii przybrał większe rozmiary, brat nie mógłby udzielić Jamesowi wsparcia.

Z paryskiego punktu widzenia na początku wydawało się, że nie ma możliwości, by rząd wiga earla Greya przetrwał. W istocie dopiero 5 marca 1831 roku – cztery dni po tym, jak lord John Russell przedstawił projekt reformy – James zapewnił listownie Salomona, że „do władzy dochodzą Peel, Palmerston i Wellington”. Było to jednak pobożne życzenie jego starych przyjaciół torysów (źródłem tej informacji był Herries). Ze swojej strony James myślał raczej, że szykuje się angielska rewolucja, podobna do tej, którą przeżył rok wcześniej, „ponieważ jeśli ustawa przejdzie, będzie to stanowić śmiertelny cios dla Anglii, a jeśli jednak nie przejdzie, można się spodziewać wielkich niepokojów społecznych”. Kiedy w kwietniu rozwiązał się parlament, James w pewnym sensie doświadczył *déjà vu*. „Jeśli reforma przejdzie – napisał do Lionela – przyniesie te same skutki jak tu-
tejsza rewolucja, król chciał odebrać ludowi wszystkie prawa, co wywołało rewolucję. W Anglii król dał ludziom więcej niż prawa, co skutkuje czymś gorszym, niż gdyby zrobił odwrotnie”. Ten punkt widzenia przedstawił bezpośrednio Nathanowi: „Mogę się mylić, ale pierwsze wrażenie, jakie odniosłem po rozwiązaniu parlamentu w Anglii, jest takie samo, jak [...] po rozwiązaniu naszego, kiedy na początku nikt nie uważał tego za powód do zmartwienia, dopóki nie zanotowaliśmy trzydziestoprocentowego spadku, i mam nadzieję, że Bóg sprawi, iż nie powtórzy się to w Anglii. Ale jestem pełen niepokoju [...]. Przejdźmy do konkretów. Wcale nie podoba mi się sytuacja w Anglii”.

James widział to tak: „obudziło się wiele wrogości przeciwko bogatszym grupom społecznym, a Anglia była mocna aż do tej pory tylko dlatego, że [rząd] miał wsparcie bogatych”. Ustawa o reformie prawa wyborczego mogła wydawać się umiarkowana, ale „zwolennicy [...] reformy niemal na pewno postawią później kolejne żądania”. Gorąco życzył Anglii, żeby „powstrzymała postęp niechlubnego liberalnego ducha”. „Plebejusze uważali, że reforma parlamentarna zapewni im

[darmowy] chleb i ciasto – ostrzegali Nathan – i tak samo jak tutaj w duchu są rewolucjonistami. Gdy reforma zostanie uchwalona, przyjdą z nowymi żądaniami”. Zamieszki w Bristolu i innych miejscach w październiku 1831 roku zdawały się potwierdzać tę diagnozę.

Lionel przyznał, że istniały podobieństwa między Francją i Anglią. „Mieliśmy rewolucję, a teraz jest spokój; w Anglii jesteście w trakcie rewolucji i musicie poczekać, aż się skończy”. Zamartwiał się jednak tym o wiele mniej niż stryj, po części dzięki swym liberalnym poglądom. „Z wielkim zadowoleniem dostrzegam, że ta reforma wyborcza nie wywarła większego wpływu na arystokrację – komentował w liście do rodziców. – To bardzo dobrze, że część z tych wybitnych postaci zachowywała się w sposób trudny do zniesienia, wielka różnica od zawsze dzieląca różne klasy wkrótce zostanie zniesiona i społeczeństwo w Anglii zacznie przypominać tutejsze, co jak dotąd jest jak najbardziej do przyjęcia”. Jest w tym coś więcej niż nawiązanie do fikcyjnego Adriana Neu-chatela z powieści Disraelego („Tak więc, my, ludzie z City, musimy zrozumieć, co możemy zrobić przeciwko książętom”).



Ilustracja 8.4. Tygodniowe kursy zamknięcia trzyprocentowych konsoli, 1828–1832

Postawa Lionela wyrosła wszakże z pragmatycznego myślenia: miała więcej wspólnego ze związkiem między perspektywą reformy wyborczej a kursem rządowych obligacji. Od stycznia 1830 roku (kiedy utrzymywały się one na poziomie 95,6) do marca 1831 roku (75,4) kursy konsoli spadły o 20 procent – mniej gwałtownie niż w Paryżu, spadek był jednak znaczący. Największy spadek odnotowano między październikiem 1830 a styczniem następnego roku (zob. [ilustracja 8.4](#)), ale kursy utrzymywały się poniżej średniego poziomu z 1829 roku (91) aż do 1834 roku.

Chociaż międzynarodowe koncerty stanowiły dominującą siłę w City (podobnie jak na giełdzie paryskiej), miejscowe przedsiębiorstwa również odegrały swoją rolę w tym kryzysie. Wiadomo, że twarde przemówienie księcia Wellingtona z 11 listopada przeciwko reformie wywołało spadek o ponad sześć punktów, chociaż tendencja zniżkowa zarysowała się już dwa miesiące wcześniej.

W tym samym czasie – co było bardziej problematyczne niż we Francji – w latach 1830–1831 doszło do zaostrzenia kursu polityki monetarnej, gdy wyczerpały się rezerwy Banku Anglii, co rok później stało się inspiracją słynnego hasła radykała Francis Place’a: „By zatrzymać księcia, ruszaj na [czyli wycofuj] złoto”. Krótko mówiąc, zaczęło się wydawać, jakby rynki finansowe chciały, żeby ustawa o reformie wyborczej przeszła. W Paryżu James dostrzegł ten związek już w marcu 1831 roku, tuż po tym, jak ustawę przyjęto przy przewadze jednego głosu w drugim czytaniu: „To, że reformatorzy wygrywają – dowodził w maju – w obecnym momencie może odnieść tylko pozytywny skutek i wywołać wzrost kursów na giełdach”. Lionel zgodził się z nim i podejrzewał, że ustawa wyrze „bardzo poważny skutek”, zdecydowanie opowiadał się też za utworzeniem nowych parostw, by przeforsować ustawę w Izbie Lordów. Obaj byli przygotowani na to, że odrzucenie ustawy przez lordów wywoła dalszy spadek kursów.

Natomiast ktoś wrzucony w wir wydarzeń, ich bezpośredni świadek, miał większe trudności z dostrzeżeniem związku między reformą a uzdrowieniem rynku. Wynikało to po części z tego, że identyfikowanie się Nathana z Wellingtonem – wskutek czego demonstranci wybili mu okna – instynktownie czyniło go przeciwnikiem reformy. Ale częściowo sprawiło też, że wahania londyńskiego rynku po marcu 1831 roku były mniej gwałtowne niż w bardziej niestabilnym Paryżu. Kursy konsoli rzeczywiście pozostały względnie stabilne, gdy Izba Lordów w październiku 1831 roku odrzuciła ustawę. Fakt ten zdziwił nawet członków brytyjskiego rządu. Kiedy miesiąc później wiceprzewodniczący Komisji ds. Handlu Charles Poulett Thomson jadł kolację z Jamesem, oświadczył: „Dzięki Bogu zainwestowałem część pieniędzy w zagraniczne papiery, ale uważam, że nasz kraj jest bardzo chory, i czuję się zaskoczony, że obligacje stoją tak wysoko”. Mimo to w lutym 1832 roku Nathan najwyraźniej pogodził się z tym, że reforma zostanie uchwalona. Nie ma innego wyjaśnienia dla jego postawy w czasie, gdy Wellingtona poproszono o sformowanie antyreformatorskiego rządu po tym, jak Wilhelm IV odmówił utworzenia pięćdziesięciu nowych parostw. Charles Arbuthnot powiedział księciu:

Rothschild [...] rzekł był mi, że powinien pan dać do zrozumienia parlamentowi, iż bez względu na pańską opinię o reformie jest pan zdecydowany nie zawieść oczekiwania, które tak bardzo wzrosły. Mówi, że wśród ludzi o zasobnym portfelu panuje zaniepokojenie, by nie było tak silnej opozycji wobec wszystkich reform, która wywołałaby zamieszki [...]. Zapewnił mnie, że powszechnie uważa się, iż przewyżczyłby pan trudności, gdyby ludzkie umysły pozostawały spokojne, jak oświadczone wyżej, i gdyby, przejmując stery, zdecydował się pan przy nich pozostać. Jest zdeterminowany, powiedział, by utrzymać państwowe papiery wartościowe na najwyższym poziomie, i wierzy, że mu się to uda.

Albo jak jeszcze trafniej podsumował argument Nathana Mojżesz Montefiore, książę powinien „sformować liberalny rząd i [...] zgodzić się na niektóre reformy [...] musi dostosować się do świata, ponieważ świat nie dostosuje się do niego”. Był to pokrętny sposób przekazania Wellingtonowi, żeby się poddał, co zgodnie z przewidywaniami zrobił dwa dni później.

Co sprawiło, że Nathan zmienił zdanie? W oczywisty sposób nasuwa się odpowiedź, że szczerze obawiał się kolejnego kryzysu finansowego jak ten, który nastąpił po usunięciu Wellingtona z urzędu zeszłej jesieni. Kursy konsoli już lekko spadły – 9 maja wynosiły 85, 12 maja już 83,25 – i mogło być tak (co podejrzewali niektórzy obserwatorzy), że Nathan również ostrzegł Wellingtona przed ponownym sięganiem do rezerw Banku Anglii. „Panika” w Paryżu nie była jednak aż tak wielka, jak przewidywał Lionel, i prognozy, że powrót Greya podniesie kursy konsoli „do poprzedniego poziomu”, okazały się błędne. W istocie ledwie wpłynęły na nie rezygnacja księcia i uchwalenie

nie reformy wyborczej; spadły tylko trochę po tym, jak król wyraził aprobatę. Inne możliwe wytłumaczenie jest takie, że angielscy Rothschildowie przeprowadzili coś w rodzaju politycznej wymiany. Jak mogliśmy się przekonać, przynajmniej częściowo zachowały się dowody, że już od początku 1829 roku Nathan, jego żona i dzieci zmienili stanowisko polityczne z powodu opozycji torysów wobec emancypacji Żydów. W dodatku wigowie wyraźnie lepiej od torysów radzili sobie z nowymi zagrożeniami w postaci irlandzkiego katolicyzmu politycznego i angielskiego radykalizmu. Entuzjazm Anthony'ego i Lionela wobec zwycięstwa wigów w 1832 roku był szczery, nie ma jednak dowodów na poparcie udzielane przez Rothschildów, kiedy w 1832 roku za namową króla Peel podjął próbę utworzenia rządu. Nie bez znaczenia jest też to, że Nathan był gotów udzielić pożyczki w wysokości 15 milionów funtów na rekompensaty dla właścicieli niewolników po tym, jak rząd zniósł niewolnictwo. Wspomnienia Buxtona o Nathanie bywają często cytowane, ale rzadko podkreśla się tę okoliczność, że wspólnie jadali kolację. W rzeczywistości Buxton był przywódcą stowarzyszenia działającego na rzecz zniesienia niewolnictwa, a do jego spotkania z Nathanem doszło zaraz po uchwaleniu ustawy o abolicji. I tak jak James szybko sprzymierzył się z *doctrinaires* liberałami po rewolucji we Francji, tak, jak się zdaje, podobnie postąpił Nathan w stosunku do reformatorskiego skrzydła wigów w Anglii.

Heine zatem bez wątpienia przesadzał, próbując przedstawić „Rothschilda” jako rewolucjonistę. Ale zdecydowanie miał rację, wskazując na brak zaangażowania braci w politykę reakcji. Kiedy nadeszły reformy – chociaż wprowadzane były przemocą – zaakceptowali je.

W okowach pokoju (1830–1833)

Ci, którzy pragną wojny, bez wątpienia zwrócą się do innych bankierów.

Friedrich Gentz, 1830

Pomimo łatwości, z jaką Rothschildowie zmieniali alianse: z Burbonów na Orleańczyków, z torysów na wigów, rewolucję 1830 roku przetrwali nie tylko dzięki umiejętności przystosowania się do wewnętrznych zmian politycznych. Spośród wewnętrznych zagrożeń bowiem – zagrożeń, które kazały Jamesowi zakopać obligacje w ogrodzie w Suresnes – ówczesne rewolucje pod wieloma względami były mniej niebezpieczne. Z finansowego punktu widzenia o wiele groźniejsza była perspektywa wybuchu wojny między wielkimi mocarstwami wskutek rewolucji. Z prywatnej korespondencji z tego okresu widać, że to właśnie stanowiło przedmiot największych obaw Rothschildów; i łatwo dostrzec, dlaczego tak było. Rewolucja (czy też nawet kryzys związany z reformą) przede wszystkim wpływała na wartość obligacji jednego kraju. Wojna wywołałaby gwałtowny spadek kursów wszystkich państwowych papierów wartościowych na wszystkich rynkach. Wewnętrzny kryzys w Paryżu można było przetrzymać, ponieważ w Londynie, we Frankfurcie, w Wiedniu i Neapolu panował spokój. Wojna europejska uderzyłaby we wszystkie banki jednocześnie. W korespondencji Rothschildów z lat 1830–1832 obawy przed czymś takim są tematem dominującym. „Trudno sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby, nie daj Boże, doszło do wojny – napisał James w październiku 1830 roku – ponieważ w tym przypadku wszystkie papiery odnotowałyby taki spadek, że nic nie udałoby się sprzedać”. Miesiąc później ocenił ryzyko w liczbach: „Mamy 900 000 rent [o nominalnej wartości 30 milionów franków]; jeśli nadal będzie trwał pokój, pozostaną na poziomie 75 procent, w razie wojny spadną do 45 procent [...]. Jestem przekonany, że jeśli pokój zostanie zachowany, kursy rent wzrosną w ciągu trzech miesięcy co najmniej o 10 procent”.

Powyższe rozważania tłumaczą, dlaczego tak wielu ludzi tamtej epoki wierzyło, że Rothschildowie nie tylko opowiadają się za pokojem, ale wykorzystują swoją dźwignię finansową, żeby go zachować. Ludwig Börne na przykład wyraźnie dowodził, że sprzedaż przez Rothschildów austriackich obligacji skarbowych w 1831 roku ograniczyła Metternichowi pole dyplomatycznego manewru, kiedy książę aż się palił, by siłą zahamować rozprzestrzenianie się rewolucji nie tylko we Włoszech, ale też w Belgii. Mocno podkreślił również, że Rothschildowie byliby zadowoleni, gdyby Francja prowadziła bardziej pokojową politykę wobec Austrii: „Gdyby dom Rothschildów zasiadł na tronie Francji, świat nie musiałby się obawiać wojny między tą potężną dynastią a Habsburgami”. Podobne poglądy wyrażali również politycy, na przykład w grudniu 1830 roku

austriacki dyplomata, hrabia Prokesch von Osten: „Wszystko jest kwestią sposobów i środków, decydujący głos należy do Rothschilda, a on nie da pieniędzy na wojnę”. Dwa lata później minister finansów baron Kübeck wskazał imię Salomona jako synonim słowa „pokój”. Powszechnie uważano też, że nie tylko Austria podlega presji Rothschildów: Metternich i jego ambasador w Paryżu Apponyi twierdzili, że rząd francuski jest jeszcze bardziej podatny na ich wpływy. Już w 1828 roku książę Pückler porównał źródła Tamizy „z Napoleonem, który urodzony incognito w Ajaccio, wstrząsnął wszystkim tronami [...], lawiną, która runęła uruchomiona łapką szpaka i w pięć minut pogrzebała wieś – i [...] Rothschildem, którego ojciec sprzedawał wstążki, a bez którego obecnie żadne państwo europejskie nie jest w stanie toczyć wojny”. W latach czterdziestych XIX wieku pruski dyplomata Achim von Arnim powiedział mniej więcej to samo, kiedy zauważył, że rządy są skute „złotymi okowami tego banku”.

Podobne twierdzenia szybko zostały wchłonięte przez mit Rothschildów. W antysemickim traktacie *Les Juifs, rois de l'époque* (Żydzi – królowie epoki, 1846) Alphonse Toussenel przedstawił pokrótce ten punkt widzenia: „Żydzi spekulują na pokoju, czyli na zwyczaj, a to wyjaśnia, dlaczego pokój w Europie trwa już od piętnastu lat”. Późniejsi pisarze mniej przebierali w słowach. Jean Baptiste Copefigue i Auguste Chirac przytaczali wypowiedzi Rothschilda: „Nie będzie wojny, ponieważ Rothschildowie jej nie chcą”. Morton twierdził, że „bracia stali się największymi pacyfistami w dziejach”. Gutle Rothschild często przypisuje się słowa: „Nie będzie żadnej wojny; moi synowie nie dadzą na nią pieniędzy”.

Publicznie bracia lubili rzucać takie uwagi, gdyż dzięki temu wydawali się potężniejsi i życzliwi. „Wiesz, kto jest wicekrólem, a nawet królem Francji? – spytała hrabina Nesselrode męża w grudniu 1840 roku. – To Rothschild. Ostatnio na kolacji u niego mieliśmy dużo czasu na długą rozmowę. Nie zdradzając mu własnych poglądów, nakłoniłam go do swobodnego wyrażenia swoich opinii. Jest już znudzony [francuskim premierem] Thiersem i jego ministrami. «Znam ich wszystkich – powiedział – widuję ich dzień w dzień i jeśli wyda mi się, że obrany przez nich kurs jest wbrew interesom rządów, idę do króla, z którym mogę się spotkać, kiedy zapragnę, i informuję go o moich spostrzeżeniach. Ponieważ on wie, że mam wiele do stracenia i nade wszystko pożądam pokoju, darzy mnie wielkim zaufaniem, słucha mnie i bierze pod uwagę wszystko, co mu mówię». Czy nie były to jednak tylko przechwałki przy stole – jak te, którymi Nathan raczył księcia Pücklera w latach dwudziestych? Czy prywatna korespondencja braci potwierdza hipotezę, że wykorzystali swoją pozycję, by zachować pokój po 1829 roku?

Podając ten temat, trzeba odróżnić wykorzystywanie przez Rothschildów dźwigni finansowej – głównie poprzez odmawianie pożyczek rządów rozważającym wojnę – od mniej namacalnych form wpływów, których Rothschildowie używali dzięki swojemu kanałowi łączności dyplomatycznej. W latach trzydziestych XIX wieku znaczenie tej drugiej funkcji gwałtownie wzrosło, chociaż zaczęła się ona rozwijać w poprzednim dziesięcioleciu. Zasadniczo mężowie stanu i dyplomaci zaczęli korzystać z sieci komunikacyjnej Rothschildów z dwóch powodów: po pierwsze, była szybsza niż państwowy system kurierów używany do przekazywania poczty dyplomatycznej, a po drugie, wiadomości o niewiążącym charakterze można było przysyłać między rządami własnie za pośrednictwem korespondencji braci. Nietrudno się zorientować, dlaczego ci chętnie się godzili na tę służbę: dawała im dostęp do wiedzy o polityce zagranicznej na poziomie jej tworzenia, a zdobyte tą drogą informacje ułatwiały im podejmowanie decyzji inwestycyjnych. Pojawiała się tutaj jednak pewna trudność dla historyków, jako że kiedy bracia służyli za kanał dyplomatyczny, nie zawsze wyraźnie oddzielali własne poglądy od opinii ministrów i począwszy od tego wła-

śnie okresu, używane przez nich w listach słowo „my” oznacza już nie tylko „my, Rothschildowie”, ale też „my, nasz rząd”, co dowodzi, że bracia zaczęli się identyfikować z pięcioma różnymi państwami, w których przyszło im żyć. Nie zawsze też jest jasne, czy Rothschildowie istotnie nadawali kierunek polityce, czy to polityka nadawała kierunek działaniom Rothschildów.

Linie łączności

Rozwój i charakter sieci łączności braci jest zatem istotny dla zrozumienia finansowej dyplomacji lat trzydziestych XIX wieku. Jak zwykle należy odrzucić pewną porcję mitologii – przede wszystkim twierdzenie, że Rothschildowie, tak jak Sidonia u Disraelego, stanowili centrum niemal nadnaturalnej służby wywiadowczej: „Żaden minister nie miał takiego systemu łączności z tajnymi agentami i szpiegami politycznymi [...]. Tym źródłom zawdzięczał ową wiedzę o dziwnych i tajemniczych rzeczach, które często zaskakiwały tych, co go słuchali [...]. Tajna historia świata była jego rozrywką”. To prawda, że do końca lat czterdziestych XIX wieku bracia stworzyli potężną sieć agentów i regularnych korespondentów, która umożliwiała przekazywanie na bieżąco ekonomicznych i gospodarczych informacji z całego świata. Ale dwadzieścia lat po Waterloo (które dało okazję do pierwszego wielkiego sukcesu sieci komunikacyjnej Rothschildów) ich system stał się nieco przestarzały. Jak u wszystkich, którzy pragnęli prowadzić międzynarodową korespondencję, ich listy – a czasem i życie – pozostawały na łasce żywiołów. W 1817 roku Salomon z żoną na „99 procent” utonęli, kiedy w drodze z Paryża do Rotterdamu podczas przekraczania rzeki powozem złapała ich burza. Cała podróż trwała około siedemdziesięciu dwóch godzin. Sytuacja była wyjątkowa: w 1814 roku listy z Paryża do Frankfurtu szły tylko czterdzieści osiem godzin, ale poczta z Londynu potrzebowała tygodnia, żeby dotrzeć do Frankfurtu, a z Paryża do Berlina – dziewięciu dni w 1817 roku. Jako nałogowi korespondenci – piszący listy nawet w przedpokojach, gdzie oczekiwali na audiencję u ministrów – bracia zawsze szukali sposobów, by przyspieszyć przesyłki pocztowe. Jak się przekonaliśmy, od 1815 roku, jeśli nie wcześniej, Nathan polegał na agentach z Dover i Calais, którzy wyprawiali jego listy, wypłacając premie kapitanom statków za ekspresową dostawę. Wydaje się, że często wysyłano kopie tego samego listu więcej niż jedną trasą, by uniknąć ryzyka opóźnienia. Przypomnijmy, że w 1814 roku Amschel zaproponował pomysły system, który miał zlikwidować opóźnienia poczty we Frankfurcie: gdy kursy rosły, bracia wysyłali listy w niebieskich kopertach, gdy spadały – w czerwonych, „wówczas Mayer z poczty mógł od razu dać mi znać, czy list jest w czerwonej, czy niebieskiej kopercie, co oszczędzało pół dnia”.

Nie rozwiązywało to jednak problemu polegającego na tym, że wiele urzędów pocztowych w Niemczech, przez które bracia przekazywali listy, stanowiły „stróżówki” austriackiej tajnej policji, listy więc rutynowo otwierano i przepisywano, jeśli istniało podejrzenie, że zawierają ważne lub użyteczne informacje polityczne. Ten sam brak dyskrecji wykluczał wszystkie sposoby z wyjątkiem „teczek” dyplomatycznych przewożonych ze stolicy do stolicy przez posłańców. Nie było zatem innego sposobu niż stworzenie prywatnej sieci kurierów, co Rothschildowie zaczęli robić od (najpóźniej) 1814 roku. Kłopot w tym, że kurierzy byli drodzy i bracia wciąż spierali się, czy korzystanie z nich jest uzasadnione: jeśli wysyłali kurierów za często, koszty rosły, ale jeśli ich nie wysyłali, ważne wiadomości mogły dotrzeć spóźnione. Wiązał się z tym również taki problem, że sam przyjazd kuriera dawał konkurencji wskazówkę co do domniemanej ważności wiadomości: listy do osób trzecich datowano więc niekiedy wstecznie, a kurierzy wyruszali w przebraniu, by zmylić rywali. Do połowy lat dwudziestych, gdy koszty stanowiły już mniejszy powód do zmartwienia,

wysyłano ich regularnie: tylko w grudniu 1825 roku bank paryski wysłał osiemnastu kurierów do Calais (a stamtąd do Londynu), trzech do Saarbrücken, jednego do Brukseli i jednego do Neapolu. Praktyka ta stała się zwyczajem: w 1827 roku Salomon wpadł w furję, kiedy o dwudziestej drugiej w pierwszy dzień Bożego Narodzenia nie mógł znaleźć kuriera, który pojechałby z Wiednia do Strasburga.

Niestety – jak to jest z każdą innowacją w komunikacji – po niedługim czasie rywale wysyłali już tyle samo własnych kurierów. Ponadto żaden kurier nie docierał na czas: w 1833 roku James skarżył się, że kurier z Londynu przyjechał „godzinę za późno”, co stanowiło klasyczny przykład oczekiwania ówczesnego kapitalisty spragnionego szybszej łączności. Od 1824 roku używano również gołębi pocztowych, chociaż najwyraźniej nie wcześniej niż w latach czterdziestych bracia zaczęli wykorzystywać ptaki regularnie i stworzyli prosty kod: „A B u naszych gołębi oznacza kupować, wieści są dobre, C D oznacza sprzedawać, wieści są złe”. Dopiero w połowie lat trzydziestych rozwój kolei, telegrafu i parowców otworzył nową erę komunikacji, w której Rothschildom o wiele trudniej było uprzedzić konkurencję. Przy okazji jednej z pierwszych wzmianek o „łączności telegraficznej” James skarżył się Nathanowi: „Ludzie tutaj są za dobrze poinformowani i dlatego nie za wiele można tu zdziałać”. W latach czterdziestych Carl radził, by bank paryski nie wysyłał kurierów do Neapolu, gdyż parowiec przybędzie równie szybko, a kurierzy głównie ostrzegali „małych spekulantów”, że coś jest na rzeczy. Innym ważnym czynnikiem było to, że kiedy po 1830 roku cenzura prasowa złagodniała, nie istniała już konieczność przekazywania aż tak szczegółowych informacji politycznych w listach prywatnych: w latach czterdziestych XIX wieku Nat zwyczajowo referował braciom, co pisały francuskie gazety, podczas gdy dziesięć lat wcześniej jego stryj sam spisałby najnowsze wieści ze świata polityki.

Bezspornie zatem, tylko przez względnie krótki okres – od około 1815 do 1835 roku – kurierska poczta Rothschildów dawała im prawdziwą przewagę nad innymi formami komunikacji. W tych latach Rothschildowie oferowali usługi pocztowe na wysokim poziomie tym politykom i dyplomatom, z którymi chcieli zachować dobre stosunki. Proponowali im nie tylko osobiste usługi bankierskie, ale dostarczali również ich listy szybciej niż regularna poczta. W 1822 roku w Londynie Chateaubriand otrzymał „ważną przesyłkę” od księżnej de Duras poprzez jej „protégé Rothschilda”. W tym samym roku w Weronie, a w 1825 roku w Preszburgu (Bratysławie) Metternich wyprawił kurierów Salomona do Wiednia i Londynu, najwyraźniej mając do nich większe zaufanie niż do własnych. Pomysł szybko się przyjął. W 1823 roku „otrzymywanie nowin od Rothschilda” stanowiło nieodłączną część planu dnia hrabiny Nesselrode. W 1826 roku pisano: „Urzednicy Rothschilda, którzy podróżowali jako kurierzy z Neapolu do Paryża mniej więcej raz lub dwa razy na miesiąc, zabierali ze sobą przesyłki francuskich, angielskich i hiszpańskich ministrów akredytowanych w Neapolu, Rzymie i we Florencji. Oprócz tej obfitej korespondencji zajmowali się też zapewnieniem łączności między dworami neapolitańskim i rzymskim a ich poselstwami w Turynie, Paryżu, Londynie, Madrycie, Lizbonie itd., jak również przewozili wszystkie prywatne listy mające jakiegokolwiek znaczenie”.

Gdy w 1826 roku doszło do niewielkiego zgrzytu w relacjach francusko-austriackich, to kurier Rothschilda przywiózł Metternichowi pojednawczą notę. Prawdopodobnie najbardziej rozpoznawalnymi – jeśli nie najpotężniejszymi – entuzjastami kurierskiej poczty Rothschildów po 1840 roku byli młoda angielska królowa Wiktoria i jej małżonek, książę Albert. Prawdopodobnie książę – którego stryj Leopold był starym przyjacielem Rothschildów – zapoznał królową z systemem ^[114]. Od chwili przyjazdu do Anglii Albert (przez swego zaufanego doradcę Christiana von

Stockmara i angielskiego sekretarza George'a Ansona) regularnie korzystał z kurierów Rothschildów, by korespondować z kontynentem. Wkrótce Wiktorja poszła w jego ślady, zaczęła też korzystać z bankierskich usług Rothschildów przy drobnych transakcjach, a nawet przy rezerwowaniu hoteli. W czerwcu 1841 roku zapewniła Leopolda, że „zawsze” wysyła do Niemiec wszystkie listy „o prawdziwym znaczeniu [...] poprzez Rothschildów, co jest absolutnie bezpieczne i bardzo szybkie”.

Wszystko to oznaczało, że Rothschildowie byli w stanie zapewnić wyjątkowe usługi informacyjne europejskiej elicie. Wieści o ważnych wydarzeniach politycznych, jak również informacje poufne docierały z miasta do miasta o wiele szybciej niż oficjalnymi kanałami. Najszybsze przesłanie wiadomości o wyniku bitwy pod Waterloo było pierwszym z wielu tego rodzaju wyczynów. Już w 1817 roku Jamesowi zaproponowano przekazywanie szczegółów z francuskiej poczty dyplomatycznej z Paryża do Londynu – udostępnianych przez „przyjaciela” z kręgów rządowych – dzięki czemu Nathan poznawał je wcześniej niż francuski ambasador. Angielski ambasador w Paryżu również zaczął otrzymywać z wyprzedzeniem wiadomości z Londynu przez Nathana. W 1818 roku angielski dyplomata udający się na kongres w Aix był „do głębi poruszony” prezentowaną przez Nathana „dokładnością informacji co do naszej strony i jego wiedzą na temat osób, które je poukładały, choć nazwiska części z nich, jak sądzę, nigdy nie pojawiły się nawet w Foreign Office”. Gdy w lutym 1820 roku zabity został książę de Berry, to Rothschildowie podali wiadomość o tym we Frankfurcie i w Wiedniu. Podobnie gdy w 1821 roku zmarła brytyjska królowa Karolina, Rothschildowie rozpowszechnili tę informację w Paryżu. Canningowi, jak mogliśmy się przekonać, nie podobało się, że Rothschildowie przejmowali angielskie raporty ambadorskie, nie mógł on wszak zignorować nowin, takich jak kapitulacja Turków w Ackermanie. W 1830 roku, jak zauważył Talleyrand, „angielski gabinet zawsze uzyskiwał informacje przez [Rothschildów] dziesięć lub dwanaście godzin przed tym, nim dotarły przesyłki lorda Stuarta, i nie ma się czemu dziwić, skoro statki przewożące kurierów Rothschildów, należące do tego przedsiębiorstwa, nie zabierają pasażerów i wypływają o każdej możliwej godzinie”. Villèle również musiał polegać na informacjach Rothschildów, nawet jeśli (podobnie jak Canning) podejrzewał braci, że manipulują owymi informacjami, by wpływać na giełdę.

Taka była oczywiście idea (czy też raczej główny cel) poczty Rothschildów: zdobywać przed wszystkimi dostęp do nowin politycznych, żeby kupować i sprzedawać, zanim wieści rozejdą się po giełdzie. Nie zawsze jednak się to udawało. Wszyscy wiedzieli, że Rothschildowie przekazali informacje o francuskiej rewolucji w lipcu 1830 roku nie tylko angielskiemu ministrowi spraw zagranicznych, lordowi Aberdeenowi w Londynie, lecz również (przez Frankfurt) Metternichowi w Czechach. Warto wszakże podkreślić, że ich doniesieniom na początku nikt nie uwierzył. Jak się przekonaliśmy, wybuch rewolucji całkowicie zaskoczył również Rothschildów oraz ściągnął na bank francuski kryzys, z którego udało się go wyciągnąć z wielką trudnością.

Dyplomacja bankierów

Listy Rothschildów ujawniają zarówno zasięg, jak i ograniczenia poczty kurierskiej w niespokojnych latach po lipcu 1830 roku. W Paryżu James cieszył się najlepszymi koneksjami politycznymi. „Wszyscy nieustająco szukają u mnie rady”, napisał James do Nathana w 1831 roku, i tak naprawdę nigdy się to nie zmieniło – jak później opowiadał hrabinie Nesselrode, naprawdę widywał króla, ministrów i ambasadorów największych krajów prawie codziennie. Nathan również miał dostęp

do najważniejszych osób z kręgów rządowych, przede wszystkim do dyplomaty Fredericka Lamba, oraz kluczowych postaci wśród zagranicznych dyplomatów w Londynie, jak Talleyrand, Esterházy i Bülow; ale bez wątpienia jego wpływy nie były tak silne jak za torysów. W Wiedniu Salomon nadal miał bezpośredni dostęp do Metternicha i przekazywał mu kopie listów od braci, jeśli zawierały ważne informacje dyplomatyczne. Dla porównania banki we Frankfurcie i w Neapolu pozostawały do pewnego stopnia wyłączone z kręgu wielkiej polityki. Wpływy w innych ważnych stolicach – Petersburgu i Berlinie, a także Brukseli i Hadze – ograniczały się do tego, co mogli zdziałać agenci (Gasser w Rosji i Richtenberger w Belgii) lub bracia podczas okazjonalnych wizyt.

W korespondencji Rothschildów w 1830 roku, jeśli chodzi o sprawy dyplomatyczne, najczęściej przewija się kwestia, czy wielkie mocarstwa rzeczywiście uznają Ludwika Filipa za króla, czy zorganizują interwencję przeciwko nowemu reżimowi. 31 lipca James napisał do Nathana: „Oby Bóg dał, że nasz rząd nie będzie rozważał interwencji, jeśli bowiem tak się stanie, wybuchnie powszechna wojna”. Dwa tygodnie później Lionel podsumował argument za uznaniem nowego króla:

Jedyną pożądaną rzeczą jest jak najszybsze uznanie króla, jeśli nie dokona się to wkrótce, łatwo można przewidywać, jak się to skończy [...]. Dopóki król nie zostanie uznany, sąsiednie prowincje w każdej chwili mogą zapragnąć dołączyć do tego rządu; to ośmieli ludzi do zbrojnych wystąpień [...]. Francja pragnie tylko pokoju, nie chce nic od innych krajów i wie, że jedynie dzięki pielęgnowaniu własnych aktywów może zostać jednym z najsilniejszych państw; obecnie we francuskiej Gwardii Narodowej jest 1 500 000 mężczyzn, dobrze uzbrojonych, obok stałej armii; jaki pożytek miałyby inne kraje z rozważania ataku na ten kraj? [...] Stryj James był dziś u króla z grupą osób, które złożyły mu wyrazy uszanowania; król zagwarantował im pokój oraz zapewnił o swej dobrej woli i nadziei, że wszystko uda się przeprowadzić w możliwie najlepszy sposób.

Przesłanie Ludwika Filipa skierowane na tym spotkaniu do Jamesa – „Moje największe pragnienia koncentrują się na pokoju w Europie i liczę na to, że państwa powrócą do swych uprzednich przyjaznych relacji z Francją” – zostało przekazane Metternichowi przez austriackiego ambasadora Apponyiego.

Uznanie Ludwika Filipa nie zapobiegło jednak, na co liczył Lionel, rewolucyjnym wybuchom w innych miejscach. Z chwilą gdy do Paryża dotarły wieści o „rewolucji na wielką skalę”, do której doszło w Brukseli 25 sierpnia, pojawiła się nowa możliwość: że rozszerzenie się rewolucji poza granicami Francji poprzedzi wojnę między Francją a jednym lub kilkoma bardziej konserwatywnymi państwami, Prusami, Rosją i Austrią – a być może także Anglią. Z dwóch powodów był to o wiele prawdopodobniejszy scenariusz niż możliwość bezpośredniej interwencji we Francji. Po pierwsze, pozostałe mocarstwa wiązały nie tylko zobowiązania traktatowe (z lat 1814–1815), ale też interesy strategiczne w Belgii. Po drugie, zagraniczna interwencja w Belgii lub innym miejscu, gdzie wybuchła rewolucja, sprawiłaby, że francuski reżim skierowałby się na lewo z powodu historycznych powiązań między republikanizmem a rewolucyjnym internacjonalizmem. Metternich nie był jedynym, który pamiętał lata dziewięćdziesiąte XVIII wieku, gdy we Francji nastąpiła jednocześnie wewnątrz „anarchia” połączona z dramatyczną ekspansją militarną.

Dlatego gdy James usłyszał o belgijskiej rewolucji, w pierwszej kolejności zajął się pośrednictwem w zorganizowaniu spotkania francuskiego ministra spraw zagranicznych Louisa-Mathieu Molégo i pruskiego ambasadora w nadziei, że uda się uniknąć wojskowej konfrontacji między państwami. Nakłonił również Nathana, żeby sprzeciwił się finansowaniu przez Anglików interwencji w imieniu holenderskiego króla, ponieważ doszedł do wniosku (wspólnie z Hannah i Lionelem), że belgijskie roszczenia do niepodległości da się w praktyce (i co do zasady) obronić.

W tym samym czasie James, pełen obaw, że duch rewolucyjny przeniknie do Neapolu i Hiszpanii (tak jak to stało się w latach dwudziestych), przekazał Metternichowi zawołane ostrzeżenie od Ludwika Filipa, że ten „sprzeciwia się rewolucjonistom z wszystkich krajów, dopóki pozwala mu na to pozycja konstytucyjnego monarchy, ale [...] czuje się na tej pozycji zmuszony do okazania pewnego szacunku dla aspiracji liberalnych”. Król Neapolu powinien zatem „poczynić pewne ustępstwa w imię interesu całego kraju i zgodnie z rozwojem współczesnych idei”. Kilka dni później Molé powiedział Jamesowi, że Francja musi gotować się na wojnę, jeśli „zostanie otoczona licznymi [pruskimi i austriackimi] wojskami”; obawę przed „wojną powszechną” dzieliło wielu zagranicznych dyplomatów, w tym Lamb, który nie wykluczał możliwości angielskiej interwencji.

Odprężenie nastąpiło, kiedy po rozmowach Talleyranda i Aberdeena całą sprawę belgijską oddano pod arbitraż przedstawicieli wielkich mocarstw w Londynie. Jeszcze przed zawarciem rozejmu między Belgami a Holendrami nadeszły wieści, że w Warszawie wybuchło powstanie przeciwko władzy carskiej. Taki rozwój wydarzeń mógł w istocie równie dobrze przyczynić się do zapobieżenia wojnie w Belgii, gdyż przed powstaniem car przygotowywał się do przerzucenia wojsk stacjonujących w Polsce jako wsparcia dla Holandii. To, że armia rosyjska od lutego do października 1831 roku tłumiała powstanie, mogło być jednym z głównych powodów, dla których nie wybuchła powszechna wojna. W tamtym jednak momencie rozprzestrzenianie rewolucji na wschód wzmacniało tylko szanse na konflikt międzynarodowy. Przedłużające się spory o rozmiary nowego państwa belgijskiego, jego neutralny status i wybór króla dodatkowo przedłużały okres niepewności w pierwszej połowie 1831 roku, a Rothschildowie przekazywali raz po raz propozycje i kontrpropozycje z Paryża do Londynu^[115]. Potem nadeszły wieści o powstaniach we Włoszech – nie, jak się obawiano, w Neapolu, ale w księstwach Modeny i Parmy (luty 1831 roku) oraz w Państwie Kościelnym (w marcu).

Od marca 1831 do marca 1832 roku pojawił się szereg „punktów zapalnych”, kiedy to niebezpieczeństwo militarnego zaangażowania się więcej niż jednego wielkiego mocarstwa rosło i za każdym razem Rothschildowie podejmowali gorączkowe wysiłki, by złagodzić napięcie. Pierwszy kryzys ściągnął niebezpieczeństwo nie tylko austriackiej interwencji w państwie papieskim, ale również francuskich ruchów dla wsparcia rewolucjonistów. James i Salomon mocno zaangażowali się w wojnę na słowa, która rozpętała się między Paryżem a Wiedniem. Ostatecznie Austria interweniowała nie tylko w Modenie (co Francja po cichu zaakceptowała), ale również w Bolonii, w odpowiedzi na apel Grzegorza XVI; akcja ta, po wielu unikach, przyniosła bardziej lub mniej bezpośrednio zagrożenie wojną ze strony rządu francuskiego – zażegnane i tym razem przez Jamesa. Prawdopodobnie w owym momencie niebezpieczeństwo wojny powszechnej było największe; niewątpliwie też właśnie wtedy kursy angielskich i francuskich obligacji osiągnęły najniższy punkt. Jest to dowód na to, że zaangażowanie Rothschildów w komunikację między rządami było naprawdę silne, a James uczestniczył w redagowaniu kluczowej noty Francuzów do Austrii, z prośbą o międzynarodowy arbitraż (na wzór belgijski)^[116]. W połowie kwietnia James był przekonany, że „kryzys we Włoszech się skończył”, a wspólne stanowisko angielsko-francuskie pozwoliło uniknąć wojny o Belgię.

Drugi punkt zapalny pojawił się w sierpniu 1831 roku, znów w Belgii. Po kilku miesiącach niepewności co do wyboru Leopolda Koburga na króla Belgów (nasilanych jeszcze przez dalsze walki w Polsce i wieści o austriackich represjach wobec włoskich liberałów) wizja holenderskiej inwazji na Belgię wywołała ponownie zagrożenie wojną powszechną. I tym razem mocarstwa się wycofały. Ani Prusy, ani Rosja nie poparły holenderskiego posunięcia, a rząd angielski – po pełnych napięcia

negocjacjach – usankcjonował decyzję Francji o wysłaniu sił ekspedycyjnych do Belgii, pod warunkiem że zostaną one wycofane od razu po wyparciu Holendrów. Dopiero w październiku niebezpieczeństwo wojny w Belgii stopniowo osłabło, chociaż nawet podpisanie 15 listopada przez Belgów 24 artykułów^[117] nie doprowadziło do przełomu, jak się początkowo wydawało, gdyż Prusy, Austria i Rosja ratyfikowały je dopiero w maju 1832 roku, a król holenderski ciągle wstrzymywał się z ich podpisaniem.

Po raz trzeci groźba wojny zawisła nad Europą w lutym 1832 roku w wyniku zamieszek w państwie papieskim. Ponownie sprowadzono wojska austriackie i ponownie próbowała wtrącić się Francja. Tym razem rzeczywiście francuskie siły wysłano do portu w Ankonie – co w oczach Jamesa stanowiło „poważny cios”. Sytuacja była jednak o wiele mniej poważna niż podczas wcześniejszych kryzysów (o czym świadczyła milcząca reakcja rynków) i nigdy tak naprawdę nie istniała perspektywa poważnego rozłamu w relacjach między Paryżem a Wiedniem. Ostatnia groźba wojny w porewolucyjnym okresie zarysowała się jesienią 1832 roku, kiedy Francja ponownie zaczęła naciskać na militarną interwencję, żeby zmusić Holandię do zaakceptowania 24 artykułów. Nawet kiedy Anglia zgodziła się wystąpić wspólnie przeciwko Holandii, ponownie pojawiło się widmo odwetu pruskiego lub rosyjskiego. Tymczasowym rozwiązaniem okazał się kongres londyński w maju 1832 roku, który pozostawił Belgów w Luksemburgu (poza twierdzami) i Limburgu (poza Maastricht), co stanowiło naruszenie 24 artykułów. To jednak wystarczyło do zachowania pokoju do czasu ostatecznego porozumienia międzynarodowego w 1839 roku.

Przez cały ten niespokojny okres to listy Rothschildów gwarantowały najszybszą wymianę opinii między królami, ministrami i dyplomatami. Ale również pozwalały Rothschildom przedstawić ich własne zdanie, nie tylko sobie nawzajem, ale też politykom, którym udostępniano przetłumaczone kopie. Motywem przewodnim własnych komentarzy braci była świadomość potencjalnie wybuchowej interakcji między polityką międzynarodową a wewnętrzną. Szczególnie mocno zaznaczała się ona w Paryżu, gdzie lęk przed wojną o wiele trudniej było oddzielić od strachu przed radykalizacją francuskiej polityki wewnętrznej. „Rząd tutaj, we Francji, całkowicie opowiada się za pokojem – ostrzegał James 29 września 1830 roku – ale jeśli poczują się zbyt mocno zagrożeni, wówczas, jak twierdzi król, nie będzie dłużej panem swego domu, a ludzie nie chcą, żeby ich straszono jak małe dzieci”. James stale narzekał, że jeśli mocarstwa staną się zbyt agresywne w zwalczaniu rewolucji w Belgii lub gdzie indziej, do władzy we Francji mogą dojść bardziej wojowniczy politycy. Trudność tkwiła w tym, że nawet ci ministrowie, którym on i Lionel udzielali względniego wsparcia, czuli się czasem zobligowani, by wychodzić naprzeciw oczekiwaniom opinii publicznej, przemawiając w buńczuczny sposób; stąd powtarzające się zapewnienia Jamesa, że tego rodzaju populistyczne wypowiedzi przeznaczone są wyłącznie na użytek wewnętrzny i za granicą nie powinno się ich traktować dosłownie. Kiedy ministrem spraw zagranicznych w nowym rządzie Laffitte’a został Sebastiani (w listopadzie 1830 roku), James natychmiast pośpieszył, by się z nim spotkać. I tak do Londynu i Wiednia mógł przekazać dokładnie takie samo przesłanie, jak wiadomość króla sprzed kilku tygodni: „Jeśli szukają pretekstu do wojny z nami, jesteśmy zwarcii i gotowi, ale zrobimy wszystko, co możliwe, aby do tego nie dopuścić” – ale, optymistycznie podsumował James, „istnieje wszelkie prawdopodobieństwo, że pokój uda się zachować”. Ze względu na to, że Rosja nie planowała interwencji po stronie Holandii, Francja mogła oznajmić Belgom, że „nie powinni eliminować ze swych kalkulacji dynastii orańskiej” i niech nie liczą na wsparcie francuskie, „jeśli będą się zachowywać jak głupcy”. Kłopot polegał na tym, jak przyznał James, że rząd „prosi o osiemdziesiąt tysięcy ludzi, jednocześnie twierdząc, iż «całkowicie opowiada się za poko-

jem»". „W Departamencie Wojny zapanowała taka gorączka i biegania, że wydawało się, iż już zaplanowali rozpoczęcie wojny w czternaście dni. Nasze gazety jak szalone nawołują do wojny, a wczoraj wszyscy myśleli, że wojna już wybuchła". Mimo to nadal utrzymywał, że Laffitte działa „na rzecz pokoju i prosi o armię tylko po to, by mógł bronić pokoju". Rozmowy o wojnie mają na celu jedynie „zająć czymś myśli społeczeństwa". Z tego to powodu na początku 1831 roku James nakłonił Banque de France, by zapobiegł bankructwu Laffitte'a – zmiana rządu we Francji, był przekonany, zwiększy ryzyko wojny. Przez cały styczeń zapewniał braci o pokojowych intencjach rządu, pomimo coraz większego rozgorączkowania w Paryżu.

James jednak wkrótce musiał przyznać, że także w rządzie rosną apetyty na wojnę o Belgię, apetyty, które zaostrzyły się jeszcze, gdy do Paryża dotarły informacje o powstaniach w Modenie i Parmie. James zareagował szybko. Według własnej relacji powiedział Ludwikowi Filipowi: „Popychają pana do wojny, chociaż nie macie żadnych interesów na belgijskim [terytorium] [...] i czy to mądre, że Francuzi tak unoszą się dumą? A teraz chce pan, żebyśmy poszli i wypowiedzieli wojnę innemu państwu? Wasza Wysokość, został pan oszukany. Pańscy ministrowie stracili zaufanie społeczeństwa. Powinien pan mianować Périera, a wtedy wszyscy ludzie, w tym bogate klasy, poprą go, i to dowiedzie, że potrafi pan działać zdecydowanie".

Laffitte, jak powiedział bratu, obrał kurs „kompletnej anarchii": „Tego ranka byłem u Laffitte'a, a on rzekł do mnie: «Jeśli Francja nie wypowie Austrii wojny, wówczas za trzy tygodnie król nie będzie już królem i zostanie pozbawiony głowy». Powiedziałem mu, jak może dawać tak złe rady królowi, na co odparł, że król już się go nie radzi. Krótko mówiąc, Laffitte uważa sytuację za straconą [...]. Jutro zwrócę się do króla, może nawet spotkam się z nim jeszcze dziś". Wydaje się, że „rozmowy Jamesa z królem przyniosły pożądany skutek": tydzień później Laffitte złożył rezygnację.

Poparcie Jamesa dla Périera nierozzerwalnie łączyło się zatem z założeniem, że Périer będzie prowadził politykę pokojową. Tym samym James wiedział, że minister utrzyma się na stanowisku, tylko jeśli inne mocarstwa również poczynią pewne ustępstwa. Na tej strategii oparł swe nadzieje na stabilizację we Francji. W charakterystycznym liście przeznaczonym dla oczu Metternicha James nakłaniał Salomona, by Austria „poparła" Périera, gdyż prawdopodobieństwo, że ten polityk doprowadzi do wojny, jest najmniejsze:

Teraz, mój drogi Salomonie, musisz zrozumieć, że jeśli mój przyjaciel Périer obejmie urząd, jego rada ministrów uzyska poparcie, ponieważ trzydzieści dwa miliony ludzi robiących rewolucję stanowią zagrożenie dla wszystkich krajów. „I – rzekł do mnie Périer – jeśli lud chce zrobić coś dla króla, powinien spróbować dać Francji kawałek Belgii; to naprawdę wzmocni pozycję króla, ale on na to nie naciska". [...] Teraz powiem Ci, że kiedy Périer jest u steru, od [innych] mocarstw zależy, czy będzie wojna, czy nie [...]. Powiadam wszystkim, że mocarstwa chcą tylko pokoju [...]. Nie możemy jednak mówić, co się stanie, ale wierzę w Périera, ponieważ jeśli dojdzie do wojny, poniesie straty w majątku i fabrykach; dlatego wierzę w pokój [...]. Kiedy zyskamy pewność pokoju za granicą, będziemy pewni pokoju w ojczyźnie.

„Périer – zapewnił Nathan – to łut szczęścia zesłany przez Boga, ponieważ on utrzyma pokój, a przynajmniej mam nadzieję, że utrzyma". Nathan i Lionel uważali nawet, że „jeśli nastanie Périer, postawi między innymi taki warunek, że powinno się zezwolić Austrii na ingerencję w sprawy włoskie bez żadnego ostrzeżenia". Gdy nominacja Périera została potwierdzona, James powtórzył swój apel o austriackie wsparcie:

Mamy rząd, który pragnie pokoju i chce zrobić wszystko co w jego mocy, żeby pokój zachować. [Ale] jeśli mocarstwa pragną utrzymania pokoju, muszą poprzeć „pokojowy rząd” i umożliwić mu [publiczną] demonstrację, że mocarstwa nie mają zamiaru atakować Francji. Byłoby teraz bardzo pomocne, gdyby Rosja i Austria wystosowały deklarację, że pozostaną na uboczu i nie zaatakują Francji, a taki ruch uspokoi lud, ponieważ wszyscy tu mocno wierzą, że gdy tylko Rosja upora się z problemami w Polsce, zwróci oczy ku Francji [...]. Poszedłem do króla i zwróciłem jego uwagę na to, że cała moja fortuna i rodzina są we Francji, dlatego nie mógłbym go zwodzić i wmawiać mu, że obce mocarstwa chcą pokoju, chociaż tak naprawdę planują wojnę, a zresztą ktoś by skorzystał na tym wybiegu? [...]. Jeśli opowiedzą się za Périerem, wówczas kredyt wzrośnie i sytuacja się poprawi [...]. Cóż, wszystko teraz zależy od obcych mocarstw i musisz poczynić wszelkie starania na rzecz osiągnięcia tego celu, gdyż jeśli nie uda nam się ocalić pokoju, żadna siła nie będzie w stanie ocalić kredytu.

Pięć dni później „natarczywie błagał” Salomona, żeby dalej „nękał” Metternicha „w kwestii ważności wzmocnienia tutejszej rady ministrów, a jeśli chodzi [...] o utrzymanie pokoju, którego tak potrzebuje Europa, książę sam może go utrzymać”. „Wszystko zależy od wojny lub pokoju – napisał Lionel 31 marca. – Obecny rząd opowiada się za pokojem, musi jednak zyskać poparcie innych mocarstw i nie może działać wbrew opinii publicznej albo za bardzo wzmocni opozycję, która szybko poprowadzi nas do wojny”.

Nawet jednak mianowanie Périera nie rozwiało całkowicie obaw Jamesa co do francuskiej agresji, szczególnie gdy wyszło na jaw, że Austria planuje interwencję w Państwie Kościelnym niezależnie od zmiany rządu w Paryżu. Wydarzenia we Włoszech, w Belgii i Polsce okresowo groziły rozbudzeniem liberalnych sentymentów w Paryżu, co pozostawiłoby rządowi niewielki wybór: walczyć albo podać się do dymisji. Latem 1831 roku podniesiono nawet ekonomiczny argument za bardziej agresywną polityką, o czym wspominał Lionel: „We Francji jest za dużo młodych ludzi bez zatrudnienia, bez pieniędzy i wojna pomogłaby się ich pozbyć, duch w stronnictwie jest również silny, a bez wojny staniemy się świadkami obalenia króla”. Ludwik Filip najwyraźniej podzielał tę opinię i James patrzył z lękiem, jak pozycja Périera słabnie. Gdy na początku sierpnia Périer podał się do dymisji, James przewidywał wybuch wojny „w ciągu czterech dni”, jeśli utworzy się „ultraliberalny” rząd. Nie po raz ostatni Périer przetrwał kryzys polityczny, podejmując ograniczoną akcję wojskową przeciwko Holandii, przy cichej aprobachie innych mocarstw.

Ten sam scenariusz w mniejszym lub większym stopniu powtórzył się w styczniu i lutym 1832 roku. Za pierwszym razem James ostrzegł, że Périer odejdzie, jeśli ostateczne warunki porozumienia belgijskiego będą niezadowolające dla Francji. Potem Périer skierował siły do Ankony w odpowiedzi na powrót wojsk austriackich do Państwa Kościelnego. Nawet po śmierci Périera w maju 1832 roku ten schemat się powtarzał. Gdy w październiku 1832 roku Soult naciskał na ponowne wysłanie armii do Holandii, James próbował zagwarantować angielskie poparcie dla interwencji, ostrzegając Nathana: „Jeśli miejscowy rząd, niech Bóg broni, nie przetrwa, będziemy tu mieli republikańską administrację, a potem spodziewam się, że sytuacja stanie się naprawdę ponura. To dlatego wszystko teraz zależy od kwestii belgijskiej. Jeśli Anglia nie zdecyduje się stanąć u boku Francji, będzie tu nieciekawie, ponieważ świat sprzeciwi się *doctrinaires*”.

Bardzo podobne związki między polityką wewnętrzną a zagraniczną istniały w Wielkiej Brytanii. Nigdy całkowicie nie zniknęła możliwość, choć odległa, że torysowski rząd powróci do tradycji Pittowskiej i podejmie interwencję przeciwko ogarniętej rewolucją Francji. Z drugiej strony, gdy w 1830 roku do władzy doszli wigowie, James od razu wyobraził sobie równie niepokojący scenariusz: jeśli nowy rząd okaże się „radykalny”, wówczas „cała nasza rada ministrów będzie musiała stać się bardziej liberalna, a skutkiem tego problem belgijski będzie jeszcze trudniej rozwiązać i Anglia być może wejdzie w układ z Francją, a tym sposobem znajdziemy się nagle w stanie wojny

z resztą Europy”. „Wszystko teraz zależy od Anglii – napisał James do Nathana w styczniu 1831 roku, podczas poszukiwań odpowiedniego króla dla Belgii. – Obecne mocarstwa nigdy nie wypowiedzą wojny, nie mając Anglii jako sojusznika u boku [...]. Widzisz, drogi Nathanie, jak ważne jest, byś zachował czujność, ponieważ być albo nie być wojny zależy od tego, czy Anglia ustąpi w kwestii belgijskiej”. Przyjaciół torysów nie przekonały jednak argumenty Jamesa, zwłaszcza że stał on murem za Périerem. Nathan napisał do Jamesa krótko po rozpoczęciu dyskusji o reformie wyborczej:

Herries mówi, że z pewnością poproszą Peela o dołączenie do rządu, że Wellington zostanie ministrem spraw zagranicznych i że, jeśli Francja umożliwi przejście, jest przekonany, iż armia angielska wyruszy do Niemiec [...]. Byłoby dobrze, żebyś powiedział królowi, iż musi trzymać się na uboczu, nie bawić się z Anglią, ponieważ z nią nie ma żartów [...]. Anglia nie wierzy w swoich ministrów dążących tylko do rewolucji, przy których mógłby asystować stary La Fayette i nie wiem kto jeszcze. Wasz król i jego ministrowie muszą tylko pokazać, że nie chcą wojny: nie muszą zmieniać tonu z dnia na dzień. Idź do króla i powiedz mu, że Peel, Palmerston i Wellington przejmują rządy.

Ten sygnał ostrzegawczy tłumaczy późniejsze przejście Rothschildów od torysów do wigów. Stanowisko wigów, jak przekazywał Nathan 18 marca, o wiele bardziej sprzyjało Jamesowi: „Jeśli Francja nie zachowa spokoju, ale podejmie akcję przeciwko pozostałym trzem mocarstwom, dołączymy do tych trzech mocarstw, ale jeśli pozostałe trzy mocarstwa zwrócą się przeciwko Francji, poprzemy Francję”. Obawy Jamesa, że reforma prawa wyborczego przypadnie i torysi wrócą do władzy, wiązały się zatem bardziej z sytuacją międzynarodową niż z jego poparciem dla samej ustawy, ponieważ „rząd Wellingtona bez wahania wypowiedziałby wojnę Francji”. W czerwcu 1831 roku Lionel zauważył, że zamieszanie w angielskiej polityce zmniejsza szanse na porozumienie w kwestii belgijskiej, ponieważ „król Holandii przez cały czas liczy na zmianę rządu”. James rzucił podobną uwagę cztery miesiące później: „Wszyscy uważnie śledzą proces uchwalania wazkiej ustawy, ponieważ myślą, że jeśli rząd upadnie, wybuchnie wojna”. Kiedy Rosja wahała się, czy ratyfikować holenderskie 24 artykuły, Lionel poruszył tę kwestię: „Co Rosja może zrobić sama [?], wszystko zależy od ustawy o reformie, jeśli przejdzie i obecny rząd pozostanie, Anglia i Francja będą dostatecznie silne, by wprowadzić inne państwa w drżenie”.

To wszystko tłumaczy decyzję Nathana, by nie popierać Wellingtona, kiedy w maju 1832 roku książę nieoczekiwanie wrócił na urząd. Nie chodziło tylko o to, że Nathan bał się wewnętrznych „zamieszek”, jeśli u steru pozostanie rząd przeciwny reformie; ale też o to, iż „ministrowie innych państw – podał za przykład Talleyranda, Wessenberga i Bülowa – martwią się, żeby król Holandii nie oczekiwał wsparcia od nowego rządu, ponieważ to doprowadziłoby do wojny”. Powtórzył tę analizę sześć miesięcy później, kiedy nowiny o zwycięstwie wigów w wyborach ucieszyły Jamesa, Lionela i Anthony’ego, stanowiło ono bowiem „najlepszą gwarancję pokoju w Europie” i stabilności rządu we Francji. W decydujących momentach kryzysu belgijskiego, kiedy po raz ostatni zarysowała się możliwość interwencji rosyjskiej, Nathan w liście do Jamesa przedstawił rozmiar i naturę zmiany swojego stanowiska:

Musisz napisać do naszego brata Salomona, by powiedział Metternichowi, że nie może dać się wmanewrować w wojnę z Rosją, ponieważ Pozzo [rosyjski ambasador w Paryżu] jest u króla, i nie został dobrze przyjęty, i on oraz Lieven [rosyjski ambasador w Londynie] knują, by Austria i Prusy wypowiedziały wojnę. Dostałem jednak informacje z wiarygodnych kręgów [prawdopodobnie od Bülowa], że Prusy nie ruszą na wojnę i że popełniają wielki błąd, gdyż Anglia i Francja wspólnie mogą dokonać wielkich rzeczy. Obronimy pokój, nie będzie wojny [...]. Napisz i prześlij Salomonowi, że Neumann [ambasador austriacki] spędza dużo czasu z Pozzem i uważa, że nasz rząd jest słaby. Ten człowiek myli się w siedmiu ósmych i teraz Pozzo nie jest dobrze przyjmowany. Król zaprosił go do Brigh-

ton, siedział sześć miejsc od króla. Król spytał go, ile czasu tu zostanie. „Sześć tygodni”, odparł; a teraz wie, że Rosja chce wojny, a Metternicha ci ludzie ogłupiają. Pozzo i reszta stają się śmieszni i nie rozumieją Anglii, więc niech nasz dobry brat Salomon powie księciu Metternichowi, iżby nie dał się wykołować Rosji. Pozzo tylko tu szpieguje i jestem przekonany, że Anglia jest silniejsza, niż była za czasu Wellingtona. Teraz, mój drogi bracie, nie daj się ogłupić nikomu. Kiedy Anglia i Francja trzymają się razem, trudno będzie się do nich dobrać. Napisz do brata Salomona.

W Wiedniu również, mimo braku zagrożenia rewolucją, toczyła się wewnętrzna walka polityczna o silnych konotacjach międzynarodowych: pomiędzy orędownikami a przeciwnikami interwencji za granicą. Kiedy na początku października 1830 roku Salomon wrócił do stolicy, zrobił co trzeba, „by uświadomić księcia, jak ważne jest obecnie utrzymanie pokoju”, ponieważ „kwestia pokoju lub wojny zależy całkowicie” od niego. Lekko przesadzał, gdyż wpływ Austrii na problem belgijski był ograniczony; z drugiej strony Rosja (a prawdopodobnie także Prusy) zapewne chętniej przystąpiłaby do ofensywy, gdyby przykład poszedł z Wiednia – co potwierdziłoby ustalenia porozumienia z Karlsbadu z sierpnia 1830 roku, które nawiązywało do kontrrewolucyjnych celów Świętego Przymierza. W sprawie Włoch Metternich zachowywał zdecydowane stanowisko. W listopadzie 1830 roku powiedział Salomonowi, że „jest gotowy wysłać wojsko [...], żeby zachować spokój w kraju”, co też, jak mogliśmy się przekonać, zrobił w przypadku Modeny i Bolonii. Do kwietnia 1831 roku Salomon mógł tylko przekazywać wiadomości o planach Austriaków do Paryża (zadanie samo w sobie ważne, gdyż jego listy do Jamesa przychodziły trzy dni wcześniej niż oficjalne instrukcje od Apponyiego). Gdy jednak car zaapelował o wsparcie go w Polsce, Salomon wykorzystał wszystkie wpływy, by przestrzec rywala Metternicha, hrabiego Kolowrata, który interweniował „z nietypowym dla siebie zdecydowaniem” przeciwko tej pomocy. W lipcu z dużą pewnością siebie zapewniał braci: „Tak wyłącznie między nami: Austria nie pójdzie na wojnę, nie chce wojny i robi wszystko, co możliwe, żeby wojny uniknąć [...]. Jestem przekonany, że nawet jeśli Anglia i Francja wypowiedzą wojnę [...] Rosji, nie robi to żadnej różnicy Austrii, pozostaniemy [...] neutralni”.

Nawet kiedy Salomon przebywał daleko od Wiednia, nadal naciskał na Metternicha, by unikał wojny. W marcu 1832 roku pisał z Paryża długie i górnołotne listy do Metternicha i nakłaniał go, żeby nie reagował przesadnie na decyzję Périer'a o wysłaniu wojsk do Ankony. W listopadzie, kiedy francuskie wojska weszły do Antwerpii, baron Kübeck ubolewał, że „książę Metternich jest niczym wahadło, huśta się w tę i z powrotem między Tatiszczewem [rosyjskim ambasadorem w Wiedniu] a wojną, i Salomonem Rothschildem, i pokojem”.

Złote okowy

Trudno jednak ocenić, jak wiele bracia osiągnęliby nieustannymi naciskami na politykę pokojową, gdyby nie ich potęga finansowa. Jak wiemy, Rothschildowie dysponowali dwiema potężnymi formami nacisku: mogli wykorzystywać nie tylko fakt, że służyli jako kanał nieformalnej komunikacji dyplomatycznej, ale też wywierać istotną presję finansową – jeśli reżim zwracał się do nich o pożyczkę, mogli odmówić, i odwrotnie, udzielić finansowego wsparcia, jeśli rząd skłaniał się ku pokojowym rozwiązaniom. Jednocześnie trzeba ponownie podkreślić ograniczenia potęgi Rothschildów, szczególnie w tych krajach (Anglia i Prusy), które podczas kryzysu w latach 1830–1833 nie zwiększały znacząco wydatków na armię, ale nawet w tych (Francja, Rosja i Austria), gdzie wydatki pociągały za sobą konieczność kolejnych pożyczek.

Siła finansowej dźwigni Rothschildów była najbardziej ograniczona w stolicach, w których nie mieszkał żaden ze współników. W Berlinie rewolucja 1830 roku zaskoczyła braci w samym środku operacji wymiany, mającej zredukować ich zaangażowanie we wcześniejszą pożyczkę dla Prus z 5 do 4 procent. Od samego początku transakcja ta nie wyglądała obiecująco. Po bardzo trudnych pertraktacjach między Salomonem, Anselmem i „starym przyjacielem” Rothschildów Christia-nem Rotherem w lutym 1830 roku zapadła decyzja, że Rothschildowie wyemitują nową czteroprocentową pożyczkę konwersyjną w funtach szterlingach po kursie 98, żeby uratować pięcioprocentowe obligacje. Całkowita wartość pożyczki wyniosła 3,8 miliona funtów. Oprócz tego przedstawili możliwość przeprowadzenia podobnej operacji dla obligacji wyemitowanych w 1822 roku^[118]. Ale w chwili, gdy w lipcu wybuchła rewolucja we Francji, prawie połowa nowych czteroprocentowych obligacji nie została jeszcze sprzedana. Kiedy europejskie rynki gwałtownie spadały, nie było innego rozwiązania jak zawyżony dyskont: do lutego nowe obligacje sprzedawano po 79,5, a wznowiona sprzedaż bez wątpienia jeszcze bardziej obniżyła kurs. Umowa wszakże zobowiązywała braci do kontynuowania wypłat dla Prus po gwarantowanym kursie 98. Czy Rothschildowie wytrzyma-liby straty – szacowane przez Rothera na ponad 367 tysięcy funtów – które nastąpiłyby w wypadku wypełnienia warunków umowy? Prawdopodobnie tak, ale łatwo zrozumieć, dlaczego po tak dużej wcześniejszej stracie na czteroprocentowej pożyczce francuskiej byli do tego stopnia zdeterminowani, żeby wykręcić się z kolejnego kosztownego *débâcle*.

Anselm pojechał zatem do Berlina toczyć długi i wyjątkowo trudny spór, komplikowany jeszcze przez machinacje różnych urzędników i ministrów, których łączyła niechęć do natychmiastowego anulowania umowy o konwersji. Ostatecznie, po tym jak dołączył do niego Carl, udało się osiągnąć kompromis. W rezultacie wypłacając rekompensatę w wysokości 140 tysięcy funtów (co właściwie oznaczało około 50 tysięcy funtów po różnych odliczeniach), Rothschildowie uzyskali odłożenie operacji do czasu, aż ustabilizują się europejskie rynki finansowe.

Z punktu widzenia Rothschildów był to udany zabieg ograniczenia szkód, ale dlaczego zgodziły się na to władze pruskie? Rother przekonał pruskiego króla Fryderyka Wilhelma argumentem zgodnym z własnym interesem: „Jeśli przedsiębiorstwo Nathana Mayera von Rothschilda zostanie zmuszone do ścisłego przestrzegania dat określonych w umowie – zauważył – pomimo niekorzystnych obecnie warunków, trzeba będzie przeprowadzić sprzedaż nowych czteroprocentowych obligacji po jakimkolwiek kursie na wszystkich rynkach, co zada poważny cios zaufaniu do nas. Doświadczenie nauczyło nas, że transakcje finansowe, w których przedsiębiorstwo von Rothschildów nie gra roli pośrednika, ale przeciwnika, nie mogą dojść do skutku”. Innymi słowy, słabość Rothschildów mogła oznaczać negatywne reperkusje także dla Prus, pomimo krótkoterminowych zysków związanych z wypełnieniem warunków umowy. „Poprzez ostatnią francuską pożyczkę ze stycznia 1830 roku i operację wymiany [...] pruskiego długu z 1818 roku, w której to transakcji uczestniczyło z nimi wiele innych domów bankierskich, co przyniosło im ogromne straty, banki Rothschildów całkowicie straciły zaufanie w tego rodzaju transakcjach [...]. Chociaż nadal dysponują [...] znacznym majątkiem, brakuje im gotówki koniecznej przy takich operacjach, mimo aktywów, które obejmują obligacje wszystkich europejskich państw, nie mogą bowiem obecnie spieniężyć ich na żadnym rynku. Banki Rothschildów odmawiają zatem udzielenia wszelkich większych pożyczek bezpośrednich, szukając, tak jak w przypadku Austrii, możliwości negocjacji prowizji, a jednocześnie z wypłacaniem zaliczek będą sprzedawać nowo wyemitowane obligacje po nadzwyczaj niskich cenach, działając w ten sposób na szkodę zainteresowanych państw”.

Ten argument jednak nie zrobiłby odpowiedniego wrażenia, gdyby Prusy również nie potrze-

bowwały dalszych funduszy na pokrycie rosnących kosztów przygotowań wojskowych. Chociaż Prusy, jak to ujął James, „ze wszystkich mocarstw najmniej powinny domagać się wojny, a najchętniej jej unikać”, nie mogły lekceważyć zagrożenia wielką wojną (czy to o Belgię, czy o Polskę), które powróciło w 1831 i 1832 roku. List Rothera do króla sugeruje, że ktoś, prawdopodobnie Amschel, odwiódł go od próby emisji nowych obligacji. Zamiast tego Rothschild zaproponował wysoką krótkoterminową zaliczkę gotówkową w wysokości 5 milionów talarów w wekslach skarbowych i wsparcie w postaci pożyczki loteryjnej. To właśnie ta oferta okazała się decydująca dla odsunięcia w czasie operacji wymiany, a dyskusję na ten temat wznowiono jeszcze tylko w 1833 roku, kiedy kurs pruskich czteroprocentowych obligacji wzrósł do 92 i „sytuacja polityczna nie dawała powodów do poważniejszych obaw” (zaległe 850 tysięcy funtów w pięcioprocentowych akcjach spłacono ostatecznie w 1834 roku). Innymi słowy, Rothschildowie nadal dysponowali finansową formą nacisku w Berlinie, ale dzięki temu udało im się uzyskać tylko ustępstwa w kwestii konwersji. Nie ma dowodu potwierdzającego próby wpłynięcia na pruską politykę zagraniczną w tym okresie: w ramach niechętnych podziękowań Rothschildowie dostali od Fryderyka Wilhelma tylko trochę porcelany i (dla Nata) tytuł prywatnego doradcy finansowego.

Jeśli ich władza w Berlinie była ograniczona, to w Petersburgu Rothschildowie właściwie nie mieli żadnych wpływów. To prawda, Rosja potrzebowała pieniędzy bardziej niż inne mocarstwa, aby stłumić powstanie w Polsce. Rothschildów i rosyjskiego ministra finansów Jegora Kankrina nigdy jednak nie łączyły dobre stosunki, nawet więc kiedy na początku 1831 roku Rosjanie zwrócili się bezpośrednio do agenta braci, Gassera, o pożyczkę, James pozostał nieufny. „Ministrowi musi bardzo brakować pieniędzy – zauważył. – Oznacza to, że nie będzie w stanie wywiązać się z zobowiązań i gdyby temu dobremu człowiekowi zdarzyło się nie zapłacić odsetek, będziemy pogrążeni”. Opowiadał się za udzielaniem pożyczek tylko za prowizją i emitowanych w małych transzach, wbrew decyzji Nathana, żeby proponować zaliczkę w wysokości 400 tysięcy funtów od ręki. „W wypadku wojny – ostrzegał – ani Francja, ani Rosja, ani Prusy nie dadzą rady spłacać odsetek i, na Boga, użyją wojny jako pretekstu, żeby nie płacić rat”. Z drugiej strony, dowodził Anselm, jeśli niebezpieczeństwo wojny zniknie – szczególnie jeśli Rosja zdecydowanie pokona Polaków – rząd obejdzie się bez ich usług. Tylko dopóki kryzys trwa, rząd będzie potrzebował pieniędzy na tyle rozpaczliwie, by „zgodzić się na wszystkie warunki”. Prawdziwy jednak powód do troski Jamesa miał zabarwienie polityczne: James nie miał nic przeciwko pożyczce rządowi rosyjskiemu 5 milionów funtów, pod warunkiem że fakt ten zostanie zachowany w sekrecie w Paryżu, gdzie żarliwie popierano Polaków. Stwierdził:

To jest z góry przesądzone, że prasa nie zostawi na nas suchej nitki, inaczej nie miałbym obiekcji przeciw temu wszystkiemu [...]. Jeśli Polacy zwyciężą, znacznie ułatwi to sprawę, ponieważ musimy podjąć wszelkie wysiłki, żeby współpracować z liberałami. Czy istnieje możliwość, by sprawić, że minister asygnuje pożyczkę z Gasserem pod swoim nazwiskiem? [...]. Sugeruję, abyśmy rozważyli [...] bardzo uważnie, jak możemy ukryć nasze zaangażowanie w tę operację przed opinią publiczną.

Tydzień później ponownie wyraził podobne obawy: „Zapewniam Cię, że jeśli poprzemy Rosję przeciwko Polsce, musimy liczyć się z tym, że zatłuką nas pałkami na śmierć, ponieważ tutejsza opinia publiczna stoi murem za Polakami”. Mimo to gotów był zaryzykować wrogość społeczeństwa, jeśli warunki pożyczki okazałyby się dostatecznie atrakcyjne. Warto zauważyć, że dyskusje owe toczyły się bezpośrednio przed klęską Polaków pod Ostrołęką. Kilka dni po bitwie Nathanowi udało się sprzedać broń rządowi rosyjskiemu. James był „przeszczęśliwy” z osiągniętego w ten

sposób zysku, i tym razem martwił się tylko o to, aby udało im się uniknąć złej prasy:

Błagam Cię, w imię Boga, nie podawaj nazwiska, jeśli nie będzie to absolutnie konieczne, czyli nie pisz, że „Rothschild” sprzedał „broń”, i zachowaj, proszę, tę informację w tajemnicy, bo inaczej mnie tu zastrzelą, ponieważ powiedzą, iż sprzedając tę broń, ułatwiłem zabijanie Polaków. Wczoraj mój przyjaciel, korespondent w pewnej gazecie, przyszedł i pokazał mi artykuł, w którym podano, że zapewniłem fundusze Luksemburgowi, by mógł pokonać Belgów. Nie on napisał ten artykuł, ale uwierz mi, drogi Nathanie, że teraz, kiedy powszechna skłonność społeczeństwa zwróciła się ku liberalizmowi, trzeba zachować ogromną ostrożność. Dlatego musisz zrobić wszystko, by informacja nie dostała się do prasy.

Kwestia pożyczki (na milion funtów) wypłynęła ponownie pod koniec 1832 roku. Znowu James się denerwował, tym razem, że angielska prasa „rozniesie nas na strzępy, twierdząc, że udzieliliśmy rosyjskiemu carowi pożyczki, która umożliwiła mu wszczęcie wojny”. Niemniej i teraz gotów był podjąć ryzyko. Przecież „to nie jest tak, że ktoś podbije świat milionem funtów”. A dla całkowitej pewności, argumentował Lionel, „na wypadek wojny [...] trzeba dodać klauzulę [...], że nie musimy wówczas kontynuować wypłat” (jak się przekonamy, Rothschildowie stosowali to narzędzie przy okazji innych pożyczek w tym okresie i później). Zgodnie jednak z przewidywaniami Jamesa Kankrin ponownie „wykiwał” Nathana, wykorzystując propozycję Rothschildów tylko jako kartę przetargową w negocjacjach z Hope’em, tradycyjnym bankierem rządu rosyjskiego. Myśl, że Rothschildowie mogliby rywalizować o tę pożyczkę, zaskoczyłaby francuskich emigrantów – zwolenników Karola X, którzy liczyli na kontrrewolucję pod przywództwem Rosji – przekonanych, że Rothschildowie „w ogromnym stopniu wpadli w krąg wpływów rewolucyjnych” i teraz służą „ruchowi rewolucyjnemu [...] pod kierunkiem [Rothschilda z] Londynu i Talleyranda”. Mimo wszystko była to ostatnia sposobność, kiedy rosyjska interwencja mogła oddalić narzucenie Holandii 24 artykułów. Możliwe, że Nathan i James szczerze wierzyli, iż jeśli zrealizują pożyczkę zamiast Hope’a – szczególnie że zamierzali pożyczyć o wiele mniejszą sumę niż bank holenderski – będą w stanie wyrzucić presję na Rosję, by nie interweniowała. Ewentualnie ostrzeżenie Nathana po historii z Hope’em, że Rosja skłania się ku wojnie, było nieszczerze. Nasuwa to wniosek, że był gotowy przymknąć oczy na możliwość rosyjskiej agresji, jeśli tylko przywróciłby własne wpływy w Petersburgu.

James uświadomił sobie, że jego brat zbyt usilnie dąży do przejęcia rosyjskich interesów. „Jeśli chodzi o mnie, Rosja może iść do diabła i będę bez niej zupełnie szczęśliwy – napisał, kiedy w 1834 roku rozeszły się pogłoski o kolejnej pożyczce. – W żadnym razie nie napiszę osobiście do Petersburga, ponieważ odmówili już Wam wystarczającą liczbę razy. Nie dawajcie im kolejnej okazji do skompromitowania Was”. „Czy sądzicie, że będziemy kiedykolwiek w dobrych układach z Rosją?” – pytał dwa lata później. On sam najwyraźniej uważał, że jest to niemożliwe. Trudno o lepszy przykład ograniczeń finansowej potęgi Rothschildów.

Nawet jeśli wspólnik mieszkał na stałe w danym kraju, nie obywało się bez trudności. W Londynie rozbicie partii torysów, które zaczęło się wraz z emancypacją katolików, a dopełniło się przez upadek rządu Peela w latach 1834–1835, bezsprzecznie doprowadziło do osłabnięcia wpływu Rothschildów na politykę finansową. W grudniu 1830 roku Althorp, kanclerz Greya, pozostał niewzruszony, gdy Nathan próbował się mu przypochlebić. „Skutkiem dobrej, długiej rozmowy – napisał Althorp – było to, iż, ku mojemu zadowoleniu, musiał uznać mnie za największego głupca na ziemi; zapewne nie przypuszczał, że uda mu się oszukać mnie w takim stopniu, w jakim zamierzał mnie oszukać”. I bez względu na sympatię, jaką Nathan mógł darzyć rząd Greya, nigdy nie udało

mu się dotrzeć do poufnych informacji politycznych (rezygnacja Greya w 1834 roku kompletnie go zaskoczyła). Spadek politycznych wpływów Nathana mniej jednak przyczynił się do zamknięcia mu drzwi „przed nosem” przez wigów niż to, że w latach trzydziestych dla angielskiej polityki finansowej w dużej mierze był zbyteczny. Z jednym wyjątkiem – pożyczki na 15 milionów funtów w 1835 roku na rekompensatę dla właścicieli niewolników – w tym okresie rządy angielskie nie pożyczaly pieniędzy. Wydatki spadały, a dochód, mimo nieustannych wyrwykowych redukcji w podatkach pośrednich, utrzymywał się na stałym poziomie. Z tego powodu Nathan miał o wiele mniejszą zdolność wywierania nacisku finansowego w Londynie niż James w Paryżu. Chociaż Nathan był gotowy i chętny, by służyć jako kanał dla komunikacji między rządami, nie miał możliwości, żeby wpływać na treść przekazywanych informacji. To, że rząd wigów chciał zapobiec wojnie o Belgię, sprawił raczej łut szczęścia, a nie Rothschildowie.

Zachowały się natomiast dowody na to, że James z powodzeniem użył dźwigni finansowej, by odwieść Francję od agresywnej polityki, chociaż nie należy przeceniać jego pozycji. Bank paryski wyszedł z rewolucji bardzo osłabiony, obciążony dużą liczbą zdeprecjonowanych trzy- i pięcioprocentowych rent oraz wypłatami w sumie na 10 milionów franków należności do Skarbu w ramach czteroprocentowej pożyczki Polignaca. Z drugiej strony nowy rząd francuski został niemal natychmiast zmuszony do emisji licznych weksli skarbowych. James zareagował od razu w charakterystyczny dla siebie sposób: już w grudniu 1830 roku napisał do Nathana, że „są tu do zrobienia wielkie interesy” i nie zamierza dać się z nich wykluczyć. Pomimo że ostro krytykował politykę zagraniczną Laffitte’a, w żadnym momencie nie wycofał się z rozmów o finansowaniu deficytu państwowego. Kierowały nim zrozumiałe pobudki. Jak wytłumaczył braciom w marcu 1831 roku: „sądzę, że prowadzenie interesów z obecnym rządem przyniesie w rezultacie wzrost kursu rent”. W każdym razie „tutejsi przedsiębiorcy układają się w sprawie pożyczki, a ja idę za nimi, ponieważ nie chcę zostać z niej wyłączony”.

Problem tkwił w tym, że część pożyczonych pieniędzy z pewnością miała zostać przeznaczona na cele militarne (potwierdził to „pułkownik z Ministerstwa Wojny, który znajduje się na mojej liście płac”). Rzeczywiście w tym okresie James i Nathan sami sprzedali około 28 tysięcy sztuk broni angielskiej i zaproponowali sprzedaż kolejnych partii wyposażenia wojskowego rządowi francuskiemu – był to dziwny rodzaj „zabezpieczenia”, zważywszy demonstrowany przez nich pacyfizm. Tak naprawdę nie było żadnych gwarancji, że Francja zbroiła się w celach czysto obronnych, poza tym, iż wyższe koszty wojny okazałyby się nie do sfinansowania. James pokładał wielkie nadzieje w myśli, że „wybuch wojny byłby bardzo niebezpieczny [dla rządu francuskiego]” i dodawał: „Zapewniam Cię, że będą musieli brać pożyczkę za pożyczką, by spłacić odsetki”. Kiedy w lutym 1831 roku Sebastiani mówił o tym, że Francja nie zgadza się na „dyrygowanie sobą”, James zachował sceptycyzm: „Zasadniczo nie mają żadnych funduszy w rezerwie. Z czym mają toczyć wojnę? Dlatego jestem przekonany, że wojny nie będzie, bez względu na to, co mówią inni”.

To pomaga wyjaśnić, dlaczego James poparł Périera, który wydawał się rozumieć podatkowe ograniczenia francuskiej polityki. „Périer powiedział mi: «[...] jeśli zdecydujemy się na wojnę, nie damy rady wyjść z długów i dlatego nie jestem gotów wejść do rządu tylko po to, żeby patrzeć, jak jutro Skarb pędzi ku bankructwu [...]»». Krótko mówiąc, nie dołączy do rządu, nie upewniwszy się, że jesteśmy w stanie zachować pokój [...]. Jeśli Périer nie wejdzie do rządu, to obawiam się, że Skarb czeka bankructwo, ponieważ będą musieli wyemitować pięcioprocentową pożyczkę”. Dlatego udzielenie finansowego, ale także moralnego wsparcia Périerowi miało sens, nie tylko z tego powodu, że kombinacja pokoju i należycie sfinansowanej pożyczki miała spowodować wzrost

kursu rent. „Porozmawiam z Périerem i może sprzedam mu pożyczkę za prowizję. Skarb potrzebuje pieniędzy [...]. Musimy asystować rządowi poprzez dostarczanie funduszy i sprawić, że bankierzy wezmą w tym udział, ponieważ w moim interesie leży zapewnienie tym ludziom pieniędzy, tak więc [...] mogę wycofać się z tego [...]. Myślę, że Périer zwiększy wartość waszych papierów wartościowych [...]. Chciałbym Ci powiedzieć, że pewnie będziemy robić interesy z Périerem”.

Nie ulega wątpliwości, że James nie miał jak zapobiec temu, by zgromadzonych funduszy nie przeznaczono na wojnę. Nie dysponował żadną kartą przetargową pozwalającą wymóc klauzulę sugerowaną przez Nathana, że „w razie wojny niedokonane jeszcze wypłaty transz [...] nie zostaną zrealizowane”. Mógł jedynie mieć nadzieję, że Périer nie będzie „zbyt bojowy [w kwestii austriackiej interwencji w Bolonii], gdyż musimy oczywiście pamiętać, że ludzie chcą zaciągnąć pożyczkę”. Istnieją pewne poszlaki wskazujące na to, że tego rodzaju finansowe rozważania skłoniły rząd francuski do uniknięcia wojny z Austrią o Państwo Kościelne. Oczekiwania rynku, że pożyczka ustabilizuje sytuację fiskalną, były sprzeczne z pesymistycznymi obawami przed zagrożeniem wojną. W rzeczywistości fakt, że francuski minister finansów Louis wykorzystał niewielki wzrost w kwietniu, żeby zażądać lepszych warunków pożyczki, James uznał za oznakę pokojowych intencji rządu. To, że ambasadorzy potencjalnie wrogich państw, jak Heinrich Wilhelm von Werther (Prusy) i Carlo Andrea Pozzo di Borgo (Rosja), byli osobiście zainteresowani udziałem w pożyczce, również pozwoliło Lionelowi uwierzyć, że uda się utrzymać pokój. Mimo to wiosną 1831 roku Jamesa ogarnęło poczucie bezsilności. „Jestem panem niczego – wyznał Nathanowi. – Czasy zupełnie się zmieniły. Kiedyś realizowalibyśmy [taką] pożyczkę [...] sami”.

To prawda, pożyczka z 1831 roku nie była na tyle wysoka, by uwolnić rząd od finansowych problemów, czego świadomość James miał od samego początku. Co więcej, podjęta jednocześnie przez Skarb próba zorganizowania „pożyczki narodowej” wyłożonej do subskrypcji okazała się porażką: udało się sprzedać tylko 25 z 80 milionów franków, resztę trzeba było więc zbyć konsorcjum banków. Bardziej radykalny rząd niż gabinet Périera mógłby oczywiście pójść za przykładem z lat dziewięćdziesiątych XVIII wieku i prowadzić agresywną politykę zagraniczną dzięki dodrukowi pieniędzy. Dopóki jednak Périer piastował swój urząd, przeważał finansowy realizm. W sierpniu, gdy belgijski kryzys przycichł, James poczuł się zachęcony do uczestnictwa w rozmowach o nowej pożyczce na 100 milionów franków, by skonsolidować państwowy dług krótkoterminowy. Dwa miesiące później James i Lionel uspokoili się, gdy Périer powiedział, że „zrobi to, czego nie zrobił Villèle, czyli ustali parytet na 5 procent, a potem go obniży” – stanowiło to jednoznaczny sygnał zbliżających się oszczędności. Decyzja o zachowaniu funduszu amortyzacyjnego również ich zadowoliła. W maju kierowane z powodzeniem przez Rothschildów konsorcjum wygrało rywalizację o pożyczkę w wysokości 40 milionów franków dla Paryża. Utorowało to drogę do kolejnej państwowej pożyczki, na 150 milionów franków, którą również zrealizowało konsorcjum. Co znamienne, James nalegał, aby sprawę opóźnić, dopóki Holendrzy nie zrezygnują z roszczeń wobec Belgii. W tym czasie nie było już takiej możliwości, że Francja mogłaby podjąć jednostronną akcję militarną bez zgody Anglii. Kiedy na początku 1833 roku James zaczął rozważać kolejną pożyczkę, obawy dotyczące francuskiej agresji zbladły, co potwierdziło się, gdy w lutym na chwilę kurs trzyprocentowych rent wyniósł 80. Rząd rzeczywiście zdecydował się zredukować wielkość armii, a tym samym budżet na obronę, co pozwalało pożyczać więcej; wkrótce też podjęto rozmowy o kolejnej operacji wymiany, żeby zredukować koszty obsługi istniejącego długu. Cztery lata później wciąż omawiano tę sprawę.

Krótko mówiąc, finanse ograniczały rząd francuski, ale ograniczenia te narzucili nie sami Rothschildowie, ale wszystkie duże banki w Paryżu. Ważne jest to, że w latach trzydziestych Rothschildowie nie mieli monopolu na francuskie finanse publiczne, ponieważ w tym okresie pożyczek udzielały grupy banków, a sprzedaż weksli skarbowych oparta była na jeszcze szerszej dystrybucji. Dlatego liczne wizyty, jakie James składał Périerowi i innym ministrom, w mniejszym stopniu miały na celu wykorzystywanie nacisku finansowego, a w większym uzyskiwanie poufnych informacji o charakterze finansowym. W styczniu 1832 roku James jak zwykle wybrał się z Salomonem do Périera – „żeby sprawdzić, czy ma jakieś wiadomości, i ustalić moje przyszłe działania na podstawie informacji, które dla mnie zdobędzie, ponieważ ciągle posiadamy duży pakiet rent i musimy postępować z wielką ostrożnością”.

Mogłoby to sugerować, że gdyby Prusy, Rosja i Francja rozważały w latach trzydziestych wojnę o Belgię lub Polskę, Rothschildowie nie mieliby możliwości jej zapobiec. Oznaczało to jednak zlekceważenie kluczowej roli, jaką w Europie Środkowej i Wschodniej odgrywała w tym czasie Austria Metternicha: bez austriackiego udziału, a w istocie przewodnictwa trudno wyobrazić sobie konserwatywną krucjatę przeciwko rozprzestrzeniającej się rewolucji. To z kolei prowadzi do Salomona i odgrywanej przezeń w Wiedniu roli, którą często się przedstawia jako decydującą, gdy chodzi o zapobieganie wojnie po lipcu 1830 roku.

Już w listopadzie 1830 roku Salomon dał do zrozumienia Gentzowi, że z powodu ciężkich strat, jakie ponieśli on i jego bracia, finansowanie wojny jest wykluczone. Podobnie gdy Metternich wysłał austriackie wojsko do Bolonii, James poparł Périera w tym, żeby nie interweniować, przedstawiając dokładnie taki sam argument finansowy, najwyraźniej przeznaczony na oficjalny użytek. W razie wojny, pytał, „jak Austria poradzi sobie z płaceniem odsetek [od długu]? [...] Lepiej nie ryzykować całego kapitału”. Salomon jednak, tak jak James, nie miał monopolistycznej pozycji. Wiosną 1830 roku, kiedy rząd austriacki wyemitował pożyczkę na 30 milionów guldenów w czteroprocentowych „metalach”, był jednym z członków konsorcjum czterech banków emisyjnych, obok Arnstein & Eskeles, Sina i Geymüller; nie udało mu się też przejąć od frankfurckiego banku Bethmana kontroli nad planowaną operacją wymiany starych pięcioprocentowych obligacji. W obliczu rewolucji niemal nie dopuszczał do siebie, podobnie jak jego bracia, myśli o tym, że pożyczkę rządową mogliby obsługiwać rywale. Kiedy w marcu 1831 roku Metternich wystąpił o emisję pięcioprocentowych „metali” na sumę 36 milionów guldenów, aby sfinansować interwencję we Włoszech, Salomon wziął udział w tej operacji razem z trzema innymi wiedeńskimi bankami – co prawda do umowy załączono klauzulę, że w wypadku wojny pożyczka musiałaby zostać spłacona w ciągu trzech miesięcy, Salomon jednak nie robił nic, by sprzeciwić się potajemnej pożyczce dla Metternicha na 20 milionów franków, które leżały na koncie Związku Niemieckiego w banku frankfurckim od traktatu paryskiego z 1815 roku^[119]. Nie osiągnął też wiele, wysuwając na początku 1832 roku zawołowane groźby, że wycofa wsparcie finansowe, jeśli Metternich nie ratyfikuje 24 artykułów belgijskich: „Wasza Wysokość jest świadomy, że subskrybujemy jedną czwartą ostatniej pożyczki na 50 milionów i kupujemy również na giełdzie papiery wartościowe, żeby utrzymać cenę metali, że prowadzimy inne ważne operacje finansowe i negocjujemy nowe. Ponieważ ściśle wiążą się one z biegiem wydarzeń politycznych, a ja chciałbym widzieć mojego brata szczęśliwym i bez zmartwień, pokornie błagam Waszą Wysokość, aby pozwolił memu dyrektorowi [...] poznać Jego opinię na temat bieżącej sytuacji, czy rząd austriacki uzna Belgię i pozwoli na ratyfikację artykułów”. Metternich pośpiesznie zapewnił go, „że ponieważ znana mu jest fundamentalna postawa i wola rosyjskiego cara, zaręcza, że w całej rozciągłości są one równie pokojowe, jak u cesarza

austriackiego”. Było to jednak mydlenie oczu i jeszcze przez trzy miesiące Austria wstrzymywała się z ratyfikacją artykułów.

Salomon użył swojej dźwigni finansowej w najbardziej zdecydowany sposób w czerwcu 1832 roku, kiedy przebywał w Paryżu. „Nie traktuję obojętnie tego – napisał jak zwykle z brutalną szczerością – że Austria wyemituje kolejną pożyczkę w metalach, przed czym niech Bóg broni”.

Wiesz, że jeśli zsumować nasze portfele metali we Frankfurcie, w Paryżu, Londynie i Wiedniu – czyli portfele czterech banków, które tak naprawdę składają się na jeden bank – to liczą one kilka milionów. Nie możesz teraz dosiąść dwóch koni naraz; jeśli nasze przedsiębiorstwo będzie zmuszone sprzedawać [...], jakiej ceny możemy się spodziewać? [...] Musielibyśmy zrealizować nasze metale, czy byśmy tego chcieli, czy nie. A co kapitalistyczne i handlowe środowiska powiedzą na emisję dwóch pożyczek w metalach w jednym roku, kiedy wypłacanie tej pierwszej pożyczki nie zakończy się do grudnia? Takie działania mogą wywołać gwałtowny spadek kursu metali. Rząd nie będzie w stanie zaciągnąć kolejnych pożyczek na niski procent, będzie to cios dla zaufania do austriackich finansów, rząd zaś nie osiągnie swego celu [...]. Ponadto co powie na nową pożyczkę opinia publiczna? „Będzie wojna – musi być wojna, skoro Austria emituje kolejną pożyczkę”. Nawet jeśli nie będziemy musieli sprzedawać, a pewnie będziemy, kursy dramatycznie spadną i zaufanie do Austrii zostanie poważnie nadszarpnięte [...]. Jestem o tym przekonany, to właśnie się stanie, jeśli ktoś choćby szepnie o emisji nowej pożyczki w tym roku.

Na pierwszy rzut oka nie wyglądało to na wywieranie presji i ograniczanie Metternichowi przestrzeni do agresywnego manewrowania. Ale trzeba sobie uświadomić, że działo się to w momencie względnie słabego napięcia międzynarodowego: Austriacy ratyfikowali już 24 artykuły i zakończył się spór o Ankonę. Przy bliższym zbadaniu okazuje się, że prawdopodobnie to finansowy argument pozwolił uniknąć gwałtownego spadku kursu austriackich obligacji, co wpłynęłoby ujemnie na bilans wiedeńskiego banku. Salomon nie sprzeciwiał się wspólnej obsłudze pożyczki: z czyisto technicznych powodów argumentował, że „ważne jest, by zgromadzić pieniądze, lepiej wyemitować weksle skarbowe i zdobyć dla banku dwanaście milionów w srebrze [...] to procedura, która nie obciąży prawie wcale rządu kosztami, a zapewni pieniądze na sześć do ośmiu miesięcy”. Rok później Salomon wraz z trzema innymi wiedeńskimi bankami chętnie przystąpili do kolejnej emisji austriackich metali wartych 40 milionów florenów, a w 1834 roku obsłużyli pożyczkę loteryjną na 25 milionów guldenów. Jeśli to były okowy pokoju, nie zaciskały się zbyt mocno.

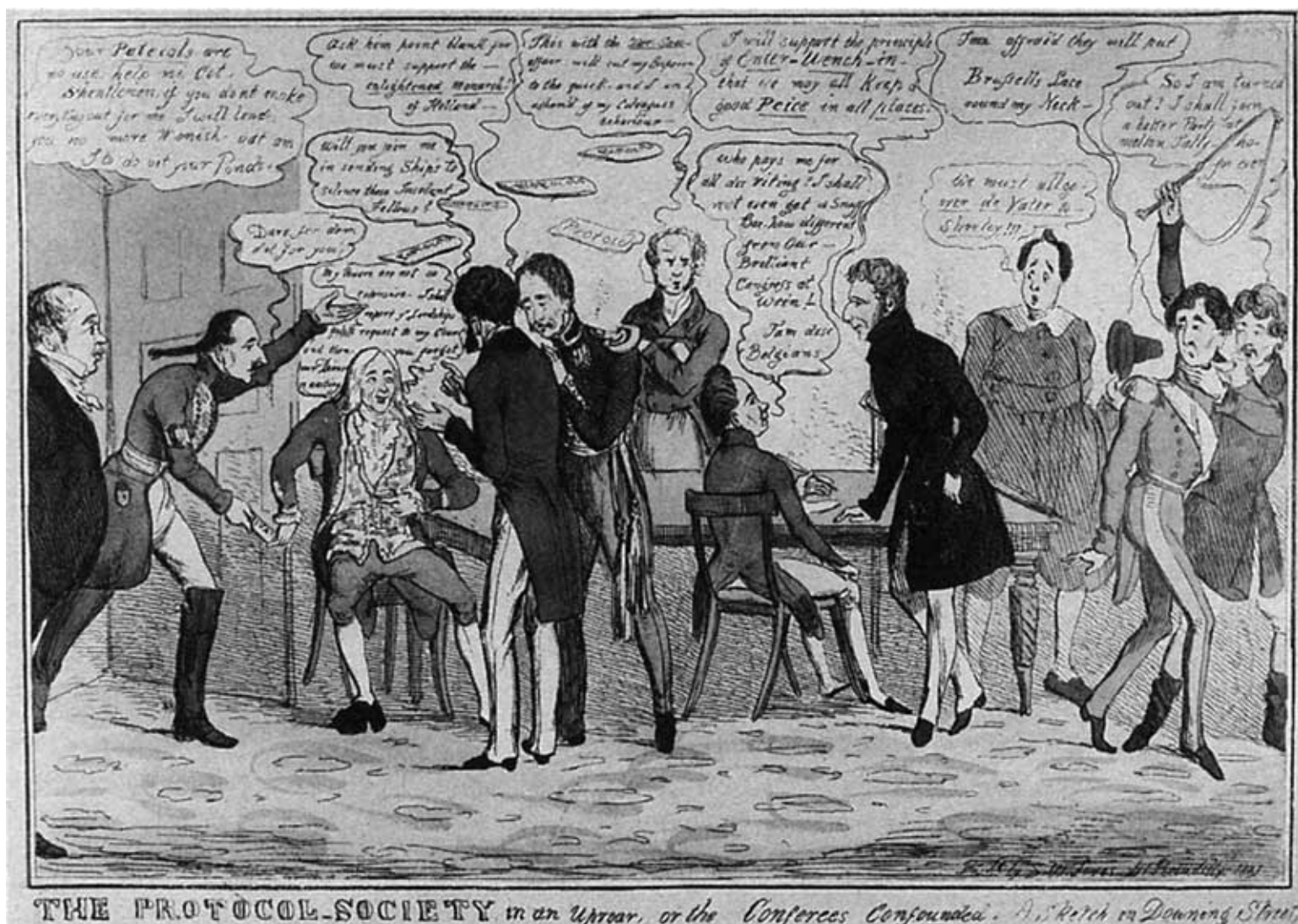
Gwarancja pokoju

W istocie Rothschildowie nie tyle odmawiając rządowi pieniędzy, co raczej je udostępniając, nadawali znaczenie swoim wysiłkom dyplomatycznym. Klasyczną ilustrację stanowi tu ich odpowiedź na prośbę o kredyt z obszarów, gdzie doszło do rewolucji.

Od 1827 roku Rothschildowie prowadzili interesy z mającym siedzibę w Belgii Société Générale. Kilka dni po wybuchu rewolucji w Brukseli James odnowił kontakt z bankiem i w ciągu kilku miesięcy przekazał ponad milion franków, by pomóc mu przetrwać rewolucyjną burzę. Jednocześnie James z Nathanem omawiali możliwość udzielenia pożyczki Holandii, prawdopodobnie w charakterze „marchewki” dla holenderskiego króla, żeby uznał secesję Belgii; Salomon uważał tę pożyczkę za sposób, który pomoże „wziąć pod kontrolę naszych handlarzy wojną”. Nathan jednak mógł również prowadzić politykę kija: kiedy w sierpniu 1831 roku Holandia napadła na Belgię, od razu zaproponował rządowi w Brukseli kupno broni. Dopiero po wycofaniu się Holendrów i przyjęciu przez nich do wiadomości utraty Belgii Nathan i James rozważyli na nowo sześciopro-

centową pożyczkę dla holenderskiego króla, „ponieważ jeśli będzie miał pieniądze, przestanie brać pod uwagę działania wojenne” – i nie trzeba dodawać, że „rząd holenderski da zarobić mnóstwo pieniędzy”.

W przypadku Belgii, chociaż James był przekonany, że „można tam zbić fortunę”, bracia czekali z wykonaniem swojego ruchu, aż Leopold ostatecznie zatwierdzi 24 artykuły. Pod koniec 1831 roku wspólnie z belgijskim bankierem Osym wyemitowali pożyczkę na 2,75 miliona funtów – pięć razy więcej niż pożyczka dla Holandii z poprzedniego roku. Wiązało się z tym pewne ryzyko, jako że dyplomatycznego rozwiązania rozbieżności nie można było być pewnym. Co interesujące, angielska karykatura z tego okresu, zatytułowana *The Protocol-Society in an Uproar* (Towarzystwo protokolarne podnosi larum), przedstawia reprezentantów mocarstw przy Downing Street, a stojący z lewej strony skarży się: „Wasze plotokoły są bezużyteczne, Bosze, dopomóż mi, panowie, jeśli nie wyciśniecie dla mnie wszystkiego, nie pożyczę wam wiecej piniendzy – oto co zrobię z waszymi funciakami” (zob. [ilustracja 9.1](#)). Sztych z tego samego okresu, autorstwa „J.W.W”, ukazuje Nathana szarpiącego gęś i mamroczącego: „A niech cie szlag i twoje belgijskie funty! Nie mogę znaleźć szadnego naiwniaka, który je kupi; na mą duszę, nie są warte tyle, co hiszpańskie funty” (zob. [ilustracja 9.2](#)).



Ilustracja 9.1. S.W. Fores, Towarzystwo protokolarne podnosi larum, czyli kongres udaremniony. Szkic z Downing Street (1831)

Anselm z jednej strony obawiał się, że to może „okazać się złym interesem”, ponieważ nie sądził, „żeby Belgia była w stanie płacić dywidendy przez wiele lat”. Z drugiej strony, ciągnął, „są

pieniądze do zarobienia [...]. Musimy brać sprawy takimi, jakimi są i czerpać zyski z szaleństw tego świata”. W związku z tym, że Holendrzy nie wznowili działań wojennych w okresie, gdy pożyczkę sprzedawano inwestorom, Rothschildowie jako gwaranci emisji mogli tylko czerpać zyski; a na wypadek, gdyby Holendrzy zdecydowali się na kolejną inwazję, do umowy dodano „klauzulę, która gwarantowała, że w razie wojny wycofujemy się z operacji”. Jak informował James, maklerzy i bankierzy „rozchwytywali [pożyczkę] jak słodki pumpernikiel”, zanim jeszcze w ogóle została wyemitowana, chociaż do czasu, gdy zaczęła się emisja, wieści o niepokojach w Rzymie i opóźnienie w ratyfikacji porozumienia belgijskiego zmniejszyły popyt, co zmusiło Jamesa do wsparcia rynku odkupywaniem jej.



Ilustracja 9.2. „J.W.W”, Szarpanie gęsi, czyli Belgia wspierana przez przyjaciół i sojuszników (1831)

Wiosną 1832 roku, gdy Holandia pozostawała w dyplomatycznej izolacji, bracia byli gotowi na więcej. Dyplomatyczne porozumienie wygenerowało dług Belgii wobec Holandii przez przeniesienie części wspólnego holenderskiego długu sprzed 1830 roku na nowy rząd w Brukseli, a to stworzyło oczywiste możliwości. „Są tu pieniądze do zarobienia – pisał James. – Jeśli obiecasz coś Talleyrandowi, mój drogi Nathanie, on załatwi, że zostaniesz wyznaczony na agenta obsługującego dług, tak jak Baring między Francją a mocarstwami [w 1815 roku]”. Są „pieniądze do zarobienia, jeśli ustawimy się między Belgią a Holandią” – pod warunkiem, oczywiście, że nie będzie między nimi żadnej wojny. W sierpniu 1832 roku sformułowano propozycję kolejnej pożyczki, w wysoko-

ści 1,9 miliona funtów, trzeciej, którą Rothschildowie mieli emitować w Paryżu – pomimo ostrzeżeń od rządu francuskiego, że „byłoby szaleństwem dla nas dać Belgom pieniądze w tym momencie, ponieważ ułatwi im to wywołanie wojny”. Dandys i autor pamiętników Thomas Raikes widział to inaczej. „Jesteśmy tak samo bliscy porozumienia w kwestii belgijskiej, jak dwanaście miesięcy temu – napisał 12 września. – Postanowienia kongresu są daremne. Holandia nie odstąpi od swoich żądań. Leopold chce ulec, ale Belgowie nie posłuchają go. Ma pusty skarbiec, a Rothschildowie nie umówią kolejnej pożyczki bez poręczenia, że Belgowie nie pójdą na wojnę. Ale będą dalej grać na zwłokę i ażytoż musi przeważać. Wszystkie europejskie państwa chcą pieniędzy i bardziej boją się spadku kursu papierów niż innej katastrofy”.

Kiedy jednak w listopadzie następnego roku wojska francuskie wkroczyły do Belgii, by wymusić na Holendrach lepsze warunki, to James miał twardy orzech do zgryzienia, gdy belgijski minister poprosił go o krótkoterminową pożyczkę na 10 milionów franków. „Ktoś musi pomóc tym ludziom – napisał znużony – ponieważ w przeciwnym razie po prostu nie będą wiedzieli, co robić, i tylko posuną się do czegoś głupiego [...]. Jednym słowem, ci ludzie [...] nie mają pieniędzy [...] i brakuje im inteligencji, żeby je zarobić”. Belgia, utyskiwał, jest „lichem krajem”. Dopiero wtedy, gdy stało się jasne – a gwarancje przyszły zarówno od Ludwika Filipa, jak i Metternicha – że Holendrzy znaleźli się w izolacji politycznej i musieli odstąpić od dalszej okupacji Luksemburga i Limburga, Rothschildowie zgodzili się na prośbę Belgów. Wspólnie z Société Générale bank paryski miał teraz ponad połowę nowo wyemitowanych weksli skarbowych. Decyzja o pożyczce dla młodego państwa była pod wieloma względami bardzo ryzykowna, ponieważ Rothschildowie nie mogli wiedzieć, że dyplomatyczny impas zakończy się pokojowo. Ale to ryzyko się opłaciło, nie tylko dlatego, że Belgia okazała się dynamem industrializacji Europy.

Polska jednak to była zupełnie inna sprawa. Chociaż Rothschildowie mieli powiązania z Warszawą, podobnie jak z Brukselą, nigdy poważnie nie interesowali się losami powstania listopadowego w Polsce. Pomijając wyrazy solidarności – „biedni Polacy, żal mi ich”, pisała Charlotte do matki – w żaden sposób nie wsparli powstania; wręcz przeciwnie, jak mogliśmy się przekonać, chcieli pożyczyć Rosji pieniądze, które poszłyby na jego tłumienie, i sprzedawali broń Petersburgowi.

We Włoszech również nie było mowy o poparciu dla powstania. Tutaj, jeszcze zanim udało się opanować sytuację polityczną, bracia zorganizowali pożyczkę dla Państwa Kościelnego na 400 tysięcy funtów razem z włoskim bankierem o nazwisku Torlonia. Być może bardziej niż jakakolwiek inna operacja Rothschildów z lat trzydziestych owa pożyczka fascynowała ludzi tamtej epoki, którzy reagowali rozbawieniem lub przerażeniem na to, że bankier Żyd pożycza pieniądze Stolicy Apostolskiej. Szeroko komentowano na przykład audiencję Carla u papieża w styczniu 1832 roku. „Teraz w końcu sprawy mają się tak, jak Bóg chciał, gdy tworzył świat – szydził Börne. – Ubogi chrześcijanin całuje stopę papieża; bogaty Żyd całuje jego dłoń. Gdyby Rothschild udzielił rzymskiej pożyczki na 60 procent, a nie na 65, a potem dał kardynałowi szambelanowi jeszcze 10 tysięcy dukatów, może zgodziliby się, by zawisł Ojcu Świętemu na szyi. Rothschildowie są niechybnie szlachetniejsi niż ich przodek, Judasz Iskariota. Sprzedał Chrystusa za 30 srebrników; Rothschildowie kupiliby Go, gdyby był na sprzedaż”.

„Tak jak Rzym pogański również rzymskokatolicki Rzym został opanowany i nawet zobowiązany do płacenia trybutu” – chełpił się życzliwiej nastawiony Heine, tworząc wizję zażywnego papieskiego emisariusza, który przybywa do biura Rothschilda przy rue Laffitte, aby złożyć „trybut Rzymu na ręce jasnowłosego młodego człowieka [...], który jest nieco starszy, niż na to wygląda,

i którego arystokratyczna, wielkopańska nonszalancja ma w sobie siłę tak konkretną, że można by pomyśleć, iż ma w kieszeni cały świat: nazywa się James de Rothschild [...]. Jaki jest więc teraz pożytek z Talmudu?”. Bankier Żyd mówi: „[Bóg] dał mi królewską godność bogactwa i umiejętność rozumienia wielkiej majątności, która jest berłem społeczeństwa – napisał Alfred de Vigny w lipcu 1837 roku. – Żyd ma teraz władzę nad państwem papieskim i chrześcijaństwem. Płaci monarchom i kupuje narody”.

Tak po prawdzie to sami Rothschildowie powątpiewali w sensowność takiego postępowania. Na początku James chciał, żeby wszystkim kierowały dwa angielskie banki, Wilson & Co. i Wright & Co., z dwóch powodów:

Po pierwsze, jesteśmy Żydami, więc gdybyśmy mieli innego papieża, który byłby złym człowiekiem, powiedziałby sobie, że zasłuży na bilet do raju, jeśli odmówi zapłaty Żydom. Po wtóre, sądzę, że finanse papieża są w złym stanie, podobnie jak Hiszpanii, więc jeśli postanowią nie płacić odsetek, nikt nas z tym bezpośrednio nie powiąże.

Jednocześnie James i Lionel bali się, że gdy angielskie banki odkryją, że bez trudu mogą sprzedać swoje udziały, bo będą miały pewność, „że są w stanie oddać swym katolickim przyjaciółom wszystkie akcje”, Rothschildowie „mający inne powiązania i niecieszący się zaufaniem przyjaciół Jego Świątobliwości nie dadzą rady wykorzystać tego kapitału i będą zobowiązani zamrozić w tym przedsięwzięciu własne pieniądze”. Po części tłumaczy to niezwykłą dla Rothschildów ostrożność wobec propozycji wypłaty pożyczki w trzech transzach, przy pozostawieniu sobie możliwości wycofania się po pierwszej. Z drugiej strony stabilizacja finansów Państwa Kościelnego obiecywała przynajmniej krótkoterminowe i dyplomatyczne korzyści, ponieważ (co do tego zgodzili się wszyscy, Périer, Pozzo i Apponyi) „papież, jeśli potrzebuje pieniędzy i otrzyma je, postara się o dochowanie warunków pokojowych”. Ponadto publiczne zapotrzebowanie na pożyczkę było o wiele większe, niż James się spodziewał, co doprowadziło w ostatniej chwili do pośpiesznej renegotjacji umowy na niekorzyść Wilsona i Wrighta, którzy musieli zrezygnować. Pożyczka, wyemitowana po kursie 70, który szybko wzrósł do 79, okazała się „najwspanialszą małą operacją”, jak z ulgą donosił Lionel. Chociaż nawrót niepokoju w lutym 1832 roku wywołał czasowe zawirowania, obligacje dalej zwyżkowały, osiągając latem maksymalny kurs 83, po czym wzrastały nadal, z niewielkimi tylko wahaniem, by osiągnąć wartość nominalną w 1835 roku.

Na pierwszy rzut oka w tym wszystkim tkwiła pewna sprzeczność, coś co wydawało się echem opinii Heinego o ambiwalentnym stosunku Rothschildów do rewolucji: pożyczali w tym samym czasie państwom rewolucyjnym, na przykład Belgii, i konserwatywnym, takim jak Państwo Kościelne. Przy bliższym zbadaniu powody tej strategii okazują się logiczne: Rothschildowie udostępniali pieniądze nowym państwom, jeśli miały poparcie pięciu wielkich mocarstw. Formalne lub nieformalne gwarancje uatrakcyjniały pożyczki, czy chodziło o niepodległą Belgię, czy o powierchownie reformujące się państwo papieskie. W tym sensie po prostu kontynuowali politykę, którą zapoczątkowali w latach dwudziestych XIX wieku i którą ludzie im współcześni błędnie interpretowali, kiedy nazywali ich bankierami Świętego Przymierza. Oczywistym zwiastunem ich poparcia dla Belgii była pożyczka dla Grecji. Już w lutym 1830 roku, kiedy Leopold Koburg był natarczywie promowany na ewentualnego monarchę nowego królestwa, James nakłaniał Nathana: „złóż wizytę temu Twojemu Koburgowi, gdyż jest do zrobienia interes z Grecją. Anglia już się zgodziła, że jeśli Koburg jest gotów do zaakceptowania [planu], to oni zagwarantują wypłaty w tym samym miesiącu co Francja i Rosja i negocjuje z nimi, żeby Anglia również udzieliła gwarancji razem z Francją i Rosją”. Działania te okazały się przedwczesne. Dopiero w maju 1832 roku mocar-

stwa podpisały traktat gwarantujący pożyczkę dla nowego króla, a został nim bawarski książę, a nie Koburg (nie wspominając już nawet o holenderskim księciu, którego na greckim tronie widział Ludwig Börne). Rothschildowie jednak nadal chcieli realizować ową pożyczkę i stoczyli walkę o kontrolę nad nią z bawarskim bankierem d'Eichthalem i Hiszpanem Aguado. Sama Grecja mogła być „bezwartościowa”, ale 60 milionów franków z gwarancją Francji, Anglii i Rosji wyglądało obiecująco. Odczucie to było wzajemne. Apponyi po rozmowie ze wszystkimi dyplomatami powiedział: „Panie Rothschild, nie mogło być inaczej, to jest by tak duża transakcja, którą zainteresowane są wszystkie mocarstwa, mogła odbyć się bez pańskiego udziału”^[120]. Kiedy natomiast mocarstwa nie potrafiły się porozumieć – na przykład w przypadku Portugalii, która w latach 1830–1834 obserwowała powrót z Brazylii Dom Pedra i skuteczne usunięcie przezeń z tronu brata Dom Miguela – Rothschildowie trzymali się na dystans.

Podsumowując zatem, trzeba stwierdzić, że w wielobiegunowym świecie, w którym pięć mocarstw o rozbieżnych interesach próbowało rozwiązać kryzysy międzynarodowe bez wywoływania wojny, Rothschildowie nie tyle działali na rzecz utrzymania pokoju – ich moce pod tym względem były ograniczone – co pokrywali jego koszty, gdy udało się go zawrzeć.

Bankierzy świata

Rothschildowie są cudem współczesnej bankowości [...]. Obserwujemy, jak potomkowie Judy po dwóch tysiącach lat prześladowań wyrastają ponad królów, przerastają cesarzy i trzymają w rękach cały kontynent. Rothschildowie panują nad chrześcijańskim światem. Każdy rząd szuka u nich rady, zanim coś postanowi. Ich ramię sięga z równą łatwością z Petersburga do Wiednia, z Wiednia do Paryża, z Paryża do Londynu, z Londynu do Waszyngtonu. Baron Rothschild, głowa rodziny, jest prawdziwym królem Judy, księciem niewoli, Mesjaszem, tak długo wyglądanym przez ten wyjątkowy naród. On dzierży klucze do pokoju i wojny, błogosławi lub przeklina [...]. Oni są maklerami i doradcami europejskich królów i republikańskich wodzów Ameryki. Czegóż więcej mogą pragnąć?

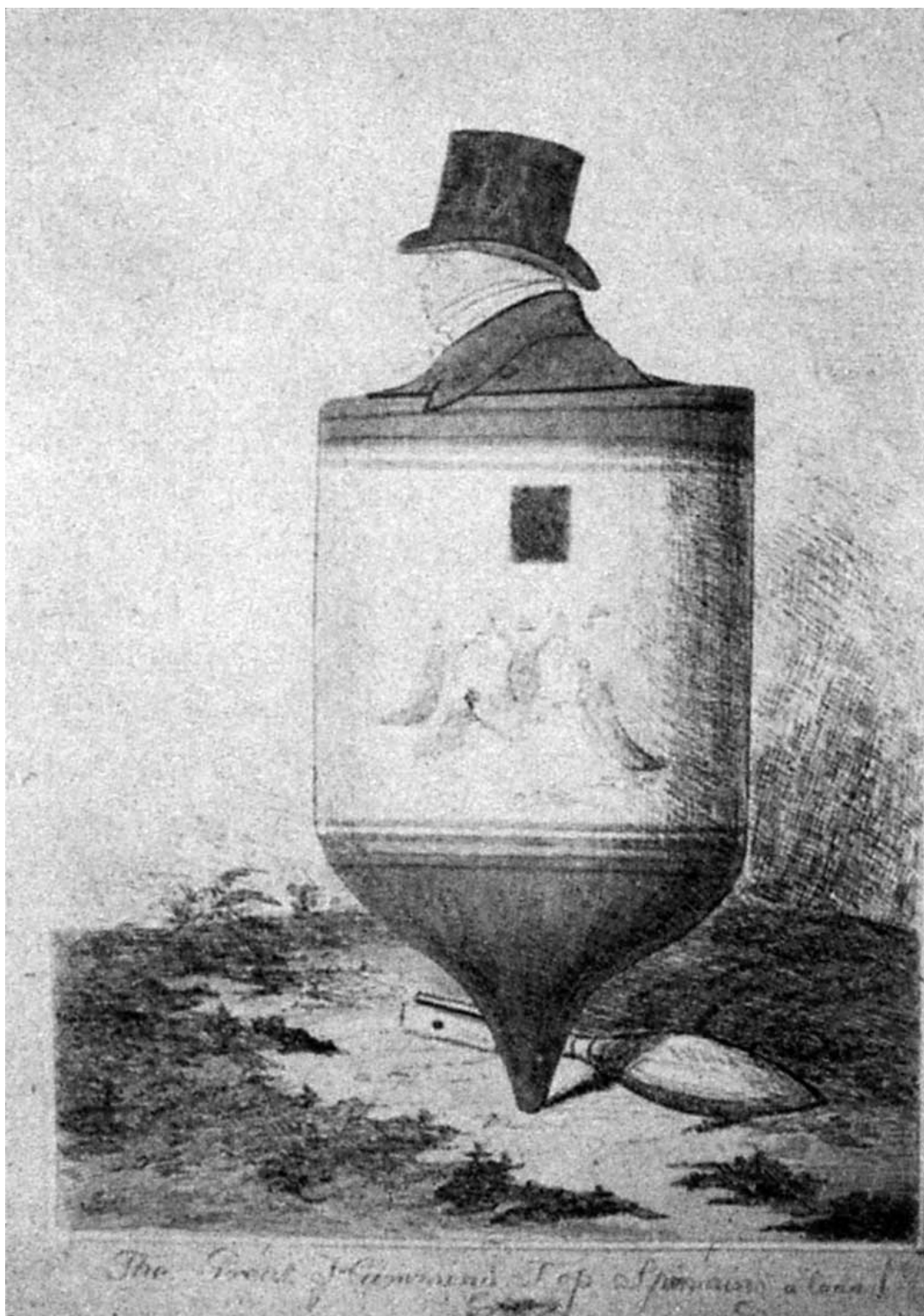
„Niles Weekly Register”, 1835–1836

Po 1832 roku, gdy lęk przed rewolucją i wojną stopniowo ustępował, Rothschildowie rozszerzyli geograficzny zasięg swych finansowych wpływów. Amerykański autor przytoczonego cytatu był jednym z wielu ludzi pióra komentujących ową ekspansję. Mniej więcej w tym samym czasie brytyjski bankier i dandys Thomas Raikes zanotował w dzienniku: „Rothschildowie, którzy zaczęli od zamykania sklepiku w Manchesterze, stali się kruszcowymi suwerenami Europy. Z różnych filii w Paryżu, Londynie, Wiedniu, we Frankfurcie, w Petersburgu [sic!] i Neapolu uzyskali kontrolę nad wszystkimi europejskimi giełdami, czego nie udało się osiągnąć dotąd żadnemu innemu przedsiębiorstwu, i teraz pociągają za sznurki państwowych sakiewek. Żaden władca bez ich udziału nie zaciągnie pożyczki”. Jak to ujął książę Pückler, nawiązując do niemieckiego słowa *Gläubiger* (wierzący albo wierzyciel), „wielkiego R[othschilda] można porównać z sułtanem, ponieważ ten ostatni jest władcą wierzących, a on wierzycielem wszystkich władców”. Niemiecki ekonomista Friedrich List zgodził się: Rothschild jest „dumą Izraela, potężnym pożyczkodawcą, panem srebra i złota Starego Świata w monetach, kruszcu i sztabach, któremu pokornie kłaniają się szkatuły królów i cesarzy” – krótko mówiąc, „królem królów”. W 1833 roku William Makepeace Thackeray odniósł się podobnie do tej kwestii we wczesnych i niedocenionych wierszach publikowanych w krótko wydawanym „National Standard”:

Oto jest filar giełdy! Nathan Rothschild we własnej personie,
Którego zna każda giełda we wszechświecie; on ci
Pierwszy to baron żydowski; dzięki swej mamonie,
nie „król Żydów”, lecz „Żyd królów” na tronie.

Wielkim on wcieleniem konsol, centów, opcji,
Ósemek, połówek i ćwiartek, udziałów i akcji;
który bawi się królami, jak dziewczynki lalkami;
Bezsprzeczny monarcha byków i niedźwiedzi!

Karykaturzyści powtarzali i podsycali jeszcze tego rodzaju komentarze. Pewna angielska rycina datowana na 1829 rok przedstawia Nathana jako „wielkiego buczonego baka kręcącego pożyczkę” z królami składającymi mu pokłon, gdy rozprowadza wśród nich monety (zob. [ilustracja 10.1](#)).



Ilustracja 10.1. „A.C.” [Crowhill], *Wielki buczonego baka kręcący pożyczkę* (1820)

Prawdopodobnie najsilniej oddziałujący (pejoratywnie) obraz stworzył około 1840 roku anonimowy niemiecki karykaturzysta (karykaturę zwykle datuje się na rok 1848 lub 1849, ale nawiązuje ona do wydarzeń politycznych z 1840 roku). *Die Generalpumpe* ukazuje groteskowo skarykaturowanego Żyda – najwyraźniej uosobienie zbioru różnych cech Rothschildów – jako gigantyczną pompę do pieniędzy, wykorzystując podwójne znaczenie niemieckiego czasownika *pumpen*, pompo-

wać i pożyczać (zob. [ilustracja 10.2](#)). Centralna postać stoi po kolana w worku ze złotem; jej wystający brzuch to ziemia, a luidor (podpisany „oś ziemi”) stanowi biegun północny i pępek; na głowie rzeczona postać nosi papierową koronę z nazwami najważniejszych pożyczek udzielonych przez Rothschildów w latach dwudziestych i trzydziestych XIX wieku (pruska, rosyjska, neapolitańska, austriacka i portugalska). Plakietka na kamizelce głosi, że jest to sam „egzekutor dworu całego świata”. Dwie zmniejszone postacie po każdej stronie ściskają palce potwora, gdy ten obsługuje pompę (choć nie jest jasne, w jakim stopniu naprawdę kontrolują jej pracę). Postać z lewej reprezentuje Turka, z prawej – Austriaka. U dołu znajdują się odbiorcy pieniędzy Rothschildów, a do ich szkatuł i kapeluszy strumieniem płyną monety. Z lewej autor umieścił egipskiego władcę Muhammada Alego z synem Ibrahimem Paszą, karmiących sułtana łyżeczką; pod nimi siedzi człowiek w okularach z buldogiem, który być może przedstawia angielskiego ministra skarbu (pary za nim, „Edouarda i Kunigunde” nie udało się zidentyfikować). Z drugiej strony niewątpliwie umieszczono Ludwika Filipa i francuskiego polityka Adolphe’a Thiersa; mniej rozpoznawalna postać po ich prawej to prawdopodobnie hiszpański generał Baldomero Espartero. Ale chociaż osoby te są odbiorcami pieniędzy Rothschildów, są również zaplątane w cierniste wąsy wyrastające z napęczniałego worka z pieniędzmi. Niżej są jeszcze kolejne postacie: ludzie stojący pod zamkniętym posterunkiem celnym z tabliczką „Import zakazany” i inni, którzy przechodzą przez otwarte przejście oznaczone „Import dozwolony i nowy dochód”, następnie żołnierze stłoczeni na prawym brzegu Renu i ci pod Esparteto, błagający o „niewypłacony żołd”. Rothschild, jak sugeruje karykatura, nie tylko pompuje pieniądze na cały świat, ale też zasysa je z powrotem, niczym gigantyczne serce.

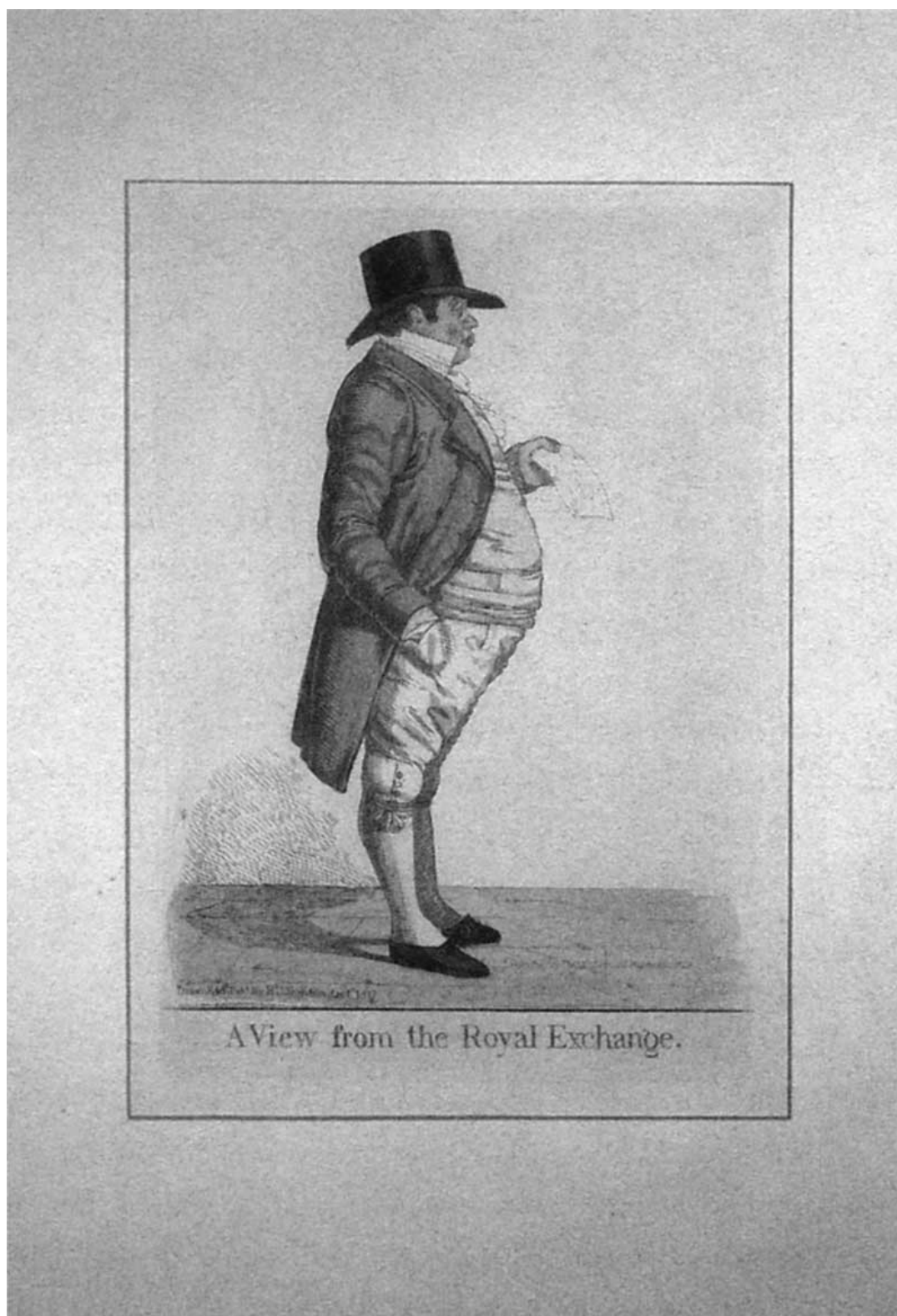


Ilustracja 10.2. *Die Generalpumpe* (ok. 1840)

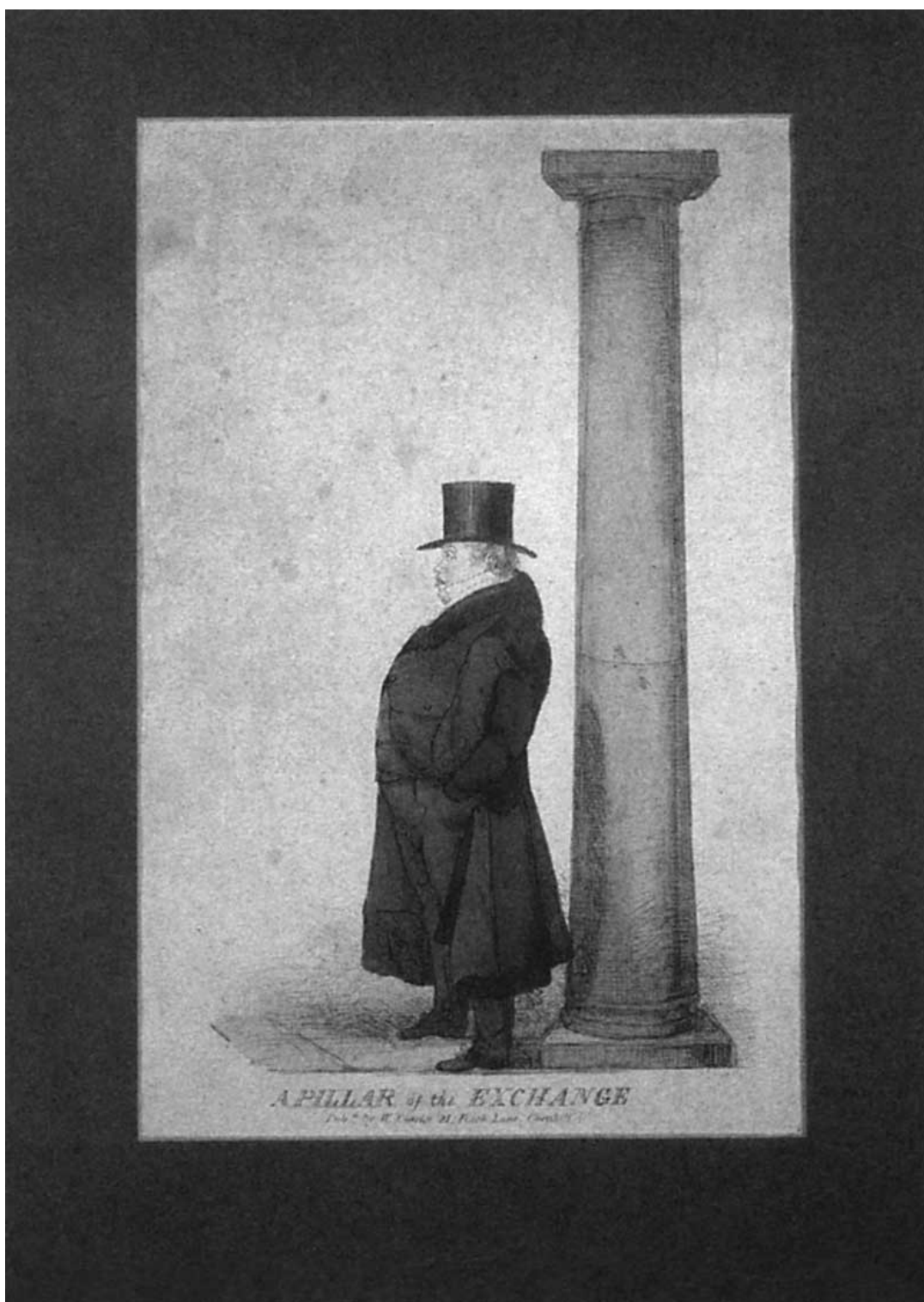
Filar

Istniała jednak pewna rozbieżność między tym imponującym obrazem międzynarodowej potęgi a dość banalnym obrazem tego, co Nathan Rothschild i jego bracia faktycznie sobą reprezentowali. Prawdziwi Rothschildowie zupełnie nie przypominali postaci z *Die Generalpumpe*. Według jednego z wielu zdumionych przybyszów, który udał się do City, żeby zobaczyć go podczas pracy na Giełdzie Królewskiej^[121], Nathan był „osobą wyglądającą bardzo pospolicie, o grubych rysach, obwisłych wargach i rybim oku. Jego sylwetkę, korpulentną, niezdarną i niezgrabną, okrywały fałdy obszernego surduta”. Dysponujemy licznymi portretami i karykaturami, które potwierdzają ten opis. Jednym z najwcześniejszych jest sztych Richarda Dightona zatytułowany *Widok z Giełdy Królewskiej*, po raz pierwszy opublikowany w październiku 1817 roku (zob. [ilustracja 10.3](#)). Przedstawia mężczyznę widzianego z boku, w czarnym płaszczu i cylindrze, z wypiętym brzuchem – jedną rękę ma w kieszeni, w drugiej trzyma kartkę. Wizerunek zyskał popularność wśród ilustratorów: w podobnej pozie George Cruikshank przedstawił Nathana w *The Royal Exchange* (Giełda Królewska, 1821) i *Beauties of Brighton* (Uroki Brighton, 1826). Za każdym jednak

razem, gdy go reprodukowano, wizerunek subtelnie się zmieniał. Thomas Jones dodał drobny szczegół w swojej wersji *A Pillar of the Exchange* (Filar giełdy), który ukazuje Nathana przed jego ulubionym filarem w południowo-wschodnim narożniku giełdy (zob. [ilustracja 10.4](#)). W tym zestawieniu tkwi zręczna dwuznaczność: Nathan jest jak filar w swej solidności i bezruchu, ale łatwo dostrzec kontrast między jasną barwą i regularnością filara a czernią i wypukłością figury Nathana.



Ilustracja 10.3. Richard Dighton, *Widok z Giełdy Królewskiej* (1817)



Ilustracja 10.4. Thomas Jones, *Filar giełdy* (1829)

Mniej delikatni artyści szli dalej i podkreślali wydatną dolną wargę Nathana oraz brzuch w sposób jednoznacznie mu nieprzychylny. Na przykład francuski artysta Jean-Pierre Dantan wykonał w 1832 roku z terakoty figurkę Nathana, którą uważa się za najbardziej groteskową karykaturę Rothschildów. Tutaj warga Nathana opada w obsceniczny sposób spod ronda kapelusza jak u wielkiego dorsza, a wydatny brzuch opiera się na chudych nogach. Thackeray pomija wielki brzuch w swoim szkicu *N.M. Rothschild Esq.* (Wielmożny Pan N.M. Rothschild), który towarzyszył wyżej przytoczonemu wierszowi (zob. [ilustracja 10.5](#)), ale ostatnie wersy nie pozostawiają wątpliwości, że autor uważał powierzchowność Nathana za odpychającą:

O, Plutosie! tak przedziwnymi obdarzony wdziękami!

Byśmy nie myśleli, że zachowujesz się *infra dig.* ^[122],
Kiedy, w przysługach niezrównany, cieszy cię zapakowanie
Zagrody tłustymi obliczami osła i świni.

A tutaj, gdy tak stoi z głową wyciągniętą,
Jak tylko się da, miły czytelniku, prezentujemy ci go.
A potem zostawiamy Żyda (a lepiej, by to on zostawił nas,
Choć na próżno się tego lękamy), samotnego w swej chwale.

THE

NATIONAL STANDARD,

And Journal of Literature, Science, Music, Theatricals, and the Fine Arts.

No. 20. SATURDAY, MAY 18, 1833. PRICE 2d.

** The Proprietors have to announce to Booksellers and the public, that on and after Friday next, the 24th inst., the National Standard will be published by Mr. Hunsar, 65, Saint Paul's Church-yard; to whom, for the future, Advertisements, Communications, and Books for Review, are to be forwarded.*



N. M. ROTHSCHILD, Esq.

Hence's the pillar of 'Change! Nathan Rothschild himself,
With whose fame every bourse through the universe rings;
The first* Baron Juif; by the grace of his poll,
Not "the king of the Jews," but "the Jew of the kings."
The great incarnation of ceas and consols,
Of eighths, halves, and quarters, scrip, options, and shares;
Who plays with new kings as young Blazes with dolls;
The monarch undoubted of bulls and of bears!
O, Plutus! your graces are queerly bestowed!
Else sure we should think you behaved *infra dig.*
When with favours surpassing, it joys you to load
A greasy faced compound of donkey and pig.
Here, just as he stands with his head pointed thus,
At full-length, gentle reader, we lay him before ye;
And we then leave the Jew (what we wish he'd leave us,
But we fear to no purpose,) a lone in his glory.

* Some years ago, shortly after the elevation (by the emperor of Austria) of one of the Rothschilds to the rank of Baron, he was present at a soirée in Paris, which he entered about the same time as the Duc de Montmorenci. "Ah!" said Talleyrand, "voici le premier baron Chretien, et le premier baron Juif." The Montmorencies boast, and we believe justly, that they are the first Christian barons. We all know that the Rothschilds may make the same claim of precedence among the Jews.

REVIEW OF NEW BOOKS.

Service Afloat; comprising the Personal Narrative of a Naval Officer employed during the late War, and Journal of an Officer engaged in the late Surveying Expedition under the command of Captain Owen, on the Coast of Africa. In two volumes. London: Bentley, 1833.

We have received this book too late to make any report of it. We shall return to it next week; and in the meantime, to enable our readers to form an opinion for themselves, we shall give them a few extracts.

The ceremony of crossing the line has been often described; but in the present work the proceedings are related with such minute circumstantiality, that we may almost persuade ourselves that we were present.

"On crossing the equator, the usual ceremony, with all the characteristics of the barbarous times from which it dates its origin, which can only plead custom, and one which, as it is liable to much licence and abuse, would be infinitely 'more honoured in the breach than the observance,' for its toleration—was performed, with all the dripping magnificence befitting such a solemnity. The Ocean god, one of the captains of the fore-castle, with Mr. Neptune by his side, in appropriate paraphernalia, the former with his trident, (the ship's harpoon,) and other symbols of his nautical attributes, drawn in a car, and surrounded by a motley crew of veritable sea-monsters, personating tritons, &c. proceeded in state from the fore-castle along the gangway to the quarter-deck, to welcome and receive the homage of the captain. The usual greeting ended, his most Majesty in the same state descended to the main-deck, where, enthroned alongside the usual wash-deck-tub, almost an epitome of the boundless element from which it was more than half filled, he commenced holding his levee for the reception and initiation of those who had not previously submitted to the ordeal which always accompanies a first introduction; and this, in cases of contumacy, resistance, or a grudge on the part of the officiating initiator, is by no means a joke. Placed on a plank over the aforesaid tub, the face of the novice being well lathered with tar, and then rasped with a rusty jagged iron hoop—the imperial razor, certain interrogatories are put to him, which, if he is simple enough to open his mouth to answer, the brush once more well primed is crammed into it. Half-suffocated, and ere he has time to recover from the surprise occasioned by a salute as novel as unexpected, the plank is suddenly withdrawn, and he undergoes a submersion from which he will sometimes be fortunate to escape half-drowned. Happy at length to fly from the scene of such a probation, he founders, like a half-drowned rat, dripping from his bath, and is just congratulating himself that the redoubted trial is over, when he is assailed on one hand with wet swabs, and on the other stung with buckets of water, as he runs the gauntlet through an army of some score of the privileged, among whom none are more forward than those who but a few moments before had undergone a similar operation.

"On this occasion Jack is wonderfully tenacious of his privileges, to interfere with which, or deny them their full scope, might on board merchant-vessels be attended with disagreeable consequences. Among even the passengers, all, with the exception of the aged or

Ilustracja 10.5. William Makepeace Thackeray, *N.M. Rothschild Esq.*, „National Standard”, maj 1833

Chociaż liczne wizerunki powstałe po śmierci Nathana – w wypadku większości z nich używa-

no tytułu *Cień wielkiego człowieka* – były przychylniejsze, nie stały się przez to pochlebne. Nawet liczne portrety Nathana zamówione przez rodzinę nie próbowały go upiększać. To prawda, że każdy, kto widział go przy pracy, wyczuwał (lub myślał, że wyczuwa) lekką bohaterską aurę. Przyjezdny z Ameryki cytowany wyżej oświadczył, że „czuło się w powietrzu władczość i styl, a pełen szacunku sposób, w jaki z własnej woli odnosili się do niego ci, którzy doń podchodzili, świadczył o tym, że to człowiek niezwykle”. „Kto to?», naturalnie pytano, «Król Żydów», padała odpowiedź”. Ale bez względu na podobieństwo do chimerycznego Napoleona, finansowemu odpowiednikowi i nemezis cesarza romantyczna wyobraźnia nie nadała bohaterskiego kształtu. Ludzie tamtej epoki widzieli grubasa kupującego i sprzedającego kartki papieru:

Tłoczący się wokół niego ludzie pokazywali mu weksle. Zerknął przez chwilę na papier, oddawał go z aprobującym skinieniem i zwracał się ku następnej osobie czekającej na audiencję. Dwóch porządnie wyglądających młodych ludzi, w typie nieco dandysowskim, stało przy nim i przygotowywało raport, mający pomóc w przypomnieniu operacji regulujących wszystkie kontynentalne transakcje tego dnia.

Jego brat James również nie nosił się ostentacyjnie. W 1837 roku paryski dziennikarz udał się na poszukiwania „Pana de Rothschilda we własnej osobie [...], którego nazwisko jest na ustach wszystkich, Wielki Wschód rent, klucz do sejfów całej Europy”. Był zaskoczony, gdy zobaczył, z jaką skromnością „suweren” wkracza do „swej stolicy”:

Pan de Rothschild przyszedł na krótko, między 15.00 a 15.25, czyli pięć, dziesięć minut przed zamknięciem [...]. Zwykle towarzyszył mu jeden z bratanków, ale jego pojawienie się nie wywoływało żadnej sensacji. Ludzie otaczali go chętnie, przede wszystkim maklerzy, zachowujący się w sposób niemal natarczywy, co nie przeszkadzało mu ich wysłuchać i odpowiadać im z typowym dla siebie dobrym humorem. On sam pozdrowiał i podchodził najpierw do innych bankierów; rozmowy nigdy nie trwały długo i nikt nie puścił o nich pary z ust; zabrzmiał dzwon [i] ludzie ruszyli do wyjścia; szli, a on szedł ze wszystkimi – bez żadnych ceremonii, tak jak przyszedł.

Salomon w Wiedniu najwyraźniej był jeszcze bardziej przystępny: „Codziennie od uruchomienia giełdy w południe do jej zamknięcia o czwartej oblegali go maklerzy, pragnący złożyć raport o tendencjach rynku, chętni do otrzymania od niego zamówień i realizowania ich”.

Tych, którzy zostali przyjęci w kantorach Rothschildów, nieodmiennie zaskakiwał ten sam bezpretensjonalny – chociaż dla niewtajemniczonych dość enigmatyczny – rozgardiasz. Kiedy w 1826 roku książę Pückler po raz pierwszy spotkał Nathana, zaskoczyło go, że „władca City [...] w rzeczywistości [...] zajmuje tylko jedno niewielkie pomieszczenie [...], a na małym podwórzu za kantorem, gdy chciałem podejść do członka Świętego Przymierza o najlepszych koneksjach, drogę zajął mi furgon wyładowany sztabami srebra”. Nie zachował się żaden opis wnętrza New Court z czasów Nathana, ale dysponujemy przybliżonym (podkolorowanym przez fantazję autora) opisem w *Tancredzie* Disraelego. Podobnie jak Pückler Tancred odkrywa, że Sidonia-Rothschild rozmawiał już z zagranicznym ambasadorem:

Tancred wszedł do Sequin Court; u stóp wielkich schodów, po których się wspinał, stał powóz z cudzoziemską koroną. W holu przyjął go portier [...], który podniósł się z wysokiego fotela z lekceważącą powolnością, gdy zauważył, że Tancred nie podchodzi, i zapytał przybyłego, czego sobie życzy.

- Pragnę zobaczyć się z Monsieur de Sidonią.
- Nie można. Jest zajęty.
- Mam dla niego wiadomość.

– Proszę mi ją dać, przekażę mu. Niech pan spocznie.

Portier otworzył drzwi do antyszambru, a Tancred wszedł, gdzie mu wskazano.

– Zaczekam tu, dziękuję – rzekł Tancred i rozejrzał się po wyłożonym dębem pomieszczeniu, w którym na ścianach wisiało kilka portretów i skąd wiodły majestatyczne schody, jakich nie znajdzie się w żadnej współczesnej rezydencji w Londynie [...].

– Teraz nie mogę niepokoić pana [rzekł portier]. Jest u niego hiszpański ambasador i czekają jeszcze inni. Gdy pójdzie, urzędnik zanieśe pana list ze wszystkimi innymi.

W tym momencie, a także kiedy Tancred przebywał w przedpokoju, wchodziły różne osoby i nie zwracając uwagi na portiera, szły dalej w głąb apartamentów.

– A dokąd idą ci ludzie? – indagował Tancred.

Portier spojrzał na pytającego z pomieszaniem zdziwienia i pogardy, po czym od niechcenia mu odpowiedział [...].

– Niektórzy idą do kantoru, inni do banku, jak sądzę.

Następnie prostodusznego gościa zostawiono, by czekał bez końca, aż wreszcie „poruszenie” zasygnalizowało, że ambasador wychodzi.

– Teraz pański list zostanie dostarczony z innymi – rzekł [portier] do Tancreda, którego na chwilę zostawił samego.

Zaprowadził go do obszernego i długiego pokoju o ścianach wyłożonych dębem aż do białego bogato zdobionego sufitu. [...] Turecki dywan, kotary z pąsowego adamaszku, długie stoły zarzucone dokumentami, kilka głębokich foteli, a pod ścianami metalowe szafki – tak przedstawiało się umeblowanie pomieszczenia; w jednym rogu znajdowały się szklane drzwi, skąd widać było pokoje zaadaptowane na kantor, pełne urzędników, które to drzwi można było zasłonić kotarą, teraz uniesioną.

Jedyną rzeczą, która budzi poważne wątpliwości, jest to, że w innych bankach Rothschildów panowała zupełnie odmienna atmosfera. Na przykład James był zawsze dostępny w swoim gabinecie. Kiedy pod koniec lat dwudziestych odwiedził go syn Metternicha, Victor, zauważył, że jest on „jak najprawdziwsza magiczna latarnia, gdyż ludzie o najprzeróżniejszej prezencji i rozmaitych wyrazach twarzy stale wchodzili tu i stąd wychodzili”. „W tym konkretnym dniu – dodawał – ich pochod był szczególnie zauważalny, ponieważ notowania papierów na giełdzie gwałtownie się wahały. Sam wielki bankier, który zwykle zachowywał pełen godności spokój, zdradzał pewną nerwowość. Naszą rozmowę co chwilę przerywali agenci giełdowi przynoszący szefowi meldunki o kursach”.

Według ówczesnej relacji bank we Frankfurcie również zorganizowany był „jako otwarta przestrzeń”. „Siedzi w swoim biurze pośród tłumu pracowników jak padyszach. Za nim zajmują miejsca sekretarze, a dookoła kłębi się tłum maklerów, nieustannie wchodzących i wychodzących. Kilka słowami odprawia wszystkich, ponieważ jak prawdziwy geniusz w interesach zna od razu odpowiedź na każde pytanie i wie, jaką decyzję podjąć w każdej przedłożonej mu pod rozwagę sprawie [...]. Porozmawiać z nim prywatnie w sprawach finansowych jest prawie niemożliwe. Wszystko w jego biurze dzieje się na widoku, jak w sądzie”. Innymi słowy, tryb pracy biur Rothschildów nie różnił się od funkcjonowania różnych giełd: dużo biegania maklerów i wymienia się kartkami.

Ci, którzy oczekiwali jakiejś widocznej manifestacji potęgi Rothschildów, nieodmiennie wychodzili rozczarowani po tym, jak obserwowali rutynowe działania braci – stąd pokusa, która kryła się za mitologią Rothschildów, by wyobrażać sobie istnienie jakiejś niewidocznej sprężyny napędowej: na przykład hebrajskiego talizmanu czy wyszukanego oszustwa, jak to Balzakowskiego barona Nucingena. Jedynym prawdziwym tropem, jaki ówcześni ludzie znaleźli, by wyjaśnić

ogromny sukces Rothschildów, była szybkość, z jaką Nathan umiał przeprowadzać skomplikowane obliczenia i łatwość dokonywania ich w pamięci. „Nawet bez pomocy [synów] – wspominał inny autor – potrafił, jak mówił, odtworzyć w umyśle każdą przeprowadzoną operację”. Podobne stwierdzenie zawierał jego nekrolog w „The Times”: Nie wahał się ani chwili, kiedy ustalał kurs, ani jako trasant, ani jako nabywca, z każdego zakątka świata, a pamięć miał tak doskonałą, że pomimo iż dziennie dokonywał wielu transakcji i nie sporządzał notatek, po powrocie do domu mógł przedyktować z największą dokładnością wszystkie szczegóły pisarzom. „Miał ambicję – napisał inny autor po śmierci Nathana – żeby osiągać cel szybciej i skuteczniej niż inni i zmierzał do niego z całą energią. Kiedy osiągnął cel, tracił on dla niego cały urok, i zwracał swój nigdy nieznużony umysł ku innej sprawie”.

Według niektórych owa nerwowość w postępowaniu wydawała się niemal diaboliczna. Pewien człowiek obserwujący Nathana przy pracy stwierdził:

Można zauważyć na jego twarzy pewną sztywność i napięcie, które by mogło bawić, gdyby ktoś nie wiedział, że nikt nie podszczypuje go zza pleców i że on ani się nie boi, ani nie wstydzi, ani nie czuje niczego podobnego. Oczy są zwykle zwierciadłem duszy, ale w tym przypadku można by wywnioskować, że zwierciadła są fałszywe albo że nie ma duszy, która mogłaby się w nich odbijać. Z wnętrza nie wydostaje się żaden promyk światła, nie ma żadnej isierki, która biegłaby w którymkolwiek kierunku. Całość przypomina skórę pustą w środku, a ty się zastanawiasz, dlaczego stoi przed tobą, choć nie ma w sobie nic. Potem robi dwa kroki w bok i najbardziej badawcze spojrzenie, jakie w życiu widziałeś, [...] wydobywa się z jakiś czas temu skupionego i ołowianego oka, jakby ktoś wyciągał miecz z pochwy. Odwiedzający, który natyka się na niego przypadkiem, a nie świadomie, zatrzymuje się na sekundę czy dwie, podczas których krzyżują się ich spojrzenia, a chociaż tego nie rozumie, wydaje mu się to czymś niezwykle ważnym. Po tym wszystkim oczy znów chowają się do środka, a postać na powrót kamienieje. Rankiem przychodzi wielu odwiedzających, a wszyscy spotykają się z podobnym przyjęciem i znikają w podobny sposób; a na sam koniec znika sama figura, pozostawiając cię z wrażeniem niewiedzy co do jej natury i funkcji.

Pomijając przesadę, powyższy opis mimo wszystko uchwycił inną dość przerażającą cechę, na którą ówczesni ludzie zwrócili uwagę: skłonność Nathana do przechodzenia od kamiennego spokoju do nagłego, gorączkowego działania. W 1821 roku podobno wysłuchał wieści o grożącej mu śmierci „z uśmiechem i po wygłoszeniu podziękowań za informację zauważył, że ponieważ nigdy nie zrobił nikomu nic złego, nie wydaje mu się, by ktoś mógł powziąć tak okrutny zamysł, i że uważa tę sprawę za niegodną jego uwagi”. Dwa lata później jednak, kiedy zastał obcego na swoim zwykłym stanowisku na Giełdzie Królewskiej, ogarnęło go „tak wielkie wzburzenie z powodu zajęcia jego miejsca, że dłuższą chwilę trwało, zanim się pozbierał i przystąpił do interesów”. *Circular to Bankers* (Okólnik dla bankierów) taktownie nawiązał do „silnej i niepohamowanej woli” oraz „dumnego usposobienia w związku z zajęciem nowej wysokiej pozycji, która pozwala mu pokonać każdą przeszkodę bez osobistego ryzyka”. „Język, którym posługuje się Pan Rothschild, kiedy gniew przeważa nad dyskrecją – wspominał świadek jednego z napadów Nathana – był usankcjonowany jego bogactwem [...]. Sposób, w jaki dyktował listy, był charakterystyczny dla umysłu całkowicie pochłoniętego zarabianiem pieniędzy, a jego bredzenie, gdy natknął się na niespodziewanie oprotestowany weksel, tłumaczono na język handlowy, zanim przedstawiono je do wglądu klientowi”.

Nie oszczędzał też braci, do których pisał własnoręcznie. Przekonaliśmy się już wcześniej, jak okrutny bywał Nathan w prywatnych listach do nich, a z wiekiem wcale nie łagodniał. W 1828 roku syn Salomona, Anselm, zwrócił się do Lionela, najstarszego syna Nathana: „Błagam, poproś ojca, aby na przyszłość nie pisał tak bezdusznych listów do stryja Amschela. Cierpi na tym

jego zdrowie, i to z jakiego powodu? bo napisał do Twego ojca, że jest w potrzebie [sic!] pieniędzy i że jesteście mu je winni [...]. Człowiek staje się coraz starszy i słabnie, a jeśli nie będziecie delikatniejsi w listach, zrezygnuje z pracy”. Sześć lat później Nat informował, że „stan zdrowia [Amschela] rozstraja mu nerwy” i zalecił „bardzo stanowczo”, żeby ojciec „pozachęcał go trochę w listach, a w żadnym razie [...] nie rugał, ponieważ dotyka go to bardziej, niż możecie sobie wyobrazić”. Również z bardziej odpornym Jamesem dochodziło czasem do starć. Na przykład w 1832 roku „zaprotestował gwałtownie” przeciwko pożyczce dla Grecji i protestował, dopóki nie otrzymał listu z New Court: „Pod żadnym pozorem nie dopuść, żeby ta umowa wyslizgnęła Ci się z rąk”. Wyszedł z siebie ze złości, kiedy Nathan zmienił zdanie i wysłał mu drugi list: „Odpuść sobie Grecję”. Dwaj bracia spierali się podobnie w 1835 roku o Portugalię.

Nie da się jednak wytłumaczyć finansowego sukcesu Rothschildów, rozpatrując wyłącznie osobowość Nathana, bez względu na to, jak ważna ona była. W latach trzydziestych XIX wieku coraz częściej główne źródło braterskich konfliktów stanowiła nie dominacja Nathana, w większym lub mniejszym stopniu niekwestionowana, lecz jego obojętność. W 1831 roku na przykład Lionel przekazał wiadomość ojcu: „Stryj James liczy na to, że Papa nie przeprowadzi w Londynie wszystkich transakcji z rentami na swój rachunek, ponieważ nadwyręży to współpracę między dwoma bankami i w końcu inni zagarną transakcje”. Dwa lata później Nat napisał z Frankfurtu: stryj Amschel „skarżył się, mój drogi Ojcze, że tak mało transakcji z nim przeprowadzasz [...]. Jestem pewien, drogi Ojcze, że zrozumiesz naszego stryja, on pragnie tylko, żebyś dokonywał z nim tyle operacji, co kiedyś”. Kiedy nie doczekał się odpowiedzi z New Court, Nat musiał próbować jeszcze raz: „On błaga Cię, drogi Ojcze, żebyś był tak dobry i włączał go w jak największą liczbę transakcji. Skarży się, że wolisz współpracować z Paryżem i Wiedniem. Muszę przyznać, że to najwspanialszy człowiek, i jeśli jest możliwość go uszczęśliwić, to należy to robić [...]. Gdy chodzi o stryja A., wskazane jest nie czepiać się drobnostek”.

Pomijając drobnostki, w skargach Amschela kryło się wiele prawdy. Do początku lat trzydziestych finansowe więzi między Londynem a Frankfurtem rozluźniły się, a braciom coraz trudniej przychodziło się porozumieć. Nie była to jedyna oznaka działania siły odśrodkowej. Zaledwie rok później prowadzący interesy w Neapolu Carl postawił bardzo podobne zarzuty Jamesowi. Tym razem to Nathan wystąpił w roli arbitra. „Bacz na to, co nasz brat Carl napisał do Ciebie, mój drogi Nathanie, że niezbyt regularnie piszę do niego – stwierdził James w odpowiedzi na zarzuty – w imię zachowania serdecznych relacji i zgodnie z Twymi pragnieniami oraz życzeniem naszego brata Salomona, już do niego zresztą napisałem i kompletnie zapomniałem o głupim liście, jaki do mnie skierowałeś [...], jakby w ogóle nie istniał. Spraw, proszę, żeby wysłano je z Neapolu i zobaczysz, co napisałem, ponieważ chciałbym zachować pokojowe relacje i nie życzę sobie żadnych kłótni. Zrobiłem wszystko, co według mnie należy do obowiązków wobec brata. Mogą się na mnie skarżyć, ale nie będę pisał więcej, dopóki nie otrzymam listów od nich, ponieważ jestem tak samo jak oni Rothschildem i mam swój honor, podobnie jak mój brat Carl”.

Oczywiście to, że pozostali bracia odwoływali się do Nathana, kiedy się poróżnili, wskazuje, że Nathan pozostał „głównodowodzącym” – filarem, na którym opierał się cały gmach Rothschildów, niewzruszonym filarem podpierającym Giełdę Królewską. Tego rodzaju właśnie sugerują jednak, że potrzebne były dodatkowe przypory, by gmach nie runął.

Jeśli można mówić o jednym sekrecie sukcesu Rothschildów, to był to system współpracy między pięcioma bankami, który sprawił, że należało je traktować jako całość, największy bank na świecie, rozszerzający swoje wpływy w pięciu głównych centrach finansowych Europy jednocześnie. Ten wielonarodowy system regulowała umowa spółki, którą podpisywano i rewidowano co kilka lat, przez co stała się konstytucją finansowej federacji. Pierwsza umowa, jak pamiętamy, została zawarta w 1810 roku, ale była ona nietypowa z powodu dominacji Mayera Amschela i wyłączenia Nathana na czas wojny. Za pierwszy autentycznie „federalny” dokument można uznać trzyletnią umowę z 1815 roku pomiędzy pięcioma braćmi. Na tym etapie główną kwestią było przeważające nad innymi bogactwo banku londyńskiego. Według preambuły umowy „majątek spółki [braci] w Londynie, Paryżu i we Frankfurcie nad Menem wynosi około 500 tysięcy funtów”, ale większość najwyraźniej należała do Nathana. Umowa określała łączne zasoby braci z wyłączeniem niektórych pozycji (na przykład nieruchomości) i rozdzielała 200 tysięcy funtów w formie skryptów dłużnych po 50 tysięcy funtów wystawionych przez Nathana na każdego z czterech braci. Z uzyskanych w ten sposób udziałów kapitału nominalnego w wysokości 336 tysięcy funtów do Nathana należało 27 procent, do Amschela i Salomona po 20 procent, do Carla i Jamesa zaś po 16 procent. Ponadto zdecydowano o pokryciu wszystkich kosztów z dochodów banku londyńskiego i podziale zysku brutto na wszystkich po równo pod koniec każdego roku.

W ciągu trzech lat obowiązywania powyższej umowy kapitał braci, jak mogliśmy się przekonać, wzrósł w fenomenalnym tempie z 336 tysięcy funtów do 772 tysięcy funtów. Niezwykle udane spekulacje Nathana konsolami tak bardzo przyczyniły się do tego wzrostu, że chociaż proporcje w łącznym kapitale przedsiębiorstwa w zasadzie się nie zmieniły, bracia teraz zgodzili się, żeby rozdzielić zyski z korzyścią dla niego. Carl napisał: „Nathan powinien otrzymać większy udział niż jedna piąta. Ma dużą rodzinę, potrzebuje więcej. Bez względu na to, co ustalicie, ja wyrażam zgodę [...]. Sami twierdziliście, że Nathanowi należą się pewne przywileje. Zawdzięczamy mu wszystko, naprawdę wszystko. Uratował nas. Chcieliśmy wyrwać się wcześniej [czyli sprzedać], a on nas powstrzymał”.

Formalnie rzecz biorąc, istniały „trzy połączone banki handlowe [prowadzone] przez [...] pięciu wspólników na zasadzie wzajemnej odpowiedzialności”: N.M. Rothschild w Londynie, M.A. von Rothschild & Söhne we Frankfurcie oraz nowy bank Jamesa w Paryżu – de Rothschild Frères. Od-tąd połowa zysków z banku londyńskiego pójdzie dla Nathana, a jego bracia otrzymają po jednej ósmej; będzie również dostawał cztery szesnaste zysków pozostałych dwóch banków, podczas gdy bracia dostaną trzy szesnaste na każdego. Umowa z 1818 roku wprowadziła również nowy system, w którym na każdego wspólnika przypadało 4 procent jego indywidualnego udziału w kapitale rocznie, dzięki czemu dochód pokryć miał ich wydatki (zarówno przedsiębiorstwa, jak i domowe); każda kwota ryczałtu wydana na legaty dla dzieci, banki lub posiadłości ziemskie była odliczana od kapitału indywidualnego. Oprócz tego, „aby zachować porządek w księgach i rachunkach [...], postanowiono, że w bieżących transakcjach trzy połączone przedsiębiorstwa, chociaż tworzą one jedną spółkę, każde z osobna odpowiadają za giełdę, prowizje maklerskie, opłaty pocztowe, znaczki i odsetki w debecie i kredycie wypłacanych na 5 procent”. Aby wzmocnić poczucie wspólnej tożsamości, od teraz każdy bank musiał co tydzień informować pozostałe o dokonanych operacjach.

Mimo początkowego zamysłu, że umowa będzie obowiązywać przez trzy lata, pozostała w mocy do 1825 roku. Błędem byłoby jednak wysnuwać stąd wniosek, że świadczyło to o niezłomnej harmonii braterskiej. Pomijając okresowe spory opisane w poprzednich rozdziałach, w jednym

przypadku czterech bracia z kontynentu poczuł się zmuszeni podpisać oddzielną umowę między sobą, której warunki świadczyły o poważnym rozdźwięku między nimi a Nathanem^[123]. Co znamienne, umowa z 1825 roku przywracała system z 1815 roku, w którym zyski dzielono po równo, co odzwierciedla fakt, że kapitał banków we Frankfurcie i w Paryżu wzrósł tak bardzo, że prześcignęły one bank londyński. Z drugiej strony osobisty udział Nathana nadal równał się jednej czwartej wspólnego kapitału, który teraz wynosił ponad 4 miliony funtów. Ponadto chociaż Salomon i Carl w mniejszym lub większym stopniu na stałe mieszkali w Wiedniu i Neapolu, ich banki nie otrzymały równego statusu z pierwszymi trzema i nadal były traktowane jako „filie” banku frankfurckiego, bez oddzielnego kapitału do 1828 roku (a i potem w niewielkim zakresie). Prawdopodobnie chodziło o kontrolę nad odśrodkowymi tendencjami omawianymi powyżej. Odtąd wspólnicy byli zobowiązani „informować się wzajemnie [...] o wszystkich transakcjach wszelkiej natury, jakie przeprowadzili”, co miesiąc, a nie co tydzień.

Umowę z 1825 roku należy również postrzegać jako poczynienie pierwszych kroków w kierunku wprowadzenia do przedsiębiorstwa młodszego pokolenia, a to w związku z decyzją, by przyznać synowi Salomona Anselmowi status wspólnika, gdy poślubi córkę Nathana, Charlotte. Bracia po raz pierwszy poczułi, że są śmiertelni: dokumenty z 1825 roku zawierały klauzulę zezwalającą Amschelowi na wycofanie się z interesów, „jeśli praca stanie się dla niego zbyt ciężka”, i zapisy przewidujące możliwe spory o spadek, które zobowiązywały dziedziców do zaakceptowania przyznanego udziału bez kierowania sprawy do sądu. Konkretnie określono, że jeśli spadkobiercy zmarłego wspólnika podejmą kroki prawne przeciwko żyjącym wspólnikom, jedna trzecia udziału w kapitale zmarłego zostanie skonfiskowana i przekazana na rzecz ubogich we Frankfurcie, w Londynie i Paryżu^[124].

Opisując powyższe warunki, łatwo stracić z oczu tajemnicę tych umów, które miały chronić określone sankcje. Kiedy bracia spotkali się we Frankfurcie w sierpniu 1828 roku, żeby szczegółowo przedyskutować to, czego nie udało się uzgodnić w ciągu ostatnich trzech lat, w rozmowach uczestniczyli też żona i dwóch synów Nathana, ale bez prawa głosu, tak jak osiem lat później. „Papa i jego bracia z Anselmem niemal bez przerwy deliberują o umowie między przedsiębiorstwami – pisała Hannah – odbywa się to w wieży w ogrodzie i jest ściśle tajne”. Mogła powiedzieć jedynie, że „każda sprawa w rodzinie przechodzi raczej jednomyślnie”. Przyjęła to z pewną ulgą, gdyż rachunki sporządzone w 1828 roku ujawniają, że mimo iż osobiste udziały wspólników formalnie się nie zmieniły, względne znaczenie banku londyńskiego nadal spadało. Jego udział w całkowitym kapitale wynosił obecnie trochę ponad 27 procent, w porównaniu z 42 procentami z 1818 roku. Udział ten wzrósł tylko nieznacznie w ciągu ośmiu lat, które upłynęły do następnego tego rodzaju spotkania we Frankfurcie – brzemiennej w skutki narady w 1836 roku, podczas której nieoczekiwanie zmarł Nathan. W efekcie wspólnicy z kontynentu mogli ustalić nowe i potencjalnie korzystniejsze warunki podziału zysków. Odtąd bank Nathana miał otrzymywać 60 procent zysków z banku londyńskiego, ale tylko po 10 procent zysków z Frankfurtu, Neapolu i Wiednia, podczas gdy bracia otrzymywali każdy po 10 procent z banku londyńskiego i po 22,5 procent z banków kontynentalnych^[125]. Zasada ta – która niewątpliwie zwiększyła względną autonomię banku londyńskiego – została zachowana pomimo śmierci Nathana: wszystkie prawa przeniesiono na jego czterech synów.

Rozumie się samo przez się, że Rothschildowie odnieśli finansowy sukces – tempo wzrostu i rozmiar kapitału w okresie sprzed 1850 roku nie miały precedensu w historii bankowości. Tabela 10a pokazuje dostępne liczby dla łącznego kapitału w różnych bankach w pierwszej połowie wie-

ku.

Tabela 10a. Łączny kapitał Rothschildów, 1797–1844 (w tysiącach funtów)

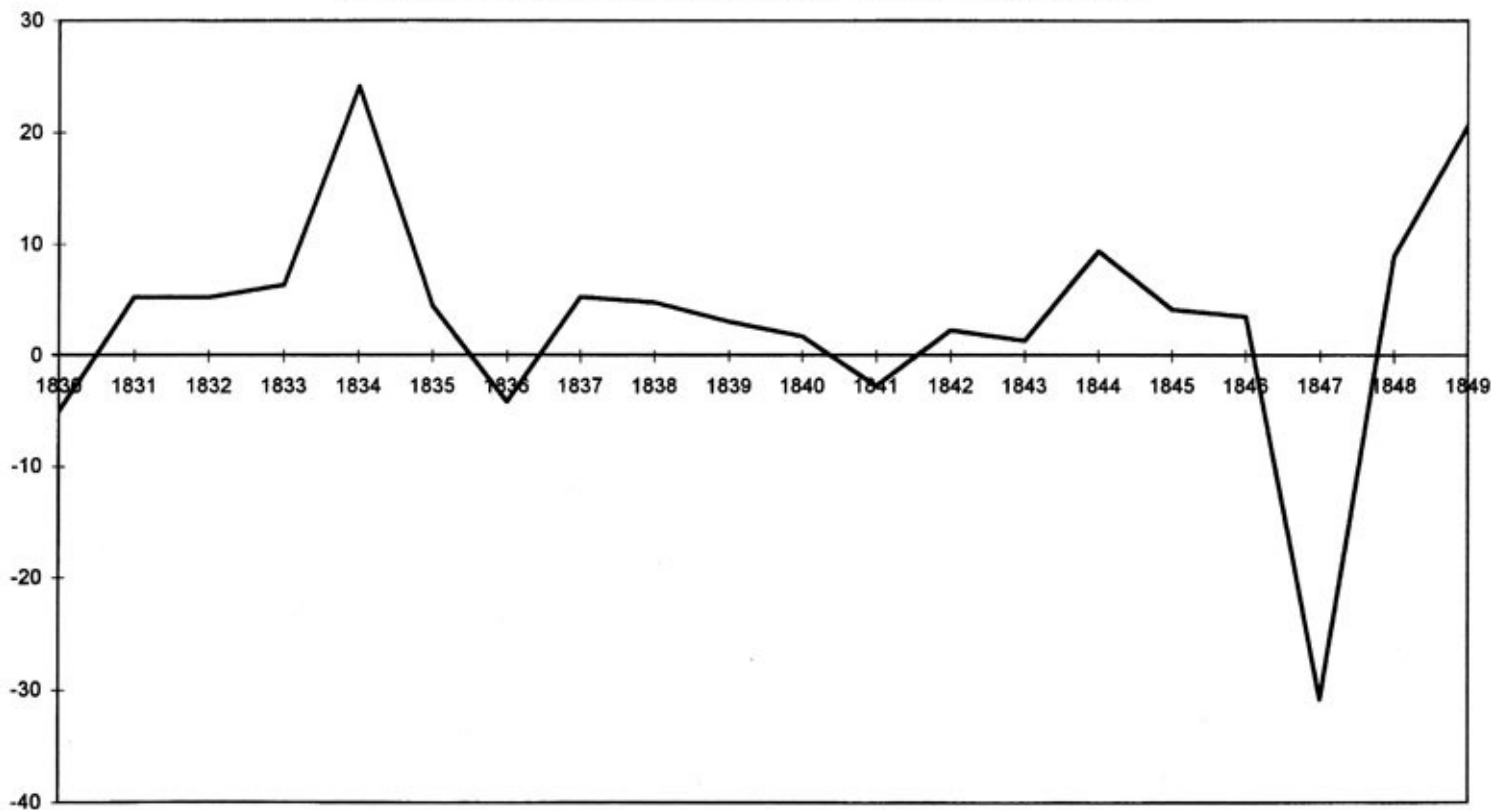
	1797	1807	1810	1815	1818	1825	1828	1836	1844
Frankfurt	9,9	50,6	72,7	68,0	680,0	1450,0	1534,1	2121,4	2750,0
Paryż				55,0	350,0	1490,0	1466,4	1774,2	2310,6
Londyn				90,0	742,0	1142,0	1183,3	1733,4	2005,1
Wiedeń				68,0			25,0	110,4	250,0
Neapol				55,0			129,6	268,3	462,5
Łącznie	9,9	50,6	72,7	336,0	1772,0	4082,0	4338,4	6007,7	7778,2

Uwagi: W 1815 roku łączna suma może być zaniżona: umowa niezbyt jasno określa, czy łączny kapitał wynosił 500 tysięcy, czy 336 tysięcy funtów. Warto również zauważyć, że w 1815 roku liczby odnosiły się do osobistych udziałów, a nie udziałów poszczególnych banków. Liczby z 1807 roku przeliczono z guldenów po kursie 1 funt = 10,16 guldena. Liczby z 1828 roku przeliczono z guldenów po kursie 1 funt = 12 guldenów.

Źródła: CPHDCM, 637/1/3/1–11; 637/1/6/5; 637/1/6/7/7–14; 637/1/6/32; 637/1/6/44, 45; 637/1/7/48–52; 637/1/7/53–69; 637/1/8/1–4; RA-LamFD, B/1; RAL, RFamFD/3; AN, 132 AQ 1.

Trudno przeszacować prawdziwą skalę majątku Rothschildów: gdy rozpatrujemy jeden rok – 1825 – łączne aktywa dziewięciokrotnie przewyższały kapitał braci Baringów i jedenastokrotnie kapitał największego rywala Jamesa w Paryżu, Laffitte’a. Były także większe niż kapitał Banque de France (w tym czasie około 3 milionów funtów). Zachowane liczby dla konkretnych banków są niepełne, szczególnie przed 1830 rokiem. Jeśli chodzi o bank londyński, zachowały się księgi z 1809 roku, ale nie ma wykazu zysków i strat przed 1828 rokiem. Ilustracja 10.6 pokazuje „dolny zakres” danych za okres do 1850 roku: roczne zyski w formie procentu od kapitału na początku roku. Na podstawie tych liczb można wysnuć różne wnioski: przede wszystkim o wielkim wahanii wyników, od doskonałych (1834), kiedy zyski sięgnęły prawie jednej czwartej kapitału, po katastrofalne (1847), gdy przepadła prawie jedna trzecia kapitału przedsiębiorstwa. Średnie zyski niczym się nie wyróżniały, chociaż po części wynikało to stąd, że wszystkie koszty odejmowano przed zliczeniem zysku netto, a nie pokrywano z zysków. Liczby dotyczące zysków (lub strat) dodawano po prostu do zeszłorocznego kapitału (lub od niego odejmowano). Rothschildowie korzystali z zupełnie innego systemu niż ich wielcy rywale Baringowie, którzy kalkulowali zysk brutto i przedstawiali go wspólnikom. Być może największa różnica między Rothschildami a ich rywalami polegała na tym, że Rothschildowie ponownie inwestowali swój zysk netto, więc kapitał się kumulował, podczas gdy Baringowie utrzymywali kapitał raczej na stałym poziomie i starali się zmaksymalizować zyski, z których potem żyli. Od 1829 do 1846 roku, gdy kapitał N.M. Rothschilda wzrósł o 90 procent, u Baringów wzrost wynosił tylko 50 procent.

10.vi: N. M. Rothschild & Sons, annual profits as a percentage of capital, 1830–1849.



Ilustracja 10.6. Roczne zyski Rothschildów jako procent z kapitału, 1830–1849

Zachowały się też szczegółowe rachunki o wiele mniejszego banku neapolitańskiego. Biorąc pod uwagę jego rozmiar, bank w Neapolu był wyjątkowo dochodowy, szczególnie w pierwszym dziesięcioleciu istnienia. Średni roczny zysk od 1825 do 1829 roku przekraczał 30 tysięcy funtów, podczas gdy kapitał banku wynosił niewiele ponad 130 tysięcy funtów, a w latach trzydziestych i czterdziestych XIX wieku zyski oscylowały wokół 30 tysięcy funtów. W przeciwieństwie do banków londyńskiego i paryskiego nigdy nie odnotował straty, pomimo kryzysów finansowych w 1825, 1830 i 1836 roku. Ludzie tamtej epoki uważali Carla za najmniej uzdolnionego z pięciu braci, a jego listy tchnęły nieco monotonią. Bez wątpienia jednak wykazywał się wielką finansową przenikliwością.

Nie dysponujemy, niestety, kompletnymi danymi na temat zysków banków w Paryżu, we Frankfurcie i w Wiedniu za ten okres. W przypadku banku francuskiego zachowały się jedynie liczby z lat 1824–1828 i pokazują tylko rozmiar uszczerbku, jakiego doznała pozycja Jamesa w wyniku kryzysu 1825 roku (kiedy stracił w sumie co najmniej 56 tysięcy funtów), i tempo, w jakim pozbiierał się po klęsce (zyski za kolejne dwa lata wyniosły 44 tysiące i 124 tysiące funtów); istnieje jednak możliwość sformułowania wniosku o średnich zyskach rocznych wszystkich banków na podstawie rachunków wspólnego kapitału (tabela 10b) – chociaż różna liczba lat upływających pomiędzy kolejnymi umowami sprawia, że dane te są raczej przybliżone. Sugerują – dość nieoczekiwane – że bank londyński rzeczywiście odniósł najmniejszy sukces ekonomiczny z trzech głównych banków Rothschildów; w okresie 1818–1844 banki we Frankfurcie i w Paryżu wykazywały wyższy średni roczny zysk. Bracia Nathana – przede wszystkim Amschel – często byli poszkodowani w porównaniu z człowiekiem, którego uważali za swojego „głównodowodzącego”, ale nawet w okresie dominacji Nathana bank we Frankfurcie przynosił więcej zysków niż londyński. Bank

wiedeński również był bardziej dochodowy, zważywszy na jego mały kapitał bazowy.

Tabela 10b. Średnie roczne zyski pięciu banków Rothschildów, 1818–1844 (w tysiącach funtów)

	1818–1825	1825–1828	1828–1836	1836–1844	średnia 1818–1844
Frankfurt	110	28	73	79	80
Paryż	163	-8	38	67	75
Londyn	57	14	69	34	49
Wiedeń		8	11	17	b.d
Neapol		43	17	24	b.d.
Łącznie	330	85	208	221	204

Źródła: jak w tabeli 10a.

Pozostaje oczywiście wątpliwość, czy jest rzeczą zasadną dokonywać tego rodzaju porównań, skoro wspólnicy nadal traktowali banki jako jedność. Korespondencja Rothschildów wskazuje, że poszczególne banki ciągnęły znaczną część zysków ze wspólnej strategii, której architektem przed 1836 rokiem był Nathan. W przeciwnym razie bracia nie pisaliby do siebie tak często i tak szczegółowo. Fundamentalna zasada podziału zysków nie przetrwałaby tak długo, gdyby poszczególni wspólnicy nie zależeli od siebie nawzajem. Bilanse banku neapolitańskiego stanowią dobry przykład, jak nierozzerwalna była działalność pięciu placówek: od 1825 do 1850 roku odsetek pieniędzy należnych Neapolowi od innych banków Rothschildów rzadko spadał poniżej 18 procent całości aktywów, a często wynosił aż 30 procent. Podobnie przedstawiało się to w innych bankach. W 1828 roku około 31 procent banku paryskiego stanowiły kredyty dla innych Rothschildów, głównie w New Court.

W jaki dokładnie sposób bracia zarabiali pieniądze? Jak dotąd skupialiśmy się głównie na operacjach, jakie Rothschildowie przeprowadzali z użyciem obligacji państwowych, co (sądząc po ich listach) interesowało ich najbardziej w okresie przed 1836 rokiem. To właśnie działalność w tej dziedzinie budziła tak wielki podziw współczesnych, z powodu oczywistych implikacji politycznych. Tabela 10c przedstawia wartość nominalną wszystkich pożyczek wyemitowanych przez banki w Londynie i we Frankfurcie w tym okresie (niestety nie zachowały się listy transakcji pozostałych banków).

Tabela 10c. Nominalna wartość pożyczek wyemitowanych przez banki w Londynie i we Frankfurcie, 1820–1859 (dekadami, w funtach)

	Nathan Mayer Rotschild	Mayer Amschel Rothschild
1820–29	58 715 366	4 892 947
1830–39	43 194 150	3 599 512
1840–49	35 169 611	2 930 801
1850–59	88 485 900	7 373 825

Źródła: Ayer, *Century of finance*, s. 16–81; Berghoeffer, *Meyer Amschel*, s. 29–42, 206–228.

Liczbę te potwierdzają, że Rothschildowie (szczególnie bank londyński) stanowili w owym czasie dominującą siłę w międzynarodowych emisjach obligacji. Od 1815 do 1859 roku bank londyński wyemitował 50 pożyczek, głównie dla rządów, których wartość nominalna wyniosła w sumie około 250 milionów funtów – około jednej dziesiątej łącznych brytyjskich aktywów zamorskich w latach pięćdziesiątych XIX wieku. Dla porównania w tym samym okresie bracia Baringowie wyemitowali tylko 14 pożyczek o wartości nominalnej 66 milionów funtów. Tabela 10d przedstawia terytorialny rozkład pożyczek – w tym niewielką liczbę dużych emisji z sektora prywatnego – w których bank londyński brał udział w latach 1818–1846. Liczby te pokazują, że ówczesnie panujący pogląd, iż Rothschildowie są „bankierami Świętego Przymierza”, był przesadny; wśród największych klientów banku londyńskiego znajdowały się Francja i Wielka Brytania, a dopiero za nimi Prusy, Rosja i Austria.

Tabela 10d. Pożyczki wyemitowane przez bank w Londynie, 1818–1846 (według odbiorców)

pożyczkobiorca	łącznie	procent od całości
Wielka Brytania	44 938 547	29,2
Francja	27 700 000	18,0
Święte Przymierze	29 029 566	18,8
Prusy	[12 300 400]	[8,0]
Rosja	[6 629 166]	[4,2]
Austria	[3 100 000]	[2,0]
Neapol	[7 000 000]	[4,5]
Portugalia	5 500 000	3,6
Brazylia	4 486 200	2,9
Belgia	11 681 064	7,6
Inne państwa *	5 843 750	3,8
Sektor prywatny	24 900 000	16,2
Łącznie	154 079 127	100,0

* Holandia, Grecja i Dania.

Źródła: Ayer, *Century of finance*, s. 14–42.

Stosunkowo łatwo wykazać znaczenie państwowych obligacji w bilansach różnych banków. Najwcześniejsze zachowane bilanse banku londyńskiego (z 1828 roku) wskazują, że bardzo duży odsetek aktywów banku – ponad jedna czwarta – został zainwestowany w angielskie obligacje państwowe. Odsetek wzrasta do 37 procent, jeśli doda się pakiety duńskich państwowych papierów wartościowych. W tym samym roku 35 procent aktywów francuskiego banku przyjęło formę trzyprocentowych rent francuskich. „Wykaz obligacji państwowych” podaje dokładnie te same proporcje w odniesieniu do banku wiedeńskiego, co sugeruje, że Rothschildowie starali się zachować proporcje „bezpiecznych” (rzekomo) papierów wartościowych na poziomie mniej więcej jednej trzeciej. O wiele jednak trudniej obliczyć zyski z emisji. Jak mogliśmy się przekonać, prowizje i inne opłaty różniły się znacznie w rozmaitych operacjach; podczas niektórych wielkich emisji doszło też do straty ogromnych sum (na przykład w przypadku francuskiej pożyczki z 1830 roku). W każdym razie większość pieniędzy, które bracia zarobili na rynku papierów wartościowych, pochodziła nie z emisji nowych obligacji, ale ze spekulacji tymi, które już były w obiegu. Tutaj nie da się przedstawić dokładnych liczb. Sądząc po zachowanych rejestrach, rachunki sporządzano głównie w celu skalkulowania dochodów z konkretnych rodzajów przedsięwzięć i transakcji oraz upewnienia się, że nie ma rozbieżności w poszczególnych rozliczeniach między Rothschildami. Podobnie jak w księgach głównych większości dziewiętnastowiecznych przedsiębiorstw bank londyński nie grupował transakcji według typu – kupno i sprzedaż wszelkiego rodzaju spisywano w kolejności

przeprowadzenia, a następnie sumowano na koniec roku. Teoretycznie dałoby się dodać wszystkie zyski z kupna i sprzedaży obligacji państwowych, ale byłoby to bardzo pracochłonne i nie podjęliśmy tutaj takiej próby. Bank neapolitański miał „rachunek rent”, ale prowadził również oddzielne rachunki dla operacji w innych obligacjach państwowych – neapolitańskich, rzymskich itd. Ponieważ stale zmieniał półroczny system rozliczania, tworzył nowe rachunki do kolejnych operacji, szacunki jego działalności pozostaną zawsze niepewne. Można stwierdzić tylko tyle, że lwią część zysków pochodziła z od pięciu do dziesięciu rachunków wspólnych – z pozostałymi bankami Rothschildów bądź z innymi bankami włoskimi – z prowizji od transakcji w jednej trzeciej oraz z odsetek od różnych nieokreślonych pożyczek.

Oczywiście nie miałyby to znaczenia, gdyby Rothschildowie obracali tylko obligacjami państwowymi. Ich operacje bankowe nabierały jednak charakteru coraz bardziej heterogenicznego. Finanse państwowe były ich ulubioną dziedziną. Ale porównywalne znaczenie, pod względem skali, jeśli nawet nie osiąganym marż zysku, miały klasyczne transakcje londyńskiego „bankiera kupieckiego”: przyjmowanie weksli handlowych i trasowanych. Według prawa wekslowego z 1882 roku – które formalnie precyzowało praktyki stosowane od ponad trzech stuleci – weksel trasowany stanowił „bezwarunkowe pisemne polecenie wydane [i podpisane] przez jedną osobę (trasanta) dla innej (trasata) [...] nakazujące [...], by trasat, który po podpisaniu dokumentu stał się akceptantem weksla, wypłacił ustalonego dnia w przyszłości sumę określonej osobie lub okazicielowi”. Innymi słowy, sprzedawca pewnych dóbr mógł przyciągnąć kupującego poprzez udzielenie mu kredytu na określony czas (często trzy lub cztery miesiące), pozwalając mu tym samym uiścić zapłatę po tym, jak towar dotrze i zostanie sprzedany producentowi lub detaliście. Banki kupieckie odgrywały podwójną rolę: służyły jako akceptant weksli w imieniu kupca (pobierający prowizję od akceptacji) lub kupowały je od trasanta z dyskontem (pomniejszone o ustaloną kwotę). Bank dyskontowy mógł również redyskontować weksel, sprzedając go na przykład bankowi centralnemu i dodając własny podpis lub indos^[126]. Bankier, który akceptował weksel, „sprzedawał swoje nazwisko”, czyli swoją reputacją gwarantował zdolność kredytową.

Kupno i sprzedaż weksli kupieckich stanowiły jedną z głównych dziedzin działalności Nathana Rothschilda. O ich znaczeniu można wnioskować z zachowanych bilansów: w 1828 roku „weksle do inkasa” stanowiły jedną czwartą aktywów banku londyńskiego, a „zobowiązania wekslowe” 5 procent pasywów. Tego rodzaju transakcje miały mniejsze znaczenie dla banków kontynentalnych, co odzwierciedlało większe natężenie międzynarodowych transakcji handlowych prowadzonych przez Londyn w XIX wieku. Jak to ujął Nathan w zeznaniu dla Komisji Bankowej w 1832 roku, „ten kraj, ogólnie rzecz biorąc, jest bankiem dla całego świata [...] wszelkie transakcje zawierane w Indiach, w Chinach, w Niemczech, na całym świecie są kierowane tutaj i spłacane przez ten kraj”. Mimo to inne banki Rothschildów nadal odgrywały ważną pomocniczą rolę w jego operacjach, co wytłumaczył Nathan: „Kupuję na giełdzie weksle wystawione w Liverpoolu, Manchesterze, Newcastle i innych miejscach, przychodzące do każdego bankiera i kupca w Londynie. Kupuję tych weksli za 6 tysięcy, 7 tysięcy, albo nawet 10 tysięcy funtów na tydzień i przesyłam je do moich banków na kontynent; banki kupują za nie weksle kraju, a potem kupują za nie wino, wełnę i inne towary [...]. Jeśli nie będzie dość weksli danego kraju, będziemy musieli sprowadzać złoto z Paryża, Hamburga i innych miejsc”.

Jest to dość akuradne podsumowanie działalności banków. Rothschildowie nie szukali zysków z prowizji, jakie uzyskiwali z przyjmowania weksli (Nathan był dobrze znany z tego, że pobierał pół procent mniej niż inne firmy); celowali raczej w zyski z różnic między kursami wymiany na

różnych rynkach europejskich. Korespondencja Rothschildów stale nawiązuje do tego rodzaju transakcji arbitrażowych: czy cena „Londynu” (skrót stosowany dla weksli londyńskich) jest wystarczająco wysoka w Paryżu i we Frankfurcie, by Nathan mógł przesłać spory ich pakiet Jamesowi lub Amschelowi? W typowym liście z 1832 roku James pisał: „A teraz, drogi Nathanie, zaczynam raz jeszcze zajmować się wekslami kupieckimi i błagam Cię o oszacowanie [dokładne] tych, które nam przesyłasz. Kupujemy tutaj Londyn po 25,65 franków i na 3 procent, [co] równa się $25,84\frac{1}{2}$ franka, a wysłałeś nam paryskich wartych 21 tysięcy funtów po $26,07\frac{1}{2}$ [i] czteroprocentowych, co jest równe 25,79, oznaczając stratę jednej piątej bez prowizji maklerskiej. Cóż, chciałem tylko zwrócić na to Twoją uwagę, ponieważ nie chcemy ponosić strat na wekslach kupieckich”. Daje to posmak skomplikowanych obliczeń wiążących się z ową działalnością i bardzo niewielkich różnic, jakie bracia wykorzystywali. Jako spółka międzynarodowa, mieli doskonałą pozycję do tego rodzaju operacji.

Rothschildowie nie stanowili jednak siły dominującej na rynku weksli, tak jak na rynku obligacji. We wpływowym raporcie na temat City, *Lombard Street*, Walter Bagehot mówił, że są oni „największymi [...] maklerami weksli zagranicznych”, ale tutaj laur pierwszeństwa należał się właściwie Baringom. W 1825 roku Nathan przyjął w sumie weksle na 300 tysięcy funtów w porównaniu do 520 tysięcy funtów braci Baringów. Dwadzieścia pięć lat później poziom akceptacji w New Court wzrósł do 540 tysięcy funtów, ale Baringowie osiągnęli w tym czasie 1,9 miliona; luka poszerzyła się jeszcze bardziej w drugiej połowie wieku, kiedy do gry włączyli się nowo przybyli, między innymi Kleinwortowie. Pomijając oczywisty fakt, że Rothschildowie stawiali na pierwszym miejscu finanse państwowe – omawiane niezmiennie przed innymi operacjami w prywatnej korespondencji braci – odzwierciedla to przede wszystkim tę prawidłowość, że większą część operacji wekslowych generował handel transatlantycki, nie zaś handel między Anglią a kontynentalną Europą, do którego finansowania Rothschildowie mieli lepszą pozycję. Jak się przekonamy, Rothschildowie podjęli próby zwiększenia udziałów na rynku amerykańskim, były to jednak działania niesystematyczne; przez pierwszą połowę XIX wieku Baringowie mieli w tej dziedzinie przewagę.

Dyskontowanie weksli łączyło się naturalnie z licznymi możliwościami innych działań. Jednym z ważniejszych ich obszarów był od samego początku międzynarodowy rynek kruszcowy. W 1832 roku Nathan stwierdził w zeznaniu, że często istnieje rozdziew między wielkością angielskiego importu i eksportu – z punktu widzenia ówczesnej klasycznej ekonomii deficyt lub nadwyżka w handlu automatycznie wymagały przepływu gotówki z lub do Londynu, pod warunkiem że było jej na tyle dużo, by pokryć koszty transportu gotówki, przetopu i ponownego wybicia monety, jeśli istniała taka konieczność. Kiedy kurs wymiany osiągnął tak zwany złoty punkt, pokrywał import lub eksport złota (albo w niektórych krajach srebra). W przypadku Rothschildów transfery złota z Anglii na kontynent stanowiły znaczącą odskocznnię w kierunku bezpośredniego zaangażowania w angielską wojnę finansową przed 1815 rokiem, a bracia nigdy nie ponieśli strat w operacjach na kruszcu, przeprowadzając wiele transakcji z Bankiem Anglii i Banque de France. Do tego właśnie nawiązywał Nathan, kiedy informował bank w Hamburgu: „W interesach [...] skupiam się całkowicie na transakcjach państwowych i operacjach bankowych”. Z tym również wiązały się złożone obliczenia, szczególnie jeśli monety przetapiano w sztaby, żeby wybić je na innym rynku. „A teraz, drogi Nathanie – napisał James w innym typowym liście – [kiedy myśli się o kupnie] srebra po 11 granów złota, kiedy resztę można uznać za zysk, wiele zależy od próby, ponieważ $\frac{1}{2}$ grana odpowiada $\frac{7}{8}$ procent. Cóż, przy $59\frac{1}{8}$ jest to ekwiwalent 25,28 franka i istnieje tu szansa na zysk, kiedy zostanie oznaczona próba – dlatego nakłaniam Cię usilnie, byś nie pozwolił przejść

tej okazji koło nosa”. „Wóz wyładowany srebrnymi sztabami”, który zajeżdżał drogę księciu Pücklerowi w New Court, nie stanowił rzadkiego widoku: listy braci ujawniają, że partie kruszcu warte dziesiątki tysięcy funtów regularnie kursowały między Paryżem a Londynem.



Ilustracja 10.7. I. Nussgeig, za: G. Geissler, *Der Musterreiter* (1825)

Inną powiązaną sferą działalności było bezpośrednie zaangażowanie w sam handel towarami. Kupno i sprzedaż towarów obok papierów wartościowych stanowiły oczywiście integralną część interesów Mayera Amschela, a sam Nathan zaczynał karierę w Anglii jako sprzedawca sukna, później zaś zmienił branżę na „towary kolonialne”. Sądząc jednak po korespondencji między współnikami, zainteresowanie Rothschildów tą działalnością zmalało w latach dwudziestych XIX wieku

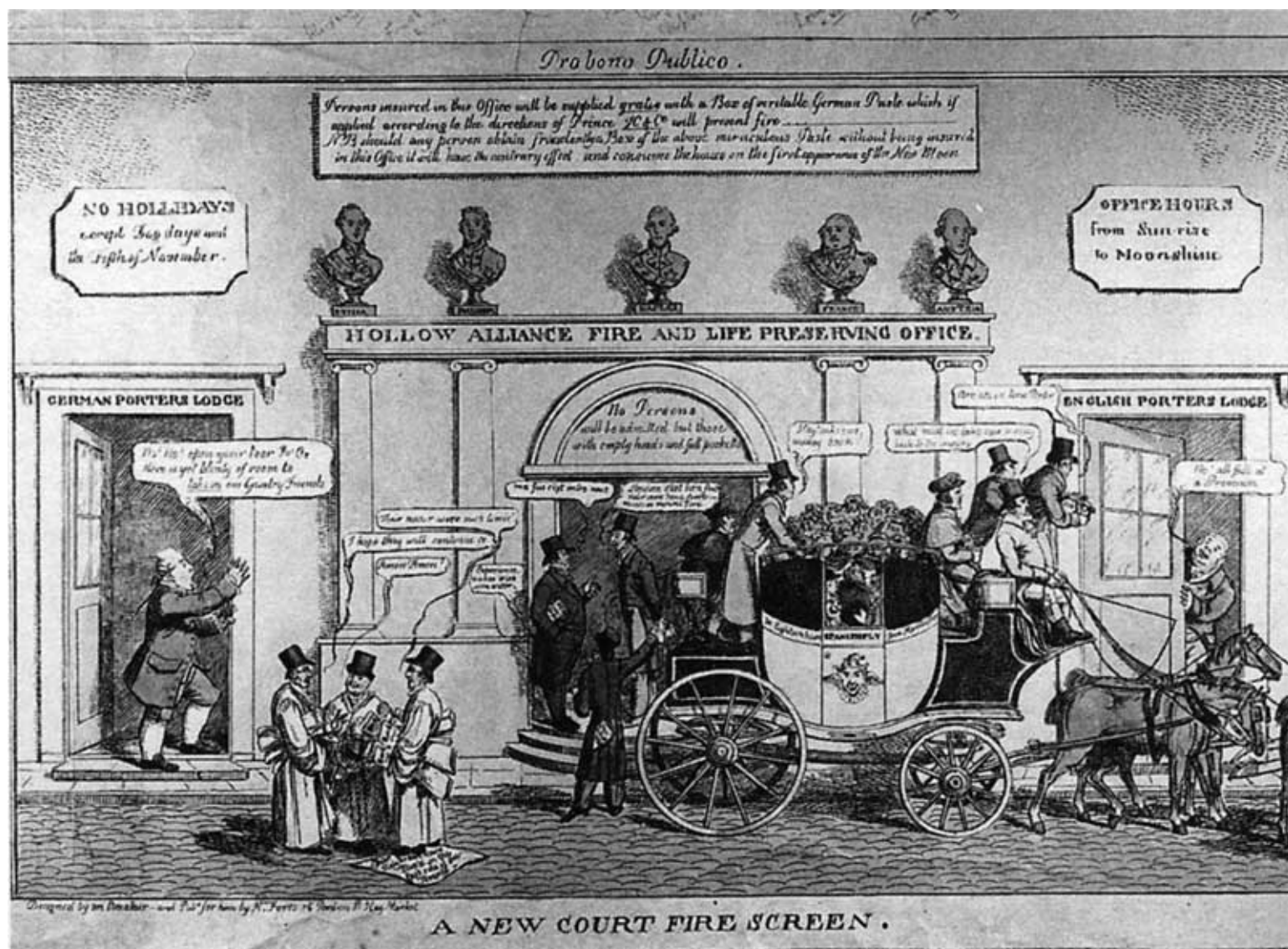
i odżyło dopiero po 1830 roku. W przeciwieństwie do Baringów, którzy uprawiali handel przeróżnymi towarami, Rothschildowie woleli specjalizację, z myślą o zdobyciu dominacji na wybranych rynkach. Ich uwagę przyciągnęły przede wszystkim bawełna, tytoń, cukier (głównie z Ameryki i Wysp Karaibskich), miedź (z Rosji), a co najważniejsze – rtęć (z Hiszpanii). Więcej będziemy mówić na ten temat dalej. Bardzo rzadko interesowały ich inne artykuły: na przykład żelazo, wełna i wino. Nieprzychylny karykaturzysta, który sportretował „Blauschilda” jako wędrownego handlarza robiącego interesy „we wszystkich branżach handlu”, całkowicie się zatem mylił: Rothschildowie nigdy nie handlowali „mydłem i powidłem” (zob. [ilustracja 10.7](#)). Prosty przykład: chociaż ich krewni, bracia Worms, założyli plantację herbaty na Cejlonie – którą nawet nazwali Rothschild – bank nigdy na poważnie nie zajął się handlem herbatą.

Ostatnią dziedziną interesów, w którą Rothschildowie zaangażowali się w wyniku działalności handlowej, były ubezpieczenia. W pierwszej połowie XIX wieku nastąpił boom w ubezpieczeniach, w Londynie i innych miastach powstało wiele takich firm. Udział Nathana w założeniu w 1824 roku Alliance Assurance Company – jedynej spółki akcyjnej, którą kiedykolwiek interesował się na poważnie – tłumaczy się różnie, ale nigdy satysfakcjonująco. Według oficjalnej historii przedsiębiorstwa był to skutek przypadkowego spotkania z Mojżeszem Montefiorem; inne źródła sugerują, że chciał w ten sposób zapewnić stanowisko aktuariusza swojemu krewnemu, Beniaminowi Gompertzowi, uznanemu matematykowi. Zgodnie z trzecią hipotezą istniejące firmy ubezpieczeniowe dyskryminowały przedsiębiorców żydowskich. Rothschildowie interesowali się ubezpieczeniami właściwie od kilku lat, co było zrozumiałe w obliczu wysokich składek, jakie sami musieli płacić za ubezpieczenie transportów na kontynent przed 1815 rokiem. Już w 1817 roku James informował o „całkiem przyzwoitym zysku” z niezidentyfikowanego zakładu ubezpieczeniowego. W 1823 roku kolejnym impulsem stała się prośba o pomoc ze strony księcia Koburga, którego wniosek o nową polisę na życie odrzuciły dwie istniejące firmy w Londynie, w tym niedawno założona Guardian. Przede wszystkim zaś Nathan chciał najwyraźniej przełamać dominację kartelu Lloyd’a (mającego siedzibę nad nim, na pierwszym piętrze Giełdy Królewskiej), London Assurance i Royal Exchange, które zmonopolizowały ubezpieczenia morskie w Londynie. Zaledwie kilka dni po założeniu Alliance British and Foreign Life and Fire Assurance Company z kapitałem 5 milionów funtów posel Thomas Fowell Buxton, jeden z audytorów nowej firmy, zgłosił do Izby Gmin propozycję ustawy mającej położyć kres monopolowi w ubezpieczeniach morskich. W tym samym czasie Nathan próbował uzyskać poparcie starego przyjaciela Herriesa (wówczas sekretarza skarbu). Używając charakterystycznej napuszonej retoryki afer akcyjnych lat dwudziestych XIX wieku, napisał:

Celem tego Towarzystwa jest propagowanie wszelkich rodzajów przemysłu narodowego przez zapewnianie możliwości dostępu do kapitału oraz ochrony przedsiębiorców i społeczeństwa w ogólności przez zapewnianie ubezpieczenia transportu i wszelkiego rodzaju mienia wystawionego na ryzyko. Są też inne cele, równie pożyteczne, które będzie mieć na uwadze Towarzystwo, a wszystko po to, by dać impet producentom oraz przyciągnąć i utrzymać w ich portach każdą gałąź handlu zagranicznego.

Obecnie jest to [...] polityka [...] całej kontynentalnej Europy: wszędzie podejmowane są starania, by wprowadzić ducha działalności gospodarczej, by ożywić handel tam, gdzie podupadł, i odkryć nowe kanały, w które można go skierować [...]. Proszę Cię, byś przedstawił ten temat pod rozagę mojemu lordowi Liverpoolowi, który niewątpliwie dostrzeże w owych faktach dodatkową motywację do wytrwania w liberalnych zasadach działania rządu Jego Królewskiej Mości, poprzez usuwanie wszelkich przeszkód leżących na drodze do otwartego, wolnego i nieograniczonego handlu.

Było to dobrze przemyślane wezwanie rządu do ekonomicznego liberalizmu, ale potem przyszedł czas na sedno sprawy. Nathan uważał, że istniejącym towarzystwom ubezpieczeń morskich jest brak „tej energii i tych rozległych liberalnych poglądów, które są niezbędne w dzisiejszych czasach, żeby nadal czerpać korzyści ze zmonopolizowanego przez nie dotąd rynku, i oświadczam z pełnym przekonaniem, że jeśli ubezpieczenia będą jak dotąd opierały się na przestarzałym sposobie myślenia i postępowania, w każdej części kontynentu powstaną przedsiębiorstwa o podobnym charakterze i w końcu wyrwą im z garści interesy, które dotąd prowadzili tylko oni”. Rząd najwyraźniej dał się przekonać, ponieważ w czerwcu król aprobował ustawę. Ale jeden z udziałowców nowego towarzystwa (który był również gwarantem emisji u Lloyda) zdołał uzyskać nakaz sądowy, który zabraniał Alliance zajmować się ubezpieczeniami morskimi, ponieważ wykraczało to poza początkowe cele towarzystwa. W efekcie utworzono drugie towarzystwo, Alliance Marine Assurance Company, również z kapitałem 5 milionów funtów.



Ilustracja 10.8. A New Court Fire Screen, rys. „Amator” (1824)

Nowe wcielenie Rothschildów – jako ubezpieczycieli – opinia publiczna przyjęła początkowo sceptycznie. Karykatura z tamtego okresu – *A New Court Fire Screen* (Ośłona paleniska w New Court, autorstwa „Amatora”), przedstawia dylizans, w którym stłoczono grupę inwestorów ze wsi z torbami pełnymi pieniędzy, przed wejściem do Hollow Alliance Fire and Life Preserving Office (zob. [ilustracja 10.8](#)). Biuro ma trzy wejścia: jedno opisane „stróżówka portiera niemieckiego”,

drugie „stróżówka portiera angielskiego” i trzecie, środkowe, przed którym stoi trzech rozmawiających po francusku mężczyzn (Rothschild, Montefiore i Gompertz). Nathan mówi: „Ma fois, c’est entre nous” (Oczywiście, to tak między nami), Montefiore odpowiada: „C’est bien fait pour mon beau père” (To dobrze dla mojego teścia), a Gompertz mamrocze: „Doświadczenie czyni człowieka mądrzejszym”. Kolejny napis z lewej strony głosi: „Brak dni wolnych od pracy z wyjątkiem kanikuły i piątego listopada”^[127], a po drugiej stronie napis z informacją: „Od wschodu słońca do wschodu księżyca”. Nad środkowymi drzwiami znajdowało się ogłoszenie: „Przyjmujemy tylko osoby z pustą głową i pełną kieszenią”. Angielski portier informuje nowo przybyłych inwestorów: „Nie! Nie ma miejsc wśród uprzywilejowanych”, ale niemiecki krzyczy: „Nie! Nie! Otwórzcie drzwi, aby zrobić mnóstwo miejsca dla naszych przyjaciół ziemian”.

Ta cyniczna ocena jest jednak bezpodstawna. W przeciwieństwie do wielu spółek akcyjnych z tego okresu Alliance nie było maszynką do oszukiwania naiwnych inwestorów, lecz porządnie zorganizowanym przedsiębiorstwem z dobrymi perspektywami na długą przyszłość. Po dwóch latach z New Court 4, tuż obok Rothschildów, spółka przeniosła się na Bartholomew Lane. Nie była to jedyna próba Rothschildów zaistnienia w ubezpieczeniach. W 1839 roku zaangażowali się (choć mniej bezpośrednio) w gwałtownie rozwijający się rynek Nadrenii, udzielając wsparcia towarzystwu ubezpieczeń od pożarów założonemu w Kolonii przez Oppenheimów i innych. Związek ten przetrwał niespokojne lata czterdzieste XIX wieku (szczególnie wielki pożar Hamburga w 1842 roku, z którego ocalały tylko szczątki zasobów towarzystwa), i w 1852 roku banki z Londynu, Frankfurtu i Paryża ponownie stały się głównymi udziałowcami Cologne Reinsurance Society.

Sieć Rothschildów

Stale wzrastające obroty przedsiębiorstwa Rothschildów, różnorodność działań finansowych i ekspansja geograficzna nieuchronnie zaczęły przerastać możliwości pięciu braci. Zwykle udawało się to tak zorganizować, aby jeden ze współników osobiście odwiedzał Brukselę, Hagę, Berlin lub Madryt, gdy negocjowano duże pożyczki. Ale jeśli chcieli prowadzić regularne interesy w tych stolicach, musieli się przeorganizować. Podobnie kupno i sprzedaż towarów, takich jak bawełna, tytoń, cukier, miedź i rtęć, nie miałyby racji bytu bez skutecznych i wiarygodnych przedstawicielstw na kluczowych rynkach: w Nowym Jorku, Nowym Orleanie, Hawanie, Petersburgu i Madrycie. W latach dwudziestych i trzydziestych XIX wieku należało nie tylko zwiększyć liczbę współników, wprowadzając do zarządzania pięcioma bankami nowe pokolenie, ale też zwiększyć kadrę urzędników w pięciu siedzibach i założyć siatkę doborowych agentów, którzy dbaliby o interesy banków na nowych rynkach. Rozchodzące się z Londynu, Paryża, Wiednia i Neapolu linie komunikacji z tymi agentami utworzyły złożoną nową sieć, która bardzo zwiększyła natężenie korespondencji, ale też ciągle pomnażała możliwości nowych interesów prowadzonych pod nazwiskiem Rothschildów. Nie była to jednak siatka formalnych wpływów; porównywalne znaczenie miała większa, tyle że luźniejsza sieć powiązań z innymi bankami, ale też maklerami giełdowymi, bankami centralnymi i prasą finansową. Jeśli za jej część uzna się każdą osobę i firmę, która regularnie korespondowała z Rothschildami, to naprawdę owa sieć musiała być rozległa.

Rozszerzenie spółki o synów Salomona, Nathana, Carla, a potem Jamesa, udało się osiągnąć przy stosunkowo niewielkich tarciach. Najstarsi przedstawiciele następnego pokolenia – Anselm i Lionel – zaakceptowali bez obiekcji swoje dziedziczne powołanie i przeszli bez skargi kolejne

stopnie praktyk Rothschildów: praca w ojcowskim domu, jeden lub więcej stażów u stryjów i w końcu samodzielna misja zagraniczna. Anselm formalnie został współnikiem w 1826 roku, lecz dopiero w 1830 roku bracia w pełni mu zaufali i powierzyli delikatnej natury negocjacje w Berlinie, a i wówczas pod czujnym nadzorem ojca, który udzielił mu klasycznej Rothschildowskiej rady: „Słuchaj wszystkiego, a odpowiadaj skąpo. Jesteś teraz plenipotentem wszystkich braci [...] i tym samym sposobem wszyscy bracia będą musieli zaaprobować wszystko, jako że interesy nieodłącznie wiążą się ze znacznym ryzykiem, dlatego dużo pisz [...] i ciężko pracuj, a we wszystkich przedsięwzięciach pokładaj zaufanie we Wszechmocnym, który obdarzy cię szczęściem i błogosławieństwem”. Wkrótce Anselm nabrał dość pewności siebie, aby zacząć uznawać, że jest równorzędny jako współnik. W ciągu roku poczuł się na tyle pewnie, że skrytykował strategię inwestycyjną stryja po rewolucji lipcowej, a James niedługo potem prosił go o pomoc w Paryżu, „ponieważ naprawdę ma charakter”. Wykazał się przy tym przenikliwością: kiedy przez Europę przetoczył się następny, o wiele większy kryzys rewolucyjny, Anselm miał odegrać kluczową rolę w minimalizowaniu strat pięciu banków, choćby kosztem uczuć własnego ojca.

Również najstarszy syn Nathana, Lionel, śpiwając zaliczył kilka lat praktyk. W 1828 roku przeszedł oficjalną „inicjację w przedsiębiorstwie”, kiedy został „generałem” podczas wizyty Nathana we Frankfurcie na spotkaniu z braćmi. „Jesteś teraz generałem na własny rachunek – napisał James z dobrotliwą zachętą – i bez wątpienia z łatwością wgryziesz się w interesy”. „Zawieraj umowy jak mężczyzna – dodał kilka dni później. – Pokaż, jakim jesteś mądrym i dobrym przedsiębiorcą”. Trzy lata później, gdy toczyła się walka o utrzymanie się na powierzchni po rewolucji 1830 roku, James używał o wiele mniej protekcyjnego tonu: „Gdybyś, drogi Nathanie, nie potrzebował go [Lionela], z radością przyjąłbym go tu u nas. Zawsze to lepiej pracować parami niż w pojedynkę. Pomimo że żałośnie mało robi się tu operacji, zawsze jednak więcej zdziała się w parze. Gdyby nie było to dla Ciebie nazbyt niedogodne, pozwól mu do nas przyjechać, będę Ci również zobowiązany, jeśli nam wyślesz pozostałych Twych synów, których zawsze traktowałem jak własne dzieci. Mam nadzieję, że Lionel nie miał powodu uskarżać się na mnie i wróci tutaj”. Kiedy Lionel został wysłany do Brukseli, James wyraził niepokój, że „pozostawiono go samemu sobie” w Paryżu. Od 1833 roku siostra uważała Lionela za „skończonego przedsiębiorcę”: „Wita się z nami rankiem, a potem widzimy go dopiero na kolacji o dziewiętnastej”. Jego podróż do Madrytu w 1835 roku rodzina uznała za sukces; w 1836 roku bez najmniejszych trudności zajęł miejsce ojca.

Natomiast młodszy bracia Lionela mniej chętnie angażowali się w bankowość. Anthony musiał przerwać pierwszy staż we Frankfurcie z powodu romansu, który nie spotkał się z aprobatą ojca, i skrywał potem w sobie głęboką niechęć do „tego śmierdzącego miejsca” (uczucie to dzielali jego bracia). W porównaniu z Paryżem i Londynem Frankfurt oferował niewiele jaskiń rozpusty; co gorsza, stryj Amschel pracował dłużej, niż przywykli to czynić bratankowie: od ósmej rano do siódmej wieczór, sześć dni w tygodniu (Nathan nie cisnął synów tak mocno, jak sam był ciśnięty w młodości). Nawet w sympatyczniejszej atmosferze Paryża Anthony’ego uważano za nieinteligentnego. Jak to taktownie ujął James, chociaż „ciężko pracował”, nie potrafił „obracać pieniędzmi, które przecież miały zostać dla przyszłych pokoleń”. Stryjowie robili, co mogli. James zachęcał go, żeby „obserwował wszystkie posunięcia” przy negocjowaniu nowej umowy, Salomon próbował „zaszczepić w nim nieugiętość, która z jednej strony nauczy młodego człowieka, aby nie był zbyt swarliwy, a z drugiej strony sprawi, że wyzbędzie się nadmiernej porywczwości”. Anthony jednak nigdy całkowicie nie pozbył się reputacji niewiarygodnego: jeszcze w latach czterdziestych XIX wieku jego brat Nat poczuł się zobowiązany zaprotestować przeciwko „bardzo ordynarnemu

językowi” w jego listach. „Nie podoba mi się, że pisze do mnie w taki sposób, jakbym był jego sługą – poskarżył się Lionelowi. – Nie uważam siebie za człowieka drażliwego, ale istnieje pewien bardzo obraźliwy sposób wyrażania się i nasz miły brat Billy [przezwisko Anthony’ego] czasem go przyjmuje”.

Nat miał o wiele łagodniejsze usposobienie niż Anthony, ale również czasem irytowały go ograniczenia podczas praktyk w przedsiębiorstwie. „Musisz wiedzieć – zwierzał się siostrze Charlotte – że od miesiąca, kiedy jestem w Londynie, regularnie chodzę z Papą do kantoru i staram się ze wszystkich sił stać się znakomitym przedsiębiorcą, co jak się przekonałem, wcale nie jest takie łatwe”. Kiedy wysłano go do Neapolu, jeszcze mniej mu się tam podobało i skarżył się bratu Lionelowi: „Muszę teraz poruszyć drażliwy temat, czyli kwestię mnie samego. Często wyrażałem w listach do Ciebie moją wielką niechęć do Neapolu, która z dnia na dzień narasta, zapewniam Cię jednak, że nie dbałbym o nią, ale obawiam się, iż jestem bezużyteczny i lepiej wykorzystaliby mnie w Londynie, gdzie z pewnością nauczyłbym się interesów dwadzieścia razy szybciej i dwadzieścia razy lepiej niż tutaj [...]. Niech mój najdroższy rabin napisze do Papy i powie mu, żeby pozwolił nam wrócić do domu”.

W końcu James ponownie wziął sprawy w swoje ręce i zafundował Natowi gruntowne roczne przeszkolenie „tak, jak inne praktyki, które pomogą mu nauczyć się utrzymywać w porządku księgi”. Nat to, zapewniał Nathan, „bardzo miły chłopiec”. I dodawał: „mogę Ci zagwarantować, że jeśli nauczy się słuchać, będzie najlepszy ze wszystkich”. Rzeczywiście Nat stał się ulubionym bratankiem Jamesa: wkrótce mówił on o „uczeniu wspaniałego młodego człowieka” wszystkiego, co sam umiał. W 1833 roku uznał, że jego protegowany jest gotowy do zagranicznej misji, chociaż wybór celu – Konstantynopol, w czasie przedłużających się zatargów w związku z grecką pożyczką – nie był najprawdopodobniej przemyślany. Ostatecznie Natowi przypadło żyć i pracować niemal przez całe życie w cieniu paryskiego stryja; nigdy nie przestał być niezadowolonym Anglikiem na wygnaniu, stale zniesmaczonym polityczną nieprzewidywalnością Francuzów, i spokojnie zaliczającym długie godziny, jakie musiał spędzić w „śmierdzącym kantorze”.

Dlaczego, mimo że mieli tak wielu synów – w sumie dwunastu – Nathan i jego bracia nie poszli za przykładem ojca i nie umieścili przynajmniej kilku z nich w nowych centrach finansowych? Na to pytanie niełatwo odpowiedzieć. Gdy synowie byli mali, bracia – jak się wydaje – myśleli o założeniu nowych banków w Madrycie i Petersburgu. A później sporadycznie planowali wysłanie jednego przedstawiciela młodego pokolenia do Stanów Zjednoczonych. Plan „szóstego banku” po drugiej stronie Atlantyku pozostał jednak tylko mrzonką. Najlepiej można to wytłumaczyć w ten sposób, że wierzyli w dobre przygotowanie pięciu synów – Anselma, Lionela, Mayera Carla, Adolpha i Alphonse’a – na swoich następców, ale nie uważali pozostałych za dostatecznie zdolnych, by powierzyć im wielką odpowiedzialność, z jaką wiązało się założenie nowego banku. Nawet jeśli Anthony’emu i Natowi brakowało iskry do finansów oraz skłonności do poświęceń, jakich oczekiwali stryjowie, mieli dość kompetencji, by rywalizować z najmłodszymi synami Nathana – Mayerem, niedoszłym wiejskim sędzią pokoju, i ortodoksyjnym fanatykiem Wilhelmem Carlem. Inną przeszkodą mogła też być wdowa po Nathanie, Hannah, która stanowczo odmawiała zgody na wysłanie najmłodszych synów za ocean.

Rothschildowie musieli więc polegać na małej grupie płatnych agentów. Oczywiście od swych początków na Judengasse zawsze zatrudniali urzędników spoza rodziny. Niewiele wiemy o tych zagadkowych pisarzach i buchalterach, ponieważ wspólnicy woleli wyłączać ich z kierowniczej działalności; uważali ich za trutni: mają ciężko pracować, być dobrze traktowani – i nieustannie

nadzorowani. Niektórych stawiali niewiele wyżej od służby, jak wesołego Jakoba, który w 1814 roku został ranny w wypadku dyliżansu, kiedy transportował partię złota do Warszawy („lepiej uszkodzić sobie nogę niż uszkodzić złoto”, żartował). Po części byli to doskonale wykwalifikowani poligloci i księgowi. W 1818 roku we frankfurckim banku pracowało co najmniej dziewięciu urzędników: Radius i Kremm prowadzili księgi, Berend zajmował się korespondencją i główną księgą wszystkich frankfurckich transakcji, Geiger obsługiwał operacje i sprawy związane z kuponami, jego ojciec prowadził bieżące rachunki, do Hamburga należała korespondencja z utytułowanymi klientami, jego brat załatwiał listy zagraniczne, Heisler nadzorował weksle, a Kaiser sprawy krajowe. Mieli jeszcze gońca w dziale księgowości oraz kopistę na przyuczeniu. Niemniej według Carla wszystko byli to „młodzi ludzie”, a kiedy skarżył się na koszty bieżące biura (150 tysięcy guldenów rocznie, czyli około 14 tysięcy funtów), podejrzewał ich o „szachrajstwo” – pamiętając bez wątpienia historię ojca z Hirschem Liebmannem. Bank paryski był mniejszy (i tańszy): mniej więcej w tym samym czasie według szacunków Jamesa wydawał 34 tysiące franków rocznie (1700 funtów) na ośmiu urzędników, portiera, posłańca, dwóch służących i stangreta.

Urzednicy często wywodzili się z wielopokoleniowych rodzin podobnych do Rothschildów. W Wiedniu kluczową rolę odgrywała rodzina Goldschmidtów – pochodził z niej kierownik Salomona Moritz Goldschmidt, który wyprowadził się z Frankfurtu do Wiednia z Salomonem w 1803 roku, a także jego synowie Julius, Jacob i Alexander, którzy pracowali odpowiednio w Wiedniu, we Frankfurcie i w Paryżu. Goldschmidtowie uważani byli za godnych zaufania: jeden z bratanków Moritza pracował dla Rothschildów w Amsterdamie, ale zmarł młodo. Inny bratanek (Moritz) zatrudniony był w banku londyńskim przez osiemnaście lat, a trzeci (Ignaz Bauer) został wysłany do Hiszpanii, gdzie pomagał Weisweillerowi.

Liczba pracowników nieuchronnie rosła, aby można było dotrzymać kroku zwiększającym się obrotom, tak więc w latach trzydziestych samo tylko New Court zatrudniało od trzydziestu do czterdziestu osób zarabiających od 50 do 500 funtów rocznie. Ale paternalistyczna postawa współników się nie zmieniała. „Niech urzędnicy dostaną dobry obiad – napisał Lionel przy okazji swojego ślubu w 1836 roku – i do picia, co będą chcieli [...]. Myślę, że mogą wziąć udział w przyjęciu w Greenwich; jeśli jacyś uniosą się dumą, mogą być dwa przyjęcia i niech zabiorą ze sobą swoje lepsze połowy”. Rodzajem motywacji było to, że „kiedy staliśmy się kontraktorami pożyczki, dopuściliśmy urzędników do niewielkiego udziału niezależnego od premii świątecznej, którą w ostatnich latach im przydzielaliśmy”. Kiedy stało się jasne, że Nat i Anthony muszą opuścić placówki w Londynie i Paryżu, żeby czuwać przy łożu śmierci ojca, zapanowała konsternacja: po raz pierwszy w historii przedsiębiorstwa zaszła konieczność przekazania starszym urzędnikom w obu bankach pełnomocnictwa, co wiązało się z obowiązkami przynależnymi wcześniej wyłącznie członkom rodziny. W przypadku Londynu pojawiły się pewne wątpliwości, kogo powinno się wyznaczyć, co sugeruje brak oficjalnej hierarchii w banku. Po części problem polegał na tym, że zmonopolizowanie przez Nathana procesu decyzyjnego spowodowało pewną gnuśność u pracowników, którzy nie musieli podejmować trudnych decyzji i mieli gwarantowane premie.

Fakt ten tłumaczy ogromne trudności, na jakie natknęli się Rothschildowie, kiedy musieli powierzyć interesy w odległych miastach, takich jak Madryt, Petersburg i Nowy Jork, ludziom, którzy ogólnie rzecz biorąc, zaczynali karierę jako zwykli urzędnicy. Nie mogli traktować ich jako zwykłych posłańców wykonujących polecenia współników i pozbawionych wszelkiej odpowiedzialności. Bez względu na to, jak wiele listów wysyłano z New Court, ludzie na miejscu musieli być lepiej poinformowani o sytuacji w miejscach, gdzie mieszkali. Czasem musieli szybko podjąć

decyzję, więc konsultacje z Londynem i Paryżem mogły mieć tylko retrospektywny charakter. I bez względu na to, jak często przypominano im, że są tylko agentami wielkich Rothschildów, wyrobili sobie oczywiście na miejscu własny status, gdy dysponowali znacznymi zasobami. Rothszildom trudno było to zaakceptować. Stale podejrzewali najcenniejszych agentów o brak lojalności – przede wszystkim o to, że handlują na własny rachunek – i nieustannie skarżyli się na ich bezczelność, niezależność i niekompetencję. „Zauważyłem, że Gasser [agent z Petersburga] w ogóle nie interesuje się sprawami naszego przedsiębiorstwa”, napisał James do Nathana w 1829 roku, gdy usłyszał, że do Rosji ma trafić duży transport srebra. „Inny człowiek, gdyby dowiedział się, że ma przyjechać tak dużo srebra, powiedziałby: «A ja tymczasem wystawię wam przekaz», ale nie, jemu coś takiego nie przyszło do głowy. Napisał do mnie i zapytał, czy chcę założyć z nim c/meta [wspólny rachunek] na trzy miesiące, który doda mu więcej odwagi w działaniu. Cóż, wysłaliśmy do niego jednego z naszych ludzi, kogoś, kto okazuje większą lojalność wobec naszego Domu. Dzięki Bogu, niedługo dorosną nasi synowie”.

Gasser raz po raz stawał się celem krytyki. W 1838 roku James zagroził, że przestanie mu wypłacać pensję (14 tysięcy rubli rocznie), którą uznał za wygórowaną, a zacznie oddawać mu jedną czwartą „od wszystkich transakcji z nim przeprowadzanych”. Jak to często bywało, padł zarzut, że Gasser przedkłada własny interes nad dobro przedsiębiorstwa. „Pod żadnym pozorem nie pisać słowa Gasserowi – gotował się ze złości James rok później. – Ten szczywany pies, który patrzy tylko, jakby tu położyć łapę na naszych pieniądzach bez żadnych własnych kosztów, robi więcej szkody niż pożytku”. Nawet Lazare’a Richtenbergera – umieszczonego w Brukseli w 1832 roku pierwszego pełnoprawnego agenta Rothschildów – nazywali czasem osłem. Pomimo bliskich relacji z braćmi i skrupulatnego wypełniania poleceń także i jemu zdarzało się popełnić błąd i nie czekać na instrukcje od Jamesa.

W latach trzydziestych prawdopodobnie najważniejszym agentem Rothschildów był Daniel Weisweiller, ich człowiek w Madrycie, którego kandydaturę na to stanowisko bracia po raz pierwszy omawiali w 1834 roku. Weisweiller najwyraźniej zyskał reputację „przedsiębiorcy” w banku frankfurckim, a jego korespondencja przez te lata jest szczegółowa do przesady. Po niedługim jednak czasie i on doczekał się zarzutu lekceważenia interesów pracodawców. W 1843 roku rozmawiano nawet o zastąpieniu „tego młodego człowieka, którego pretensje [według Anselma] z każdym rokiem robią się coraz bardziej nie do zniesienia”. „Naprawdę sędzę, że ten człowiek jest niepełna rozumu i roi sobie, że jest nie wiadomo kim [...]. W dzisiejszej pocztce [...] napiszę ojcu na temat Landaua, że może przygotowywać go do Madrytu [...]. Najlepiej by było, gdyby któryś z nas mógł pojechać do Madrytu [...], ale bądź pewny, że nie wspomnę o tym Mayerowi w liście do Londynu, gdyż nasza kochana Mama nie życzy sobie, aby został w Anglii. Myślę, że Landau dobrze sprawi się w Madrycie, kiedy pozna teren, ponieważ jest bardzo inteligentny [...] i jako potomek bardzo szanowanej rodziny nie będzie sobie rościł tak absurdalnych pretensji jak Weisweiller i nie przestanie dobrze pracować”.

Groźby spełzały na niczym. Weisweiller mógł być „po trzykroć nafaszerowany próżnością”, ale pozostawał mniej lub bardziej niezastąpiony. Dlatego bracia zdecydowali się wysłać Mayera do Madrytu tylko na kilka miesięcy, kiedy Weisweiller przebywał za granicą w związku z własnym ślubem. Jak to ujął Nat, „nieobecność Weisweillera zmusiła Tupa [przydomek Mayera], żeby się trochę wysilił, co pozwoli mu być wreszcie szefem, chociaż jak W. wróci, Mayerowi nie będzie łatwo pokazać mu, gdzie jest jego właściwe miejsce”. Kiedy Anthony próbował doprowadzić Weisweillera do porządku, nie na wiele to się zdało: „Skarżył się jak zwykle i był zimny jak lód, aż mu

powiedziałem prosto z mostu, że dopóki będziemy zadowoleni z jego pracy w Madrycie, nie dokonamy żadnej zmiany, ale jeśli będzie się wywyższał i uważał naszą wdzięczność za niedostateczną, nie zostanie w Madrycie i zastąpi go któryś z nas. [...] To nadzwyczaj bystry agent i trudno byłoby go zastąpić, lecz rzadko, jeśli w ogóle, można spotkać agenta bardziej nieprzyjemnego i wyrachowanego. Jego próżność wykracza poza wszelkie granice”.

Z kolei inny agent, Hanau, został wysłany do Stanów Zjednoczonych, gdzie prawie natychmiast wzbudził irytację współników, przeprowadzając zbyt pośpieszne operacje – chociaż można podejrzewać, że gdyby uczył się fachu wolniej, skrytykowano by go za bierność. Tylko Rothschildowie mogli obwinić agenta o to, że „starał się znaleźć dla nich zbyt wiele interesów do zrobienia”.

Aby skorygować wieloletnie nieporozumienia, należy wprowadzić rozróżnienie między agentami na pensji, takimi jak Weisweiller, i powiązanymi bankami, z którymi Rothschildowie regularnie korespondowali i przeprowadzali transakcje na preferencyjnych warunkach. Wyliczenie ich wszystkich byłoby nużące: do końca lat czterdziestych XIX wieku Rothschildowie mieli takich partnerów w Amsterdamie, Baltimore, Berlinie, Kolonii, Konstantynopolu, we Florencji, w Hamburgu, Mediolanie, Odessie, Rzymie i Trieście, by wymienić tylko najważniejszych. Gdy chodzi o początkowe lata działalności, mylnie wymienia się czasem nazwy dwóch słynnych niemieckich banków: Warburga i Bleichrödera jako agentów Rothschildów. Ci ostatni mieli z nimi po prostu liczne powiązania, a przed 1848 rokiem nie było nic szczególnego w ich skromnej roli odgrywanej w sieci banków. Niemniej te dwa przypadki warte są zainteresowania, ponieważ ilustrują, jak wiele uwagi poświęcały małe banki (szczególnie w Niemczech) budowaniu tego rodzaju układów – choćby najluźniejszych – z Rothschildami.

Warburgowie zaczęli zabiegać o współpracę z Rothschildami w Hamburgu już w 1814 roku, chociaż regularne stosunki nawiązano dopiero w latach trzydziestych, a do lat sześćdziesiątych pierwszeństwem nadal cieszył się Carl Heine (stryj poety Heinricha)^[128]. W podobny sposób Samuel Bleichröder próbował zająć miejsce Mendelssohnów jako preferowanego przez Rothschildów banku w Berlinie. I w tym przypadku, pomimo przypochlebiania się tym ostatnim, dopiero w latach sześćdziesiątych jego syn Gerson zyskał szczególny status, głównie dzięki bliskim stosunkom z Bismarckiem i dostępowi do sprawdzonych wiadomości politycznych. A nawet wówczas Rothschildowie traktowali go z pewną dozą pogardy: „Bleichröder? – słyszano, jak James tłumaczył Herbertowi Bismarckowi. – Co to jest Bleichröder? Bleichröder to jeden procent, który pozwoliłem mu mieć”. Wiele innych banków odgrywało taką samą rolę w operacjach Rothschildów, szczególnie w przypadku wielkich emisji obligacji: pomagały przy dużych transferach kruszcu i sporadycznie angażowały się w transakcje arbitrażowe. Warto wymienić trzy: Oppenheimowie w Kolonii, Schröderowie w Londynie i Bank de Bordeaux. Na tym etapie historii Rothschildów byli pomniejszymi graczami.

Dla porównania – Rothschildowie o wiele więcej czasu poświęcali większym bankom, które traktowali głównie jako konkurencję, ale z którymi chcieli czasem współpracować przy dużych operacjach: Baringom, Thomasowi Wilsonowi i Goldschmidtowi w Londynie, Laffitte’owi, Hottinguerowi i Malletowi w Paryżu, Geymüllerowi, Sinie i Eskelsowi w Wiedniu oraz Bethmannowi i Gontardowi we Frankfurcie. Dalecy od tego, by źle życzyć rywalom – tak jak w dziesięcioleciu zacieklej rywalizacji po 1814 roku – Rothschildowie traktowali ich coraz bardziej jako swoje dopełnienie, dopóki ich własna pozycja *primus inter pares* pozostawała niepodważalna. W latach trzydziestych i czterdziestych powstawały nieformalne konsorcja i zmieniające się koalicje banków we wszystkich głównych ośrodkach finansowych. Równocześnie z powodu wielkości swojego przed-

siębiorstwa Rothschildowie zaczęli uważać, że w pewnym stopniu odpowiadają za stabilność całego systemu bankowego. Wyjaśnia to ich niechęć do porażek rywali. W latach dwudziestych z niemal bezduszną obojętnością oglądali upadek Parisha. Natomiast w kolejnych dziesięcioleciach czasem, dla ratowania finansowej stabilizacji, szli rywalom na ratunek, jak w przypadku Lafitte'a w 1831 i 1838 roku. Wymowne są argumenty Salomona za tym, żeby wesprzeć Geymüllera w 1841 roku: „Siedzieć i patrzeć na bankructwo sześćdziesięcioletniego człowieka – banku, który istniał od tak dawna, banku, który należał do najlepszych – i nie pomóc [...] było czymś niemożliwym [...]. Gdyby Steiner i Geymüller musieli wstrzymać wypłaty, jakież byłoby to widowisko, jakie wrażenie zrobiłoby to za granicą, ale też we Frankfurcie i na innych rynkach niemieckich, ponieważ kilka milionów – trzy lub cztery miliony – guldenów w akceptach i wekslach zostałoby odrzucone przez te dwa banki”.

W tym przypadku Salomona przegłosowali bracia i bratankowie. Ale jego poczucie odpowiedzialności za ogólną stabilizację finansową pozwala również zrozumieć postawę Lionela w przedłużającej się debacie na temat polityki monetarnej w Anglii. W 1839 roku informował stryja o „środkach podjętych wobec spółek banków” (nowa generacja, która rozrastała się od połowy lat dwudziestych XIX wieku) i ich prawdopodobnym „skutku dla naszych krajowych koncernów finansowych”. „Problemem pozostaje – jak to ujął – w jaki sposób powstrzymać tych dżentelmenów przed nadmiernym roztyciem i podzieleniem siebie i kraju na skrawki bez zapewnienia należytej cyrkulacji”.

W tym wszystkim Rothschildowie coraz częściej zaczęli myśleć w sposób podobny do charakterystycznego rozumowania banków centralnych. Trudno się temu dziwić. W pierwszej połowie XIX wieku banki centralne Anglii i Francji nadal po części były prywatnymi instytucjami, chociaż ewoluowały w stronę odpowiedzialności publicznej uregulowanej statutem. Pod względem zasobów finansowych były to jedyne banki, które dorównywały Rothschildom, chociaż, oczywiście, stanowiły instytucje narodowe, podczas gdy przedsiębiorstwo Rothschildów miało charakter międzynarodowy, a Rothschildów nie interesowało sprzeciwianie się ich monopolowi na emisję banknotów. Relacje Rothschildów z europejskimi bankami centralnymi były zatem dość bliskie, a czasem symbiotyczne. Mogliśmy już zaobserwować, jak Nathan korzystał z usług Banku Anglii przy realizacji krótkoterminowych pożyczek w latach dwudziestych, jak w zamian za to przyszedł mu na ratunek w 1825 roku i jak zapewnił zaliczki w kruszcu, kiedy w 1830 roku musiał wyciągnąć z kłopotów Jamesa. Nie dziwi więc, że jego zeznanie przed Komisją Bankową w 1832 roku było tak pozytywne: „Czuję [na czym polega] zarządzanie i wiem, że robię to dobrze”. Po kryzysie lat 1830–1832 James był już na równie dobrej stopie z Banque de France, a Salomon miał jeszcze bliższe relacje z austriackim Nationalbank.

Giełda

W 1836 roku James udzielił bratankom rady, jak sprzedawać papiery wartościowe na paryskiej giełdzie: „Kiedy kupujecie lub sprzedajecie renty, starajcie się nie patrzeć na zysk, powinno wam raczej chodzić o to, żeby maklerzy przywykli do myśli, że muszą do was przychodzić [...]. Na początku musicie się trochę poświęcić, aby ludzie przywykli do myśli, że muszą do was przychodzić, drodzy bratankowie, dlatego że najpierw trzeba rozsypać cukier, żeby później złapać ptaszki”. Historykom łatwo przegapić fakt, że tłum maklerów złapał się na „cukier” Rothschildów z tego prostego powodu, że większość umów zawierali ustnie, a nie korespondencyjnie. Maklerzy

byli jednak niezbędnymi mrówkami robotnicami dziewiętnastowiecznych finansów. Podobnie jak w przypadku faworyzowania niektórych banków Rothschildowie mieli też ulubionych maklerów: na przykład Menet & Cazenove w Londynie, którzy w samym 1834 roku sprzedali Rothschildom zagraniczne obligacje warte 2 miliony funtów, a rok później za sumę 1,4 miliona funtów, oraz spółkę utworzoną przez Johna Helberta Israela i jego bratanka Johna Wagga. Traktowali ich wszakże równie ostrożnie jak wynajętych naganiaczy. Alfred Wagg wspominał, jak „w pionierskich czasach co dwa tygodnie dziadek lub ojciec jeździli do New Court z informacją o pozycji terminowej”. I dodawał: „Na niej baron Lionel pisał 500 albo 1100 funtów, co stanowiło arbitralną opłatę, którą wyznaczał jako nasze honorarium, jej wysokość zależała od tego, w jakim był humorze”. W każdym przypadku dobrą taktyką była współpraca z wieloma maklerami, przede wszystkim z powodu konieczności prowadzenia niektórych operacji potajemnie.

Kiedy ludzie tamtej epoki nazywali Nathana panem giełdy, nie do końca przesadzali. Pod koniec lat dwudziestych to, jakie było jego stanowisko, obserwowali bacznie mniejsi kupcy, którzy musieli sobie zdawać sprawę, że ma lepsze od nich informacje i intuicję. Oznaczało to, że kiedy Rothschildowie jawnie rozpoczynali kupowanie lub sprzedaż, mogli wywołać powszechny nalot na konkretne giełdy, a to był efekt domina, którego bracia woleli unikać. Mnożyły się historie o technikach, które stosował Nathan, by oddalić niebezpieczeństwo tego rodzaju naśladowczych akcji. „Jeśli dysponował wiadomościami, które pomagały skalkulować wzrost państwowych papierów, zlecał operacje maklerowi, żeby w jego imieniu [na początku] sprzedawał pół miliona”. „Stanowiło wówczas powszechnie stosowaną praktykę, że potężny spekulant miał sztab agentów sprzedających i kupujących na tej samej giełdzie, aby nie dawało się sprawdzić, co naprawdę jest obiektem jego manewrów”^[129]. W Wiedniu Salomon zlecał większość giełdowych operacji pośrednikowi, któremu płacił „stałą pensję w wysokości 12 tysięcy guldenów bez względu na ogromne prowizje”. „Ten człowiek czekał na Rothschilda codziennie rano i ustalali plany operacji na dany dzień. Pośrednik giełdowy miał klientów nie tylko na giełdzie papierów wartościowych (Börse), lecz również na „Panduren-Lager” [nieoficjalnej giełdzie w kawiarni Grünangergasse, która ruszała po zamknięciu oficjalnej giełdy], z którymi finalizował transakcje kupna i sprzedaży. Zatrudniał wielu gońców, których jedynym obowiązkiem było krążyć w tę i z powrotem między nim a Rothschildem z raportami o wahaniach kursów”.

W tym okresie oczywiście rosło również znaczenie prasy jako dodatkowego źródła informacji (i dezinformacji) finansowych. Można by pomyśleć, że szybki rozwój gazet w XIX wieku pozbawił Rothschildów korzyści, jakie czerpali z prywatnego systemu komunikacji – i w pewnym stopniu tak rzeczywiście było. Z drugiej strony istnienie finansowych działów w gazetach stwarzało nowe możliwości wpływania na rynki, z których Rothschildowie szybko zaczęli korzystać. Na początku nie było to łatwe. Jak widzieliśmy, w latach dwudziestych Rothschildowie częściej padali ofiarą krytyki w prasie, niż manipulowali środkami przekazu, a ponadto wciąż jeszcze istniały radykalne i reakcyjne czasopisma, które pozostawały wrogie wobec nich. Stopniowo jednak uformowała się grupa gazet, na które bank miał pewien wpływ. Już wcześniej mogliśmy się przekonać, że Salomon mógł za pośrednictwem Gentza wyrzucić presję na niemiecką „Allgemeine Zeitung”, a wykorzystywanie w latach trzydziestych Heinricha Heinego jako korespondenta również zapewniało pozytywne (nawet jeśli satyryczne) relacje z poczyną Jamesa. Sam James zdobywał coraz większy wpływ na gazety „Moniteur Universel” i „Journal des Débats”. „Wczoraj w jednej z gazet ukazał się potępiający nas artykuł – napisał James do Nathana w 1832 roku. – Jeśli ten artykuł pójdzie do jakiejś większej gazety, wówczas zamieścimy tam naszą odpowiedź”. „Cóż – powiedział do bratan-

ków pięć lat później po poufnych negocjacjach w Hiszpanii – załatwiłem, że w gazetach ukaże się kilka artykułów, ponieważ zrobi to dobre wrażenie w Madrycie i Londynie, jako że wasze angielskie gazety często idą w ślady naszych francuskich i dobrze jest, jeśli można podregulować opinię publiczną”. W 1839 roku zapewnił bratanków, że „dopilnuje”, by „rząd francuski został zaatakowany we wszystkich gazetach”, jeśli ugodzi w jego plany linii kolejowych. „Jeśli nie da się sprawić, by ktoś was pokochał, trzeba się postarać, żeby zaczął się was bać – oświadczył, przytaczając ulubioną maksymę Mayera Amschela. – Gazety mają ogromne wpływy”.

Nathan odpowiedział także na pierwsze ataki prasy, nawiązując stałe relacje z najbardziej wpływową gazetą angielską: „The Times”. W latach dwudziestych przy licznych okazjach atakowano go w „Morning Chronicle”: na przykład w 1829 gazeta podała, że jeden z jej rywali, „Courier”, wykorzystał poufne informacje z ministerstwa spraw zagranicznych o zmianie we francuskim rządzie w celu spekulacji obligacjami z Nathanem. Redaktor rzekomo „powiedział Montefioremu, Montefiore powiedział Rothschildowi i z prędkością światła przeprowadzili zgrabną akcję na giełdzie”. Zasadniczo to częściej Nathan był w stanie zapewniać gazetom informacje – szczególnie polityczne wiadomości przekazywane przez braci z Wiednia i Paryża. Tak naprawdę po części to wspólne zainteresowanie szybszą komunikacją zbliżyło Rothschildów i „The Times” i pod koniec lat trzydziestych z powodzeniem korzystali z poczty gołębiej między Boulogne a Londynem. Ale ważniejsze jest chyba to, że Nathan przyjaźnił się z Thomasem Massą Alsagerem, który zaczął pracować w „The Times” w 1817 roku jako korespondent z City i pozostał tam jednym z głównych redaktorów od spraw finansowych do 1846 roku^[130]. Chociaż nie można wyolbrzymiać tych związków (Alsager czasem wyrażał niepokój skalą angielskiego eksportu kapitału, do którego nikt nie zachęcał bardziej niż Nathan), to jednak radykałowie i czartyści, którzy postawili gazecie zarzut, że jest „żydowską harfą”, nie do końca byli w błędzie. W 1842 roku Anselm załączył do listu do kuzynów nowe „prawa, które rząd pruski ma zamiar narzucić biednym Żydom”: „Ponieważ król Prus jest człowiekiem na wskroś próżnym i poczuł się wielce urażony, kiedy «Journal des Débats» i Anglicy wyrazili dezaprobatę wobec jego rządu, byłoby pożądane, żeby te gazety od czasu do czasu zamieściły teksty korzystne dla Żydów. Ponieważ znasz dobrze główne postacie z «The Times», z łatwością uzyskasz u nich zgodę na zamieszczenie paru artykułów, a ja prześlę ci niemieckie teksty, które możesz przetłumaczyć”.

Tego rodzaju manipulacje środkami przekazu w podobny sposób funkcjonują oczywiście także dziś, dlatego trudno obwiniać Rothschildów o próbę wywierania nacisków na często wrogą prasę. Współczesnemu czytelnikowi trudniej osądzić finansowe praktyki tamtej epoki, ponieważ niewiele było regulacji prawnych, a gwałtowny postęp finansowych innowacji pozostawił tę istniejącą legislację daleko w tyle. Bez wątplenia Rothschildowie w pełni wykorzystywali płynność środowiska finansowego, ale byłoby anachronizmem rzucać z perspektywy czasu oskarżenia o „potajemne machinacje” czy jakąkolwiek inną współczesną formę korupcji wówczas nieznaną. W *Komedii ludzkiej* Balzaca o Nucingenie – pół-Niemcu, pół-Żydzie, bankierze wzorowanym na Jamesie – mówi się, że dorobił się fortuny na szeregu fałszywych bankructw. Operacje te zostały dokładnie – i zabawnie – opisane, ale nie mają większego sensu ekonomicznego, ani też nie odzwierciedlają w żaden sposób prawdziwych praktyk Rothschildów. Wydaje się, że ledwie kilka razy podjęto kroki prawne przeciwko Nathanowi pod zarzutem rzekomych nadużyć finansowych, udowodniono je zaś tylko w jednym przypadku. Na przykład w 1823 roku subskrybent pożyczki neapolitańskiej z 1822 roku twierdził, że Nathan chciał zatrzymać jego lokatę 1255 funtów, nie ujawniając odpowiednich świadectw posiadania akcji: zarzut odrzucono i okazało się, że winny zamieszania był

londyński handlarz kukurydzą o nazwisku Hennings działający w złej wierze (odmówił wypłaty pieniędzy w okresie spadku kursów obligacji, który nastąpił w wyniku francuskiego najazdu na Hiszpanię, po czym próbował płacić ponieważ, gdy kurs zaczął się podnosić).

Jedyny zarzut przeciwko Nathanowi, który trafił do źródeł, postawił w 1829 roku człowiek nazwiskiem Brookman – oskarżył on Rothschildów, że rozmyślnie źle doradzili mu w kwestii inwestycji, a potem pobrali opłatę za sprzedaż i kupno akcji, które się nie odbyły. W 1818 roku, twierdził Brookman, Nathan poradził mu, by sprzedać francuskie renty warte 20 tysięcy franków i zainwestować w nową pruską pożyczkę w funtach szterlingach, którą wówczas emitował bank londyński. Chodziło nie tylko o to, że rada była zła – kurs rent szybko podskoczył o 10 procent, a pruskie obligacje spadły o 7 procent – była też obłudna, ponieważ zamiast sprzedać renty Brookmana komuś innemu, Nathan zachował je dla siebie. Wbrew instrukcjom udzielonym Brookmanowi zbył następnie pruskie obligacje i doradził kolejny zakup rent wartych 115 tysięcy franków. „Jak w poprzednich przypadkach, w momencie gdy powód kupił, rynek, na którym kupił, poszedł w dół, a powodowi doradzono sprzedaż [...]. W chwili gdy renty powoda sprzedano, rynek poszedł w górę”. Brookman poprosił następnie, żeby pieniądze ponownie zainwestował w renty, ale niedługo potem zdecydował się znów je sprzedać. Według rachunków banku paryskiego z konta Brookmana za każdą transakcję „regularnie odliczano koszty wymiany, odsetki, kurtaże i prowizje”, w rzeczywistości jednak nie doszło do żadnych sprzedaży rent, które pozostawały nadal w rękach Rothschildów. Adwokat Nathana dowodził, że Brookman jest zwykłym „doświadczonym graczem giełdowym”, że kwestionowane rachunki wystawiono dziesięć lat wcześniej oraz że tego rodzaju transakcje sesyjne są rutynowe. Ale sąd pozostał niewzruszony. Według zjadliwego osądu zastępcy przewodniczącego sądu Nathan był winny składania „błędnych zeznań” i nakazał mu wypłacić Brookmanowi „równowartość wszystkich kwot, które stracił lub powinien był otrzymać” plus 5 procent odsetek, plus koszty. Jak można się było spodziewać, sprawa zainspirowała powstanie kolejnej karykatury Nathana, *The Man Wot Knows How to Drive a Bargain* (Człowiek, który umie ubić interes), przedstawiającej Nathana jako handlarza w starym ubraniu z workiem podpisanym: „Francuskie renty 20 tysięcy funtów” (zob. [ilustracja 10.9](#)).



Ilustracja 10.9. „Snajper”, Człowiek, który umie ubić interes (14 lipca 1829)

Przykład wyraźnie nucingenowskiego postępowania wart jest jednak omówienia właśnie dlatego, że był jedyny w swoim rodzaju. W rzeczywistości Rothschildowie w tamtym okresie częściej padali ofiarą oszustw – nie wspominając o zwykłych rabunkach – niż ich dokonywali. W 1824 roku Francuz Doloret – który również bezskutecznie próbował podjąć kroki prawne przeciwko Natha-nowi w związku z pożyczką neapolitańską – podstępnie zdobył w banku londyńskim weksle wartę 9670 funtów wystawione na niego w banku paryskim. Rok później urzędnik Jamesa ukradł pewną liczbę banknotów (wartych prawdopodobnie 1,5 miliona franków), przemycając je z biura w specjalnie uszytym pasie. Do podobnej kradzieży doszło w 1838 roku w New Court, kiedy osiemnasto-letni urzędnik Samuel Green uciekł z czekiem na 2900 funtów. W 1839 roku przyszła kolej na bank paryski. Sześć lat później o wiele większej kradzieży dokonano w biurze w Madrycie, gdzie w ręce

złodzieja wpadły złoto i obligacje warte 40 tysięcy funtów. W 1845 roku z powozu Rothschildów jadącego z Londynu do Paryża skradziono hiszpańskie piastry warte 5600 funtów. Rothschildowie musieli się zresztą zmagać nie tylko z oszustwami i kradzieżami. W 1863 roku młody człowiek, który poniósł wysokie straty na giełdzie, próbował wymusić od Jamesa 100 tysięcy franków, wysyłając listy z pogrózkami. Była to nieuchronna cena, jaką Rothschildowie płacili za sławę. Jakież bardziej kuszący cel mógł zaoferować aspirującym oszustom XIX wiek niż bankierzy świata?

Rozdział 11

„Il est mort” (1836)

Sidonia przewidział [...], że wyczerpana dwudziestoma pięcioma latami wojny Europa musi potrzebować kapitału, aby zachować pokój. Zbierał owoce swej roztropności. Europa potrzebowała pieniędzy, a Sidonia był gotów je Europie pożyczyć. Francja chciała trochę; Austria więcej; Prusy niewiele; Rosja parę milionów. Sidonia mógł zaopatrzyć wszystkich [...]. Nietrudno wyobrazić sobie, że w rezultacie kariery, którą śledziliśmy od dziesięciu lat, Sidonia stał się jedną z najważniejszych osobistości w Europie. W większości głównych siedzib zainstalował brata lub bliskiego krewnego, którego darzył zaufaniem. Był panem i władcą światowego rynku finansowego i oczywiście praktycznie panem i władcą wszystkiego. Dosłownie trzymał w garści dochody z południowych Włoch; a monarchowie i ministrowie wszystkich krajów zabiegali o jego radę i postępowali wedle jego wskazówek. Pozostawał ciągle w pełni sił i nie zachowywał się jak maszynka do robienia pieniędzy. Wykazywał się inteligencją, która dorównywała jego pozycji i oczekiwał czasów, kiedy ogromne przedsięwzięcie da mu więcej swobody, co pozwoli mu skierować energię na wielkie cele dobra publicznego. U szczytu jednak najlepszej koniunktury nagle umarł.

Disraeli, *Coningsby*

Ślub i pogrzeb

W dniu 15 czerwca 1826 roku we Frankfurcie odbył się ślub. Panną młodą była córka Carla, Charlotte. Dwa dni wcześniej skończyła siedemnaście lat i zdaniem wszystkich wyróżniała się urodą. Przyszła teściowa – surowy sędzia – uznała ją za „piękną, jak inni mówili, a jej maniery za urocze”, określiła ją też jako „prostą i pogodną”. Nie była to tylko rodzinna duma. Kiedy rok później Benjamin Disraeli poznał Charlotte, zrobiła na nim wielkie wrażenie, „wysoka, wdzięczna, ciemna i wyrazista”, „pięknie odziana w suknię z żółtego jedwabiu, kapelusz z piórami w stylu Sévigne [przepaska] oraz cudowne perły”, wyglądała „zupełnie jak z Murilla” i „wszyscy ją podziwiali”. Obie postacie z jego powieści, których stała się inspiracją – Eva Besso w *Tancredzie* i pani Neuchatel w *Endymionie* – były fascynującymi i egzotycznymi pięknościami, szczególnie pierwsza z nich:

Owa fizjonomia stanowiła ideał orientalnej urody; takiej, jaka istniała w Edenie, jaką można czasem spotkać wśród uprzywilejowanych ras w korzystnych klimatach [...]. Twarz była owalna, choć głowa mała. Cera – ani jasna, ani ciemna, posiadała jednak blask tej z północy bez jej suchości, była przy tym tak delikatna jak skóra dzieci wystawiona na słońce bez nawilżenia. Bogata, choć przytłumiona i łagodna barwa otulała to oblicze, jakkolwiek skóra była tak przezroczysta, że niekiedy dawało się zauważyć strumienie żył niczym cętkowane cienie na delikatnej skórze pięknego owocu. Ale oko i przykrywający je łuk wskazywały na orientalne pochodzenie [...].

Panem młodym był jej kuzyn, najstarszy syn Nathana, Lionel. Miał dwadzieścia siedem lat i zdążył już stać się doświadczonego przedsiębiorcą, a ostatnio odegrał decydującą rolę w skomplikowanej operacji ojca w Hiszpanii. Sądząc z jego listów, był raczej zrównoważonym, poważnym młodym mężczyzną, w pełni zdającym sobie sprawę z przytłaczającej odpowiedzialności, jaka spoczy-

wa na nim, najstarszym synu, za to by nie zaprzepaścić olśniewających osiągnięć finansowych ojca; ale również coraz bardziej świadomym ogólniejszych zobowiązań wobec sprawy emancypacji Żydów nie tylko w Anglii, gdzie się urodził i dorastał, ale w całej Europie. Prezentował się doskonale, można nawet powiedzieć, że był przystojny i wcale nie kochliwy.

Przez wiele tygodni kobiety z rodziny frankfurckiej przygotowywały się do tego wydarzenia: Gutle, babcia zaręczonej pary, obecnie osiemdziesięciodwuletnia; Eva, żona jej najstarszego syna, Amschela; matka panny młodej, Adelheid; wreszcie najstarsza siostra Lionela, Charlotte, która dziesięć lat wcześniej wyszła za swojego kuzyna, Anselma, teraz zaś wychowywała już trójkę dzieci, a spodziewała się czwartego. Domy Rothschildów we Frankfurcie były „myte i sprzątane” do połysku, w oczekiwaniu na rundę rodzinnych obiadów: rezydencja Amschela z jego ukochanym ogrodem na północnych przedmieściach miasta, jego elegancki dom na Zeil, nowy „pałac” Anselma przy Neue Mainzer Strasse i najskromniejszy dom przy tej samej ulicy, w którym zatrzymywał się Carl z rodziną, kiedy przyjeżdżali z Neapolu. Pierwszy dom rodziny przy byłej Judengasse – gdzie uparła się wciąż mieszkać Gutle, pomimo wielkiego bogactwa synów – nie nadawał się na wielkie wydarzenia.

Jako jeden z pierwszych z londyńskich Rothschildów przyjechał sam Lionel; jego młodszy brat Mayer był już na miejscu, ponieważ kończył właśnie studia w Niemczech. Ich ojciec wyruszył z Londynu na początku czerwca w towarzystwie żony i dwóch niezamężnych córek, żywiołowej Hannah Mayer i muzycznie utalentowanej Louise. Trzeci syn Nathana, Nat, dyżurował w Londynie, żeby zajmować się bankiem. Drugi syn, Anthony, w tym samym celu został w Paryżu, gdyż stryj James również udał się do Frankfurtu. Ruszył 4 czerwca, za żoną Betty i czwórką małych dzieci: najstarszą, jedenastoletnią Charlotte, Alphonse’em, Gustave’em i niedawno urodzonym Salomonem Jamesem. We Frankfurcie znaleźli się osiem dni później. Tuż przed nimi przyjechał z Wiednia brat Jamesa, Salomon, z synem Anselmem. Zatrzymali się naturalnie w domu przy Neue Mainzer Strasse, gdzie czekała na nich żona Anselma, Charlotte, z dziećmi, a rzadziej bywający we Frankfurcie musieli zamieszkać w hotelach: londyńscy Rothschildowie zameldowali się w Römische Kaiser, paryscy w Russische Hof, a Montefiore – podwójnie spowinowaceni z Rothschildami przez małżeństwa – w Englische Hof. W tym czasie zgromadziło się we Frankfurcie trzydziestu sześciu Rothschildów. Nie powinien dziwić fakt, że goście spoza rodziny nie stawili się zbyt licznie: według zachowanej korespondencji jedynymi osobami „z zewnątrz” byli opiekun Mayera, doktor Schlemmer, i kompozytor Gioacchino Rossini, przyjaciel Jamesa i Lionela, którego rolę było umilenie przyjęcia.

Zarządzający po raz pierwszy bankiem Anthony zachowywał spokój, chociaż bardziej wskutek nudy niż nadmiaru odpowiedzialności. „Jestem w kiepskim nastroju – żalił się bratu, Natowi, będącemu w podobnej sytuacji w Londynie. – Nie ma nic gorszego, niż zostać samemu. Wszystko jest niemiłosiernie nijakie [...]. Jak próbujesz się rozerwać, gdy jesteś sam? Masz lepiej niż ja, ponieważ tutaj wszyscy wyjechali i zamknęli dom, więc jadam obiady w Cabaret [karczmie]”. Rynek paryski przeżywał typowy letni zastój, a rady stryja Jamesa napływające z Brukseli – gdzie z Nathaniem zatrzymał się na krótko w interesach – nie zachęcały do nowych przedsięwzięć: „Moim zdaniem powinienes starać się zostawić wszystko, tak jak jest, do powrotu Twego dobrego ojca, a jeśli ktoś złożyłby Ci propozycję, masz odpowiedzieć, że najpierw musisz się poradzić ojca i tym sposobem zyskasz czas i spokój. Weź sobie to do serca i skorzystaj z mej rady, trzymaj w garści pieniądze i nie wydawaj ich”.

Natomiast Nat pracował pod presją, ponieważ jego ojciec wołał, żeby synowie pod jego nieobec-

ność mieli dużo zajęć. Gdy Nathan tylko znalazł się we Frankfurcie, wysłał charakterystyczny dla siebie pełen zniecierpliwienia list, w którym nie tylko namawiał Nata, żeby kupował i sprzedawał obligacje, ale też nakłonił do podobnego działania brata w Paryżu: „Musisz zawsze namawiać Anthony’ego do sprzedaży, gdyż on należy do «byków» i nie lubi sprzedawać, dopóki Ty nie kupujesz, dlatego, kiedy kursy są niskie, możesz kupić trochę papierów i zachęcić Billy’ego [Anthony’ego], żeby wziął się za interesy, a jednocześnie zakomunikować mu, że jego przekazy i wszystko, co robi, budzą Twoje zadowolenie i satysfakcję. Napisałem do niego, że codziennie musi coś robić bez względu na kurs, możesz mu napisać to samo”. Kilka dni później – zanim James sam przyjechał do Frankfurtu – Nathan napisał bezpośrednio do Anthony’ego, żeby „nie przerywał operacji” i „stale się czymś zajmował”. Ani on, ani Nat nie czuli się komfortowo, otrzymując tak sprzeczne instrukcje od ojca i stryja.

Lionel również był niezadowolony. Z niecierpliwością oczekiwał ślubu. Chociaż małżeństwo było zaaranżowane i miało wzmocnić powiązania między londyńską i neapolitańską gałęzią rodziny – oraz sprawić, żeby cenny kapitał rodziny nie trafił w obce ręce – zakochał się w przyszłej żonie lub przynajmniej wmówił sobie tę miłość. Pragnął również wyjechać z Frankfurtu. Napisał do brata, Anthony’ego: „cieszę się na dzień, w którym opuszczę piękny Frankfurt i wkrótce będę tutaj”; jak wszyscy młodszy Rothschildowie, którzy dorastali w Anglii, uważał bowiem rodzinne miasto ojca nie tylko za nużące prowincjonalne, ale też krępujące towarzysko, ponieważ, ogólnie rzecz biorąc, Żydzi we Frankfurcie wciąż zmagali się z większą dyskryminacją prawną niż ci w Londynie i Paryżu, nawet jeśli on i jego rodzina byli częściowo z niej wyłączeni. Jego niepokój zwiększały późny wyjazd ojca z Brukseli i każde kolejne opóźnienie.

Poza samym ślubem zgromadzenie rodzinne – jedno z największych konklawe rodu Rothschildów w XIX wieku i z pewnością najważniejsze – miało też dwie inne ukryte przyczyny. Jak już wiemy, małżeństwo Lionela z Charlotte nie było pierwszym endogamicznym małżeństwem w historii rodziny, bo w 1824 roku ich stryj James poślubił ich kuzynkę (a swoją bratanicę) Betty, a dwa lata później z kuzynką ożenił się Anselm. Częściej – coraz częściej – dochodziło do małżeństw w obrębie rodziny. Jedyną kwestią pozostawało, wedle słów Lionela, to, „na co przystaną młodsze gałęzie rodziny”, czyli dokładniej rzecz ujmując, kto zostanie z kim skojarzony. To był prawdziwy powód obecności we Frankfurcie liczego młodszego rodzeństwa i kuzynostwa: mieli zostać ocenieni pod kątem tego, kto komu odpowiada. W ten sposób młodszy syn Carla, Mayer Carl, został wstępnie wskazany jako odpowiednia para dla najmłodszej siostry Lionela, Louise; Louise Montefiore rozważano jako żonę dla Anthony’ego; Josepha Montefiorego odrzuciły i Hannah Mayer, i Louise; z kolei ich brat Mayer okazał się nieodpowiednim kandydatem na męża dla Charlotte, córki Jamesa. Giełda małżeńska z pewnością stanowiła bardziej źródło rozrywki dla matek niż dla córek: Hannah Mayer skarżyła się na „codzienne przerażająco nudne, długie obiady” przerywane lekcjami niemieckiego i haftu. „Jedyną rozrywką jest – napisała zniesmaczona Louise do brata w Londynie – kiedy czasem mnie posadzą między *Grossmutter* a ciotką Evą i jestem tak ściśnięta, że ledwie mogę oddychać”. Nudę przerywały tylko codzienne lekcje muzyki z Rossinim.

Trzecim powodem rodzinnego zgromadzenia – i to powodem najważniejszym – były interesy. Nawykli do podejmowania głównych decyzji w drodze regularnej korespondencji, nawet bracia Rothschildowie potrzebowali czasem spotkać się twarzą w twarz. Przed 1836 rokiem James często podróżował przez kanał La Manche, żeby spotkać się z Nathanem, a Nathan czasem jeździł z rewizytą; Salomon, prowadzący najbardziej wędrowny tryb życia ze wszystkich braci, często bywał w Paryżu, podróżował też regularnie między Frankfurtem a Wiedniem; Carl również dzielił czas

między Neapol, gdzie prowadził interesy, a Frankfurt, gdzie uczyły się jego dzieci. Regularność owego kursowania spadała z upływem czasu, nie tylko dlatego, że bracia stawali się coraz starsi, ale też w związku z tym, że w miejscach ich zamieszkania rozwijały się ich interesy i rozrastała rodzina. Poprzednio wszyscy bracia spotkali się w 1828 roku.

Najważniejszą sprawą do omówienia w 1836 roku były ni mniej, ni więcej tylko ich przyszłe wzajemne relacje. Od 1810 roku, jak mogliśmy się przekonać, bank Rothschildów był spółką funkcjonującą na podstawie szczegółowej, wiążącej prawnie umowy, jak również testamentów poszczególnych wspólników, które określały, jak podzielone zostaną udziały między następne pokolenie. Co kilka lat umowę rewidowano i odnawiano: w 1815, w 1818, w 1825, kiedy syn Salomona, Anselm, został uznany za uśpionego wspólnika, oraz w 1828 roku, gdy został „pełnoprawnym *Associé*”. Od tamtej pory trzech najstarsi synowie Nathana: Lionel, Anthony i Nat zaczęli w firmie swoje praktyki finansowe. W 1836 roku Nathan uznał, że jego syn jest gotowy, aby zostać wspólnikiem na tej samej zasadzie co Anselm – i na obecnym spotkaniu miały zostać uzgodnione warunki jego awansu.

Oprócz nowej umowy spółki bracia musieli omówić jeszcze kilka innych spraw. Rok 1836 okazał się kluczowy w historii ich operacji w Hiszpanii, gdzie toczyła się krwawa wojna domowa. W toku były też ważne transakcje w Grecji, Neapolu i Belgii, a bracia we wszystkich tych krajach mieli interesy finansowe. W dodatku trzech braci zaangażowało się niedawno w zupełnie nową dziedzinę: finansowanie budowy kolei. Szczególnie James poświęcił się walce o kontrolę nad szybko rozwijającą się francuską siecią kolejową – a to w pewnym stopniu zależało od dostępu, poprzez Nathana, do większego angielskiego rynku kapitałowego. Wcale jednak nie było takie oczywiste, że sam Nathan aprobował ten obrany przez przedsiębiorstwo kierunek. Pierwsza angielska „mania” kolejowa osiągnęła punkt kulminacyjny w 1836 roku, kiedy zarejestrowało się aż dwadzieścia dziewięć nowych towarzystw kolejowych. Ale Nathan, związany ze wszystkimi z wyjątkiem jednego uznanymi londyńskimi bankami, nie odegrał w tym żadnej roli. Wolał rozwijać działalność banku w Stanach Zjednoczonych, koncentrować się na udzielaniu pożyczek państwom i finansowaniu handlu, niż inwestować w industrializację. Tak czy inaczej, to również wymagało dyskusji, choćby z powodu wiszącego w powietrzu kryzysu po drugiej stronie Atlantyku, którego początki zaczęły się rysować (w postaci finansowych napięć w Londynie) bezpośrednio przed spotkaniem braci.

Wspólnicy negocjowali w najgłębszej tajemnicy: wyłączyli z rozmów wszystkich pozostałych członków rodziny. „Teraz wszyscy się naradzają – pisał Lionel do brata – czyli rozmawiają sami w gabinecie [Papy] i nikogo nie wpuszczają. Papa coś tam wspomniał o naszym udziale w zyskach Londynu. Wszyscy robią chyba to, czego on chce. Nie wiem [...], może myślą, że urobią go miłymi słowami i łagodną perswazją”. „Rodzinne narady przebiegają w zgodzie – stwierdziła jego matka. – Nie było żadnych rozbieżności”. 12 czerwca okazało się, że Nathan dopiął swego bez „wielkich słów”, których obawiał się jego syn. „Papa zaproponował, że powinniśmy dostać połowę zysków z banku londyńskiego i że on powinien mieć tylko połowę z zysku z pozostałych banków. Ustalenia zapadły prawie od razu i bez zbędnych słów. Nie byłem w gabinecie, ale rano się o wszystkim dowiedziałem [...]. Na pewno ucieszysz się, że byli z siebie zadowoleni i że nie doszło do żadnych kłótni [...]. Wszystkich ogromnie usatysfakcjonowały różne rachunki gotówkowe i nie spodziewali się, że banki tak się rozwiną”.

„Wszystkie strony – jak się zdawało – starały się zachować pokój”. Podobna braterska harmonia widocznie była czymś niezwykłym. „Jak dotąd, dzięki Bogu, żadne przykre słowo nie padło między braćmi – napisał Lionel z wyraźnym zaskoczeniem. – Przesiadali razem w [gabinecie papy],

w kantorze, jadali razem kolacje w jednym z trzech domów, zupełnie *en famille*". Nastąpił jeden z tych rzadkich przypadków, kiedy pięciu braci zastosowało się do pierwszego hasła zapisanego w przyjętym przez nich motcie: „Zgoda”. Frankfurcki artysta Moritz Daniel Oppenheim uchwycił tę atmosferę harmonii na portretach braci, jakie namalował przy tej okazji.

Jedno tylko kładło się cieniem na naradach braci i na przygotowaniach do ślubu – Nathan Rothschild umierał. Czy też raczej chorował, ponieważ nikt nie przypuszczał, że człowiek, który od śmierci ojca w 1812 roku sprawował niekwestionowane przywództwo w przedsiębiorstwie Rothschildów, może umrzeć w sile wieku. Już w Brukseli Nathan uskarżał się na nawrót wcześniejszych dolegliwości, prawdopodobnie ropnia kulszowo-odbytniczego. Jego żona napisała, że „ponownie pojawił się u niego najnieprzyjemniejszy gość, paskudny wrzód w miejscu najbardziej kłopotliwym, gdzie dokuczał mu szczególnie podczas siedzenia”. Syn przedstawił sprawę bardziej otwarcie: „Papa ma okropny czyrak na zadku i bardzo z jego powodu cierpi. Wstawanie z łóżka sprawia mu nieopisany ból. Podróż powozem zaognia wrzód, więc musi teraz podwójnie odpoczywać”.

Choroba i śmierć Nathana Rothschilda stały się przedmiotem studiów niedoskonałej dziewiętnastowiecznej medycyny. Niemieccy lekarze niekoniecznie zabili pacjenta zabiegami, które miały na celu, zupełnie rozsądnie, wydrenowanie ropnia, ale zadali mu niewyobrażalny ból niezłagodzony żadną formą znieczulenia. Niedługo po przyjeździe próbowali przeciąć wrzód, ale w tym samym miejscu szybko uformował się następny i „przyniósł ten sam ból i ograniczenia co pierwszy”. „Jest to, drogi Anthony – informowała jego zrozpaczona żona – bardzo przygnębiające, ponieważ tego typu dolegliwości są bardzo bolesne [...], ale lekarze zapewniają nas, że nie ma niebezpieczeństwa. Wiesz, jaki Papa jest niecierpliwy, gdy choruje – podsumowała w pośpiechu – i muszę do niego iść”. „Rana goi się doskonale – donosił 13 czerwca Lionel – i prawdopodobnie kolejne zabiegi nie będą potrzebne. Dziś rano przyjechał profesor Chelius i uznał, że gojenie i poprawa stanu ogólnego następują szybciej, niż zakładał; jest zadowolony z przebiegu leczenia i zapewnia nas, że potrzeba tylko czasu, żeby Papa całkiem wyzdrowiał”. Matka Lionela również całkowicie ufała temu „sławnemu profesorowi z Heidelbergu, który łączył nieskazitelne maniery i nieustanną troskliwość z niezwykłymi umiejętnościami” oraz „zapewniał, że wrzód nie robi się na nowo, a rana goi się dobrze”.

Nie trzeba dodawać, że choroba Nathana pokrzyżowała uroczystości weselne. Chociaż rodzice panny młodej zdecydowali się wydać zaplanowany na 13 czerwca bal, panna młoda była tak „wzburzona”, że nie mogła wziąć w nim udziału. Nathan jednak – z wielką stanowczością, która charakteryzowała całe jego życie – nie zgodził się, żeby z jego powodu przełożyć ślub. Stwierdził też, że życzy sobie być na nim obecny. W dniu ślubu jego żona napisała, że „o szóstej rano znalazł w sobie dość odwagi, żeby wstać, i poszedł do Charlotte, co zniósł dobrze, a potem ubrał się – i poszedł do Charlesa [Carla], by uczestniczyć w ceremonii”. „Wszystko udało się bardzo dobrze – z ulgą poinformował pan młody nieobecnych na uroczystości braci. – Papa czuł się na tyle dobrze, że mógł przyjść [...], skarżył się tylko na ból, ale pokonał go dzięki swojej determinacji. Ceremonia trwała pół godziny i była bardzo podniosła [...]. Zakończyła się wspaniale, gdy Papa i reszta rodziny otoczyli nas kręgiem”. Nathan musiał zapewne włożyć wiele wysiłku, żeby zbagatelizować dolegliwości, i sięgnął „po różnego rodzaju żarty [...], aby skrócić kazanie wielbnego rabina i rozbawić obecnych”. Był to nie lada wyczyn. Tuż po uroczystości „dopał go przejmujący ból, który zwykle nadchodził około drugiej i trwał sześć godzin”. Nie wrócił do hotelu, położył się do łóżka w domu córki. Gdy młodożęncy udali się w krótką dwudziestoczworogodzinną podróż poślubną do Wil-

helmsbadu^[131], coraz bardziej rozdrażniony Nathan ponownie trafił po nóż chirurga. Chociaż zniósł „wszystkie zabiegi i ubieranie bez jęku”, poczuł się na tyle zaniepokojony, by wezwać swojego lekarza i sąsiada z New Court, Benjamina Traversa.

Przez sześć tygodni rodzina na próżno czekała na wyzdrowienie Nathana. Pod koniec czerwca czuł się na tyle dobrze, że wznowił przekazywanie poleceń Natowi przez Lionela, ale ostateczne negocjacje umowy spółki trzeba było odłożyć – ku wyraźnemu poirytowaniu Jamesa, który skarżył się na ból oka i tęsknił za wygodami kurortu. Lionel był równie zniecierpliwiony. „Papa dochodzi do siebie, ale strasznie wolno – napisał do braci. – Codziennie celebrujemy rodzinny obiad, długi i nudny, i przez cały dzień krążymy od jednego domu do drugiego, nic nie robimy i o niczym nie rozmawiamy”. Lekarze nadal otwierali i drenowali ranę z „rdzenia”, „materii” i „włókien”, ale bez realnej poprawy w stanie cierpiącego od dawna pacjenta, który szukał pocieszenia w „wodzie sodowej, lawendzie, pomarańczach, arrowroocie^[132] i owocach” przysyłanych przez kuriera z Anglii. „Rano otworzyli drugą [ranę] – informował Lionel 9 lipca, miesiąc po przyjeździe ojca do Frankfurtu. – Papa przeszedł zabieg z najwyższą możliwą odwagą i cały czas żartował. Rana była większa niż pierwsza, a wrzód umiejscowiony o wiele głębiej, musiało to być dla niego bardzo bolesne”. Tak się przedstawiała sytuacja, a narastający kryzys finansowy doskonale odzwierciedlał stan pacjenta.

W końcu 24 lipca Nathan dostał „gwałtownego ataku” gorączki i rzeczywiście znalazł się „w niebezpieczeństwie” – prawdopodobnie były to początki posocznicy. Następnego dnia wzburzony i w majakach wezwał syna. Zaniepokojony Lionel napisał do Nata: „Natychmiast zawołał mnie, bym napisał, że pragnie, abyś zaczął sprzedawać angielskie obligacje i weksle oraz indyjskie akcje warte 20 tysięcy funtów. Wyślij też bilans innych akcji. Nie wiem, czy dobrze go zrozumiałem, ale nie chciałem prosić go o doprecyzowanie. Mówił [też], żebyś sprzedał [...] obligacje, które rząd portugalski przekazał nam w ramach długu, jaki ma wobec nas, bez względu na to, czy są jedno-, czy dwuprocentowe”. Lionel uznał instrukcje tej zmasowanej sprzedaży – mimo straty w wysokości co najmniej 2 procent – za tak nietypowe dla ojca, że aż niezrozumiałe. Nat i Anthony uświadomili sobie, że ojciec umiera, i natychmiast wyruszyli do Frankfurtu^[133]. 28 lipca jednak, zanim dotarli do miasta, bracia, żona i dwóch pozostałych synów zgromadzili się już niewątpliwie przy łożu śmierci Nathana.

Był to kluczowy i niebezpieczny moment w historii przedsiębiorstwa: głowa rodziny umierała, zanim podpisano nową umowę spółki. Niecałe dwa tygodnie po śmierci brata Salomon napisał do austriackiego kanclerza Metternicha: „Sformułowaliśmy umowę między nami na kolejne trzy lata, wyszczególniliśmy każdy punkt i byliśmy gotowi do jej podpisania, ponieważ ciągle wierzyliśmy, że z boską pomocą nasz brat, świętej pamięci, wyzdrowieje. Los wszakże zdecydował inaczej”. Nathan znalazł jednak w sobie resztkę sił, aby sformułować swoją apodyktyczną ostateczną wolę. Salomon opisał: „trzy dni przed śmiercią przekazał mi swe myśli i życzenia w kwestii testamentu, a ja go spisałem zgodnie z jego intencjami”. Z trudnością można go było teraz zrozumieć i bracia zwrócili uwagę, jak wahał się między „bardziej stanowczymi żądaniem” i „wypowiedziami przerywanymi i zaciemnianymi przez cierpienie”. Przesłanie dla rodziny było jednak dostatecznie zrozumiałe. Przede wszystkim mieli żyć w „zgodzie, wiecznej miłości i niezłomnej jedności” – świadomie powtórzył tu ostateczne słowa własnego ojca. A co to miało oznaczać, wyraził z charakterystyczną dla siebie precyzją.

Po pierwsze, Nathan wezwał synów, by „prowadzili w zgodzie i pokoju bank założony pod moim nazwiskiem w Londynie”. Po drugie, podkreślił, że mają się przy tym konsultować z wdową

po nim: „Moja droga żona Hannah [...] współpracuje z synami przy wszystkich ważniejszych operacjach i ma głos podczas wszystkich narad. Wyrażam życzenie, żeby żadna ważna transakcja nie została zainicjowana bez zasięgnięcia rady u matki [...]”. Po trzeciej, wyraził „najgorętsze pragnienie, by współpraca między moim bankiem w Londynie, obecnie prowadzonym przez czterech moich synów, a pozostałymi bankami, którymi kieruje moich czterech drogich braci, była kontynuowana, by wspólnicy nadal pracowali razem”. „Dlatego zalecam moim synom – dodawał – by w prowadzeniu interesów korzystali z rad i zaleceń moich braci”.

Na koniec, jak wspominał brat, Nathan zalecił szereg poprawek do nowej umowy między wspólnikami:

Na łożu śmierci Nathan poprosił mnie, abym odnowił umowę z pozostałymi braćmi z zastrzeżeniem, żeby obowiązywała nie krócej niż pięć lat [...]. Przedsiębiorstwo N.M. Rothschild [zatem] pozostaje niezmienione, synowie współpracują jako jedność z prawem do jednego głosu w spółce. W ciągu najbliższych pięciu lat nie można naruszyć kapitału handlowego czterech braci i zmarłego N.M. Rothschilda i nikt nie może wyciągnąć kapitału płynnego, mamy też zredukować odsetki, jakie przypadają nam indywidualnie, z czterech do trzech procent, żeby spółka jako całość, z boską pomocą, nadal poprawiała pozycję w ciągu pięciu lat, aż zmniejszą się proporcje państwowych papierów wartościowych, które można wydać, i nie będzie konieczności, żeby młodzi musieli angażować się w spekulacje.

Życzenia umierającego pośpiesznie dodano w formie aneksu do spisanej już umowy.

Poczyniono praktyczne zabezpieczenia na przyszłość, Nathan udzielił na pożegnanie kilku rad:

Poinstruował najstarszego syna, a przez niego pozostałych nieobecnych, żeby zawsze starali się zachować majątek przedsiębiorstwa w nietkniętym stanie i nie porywali się na ryzykowne przedsięwzięcia. Udzielił im mądrej rady, aby unikali złego towarzystwa i zawsze szli drogą prawdziwej cnoty, religii i prawości. Mój zmarły brat powiedział im, że świat będzie teraz próbował odebrać nam pieniądze, muszą więc postępować z nimi bardzo ostrożnie, i zauważył, że jest mu obojętne, czy każdy syn będzie miał 50 tysięcy funtów więcej czy mniej. Najważniejsze jest to, by trzymali się razem w jedność.

„Umarł – napisał Salomon – w pełni władz umysłowych, a dziesięć minut przed śmiercią powiedział, że otrzymał ostatnie pocieszenie w religii, która zawsze była z nami: «Nie muszę się zbyt wiele modlić, ponieważ, wierz mi, według moich przekonań nie grzeszyłem» [...]. [Potem] do mojej córki Betty, która wychodziła od niego, powiedział w iście angielskim stylu: «Dobranoc na wieki»”.

Pięć dni później gołąb pocztowy z Boulogne przyniósł do Londynu wieści zamknięte w jednym, krótkim zdaniu: „Il est mort” (Nie żyje).

Dziedzictwo i legenda

Śmierć nielicznych jednostek w XIX wieku miała ekonomiczne skutki porównywalne do tych, jakie wywołał zgon Nathana Rothschilda. Kiedy rok wcześniej zmarł austriacki cesarz Franciszek, na wiedeńskiej giełdzie doszło do niewielkiej paniki i spadku kursów austriackich obligacji państwowych, ale Rothschildowie interweniowali i wsparli rynki. Natomiast kiedy umarł Nathan, wydawało się, że padła najsilniejsza podpora rynku. Już na tydzień przed podaniem do wiadomości informacji o jego śmierci prasa finansowa z niepokojem publikowała doniesienia o stanie jego

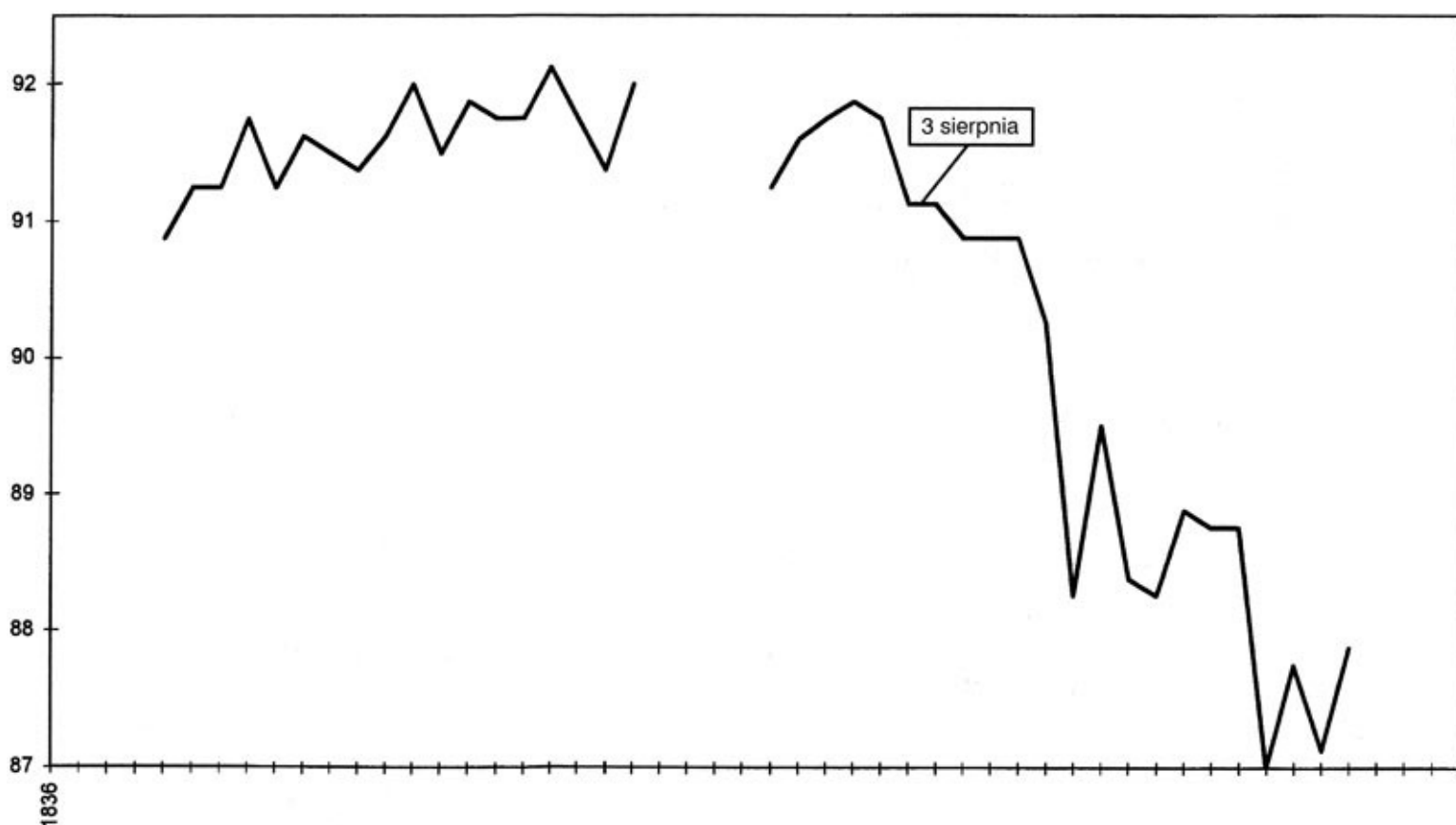
zdrowia. 27 lipca „The Times” poinformował (błędnie), że jego życiu „nie zagraża niebezpieczeństwo”. 2 sierpnia kategorycznie zaprzeczył doniesieniom innych gazet, że Nathan nie żyje. Ale w rubryce „Rynek finansowy i wiadomości z City” opinie z City były mniej optymistyczne:

Doniesienia z Frankfurtu o złym stanie zdrowia Nathana Rothschilda dziś ponownie wpłynęły na kursy hiszpańskich i portugalskich obligacji, jednocześnie odnotowano dalszy spadek na poziomie pół procent [...]. Powszechnie uważa się, że przedsiębiorstwo powinno wycofać się z pożyczek zaliczkowanych w tych papierach przez Rothschilda i stąd chęć pożyczkobiorców, by pozbyć się swoich obligacji, zanim pojawią się roszczenia z nimi związane. Dziś odnotowano zwiększoną sprzedaż, ale obecna słabość rynku umożliwia w istocie zrealizowanie tylko ograniczonej liczby [...]. Na rynku akcji przeprowadza się niewiele transakcji. Konsole nieco się podniosły po sobotnim spadku w następstwie wspomnianych wyżej wieści z Frankfurtu, ale ogólnie rzecz biorąc, nie stały zbyt mocno.

Kiedy następnego dnia potwierdziły się wiadomości o śmierci Nathana, doszło do – paradoksalnie – lekkiej zwyżki, co sugerowałoby, że rynki nie zareagowały na wydarzenie: „Kursy różnego rodzaju państwowych obligacji, szczególnie tych z zagranicznych rynków, spadły w ciągu tygodnia w przewidywaniu tego zdarzenia, ale potwierdzenie wywołało przeciwny skutek, prawdopodobnie w związku z założeniem, że pod zarządem jego synów wszystko będzie funkcjonowało tak jak dotąd”.

Sytuacja taka trwała jednak tylko przez pewien czas. Śmierć Nathana zbiegła się bowiem z początkiem międzynarodowego kryzysu finansowego, który narastał podczas choroby głowy rodziny – a być może nawet ów kryzys przyspieszyła.

Od maja 1834 do lipca 1836 roku panowała powszechna stabilizacja finansowa. Kursy konsoli spadły poniżej poziomu 90 tylko na kilka tygodni, a przez sześć miesięcy w ciągu tego czasu utrzymywały się powyżej 91. Ale od pierwszych tygodni sierpnia – kiedy rozeszły się wieści o śmierci Nathana – do końca roku stopniowo spadały, osiągając najniższy punkt – 87, w listopadzie (zob. [ilustracja 11.1](#)). Kilka dni wcześniej, 21 lipca, bankowa stopa dyskontowa (co równało się stopie procentowej od kredytów Banku Anglii) wzrosła po raz pierwszy od dziewięciu lat z 4 do 4,5 procent; 1 września poszła w górę o kolejne pół punktu. Własny bilans zysków i strat Rothschildów pokazuje, że w 1836 roku bank londyński po raz pierwszy od przełomowego 1830 roku zanotował stratę – równowartość 4 procent jego kapitału.



Ilustracja 11.1. Tygodniowe kursy zamknięcia trzyprocentowych konsoli, 1836

Autor nekrologu Nathana w „The Times” – prawdopodobnie jego przyjaciel Thomas Massa Alsager – nie przesadził, kiedy nazwał śmierć Nathana „jednym z najważniejszych wydarzeń w mieście, a może i całej Europie, od bardzo długiego czasu”. Dodawał, że „niewątpliwie jego operacje finansowe owładnęły całym kontynentem i można powiedzieć, że w przeszłych latach w mniejszym lub większym stopniu wpływał na wszelkiego rodzaju transakcje finansowe”. „Różnice kursów wszystkich obligacji i gwałtowne ich wahania – zauważył Alexander Baring – nasiliły się po śmierci Nathana. W końcu wyzwolenie rynku finansowego odniesie dobroczynny skutek, ale nagle ustanie despotycznych rządów może ujawniać tego rodzaju symptomy”. Kilka miesięcy później podobną opinię wyraził David Salomons w pamflecie dotyczącym finansów, który opisał śmierć Nathana jako „wydarzenie o pewnym znaczeniu dla rozstroju obiegu krajowego”:

Dobrze wiadomo, z jak wielką zręcznością ten wybitny człowiek przeprowadzał transakcje, z jaką dumą rozdzielał swe ogromne zasoby, tak że żadna jego operacja nie powodowała wyciągania na dłuższy okres kruszcu z Banku Anglii; i chociaż zalecano, żeby sztucznie podtrzymywać giełdę, co w ostatecznym rozrachunku nie przyniosłoby nic dobrego, to jednak nagle wycofanie tego sztucznego wsparcia w niekorzystnym momencie sprzyjało kumulacji szkodliwych skutków, które jego energia i błyskawiczna reakcja potrafiłyby pokonać. Trudności, jakich doświadczyliśmy po jego śmierci, natchnęły mnie refleksją, że nikt nigdy nie legitymował się większymi umiejętnościami od niego w wyrównywaniu kursów; i późniejsze zamieszanie przypisuję brakowi tej aktywności, gorliwości i przedsiębiorczości, jakie zawsze wykazywał w czasach trudności finansowych, a chociaż operacje jego banku trwały, niepodobna było zastąpić czymkolwiek od razu ten moralny wpływ, który głowa tej wspianalej firmy zyskała dzięki doskonałemu osądowi nie tylko w Wielkiej Brytanii, ale w całym świecie handlu.

Jest zatem rzeczą zrozumiałą, że świat finansowy złożył zmarłemu większy niż zwykle hołd. „The Times” opisał, że rankiem w poniedziałek 8 sierpnia kondukt pogrzebowy Nathana

prowadził oddział policji miejskiej maszerujący czwórkami, za nim jechał konno inspektor; dalej podążali pozostali

wysocy urzędnicy miejscy, a tuż za nimi sunął karawan. Synowie i najbliższa rodzina zmarłego poruszali się żałobnymi powozami, a cały szereg czterdziestu pojazdów wioził liczne odgałęzienia rodzin Goldsmidów, Cohenów, Samuelów i Israelów. Za powozami żałobników jechały powozy zmarłego i jego dwóch synów, a za nimi powozy burmistrza, szeryfa Salomonsa oraz sznur karet zagranicznych ambasadorów i arystokratów, w sumie trzydzieści pięć. Cały kondukt składał się zatem z siedemdziesięciu pięciu powozów; jego przejazd przez Cornhill trwał ponad kwadrans. Tłum ludzi, który nadciągnął do tej części miasta, był tak wielki, że właściciele pozamykali sklepy, by ochronić witryny przed naciskiem, i nie było okna, w którym nie tłoczyliby się gapie.

Ceremonię powszechnie komentowano. Powstała wówczas litografia *The Shadow of a Great Man* (Cień wielkiego człowieka), która przedstawiała zarys dobrze znanej sylwetki Nathana przed jego filarem na Giełdzie Królewskiej. Rothschild trzyma cztery klucze symbolizujące jego czterech synów (zob. [ilustracja 11.2](#)). Obraz ten odtworzyło kilku różnych artystów, w tym jeden z urzędników Nathana (zob. [ilustracja 11.3](#)).



Ilustracja 11.2. Edouard, *Cień wielkiego człowieka*, wyd. J. Knight Standidge i Lemon (6 sierpnia 1836)

Zaledwie dwa dni po pogrzebie wierszokleta William Heseltine opublikował poemat *Reflections at the Grave of N.M. Rothschild Esq.* (Refleksje nad grobem WPana N.M. Rothschilda), w którym zawarł pochwałę „Krezusa Ziemi”, zabarwioną lekką nutą realizmu:

[...] europejscy władcy w czarnej godzinie
Szukali twojej pomocy i znajdowali ją.
Więcej niż ich miecze twoje złoto zdziało
W wielu bezkrwawych bitwach wygrało
I wiele wybuchów paniki powstrzymało [...].

Na twojej pełnej walki drodze żywota

Więcej światła i cieni się kładło
Ale wiodła przez trudy, napięcia i spory
Do ostatecznego triumfu!
W ciągłym konflikcie zatem
Z samolubnymi, przebiegłymi, podłymi ludźmi,
Który przetrwał twój duch
Nie dziwi, że jakieś ziemskie brudy
Zmieszały się z twą prawdziwą wartością.

Chociaż zimne zdaniem obcego,
Twe serce było hojne
Przy tym, odwrotnie niż drzewo upas^[134], nie zagłuszałeś
Niskich krzaków dookoła;
Lecz przyjaciele chronieni przez ciebie
Rośli wraz z tobą i rozkwitali bujnie
Na bezpiecznym i pomyślnym gruncie:
Jak gdy do Egiptu przyszedł Zbawiciel
I wszyscy mogli głosić imię Izraela.

Wyprodukowano żałobne obrączki i brosze oraz medal z podobizną Nathana. Była nawet żałobna szarfa z zadrukowanego jedwabiu, na której także znalazł się wizerunek Nathana przy filarze ze związłym hołdowniczym tekstem (w czterech językach): „Szanowany w równym stopniu za swe zdolności handlowe i przedsiębiorczość, co za skłonność do dzieł miłosierdzia i życzliwość”, oraz lista jego najśłynniejszych operacji i stan majątku. Tego typu pamiątki (jak sugeruje wielojęzyczny tekst na szarfie) trafiały do międzynarodowych odbiorców. Kopie szarfy sprzedawano w Wiedniu; wiersz Heseltine’a zainspirował podobny hymn w Niemczech; nekrologi pojawiły się nie tylko w prasie angielskiej, ale też w „Journal des Débats” i (za sprawą Salomona) w „Allgemeine Zeitung”.



Ilustracja 11.3. R. Cullen, *Cień zmarłego W.P. N.M. Rothschilda* (1837)

Nie trzeba dodawać, że nie tylko środowisko finansowe opłakiwało odejście wielkiego człowieka. Jak podał „The Times”, w pogrzebie uczestniczyli też przedstawiciele kręgów dyplomatycznych i politycznych; wśród żałobników znaleźli się ambasadorzy Prus, Rosji, Austrii i Neapolu

oraz lord Stewart i – według jednego ze źródeł – księżę Marlborough. Licznie stawiała się również społeczność żydowska. „Wielka liczba Żydów [...] zgromadziła się na długo przed wyznaczoną godziną pogrzebu”, a przed trumną szła specjalna delegacja dzieci z Jew's Free School. W Wielkiej Synagodze Duke Place główny rabin Solomon Hirschell wygłosił kazanie, a w końcu szczątki Nathana złożono w północno-zachodnim rogu żydowskiego cmentarza przy Whitechapel Road. Przez rok od śmierci Nathana siedmiu członków społeczności Wielkiej Synagogi zbierało się codziennie w New Court, by dopełnić *minjan* – kworum modlitewne, wymagane, by odmawiać kadisz, tradycyjną modlitwę za zmarłych.

Jak można wytłumaczyć to niezwykle publiczne zainteresowanie zgonem urodzonego w Niemczech żydowskiego bankiera? Nasuwa się dość oczywista odpowiedź, że Nathan Rothschild był najbogatszym człowiekiem w Anglii, a tym samym, biorąc pod uwagę ekonomiczną dominację Wielkiej Brytanii w tamtym czasie, na całym świecie. Jego udział w połączonym kapitale pięciu banków, które prowadził w spółce z braćmi, wynosił w chwili śmierci 1 478 541 funtów (jedną czwartą łącznego kapitału przewyższającego 6 milionów funtów). Przed śmiercią przekazał dzieciom 800 tysięcy funtów, a w testamencie zapisał im i innym członkom rodziny kolejne 1 192 500 funtów. Oznacza to, że całkowity majątek Nathana – wyłączając nieruchomości w Piccadilly i Gunnersbury Park, ale uwzględniając pieniądze, które rozdzielił między dzieci przed spisaniem testamentu – wynosił około 3,5 miliona funtów.

Ta fortuna przewyższała o wiele majątki największych rywali Rothschildów na polu bankowości w Londynie – braci Baringów, których kapitał w roku śmierci Nathana wynosił zaledwie 776 650 funtów. Przewyższała też sporo sumy zgromadzone przez ówczesnych przemysłowców i w większości odziedziczone majątki najbogatszych ziemian w kraju. Dane Rubinsteina dotyczące majątków angielskich milionerów nie obejmują dokładnych wartości majątków przekraczających 1 milion funtów przed 1858 rokiem; wydaje się jednak nieprawdopodobne, by po którejkolwiek z pozostałych jedenastu osób wymienionych w tym gronie w okresie 1810–1856 spadkobiercy odziedziczyli równie wiele, co po Nathanie: najbliższy temu był bankier William J. Denison, który w 1849 roku zostawił 2,3 miliona funtów, w tym posiadłość ziemską wartą 600 tysięcy funtów. Dopiero w 1857 roku ktoś zapisał swoim dziedzicom więcej niż Nathan – był to hurtownik materiałów i anglo-amerykański bankier James Morrison, po którym spadek wyniósł od 4 do 6 milionów funtów. Nathan umarł, będąc bogatszym nie tylko od właściciela hut Richarda Crawshaya i producentów bawełny Roberta Peela i Richarda Arkwrighta; zostawił też więcej niż księżęta Queensberry, Sutherland i Cleveland.

Oczywiście nie jest łatwo porównywać majątki takie jak Nathana, które w większości przyjmowały formę aktywów finansowych, z zasobami wielkich właścicieli ziemskich. Da się jednak porównać ich dochody z różnych form kapitału. Dostępne liczby sugerują, że nieliczni arystokraci mieli porównywalnie duże, jeśli nie odrobinę wyższe, dochody: księżę Northumberland, earl Grosvenor, markiz Stafford i earl Bridgewater w 1819 roku zarobili ponoć po 100 tysięcy funtów rocznie „na czysto”. Niedaleko za nimi znajdowali się księżęta Bedford, Richmond, Sutherland i Buccleuch, markizowie Westminster i Bute oraz earlowie Derby, Lonsdale, Dudley i Leicester. Szósty księżę Devonshire, biorąc pierwszy przykład z brzegu, w dziesięcioleciu, w którym umarł Nathan, dysponował dochodem między 80 a 100 tysięcy funtów. Dochód Nathana w ostatnich pięciu latach życia (biorąc średnie przykładowe dochody banku londyńskiego) wynosił średnio 87 623 funty rocznie.

Liczby te nie obejmują wszakże ważnego czynnika, który dawał Nathanowi przewagę finansową

nad szlachetnie urodzonymi. On miał dłużników: dłużnicy mieli długi. W latach trzydziestych XIX wieku wystawny tryb życia księcia Devonshire zwiększył obciążenia hipoteczne na jego włościach z 593 tysięcy do 700 tysięcy funtów; odsetki od tych długów pochłaniały połowę dochodów, a dalsze 36 tysięcy funtów rocznie szło na koszty utrzymania rezydencji w Chatsworth. Zresztą w czasie gdy umarł Nathan, wielu arystokratów ziemskich płynęło z dużą prędkością prosto na finansowe rafy. W 1844 roku książę był zadłużony już na prawie milion funtów i musiał sprzedawać ziemię, żeby utrzymać się na powierzchni. W 1848 roku książę Buckingham zbankrutował, a obciążenia hipoteczne jego nieruchomości przekroczyły 1,5 miliona funtów. Dlatego to, że Nathan Rothschild zmarł, pozostawiając majątek wart 5 milionów funtów szterlingów, zadziwił, jeśli nie zaskoczył, opinię publiczną: stąd oświadczenie na samym środku żałobnej szarfy przedstawione powyżej. Liczby mogły być lekko przesadzone, ale łatwo to w tym przypadku wybaczyć. Jeśli chodziło o majątek netto, Nathan nie miał równego sobie konkurenta.

Jeszcze bardziej zdumiewa to, o ile więcej Nathan Rothschild był wart w chwili śmierci, niż kiedy przyjechał do Anglii. Według jego własnych rachunków pojawił się w Wielkiej Brytanii, mając zaledwie 20 tysięcy funtów. Dodajmy też, że wypracował sobie drogę do City z mało nowatorskiego sektora włókienniczego, ponieważ karierę w Anglii zaczął jako kupiec handlujący suknem w Manchesterze. W większym stopniu niż najbogatsi Żydzi w XIX wieku zrobił karierę od „zera do milionera”. I jako taki symbolizował ukształtowanie się dziewiętnastowiecznego ideału człowieka, który do wszystkiego doszedł własną pracą. Oczywiście nie był jedynym bogatym Rothschildem. Dane Muhlsteina wskazują, że James był już prawdopodobnie najbogatszym człowiekiem we Francji. W słabiej prosperujących częściach Europy, gdzie mieszkali Amschel, Salomon i Carl, jeszcze bardziej zostawili oni rywali w tyle. Rothschildowie razem wzięci byli bez wątpienia najbogatszą rodziną na świecie.

Szczególnie dla uboższych Żydów nadzwyczajny awans Nathana miał niemal mistyczne znaczenie – stąd wzięła się legenda o magicznym źródle jego powodzenia, „hebrajskim talizmanie”, który stał się ogniwem łączącym go z żydowską tradycją. Ta niezwykła historia – jedną z jej wersji opublikował anonimowy autor w Londynie już cztery lata po śmierci Nathana – jest jednym z najdziwniejszych wczesnych przykładów tak zwanego mitu Rothschildów. Chociaż stworzył ją autor najwyraźniej żydowskiego pochodzenia, nie można wykluczyć, że (podobnie jak późniejsze i o wiele lepiej znane *Protokoły mędrców Syjonu*) było to dzieło antyżydowskiego *agent provocateur*, tak bardzo bojową miała wymowę. W rzeczywistości historia owa poprzedza wiele innych niepopartych faktami opowieści otwarcie antyżydowskich francuskich pamfletów z lat czterdziestych XIX wieku.

Narratorem jest tajemnicza zjawia, która mówi o osobie, że „nienawidzi [...] uczniów Nazarejczyka najświętszą i najgorętszą nienawiścią” i została „skazana na wieki agonii i cierpień” przez „zemstę jednego z nazarejczyków”. Jest strażnikiem talizmanu, który daje swemu posiadaczowi magiczne moce. „Czyż nie mogę rządzić złotem? Tak [...] czyż nie mam talizmanu? – Czy nie używam niewymawianych słów? – Czy nie mogę kupić całej złej rasy, od fałszywego proroka do najniższej klasy złych dzinów? – Czy nie rzuciłem o północy zaklęcia, i oto jest!? Czyż nie uradowałem wielce serc mojego ludu o świecie?” Jej cel stanowi to, by dać talizman „komuś palającemu gorącą nienawiścią do nazarejczyków – człowiekowi oddanemu całkowicie działaniu na ich szkodę i zniszczenie [...], szermierzowi zemsty za krzywdy Izraela”.

Narrator przybywa do Frankfurtu podczas napoleońskiej okupacji miasta i jest świadkiem ohydnych scen rabunków dokonywanych przez wojska francuskie. Ofiarami systematycznych

grabieży padają zwłaszcza Żydzi. Do splądrowanego kantoru w centrum żydowskiej dzielnicy wchodzi młody człowiek, „oczy [...] ma czerwone od płaczu, a policzki blade i zapadnięte, jak wskutek głębokiego smutku i długiego czuwania”. Wtedy do kantoru wpada francuski żołnierz i żąda więcej pieniędzy. «Boże Abrahama, Izaaka i Jakuba!», krzyczy [młody człowiek] i klękając, wznosi rozdygotane ręce ku wschodowi, «jak długo jeszcze, Boże! jak długo [...]. Jak długo [...] niewierzący będą triumfować, a Twój lud będzie kpina i pośmiewiskiem». Niewzruszony Francuz zabiera ostatni wartościowy przedmiot, rodzinny terafim (posążek kultowy). Gdy wychodzi, młody człowiek „przeklina nazarejczyków i wznosi żarliwe modły, chce mieć moc, by ich przekląć, i zaklina się na imię, którego nie wolno wymawiać, Jahwe, że nie przepuści żadnej okazji, by ograżyć ich z bogactwa i zdeptać ich czarne, bezlitosne i niewierzące serca”. „Oto – ciągnie narrator – jest sługa odpowiedni dla wielkiego pana, oto jest mistrz odpowiedni dla wielkiej sprawy. Przez swe krzywdy [...] stał się wiernym i bardzo gorliwym wrogiem nazarejczyków wszelkiej narodowości. Oto jest, wreszcie, człowiek od dawna wyglądzany, od dawna oczekiwany, który wybuduje świątynię Panu i sprawi, że we wszystkich zakątkach ziemi będą się bać Izraela i Judy, i pójdą za ich rozkazami”.

Narrator-zjawa staje się teraz widzialny („spowity w powłóczystą szatę na modłę dalekowschodnią”, jest „blady jak trup [...], z siwymi włosami i brodą” i ma „ogromne czarne oczy, z których strzelają jaskrawe płomienie, a żadna śmiertelna istota nie może w nie patrzeć bez drżenia”). „Wypowiedziałem magiczne słowa i talizman ponownie trafił do rąk człowieka z mojej prześladowanej rasy”, tym razem w postaci „pierścienia z kluczy do jego splądrowanych szuflad”. „Nadałem temu pierścieniowi moc i potęgę sygnetu mędrca Solomona. Gdy to uczyniłem, rozkazałem młodzieńcowi, aby wypowiedział życzenie, które natychmiast się spełni, i oto ledwie trzykrotnie, według moich instrukcji, przekręcił pierścień na palcu, dały się słyszeć kroki”. Wchodzi człowiek (później okazało się, że to książę) z wielką torbą złota, którą powierza młodemu człowiekowi. Nie trzeba dodawać, że torba zawierała „dokładnie tyle, ile zapragnął, próbując pierwszy raz mocy talizmanu”.

„Ludzie przeklętej i grabieżczej rasy!”, krzyknął narrator, ujawniając w końcu tożsamość wybrańca:

Wy, których majątki znajdowały się na tyle blisko, by być w jego zasięgu; wy, których ekipaże i lokajów w liberiach tak niedawno widziałem odprowadzających na przedwczesną śmierć męża Izraela, któremu umożliwiłem walkę w waszej narażonej na ataki dzielnicy – z przekłętymi i znienawidzonymi nazarejczykami – młodego Izraelity, któremu powierzyłem talizman, a on szybko i w pełni doświadczył jego potężnej mocy – temu, który od lat ograbiał was ze złota i którego uważaliście za boga – tego człowieka, do którego się przymilałicie, nawet jeśli go nienawidziliście i wiedzieliście, że wami gardzi – a tym człowiekiem jest NATHAN MEYER [sic!] ROTHSCHILD. On bogacił się i bogacił, bardziej niż ktokolwiek przed nim, jego bogactwa zdumiewały gojów i bardzo słusznie twierdzili, że takiego wielkiego majątku nie mógł zgromadzić jeden człowiek w tak krótkim czasie dzięki ludzkim działaniom – mieli rację, to było działanie talizmanu [...].

Później następuje krótki, ale klasyczny mitologiczny opis drogi Nathana z ruin ograbionego Frankfurtu do sławy i majątku. „Za moim przewodem szedł do tego raju zaciąganych pożyczek i spekulujących głupców i stał się lewiatanem europejskich rynków finansowych [...], realizatorem pożyczek, współpracownikiem i pożyczkodawcą nieżydowskich królów”. Kiedy Napoleon (zachęcony przez narratora) najechał Rosję, „Rothschild odpowiednio szybko doprowadził do jego całkowitej i nieuchronnej ruiny – nie do naprawienia”. Gdy cesarz powrócił z Elby, „kto zniweczył jego ostatnią nadzieję? [...] proste, Nathan Meyer [sic!] Rothschild uzbrojony w talizman”. Rząd angielski

ski potrzebował pieniędzy nie tylko na opłacenie armii Wellingtona pod Waterloo, ale również by przekupić „generałów i senatorów Francji”, aby opuścili Napoleona. „Był tylko jeden człowiek na świecie, który MÓGŁ dostarczyć i dostarczył miliony złotych funtów potrzebnych pilnie angielskiemu ministrowi. – Tym człowiekiem był ROTHSCILD. Dzięki moim wskazówkom pozwolił ministrowi wejść w posiadanie szczerego złota”.

Ale wszystko to, jak się okazało, służyło wyższemu celowi: Nathan pożyczał pieniądze „tylko pod jednym warunkiem [...], przywrócenia królestwa judajskiego – odbudowy twych wież, o, Jerozolimol!”:

Najbardziej wyszukany ze złych żartów, historia, bez wątpienia powie, że Żyd Rothschild pożyczył starszemu nazi-rejczyków, zwanemu lordem Liverpoolem, sumę potrzebną, by pokonać Napoleona Bonaparte, z uwagi na judajski motyw na 25 procent. Historycy w tym przypadku, jak zwykle, skłamią [...]. Rothschild dostał nakaz pożyczenia pieniędzy [...] [w zamian] za odbudowę Judei dla naszej starożytnej rasy; gwarancje Anglii dla niezależnego królestwa Judei [...]. W ciągu dwunastu godzin miliony znalazły się w posiadaniu ministra, a tajna umowa, zabezpieczona odręcznym podpisem królewskim, w posiadaniu Rothschilda: że Judea będzie przywrócona w ciągu dwudziestu jeden lat od dnia, w którym Napoleon ostatecznie zostanie wygnany z Francji.

A oto zwrot w opowieści:

Tego samego roku powinienem był wykonać moje zadanie: wykonałbym je, ale on, Rothschild [...], w dwunastej godzinie okazał się fałszywy [...]. Szereg jego sukcesów (niezagrożonych poza jednym przypadkiem, kiedy ukarałem jego śmiałość stratą 100 tysięcy funtów w jeden dzień na hiszpańskiej giełdzie) [...] sprawiał, że robił się coraz to bardziej arogancko dumny ze swojego bogactwa [...] [więc] raczej ze smutkiem niż z zaskoczeniem usłyszałem ostatnio z jego własnych ust, że przehandlował umowę na przywrócenie Judei za obietnicę nieistotnej angielskiej ustawy o emancypacji naszego narodu i nędznego angielskiego parostwa dla siebie. Ta przednia ugoda, ta wspa- niałomyślna okazja, miała się zrealizować w najbliższych latach, a do tego czasu ów dumny z siebie, wyniosły rene- gat będzie, jak policzył, wart pięć milionów funtów. Już był wart ponad cztery.

Gdy jednak zdradził swego mistrza, te próżne marzenia musiały rozpaść się w proch. „Jego talizman zniknął, a ja musiałem uświadomić go, że znika na zawsze. Nigdy już nie wróci na giełdę, albo skrybie, który będzie spisywał jego testament, zaoszczędzi wiele problemów i czasu”.

Czyż po to dałem mu talizman, by mógł, niczym Samson Gedeonowi, zaszkodzić rodzinie i zostać parem wśród Normanów? Albo uśpić sumienie ciężarem bogactw? Albo pochlebiać mu ostentacyjną dobroczynnością? Żaden Izraelita nie może przyłożyć ręki do pługą tego wielkiego dzieła, patrz wstecz i żyj!

W tej dziwacznej opowieści śmierć Nathana staje się karą za niewypełnienie obietnicy przywrócenia Palestyny Żydom, a narrator wyrusza na poszukiwanie nowego „wyznaczonego przez niebiosą szermierza”, by przekazać mu talizman. Niczym żydowska wersja sagi o Nibelungach, z magicznym pierścieniem, który demoralizuje tego, komu daje moc, historia „hebrajskiego talizmanu” jaskrawo ilustruje aurę tajemniczości, która już w 1840 roku zaczęła otaczać karierę Nathana Rothschilda i jego braci.

Dobry przykład popularności tego rodzaju legend stanowi fakt, że krótko po śmierci Nathana amerykańska gazeta – ewidentnie nieżydowska – donosiła: „Przy grobie przez długi czas wartę będzie pełniła dodatkowa straż, aby nie dopuścić do świętokradczych aktów wobec zmarłego”. Podejrzewamy, że jest to wskazówka dla „naszej tłuszczy, by trzymała swoje ręce z dala od rąk milionera. Krąży pogłoska, że za dużą sumę wylicytowano jego szklane oko – w nadziei, że «żydowskie

oko» może być warte fortunę”.

Gdy zmarł Nathan Rothschild, narodził się mit, który okazał się trwalszy i niebezpieczniejszy od wszystkich innych dziewiętnastowiecznych mitów.

Sukcesja

Do kogo – w rzeczywistości – trafił „talizman” przywództwa Rothschildów po śmierci „głównodowodzącego”? Tradycja mówi, że obowiązki Nathana natychmiast przejął najmłodszy z pięciu braci, James. Pogląd taki wyraził jego przyjaciel Heine. „Po śmierci jego wybitnego brata w Anglii przejął wszystkie polityczne wpływy w Domu Rothschildów”, i napisał niedługo potem. „Głową, czy raczej mózgiem tego rodu jest baron James, człowiek niezwykle”. Nietrudno zrozumieć, dlaczego Heine przyjął takie założenie. W artykule z marca 1841 roku sportretował Jamesa na wpół ironicznie jako finansowego cesarza, brylującego przy rue Laffitte, w samym centrum „labiryntu korytarzy, gmaszysku bogactwa”. Zauważył, że James – naśladując brata Nathana – zaczął ozdabiać swój gabinet „popiersiami wszystkich europejskich monarchów, którzy zaciągali pożyczki w jego przedsiębiorstwie”. Podobnie jak Nathan również i James był postacią onieśmielającą w swoim naturalnym środowisku. „Każdy musi szanować tego człowieka – ciągnął Heine – nawet choćby tylko z powodu szacunku, który wzbudza w innych”:

Najbardziej lubię odwiedzać go w biurach jego banku, gdzie mogę filozoficznie patrzeć na ludzi – nie tylko Wybranych, lecz także wszystkich innych – którzy płaszcą się przed nim. Tutaj można obserwować skręty i skłony kręgosłupów, które najzdolniejszy akrobata uznałby za trudne. Widziałem ludzi, którymi, kiedy znaleźli się obok wielkiego barona, wstrząsały konwulsje, jakby dotknęli baterii galwanicznej. Nawet gdy zbliżali się do drzwi jego prywatnego gabinetu, wielu przebiegał dreszcz emocji, jaki Mojżesz odczuł, gdy na górze Horeb zrozumiał, że stoi na ziemi świętej. I tak jak Mojżesz zszedł z sandały, podobnie makler lub komisjoner, który ośmielił się wejść do prywatnego sanktuarium Rothschilda, z chęcią zdjąłby buty, gdyby nie bał się, że woń jego stóp mogłaby stanowić obelgę.

„To prywatne sanktuarium jest w rzeczy samej miejscem niezwykłym – ciągnął Heine – pobudza wzniosłe myśli i uczucia, jak widok oceanu lub gwiazdzistego nieba. Tutaj można doświadczyć małości człowieka wobec potęgi Boga”.

Oczywiście Heine całkowicie puścił wodze swej komicznej wyobraźni, kiedy opisał, jak „spekulant z giełdy” zerwał z szacunkiem kapelusz przed „gigantycznym” nocnikiem Jamesa, albo jak niezidentyfikowany przyjaciel proponował, że „odda pół nosa, żeby kupić” zaszczyt spożycia obiadu z baronem. Wspomnienia pomniejszego bywalca giełdy Ernesta Feydeau obrazowo potwierdzają jednak quasi-królewski status, jaki miał w Paryżu James – porywczy despota na pełnym chaosu dworze, od dziewiątej rano do zamknięcia giełdy o szesnastej oblegany przez tłum przypochlebających mu się maklerów, spekulantów i przeróżnych pieczeniarzy. James – wspominał Feydeau (który w latach pięćdziesiątych regularnie odwiedzał rue Laffitte) – „czuł się zobowiązany przyjąć tych wszystkich ponurych, zapracowanych ludzi, czasem do bólu nieciekawych, służalczych w zachowaniu, monotonnych w nagabywaniu, uniżonych w pochlebstwach. Pochylony na krześle z roztargnieniem brał cedulę wręczaną mu przez każdego z tych nieinteresujących osobników, którzy stali jeden za drugim przed jego biurkiem, ledwo rzucał na nie okiem, czasem pozwalał sobie na złośliwą przyjemność i wrzucał je do kosza na śmieci, zwykle zaś oddawał temu, od kogo je dostał, i zwracał się ku następnemu”.

Gdy tak Rothschild podejmował owo wyzwanie dzień po dniu, Feydeau nie mógł się nadziwić temu, jak w tym „ście diabelskim zgiełku, ogłuszającym chaosie [...] baron potrafił przeprowadzać – każdego dnia i bez chwili oddechu – najbardziej kolosalne operacje finansowe”. W biurze słyszeć było:

ogłuszającą i nieprzerwaną kakofonię, bezustanny hałas wywołany przez trzaskające drzwi, wchodzących i wychodzących pracowników z przesyłkami wymagającymi podpisów. Nagabywania maklerów i spekulantów szukających zamówień tylko zwiększały harmider, który nadawał biuru „monsieur le baron” atmosferę przypominającą wieżę Babel. Tutaj mówiono wszystkimi językami świata, w tym po hebrajsku. Tłumy przyjaciół wszystkich trzech płci – mężczyzn, kobiet i żebraków – przewijały się przez to miejsce cały dzień, każdy żądny wiadomości. Byli tu jubilerzy otwierający przed oczyma niedomagającego barona kasety pełne drogich kamieni, sprzedawcy porcelany i handlarze dzieł sztuki demonstrujący wybrane przedmioty. Wszędzie plątały się piękne kobiety nagabujące o informacje – i inne rzeczy. A w tej niemiłosiernej i nieprzerwanej procesji, gdy mózg zapracowanego milionera musiał przedzierać się przez nagromadzenie liczb i obliczeń, raz po raz pojawiał się najmłodszy z jego synów – wyrośnięty i puciołowaty dzieciak, którego wciąż mam przed oczami – używający ojcowskiej łaski jako konia i trąbiący jak anioł w Dolinie Jozafta.

A biedny baron nie skarżył się ani jednym słowem, co najwyżej zmarszczył brwi.

„Nie dane mu było nawet spokojnie jeść i spać. Od piątej rano, i zimą, i latem, jego drzwi oblegali przynoszący i odbierający informacje [...]. Gdy interesy tego wymagały, jadł obiad z całą rodziną w małej jadalni przylegającej do biura, mając na przystawkę ceduły giełdowe, a procesja maklerów przemieszczała się wokół jego stołu z bezlitosnym uporem”. Rzeczywiście chwilami Feydeau myślał o Jamesie mniej jako o królu na swym dworze, a bardziej jako o więźniu własnego kultu pracy. Cóż innego mogłoby tłumaczyć gotowość człowieka, który zgromadził już taki majątek, do dalszej harówki w tak podłych warunkach, jeśli nie „osobliwa tyrania zwyczaju, obok godnego pochwały poczucia zawodowej ambicji?”.

Ostatecznie jednak James był bardziej znienawidzony za tyranię wobec innych – w tym samego Feydeau, który ubolewał:

Jednym z jego paskudnych nawyków [...] było nieodzywanie się, niepodnoszenie nawet oczu, by spojrzeć na pośrednika, który stał nad nim skonsternowany, z kapeluszem w rękach, przestępując z nogi na nogę i przekazując swoje ceduły kolejno wszystkim członkom jego rodziny, którzy nie poświęcali im większej uwagi niż głowa rodu. Pewnego dnia, kiedy wykonał tę okropną sztuczkę na mnie i gdy wyraziłem, wbrew sobie, pewne zniecierpliwienie, raczył okazać mi na swój sposób uprzejmość, by miłosiernie mnie uspokoić. Było to w styczniu, na stole stał półmisek pełen wielkich białych truskawek. Nabił na widelec najbardziej apetyczny owoc leżący na samym szczycie stosu i podsunął mi go, jakbym był papugą, mówiąc:

– Skosztuje pan?

Feydeau poczuł się naturalnie zażenowany tym upokarzającym traktowaniem, szczególnie że były przy tym żona i córka Jamesa. Przybrał jednak bojowy wyraz twarzy:

– Jest pan po tysiąc kroć uprzejmy – odparłem, robiąc krok w tył – ale wołałbym zamówienie.

Baron nie okazał zdenerwowania. Brutalnie przyparł mnie do muru:

– Kup pięć akcji Kolei Północnej za gotówkę.

Kurs pięciu akcji Kolei Północnej wynosił wówczas 50 franków, mogłem zarobić na tej atrakcyjnej transakcji 12 franków i 50 centymów.

Tego rodzaju obcesowe zachowanie było, według Feydeau, czymś zupełnie normalnym (opinię tę potwierdził opis wizyty Aleksandra Hercena w 1849 roku przy rue Laffitte)^[135]:

– Zdenerwowałeś mnie pan! To niebrawda! Odejść! – takie oto uprzejmości wygłaszał pod moim adresem, ilekroć zebrałem się w sobie i poczyniłem jakieś uwagi dotyczące zamówienia. Trzeba pamiętać, że z powodu dziwacznej języka i jego akcentu nie zawsze dawało się go dobrze zrozumieć.

Pewnego dnia, z powodu kursu giełdowego, który go zdenerwował, rozgniewał się tak, że przedarł moją cedulę na pół, kazał mi sporządzić ją od nowa i nazwał mnie „cholernym impecylem!”.

Innych – nawet swoich żydowskich pobratymców – traktował równie źle: „Ach, tutaj jeźdź, ty brzegłety złodzieju, niemiedzki Żydzie!”, rzekł pewnego dnia do swojego współwyznawcy, pośrednika, gdy ten wszedł do jego biura [...]. Nieszczęsny człowiek stał zdruzgotany, przybity, oniemiały, z twarzą pozbawioną wyrazu. Być może przyjął to jako komplement”. Sytuacja, kiedy makler o imieniu Manuel ośmielił się odezwać do Jamesa, weszła do kanonu mitologii giełdy.

– Dzień dobry, baronie – powiedział, wchodząc do biura Jamesa. – Jak panu idzie?

– A co to pana obchodzi? – odpalił zrzędlawie James.

– Ma pan całkowitą rację! – wykrzyknął Manuel. – Jakby teraz padł pan martwy obok mnie, nie obeszłoby mnie to bardziej, niż gdyby zdechł pies.

Nic więc dziwnego, że wielu paryżan tamtej epoki zakładało, iż James jest spadkobiercą Nathana.

Nie jest jednak wcale jasne, czy James kiedykolwiek dysponował taką władzą jak brat w rodzinie Rothschildów. Niewątpliwie po śmierci Nathana chciał szybko narzucić swój autorytet bratanom. Jeden z pierwszych listów napisany w 1836 roku do Lionela i jego braci w nowym systemie od początku sygnalizuje to jasno i wyraźnie:

Uprzejmie Was proszę, moi drodzy bratankowie, abyście nieco bardziej zważali na moje listy, jako że, szczerze mówiąc, bardzo się dziś rozgniewałem, ponieważ życzylbym sobie kontynuować współpracę z Londynem na tych samych warunkach co w przeszłości z Waszym zmarłym ojcem, i nie chciałbym pisać autorytatywnych listów, gdyż interesy można prowadzić dobrze tylko wtedy, kiedy poświęca się tyleż samo uwagi mniejszym transakcjom, ile dużym.

Tutaj następował opis trzech konkretnych grzechów zaniedbania, jakie rzekomo popełnił bank londyński. Tego rodzaju nagany były na porządku dziennym przez następne dziesięć lat, a ulubiony zarzut Jamesa stanowiło stwierdzenie, że bratankowie są zbyt zajęci polowaniem, żeby czytać jego listy, a tym bardziej na nie odpowiadać. Regularnie pojawiały się aluzje do sposobu prowadzenia spraw za czasów Nathana, nie tylko ze strony Jamesa, ale też pozostałych braci. We wrześniu 1837 roku protekcjonalnie napisał Salomon:

Możecie się teraz przekonać, do jakiego stopnia miałem rację, kiedy pisałem Wam o transakcjach, i teraz będziecie musieli przyznać mi słuszność, moje drogie dzieci [...]. Teraz musimy obracać weksłami, moje drogie dzieci. Wasz zmarły ojciec zawsze to powtarzał. Gdy tylko widział, że inni chcą nas wykluczyć z interesów, zawsze pisał: „Moi drodzy bracia, musimy się przez to przebić”. Bez znaczenia, czy ponosimy stratę, czy osiągamy zysk, czy zarabiamy, czy tracimy, nie możemy, nie powinniśmy pozwolić, by ktoś wyrósł wyżej od nas, albo po prostu zostaniemy odsunięci. Mam nadzieję, że posłuchacie mojej rady, drodzy bratankowie, i bez względu na to, czy zanotujemy zysk, czy stratę, musimy przeć do przodu.

Niedługo potem James zauważył w liście: „Wasz drogi Papa za życia zwykł dawać nam noty dyskontowe na dwa i pół procent, a ponieważ dobre weksle można teraz łatwo zdyskontować w Londynie na trzy procent, inne banki z tego korzystają [...] jeśli więc pragniesz, byśmy z nimi konkurowali i prowadzili interesy, musisz dyskontować dla nas na tych samych warunkach”. Amschel również mówił wciąż do znudzenia na ten temat. On i James stwierdzili zgodnie w 1839 roku: „odejście naszego brata Nathana było straszliwym ciosem i nie możemy oczekiwać, że młodzi będą okazywać ten sam szacunek, bojaźń i zaufanie starszemu pokoleniu”.

Najbardziej kontynentalni Rothschildowie narzekali na to – jak sugeruje ubolewanie Jamesa nad preferencjami dyskontowymi – że bank londyński lekceważy ich interesy, ale jak się mogliśmy przekonać, podobne zarzuty padały wiele razy jeszcze przed śmiercią Nathana. Można by powiedzieć, broniąc sukcesu jego synów w walce o względną autonomię, że zarzut ten pojawił się po raz pierwszy zaledwie rok po jego śmierci. Potem często się powtarzał. Na przykład we wrześniu 1839 roku James oskarżył bank londyński, że zabrał połowę zysków z transakcji w Hiszpanii, ale wystawił na ryzyko bank paryski. „Myślę, że jedynie właściwe i słuszne jest to, abyśmy współpracowali przy innych operacjach tam, gdzie dom paryski bierze na siebie tyle samo ryzyka co Londyn, i żeby żaden dom nie miał przewagi nad pozostałymi, ponieważ gdy tylko jeden dom odkryje takie postępowanie u innych, zrodzi się poczucie nieufności i wszystko, nie daj Boże, po prostu runie”. Tydzień później powtórzył swoją skargę. „Dopóki żyję – powiedział Nat – nigdy nie zgodzę się na to, aby jeden z banków próbował osiągnąć przewagę nad innym lub dopuszczał się niesprawiedliwości [wobec pozostałych]”. Ale „kiedy wy [czyli bank londyński] uważacie, że operacja idzie dobrze, mówicie: «Przeprowadźmy to tutaj», a kiedy idzie źle, wówczas oddajecie udział bankowi paryskiemu. Mój drogi i dobry Nacie, takie postępowania działają deprymująco i stanowi tylko źródło przykrej korespondencji”. Do tego rodzaju pomniejszych sporów na tle wspólnego rozliczania dochodziło między bankami coraz częściej. Kolejne napięcia pojawiły się w 1840 i 1841 roku, kiedy James i Amschel oskarżyli bratanków, że przesyłali weksle do konkurencyjnych banków w Paryżu i we Frankfurcie.

Z drugiej strony starsi Rothschildowie często irytowali młodych. „Zapewniam Cię, że to wielki kłopot układać się z ludźmi, którzy są sentymentalni w sprawach finansowych – skarżył się Anthony Lionelowi w czasie, gdy wszystkich czterech stryjów żywotnie interesowało się jego planami małżeńskimi. – Zapewniam Cię, chociaż stryj Charles jest Twoim teściem, że im mniej do czynienia się ma z tym dżentelmenem, tym lepiej”. Testament Amschela, stale zmieniany w nadziei wywarcia pewnej presji na bratanków, stanowił kolejne źródło niezadowolenia.

Rzeczywistość przedstawiała się tak, że banki w Londynie, Paryżu i we Frankfurcie dysponowały wtedy podobnymi środkami, więc żaden z nich nie miał prawa narzucać warunków innym, jak niegdyś Nathan. „Moi drodzy bratankowie – pisał przepraszająco James po sprzeczce w marcu 1838 roku – jestem z Was bardzo zadowolony i gorąco Was proszę, byście nie brali moich słów *à la lettre*, ponieważ trzeba znosić tutaj takie udręki, że z czasem człowiek staje się bardzo krytyczny i niezadowolony. Moje nerwy są na wyczerpaniu i łatwo mnie rozdrażnić”. James również nie potrafił zdominować braci. Kiedy Amschel po raz kolejny zagroził, że skończy z interesami ze względu na słabe zdrowie, James pośpiesznie wyjechał z Frankfurtu. Ale to właśnie na Salomona, jego syna Anselma i najstarszego syna Carla, Mayera Carla, w naturalny sposób spadł główny ciężar odpowiedzialności, co odzwierciedlało bliższą wspólnotę interesów między Frankfurtem, Wiedniem i Neapolem. Kiedy sam James poważnie zachorował zimą na przełomie lat 1838 i 1839, nale-

żało odłożyć na bok myśl o tym, że przejmie rolę „głównodowodzącego”. Prawdopodobnie niewiele było przypadków, przed 1848 rokiem, żeby wyraźnie sprzeciwił się życzeniom braci – jeśli w ogóle coś takiego się zdarzyło. Jak zauważył Nat, kiedy Salomon żąda większego udziału w jakiejś linii kolejowej lub pożyczce państwowej, „z przyzwyczajenia ustępujemy pierwszeństwa Frankfurtowi”.

Podobnie jak w przeszłości starsi Rothschildowie nadal próbowali zapobiegać odśrodkowym tendencjom w firmie, powołując się na świętą zasadę braterskiej „zgody”: „W czym tkwiła dotąd nasza siła? – protestował James w 1839 roku, kiedy ponownie skłócił się z bratankami. – Tylko w tym, że ludzie wiedzieli, że jeden bank popiera drugi [...]. Jak dobrze wiecie, powodzenie naszej rodziny leży mi na sercu bardziej niż cokolwiek innego”. W 1841 roku Amschela zaniepokoiły rozmiary wyniszczających obie strony napięć, wystosował więc do braci i bratanków żarliwy apel o rodzinną jedność, przywołując pamięć Mayera Amschela. „Prowadźmy nadal przedsiębiorstwo w spokoju i harmonii, nie kłóćmy się między sobą – prosił James rok później. – Jeśli zachowamy pokój między nami, będziemy się cieszyć fortuną i błogosławieństwem, a wtedy i nam, i Wam niczego nie zabraknie”.

Mądrze zdecydowano podczas spotkania wspólników w tym samym roku w Paryżu, żeby nie zmieniać umowy z 1836 roku, ponieważ – jak zauważyła Hannah – „starsi bracia byli zadowoleni z tego, jak się rzeczy mają, i nie chcieli żadnych zmian”. Dodała jednak znacząco: „Rachuba każdego z nich, mających swój własny kapitał, powinna pozostać niezależna i muszą regulować dochody każdej strony, by pozostały równe; kapitał starszych wspólników jest o tyle większy, że powinni mieć więcej do powiedzenia”. Był to również pogląd jej starszych synów. Dwa lata później Lionel zmienił umowę spółki właśnie w ten sposób. Formalnie wycofując z połączonego kapitału własną część w wysokości 340 250 funtów, on i jego bracia wyrównali swoje udziały – a tym samym poziom rocznych odsetek skalkulowanych na 3 procent tego udziału – ze stryjami, co zakończyło sytuację, w której Nathan był największym „udziałowcem”.

Mogłoby się wydawać, że w ten sposób Lionel zrzekł się przewagi. W istocie oddał jeszcze więcej, pozostawiając w stanie niezmienionym system rozdzielania wspólnych zysków, który określał, że 10 procent zysków banków kontynentalnych trafia do banku londyńskiego. „Ponieważ mam pewność, że mogłoby to nasilić spory i dyskusje – poinformował Lionel braci – bez wahania stwierdzam, że nie powinniśmy nic z tym robić, ja, oczywiście, nie wspomnę ani słowem, że mamy większy udział w zyskach; dziękujemy Bogu za to, co mamy, i obyśmy mieli tyle samo do podziału, kiedy spotkamy się następnym razem”. Celem Lionela było jednak przede wszystkim zachowanie względnej autonomii domu londyńskiego. Za jego prawdziwe zwycięstwo należy uznać odrzucenie propozycji Jamesa – wysuniętej po raz pierwszy trzydzieści lat wcześniej – żeby upublicznić umowę między pięcioma bankami. „Stryj James chciał móc pokazać umowę spółki, bez uwzględniania kwestii finansowych, w przypadku gdyby w Paryżu chcieli wiedzieć, kim są wspólnicy Domu – teraz, ponieważ my w Londynie zawsze powtarzaliśmy, że nasz bank nie ma nic wspólnego z innymi, chcielibyśmy uniknąć posiadania dokumentu, który każdy mógłby pokazywać, porozumienie we wszystkich kwestiach finansowych zapewne nie powstanie, a takie, jak zaproponowano, mogłoby bez trudu zostać ujawnione i tym samym nie powstanie; natychmiast zgodzili się z moimi uwagami”. Dzięki Lionelowi dokładne zasady partnerstwa między pięcioma bankami pozostały osnute tajemnicą, nie przestały być sekretem wspólników i ich prawników. Tajemniczość należała do tradycji Rothschildów, można jednak zasadnie wywnioskować, że Lionel wolał już nie być tak mocno związany z pozostałymi czterema bankami.

„Dziękujemy Bogu za to, co mamy” – synowie Nathana stale powtarzali to stwierdzenie. I Nat, i Anthony wypowiedzieli prawie to samo zdanie kilka miesięcy wcześniej: „Musimy dziękować Bogu za to, co mamy, i starać się to zachować”. Ale można się pokusić o wskazanie „różnicy pokoleniowej” w postawach przedsiębiorców jako jednego z wyjaśnień przyczyn sporów w latach trzydziestych i czterdziestych XIX wieku. Bez wątpienia New Court stało się mniej statecznym ośrodkiem finansowym niż za czasów Nathana: na przykład bank mniej zajmował się spekulacjami na rynku papierów wartościowych, a bardziej dyskontami weksli. „Wolimy zadowolić się mniejszym zyskiem, by zachować bardzo duży kapitał i oczekiwać wysokich kursów”, napisał do braci w Paryżu Nat. Była to jedna z wielu przelanych na papier maksym o ostrożności w interesach. Jako wygnaniec po drugiej stronie kanału La Manche lubił przypisywać rozbieżności między New Court a rue Laffitte charakterom narodowym. „Im więcej widziałem – oświadczył jego młodszy brat, gdy w 1846 roku odwiedził Paryż – tym bardziej jestem przekonany, że nie ma takiego miejsca jak nasze stare New Court. Gdzie byłyby marne francuskie udziały, gdybyśmy im nie pomagali? Myślę, że moglibyśmy nieco bardziej pozadzierać nosa i być tak wielkimi panami jak inni”. Trudno wyobrazić sobie Nathana, który powiedziałby coś takiego. Chociaż Lionela i jego stryja Jamesa dzieliło tylko szesnaście lat, ich postawy wobec prowadzenia interesów nie mogły się bardziej różnić. Jeśli chodzi o Jamesa i jego braci, pozostały gdzieś w głębi nich niepokój i niepewność ludzi urodzonych we frankfurckim getcie. „Za każdym razem, kiedy piszemy do Was, że inni ludzie bardziej dbają o to, co się dzieje wokół, i prowadzą interesy na szerszą skalę, Wy natychmiast zakładacie, że chcemy się z Wami kłócić – napisał James do bratanków w dość cierpiętniczym tonie w 1845 roku. – Ale uwierzcie mi, drodzy bratankowie, niczego takiego nie mam na myśli, ale serce mi pęka, kiedy widzę, jak ktoś próbuje nas wykluczyć z [każdej] transakcji handlowej. [Nawet] kamień w murze nam zazdrości i jest naszym wrogiem”. Skłonność do traktowania wszelkiej rywalizacji jako zagrożenia nie była rzeczą, którą miało odziedziczyć następne pokolenie.

Nawet jednak bez tych różnic w postawie między pięcioma braćmi i tak narastałyby napięcia, ponieważ było to nieuchronną ceną sukcesu. W połowie lat trzydziestych XIX wieku każdy bank Rothschildów umocnił się jako przodująca siła w finansach publicznych w swoim kraju. Tymczasem wielkie mocarstwa po kryzysie rewolucyjnym z lat 1830–1833 musiały spuścić z tonu. Z wyjątkiem pożyczki z 1835 roku na spłatę właścicieli niewolników z Indii Zachodnich Anglia, Francja i Austria nie pożyczały wielkich sum aż do lat 1839–1841. Mimo to doświadczenie rewolucyjnych niepokojów początku lat trzydziestych scementowało powiązania między trzema głównymi bankami Rothschildów i państwami, w których się mieściły. Lionel i jego bracia w wysokim stopniu emocjonalnie utożsamiali się z Anglią. Salomon również, pod wpływem rosnącej bliskości z Metternichem, coraz bardziej skłaniał się do zacieśnienia związków z interesami cesarstwa austriackiego. Nawet James, pomimo pogardy dla ministrów Ludwika Filipa, musiał uwzględniać narodowe priorytety. Identyfikacja z krajami zamieszkania nie miała większego znaczenia, gdy w Europie panował pokój. Kiedy jednak co jakiś czas dochodziło do starcia interesów wielkich mocarstw, Rothschildom coraz trudniej i trudniej było zachować neutralność.

Naturalną reakcją Rothschildów na ograniczone potrzeby kapitałowe mocarstw było szukanie innych źródeł zarobku. Niestety istniało niewiele regionów na świecie, gdzie europejskie państwa nie miały interesów, a nie istniały żadne, w których interesy zgadzały się idealnie. Na czterech obszarach – na Półwyspie Iberyjskim, w Ameryce, Niderlandach i na Bliskim Wschodzie – prowadzenie polityki, która leżałaby we wspólnym interesie Rothschildów, zwłaszcza jeśli interesy narodowe ich „lokalnych” rządów pozostawały w konflikcie, stanowiło spore wyzwanie. Było to trudne,

kiedy przedsiębiorstwo nadzorował Nathan, po jego śmierci zaś stało się to prawie zupełnie niemożliwe.



III

STRYJOWIE I BRATANKOWIE



Rozdział 12

Miłość i dług

To samo towarzystwo, które dziś, jak uważasz, Cię odrzuca, ponieważ nie jesteś dość przyjazny, i woli siostrę postępującą wbrew życzeniom rodziny, to samo towarzystwo będzie równie przyjazne wobec Ciebie i zdobędziesz większy szacunek, gdy ludzie zobaczą, że trzymasz się swoich zasad.

James do Nata, 16 lipca 1839

W dniu 29 kwietnia 1839 roku na Rothschildów spadła katastrofa – albo też wówczas tak wydawało się rodzinie. Niecałe trzy lata po niespodziewanej śmierci Nathana w kwiecie wieku jego druga córka, Hannah Mayer, wyrzekła się judaizmu, żeby wyjść za mąż za chrześcijanina.

Pod każdym innym względem Henry FitzRoy mógł zostać uznany za idealnego, wręcz pożądanego kandydata na małżonka dla córki niemiecko-żydowskiego imigranta, który zarobił fortunę na „handlu”. Co prawda, był młodszym synem barona Southampton, a tym samym nie miał szansy na odziedziczenie tytułu i ziemi, ale z drugiej strony, wykształcony w Magdalen College w Oksfordzie i Trinity College w Cambridge, był już (w wieku trzydziestu dwóch lat) zastępcą osobistego przedstawiciela królowej na Northamptonshire i posłem do Izby Gmin z okręgu Lewes, z realnymi szansami na wysoki urząd. To wszystko jednak niewiele obchodziło Hannah Mayer. W 1838 roku zakochała się w ciemnowłosym, niebieskookim mężczyźnie. Apostazji nie wybaczano jej nigdy.

Zbrodnia i kara Hannah Mayer

W myśl klasycznego toposu powieści dziewiętnastowiecznej to arystokratyczna rodzina sprzeciwiała się nieodpowiedniemu związkowi z przedstawicielem rodziny kupieckiej. Rodzina FitzRoyów bez wątpienia nie aprobowala związku i odcięła potomka od pieniędzy. Ich dezaprobata wszakże nie dorównywała gwałtownością reakcji Rothschildów. Nie był to zresztą pierwszy raz, gdy Hannah Mayer związała się z gojem – przed śmiercią ojca, według pewnej relacji, w Paryżu oświadczył się jej książę Edmond de Clary. Wówczas Nathan otwarcie odrzucił pomysł takiego mariażu, a kiedy James usłyszał o nowym związku z FitzRoyem, również nie okazał przychylności: „I tak oto, mój drogi Lionelu, Twe listy, w których piszesz o przygnębiających okolicznościach związanych z nową miłością Twojej siostry Hannah Mayer, łamią nam serca. Możesz sobie wyobrazić przyczyny tego, ponieważ nie ma prawdopodobnie gorszej katastrofy dla naszej rodziny, dla naszego dobrobytu, dla naszego dobrego imienia i dla naszego honoru niż taka decyzja, nie daj Bóg. Trudno mi nawet o tym pisać. Porzucenie naszej religii, religii naszego świętej pamięci [ojca] rabiego Mayera [Amschela] Rothschilda, religii, która, dzięki Bogu, uczyniła nas tak wielkimi”.

James jednak od początku pesymistycznie odnosił się do kwestii, czy uda się ją powstrzymać po raz drugi. Nie do końca chodziło o to, że czuł, iż brakuje mu ojcowskiego autorytetu Nathana, który formalnie zaznaczył w testamencie, że młodsze córki mogą wyjść za mąż tylko za zgodą matki i braci, a w razie braku porozumienia to jego bracia będą mieli ostateczne, wiążące słowo. Prawdziwym problemem było to, że finansowe sankcje mające wymusić ową klauzulę nie miały dostatecznie odstraszającego charakteru. Po śmierci ojca Hannah Mayer otrzymała 12 500 funtów, drugie tyle miała dostać po osiągnięciu pełnoletności plus dalsze 50 tysięcy funtów zainwestowane w rodzinnym banku na 4 procent rocznie. Gdyby wyszła za mąż z błogosławieństwem rodziny, otrzymałaby jeszcze 50 tysięcy funtów w posagu, ale ona uważała, że spokojnie może się bez nich obejść. James poradził bratankom, żeby poinformowali o zamiarach Hannah stryja Salomona, wątpił jednak, czy będzie on w stanie „zrobić w tej sprawie więcej niż ja sam”. Zgodził się również przyjechać do Londynu przed 20 lutego, żeby spróbować osobiście wpłynąć na bratanicę. „Ale – stwierdzał ponuro – czy nasza podróż przyniesie sukces i jakie zrobi wrażenie na opinii publicznej, tego nie mogę przewidzieć, ani tego, czy Hannah Mayer usłucha naszej dobrej rady, skoro doskonale wie, że jedynym celem naszej wizyty w Londynie jest udaremnić jej przygodę miłosną. Ja jednakowoż pragnę tylko wszystkiego co najlepsze dla naszej rodziny i nic nie powstrzyma mnie przed wyjazdem do Londynu [...]. Jestem niezwykle zatroskany”.

Jamesowi w wyjeździe do Anglii przeszkodził jednak atak choroby. Zasugerował więc, by Hannah Mayer – pod opieką matki – odwiedziła go w Szwajcarii, gdzie planował kontynuować leczenie. Ale sugestia akcji „dywersyjnej” przyszła za późno. W dniu, w którym James wysłał zaproszenie, w St George przy Hanover Square odbył się ślub. W ceremonii uczestniczył tylko brat Hannah, Nat, matka panny młodej odprowadziła ją jedynie do bramy kościoła. Kilka tygodni później skandal trafił na łamy „The Times”: „Udało się potwierdzić, że pannie Rothschild postawiono warunek: wyjdzie za szlachetnego pana FitzRoya, jeśli przejdzie na religię chrześcijańską. Jest to pierwszy przypadek, kiedy członek rodziny Rothschildów wyrzeka się wiary ojców, a okoliczność ta szczególnie wielkie wrażenie wywarła w jej rodzimym mieście [Frankfurcie], ponieważ dotąd wyróżniało ich trzymanie się żydowskiej wiary. Stryjowie panny młodej na pewno nie są zadowoleni z małżeństwa, które wymagało zmiany wyznania”. Ta ostatnia uwaga charakteryzowała się dużą powściągliwością. Wściekły James napisał z Paryża: „Przyznaję szczerze, iż przez tę historię z Hannah Mayer tak się rozchorowałem, że nie miałem odwagi chwycić za pióro, by o niej pisać. Ta dziewczyna, niestety, odarła całą rodzinę z dumy i wyrządziła jej krzywdę, której długo nie da się zadośćuczynić. Mówisz, drogi Nacie, że znalazła wszystko, oprócz religii. Ja jednak wierzę, że [religia] oznacza wszystko. Nasze powodzenie i błogosławieństwo zależą od niej. Powinniśmy zatem wymazać dziewczynę z pamięci i dopóki żyję ani ja, ani żaden inny członek rodziny nie będzie się z nią spotykał ani kontaktował. Teraz pragniemy życzyć jej wszystkiego najlepszego i wyrzucić z pamięci, jakby nigdy nie istniała”. To samo powtórzyła nawet matka Hannah Mayer: „Pierwsze wrażenie i żal, jakiego doświadczyliśmy po niedawnym ślubie – napisała do syna Nata – przewyższyło tylko pragnienie, by już nigdy więcej nie znaleźć się w podobnej sytuacji, tak bardzo godzącej w nasze obyczaje i naturę nas wszystkich”. Chociaż zwierzała się: „byłabym najszcześliwsza, otrzymując codziennie informacje o sprawach domowych, jak również o innych przedsięwzięciach, w które tak mocno jestem zaangażowana, gdyby przychodziły jakieś wieści od Osoby, która wciąż mnie tak interesuje”, to musiała przyznać: osoba ta nieodwołalnie „oddaliła się ode mnie”. Nat – i tylko on – pozostał przy Hannah Mayer. W lipcu napisał do Jamesa, że jego siostra „po prostu wyszła za «chrześcijanina w chrześcijańskim kraju»”. Odpowiedź, jaką sprowokowała ta uwaga, warto przytoczyć w całości, ponieważ rzuca światło na pogląd starszego pokolenia na

ten temat. „Od samego początku – grzmiał James, który wyraźnie pielęgnował w sobie gniew – słusznie przewidywałem, że [...] ta najbardziej niefortunna sprawa [...] rozbije jedność naszej rodziny [...] i powiem Ci, iż przez to zdarzenie tak zapadłem na zdrowiu, że chyba tego nie przeżyję [...]. Chciałbym wiedzieć, co jeszcze mógłby zrobić ktoś, kto porzucił własną religię i publicznie oświadczył, że od ukończenia piętnastu lat nie myślał o niczym innym. Mój drogi Nacie, jako Twój przyjaciel i stryj chciałbym wyrazić moją szczerą i uczciwą opinię [...]. Jesteśmy zdecydowani, że tak długo, jak Wszechmocny obdarzy nas dobrym zdrowiem, ani ja, ani dzieci moje nie skontaktujemy się z Hannah Mayer, ponieważ nie tylko ta jedna rzecz [skłoniła nas do tej decyzji], lecz tak wiele, że mógłbym pisać o nich bez końca”.

Po części argumenty Jamesa dotyczyły struktury władzy w rodzinie i posłuszeństwa, jakie młodsze pokolenie winne było okazywać starszemu: „Jakiż to przykład dla naszych dzieci, gdy dziewczyna mówi: «Wyjdę za mąż wbrew woli mojej rodziny»? Nie chcę nawet poruszać tu sprawy religii [...]. Miałbym zatem powitać i przyjąć tę dziewczynę, jak gdyby nic się nie stało? Dlaczego moje dzieci i dzieci moich dzieci mają postępować zgodnie z życzeniami rodziców, jeśli nie będą mogły spodziewać się kary?”.

„Głównym punktem”, jak to ujął, była jednak „religia”:

Ja i reszta naszej rodziny [...] zawsze od najwcześniejszych lat wychowywaliśmy potomstwo w poczuciu, że miłość ogranicza się do członków rodziny, że wzajemne przywiązanie stłumi jakąkolwiek myśl o poślubieniu osoby spoza rodziny, aby fortuna mogła pozostać w naszych rękach. Któż da mi pewność, że moje własne dzieci posłuchają moich poleceń, jeśli zobaczą, że w przeciwnym razie nie czeka ich żadna kara? Co będzie, jeśli moja córka po wyjściu za mąż powie: „Jestem nieszczęśliwa, ponieważ nie wyszłam za księcia, chociaż miałam dość pieniędzy, by to uczynić, i widzę, iż pomimo że tamta kobieta wyrzekła się religii i pomimo że wyszła za mąż wbrew woli rodziny, [rodzina] nie przestała jej akceptować. Ze mną przecież byłoby tak samo”. Czy naprawdę myślisz, że wszystkie dokładnie przemyślane plany [zaowocują] – czyli że Mayer ożeni się z córką Anselma, a córka Lionela wyjdzie za potomka innego członka rodziny, żeby zachować wielki majątek i zadbać o chwałę nazwiska Rothschild i przekazanie go [następnym pokoleniom] – jeśli ktoś tego nie powstrzyma?

W końcu James dodał kilka uwag o towarzyskich konsekwencjach małżeństwa (wyraźnie w odpowiedzi na argumenty wysunięte przez Nata):

Oczywiście, można było podjąć kroki, żeby do tego nie dopuścić, ale towarzystwo mogłoby krzywo patrzeć na tego rodzaju środki. Mogłoby się tak rzeczywiście stać, ale osobiście nie podzielał tej opinii [...]. To samo towarzystwo, które dziś, jak uważasz, Cię odrzuca, ponieważ nie jesteś dość przyjazny, i woli siostrę postępującą wbrew życzeniom rodziny, to samo towarzystwo będzie równie przyjazne wobec Ciebie i zdobędziesz większy szacunek, gdy ludzie zobaczą, że trzymasz się swoich zasad i nie dajesz się sprowokować czczymi słowami. Uczciwy i prawy człowiek zawsze doceni człowieka o podobnym charakterze. Adieu.

James dodał jednak komentarz do tego płomiennego wybuchu. Nat „powinien uznać to za moje, i tylko moje przemyślenia i uczucia, i niech nie myśli, że próbuję w jakikolwiek sposób wpłynąć na Twoją matkę lub innego członka rodziny. Byłoby to niewłaściwe i nie życzyłbym sobie tego. Każdy ma prawo robić to, co chce”. Były to jednak słowa bez pokrycia. Na koniec poprosił Nata, żeby pokazał list najstarszemu bratu, Lionelowi: „jestem pewny, że zgodzi się z moją opinią”. Po raz pierwszy od śmierci brata James przemawiał w niepozostawiającym żadnych wątpliwości tonie nowej głowy rodziny, pewny, że większość jej członków jest tym wszystkim równie, jeśli nie bardziej, zniesmaczona. List od Anthony’ego – który podczas kryzysu przebywał w Paryżu – datowany następnego dnia potwierdza to wrażenie:

Życzą sobie od nas, abyśmy nie przyjmowali na razie H[annah] M[ayer], i łatwo to zrozumieć. Mówią: siostra wyszła za mąż bez zgody rodziny; jeśli dwa miesiące później przyjmiecie ją – jaki będzie to przykład dla reszty rodziny [?]. Mówią: czy moja córka, która patrzy na kuzynkę, jak ta wychodzi za mąż wbrew woli całej rodziny, poślubi tego, który będzie się mnie podobał [?] – nie, zakocha się w chrześcijaninie i Bóg wie, co zrobią chłopcy [...]. Radzę Ci [...] teraz dla własnego dobra oraz aby zachować jedność wśród nas – nie przyjmujcie na razie H.M.

Nat podjął jeszcze jedną próbę obrony siostry, ale stryj stanowczo przywołał go do porządku.

W odpowiedzi Jamesa najbardziej oczywiście uderza sposób, w jaki postawił znak równości między „religią” a endogamią: „duma z religii” oznacza, jeśli traktować jego słowa poważnie, małżeństwo z innym członkiem rodziny Rothschildów, „aby fortuna mogła pozostać w naszych rękach”. Moglibyśmy spytać, co ta wybitnie praktyczna zasada ma wspólnego z „religią”. Głównym argumentem Jamesa nie było to, że młodzi Rothschildowie powinni wiązać się z innymi Żydami; oni powinni zawierać małżeństwa tylko z innymi Rothschildami. Bunt Hannah Mayer, zachęcając innych członków rodziny, aby kierowali się własnymi uczuciami, zagroził „wszystkim dokładnie przemyślanym planom [...] czyli, że Mayer ożeni się z córką Anselma, a córka Lionela wyjdzie za potomka innego członka rodziny”. W *Coningsby* Disraelego mowa jest o tym, że młodszego Sidonii „żadne przyziemne względy nie skłoniłyby, żeby skałać czystość rasy, z której był dumny”, poprzez ożenek z chrześcijanką. Tak naprawdę jednak „przyziemne względy” liczyły się w oczach niektórych Rothschildów w równym stopniu co rasowa i religijna odrębność. James do czegoś takiego przyznał się w liście: „Nie wyobrażaj sobie, drogi Nacie, że odgrywam rolę człowieka religijnego, ale muszę przyznać, że z religii czerpię wielką dumę i bardzo bym pragnął, aby moje dzieci czuły w ten sam sposób”. Zgadza się to z tym, co wiemy o jego religijności: Nat był doskonale świadomy, jak mało wagi przywiązywał James do praktyk religijnych. Podobnie jak bracia sumiennie wypełniał swoje funkcje w żydowskiej społeczności, subsydiował Towarzystwo Wsparcia i Pomocy dla Ubogich Żydów w 1843 roku, a w 1847 spytał ministra edukacji, „dlaczego żaden Żyd nie wszedł do akademickiej rady Bordeaux”. Równie energicznie jak każdy inny Rothschild toczył kampanię na rzecz zwiększenia obywatelskich praw społeczności żydowskiej poza Francją (gdzie pełną równość religijną udało się Żydom zdobyć w 1830 roku). Ale jego lojalność w stosunku do religii miała zasadniczo charakter klanowy: niewielu Żydów, jeśli w ogóle, stało na równi z Rothschildami, mimo to każdy Rothschild musiał być Żydem.

Apel Jamesa wzięto sobie do serca. Kiedy – kilka miesięcy po ślubie Hannah Mayer – pojawiło się podejrzenie, że Anthony nosi się z podobnymi zamiarami, stryj Amschel naciskał na niego mocno, aby dostosował się do „dokładnie przemyślanych planów” i poślubił jedną z kuzynek Montefiore, Louise. Tym razem presja odniosła skutek, nie tylko dlatego, że Anthony był mniej romantyczny, a bardziej uległy niż jego siostra. „Stryj A. regularnie nagabuje mnie w kwestii małżeństwa – skarżył się braciom – i pisze do stryja S., że czekam tylko na jego śmierć, żeby ożenić się z chrześcijanką [...]. Powiedziałem mu krótko, że jeśli ciotka Henrietta [Montefiore] podliczy pieniądze, będę gotowy, wtedy on stwierdził, iż nie radziłby mi tego, gdyby Louisa nie miała takiej samej fortuny jak Joseph i Nathaniel. Bardzo dobrze, odparłem więc, i sędzę, że chodziło mu o ten skutek – ponieważ później rozstaliśmy się jako jeszcze lepsi przyjaciele”. James wyraźnie mniej martwił się o Anthony’ego niż Amschel. Jak pisał z Neapolu w liście, który świadczył o tym, jak wiele uwagi stryjowie poświęcali obecnie kwestiom małżeńskim:

Jestem absolutnie przekonany, że Anthony nie zamierza poślubić owej dziewczyny. Ma słaby charakter, ale nie są-

dzę, że choćby przez chwilę ta głupia myśl zaświtała mu w głowie. Jest słaby i łatwo nim pokierować, a ja dałem mu słowo, że nie uważam tej sprawy za błahą i kiedy wrócę do Paryża, zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby zakończyć ten romans. Gdy byłem w Paryżu, często omawiałem z nim tę sprawę, ale, jak dobrze wiesz, mój drogi Am-schelu, ludzie kładą się chętniej do pościelonego, ciepłego łóżka. Niestety, on traktuje tę sprawę raczej [humorystycznie?]. Cóż, jedno Ci powiem, że teraz nie da się już dyktować młodym, co mają robić, tak jak kiedyś. Ponieważ nasz dobry [brat] Salomon również wybiera się do Paryża, jak Bóg da, razem uporamy się wtedy z tą sprawą [...]. Z radością dostrzegam, że rozmowy z synem naszego brata Carla wkrótce zakończą się sukcesem i, Bóg da, wszystko będzie dobrze.

Ta ostatnia aluzja dotyczy równoległego projektu, żeby Mayer Carl ożenił się z Louise, młodszą siostrą Hannah Mayer.

We właściwym czasie ufność Jamesa w pomyślny obrót rzeczy znalazła potwierdzenie. „Z radością zauważyłem, drogi Anthony, że jesteś taki zakochany” – napisał z pełną aprobatą w listopadzie 1839 roku; kilka dni później ogłoszono zaręczyny Anthony’ego z Louisą Montefiore; w lutym wzięli ślub i otrzymali nadzwyczaj ciepłe gratulacje. Trzy lata później – zgodnie z planem – Mayer Carl ożenił się z kuzynką Louise w Londynie. W sierpniu tego samego roku Nat poślubił kuzynkę Charlotte, córkę Jamesa. Kontrast między tą ostatnią, wzniosłą ceremonią, a przygnębiającymi uroczystościami z 1836 i 1839 roku nie mógł być większy: „Uroczystość odbyła się [w Ferrières], małej świątyni wzniesionej w tym celu w ogrodzie, a drogę do niej wysypano płatkami róż. Po ceremonii niektórzy wrócili do Paryża, ale większość gości została, grali w wista, bilard, spacerowali po ogrodzie itd. [...] Wypiliśmy z Billym butelkę szampana. O siódmej zjedliśmy kolację w pięknie przystrojonej oranżerii. Wzniesiliśmy wiele toastów. Twój stryj James wzniosł toast za zdrowie króla i wygłosił dobrą mowę”. I tak wykształcił się – czy też raczej został przywrócony – wzorzec, który utrzymał się do lat siedemdziesiątych XIX wieku.

Kwestią dyskusyjną jest, na ile te zaaranżowane, endogamiczne małżeństwa były szczęśliwe. Małżeństwo Jamesa z Betty wielu ludzi tamtej epoki porównywało do związku pięknej i bestii: „Ona przystojna – on prostak”, podsumował parę brytyjski dyplomata William Russell w 1843 roku; innych zachwycaly doskonałe maniery i kulturalne obycie Betty. (Mniej więcej w ten sam sposób opisał małżonków Heinrich Heine, chociaż zawsze doceniał intelekt Jamesa; niedaleki od rzeczywistości był też portret Nucingena i jego żony u Balzaca – chociaż ten zawsze doceniał nieustępliwość Madame Nucingen). Listy Betty sugerują jednak szczerze i głębokie uczucie do męża i nie zachowały się żadne świadectwa konfliktów małżeńskich.

Mieszkający w Londynie Lionel i kuzynka Charlotte, którzy wzięli ślub w 1836 roku, również na pozór mogli się wydawać niedopasowaną parą. On był pracowitym, sumiennym człowiekiem, oddanym przedsiębiorstwu ojca i sprawie emancypacji Żydów, ale niezbyt namiętnym w relacjach osobistych ani wyrafinowanym kulturalnie. Kiedy Disraeli mówił o Sidonii, że „łatwo ulegał głębokim emocjom, ale nie w sprawach osobistych”, prawdopodobnie dość trafnie opisywał Lionela. Charlotte natomiast była nie tylko piękna, ale też obdarzona najbystrzejszym umysłem z Rothschildów jej pokolenia. Trudno uwierzyć, sądząc po często ciętym, żeby nie powiedzieć – otwarcie złośliwym tonie jej obszernych listów i dzienników (z przykrym podtekstem frustracji nudą), że była w pełni spełnioną „baronową de Rothschild”, żoną, matką, panią domu i osobą uszczęśliwiającą innych. „Gdy zostałam żoną – pisała do męża w jednym z rzadkich wybuchów – musiałam robić to wszystko, co robią żony, a nie to, co chciałabym. Modłę się, że zostanie mi to wynagrodzone w niebie”. Disraeli napomyka o tym kilkakrotnie, opisując powieściowy związek Neuchatelów w *Endymionie*:

Adrian poślubił w bardzo młodym wieku damę wybraną przez jego ojca. Wybór wydawał się dobry. Była ona córką najznakomitszego bankiera i dostała, chociaż miało to mniejsze znaczenie, ogromny posag. Była kobietą uzdolnioną, doskonale wykształconą [...]. A jednak pani Neuchatel nie czuła się zadowolona; i chociaż doceniała wielkie przymioty swego męża i darzyła go szacunkiem oraz afektem, z trudem przyczyniała się do jego szczęśliwości tak, jak on uszczęśliwiał ją. I z tego oto powodu [...] pani Neuchatel pałała do pieniędzy nie tyle pogardą, ile głęboką nienawiścią [...]. Pod jednym względem związek Adriana i jego żony nie był nieszczęśliwy [...]. Adriana [...] tak pochłaniały wielkie sprawy, a jednocześnie był człowiekiem o tak pogodnym nastroju i tak zdecydowanej woli, że nadzbyt wyrafinowane fantazje żony nie wywierały najmniejszego wpływu na bieg jego żywota.

Bez względu jednak na to, jakie prywatne niedole – które zwykle możemy tylko odgadywać – stały się skutkiem strategii małżeństw w obrębie rodziny, wszyscy zainteresowani odczuwali (albo z biegiem czasu zaczęli odczuwać) zbiorową tożsamość klanową, którą starsi zamierzali pielęgnować. Najlepiej ilustruje to bardziej niż karcące potraktowanie Hannah Mayer przez resztę rodziny, a zwłaszcza przez samą Charlotte.

Hannah Mayer nie została usunięta poza nawias na zawsze. W 1848 roku, jeśli nie wcześniej, ona i jej mąż pozostawali w na tyle dobrych stosunkach z jej najstarszym bratem, że dawał on prezenty ich dzieciom, Arthurowi oraz Blanche, i bywał z wizytą w ich domu w Garboldisham. Co dziwniejsze, Betty informowała syna w 1849 roku, że „zawarła pokój z HM, zapraszając ją do siebie”, kiedy FitzRoyowie przebywali w Paryżu. W rodzinnym kręgu jednak Hannah Mayer już zawsze traktowano z lekceważeniem powszechnie zarezerwowanym w epoce wiktoriańskiej dla „kobiet upadłych”, a jako dobre wiktorianki jej siostra Louise, kuzynka i szwagierka Charlotte nie mogły się powstrzymać, by każde niepowodzenie, jakie spadło na Hannah, tłumaczyć karą boską. W 1852 roku odnotowały z ponurą satysfakcją „furię” Hannah Mayer, kiedy zamiast jej męża stanowisko sekretarza w Admiralicji otrzymał lord Aberdeen. Kiedy sześć lat później zmarł syn FitzRoyów Arthur (w wyniku upadku z kucyka), nawet ich bratanica Constance – wówczas zaledwie piętnastoletnia – nie mogła „oprzeć się myśli, że wszystkie nieszczęścia i cierpienia, jakich doświadczyła biedna ciocia Hannah Mayer, są karą za porzucenie wiary ojców i małżeństwo bez zgody matki. Zmartwienia, których przysporzyła matce, teraz odczuwa na sobie w dwójnasób”. Śmierć samego Henry’ego FitzRoya rok później dopełniła nemezis. Teraz brakowało tylko odpowiednio nędznego końca dla wdowy i jej córki Blanche. Nie trzeba było na to długo czekać, jak się wydawało Charlotte de Rothschild, której listy do najmłodszego syna Leopolda opisywały z pozornym współczuciem, ale podskórną satysfakcją, każdy kolejny upadek i klęskę FitzRoyów.

Od lutego 1864 roku Hannah Mayer ciężko chorowała. Charlotte informowała, że cierpiała na „straszłą opuchliznę na plecach, jak garb wielbłąda” i „wyglądała absolutnie okropnie – twarz miała bladą i pomarszczoną, pociętą głębokimi zmarszczkami od nieznośnego bólu”. „Serce się kraje – pisała dalej – gdy się patrzy na jej cierpienie. Opuchlizna na plecach jest naprawdę ogromna i gorąca. W drżączkach i dreszczach jednak nie mówiła o niczym innym, jak o swatach [...]”. Skupiła myśli wyłącznie na kojarzeniu małżeństw”. Hannah Mayer troszczyła się teraz wyłącznie o to, żeby znaleźć odpowiedniego męża dla córki. Jak z łatwością dostrzegli krewni Rothschildowie, wszyscy rozważani przez nią „kandydaci” byli chrześcijanami; co więcej, istniała oczywista rozbieżność między jej ideałem – „nie chciałaby słyszeć” o lordach Loughborough, Sefton i Coventry, chociaż markiz Blandford był do przyjęcia – a prawdziwymi kandydatami. Blanche mogła być piękna i utalentowana artystycznie, ale odcięta od rodziny Rothschildów i nisko postawiona w hierarchii FitzRoyów, nie stanowiła cennej zdobyczy.

Szczęśliwym zalotnikiem okazał się artysta i architekt sir Coutts Lindsay, człowiek bogaty,

choć należący do bohemy, dwa razy starszy od Blanche, właściciel posiadłości w Szkocji, z dochodem dziesięciu tysięcy rocznie, dziwnie blisko zaprzyjaźniony z lady Virginią Somers tudzież z podejrzaną świtą plebejskich kochanek i bękartów. Charlotte złożyła jedną z licznych – po części wynikających z troski, po części z niezdrowej ciekawości – wizyt w domu szwagierki w Upper Grosvenor Square, rzekomo z gratulacjami, i stwierdziła: „Zastałam ją bardzo chorą i ogarniętą sprzecznymi uczuciami; płakała i szlochała, prawie krzyczała i było to tak niezwykle żałosne, że gratulacje zamarły mi na ustach. Samo małżeństwo, *ceci entre nous*, nie satysfakcjonuje jej zupełnie, gdyż narzeczony ma czterdzieści lat i siwe loki, a jej ambicje sięgały wyżej i wybrałaby dla córki arystokratę o wyższym tytule”.

I oto, jakby w akcie sprawiedliwości, Blanche poszła za przykładem Hannah Mayer sprzed dwudziestu pięciu lat, wybierając męża z miłości, wbrew życzeniom matki. Chociaż matka próbowała robić dobrą minę do złej gry – sir Coutts, twierdziła, to „najbardziej fascynująca osoba, jaką poznałam” – Charlotte nie pominęła żadnej wady w swojej dwuznacznej relacji na temat przyszłego pana młodego (jest „wymuskany”, „jednostronny”, daje narzeczonej mizerne prezenty itd.).

Nie był to koniec „kary” Hannah Mayer. Od chwili zamążpójścia Blanche jakby się odsunęła od chorej matki i prawie całkiem odcięła od Rothschildów. Według Charlotte – która wylewała żale nad szwagierką, a jednocześnie rozniecała antypatię wobec nowej „lady Lindsay” – odwiedzała matkę tak rzadko, jak to możliwe. Była (zależnie od sytuacji) osobą „zupełnie bez serca”, „bezduszną panną młodą”, „nieczułą żmiją”, „afektowaną pozerką”, „soplem”, „nieczułą hipokrytką plotącą bzdury”, „tą bezduszną, bezrozumną kobietą”, „złą córką” i „tą okropną Blanche”. Kobieta będąca obiektem tego potoku obelg okazuje się „niezwykle szczęśliwa z racji tego, że jest lady Lindsay, tak bardzo, że nie troszczy się zupełnie o chorą, a może umierającą matkę”. Kiedy Charlotte złożyła jej wizytę, zastała „nieczule gapiącą się kreaturę, rozchichotaną i uśmiechniętą mizdrzącą się kokietkę, która spytała o swoją umierającą matkę, jakby ta nieszczęśnica miała katar”.

W połowie listopada koniec był bliski. „Małżeństwo i życie we wdowieństwie biednej ciotki H.M. stało się pasmem nieprzerwanego smutku i cierpienia – powiedziała synowi – tak że, przez wzgląd na nią samą, trudno jej życzyć długiego życia. Jeśli chodzi o Blanche, szkoda jednej chwili na użalanie się nad nią. Jest albo potworem, albo zagadką. Mniej nieprzyjemne wydaje się traktowanie jej jako tej drugiej bez zagłębiania się w odgadywanie jej charakteru”. „Odczuwam ogromny smutek – dodała następnego dnia – kiedy myślę o tym życiu pełnym udręki i o samotności na łożu śmierci. Blanche przyszła o piątej po południu, posiedziała pięć minut, po czym poszła. Nie wspominam nawet o tym, że takim bezdusznym zachowaniem przynosi wstyd naszej rodzinie i musiała zaszokować służących, od których oczekuje się stałej lojalności”. I tak dalej, i tak dalej. „Tłumacząc się, że chora jest zbyt słaba, żeby w ciągu dnia znieść wizytę dłuższą niż pięć, sześć minut, nigdy nie zjawiała się w domu przed piątą po południu, to znaczy, gdy cienie wieczora nie pozwalały jej już dłużej rysować w pracowni sir C. Lindsaya; potem spędzała czas z powieścią w ręku, gdy jej matka toczyła nierówną walkę z chorobą i śmiercią”.

Nocą 1 grudnia 1864 roku Hannah Mayer w końcu oddała ducha. Jej życie było, jak zauważyła Charlotte, uważnie dobierając słowa, „długą męką”; rzeczywiście, w ostatnich tygodniach często wyglądała „jak jedna z pięknych męczennic, podziwianych tak bardzo we włoskich galeriach obrazów i kościołach”. Ale Charlotte, podobnie jak stryj James, nie interpretowała upadku Hannah Mayer w kategoriach religijnych; drażniło ją, że w testamencie szwagierka pominęła 7 tysięcy funtów oszczędności, które przez to zaniedbanie przeszło do Lindsayów. Myśl, że pieniądze Rothschildów trafiły w obce ręce, wciąż bolała, ćwierć wieku po tym, jak Hannah Mayer wypadła z łask.

Kara boska ścigała ją aż do grobu, a nawet później, ponieważ Charlotte nie pominęła żadnego występku Blanche, szczególnie jej nieobecności na pogrzebie matki (podczas którego „książę Grafton, lord Charles FitzRoy i lord Southampton, którzy słabo znali zmarłą, [...] nie wspomnieli nawet o niej, tylko rozmawiali o kolejach, koniach itp.) oraz próbę sprzedania portretów odziedziczonych po dziadkach Rothschildach („Sprzedać babkę i dziadka; to nie do uwierzenia”). Wszystko – jej niemoralne preraphaelickie suknie, zwiększający się obwód w talii, pogarszający się wzrok – dało się wytłumaczyć jako skutek swoistego grzechu matki. A kiedy jej małżeństwo rozbiło się o skały nałogowej niewierności, syn Anselma, Ferdinand nie mógł sobie odmówić przepowiedni, że „na dłuższą metę” będzie ona „żałować” swej decyzji „opuszczenia sypialni małżeńskiej”. Jeszcze w 1882 roku Hannah Mayer nie wybaczone tak do końca jej zbrodni, choć przecież została ukarana.

Miasto i wieś

To, jak potraktowano Hannah Mayer, mówi nam wiele o wyjątkowo silnych więzach pokrewieństwa u dziewiętnastowiecznych Rothschildów. Paradoksem jest, że jej prześladowanie zbiegło się w czasie z przyśpieszoną towarzyską i kulturalną asymilacją rodziny. Nie tylko wychodząc za chrześcijanina, ale też przyjmując chrześcijaństwo, przekroczyła jedną z nielicznych barier, jaka pozostała między Rothschildami a europejską elitą społeczną – i być może jedyną, którą Rothschildowie chcieli zachować.

W satyrycznej *Księdze snobów*, którą publikował „Punch” w latach 1846–1847, Thackeray przedstawia „rodzinę Scharlachschildów w Paryżu, Neapolu, Frankfurcie itd.” jako archetyp „bankierskiego snoba”, który „dopuszcza cały świat do swego otoczenia”, wykazuje się „książęcą gościnnością” i „na swoich *fêtes* przyjmuje cały świat, nawet biedotę”. Spostrzeżenia te są bliskie prawdy. W dzieśnięciu po śmierci Nathana Rothschildowie zaczęli poświęcać o wiele więcej czasu i energii na życie towarzyskie i kulturalne, a w awangardzie był James. Na początek liczniejsze i okazalsze stały się rodzinne rezydencje w mieście i na wsi. W 1836 roku James zatrudnił architekta, projektanta i producenta teatralnego Charles’a-Edmonda Duponchela do przebudowy i zmiany wystroju jego *hôtel* przy rue Laffitte, bez ograniczeń w kosztach. W rezultacie powstała kwintesencja pałaców milionerów, łącząca w sobie ekstrawaganckie historyzujące dekoracje z najnowocześniejszymi wygodami. Spośród najbardziej spektakularnych pomysłów Duponchela należy wymienić wyłożony drewnem salon w stylu renesansowym, wypełniony scenami renesansowymi Josepha-Nicholasa-Roberta Fleury’ego (w tym Karol V w Hiszpanii, Luter wygłaszający kazanie i Henryk VIII na polowaniu), ale zestawionymi subtelnie z herbem Rothschildów i Medyceuszy (urządzono też wspańiały pokój z malowidłami w stylu pompejańskim autorstwa François-Edouarda Picota). Był to jednak historycyzm ze wszystkimi wygodami. Centralne ogrzewanie salonów i jadalni na parterze zapewniały cztery ceglane piece w piwnicach, a wszystkie piętra miały bieżącą wodę ze zbiorników na samej górze budynku. W piwnicy znajdowały się też cztery wielkie zamknięte zbiorniki na nieczystości, nie wspominając o oświetleniu gazowym w postaci wąsatych figur trzymających sztuczne pochodnie. W podobny sposób odnowiono sąsiedni dom Salomona oraz nowy *hôtel* Talleyrand, który James kupił w 1838 roku przy modniejszej rue Saint-Florentin w ósmej dzielnicy.

Efekt był imponujący. W 1836 roku, po balu, który James wydał, by pokazać odnowiony dom przy rue Laffitte, Heine z podziwem opisał, jak to określił, „Wersal absolutnej władzy pieniądza”: „Wszystko tu łączy w sobie ducha wynalazków XVI wieku i tego, co w XIX wieku można kupić za

pieniądze; tutaj geniusz sztuk pięknych rywalizuje z geniuszem Rothschilda. Nad pałacem i wystrojem pracowano przez dwa lata i wydano na to olbrzymie sumy. M. de Rothschild uśmiecha się, gdy ktoś go o to pyta [...]. Nie można jednak nie podziwiać klasy, z jaką wszystko zostało wykonane, jak również kosztów”.

Paryskie czasopismo „Bon Ton” było pod jeszcze większym wrażeniem: dwa sąsiednie domy „zdawały się urzeczywistnieniem baśni tysiąca i jednej nocy, taki luksus robi wrażenie na tych, którzy nie panowali nad giełdami w Neapolu, Paryżu i Londynie”. „Gzymsy kominków pokrywał aksamit ozdobiony złotymi frędzlami – opisywał wicehrabia de Launay z podziwem. – Na fotelach leżały koronkowe narzuty. Ściany przykrywały wspaniałe zdobione, brokatowe, dekoracyjne tkaniny, tak grube i wytrzymałe, że mogłyby stać samodzielnie, a w razie potrzeby wręcz podtrzymywać to, co pokrywały, na wypadek gdyby ściany miały runąć. Kotary są bajecznie piękne; wiszą podwójne, potrójne, wszędzie dokoła [...]. Każdy mebel jest złocony; również ściany są złocone”. Na austriackim dyplomacie Apponyim, który uczestniczył w tym samym balu co Heine, trudniej było zrobić wrażenie: uznał styl renesansowy odnowionych wewnątrz „za niewłaściwy dla paryskiego *hôtel*; według mnie – stwierdził – bardziej pasowałby do *château*”. Ale nawet on musiał przyznać, że „nie dałoby się znaleźć lepszej imitacji”. „Malowidła na złotym tle wykonali najwybitniejsi artyści, kominki rzeźbione w godny podziwu sposób. Krzesła są z pozłacanego brązu z bardzo wysokimi oparciami, zwieńczonymi figurami, które dzierżą emaliowany herb rodu Rothschildów. Dywany, kandelabry, żyrandole, tkaniny zasłon z ciężkimi złotymi i srebrnymi frędzlami – krótko mówiąc, wszystko w tym samym stylu; są tu zegary inkrustowane i szkliwione na błękitnych podstawach, solidne złote wazy wysadżane drogimi kamieniami i perłami. Jednym słowem, luksus wykraczający poza wszelkie wyobrażenie”.

Styl ten stał się potem znany jako *le style Rothschild* – dla późniejszego krytyka łączył w sobie „wszystkie najbogatsze elementy, które go poprzedzały [...]. Ciężkie złote gzymsy, adamaszkowe draperie, zdobione frędzlami i chwastami zasłony z genueńskiego aksamitu, marmury i parkiety [...]. Nic tu [...] nie było nowe oprócz lamp gazowych”.

Dla oka człowieka XX wieku światło gazowe jest męczące, ale wówczas było ostatnim krzykiem mody. „Jest o wiele lepszy od domu jego synowej [sic!] – informowała księżna de Dino po tym, jak zobaczyła «świątynię» Salomona – ponieważ budynek jest bardziej strzelisty i większy; luksus przechodzi ludzkie pojęcie, ale jest gustowny, w stylu renesansowym, bez domieszki innych stylów [...]. W głównym salonie fotele są wykonane nie ze złoconego drewna, lecz z pozłacanego brązu i kosztowały po tysiąc franków za sztukę”. Zgodził się z nią młody Disraeli. „Nad wszystkie widowiska – donosił siostrze Sarah z Paryża w 1843 roku – był bal u b[arona] Salomona de Rothschilda, w domu urządzonym wspanialej niż wszystkie pałace w Monachium, ze świtą służby w liberiach wyborniejszych niż w Thuilleries [sic!], z taką obfitością ananasów, jakby to były jagody. Gust owego niezrównanego pałacu dorównuje splendorowi i bogactwu wystroju”. Później złożył hołd rezydencji Rothschilda w powieści *Coningsby*, we fragmencie opisującym paryską siedzibę Sidonii:

W jego rękach przeszła taką odmianę, że nie zostało [...] nic z dawnego wystroju [...]. Marmurowe schody pnące się z podjazdu prowadziły do ogromnego westybulu, który był jednocześnie oranżerią i galerią rzeźb. Oświetlało go jasne, acz łagodne i stłumione światło, harmonizujące z przepięknym ustawieniem posągów, pośród unoszącego się zapachu egzotycznych pachnideł. Galeria wiodła z tego przedpokoju do wewnętrznego holu o zupełnie innym charakterze; nieprawdopodobny, mieniący się, urozmaicony; pełny osobliwych kształtów i olśniewających przedmiotów.

Strop był rzeźbiony i pozłacany we wzór plastra miodu, jaki można spotkać w budynkach saraceńskich; ściany obito skórą w bogate i żywe wzory; na podłodze mozaika; wokół stały posągi Murzynów naturalnych rozmiarów

z dzikimi grymasami na twarzach, trzymające w wyciągniętych rękach srebrne pochodnie, które emanowały niemal bolesną jaskrawością.

Z tego holu podwójne schody z białego marmuru prowadziły do wspaniałych komnat.

Salony owe, wysokie, przestrzenne i liczne, odnawiali najbardziej uznani monachijscy artyści. Trzy główne pokoje dzieliły tylko kolumny obleczone w zdobione tkaniny, tego wieczora zsunięte. Wystrój każdego pomieszczenia pasował do jego funkcji. Na ścianach sali balowej nimfy i herosi przesuwali się na tle sycylijskich krajobrazów lub błękitnych wód Morza Egejskiego. Z sufitu piękne boginie rzucały girlandy na gości [...]. Wielki salon wypełniały otomany i głębokie fotele.

Również James wydał ogromne sumy na swoją rezydencję w Ferrières pod Paryżem, zmieniając ją w nowoczesne arystokratyczne wiejskie ustronie. Tutaj królowała tematyka angielska. Pralnię zbudował architekt Joseph-Antoine Froelicher w stylu Tudorów, a w 1840 roku James dodał do tego modelową zagrodę wiejską, wysyłając najpierw zarządcę do Anglii po wskazówki. Później dobudował jeszcze mleczarnię w angielskim stylu oraz piec ceglarski i brytyjską maszynę do wytwarzania rur wodociągowych w celu doprowadzenia wody do posiadłości. Były tam też stajnie, szkołka jeździecka i trasa do jazdy konnej, nie wspominając o oranżerii i nowym ogrodzie urządzonym przez Placide'a Massey'a. Kiedy w 1842 roku jego szwagierka Hannah odwiedziła Ferrières, uznała je za „olśniewające”. I w tym wypadku rezydencja wywarła mniejsze wrażenie na gościach w rodzaju Apponyiego i księżnej Lieven, którzy przyjechali tu z wizytą dwa lata później. Według Apponyiego – chociaż należy się w tym dopatrywać arystokratycznej ironii – księżnej najbardziej zaimponowała „nowoczesna pralnia” zbudowana przez Jamesa i Betty, „prawdziwe *chef-d'oeuvre* w swoim gatunku, malownicze i bardzo praktyczne”. Gdy jednak pokazano jej pokój – zajmowany kiedyś przez zmarłego księcia Orleanu – księżna skarżyła się, że materace są „twarde i wilgotne”, musieli więc je „zmienić, wysuszyć, ubić, ułożyć i przełożyć”. Z kolei Apponyia rozbałwił widok zbudowanych przez Jamesa stajni „o nowoczesnej i pompatycznej konstrukcji w stylu Ludwika XIII”. „Może są za piękne – zastanawiał się – ponieważ ten pałac trochę przyćmiewa samo *château*”. Dyplomata uznał za wadę umieszczenie sadzawki „zbyt blisko domu” oraz brak oddzielonych od siebie ogrodów i klombów. „Park i ogród nie są odgródzone – zauważył z dezaprobatą – więc zwierzyna łowna może wpadać prosto na dziedziniec *château*”. Ale nawet ci najbardziej wybredni goście musieli przyznać, że wnętrza „nie pozostawiają nic do życzenia”: „Wszystko jest w dobrym guście i wspaniałe. Są tu piękne obrazy i nieskończoność ślicznych przedmiotów wszelkiego rodzaju, zbroje, posągi, dzbany ze srebra, kości słoniowej tudzież złota wysadzone perłami i drogimi kamieniami, konsole z brązu, żelaza, srebra, laki, następnie wszelkiego rodzaju wazy zdobione drogimi kamieniami, a dalej antyczne komody inkrustowane kością słoniową i srebrem oraz florentyńskie mozaiki. Wyposażenie pokoi dla gości jest wygodne, bez nadmiernego luksusu, ale z porządnymi dywanami, kanapami, fotelami, lustrami, doskonałymi łózkami, misami do mycia rąk z mnóstwem ręczników”.

Goście mogli też oglądać ogrody Rothschildów w *château* w Boulogne i Suresnes. W Suresnes ogrody zostały bardzo powiększone, a jadalnię połączono z oranżerią, gdzie posilano się latem. James dobudował też imitację farmy z krowami, kurami i egzotycznymi owcami. Pomimo że Salomon spędzał w Suresnes niewiele czasu, nie żałował na nie pieniędzy. *Château*, rozbudowane i odnowione, zyskało boczne oszklone galerie. Podobnie jak jego młodszy brat Salomon również bawił się w rolnictwo, zbudował mleczarnię i zgromadził duże stado dzikiego ptactwa; jego prawdziwą miłością był jednak ogród, który powiększał przez całe życie, dodając z czasem cieplarnie i system nawadniający. Jak informował lord William Russell, który odwiedził Suresnes w 1843 roku, „natura jest stworzona po to, by przynosić pieniądze oraz dawać owoce i letnie kwiaty na wiosnę”. Dwa

lata później James podobno „przeniósł wielką liczbę dużych, w pełni wyrosniętych cisów” z Melun do Suresnes, prawdopodobnie w prezencie dla Salomona. „Każde drzewo – zachwycił się «The Times» – było tak ciężkie, że musiało je ciągnąć jedenaście koni. W podobny sposób zalesiał grunty Wersalu Ludwik XIV”. Porównanie to, jak mogliśmy się przekonać, wystąpiło wcześniej u Heinego, a i on, i inni, często będą do niego wracać.

Angielscy Rothschildowie również inwestowali w swoje rezydencje, zarówno wiejskie, jak i miejskie, chociaż na mniej burbońską skalę. Kiedy w 1843 roku Disraeli uczestniczył w przyjęciu wydanym w Gunnersbury przez wdowę po Nathanie, Hannah, ogromne wrażenie zrobiły na nim „najpiękniejszy park i willa godna włoskiego księcia, urządzona przy tym ze smakiem i splendorem, z którymi mógłby dawniej rywalizować tylko francuski finansista [...] [z] pięknymi terenami, świątyniami i oświetlonymi alejkami”. Jeśli, jak się zdaje, wnętrza wiejskiej rezydencji Sidonii w *Tancredzie* (1847) po części wzorowane były na Gunnersbury, to pod pewnymi względami kontrastowały z posiadłościami francuskich Rothschildów: „Po przejściu przez marmurowe antyszambry Tancred został wprowadzony na pokoje, do pół-salonu, pół-biblioteki; starannie dobrane to-miszczka, niezbyt liczne, ustawione były na półkach wbudowanych w ściany tak, że zdobiły pokój, nie pomniejszając go. Ściany pokrywały malowidła enkaustyczne, współgrające z fasetowym sufitem, bogato zdobionym w tym samym stylu. Zasłony z fioletowego aksamitu przesłaniające w razie potrzeby ogromne okna, które wychodziły na taras pełen kwiatów oraz cienisty park, dywan z Axminster dopasowany zarówno kolorem, jak i wzorem do reszty wystroju, obfitość luksusowych siedzisk, duży stół z intarsją z kości słoniowej, na którym stał srebrny rzeźbiony dzwonek należący niegdyś do papieża, Najada, której złota urna służyła jako kałamarz, sztylety używane jako noże do papieru i kilka świeżo przysłanych francuskich ksiąg, kilka pięknych waz ostatnio wydobytych z egipskiego grobowca ustawionych na trójnogach z malachitu, portret męża stanu oraz popiersie cesarza i gazowy kominiek – to wszystko czyniło pokój interesującym i wygodnym”.

To wszystko celowo sprawiało przytulniejsze wrażenie niż naśladowający styl renesansowy, pięciogwiazdkowy przepych Paryża. W oczach Anglika *hôtel* przy rue Laffitte był zbyt okazały. „Kiedy zostanie skończony – powiedziała Louise ojcu w 1830 roku (po wizycie w domu pod numerem 17, który właśnie kupił Salomon) – myślę, że będzie najwspanialszy, jest ogromny i mógłby pomieścić trzy rodziny”. Lionel miał również mieszane uczucia, kiedy zajął podobny dom w Paryżu krótko przed ślubem: parter, pisał do narzeczonej, „dorównuje [...] każdemu pałacowi; w Paryżu bogaty człowiek, czy to bankier, czy książę, może prowadzić się w ten sam sposób, ale w każdym innym miejscu taki układ wydawałby się śmieszny”. Poza tym „pierwsze piętro, część dzienna, jest niemal równie wspaniała, tyle tu złota, że przez pierwsze dni aż oślepiało”. „Domy tutaj są wspaniałe – napisał dwa lata później Nat do Lionela – wiesz o tym. Pokoje [ciotki] Betty są bardzo ładne, ale zbyt przeładowane”.

Istniały również różnice między angielskimi i francuskimi rezydencjami wiejskimi. Przez większą część życia James mieszkał blisko Paryża: Ferrières i Boulogne znajdowały się nieopodal miasta. Natomiast jego angielscy bratankowie, zanim upłynęło pięć lat od śmierci ojca, zaczęli rozglądać się za prawdziwymi wiejskimi ustroniami, innymi niż położone niemal na przedmieściach stolicy Gunnersbury. Ta siedziba nadal spełniała swoją funkcję towarzyską i rodzina dbała o nią: Hannah dodała do 76 akrów 33 akry, które odziedziczyła po rodzinie męża, a w latach 1840–1873 Lionel powiększył posiadłość o co najmniej 620 akrów. Ale, jak powiedział Disraeli w odniesieniu do fikcyjnego odpowiednika (w *Endynionie*), Hainault House nie był „modny”. Przede wszystkim znajdował się zbyt blisko miasta, by jego właściciele mogli oddawać się ulubionej rozrywce

wiktoriańskiej Anglii: polowaniu. Ledwie powiększyli Gunnersbury, zaczęli szukać czegoś dalej, być może zachęceni entuzjastycznymi opiniami matki o posiadłościach Devonshire i Fitzwilliam w Derbyshire. Oczywiście dla „ludzi City” niepraktyczne byłoby kupowanie ziemi tak daleko od Londynu. Ale Buckinghamshire oferowało korzyści prawdziwego wiejskiego życia w rozsądnej odległości. Pierwszy krok w tym kierunku wykonał Nathan, wynajmując w 1833 roku na lato dom w Tring. Trzy lata później Hannah nabyła kawałek ziemi koło Mentmore, na północny wschód od Aylesbury, a w 1842 roku Mayer kupił z ogłoszenia w gazecie małe skupisko gospodarstw w gminach Mentmore i Wing, zakładając szybko rozrastającą się enklawę Rothschildów na wsi. Nieobceny z powodu pobytu służbowego w Paryżu jego starszy brat Anthony był zazdrosny: „Nie zaszkodzi inwestować pieniądze w ziemię. Szkoda, że nie znam żadnego przyjemnego miejsca, zrobiłbym to samo i mam nadzieję, że za jakiś czas tak się stanie”.

Wbrew niektórym twierdzeniom zakup ziemi na wsi przez Rothschildów nie symbolizował „rozwodnienia” ich kapitalistycznego „ducha” i nie zagrażał staremu „feudalnemu” reżimowi. Lionel był wyjątkowo odporny na ogromne gmaszyska arystokratów, gdy je odwiedzał – Castle Howard uznał za „miłe miejsce, ale nic specjalnego, właściwie jest taki sam, jak Blenheim, tylko o wiele mniejszy [...], w sumie nie warto jechać, żeby zobaczyć to miejsce”. W latach czterdziestych on i jego bracia kupowali ziemię uprawne i mogłoby się to wydawać nie w ich stylu, gdyby przynajmniej częściowo nie traktowali tych zakupów jako zwykłej inwestycji. Nie ma wątpliwości, że Lionel mocno się targował, kiedy rodzina chciała nabyć kolejną nieruchomość w Creslow. „Nie powinienem się tym przejmować – napisał do braci w 1844 roku – skoro zakup na 33 procent przyniósłby mi 3 procent, a wokół jest pełno małych posiadłości, które są warte kupna, tak że wszystkie razem mogłyby przynosić dobre odsetki”. Sukcesywny wykup przez niego i Anthony’ego posiadłości na południu Mentmore, który nastąpił po bankructwie księcia Buckingham w 1848 roku i śmierci sir Johna Dashwooda rok później, był typową zagrywką Rothschildów: kupować, gdy cena spada najniżej. Istniał jeszcze, jak się przekonamy, drugorzędny i równie pragmatyczny powód kupowania kilku nieruchomości w jednym hrabstwie: brytyjski system samorządu lokalnego i przedstawicielstwa parlamentarnego czyniły taką koncentrację ziemi użytecznym źródłem wpływów politycznych. (Według jednej z relacji to dlatego służący Rothschildom agenci nieruchomości Horwood i James radzili kupować ziemię tylko w jednym okręgu). Dopiero w latach pięćdziesiątych XIX wieku bracia zaczęli sami budować swoje „okazałe domy”.

Poza Francją i Anglią, jak widzieliśmy, istniały ograniczenia w liczbie nieruchomości, jaką Rothschildowie jako Żydzi mogli posiadać. Po 1830 roku tego rodzaju restrykcje osłabły. W 1841 roku Carl kupił sobie Ville Pignatelli koło Neapolu, którą jego córka czule wspominała jako „raj na ziemi z widokiem na zatokę i wyspy oraz słynnego Wezuwiusza, malowniczą ulicę i Villa Reale, neapolitańskie ogrody Kensington”. W Wiedniu było jednak trudniej, Salomon nadal mieszkał w wynajętym Hotel zum Römischen Kaiser przy Renngasse. Oczywiście miał nieruchomości w innych miejscach, w Paryżu oraz we Frankfurcie. Ale chodziło o zasadę – a przynajmniej tak twierdził Salomon w „specjalnym apelu” do Metternicha w styczniu 1837 roku, dotyczącym, jak pisał, „losu moich współwyznawców [...] nadziei wielu ojców i rodzin i najwyższych aspiracji tysięcy istot ludzkich”. Kiedy rząd po raz kolejny odmówił powszechnego złagodzenia dyskryminacji – żeby „opinia publiczna [...] nagle nie wyciągnęła wniosku, że dokonana się już pełna emancypacja Żydów” – Salomon stanął przed dylematem, ponieważ Metternich dał do zrozumienia, że cesarz chce, wedle własnego uznania i w ramach specjalnego przywileju, dać n i e k t ó r y m Żydom prawo do posiadania własnych domów w Wiedniu. Była to stara śpiewka księcia i *Hoffjude*, służąca

państwu do „przekupywania” żydowskiego bankiera, od którego oczekiwało specjalnych ulg. Salomon nie pośpieszył czym prędzej, by skorzystać z tej propozycji, ale poddał się w 1842 roku – pięć lat później. Prośba o zgodę na posiadanie nieruchomości w mieście została szybko rozpatrzona, co pozwoliło mu wreszcie kupić hotel przy Renngasse oraz sąsiedni dom, który zburzył i odbudował. Wiedział, że – wraz z honorowym obywatelstwem, które jednocześnie otrzymał – czyniło go to „uprzywilejowanym wyjątkiem pośród moich braci współwyznawców, którzy [...] powinni mieć takie same prawa, jak osoby innych wyznań”.

Można by pomyśleć, że ten kompromis był sprzeczny ze stanowiskiem innych członków rodziny wobec praw obywatelskich dla Żydów, ale, tak jak wcześniej Mayer Amschel, w większości przypadków Rothschildowie uważali powszechne prawa i indywidualne przywileje za rzeczy raczej wzajemnie się uzupełniające niż wykluczające: jeśli nie da się uzyskać praw, trzeba akceptować przywileje. Nikt nie skrytykował Salomona za przyjęcie propozycji Metternicha. Zanim to zrobił, jeden z angielskich bratanków nakłaniał go w istocie, żeby „uzyskał zgodę od księcia Metternicha na zakup nieruchomości w Czechach”. W 1843 roku Salomon poszedł więc za jego radą, chociaż wystąpił o zgodę cesarza nie tylko na kupno posiadłości na sąsiednich Morawach, ale też o możliwość przekazania jej spadkobiercom. Ponownie musiał przybrać ton skromnego, ale zasłużonego nadwornego Żyda, mającego na swym koncie liczne finansowe usługi dla cesarstwa jako „niepodważalny dowód niezachwianego oddania dla monarchii austriackiej” i wyrażającego „nieodparte pragnienie posiadania własnej nieruchomości w kraju, którego władcy wielokrotnie sygnalizowali mu swą przychylność”. Ponownie petycja została rozpatrzona pozytywnie, pomimo zastrzeżeń dotyczących posiadłości na Morawach. Jak to ujął pewien urzędnik, „pozycja [Salomona] w społeczeństwie jest tak wyjątkowa, że zupełnie nie dotyczy go sytuacja jego współwyznawców; jego niezwykle umiejętności i rzadka inteligencja sprawiają, iż jest rzeczą całkowicie niewłaściwą stosować w tym przypadku istniejące regulacje dotyczące pozostałych Izraelitów”. Lord kanclerz hrabia Inzágby był raczej szczery: byłoby, dowodził, „wysoce pożądane, aby baron Rothschild ściślej związał się z cesarstwem austriackim, inwestując pieniądze w nieruchomości w tym kraju; i [...] wywołałoby dziwne wrażenie za granicą, gdyby jego szczególne życzenie, by osiaść na stałe w tym kraju, gdzie tak aktywnie działa już od wielu lat i pomaga rządowi w największych i najważniejszych transakcjach, jakie kiedykolwiek przeprowadzono, spotkało się z odmową przy tych wszystkich wyróżnieniach, jakie mu przyznano”.

Oprócz posiadłości, którą Salomon zgodnie z planem kupił w Koritschau (Korycanach) na Morawach – razem z budynkiem w Wiedniu były warte 2 miliony guldenów – nabył także w 1842 roku nieruchomość w Prusach: zamek Schillersdorf. Toczyła się dyskusja w związku z prawami do tej posiadłości, która skłoniła Heinego, by w 1846 roku udzielić ostrzeżenia, że „pruscy arystokraci mogą chcieć wykorzystać plebejską rękę, by zwrócić opinię publiczną przeciwko wyjątkowej rodzinie (określenia tego stale używano w odniesieniu do Rothschildów w procedurach dotyczących prawa do patronatu nad Schillersdorfem i Hültschinem)”.

O dziwo, pomimo nieustannych wysiłków władz miejskich po 1814 roku, aby ponownie umieścić żydowską społeczność w getcie, „wyjątkowa rodzina” nie spotkała się z tego rodzaju przejawami wrogości, kiedy próbowała kupować nowe nieruchomości we Frankfurcie – co świadczy o zmieniającym się klimacie politycznym w mieście po 1830 roku. W 1831 roku, po długim wahaniu, Amschel wreszcie zlecił kształconemu w Paryżu Friedrichowi Rumpfowi, by przeprojektował i rozbudował dom w jego ukochanym ogrodzie przy Bockenheimer Landstrasse. Rumpf przebudował dawny i skromny dom w kształcie kostki w centralny pawilon większej neoklasycystycznej

willi, dodał dwa skrzydła z korynckimi kolumnami trzy czwarte i przerobił ogród na założenie ściśle symetryczne. Ten melanz stylów barokowego i renesansowego był lubiany przez nieżydowską elitę miejską w tym okresie i sugerował, że Amschel nabrał wiary w siebie – co bardzo kontrastowało z brakiem poczucia bezpieczeństwa, gdy kupował nieruchomości. W kolejnych latach jego przywiązanie do tego miejsca nie słabło: podczas wizyty u zamężnych córek, Charlotte i Louise, w 1844 roku Hannah stwierdziła, że w ogrodzie pojawiły się „piękna i bardzo duża oranżeria oraz śliczne drzewa różnych gatunków”.

Jeszcze wyraźniejszy sygnał przypuszczalnej równości z Bethmannami i Gontardami nadszedł w 1834 roku, kiedy Amschel stał się właścicielem dużego, czteropiętrowego domu pod numerem 34 przy prestiżowej ulicy Zeil. W tym samym roku Anselm kupił podobny „pałac” (zaprojektowany przez tego samego architekta) przy pobliskiej Neue Mainzer Strasse (numer 45), o wiele większą rezydencję niż budynek pod numerem 33, który nabył Carl w 1818 roku, a Rumpf upiększył ją jeszcze bardziej, dodając nową fasadę w stylu renesansowym. Także Mayer Carl zatrudnił Rumpfa do rozbudowy domu, który kupił nad Menem w 1846 roku, ale tym razem celem Rothschilda nie była już imitacja. Dom przy Untermainkai 15 – gdzie dziś mieści się frankfurckie muzeum żydowskie – został zbudowany w 1821 roku, na końcu szeregu eleganckich neoklasycystycznych domów, dla bankiera Josepha Isaaka Speyera, a od sąsiednich gmachów odróżniał go styl włoskiego renesansu. Rumpf sprawił, że dom wyróżniał się jeszcze bardziej. Chociaż zachował niektóre oryginalne elementy, przede wszystkim wielokątny westybul wystający z bocznej ściany, podwoił jego długość i dodał orientalne elementy (zwłaszcza dwa okna w wykuszu z marokańskimi narożnymi filarami i arabeskową balustradą). W rezultacie zdominował, choć subtelnie, resztę ulicy – co było symbolem nowo ustanowionej dominacji Rothschildów w ekonomicznym życiu miasta.

W tym okresie Rothschildowie weszli też w posiadanie wiejskich domów w pobliżu Frankfurtu. W 1835 roku Amschel kupił *Schloss* w Grüneburgu, a dwa lata później Carl nabył podobną posiadłość, Günthersburg. Dosłowne tłumaczenie – „zamek”, wydaje się nieco przesadne wobec rozmiarów domu, a i 150 akrów przynależnych do niego terenów wygląda stosunkowo skromnie. Pod jednym wszakże względem frankfurccy Rothschildowie byli ambitniejsi niż ich krewni: jako pierwsi z rodziny wybudowali własne domy na wsi, zamiast odnawiać istniejące budynki. Stało się to tematem debaty estetycznej w rodzinie, podczas której angielscy członkowie rodu (reprezentowani we Frankfurcie przez żonę Anselma Charlotte i żonę Mayera Carla Louise) zdecydowanie przegrali.

W 1840 roku Mayer Carl zatrudnił Rumpfa, żeby zbudował nową „wiejską rezydencję” w Günthersburgu. Projekt nieco przypominał dom przy Untermainkai, z doryckimi pilastrami wokół parteru i pierwszego piętra oraz korynckimi na wyższych piętrach obu skrzydeł. „Dom jest duży i kiedy zostanie skończony, będzie wspaniałą rezydencją – pisała jego teściowa Hannah – ale tereny i ogród nie odpowiadają angielskiemu smakowi”. Syn podzielał jej opinię: to miał być „najwspanialszy dom, na tyle duży, by pomieścić nas wszystkich”, a ogród będzie „piękny”, ale szkoda, że tak duży dom nie stoi pośrodku 10 tysięcy akrów 16 kilometrów od miasta^[136]. Spór trwał, gdy Anselm postanowił zbudować nowy „dom ogrodowy” przy rezydencji Grüneburg^[137]. Pamiętająca dzieciństwo w Gunnersbury jego żona Charlotte upierała się, żeby nowy dom był w „idealnie angielskim” stylu i poprosiła braci, by dostarczyli projekty z Londynu. „Waham się między stylem elżbietańskim a rustykalnym”, pisała do matki. „Charlotte chce czegoś w stylu gotyckim, elżbietańskim i tym podobnych – pisał Lionel z lekceważeniem. – Nie żaden pałac, ale dom o porządnym rozmiarach”. Ale najwyraźniej jej zdania nie wzięto pod uwagę. Ostatecznie oboje z mężem

zgodzili się na projekt długiego prostokątnego domu w stylu zamków nad Loarą. Ryzality przypominające wieże w narożnikach, warstwa piaskowca na parterze, balustrady, obeliski, ślimacznice i kominy – wszystko to złożyło się na eklektyczny budynek. Jedynym ustępstwem na rzecz Charlotte była wysoka neogotycka wieża z cegły w północnej części parku – wyraźnie angielski akcent.

W pogoni za elitą

Spory o styl architektoniczny wskazują na ważną zmianę w postawach Rothschildów po śmierci Nathana. Przed 1836 rokiem, jak mogliśmy się przekonać, Nathan i jego bracia mieli raczej skłonność, by traktować zdobywanie przestronniejszych rezydencji w kategoriach czysto praktycznych: pomijając, że były one po prostu wygodniejsze, zapewniały przestrzeń konieczną do podejmowania wielkich i wpływowych gości – i wyciągania z nich użytecznych informacji lub dobijania korzystnych interesów. Po 1836 roku trwała niekończąca się seria kolacji i balów. Bal w marcu 1836 roku, który James wydał, żeby pokazać swój odnowiony *hôtel*, był prawdopodobnie nietypowy: „Jak na wszystkich *soirées* Rothschildów – opisywał Heine – goście byli starannie wyselekcjonowanym zestawem arystokratycznych osobistości, imponujących wielkim nazwiskiem lub wysoką rangą, albo (w przypadku kobiet) urodą i strojem”. Ludzie tamtej epoki, ogólnie rzecz biorąc, pogodzili się z tym: podczas gdy przed 1830 rokiem jedna czy dwie osobistości regularnie odrzucały zaproszenia Jamesa, po nastaniu „monarchii burżuazyjnej” Faubourg Saint-Germain miało mniej powodów, by zachowywać dystans. „Gośćmi cała elita Paryża”, zwięźle podsumował Disraeli grono zaproszonych w 1843 roku na bal do Salomona, w którym sam uczestniczył. Lista bywających na obiadach wydawanych przez Jamesa to potwierdza.

Również w Londynie gościny u Rothschilda nabrały wystawniejszego charakteru, stały się też bardziej modne. W lipcu 1838 roku Lionel zorganizował w Gunnersbury ekstrawagancki letni bal, na który zaprosił ponad pięćset osób, wśród nich książąt Cambridge, Sussex i Somerset oraz Wellingtona. Po występie znanych muzyków i śpiewaków podano kolację, po której odbył się (według Mojżesza Montefiorego) „wielki bal [...] we wspaniałym namiocie rozstawionym w tym celu”. Księstwo Cambridge jedli kolację w Gunnersbury ponownie we wrześniu. A pięć lat później uczestniczyli tam w kolejnym balu, wraz z księżną Gloucester i Ernestem I Sachsen-Coburg-Gotha, ojcem księcia Alberta – imponująca trójca krewnych rodziny królewskiej. Nawet we Frankfurcie zdawały się padać ostatnie bariery towarzyskie. Wśród gości na tamtejszych kolacjach u Rothschildów znajdowali się król Wirtembergii, książę Löwenstein i książę Wittgenstein. I znów Disraeli napisał celnie (tym razem w *Endymionie*): „Po niedługim czasie już nie tylko ambasadorowe i ministrowie uczestniczyli w ogrodowych przyjęciach w Hainault, w balach, bankietach i koncertach przy Portland Place, ale również zmienne i kapryśne królestwo modnych skapitulowało niczym piękny kraj podbity z zaskoczenia. Bywanie u Neuchatelów stało się modne; wszyscy ubiegali się o to, by stać się ich gośćmi, a niektórzy czynili to na próżno”.

Jak wskazuje częstotliwość takich opisów, skala i ostentacja gości u Rothschildów nigdy nie przestały fascynować współczesnych – szczególnie towarzysko ambitnych literatów w rodzaju Disraeliego. W *Tancredzie* pojawia się opis wyszukanej kolacji u Sidonii, „podanej na sewrskiej porcelanie Rose du Barry, ustawionej na lekkich złotych stelażach koronkowej roboty; muł oferował salkwy z solą albo nimfa morska podawała ją na muszli, jakby świeżą z oceanu, albo znajdowałaś ją w ptasim gnieździe; przy każdym gościu inny wzór [...]. Wygląd stołu zmieniał się, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki i cicho jak we śnie”. W *Endymionie* ten sam autor karykaturuje

weekendowe przyjęcie w Gunnersbury. „Niedziela była wielkim dniem w Hainault, giełdy: Królewska i Papierów Wartościowych były zawsze reprezentowane w komplecie; a potem często mieli oni sposobność, którą wielce sobie cenili, ujrzenia jakichś osób publicznych, znanych lub obiecujących posłów, a niekiedy sekretarza Skarbu lub radcy dworu, i porozmawiania z nimi”. Przy kolacji pisarz-pochlebca nazwiskiem St Barbe – karykatura Thackeraya – występuje z pochwałą gospodarzy:

Cóż to za rodzina! – powiedział. – Nie miałem wcześniej pojęcia o bogactwie! Czy widzicie srebrne talerze? Nie mogę utrzymać mojego w jednej ręce, tak jest ciężki. Nie sądzę, aby na całym świecie znalazły się podobne talerze [...]. Ale zasługują oni na swój majątek – dodał. – Nikt im go nie żałuje. Oznajmiam, że kiedy jadłem tę trufle, poczułem ciepło w sercu, które, jeśli nie było niestrawnością, musiało być – jak sądzę – wdzięcznością [...]. Jest cudownym człowiekiem, ten nasz Neuchatel. Gdybym tylko znał go rok temu! Zadedykowałbym mu moją powieść. To ten rodzaj człowieka, który niezwłocznie dałby ci czek [...]. Gdybyś zadedykował ją lordowi, ten co na najwyższej zaprosiłby cię na kolację, a potem, być może, poznałby twoje dzieło poprzez jakiś przegląd recenzyjny^[138].

Prawdę mówiąc, dla samych Rothschildów te okazje stawały się coraz bardziej obowiązkiem – wczesną formą gościnności korporacyjnej – a nie przyjemnością. „Mamy tu koszmarnie bale wieczór w wieczór – skarżył się Nathan braciom w 1843 roku. – Nie jesteście w stanie sobie wyobrazić, jak spocone stare francuskie damy śmierzdzą po długim walcu”. Wieczorne kolacje dla dyplomatów i polityków też nie należały do rozrywek: 30 kwietnia 1847 roku, kiedy wśród gości byli książę Holstein-Glücksburg, książę Devonshire oraz lord i lady Holland, Apponyi nie mógł się powstrzymać od uwagi na temat „affreuses douleurs névralgiques à la tête” (okropnych newralgicznych bólów głowy), z powodu których aż nazbyt widocznie cierpiała żona Nata. Co do ciągnących się partii wista, które stanowiły typowy element życia towarzyskiego dziewiętnastowiecznych elit – i które wydawały się główną formą rozrywki w Neapolu – to one również sprzykrzyły się po pewnym czasie. Większość członków rodziny miała też zdecydowanie mieszane uczucia co do czasu, który co roku spędzali „u wód” w kurortach takich jak Aix, Gastein, Wildbad i Kissingen; zwyczaj ten zapoczątkował James na początku lat trzydziestych. Chociaż była to rzecz „przyjęta”, James rzadko cieszył się z kuracji – w rzeczywistości zdawał się ją uważać przede wszystkim za konieczność medyczną i często korzystał z wód po chorobach lub okresach intensywnej i wyczerpującej pracy. W miarę jak się starzał, zwykł spędzać latem coraz więcej czasu na tego rodzaju rekonwalescencji, ale nieustannie bombardował bratanków lub synów w Paryżu apodyktycznymi listami i upierał się, żeby go informować o sprawach firmowych. Salomon entuzjazmował się „powietrzem i górami, wodospadami [i] dobrym kąpieliskiem” w Gastein w 1841 roku, a Anthony żartował, że wody dobrze robiły Jamesowi na libido. Reakcja Mayera na Wildbad była z kolei bardziej typowa. „Nie masz pojęcia – skarżył się Lionelowi w 1846 roku – jak nudne to miejsce. Zbiegłbym stąd w te pędy, gdyby nie determinacja, żeby wziąć wszystkie przepisane kąpiele”.

Były jednak i przyjemniejsze rozrywki, które w latach trzydziestych odkrywali James i jego bratankowie. Wśród nich od początku upodabali sobie polowanie. Trzeba jednak poczynić rozróżnienie między trzema odmiennymi, choć powiązanymi formami aktywności, z których wszystkie stały się głównymi pasjami Rothschildów. Po pierwsze, było to strzelanie, głównie do bażantów, któremu James oddawał się w Ferrières od początku lat trzydziestych. Po drugie – polowanie na jelenia, jedna z rzeczy, które przyciągały jego angielskich bratanków do Buckinghamshire w latach czterdziestych. Wreszcie wyścigi konne, którymi się entuzjazmowali na równi z polowaniami, chociaż wymagały starannie hodowanych i trenowanych koni – nie wspominając o zawodo-

wych dżokejach.

Z tych zajęć strzelanie było najbliższe powiązane z życiem towarzyskim, którego początki przypadły na lata dwudzieste. We wrześniu 1832 roku, gdy wciąż odbijały się echem reperkusje rewolucji lipcowej, Lionel „towarzyszył Montalivetowi i Apponiemu na polowaniu, które w każdym innym czasie niż obecny byłoby bardzo przyjemne, ale teraz jeździ się z tymi osobistościami bardziej po to, by usłyszeć, co się dzieje, niż dla rozrywki”. To instrumentalne podejście cechowało też postawę jego stryja Jamesa przez całe dziesięciolecie, w najoczywistszy sposób w 1835 roku, kiedy zorganizował masową rzeź 506 kuropatw, 359 zajęcy i 110 bażantów na cześć księcia Orleanu. Była to korporacyjna gościnność w swej najbardziej groteskowej formie, gdyż nieszczęsne ptaki i zwierzyne zakupiono specjalnie na tę okazję, a każdemu z nadzwyczajnych gości zapewniono służącego, psa i strzelbę. Co nieuniknione, bardziej wytrawni myśliwi patrzyli niechętnie na taką masakrę. Capecfigue gwałtownie zareagował na sprawę polowań w Ferrières: „Zła psiarnia, złe psy gończe, konie, które padły po pierwszym galopie, chciwy leśniczy, zwierzyna z wyprzedaży, sarnina mizerna, służący drwiący i nieinteligentni”. I nawet bratankowie Jamesa mieli świadomość, że można to zrobić lepiej. W 1843 roku, w ramach ambitnej próby reedukacji stryja, zaprosili go na wspólne strzelanie do ptaków w Szkocji. „Polowanie różni się od tego, do jakiego nawykliśmy, a szczególnie od tego, które nasz dobry stryj urządza w Ferrières, gdzie nagania się na niego całą zwierzynę, a on tylko strzela”, stwierdził kwaśno Lionel. I tłumaczył: „Tu musimy iść za psami i szukać zwierzyny, co jest dużo bardziej ekscytujące i równocześnie dużo bardziej męczące. Na początku baron był bardzo chętny i doskonale szedł za psami, zadowolony zastrzelił piętnaście [ptaków], ale wkrótce się zmęczył, akurat gdy ja byłem gotowy postrzelać i zabiłem tyle samo [...]. Marsz jest nieco męczący, gdyż wrzosa w wielu miejscach sięgają aż po kolana”. Młodsze pokolenie ewidentnie cieszyło się z konsternacji „barona”: i Nat, i Anselm z satysfakcją wyobrażali sobie Jamesa wracającego do Paryża odzianego „jak prawdziwy góral, w tartanową spódnicę, z obosiecznym mieczem w ręku i odsłaniającego mocne nogi i łydki”.

Angielscy bratankowie Jamesa preferowali konne polowanie z psami na jelenia. Prawdopodobnie z inicjatywy Mayera zaczęli polować z psami gończymi w Vale of Aylesbury w 1839 roku, kiedy wynajęli stajnię i psiarnię w Tring Park. To właśnie ta świeża namiętność, bardziej niż cokolwiek innego, doprowadziła do zakupu Mentmore trzy lata później. W 1840 roku „pogoń za jeleniem” przyciągała nie tylko Rothschildów, ale i ich żony do Buckinghamshire, chociaż dopiero pięć lat później odważyli się urządzić polowanie dla gości. Świadectwa największej pasji łowieckiej pochodzą od Nata, wygnańca w Paryżu, którego pierwsze listy pełne są aluzji do polowań. „Ileż magii jest w parze skórzanych bryczesów – pisał do domu w 1842 roku. – Miałem ochotę w nie wskoczyć i pogalopować dokoła Łasku Bulońskiego – stary Tup [Mayer] krzyczałby «Ruszaj, ty cockneyu!». Piszcie więcej o polowaniach i o tym, czy stary Tup wpadł na koniec do błotnistego, czarnego rowu, jak H. FitzRoy został nakłoniony do wyruszenia z gończymi – wszystko interesuje nas, biedaków, którzy mogą jedynie polować między kolumnami «Bell's Life»”^[139]. I w tym samym roku: „Wyjeżdżamy dziś wieczorem do lady Aylesbury. Prędzej ruszę na 40 minut w dolinę, niż spojrzę na jej brzydką twarz bez woalki”. W 1841 roku sir Francis Grant dostał zlecenie na namalowanie wszystkich czterech braci konno, w pełnym galopie, wyglądających olśniewająco w dopasowanych szkarłatnych zakietach i cylindrach. W rzeczywistości rzadko cała czwórka mogła wspólnie wyruszyć na łowy.

Kusi, by z tych dowodów wywnioskować, że fanaberia polowania na jelenie była wyłącznie przejawem hedonizmu bogatej młodzieży, uwiecznionego później przez Surteesa^[140] i Siegfrieda Sas-

soona^[141]. Pewna wypowiedź Nata wskazuje jednak, że chodziło o coś więcej. „Jedźcie jak chwaty – nawoływał braci w 1840 roku – i niech sobie poddani Królowej nie wyobrażają, że jesteście krawcami”. W Paryżu polowanie nieuchronnie miało znaczenie towarzyskie: oznaczało obcowanie z przedstawicielami arystokracji, w tym z dworzanami, którzy bywali znakomitymi jeźdźcami. Synowie kupca tekstylnego Nathana Rothschilda bardzo chcieli udowodnić, że nie są „krawcami”, poprzez brawurowe skoki przez żywopłoty i bramy Buckinghamshire. I, rzecz jasna, było to dobre ćwiczenie: coś, czego pozbawiony był ich dziadek zamknięty na Judengasse, i z powodu czego szydzono z ich ojca. Można sobie wyobrazić, że siedzący tryb życia starych Rothschildów uczynił ich podatnymi na takie schorzenia jak to, które zabiło Nathana. Z drugiej strony fakt, że Nat odniósł poważne obrażenia wskutek upadku z konia, przypominał ostrzeżenia jego ojca sprzed wielu lat, że bankierzy i konie do siebie nie pasują.

To samo dotyczyło pierwszych prób braci na wyścigach konnych. Wiemy od Buxtona, że Nathan podsycił apetyty swych synów na araby, a Lionel, jak sam przyznawał, był „ekstrawagancki” w wydatkach na konie, kiedy jeszcze przebywał na praktykach w Paryżu. Dopiero jednak około 1840 roku Anthony zaczął nabywać i wystawiać konie wyścigowe: w tymże roku jego konie wygrały Champs de Mars w Paryżu. Był to pod pewnymi względami szczyt towarzyskich pretensji Rothschildów w tym okresie, gdyż przodującym właścicielem w Paryżu był sam książę Orleanu. Jego śmierć w wypadku powozów w lipcu 1842 roku do pewnego stopnia otworzyła nowe możliwości. Jak napisał Disraeli w paździeniku, „Anthony zastępuje księcia Orleanu w patronowaniu gonitwom i funduje kosztowne puchary w biegach, które jego konie zawsze wygrywają”. Nat, nadal marzący o Vale, nie aprobował tego i ostrzegał młodszego brata: „Konie wyścigowe to delikatna sprawa, bardzo miło je mieć, gdy wygrywają, ale wręcz przeciwnie, gdy przegrywają [...]. Drogi Tupusie, przywykaj raczej do szkarłatnego żakietu niż do jedwabnej kurtki, to korzystniejsze dla zdrowia i mniej kosztowne”. Ale Mayer, najwyraźniej zainspirowany sukcesami Anthony’ego, wkrótce założył stajnię wyścigową w Newmarket i to on w 1843 roku (po okresie zabawiania się krzykliwymi zestawieniami pomarańczowego, fioletowego i czerwonego) zarejestrował barwy Rothschildów – ciemnoniebieski i żółty.

Inwestycje w sztukę

Po 1830 roku James i jego bratankowie odkryli nie tylko rozrywki na świeżym powietrzu. Jeszcze większym źródłem radości – i prestiżu – stał się dla nich patronat nad sztuką. I tutaj wyraźnie widać, że Rothschildowie robili coś więcej niż „małpowanie” zwyczajów arystokracji.

Oczywiście byli tacy, którzy błędnie brali Jamesa de Rothschild za filistra. „Gdybym tylko miał pieniądze Rothschilda! – wykrzyknął Gumpelino w pierwszej wersji *Die Bäder von Lucca* Heinego napisanej około 1828 roku, trzy lata przed jego wyjazdem z Niemiec do Paryża. – Ale jakież czyni z nich użytek? Brakuje mu kultury, a z muzyki rozumie tyle, co nienarodzone ciele, na malarstwie zna się jak kot, na poezji jak Apollo – z zastrzeżeniem, że to imię mojego psa. Gdy ludzie tego rodzaju tracą swe pieniądze, przestają istnieć. Cóż to pieniądze? Pieniądze przychodzą i odchodzą, ale wykształcenie zostaje [...]. Jeśli jednak ja – nie daj Boże – straciłbym pieniądze, pozostałbym koneserem sztuki, malarstwa, muzyki i poezji”.

Piętnaście lat później, kiedy poznał już dobrze Jamesa, zajął zupełnie inne stanowisko, chociaż komplementy – jak to u Heinego – były dwuznaczne. Przyznawał teraz Jamesowi:

Potrafi wyszukiwać (nawet jeśli nie zawsze oceniać) czołowych przedstawicieli w każdej sferze aktywności. Ze względu na tę umiejętność porównywano go z Ludwikiem XIV; i to prawda, że w przeciwieństwie do swych znajomych tu, w Paryżu, którzy lubili się otaczać kiczami, Herr James von Rothschild zawsze wiąże się ze znakomitościami z każdej dziedziny; nawet jeśli sam o czymś nie wie, zawsze wie, kto jest w tym najdoskonalszy. Nie rozumie może zapisu nutowego, ale Rossini od zawsze jest przyjacielem rodziny. Ary Scheffer jest jego nadwornym malarzem [...]. Herr von Rothschild nie zna ani słowa po grecku, ale specjalne względy okazuje uczonemu hellenistce Letronnemu [...]. Poezja, czy to francuska, czy niemiecka, również jest godnie reprezentowana w afektach Herr von Rothschilda, chociaż wydaje mi się, że [...] Herr Baron z mniejszym entuzjazmem odnosi się do poetów naszych czasów, gdyż bardziej podziwia poetów przeszłości, na przykład Homera, Sofoklesa, Dantego, Cervantesa, Szekspira i Goethego – prawdziwych, zmarłych poetów, oświeconych geniuszy, którzy są wolni od wszelkiego ziemskiego nalotu, wolni od ziemskich potrzeb i którzy nie proszą go o udział w Kolei Północnej.

Jak się przekonamy, ta ostatnia uwaga była aluzją do osobistych relacji Heinego z Jamesem. Ale pomijając to – i czyniąc należyty użytek z satyrycznej hiperboli Heinego – rzeczą oczywistą jest, że powyższy fragment (opublikowany w 1843 roku w „Augsburger Zeitung”) nie mógł dotyczyć człowieka, który nie interesował się sztuką. Nawet jeśli James sam nie był znawcą, podziwiał znawstwo – a to zupełnie coś innego niż bycie filistrem. Kiedy rok wcześniej kolejny ambitny młody człowiek pióra (również nawrócony Żyd, jak Heine) poznał Jamesa podczas kolacji w Paryżu, trafił idealnie. „Uznałem go – napisał Benjamin Disraeli do siostry – za szczęśliwe połączenie francuskiego dandysa i ulicznego sprzedawcy pomarańczy. Zagadnął mnie bez żadnych ceregieli w rodzaju: «Sądzę, że zna pan mojego bratanka»”. „Sprzedawca pomarańczy” u Jamesa najsilniej objawiał się we frankfurckim akcencie, z jakim mówił po francusku, i w apodyktycznym zachowaniu, w czym przypominał brata z Londynu. Pod spodem jednak był „francuski dandys”, który zawsze lubił towarzystwo artystów, muzyków i pisarzy. Angielska dama, która przyjechała do Paryża w latach pięćdziesiątych, również to zauważyła, kiedy odwiedziła „Madame de Roth [...], w której poetycznym domu panuje atmosfera bardziej jak w pałacu bogatego artysty niż w *hôtel* milionera”. Pomimo nieokrzesania James w głębi serca był kimś w rodzaju estety – nawet przedstawicielem bohemy – chociaż zaspokajał swe potrzeby w tym zakresie pośrednio, otaczając się pięknymi przedmiotami i wprowadzając jednego lub dwóch bardziej zajmujących twórców do swojego dość zamkniętego ścisłego kręgu towarzyskiego. W podobny sposób można mówić o jego angielskich bratankach, których zamiłowanie do polowania było tylko jedną z wielu form aktywności uprawianych poza murami kantoru.

To za innymi murami „akulturacja” Rothschildów stawała się może najbardziej oczywista – chodzi tu szczególnie o mury ich domów, które stopniowo zapełniały się obrazami najwyższej klasy. Pierwszym kupionym przez Rothschilda obrazem, o którym wiemy, było dzieło francuskiego artysty Jeana-Baptiste’a Greuze’a *Mleczarka* – typowo rustykalno-romantyczna praca późnego rokoka, którą James nabył już w 1818 roku. Greuze był ulubionym malarzem Rothschilda: w 1845 roku na aukcji w rezydencji kardynała Fescha James kupił inny obraz tego twórcy, *Małą dziewczynkę z bukietem*, a jego bratanek Lionel zapoczątkował kolekcję, nabywając *Cnotę słabnącą* na aukcji Phillipsa w 1831 roku. Później pozyskał jeszcze cztery prace tego samego artysty, w tym *Pożegnalny pocałunek*. Jego brat Anthony wszedł w posiadanie kolejnych dwóch, w tym *Pokoju dzieciennego*. Obrazy te uzupełniały liczne meble w stylu ancien régime’u tudzież elementy dekoracyjne w rodzaju sekretarzyków Marii Antoniny i porcelany z Sèvres będącej w posiadaniu Jamesa. Innym ulubionym artystą rodu był też siedemnastowieczny hiszpański twórca Bartholomé Estebán Murillo, którego prace Lionel odkrył prawdopodobnie podczas podróży do Madrytu w 1834 roku. Tam, jak bez skrępowania wyznał, spędzał „leniwie czas [...] na wyszukiwaniu obrazów, których

jest tu bardzo dużo, z czego niewiele dobrych”. Pod koniec lat czterdziestych XIX wieku on, jego stryj i matka – wszyscy posiadali obrazy Murilla.

Za najbardziej atrakcyjną rodzina uznała jednak sztukę siedemnastowiecznej Holandii. W 1840 roku James kupił z kolekcji Jerzego IV *Chorążego* Rembrandta, który zawisł w wielkim salonie przy rue Laffitte; miał również *Portret młodego mężczyzny* tego samego malarza (w pokoju dziennym), *Portret szlachcica* Franza Halsa oraz prace Antoona van Dycka, Petera Paula Rubensa, Jacoba van Ruisdaela i Philipsa Wouwermansa. W 1836 roku we Frankfurcie Lionel kupił *Młodą kobietę z listem* Gerarda ter Borch’a, a rok później zdobył kolejne cztery obrazy Wouwermansa na wyprzedaży kolekcji księżnej de Berry oraz trzy Jana van der Heydena, w tym *Zamek Rosendaal* i *Widok Haarlemu*. W 1845 roku nabył dwa kolejne obrazy Wouwermansa oraz Pietera de Hoocha z kolekcji George’a Lucy’ego. Gdy około 1850 roku odwiedził go w Piccadilly niemiecki znawca sztuki Gustav Waagen, Lionel miał w swojej kolekcji trzy obrazy Meindert’a Hobbema, trzy van Ruisdaela, po jednym Paulusa Pottera, Karela Dujardina, Adama Pynackera, dwa Jana Wynantsa i jeden Isaaca van Ostade. Później zdobył też dwa obrazy Nicolaesa Berchem’a, pięć prac Aelberta Cuypa (w tym *Widok zamarzniętej rzeki*), sześć obrazów van Mierisów, ojca i syna, dwa Caspara Netschera, trzy Gerarda ter Borch’a i siedem Davida Teniersa Młodsze’go, jak również martwe natury Jana Davidszoo’na de Heema, Jana van Huysuma, Rachel Ruysch, Jana Weenix’a i Pietera Gyselsa. Upodobanie Lionela wyraźnie podzielał jego brat Anthony – w 1833 roku kupił obraz przedstawiający opiekunkę z dzieckiem bawiącym się z kozą, który nosił prawdopodobnie podpis Rembrandta (później obraz przypisywano Nicolaesowi Maesowi, kiedy okazało się, że podpis był sfalszowany), a do 1850 roku miał już prace Wouwermansa, Teniersa, van Dycka, Rubensa i van Ostade’go.

To, że w owym okresie rozwinął się zbiorowy „gust Rothschildów”, nie jest niczym zaskakującym, ponieważ rodzinę charakteryzowała w dużej mierze jednomyślność. Przekazywali sobie wzajemnie wiadomości o dużych sprzedażach i reprezentowali siebie na różnych rynkach. W 1840 roku James prosił Anthony’ego, by „rozporządził Rembrandtem, jeśli da się to zrobić z korzyścią”, ale „po namyśle” zdecydował się nie kupować Murilla za pośrednictwem swego bratanka. On i jego bratankowie próbowali w 1841 roku sprawić, żeby wielką rzymską kolekcję licytowano w Paryżu, a nie w Londynie. „Chcemy to zrobić razem – napisał James. – Może zdobędziemy jakieś dobre malowidła”. Co typowe, kiedy na aukcji w Paryżu w 1843 roku wystawiono dwa dzieła Murilla, Nat postanowił kupić je dla swojej matki, chociaż ostatecznie zostawił je żonie Salomona, Caroline. W chwili śmierci Hannah posiadała obrazy Murilla, Cuypa i Teniersa, prawdopodobnie kupione jej przez synów. Zaznaczała się też zrozumiała tendencja do przedkładania dzieł o tematyce świeckiej nad prace religijne – co doskonale tłumaczy nadreprezentację artystów niderlandzkich – chociaż nie było to regułą. Interesujące jest, że Rothschildowie kupowali nie tylko sceny starotestamentowe (na przykład *Mojżesz w sitowie* Paula Delaroche’a), ale i pewne dzieła należące ewidentnie do ikonografii chrześcijańskiej. W 1840 roku Lionel nabył od londyńskiego marszanda pracę *Dzieciątka Jezus jako Dobry Pasterz* Murilla, a później *Głowę Magdaleny* Domenichina i *Madonnę z Dzieciątkiem* Andrei del Sarto; z kolei James był posiadaczem *Madonny z Chartreux* Jana van Eycka i Petrusa Christusa oraz *Madonny z Dzieciątkiem* Luiniego. W 1846 roku teść ofiarował Anthony’emu *Opata Scaglię adorującego Dziewicę* i *Dzieciątka* van Dycka.

Błędem byłoby jednakże wyolbrzymianie kwestii jednorodności kolekcji Rothschildów nawet w tym wczesnym okresie. Kiedy Nat kupił *Damę z wachlarzem* Velázqueza, zauważył, że „obrazy są jak kobiety, każdy musi znaleźć zadowolenie i wybierać według własnego gustu [...]. Nie każdego zadowoli, że twarz nie jest ładna, chociaż doskonale namalowana”. James nie podzielał entuzja-

zmu Lionela dla osiemnastowiecznych artystów angielskich (w czym ten pod wieloma względami wyprzedzał swoje czasy w Wielkiej Brytanii). W 1846 roku zakupił w Christie's *Portret mistrza Bradyla* sir Joshuy Reynoldsa, pierwszą z kilku prac tego artysty (inne to *Portret pani Lloyd*, *Portret panny Meyer jako Hebe* i *Wąż w trawie: miłość uwalnia sferę piękną*). Później przerzucił się na Thomasa Gainsborougha, kupując jego *Portret wiel. Frances Duncombe* za 1500 funtów w 1871 roku i rok później *Portret pani Sheridan* w Christie's. Posiadał też *Portret Emmy, lady Hamilton* George'a Romneya oraz obrazy sir Williama Beecheya i Johna Hoppnera. Ten entuzjazm w stosunku do stosunkowo świeżych portretów osób niespokrewnionych z Rothschildami (i najpewniej w ogóle im nieznanymi) wydaje się szczególnie zaskakujący, chociaż później w XIX stuleciu takie prace były ostatnim krzykiem mody. Mayer, młodszy brat Lionela, również miał Gainsborougha – scenę pościgu za lisem – ale kupował też dzieła Cranacha i Tycjana, które nie pojawiają się w tamtym okresie w kolekcjach innych Rothschildów.

Rothschildowie z Frankfurtu znowu mieli raczej odmienne gusta. Trudno sobie wyobrazić, by Goethe w *Campagna di Roma* Wilhelma Tischbeina (kupiony przez Mayera Carla w 1846 roku) wisiał w Paryżu lub Londynie. W każdym razie Mayer Carl dużo bardziej się interesował złotymi i srebrnymi ozdobami niż obrazami. Chociaż jego angielscy kuzyni też kolekcjonowali *objects d'art* – ceną własnością Lionela był tak zwany puchar Likurga, starożytna aleksandryjska bądź bizantyjska czara ze szkła – byli tu mniej systematyczni. W latach siedemdziesiątych Mayer Carl zebrał olśniewający *Goldschatz* złożony z pięciu tysięcy przedmiotów, w tym z takich skarbów, jak *Merkelsche Tafelaufsatz* Wenzela Jamnitzera, arcydzieło niemieckiego renesansu, oraz pozłacany róg z kości słoniowej w tym samym stylu – w rzeczywistości współczesne fałszerstwo Reinholda Vastersa, ale i tak cudowne.

Rothschildowie najwyraźniej niewiele się interesowali sztuką współczesną – chociaż mitotwórcy przeskalowali rozmiar tej obojętności. Opowieść o Jamesie, który skłócił dwóch artystów, Jadinę i Horace'a Verneta, aby obniżyć cenę portretu, wydaje się nieprzekonująca. Nie może być prawdą, że Vernet wziął odwet, odmalowując Jamesa *W drodze do Smali* jako tchórzliwego Żyda, ponieważ postać ta nie przypomina ani jego, ani żadnego innego Rothschilda. Prawda jest wszakże taka, że jedynymi współczesnymi malowidłami w posiadaniu rodziny były portrety, które sami zamawiali: na przykład portret Lionela powożącego gigiem pędzla Alfreda de Dreux (1838), portret konny czterech braci z psami sir Francis Granta (1841), wizerunek Charlotte, córki Jamesa, malowany przez Ary'ego Scheffera, oraz portret jego żony Betty Jeana-Auguste'a-Dominique'a Ingres'a (1848) – nie wspominając o licznych rodzinnych portretach pędzla Moritza Daniela Oppenheima i podobiznach Jamesa malowanych przez takich artystów, jak Charles-Émile-Callande de Champmartin, Louis-Amié Grosclaude i Hippolyte Flandrin.

Błędem byłoby wyjaśnianie tej sprawy jedynie w kategoriach rodzinnego (czy indywidualnego) „smaku”. „Starzy mistrzowie” byli bowiem atrakcyjni dla ludzi pokroju Jamesa i Lionela z innych powodów niż czysto estetyczne. Poza ich wartością „symboli statusu” słynne obrazy stanowiły w XIX wieku taką samą formę inwestycji jak dziś. Fakt, że cała kolekcja Jamesa była ubezpieczona na 10 milionów franków (400 tysięcy funtów), pokazuje skalę inwestycji poczynionych w tym okresie: w 1844 roku suma ta równała się jednej czwartej udziału Jamesa w połączonym kapitale pięciu domów. Co więcej, na rynku wciąż panowało ożywienie, nadal odczuwał on skutki rewolucji francuskiej: zmusiwszy sporą część arystokracji do wyjazdu, rewolucja sprawiła, że wiele prywatnych kolekcji stało się dostępnych dla nowych nabywców, a praktyka sprzedawania ich *en bloc* na aukcjach trwała przez całe stulecie. To kolejna rewolucja, ta z 1830 roku, doprowadziła ostatecz-

nie do sprzedaży zbiorów księżnej de Berry, jednego z najwcześniejszych źródeł kolekcji Rothschildów; w 1848 roku odbyła się wielka licytacja Stowe'a. Pomimo częstotliwości takich sprzedaży popyt na starych mistrzów zawsze przewyższał podaż. Wymowne jest to, że *Dama z wachlarzem* Velázqueza została w 1843 roku sprzedana (Natowi) za 12 700 franków – ponad trzy razy więcej, niż zapłacił za nią zaledwie sześć lat wcześniej bankier Aguado.

Zważywszy na ich ogromne bogactwo, Rothschildowie mogli przelicytować każdego i część członków rodziny miała takie skłonności. Jak powiedział Mayer, nabywając w 1846 roku włoską rzeźbę, „należy kupować to, co najlepsze, i nie przejmować się ceną”, gdyż „to, co najlepsze” może tylko zyskać na wartości. Tymczasem jednak polityczne niepokoje lat 1848–1849, kiedy rynek sztuki przeżywał równie gwałtowne załamanie jak rynki finansowe, postawiły ową optymistyczną ocenę pod znakiem zapytania. W późniejszym okresie życia James zawsze chętnie oddawał obraz innemu licytantowi, jeśli uważał, że cena jest za wysoka. W 1860 roku proponował 3 tysiące gwinei za Rubensa, ale ustąpił, gdy ktoś zaoferował 7500. „Bajeczne ceny – skomentował James. – Nie mam pieniędzy, żeby płacić 10 tysięcy gwinei za Murilla” (szczególnie kiedy *Chrystus jako dobry pasterz* tego malarza dwadzieścia lat wcześniej kosztował zaledwie nieco ponad 3 tysiące funtów). Oczywiście miał pieniądze, ale jako kompulsywny inwestor nienawidził kupowania w momencie, który mógł się okazać szczytowym na rynku.

Lekcje gry na fortepianie

Sztuka była więc zarówno inwestycją, jak i formą dekoracji. Entuzjazm Rothschildów dla muzyki chyba nieco trudniej wyjaśnić. Wiadomo, że Rothschildowie patronowali najslawniejszym kompozytorom i wykonawcom XIX wieku, a najoczywistszą tego przyczyną jest to, że muzycy byli niezbędni dla udanego *soirée* czy balu. W styczniu 1828 roku na przykład Nathan po obiedzie zapewnił swym gościom występ Ignaza Moschelesa – nauczyciela Felixa Mendelssohna. Podobnie gdy marszałek de Castellane jadł z Jamesem kolację rok wcześniej, gwiazdą wieczoru był Rossini, któremu Salomon został przedstawiony przez Metternicha na kongresie wiedeńskim pięć lat wcześniej. Mówi się również – chociaż uczeni dyskutują o autentyczności tej historii – że kariera Chopina w Paryżu zaczęła się od występu, jaki dał w 1832 roku przy rue Laffitte. Pojawił się tam ponownie w 1843 roku ze swym uczniem Carlem Filtschem, którego grę James „uwielbiał”, jak powiadano. Wśród innych znanych wykonawców, którzy grali w domach Rothschildów, znajdowali się sam Mendelssohn, Franciszek Liszt, pianista i dyrygent Charles Hallé i skrzypek Joseph Joachim.

Jeszcze ważniejsza niż rola wykonawców była jednak ich funkcja nauczycieli. Okazała się ona szczególnie istotna dla Rothschildówien, które od najmłodszych lat zachęcano do osiągnięcia mistrzostwa przy klawiaturze (fortepian był zapewne w XIX wieku najbliższym odpowiednikiem telewizora, z tą różnicą, że jego obsługa wymagała większych umiejętności). Nic dziwnego, że Nathan i jego bracia zapewniali dziewczętom najlepszych nauczycieli, jakich dało się zdobyć za pieniądze. *Livre d'or* Charlotte, w którym jej nauczyciele zostawiali muzyczne wpisy, przekazuje wiele ich nazwisk: pojawia się tam Moscheles, podobnie jak Mendelssohn, Vincenzo Bellini (który wpisał pieśń *Dolente imagine di Fille mia*, skomponowaną przez siebie w 1821 roku), Louis Spohr (wpisał wersję swej pieśni *Nachgefühl*), Rossini (który dodał jedną z wielu swoich wersji *Mi lagnero tacendo* z *Siroe* Metastasia) i Giacomo Meyerbeer (ofiarował pieśń *Rzadki kwiat*). W 1840 roku w pamiętniku Charlotte znajdujemy starego Luigiego Cherubiniego (wpisał arię *Canto d'Armida* z własnej opery *Armida abbandonata*) i Chopina (dodał wersję *Mazurka* op. 67 nr 4). Rossini później napisał dla

niej sześciostronnicowe solo fortepianowe pod tytułem *Petit Souvenir*. Hannah Mayer, siostra Charlotte, była również znakomitą harfistką i brała lekcje od Parisha Alvarsa, który zadedykował jej *Serenadę* op. 83; a kiedy młodsza siostra Louise wykazała talent do muzyki, sam Rossini zaoferował jej lekcje śpiewu. Jest on, jak informowała panna swego ojca, „bardzo miły i zawsze przychodzi o godzinie i w dniu, który mi odpowiada”. Kiedy trzy lata później ta dwójka spotkała się we Frankfurcie, Charlotte brała lekcje codziennie. Chopin również udzielał lekcji wielu Rotschildównom: nie tylko Charlotte, córce Nathana, ale także jej córce Hannah Mathilde oraz córce Betty, kolejnej Charlotte. Zadedykował członkom rodziny dwa utwory: *Walc* op. 64 nr 2 oraz *Balladę* op. 52. Przy takich źródłach inspiracji trudno się dziwić, że dziewczęta próbowały sił w komponowaniu: młodsza Charlotte stworzyła cztery krótkie utwory na fortepian, Hannah Mathilde zaś skomponowała utwory fortepianowe, walca na orkiestrę i sześć zbiorów pieśni, ze słowami Wiktora Hugo, Theophile’a Gautiera, Goethego i Longfellowa – najbardziej udana z nich (*Si vous n’avez rien a me dire*) została wykonana w operze paryskiej przez sopranistkę Adelinę Patti.

Rothschildowie jednak zatrudniali muzyków nie tylko do występów i nauczania, ale włączali ich też do swojego kręgu towarzyskiego i spędzali z nimi czas. Na przykład w 1833 roku Meyerbeer jadł kolację z Betty i Jamesem, a Rossini został zaproszony w 1836 roku na ślub Lionela jako przyjaciel – „by umilił nasze przyjęcie” – a nie jako wykonawca lub nauczyciel. Jak ujął to on sam, „jedynym celem [...] we Frankfurcie było pójść na ślub Lionela Rotschildta [sic!], mojego drogiego przyjaciela”. James i Rossini pozostali przyjaciółmi do końca życia. Chopin powiedział podobno, że „uwielbia rodzinę Rothschildów, a rodzina uwielbia jego”. Po przedwczesnej śmierci kompozytora w 1848 roku jego uczennica Charlotte zachowała „wzruszającą pamiątkę po nim” – poduszkę, którą sama dla niego wyhaftowała. Tak bliskie stosunki z muzykami nie były wówczas na porządku dziennym. Kiedy krótko przed ślubem Rossini jadł kolację z Nathanem w towarzystwie arystokratów, lady Grenville zauważyła, pociągając nosem, że było to „pierwsze wystąpienie Madame Rossini [...] w przyzwoitym towarzystwie, jak sędzę”. W istocie kompozytor z żoną znaleźli się tam także dlatego, by ożywić spotkanie. Relacja Anthony’ego z prywatnego recitalu Liszta z 1842 roku jaskrawo pokazuje, jaką przyjemność czerpali Rothschildowie nie tylko ze słuchania, lecz również z towarzystwa gwiazd dziewiętnastowiecznego romantyzmu. „Najznakomitszy wykonawca na świecie – pisał do żony – był równie zadziwiający dla oczu, jak dla uszu, z długimi włosami opadającymi mu czasem na twarz, gdy pozostałe fruwały mu z tyłu głowy przy gwałtownych jej ruchach, dzikie oczy, którymi rzucał spojrzenia na boki, jakby czasem chciał spytać: «Czyż nie jestem cudowny?», a czasem dać do zrozumienia, że jest zachwycony własnym wykonaniem. Najdroższa, jest on przemiły i rozmowny w towarzystwie oraz bez wątpienia jest uroczym i wdzięcznym kompanem”.

Muzycy uczyli i występowali – nie tylko grając. W zamian rodzina chętnie udzielała swoim faworytom wsparcia finansowego – zwykle w formie osobistych usług bankowych. W 1838 roku Lionel częściowo sfinansował objazd Johanna Straussa ojca po Anglii; po 1842 roku Rossini miał rachunek u de Rothschild Frères; Niccolò Paganini skorzystał z usług Rothschildów, żeby przekazać w darze Hectorowi Berliozowi 20 tysięcy franków, a Adelina Patti pożyczyła raz w banku paryskim ponad 4 tysiące funtów, gdy znajdowała się w trasie w Argentynie. Nawet najbardziej krzykliwy spośród muzycznych antysemitów, Richard Wagner – który demonizował wpływ „żydostwa na muzykę” – korzystał w pewien sposób z usług Rothschildów, ponieważ jego druga żona, Cosima, miała konto w banku paryskim. Beneficjenci cieszyli się większymi przywilejami, niż sobie uświadamiali: Rothschildowie zwykle oferowali tego rodzaju udogodnienia tylko przedstawicie-

lom rodzin królewskich i elit towarzyskich. Świadczyło to o tym, jak duże znaczenie miały dla nich kontakty ze światem muzyki. A być może wynikało to z pewnego poczucia solidarności. Tak jak milionerzy, którzy zawdzięczali wszystko sobie, szanowali swoje pieniądze, gwiazda muzyczna uwielbiana za swą wirtuozerię była wynalazkiem XIX wieku. Jedni i drudzy byli w pewnym stopniu parweniuszami (i cudzoziemcami): Nathan tak samo jak Rossini na wspomnianej wyżej kolacji. Rzeczywiście wielu spośród najbardziej utalentowanych dziewiętnastowiecznych muzyków – od razu przychodzą na myśl Meyerbeer i Joachim – tak jak Rothschildowie skorzystało na żydowskiej emancypacji.

Ludzie pióra

Muzycy udzielali prywatnych lekcji i koncertowali. Dziewiętnastowieczni pisarze z kolei tworzyli dla dojrzewającej publiczności i oczekiwano od nich, że wyzwolą się z tradycyjnych ograniczeń patronatu. Ludzie pióra jednak również korzystali z przysług Rothschildów – a dwa najlepiej udokumentowane przykłady to Heinrich Heine i Honoré de Balzac, obaj blisko związani z Jamesem w latach trzydziestych i czterdziestych XIX wieku (relacje między Lionelem a Disraelim, ze względu na ich znaczenie polityczne, zostaną omówione oddzielnie w tomie II).

W pierwszej chwili może dziwić fakt, że najbogatszy bankier w Paryżu, zaufany człowiek królów i ministrów, chciał mieć cokolwiek wspólnego z taką dwójką. Pod względem czysto politycznym byli ekstremistami: Heine został wygnany z Niemiec za poglądy liberalne i do końca życia pozostał entuzjastą rewolucji i nacjonalizmu, z kolei Balzac był typem romantycznego konserwatysty, który w latach 1831–1832 rozważał start w wyborach jako burboński legitymista i poświęcił życie na ukazywanie społeczeństwa monarchii lipcowej w mało pochlebnym świetle. Obaj nie umieli sobie radzić w sprawach finansowych i pielęgnując dobre stosunki z Rothschildami, kierowali się wyrachowaniem. Przede wszystkim zaś co jakiś czas przedstawiali Jamesa w swojej twórczości w taki sposób, że bardziej wyczulony człowiek pośpieszyłby do swoich prawników. James wszakże wyraźnie lubił obu i jeśli nawet ich relacji nie można nazwać przyjacielskimi, wydaje się, że on chciałby, aby takie były. Nic nie oddaje lepiej skomplikowanej osobowości Jamesa.

Wcześniej przytoczyliśmy już kilka najbardziej wnikliwych komentarzy Heinego na temat charakteru potęgi Rothschildów przed rewolucją 1830 roku i po niej. Teraz nadszedł czas, by przyrzeć się jego związkom z rodziną. Matka bratanka hamburskiego bankiera, Salomona Heinego, planowała dla syna karierę w bankowości i wydaje się, że miało to coś wspólnego ze spotkaniem z Nathanem – „grubym Żydem z Lombard Street, przy St. Switchin’s Lane” – w Londynie w 1827 roku. Rzeczywiście Nathan mógł być „słynnym kupcem, u którego chciałem wyuczyć się na milionera”, ale który powiedział mu, że „nie ma talentu do interesów”. W 1834 roku nawiązał jednak zupełnie inne relacje z francuskimi Rothschildami. Powstały liczne anegdoty, które przedstawiały Heinego jako kogoś w rodzaju licencjonowanego błazna na dworze barona Jamesa. Kiedy austriacki dramaturg Franz Grillparzer jadł kolację z Heinem i Rossinim u Rothschildów, przeżył wstrząs: „Było jasne, że gospodarze boją się Heinego, a on wykorzystywał ten strach przy każdej okazji, żeby się podstępnie z nich naśmiewać. Ale to nie do przyjęcia jeść kolację z ludźmi, o których się kompletnie nie dba. Jeśli kimś gardzisz, nie powinieneś z nim jeść. I rzeczywiście nasza znajomość później się nie rozwinęła”.

W owych przytykach, do których nawiązywał Grillparzer, James niezmiennie występował jako

nierozgarnięty prostak na tle Heinego. „Doktorze Heine – pytał – może mi pan powiedzieć, dlaczego to wino nazywa się «Lachrymae Christi»?” „Musi pan tylko to przetłumaczyć – odpowiada Heine. – Chrystus szlocha, kiedy bogatego Żyda stać na takie dobre wina, podczas gdy ubogi lud chodzi głodny i spragniony”. „Comment trouvez-vous mon chenil?” (Jak wam się podoba mój *chenil*), pyta James, witając gości w swym domu. „Nie wie pan, że *chenil* oznacza budę dla psa? – wtrąca się Heine. – Jeśli ma pan tak niską opinię o sobie, przynajmniej proszę nie trąbić o tym na prawo i lewo!” Rothschild bada, jak brudna jest Sekwana, i zauważa, że źródło rzeki jest idealnie czyste – Heine odpowiada: „Tak, monsieur le baron; a ja słyszałem, że pański zmarły ojciec był najuczciwszym z ludzi”. Osoba trzecia wyraża chęć poznania Jamesa. „On chce tylko poznać go – żartuje Heine – ponieważ go nie zna”.

Tego rodzaju anegdoty wydają się na pierwszy rzut oka przekonujące w świetle co bardziej satyrycznych uwag dotyczących Jamesa w publicystyce Heinego. Zachowana korespondencja sugeruje jednak zupełnie inne relacje, w których Heine w coraz większym stopniu zaczyna odgrywać rolę mniej lub bardziej skromnego petenta, zabiegającego o łaskawy patronat Jamesa. Jak mogliśmy się przekonać, jedna z pierwszych uwag Heinego na temat Jamesa pojawiła się w *Ludwigu Börnem*, gdzie pada stwierdzenie, że James, budując swój kapitał finansowy, dokonał równie wielkiej „rewolucji” społecznej jak Richelieu i Robespierre. Chociaż porównanie wydaje się szokujące, dalekie jest od próby znieważenia kogokolwiek – jeśli już, to przesadnie wyolbrzymia wpływy Jamesa. O dziwo Heine tak się wystraszył, czy nie zachował się zbyt swobodnie – najwyraźniej przytaczając długi fragment z prywatnej rozmowy z Jamesem – że podjął środki ostrożności i wysłał odbitkę korekty jego żonie Betty. „Teraz ma pani w rękach *corpus delicti*, które wywołały u mnie pewien niepokój – napisał. – Czy mogę nadal stawiać się przed panią? [...] Być może wybaczy mi pani zwykłym uśmiechem. Z mojej strony, nie mogę dość napominać siebie za słowa wypowiedziane, chociaż nie ze złą intencją, ale w nieznośnej manierze, o rodzinie, która kryje w sobie tyleż szlachetnych uczuć i tyleż dobrej woli”.

Kilka miesięcy wcześniej publicznie zaprzeczył, że jest autorem pewnych złośliwych uwag na temat balu wydanego przez Jamesa, które pojawiły się w przypisanym mu tekście na szpaltach „La Quotidienne”. W swoich artykułach w „Augsburger Zeitung” z początku lat czterdziestych raz po raz dokładał szczególnych wysiłków, by w korzystnym świetle przedstawić Jamesa na przykład w zestawieniu z innymi bankierami, takimi jak Benoît Fould; chwalił też jego działania charytatywne. Najbardziej przesadna – mimo że lekko kpiarska – pochwała ze wszystkich pojawiła się w artykule z czerwca 1843 roku (włączonym później do *Lutetii*), w którym porównał Jamesa do Ludwika XIV z powodu jego talentu do rozpoznawania talentów u innych: „Aby nie wywołać obrazy, porównam dziś pana Rothschilda do słońca. Mogę to uczynić, po pierwsze, dlatego że nic mnie to nie kosztuje; a po drugie, mogę to dobrze uzasadnić w obecnym czasie, kiedy wszyscy składają hołdy panu Rothschildowi w nadziei, że ogrzeją się w jego złotych promieniach”. Kilka miesięcy później Heine mógł uczynić więcej, niż tylko chwalać Jamesa, kiedy jego wydawca Julius Campe wysłał mu rękopis niezwykle krytycznej historii Rothschildów – *Das Haus Rothschild. Seine Geschichte und seine Geschäfte* (Dynastia Rothschildów. Jej historia i interesy) radykalnego republikańskiego Friedricha Steinmanna. Heine napisał, że jeśli udaremni wydanie, spłaci tym przysługi, „które Rothschild wyświadczył mi przez ostatnie 12 lat, w takim stopniu, w jakim to uczciwie można uczynić”.

Wielu późniejszych autorów uznawało, że głównym powodem, dla którego Heine obchodził się delikatnie z Jamesem w owym czasie, były finanse. Brak jednak dowodów na jakąkolwiek finanso-

wą pomoc Jamesa dla Heinego aż do 1845 roku, dlatego że Heine przedtem takiej pomocy nie potrzebował. W tym tkwi sens całego akapitu w *Lutetii*, który następuje po porównaniu z Ludwikiem XIV. Heine jasno stwierdza, że nie chce dołączyć do sfory żebraków otaczających Jamesa:

Jeśli mogę mówić w zaufaniu, to szalone uwielbienie jest niemałym utrapieniem dla biednego słońca, które nie ma spokoju od swych wyznawców [...]. Naprawdę wierzę, że pieniądze są dla niego większym przekleństwem niż błogosławieństwem; gdyby miał twardsze serce, znosiłby mniej niedogodności [...]. Radzę każdemu człowiekowi, który jest w skrajnej potrzebie finansowej, by udał się do pana Rothschilda; nie po to, by pożyczać (wątpię zresztą, by odniósł sukces w tym przedsięwzięciu!), ale by pocieszyć się widokiem nieszczęścia, do jakiego mogą doprowadzić pieniądze.

James, twierdził Heine, przeżywa męki, „ponieważ ma za dużo pieniędzy, ponieważ wszystkie pieniądze świata napływają do jego gigantycznej, kosmopolitycznej kieszeni i ponieważ musi nieść takie brzemie, podczas gdy dokoła wielka hałastrza zagłodzonych i złodziei wyciąga do niego ręce”. „A jakie straszne, jakie niebezpieczne mają ręce!”, dodaje. Heine wtedy opowiada zupełnie inny rodzaj żartu, w którym to on jest prostytutkiem, a James mądrałą: „Jak się pan miewa?”, zapytał raz niemiecki poeta pana barona. „Zaczynam wariować”, odpowiedział ten ostatni. „Nie uwierzę – odparł poeta – dopóki nie zacznie pan wyrzucać pieniędzy przez okno”. Baron przerwał mu z westchnieniem: „Na tym właśnie polega moje szaleństwo: że nie wyrzucam od czasu do czasu pieniędzy przez okno”.

Kiedy dziesięć lat później Heine zaczął redagować artykuły na potrzeby *Lutetii*, dodał jednak (w swych „wyjaśnieniach z perspektywy lat”) rodzaj postscriptum do tego żartu. Był już wtedy dobrze sytuowany; ale to nie o to chodziło.

Ubodzy, którym hojnie pomagałem, śmiali się, kiedy powiedziałem, że w przyszłości nie będę miał na swoje potrzeby. Czyż nie miałem związków z wszelkiego rodzaju milionerem? Czyż [Rothschild], generalissimus wszystkich milionerów, milionerissimus, nie nazywał mnie przyjacielem? Nie umiałem wytłumaczyć moim podopiecznym, że ten wielki milionerissimus nazywał mnie przyjacielem tylko dlatego, że nigdy nie prosiłem go o pieniądze. Gdybym tak zrobił, nasza przyjaźń wkrótce by się skończyła. Dni Dawida i Jonatana, Orestesa i Pyladesa minęły. Biedni głupcy, którzy chcieli mojej pomocy, uważali, że łatwo jest uzyskać wsparcie od bogaczy. W przeciwieństwie do mnie nigdy nie widzieli, na jak straszliwe sztaby i zamki zamknięte są ich wielkie szkatuły.

Aby docenić znaczenie tej wypowiedzi, trzeba poznać nieco sytuację finansową Heinego. Zanim w grudniu 1844 roku zmarł jego stryj Salomon, Heinrich otrzymywał od bogatego krewnego roczny zasiłek w wysokości 4 tysięcy marek. W testamencie Salomon Heine zostawił bratankowi marne 8 tysięcy marek, a jego zasiłek szybko zmniejszył o połowę jego kuzyn Carl, co wpędziło rodzinę Heinego w przewlekły i gorzki spór, który udało się rozstrzygnąć dopiero w 1847 roku. W tym momencie Heine po raz pierwszy zaczął potrzebować na równi pieniędzy Rothschildów, jak i ich przyjaźni. Początkowo prosił głównie o rady w kwestii inwestycji, ale w miarę jak pogarszało się jego zdrowie, stopniowo zdał się na ich dobroczynność. W 1846 roku James włączył Heinego w spekulację akcjami kolei, co przyniosło pisarzowi 20 tysięcy franków. Rok później zaproponował „przyjacielowi” „niezwykle preferencyjne warunki udziału” w nowej pożyczce rządu francuskiego. W 1852 roku jednak ton Heinego był wyczuwalnie tonem Schnorrera:

Kiedy fortuna uśmiechała się przy pańskich kolosalnych operacjach szczególnie łaskawie, pozwalał pan nie tylko najbliższym przyjaciołom domu, ale również synowi wielkiego poety dostać kawałek tortu. W tym momencie, kiedy znów zaczyna pan przewodzić wspianemu przedsięwzięciu i wychodzi zwycięski oraz jeszcze bogatszy niż zwy-

Kiedy prośbę spełniono, Heine był wylewnie wdzięczny „za ten ostatni dowód pańskiej dobroci [...]”. Bóg panu najwyraźniej sprzyja, a każdy kontakt z panem przynosi szczęście”. Trzy lata później wysłał do Anselma podobną prośbę o udziały w nowym austriackim *Creditanstalt* i tę również spełniono – otrzymał 100 akcji. Listy Heinego z podziękowaniami – na zmianę pochlebne i pełne zażenowania – wskazują, jak trudno mu było zniżyć się do żebraniny. Niecałe dwa miesiące później zmarł.

W tym wszystkim ważną rolę odgrywała żona Jamesa Betty, z którą w latach trzydziestych Heine prowadził, jak to można nazwać, elegancki flirt. Spotkali się w *château* Jamesa w Boulogne. Po wielu latach Heine wspominał w liście do Betty „słoneczny dzień w Boulogne, kiedy po raz pierwszy objawiła mi się Pani ze swoim magicznym urokiem”. Spotkanie musiało nastąpić jakiś czas przed 1834 rokiem, kiedy posłał jej egzemplarz swej nowej książki *Der Salon*, z podpisem „Ihr ergebener Schützling” – pani wierny protegowany. Rok później opisał ją przyjacielowi jako swą „najdawniejszą patronkę w Paryżu”. Gdy pisał z obietnicą odwiedzin, nie mógł się oprzeć, żeby nie dodać, że jej „śliczna, uśmiechnięta twarz” jest „stale w jego pamięci”. Nie ograniczał takich zwrotów tylko do prywatnej korespondencji, wychwalając Betty w jednym ze swych artykułów z lat trzydziestych jako „nie tylko jedną z najlepiej wyglądających kobiet Paryża, ale i [tę] która wyróżnia się intelektem i wiedzą”. Nic bardziej daremnego dla historyka jak próba oszacowania tego rodzaju skłonności, a jeszcze mniej – określenia prawdziwej natury takich stosunków, z kilku pisanych wzmianek; te jednak wydają się czymś więcej niż tylko formalnymi komplementami dla żony mecenasa. „Pewnego dnia odkryłem przypadkiem – napisał do Betty w 1840 roku, załączając odbitki *Ludwiga Börnego* – że piękna dama, którą uważałem tylko za inteligentną i cnotliwą, posiada też wielką duszę. Baron James jest zaiste najbogatszym z ludzi – ale nie z powodu pieniędzy [...]. Proszę mi uwierzyć, Pani baronowo, że moje zainteresowanie Pani domem nie wynika z przyziemnych powodów; i proszę przyjąć moje zapewnienia o całkowitym oddaniu do końca moich dni”. W jakimś jednak momencie w latach czterdziestych przyjaźń zaczęła słabnąć. Nadal wysyłał Betty książki: w 1847 roku egzemplarz *Atta Trolla* i wiersz zatytułowany *Anioł*, który mógł być przez nią inspirowany, w 1852 roku *Romancero*, dwa lata później *Vermischte Schriften*, a w 1855 roku *Poèmes et légendes*. Ale rzadko się widywali – ona stała się, jak to ujął Heine, „niewiernym Tomaszem” w stosunku do niego – być może z powodu pogarszającego się zdrowia pisarza, a być może dlatego, że on nie aprobował roli Rothschildów w rewolucjach 1848 roku^[142], najpewniej zaś dlatego, jak przewidział Heine, że jego potrzeba uzyskania od nich pieniędzy zniszczyła znajomość.

Istnieje wyraźny kontrast między stosunkiem do Rothschildów Heinego i współczesnego mu Balzaca. Tak naprawdę stoją na przeciwnych biegunach. Podczas gdy Heine niepokoił się, że James może czuć się urażony jego utworami, Balzac bez oporów go karykaturował, jedynie z powierzchownymi zmianami. Gdy Heine obyczajnie flirtował z żoną Jamesa, Balzac starał się narażać mu jedną ze swoich dawnych kochanek. A gdy Heine zadreślał się przyjmowaniem udziałów od Rothschildów, Balzac beztrudno pożyczal od Jamesa i starał się jak najdłużej unikać spłat. W słynnej potem uwadze Balzac opisał spotkanie Heinego i Jamesa na ulicy w 1837 roku: „C'est-à-dire tout l'esprit et tout l'argent des Juifs” (Czyli duch i pieniądze Żydów). Te ostatnie interesowały go bardziej, chociaż z charakterystycznym dla siebie egocentryzmem stale błędnie pisał nazwisko Jamesa, zwykle jako „Rostchild”.

Ci dwaj pierwszy raz spotkali się w Aix latem 1832 roku. James od razu przyłgął do energicznego pisarza, który łączył cielesne apetyty Byrona z wydajnością prozatorską Dickensa. Natychmiast zaoferował mu pomoc w odwiedzeniu Włoch, proponując list polecający do Carla i korzystanie z kurierów do Neapolu. Kilka miesięcy później, gdy nie dostał żadnej wiadomości, James napisał do Balzaca z przypomnieniem o swojej propozycji i z zaproszeniem na kolację, łajając go życzliwie za to, że nie przyszedł do nich po swoim powrocie do Paryża. Dwa lata później w Wiedniu Balzac skorzystał z jego dobrej woli i pożyczył od Salomona 500 franków na rachunek swego niczego nie-podejrzewającego wydawcy z Paryża. W listopadzie tego samego roku, jak się wydaje, prosił Betty o jakiś rodzaj poręczenia podczas negocjacji z innym wydawcą.

Ich stosunki były najserdeczniejsze w połowie lat czterdziestych. W 1842 roku Balzac ofiarował Jamesowi bilety na swą fatalną sztukę *Les Ressources de Quinola* (bardzo stosownie poświęconą tonącemu parowcowi), a dwa lata później zadedykował *Aferzystę* „baronowi Jamesowi Rothschildowi, konsulowi generalnemu Austrii w Paryżu, bankierowi” (James prawdopodobnie uczestniczył w drugim, katastrofalnym spektaklu). W rewanżu James przekazał jego listy polskiej hrabinie, do której zalecał się pisarz^[143], i ułatwił jej przejście przez odprawę celną, gdy podróżowała do Neapolu. Co ważniejsze, w 1846 roku przekazał Balzacowi 150 udziałów w nowej północnej linii kolejowej, a zapłaciwszy pierwszą ratę, pisarz szybko pożyczył od Jamesa 17 tysięcy franków, oferując akcje jako zabezpieczenie. Pożyczył też kolejną sumę – około 50 tysięcy franków – zastawiając polski majątek swej narzeczonej, aby kupić wielki dom przy rue Fortunée. Gdy przygotowywał się do wyjazdu do Polski w 1846 roku, Balzac poprosił nawet Jamesa, by pomógł mu w załatwieniu licencji na sklep ze znaczkami pocztowymi dla jego byłej gospodyni (i kochanki). Warto przytoczyć Balzacowski opis negocjacji, gdyż rzuca on światło na zdolność Jamesa do rabelaisowskich żartów:

Rotschild [sic!] [...] zapytał mnie, czy była ładna, kiedy ją miałem.

– Sto dwadzieścia jeden razy – powiedziałem – a jeśli pan ją chce, to daję ją panu.

– Czy ma dzieci? – zapytał.

– Nie, ale może jej pan je dać.

– Przykro mi, ale opiekuję się tylko kobietami z dziećmi.

To była jego wymówka. Gdyby miała dzieci, powiedziałby, że nigdy nie chroni niemoralności.

– No cóż, naprawdę sądzi pan, baronie, że może dzielić włos na czworo? Jestem udziałowcem Północnej [linii kolejowej]! Zamierzam napisać do pana liścik, a pan zajmie się moimi interesami, jakby to była kolej z 400 tysiącami udziałów.

– Jakże to? – rzekł. – Jeśli mnie pan do tego namówi, będę podziwiał pana jeszcze bardziej.

– I będzie pan – odparłem – inaczej skłonię pańską żonę, żeby miała na pana oko.

Wybuchnął śmiechem i opadł na fotel, mówiąc:

– Poddaje się, bo jestem wyczerpany; interesy mnie wykańczają. Niech pan pisze liścik.

Napisałem i poszedłem do pani Jamesowej.

Przypuszczalnie Balzac uznał, że pełna edycja jego dzieł, którą wysłał Betty w tymże roku, wystarczy jako zapłata za wszystkie te łaski.

Okres po 1847 roku to nie był, jak wiemy, czas, kiedy James mógł sobie pozwolić na pobłażliwość wobec swych dłużników, bez względu na to, o jak drobną sumę chodziło i jak zabawny był dłużnik. W październiku 1848 roku Balzac – wtedy zaszyty wygodnie w Wierzchowni – z przerażeniem dowiedział się od matki, że Rothschild odmówił przyjęcia weksla na 2500 franków, wystawionego przez bankiera pisarza. Doszedłszy do wniosku, że następnie James zażąda spłaty 17 ty-

sięcy franków, i obawiając się, że potraci należność z otrzymywanych przez Balzaca nowych przekazów, autor popełnił prymitywne oszustwo: zamiast wypłaty na siebie próbował doprowadzić do wypłacenia pieniędzy matce na jej panięńskie nazwisko. Podstęp się nie udał i w lutym 1849 roku Balzac gorączkowo próbował spłacić kolejną ratę za akcje Kolei Północnej za pomocą nowego weksla. „Nie masz pojęcia – pisał poirytowany do matki w marcu – jak bardzo 17 tysięcy długu u Rothschilda ogranicza mnie i wszelkie moje ruchy”. Balzac nie brał jednak sprawy do siebie: taki weteran rozrzutności jak on zawsze potrafił przyjąć punkt widzenia wierzyciela. „Bank Rothschildów – przyznał – jak bobry po burzy, musi zająć się naprawami po katastrofach, które w 1848 zniszczyły jego finanse”. Gdy Balzac wrócił do Paryża latem 1848 roku, wznowione zostały normalne usługi. 11 czerwca, zaledwie dwa miesiące przed jego śmiercią w wyniku pechowego zbiegu szeregu chorób, Balzac uzgadniał z Rothschildami inwestycję w sto akcji Banque de France. Za jego trumną, obok Victora Hugo, Alexandre’a Dumasa oraz tłumu paryskich pismaków i intelektualistów, jakby żywcem wyjętych z *Komedii ludzkiej*, szedł James. Rothschildowie wyświadczyli Balzacowi jeszcze jedną, ostatnią przysługę trzydzieści dwa lata później, kiedy nabyli od wdowy po nim dom przy rue Fortunée za sumę dziesięciokrotnie przewyższającą cenę zakupu.

Współcześni uczeni bez wyobraźni próbują podważyć twierdzenie, że James był wzorem dla Balzakowskiego bankiera Nucingena. Wskazują na oczywiste rozbieżności: Nucingen pochodził z Alzacji, był synem nawróconego Żyda, nie miał braci, był za stary (sześćdziesiąt lat w 1829 roku), żeby być Jamesem, miał tylko jedną córkę i tak dalej. Sam Balzac jednak napisał w 1844 roku do przyszłej żony, że James – „wybitny baron finansowego feudalizmu” – był „Nucingenem do ostatniego szczegółu, i jeszcze bardziej”. A uważna lektura odpowiednich fragmentów tekstu Balzaca pokazuje, jak dalece inspirował się Jamesem, tworząc Nucingena. Żaden inny finansista tamtych czasów nie wydaje się bardziej przekonujący jako wzór. Zbeletryzowanym, owszem, ale Nucingen jest Jamesem, i to do tego stopnia, że Balzac nie stworzyłby tego pierwszego, gdyby nie znał drugiego.

Nucingen po raz pierwszy pojawia się w *Ojcu Goriot* (1834–1835), jako mąż jednej z dwóch egoistycznych córek zubożałego *verniciellier* Goriota. Jest „bankierem niemieckiego pochodzenia, świeżo upieczonym baronem Stolicy Apostolskiej”^[144], który mówił z ciężkim, cechującym się fonetyczną wymową niemieckim akcentem (na przykład „quelque chose” wymawiał „keke chausse”) i mieszkał przy rue Saint-Lazare „w jednym z owych lekkich domów o smukłych kolumnach, mizernym portyku, które zapełniają nowy, ładny Paryż; prawdziwym domu bankiera, pełnym kosztownych ozdób, stiuków, z klatką schodową wyłożoną mozaiką z marmuru”. W tym wczesnym wcieleniu – jak również w kolejnym, w *Historii wielkości i upadku Cesara Birotteau* (1833–1837) – Nucingen jest przedstawiony jako ordynarny i okrutny. Kiedy zbankrutowanemu perfumiarzowi Birotteau wreszcie udaje się uzyskać u niego audiencję – znowu opisano „wspaniałe schody” i „bogate apartamenty” – zostaje wzięty w krzyżowy ogień pytań i zwraca się do innego bankiera, du Tilleta, który faktycznie przyczyni się do jego upadku. I tym razem Balzac nawiązuje do okropnej francuskiej wymowy Nucingena: „Sprytny baron, aby sobie zabezpieczyć możność wyparcia się słów dobrze powiedzianych, a źle dosłyszanych, zachował ohydą wymowę Żydów niemieckich, którzy pochlebiają sobie, że mówią po francusku”^[145].

Owa sugestia oszukańczych praktyk przybrała szerszy rozmiar w *Banku Nucingena*, gdzie omawia się początki i metody postępowania bohatera. Klucz do sukcesu Nucingena, sugeruje Balzac, stanowił szereg fikcyjnych niewypłacalności, co zmuszało jego wierzycieli do przyjmowania w ramach wypłaty zdeprecjonowanych papierów wartościowych. Po sukcesie dwóch takich ban-

kructw, w 1804 i 1815 roku, Nucingen przygotowuje trzeci, najambitniejszy plan, oszustwa przeprowadzonego kosztem (między innymi) młodego arystokraty i wdowy z córkami po alzackim bankierze, na którym wzbogacił się na początku swej działalności. Oczywiście ze względu na zarzut przestępstwa Balzac starannie dba o to, żeby postać różniła się od Rothschilda: i dlatego Nucingen przedstawiony jest jako „syn jakiegoś Żyda ochrzczonego dla kariery”, który „zazdrościł tajemnie Rothschildom”^[146]. Trudno jednak przeoczyć podobieństwa. Jego drugie wielkie bankructwo polegało na masowej sprzedaży papierów przed bitwą pod Waterloo. Tutaj pojawia się opis wyglądu Nucingena, który brzmi znajomo: „Kwadratowy, tłusty, ciężki jak worek, nieruchomy jak dyplomata. Nucingen ma ciężką rękę i spojrzenie rysia, które nie ożywia się nigdy, głębia jego nie jest z przodu, ale z tyłu: jest nieprzenikniony, nigdy nie widzi się jego gry”. Zasięg finansowych wpływów Nucingena jest również dwuznaczny: „Geniusz jego obejmuje wszystko. Ten słoń finansowy sprzedałby posłów rządowi, a Greków Turkom. Dla niego handel to [...] zespół rozmaitości, harmonia specjalności”. W pewnym momencie Nucingen jest porównany, tak jak Nathan za swego życia, z Napoleonem. I być może najbardziej przekonujące jest to, że „rewolucja lipcowa zrobiła Nucingena parem Francji i wielkim oficerem Legii Honorowej” – a jak wiadomo, to ostatnie odznaczenie James rzeczywiście otrzymał od Ludwika Filipa.

Bank Nucingena nie miał być, rzecz jasna, realistycznym portretem Jamesa de Rothschilda. Książka jest przede wszystkim satyrą na nieprzewidywalne rynki finansowe lat trzydziestych, która charakter Nucingena uosabia *ad absurdum*. Podskórny „morał” stanowi zdanie: „Dłużnik jest silniejszy od wierzyciela”, a najbardziej pamiętny fragment podsumowujący „prawdziwe zasady wieku złota, w którym żyjemy”, pokazuje, dlaczego polityczna lewica zawłaszczyła Balzaca po jego śmierci jako jednego ze swoich: „są akty samowoli, które są zbrodnią między jednostkami, a które stają się niczym, kiedy rozciągną się na jakąkolwiek zbiorowość, tak jak kropla kwasu pruskiego staje się niewinna w wiadrze wody”.

To jednak nie było ostatnie słowo Balzaca w kwestii Nucingena. W *Blaskach i nędzach życia kurtyzany* (1838–1847) ukazany jest w zupełnie innym świetle, jako zmęczony życiem *vieillard*, staruszek, który zakochuje się w prostytutce spotkanej w Lasku Vincennes. W rzeczywistości jest ona kochanką niemoralnego, ambitnego Luciena Chardona, którego zniewolił mefistofelesowski mistrz zbrodni Vautrin; cała trójka postanawia wyłudzić od zakochanego Nucingena milion franków. Balzac ponownie wykorzystuje okazję, by przedstawić swą romantyczną krytykę kapitalizmu: „Każdy szybko zdobyty majątek jest albo owocem przypadku i odkrycia, albo wynikiem legalnej kradzieży [...]. Konstytucja obwieściła panowanie pieniądza, powodzenie stało się najwyższą racją bezbożnej epoki”^[147]. Ponownie za rzecz godną uwagi należy uznać to, jak wiele pojawia się w tym utworze aluzji do Rothschilda. Nucingen opisany został jako „Ludwik XIV finansów”. Rzeczywiście Balzac przedstawia rolę Nucingena jako patrona w słowach, które są niemal identyczne z użytymi przez Heinego w *Lutetii* (do tego stopnia, że dopuszczalna jest myśl o plagiacie):

Pan de Nucingen, wyłącznie bankier, bez żadnej inteligencji poza swymi obliczeniami, jak większość bankierów, wierzył jedynie w walory pewne. W rzeczach sztuki miał ten rozsądek, aby udawać się ze złotem w garści do znawców w każdej specjalności, biorąc najlepszego architekta, najlepszego chirurga, najtęższego eksperta obrazów, rzeźb, najzdolniejszego adwokata – z chwilą gdy chodziło o to, aby zbudować dom, chronić zdrowie, nabyć dzieło sztuki lub majątek ziemski.

Warto podkreślić, że Nucingen przedstawiany jest tu o wiele sympatyczniej, co sugeruje zacieśniającą się przyjaźń między Balzakiem a Jamesem. Nucingen wie, że robi z siebie głupca: „Hedre

hamureusse a mon hache, cheu zai piene que rienne n'ai blis ritiquille; mai je fouillez-vu?" („Etre amourese à mon age, je sais bien que rien n'est plus ridicule; mais que voulez-vous? ca y est!"^[148]). I odzyskuje nieco godności, kiedy kobieta odrzuca jego względy, a on pisze do niej elegancki i czuły list – w doskonałej francuszczyźnie.

Natomiast w *Aferzyście* (1845) i *Kuzynce Bietce* (1846), gdzie po raz ostatni spotykamy się z Nucingenem, pojawia się on na krótko – głównie jako ostatnia deska ratunku dla zrozpaczonych dłużników, takich jak Maxime de Trailles, podobny do Balzaca rozrzutnik Desroches i baron Hulot, biedny urzędnik napoleoński potrzebujący posagu dla córki. Tym razem przeważają wymogi jego własnej pozycji finansowej: zadedykowanie Jamesowi książki o niesolidnych wierzycielach w przeddzień wystosowania własnej prośby o wsparcie pozostaje tutaj charakterystycznym żartem Balzaca. Nawet suma, którą Hulot próbuje pożyczyć od Nucingena, jest podobna do sumy, jaką Balzac pożyczył od Jamesa w roku, w którym ukazała się *Kuzynka Bietka*. Historycy zwykle nie lubią wykorzystywać literatury jako dowodu, ale kiedy sztuka tak wiernie naśladuje życie, a takie postępowanie może rzucić wiele światła na w innym wypadku ukryte życie prywatne ludzi pokroju Jamesa de Rothschilda, szkoda byłoby z tego nie skorzystać.

Rozdział 13

Żywe srebro i Orzesznik (1834–1839)

Po prostu nie rozumiem, dlaczego kiedy prosimy Was, żebyście w danym czasie nie robili tego czy tamtego, wówczas, bez żadnego szczególnego powodu, ta właśnie rzecz się wydarza; każdy przecież musi wiedzieć, co jest najlepsze w miejscu, w którym mieszka.

James do angielskich bratanków, październik 1836

Rothschildowski system emisji i sprzedaży obligacji europejskich mocarstw był niezwykle zyskowny, zapewniał również rodzinie realne wpływy polityczne. Miał on jednak swoje ograniczenia. Kiedy w latach trzydziestych XIX wieku Rothschildowie próbowali rozszerzyć geograficzny zasięg przedsiębiorstwa na nowe regiony, napotkali przeszkody. Z perspektywy czasu historycy ocenili, że jednym z największych zaniedbań tego okresu był brak stabilnej i solidnej bazy działań Rothschildów w Stanach Zjednoczonych. Aby zrozumieć, dlaczego do tego doszło, trzeba rozwiłać złożoną historię prób i błędów, która miała swoje początki w bardzo niestabilnej sytuacji finansowej Hiszpanii i Portugalii – ponieważ droga, która doprowadziła Rothschildów do Ameryki, zaczęła się tutaj.

Iberyjskie rozterki

W czasie gdy resztę Europy nękały rewolucje, Półwysep Iberyjski zmagał się z wojnami domowymi. Na pierwszy rzut oka mogło się wydawać, że, tak jak wszędzie, istniały tam podziały ideologiczne między ultrakonserwatywnymi klerykałami, umiarkowanymi konstytucyjnymi liberałami i bardziej radykalnymi demokratami. Zasadniczo jednak polityka Hiszpanii i Portugalii w latach trzydziestych i czterdziestych XIX wieku miała więcej wspólnego z polityką z okresu wojny dwóch róz. Z punktu widzenia bankiera nie ma a priori nic złego w wojnie domowej w obcym kraju. Jak każdy konflikt zbrojny także wojna domowa wymaga pieniędzy, a że w państwowym systemie podatkowym panuje chaos, odpowiednie środki należy pożyczyć. Chociaż Rothschildowie zachowywali większą ostrożność niż inni bankierzy, okazali gotowość i chęć, by pożyczać pieniądze dowolnej stronie, która ich zdaniem mogła wygrać w Portugalii i Hiszpanii. W pierwszej fazie zaangażowania obawiali się głównie tego, że w ów konflikt mogą włączyć się inne państwa, co prowadziłoby do wojny ogólnoeuropejskiej – nawracającego koszmaru Rothschildów. Jak się okazało, do takiej eskalacji nie doszło, chociaż Wielka Brytania, Francja i Austria próbowały pośrednio ingerować w sprawy półwyspu. Prawdziwa trudność polegała na tym, że w związku z brakiem decydującej obcej interwencji iberyjskie wojny domowe ciągnęły się bez rozstrzygnięcia. Oznacza-

ło to, że pod koniec lat trzydziestych raty od pożyczek zaciągniętych zaledwie kilka lat wcześniej nie były spłacane. W rezultacie hiszpańskie i portugalskie obligacje odegrały na rynku obligacji w latach trzydziestych taką samą rolę jak obligacje latynoamerykańskie w latach dwudziestych. Jak lakonicznie (i to nieraz) wyraził to James, były niewiele więcej niż „gównem”.

To podobieństwo nie jest przypadkowe. Wcześniejsze wydarzenia w Ameryce Łacińskiej odpowiadały nie tylko za odesłanie z powrotem do Europy zatwardziałyich wichrzycieli pokroju Dom Pedra, ale osłabiły one również w sposób fundamentalny systemy fiskalne Portugalii i Hiszpanii, które opierały się w dużym stopniu na dochodach ze swych zaatlantyckich imperiów. Portugalia i Hiszpania były tym samym niestabilne nie tylko politycznie (zresztą pod wieloma względami to samo dotyczyło Francji, gdzie po 1830 roku podobna dynastyczna waśń również wydawała się możliwa). Problem iberyjski polegał na chronicznej państwowej niewypłacalności. Próba wyciśnięcia pieniędzy z dwóch państw, które nieustannie balansowały na krawędzi bankructwa, okazała się nie tak łatwa, jak to początkowo oceniali optymistycznie nastawieni Rothschildowie.

Przypadek portugalski jest z tych dwóch mniej złożony; okazał się też mniej lukratywny. Widzielśmy już, że Nathan interesował się sprawami Portugalii i jej siostrzanej monarchii Brazylii w latach dwudziestych, aranżując pożyczki dla obu, w przekonaniu, że to tradycyjna brytyjska strefa wpływów. Czyniąc tak, nieświadomie pożyczął obu stronom toczącej się wojny domowej: Dom Miguelowi, którego przewrót wsparł w 1828 roku, i jego bratu Dom Pedrowi, cesarzowi Brazylii i ojcu Marii II, królowej Portugalii, którą obalił Miguel. W kwietniu 1831 roku Pedro został zmuszony w Brazylii do abdykacji na rzecz syna. Od razu wyruszył do Francji, w nadziei na przywrócenie córce władzy w Portugalii. Z niejasnych powodów francuscy liberałowie (i część brytyjskich wigów) uważali, że Pedro to bratnia dusza, więc obsadzili Miguela w roli portugalskiego Karola X. Pedro tym samym nie miał problemów z pozyskaniem pieniędzy w Paryżu i ludzi w Londynie, a w lipcu 1832 roku zdobył Oporto. Ale z braku powszechnego poparcia dopiero w maju 1834 roku doprowadził do kapitulacji Miguela – zwycięstwa, które zawdzięczał pomocy, jaką uzyskał od angielskiego kapitana Charlesa Napiera. Cztery miesiące później zmarł, dożywszy przywrócenia córki na tron.

To jednak nie położyło kresu politycznym problemom Portugalii. Wyszukanie odpowiedniego męża dla Marii okazało się trudniejsze, niż oczekiwano, kiedy jej pierwszy małżonek, książę Leuchtenberg, zmarł zaledwie cztery miesiące po ślubie; jego następcę – Ferdynanda Coburga, bratanka króla Belgii – udało się znaleźć dopiero w 1836 roku. Poważniejszym problemem było to, że zwolennicy Marii szybko podzielili się na dwie rywalizujące frakcje: czartystów, lojalnych wobec konstytucji z 1826 roku, i bardziej radykalnych „septembrystów”, którzy odwoływali się do jeszcze bardziej liberalnej ustawy z 1822 roku. Wkrótce po ślubie Marii z Ferdynandem ta ostatnia frakcja objęła władzę. Czartyści próbowali tego samego w 1837 roku i udało im się pięć lat później. W 1846 roku wybuchła kolejna rewolucja, która przyspieszyła połączoną angielsko-hiszpańską interwencję rok później.

Rothschildowie obserwowali koleje portugalskiej wojny domowej z mieszanymi uczuciami – nie zamierzali przepuścić żadnego nowego dochodowego interesu, ale martwili się możliwością eskalacji konfliktu. W 1832 roku James zaczął ostrożnie uczestniczyć w operacjach hiszpańskiego finansisty Juana Álvareza Mendizábala, który rok wcześniej w Paryżu wyemitował dla Pedra pożyczkę na 2 miliony funtów. Było to ryzykowne, ponieważ mimo że istniało pośrednie brytyjskie i francuskie wsparcie dla Pedra, nie można było wykluczyć wsparcia austriackiego dla Miguela. Co więcej, w tym samym roku Miguel zdołał uzyskać w Paryżu 40 milionów franków pożyczki. To

wyjaśnia pesymizm Jamesa w kwestii „portugalskich śmieci”. Uważał, że tylko gwarancje ze strony Wielkiej Brytanii i Francji zmieniają portugalską pożyczkę w „dobry interes”, ale Palmerston (rozsądnie) takich gwarancji odmówił. Nie jest zatem nieuzasadniony wniosek, że kiedy James i Nathan wyemitowali w 1835 roku pożyczkę dla rządu przywróconej do władzy Marii w wysokości 4 milionów funtów, świadomie zajmowali się tym, co dziś nazywa się śmieciowymi obligacjami. Nawet bowiem po śmierci Pedra i wygnaniu Miguela prawdopodobieństwo, że Portugalia będzie spłacać odsetki od tych obligacji, było niskie. Tym samym James tych, którym sprzedawał te obligacje, uważał, łagodnie mówiąc, za naiwnych. „Mamy wielu osłów, którzy kupują to gówno” – otwarcie komunikował Nathanowi na początku kwietnia. Trzyprocentowe obligacje – które Rothschild emitował w cenie 67,5 – cieszyły się przez moment popularnością, ale w ciągu kilku miesięcy spadły gwałtownie, gdy w Lizbonie sytuacja polityczna pozostawała niepewna. W ciągu roku ich kurs spadł do 55, a w 1839 roku stały już po zaledwie 25. James wyjaśniał później przyczyny zaangażowania Rothschildów w ich emisję: takie obligacje były „jedyną rzeczą, na której można ryzykować i spekulować, cóż bowiem można zyskać na rentach francuskich?”. „Nic – sam odpowiadał. – Tak więc świat spekuluje teraz na tym gównie. Można nimi prowadzić grę, ale nigdy nie należy ich trzymać”. Innymi słowy, te wysoko oprocentowane obligacje nigdy nie były serio uważane za walory dla inwestorów długoterminowych. Stanowiły jedynie przedmiot spekulacji.

Problem ze sprzedażą „śmieci” tkwi w tym, że część naiwnych inwestorów – lub pechowych spekulantów – nieuchronnie zostanie z nimi, kiedy odsetki przestaną być wypłacane, i na pewno nie pomyśli wtedy dobrze o sprzedawcy. W imię ochrony własnej reputacji, a tym samym zdolności emitowania z sukcesem przyszłych obligacji, w interesie Rothschildów było nie dopuścić, aby Portugalia nie wywiązała się z płatności. Już w marcu 1835 roku James nerwowo sugerował, że Rothschildowie „powinni wysłać kogoś stąd [do Lizbony] dwa miesiące przed terminem wymagalności odsetek, żeby wesprzeć rząd”. I dodawał: „Jesteśmy zbyt głęboko zaangażowani w tę sprawę, żeby nie spróbować pomóc tym ludziom”. W maju stało się oczywiste, że nawet po zmianie na stanowisku ministra finansów nie będzie dość gotówki, aby spłacić odsetki należne za ten rok. „Myślę, że będziemy musieli zapłacić odsetki”, podsumował ponuro. Na niekorzyść takiego rozwiązania przemawiał jednak fakt, że posiadacze obligacji „przywykliby do myśli, iż [zawsze] wyciągnięcie pomocną dłoń i w końcu nie będziecie się mogli wycofać”.

Jak się jednak okazało, plan Nathana na kolejną zaliczkę w wysokości miliona funtów został odrzucony z powodu korzystniejszej oferty Goldsmitha, co wywołało falę odwetowej sprzedaży przez banki Rothschildów w Londynie i Paryżu. „Nie ma powodu, żebyśmy wspierali rynek teraz, kiedy inni wmieszali się w sprawy portugalskie – napisał gniewnie Lionel, czuwający przy łożu śmierci ojca we Frankfurcie. – Możemy kupować i sprzedawać, i działać tylko na własną korzyść”. James wychodził z siebie z powodu postępowania rządu lizbońskiego: „Żałosny portugalski minister chce poderżnąć gardło własnemu kredytowi, nikt więc nie może powiedzieć światu z jakąkolwiek dozą pewności, że odsetki zostaną spłacone; i tak pragnie on sprawić wrażenie, że chce zniweczyć wszystko”. „Wasi Portugalczycy doprowadzają mnie do szału – pisał do Londynu w grudniu 1836 roku. – Nigdy wcześniej nic mnie tak nie rozgniewało. Ci ludzie to najgorsze męty”. Jedynym celem było teraz „przekonać opinię publiczną, że owi ludzie zdecydowali zrujnować kredyt i że my z naszej strony zrobimy wszystko, żeby do tego nie dopuścić”. „Musimy wygrzebać się z tego gówna najszybciej, jak się da – powtórzył następnego dnia – bo układamy się tutaj z jakimiś podejrzanymi ludźmi i z ministrem, który spekuluje na upadku własnego państwa”.

Kiedy jednak w 1837 roku zaistniał ten sam problem, Lionel nie miał innego wyjścia, jak po raz

kolejny zaproponować rządowi ratunek: przecież obligacje, od których odsetki należało płacić, wciąż były obligacjami wyemitowanymi dwa lata wcześniej przez Rothschildów. James również nie widział innego wyjścia jak oferta krótkoterminowej pożyczki, szczególnie teraz, kiedy starzy przyjaciele Rothschildów, Koburgowie, zaangażowali się w całą sprawę przez małżeństwo Ferdynanda z Marią. Strategia w 1837 roku polegała na tym, aby dać Lizbonie jeszcze jeden ostatni zastrzyk gotówki, żeby „nikt nie mógł powiedzieć, że pożyczka Rothschildów nie została spłacona” i żeby później się wycofać. Nie powiodła się nawet ta próba zminimalizowania strat, doprowadzając do przedłużającego się i wysoce kłopotliwego zatargu prawnego z rządem portugalskim^[149]. Lionel próbował usprawiedliwiać to, co się stało: kurs portugalskich obligacji mógł spaść z 75 do 25, ale „nasze dobre imię przetrwało”. Stryj nie dał się przekonać. „Nie zamierzam ryzykować ani grosza więcej z powodu tego gnoju” – było to ni mniej, ni więcej tylko jego ostatnie słowo w kwestii Portugalii. Kolejne próby, aby włączyć Rothschildów w finanse tego kraju, spaliły na panewce. Również rywale nie mogli zapomnieć im porażki. Kiedy w 1846 roku Baringom złożono propozycję pożyczki, jeden ze współników opowiadał się stanowczo przeciwko temu przedsięwzięciu, argumentując, że „portugalski kredyt jest tak naznaczony złym zarządzaniem Żydów i spekulantów [...], iż nie są to koneksje pożądane dla jakiegokolwiek banku, który chce zachować dobrą opinię”.

Sytuacja polityczna w Hiszpanii była bardzo podobna, chociaż gospodarczo kraj miał o wiele więcej do zaoferowania niż Portugalia. Tutaj również źródło konfliktu stanowił problem dynastyczny: czy w Hiszpanii obowiązywało prawo salickie – dające pierwszeństwo linii męskiej – i wtedy brat Ferdynanda VII, Carlos, był prawowitym dziedzicem, czy tron powinien przejść na jego jedyne dziecko, córkę Izabelę, urodzoną w 1830 roku? Formalnie rzecz biorąc, kandydatura Izabeli była mocniejsza, jakkolwiek prawo salickie wprowadzono w 1713 roku, uchylił je – choć potajemnie – Karol IV w sankcji pragmatycznej w 1789 roku, a Ferdynand pięć miesięcy przed narodzinami córki zabezpieczył się i ujawnił ten fakt. Z drugiej strony, kiedy zachorował w 1832 roku, stało się jasne, że jego brat Carlos ma dostateczną władzę (jeśli nie prawo) po swej stronie, żeby podważyć roszczenia Izabeli i zmusić jej matkę Marię Krystynę do tymczasowego unieważnienia sankcji pragmatycznej. Niespodziewane ozdrowienie Ferdynanda zmusiło Carlosa do ucieczki z Portugalii, ale wojna domowa i tak była nieuchronna. Kiedy król zmarł w końcu we wrześniu 1833 roku, Carlos ujawnił, że nie ma zamiaru uznać regencji Marii Krystyny i dziesięć miesięcy później wrócił do Hiszpanii, by zmobilizować swoich zwolenników. Podobnie jak w Portugalii spór dynastyczny miał znaczenie ideologiczne: Carlos był hiszpańskim Dom Miguelem, reakcyjnym „nikczemnym stryjem”, a jego szwagierka Krystyna (po początkowym flircie z reformowanym absolutyzmem w osobie Cei Bermudeza) sprzymierzyła się z „umiarkowanymi” liberałami w rodzaju Martíneza de la Rosy, a tym samym zdobyła warunkowe poparcie bardziej „postępowych” demokratów, którzy nawiązywali do rewolucji 1820 roku. Wojna miała również wymiar lokalny: podczas gdy karlizm był silniejszy we wsiach Nawarry i prowincjach baskijskich, sprawa Izabeli bardziej przemawiała do biurokratów z Madrytu i finansistów z głównych ośrodków handlowych kraju.

Istniały cztery powody proponowania finansowego wsparcia rządowi młodej królowej. Podobnie jak w przypadku Portugalii można było wyciągnąć krótkoterminowe zyski ze sprzedaży nowych, bardzo zyskownych obligacji inwestorom znudzonym coraz bardziej przewidywalnymi konsolami i rentami, ale oczywiście z równą łatwością dałoby się wyemitować takie obligacje dla Don Carlosa. Decyzja o wsparciu Izabeli wynikała po części z przyczyn dyplomatycznych: czterostronny sojusz (1834) między Wielką Brytanią, Portugalią, Hiszpanią i (później) Francją sygnalizował

wał zdecydowane poparcie dla reżimu Izabeli ze strony dwóch mocarstw, które tradycyjnie miały największe wpływy na półwyspie. Co jednak ważniejsze, Hiszpania (w przeciwieństwie do Portugalii) miała szczególny rodzaj walorów, który okazał się dla Rothschildów nieodparcie pociągający jako zabezpieczenie dowolnej pożyczki: kopalnie rtęci w Almadén na zachód od Ciudad Real, w owym czasie jedno z zaledwie dwóch głównych źródeł tego metalu na świecie. Przez ponad trzy stulecia kopalnie odgrywały kluczową rolę w międzynarodowym systemie walutowym, z powodu wykorzystywania rtęci (czy raczej „żywego srebra”, jak woleli ją nazywać Rothschildowie) do rafinacji srebra i złota w Ameryce Łacińskiej. To samo w sobie czyniło je atrakcyjnymi dla bankierów. Najważniejsze było to, że hiszpański rząd tradycyjnie sprzedawał prawa do eksploatacji kopalni i handlowania ich urobkiem prywatnym firmom (najbardziej znaną był w XVI wieku bank Fuggerów z Augsburga). Przez większość okresu wojny domowej kopalnie te kontrolowały siły Izabeli. Wreszcie, pomimo dramatycznego skurczenia się amerykańskiego imperium, Hiszpania nadal miała lukratywne stosunki handlowe z resztkami kolonii, zwłaszcza z Kubą i Filipinami. Ta pierwsza była szczególnie pociągająca dla Rothschildów z powodu swej roli w handlu tytoniem.

Każdemu finansowemu zaangażowaniu w Hiszpanii towarzyszyły jednak także trzy trudności. Po pierwsze, co wydaje się najbardziej oczywiste, chodziło o zamieszanie wywoływane przedłużającą się i nierozstrzygniętą wojną domową. Dopiero w 1839 roku – sześć lat po śmierci Ferdynanda – siły karlistów zostały ostatecznie pokonane. W tym okresie następowały kolejne zmiany rządów w Madrycie, w zależności od tego, kto zyskiwał kontrolę: *moderatos* czy *progresistas* (by określić frakcje ich późniejszymi nazwami); ci drudzy naciskali na rządy bardziej parlamentarne i antyklerykalne niż te, które zamierzała wprowadzać Maria Krystyna. Sprawy komplikowało jeszcze bardziej narastanie wpływów głównych dowódców wojskowych – w istocie to jeden z nich, generał Baldomero Espartero, z pomocą progresistów zmusił Marię Krystynę do zrzeczenia się tytułu regentki dokładnie rok po tym, jak poprowadził jej siły do zwycięstwa. Espartero z kolei został usunięty w 1843 roku, a rok później u steru władzy zastąpił go jego rywal, generał Narváez, który kierował państwem podczas dziesięcioletniej hegemonii *moderatos*, aż do kolejnej rewolucji w 1854 roku.

Drugiego argumentu przeciwko zaangażowaniu w tym niestabilnym kraju dostarczyły obligacje wydane za rządów liberałów na początku lat dwudziestych, tak zwane obligacje Korteżów, których honorowania po zdławieniu rewolucji odmówił król Ferdynand. Ustawa z 1831 roku formalnie „odroczyła” spłatę odsetek od tych papierów na czterdzieści lat, ale było to marne pocieszenie dla inwestorów, którzy je kupili. Angielscy posiadacze obligacji Korteżów zaś byli zdecydowani przeciwstawić się dalszemu pojawianiu się hiszpańskich walorów na londyńskiej giełdzie, dopóki nie zapewni im się lepszych warunków. Nadchodzące wydarzenia miały udowodnić, jak skrajnie trudne było odnowienie hiszpańskiego kredytu na rynku międzynarodowym przy tak świeżych wspomnieniach o niewywiązaniu się z płatności. Wreszcie – wsparcie tak zwanych północnych dworów (Austrii, Rosji i Prus) dla karlistów okazało się silniejsze niż ich wsparcie dla Dom Miguela. Nawet jeśli Metternich nie mógł brać pod uwagę bezpośredniej interwencji zbrojnej, okazał się zdolny do wywarcia dyplomatycznego wpływu na bieg wydarzeń w Hiszpanii.

Z tych trzech powodów Rothschildowie na początku niechętnie działali samotnie w Hiszpanii. Już w grudniu 1830 roku James i Nathan zawiązali rodzaj „uśpionej” spółki (w zamian za 2,5 procent prowizji od sprzedaży) z kompanią, która w tamtym roku wynajęła kopalnię Almadén. Miał to być pierwszy krok do większego zaangażowania. „Kiedy nadejdzie czas, że rząd zechce oddać je w dzierżawę – napisał James do brata – będziesz dokładnie znał wszystkich właścicieli i wiedział,

ile każdy może sprzedać, a potem będzie ci o wiele łatwiej przedstawić propozycję całej sumy”. Bardziej problematyczne, jak się okazało, było to, że James zobowiązał Rothschildów, aby sprawą finansów hiszpańskich podzielili się z konsorcjum paryskich bankierów, na których czele stał Hiszpan Aguado. Zapewniało to pewnego rodzaju kamuflaż dla spekulacji istniejącymi hiszpańskimi papierami wartościowymi (nadal prowadzono sprzedaż obligacji Korteaków, chociaż kurs utrzymywał się na poziomie 30), ale też w sposób niewygodny ograniczało pole manewru Rothschildów, kiedy przyszło do omawiania nowych interesów z rządem hiszpańskim. Latem 1833 roku, gdy nie doszło do skutku porozumienie w kwestii tytoniowej, Lionel już zawarł z Aguado i jego współnikami umowę, która stanowiła bardziej przeszkodę niż pomoc.

Debata o tym, czy zwiększać, czy zmniejszać stopień zaangażowania w sprawy Hiszpanii, nadwyrężyła harmonię w rodzinie bardziej niż jakakolwiek inna sprawa Rothschildów przed 1848 rokiem; nie będzie w istocie przesadą stwierdzenie, że pojawiła się groźba zerwania spółki między pięcioma bankami. Nathan wyraźnie chciał odegrać większą i bardziej niezależną rolę w finansach hiszpańskich, a jego stanowisko konsekwentnie popierał bratanek Anselm i nieco mniej konsekwentnie Lionel. James nieustannie się wahał. Jednego dnia dostrzegał wszystkie korzyści, drugiego tylko ryzyko: „W tym kraju da się zarobić wielkie pieniądze, ale z drugiej strony, można stracić dobrą reputację”, taki oto refren powtarzał stale James w latach trzydziestych. „Wiesz dobrze, drogi Papo, jaki on [James] jest – pisał zniecierpliwiony Lionel. – W jednej chwili jest za, w następnej przeciw”. W przeciwieństwie do syna Salomon właściwie był przeciwny bezpośredniemu – czyli, dokładniej rzecz ujmując, otwartemu – zaangażowaniu, głównie z powodu silnych nacisków ze strony Metternicha. Ale on również chwilami się wahał: „Wspaniale czyta się listy stryja Salomona – pisał Lionel sarkastycznie do ojca w marcu 1834 roku. – W pierwszym jest za Hiszpanią, w następnym przeciwko, w trzecim za”.

Początkowa strategia Nathana polegała, jak się zdaje, na zawarciu jakiegoś porozumienia w sprawie starych obligacji Korteaków, co miałoby stanowić preludium do nowej hiszpańskiej pożyczki. We wszystkich jednak nowych negocjacjach z Hiszpanią Rothschildowie starannie unikali konkretnych zobowiązań w tej sprawie. Po wyjątkowo zawitych i przedłużających się rozmowach Nathan postanowił zignorować ostrzeżenia Metternicha, austriackiego ambasadora Apponyiego, rosyjskiego ambasadora Pozza di Borgo i aż trzech francuskich ministrów (Brogliego, Rigny’ego i Soult’a), żeby Rothschildowie trzymali się z daleka od Hiszpanii^[150]. Pomimo zastrzeżeń Jamesa i Lionela, którzy ciągle opowiadali się za najchętniej anonimową współpracą z paryskim konsorcjum, 18 kwietnia Nathan zaproponował jednostronnie, by pożyczyć rządowi hiszpańskiemu 15 milionów franków na spłatę pod koniec czerwca odsetek za nieodroczone obligacje. Nie uzyskał żadnych gwarancji z Madrytu, że obligacje Korteaków będą zrewaloryzowane, tylko pustą obietnicę, że sprawa zostanie poruszona na zgromadzeniu Korteaków. Nie otrzymał też żadnego zabezpieczenia pożyczki, kiedy 7 czerwca podpisał umowę z hiszpańskim ambasadorem w Paryżu i przedstawicielem Banku San Fernando. Książę Wellington, skłaniający się ku karlistom, zauważył złośliwie, że Rothschildowie są teraz naprawdę „na łodzi”, i tak jak przewidywali Metternich i reszta, „łódź” od razu zaczęła tonąć. Biorąc pod uwagę notoryczne porażki kraju, nie dziwi, że decyzja Nathana o osobistym zaangażowaniu się w hiszpańskie finanse spotkała się z żartobliwymi komentarzami. U dwóch karykaturzystów wystąpił jako „żydowski cukiernik”, który stoi przy swoim ulubionym filarze i sprzedaje „ciasto ryżowe” podpisane „pożyczka” (zob. [ilustracje 13.1](#) oraz [13.2](#)). „Komu kawałek? Komu kawałek? – głosi podpis pod pierwszym. – Jeszcze gorące! Jeszcze gorące! Uważajcie, żeby nie poparzyć palców, jest wiele ciastek, ale nigdzie takie jak

u mnie". Z kieszeni wystaje mu rachunek ze słowem „hiszpański”. Druga karykatura przedstawia „cukiernika”, który z przewieszonego przez ramię kramiku sprzedaje ciastka. „Te ciastka sprzedają się bardzo dobrze – mam nadzieję, że klienci się z tym zgodzą – upiekie wiecej”.



Ilustracja 13.1. Anonim, *Polityka nr 1 w City*. Żydowski cukiernik: Komu kawałek? Komu kawałek? (1834 lub 1835)

Niełatwo zrozumieć, dlaczego Nathan postąpił w ten właśnie sposób. Możliwe, że jego (i Anselma) czujność uściłło oświadczenie czterostronnego sojuszu, które pozwoliło mu wierzyć, że niebezpieczeństwo wojny domowej zostało odsunięte, chociaż nie ma śladu żadnego oficjalnego sy-

gnału na ten temat od Palmerstona; wręcz przeciwnie, człowiek Palmerstona w Madrycie, Charles Villiers, oburzony oskarżył Nathana o „kombinowanie” z rządem hiszpańskim „na niekorzystnych warunkach”. Najbardziej prawdopodobne wydaje się wytłumaczenie, że Rothschild chciał wyprowadzić konkurencyjną ofertę Thomasa Wilsona lub Aguada i stać się (on albo James) „nadwornym bankierem” Marii Krystyny, przewidując nową dużą pożyczkę i operację konwersji, kiedy Kortezy się wreszcie zbiorą. Najwyraźniej miał gotowy plan wymiany starych obligacji Kortezów i prawdopodobnie przewidywał krótkoterminowe zyski spekulacyjne przy założeniu, że ogłoszenie o pożyczce Rothschildów podniesie ich kurs. Pewien (wprawdzie wrogo nastawiony) austriacki dyplomata przytoczył jego słowa: „Muszę udzielić jej [pożyczki], ponieważ jeśli ja tego nie zrobię, zrobi to ktoś inny”. Bez względu na to, jakim motywem się kierował, posunięcie było nietypowo ryzykowne. Jak przewidywali James, Lionel i Anselm, inni francuscy bankierzy szybko zaskarżyli Jamesa na tej podstawie, że Nathan działał wbrew umowie z konsorcjum. Tylko proponując Aguadowi nowe porozumienie w sprawie udziałów przy przyszłej pożyczce, James mógł uniknąć kosztownej przegranej w sądzie. Obietnica rządu hiszpańskiego, że przedstawi sprawę nieodroczonych obligacji przed nowymi Kortezami, też nie usatysfakcjonowała Komisji giełdy w Londynie. Również w Paryżu rynki nie dały się przekonać planowi Nathana: pod koniec czerwca kursy hiszpańskich obligacji dramatycznie spadły. Co gorsza, gdy tylko 15 milionów franków zostało wypłacone, w Madrycie objął urząd nowy minister finansów, który miesiąc później wycofał się z umowy i stwierdził, że Rothschildowie obiecali pożyczyć dwa razy więcej – przed tym także wszyscy ostrzegali Nathana.



Ilustracja 13.2. Anonim, *Polityka* nr 2 w *City*. Żydowski cukiernik: Te ciastka sprzedają się bardzo dobrze (1834 lub 1835)

Wiadomo na pewno, dlaczego wyżej wymieniony minister – Toreno, był (jak to ujął James) „wrogiem”. Po części odpowiadał za wewnętrzne naciski na dogadanie się z hiszpańskimi bankierami takimi jak Ardouin, z którym zawarł alternatywne porozumienie w sprawie pożyczki na 4 miliony funtów; co ważniejsze, zamierzał drastycznie „zredukować” istniejący hiszpański dług publiczny – dokonać konwersji, która obcięłaby wartość nominalną hiszpańskich obligacji aż o 75 procent – co Rothschildowie postrzegali jako „ogłoszenie bankructwa”. Co gorsza, mianowanie Torena zbiegło się z powrotem Dom Carlosa do Hiszpanii i wybuchem cholery w Madrycie. Gdy Apponyi, austriacki ambasador w Paryżu, formułował dramatyczne ostrzeżenia w kwestii skut-

ków francuskiej interwencji przeciwko Carlosowi, kurs hiszpańskich obligacji gwałtownie spadł, a na paryskiej giełdzie doszło do samobójstw i gróźb morderstwa. Mimo to Rothschildowie, chociaż sporo sprzedawali, nie zaryzykowali zdecydowanej „wojny” z Torenem, ponieważ zasadniczy priorytet podczas tych zmagających stanowiło odzyskanie jak największej części z 15 milionów franków Nathana, choćby tylko w postaci „tych śmierdzących [obligacji], z powodu których zbankrutuje”. Panował, jak powiedział James, „okropny bałagan” – pokazywał on bardzo dobitnie ograniczenia potęgi finansowej w konfrontacji z rządem, który nie bał się międzynarodowego rynku obligacji. „Wszystko, czego od pana chcę, to deklaracji, że odzyskamy nasze pieniądze, i nie poproszę pana o nic więcej” – błagał James przedstawiciela Hiszpanii. „Moja misja się skończyła – odparł dyplomata. – Zostałem odwołany”. Na próżno James apelował do ambasadora, francuskiego rządu i samego Torena. „Mój drogi Nathanie – przyznał, dotycząc fundamentalnej słabości Rothschildów – nie mamy wojska, by zmusić rząd do zrobienia tego, czego nie chce zrobić”.

Cały czas Rothschildowie cierpieli z braku wiedzy z pierwszej ręki o sprawach hiszpańskich: żaden z nich nie jeździł do Madrytu i aż do lipca nie mieli tam pełnoetatowego, lojalnego współpracownika. To wyjaśnia, dlaczego w sierpniu 1834 roku postanowiono wysłać Lionela (w towarzystwie prawnika Adolphe’a Crémieux), aby omówił z Torenem w cztery oczy jakieś porozumienie. Brytyjski ambasador był pod wrażeniem umiejętności negocjacyjnych młodzieńca, korespondencja Rothschildów ujawnia jednak, że Toreno zdołał przekonać Lionela, iż pełnoprawna pożyczka dla Hiszpanii była w tamtym momencie jedynym sposobem na uniknięcie jawnego bankructwa i objęcia rządów przez republikanów. Anselm się z tym zgodził. James i Nathan interesowali się już wyłącznie odzyskaniem pieniędzy, jakie przekazali poprzednikowi Torena. W styczniu 1835 roku niechętnie przystali na to, aby przyjąć jako równowartość 15 milionów franków udziały w nowej pożyczce emitowanej przez Ardouina. Salomon potem ocenił ich straty na tym kontrakcie na 1,6 miliona franków.

Mimo to negocjacje Lionela doprowadziły, jak się okazało, do dużo ważniejszego ustępstwa ze strony Torena, jako że podczas jego pobytu w Madrycie wypadł termin odnowienia umowy na kopalnie Almadén. Jak wiemy, Rothschildowie już mieli udział w kopalniach i w 1834 roku zaczęli przemyslić nad poszerzeniem swej kontroli nad hiszpańskim rynkiem rtęci. Lionel wyraźniej zasugerował, by poprosić o kopalnie jako gwarancję na wypłacone 15 milionów franków. Przebił cztery inne firmy, żeby zdobyć kontrakt – głównie poprzez przekupienie Torena i królowej oraz propozycję, że zamiast ustalonej kwoty zapłaci 5 procent więcej, niż zaoferował najhojniejszy z rywali. Rok później umowę renegotjowano tak, że stała się ona jeszcze korzystniejsza dla Rothschildów. Był to początek wieloletnich i zyskownych inwestycji. Według własnych szacunków Rothschildów kopalnie w chwili zawarcia porozumienia w 1835 roku produkowały od 16 do 18 tysięcy cetnarów rtęci rocznie. Na mocy kontraktu płacili rządowi więcej (54,5 pesety lub 2,18 funta za cetnar) niż według poprzedniej umowy (37 peset), ale mogli odsprzedawać rtęć w Londynie za 76–80 peset albo do rafinerii srebra w Meksyku nawet po 150 peset za cetnar. W szterlingach dawało to roczny zysk co najmniej 13 tysięcy funtów, z szansą na więcej, jeśli udałoby się zwiększyć wydobycie bez obniżania cen. Kiedy w 1838 roku produkcja wzrosła, roczny zysk Rothschildów z kopalń wyniósł 32 tysiące funtów, chociaż ten poziom wydobycia wydawał się nie do utrzymania. Równało się to ponad 13 procentom całkowitego dochodu netto z kopalni – i nie mniej niż 38 procentom zysków domu londyńskiego (choć połowa pieniędzy przypadła Paryżowi). W latach czterdziestych James zamierzał osiągnąć 20 procent zwrotu z Almadén.

Uzyskanie praw do rtęci zasygnalizowało również radykalną zmianę polityki. Od teraz zamiast

emitować obligacje dla Hiszpanii na podstawie bezwartościowych papierowych zabezpieczeń, Rothschildowie finansowali chronicznie niepewny rząd poprzez stosunkowo krótkotrwale zaliczki na poczet należności, które musieli płacić za rtęć z Almadén. Później podobne zaliczki wypłacano *a conto* miedzi i tytoniu z Kuby. Towary okazały się więc najlepszym zabezpieczeniem pożyczek dla niestabilnych państw. W komicznym poemacie *Romancero* Heine żartował, że Mendizábal (który został ministrem finansów w 1835 roku) zastawił starożytny naszyjnik z pereł, „by pokryć pewne deficyty w budżecie państwa”; pereł pojawiły się „w Tuileries [...] błyszczą na szyi pani Salomon, baronowej”. Współcześni prawdopodobnie rozpoznali aluzję do „klejnotów” Almadén.

Rzecz jasna, rząd hiszpański mógł mieć nadzieję, że interes z rtęcią skłoni Rothschildów do wyemitowania pożyczki na pełną skalę. Ale te rachuby przyniosły gorzkie rozczarowanie. Istotnie wiosną 1835 roku James spoglądał bardziej optymistycznie na Hiszpanię po sukcesie pożyczki Ardouina. Nie trwało to jednak długo, ponieważ karliści zdawali się zyskiwać przewagę. Kluczową kwestią stało się teraz to, czy któraś z obcych potęg interweniuje, ryzykując wybuch wojny domowej. Zawsze istniała taka możliwość: Francja podjęła interwencję w Hiszpanii nieco ponad dziesięć lat wcześniej, po rewolucji 1830 roku także organizowano (przerwane) ekspedycje. Sojusz czterostronny sugerował jakąś brytyjską akcję dla wsparcia reżimu królowej Marii Krystyny (pod warunkiem że wigowie pozostaliby u władzy). Ale dopiero po tym, jak Toreno zniweczył jego plany finansowe, Nathan stał się wyznawcą interwencji wojskowej, podobnie jak Lionel. James, wezwany do Londynu, żeby podjąć decyzję o kolejnym kroku, ponownie się zawahał. Doświadczenia z początku lat trzydziestych zaszczepiły w nim głęboką podejrzliwość wobec co bardziej wojowniczych polityków francuskich i był zdecydowany raczej wzmocnić pacyfistyczne skłonności Ludwika Filipa przeciwko projektom interwencji snutym przez Adolphe’a Thiersa. Z drugiej strony uważał za trudne przeciwstawienie się bratu w kwestii Hiszpanii i stopniowo przekonywał się o celowości poparcia interwencji. Natomiast ich brat Salomon – który przez cały czas miał mieszane uczucia wobec zaangażowania w Hiszpanii – teraz energicznie zbijał argumenty Nathana za użyciem siły i ostatecznie niezwykle zdecydowanie odciął się od działań braci w swej korespondencji z Metternichem.

Austriacki kanclerz był doskonale poinformowany o działaniach Nathana przez austriackiego *chargé d'affaires* w Londynie, Carla von Hummelauera, i młodszego urzędnika o nazwisku Kirchner, który prawdopodobnie wspierał Nathana w jego konsularnych obowiązkach. Wiedział tym samym, że Nathan opowiada się za brytyjską interwencją (rzeczywiście Nathan chyba przyznał to otwarcie przed austriackim ambasadorem Esterházym). By zatrzeć niekorzystne skojarzenia, Salomon musiał napisać jeden z najniezwyklejszych listów, jakie wyszły spod pióra Rothschildów, adresowany do wyższego urzędnika w Wiedniu, Leopolda von Wertheimsteina, ale najwyraźniej przeznaczony dla oczu Metternicha. Zaczął od stwierdzenia, że spadek kursów obligacji hiszpańskich po ogłoszeniu nominacji Torena na ministra finansów został wyreżyserowany przez Rothschildów jako akt „zemsty” na Toreninie za straty, jakie poniosła rodzina. Według rachunków, które załączał Salomon, Nathan sprzedał obligacje hiszpańskie za co najmniej 2 miliony funtów, rujnując kredyt Torena i dowodząc, że Rothschildowie są obecnie „zagorzałymi wrogami Hiszpanii”. Salomon i James udali się potem do Talleyranda. Guizot, Broglie i sam Ludwik Filip uważali, że „kredyt Francji pójdzie w diabły, jeśli interweniują, i że będą musieli stawić czoło drugiej i trzeciej rewolucji”. Tym samym stało się jasne, że Rothschildowie nie pożyczą Hiszpanii ani „złamanego grosza” więcej. Aby przekonać Metternicha o swej szczerości, Salomon rzuca w liście oskarżenia na Nathana:

Mój brat Nathan Mayer jest jednym z najzdolniejszych ludzi w kwestiach skarbowych i ruchu cen, ale nie ma szczególnych talentów w innych dziedzinach [...]. Jest jak dziecko w polityce [...] i wierzy, że mocarstwa ucieszą się z interwencji [...]. W innych sprawach, które nie dotyczą giełdy, nie należy do szczególnie błyskotliwych; jest niezwykle kompetentny na własnym stanowisku, ale, między nami mówiąc, poza tym ledwo potrafi przeliterować swoje nazwisko. Ten mój brat jest jednak tak zde gustowany Hiszpanią, że ledwo może to wszystko znieść, jak my wszyscy, tyle że on chyba przeżywa to bardziej, ponieważ jest świadomy, że pożyczył 15 milionów franków, nie spytawszy o zgodę współników.

To jeszcze nie wszystko. Salomon posunął się nawet do sugestii, że błąd Nathana zagroził przyszłości spółki braci:

Osobiście nie wiem, czy bracia jeszcze się spotkają; czy sprawa hiszpańskiej pożyczki nas nie rozdzieli, o tym się przekonamy. Mam sześćdziesiąt lat, mój brat z Frankfurtu sześćdziesiąt dwa; mam tylko dwoje dzieci i jeśli będę się rozsądnie prowadził, mogę żyć z odsetek od mojego kapitału; na szczęście muszę zabezpieczyć tylko syna, gdyż moja Betty jest równie bogata, jak jej ojciec. Nie mam na myśli tego, że odejdę z przedsiębiorstwa, a tylko zastanawiam się, czy mogę spać spokojnie. Sprawa hiszpańska kompletnie wyczerpała mnie nerwowo; nie chodzi tu o stratę pieniędzy, ponieważ gdyby nawet przepadło całe 15 milionów franków, mój udział wyniósłby zaledwie trzy miliony, ale o nieprzyjemności, jakie mielibyśmy w interesach. Obecnie Nathan Mayer Rothschild ma czterech dorosłych synów, a Carl dwóch młodych chłopców, więc gospodarują w imieniu tuzina głów. Ponieważ mój ojciec tak zadysponował, prawdopodobnie pozostaniemy w jedności, ale muszę wyznać, że wszystko to bardzo mnie męczy i wyczerpuje.

Z poważaniem

S.M. v. Rothschild

Na dodatek Salomon oskarżył później rosyjskiego ambasadora Pozza o szkalowanie Jamesa, ponieważ nie został włączony do zyskowej emisji austriackich obligacji. Nie była to zwykła farsa: prywatna korespondencja pokazuje, jak mocno Salomon to przeżywał. Dopiero w latach czterdziestych – po klęsce Don Carlosa – James mógł dalej mówić bratankom:

Nie możemy udzielić pożyczki Hiszpanii pod własnym nazwiskiem, chyba że Anglia i Francja zapewnią zabezpieczenie i [...] mimo to mówię Wam, drodzy bratankowie, ja nie chcę mieć z tym nic wspólnego [...]. Tylko w przypadku, gdy rząd proponuje nam konieczne gwarancje, będziemy mogli dać północnym mocarstwom powód, w przeciwnym razie, powiadam Wam, drodzy bratankowie, pierwszą rzeczą, jaką zrobi mój dobry Salomon, będzie odejście z przedsiębiorstwa. Czy myślicie, że ta umowa wygeneruje na tyle wysoki zysk, żeby zrównoważyć coś takiego?

Panowało powszechne przekonanie, że w tej sprawie polityczna władza Metternicha przeważa nad finansowym interesem Rothschildów. Zbrojny w wysoką inteligencję, spełniając przy tym największe marzenie Salomona, czyli nadając tytuł austriackiego konsula jego synowi i bratankom, Metternich udaremnił projekt udzielenia gwarantowanej przez Anglię i Francję pożyczki spadkobiercy Torena, Mendizábalowi. Podobnie jak brytyjski ambasador w Hiszpanii Mendizábal założył, że Rothschildowie wesprą ten projekt, nie tylko przez powiązania z Jamesem, z którym przeprowadził transakcję w portugalskich obligacjach^[151]. Nathan jednak – najwyraźniej ulegając presji Salomona – zdecydował się zorganizować przeciek dotyczący angielsko-francuskiego planu do Wiednia i bardziej lub mniej świadomie doprowadził do upadku projektu, zostawiając Mendizábala na lodzie. Tak naprawdę powiedział Palmerstonowi, że nie wierzył w wypłacalność rządu Mendizábala. Kiedy brytyjski minister spraw zagranicznych zauważył, że planowana sprzedaż

ziem koronnych przyniesie pieniądze, Nathan odparował z charakterystycznym dla siebie zdrowym rozsądkiem: „Tak, w swoim czasie, ale nie na czas dla majowych dywidend. To jest jak mówienie mi o siódmej, kiedy chcę dostać kolację, że dwa kilometry stąd na polu pasie się cielę”. Wbrew powszechnym oczekiwaniom w kręgach dyplomatycznych, że palą się do udzielenia tej gwarantowanej pożyczki, w rzeczywistości Nathan i James bez przerwy ratowali razem hiszpańskie obligacje.

Decydujący moment w wojnie domowej zbiegł się w czasie ze „szczytem” rodziny we Frankfurcie i śmiercią Nathana. Ostatecznie, pomimo nacisków ze strony rządu francuskiego, by przyjść z pomocą Marii Krystynie, Rothschildowie nadal sprzedawali hiszpańskie obligacje, Nathan zaś w ostatnich chwilach życia nakazał synom zlikwidować wszystkie portfele. Po jego śmierci trwały czystki, tak że do 1837 roku Rothschildowie prawie całkowicie wycofali się z rynku obligacji hiszpańskich. Hiszpańskim premierem był teraz „ten śmierzący Mendizábal”, któremu James „nigdy nie ufał”; hiszpańskie obligacje – których kurs spadł obecnie do 19 – były zwykłym „śmieciem” i „gównem”. To, że Salomon tak szybko po śmierci Nathana przystąpił do załatwiania Lionelowi stanowiska austriackiego konsula w Londynie, również zdaje się wskazywać na znaczenie wpływów Metternicha.

Chociaż wydawało się, że Metternich wygrał, prywatne listy Rothschildów pokazują, że gdyby Francja i Wielka Brytania podjęły interwencję militarną – a nie finansową – Rothschildowie wznowiliby duże pożyczki dla Hiszpanii. Porzucając Mendizábala, Nathan nie tylko ugiął się pod presją Wiednia, ale zadziałał też we własnym interesie, wierząc, że każda pożyczka dla Hiszpanii wiąże się z klęską przy braku interwencji wojskowej, bo żadnego rządu hiszpańskiego nie będzie stać na spłacanie odsetek od zagranicznego długu i sfinansowanie armii dostatecznie dużej, by pokonać karlistów. Pomijając wszystko to, co Salomon powiedział Metternichowi, w marcu 1836 roku James aż palił się, by skłonić Francję do interwencji. Po zakończonym bez konkluzji spotkaniu z Ludwikiem Filipem i Thiersem napisał Nathanowi: „Gdybyśmy mieli to szczęście, że to my, tutaj, decydujemy o interwencji [w Hiszpanii], czyniłoby to nam różnicę w wysokości setek tysięcy funtów szterlingów i zarobiliśmyby mnóstwo pieniędzy, ponieważ moglibyśmy się wtedy spokojnie zajmować obligacjami, żywym srebrem i wszystkim innym, ale na nieszczęście ani ja, ani nikt inny, nie ma żadnego wpływu na króla [...]. Pokładam nadzieję w Bogu, że naprawdę postanowią interweniować, i możesz sobie wyobrazić, jakie interesy to wtedy umożliwi. Mówię tyle [na korzyść interwencji], że język niemal wypada mi z gardła”.

Kiedy w lipcu ponownie pojawiła się możliwość francuskiej interwencji, James i Lionel byli przez chwilę zachwyceni, ale zaraz potem poczuli się rozczarowani półśrodkami, jakie przedsięwzięto^[152]. To samo powtórzyło się, gdy wiosną 1837 roku Thiers nie zdołał przełamać sprzeciwu króla w tej kwestii. Nie należy jednak przypuszczać, że odmowa Rothschildów wsparcia pożyczki dla Mendizábala na pełną skalę oznaczała całkowite wycofanie się z hiszpańskich finansów. Wkrótce wznowili praktykę wypłacania zaliczek na poczet rtęci z Almadén (mimo że Salomon zapewniał Metternicha o czymś wręcz przeciwnym), oddając do dyspozycji rządu sumy w wysokości około 100 tysięcy funtów. James coraz bardziej interesował się też dochodami uzyskiwanymi przez Hiszpanię z Hawany. W styczniu 1837 roku Mendizábal zaproponował jakiś układ obejmujący odkupienie odroczonej obligacji Korteżów w zamian za obligacje hawańskie. Co ciekawe, Rothschildowie – włącznie z Salomonem – skłaniali się ku temu, pod warunkiem że cała rzecz pozostanie tajemnicą. Nadal też wypłacali w owym czasie pobory hiszpańskim dyplomatom w Paryżu, na mocy układu sięgającego 1834 roku. Nieprzekraczalną granicę stanowiła kwestia emisji obliga-

cji. Nawet gdy padł pomysł pożyczki zabezpieczonej na dochodach z Kuby, nie okazali zainteresowania (choć owo wahanie prawdopodobnie nasiliły amerykański kryzys w 1838 roku na Kubie i ówczesne zdobycze Don Carlosa w Hiszpanii).

Oczywiście trudno byłoby utrzymać kontrolę nad lukratywnym obrotem rtęcią bez pewnych ustępstw na rzecz hiszpańskiego rządu. Rothschildowie dostali sygnał ostrzegawczy, kiedy niedługo po upadku Mendizábala w sierpniu 1838 roku Kortezy próbowały unieważnić kontrakt na Almadén pod pretekstem, że nie został właściwie zmodyfikowany dwa lata wcześniej. Obrońcy umowy z 1835 roku w Madrycie ostrzegali, że pozbawieni kopalni w Almadén Rothschildowie mogą poprzeć Don Carlosa, „gdyż są finansową dynastią w Europie i nowym językiem u wagi sił, który może zadecydować o sukcesie pretendenta, przechylając szale na jego korzyść”. Dopiero jednak po wyrażeniu zgody na kolejne (i większe) zaliczki *a conto* rtęci i obligacji hawańskich Rothschildowie zdołali utrzymać kontrakt; musieli też pozostawiać swemu agentowi Weisweillerowi dużą swobodę w udzielaniu takich zaliczek, aby uniknąć podobnych wyzwań (przymknęli nawet oko na spółkę, jaką zawiązał z gubernatorem dworu królowej, Manuelem Gavirią). Z wszystkich zagrożeń dla ich pozycji największe zapewne stanowił bankier Aguado, który wrócił do kuszenia nowego rządu Espartera możliwością wielkiej pożyczki, licząc – a w każdym razie tak podejrzewali Rothschildowie – na podważenie ich monopolu w Almadén. Nowy minister finansów Alejandro Mon z całych sił przekonywał Jamesa, że bez pożyczki w wysokości 5 milionów funtów Rothschildowie stracą kopalnię. Salomon jednak, wciąż czując oddech Metternicha na karku, nadal sprzeciwiał się wszelkim tego rodzaju pożyczkom, jeśli nie będzie ich firmować jakieś „fasadowe” przedsiębiorstwo, na przykład Bank San Fernando. James zaś pozostawał nieufny z powodu ryzyka czysto ekonomicznego (a także dlatego, że karliści w kwietniu 1838 roku zdołali na krótko zająć Almadén). Ponownie okazało się możliwe utrzymanie kopalni za pomocą wielkich zaliczek, które wynosiły od 200 do 400 tysięcy funtów. W 1839 roku, gdy zagrożenie karlistowskie właściwie nie istniało, wznowiono rozmowy o pożyczce, ale Rothschildowie wciąż nie chcieli się w nią włączyć, okazując więcej zainteresowania ustanowieniem jakiegoś rodzaju monopolu tytoniowego. Jak mądrze przewidywał James, po klęsce Don Carlosa umiarkowana opozycja rzuciła się na Espartera, gdy jedna forma politycznej niestabilności zastąpiła drugą.

Ceną tej strategii – która dała rządowi hiszpańskiemu tyleż pieniędzy, co emisja obligacji, jeśli nie więcej – była niemała irytacja Austriaków. Pomimo szczerých wysiłków Rothschildowie nie mogli liczyć na to, że ukryją swoje działania przed Metternichem (w tym momencie zrozumieli, że Kirchner skutecznie ich szpiegował). Mimo to konsekwencje nie były poważne. Nawet obawy Jamesa, że Lionel może utracić tytuł austriackiego konsula, okazały się bezpodstawne. W latach czterdziestych, pośród kolejnych rewolucji, przewrotów i *pronunciamientos*, polityka Rothschildów pozostawała konsekwentna: trzymać się Almadén (choć na raczej mniej korzystnych warunkach), rozszerzać wpływy w handlu kubańskim i filipińskim, ale wystrzegać się emisji obligacji. Pod względem politycznym ich pozycja była dwuznaczna – najwyraźniej działali jako bankierzy królowej Marii Krystyny nawet po jej obaleniu przez Espartera, chociaż równocześnie pozwalali Weisweillerowi utrzymywać normalne stosunki najpierw z Esparterem, a potem z jego następcą ze stronnictwa umiarkowanych, Narváezem. Okazało się to jedynym sposobem pogodzenia sprzecznych interesów domów londyńskiego, paryskiego i wiedeńskiego. Porozumienie zawarte w 1843 roku z rządem Austrii na import 12 milionów cygar hawańskich można uważać za rodzaj oferty pokojowej ze strony Rothschildów, mającej przekonać Metternicha do kontynuowania takich interesów z Hiszpanią i jej koloniami.

Całkiem inne dyplomatyczne komplikacje wystąpiły w połowie lat czterdziestych, kiedy mocarstwa zaczęły debatować nad sprawą małżeństwa królowej Izabeli. Francuzi chcieli, żeby Izabelę poślubił jej kuzyn, hipochondryk (i impotent, jak liczyli) Francisco de Asís, a jej siostrę jeden z synów Ludwika Filipa, księżę de Montpensier. Palmerston, uznając, że dzięki temu pewnego dnia wnuk Ludwika Filipa zasiądzie na hiszpańskim tronie, nieodmiennie preferował Koburga, Metternich zaś opowiadał się za małżeństwem Izabeli i syna Don Carlosa, Montemolína, by symbolicznie zasypać dynastyczną przepaść. Jak zwykle był też podtekst ekonomiczny, gdyż Francja i Wielka Brytania próbowały zawrzeć porozumienia handlowe z Hiszpanią, a także zwyczajowe gadanie o pożyczkach gwarantowanych międzynarodowo oraz podjęte na nowo wysiłki brytyjskich udziałowców, by wydobyć niezapłacone odsetki. W owym czasie budziło to wszystko spore poruszenie, włącznie z fantazyjnymi plotkami w Madrycie, że James odmówił pożyczania pieniędzy Hiszpanii do chwili, gdy Izabela nie załatwi kwestii sukcesyjnych, rodząc syna. Rothschildowie jednak byli zaledwie niechętnymi obserwatorami i niekiedy posłańcami, a to wszystko jedynie utwierdziło ich w postanowieniu porzucenia hiszpańskich obligacji. Kiedy Guizot i jego ambasador w Madrycie uznali odmowę wsparcia przez Jamesa pożyczki dla Narváeza i Mona za wyraz braku zaufania do ich planów małżeńskich, nie chcieli dostrzec, że oznacza to po prostu kontynuację polityki Rothschildów zapoczątkowanej dziesięć lat wcześniej. Ponownie sprzeczne interesy wielkich mocarstw groziły naruszeniem interesów domów Rothschildów, tym razem jednak neutralność było łatwiej utrzymać, ponieważ żaden z ewentualnych małżonków królowej nie stanowił zagrożenia dla monopolu w Almadén. Kontrola nad kopalniami pozostawała jedynym celem zabiegów Rothschildów w Hiszpanii. Jak się okaże, nie był to ostatni stopień dzielący „czyste” finanse i handel od zupełnie innej sfery wydobywania minerałów (a później ich rafinacji).

Mimo to nawet zaangażowanie w Almadén nie było bezwarunkowe. Przeciwnie: kiedy wygaśł kontrakt na rtęć w 1847 roku, Rothschildowie czuli się tak zde gustowani warunkami hiszpańskiego rządu, że rozważali wycofanie się. To częściowo odzwierciedla ich ocenę światowego rynku rtęci. Potwierdzenie przez Lionela Davidsona w 1845 roku istnienia poważnych złóż rtęci w Meksyku zwiększyło szanse odkryć w innych miejscach Nowego Świata. (Cena, którą Rothschildowie musieli płacić za monopol na rtęć, podnosiła się stopniowo od 54,5 pesety na początku do 70 peset w 1850 roku, podczas gdy cena, za jaką można było sprzedać żywe srebro za granicą, zaczęła spadać po dokonaniu tych odkryć). Gdy w 1847 roku, w okresie kryzysu, popyt spadł szczególnie nisko, Rothschildowie, całkiem rozsądnie, oczekiwali, że rząd zaoferuje im lepsze warunki. Rząd, który miał problemy finansowe, mógł wybierać między maksymalizacją dochodów z kopalń a zabezpieczeniem dalszych zaliczek od Rothschildów. Wybrawszy to pierwsze, minister ujawnił swą propozycję, skutecznie utracając dalsze negocjacje. Wyniknął z tego impas, gdy hiszpańskie żądania zaliczki w wysokości 600 tysięcy funtów zostały zdecydowanie odrzucone z powodu braku lepszych warunków kontraktu na rtęć. James ujął to tak: „Jeśli byłoby można zarobić 20 procent, sam opowiadałbym się za porozumieniem, ale w takim stanie spraw jak obecnie, zarobimy drobną sumę [...]. Nie widzę fortuny, którą możemy zbić na tej umowie, ani nie widzę powodu, by w takich czasach inwestować pieniądze w podobne przedsięwzięcie”. Jak zobaczymy, James odkrył już wtedy bardziej dochodowe możliwości.

„Ten cholerny kraj”: Ameryka

Dzięki interesom w Hiszpanii Rothschildowie nie tylko nawiązali nowe kontakty z Kubą, Filipina-

mi i Meksykiem, ale – bardziej przez przypadek niż z rozmysłem – założyli również stałe przedstawicielstwo w kraju, który zaczął stawać się dominującą potęgą po drugiej stronie Atlantyku: w Stanach Zjednoczonych. Pomimo fenomenalnego potencjału ekonomicznego nowego kraju i gwałtownego tempa rozwoju po 1820 roku Ameryka – można powiedzieć, u zarania – stanowiła jednak wyzwanie, do którego Rothschildowie nigdy nie dorośli.

Nigdy tego tak do końca nie wyjaśniono. Oczywiście kraj był odległy i pod wieloma względami miał zupełnie inną kulturę interesów – „bardzo ostrą i niebezpieczną”, takie słowa padły niegdyś w New Court, a powtórzył je i unieśmiertelnił Dickens w *Martinie Chuzzlewicie*. Ale to samo z łatwością można było powiedzieć *a fortiori* o Brazylii, z którą Rothschildowie nawiązali trwałe relacje. Sugerowano, że rynek amerykański „mieli już w kieszeni” Baringowie, kiedy Rothschildowie pojawili się na scenie, a później wydał własnych krajowych bankierów, na przykład J.P. Morgana, który ostatecznie przyćmił Rothschildów nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale i na całym świecie. Niemniej i to nie do końca zadziało: w XIX wieku Rothschildowie udowodnili przy wielu okazjach, że mieli wystarczająco wielkie finansowe muskuły, żeby wykluczyć najpotężniejszych rywali z interesu, który chcieli przeprowadzić. To, że nie wykorzystali ich w Ameryce, wymaga lepszego wytłumaczenia.

Z pewnością odpowiedzi można po części szukać w szczególnych cechach amerykańskiej demokracji. Rothschildowie, jak mogliśmy się przekonać, w swoich operacjach na pierwszym miejscu stawiali finanse publiczne i rzadko wchodzili w komercyjne interesy w kraju, w którym nie pożyczali pieniędzy również jego rządowi. Okazało się to jednak trudne w Stanach Zjednoczonych. System federalny wiązał się z tym, że finansowe potrzeby rządu centralnego pozostawały mocno ograniczone, a niektóre ze stanów były najmniej wiarygodnymi wierzycielami w całym XIX wieku. Drugą i w ostateczności poważniejszą przeszkodę stanowiła amerykańska tradycja podejrzliwości wobec dużych banków. Rothschildowie generalnie lubili mieć wiarygodnego lokalnego partnera w międzynarodowych operacjach, często narodowy lub centralny bank w rodzaju Banku Anglii lub Banque de France. W Hiszpanii rolę tę odgrywał Bank San Fernando. W Stanach Zjednoczonych jednak okazało się polityczną niemożliwością założenie podobnej instytucji w panujących tam warunkach. Pierwszy bank Stanów Zjednoczonych (Bank of United States, BUS), założony w 1791 roku przez Alexandra Hamiltona, upadł dwadzieścia lat później, kiedy zdominowany przez republikanów Kongres odmówił odnowienia mu statutu z powodu jego niekonstytucyjności. Drugi BUS, założony w 1816 roku z kapitałem 25 milionów funtów, stał się celem potężnej kampanii politycznej przeciwko „władzy pieniądza”, z oskarżeniami o deflacyjne naciski w kolejnych latach. Chociaż przetrwał zarzuty prawne wysunięte przez stan Maryland, bank z siedzibą w Filadelfii padł ofiarą populistycznego prezydenta Andrew Jacksona, który wyczuł wyborczą korzyść ataku na „potwora identyfikowanego z jego rywalem”, Henrym Clayem. Kiedy w 1832 roku dyrektor BUS, Nicholas Biddle, wystąpił o odnowienie statutu (cztery lata przed wyznaczonym czasem), Jackson zgłosił weto, twierdząc: „Bank próbuje mnie zabić, ale to ja zabiję jego”. Pomimo wysiłków Biddle’a, żeby w zemście wywołać panikę finansową, „Stary Orzesznik” (*Old Hickory*) – przydomek Jacksona – wygrał i w 1836 roku bank utracił status publiczny, chociaż nadal istniał w Pensylwanii jako bank stanowy. Jak się przekonamy, Rothschildowie, kierując się swoim zwyczajem, mieli nawiązać kontakty z BUS, ale atak Jacksona fatalnie podkopał jego pozycję. Trzeba dodać, że amerykańska podejrzliwość wobec dużych banków szła w parze z podejrzliwością wobec banków zagranicznych, a szczególnie żydowskich. Gdy tylko Rothschildowie pojawili się na scenie amerykańskiej, gubernator Missisipi McNutt oskarżył „barona Rothschilda” o to, że ma

„krew Judasza i Shylocka w żyłach i [...] łączy w sobie cechy obu swych ziomków”.

Początek zainteresowania Rothschildów Stanami Zjednoczonymi datuje się na wczesne lata trzydzieste XIX wieku, kiedy pojawiła się możliwość zrealizowania wypłaty miliona funtów, jakie Francja winna była waszyngtońskiemu Skarbowi. Po przeprowadzeniu transakcji Rothschildowie zastąpili Baringów jako agenci rządu londyńskiego. W tym samym czasie Nathan i James zaczęli po raz pierwszy interesować się amerykańskimi pożyczkami państwowymi i finansami komercyjnymi. Amerykański eksport bawełny i tytoniu do Europy rozwijał się błyskawicznie i w połowie lat trzydziestych banki w Londynie i Paryżu przeprowadzały liczne transakcje w wekslach generowanych przez ten handel, wypłacając znaczne sumy wielu amerykańskim bankierom, szczególnie J.L. i S.I. Josephom. Podczas amerykańskiego kryzysu finansowego w latach 1836–1837 ich firma i wszystkie inne, z którymi Rothschildowie prowadzili interesy, popadły w poważne kłopoty; i to w tym właśnie momencie Rothschildowie musieli podjąć decyzję o tym, jak ma wyglądać przyszłość ich działalności w Stanach Zjednoczonych, a przede wszystkim o charakterze tamtejszej ich reprezentacji.

„Mianowanie” Augusta Belmonta (właściwie Schönberga) agentem Rothschildów w Nowym Jorku było przypadkowe. Belmont trafił do banku we Frankfurcie na praktykę w wieku piętnastu lat i szybko awansował, wstając o piątej rano, by uczyć się francuskiego, angielskiego i arytmetyki. W 1834 roku pracował jako sekretarz jednego ze wspólników, wyjeżdżał do Paryża, Neapolu i Rzymu, a w 1837 roku zapadła decyzja, żeby wysłać go za Atlantyk. Wbrew jednak doniesieniom „Allgemeine Zeitung des Judenthums” na pewno nie leżało w zamiarach braci uczynienie Belmonta nowojorskim agentem banku. Dostał instrukcje, aby szczegółowo ocenić tamtejszy kryzys finansowy – „co pozwoli nam zorientować się w sytuacji, dzięki czemu będziemy mogli zdecydować co dalej” – a następnie udać się do Hawany. Plan podróży ujawnia, że zdaniem Jamesa rodzinne interesy na Kubie były ważniejsze: jak to ujął, pomijając istniejące tam zobowiązania oscylujące wokół 100 tysięcy funtów, „Hiszpania otrzymuje cały swój dochód z tej ziemi i jest to jedno z najbardziej zyskownych przedsięwzięć”. Natomiast on i jego bratankowie zdołali zredukować swoje udziały w Stanach Zjednoczonych do zaledwie 9 tysięcy funtów w końcu kwietnia, a James był gotów spisać tę resztę „na straty”. Możliwość założenia banku Rothschildów w Nowym Jorku nie została całkiem wykluczona, ponieważ James miał świadomość potencjału rynku amerykańskiego i był przekonany, że znajdą się okazje do wykorzystania we „wraku” pozostawionym przez kryzys bankowy; wyraźnie jednak traktował to jako zadanie daleko wykraczające poza umiejętności Belmonta. Jego podróż miała być krótka, w zasadzie nie było nawet mowy o tym, że miałyby przejąć kierownictwo nad filią w Hawanie. James tak naprawdę chciał, żeby do Ameryki pojechał któryś Rothschild.

Ale który? Debata nad tą kwestią rzuca światło na fundamentalny problem, który skomplikował amerykańską politykę Rothschildów na kolejne dziesięciolecia. Nikt nie chciał tam jechać – a James na próżno próbował przekonywać bratanków, żeby podjęli się tej misji. Anthony, twierdził, „od dawna sygnalizował, że chętnie pojechałby do Ameryki i skorzystał z tej szansy”:

Mocno go naciskam, żeby zrobił to bez zwłoki. Mamy tyle interesów w tym kraju i w Hawanie, że któryś z nas powinien jak najszybciej się tam znaleźć. Nie sądzę jednak, drogi Anselmie, że to Ty powinienes tam jechać. Teraz przyszła kolej na Anthony'ego. Doskonale wiem, że nie będzie to wycieczka dla rozrywki, ale trzeba tam pracować, a Ty, mój drogi Anselmie, nie możesz tam jechać, bo po pierwsze, mój brat Amschel nie czuje się na tyle dobrze, by zostać we Frankfurcie sam, tylko z Carlem, na lato. Carl poza tym chce wyjechać do wód [...], a po trzecie, jesteś człowiekiem żonatym, a Anthony to kawaler, dlatego nie widzę przeszkód, aby to Anthony tam pojechał, a nie Ty. Cóż, nie mam tutaj nikogo, kto włada angielskim [...]. Myślę, że w Ameryce da się zarobić mnóstwo pieniędzy. Ame-

rykańskie papiery, które można sprzedać w Londynie, będą do kupienia w Ameryce za psi grosz, ponieważ żaden bank nie ma tam kredytu i [...] można wyciągnąć z tego niezły zysk. Tak więc, gdy już będziesz w Ameryce, każ Belmontowi, aby pojechał przed Tobą do Hawany [...]. Jednym słowem, mój drogi bratanku, nakłaniam Cię, byś prze-myślał wszystko dokładnie, ale bez względu na to, jaki zdecydujesz się przeprowadzić plan, najważniejsze jest to, byś działał bez zwłoki.

Z niejasnych przyczyn nie skorzystano z tej propozycji lub została ona odrzucona, być może z powodu sprzeciwu matki Anthony'ego. Miesiąc później jednak – i półtora tygodnia po tym, jak Belmont dotarł do Nowego Jorku – James spróbował znowu. „Nie sądzicie – zapytał bratanków dość nieszczercze – że Belmont powinien wyjechać z Ameryki do Hawany, ponieważ nasze interesy w Ameryce nie mają już dalej takiego znaczenia? Nie mam tu nikogo i jeśli chcecie, mogę pojechać do Ameryki, a wtedy Belmont będzie mógł udać się do Hawany, ponieważ podróż do Ameryki to nic wielkiego. To dziecinnie prosta sprawa”. Jeśli zamierzał w ten sposób rzucić bratankom wyzwanie, to prawie się udało, sądząc po następnym liście Jamesa:

Cóż, mój drogi Nacie, pytałeś, co miałem na myśli, gdy mówiłem, że gdybym był młodszy, to pojechałbym do Hawany, i czy próbowałem Ci dać coś do zrozumienia. Muszę tym samym szczerze Ci powiedzieć, jakie są moje poglądy w tej sprawie. Najpewniej pojechałbym do Hawany osobiście [...]. Dla mnie byłaby to podróż, którą z radością bym podjął. Jeśli jednak któryś z moich bratanków chciałby się tam udać, sprzeciwiłbym się takiemu planowi ze wszystkich sił i całej miłości i nie pozwoliłbym na to, ponieważ [Hawana] leży zbyt daleko i jest zbyt niebezpieczna, z powodu upału, a co więcej, nie jest dość ważna dla naszych interesów, by usprawiedliwiać to narażenie się na takie niebezpieczeństwa.

Było to, oczywiście, tylko mydlenie oczu. James teraz przeszedł do sedna:

Ameryka wszakże to w ogóle inna sprawa, ponieważ podróż tam nie jest mniej bezpieczna niż rejs z Calais do Dover, gdzie każdy może obliczyć z góry, ile dni zajmie. Pragnąłbym jednak zadać Ci pytanie. Chcemy czy nie chcemy włączyć się w plany amerykańskiego rządu? Jeśli odpowiedź brzmi „nie”, wtedy ja też powiem, że nie ma potrzeby, by ktokolwiek tam jechał, gdyż nie jesteśmy w stanie wyrównać strat poniesionych przez Josepha i Phillipsa i nikt tam nic nie może zdziałać. Jeśli jednak [odpowiedź brzmi „tak”], to w takim przypadku powiedziałbym, że trzeba dokładniej rozejrzeć się na miejscu, czy i jak można prowadzić tam interesy [...]. Szczerze mówiąc, czemuż by Anthony nie miał tam pojechać, może dołączyłby do niego Anselm, gdyby uznano, że taka podróż byłaby pożyteczna i korzystna dla nas? Jeśli, Boże uchowaj, dobra i szlachetna Hannah tego nie aprobuje, to nie wolno nam o tym nawet myśleć, ale złożyć nasze zaufanie całkowicie w ręce obcych, to trudne [...]. Nie sprzeciwiam się wcale pomysłowi założenia firmy dla interesów amerykańskich, ale czy taki projekt może być realizowany poprzez założenie przedsiębiorstwa ze współnikami, którzy faktycznie nie ponosiliby żadnej odpowiedzialności? Czy działające tam domy nie zyskałyby przewagi i czy ci ludzie, którzy zgodziliby się do nas dołączyć, nie zebraliby po prostu śmietanki dla siebie, chociaż my moglibyśmy zrobić to samo i dostać najlepsze kąski?

Rothschildowie nigdy w sposób satysfakcjonujący nie odpowiedzieli na te pytania. Pomimo zapewnień Jamesa, że mieliby tam zostać „od trzech do sześciu miesięcy”, ani Nat, ani Anthony i Mayer nie pojechali do Nowego Jorku, a chociaż synowie Jamesa, Alphonse i Salomon, kilka lat później odwiedzili Stany Zjednoczone, to nie zostali tam na stałe. Zasadniczy problem polegał na tym, że chociaż to James wykazywał entuzjazm wobec Ameryki, większość interesów rodzinnych ze Stanami Zjednoczonymi prowadzili jego bratankowie, ponieważ Wielka Brytania zawsze była większym odbiorcą amerykańskiej bawełny i tytoniu niż Francja. James musiał tym samym uznać, że jego bratankowie mają lepszą znajomość amerykańskiego rynku, mimo iż czuł, że przepuszczają kluczową szansę. Jak często przyznawał, „Ameryka bardziej pasuje do Anglii niż do Francji”. (Ten brak równowagi pomiędzy domami w Londynie i Paryżu zapoczątkował też stałe tarcia

w kwestii podziału zysków – i strat).

W rezultacie decyzje, które wpływały na charakter ich reprezentacji w Ameryce przez resztę stulecia, podjął człowiek przebywający na miejscu. Pomimo powtarzających się poleceń Jamesa Belmont nie pojechał na Kubę. Zamiast tego, wywołując silną, acz daremną irytację swych chlebo-dawców, znalazł biuro przy Wall Street 78 i ogłosił powstanie spółki August Belmont & Co., mającej działać w charakterze przedstawicielstwa Rothschildów. „Otrzymaliśmy list od Belmonta – donosił wściekły James – ale nie miałem cierpliwości, by go przeczytać”. I dalej: „To głupi młodzik [...], a my nie potrzebujemy tak rozpaczliwie nowego przedsiębiorstwa i powinniśmy raczej uporządkować stare interesy, więc nie ma potrzeby wysyłać nikogo do Ameryki. Oto jaka jest i jaką pozostaje nasza opinia, jeśli chodzi o naszą zależność od łajdaka takiego jak Belmont. Zamiast jechać do Filadelfii, by odebrać 300 tysięcy franków od Cohena, mówi: «Lepiej zostanę w Nowym Jorku». Takiego osła należy trzymać krótko”.

Pomimo to James uznał, że nie ma innego wyjścia, niż odpowiedzieć i we wrześniu trwała regularna wymiana korespondencji. Kiedy Belmont zażądał prawa do dyskontowania weksli (przyuszczalnie w imieniu Rothschildów), James nie potrafił odmówić: „Pisze codziennie, że chce mieć prawo dyskontowania, co dobrze rozumiem, i ma rację. Jeśli powie się «A», to trzeba też powiedzieć «B» [ulubione powiedzenie Jamesa], chociaż to zawsze niebezpieczne”. W następnym miesiącu uzgodniono podniesienie pensji Belmonta do 500 funtów, płaconych wspólnie przez domy londyński i paryski. W latach czterdziestych miał w Londynie rachunek kredytowy na 10 tysięcy funtów. Kiedy Belmont chciał powiększyć ów limit, zagroził, że zacznie robić interesy z innymi firmami.

Rothschildowie nigdy całkowicie nie wybaczyli Belmontowi podjęcia tak niezwykle ważnej inicjatywy i nigdy nie przestali go uważać za niepewnego (którego to odczucia na pewno nie złagodziły jego udział w pojedynku w 1841 roku i nawrócenie się na chrześcijaństwo, ewidentnie z powodu dążenia do awansu społecznego). „Otrzymaliśmy dziś listy od Belmonta – napisał Anthony w 1838 roku – które nas przeraziły. Jak człowiek może być tak szalony, żeby myśleć o robieniu podobnych rzeczy, jakie on robi [...]. Nie mogę przestać myśleć o wyjeździe [...]. Jeśli uważacie, że moja obecność może się przydać, to wyruszę i potem napiszę do Anselma, by się przyłączył [...]. Nie sądzę, by ktokolwiek miał prawo robić to, co on robi, bez zezwolenia”. Dwa miesiące później James oskarżył Belmonta o rozgrywanie domów londyńskiego i paryskiego przeciwko sobie i zapewnianie swej przychylności „dziś [...] domowi angielskiemu, a jutro domowi paryskiemu”. „Myślę, że Belmont to wielki osioł – stwierdził Nathan w 1840 roku. – Traktuje interesy tak lekko, że nie podoba mi się wcale jako agent”. Był „zbyt ułomny, aby opuścić Nowy Jork, i przynosił nam bez wyjątku pecha we wszystkim, czym zarządzał”. James się zgodził: „Nie mam wiele zaufania do tego Belmonta, ponieważ dba [...] tylko o siebie”. Rothschildowie podjęli przelotne próby zastąpienia go kimś innym, a przynajmniej lepszego kontrolowania poprzez wysłanie dodatkowego agenta, jak zasugerował Anselm (po otrzymaniu raportu, że Belmont wykazywał skłonności samobójcze). W 1839 roku do Nowego Jorku pojechał Lionel Davidson, przypuszczalnie w tym celu. „Wyda się bystrym, inteligentnym chłopakiem – skomentował Nat, sugerując, że wyróżniał się w porównaniu z Belmontem – i sprawi się świetnie, jeśli zdołacie go okiełznać” – określenie to wiele mówi o stosunku Rothschildów do ich agentów. Sensowniejsze było jednak wysłanie go do Meksyku i na amerykański Zachód, podczas gdy Hanau, wyprawiony w 1843 roku, skierował się do Nowego Orleanu. Belmont pozostał w Nowym Jorku i wkrótce zaczął karierę polityczną, która wyniosła go na szczyty w partii demokratycznej.

Debata o amerykańskim przedstawicielstwie odsłoniła zatem fundamentalny konflikt interesów między domami londyńskim a paryskim oraz ujawniła ograniczenia władzy Jamesa nad bratankami. Nie ma wątpliwości, po czyjej stronie była racja: odmawiając ustanowienia banku Rothschildów w Nowym Jorku, angielscy Rothschildowie popełnili największy błąd strategiczny w historii firmy. Z drugiej strony, łatwo zrozumieć, czemu się wahali. Nawet bowiem ograniczone zaangażowanie w rynek amerykański, symbolizowane przez przyznanie Belmontowi z niechęcią funkcji agenta, miało drogo kosztować Rothschildów. I wątpliwe jest, by Anthony czy Nat, będąc na miejscu Belmonta, zdołali uniknąć nadciągającej katastrofy.

Jeszcze przed przybyciem Belmonta do Nowego Jorku Rothschildowie stanęli w obliczu nieodparcie kuszącej szansy zajęcia niszy zwolnionej przez Alexandra Baringa. Bank Stanów Zjednoczonych zatrudnił Baringów jako swych europejskich agentów, współpraca załamała się jednak w latach 1836–1837 i Rothschildowie pośpieszyli, by zaoferować swe usługi. Biddle miał ambitne plany, włącznie z „intereselem z gwarancją 2 milionów funtów w celu zapewnienia zwyżki towarów i walorów” oraz projektem quasi-monopolu na eksport bawełny. Jamesowi wydawało się to finansowym małżeństwem skojarzonym w niebie. Byli to, entuzjazmował się, „najbogatsi ludzie w Ameryce” i „nie mniej solidni” niż Banque de France. Od razu zaczął sobie wyobrażać „zalanie amerykańskiego rynku” hiszpańską rtęcią tak, „że w pół roku stalibyśmy się panami rynku”.

Początkowo współpraca z BUS układała się dobrze. Rothschildowie otrzymywali dużą liczbę amerykańskich obligacji państwowych nie tylko z Nowego Jorku, ale i z młodszych stanów, takich jak Alabama, Missouri, czy nawet Michigan świeżo włączony do unii, podobnie jak udziały w nowych bankach i kompanii kanału. We wrześniu 1839 roku jednak James i jego bratankowie zaczęli dostrzegać, dlaczego Baringowie opuścili spółkę z Bankiem Stanów Zjednoczonych, gdy tylko mogli. Bez statutu i rządowych interesów BUS był osłabiony. Kiedy amerykańskie zbiory bawełny okazały się marne, zaczął być przeciążony, jego kapitały zamrożono we wszelkiego rodzaju długoterminowych transakcjach, a jego zarządcy polegali na sprzedaży wysoko dochodowych obligacji, skryptów dłużnych płatnych w ciągu sześciu miesięcy i weksli trasowanych. Aby uzyskać pieniądze od Rothschildów, agent BUS w Europie Samuel Jaudon ostrzegł, że prawdopodobnie nie będzie mógł zrealizować weksli krajowych. Bolesnie świadomy, że wypłacili mu z góry w sumie już 300 tysięcy funtów – „w obligacjach, których trudno byłoby się pozbyć” – James i jego bratankowie nie mieli większego wyboru, jak dofinansować Jaudona. Niechętnie zgodzili się przejąć trasowane weksle BUS na Hottinguera warte 5,5 miliona franków (220 tysięcy funtów), chociaż liczyli na to, że przerzucą odpowiedzialność na innych inwestorów, sprzedając skrypty dłużne BUS. James sprzeciwił się, argumentując, że ucierpi reputacja Rothschildów, jeśli BUS upadnie. „Nie musisz się o nic martwić – zapewniał go Lionel. – Wszyscy wiedzą, że wystawiono poręczenie za te skrypty dłużne i jeśli nie zostaną spłacone, to nie będzie nasza wina. Myślę, że najbardziej szaloną rzeczą na świecie jest udzielić moralnej gwarancji, że obligacje przynoszące od 10 do 20 procent odsetek będą spłacane punktualnie, nabywca musi podjąć ryzyko i musi wiedzieć, że ryzykuje [...]. [Nawet] przyjmując najczarniejszy punkt widzenia [...], będę trzymał się myśli, że udało nam się dobrze wykręcić z tej paskudnej sprawy i że powinniśmy się cieszyć z tak łatwego odzyskania pieniędzy”. Wykazał się tutaj okrucieństwem, które, można podejrzewać, zaaprobowałby jego ojciec. Ponadto, jak zauważył Nat, to James początkowo nakłaniał do współpracy z BUS: „Chyba zapomnieliście, że to bank paryski zaakceptował 5,5 franków [od Jaudona] w jawnej sprzeczności z naszymi listami i życzeniami, zapomnieliście również, że to bank paryski, a nie my, zachęcił Belmonta do prowadzenia operacji w takim zakresie, a teraz po tym, jak poruszyliśmy niebo i ziemię, żeby od-

zyskać nasze pieniądze, emitując zbywalne obligacje [...], piszecie do nas, jakbyście to Wy wyemitowali podobną liczbę skryptów dłużnych i wzięli na siebie ryzyko utraty naszego dobrego imienia w przypadku, gdyby nie udało się ich rembursować”. Nic nie ilustruje lepiej konfliktu interesów i postaw obnażonego przez kwestię amerykańską – konfliktu, który ciągnął się przez następny rok.

Pesymizm Jamesa był jednak uzasadniony: w październiku 1839 roku BUS zawiesił wypłaty, a w 1841 roku ostatecznie upadł. Jego zamknięcie zbiegło się w czasie z masowymi zaległościami w wypłatach ze strony stanów, w tym tych, których obligacje Jaudon przekazał jako zabezpieczenie. W ślad za owym fiaskiem, które obciążyło banki londyński i paryski dużą ilością długów wątpliwych, Rothschildowie chętnie oddali Baringom funkcję bankierów rządu amerykańskiego. „Możecie, panowie, powiedzieć waszym władzom – oświadczył podobno James przedstawicielom amerykańskiego Skarbu – że widzieliście się z człowiekiem, który jest głową europejskich finansów i że powiedział on wam, iż nie możecie pożyczyć dolara, nawet dolara”. Po doświadczeniach z BUS James nie życzył sobie „już nigdy żadnych interesów z [Ameryką]”. W przyszłości, podsumował, dopóki rząd amerykański nie „zapewni gwarancji wszystkim stanom i nie dokona wypłat dla nas” oraz nie stworzy oficjalnie popieranego banku centralnego, on będzie „trzymał się od nich z daleka”. Ten pogląd popierali zdecydowanie jego bratankowie. W 1842 roku Anthony napisał do braci z ponagleniem, by sprzedali „nowojorskie i wszystkie [amerykańskie] akcje, od których płacone są odsetki”. „Możecie być pewni, że to samo będzie dotyczyło wszystkich stanów [...], żaden nie zapłaci żadnych odsetek i dlatego pójdźcie za moją radą – wycofajmy się z tego, póki możemy – a co do tego, czego nie możemy się pozbyć, musimy się namyślić, ale ja radzę uciekać z tego cholernego kraju – z tak dużym zyskiem, jak się da. To najbardziej przeklęty i najbardziej śmierdzący kraj na świecie – musimy go porzucić, i tego śmierdzącego Belmonta na dodatek”.

Oczywiście aż tak drastyczny odwrót nie nastąpił: nawet kiedy Rothschildowie zlikwidowali wszystkie pozostałości po pożyczce BUS, wznowili interesy związane z amerykańską bawełną i tytoniem (stąd konieczność wysłania Hanaua do Nowego Orleanu). A w 1848 roku, jak się przekonamy, ponownie pojawił się projekt wyjazdu do Stanów Zjednoczonych któregoś z Rothschildów. Mimo to blizny pozostawione przez sprawę BUS są najlepszym wytłumaczeniem ciągle żywej podejrzliwości wobec amerykańskiej gospodarki, która cechowała późniejszą politykę Rothschildów.

Kłopoty na ulicy Threadneedle

Negatywne reperkusje amerykańskiego kryzysu na tym się jednak nie zakończyły. Finansowy kryzys lat 1836–1839 sprawił, że również relacje między Rothschildami a Bankiem Anglii stały się napięte do granic możliwości. Był to, delikatnie mówiąc, trudny okres dla tej instytucji. W Wielkiej Brytanii tendencja deflacyjna, która uzewnętrzniła się po załamaniu z 1825 roku, utrzymywała się mniej więcej na tym samym poziomie: od 1825 do 1840 roku obieg banknotów spadał niemal nieprzerwanie, co po części było restrykcyjnym skutkiem bulionizmu^[153] wywołanym brakiem odkryć nowych złóż złota. Jednocześnie amerykański kryzys finansowy siał spustoszenie w systemie płatności międzynarodowych, ściągając za Atlantyk złoto i srebro. Rothschildowie poczuli się rozdarci między potrzebą wypełnienia nowych amerykańskich zobowiązań a silną presją zarówno ze strony Banku Anglii, jak i Banque de France, by zachować płynność w Europie.

Problem zaznaczył się w czasie brzemiennego w skutki zjazdu braci w 1836 roku. Od samego po-

czątku kryzysu amerykańskiego James i schorowany Nathan nakłaniali Nata: „Nie pozwól ludziom, żeby cię irytowali i przekonywali, by nie sprzedawać złota tylko dlatego, że spotkałoby się to z dezaprobatą dyrektora. Zawsze powinienes brać pod uwagę to, że wszystko, czego ty nie zrobisz, inni zrobią bez wahania. Czy Baring również bał się wywieźć trochę złota z Ameryki?”. „Wysyłaj złoto tak długo, dopóki jest to celowe – powtarzał Lionel – i nie zwracaj sobie głowy dyrektorem banku, ale spłać go”. To aluzja do faktu, że dom londyński był winien bankowi co najmniej 300 tysięcy funtów pożyczonych w grudniu 1835 roku z terminem spłaty w październiku 1836, a także 120 tysięcy funtów na krótki termin wynegocjowane 1 czerwca „w konsekwencji nacisku na rynek finansowy”. Po powrocie do Paryża James szybko zobowiązał się zaopatrzyć Banque de France w srebro, wyrażając równocześnie jadowitą krytykę dyrektora w Londynie, który pozwolił, by jego rezerwy złota stopniały. Dopiero pod koniec listopada poczynił kroki, żeby posłać złoto do Londynu. Wkrótce potem zaniepokoiła go plotka. „Wasz rząd chce podjąć próbę wprowadzenia parytetu srebra, jak jest w przypadku złota. Uważałbym to za wielkie nieszczęście dla Europy [...]. Gdyby Anglia uczyniła to samo, [złoto odpłynęłoby] stąd tam, a to wywołałoby kryzys wszędzie. Myślę, że musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy, by zapobiec takiemu posunięciu”.

Miał, rzecz jasna, na myśli to, że byłoby wielkim nieszczęściem dla F r a n c j i, gdyby Anglia zaczęła konkurować z nią o srebro jako metal rezerwy. Kiedy bank zaczął kupować srebro latem 1837 roku, James natychmiast zagroził, że przestanie wysyłać złoto do Londynu. Z drugiej strony James oskarżył bank o brak zdecydowania, gdy jego oferty złota (za słoną cenę) nie zostały natychmiast przyjęte – dyrektor, skarżył się, „zmieniał zdanie z dnia na dzień i jutro znów może myśleć coś zupełnie innego”. Co gorsza, wyraźnie ignorował radę Jamesa, „żeby w żadnych okolicznościach nie pozwalał upaść amerykańskiemu bankowi”. Timothy Curtis, dawny dyrektor banku, napisał pojednawczy list, zapewniając Jamesa o swym „szczerym życzeniu, by współpracować z pańskimi bratankami we wszystkim, co dotyczy zagranicznej wymiany” i „działać w jak najbliższym porozumieniu z pańskim bankiem”. Upierał się jednak, że „leży zarówno w pańskim, jak i naszym interesie, by bank posiadał duży zapas srebra”. Szkoda już się stała – w marcu następnego roku James stwierdził krótko: „wasz angielski bank zamierza zniszczyć nasze przedsiębiorstwo”. Sytuacji nie poprawiła pożyczka udzielona przez bank domowi londyńskiemu w wysokości 200 tysięcy funtów, wypłacona w srebrnych dolarach w grudniu.

Kulminacja waśni nastąpiła w 1839 roku, kiedy Bank Anglii zwrócił się do Banque de France o pomoc w uzupełnieniu swej rezerwy, wówczas zmniejszonej przez kryzys amerykański do 3,7 miliona funtów. Kiedy James usłyszał, że dyrektor Banque de France, hrabia d'Argout, zaoferował pomoc, w pierwszej chwili zdecydowanie się temu sprzeciwił: „Francuski bank już od dłuższego czasu próbował osiągnąć porozumienie z angielskim, ponieważ, wyłącznie powodując się poczuciem dumy, chce głosić, że Anglia jest jego dłużnikiem; ale jak stałyby sprawy, gdyby, nie дай Boże, wybuchła wojna? Co by się stało, gdyby Francja potrzebowała pieniędzy? Czy Bank Anglii otworzyłby wtedy kufry i przyszedł Francuzom z pomocą? Czytałem w gazetach, że oba banki próbują dojść do porozumienia, i dlatego piszę do Ciebie w tej sprawie. Dla dobra naszych interesów te plany nie powinny się powieść i musimy tym samym uczynić wszystko, by udaremnić ich sukces”.

Pomimo usilnych prośb zastępcy dyrektora Banque de France twierdzącego, „że bank taki jak nasz, który oddał poważne usługi Bankowi Anglii, powinien mieć udział w planowanej operacji”, James i Anselm pozostali nieugięci. A żeby wzmocnić determinację swych kuzynów w Londynie, Anselm dodał groźne postscriptum: „Nie wykonujcie żadnych gwałtownych ruchów w wielkiej operacji. Wasza matka mówi mi, że Herries rozmawiał z Waszym dobrym ojcem w jej obecności,

by mieć się na baczności i nie ufać bankowi bez jakichś gwarancji [...] na wypadek, gdyby bank przeżywający trudności znienacka przestał działać. Pamiętaj, Ty nie jesteś Twoim dobrym ojcem i nie masz jego wpływów, on zaś jest zdolny działać innymi sposobami, niż dyktowałby rozsądek”. Kilka dni później tę uwagę powtórzyła sama Hannah: „Nie pożyczylabym nic bankowi bez weksli skarbowych lub państwowych obligacji, ponieważ zdecydowanie trzeba być dobrze przygotowanym i mieć dostateczny majątek w rezerwie. Nie zapomnę poprzedniego razu, kiedy Herries bał się bardzo przestoju w Banku”.

Czy Rothschildowie naprawdę uważali, że Bank Anglii mógłby zawiesić wypłaty? Wydaje się to nieprawdopodobne. W istocie chodziło o to, czy banki Francji i Anglii mogą rozwiązać we własnym zakresie kryzys monetarny, nie zwracając się do Rothschildów. Jeśli jednak James myślał, że bojkot ze strony Rothschildów wystarczy, aby nie dopuścić do porozumienia między Curtisem a d'Argoutem, okrutnie się pomylił. Kiedy uświadomił sobie, że nie da się już zapobiec umowie i że zyski będą znaczne, został zmuszony do nagłej zmiany frontu i podjęcia decyzji, żeby „jak najszybciej wejść w interes z Bankiem”. Było już jednak za późno i operację powierzono Baringom oraz konsorcjum banków paryskich^[154]. Dla Jamesa tego było już za wiele:

[W 1825 roku] zgromadziliśmy tak ogromne ilości złota, czym uratowaliśmy Bank, a teraz to Baringowie dostali wszystko. Bank powinien przynajmniej rozdzielić operację [...], żeby wszystko właściwie rozprowadzić [...]. Nie ma- cie w Banku innego obrońcy niż ten Curtis, dwulicowy kundel [...]? Jeśli złoto ma zostać wyprowadzone, i nie jest to obojętne dla Paryża, wówczas z całą pewnością dam pierwszeństwo złotu i [tym razem] nie powiem „Nie zrobię tego z powodu banku”. Nie! Z jednej strony wyraźnie podkreślę, że jeśli będziemy mieli udział w umowie, zrobimy wszystko, żeby przysłużyć się Bankowi, ale z drugiej strony, oni potraktują nas z szacunkiem [...]. Tylko jeśli zaangażujemy się w różne machinacje, pozostaniemy w centrum zainteresowania opinii publicznej i będą się nas bać. Baring nie może powiedzieć: „Nic nie dam Rothschildom”.

Były to jednak tylko przechwałki. Chociaż James rozmawiał o zepsuciu rynku weksli, które londyński Baring musiał kupować, doskonale wiedział, że z Bankiem Anglii jako klientem Baringów „wszyscy będą mu się podlizywać, żeby wejść w interes”. Nie było realnego sposobu wszczęcia „wojny z Bankiem, przynajmniej nie w tej chwili”, ponieważ, musiał przyznać, „są silniejsi od nas”. Mógł tylko z żalem uznać, że się pomylił, i fantazjować o zemście:

Jeśli chodzi o Bank Anglii, kiedy przyjdzie czas i będzie w naszej mocy coś zrobić, wówczas pokażemy im, że o wiele lepiej utrzymywać z nami przyjazne stosunki. Nie wiem czy powinienem pisać do Curtisa, że wolelibyśmy nie prolongować następnym razem 5 tysięcy funtów [prawdopodobnie aluzja do prywatnej pożyczki dla Curtisa]. Będzie to wymagało dogłębnego przemyślenia, ponieważ niewątpliwie konsekwencje, jakie poniesie, sprawią, że będzie czuł do nas ogromny żal. Faktycznie, w niedawnej przeszłości nie sprawiał wrażenia naszego oddanego przyjaciela i gdyby nie chodziło o dom angielski, nie dbałbym wcale o jego przyjaźń [...]. Prawdopodobnie byłoby mądrzej dać mu we właściwym czasie mały udział w prowizji od Banku i to okazałoby się o wiele lepsze niż wszystko inne. Człowiek jest przedsiębiorcą tak jak my, a kierując się wyłącznie poczuciem przyjaźni, ludzie nie zawsze traktują nas w sposób uprzywilejowany.

Chociaż pod koniec roku podjęte zostały mało energiczne próby odbudowy stosunków, na niewiele się to zdało. „Nie jestem gotowy na uganianie się za wicedyrektorem i podlizywanie mu się”, oświadczył James podczas przedłużających się negocjacji z BUS. W 1843 roku, po okresie mniej lub bardziej chłodnych relacji, Lionel zamknął rachunek Rothschildów w Banku Anglii.

Prawdę mówiąc, strony pozwoliły rozrosnąć się zatargowi ponad wszelką miarę. Po wszystkim Nat zauważył rozsądnie: „Myślę, że jedyną przewagą [banku] centralnego jest możliwość wydosta-

nia pieniędzy, kiedy tylko się chce, i głupotą jest dbać o to, co ludzi powiedzą”. W swojej determinacji, żeby okazać się lepszym od Baringów i sprawić, by Rothschildowie osiągnęli przodującą pozycję w Stanach Zjednoczonych, James o tym zapomniał. Jego entuzjazm wobec Ameryki – entuzjazm, którego nigdy nie podzielali w pełni bratankowie – przyniósł na czysto wielką liczbę długów wątpliwych zlikwidowanego Banku Stanów Zjednoczonych i porównywalną ilość wątpliwych uczuć w Banku Anglii.

Między ufortyfikowaniem a remilitaryzacją (1840)

Monsieur Rothschild zna w Europie każdego księcia, a na giełdzie każdego agenta, co do jednego. Ma w głowie wszystkie bilanse bankowe, i tych agentów, i królów: może im podać ich stan, nie zaglądając do ksiąg. Mówi do jednego z nich: „Będzie pan miał deficyt na koncie, jeśli mianuje pan tego ministra”.

Michelet

W niespokojnych latach po rewolucji 1830 roku James i jego bracia stale nakłaniali wielkie mocarstwa, aby unikały wojny. Powiedzieć, że ich działania zakończyły się sukcesem, jak już mogliśmy się przekonać, wyolbrzymiałoby ich wpływy na wielką dyplomację. Mimo to pozostaje faktem, że Rothschildowie dostali to, czego pragnęli: pokój. W sercu pacyfizmu Rothschildów tkwi jednak fundamentalny paradoks. Rządy bowiem, które poszły za ich radą i uniknęły międzynarodowej konfrontacji, mogły ograniczyć wydatki na wojsko – a tym samym obyć się bez nowych pożyczek. Oznaczało to, że w latach po 1833 roku wszystkie wielkie mocarstwa zniknęły z grona klientów Rothschildów. Wydawało się, że z powodu pokoju ich banki stały się zbędne.

Najwyraźniej było to widać w Prusach, gdzie w mniejszym lub większym stopniu została wyeliminowana potrzeba nowych pożyczek. Przy rosnących dochodach z nowego Związku Celnego, założonego w 1834 roku, i przy stałych lub zmniejszających się wydatkach Prusy obniżyły o połowę całkowite wydatki, które przeznaczały na obsługę długu, z 22 procent w 1821 roku do 11 procent w 1850 roku. Dług publiczny, przewyższający trzykrotnie roczny dochód, w połowie wieku przewyższał go tylko o połowę. I tak kiedy w 1844 roku wznowiono negocjacje, aby zakończyć proces wymiany starej pożyczki w funtach szterlingach z 1818 roku na niżej oprocentowane obligacje w zdenominowanych talarach, nadzieje Rothschildów na to, że jest to zapowiedź nowej pożyczki, okazały się płonne. Stary przyjaciel Rother już ich nie potrzebował.

Również w Wielkiej Brytanii w okresie poprzedzającym 1848 rok państwo pożyczало tyle co nic. Pożyczka na rekompensaty dla właścicieli niewolników w Indiach Zachodnich z 1835 roku była ostatnią dużą pożyczką zaciągniętą przez brytyjski rząd przed wojną krymską. Fakt ten odzwierciedlał przede wszystkim liberalną reformę brytyjskich finansów publicznych powiązaną z karierą sir Roberta Peela jako przywódcy konserwatystów. Po 1835 roku Peel zjadł atakował rząd wigów za utrzymywanie znikomych, z punktu widzenia sytuacji ekonomicznej połowy lat trzydziestych, deficytów. Łącznie w ciągu pięciu lat, od 1836 do 1841 roku, zadłużenie rządu netto wynosiło około 4 milionów funtów. Pozycję Peela wzmocniły marna polityka rządu, jak również nadwyżka wydatków nad wpływami, za co winiono rozmaite zamorskie „awantury”. Szczególnym tego przykładem była operacja konsolidacji i wymiany bonów skarbowych o wartości 5 milionów fun-

tów, szczęśliwie zmonopolizowana przez londyńskich Rothschildów. Po miazdzącym zwycięstwie wyborczym w 1841 roku Peel przedstawił program, będący wynikiem dwudziestoletniej analizy fiskalnych i monetarnych skutków doktryny liberalnej. Miał on cztery punkty. Po pierwsze, i najbardziej konwencjonalnie, przeprowadził operację wymiany, zmniejszając oprocentowanie papierów wartych 250 milionów funtów z 3,5 do 3,25 procent. Po drugie, co nie miało precedensu, postarał się o wprowadzenie ponownie podatku dochodowego (w jednolitej stawce 7 pensów za funta przy dochodach powyżej 150 funtów), dotąd postrzeganego jako środek doraźny stosowany w czasie wojny. Po trzecie, rozwijając koncepcję polityki monetarnej wysuniętej przez komitet z 1819 roku, któremu sam przewodniczył, zmienił status Banku Anglii, aby udoskonalić działanie systemu waluty metalowej. Wreszcie, opierając się na praktyce zainicjowanej przez Huskissona w latach dwudziestych i w zgodzie z klasyczną ekonomiczną zasadą *laissez-faire*, wstąpił na ścieżkę liberalizacji handlu poprzez zredukowanie licznych cel importowych. W latach 1842–1846 łącznie zrezygnowano z 1035 opłat. Logiczną kulminacją tego procesu było zniesienie ustaw zbożowych – i ten krok większość zwolenników Peela, zainteresowanych sprawami rolnictwa, uznała za zdradę zobowiązań podjętych wobec wiejskich wyborców podczas kampanii wyborczej 1841 roku.

Z perspektywy czasu program reform wydaje się mniej spójny, niż to widział Peel w tamtym okresie. Poza polityczną autodestrukcją (bez wątplenia rzecz niespotykana w brytyjskiej historii XIX wieku) jego skutki ekonomiczne były dalekie od zadowalających, nawet jak na standardy tego „okresu pokuty”. Teoretycznie niższe cła importowe, zwiększając obroty handlowe, miały przynosić większe dochody. Nie mogło do tego jednak dojść w warunkach kryzysu lat czterdziestych, który ustawa o statucie Banku Anglii jeszcze pogłębiała, ograniczając wewnętrzny obrót banknotami w momencie, gdy rezerwy złota Banku Anglii się zmniejszały. W rezultacie podatek dochodowy – środek rzekomo tymczasowy – wkrótce stał się permanentnym elementem życia, nawet jeśli ideologiczny spadkobierca Peela, William Gladstone, nigdy nie porzucił nadziei na jego zniesienie. Nie zdołał też Peel skierować państwa na kurs spłaty długów, jak zamierzał, i dopiero w latach 1844–1845 rząd dał radę wyeliminować deficyt. Nadwyżki udawało się zagospodarowywać przez trzy kolejne lata, zanim kryzys z lat 1847–1848 znowu wpędził rząd w debet. Mimo to bez wątplenia finanse peelitów w owym czasie wyglądały „solidnie” i w istocie ustanowiły wzorzec fiskalnej i monetarnej ortodoksji na resztę XIX stulecia. Cena trzyprocentowych konsoli wzrosła z 87 w październiku 1841 roku do 101 trzy lata później, co jasno pokazywało aprobatę ze strony City.

Z drugiej strony bankierzy nadal mogli narzekać na lekarstwo, jakie im zaaplikowano, nawet gdy widzieli, że dobrze robi finansom państwa. Ważne jest w tym kontekście to, że już w 1830 roku Peel pojął, iż przywrócony podatek dochodowy jest sposobem na „dosięgnięcie ludzi takich, jak Baring, jego [Peela] ojciec, Rothschildowie i inni, podobnie jak «nieobecnych» z Irlandii [...] pojednanie niższych klas z wyższymi i zmniejszenie brzemienia podatków spoczywającego na ubogim”. Rothschildowie byli zdecydowanie niezadowoleni, kiedy zostali zgodni z planem „dosięgnięci” w 1842 roku. Oczywiście mieli inne powody, by odczuwać wrogość wobec rządu Peela. Torysi nie tylko sprzeciwiali się emancypacji Żydów, ale takie nastanie torysowskiego gabinetu groziło powstaniem angielsko-rosyjskiego sojuszu przeciwko liberalnej Francji. Sprzeciw Rothschildów wobec polityki fiskalnej Peela był jednak wyraźny od samego początku, a jego główną przyczyną wydaje się podatek dochodowy.

Chociaż Nat dostrzegał korzyści ze zrównoważenia budżetu i słusznie przewidywał wzrost cen konsoli, który za tym pójdzie, to nie podobały mu się środki podjęte przez Peela. Uważał na przykład, że pojawiają się zasadnicze trudności w ocenie zobowiązań podatkowych. „Jak zdołają pobor-

cy – zastanawiał się wkrótce po ogłoszeniu przez Goulborna, kanclerza Peela, pierwszego budżetu – określić prawdziwe dochody kupców i bankierów, którzy w większości sami poznają i określają swe dochody dopiero po sporządzeniu bilansów?” Rok później otwarcie pytał swych braci, czy przygotowując zeznanie podatkowe, „oszacowali wszystkie walory po cenie rynkowej i dodali rosnącą cenę do swego zysku, czy też wzięli niezrealizowane papiery po cenie zeszłorocznej i zapłacili jedynie od zrealizowanych zysków i prawdziwego dochodu?”. Pytanie odsłania pewne trudności związane z opodatkowaniem ludzi w rodzaju Rothschildów, którzy mieli dość nonszalancki stosunek do księgowości. „To niezwykle przykry interes z Waszymi śmierdzącymi poborcami podatkowymi – napisał na początku 1844 roku – szczególnie jeśli musicie pokazywać swoje księgi komisji – dajcie mi znać, jak wygląda Wasz bilans, zalecam, żebyście nie włączali do rachunku niesprzedanych papierów”.

Nie jest to sugestia, że Rothschildowie przemysłiwali nad uchYLENIEM się od podatku. Przeciwnie, Nat doradzał braciom „z całej mocy, by dali [komisarzom podatkowym] dokładną sumę zysków [...] kilkaset funtów mniej lub więcej w kosztach nie ma znaczenia, podczas gdy byłoby straszliwie niedogodne zostać ukaranym grzywną, albo nawet postawionym w stan oskarżenia przez panów z biur”. Aż za dobrze wiedzieli, że „ręczona kwota” będzie „poważnym wpływem dla Skarbu”. Ich obawy dotyczyły raczej możliwych (niezamierzonych) skutków ubocznych nowego podatku. Martwili się przede wszystkim, że po opodatkowaniu dochodów z zagranicznych inwestycji akcjonariusze przerzucą się na inwestycje krajowe – przynębiająca perspektywa dla banku, który specjalizował się w eksporcie kapitału. „Myślę, mój drogi Lionelu – naglił Nat z Paryża – że powinieneś zwrócić się z petycją do rządu w sprawie obłożenia podatkiem dochodowym kuponów od obligacji zagranicznych wypłaconych w Londynie [...] to wielka szkoda i w dużej mierze zahamuje interesy”. Ostatecznie fakt, że Brytyjcy (ale nie cudzoziemcy) posiadacze odtąd płacili podatek od zysków z zagranicznych obligacji, skłaniał niektórych klientów do przeprowadzania transakcji za pośrednictwem Rothschildów pod fałszywymi cudzoziemskimi nazwiskami. Pojawienie się podatku dochodowego – który zgodnie z obawami Jamesa stał się wzorem przejętym przez inne kraje – zdawało się zwiastować koniec złotej epoki, kiedy rządy pożyczają od kapitalistów w rodzaju Rothschildów i ich klientów, zamiast ich po prostu opodatkować.

Nawet w Austrii i Francji, gdzie taka reforma systemu podatkowego była jedynie pieśnią przyszłości, okres lat 1834–1841 był stosunkowo mizerny dla Rothschildów. W Austrii wydatki publiczne pozostawały mniej więcej stałe, nie było nowych pożyczek. Udało się nawet spłacić „pieniądze na twierdze”, pożyczone od Rothschildów w imieniu Związku Niemieckiego w 1831 roku. To samo dotyczyło Francji: chociaż monarchia lipcowa eksperymentowała z programami robót publicznych, to jeszcze przed 1841 rokiem finansowano je z podatków. Całkowite wydatki w 1839 roku były nieco niższe niż w 1831 roku, a dług narodowy spadł o 169 milionów franków. Molé mógł zaofერować co najwyżej kolejną konwersję, operację, którą James przyjął bez entuzjazmu w świetle poprzednich doświadczeń.

Finansowa pozycja Rosji była zupełnie inna, chociaż z punktu widzenia Rothschildów efekt netto pozostawał zasadniczo taki sam. Rosyjskie wydatki publiczne nominalnie rosły w latach 1839–1843, był to jednak do pewnego stopnia fenomen monetarny, gdyż nawracające deficyty finansowano poprzez dodrukowywanie papierowych rubli. Wynikła z tego inflacja została zahamowana – chociaż tylko czasowo – przez reformy walutowe Jegora Kankrina w 1839 i 1843 roku, które zastąpiły papierowego rubla nowym „twardym” rublem opartym na rezerwie złota i srebra. Reforma dawała możliwość pożyczki stabilizacyjnej w celu stworzenia rezerw kruszcu dla nowej waluty.

ty. James z zapalem proponował emisję takiej pożyczki równocześnie w Londynie i Paryżu. Pisał otwarcie: „Bez trudu uda się przekonać rosyjskie władze o korzyściach z niej płynących nie tylko dlatego, że to zwiększy ich kredyt, ale również dlatego, że leży w ich własnym, najlepiej pojętym interesie, by dać poczucie pewności tym wszystkim bogatym ludziom [w Anglii i we Francji], którzy mają poważne inwestycje w Rosji i poniosą finansową stratę, jeśli kiedyś zostanie zrealizowany nieszczęsny pomysł marszu na Rosję, prowadzenia wojny lub ukarania rosyjskiego państwa [...]. Jestem zdecydowany, żeby ten interes doszedł do skutku, i to nie tylko z powodu zysków, jakie staną się naszym udziałem, ale dlatego, że chcę, by nasz dom wznowił stosunki, jakie niegdyś miał z Rosją”.

Salomon z radością się zgodził. Pożyczka dla Rosji, twierdził, byłaby „wielce pożądanym [...] wręcz świetnym interesem”. „Poza finansowymi zyskami, jakie by przyniosła, taka pożyczka miałaby dla nas wielkie znaczenie, gdyż nowe, bliskie relacje z Rosją wyniosłyby nas na szczyt wszystkich [wielkich mocarstw?] w Europie, a pożyczka dla Rosji zawsze jest dobra dla morale naszego domu”. Amschel podzielał to przekonanie. Ale nie po raz pierwszy wysiłki Rothschildów, by zająć miejsce tradycyjnie dominujących w Petersburgu Hope & Co., spełzły na niczym. Młodszy Rothschildowie – a szczególnie ci w Londynie – najwyraźniej mieli wątpliwości co do projektu, gdyż zaproponowali warunki, które wydały się Salomonowi niezwykle surowe: „Za rosyjski papier trzyprocentowy oferujesz 70, po odjęciu prowizji 2 procent to daje 68! Czy to rozsądna cena, jeśli zważyć, że [...] austriackie trzyprocentowe [kosztują] 81, a belgijskie trzyprocentowe 71? Od kiedy obligacje państwa, które ledwo wyszło z rewolucji, są warte takiej ceny? Powinniśmy się poważnie obawiać, że taka propozycja wychodząca z domu Rothschildów wystawi nas na pośmiewisko. Na dodatek do tej niskiej ceny proponujesz wziąć [zaledwie] milion funtów dla nas, resztę zaś oddać tylko w komis, przy czym nawet to nie będzie obowiązywało w wypadku wybuchu wojny pomiędzy dowolnymi dwoma wielkimi mocarstwami w Europie lub Ameryce w ciągu sześciu tygodni [od podpisania porozumienia]”.

Nawet kiedy wizja pożyczki dla Rosji w wysokości 40 milionów rubli pojawiła się ponownie w spokojniejszym okresie lat 1841–1842, doszło do załamania negocjacji. Tym razem to Salomon nawoływał do ostrożności. Ewidentnie pod wpływem Metternicha twierdził, że ogłoszony przez Kankrina zamiar inwestowania pieniędzy w kolej był głównie przykrywką dla zwiększonych wydatków na wojsko. Powtarzał również argument Amschela, że pożyczka dla Rosji nie jest podobna do pożyczek dla innych mocarstw: „W przypadku pożyczki dla Anglii, Francji czy Austrii pieniądze pozostają w obiegu i szybko wracają z kufrów rządowych do publicznych. W przypadku Rosji napływające pieniądze są grzebane, wpompowywane w kolosalne europejskie, a nawet azjatyckie [domeny?] tego cesarstwa”.

Ponownie Rothschildowie złożyli za niską ofertę, żeby przełamać monopol Hope’a, zgadzając się na zakup zaledwie niewielkiej części proponowanej pożyczki (*à forfait*, używając dzisiejszego terminu), zamiast wziąć ją w komis (z opcją zwrotu niesprzedanych obligacji). Kolejne chaotyczne rozmowy z Petersburgiem w 1844 i 1846 roku też nie przyniosły rozstrzygnięć. Niegdyś wydawało się, że Rothschildowie nie potrzebują już mocarstw, teraz zaś zaczęło się wydawać, że mocarstwa nie potrzebują już Rothschildów.

Jak widzieliśmy, jedną z odpowiedzi na kurczenie się sfery interesów z rządami – przyjętą entuzjastycznie przez Jamesa i Salomona – było włączenie się w finansowanie przemysłu, a szczególnie w tworzenie spółek kolejowych. Alternatywą było robienie interesów z mniejszymi państwami. Taką strategię przyjął dom frankfurcki. Wymieńmy najważniejsze tylko transakcje z owego okresu z listy Berghoeffera: emisja obligacji na łączną sumę 3,5 miliona guldenów dla księstwa Sachsen-Coburg-Gotha w latach 1837–1842 i 9,9 miliona guldenów dla księstwa Nassau; pożyczka loteryjna na 6,7 miliona talarów dla najstarszego klienta rodziny, Hesji-Kassel, w 1845 roku, oraz dla jej sąsiadki, Hesji-Darmstadt; wreszcie pożyczka opiewająca na 14 milionów guldenów dla Badenii w tymże roku. Była też pożyczka dla Bawarii w 1835 roku, która doprowadziła do mianowania Carla i Amschela „nadwornymi bankierami”, przy czym obdarzono ich też innymi zaszczytami (z tytułem konsula Bawarii we Frankfurcie dla Anselma łącznie). W połowie lat czterdziestych pożyczki popłynęły też do Wirtembergii i do samego Frankfurtu. Również Hanower czynił pewne starania w tym kierunku, ale pod koniec negocjacji sprawa utknęła w martwym punkcie. Rothschildowie działali nie tylko w zachodnich Niemczech. W 1835 roku próbowali ożywić dawne związki firmy z Królestwem Duńskim, emitując pożyczkę na 3 miliony funtów. Żadna z tych operacji nie byłaby możliwa, gdyby inne państwa niemieckie były równie skąpe jak Prusy. Ale Prusy stanowiły wyjątek od reguły zadłużania się, która miała zastosowanie do niemal wszystkich innych państw niemieckich w okresie *Vormärz*. W Hanowerze, Wirtembergii, Badenii i Bawarii stosunek długu do dochodów wzrastał w latach 1825–1850 i tylko w Prusach malał. (Różnicę prawdopodobnie najlepiej wyjaśniają rosnące zaangażowanie państw zachodnioniemieckich w budowę kolei w tym okresie oraz ograniczenia nałożone na Prusy przez dekret o długu publicznym z 1819 roku).

Z punktu widzenia Rothschildów takie pożyczki nawet dla średniej wielkości państw niemieckich zaliczały się do stosunkowo niewielkich transakcji, przy czym często ich zaaranżowanie zabierało tyle samo czasu, co załatwienie pożyczek dla wielkich mocarstw (w niektórych przypadkach z powodu rosnącej presji organów przedstawicielskich na wcześniej mniej lub bardziej autonomiczne biurokracje finansowe). Z drugiej strony skala interesów ewidentnie wynagradzała włożone wysiłki – czego dowodzi zyskowość domu frankfurckiego w tym okresie. Amschel i bratankowie, którzy pomagali mu we Frankfurcie, najwyraźniej pozostawali obojętni na polityczny charakter państw niemieckich, z którymi ubijali interesy: bo gdy Badenia (na przykład) była „modelową” monarchią konstytucyjną, Hanower – po uchyleniu konstytucji przez króla Ernesta Augusta w 1837 roku – należał do najbardziej konserwatywnych reżimów w całych Niemczech.

Z punktu widzenia państw niemieckich natomiast coraz trudniej było zdobyć pożyczkę bez pomocy Rothschildów, zdecydowanych dominujących na niemieckim rynku kapitałowym. Dotyczyło to szczególnie południowo-zachodnich Niemiec. Nie tylko we Frankfurcie, ale i w innych centrach handlowych, takich jak Kolonia, Rothschildowie mieli wpływy niczym bank centralny – miejscowi mówili o „transportach [towarów] Rothschildów” i „pieniądzach Rothschildów”. Owa dominacja nieuchronnie wywoływała komentarze, w większości wrogie. Tak jak w latach dwudziestych liberałowie postrzegali Rothschildów jako filary reakcyjnych reżimów. „Wiele mniejszych rządów niemieckich – donosił pewien austriacki dyplomata – zwraca się wyłącznie do banku Rothschildów i [...] nie ma zamiaru ulegać niezadowoleniu, jakie z tego powodu często wyrażają ich poddani”. To niezadowolenie miało osiągnąć punkt krytyczny po latach. Na przykład kiedy w 1848 roku do władzy doszedł hanowerski liberał Johann Stüve, starał się unikać „brudnych transakcji z Rothschildami”, które wiązał z erą Metternicha.

Poza emisją obligacji dla średnich państw niemieckich dom frankfurcki czerpał też pokaźne zyski z pożyczek dla pomniejszych niemieckich książąt, takich jak książę zu Bentheim-Tecklenburg i książę Viktor zu Isenburg (by wymienić tylko dwóch), a także dla wielkich posiadaczy ziemskich, arystokratów takich jak hrabia Hugo Henckel von Donnersmarck. Pod wieloma względami była to kontynuacja interesów sięgających czasów Mayera Amschela. Nowość w latach czterdziestych stanowiło rozszerzenie działalności na nieniemieckie części imperium habsburskiego. W latach 1843–1845 Salomon i jego wiedeńscy wspólnicy wyemitowali pożyczki w wysokości 12,3 miliona guldenów dla grupy austro-węgierskich szlachciców znanych z wielkości swych dóbr i rozległości politycznych wpływów – wszyscy poza habsburskim arcyksięciem Karolem Ludwikiem byli Węgrami. Największa pożyczka, dla księcia Paula Esterházyego, nie była, rzecz jasna, pierwszym kredytem Rothschildów dla tej potężnej rodziny. Nagły strumień pożyczek dla innych wpływowych Węgrów jest jednak uderzający. Hrabia Móric Sándor, hrabia Joseph Hunyady i hrabia Lajos Széchényi, starszy brat wszechstronnie utalentowanego węgierskiego reformatora Istvána Széchényego, należeli do węgierskiej elity. W zasadzie transakcje te nie różniły się od pożyczek udzielanych angielskiej arystokracji przez banki z West Endu, na przykład Coutts & Co. (Esterházy miał bliskiego odpowiednika w księciu Buckingham, kolejnym posiadaczem licznych ziem cierpiącym na brak gotówki). To zaangażowanie w sprawy węgierskiej elity stanie się jednak źródłem politycznych i finansowych kłopotów dla Rothschildów, kiedy, zaledwie kilka lat później, Węgry pogrążą się w secesyjnej wojnie z Austrią.

We Włoszech Rothschildowie realizowali tę samą politykę dywersyfikacji. Nadal odgrywali główną rolę w finansach Burbonów w Królestwie Obojga Sycylii, chociaż James i jego bratankowie martwili się, że miejscowi bankierzy prędzej czy później zagrożą dominującej pozycji Carla. Tutaj, tak samo jak w Hiszpanii, w latach trzydziestych nastąpiło odejście od konwencjonalnej emisji obligacji. Na przykład będące własnością państwa kopalnie siarki na Sycylii uważano za potencjalne źródło gwarantowanych dochodów, z których można wypłacać zaliczki rządowi. Inną możliwość stanowiła pożyczka loteryjna, ale ten pomysł nie podobał się Jamesowi, ponieważ tego typu pożyczki były zakazane na paryskiej giełdzie. Z prywatnej korespondencji wyraźnie widać, że Rothschildowie mieli niezbyt dobre mniemanie o neapolitańskim rządzie (który ostro skrytykował Gladstone w 1850 roku). Z drugiej strony nie widać u nich żadnych skrupułów przed dalszymi interesami z „jego makaroniarską wysokością”. „Wasz minister finansów nie jest człowiekiem, na którego możecie liczyć – powiedział James Carlowi po wizycie w Neapolu w 1839 roku. – To prawdziwy szubrawiec. Boi się rozmawiać z królem i jeśli chce się cokolwiek osiągnąć w Neapolu, jedynym człowiekiem mogącym pomóc jest sam król i minister spraw wewnętrznych, który jest bardzo bystrym gościem”.

Stosunki z papieżem miały podobny charakter: pogarda dla rzymskiego rządu nie stanowiła przeszkody w zyskowych interesach. Podobnie jak w przypadku Neapolu w połowie lat trzydziestych rywale próbowali złamać monopol Rothschildów w sferze papieskich finansów, datujący się od 1830 roku. Próby te udało się udaremnić, a zarządzanie papieskim długiem pozostało nadal i z odpowiednim zyskiem w rękach rzymskiego partnera rodziny – Torlonii. To dało Rothschildom możliwość wywierania nacisku na rząd papieski. Przy co najmniej dwóch okazjach Salomon protestował za pośrednictwem Metternicha przeciwko złemu traktowaniu społeczności żydowskiej w Rzymie, wzmacniając powszechną wiarę w to, że (by użyć słów Alfreda de Vigny) „Żyd rządzi teraz papieżem i chrześcijaństwem”. Nie należy jednak przeceniać tego aspektu wzajemnych relacji. Zasadniczym celem były profity osiągnane dzięki papieskiemu rządowi, a nie jego reforma.

Trudniejsze okazało się nawiązanie finansowych relacji z państwem, które z sukcesem rzuciło wyzwanie habsburskiej potęgzie w Italii: Królestwem Piemontu i Sardynii. W 1834 roku bank paryski został zaproszony przez rząd w Turynie do złożenia oferty na obsługę planowanej pożyczki w wysokości miliona funtów. Od początku rywalizacja była zażarta i Lionel został posłany do Turynu, by spróbował sfinalizować interes. Korespondencja między nim a jego stryjem Jamesem w czasie wypełniania tej misji rzuca światło nie tylko na negocjacyjne techniki Rothschildów, ale także na trudności w układaniu się z absolutystycznym reżimem. Uznawszy piemonckiego ministra finansów za niezmiernie ograniczonego, Lionel próbował za kulisami załatwić sprawę z jego sekretarzem, ale nie zdołał przewyciężyć królewskich uprzedzeń co do tego, jak powinna zostać przeprowadzona pożyczka. James zalecał co następuje: „Jeśli nasi konkurenci przyjdą do Ciebie (ponieważ w żadnym wypadku Ty nie możesz udać się do nich), mówiąc, że są skłonni porozumieć się z Tobą w kwestii pożyczki, błagamy Cię, byś przyjął ich propozycję i zawarł z nimi umowę, przyznając im jedną czwartą lub połowę całości do ich swobodnej dyspozycji [...], ale w takim przypadku transakcja powinna być sfinalizowana przez Ciebie w naszym wyłącznym imieniu, ponieważ byłeś pierwszy na miejscu i w żadnym wypadku nie odpowiada nam pozostanie w tle lub łączenie naszego nazwiska z innymi”.

Gdyby jednak nie przyjęli takiej propozycji, Lionel powinien podnieść ofertę, ponieważ „jesteśmy skłonni ubić ten interes, jeżeli nie za wszelką cenę, to w każdym razie za cenę, która każe im gorzko żałować, gdy pozostaną za nami w tyle”. I dalej: „Kiedy umowa stanie się wreszcie realna, zawrzyj ją, nawet jeśli nie przyniesie żadnego zysku, nawet gdyby trzeba było stracić 200 lub 300 tysięcy franków, by udowodnić tym panom, że nie boimy się poświęceń, gdy chcemy ich wprowadzić w zakłopotanie”. James udzielał Lionelowi dokładnych wskazówek, jak powinien negocjować z rządem, aby przebić rywali:

Twoim głównym celem musi być zuroczenie ministra i jasne wykazanie mu, że leży w jego interesie, by zawarł umowę z nami, a nie z innymi; nie możesz pozostawiać mu ostatniego słowa, musisz za to wykazać się taką postawą, żeby nie mógł nic ustalić z innymi, uniemożliwiając Ci przebicie ich ofert – a kiedy przyjdzie do ostatniego słowa, powinieneś upierać się, że jest ono faktycznie ostateczne i że Twoja oferta musi zostać przyjęta natychmiast i bez zastrzeżeń.

Jeśli jednak ci panowie są dość sprytni, by zająć w tej sprawie równą lub lepszą pozycję niż Twoja [...], winieneś mieć plan, który zmusi ich, by zapłacili za to tak drogo, jak to możliwe, i oddać im pole dopiero wtedy, gdy posiejesz na nim tyle trudności i cierni, że nie zbiorą nic prócz chwastów. W takim przypadku z łatwością się pocieszymy [...] – są sprawy, w których zwycięstwo kosztuje więcej niż roztropny odwrót [...].

Pozwala nam to wnioskować, jak działałby sam James, gdyby znalazł się w Turynie – może nawet zwycięstwo byłoby po jego stronie. Niedoświadczony Lionel został jednak ostatecznie wymanewrowany – czy raczej przebity – przez, jak to nazywał, *bande noire* francuskich bankierów pod wodzą Hagermanna. Dopiero w 1843 roku podjęto na powrót próby robienia interesów z Turynem, ale przed 1848 rokiem stosunki z tym krajem pozostawały w załączku.

Ta ekspansja na nowe obszary wyjaśnia, dlaczego na początku lat czterdziestych wielu obserwatorów zaczęło postrzegać Rothschildów jako kogoś więcej niż tylko sojuszników europejskich państw. Zdawali się oni stawać unikatową, samodzielną potęgą, niezależną od wielkich mocarstw i niemal powszechnie uznawaną. W eseju *Rothschild und die Europäischen Staaten* (Rothschildowie i państwa Europy, 1844) Alexandre Weill – jeden z wielu autorów żydowskiego pochodzenia zafascynowanych fenomenem Rothschildów – ujął to zwięźle: chociaż „Rothschild” potrzebował kiedyś państw, by stać się „Rothschildem”, teraz już ich dłużej nie potrzebował. W 1842 roku liberal-

ny historyk Jules Michelet stwierdził w dzienniku, że James znał „w Europie każdego księcia, a na giełdzie każdego agenta, co do jednego” (zob. motto do tego rozdziału). Nie było w tym przesady. Odsuwając na bok dwie wielkie porażki Rothschildów: Portugalię i Stany Zjednoczone, oraz wyjątkową sprawę Hiszpanii, gdzie kontrola nad kopalniami rtęci była ważniejsza od napływu pożyczek, lista państw, którym Rothschildowie zapewniali pieniądze w dziesięcioleciu przed 1848 rokiem, jest imponująco długa. Państwa konserwatywne pożyczaly, by uniknąć ingerencji parlamentów w politykę finansową – było to często nieuniknione następstwo reform podatkowych. Bardziej postępowe państwa pożyczaly, żeby opłacić roboty publiczne, szczególnie linie kolejowe, kiedy sektor prywatny wydawał się niezdolny lub niechętny do opłacenia inwestycji. Prawie każdy kraj rozważał zatrudnienie Rothschildów jako bankierów i gwarantów. Korzyści z tego poszerzenia sieci finansowej były oczywiste. Zagrożenia staną się jasne dopiero w 1848 roku.

Absolument le maître des finances de ce pays: Belgia

Prawdopodobnie najlepszym przykładem strategii Rothschildów w okresie przed 1848 rokiem jest ich zaangażowanie w finanse nowo utworzonego Królestwa Belgii. James z braćmi, po tym, jak Belgia wyzwoliła się spod panowania holenderskiego w 1830 roku, szybko ustanowili finansowy przyczółek w Brukseli, zapewniając nowemu rządowi ratunek w postaci kredytu w pierwszych trzech burzliwych latach jego istnienia. W okresie względnego spokoju od połowy 1833 do 1838 roku James energicznie bronił i dążył do rozbudowy dominującej pozycji, jaką udało mu się wraz z Société Générale zdobyć w Brukseli. Zainteresowanie Rothschildów wsparły różnorodne transakcje – a przede wszystkim pożyczka państwowa na sfinansowanie rozwoju ekonomicznej polityki Leopolda I, której główny punkt stanowiła budowa sieci kolejowej.

Angażując się bezpośrednio w budowę kolei (i kanałów), belgijski rząd w pewnym stopniu zrywał z przyjętą brytyjską praktyką, zgodnie z którą na początku finansowanie kolei prawie całkowicie powierzano sektorowi prywatnemu. Był to jednak precedens, a na podobne rozwiązanie w krótkim czasie zdecydowały się też inne kraje. Belgowie docenili strategiczne znaczenie posiadania sieci kolejowej – co zawdzięczali głównie napiętym relacjom z Holandią, przede wszystkim zaś potrzebie uniezależnienia się od istniejącej sieci kanałów i rzek w Niderlandach, znajdującej się pod holenderską kontrolą. Z punktu widzenia Rothschildów istniały oczywiste korzyści takiej polityki: zawsze mniej ryzykowne było emitować obligacje państwowe niż akcje prywatnych towarzystw kolejowych. Co ważniejsze, rozbudowa belgijskiej kolei współgrała z planami połączenia kolejowego między Paryżem a Belgią, którym interesował się James. Z drugiej strony belgijska strategia rozwoju przemysłowego miałaby niewielki sens, gdyby nie poszło za nim równoczesne stworzenie własnego systemu bankowego. Po utworzeniu trzech nowych instytucji w spółce z Société Générale (Société de Commerce de Bruxelles, Société nationale pour entreprises industrielles et commerciales i Banque foncière), James robił wszystko, co mógł, żeby zachować dominującą pozycję. Banque de Belgique (założony w 1835 roku z dużym udziałem kapitału francuskiego) był jednak poważnym rywalem i James musiał zdecydować, czy odpierać zagrożenie z własnych pozycji, czy połączyć z nim siły. W okresie ożywienia gospodarczego w połowie lat trzydziestych bank paryski ściśle współpracował z Société Générale przy puszczaniu w obieg akcji kolejnych belgijskich kompanii górniczych na paryskiej giełdzie. W sferze finansów państwowych jednak, jak pokazały nierozstrzygnięte negocjacje w sprawie operacji wymiany w 1837 roku, nawet Société Générale należało traktować bardziej jako rywala niż sojusznika. Mimo bliskich relacji z królem

Leopoldem Rothschildowie nie mogli spocząć na laurach finansowej niezależności, szczególnie w obliczu podejrzliwego stosunku belgijskiego parlamentu i belgijskiej prasy do nich. Co więcej, nie można było wykluczyć, że pewnego dnia rząd belgijski wykorzysta do celów militarnych sieć kolejową, lub też pieniądze – pożyczone, aby za nie zapłacić. W latach trzydziestych państwo wydawało na rozbudowę armii trzy razy tyle co na koleje.

Wszystkie te sprzeczne czynniki należało brać pod uwagę, kiedy w latach 1838–1839 kwestia holendersko-belgijska stała się na powrót na porządku dziennym dyplomacji europejskich. Zasadniczo tym razem chodziło o to, czy rząd belgijski zastosuje się do artykułów z 1832 roku i ewakuuje Luksemburg oraz Limburg w zamian za to, że Holandia uzna belgijską niepodległość. Pomijając ustępstwa terytorialne, artykuły z 1832 roku wymagały ofiar finansowych, ponieważ zakładały niemal równy podział holenderskiego długu sprzed 1830 roku na oba państwa. Tak się złożyło, że wznowienie negocjacji zbiegło się w czasie z nową propozycją Belgów pożyczki na 36 milionów franków (i jednoczesną podobną prośbą Holendrów), co dało Rothschildom w większym niż zwykle stopniu możliwość wykorzystania dźwigni dyplomatycznej. Pomimo że chodziło o niewielkie sumy, James gorliwie starał się o zdobycie tej nowej pożyczki, po części dlatego, że jego zdaniem miała być łatwa do wyemitowania, głównie jednak z tego powodu, że miała to być pierwsza wielka emisja obligacji Rothschildów od śmierci Nathana. Innymi słowy, była to dla niego szansa na zapewnienie nie tylko dalszej dominacji Rothschildów na rynku papierów wartościowych, ale również kierowniczej roli w przedsiębiorstwie dla siebie. Gdyby warunki okazały się dobre, oświadczył w maju 1838 roku, „natychmiast powiedziałbym «tak», pomimo wszelkich problemów politycznych, ponieważ nie byłoby żadnej wojny. Belgia musiałaby ustąpić, a wszyscy są tak chętni do interesów, że naprawdę trzeba się śpieszyć”. Belgowie mogli kręcić nosem, przekonywał James, ale bez francuskiego poparcia niewiele byli w stanie zrobić.

Przez chwilę, kiedy Prusy okupowały Luksemburg, aby zmusić belgijski rząd do ustępstw, James zawahał się, bo „huk armat” jak zwykle wpłynął na paryską giełdę. Kiedy jednak wydawało się, że ta sytuacja nie spowoduje francuskiej interwencji po stronie Brukseli, natychmiast ruszył z pożyczką, chcąc wyemitować ją jak najszybciej w Londynie, Paryżu i Brukseli, zanim dojdzie do pogorszenia sytuacji dyplomatycznej. Chociaż obligacje wchodziły na rynek nie tak łatwo, jak zakładał James, emisja poszła gładko. Fakt, że w 1838 roku pękł też belgijski „bąbel” węglowy, pomógł jeszcze bardziej wzmocnić pozycję Jamesa, gdyż nagła obniżka kursu akcji przemysłowych prawie doprowadziła do upadku Banque de Belgique i zachwiała nawet Société Générale. Teraz to James musiał wyciągać oba banki z kłopotów.

Słusznie zresztą przewidział, że prędzej czy później negocjacje napotkają trudności, chociaż na jego szczęście stało się tak dopiero wtedy, gdy nowe belgijskie obligacje były już w większości rozprowadzone. W Belgii (a także we Francji) narastał silny sprzeciw polityczny wobec ponownego wprowadzenia w życie ugody z 1832 roku. Nie ulega wątpliwości, że Belgom brakowało środków finansowych do stawiania oporu, ponieważ, choć obligacje nowej pożyczki zostały już do tej pory wyprzedane, Rothschildowie nie skończyli jeszcze wypłacać zgromadzonych pieniędzy. Aby sytuacja była jasna, w grudniu 1838 roku James poprosił, żeby do umowy o pożyczce dodać klauzulę, że „w razie wojny lub innego konfliktu będziemy mieli możliwość anulowania umowy”. W optymistycznym nastroju Belgowie kontynuowali negocjacje z Rothschildami w nadziei, że uda im się zabezpieczyć dodatkowe fundusze w postaci zaliczki w zamian za weksle skarbowe. „Cóż, Belgowie są osłami – zauważył James, gdy usłyszał doniesienia o wojskowych przygotowaniach w Brukseli. – Wcale mi się nie podoba widok całej tej koncentracji wojskowej, a oni są zdolni zmienić żart

w całkiem poważną sprawę, chociaż dopóki wielkie mocarstwa sprzeciwiają się wojnie, nie mogą nic zrobić”. Prośba o zaliczkę została z miejsca odrzucona. Salomon (wówczas przebywający w Paryżu), jak zwykle grając na wrogości Metternicha do „rewolucyjnych” reżimów, wysłał Apponyiemu kopię swoich instrukcji dla Richtenbergera, agenta Rothschildów w Brukseli: „Nie oburza nas bynajmniej fakt, że rząd [belgijski] poirytowała nieco nasza odmowa w sprawie weksli skarbowych. Nie ma w tym nic złego, by ci dżentelmeni uświadomili sobie, że mogą na nas liczyć tylko wtedy, gdy będą prowadzić mądrą i umiarkowaną politykę. Z całą pewnością daliśmy dostateczny dowód naszej chęci wsparcia i pomocy dla rządu belgijskiego, ale nasza dobra wola nie sięga tego, żeby dostarczyć mu pręt, którym dostaniemy lanie, czyli dać pieniądze na wojnę, co zniszczy naszą wiarygodność, na której utrzymanie poświęciliśmy całą naszą energię i zasoby. Możesz powiedzieć tym dżentelmenom, że piszę swobodnie i szczerze, nie przebierając w słowach”.

Aby w Austrii nie było żadnych wątpliwości co do polityki Rothschildów, po tym liście wysłał następny, do swojego biura w Wiedniu „do wiadomości księcia Metternicha”, ze szczegółowym omówieniem rozmów Richtenbergera z belgijskim rządem: „Nie dostanę ode mnie złamanego grosza, dopóki się nie ugną, a zanim odjadę, wydam podobne instrukcje mojemu bratu Jamesowi [...]. Mam nadzieję, że teraz Belgia podpisze dwadzieścia cztery artykuły, szczególnie że brakuje im *nervus rerum*, i dopóki rząd belgijski nie zaakceptuje artykułów, nie dostanie od nas ani pensa, chociaż błagają o pieniądze od miesięcy. Mimo że trudno mi odmawiać, poczuję się usatysfakcjonowany, gdy Belgia ustąpi i pokój zostanie przywrócony, ze świadomością, że zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, by przyczynić się do takiego rezultatu”.

Belgów zmusiły oczywiście do ustępstw zarówno brak probelgijskiego rządu w Paryżu, jak i brak 4 milionów franków od Rothschildów. Rothschildowie mogli wciąż wywierać na Brukselę dużą presję. Co więcej, wszystko to stwarzało znakomitą okazję do skonsolidowania dominacji Rothschildów w belgijskich finansach. Jeszcze przed podpisaniem traktatu James naglił swych bratanków: „Belgijskie walory są zawsze poszukiwane i sugeruję, aby jeden z Was [...] pojechał do Brukseli, by zawrzeć znajomość z nowym ministrem i nawiązać z nim bliskie stosunki oraz powiedzieć mu, że jesteście [teraz] gotowi do wyemitowania wszystkich pożyczek i otrzymania weksli skarbowych” – czego wcześniej odmówiono. James zmierzał teraz do monopolu. Jak to ujął otwarcie, „po ustaleniach w sprawie belgijskiej pojawi się potrzeba pieniędzy i to będzie moment, który powinniśmy wykorzystać, żeby stać się absolutnymi panami finansów tego kraju”. Nawet jak na standardy Rothschildów była to mocna deklaracja. Ale pod wieloma względami pozycja już osiągnięta oznaczała niemal panowanie nad rządowymi pożyczkami, nawet jeśli dzielona była z Société Générale. Na początku 1840 roku, kiedy James wyjechał do Brukseli, by omawiać warunki nowej pożyczki na 60–80 milionów franków, uznał rząd za „bardzo dobrze usposobiony”: „Zostawiłem tam ludzi niezwykle zadowolonych z mojej wizyty i zrobiłem im wykład o tym, jak mocniej stanąć na nogach, przynajmniej na chwilę. Są na tyle zadowoleni, że pozwolą, byśmy ich prowadzili, teraz, gdy wskazałem im wszystkie błędy, jakie popełnili, gdy próbowali działać bez nas”.

Po przedłużającej się dyskusji pożyczka została ostatecznie uzgodniona w listopadzie, a kolejną (na 28,6 miliona franków) zrealizowano dwa lata później. Czy to gdy chodziło o spłatę odszkodowań Holandii, czy o zainicjowanie nowych projektów linii kolejowych, rząd belgijski wydawał się uzależniony od pożyczania, przy czym w kwestii znajdowania nabywców na jego obligacje niemal całkowicie polegał na Rothschildach. Co typowe – kiedy James w 1842 roku pokłócił się z belgijskim ministrem, zażądał, by Lionel „udał się w niedzielę do Windsoru zobaczyć się z królem Belgów”. „Constantin napisał list, który dostaniecie we właściwym czasie, wyjaśniający, jak stoją spra-

wy w Brukseli – będziecie mogli powiedzieć królowi, że jeśli [...] obecny minister pozostaje, to nie będzie nigdzie zbytu na belgijskie obligacje i żadnej możliwości podjęcia większej operacji finansowej; musicie uważać i nie mówić nic przeciwko [ministrowi], chyba że Jego Wysokość zechce poznać Waszą opinię”. W latach 1830–1844 Belgowie zaciągali pożyczki o łącznej wartości niemal 300 milionów franków i prawie wszystkie gwarantowali Rothschildowie.

Rothschildowie starali się kontrolować nie tylko belgijskie finanse. W październiku 1840 roku Anselm odwiedził Hagę, gdzie rząd holenderski żądał spłaty kapitału przez Belgów (zamiast corocznej raty w wysokości 5 milionów franków, którą ci zgodzili się płacić w 1839 roku). Kiedy Holendrzy stwierdzili, że swój deficyt zawdzięczają Belgom opóźniającym płatności, Anselm obiecał skromną zaliczkę. Dwa lata później, gdy osiągnięto z Belgią porozumienie, że ta sfinansuje płatności w postaci obligacji, Rothschildowie zobowiązali się wymienić je na gotówkę (za spory dyskont) dla rządu holenderskiego. Typowe dla Rothschildów było działanie dla obu stron w tego rodzaju międzynarodowym transferze.

Zarówno w Belgii, jak i w Holandii istniała poważna opozycja przeciw roli odgrywanej przez Rothschildów w finansach publicznych. Byli oni na przykład wiązani z nieudanym pomysłem rządu francuskiego zawarcia unii celnej z Belgią. Protekcjoniści w Brukseli wykryli złowrogi plan francuskiej aneksji gospodarczej, przy czym tak naprawdę zabrakło dowodów, że Rothschildowie go wspierali. Anselm obawiał się podobnych ataków ze strony prasy liberalnej w Holandii, kiedy pojawiła się możliwość konwersji belgijskich obligacji przekazanych Holandii w 1841 roku. Holenderski minister finansów, skarżył się, że jest „tak dobrze usposobiony do nas, jak tylko się da, ale odczuwa też nacisk opinii publicznej i gazet, które mówią, że się nam sprzedają, tak że w istocie człowiek ten nie ma odwagi układać się z nami, aczkolwiek jest całkowicie świadomy, że nikt inny nie dysponuje takimi jak my środkami, kredytem, wpływami i zdolnością udzielenia kredytu państwowego”. I dodawał: „Naprawdę ten człowiek jest tak przerażony każdym głupim artykułem w gazetach, który twierdzi, że się nam zaprzedał, że mówi mi: «Szczerze chciałbym mieć do czynienia wyłącznie z panem, gdybym tylko mógł ocalić moją reputację uczciwego człowieka albo dowieść innym, że jest dla nich niemożliwością [sic!] poradzić z tym sobie lepiej od was»”. Minister miał powody do obaw – trzy miesiące później musiał złożyć rezygnację w wyniku nacisków opozycji.

Chociaż dzięki Anselmowi Rothschildowie zdołali zachować kontrolę nad transferem 40 milionów guldenów, jakie Belgia wciąż była winna Holandii, oba rządy, zarówno holenderski, jak i belgijski, próbowały teraz uniezależnić się od nich jako gwarantów, sprzedając belgijskie obligacje w drodze publicznej subskrypcji. Nie trzeba dodawać, że Rothschildowie uznali takie postępowanie za wrogie i obawiali się precedensu, za którym (tak jak w przypadku brytyjskiego podatku dochodowego) pójda inne rządy. Nat wykazywał charakterystyczny dla siebie fatalizm: „Boję się, że ludzie wszędzie staną się zbyt sprytni i rządy nie będą płacić prowizji, skoro nie będą musiały”. „Jeśli rządowi się to uda – pisał ponuro do braci – co jest bardzo prawdopodobne, będą się mogli bez nas obejść, teraz i w przyszłości. – Nie jesteśmy w stanie się temu otwarcie sprzeciwić”. James jednak nigdy nie poddawał się bez walki. „Baron pragnie, żeby ta rzecz nie doszła do skutku – donosił Nat – i konsekwentnie odmawia ministrowi pomocy w tej sprawie; z pewnością nie leży w naszym interesie, żeby rząd mógł wziąć otwartą pożyczkę, a jeśli możemy do tego nie dopuścić, naszym obowiązkiem jest postępować stosownie do tego”.

Mogłoby się wydawać, że agresywny pogląd Jamesa przeważał. „Nie tak łatwo będzie belgijskiemu ministrowi finansów pozbyć się owej pożyczki przez subskrypcję – napisał Nat kilka dni póź-

niej. – Myślę, że poczuje się zobligowany przyjść z tym mimo wszystko do nas, co przyjmiemy z radością. Spróbuj zahamować rynek w Bel[gii], sprzedając trochę obligacji z 1840 lub 1842 roku na wspólny rachunek, będzie dobrze, jak zaczną pisać zewsząd do Brukseli, że rynek jest w zastoju”. Była to klasyczna zagrywka Rothschildów – sprzedać obligacje, żeby postawić w trudnym położeniu krnąbrne władze. Zamierzali w ten sposób zmusić rząd belgijski, by pokornie zwrócił się do nich o pomoc. Najwyraźniej owa taktyka zadziałała – chociaż publiczna wyprzedaż belgijskich czteroipółprocentowych obligacji ruszyła, niedługo potem rząd ponownie zaprosił do rozmów Rothschildów. Tymczasem niezmordowany Anselm podczas negocjacji w Hadze przekonał nowego holenderskiego ministra finansów, że to Rothschildowie powinni przeprowadzić planowaną przez niego sprzedaż belgijskich dwuipółprocentowych obligacji wartych 6 milionów funtów. W 1845 roku skruszony rząd belgijski poprosił o pomoc Rothschildów, James zaś postawił twarde warunki dla stosunkowo skromnych pożyczek w 1846 i 1847 roku. Bez Rothschildów, informował francuski ambasador w Brukseli, rząd belgijski, „co sobie uświadomił, nie znalazłby ani pensa na żadnej giełdzie, krajowej czy zagranicznej”. Było w tym tylko trochę przesady. Na dobrą sprawę Rothschildowie zdobyli całkowity monopol w dziedzinie belgijskich finansów publicznych – chociaż nieudana próba bezpośredniej sprzedaży obligacji stanowiła znak, że w przyszłości monopol ten może zostać przełamany.

Drogi do Damaszku

Pod wieloma względami najważniejszym aspektem belgijskiego kryzysu lat 1838–1839 był jego wpływ na Francję. Oprócz rzekomej porażki jej polityki zagranicznej w Hiszpanii i Szwajcarii niechęć reżimu orleańskiego do tego, by bronić interesów belgijskich, krytykowano powszechnie jako politykę ustępstw wobec odwiecznych wrogów francuskich: konserwatywnej Austrii i podstępnej Anglii. Nawet po rewolucji 1830 roku Rothschildowie obawiali się możliwości powrotu Francji do dawnej kombinacji radykalizmu wewnątrz i agresji na zewnątrz, która podpaliła Europę w latach dziewięćdziesiątych XVIII wieku. Kiedy jednak kolejny kryzys międzynarodowy – tym razem na Bliskim Wschodzie – pozostawił Francję w izolacji dyplomatycznej, taka ewentualność stała się rzeczywistością. Był to jeden z wielu „wschodnich kryzysów”, jakie Rothschildowie musieli przetrwać. Jego skutek – upadek wojowniczego rządu Thiersa i dyplomatyczne upokorzenie Francji – wyznaczył jeden ze szczytowych momentów politycznej potęgi rodziny.

W rzeczywistości James nigdy nie przestał się martwić, że wydarzenia międzynarodowe doprowadzą do zmiany rządu w Paryżu. „Renty spadną, ponieważ Thiers opowiada się za interwencją [w Hiszpanii]”, ostrzegał, kiedy w kwietniu 1837 roku rozeszły się pogłoski, że premier zamierza wrócić do rządu i wznowić rozpoczęte rok wcześniej starania o wysłanie wojsk za Pireneje. Rzeczywiście sama myśl o kolejnym rządzie Thiersa wystarczyła, by przekonać Jamesa o potrzebie „wycofania się z [francuskich] papierów wartościowych, ponieważ koniec nie będzie dobry”. „Dobry minister”, według definicji Jamesa, ma prowadzić pokojową politykę zagraniczną i bilansować krajowy budżet. Podobał mu się rząd Louisa Molégo wyłoniony w kwietniu, ponieważ był „słaby”. Kiedy w listopadzie Molé przetrwał wybory, James uważał, że wszystko „poszło dobrze”, i nakłaniał rząd, aby „zachował jedność i przekonał się, że jest silny i potężny”, obiecując „znaczące i lojalne poparcie”, kiedy w grudniu 1838 roku Thiers rzucił nowe wyzwanie.

Rothschildowie denerwowali się, kiedy podczas wyborów w marcu 1839 roku pozycja Molégo osłabła, i bali się rządu „złożonego z ekipy Thiersa” oraz *doctrinaires*, liberałów. „Według mojej opi-

nii to źle – pisał pelen niepokoju Anthony – a król musi się poddać i robić wszystko zgodnie z życzeniem Thiersa, zapewniam Cię, że jesteśmy lekko przerażeni”. Jak się okazało, upór Thiersa w kwestii agresywniejszej polityki zagranicznej był nie do zaakceptowania dla Ludwika Filipa i umiarkowany rząd stworzył marszałek Nicolas Soult. Ale rada ministrów nie przetrwała długo i 1 marca 1840 roku Thiers wrócił na urząd. Jego najwyraźniej niepowstrzymany awans napawał Jamesa pesymizmem:

Po tym jak utworzono nową radę ministrów nikt już się więcej nad tym nie zastanawiał, szczególnie latem, ale ujmując rzecz w dłuższej perspektywie, muszę z przykrością stwierdzić, że Francja może się wydobyć z obecnego trudnego położenia tylko w drodze wojny. Dopóki Ludwik Filip, niech Bóg ma go w swojej opiece, pozostanie [na tronie], myślę, że pokój uda się zachować, ale jego syn, jak sądzę, nie będzie miał innego wyjścia, jak toczyć wojnę. Cóż, tak czy owak, drodzy bratankowie, zamierzam pozostać przy wyrażonej wcześniej opinii i powoli, lecz bez ustanku wyprzedawać trzyprocentowe renty [...]. To wstyd, że nie udaje się utworzyć żadnego rządu i nie ma kogoś takiego, kto w końcu stanie na czele rady ministrów [...] możemy oczekiwać, że różne stronnictwa w Izbie będą sobie skakać do gardeł, ale jeśli kursy walorów spadną, znów każdy będzie mógł je kupić, ponieważ ludzie we Francji są tacy sami jak w Hiszpanii, jednego dnia walczą, a drugiego znów są najlepszymi przyjaciółmi.

Ze względu na to, że Thiers piastuje urząd premiera, ostrzegał bratanków, iż nie jest „zbyt szczęśliwy z powodu sytuacji fundamentalnej, czyli stanu spraw wewnętrznych”. Reżim „traci najbardziej oddanych przyjaciół”. Chociaż James wkrótce zaczął mówić – w charakterystyczny, zapowiadający elastyczne podejście sposób – o „budowaniu przyjaznych relacji z [Thiersem]”, okazało się to nierealne.

Sprawa, która doprowadziła do otwartej wojny między Rothschildami a Thiersem, nazywana bywa zwykle kwestią wschodnią – chodziło o to, czy rozległe Imperium Osmańskie, które hipotetycznie obejmowało większość Afryki Północnej, sporą część Bałkanów i prawie cały Bliski Wschód, ma przetrwać nietknięte. Jeśli nie, kto zajmie jego miejsce? Zacołane ekonomicznie, podzielone religijnie, rozpadające się pod względem administracyjnym i despotyczne – takie właśnie było Imperium Osmańskie. Takie były też, rzecz jasna, cesarstwa Romanowów i Habsburgów, ale w mniejszym stopniu, a poza tym były państwami chrześcijańskimi – stąd skuteczne wykluczenie Turcji z „pentarchii” europejskich mocarstw w okresie nowożytnym. W tym czasie interesy czterech członków „wielkiej piątki” rozciągały się na obszary, gdzie władza Osmanów zdawała się podupadać. Austria i Rosja, z oczywistych powodów geograficznych, miały najwięcej terytorialnych konfliktów ze swym południowym sąsiadem, ale i Wielka Brytania, i Francja coraz bardziej interesowały się tym regionem z przyczyn handlowych, strategicznych i religijnych.

W XIX wieku przyszłość władzy osmańskiej zaczęła zależeć od stosunków między tymi mocarstwami. Niezmienną cechą, która łączy rozmaite wschodnie kryzysy, jest to, że chociaż każde z mocarstw miało odrębne cele, żadne nie mogło ich zrealizować w pojedynkę. Rothschildowie zaczęli odgrywać kluczową rolę w dyplomatycznych działaniach wokół kwestii wschodniej głównie dlatego, że czy zachowywano status quo, czy tworzone nowe struktury, potrzebne były pieniądze. Jeden z fundamentalnych problemów w zarządzaniu regionem stanowiło bowiem chroniczne ograniczenie jego bazy podatkowej. Istniał jednak drugi, zupełnie odmienny powód, dla którego Rothschildowie zainteresowali się sprawami osmańskimi: sytuacja ich „współwyznawców”.

Jak widzieliśmy, najpierw do kwestii wschodniej przyciągnęła Rothschildów udana grecka próba uzyskania niepodległości. Ponieważ skończyły się dyplomatyczne spory o terytorium i konstytucję państwa greckiego, z radością zapewnili fundusze na wypłatę odszkodowań Turkom i umocnienie rządu w Atenach. Pożyczka na pierwszy rzut oka wyglądała na stosunkowo prosty

interes, ponieważ greckie obligacje miały gwarantować trzy z czterech zainteresowanych mocarstw: Wielka Brytania, Francja i Rosja. James jednak musiał w Paryżu ostro walczyć, by zdobyć zadowalający udział od Aguada i d'Eichthala, któremu udało się zdominować transakcję z powodu bliskich związków z nowym greckim królem – swoim bawarskim rodakiem. Ponadto przeprowadzenie transakcji okazało się dużo trudniejsze, niż się zdawało. Zasadniczo zamierzano wyemitować 60 milionów franków, a każde z mocarstw gwarantowało jedną trzecią sumy. Z zebranych pieniędzy 11 milionów powinno było trafić do Turcji za pośrednictwem Rothschildów, reszta zaś za pośrednictwem d'Eichthala do rządu greckiego.

Napięcie, jakie na nowo pojawiło się w regionie, niemal natychmiast zniweczyło te plany. W listopadzie 1831 roku Muhammad Ali, pasza Egiptu, zbuntował się przeciwko sułtanowi Mahmudowi II, gdyż otrzymał nieadekwatną rekompensatę za swoje działania zbrojne przeciwko Grekom na Bałkanach. Ali – z urodzenia Albańczyk – wysłał swego syna Ibrahima na podbój Syrii, nad którą pragnął panować. W ciągu kilku miesięcy stał się posiadaczem Gazy, Jerozolimy i samego Damaszku. Sułtan początkowo próbował zyskać brytyjskie wsparcie przeciwko zbuntowanemu wasalowi, ale Palmerston odrzucił radę swego przedstawiciela w Konstantynopolu, Stratforda Canninga, i odmówił pomocy, starał się za to doprowadzić do jakiegoś kompromisu. Sułtan tym samym zwrócił się do Rosji, przyjmując w lutym 1833 roku ofertę pomocy zbrojnej ze strony cara. Pięć miesięcy później, ku przerażeniu Brytyjczyków i Francuzów, między Turcją a Rosją zawarty został traktat (znany jako traktat z Unkiar-Iskielessi). Obejmował on tajny artykuł, który zobowiązywał sułtana do zamknięcia cieśnin prowadzących na Morze Czarne przed okrętami wojennymi wszystkich państw *au besoin*, czyli gdyby Rosja tego zażądała. Rosyjskiego triumfu dyplomatycznego dopełniło zatwierdzenie tego traktatu przez Austrię i Prusy w Münchengratzu.

Rothschildowie początkowo uważali to po prostu za kolejne zagrożenie dla pokoju w Europie. Salomon pośpieszył ostrzec Jamesa w imieniu Metternicha, że Francja nie powinna szukać odwetu poprzez poparcie Muhammada Alego, którego napoleoński wizerunek w Paryżu został wzmocniony dzięki wyraźnie postępowej polityce wprowadzania monopolu państwowych. Finansowe skutki kryzysu były jednak mniej jednoznaczne, ponieważ francuska gwarancja dla pożyczki greckiej musiała być jeszcze ratyfikowana, podczas gdy wypłata odszkodowania dla Turcji miała nastąpić już wtedy. W tak napiętej sytuacji dyplomatycznej można było przewidzieć, że owe transakcje będą trapiły (pozorne) problemy techniczne. Grecy na przykład opóźnili wysłanie niezbędnych obligacji do Londynu, z kolei Turcy odmówili przyjęcia w Konstantynopolu greckiej delegacji, jeśli ta przypłynie na okręcie wojennym. Nat wyruszył do Konstantynopola, snując fantazje o egzotycznych orderach, jakie dostanie od sułtana w zamian za ułatwienie wypłaty odszkodowań. Kiedy jednak stamtąd wyjeżdżał, miał „po dziurki w nosie Turków oraz ich haniebnej dwulicowości”; stwierdził też: „żałuję wielce, że w ogóle przyjechałem tu robić interesy [...], to wstrętne miejsce”.

W latach 1836–1837 pojawiły się kolejne trudności, kiedy rząd grecki zagroził, że nie ureguluje odsetek od swej pożyczki – kryzys ów wystawił międzynarodowe gwarancje na próbę, którą ledwo przeszły. W operacji podobnej do tej, jaką mniej więcej w tym samym czasie Rothschildowie musieli przeprowadzić dla Portugalii, wyemitowane zostały nowe obligacje, by zebrać gotówkę na dywidendy za istniejące obligacje. Ale rynki finansowe szybko nauczyły się różnie wyceniać greckie papiery. Te gwarantowane przez Wielką Brytanię przedkładano nad zabezpieczane przez Francję i Rosję. Problem utrzymywał się w latach czterdziestych, gdy państwa gwarantujące próbowały spłacać jedynie odsetki, bez prowizji Rothschildów.

To w tym momencie polityka francuska i brytyjska w kwestii wschodniej zaczęły się rozmiąć.

W latach 1836–1837 Francja wznowiła kolonizację dawnej posiadłości osmańskiej, Algierii – projekt zapoczątkowano u schyłku reżimu Burbonów, a teraz został skutecznie doprowadzony do końca dzięki wojsku. Palmerston z kolei sterował teraz polityką brytyjską w stronę bardziej proturecką, w nadziei podminowania dominującej rosyjskiej pozycji w Konstantynopolu. Kiedy w kwietniu 1839 roku wybuchła wojna między sułtanem a Muhammadem Alim, rząd francuski ostatecznie znalazł się w izolacji z powodu pomocy dla egipskiego wicekróla. W toku męczących dyplomatycznych manewrów zawarte zostało angielsko-rosyjskie porozumienie, by zastąpić traktat z Unkiar-Iskielessi międzynarodowym układem o dostępie do Morza Czarnego, podczas gdy Muhammad Ali miał opuścić Syrię, zachowując jednak fortecę w Akrze. W październiku 1839 roku rząd Soult odrzucił tę propozycję, ale niewiele mógł zrobić. Znalazł się, jak bank paryski informował New Court, „w raczej kłopotliwej sytuacji. W rezultacie [...] rząd francuski albo przyjmie też [propozycję lorda Palmerstona], albo pozostanie w całkowitej izolacji w kwestii wschodniej”. Dyplomatyczny zwrot, który nastąpił niedługo po biernej reakcji na kryzys belgijski, wydawał się zdecydowanym argumentem za tym, żeby dać szansę bardziej agresywnemu podejściu Thiersa do polityki zagranicznej.

Aż do tego momentu Rothschildowie ograniczali się do monitorowania rozwoju wydarzeń dyplomatycznych. Potem, 5 lutego 1840 roku, w okupowanym przez Egipcjan Damaszku wydarzyło się coś, co dramatycznie zmieniło oblicze konfliktu. W okolicznościach, które pozostają niejasne, sardyński kapucyn, ojciec Tommaso, i jego służący Ibrahim zaginęli bez śladu. Ponieważ poprzedniego dnia widziano ich w dzielnicy żydowskiej, wkrótce zaczęły krążyć pogłoski, że zostali tam zamordowani. Namówiony przez francuskiego konsula, hrabiego Ulysse’a de Ratti-Mentona, który chciał podkreślić odpowiedzialność Francji za chrześcijan w Damaszku, egipski gubernator aresztował paru Żydów i wysłał ich na tortury. Pewien Żyd, który twierdził, że widział Tommassiego na mużułmańskim targu, został aresztowany i zamęczony na śmierć, podobnie jak jego służący. Po pięciuset batach żydowski fryzjer przyznał, że widział Tommassiego i dwóch rabinów oraz siedmiu przywódców żydowskiej społeczności, włącznie z Davidem Ararim. Wszystkich ich aresztowano, wraz z trzecim rabinem. Kiedy krzyczeli, że są niewinni, nieszczęsny fryzjer został wychłostany ponownie i – w zamian za nietykalność – stwierdził, że podejrzani oferowali mu pieniądze za zamordowanie mnicha, żeby jego krew wykorzystać do macy na święto Paschy. Chociaż golibroda odrzucił propozycję, twierdził, że widział „rytualne morderstwo” Tommassiego w domu Arariego.

Po torturach i obietnicy uwolnienia sługa Arariego przyznał się do morderstwa, a rzekome szczątki Tommassiego „znaleziono” w kanale ściekowym; siedmiu podejrzanych torturowano dośmi, aż „przyznali się” do winy. Jeden z nich – który przeszedł na islam, żeby ratować siebie i rodzinę – potwierdził historię o rytualnym morderstwie: sługę Tommassiego, powiedział, zamordowano w ten sam sposób. Podobnie jak to się działo w przypadku wczesnych polowań na czarownice, im dziwniejsze historie krążyły, tym większa liczba ludzi była w nie zamieszana. Do więzienia trafiło około siedemdziesięciu osób, a prawie tyle samo dzieci wzięto jako zakładników, żeby zmusić do poddania się „podejrzanych”, którzy zbiegli do Damaszku. Przez cały ten czas francuski konsul odgrywał rolę generała łowcy czarownic i wykorzystywał nie tylko antysemityzm społeczności katolickiej, ale też społeczne podziały we wspólnocie żydowskiej.

Aresztowanie Izaaka de Picciotto, żydowskiego kupca, który przypadkiem był poddanym austriackim, zmieniło polowanie na czarownice w wielki międzynarodowy incydent. Austriacki konsul Caspar Giovanne Merlatto, który zdecydowanie nie życzył sobie, aby Picciotta spotkał ten

sam los co inne ofiary Ratti-Mentona, złożył protest do władz Damaszkum i poprosił swojego przełożonego w Egipcie, konsula generalnego Antona Laurina, aby zrobił to samo w Aleksandrii. 31 marca Laurin – który uważał sprawę rytualnego mordu za zmyśloną – nie tylko wystąpił ze skargą do samego Muhammada Alego, ale również zwrócił się do swojego francuskiego odpowiednika w Aleksandrii, żeby zrobił porządek z Ratti-Mentonem. Na dokładkę Laurin jednocześnie podjął niecodzienny krok i wysłał kopie raportów własnych i otrzymanych od Merlatta bezpośrednio do austriackiego konsula generalnego w Paryżu. Ten powinien, sugerował Laurin, wywrzeć nacisk na rząd francuski, żeby „wydał stanowcze polecenie [...] i udzielił nagany konsulowi w Damaszkum” oraz „uczynić miejscowy rząd odpowiedzialnym za to [...], żeby niechęć tamtejszych nieżydowskich mieszkańców nie przerodziła się w prześladowania Żydów”.

Austriackim konsulem generalnym w Paryżu i autorem przytoczonego wyżej listu był oczywiście James de Rothschild, a list Laurina był tylko jednym z wielu przysyłanych do niego i innych członków rodziny Rothschildów z prośbą o pomoc dla Żydów z Damaszkum, jak również tych z Rodos, gdzie również doświadczano podobnych prześladowań. 15 marca do przywódcy holenderskich Żydów Hirscha Lehrena dotarły listy w tej sprawie od Żyda z Bejrutu, który prosił o przekazanie ich Rothschildom, żeby „porozmawiali z królami i ministrami”. Dwa dni później list od angielskiego przedsiębiorcy z Bliskiego Wschodu ponaglił Lehrena, by napisał do Jamesa, gdyż tylko „znany ród Rothschildów [...] ma moc, by uratować braci cierpiących prześladowania”. 27 marca społeczność z Konstantynopola wysłała listy z Damaszkum i Rodos do Salomona, Carla i Lionela, powołując się na „więzy tak silnie łączące całą społeczność żydowską”.

James postąpił zgodnie z sugestią Laurina. Francuski minister spraw zagranicznych zlecił jednak tylko wicekonsulowi w Aleksandrii, żeby zbadał postępowanie Ratti-Mentona, co, jak zgadywał James, było „jedynie graniem na zwłokę, ponieważ wicekonsul ma nad sobą konsula, więc nie ma władzy rozliczyć go z działań”. „W tej sytuacji – informował Salomona 7 kwietnia – pozostała nam jedynie wszechpotężna metoda, czyli zwrócenie się o wsparcie do prasy, i dlatego dziś przesłaliśmy do «[Journal des] Débats» oraz innych gazet szczegółową relację opartą na doniesieniach austriackiego konsula, sprawiliśmy też, by ta sama relacja pojawiła się w «Allgemeine Zeitung z Augsburga»”.

Decyzja o włączeniu do sprawy prasy po części wynikała z poparcia dla teorii rytualnego mordu we francuskich gazetach, na przykład w „La Quotidienne” i „L’Univers”. James, zdeterminowany, by sprzeciwić się temu na wszelkie możliwe sposoby, zwrócił się do Adolphe’a Crémieux, wiceprzewodniczącego konsystorza francuskich Żydów od 1834 roku, którego talenty oratorskie były równie słynne jak zdolności dziennikarskie. Następnego dnia długi list Crémieux na ten temat ukazał się w „Gazette des Tribunaux” i „Journal des Débats”. W trakcie dalszej dyskusji na łamach prasy James upoważnił również Crémieux do publikacji dokumentów, które przesłał mu Laurin – ku irytacji Metternicha, który chociaż współczuł Żydom, był niechętnie nastawiony do włączenia w sprawę nadmiernie (według standardów austriackich) swobodnej prasy.

Był to dopiero początek zaangażowania Rothschildów w kampanię na rzecz uwolnienia więźniów z Damaszkum. 21 kwietnia w Londynie Lionel (podobnie jak Crémieux) uczestniczył w spotkaniu komisji deputowanych i wszedł w skład delegacji, którą Palmerston przyjął dziewięć dni później. Po sześciu tygodniach Nat zasugerował, aby Crémieux napisał oficjalny list adresowany do Lionela i brytyjskiej Komisji Deputowanych – „to pozwoli Ci zwrócić się w tej sprawie do lorda Palmerstona”. Również Nat doradził, żeby Lionel „rozpisał korzystną subskrypcję na opłacenie kosztów wysłania tam [na Bliski Wschód] Crémieux”. Bezpośrednio doprowadziło to do zorgani-

zowania szeroko nagłaśnianej podróży do Aleksandrii Crémieux i sir Mojżesza Montefiorego – jej celem było oczyszczenie nazwisk więźniów i ich uwolnienie. Rothschildowie wyłożyli znaczną sumę – co najmniej 2,5 tysiąca funtów – na koszty tego przedsięwzięcia, jak również wzięli na siebie funkcję skarbników damasceńskich Żydów. Tymczasem w Wiedniu Salomon przekonał Metternicha, aby wywarł nacisk na Watykan w kwestii pogłosek, że Tommaso faktycznie żyje i ukrywa się w klasztorze (co nie było prawdą). W Neapolu Carl załadował zapasy na statek Montefiorego, udzielił mu kilku wskazówek, jak prowadzić negocjacje, a później pomógł mu w bezowocnych próbach przekonania Kościoła katolickiego, żeby wymazał informację o morderstwie na symbolicznym grobie ojca Tommassiego. W Paryżu Anselm otrzymywał regularne komunikaty od Laurina ze szczegółowymi informacjami o przebiegu negocjacji Montefiorego w Aleksandrii.

Pokutuje zwykle przekonanie, że w sprawie Żydów damasceńskich Rothschildami kierowała wyłącznie szczera złość na sposób, w jaki traktowano ich współwyznawców. Heine – jeden z dziennikarzy informowanych przez Jamesa – porównał altruizm Jamesa z obojętnością innych francuskich Żydów, przede wszystkim zaś jego rywala w sferze finansowania kolei, Benoîta Foulda. James, zauważył Heine, „okazał szlachetniejszego ducha, wspierając Dom Izraela, niż jego znany antagonistą”. Nie ma wątpliwości, że wszyscy Rothschildowie ze szczerego serca wspierali innych Żydów. Była to, stwierdził Nat, „nieprzyjemna sprawa, ale każdy musi podjąć wysiłek, by te kalumnie rzucane na naszą religię nie upowszechniały się i żeby nasi nieszczęśni bracia na Wschodzie nie doświadczali tak straszliwych tortur”. Celem jest, dodał kilka dni później, „pokazać ludziom, że minęły czasy, w których każdą sektę religijną można było bezkarnie lekceważyć”. Próby obrony Ratti-Mentona przez rząd francuski rozżłościły Nata: „Kiedy premier Francji ogłosił w Izbie, że jego zdaniem Żydzi dokonali mordu, aby użyć chrześcijańskiej krwi w żydowskim obrzędzie religijnym [...], uderzyło mnie, że temu oszczerstwu wobec wszystkich tych, w których żyłach płynie żydowska krew, powinno się nie tylko zaprzeczyć, ale udowodnić, że jest ono nieprawdziwe”. Wraz z resztą rodziny podzielał szerzącą się powszechnie radość Żydów z powodzenia misji Montefiorego, któremu udało się uzyskać nie tylko uroczyste *firman* Muhammada Alego zaprzeczające istnieniu rytualnego mordu w żydowskich obrzędach (28 sierpnia), ale też „honorowe uwolnienie” więźniów tydzień później. Wszystko to zadało kłam zarzutom z lat trzydziestych wobec Rothschildów, że są obojętni na los Żydów. „Któż może wystąpić i powiedzieć – pytał redaktor «Allgemeine Zeitung des Judenthums» Ludwig Philippson w 1839 roku – że ludzie ci nie zrobili nic dla judaizmu, dla jego zewnętrznej i wewnętrznej emancypacji, dla jego obywatelskiego i duchowego wyniesienia?” Podobnie jak pewien amerykański pisarz, który twierdził, że James nie „dbał o jałowe wybrzeże Palestyny”, Philippson po sprawie damasceńskiej musiał odszczekać swoje słowa.

Z drugiej strony nie można przeceniać rozmiarów ambicji Rothschildów w kwestii żydowskich społeczności na Bliskim Wschodzie. Nawet przed 1840 rokiem w prasie i nie tylko tam często sugerowano, że Rothschildowie mają jakiś plan na odzyskanie Ziemi Świętej dla narodu żydowskiego. Już w 1830 roku amerykański dziennikarz („Niles Weekly Register”) sugerował, że „finansowa nędza sułtana” może doprowadzić do tego, że sprzeda Rothschildom Jerozolimę:

Są bogaci ponad miarę, można powiedzieć, że są krezusami; i w tej sytuacji całkiem rozsądne jest przypuszczenie, że mogą próbować czegoś innego, by zaspokoić swe ambicje [...]. Skoro zabezpieczyli majątek, który można kupić za pieniądze, mogą natychmiast niejako zgromadzić wielki naród, który wkrótce będzie zdolny bronić sam siebie i mieć wielki wpływ na handel i sytuację na Wschodzie – oddając znowu Judzie miejsce na złożenie wielkiej części bogactwa „starożytnego świata”. Dla sułtana ten kraj nie ma wielkiej wartości, ale w rękach Żydów, kierowanych

Mniej więcej w tym samym czasie korespondent zapytał Nathana bezpośrednio: „Jak to się dzieje, że pański naród, z tak rozległymi wpływami, nie stara się odzyskać Palestyny, kraju waszych przodków, od Porty, władcy Egiptu i mocarstw Europy?”. Jak widzieliśmy, na pytanie to odpowiedziano w mistycznych terminach w broszurze *Hebrajski talizman* z 1836 roku, a jeden z „protosyjonistycznych” żydowskich pisarzy oficjalnie zaproponował w tymże roku, by Amschel kupił ziemię w Palestynie. Francuski socjalista Charles Fourier jako kolejny rzucił myśl, że „przywrócenie Hebrajczyków byłoby wspaniałym ukoronowaniem dla dżentelmenów z rodu Rothschildów: Jak Ezdrasz i Zorobabel mogą poprowadzić Hebrajczyków z powrotem do Jerozolimy i wznieść na nowo tron Dawida i Salomona, aby powołać do życia dynastię Rothschildów”. Niemal dokładnie taki sam obraz został wywołany na przeciwległym krańcu politycznego spektrum przez „L’Univers” w październiku 1840 roku^[155]. Anglikanów również pociągała taka myśl. Jak skomentowała lady Palmerston po aferze damasceńskiej, „fanatyczne i religijne elementy [...] w tym kraju [...] są niezwykle zdeterminowane co do tego, że Jerozolima i cała Palestyna powinny być zarezerwowane jako miejsce powrotu dla Żydów; to jest ich jedyne pragnienie (by przywrócić Żydów)”. Choć Stanley czuł się zaskoczony, kiedy Disraeli poruszył ów temat jedenaście lat później^[156], z pewnością nie był to pomysł oryginalny. Trzeba w istocie traktować podobne wzmianki jako wyraz chrześcijańskich nadziei millenarystycznych, z Rothschildami w roli przyspieszających paruzję^[157]. Nie ma jednak dowodów, że Rothschildowie żywili podobne zamiary, a zaangażowanie poszczególnych członków rodziny w to, co po latach stało się znane jako syjonizm, to sprawa dużo późniejsza.

Co więcej, wielu członków rodziny miało zastrzeżenia nawet do sposobu, w jaki prowadzono kampanię na rzecz uwolnienia więźniów z Damaszku. Z listów Nata wynika, że Lionel niepokoił się „awanturą” wszczętą przez Crémieux i część co bardziej krzykliwych brytyjskich Żydów. Okazywali oni, uważał, „nazbyt gorące uczucia”. Zapewne jest to dobry powód do sugerowania, aby Montefiore towarzyszył Crémieux w Aleksandrii i „miarkował zapał” tego ostatniego. Jak się wydaje, ani Nat, ani Anselm nie oczekiwali, że wyprawa przyniesie skutek. Kiedy wysłanym się udało, Anselm optował „stanowczo przeciwko jakimkolwiek publicznym demonstracjom” i ubolewał nad przywitaniem godnym bohatera, jakie spotykało Crémieux we Frankfurcie oraz innych miejscach. Damasceńska agitacja zelektryzowała Żydów w Europie Zachodniej i doprowadziła do stworzenia wielu planów poprawy sytuacji Żydów w Ziemi Świętej, szczególnie planu Philipppsona przewidującego budowę żydowskiego szpitala w Jerozolimie. Początkowo francuscy Rothschildowie wydawali się skłonni iść za Montefiorem, który popierał ten plan, warunkiem składki było jednak wybudowanie świeckiej szkoły przy szpitalu. Kiedy żydowska społeczność w Palestynie się temu sprzeciwiła, Rothschildowie wycofali się i dopiero w latach 1853–1854 pomysł szpitala odżył na nowo (co ważne, szpital, który zbudował wówczas Mayer de Rothschild, działał całkowicie pod kierownictwem Rothschildów, a nadzorował go syn Jamesa, Gustave). Rodzina dalej próbowała wykorzystywać swe wpływy, by polepszać warunki społeczności żydowskich w różnych miejscach (na przykład w Polsce pod zaborem rosyjskim), jak to czyniła w przeszłości, ich starania zawsze jednak z podejrzliwością obserwowali bardziej radykalni Żydzi, których interesowało więcej niż tylko poprawa sytuacji ekonomicznej.

Prawdziwe znaczenie sprawy damasceńskiej dla Rothschildów staje się zrozumiałe dopiero po umieszczeniu jej w kontekście dyplomatycznym. Choć bez wątplenia współczuli więźniom w Da-

maszku, James i Salomon w szczególności przykładali więcej wagi do dyplomatycznych konsekwencji ich trudnego położenia. Sprawa Damaszku dała Jamesowi idealną okazję do podkopania pozycji Thiersa, który został premierem kilka tygodni po domniemanym „zamordowaniu” ojca Tommassiego. Krótko mówiąc, sprawa wyeksponowała problem francuskiej izolacji dyplomatycznej, która pomogła wynieść Thiersa do władzy. Brytyjski rząd miał własne powody, żeby wspierać kampanię uwolnienia Żydów. Zdecydowawszy się złamać potęgę Muhammada Alego i izolować Francję, Palmerston aż palił się, by przedstawić egipskie rządy w Syrii jako barbarzyńskie. Podobnie Metternich z radością powitał szansę rzucenia wyzwania francuskim pretensjom do obrony interesów katolików w Ziemi Świętej. Thiers z drugiej strony nie mógł krytykować reżimu Muhammada Alego w Syrii, nie mówiąc o wyparciu się własnego konsula. Zamiast tego przeszedł do ofensywy. Na początku maja oświadczył Jamesowi, „że sprawa opiera się na prawdzie; a my lepiej odłożmy tę sprawę na bok [...] [ponieważ] Żydzi na Wschodzie wciąż hołdują takim przesądom”. Mniej więcej to samo powiedział w rozmowie z Crémieux. 2 czerwca, w odpowiedzi na mowę Foulda w Izbie Deputowanych, Thiers sarkastycznie przywołał patriotyzm francuskich Żydów:

Wy protestujecie w imieniu Żydów; cóż, ja protestuję w imieniu Francuzów. I jeśli wolno mi tak powiedzieć, to wśród Żydów dzieje się coś godnego najwyższego szacunku. Gdy historia stała się ogólnie znana, ich zaniepokojenie było wyraźnie widoczne w całej Europie. Zajmowali się sprawą z gorliwością i energią, które w moich oczach zasługują na głęboki szacunek. Jeśli wolno mi tak powiedzieć, [pod względem tego, co mogą zdziałać] w świecie są potężniejsi [...], niż udają, i teraz właśnie składają skargi w każdej z cudzoziemskich kancelarii. A robią to z gorliwością, z zapalem, które przekraczają wszelkie wyobrażenia. Minister musi mieć odwagę, by bronić swego przedstawiciela atakowanego w ten sposób.

Wystąpienie to wywołało serię ataków na „człowieka, który jest właścicielem wspaniałej rezydencji przy rue Laffitte [...], który za wszelką cenę próbuje *coup d'état* przeciwko naszemu konsulowi w Damaszku” („L'Univers”), na „niesamowitą arogancję pana Rothschilda” („La Quotidienne”).

Istnieje oczywiście pokusa, aby odrzucić podobne słowa jako przejaw antysemityzmu, który w XIX wieku okresowo pobrzmiwał we francuskiej polityce. Thiers jednak nie miał innego wyjścia, jak bronić Ratti-Mentony. Rothschildowie – a szczególnie James – byli zdeterminowani, by podkopać jego pozycję, chociaż bardziej dlatego, że stanowił zagrożenie dla międzynarodowej stabilności, niż z powodu zagrożenia, jakie stanowił dla Żydów w Damaszku (nie wspominając o Żydach we Francji).

Byłoby nadmiernym uproszczeniem stwierdzić, że Rothschildowie odsunęli Thiersa od władzy. Pomijając wydarzenia w Damaszku, latem 1849 roku pozycja Francji stale się pogarszała. Zamiast zaakceptować angielsko-rosyjskie rozwiązanie problemu Muhammada Alego, Thiers starał się doprowadzić do dwustronnego porozumienia między Alim a nowym sułtanem. Sprowokowało to jednak inne mocarstwa do podpisania porozumienia (15 lipca), żeby użyć siły, jeśli trzeba będzie zmusić Muhammada Alego do przyjęcia warunków, które potwierdziłyby jego prawa jako dziedzicznego paszy Egiptu, dałyby mu tytuł paszy Akry, ale powierzyły tylko dożywotnią administrację południowej Syrii. Teraz nie było już wątpliwości, że Palmerston przedłożył zachowanie brytyjskich wpływów w Konstantynopolu nad ochronę już chylącego się ku upadkowi *entente cordiale*. Thiersowi nie pomogły też nieudane lądowanie Karola Ludwika Napoleona w sierpniu i wybuch zamieszek w Paryżu miesiąc później. W każdym razie Nat oświadczył wyraźnie u szczytu kryzysu, że „obalenie go [Thiersa] byłoby praktycznie niemożliwe i tak naprawdę niebezpieczne oraz niemądre”. Z drugiej strony, kiedy Nat atakował „nieodpowiedzialność [...] i nacjonalistyczny

wieśniaczy upór” oraz „pseudoliberalizm tego najbardziej aroganckiego ze wszystkich parweniuzi”, było oczywiste, jaki rodzaj „szczęśliwszej przyszłości” ma na myśli. Pytaniem pozostawało tylko, jak bardzo Rothschildowie mogli przyspieszyć upadek Thiersa.

W tej sytuacji ich jedynym celem w szalonych sierpniu i wrześniu 1840 roku było działanie na rzecz pokoju z wykorzystaniem wypróbowanych i przetestowanych kanałów komunikacji dyplomatycznej. Lionel zapewnił lorda Clarendona, że Francja nie będzie walczyć; James przekazywał Metternichowi powtarzające się prośby Ludwika Filipa o austriackie *deus ex machina*; Lionel próbował zaangażować króla Belgów; James odwiedzał wojowniczego księcia Orleanu; Lionel przekazywał Palmerstonowi ostrzeżenia Nata, żeby nie naciskał Francuzów zbyt mocno – i tak dalej. Ale finansowy podtekst tej dyplomatycznej działalności był obliczony na podkopanie pozycji Thiersa. Kluczowe znaczenie miał wpływ kryzysu na kursy rent. 3 sierpnia nastąpił „olbrzymi spadek kursów rent”, który sprawił, że Nat i James pomknęli z powrotem do Anselma w Paryżu. Był to początek dłuższego okresu spadku. Gdy brytyjska ekspedycja morska otoczyła Ibrahima Paszę, a Palmerston nieustępliwie odrzucał propozycje honorowego kompromisu ze strony Thiersa, kursy nieubłaganie zniżkowały. Kurs trzyprocentowych obligacji z najwyższego punktu 87 w lipcu spadł na początku sierpnia do 79, a na początku października osiągnął najniższy punkt 73,5. Bez wątpienia błędem byłoby sugerować, że Rothschildowie sami odpowiadali za ten spadek, który był skutkiem powszechnej paniki na paryskiej giełdzie. Z drugiej strony nie zrobili nic, żeby mu zapobiec. Co więcej, nie mieli powodu, żeby to zrobić. W przeciwieństwie do kryzysu z początku lat trzydziestych bowiem ten nie kosztował ich nic. Wskazówka znajduje się w wyjaśnieniu Nata z 2 sierpnia: „Dzięki Bogu, dom prawie nie ma [rent]”. Było dość oczywiste, że spodziewając się kryzysu, Rothschildowie pozbyli się francuskich obligacji państwowych. Tego właśnie Guizot, który zmagał się z tym problemem jako francuski ambasador w Londynie, nie zrozumiał. „Myśli pani, że on modli się do Boga o bezpieczeństwo dla swoich pieniędzy?”, spytał księżnej Lieven po wizycie Lionela 9 września. Heine również dał się nabrać na zmarszczone brwi Jamesa: „Renta, która w chwili emisji spadła o dwa procent, potem spadła o kolejne dwa procent. Mówią, że wczoraj pan de Rothschild cierpiał na ból zęba; inni mówią, że miał kolkę. Co to wróży? Burza jest już coraz bliżej. W powietrzu słychać łopot skrzydeł Walkirii”. Rzeczywiście James odegrał przedstawienie dla czytelników Heinego. Nat żałował tylko, że nie dysponuje płynniejszymi papierami, którymi mógłby spekulować: „Zarobiłbym fortunę”, rozmyślał.

Thiers odpowiedział na atak. 12 października prorządowy „Le Constitutionnel” ostro natarł na „pana de Rothschilda i jego manipulacje”:

[Według „The Times”] pan de Rothschild to człowiek finansów i nie chce wojny. To zrozumiałe. Pan de Rothschild jest poddanym austriackim i austriackim konsulem w Paryżu i jako taki nie musi się martwić o honor i interes Francji. To również jest jasne. Ale co, proszę wytłumaczyć, zrobi pan, panie de Rothschild, człowiek giełdy [...], agent Metternicha, z naszą Izbą Deputowanych i naszą większością? Jakim prawem, na mocy czego ten król pieniędzy miesza się w nasze sprawy? Czyż jest sędzią naszego honoru i czy jego finansowe interesy przeważają nad naszym interesem narodowym? Mówimy o interesach finansowych, ale, co dość zaskakujące, jeśli wierzyć bardzo wiarygodnym doniesieniom, nie chodzi tu tylko o finansowe żale, które żydowski bankier może wylać na gabinet [...]. Chodzi tu o usatysfakcjonowanie urażonej próżności. Pan de Rothschild obiecał współwyznawcom, że nasz konsul generalny w Damaszku zostanie pozbawiony stanowiska, ponieważ wziął udział w procesie przeprowadzonym przeciwko Żydom w tym mieście. Dzięki niezłomności przewodniczącego rady [Thiersa] natarczywe żądania tego potężnego bankiera udało się odeprzeć i pan Ratti-Menton przetrwał – stąd irytacja potężnego bankiera i gwałtowność, z jaką rzucił się w intrygi w sprawie, która go nie dotyczy.

W tej tyradzie autor przeoczył fakt, że pod pewnym zasadniczym względem „król pieniędzy” miał prawo „mieszać się” w politykę rządu. Gdyby Thiers poczynił poważne przygotowania wojskowe i w końcu zaczął wojnę, pojawiłaby się kwestia: kto za nią zapłaci? W obliczu nadwyrężonego budżetu nasuwała się jedyna możliwa odpowiedź: trzeba wziąć pożyczkę. Rząd jednak nie mógł pożyczyć pieniędzy w momencie, gdy kursy rent spadały. Był to sposób, w jaki nie tylko Rothschildowie, ale całe rynki finansowe wywierały nacisk na rząd, którego nie aprobowaly. Kryzys finansowy skutecznie zniszczył wiarygodność polityki zagranicznej Thiersa, pozbawiając go możliwości pożyczania pieniędzy. W odpowiedzi na artykuł w „Le Constitutionnel” James sformułował subtelną groźbę: „Nigdy, w żadnym momencie, nie podsyciałem opozycji wobec rządu, z tego prostego powodu, że nigdy nie pragnąłem odgrywać roli politycznej. Jestem, jak to stwierdziliście, finansistą. Jeśli pragnę pokoju, pragnę go honorowo, nie tylko dla Francji, lecz dla całej Europy. Finansiści mają możliwość wyświadczania usług krajowi w każdych okolicznościach i myślę, że pod tym względem nigdy się nie ościagałem z pomocą”. Rzecz polegała na tym, że tym razem James nie wystąpił ze swoimi usługami. Niecały tydzień później, 20 października, „ten mały szubrawiec” podał się do dymisji. Dziesięć dni później nowy rząd sformowali Soult i Guizot, w których, jak zapewnił Nat z satysfakcją, „giełda pokłada największe zaufanie”.

Oczywiście aby zapewnić długotrwały pokój na Bliskim Wschodzie, potrzeba było wielomiesięcznych negocjacji – a w tym czasie symptomy „gorączki wojennej” występowały nie tylko we Francji, lecz również w Niemczech. Dla Rothschildów jednak upadek Thiersa był punktem zwrotnym kryzysu. Heine informował w marcu 1841 roku: „Monsieur de Rothschild, który przez jakiś czas wydawał się lekko niedysponowany, teraz wrócił do sił i wygląda zdrowo i dobrze. Augurowie giełdy, eksperci w interpretacji fizjonomii wielkiego Barona, zapewniają, że jaskółki pokoju gnieźdzą się w jego uśmiechu, że wszelki lęk przed wojną zniknął z jego oblicza, że w jego oczach nie widać elektrycznych iskier, które wytrzymały burzę, i że tym sposobem rozwiała się burzliwa wojenna atmosfera, *Kanonendonnerwetter*, która zagrażała całemu światu. Nawet jego kichnięcia, powiedzieli nam ci augurowie, zwiastują pokój”.

Mury Jerycha

Następstwa kryzysu wschodniego pokazały, w jaki sposób napięcia międzynarodowe mogły zadziałać na korzyść Rothschildów – pod warunkiem że rosnące wydatki na obronność nie doprowadziłyby do otwartej wojny. W latach trzydziestych Rothschildowie konsekwentnie wykorzystywali swą potęgę finansową, aby działać na rzecz pokoju. Kiedy jednak wielkie mocarstwa narzuciły różne ograniczenia swej polityce zagranicznej, strumień nowych pożyczek zaczął wysychać. Natomiast gdy począwszy od lat czterdziestych podjęły politykę remilitaryzacji, nie zaszkodziło to szczególnie interesom Rothschildów.

Upadek Thiersa od razu przyniósł Jamesowi nowy interes. Rosnące wydatki na zbrojenia, które stanowiły spadek po Thiersie – zwłaszcza kosztowny system fortyfikacji wokół Paryża – zmusiły rząd marszałka Soult’a w 1841 roku do emisji nowej dużej pożyczki. Rothschildowie mieli wszelkie powody nie lubić planów umocnień – pomijając napędzanie bojowych nastrojów w całej Europie, miały obniżyć wartość willi Salomona w Suresnes, w której pobliżu przebiegała linia fortyfikacji. Mimo to nie wahali się, by wyjść naprzeciw potrzebom rządu. James narzekał oczywiście na wielkość i kurs emisji proponowany przez nowego ministra finansów, Théodore’a Humanna – innego byłego bankiera, który stał się politykiem, i człowieka, którego prywatnie James uważał za „dra-

nia” i „szubrawca”. Zasadniczo negocjacje cechowały rozgrywki, które były ekstremalne nawet jak na standardy Jamesa. Otwarcie odmówił skrócenia wizyty u Salomona w Gastein i Wiedniu, kiedy Humann zwołał zebranie w Paryżu, i kilkakrotnie dał do zrozumienia, że zostawi transakcję innym, jeśli nie dostanie lepszych warunków. W istocie jednak nie miał zamiaru tak postąpić. Jak to ujął, „chcemy – naprawdę – zrealizować tę pożyczkę”; był na tyle pewny siebie, że Humann nie zrobi bez niego nic, że podyktował twarde warunki. W październiku mniej więcej na warunkach Jamesa wyemitowano pożyczkę na 150 milionów franków.

Dla ludzi tamtej epoki stanowiło to tylko potwierdzenie niepodważalnej dominacji Jamesa we francuskich finansach. Prawdziwe znaczenie tej pożyczki leżało wszakże w osobliwym charakterze „pokoju z bronią w ręku” (określenie Guizota), który sprawił, że była konieczna. W tej sytuacji uderza to, że obecnie James i Nat chcieli nie tylko usprawiedliwić, ale również sfinansować politykę remilitaryzacji, której tak się sprzeciwiali, kiedy u władzy był Thiers. Nowy rząd francuski, zapewniali banki w Londynie i Wiedniu, zbroi się tylko po to, by uspokoić opinię publiczną. „Żaden gabinet w ostatnich dziesięciu latach nie prowadził bardziej pokojowej polityki niż rząd utworzony 9 października, ale ma też wiele rzeczy do rozważenia, podatność na wpływy, którą musi przezwyciężyć, i zażartych wrogów, z którymi przyszło mu rywalizować”. Gdy tylko rosnące koszty zbrojeń zaczęły być odczuwalne, nastroje społeczeństwa stały się bardziej pokojowe. 8 marca James dał wyraz swemu „triumfowi”: „Komisja rozpatrująca budżet odmówiła ratyfikacji utworzenia 36 nowych pułków i jest to policzek dla Thiersa, który chciał zwiększyć rozmiar armii; krok ten ocalił 40 milionów i prawdziwe rozbrowienie, stanowi też dowód na to, że dążą tu do zachowania pokoju. Kupiłem renty”.

Pożyczka z 1841 roku oznaczała wznowienie „normalnych usług” w relacjach Rothschildów z francuskim Skarbem. Kolejne pożyczki zrealizowano w 1842 i 1844 roku (na 200 milionów franków każda), pomimo prób pozbawienia Rothschildów dominującej pozycji przez Hottinguera, Baringa i Laffitte’a. Międzynarodowe napięcia doprowadziły do wzrostu wydatków również w państwach niemieckich. „Dopóki Francja się zbroi – przekonywał Anselm – Niemcy muszą iść w jej ślady”. I znów oznaczało to nowe okazje do interesów dla Rothschildów. Tym sposobem po siedmiu nieciekawych latach 1841 rok przyniósł nową pożyczkę dla rządu austriackiego na 38,5 miliona guldenów, zrealizowaną jak zwykle wspólnie z Siną oraz Arnsteinem i Eskelesem. Dwa lata później te same banki emitowały kolejną pożyczkę na 40 milionów guldenów. I tym razem Rothschildowie uważali pokój za warunek *sine qua non* stabilności finansowej, ale zbrojny pokój okazał się korzystniejszy.

Nie dziwi zatem, że hrabina Nesselrode uważała wówczas Jamesa za „wicekróla, lub nawet króla”. Kiedy powiedział jej, że zna wszystkich francuskich ministrów, widuje się z nimi codziennie, a na skargę chodzi bezpośrednio do króla, jeśli prowadzą oni politykę „niezgodną z interesem rządu”, nie przesadzał ani trochę. „Comme il sait que j’ai beaucoup à perdre et que je ne désire que la tranquillité, il a toute confiance en moi, m’écoute et tient compte de tout ce que je lui dis”^[158] – w tym zdaniu z subtelnym przypomnieniem o finansowej zależności od Rothschildów leży klucz do władzy Jamesa nad „monarchią burżuazyjną”. Kiedy Heine nazwał Jamesa chorągiewką, nie docenił, w jakim stopniu może on wpłynąć na kierunek wiatru. Przez cały okres od 1840 do 1847 roku finansowe wsparcie Rothschildów dla Guizota stanowiło skuteczne zabezpieczenie przed uwikłaniem się w otwarty konflikt z Wielką Brytanią – i gwarancję rosnącego udziału w dochodach raczej z budowy linii kolejowych niż fortyfikacji. Chwilami Nat i jego bracia byli nawet zaskoczeni rozmiarem wpływów stryja w Paryżu. Kiedy w 1844 roku nagle wybuchł, a potem ucichł angielsko-

francuski spór o Tahiti na Pacyfiku, Nat zauważył: „Jego Wysokość był zdumiewająco grzeczny i prawie go ucałował, tak był z niego zadowolony”, przypisując – błędnie – Rothschildom powstrzymanie Peela w Londynie.

Mimo to istniały granice władzy Jamesa, tak jak w latach trzydziestych swoje ograniczenia miała władza Rothschildów. Poważniejszy spór angielsko-francuski o Hiszpanię napędził Jamesowi prawdziwego stracha w latach 1846–1847, kiedy okazało się, że determinacja Ludwika Filipa, żeby ożenić syna z siostrą królowej hiszpańskiej, mogła zostać odebrana przez Palmerstona jako *casus belli*. James kursował w tę i z powrotem, próbując uzyskać zgodę Francuzów na angielsko-hiszpański traktat handlowy jako rodzaj rekompensaty za małżeństwo Montpensiera, ale tym razem Guizot nie ustąpił. List Jamesa do Londynu z 26 września dobrze ilustruje jego niepokój:

Ogromnie się martwimy [...], ponieważ jak powiedział mi angielski minister [lord Normanby], niepokoi go, że mogą zostać podjęte stanowcze kroki. Nie potrafię sobie wyobrazić, żeby od razu wypowiedzieli wojnę. Prawda jest taka, że Montpensier ma wyruszyć [do Hiszpanii] w poniedziałek. Cóż, Guizot powiedział mi, że jeśli Anglia wypowie wojnę, ślub i tak się odbędzie [...]. I oto, moi drodzy bratankowie, panują bardzo złe nastroje. Trudno mi sobie wyobrazić, że mogłoby być aż tak źle, i mówię Wam, żebyście postępowali ostrożnie, ponieważ w końcu coś, to czy tamto, się wydarzy. [Angielski] minister powiedział mi: „Nie możemy siedzieć cicho i obserwować, jak rozwija się sytuacja”. Czy rzucił tę uwagę po to, żebym ją powtórzył, Bóg jeden wie [...]. Ogólnie widzę przyszłość w czarnych barwach.

James posunął się do tego, że zaproponował Guizotowi, iż Montpensier zrzeknie się praw do dziedziczenia tronu hiszpańskiego. Zdenerwowany Anthony donosił jednak: „Guizot myśli, że knuliśmy przeciwko niemu i nie macie pojęcia, jaki on musi być ostrożny [...]. Zapewniam Was, jestem bardzo zaniepokojony – Francuzi nie chcą wojny i nie mogą jej prowadzić, ale robią wszystko, żeby sytuacja stała się tak zła, jak teraz”. W istocie Nat odmówił przekazania Ludwikowi Filipowi listu od Lionela, w którym zawarte zostały pewne stanowcze uwagi Palmerstona: „Argumenty naszego szlachetnego stryja na rzecz sojuszu między Anglią a Francją są rozstrzygające, ale supozycje lorda Palmerstona na wypadek, gdyby królowa Hiszpanii została otruta lub nie doczekała się dzieci, albo gdyby owdowiała królowa miała interes w tym, by jej córka nie posiadała dzieci, albo że obecny król Hiszpanii i k[siążę] Mont[pensier] podjęliby [wówczas] walkę, i Bóg wie co jeszcze, wywarłyby zły wpływ na naszych mężów stanu i pozwoliłyby im wierzyć, że lord Palmerston naopowiadał ci bredni – byłoby mi przykro stać się przekazicielem takiego pisma”.

Do października 1846 James odczuwał głębokie przygnębienie, spodziewając się, że wojska francuskie i austriackie w dowolnej chwili mogą zostać wysłane do Hiszpanii; przejmował się każdą nowiną o zwiększeniu aktywności brytyjskiej floty. Kiedy 29 października poszedł na spotkanie z Guizotem, dowiedział się, że Francja nie wyklucza przyszłych roszczeń dziedziców Montpensiera do hiszpańskiego tronu. Kryzys nastąpił, kiedy James próbował bronić decyzji Normanby'ego, by nie wziąć udziału w powitaniu Montpensiera po powrocie z Hiszpanii. Jak informował Nat, Guizot był „bardzo zdenerwowany [...] i powiedział mu, że na jego miejscu zachowałby swoją opinię dla siebie”. James wyciągnął oczywisty wniosek: „Boję się, że wszelka dyplomatyczna komunikacja między nami a Anglią zostanie zerwana i tutejszy rząd jest gotowy na wszystko, cokolwiek miałoby się wydarzyć. Nigdy wcześniej nie widziałem tak silnego i tak upartego rządu. Myślę, że nawet jeśli doprowadzi to do wybuchu wojny, co nie daj Boże, oni nadal nie zmienią swojego stanowiska”. Także kiedy szukał poparcia u swojego starego przyjaciela, króla Belgii, spotkał się z „chłodnym” przyjęciem.

Otwarty konflikt między Francją a Wielką Brytanią nieuchronnie wpłynął też negatywnie na stosunki, jakie utrzymywali ze sobą „przez kanał” członkowie rodziny Rothschildów. Alphonse odnosił się oczywiście z niechęcią do agresywnego stylu polityki zagranicznej Palmerstona. Kiedy usłyszał, że Lionel opowiada się za sprawą brytyjską, podczas wizyty w Paryżu na początku 1847 roku sarkastycznie spytał go, czy francuska polityka powinna „ucalać skromnie pazury brytyjskiego lwa”. Hannah, która mniej więcej w tym samym czasie odwiedziła Frankfurt, z zakłopotaniem zauważyła, że Anselm i Carl biorą stronę Francuzów. „Od czasu do czasu odbywam raczej gwałtowne rozmowy z naszymi przyjaciółmi – informowała Lionela – szczególnie z Anselmem, który jest entuzjastą Guizota”. Anselm również nie zgodził się z niezbyt szczęśliwym pomysłem Jamesa, by odegrać rolę mediatora, i doradził stryjowi w krótkich słowach, żeby „nie mieszał się osobiście w rozwój wielkich wydarzeń historycznych”.

Jak to często bywało w dyplomacji lat trzydziestych i czterdziestych XIX wieku, wojna, której wszyscy się bali, nie wybuchła. Pod koniec lutego 1847 roku James doniósł, że sprawa hiszpańska została już rozwiązana: „Apponyi jest tu ze mną i mówi, że teraz nie ma co już nawet myśleć o wojnie. Normanby zaprosił jego i Guizota do siebie we wtorek. Tak więc pokój zostanie zawarty nad butelką szampana, a ja z moją drogą żoną będziemy w tym uczestniczyć, jak Bóg da”. Ledwo jednak wystrzelił korek od szampana, Palmerston znalazł sobie nową kość niezgody: greckie zaległości w posiadanych przez Brytyjczyków obligacjach. Dało to sygnał do kolejnej angielsko-francuskiej wojny na słowa, w której Rothschildowie ponownie działali jako niechętni posłańcy. „Guizot powiedział baronowi – informował znużony Nat w kwietniu 1847 roku – że Anglia pozostanie osamotniona w swoim postępowaniu przeciwko Grecji [...] i jeśli [Anglia] zechce awanturować się o głupstwa [...] [Guizot] będzie mógł odrzucić grzeczności i doprowadzi kraj do takiego stanu, że zrobi się gorąco każdemu – nie powtarzaj tego na wszelki wypadek albo [nie mów], że to wyszło od nas”.

A chociaż nie doszło do wojny między mocarstwami, istniało drugie zagrożenie – takie, które Rothschildowie najwyraźniej przeoczyli. W latach czterdziestych XIX wieku skłonność wielu europejskich państw do wprowadzenia deficytu oznaczała więcej niż dobry interes dla ich bankierów. Stanowiła również oznakę fundamentalnej niemocy politycznej tych państw. Wydatki na wojsko nie były właściwie wyłączną przyczyną deficytów w latach czterdziestych. Podobne znaczenie, jak się przekonamy, miały dotacje na budowę linii kolejowych w połączeniu z pozostającymi w zastoju lub spadającymi dochodami z podatków – lekceważonym skutkiem ubocznym słabnącego wzrostu ekonomicznego. Gdy Rothschildowie chciwie dodawali jedno państwo po drugim do listy klientów, mogli sobie pogratulować dyplomatycznych wpływów, jakie im to dawało. Kryzys w Belgii i Syrii uświadomił im, że wojnie można zapobiec za pomocą dyskretnego manipulowania sznurkami od sakiewek europejskich państw. Ale władza finansowa nie była absolutna. Przede wszystkim zależała od wewnętrznej stabilności europejskich państw. Kiedy nie dało się jej dłużej utrzymać, Rothschildowie okazali się równie bezradni jak książęta i ministrowie, których sznurki od sakiewek trzymali w dłoniach. W końcu to nie wojna obaliła defensywne mury monarchii lipcowej, lecz rewolucja, a przed tym zagrożeniem nie chroniły fortyfikacje wzniesione wokół Paryża.

Rozdział 15

„Szatan okiełznany”: rozgrywki kolejowe (1830–1846)

Okiełznali Diabła!

Joseph von Eichendorff, *Das Incognito*

Wiem, w jaki sposób myślą ci bankierzy. To, za czym podążają, to szansa na szybki zysk, nie sprawa, którą będą musieli zagrzebać w portfelach na osiemnaście miesięcy, bez względu na to, jak dobra by była.

Casimir Lecomte, grudzień 1841

W 1836 roku kompozytor Rossini po raz pierwszy podróżował pociągiem. Jechał z Paryża do Frankfurtu i skorzystał z niedawno wybudowanych linii w Belgii, co skróciło podróż. Zdecydowanie mu się to nie spodobało i zarzekał się, że już nigdy nie wsiądzie do pociągu, ale mimo to kolej go zainspirowała. W ironicznym hołdzie dla nowego środka transportu skomponował krótki utwór na fortepian solo zatytułowany *Un petit train de plaisir (Comico Imitatif)*, humorystyczną muzyczną ewokację podróży koleją, która kończy się wykolejeniem, śmiercią dwóch pasażerów i ich podróżą do Nieba i Piekła. Ironiczna koda przywołuje radosne uroczystości spadkobierców bogatszej ofiary.

Tragedie oczywiście zawsze fascynują, a w XIX wieku nie brakowało katastrof ani naturalnych, ani spowodowanych przez człowieka – było ich dość, by pobudzić wyobraźnię ludzi epoki. W latach trzydziestych i czterdziestych XIX wieku wielkie pożary i epidemie zebrały szczególnie obfite żniwo, co stanowiło wodę na młyn różnego rodzaju idealistycznych i materialistycznych milenarystów, którzy przed 1848 rokiem prorokowali rychłą apokalipsę. Wypadki kolejowe jednak stanowiły zupełnie nowy rodzaj katastrof i zupełnie inne źródło artystycznych inspiracji. O ile koleje były uważane przez inżynierów i finansistów, którzy je budowali, za najwyższe osiągnięcie tamtych czasów, o tyle ich podatność na wykolejenia i inne spektakularne wypadki fascynowała co bardziej sceptycznych obserwatorów. Wypadek kolejowy pod wieloma względami stanowił idealny symbol kryzysu kapitalizmu, na który czekali malkontenci, zarówno ci z lewicy, jak i z prawicy. W sztuce komicznej *Das Incognito* na przykład niemiecki dramatopisarz romantyczny Joseph von Eichendorff prowadzi swe dzieło do hałaśliwego punktu kulminacyjnego – katastrofy kolejowej na stacji:

Strażnik uruchamia syrenę alarmową, uciekający wieśniacy zniemacka wpadają na scenę.

Osoba: Pomocy! Pożar!

Inni: Okiełznali Diabła!

Inni: Tylko śmierć i dym!

Głosy zza kulis: Ach, lokomotywa oszalała!

Pierwszy sługa: No nie, to prawdziwa bezczelność,
uderza w mury miejskie.

Głośny huk, po czym unosi się chmura dymu. Gdy dym opada, widać wywróconą lokomotywę i rozbite wagony [...].

Pomijając uciechę pirotechników zaangażowanych do tej sceny, ówczesna publiczność doceniała sugestywny obraz diabolicznej, zbuntowanej lokomotywy miażdżącej mury historycznego niemieckiego miasta. W czasie gdy Eichendorff pisał *Das Incognito*, ludzie wszędzie rozumieli już polityczny potencjał kolei. Według ekonomisty i nacjonalisty Friedricha Lista kolej była „balsamem dla ducha narodowego” i „ciasnym pasem wokół łądźwi społeczeństwa niemieckiego”, który wraz z pruską unią celną założoną w 1834 roku przyniósł „spóźnione zjednoczenie” Niemiec. Z tych i innych przyczyn koleje niepokoiły konserwatystów w rodzaju Metternicha: „zmiana politycznych i społecznych uwarunkowań”, którą uważał za ich nieuchronną konsekwencję, nie mogła pomóc mu w obronie status quo w Europie Środkowej.

Na pierwszy rzut oka może się wydawać rzeczą zupełnie naturalną, że Rothschildowie zaczęli odgrywać główną rolę w rozwoju europejskiej sieci kolejowej. To Lionel przekonał Rossiniego, żeby wsiadł do pociągu, a Amschel (podobno) był wzorcem dla jednej z głównych postaci z *Das Incognito* – królewskiego doradcy Paphnatiusa. Pod koniec lat czterdziestych Rothschildowie dowiedli już, że są przodującymi prywatnymi finansistami kolei kontynentalnej. Nie było to jednak bynajmniej takie oczywiste. Ruch od finansów komercyjnych i publicznych do finansów przemysłowych stanowił w istocie pod wieloma względami rzecz niezwykłą i stosunkowo niewielu uznanych bankierów próbowało tego kroku, a jeszcze mniej osiągało sukces.

Najjaskrawszą ilustracją tego stanu rzeczy jest niemal zupełny brak zaangażowania Nathana w finanse przemysłowe w Wielkiej Brytanii. Pod wieloma względami to właśnie on najchętniej z wszystkich Rothschildów powinien uczestniczyć w rozwoju nowych sektorów przemysłowych na początku XIX wieku, bo to przecież on przez prawie dziesięć lat handlował bawełną i (przez jakiś czas) ją produkował. Poza najwyraźniej nieudanym przedsięwzięciem górniczym w 1825 roku Nathan nie miał jednak do czynienia z finansami przemysłowymi, odkąd zamieszkał w Londynie i zajął się bankierstwem. Nie poddał się też powszechnej wielkiej „manii” kolejowej, która zapanowała po otwarciu w 1830 roku pierwszej nowoczesnej pasażerskiej i towarowej linii między Liverpooliem a Manchesterem. Kiedy w 1843 roku James odwiedził północną Anglię, ruch na tej linii zrobił na nim wielkie wrażenie: „To, co tu się dzieje w dziedzinie kolejnictwa, jest zdumiewające i gdybym przyjechał tu wcześniej, z całą pewnością budowałibyśmy tę kolej. Musi przynosić krocie. Nigdy nie widziałem, żeby tylu ludzi [jeździło koleją], ilu [podróżowało] między Liverpooliem a Manchesterem”.

Jego brat przesiedział jednak z założonymi rękami całą pionierską fazę angielskich kolei. Rok później żona Nathana Hannah napisała do najstarszego syna w podobnym tonie, ale on już wówczas zdążył się przekonać o użyteczności nowego środka transportu: „Podróżowanie koleją przynosi tyle dobra i korzyści wszystkim grupom społecznym, że powinniśmy być wdzięczni za ten wynalazek naukowy – jemu zawdzięczamy najwcześniejszą informację [;] od naszych najbardziej od nas oddalonych przyjaciół otrzymujemy stałe i częste wiadomości, łatwość komunikowania się łagodzi utratę towarzystwa i stanowi wielkie pocieszenie, dodaje nam też radości życia dzięki tej cudownej błyskawicznej komunikacji”. Hannah była prorokiem, wręcz wizjonerką, w swym entuzjazmie dla kolei. W 1846 roku podjęła ten temat z równym zapałem w liście do najstarszej córki, Charlotte: „W podróżowaniu powozem zaprzężonym w konie jest pewien luksus: ale wiele opóź-

nień i innych niedogodności sprawia, że zdecydowanie preferujemy podróż koleją [...] i [choć] w wielu może budzić sprzeciw, szczególnie w tych wytwornych, z mojej strony wybieram atrakcyjne widoki i brak monotonii, jakie zapewnia [...] ten sposób podróżowania”.

We wszystkich tych listach uderza to, że pisząca czuła potrzebę wyliczania korzyści płynących z kolei, szczególnie młodszemu pokoleniu, które powinno traktować to jako rzecz oczywistą. Najwyraźniej tak nie było. Właściwie Hannah zakończyła swoje peany przeprosinał dla Lionela: „Myślę, że nadwyreżyłam Twoją cierpliwość i powiesz pewnie, że jestem entuzjastką kolei”. Na pewno wiadomo, że jego brat Nat nie był jej zwolennikiem. W 1848 roku odmówił spotkania się z Lionelem w Calais, stwierdzając: „jazda koleją przyprawia mnie o tak straszliwy ból głowy, że nie zdecyduję się na 30 godzin wstrząsów”.

Dlaczego Hannah była jedyną, jak się zdaje, „entuzjastką” kolei wśród angielskich Rothschildów? Ponad cztery dekady po śmierci bankiera Disraeli sugerował, że Nathan (przedstawiony pod postacią „pana Neuchatela”) przewidywał nieuchronną plajtę, która położy rychły kres pierwszym liniom kolejowym. Nie chodziło bynajmniej o to, że Nathan był przeciwny ryzyku. Wydaje się bardziej prawdopodobne, że wolał skoncentrować się na tym, na czym się najlepiej znał, czyli na finansach państwowych i komercyjnych. Udzielając rady synowi Thomasa Fowella Buxtona, powtarzał: „Gdybym przychylił się do wszystkich proponowanych mi projektów, szybko byłbym zrujnowany. Trzymaj się jednego przedsięwzięcia, młody człowieku – mówił Edwardowi – trzymaj się swojego browaru, a zostaniesz największym piwowarem Londynu. Bądź piwowarem, bankierem, kupcem czy wytwórcą, a wkrótce napiszą o tobie w «Gazette»”. Możliwe, choć nie da się tego udowodnić, że w 1825 roku Nathan sparzył sobie palce, kiedy przedsiębiorstwa górnicze, podobne do tego, w które zamierzał zainwestować, masowo plajtowały. Możliwe również, że zbyt późno zorientował się, jaki złoty interes przegapił, nie angażując się w krajowe kolejnictwo – choć to raczej mało prawdopodobne. Tak dokładne wyjaśnienia nie są tu zresztą potrzebne, jako że brak zainteresowania krajowym przemysłem u angielskich Rothschildów nie był niczym wyjątkowym w kontekście londyńskiego City w połowie XIX wieku. Ujmując rzecz najkrócej, zdecydowanie komercyjne i zagraniczne ukierunkowanie działalności głównych londyńskich banków – z jednym wyjątkiem, Glyna – zniechęcało ich do angażowania się w budowę kolei. Jednocześnie łatwość, z jaką towarzystwa kolejowe mogły sprzedawać swoje udziały i tymczasowe akcje bezpośrednio kupcom – niekiedy zanim jeszcze parlament je zalegalizował – czyniła pośrednictwo bankowe zbyt łatwym. Z treści sprawozdań składanych przez Lionela jako austriackiego konsula wynika, że poświęcał on uwagę rozwojowi brytyjskiej sieci kolejowej, jak również niemal równie rewolucyjnemu wprowadzeniu napędu parowego w transporcie morskim. Dokumenty te jednak wskazują też wyraźnie, że Lionel i jego bracia interesowali się głównie eksportem tego rodzaju wynalazków po tym, jak zostały wypróbowane i przetestowane w Wielkiej Brytanii. Kiedy brytyjski przemysł wymagał obsługi bankowej, istniała tendencja zwracania się nie do banków z City, lecz do prowincjonalnych spółek bankowych, które rozmnożyły się w latach trzydziestych i czterdziestych XIX wieku.

We Francji natomiast tzw. *haute banque* w Paryżu nie był tak ostrożny w inwestycjach przemysłowych jak City. Od lat dwudziestych podejmowano kolejne wysiłki, by zorganizować nowe rodzaje instytucji finansowych, na tyle dużych i ambitnych, żeby poradzić sobie ze sporymi inwestycjami przemysłowymi, szczególnie kopaniem kanałów. Różne projekty, jak ten zainicjowany przez Laffitte’a w 1827 roku (*Société Commanditaire du Commerce et de l’Industrie*), załamywały się jednak z powodu opozycji rządu. Banque de France był szczególnie podejrzliwy wobec prób tworzenia banków spółek akcyjnych – stąd potrzeba używania słowa *caisse*. Podejrzliwość tę po-

działał James. Kiedy dwanaście lat później Laffitte powrócił do projektu z 1825 roku – *caisse* z kapitałem 250 milionów franków zgromadzonych w drodze sprzedaży akcji – James odniósł się do pomysłu sceptycznie, podobnie jak w latach pięćdziesiątych, gdy Pereire'owie podjęli podobne (lecz lepiej umiejscowione w czasie) wyzwanie dla tradycyjnych paryskich struktur bankowych. Przed 1835 rokiem nie mamy żadnej wskazówki sugerującej, że James bardziej niż Nathan interesował się rozszerzeniem wachlarza swych operacji finansowych.

W połowie lat trzydziestych jednak daje się zauważyć delikatny zwrot w polityce Rothschildów. Jak mogliśmy się przekonać wcześniej, potrzeba pewniejszych obligacji hiszpańskiej pożyczki państwowej skłoniła Nathana i Jamesa do zdobycia praw do kopalni rtęci Almadén. Nie oznaczało to oczywiście, że Rothschildowie sami mieli bezpośrednio organizować prace górnicze. Kupili tylko monopol na sprzedaż hiszpańskiej rtęci od razu po wydobyciu. Mimo to sukces przedsięwzięcia zachęcił braci – szczególnie Salomona – do szukania podobnych porozumień z innymi rządami. Logicznym uzupełnieniem umowy z Almadén było na przykład zapewnienie sobie monopolu obejmującego inne kopalnie rtęci w znajdującej się pod austriackim panowaniem Istrii i Dalmacji. Sensowne było również bardziej bezpośrednie zaangażowanie w fizyczne procesy rafinowania srebra i złota oraz wybijania monet, chociaż dopiero w latach czterdziestych (we Francji) i pięćdziesiątych (w Anglii) Rothschildowie sformalizowali swoje zaangażowanie w ten przemysł.

Jako bankierzy Rothschildowie naturalnie interesowali się produkcją pieniędzy i angażowali się w nią. Na podobnej zasadzie, można by powiedzieć, powinny ich interesować wszelkie wynalazki technologiczne, które przyspieszają komunikację w Europie, biorąc pod uwagę ich legendarne dążenie do jak najszybszego przekazywania nowin finansowych i politycznych. Kolej bez wątpienia przyniosła rewolucyjny przełom w komunikacji, z pewnych względów jednak mniej ekscytowała Rothschildów, niż mogło się na początku wydawać. Od lat trzydziestych musiało upłynąć dużo czasu, zanim linie kolejowe znacząco skróciły czas podróży listu z Frankfurtu do Londynu. A ponieważ Rothschildowie interesowali się najbardziej przewozem listów i dokumentów finansowych, zyskiwali mniej na rozwoju kolei niż kupcy i przemysłowcy, którzy chcieli nią przewozić towary objętościowe, takie jak węgiel i zboże, albo regularnie podróżowali, skuszeni przez kolej łańcuchem przejazdów z miejsca na miejsce. W każdym razie pociągi nie dawały Rothschildom żadnych korzyści, nawet kiedy zaczęły przewozić pocztę, ponieważ ich rywale również korzystali z nich w tym celu.

Zasadniczo Rothschildowie mieli skłonność do traktowania akcji kolei jako namiastki obligacji skarbowych w czasie (połowa lat trzydziestych XIX wieku), kiedy rządy europejskie emitowały coraz mniej obligacji. A ponieważ – w przeciwieństwie do Wielkiej Brytanii – rządy kontynentalne bardziej lub mniej bezpośrednio angażowały się w budowę kolei na wczesnym etapie, było to dość rozsądne podejście. W rzeczy samej w przypadku Belgii, podobnie jak w kilku państwach południowoniemieckich, budowa państwowego systemu kolei była finansowana ze sprzedaży obligacji skarbowych i prowadzona przez sektor publiczny. Rothschildowie mieli ogromną ochotę popierać tego rodzaju pożyczki: w końcu obligacja skarbową była obligacją skarbową, stosunkowo bezpiecznym aktywem, bez względu na to, w jaki sposób użyto zebranych pieniędzy. W niektórych krajach (na przykład we Francji) sytuacja była nieco odmienna, bo państwo nie działało tam bezpośrednio, lecz zadowalało się udzielaniem koncesji i dotowaniem prywatnych towarzystw. Mimo to samo włączenie się państwa oznaczało, że Rothschildom było stosunkowo łatwo zastosować tradycyjną technikę do wspierania sprzedaży akcji przedsiębiorstw kolejowych. W ten właśnie sposób w finansowanie kolei weszły banki wiedeński i paryski. Realia budowy linii sprawiły jed-

nak, że Salomonowi i Jamesowi trudno było zachować niezależną rolę, jaką początkowo dla siebie zakładali. Zdobycie koncesji kolejowej zabierało dużo czasu, koniecznego na wykup ziemi, wybudowanie torów i stacji – zwykle dłuższego, niż się spodziewano. Gdy tylko linia zostawała otwarta, jakiś czas zajmowało zapewnienie odpowiedniego poziomu przewozu towarów i pasażerów, przy czym bardzo rzadko poziom ten odpowiadał początkowym założeniom, które w dużej mierze opierały się na snuciu domysłów. Inwestujący w akcje kolejowe nie przypominali inwestujących w obligacje, którzy mogli liczyć na przewidywalny i stały napływ odsetek od państw, jeśli nie zdarzyły się nieprzewidziane rewolucje czy przewroty wojskowe. Inwestorzy kolejowi pozyskujący akcje kupowali udział w przedsiębiorstwie, które mogło zacząć wypłacać nieokreślone dywidendy dopiero w przyszłości. Dlatego w zasadzie nie istniała możliwość, że bankierom sprzedającym owe akcje obojętna będzie przyszła zyskowność spółek. Tak jak Rothschildowie musieli interesować się polityką państw, których obligacje rozprowadzali, tak samo nie mogli zignorować kwestii zarządzania koleją, której akcje sprzedawali. Krótkoterminowa atrakcyjność finansowania kolei skutkowałą zatem tym, że bracia brali na siebie długoterminowe zobowiązania

Co więcej, zobowiązania te narażały samych Rothschildów na to, że zaczniesz nimi interesować opinia publiczna, czego nie lubili. Koleje na wiele sposobów wywierały bardziej bezpośredni i dostrzegalny wpływ na życie zwykłych mężczyzn i kobiet niż państwa, które hipotetycznie nimi zarządzały, a społeczeństwo o wiele bardziej podejrzliwie odnosiło się do Rothschildów jako finansistów kolei niż jako finansistów państwa. Teoretycznie zwykli ludzie mogli się skarżyć, że podatki pośrednie płacone przez nich za artykuły konsumpcyjne idą częściowo na spłatę prowizji Rothschildów i odsetki od obligacji, które sobie zatrzymali, w praktyce zaś w okresie *Vormärz*^[159] związek między tymi rzeczami dostrzegano rzadko. Wpływ towarzystw kolejowych na życie codzienne zdawał się natomiast bardziej oczywisty, szczególnie kiedy coś poszło źle – a tu najbardziej spektakularnym przykładem były katastrofy kolejowe. Niezamierzonym skutkiem zaangażowania w finansowanie kolei okazało się wystawienie Rothschildów na nowy, wojowniczy rodzaj krytyki, która piętnowała ich nie tylko jako sponsorów reżimów reakcyjnych, ale jako kapitalistycznych wyzyskiwaczy. Co ciekawe, w analizach krytycznych wczesnej epoki kolei żydowskość rodziny po raz pierwszy zaczęła być traktowana nie tyle jako tożsamość religijna, ile jako rasowe wytłumaczenie rzekomego wyzysku z ich strony^[160].

Linia Salomona: Nordbahn

Biorąc pod uwagę rewolucyjne konsekwencje budowy kolei, może zaskakiwać fakt, że pierwsza kolej Rothschildów zaplanowana i zbudowana została na terytorium habsburskim. Salomon nie był najbardziej przedsiębiorczym z braci Rothschildów i w zasadzie pozwolił sobie w pewnym stopniu spaść do raczej staromodnej roli „nadwornego Żyda” Metternicha, z którego celami politycznymi coraz bardziej się identyfikował. Niezbyt też spodobało mu się podróżowanie koleją – jeszcze w 1846 roku bronił się przed skorzystaniem z połączenia kolejowego przez Belgię w drodze z Frankfurtu do Paryża. Ponadto imperium habsburskie jako całość na pewno nie należało do europejskich państw o najbardziej dynamicznej gospodarce, a podejrzliwość jego biurokracji wobec wszelkich innowacji, które mogły mieć nieprzewidywalne społeczne skutki uboczne, była sławna. Niemniej to Salomon jako pierwszy Rothschild w 1830 roku zainteresował się projektem budowy kolei. Był to pomysł nie jego, ale profesora z wiedeńskiego Instytutu Politechnicznego Franza Xaviera Riepela, specjalisty od górnictwa, który uważał, że nowy wynalazek można wykorzystać do

połączenia kopalni soli w Wieliczce w Galicji oraz kopalni żelaza i węgla w Ostrawie na Morawach ze stolicą cesarstwa położoną ponad 300 kilometrów na południowy zachód. Niemniej jednak dzięki tej wizji – albo być może w wyniku jego rosnącej skłonności do finansowego ryzyka – Salomon uznał cały plan za wykonalny. Mówiąc najdelikatniej, była to linia ambitnie długa jak na tamte czasy. Co jeszcze bardziej zdumiewające, Salomon przewidywał od samego początku, że da się ją przedłużyć na południe, z Wiednia do Triestu nad Adriatykiem. Podobne rzeczy były możliwe w Anglii, dokąd Salomon wysłał Riepela razem z Leopoldem von Wertheimsteinem, żeby zdobyli praktyczne doświadczenie w budowie i obsłudze kolei. Ale czy istniała realna możliwość poprowadzenia tak długiej linii kolejowej przez terytorium Habsburgów?

Początkowo największą przeszkodą w realizacji projektu był polityczny bezwład w samym Wiedniu. Na podstawie raportu Riepela napisanego po wizycie w Anglii Salomon wystosował do cesarza wnioski o udostępnienie ziemi dla swego przedsięwzięcia. Jak można się było spodziewać, sprawę odwlekano, następca tronu zauważył z prawdziwą habsburską przenikliwością, że „nawet dyliżans do Kagan nie zawsze jest pełny”. Władze pocztowe również wyraziły zastrzeżenia w obawie, że zagrozi to ich monopolowi. Niezrażony Salomon naciskał. Kupił linię kolei konnej łączącej Dunaj i Gmundensee od niewypłacalnego francuskiego inżyniera François Zoli (ojca pisarza) i zatrudnił Riepela, żeby ustalił najlepszy przebieg trasy kolei na Morawy i do Galicji. W końcu w kwietniu 1835 roku – sześć tygodni po śmierci cesarza Franciszka – był gotowy do ponownego wystąpienia o cesarsko-królewskie poparcie. Tym razem udało mu się – sukces zawdzięczał prawdopodobnie bardziej decyzji o wsparciu projektu, jaką podjęli Metternich i Kolowrat, niż wiarygodności własnych twierdzeń, że „dokonanie o tak wielkim znaczeniu komunikacyjnym przyniesie pożytek państwu i dobru publicznemu, nie mniejszy niż tym, którzy wezmą udział w przedsięwzięciu”, oraz temu, że propozycja była „oparta [...] mocno na interesie [korzystnym dla] wspólnego dobra” i „całkowicie patriotycznych” motywach.

Uzgodniono, że należy stworzyć spółkę akcyjną, która zajmie się budową linii między Wiedniem a Bochnią. Po zastanowieniu, aby upewnić się, że władca nie zmieni zdania, Salomon zasugerował, by linię nazwać „Kaiser-Ferdinands-Nordbahn”. Polechtanie monarszej próżności okazało się skuteczne. Nie bez powodu szukał też – jak to powiedział Metternichowi – „metod odpowiednich, by mężowie stanu, na przykład posiadacze szlacheckich nazwisk, stali się patronami przewodzącymi temu narodowemu przedsięwzięciu”. Szczególnie zależało mu na zwerbowaniu do zarządu Metternicha, Kolowrata i cesarskiego skarbnika hrabiego Mittrowskiego. Wykorzystanie szlacheckich nazwisk, żeby zdobyć powszechne zaufanie dla nowych spółek – w zamian za dodatkowe świadczenia finansowe – było narzędziem powszechnie stosowanym w Anglii i innych miejscach, a w przypadku Austrii należało przede wszystkim przełamać opór władcy i biurokracji.

W rzeczywistości korzyści z Nordbahn – jak linia była powszechnie nazywana – mogły lepiej przysłużyć się „dobru publicznemu” niż tym, którzy zainwestowali w nią pieniądze. Budowa linii miała potrwać dziesięć lat. Ostatni odcinek do Bochni został ukończony dopiero w 1858 roku. Zakładano, że koszt budowy wyniesie 12 milionów guldenów (milion funtów), około 16 600 guldenów za milę. W rzeczywistości wyniósł on prawie 27 750 guldenów. Ale – jak to często bywało w historii kolejnictwa – krótkoterminowe zyski inwestorów zrekompensowały długoterminowe przekroczenia kosztów (albo przynajmniej odciągnęły od nich uwagę). Od chwili uzyskania koncesji popyt na akcje znacznie przekroczył podaż. Z 12 tysięcy akcji (po 1000 guldenów) Salomon kupił 8 tysięcy, więc dla pozostałych inwestorów zostały tylko 4 tysiące. Było 27 490 wniosków o przydział akcji, co podniosło ich kurs dużo powyżej ceny nominalnej.

Te krótkoterminowe zyski kapitałowe pomagają wytłumaczyć, dlaczego inni austriaccy bankierzy pośpiesznie stanęli do rywalizacji – nawet jeśli bardziej niż Salomon byli świadomi ogromnych problemów praktycznych. Kiedy tylko Sina uzyskał koncesję na Nordbahn, wystąpił o koncesję na linię z Wiednia do Triestu, co spotkało się z niejakim oficjalnym poparciem z dobrze znanych powodów, gdyż Sina, w przeciwieństwie do Salomona, był rodowitym Austriakiem, a tym samym poddanym Habsburgów. Nie jest do końca jasne, dlaczego po tylu latach przyjacielskiej współpracy w królestwie emisji austriackich obligacji główne wiedeńskie banki odmówiły współpracy przy kolei, ale Salomon nie oddał pierwszego strzału. Pozwalając, by Sina oraz Arnstein i Eskeles uzyskali znaczny udział w Nordbahn i wynikające z tego wpływy w zarządzie tymczasowym, okazał się wyjątkowo uczynny. Niestety inni bankierzy planowali chyba pewnego rodzaju operację dywersyjną. Na drugim zebraniu ogólnym towarzystwa Nordbahn Ludwig von Pereira (wspólnik Arnstein i Eskeles) przeprowadził dobrze udokumentowaną krytykę techniczną planów inżynierskich i finansowych projektów, a ruch ten skutecznie rozbudził uśpione dotąd obawy cesarza. Salomon i Riepel z trudnością odparli krytyczną ocenę Pereiry, która, trzeba uczciwie dodać, okazała się po części uzasadniona. Ostre walki w zarządzie apogeum i rozstrzygnięcie osiągnęły w październiku 1836 roku, kiedy Salomon złożył wniosek, żeby albo rozpocząć budowę kolei, albo zlikwidować towarzystwo. Przy 76 na 83 głosach za, udało mu się zmusić Sinę i Eskelesa do rezygnacji.

Od samego początku Salomon planował, że od głównej linii Nordbahn powinny odchodzić boczne linie do większych miast po każdej stronie: początkowy wniosek wymieniał konkretnie odnogi do Brna, Ołomuńca i Opawy. Nawet podczas prowadzenia sporu z Pereirą – i zanim położono choćby jedną szynę – kontynuował zdobywanie dodatkowych koncesji od rządu na budowę dalszych bocznych linii: do Bratysławy, Bielska, Deutsch-Wagram i tak dalej. Prace nad pierwszą linią na północ od Wiednia zaczęły się w końcu w 1837 roku, a pociągi ruszyły w trasę na pierwszych odcinkach między Deutsch-Wagram a Florisdorfem pod koniec następnego roku. Dopiero jednak w 1839 roku pierwsze towary i pasażerowie zaczęli kursować między Wiedniem a Bratysławą, więc przez ponad dwa lata towarzystwo pakowało pieniądze w materiały i ludzi (w sumie około 14 tysięcy) bez szans na zwrot i przetrwało tylko dzięki pożyczce od Rothschilda na 8 milionów guldenów. Nic dziwnego zatem, że Lionel uznał za wskazane zapewnić Metternicha, że większość angielskich linii kolejowych „przyniesie od 8 do 10 procent zysku” – na tym etapie nie było jednak żadnych oznak, że w przypadku linii austriackiej będzie tak samo, a kurs jej akcji spadł poniżej ceny nominalnej. Jak wspominał później Salomon, Nordbahn wymagała „dużych nakładów finansowych i [...] cierpliwego oczekiwania; poświęceń, do których zostałem zmuszony, w kwocie kilkuset tysięcy”.

Od 1841 roku naczelny dyrektor Salomona, Goldschmidt, podczas cotygodniowych wizyt, kiedy sprawdzał ruch na stacji końcowej, zaczął wykrywać zwiększone natężenie. Tak jak w przypadku kolei brytyjskiej niespodziewanie duża liczba pasażerów – szczególnie rodzin na jednodniowych niedzielnych wypadach – zwiększała wpływy. Już w 1841 roku z pierwszego odcinka kolei między Wiedniem a przedmieściem Wiedeń-Neustadt korzystało regularnie do 10 tysięcy osób. (Inercję rządu austriackiego doskonale ilustruje niepowodzenie planu zburzenia murów miejskich, aby ułatwić rozbudowę kolei między centrum a przedmieściami). W 1843 roku kurs akcji wzrósł po raz pierwszy od chwili emisji ponad cenę nominalną, do poziomu 103; rok później sięgnął 129, a w 1845 roku osiągnął ni mniej, ni więcej tylko 228. Oznaczało to wielki, choć spóźniony zysk kapitałowy dla pierwotnych inwestorów – przede wszystkim dla samego Salomona.

Byłoby wszakże niesprawiedliwością w stosunku do Salomona sugerować, że działał wyłącznie z powodu krótkoterminowych spekulacyjnych zysków. Wręcz przeciwnie, naprawdę miał wizję zintegrowanego austriackiego systemu transportowego. Zaplanował nie tylko kolej łączącą Galicję i Morawy ze stolicą oraz południowymi Włochami, ale miał również nadzieję rozciągnąć sieć kolejową na Węgry. Dobrą ilustrację nadzwyczajnej – niemal mesjańskiej – roli, jaką Salomon odegrał na terytorium Habsburgów w tym okresie, stanowi raport policyjny z jego podróży do Bratysławy w czerwcu 1844 roku na zebranie Centralnego Węgierskiego Towarzystwa Kolejowego. Była to prawie królewska wizyta. Parowiec kursujący po Dunaju miał pozaplanowy przystanek przy Königsplatz, żeby go zabrać. Goście Hotel zur Sonne zostali bezceremonialnie eksmitowani z pokoi, by zrobić miejsce dla grupy Rothschildów, pomimo że ci zamierzali wrócić tej nocy do Wiednia powozem. A kiedy rozeszła się pogłoska, że energiczny węgierski reformator István Széchenyi – który już prowadził własne przedsiębiorstwo żeglugowe na Dunaju – zamierza poprzec Sinę, by pozbawić Salomona dominacji w Centralnym Węgierskim Towarzystwie Kolejowym, pośpiesznie zmieniono miejsce zebrania. Na domiar złego wieczorem Salomon odpowiedział na pochlebne toasty wzniesione na jego cześć przez Carla Esterházyego, Andrásyego i inne prorotszyldowskie grube ryby, pompatyczną mową, zakończoną myślą, że pójdzie za przykładem swoich nauczycieli, którzy mówili uczniom: „Odejdę, ale zostawię mój płaszcz, a on mi powie, co wszyscy robią i jak zachowują się pod moją nieobecność”. Wysokie mniemanie Salomona o sobie wzmocniło jeszcze entuzjastyczne powitanie, jakie spotkało go w dalszej części dnia ze strony miejscowej żydowskiej społeczności, która tłumnie zebrała się na brzegu rzeki. Jak zauważył policyjny obserwator, „hrabia Esterházy udaremnił ich plany zgotowania baronowi specjalnego powitania, ponieważ zakazał Żydom odpalenia czterdziestu rac. Nie pozwolono im nawet wznosić okrzyków powitalnych, co w obliczu złych stosunków między mieszkańcami i tutejszymi Żydami łatwo mogło doprowadzić do zerwania pokoju”. Esterházy mógł chcieć przypochlebić się austriackiemu królowi kolejowemu, ale nie życzył sobie, by ubodzy współwyznawcy Salomona pławili się w jego chwale.

Salomon nie zamierzał się zadowolić zdominowaniem habsburskiej sieci kolejowej. Wytrwale rozwijał strategię „integracji wertykalnej” (podporządkowania różnych faz procesów gospodarczych jednemu przedsiębiorstwu). Już w 1831 roku dostrzegł potrzebę stworzenia własnych austriackich źródeł zaopatrzenia w stal i żelazo, aby uniezależnić budowę cesarskiej kolei od importu z brytyjskich odlewni. Chociaż pierwsza próba zakupu stalowni Witkowitz w ostrawskim zagłębiu węglowym nie powiodła się (ponieważ Żydzi nie mogli mieć tam ziemi na własność), wziął zakłady w dzierżawę pośrednio od arcybiskupa Ołomuńca, hrabiego Ferdynanda Marii von Chotka, i w 1841 roku założył spółkę z bankierem Geymüllerem. Kiedy niedługo potem Geymüller zbankrutował, Salomon wystąpił o zgodę na samodzielny zakup zakładów i tym razem mu się udało. Zakłady Witkowitz – pierwsze w cesarstwie habsburskim, które wykorzystywały proces pudlarski do produkcji szyn – pozostawały jedną z głównych inwestycji przemysłowych banku austriackiego przez prawie sto lat. Jednocześnie Salomon zaczął interesować się branżą górniczą.

Wreszcie – wizja Salomona połączenia kolejowego Wiednia z Triestem sprawiła, że zainteresowania Rothschildów wykroczyły poza transport lądowy i w 1833 roku rodzina odegrała główną rolę w założeniu austriackiego towarzystwa żeglugowego, czyli austriackiego Lloyd’a (*Österreichischer Lloyd*). Kiedy przedsiębiorstwo popadło w kłopoty w latach trzydziestych, Salomon zapewnił mu ten sam życiodajny zastrzyk kapitału, jaki dał w tym samym czasie Nordbahn, w formie pożyczki na 500 tysięcy guldenów w zamian za hipotekę na siedmiu parowcach towarzystwa. Tak jak

w przypadku Nordbahn inwestycja okazała się rozsądna, a zysk wzrósł z 82 tysięcy guldenów w 1841 do 370 tysięcy guldenów w 1847 roku. Podjętą w tym samym mniej więcej czasie przez Salomona decyzję, żeby zainwestować w odsalarnię w Wenecji, powinno się uznać za część strategii ekspansji w rejon Adriatyku.

Należy jeszcze odpowiedzieć sobie na pytanie, czy ta odważna strategia okazała się opłacalna finansowo. Jak widzieliśmy, nawracała potrzeba zapewnienia zastrzyku gotówki różnym przedsiębiorstwom, które Salomon chciał ze sobą powiązać. Strategia integracji wertykalnej, chociaż wyglądała racjonalnie, nie zawsze przynosiła wewnętrzny zysk w postaci skuteczności i korzyści skali, jakie zdawała się implikować. Ponadto luźno powiązane imperia przemysłowe tego rodzaju często są szczególnie narażone na osłabienie z przyczyn ekonomicznych. Niestety w przypadku Salomona do tego osłabienia doszło dość szybko.

Frankfurt: Taunusbahn

W porównaniu z filią wiedeńską bank frankfurcki odgrywał przed 1848 rokiem stosunkowo skromną rolę w finansowaniu kolei. Mogła to być kwestia temperamentu braci, bardziej jednak prawdopodobne, że fakt ten odzwierciedlał odmienne warunki polityczne w południowych Niemczech w epoce *Vormärz*. Chociaż (tak jak państwo brytyjskie) Austria, poza przyznawaniem koncesji, robiła niewiele, by ułatwić budowę kolei, była przynajmniej jednością, więc negocjacje w sprawie linii sięgającej tak daleko jak Nordbahn dało się prowadzić na szczeblu ogólnoimperialnym. W południowych Niemczech natomiast nawet stosunkowo krótkie linie mogły przecinać rozmaite granice, a tym samym wymagały współpracy między kilkoma rządami. Partykularne zażycia sprawały zaś, że taka współpraca rzadko się nawiązywała. Większe państwa świadomie prowadziły politykę poprawy wewnętrznej spójności kosztem połączeń międzypaństwowych. W Bawarii (gdzie uruchomiono pierwszą niemiecką linię między Norymbergą a Fürth, o długości nieco ponad 6 kilometrów), a także w Badenii, Wirtembergii i Hanowerze, budowę kolei podejmowały same rządy, opierając się na modelu belgijskim. Tak więc Rothschildowie mogli jedynie subskrybować obligacje wydawane dla sfinansowania kolei. Natomiast najbliższe im państwo, Hesja-Kassel, pozwoliło na budowę kilku linii przez prywatne spółki, podobnie jak Prusy i Saksonia. W rezultacie panowało zamieszanie, które uniemożliwiło realizację wielkiej strategii, jak ta rozwijana przez Salomona w Wiedniu, i sprawiło, że nie spełniły się nadzieje wyrażone w lipskim „Allgemeine Zeitung des Judentums” w 1837 roku, że „dom Rothschildów niezawodnie stanie na czele ruchu, który całkowicie zmieni europejski system monetarny: zniszczy handel papierem [czyli spekulację akcjami] [i] dostarczy kapitał przemysłowi”.

Już w styczniu 1836 roku Amschel wpadł w kłopoty, kiedy próbował zdobyć koncesję na linię między Frankfurtem (wolnym miastem) a Moguncją (w Hesji-Darmstadt), która w naturalny sposób powinna przebiegać przez Hesję-Kassel: oznaczało to trzy oddzielne jurysdykcje dla linii o długości 30 kilometrów. Siedemnaście miesięcy zajęło samo tylko uzyskanie ustawy potrzebnej do przymusowego wykupu ziemi w Hesji-Kassel. Kiedy w 1838 roku frankfurcki Senat wydał koncesję na tak zwany Taunusbahn, Amschel i Bethmann musieli wykupić konkurencyjne spółki, którym władze Kassel zezwoliły na budowę równoległej linii. Podobny konflikt powstał w wypadku planu dołączenia Kolonii do belgijskiej sieci pomiędzy zwolennikami (pod wodzą Davida Hansemanna) i przeciwnikami (z Ludolfem Camphausenem na czele) przebiegu trasy przez Akwizgran. Połączenie obu spółek w celu stworzenia Rheinische Eisenbahngesellschaft osiągnięto dopiero za

cenę wycofania się Camphausena.

Wszystko to pomaga wyjaśnić, dlaczego Amschel i jego bratanek Anselm woleli zostawić innym bankom w regionie główną rolę w tego rodzaju negocjacjach. Jak stwierdzał Anselm w 1838 roku, „tu, w Niemczech, koleje wyrastają z ziemi tylko wielkim wysiłkiem”. Typowe było to, że syn elektora Hesji-Kassel oczekiwał, że Amschel załatwi mu łapówkę od spółki starającej się o koncesję na kolej Frankfurt–Kassel. Nie licząc czasu zmarnowanego na negocjacje, narzekał, że takie opóźnienia niekorzystnie wpływają na akcje kolei we Frankfurcie. Wartość spółki reńskiej na przykład spadła o około 20 procent w 1838 roku, gdy przekroczone koszty wymagały dodatkowego wyemitowania 6 tysięcy nowych akcji. Tym samym to nie Rothschildowie, ale Oppenheimowie i Bethmannowie stanęli na czele budowy kolei przez prywatne przedsiębiorstwo w południowo-zachodnich Niemczech, chociaż Amschel z radością brał w niej udział jako cichy wspólnik. To Oppenheim kierował reńskim konsorcjum, pobierając jakieś 25 procent z jego kapitału w wysokości 3 milionów talarów, podczas gdy paryskim i frankfurckim Rothschildom przypadała zaledwie czterdziesta część. Podobnie Bethmannowie kierowali konsorcjum Taunusbahn z kapitałem 200 tysięcy funtów. Dla porównania – łatwiej było czerpać zyski z emisji obligacji kolejowych rządu badeńskiego, chociaż i tę operację należało dzielić z innymi, albo działając w charakterze przedstawiciela brytyjskich eksporterów lokomotyw, szczególnie George’a Stephensona. W połowie lat czterdziestych bank frankfurcki ograniczył się do rozpisywania państwowych obligacji przeznaczonych na koleje (na przykład dla Hesji-Kassel w 1845 roku) i odrzucił prywatne plany, w tym zaproponowanej w tym samym roku linii Lipsk–Frankfurt. Kiedy w 1844 roku Anthony odwiedził Frankfurt, był pod wrażeniem „niesamowitej spekulacji” akcjami kolei, ale patrzył na ten fenomen z wyraźną obojętnością.

Polityczne rozcłódkowanie (i różnice w sposobie prowadzenia interesów) wyjaśniają także bardzo ograniczone zaangażowanie Rothschildów w koleje włoskie przed 1848 rokiem. Chociaż są dowody, że banki londyński i paryski kupowały udziały w linii mediolańskiej budowanej w połowie lat trzydziestych, to zainteresowanie wkrótce wygasło. Rok później James grzecznie odrzucił zachęty ze strony włoskiej spółki planującej połączenie Florencji i Livorno. „Mamy dość własnych kolei [we Francji] bez zabierania się za włoskie”. W latach czterdziestych omawiano projekty kolei w Królestwie Obojga Sycylii i Państwie Kościelnym, ale – pomimo (dość nieoczekiwanego) poparcia Metternicha w tej ostatniej sprawie – nie wyszły one poza rysownicę.

„Główny rabin Rive Droite”

Gdy Heine schlebiał Jamesowi, niekiedy dawał do zrozumienia, że był on *fons et origo* francuskiej sieci kolejowej^[161]. „Sam herr von Rothschild odkrył Émile’a Pereire’a, najwyższego kapłana kolei, i natychmiast uczynił go swym głównym inżynierem”. Było dokładnie na odwrót: Pereire „odkrył” Rothschilda w tym sensie, że przekonał Jamesa, by przeznaczył swe gigantyczne zasoby finansowe na koleje. Tworzyli niewiarygodny duet, który dowodził otwartości Jamesa na utalentowanych ludzi i jego finansowej przenikliwości. Co prawda Émile i jego młodszy brat Isaac byli Żydami, ale na tym podobieństwa się kończyły. Podczas gdy James był imigrantem z Niemiec, Pereire’owie byli sefardyjskimi Żydami, których dziadek opuścił Hiszpanię i osiadł w Bordeaux. Co więcej, podczas gdy James nie miał żadnych wyraźnie określonych poglądów politycznych czy filozoficznych, Pereire’owie byli uczniami hrabiego Henriego de Saint-Simona, utopiijnego technokratycznego proroka korporacjonistycznego społeczeństwa industrialnego, w którym klasy „produkuja-

ce” zastąpiłyby próżniaków i rządziły łaskawie pod wpływem „nowego chrześcijaństwa”.

Dla takich ludzi spółka z Rothschildami stanowiła ryzykowny kompromis, jeśli nie faustowski pakt: przyjaciel Pereire’ów Prosper Enfantin wahał się przed dołączeniem do „przeklętej duszy Rothschilda”. Mimo to Émile Pereire miał dość poczucia realizmu, by rozumieć konieczność finansowego wsparcia ze strony Rothschilda, jeśli chciał realizować swe projekty „na ziemi”, a nie tylko na stronach gazet, takich jak „National”. Razem z bratem mogli zebrać nie więcej niż 30 tysięcy franków. Ich pilotażowy projekt natomiast – kolej z Paryża do Pecq na eleganckim przedmieściu Saint-Germain – wymagał ponad sto razy więcej. Jak ujął to Émile w maju 1835 roku, „zaangażowanie banku Rothschildów w kolej z Paryża do Saint-Germain ma nie tylko wielkie znaczenie dla tego konkretnego przedsięwzięcia, ale wywrze decydujący wpływ na późniejsze realizacje wszystkich wielkich projektów przemysłowych”.

Jak nakazywał rozsądek, Pereire’owie nie pokładali wszystkich swoich nadziei wyłącznie w Jamesie. Zapewniwszy sobie polityczne wsparcie Émile’a Legrand’a, dyrektora generalnego Ponts et Chaussées (a w rezultacie Departamentu Transportu), oraz bardziej sceptycznego Thiersa (który lekceważył kolej jako „zabawkę”), poprosili Adolphe’a d’Eichthala i Auguste’a Thurneysena o 200 tysięcy franków potrzebnych do uzyskania wstępnej koncesji, a potem zwerbowali J.C. Davilliera i Jamesa, by zostali udziałowcami. D’Eichthal postawił równie dużo jak James – 23,5 procent z pierwotnego kapitału w wysokości 5 milionów franków. Jako reklama inwestycji w przyszłe linie kolejowe linia Saint-Germain odniosła umiarkowany sukces. Dziewiętnastokilometrowy odcinek kosztował dużo więcej, niż przewidywano (11 milionów zamiast 3,9 milionów franków), ale i ruch pasażerski był płynniejszy, niż zakładano: wzrastał w letnie niedziele i spadał w zimowe dni powszednie. Z drugiej strony linia została zbudowana i otwarta długo przed terminem, w sierpniu 1837 roku, i w ciągu pierwszych trzech lat funkcjonowania Pereire’owie zdołali obniżyć koszty bieżące z 52 do 44 procent wpływów brutto, dzięki czemu udziałowcy nie byli rozczarowani. James się nawrócił. W czerwcu 1836 roku, gdy sam przejechał się pociągiem przez Belgię w drodze do Frankfurtu, napisał do swego bratanka Anthony’ego: „Zalecam, byśmy na razie nie sprzedawali żadnych akcji St-Germain, ponieważ wierzę, że mocno zdrożeją. Jestem absolutnie przekonany, że mieszkańcy Francji po prostu nie mają pojęcia, jak łatwa jest podróż odbywana w ten sposób [...]. Chcę Ci powiedzieć, że im niższą ustawi się cenę, tym więcej pasażerów będzie się miało i tym większy będzie zysk. Kiedy zobaczyłem, co się dzieje w Antwerpii, jestem coraz bardziej przekonany, że to lukratywne i udane przedsięwzięcie. Mam pewność, że w ciągu dwudziestu lat na świecie nie zostanie ani jeden poczmistrz, a ludzie będą podróżować tylko pociągami. [...] Zakochałem się w kolei”.

Pereire’owie zawsze uważali linię Saint-Germain za załączek dużo większego systemu kolejowego. Ich nadzieje skupiały się głównie na ruchu do i z Paryża, który mogliby kierować przez linię Saint-Germain i do stacji końcowej, wybudowanej przy Gare Saint-Lazare. Równocześnie zawsze liczyli na uniknięcie finansowej zależności od pojedynczego bankiera. To akurat udało się bez trudu, gdyż francuskie koleje od początku finansowały konsorcja, wymuszając formowanie luźnych „grup” interesów, które już pojawiły się na paryskiej giełdzie. Projekt Pereire’ów zmonopolizowania ruchu do i z Paryża nieuchronnie jednak doprowadził do powstania finansowej konkurencji i politycznej opozycji. Tym samym kiedy bracia przystąpili do kolejnej fazy swego programu – linii między Paryżem a Wersalem, prowadzącej wzdłuż prawego brzegu Sekwany – ruch ten wzbudził sprzeciw. „Rive Droite” stanowiło finansowe i geograficzne przedłużenie pierwotnej linii Saint-Germain. De Rothschild Frères byli tu największymi udziałowcami z prawie jedną trzecią z 11 mi-

lionów franków kapitału, do innych dużych udziałowców należeli ponownie d'Eichthal, Davillier i Thurneysen, a dodatkowe 16 procent zapewnił bank J. Lefebvre et Cie.

Początkowo James zapatrywał się optymistycznie na tę inwestycję. Udziały i w Saint-Germain, i w Rive Droit drożały: te pierwsze osiągnęły kurs 950 przy cenie emisji 500 franków. „Taki zysk mi się uśmiecha – napisał James z radością, gdy sprzedał parę setek. – Skok z 500 na 950 jest całkiem przyjemny”. Martwił się jednak, że „ten żalosny Fould organizuje subskrypcję na naszą kolej, nad którą pracowaliśmy od tak dawna”. Po „kampanii intryg” w Izbie Deputowanych bracia Fouldowie i ich wspólnicy zapewnili sobie konkurencyjną koncesję na budowę równoległej linii do Wersalu wzdłuż lewego brzegu Sekwany. „Cóż, to rujnuje wszystko – lamentował James – i nikt na świecie nie może już nic z tym zrobić”. Absurd tej rywalizacji nie umknął współczesnym. Heine wyśmiewał „głównego rabina Rive Droite, barona Rothschilda” i „głównego rabina Rive Gauche”: „Dla francuskich Żydów, tak jak dla Francuzów w ogóle, złoto jest bogiem naszych czasów, a przemysł dominującą religią. Pod tym względem można podzielić Żydów tego kraju na dwie sekty: sektę Prawego Brzegu i sektę Lewego Brzegu. Te nazwy odnoszą się do dwóch linii kolejowych, które prowadzą do Wersalu, jedna wzdłuż prawego brzegu Sekwany, druga wzdłuż lewego, i którymi kierują dwaj słynni rabini finansów. Depczą oni sobie po odciskach jak rabin Szammaj i rabin Hillel w starożytnym Babilonie”.

Zainteresowanym inwestorom nie było jednak do śmiechu. Ruch między Paryżem a Wersalem był niewystarczający, żeby usprawiedliwić istnienie dwóch linii, a rzeczywiste zyski i dywidendy z udziałów w nowych spółkach odpowiednio skąpsze (szczególnie gdy w czasie budowy koszty szły w górę)^[162]. Na udziały w Saint-Germain zaczęły też wpływać rosnące koszty rozszerzania pojemności linii, tak by dało się przyjąć rosnący ruch nie tylko na linii wersalskiej, ale i na innych proponowanych odnogach, co wymagało serii trzech pożyczek od bankierów na około 10 milionów franków. Ogólniej mówiąc, szybki wzrost nowych spółek przemysłowych zaczynał wyczerpywać apetyt rynku na nowe akcje i jak ponuro ostrzegał James we wrześniu 1837 roku, „pewnego dnia zacznie to śmierdzieć [...], ponieważ za dużo akcji wchodzi na scenę”. Nagły spadek na rynku niemal dokładnie rok później zmusił rywalizujące linie wersalskie do przedyskutowania jakiegoś połączenia, którego pierwszym celem, w każdym razie według Jamesa, miało być zlikwidowanie Rive Gauche w celu podbicia akcji Rive Droite. Ostatecznie spółka Rothschilda skutecznie przejęła spółkę Foulda, obie zaś wchłonęła później, w 1851 roku, linia Ouest.

Wszystko to pomaga wyjaśnić trudności, jakie napotkano w kolejnej fazie działalności Pereire'ów. Od początku wyobrażali oni sobie dużo dłuższe linie kolejowe niż pierwotne połączenia do Saint-Germain i Wersalu. Z różnych planów, jakie rozważali, najambitniejsze było połączenie kolejowe między Francją a Belgią, gdzie działały już pierwsze linie finansowane przez państwo. Ów projekt ze względów politycznych szczególnie przemawiał do rządu francuskiego, ten bowiem, jak widzieliśmy, chętnie narzuciłby swe wpływy sąsiadowi, który świeżo wybił się na niepodległość. Przemawiał też niezwykle do Jamesa, na którym wrażenie zrobiły koleje belgijskie, poznane w drodze do Frankfurtu. Chciał on też przyciągnąć uwagę brytyjskich przedsiębiorców kolejowych w rodzaju George'a Stephensona i działającego w Belgii Johna Cockerilla. Ale Société Générale, które powinno być naturalnym partnerem finansowym dla Rothschildów, dało mało entuzjastyczną odpowiedź. Po licznych unikach dyrektor Société Générale, Meeûs, powiedział, że „nie chce, żeby jego nazwisko było łączone z belgijską koleją”, gdyż byłoby to „zbyt ryzykowne”, a on przedkłada „honor nad wszystko, pieniądze są na drugim miejscu”. James ze swej strony od początku uważał, że „jeśli Meeûs nie jest gotowy się [...] dołączyć, wtedy będziemy musieli trzy-

mać się z dala od projektu, gdyż nie chcemy sobie z nich robić wrogów”. Ale nie tylko Meeûs miał zastrzeżenia do samego pomysłu. Bank frankfurcki również naciskał na Jamesa, by go porzucił: proponowana linia była, jak to ujął Anselm, „za długa”.

Chociaż po części było to spowodowane dyplomatycznym kryzysem w sprawie Belgii w latach 1838–1839, opóźnienie planu połączenia Paryża z Brukselą pierwotnie odzwierciedlało brak wiary kontynentalnych bankierów we własną zdolność sfinansowania wielkich linii kolejowych bez pomocy państwa (albo, być może, ich pragnienie zagarnięcia subsydiów). Już w grudniu 1836 roku James rozważał pomysł jakiegoś subsydium państwowego, by proponowana Linia Północna (w skrócie Nord) stała się bardziej atrakcyjna dla inwestorów. „To trudne przedsięwzięcie – powiedział bratankom w Londynie – ponieważ bankierzy tu [w Paryżu] nie są skłonni go wesprzeć. Nie sądzicie, że [da się] sprzedać dużo w Londynie, jeśli francuski rząd zagwarantuje oprocentowanie na poziomie 3 procent?” James jednak widział też trudności płynące z takiego rozwiązania. „Gdybyśmy weszli w ten interes – informował kilka dni później – wtedy każdy łajdak mógłby się pojawić na scenie i robić plany oraz rzucać nam kłody pod nogi. Po drugie, wierzę, że kredyt [rządowy] mógłby poważnie ucierpieć w rezultacie takiego posunięcia, ponieważ każdy inny departament żądałby takich samych warunków”. Z drugiej strony dostrzegał, że Nord nigdy nie zostanie wybudowana bez jakiejś formy pomocy ze strony państwa. Alternatywną metodą subsydiowania, jaką rozważał w owym czasie, była zwykła „darowizna” jednej trzeciej szacowanych kosztów: „Obliczyliśmy koszt linii na 75 milionów, a rząd dałby 25 milionów bez oczekiwania czegokolwiek w zamian, dla zachęty”. Bez subsydium, uważał James, niemożliwe będzie sprzedanie odpowiedniej liczby akcji inwestorom, bez względu na to, jak „szaleć będą na punkcie kolei”; czy raczej akcje zostaną sprzedane, ale nie podniosą się o 15 czy 20 procent, czego będą oczekiwać inwestorzy. To wszakże wydało się Meeûsowi nie do zaakceptowania. Może było też tak, jak podejrzewał dziennikarz Léon Faucher, że rząd francuski odnosił się nieufnie do podobnych związków. James uważał „Legranda, którego pomocy bardzo potrzebujemy, [...] za niezbyt nam przyjaznego”.

Aż do tego momentu rząd ograniczał się do śmiałych planów państwowej sieci głównych linii wychodzących z Paryża. Na przykład ministerstwo Molégo w maju 1837 roku przedstawiło pomysł sześciu głównych linii łączących Paryż z Belgią na północy, Orleanem na południu, Rouen na północnym zachodzie i Miluzą na wschodzie, z oddzielnymi liniami do Lyonu i Marsylii na dalekim południu. Rok później Legrand zakładał łącznie dziewięć głównych linii, dorzucając połączenia z Nantes i Bordeaux na zachodzie i południowym zachodzie, a także linię z Lyonu do Bazylei. Pojawił się jednak sprzeciw wobec planowanego systemu koncesji i aż do lat czterdziestych te plany wciąż były jedynie sugestiami. Pozostawiło to sektor prywatny mniej lub bardziej samemu sobie.

James wkrótce doszedł do wniosku, że „rozmaite koleje powinny być postrzegane jako swoi kuzyni i kiedy [cena akcji] jednych wzrasta, inne idą za nimi”. Wystąpiła tendencja do pojawiania się wielu „rodzin” kolejowych finansistów. Na przykład James z radością udzielił wsparcia Paulinowi Talabotowi, sile napędowej linii Grand-Combe, która miała łączyć kopalnie węgla Grand-Combe (koło Ales) z Beaucaire, a dalej z Marsylią. Wizyta w południowej Francji w 1838 roku chyba przekonała Jamesa, że region będzie idealny do rozwoju kolei i pod koniec 1839 roku nie miał obiekcji przeciwko wydatkowaniu 6 milionów franków na ratowanie projektu. Ostrożniejszy pozostawał natomiast w sprawie kolei do Bordeaux i ograniczył się do niewielkich udziałów w spółce związanej do wybudowania połączenia Paryża z Orleanem – była to mądra decyzja, gdyż spółka zwinęła się w sierpniu 1839 roku. Koncesja przeszła następnie na angielsko-francuską spółkę Charles’a Lafitte’a i angielskiego finansisty Edwarda Blounta, który również zdobył koncesję na linię Paryż–

Boulogne *via* Amiens. Pomimo że linia orleańska miała korzystać z dworca Saint-Lazaire znajdującego się w rękach spółki Saint-Germain, wkrótce wywiązała się gwałtowna rywalizacja między grupą Laffitte'a–Blounta a spółką Rothschilda.

Kryzys w 1839 roku podsycał u Jamesa chęć włączenia państwa w finansowanie kolei, nawet jeśli tylko w celu podniesienia cen akcji Saint-Germain i Rive Droite. Tu, podobnie jak w sprawach międzynarodowych, energicznie przystąpił do zastraszania francuskich polityków. „Jeśli rząd nie będzie gotowy, żeby zrobić cokolwiek w sprawie Rive Droite – powiedział bratankom w czerwcu 1839 roku – wtedy sprawię, że zaatakują go wszystkie gazety”. Dwa miesiące później posunął się dalej:

Jeśli naprawdę zamierzają utrudniać Ci wszystko, powinienes im powiedzieć, że pisałem do Ciebie, iż zamierzam ustąpić ze stanowiska administratora [spółki Rive Droite], a równocześnie ogłoszę w gazecie, że z powodu nieprzejednanego sprzeciwu obecnego ministra zostaliśmy zmuszeni do zrezygnowania z naszego stanowiska, i zapewnię wszystkich, że dopóki ministerstwo handlu będzie pozostawać w rękach obecnych zarządców, wycofujemy się całkowicie z wszelkich interesów przemysłowych. Jeśli przekażesz to marszałkowi Soultowi, to obiecuję Ci, że pan Dufour zmieni swe nastawienie. Jeśli nie możesz zdobyć czyjejs przyjaźni, spraw, by się ciebie bał.

Jak sugerują te wzmianki, wpływ Jamesa na pewne gazety francuskie był ważną bronią w jego działalności kolejowej.

To jednak kwestia linii do Belgii stała się najgłośniejszym przykładem uległości rządu francuskiego wobec potęgi finansowej Rothschilda. Jeszcze zanim ucichły rozmaite dyplomatyczne burze z lat 1839 i 1840 James wrócił do pomysłu kolei północnej, przekonany bardziej niż kiedykolwiek, że to będzie „dobry interes”. Przedstawił teraz ministrom pomysł, że rząd zagwarantuje spłatę odsetek od obligacji kolejowych (4 procent) przez określony czas – zgodnie z sugestią Émile'a Pereire'a miał on przemawiać do co ostrożniejszych inwestorów, którzy uważali sektor prywatnych akcji za zbyt ryzykowny. Tym razem rząd okazał się bardziej otwarty. W ustawie Legrand'a z 1842 roku zawarto zasadę, że państwo nabędzie prawa do ziemi, zbuduje tory oraz budynki i wydzierżawi linie spółkom kolejowym, które zapewnią tabor i będą przez określony czas dbać o ruch pociągów. Uzgodnienie, co to właściwie oznacza, zajęło całe lata, szczególnie w przypadku linii belgijskiej.

Zdaniem Jamesa linia z Paryża na północ do Lille i Valenciennes mogła stać się najbardziej dochodową z wszystkich głównych kolei francuskich, ponieważ łączyłaby rynek francuski nie tylko z Belgią, ale (przez linie do Calais i Dunkierki) także z Anglią, a perspektywa rządowego subsydium czyniła z niej „złotą okazję”. Właśnie z tego samego powodu pojawiła się opozycja polityczna wobec przekazania Rothschildom koncesji. „Cóż, mój drogi Nacie – skarżył się James, kiedy wydawało się, że rząd mu odmówi – interes z naszymi kolejami wcale się nie posuwa. Cały świat jest przeciwko nam. Ludzie mówią, że mamy monopol i że chcemy wszystkich kolei, gdyż widzą, że bez nas nie da się wybudować belgijskiej [kolei]”. James miał rację. Chociaż aż do 1845 roku obie strony nie zdołały dojść do porozumienia, rząd ostatecznie nie miał innego wyjścia, jak tylko ułożyć się z Rothschildami. Kluczowym czynnikiem stała się pożyczka, jaką musiał zaciągnąć rząd na sfinansowanie planu Legrand'a. Niemal pełny monopol Jamesa na emisję rent dał mu bezcenną dźwignię w negocjacjach prowadzących do przyznania koncesji na Nord. W grudniu 1842 roku James skomentował z satysfakcją: „Jeśli zgarniemy pożyczkę, wtedy jesteśmy panami kolei. Minister finansów powiedział mi dziś: «Nie zrobię nic bez pana i całe ministerstwo podziela mój pogląd. Kolej do Belgii zostanie zaoferowana panu i nikomu innemu»”.

Pod dwoma względami, można by sądzić, James musiał iść na kompromis, żeby zwyciężyć. Po pierwsze, należało odrzucić marzenie Pereire'ów, że linia będzie się kończyć na Gare Saint-Lazare, pomimo negatywnego wpływu, jaki to wywarło na akcje Saint-Germain. Po drugie, rywalom Jamesa pozwolono wejść do konsorcjum, które założyło spółkę: z powodu nieustannej niechęci Meûsa do związania Société Générale ze spółką James musiał przydzielić duże udziały Laffitte'owi-Blountowi, Hottinguerowi i innym mniejszym konkurentom. W istocie jednak były to drobne ustępstwa. Wydaje się, że James był mniej niż Pereire'owie przekonany do Saint-Lazare jako stacji końcowej, a co do jego partnerów, to żaden z nich nie udawał, że jest kimś więcej niż młodszym wspólnikiem. Laffitte miał nadzieję na zrealizowanie swoich dawnych ambicji i uruchomienie jednej wielkiej pożyczki na budowę całej sieci wymyślonej przez Legranda – stając się jednak wyłącznie cichym wspólnikiem, musiał po raz kolejny uznać swoją porażkę.

Kiedy we wrześniu 1845 roku ostatecznie przyznano kontrakt, banki paryski i londyński były największymi udziałowcami – z 25,7 procent udziałów w wynoszącym 200 milionów franków kapitale, w porównaniu z 20,15 procent Hottinguera i 19,5 Laffitte'a-Blounta – i obsadziły kluczowe stanowiska. Niezbędnych okazało się tylko kilka prawdziwych kompromisów, zgodnie z warunkami kontraktu definiującymi to, że subsydium miało być wypłacane od każdej wybudowanej mili torów, długość okresu zarządzania linią przez spółkę, poziom opłat dla trzech klas pasażerów i regularność kursów. Były to jednak raczej kompromisy polityczne niż handlowe, wynikające z konieczności pokonania opozycji w Izbie Deputowanych (gdzie wpływowa grupa posłów opowiadała się za całkowicie państwową budową linii i kontrolą nad nimi). Podobnie decyzja Jamesa, by wycofać się z konsorcjum ubiegającego się trzy miesiące później o koncesję na kolej Paryż-Lyon, miała służyć złożeniu bardziej konkurencyjnej oferty w prowadzonych równocześnie przetargach na linię Creil-Saint-Quentin.

Wywalczenie koncesji na Nord należy postrzegać jako część szerszego procesu kształtowania pierwotnej sieci kolejowej Francji – w którym Rothschildowie odgrywali główną rolę. Chociaż Nord było linią, którą James interesował się w sposób najbardziej widoczny, to bez wątpienia nie jedyną. Jak widzieliśmy, rozważał nabycie skromnego udziału w linii Paryż-Lyon. Myślał także o zaangażowaniu się w linię do Bordeaux, a w 1844 roku założył konsorcjum, by walczyć o koncesję. Chociaż oddano ją innej spółce, wkrótce szukał partnerów do sfinansowania połączenia Bordeaux z Cette. Rothschildowie wykupili również znaczący udział w spółce, która zdobyła koncesję na linię Paryż-Strasburg, a także niewielkie udziały w kolei Lyon-Awinion. Mniejsi gracze rywalizowali między sobą, by zyskać wsparcie „wszechpotężnego domu Rothschildów” dla swych spółek. Wszystko to stanowiło wstępny etap koncentracji własności w obrębie francuskich kolei, do czego zachęcali saint-simoniści w rodzaju Prospera Infantina. To prawda, chociaż brakowało im rozmachu wizji Infantina, bankierzy nie potrzebowali wielkiej zachęty. Już w 1844 roku Hottinguer, Blanc i d'Eichthal proponowali Jamesowi: „z szacunku dla wielkiej sprawy kolei z Calais do Awinionu [...] powinniśmy wszyscy podpisać i dążyć do przejęcia całej linii kolejowej, by uniknąć konkurencji, [...] powinniśmy interesować się rozmaitymi spółkami i potem wszystko połączyć”. W listopadzie 1845 roku pęd do „fuzji” – czyli łączenia spółek kolejowych – nabral tempa. „Nie masz pojęcia, ilu ludzi jest w naszym kantorze z powodu fuzji Creil i St Quentin à Lyons – informował Anselm – która to fuzja wywołała takie zamieszanie, że nasze biuro przypomina raczej zajazd w Szwajcarii, gdzie schodzą wszyscy turyści po długiej wycieczce w góry”. Czasochłonny proces rywalizacji o koncesje zaczął się wszystkim nudzić. Coraz częściej bardziej racjonalna wydawała się współpraca niż konkurowanie.

Następowała też koncentracja geograficzna. Zgarniając największe udziały w linii Nord i większość kapitału w linii Creil–Saint-Quentin (w obu wypadkach we współpracy z Hottinguerem i Laffitte–Blountem), James zapewnił sobie kontrolę nad dwiema głównymi liniami na północ, ku Belgii, nie wspominając o dwóch ważnych liniach w obrębie Paryża – łącznie 620 kilometrów torów. Stanowiło to znakomitą geograficzną bazę dla paneuropejskiego imperium kolejowego, o którym zaczynał marzyć.

Związki z Anglią

Stosunek angielskich bratanków Jamesa do wszystkich tych projektów był początkowo, łagodnie mówiąc, ambiwalentny. James przekazał im sporą część konkretnych zadań przy finansach kolei – szczególnie Anthony’emu, który w rezultacie stał się większym ekspertem niż stryj. Mimo to on i jego bracia nigdy całkowicie nie pozbyli się podejrzliwości wobec industrialnych finansów, które trafiały do New Court. „Nie ma tu nic nowego, poza kompaniami kolejowymi – skarżył się Anthony w maju 1838 roku – jest ich tyle, że dostaje się od nich mdłości, a panuje taka zazdrość ze strony [...] innych kompanii, że budzi to niepokój”. Nat przyznał, że bank paryski „nie myśli wiele o naszym biednym banku londyńskim w tych [kolejowych] sprawach”; on sam jednak nie ustawał we wskazywaniu wad projektu Nord. „Ciągłe zanudzają nas Pereire i Eichtahl [sic!] [próbujący] skłonić nas do szerszego zaangażowania się w kolej do Chartres – skarżył się wiosną 1842 roku. – Te śmierdzące koleje pochłaniają całą naszą uwagę, a ja bym chciał, żeby [...] Jego Wysokość miał je wszystkie, one tylko przyczyniają kłopotów, problemów i nie dają zysków [...]. Martwię się, że firma wejdzie głębiej w sprawy kolejowe”. „Tkwimy po szyję w parze – narzekał kilka tygodni później – i nie mamy nic za te wszystkie problemy i kłopoty”. Niekiedy twierdził, że koleje nigdy nie będą zyskowne: „Ludzie boją się posiadania udziałów i podróżowania koleją”. Innym razem protestował przeciwko ryzyku towarzyszącemu temu przedsięwzięciu: „Jeśli o mnie chodzi, mam nadzieję i wierzę, że nasza sprawa z belgijskimi kolejami ograniczy się do zgromadzenia wielu udziałów, które odsprzedamy, gdy trafi się dobra okazja – w żadnym wypadku nie pragnę, byśmy tkwili po uszy w tych śmierdzących kolejach i jeśli cokolwiek się wydarzy, [brudzi się?] spodnie, podczas gdy inni wiedzą o tym wszystko i kiedy będziemy chcieli dowiedzieć się, co się stało, będziemy musieli zwracać się do Pereire’a – poza tym problemy i kłopoty z rządem”. Najczęściej jednak krytykował to, że włączenie się w funkcjonowanie kolei – w przeciwieństwie do spekulowania ich akcjami – może związać kapitał w potencjalnie niebezpieczny sposób: „Jestem przeciwny sprawie [belgijskich kolei], ponieważ boję się zmartwień, problemów i kłopotów, które z pewnością nas dotkną – moralna odpowiedzialność za to całkowicie spocznie na nas, a ja prędzej oddam innym zysk, który prawdopodobnie przyniosą, niż zaangażuję się w interes o takiej skali bez możliwości właściwego doglądania go. – Taka jest moja opinia i najszczerzej ufam, że baron pozostanie usatysfakcjonowany czysto finansowymi sprawami, które rozumiemy i z których możemy się wypłacać, kiedy uznamy to za stosowne”.

Nat cieszył się, kiedy koncesja na Nord zdawała się nie dochodzić do skutku, i był zaniepokojony, kiedy ją wreszcie przyznano. Chociaż mniej wrogi niż jego brat Anthony, był równie mało entuzjastyczny. „Co do kolei – powiedział Lionelowi w czerwcu 1842 roku – to myślę, że najlepiej [...] nie mieć z nimi nic wspólnego”.

Te stanowiska ujawniają fundamentalną różnicę postaw, chociaż trudno powiedzieć, do jakiego stopnia była to kwestia różnic pokoleniowych, a do jakiego – otoczenia. To, że Anselm, który

spędził większość dorosłego życia w Paryżu lub we Frankfurcie, także sprzeciwiał się większemu zaangażowaniu w kolej, sugeruje pewien rozdźwięk pokoleniowy. Przyznając, że „w tych czasach duch konserwatywny przeważa nad chęcią posiadania – w każdym razie u mnie”, Nat mówił w imieniu wszystkich młodszych Rothschildów. Tak jak „Journal des Débats” obawiali się, że ubiegając się o koncesję na kolej Nord, James ubiega się „o przywilej zrujnowania siebie”. Nat, rozważając skalę ich zobowiązań, ujął to następująco: „takim czy innym sposobem będziemy mieć mnóstwo udziałów w rynku i prawdopodobnie głęboko się we wszystko zaangażujemy – bez wątpienia, jeśli sytuacja pozostanie taka jak teraz, wszystkie kwestie udziałów okażą się niezwykle korzystne, ale jeśli, Boże broń, nadejdzie najmniejszy kryzys polityczny lub finansowy, co stanie się z tymi wszystkimi akcjami?”. „Baron” jednakże był zanadto uwikłany w „machinacje” z masą nowych akcji i udziałów wchodzących na rynek, by poważnie rozważać taką ewentualność.

W tym kontekście szczególnie pouczający jest opis Nata zmiennych nastrojów Jamesa: „Baron gorączkuje się tą sprawą, uważa, że to dobry interes, i boi się go, roi sobie, że konkurencja go przejmie, i potem żałuje tego podwójnie, z drugiej strony trzęsie się cały od stóp do głów na myśl o kierowaniu przedsiębiorstwem kolejowym o takim znaczeniu, będąc uzależnionym od pary pośredników w rodzaju Eichthala i Pereire’a”.

Innymi słowy, James rozumiał ryzyko, ale nie mógł znieść myśli o utracie interesu na rzecz rywali; jego bratankowie byli dużo mniej ambitni. Nat uważał, że „z szacunku do kolei nie [należy być] zbyt zachłannym i chcieć *jouer le grand role*, możemy wziąć udział, i to duży, i czerpać zyski, ale nie przyjmujemy więcej odpowiedzialności niż inni”. James natomiast nie mógł oprzeć się odgrywaniu *le grand role*. Nie miał złudzeń co do zagrożeń i trudności związanych z „próbą łapania zbyt wielu srok za ogon”, ale mimo to napominał bratanków, by „poważnie przyłożyli się do rzeczy”: „Pilnie proszę Was, abyście znaleźli kilku nowych maklerów, tak żebyśmy mogli prowadzić interesy na równej stopie z innymi i tchnęli nieco życia w interes kolejowy. Czuję, że świat chce znaleźć co roku coś nowego, żeby mieć zajęcie. W tej chwili «przemysł» wydaje się modny. Jeśli tak jest, a my zdecydujemy się wejść do boju, wtedy będziemy musieli poważnie przyłożyć się do interesu i zaangażować się w robienie interesu, nawet jeśli nic nie zarobimy, po prostu dlatego, żeby mieć zajęcie”.

Enfantin nie mylił się, kiedy sugerował, że „gra w koleje” zajęła w umyśle Jamesa nawet miejsce polityki: „Wymiana plotkami z Thiersem, Guizotem czy Molém – gra, w którą Ludwik Filip gra tak dobrze – to dla Rothschilda dziecinna igraszka, którą ledwie raczy się zajmować; czerpie zyski z wygranych i przegranych, ale ze swej strony gra w koleje [...], to była wspaniała gra dla silnych mężczyzn”.

Mimo to projekt Jamesa ostatecznie zależał od banku londyńskiego, ponieważ jedynie zasoby tamtejszego rynku kapitałowego mogły zaspokoić wymagania projektowanej linii, nawet przy rządowych subsydiach. Sprawa Nord miała, jak uważał Nat, sprowadzać się do „zasadniczej troski, byśmy znaleźli w Londynie paru dobrych ludzi do zajmowania się głównie tym”. „Nie możemy zająć się tak długą linią, dopóki nie dostaniemy wsparcia angielskich kapitalistów”, doradzał Lionelowi. Szczególnie zachęcał go do włączenia Glynów, banku z City, który poważnie interesował się kolejami, i George’a Stephensona, którego techniczne doświadczenie byłoby bezcenne. Ze względu na oczywiste znaczenie lokalnej linii kolejowej od Nord do wybrzeża kanału inni angielscy przedsiębiorcy dołączyli szybko, chociaż nie wszystkich witano entuzjastycznie: próby Davida Salomonsa, by utorować sobie drogę do przedsięwzięcia, stanowiły źródło poważnej irytacji. Fakt, że Anglicy okazali tyle zainteresowania tą sprawą, może wyjaśniać, dlaczego w ciągu 1843 roku

sprzeciw Nata wobec zaangażowania słabł. Zaczął wierzyć, że akcje osiągną „niezwykle wysoką cenę” i „pójdą jak gorące bułeczki”. Z pewnością akcje francuskiej kolei okazały się wielkim sukcesem na rynku londyńskim. Mayer donosił: „Ludzie tu są zdeterminowani, by wejść w każde przedsięwzięcie prowadzone w Waszym dobrym kraju, bez względu na to, czy to kolej, czy pożyczka [...]. Zważywszy na fortunę zarobioną tu przez maklerów, nikt nie ma wątpliwości, że jakkolwiek plan wydaje się ogromny, zebrana zostanie bardzo silna grupa”.

Pomimo zastrzeżeń wobec długoterminowej zyskowności francuskich kolei londyńscy bracia nie mogli nie odczuwać dumy z powodu większych możliwości rynku brytyjskiego. „Mam nadzieję, że sprzedaliście mnóstwo akcji Nord – Anthony naglił Lionela we wrześniu 1845 roku. – Spróbuj, mój drogi rabbi, pokazać, że Anglicy mogą zgarnąć tyle samo udziałów, co śmierzące żabojadły”. Jego młodszy brat wyraził te same odczucia rok później: „Im więcej widzę, tym bardziej jestem przekonany, że nie ma lepszego miejsca niż nasze stare New Court; gdzie byłyby te śmiecio-we francuskie akcje, gdybyśmy ich nie wsparli? Myślę, że możemy zadzierać nosa i być równie ważni jak inni”. Takie szowinistyczne podejście stanowiło kolejny ważny aspekt przepaści pokole-niowej u Rothschildów.

Połączenie wizji przedsiębiorczości Jamesa i możliwości rynku finansowego okazało się receptą na sukces. Gdy kurs akcji Nord poszybował z 500 do 760 franków, jego ryzykowne zagranie wy-dawało się w pełni usprawiedliwione. Nawet londyńscy bratankowie musieli przyznać, że per-spektywy wyglądały znakomicie: dzienne wpływy przekraczały 20 tysięcy franków niemal od razu po otwarciu, mimo że linia pozostawała daleka od ukończenia, a towarzystwu brakowało maszy-nistów. Chociaż była to ledwie połowa planowanych wpływów, nadal obiecywała sowity zwrot przedsiębiorcom – co więcej, przy niewielkich regulacjach. James wkrótce poszedł za przykładem swego brata Salomona, badając możliwości „integracji wertykalnej” w postaci dalszych inwestycji w belgijskie kopalnie węgla. „Wszyscy myślą, że węgiel jest jak złoto”, zachwycił się, a z poglądem tym nawet ostrożny Anselm nie mógł dyskutować. Trzy miliony franków zainwestowane przez bank paryski w kopalnie węgla (wspólnie z braćmi Talabotami), jak ufał, „staną się wkrótce naj-ważniejszym interesem, gdyż zużycie węgla rośnie z dnia na dzień z powodu licznych linii kolej-o-wych na kontynencie i rozwoju przemysłu”. Nord mogła uzyskiwać węgiel po konkurencyjnej ce-nie; podobnie transport belgijskiego węgla stałby się podstawą dochodu linii.

Ci krytycy, którzy oskarżali go o zainteresowanie jedynie szybkim zyskiem na kolejach, teraz musieli to odwołać: tak jak Salomon James budował poważny portfel długoterminowych inwesty-cji przemysłowych, którego jądro stanowiła linia Nord. Było to niezwykle ważne przedsięwzięcie, nie tylko dlatego, że bank londyński nie wybrał tej samej drogi. Na krótką metę była to bezpiec-zniejsza opcja i bez wątpienia zmniejszyła ryzyko New Court, kiedy rynek akcji kolejowych załamał się w latach 1847–1848; w dłuższej perspektywie jednak oznaczało to, że tylko bank paryski będzie miał udział w ogromnych zyskach osiąganych przez inwestujących w przemysł w drugiej połowie stulecia.

Znaczenie kolei

Gospodarcze znaczenie kolei można ocenić z dość dużą precyzją. W latach 1828–1848 we Francji wybudowano około 2000 kilometrów torów, a szczyt inwestycji przypadł na lata 1841, 1843 i 1846–1847. Początkowo koleje finansowały liczne małe spółki – od 1826 do 1838 roku powstało około 500

sociétés en commandite z nominalnym kapitałem 520 milionów franków. Tylko w 1845 roku zawiązało się 28 spółek z niemal takim samym kapitałem. Rothschildowie bez wątpienia stanowili dominującą siłę w tym procesie. Oczywiście ich nazwisko widnieje na zaledwie 4 z 32 koncesji udzielonych w latach 1833–1846. Tymczasem z 225 milionów franków wpłaconych przez francuskie banki na kapitał kolejowy w latach 1835–1846 Rothschildowie zapewnili 84,6 miliona – 38 procent całości i niemal dziesiątą część całego zebranego kapitału.

Ta dominacja była pod wieloma względami całkiem naturalna. Poza przewagą zasobów de Rothschild Frères nad francuskimi konkurentami James dysponował też wyjątkowym atutem w postaci bezpośredniego rodzinnego powiązania z rynkiem londyńskim. Miało to kluczowe znaczenie, gdyż bez brytyjskiego kapitału (i technologii) proces budowy francuskich kolei na pewno postępowałby wolniej. Oszacowano, że z grubsza połowa kapitału zainwestowanego we francuskie koleje do 1847 roku była brytyjska, a tylko jedna czwarta francuskich lokomotyw została wyprodukowana lokalnie. Można też obliczyć wkład państwa w kolejowy boom. Od 1840 roku, kiedy nowe ministerstwo robót publicznych zaczęło wypłacać pierwsze państwowe subsydia, aż do 1849 roku około 7,2 miliona franków wydawano rocznie na koleje, co stanowiło od jednej piątej do jednej czwartej średnich rocznych inwestycji brutto. Ogólnie rzecz ujmując, współcześni historycy gospodarki oceniają, że pieniądze te dobrze wydano. Problematyczne jest jednak dokładne policzenie „społecznych oszczędności” wygenerowanych przez koleje (pod postacią nie tylko bardziej skutecznego wewnętrznego i zewnętrznego transportu, ale także jako „sprzężenia zwrotnego” z przemysłem węglowym, żelaznym i stalowym), oczywiste jest jednak, że bez nich sytuacja we Francji byłaby gorsza.

Współcześni nie oceniali wszakże roli Rothschildów w kolejnictwie w takich suchych, makroekonomicznych kategoriach. Skupiali się bardziej na rozdziale korzyści zapewnianych przez boom kolejowy niż na jego wpływie na rozwój. Zajmowali się też w większym stopniu społecznymi kosztami kolejnictwa niż współcześni nam historycy gospodarki. To pomaga wyjaśnić, dlaczego kulturalne i polityczne reakcje na kolej tak ostro kontrastowały z ich znaczeniem makroekonomicznym.

Z pewnością nie brakowało autorów gotowych i chętnych do wychwalania podróży koleją jako cudu epoki. W latach trzydziestych i czterdziestych nastąpił wysyp ód i hymnów na cześć kolei – klasyczny przykład to tekst, który wyszedł spod pióra mało znanego wierszopisa Hugelmanna dla uczczenia inauguracji linii Nord 14 czerwca 1846 roku. Zatytułowany był po prostu *Rothschildowi*:

Smok pędzi przed siebie,
Ziejąc ogniem na tory;
Geniusz ukrył twarz;
Włożył mocarne ręce w okowy;
I zwrócił się ku naszemu światu,
Kazał wirować pyłowi,
Z dymiącą bestią w swej niewoli
Przewoził ją w silnym uścisku;
Potem pokazując giganta w łańcuchach
Milionom czekających ludzi,
Mówi: „Okiełnam cię,
Bądź sługą, oto moje złoto...”
Mówi, a zbocza gór ulegają,
Upadają, a ich szczyty znikają,

Smok przecina pola,
Ziemia trzęsie się pod jego okowami,
Niemcy, zjednoczone z Galią,
Ponieważ ta siła pokonuje ich obronę.
Kto wróci do życia, by wspomnieć
Forty, które opuścili cesarze,
I których urna, przechylając się,
Rozsiewa boskie nasienie
Na tory obrzeżone gronostajami
I skromną wioskę robotników.

Nawet zwykle zgryźliwy Heine przy tej jednej okazji był poruszony i pisał w podobnym, chociaż mniej alegorycznym, duchu. „Wszystkie oczy zwróciły się teraz na dom Rothschildów – donosił, kiedy po raz pierwszy ogłoszono, że James będzie się starał o koncesję na Nord – który reprezentuje towarzystwo założone w celu budowy północnofrancuskiego systemu linii kolejowych w sposób, który jest równie rozsądny finansowo, jak i godny pochwały pod względem społecznym. Bank Rothschildów, który ostatnio kierował swe talenty i zasoby wyłącznie na potrzeby rządów, teraz staje na czele wielkich narodowych przedsięwzięć, oddając swój ogromny kapitał i niezmierzony kredyt dla rozwoju przemysłu i pomyślności narodu”. Kiedy w maju 1843 roku otwarte zostały linie do Orleanu i Rouen, Heine był liryczny w swym entuzjazmie. Wyczuł w Paryżu: „drżenie, które jest odczuwane przez każdego, kto nie jest zamknięty w pojedynczej celi”:

Cała ludność Paryża tworzy obecnie łańcuch, który przenosi elektryczny ładunek od jednej osoby do drugiej. Podczas gdy ogromna masa ludzi wpatruje się zadziwiona i oszołomiona w jawną manifestację tych wielkich sił napędowych, filozof jest zdjęty dziwnym lękiem, jaki zawsze czujemy, kiedy zdarzają się najpotworniejsze, niesłyszane rzeczy o nieprzewidywalnych i nieobliczalnych skutkach. Powiedzmy tylko, że cała nasza egzystencja ulega rozerwaniu i zostaje rzucona na nowe tory, że czekają nas nowe związki, przyjemności i męki i że nieznane roztacza swój upiorny urok, nieodparty, a równocześnie straszliwy. Nasi przodkowie musieli czuć to samo, kiedy została odkryta Ameryka, kiedy wynalazek prochu objawił się pierwszymi wystrzałami, kiedy prasa drukarska posłała w świat pierwsze kopie Słowa Bożego. Kolejne to następne takie szczęśliwe wydarzenie [...].

Mimo to u Heinego zabrzmiała charakterystyczna ambiwalentna nuta ostrzeżenia, kiedy rozważał polityczny wpływ, jaki kolej wywierają na swych budowniczych. „Rządząca arystokracja pieniądza – sugerował – co dnia coraz bardziej i bardziej kontroluje ster państwa”. „Wkrótce ci ludzie będą tworzyć nie tylko radę nadzorczą kompanii kolejowej, ale także radę nadzorczą całego społeczeństwa”. Dla Heinego najbardziej intrygującym aspektem boomu kolejowego był sposób, w jaki dołączały do niego elity arystokratyczne i wojskowe (nawet admirałowie). Użyczali nazwisk jako dyrektorzy nieetatowi i inwestowali oszczędności. Zniżali się nawet do błagania o opcje na akcje w nowych spółkach w rodzaju Nord:

Każdy udział, który członkowie tego domu [Rothschildów] przekazują jednostkom, jest naprawdę wielką łaską – tak naprawdę powinienem mówić, że to prezent pieniężny, który pan de Rothschild robi swym przyjaciółom. Akcje ostatecznie wyemitowane [...] od samego początku są warte kilkaset franków powyżej ceny nominalnej, a ktokolwiek prosi barona Jamesa de Rothschilda o takie akcje po cenie nominalnej, błaga go w dosłownym sensie tego słowa. Ale cóż – cały świat go błaga; jest zasypywany błagalnymi listami, a skoro najwięksi arystokraci dają tak szlachetny przykład, zebranie nie może być już dłużej uważane za hańbę.

Nie tylko Heine ukazywał przemianę Jamesa w kolejowego barona w zasadniczo niefrasobli-

wym światłe. Kolejnym produktem ubocznym epoki stały się kolejowe dowcipy o Rothschildach. Opierając się na podwójnym znaczeniu francuskiego *action* (akcja), pisarz Prosper Mérimée opowiedział pani de Montijo w lutym 1846 roku typowy żart: „Rabin, który uczy dzieci pana de Rothschilda, zapytał jedno z nich, siedmiolatka, czy wie, jaka jest różnica między dobrą akcją [w sensie: działaniem, czynem^[163]] a złą. «Oczywiście – odparło dziecko. – Dobra akcja to akcja Nord, a zła to akcja Rive Gauche». Proszę mi wierzyć, ten chłopak nie roztrwoni ojcowskich milionów”.

Siedem lat później hrabia Nesselrode opowiedział kuzynowi „mot de Rothschild”, który równie dobrze może być prawdziwy, jak i archetypowy. „Hrabia Tasziló Festetics prosił o radę w kwestii zainwestowania poważnej sumy. «Panie hrabio – powiedział mu Rothschild – jeśli chce pan kapitału bez odsetek, niech pan kupi ziemię. Jeśli chce pan odsetki bez kapitału, proszę kupić akcje»”. „Zdarzyło się to w Paryżu – dodał Nesselrode – ale to uniwersalna prawda”. Takie anegdoty zbyt łatwo odrzuca się jako apokryficzne. Prywatna korespondencja Rothschildów jednak potwierdza, że przynajmniej jedna z nich nie odbiegała od prawdy. W listopadzie 1848 roku Betty powiedziała swemu synowi Alphonse’owi, że jego czteroletni brat Edmond „zwykł brać mój modlitewnik do swych modlitw. I wczoraj, w jednym z takich przyływów pobożności, powiedział ni mniej, ni więcej: «Modłę się do naszego dobrego Pana Boga za Papę [i] za *chemin de fer du Nord*»”.

Ale nie wszyscy byli tym, co się działo, równie rozbawieni. W latach czterdziestych rosnąca liczba dziennikarzy zaczęła okazywać wrogość wobec tego, co uważali za niebezpieczny i korumpujący prywatny monopol. Nade wszystko zaś koncesja na Nord zaczęła symbolizować to, co radykalni krytycy monarchii lipcowej uważali za jej fundamentalną zgniliznę. Najpierw zaznaczyło się to w gazetach typu „*Courier Français*”, „*Réforme*”, „*L’Univers*” i „*La Quotidienne*”. Ale w najbardziej napastliwy sposób ukazane zostało w marnie wydawanych, polemicznych książkach i broszurach, na przykład w *Les Juifs, rois de l’époque. Histoire de la féodalité financière* (Żydzi, królowie epoki. Historia feudalizmu finansowego) Alphonse’a Toussenela.

Pod pewnymi względami Toussenel wpisywał się w sięgającą lat dwudziestych tradycję radykalnych krytyków, którzy zaprawiali swe diatryby przeciwko politycznej korupcji dużą dawką antysemityzmu. Ostrze jego argumentów było wymierzone w warunki finansowe, na jakich udzielono koncesji na Nord (bez trudu dałoby się przedstawić tę kwestię bez odnoszenia się do żydowskości Jamesa). Według Toussenela rząd skutecznie scedował na czterdzieści lat całość zysków z linii na kierowaną przez Rothschilda spółkę, pozostawiając wszystkie wydatki sobie – czyli „narodowi”. Państwo miało zapłacić około 100 milionów franków za ziemię, przez którą biegły tory, podczas gdy spółka miała zaliczkować państwu koszt – około 60 milionów franków – szyn i taboru; te pieniądze państwo powinno było zwrócić po wygaśnięciu koncesji. W rezultacie, stwierdzał Toussenel, spółka pożyczala państwu 60 milionów franków w zamian za zyski z linii, około 14 milionów franków rocznie, nie mówiąc już o spekulacyjnych zyskach z udziałów przeznaczonych do sprzedaży. Czy nie byłoby bardziej racjonalne, pytał, gdyby państwo samo pożyczyło pieniądze – co kosztowałoby rocznie 2,4 miliona franków odsetek – i wybudowało linię kolejową, traktując to jako przedsięwzięcie państwowe? Po co płacić pięć razy więcej, by uzyskać linię kolejową za czterdzieści lat?

Na pewnym poziomie argument, że sektor publiczny powinien kontrolować sieć kolejową, jak w modelu belgijskim, był przekonujący; podobny nacjonalizm ekonomiczny propagowano w owym czasie w Niemczech. A w swej krytyce dystrybucyjnych skutków polityki rządu książka Toussenela wykazywała pokrewieństwo z wczesnymi myślicielami socjalistycznymi w rodzaju Charles’a Fouriera. „Olbrzymie zyski” generowane przez koleje pochodziły częściowo z „pracy

francuskiego robotnika i rzemieślnika”: „Kto płaci setki milionów premii spekulantom? Robotnik, naród. Kto cierpi z powodu ignorancji i tchórzostwa rządzących? Naród”.

Ekonomiczne argumenty Toussenela nierozzerwalnie wiązały się jednak z instynktownym antysemityzmem. Gniewnie potępiał „zdrajców, pismaków, posłów, ministrów, którzy sprzedają Francję Żydom [...] w tych czasach utrapień i politycznego ośpienia”. Owo utożsamienie spółek kolejowych z jedną grupą wyznaniową wymagało poważnej elastyczności definicji, zważywszy na kluczową rolę ewidentnie nieżydowskich inwestorów z Anglii i Szwajcarii. Toussengel wszakże – ustanawiając przykład, za którym chętnie będą szły przyszłe pokolenia antysemitów – nie miał z tym problemu. Wymieniając nazwy różnych spółek kolejowych i ich głównych udziałowców, przedstawiał ich wszystkich jako satelitów jednego, kosmopolitycznego żydowskiego *haute banque*, uosabianego przez „barona de Rothschilda, króla finansów, Żyda uszlachconego przez arcychrześcijańskiego króla”. W latach czterdziestych słowo „Żyd” przestało mieć znaczenie wyłącznie religijne i stało się synonimem kapitalisty wyzyskiwacza.

Książka Toussenela cieszyła się bardzo szerokim oddziaływaniem, a jej autor doczekał się szeregu naśladowców, którzy w zasadzie powtarzali dosłownie jego oskarżenia i dodawali od siebie nowe. W ciągu roku od pierwszego wydania ukazał się jeszcze bardziej agresywny pamflet autorstwa „Szatana”, mało znanego pismaka Georges’a Dairnvaella, zatytułowany *Histoire édifiante et curieuse de Rothschild I^{er}, Roi des Juifs* (Budująca i dziwna historia Rothschilda I, króla Żydów). Według Dairnvaella Rothschildowie uzyskali kontrakt Nord dzięki przekupstwu, rozdzielając 15 tysięcy akcji wśród deputowanych; co więcej, potem okradli tychże udziałowców poprzez nieautoryzowaną emisję akcji, co zmniejszyło wartość pierwotnej emisji. James był „Rothschildem I [...] spekulantem-monarchą [...] kapitalistą, który bogaci się nieustannie, podczas gdy ojcowie dzieciom tracą wszystko poza ostatnim okrucieństwem chleba”. W późniejszej fali antysemitckiego dziennikarstwa z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych powtarzano w kółko podobne twierdzenia: Chirac na przykład pisał, że James rozdzielił akcje Nord między zaprzyjaźnione gazety w rodzaju „Constitutionnela” lub „Journal des Débats”, a nawet wkładał akcje pod serwetki wybranych gości na kolacji! Drumont powtarzał oskarżenia Toussenela, a Scherb głównie tłumaczył fragmenty Dairnvaella. Te same historie powtarzano nawet po 1945 roku.

Czy były jakieś podstawy do tych ataków? Pewien współczesny historyk twierdził, że „system finansowania [kolei] [...] wydawał się gwarantować maksimum kosztów państwu przy maksymalnie zabezpieczonych zyskach dla udziałowców”. Publiczny apetyt na akcje Nord był gigantyczny. Imponuje lista osób, które zwracały się do Jamesa i Lionela w związku z nimi. Jak ktoś wtedy żartował, James musiał mieć „dość cenną kolekcję autografów” paryskiej elity w chwili, gdy minął czas składania podań. Baron Christian von Stockmar był jednym z pierwszych inwestujących we francuskie koleje, niewykluczone że w imieniu księcia Alberta. Lady Ailesbury, wdowa po pierwszym markizie, była następną w kolejce. Disraeli kupił 150 udziałów w linii Paryż–Strasburg w 1845 roku, chociaż okazało się to „bardzo przeciętną” spekulacją i sprzedał je kilka miesięcy później. Lionel również „dał” mu nieco akcji Nord. Kolejnym inwestującym w Nord był Balzac, chociaż on musiał zapłacić za swoje 150 akcji – w przeciwieństwie do mniej znanego pisarza Jules’a Janina, który później stwierdził: „pan de Rothschild [...] ocalił mnie i moją powieść [*Clarisse Harlowe*] kilkoma akcjami Nord”. Mimo to brakuje dowodów, że udziały były przekazywane potrzebującym pisarzom z zamiarem wpłynięcia na przyznanie koncesji. I tak pewien komentator z tamtych czasów odniósł wrażenie, że większość udziałów rozdzielano „arbitralnie”. To wydaje się przekonujące, zważywszy na liczbę udziałowców. Jak oznajmił minister robót publicznych Dumon, było

12 461 subskrybentów na akcje Nord, 31 000 na akcje linii strasburskiej i 24 000 na linię do Lyonu. Warto zapytać, czy takie wielkie liczby pojawiłyby się przy braku rządowego subsydium. Wydaje się to nieprawdopodobne. Nawet z subsydium ci, którzy trzymali swoje akcje Nord, widzieli jedynie czasowe (choć imponujące) zyski kapitałowe. Między przyznaniem koncesji a otwarciem linii akcjami handlowano w cenie powyżej 750 franków, przy cenie nominalnej 500 franków. W dniach inauguracji jednak tragiczne, aczkolwiek nie całkiem nieprzewidywalne zdarzenie przypomniało, że czy z rządowym subsydium, czy bez niego, kolej to ryzykowny interes. W świetle wypadków z lat 1846–1848 przypuszczenie, że Rothschildowie zgarnęli ogromne i nielegalne zyski z koncesji Nord, należy przyjmować ze sceptycyzmem.

Wypadki się zdarzają

W dniu 14 czerwca 1846 roku James de Rothschild zaprosił 1700 gości na świętowanie otwarcia linii Nord. Przewiezione wagonami pierwszej klasy Compagnie du Chemin de Fer du Nord towarzystwo zjadło obiad w Lille, kolację w Brukseli, a następnego dnia wróciło do Paryża. Berlioz i Jules Janin ułożyli na tę okazję specjalną kantatę, a żeby zapewnić jak najlepszą prasę, zaproszono Victora Hugo, Alexandre'a Dumasa, Prospera Mériméego i Théophile'a Gautiera, który opisał inaugurację w „Presse”. Tego dnia, mówiąc słowami Dairnvaella, „królewskość Rothschilda I została oficjalnie uznana” – James Rothschild został ogłoszony „królem Europy, Azji, Afryki, Ameryki, Oceanii i innych miejsc”, a przede wszystkim „królem Żydów”. Dokładnie dwadzieścia cztery godziny później, 8 lipca o 15.00, pociąg jadący na północ po tej samej linii wykoleił się w Fampoux, kiedy tory zapadły się na nasypie nad błotnistym brzegiem jeziora. Według świadka pierwsza lokomotywa, która ciągnęła dwadzieścia dziewięć wagonów, przejechała, ale druga nagle się zatrzymała, zrywając łańcuchy łączące wagony za nią. Trzynaście wagonów wypadło z szyn, jeden został zmiażdżony wskutek uderzenia, a trzy inne zatonięły w jeziorze. Pomimo heroicznych wysiłków pasażerów z tylnych wagonów zginęło od czternastu do trzydziestu dziewięciu osób.

Sprzeczne szacunki liczby ofiar stanowiły rezultat późniejszej, gwałtownej debaty publicznej między spółką kolejową a chórem wrogich dziennikarzy pod wodzą Georges'a Dairnvaella, dla którego wypadek symbolizował niegodziwość nie tylko spółki, ale całego systemu politycznego wydającego koncesję, oraz Żydów, a przede wszystkim Rothschildów. Oczywiście wcześniej też zdarzały się wypadki kolejowe. Heine już kiedyś użył gorzkich słów, pisząc po pożarze na linii wersalskiej: „Jaką straszną katastrofą był, na przykład, pożar kolei wersalskiej! Nie odnoszę się tu do niedzielnego tłumu upieczonego czy ugotowanego przy tej okazji; odnoszę się raczej do ocalałej spółki sobotniej, której akcje spadły o tyle procent i która teraz czeka, z obawą i drżeniem, na wynik procesu wytoczonego jej po tej katastrofie. Czy organizatorzy lub założyciele spółki zostaną zmuszeni do wypłucia części pieniędzy, by zrekompensować osieroconym lub okaleczonym ofiarom swoją gorączkową żądzę zysku? Jakże to będzie straszne! Należy żałować tych milionerów”.

Dairnvaell posunął się jednak dużo dalej w swych oskarżeniach. Spółka Nord, twierdził, zignorowała ostrzeżenia o słabej jakości torów i utrzymywała normalny ruch po wypadku, pomimo że sygnalizacja nie działała poprawnie. Równocześnie jej dyrektorzy czerpali zyski ze sprzedaży własnych udziałów, zanim rozeszły się wieści o wypadku. Samo w sobie było to wystarczająco złe, ale, prawdę mówiąc, był to tylko ostatni przykład tego, w jaki sposób „Rothschild” i Żydzi traktują naród francuski. Dairnvaell tym samym wykorzystał wypadek na kolei jako podstawę do jadowitego przedstawienia Rothschildowskiej „historii” utuczenia się na Francji, rozpoczętej od bitwy pod

Waterloo, a zakończonej pod Fampoux. „Wzbogacili się na naszym zubożeniu i na naszych katastrofach [...], trzymali się nas, jak pijawka trzyma się żyły człowieka [...], [jak] wampiry handlu i plaga narodów [...] Rothschildowie zyskiwali wyłącznie na naszych katastrofach; kiedy Francja wygrywała, Rothschildowie przegrywali. Ten ród to nasz zły duch”.

Oskarżenia Dairnvaella rozpętały ciągnącą się długo wojnę na pamflety. W kolejnych miesiącach ukazało się co najmniej siedem osobnych publikacji – niektóre oskarżały Jamesa w podobnych słowach, inne broniły go, jeszcze inne starały się sądzić obie strony obiektywnie. W tak zwanej *Pierwszej oficjalnej odpowiedzi pana barona Jamesa Rothschilda* twierdzono, że Dairnvaell jest nie lepszy od szantażysty, który zażądał 5 tysięcy franków od Jamesa w zamian za niepublikowanie jego *Budującej historii* i oddał ją do druku, gdy James zaoferował mu tylko tysiąc franków^[164]. Podobny atak na Dairnvaella pojawił się w *Odpowiedzi Rothschilda I, króla Żydów, do Szatana Ostatniego, króla oszustów*. Błyskawicznie ukazały się trzy kolejne antyrotszyldowskie broszury: *Wojna z kombinatorami* (samego Dairnvaella)^[165], *Rothschild I, jego słudzy i jego lud* oraz *Dziesięć dni w królestwie Rothschilda I, króla Żydów* (obie anonimowe). Podjęto też wreszcie próby rozsądzenia sprawy. *List do pana barona de Rothschilda* obalał bezpodstawne twierdzenia historyczne Dairnvaella, ale stwierdzał, że „bracia Rothschildowie nie zrobili nic dla narodów [świata] i w rezultacie nic dla ludzkości [...]”. Pan de Rothschild [...] pragnie pieniędzy, i to wszystko”. Bardziej wrogi wobec Jamesa był *Wielki proces między Rothschildem I, królem Żydów, a Szatanem, ostatnim królem oszustów*, który przedstawiał Jamesa jako „króla Żydów, czasem komornika w sądach Europy, głównego farmera robót publicznych we Francji, w Niemczech, Anglii itd., itd., oraz suwerena dyskont, lichwy, lombardów, spekulacji itd.”.

Z wszystkich tych piśmideł zapewne najbardziej wyrafinowany był anonimowy *Wyrok wydany na Rothschilda i Georges’a Dairnvaella*, który odmawiał wskazywania winnych katastrofy w Fampoux, ale stwierdzał, że „proletariat” ma prawo atakować „milionera” z „kieszeniami pełnymi banknotów i akcji”. Podobnie jak to robił Toussenel, autor *Wyroku* zrównał judaizm z kapitalizmem: James był „żydowskim Rothschildem, królem świata, ponieważ dziś cały świat jest żydowski”. Nazwisko Rothschilda „oznacza całą rasę – to symbol potęgi, która wyciąga swe ramiona nad całą Europą”. Mimo to Rothschildowie nie łamali żadnych praw, „obracając” swym kapitałem i „ekspluatując wszystko, co jest do wyeksploatowania”: stanowili jedynie „wzór wszystkich burżuazyjnych i handlowych cnót”. To cała burżuazja „zginała kolana przed żydowskim złotym cielcem” i obejmowała „Żydów dziedziczną doktryną nieograniczonego eksploatowania własności”. Rothschild, krótko mówiąc, uosabiał „system, który odpowiada za nędzę i rozpacz milionów ludzi”. Budując swe koleje dla korzyści przemysłowych i handlowych, a nie dla „zbratania i złączenia całej rasy ludzkiej”, Rothschild tym samym dopełniał „rozwoju burżuazji”. To połączenie antysemityzmu i socjalizmu okaże się najniebezpieczniejszym ze wszystkich zagrożeń dla pozycji Rothschildów w kolejnych latach.

Jak można oczekiwać, sami Rothschildowie byli przerażeni tą intensywną i zasadniczo szkalującą ich kampanią prasową. W liście do rządu pruskiego Anselm ubolewał nad „najpaskudniejszymi i całkowicie bezpodstawnymi zarzutami co do charakteru i moralności naszych interesów”. Niewiele jednak dało się zrobić z powodu braku cenzury prasowej we Francji. Dopiero kiedy podobne pamflety zaczęły się ukazywać w Prusach, lobby Rothschildów doprowadziło do ich wycięcia, przypominając rządowi w Berlinie o „ważnych usługach”, które Rothschildowie oddali Prusom w przeszłości, i o „specjalnym prawie”, jakie się z tym wiązało. James grzmiał na próżno, oskarżając prasę o bezmyślny luddyzm: „Świat nie może już istnieć bez kolei i najlepszą odpowie-

dział, jaką można dać «National», jest to, że jeśli Francja odstąpi od rozwoju kolejnictwa i że jeśli ktoś ma nadzieję na odstraszenie świata od korzystania z kolei, to rezultat będzie taki, że wszyscy podróżujący korzystać będą z innych linii kolejowych”:

W artykule zapytam, czy gazety chcą widzieć Francję [...] cofającą granice cywilizacji i czy próbują powstrzymać ukończenie linii kolejowych, gdyż cały ich atak wydaje się prowadzić w tym kierunku; i tak oto pozostałe płatności nie zostaną zrealizowane [i] będą mogli odkupić je tanio; a równocześnie wszyscy widzą, jak energicznie rozwijają się koleje wszędzie indziej. Jestem jednak przekonany, że opozycja nie osiągnie swego celu. Najlepiej po prostu dać się im wykrzyczeć i wygadać [...]. Tym samym nie jestem za wszczynaniem kroków prawnych, które dadzą tylko tyle, że sprawa będzie stałym tematem dyskusji, gdy przekłete gazety augsburskie i kolońskie są zawsze przeciwko nam. Najlepiej byłoby wykorzystywać je inaczej niż jako lekturę.

Studiując jadowitą prozę pamfletarzy w rodzaju Dairnvaella, współczesny czytelnik ma skłonność do sympatyzowania z postawą Jamesa. Nie można jednak zaprzeczyć, że prywatna korespondencja Rothschildów sugeruje bezduszość wobec ofiar wypadku w Fampoux. Wypadki były pożałowania godne, rzecz jasna, ale głównie z powodu negatywnego wpływu na finanse zainteresowanych spółek kolejowych. Początek takiego podejścia do problemu można zauważyć już przy pierwszych drobnych wypadkach na linii Saint-Germain w latach trzydziestych. Kiedy doprowadziły one do ostrego spadku cen akcji spółki, James obwinił prasę:

Gazety są zdumione spadkiem, jaki dotknął wszystkie akcje. A same są w pełni za to odpowiedzialne. Zamiast zachowywać się tak jak w Anglii, gdzie nie omawia się poszczególnych wypadków, a podaje statystyki [pokazujące], jak rzadko zdarzają się one na kolei – kiedy Huskisson stracił życie w Manchesterze, mówiono [...], że nie należy za to obwiniać kolei – w Paryżu robią dokładnie na odwrót. Kiedy tylko zdarzy się wypadek, każda gazeta pyta: „Kto będzie chciał teraz podróżować [pociągami]? Dlaczego policja się tym nie zajmie?”. Myślę, że dobrze będzie, jeśli załatwicie przez Pereire’a wydrukowanie artykułu przeciwko tym gazetowym artykułom, by wyjaśnić prasie prawdziwą przyczynę spadku, z którym mamy do czynienia. Widzę, że nastąpił drastyczny spadek dochodów z kolei Saint-Germain, i to jest prawdopodobna przyczyna.

W 1842 roku wypadek na kolejnej linii skłonił Jamesa do odroczenia dalszych negocjacji w sprawie koncesji Nord. Postanowiono, informował Nat, „poczekać i zobaczyć, jakie szkody będą musiały być zrekompensowane rannym i rodzinom zabitych, zanim wejdziemy w nową sprawę podobnego rodzaju, jak wiecie, w Paryżu sądy są bardzo surowe dla tych, którzy są bezpośrednimi, a nawet pośrednimi sprawcami wypadków”. Kiedy „zebranie inżynierów” było „na tyle głupie, by zalecać przyjęcie wszelkiego rodzaju planów, które miały zapobiegać występowaniu wypadków”, James natychmiast „zwołał kilku ministrów i powiedział im, że złoży rezygnację ze stanowiska administratora, jeśli nie będą działali zgodnie w interesie kolei, co kiedyś obiecali robić”. Podobnie zawalenie się wiaduktu na linii między Rouen a Hawrem zainteresowało Jamesa głównie z powodu ewentualnego wpływu na cenę akcji.

Mylna byłaby jednak sugestia, że na wypadek w Fampoux rodzina zareagowała całkowitym brakiem współczucia. „Biedni ludzie” – napisał Anthony, kiedy pierwsze nowiny o „cholernym osuwisku” dotarły do Paryża. Było, dodał, „tysiąc żmartwień – co z pewnością nie pomoże w tym momencie – na pewno przysporzyło mi wiele kłopotów”. James, jak informowano, czuł się „bardzo mocno poruszony”, gdyż „zaledwie dwa dni wcześniej” jechał tą linią do wód w Wildbad. Prawdziwa natura ich żmartwień wyszła jednak na jaw w kolejnym raporcie Anthony’ego dla New Court:

Tysiące żmartwień – podczas gdy wszystko szło tak dobrze. Brali 27 tysięcy franków dziennie przez ostatnie cztery

dni i było coraz więcej z każdym dniem. To nie zatrzymało funkcjonowania linii i jest tyluż ludzi, co wcześniej. Będzie tylko wymagało wielkiej delikatności. Nie umiem podać Wam przyczyn wypadku i musicie cierpliwie poczekać. Tymczasem jest bardzo nieprzyjemnie i głowy nas od tego bolą [...]. Nie mówi się o niczym innym, jak o tym wypadku, i wiecie, jakie wrażenie to wywiera w Paryżu. Cena udziałów spadła do 712 i nie zdziwię się, gdy spadną niżej [...]. Właśnie otrzymaliśmy raporty od Pereire'a, który pisze, że było tylko 14 [zabitych] w sumie i że wypadek nie wyglądał tak źle, jak pisali – Za dzień lub dwa zapomną, ale będą próbować zbić cenę akcji.

Reakcja Salomona również wiele mówi. Był to, zauważył, „uśmiech losu, że nikt na wysokim stanowisku nie ucierpiał w katastrofie, ponieważ zaniepokojenie nią byłoby silniejsze”.

Gwoli sprawiedliwości Rothschildowie – wbrew przypuszczeniom Dairnvaella – nie działali nieuczciwie. James zapewniał, że zaledwie kilka dni przed wypadkiem „wysiadał [z pociągu] na każdej stacji i sprawdzał wagony, a potem pozwalał pociągowi ruszać w drogę”; z radością stwierdził, że napisano o tym w niemieckiej prasie. Dochodzenie w sprawie wypadku zostało wszczęte natychmiast, a maszynistom wydano instrukcje, „by jeździli jak najwolniej w miejscach, gdzie istnieje choćby najmniejsze zagrożenie”. Nie zmienia to jednak faktu, że Anthony i jego bracia troszczyli się przede wszystkim o ograniczenie szkód dla cen akcji Nord, interweniując na rynku paryskim i wznawiając ruch na linii najszybciej, jak się dało. List Anthony'ego do Lionela z lipca pokazuje jego priorytety w okresie po katastrofie:

Spekulacja akcjami trwa w najlepsze. Baron zarobił tyle pieniędzy, że robią wszystko, co możliwe, żeby akcje spadły. Szerzą wszelkie kłamstwa, opowieści i Bóg wie co jeszcze. Linia jest niesamowicie długa – jest całkiem nowa i oczywiście, jak wszystkie nowe linie, wymaga nieco czasu, żeby wszystko działało we właściwym porządku – Nie można znieść stad żabojadów co minutę – Ta nacja uważa, że potrafi zrobić wszystko lepiej niż inni – Mam nadzieję, że posłuchają głosu rozsądku – i wezmą paru ludzi z Anglii. Będą pisać do Ciebie dziś wieczorem, by zaangażować 12 pierwszorzędných angielskich maszynistów [...]. Postanowili poszerzyć linię w wielu miejscach i ułożyć więcej [podkładów?] oraz podeprzeć tory i kazać przejrzeć linię ponownie. Ten wypadek był wielkim nieszczęściem – Akcje z pewnością osiągnęłyby 800 franków [...], wpływy spadły mocno w ostatnich paru dniach – Nie przejmuję się tym, ponieważ całe przedsięwzięcie zostanie lepiej zorganizowane i kiedy znów ruszy, wpływy wkrótce się podniosą.

Kiedy kursy akcji spadły do 650, a wpływy o 40 procent, Rothschildowie naturalnie szukali kózła ofiarnego. 21 lipca Anthony stwierdził, „że wypadek został spowodowany umyślnie i że uczyniła to grupa ludzi, żeby obniżyć ceny akcji”, gdyż majstrowano przy dwudziestu czy trzydziestu śrubach mocujących szyny do podkładów. Można podejrzewać, że było to jedynie pobożne życzenie. „Żałuję, że nic nie wyjaśniliśmy – powiedział braciom w Londynie – ale ludzie, którzy spekulują na zniżkę, są w tej części świata takimi łajdakami, że jestem niemal pewny, że to ich sprawka [...]”. Gdyby tak było, byłaby to najlepsza rzecz na świecie dla spółki”.

Rozwijanie tej teorii spiskowej okazało się niepotrzebne. Mijały tygodnie i ruch na linii Nord zaczął powracać (począwszy od pasażerów trzeciej klasy), a wraz z nimienne wpływy. Pod koniec sierpnia zaczęły jeździć pierwsze pociągi towarowe, a – co symboliczne – rozkład jazdy Nord został opublikowany w Bradshaw, biblii podróżników kolejną. Trzy miesiące później zaufanie najwyraźniej odzyskano, ponieważ Hannah zaproponowała synom „małą spekulację [stoma] akcjami Nord” – była to całkiem rozsądna propozycja, gdy James szacował zyski brutto całej linii na 3,2 miliona franków. „To dziwna okoliczność – zanotował Mayer z heroiczną niefrasobliwością – że na linii austriackiej straszny wypadek wydarzył się od razu pierwszego dnia, a teraz akcje są na wagę złota, co – jestem przekonany – stanie się też udziałem francuskiej Nord”.

Była w tym nieposkromiona pycha, a w świetle zdecydowanej ekonomicznej racjonalności ich

reakcji na wypadek w Fampoux trudno nie dostrzegać rewolucyjnej burzy, która miała się rozpętać nad głowami Rothschildów za niecałe dwa lata niczym straszliwa nemezis. (Być może nemezis w stosowniejszej postaci uderzyła osiemnaście lat później, kiedy syn Lionela Natty i jego siostra Evelina wyszli bez poważnych obrażeń, gdy ekspres wiozący ich z Paryża do Calais o włos uniknął zderzenia z pociągiem towarowym^[166]). By zmienić dramatyczny wizerunek, decydując się nie tylko na zainwestowanie w kolej, ale również na jej wybudowanie i prowadzenie, wiedeńscy i paryscy Rothschildowie zawarli pakt, który współcześni postrzegali jako faustowski: okiełznali Szatana, jak to ujął Eichendorff. Mimo to „Szatan” – w osobie Dairnvaella – zwrócił się przeciwko Faustowi. Pozycja na forum publicznym, jaką koleje dały Rothschildom, uczyniła z nich oczywiste cele nowej rewolucji społecznej, która już majaczyła na horyzoncie.

Rozdział 16

1848

Dans toute l'Europe il n'y a qu'un cris [sic!]:

a [sic!] bas l'infame famille de Rothschild

NEMESIS

Le peuple se vengera!

Le peuple ne veut pas l'argent qu'il a perdu [...] mais le peuple

veut le [sic!] peau de les [sic!] infames juifs^[167].

Anonimowy list do New Court, marzec 1848

Jedyna rzecz, o którą musimy dbać, to zachowanie honoru naszego nazwiska i w tym celu jeden dom musi wspierać drugi wszystkimi środkami i siłami, gdyż hańba jednego odbija się na drugim.

Anselm do swych londyńskich kuzynów, kwiecień 1848

„Nie ma błędu bardziej pospolitego – napisał Benjamin Disraeli w 1844 roku – niż wiara, że rewolucje są wywoływane przez przyczyny ekonomiczne. One bez wątpienia bardzo często przyspieszają katastrofę; bardzo rzadko ją wywołują”. Kolejne cztery lata pokazały, jak bardzo się mylił.

Niezapowiadana przez kryzys gospodarczy rewolucja 1830 roku spadła na Rothschildów jak grom z jasnego nieba. Natomiast rewolucja 1848 roku nadeszła po tak długim okresie kryzysu gospodarczego, że byli niemal zmęczeni oczekiwaniem na rozpętanie się burzy – i może nawet zaczęli myśleć, że to nigdy nie nastąpi. Jeśli ostatecznie okazali się nieprzygotowani odpowiednio do największego politycznego kryzysu XIX wieku, to zapewne z powodu daty wybuchu rewolucji. Ekonomiczny nadir lat czterdziestych to 1847 rok; wiosną 1848 roku najgorsze przeminęło. Z perspektywy czasu historycy wnioskują, że dokładnie w tym momencie prawdopodobieństwo wystąpienia niestabilności politycznej było największe, ponieważ wzrosły oczekiwania społeczne, dla ówczesnych bankierów nie było to jednak takie oczywiste.

Kolejna różnica między 1830 a 1848 rokiem polegała na pozycji Rothschildów jako celu działań rewolucyjnych. W 1830 roku James odpowiednio zdystansował się wobec reżimu Karola X, by stosunkowo łatwo przejść na stronę orleańczyków. Osiemnaście lat później on i jego bracia byli dużo ściślej utożsamiani z reżimami rządzącymi nie tylko we Francji, ale i w całej Europie. Jako bankierzy cesarskiego rządu Austrii, ale też licznych mniejszych państw w Niemczech i we Włoszech wydawali się – szczególnie elementom nacjonalistycznym w łonie ruchów rewolucyjnych – kasjerami, jeśli nie wręcz przywódcami systemu metternichowskiego. Karykatura Eduarda Kretschmera z 1848 roku *Apotheose und Anbetung de Götzen unserer Zeit* (Apoteoza i adoracja bożka naszych czasów) pokazuje „Rothschilda” siedzącego na tronie z pieniędzy, otoczonego przez klęczących możnowładców (zob. [ilustracja 16.1](#)) – był to wizerunek popularny w tamtym czasie. Równocześnie

finansowe powiązania Rothschildów z różnymi państwami utrudniły im przyjęcie radykalnych zmian granic w Europie, wynikających z pierwszej zasady politycznego nacjonalizmu – że struktury polityczne oraz etniczno-lingwistyczne powinny być przystające. W 1846 roku poeta Karl Beck lamentował nad odmową „Rothschildów” wykorzystania swej finansowej potęgi na rzecz „ludów” – szczególnie niemieckich – zamiast na rzecz ich znienawidzonych władców.



Ilustracja 16.1. Eduard Kretschmer (za Andreasem Achenbachem), *Apoteoza i adoracja bożka naszych czasów* (1848)

Rothschildom nie było łatwo rozważać przejście na stronę rewolucji, skoro wówczas oznaczało to republikę, a nie tylko zmianę dynastii. I nie tylko republikę: ponieważ rewolucja 1848 roku, w przeciwieństwie do poprzedniej, w równym stopniu skupiała się na kwestiach społecznych, jak konstytucyjnych. Po raz pierwszy podniesiono socjalistyczne (jak również ultrakonserwatywne) argumenty przeciwko liberalizmowi gospodarczemu obok starych argumentów za politycznym liberalizmem i demokracją (a niekiedy w sprzeczności z tymi argumentami). Rewolucjoniści nie tylko skupiali się na prawach (do wolności słowa, wolności zgromadzeń i wolnej prasy) oraz reprezentacji w konstytucyjnie umocnionych legislaturach, ale część z nich zwalczała też pogłębiającą się nierówność materialną epoki wczesnoprzemysłowej. Pod wieloma względami Rothschildowie uosabiali ową nierówność. Nic nie pokazuje tego lepiej jak erupcja antyrotszyldowskich nastrojów

po wypadku na kolei Nord: chociaż zginęli pasażerowie trzeciej klasy, krytycy sugerowali, że „Rothschild I” bezdusznie liczył swe subsydiowane przez państwo zyski. Inna karykatura z 1848 roku, która przedstawia Rothschilda jako obiekt królewskiej (i papieskiej) czci, pokazuje także klęczącą na pierwszym planie obdartą, głodującą rodzinę, a w tle grupa studentów maszeruje pod sztandarem wolności (zob. [ilustracja 16.2](#)). Kiedy rosyjski rewolucjonista Aleksander Hercen chciał w 1847 roku zdefiniować burżuazję, mówił o „majątku stałym, którego dolną granicę wyznacza majątkowy cenzus wyborczy, a górną baron Rothschild”. Dla Hercena liberalizm był propagowaniem „nikczemnej ironii”, która głosi, że „ubogi cieszy się takimi samymi prawami obywatelskimi jak Rothschild” albo że „syty jest [...] przyjacielem głodnego”.



Ilustracja 16.2. Anonim, *Adoracja króla* (1848)

Tak jak w latach dwudziestych i trzydziestych ci, którzy atakowali Rothschildów jako kapitalistów, rzadko opierali się pokusie podkreślenia ich związku z judaizmem. W sposób jakże typowy również Karl Beck nie mógł się powstrzymać przed aluzją do „liczących odsetki braci [...] Rothschilda”, „wypełniających bezdenne wór na pieniądze wyłącznie dla siebie i swoich krewnych!”. Nie dziwi, że postępowały tak pomniejsze figury w rodzaju Becka, skoro człowiek, który ostatecz-

nie okaże się najbardziej wpływowym z wszystkich rewolucjonistów tego okresu, zrobił dokładnie to samo w lutym 1844 roku w eseju *W kwestii żydowskiej*^[168] (choć w tamtym czasie, rzecz jasna, niewiele odróżniało Karola Marksa od wielu innych radykalnych pismaków, masowo podlegających przeciwko Rothschildom): „Jaka jest świecka podstawa żydostwa? Praktyczna potrzeba, własna korzyść. Jaki jest świecki kult Żyda? Handel. Jaki jest jego świecki bóg? Pieniądz. [...] Przez żydostwo rozumiemy więc pewien powszechny współczesny element antyspołeczny [...]. Emancypacja Żydów jest więc w swym ostatecznym znaczeniu emancypacją ludzkości od żydostwa”. Marks, rzecz jasna, nie przywoływał nazwisk, skoro mógł formułować swój argument z pomocą heglowskich abstrakcji. Ale to, że miał na myśli Rothschildów, wynika jasno z fragmentu zacytowanego z broszury Brunona Bauera, którą (rzekomo) recenzował:

„Żyd, którego np. w Wiedniu zaledwie tolerują, decyduje dzięki potędze pieniądza o losie całego kraju. Żyd, który w malutkim jakimś księstewku niemieckim jest, być może, wyzuty z wszelkich praw, rozstrzyga o losach Europy. Kiedy korporacje i cechy zamykają się przed Żydem lub są mu jeszcze niechętne, śmiałość przemysłu kpi sobie z uporu tych średniowiecznych instytucji”. [...] Nie jest to fakt odosobniony – kontynuuje Marks. – Żyd wyemancypował się na sposób żydowski, nie tylko dlatego, że zdobył sobie siłę, jaką daje pieniądz, lecz i dlatego, że dzięki niemu, choć również i bez niego pieniądz stał się potęgą światową, a praktyczny duch żydostwa stał się praktycznym duchem narodów chrześcijańskich. Żydzi wyemancypowali się o tyle, o ile chrześcijanie stali się Żydami.

Dopiero „gdy społeczeństwu uda się znieść empiryczną istotę żydostwa, handel i jego przesłanki, Żyd stanie się niemożliwy”. Argument socjalistyczny może się ostać bez wspierania się na uprzedzeniu rasowym, jak rozumiał Marks (w końcu sam urodził się jako Żyd, podobnie jak Karl Beck), i dopiero inni rewolucjoniści z 1848 roku, jak Richard Wagner, później rozwiną i dopracują ową linię rozumowania. W każdym przypadku Rothschildowie byli niezwykle wrażliwi na radykalne wezwania do redystrybucji bogactw i większej kontroli nad kapitalistami (Żydami), którzy je posiadają. To czyniło rewolucję 1848 roku dużo dla nich niebezpieczniejszą niż ta z 1830 roku.

Chociaż politycznie bliski Marksowi w dobie rewolucji 1848 roku, Heine później wyśmiewał motywy wczesnych socjalistów. W swych ostatnich zapiskach stwierdzał:

Główna armia wrogów Rothschildów składa się z nieposiadających; wszyscy oni myślą: „Czego my nie mamy, posiadają Rothschildowie”. Dołączyła do nich główna siła tych, którzy stracili majątki; zamiast przypisywać swą stratę własnej głupocie, obwiniają o sztuczki tych, którzy utrzymali to, co mają. Gdy tylko człowiek straci pieniądze, staje się wrogiem Rothschilda.

Przerobił tradycyjną żydowską historię, aby dać Jamesowi potencjalną odpowiedź na socjalistyczne zagrożenie: „Komunista [...] chce, żeby Rothschildowie podzielili swą fortunę wynoszącą 300 milionów franków. Rothschild wysłał mu jego udział, który wynosi dokładnie 9 sous: «A teraz daj mi spokój!»”. W istocie jednak niełatwo było zażegnać groźbę wywłaszczenia. W swym pierwszym zachowanym liście (z 1843 roku) młody radykał Wilhelm Marr wysunął argument wyśmiany przez Heinego: „Nadszedł czas – oznajmił ojcu – by podzielić majątek Rothschilda między 3 333 333 [sic!] biednych tkaczy, co pozwoli wykarmić ich przez cały rok”. Korzenie późniejszej Ligi Antysemitycznej Marra tkwią w latach czterdziestych.

Jak widzieliśmy, w obronie Rothschildów podniosły się nieliczne głosy. Pewien pomysłowy dziennikarz w paryskim „Globe” w 1846 roku wskazywał, że „nikt dziś lepiej nie reprezentuje triumfu równości i pracy w XIX wieku niż pan baron de Rothschild”:

Kim on właściwie jest? Czy urodził się baronem? Nie, nie urodził się nawet obywatelem; urodził się jako parias. W chwili jego urodzenia Żydom nie przysługiwały prawa obywatelskie, nie mówiąc o wolności politycznej. Być Żydem oznaczało mniej, niż być sługą, mniej niż być człowiekiem – oznaczało bycie psem, którego dzieci gonią po ulicach, miotając za nim obelgi i kamienie. Dzięki świętej zasadzie równości Żyd stał się człowiekiem, Żyd stał się obywatelem; a jeśli jego inteligencja i praca [...] pozwalały, mógł wznieść się w hierarchii społecznej. Jaki może istnieć lepszy czy bardziej niepodważalny dowód na to, że zasada równości zwyciężyła? Czy demokraci zamykają swe umysły i oczy na to widowisko? Demokraci z nazwy, bez wątplenia. Szczerzy demokraci pochwaliliby tego Żyda, który zaczynając u dołu drabiny społecznej, dotarł dzięki cnocie równości na najwyższy szczebel. Czy ten Żyd urodził się jako milioner? Nie, urodził się w biedzie, a gdybyście wiedzieli, jaki geniusz, cierpliwość i ciężka praca były potrzebne, by stworzyć ten europejski gmach zwany Domem Rothschildów, podziwialibyście go raczej, zamiast przeklinać [...]. Nietaktownie przywołujecie Figara, nie rozumiejąc, że Figaro w porównaniu z panem de Rothschildem był uprzywilejowany, ponieważ musiał się jedynie urodzić, by zobaczyć przed sobą rozległe i otwarte pole pracy. W chwili narodzin pan de Rothschild widział to pole zamknięte, a mimo to, wspierany przez wolność, wspiął się wyżej niż wy. Lżyć pana de Rothschilda, oznacza bluźnić przeciwko wolności.

W latach czterdziestych jednak takie przypomnienia o korzeniach Rothschildów na Judengasse były rzadkie. Tylko w Anglii, gdzie kwestia parlamentarnej reprezentacji Żydów miała odegrać ważną rolę w okresie rewolucji, wydawało się to naprawdę istotne. Kontynentalni rewolucjoniści nie myśleli o Rothschildach marniejących na Judengasse, ale wyobrażali ich sobie pławiących się w luksusach zamków Suresnes i Grüneburg. W alegorycznej komedii Josepha Eichendorffa *Libertas und ihre Freier* (Wolność i jej wyzwoliciele) na przykład Amschel ponownie jest wyśmiewany pod postacią Pinkusa, jako domorosły „kosmopolita” (co jego służący zmienia w *Grosshofpolyp*), który uzyskuje tytuł barona, a wraz z nim zamek i ogród. Pinkus nie może znieść Natury, woli narzucić ogrodowi ścisłą jednolitość (dopełnioną silnikiem parowym), podczas gdy Libertas (Wolność) chce widzieć rośliny, ptaki i zwierzęta swobodne. Kiedy próbuje je uwolnić, Pinkus każe ją aresztować swym „siłom zbrojnym”, duchy pierwotnego lasu przybywają jej jednak na pomoc, przekształcając rygorystycznie uporządkowany ogród Pinkusa w chaos.

Rothschildowie nie zapominali o niechęci, jaką wywoływali. Można nawet powiedzieć, że podejmowali pewne kroki, aby jej zapobiegać poprzez szczodre – i ostentacyjne – gesty charytatywne. Podczas bardzo suchego lata 1835 roku Salomon ofiarował 25 tysięcy guldenów na budowę akweduktu od Dunaju do przedmieść Wiednia. Kiedy trzy lata później Pesth i Ofen dotknęła powódź, pośpieszył z finansową pomocą ofiarom. Przekazał 40 tysięcy guldenów na instytut naukowy w Brünn. A kiedy w 1842 roku Hamburg ucierpiał od pożaru, on i James wpłacili poważne kwoty na fundusz pomocy ofiarom. Przed 1830 rokiem bracia Rothschildowie wspomagali głównie społeczności żydowskie Frankfurtu, Londynu i Paryża. Obecnie Salomon uznał za celowe wspieranie działań uważanych za słuszne przez habsburską elitę. Baron Kübeck zapisał w dzienniku, jak odpowiedziała na to elita. Podczas kolacji na cześć hrabiego Kolowrata w 1838 roku Salomon oświadczył wylewnie, że obecność gościa „dała mi dziś tyle przyjemności, jak gdybym dostał tysiąc guldenów albo dał je ubogiemu”. Na to hrabia Kolowrat odparł: „Bardzo dobrze, niech mi pan da tysiąc guldenów dla ubogiego, który potrzebuje pomocy i zwrócił się do mnie”. Rothschild obiecał to uczynić i po kolacji hrabia Kolowrat dostał tysiąc guldenów.

Salomon postępował w ten sposób tak często, że sentymentalna nowela z lat pięćdziesiątych mogła przedstawić go jako wiedeńskiego Świętego Mikołaja, łaskawie stającego po stronie córki stolarza, która chce wyjść za mąż za utalentowanego, ale biednego czeladnika swego bogatego ojca. Kulminacją tego ckliwego dziełka jest opis chmary *Schnorrer* w przedpokoju rezydencji Salomona przy Renngasse: człowieka, który uważa się za szwagra Boga (zostaje wyproszony), człowie-

ka, który chce, by Salomon został chrzestnym jego dziecka (dostaje 50 guldenów), i kobiety, której pięcioletnia córka recytuje z pamięci 72 wiersze (jej nagrody nie zapisano). To, że wszyscy przychodzą do domu Rothschilda, tłumaczy się nie jego bogactwem, ale powszechnie znaną mądrością i szczodroblowością. W pewnym momencie nawet sympatyczny stary Rothschild wygłasza młodemu frankfurckiemu bankierowi kazanie o tym, że bogaci powinni być hojni.

Sam Salomon zapewne chciał być tak postrzegany. Nie wszyscy jednak, którzy mieli z nim styczność, potwierdziliby taką charakterystykę. Hermann, syn Moritza Goldschmidta – w latach czterdziestych jeszcze chłopiec – zapamiętał Rothschilda jako porywczego, niecierpliwego despotę: „brutalny egoista, człowiek bez wiedzy czy wykształcenia, który nienawidził wszystkich dokoła i korzystał z okazji, by traktować ich z bezwzględnością tylko dlatego, że był bogaty”. Przesadzał z jedzeniem i piciem. Zazwyczaj zachowywał się ordynarnie wobec wszystkich, od fryzjera do rosyjskiego ambasadora, i otaczał pochlebcami. Żywił lubieżną namiętność „do bardzo młodych dziewcząt”, jego „przygody” z nimi musiała wyciszać policja. Przede wszystkim Salomon był ekstrawagancki. Zwykle ubierał się w niebieski surdut ze złotymi guzikami i nankinowe lub białe pończochy, a kiedy potrzebował nowego ubrania lub kapelusza, kupował dwanaście od razu, na dokładkę. Jeździł po Wiedniu luksusowym powozem ze służącym w liberii. W 1847 roku – u szczytu zastoju gospodarczego – wydawał ogromne sumy na budowę nowej rezydencji i biura przy Rengasse. Z pewnością Goldschmidt spoglądał w przeszłość z gniewem, ale jego wrogość do Salomona prawdopodobnie nie różniła się od tej, jaką odczuwało wielu spośród jego bardziej radykalnych współczesnych.

Rothschildowie z Frankfurtu również starali się łagodzić powszechną wrogość aktami publicznej szczodroblowości. W maju 1847 roku Amschel rozdał frankfurckim biedakom kartki na chleb w czasie, gdy w mieście brakowało żywności. Ale chociaż odebrał „jednogłośnie podziękowania” od miejskiego senatu, przysporzyło mu to niewiele popularności. Jak zauważył jego bratanek Anselm, kiedy jego stryj podniósł kwestię zakupu brytyjskiego zboża na niemiecki rynek, „musimy w Niemczech bardzo uważać ze zbożem; wybuchło wszędzie wiele buntów przeciwko handlarzom zbożem; a jeśli opinia publiczna dowie się, że pośrednio interesujemy się transakcjami zbożowymi, mogą wybuchnąć [sic!] przeciwko nam”.

Być może najpopularniejszy gest dowodzący obywatelskiej uczciwości wykonali angielscy Rothschildowie w odpowiedzi na katastrofalną zarazę ziemniaczaną i głód w Irlandii – najgorszą z klęsk w latach czterdziestych, wskutek której 775 tysięcy ludzi zmarło, a dalsze 2 miliony musiały wyemigrować. Rothschildowie nie mieli szczególnych związków z Irlandią, chociaż jeszcze w 1821 roku, na wieść o grożącym tam głodzie, Nathan alarmował lorda Liverpoola, by kupować „amerykański i wschodnioindyjski ryż, zanim spekulanci wejdą na rynek; jego cena jest obecnie niska, a zapasy olbrzymie, ryż zaś w razie braku ziemniaków zapewni liczny ubogim w tym kraju żywność podczas zimy”. Kiedy dwadzieścia pięć lat później Peel wykorzystał irlandzki głód jako pretekst do zniesienia ustaw zbożowych (zezwalając tym samym na import zboża na Wyspy Brytyjskie, ale równocześnie obalając własny rząd), Rothschildowie mieli ambiwalentne odczucia. Podczas gdy Alphonse obserwował nawrócenie Peela na wolny handel „bez podziwu” jako „całkowitą rewolucję”, jego ojciec „wielce żałował” upadku Peela – chociaż pewnie bardziej z powodu dyplomatycznych skutków powrotu Palmerstona na urząd.

Lionel natomiast był zwolennikiem wolnego handlu. Niemniej rozumiał, że sam wolny handel nie złagodzi głodu w Irlandii z powodu powszechnego europejskiego deficytu zboża. Z braku czegoś więcej niż połowiczne oficjalne próby niesienia pomocy przewodził zakładaniu New Court

British Association for the Relief of the Extreme Distress in the Remote Parishes of Ireland and Scotland (Brytyjskie Stowarzyszenie Pomocy w Skrajnych Nieszczęściach w Odległych Parafiach Irlandii i Szkocji), które w okresie swego istnienia zebrało około 470 tysięcy funtów – a nawet uzyskało wpłatę od żarliwego hibernofoba i protekcjonisty Disraeliego! Sami Rothschildowie zasilili fundusz tysiącem funtów, drugą największą składką po 2 tysiącach funtów od królowej, równą wpłacie księcia Devonshire. W tym przypadku współcześni szczerze podziwiali wysiłki Rotschildów. Jak opowiadał przyjacielowi, „dobrze” zrobiło sercu przyszłego liberalnego sekretarza do spraw Irlandii W.E. Forstera „ujrzeć Rothschilda, Kinnairda i jakiś tuzin innych książąt milionowego miasta, spotykających się i ciężko pracujących każdego dnia”. I dalej: „Dużo większe to poświęcenie z ich strony niż same tylko dary pieniężne”. Lionel osobiście zaangażował się w „regulowanie zakupu i dostaw zaopatrzenia do Irlandii oraz tworzenie magazynów na wybrzeżu i w głębi kraju”. Chociaż jest możliwe, że część tej działalności obliczona była na zdobycie głosów katolików w wyborach w 1847 roku (w których startował jako kandydat liberalny), listy jego matki potwierdzają szczerą reakcję rodziny na katastrofę w Irlandii.

Uderzający jest tu kontrast z postawą domu paryskiego. Francuski kryzys żywnościowy był, rzecz jasna, dużo mniej katastrofalny niż irlandzki. Jak napisał Nat w 1847 roku, „mówią straszne rzeczy o nędzy biedaków na prowincji, ale nie wierzę, by choćby zbliżała się do tej w Irlandii – nie można ich porównywać”. Mimo to zbiory pszenicy w 1846 roku były szczególnie złe: o 15 procent niższe niż średnia z poprzednich 10 lat, najgorsze od 1831 roku. James zaczął kupować zboże już w styczniu 1846 roku, przewidując złe urodzaje w całej Europie. Rok później namawiał francuski rząd do nabycia rosyjskiego zboża, a wiosną 1847 roku oferował się „kupić za granicą ziarno i mąkę warte 5 milionów franków w celu wyżywienia Paryża na nasze ryzyko i do rozdziału wśród biednych”. James był filantropem, ale też szczerze obawiał się społecznych i politycznych skutków braku żywności – jak powiedział swym bratankom w 1846 roku, „sytuacja z naszym zbożem, która naprawdę nie jest dobra, bardzo mnie niepokoi”. Z tego powodu niewątpliwie chciał być postrzegany jako osoba łagodząca niedostatki – Salomon napisał wprost o „popularyzowaniu naszego nazwiska” wśród „mas” poprzez dostarczanie taniego chleba i soli.

James zamierzał traktować zakupy zboża jako działalność nieprzynoszącą zysku, mimo to zdecydowanie nie chciał tracić pieniędzy. Na początku 1847 roku zakładał na przykład, że ceny pozostaną wysokie, a kiedy lepsze zbiory w tymże roku częściowo zadały kłam tym oczekiwaniom, on i Nat nie kryli złości. „Nic nigdy nie było tak głupio przeprowadzone jak ta operacja zbożowa – narzekał Nat. – [...] kupić całe zboże świata i dostać je w chwili, gdy szykują się żniwa; stracimy masę pieniędzy i w przyszłości będziemy ostrożniejsi”. To może po części wyjaśniać, dlaczego James zebrał niewiele podziękowań (jeśli w ogóle jakieś) od zwykłych konsumentów w Paryżu. „Podoba mi się to, że filantropijne uczucia naszego stryja będą niewiele kosztować – przewidywał Nat. – Jeśli ludzie nie przypiszą temu złych motywów, wszystko będzie bardzo dobrze i charytatywnie, ale nie zdziwię się, jeśli w Paryżu, gdzie nikt nie wyobraża sobie, że można coś zrobić bezinteresownie, rozejdzie się wieść, że zrobiliśmy to, by pozbyć się zapasów po bardzo wysokich cenach”. Rozruchy, które wybuchły na przedmieściu Saint-Antoine w maju 1847 roku, były po części skierowane przeciwko kupcom zbożowym, Jamesa zaś powszechnie uważano za kogoś niewiele lepszego. Rozeszła się plotka, że chleb Rothschildów zaprawiany jest tłuczonym szkłem i arszenikiem. Tutaj być może leżało źródło tego, jak Heine wyobrażał sobie koszmar Rothschilda: „Śni, że daje 100 tysięcy franków na biednych i w rezultacie się rozchorowuje”.

Kryzys rolny był dla Rothschildów podwójnie niepokojący z racji jego oddziaływania na europej-

ski system bankowy. Wszystkie kraje, które stały w obliczu konieczności importu zboża ze stonkowo odległych rynków, takich jak Rosja i Ameryka, doświadczyły odpływu złota i srebra, który bezpośrednio przełożył się na ich systemy monetarne. W najdramatyczniejszej sytuacji znalazła się Wielka Brytania. Skutkiem przejścia na wolny handel było gwałtowne zwiększenie importu zboża do tego kraju, z 251 tysięcy ton w 1843 do 1,749 miliona ton w 1847 roku. Sukces polityki Peela polegał tym samym nie na spadku cen chleba, ale na zapobieżeniu znaczącemu ich wzrostowi, do czego mogłoby dojść, gdyby ustawy zbożowe nadal obowiązywały. Ta polityka jednak miała nie spodziewany skutek uboczny, gdy chodzi o jedno z największych legislacyjnych osiągnięć Peela, ponieważ wymusiła zawieszenie ustawy o statucie Banku z 1844 roku. Stało się tak, ponieważ ustawa wzmacniała więź między rezerwą złota Banku Anglii a brytyjskimi zasobami finansowymi. Gdy napływało zboże, a odpływało złoto, rezerwa topniała: z 15,8 miliona funtów w 1844 roku do 9,8 miliona funtów cztery lata później. Bank był zobowiązany podnosić sukcesywnie stopy procentowe od 2,5 procent (marzec 1845) do maksimum 10 procent (październik 1847), wywołując tym samym radykalne ograniczenie monetarne i ostatecznie wymuszając zawieszenie. Żadna inna europejska gospodarka nie pozwoliła na tak wielki odpływ gotówki, finansowa dominacja Wielkiej Brytanii na kontynencie w owym czasie sprawiła jednak, że ograniczenia dały się odczuć wszędzie. Oszczędzeni zostali jedynie eksporterzy zboża, co po części tłumaczy odmienne rosyjskie doświadczenia z tego okresu.

Jako pierwszy ucierpiał Frankfurt. Już w kwietniu 1846 roku Anselm donosił: „Liczba transakcji we Frankfurcie coraz bardziej się kurczy, bez deszczu złota z nieba nie mam pojęcia, jak to miejsce się podniesie” – werdykt ten powtórzył James, kiedy przyjechał tam w lipcu. Wkrótce pojawiły się nieuchronne ofiary, tym razem niekomfortowo blisko domu. W 1847 roku upadł bank Haberów, grożąc pociągnięciem za sobą banku braci Beyfusów. Ponieważ dwie z córek Mayera Amschela (Babette i Julie) wyszły za Beyfusów, rodzina uznała za stosowne ich uratować – kosztem 1,5 miliona guldenów – chociaż zrobiła to w skrajnie grubiański sposób. Młodsze pokolenie w Londynie i Paryżu nie miało czasu dla „starego szalonego Beyfusa”. „Jeśli mamy zapłacić, bo oni woleli kantować – skarżył się Nat – Bóg jeden wie, na ile naciągną naszą kasę [...], żałuję jedynie, że nasi szlachetni krewni uznali za stosowne im pomóc”. Wydaje się, że to James nalegał na ratowanie „tak bliskich krewnych”, pomimo narzekań Amschela, Salomona i Carla – co dobrze ilustruje jego najwyższe przywództwo w rodzinnych sprawach w owym czasie. To jednak upadek Haberów – z którymi Beyfusowie również byli blisko skoligaceni przez małżeństwo – przyciągnął więcej uwagi niż ocalenie Beyfusów. Znowu pojawiły się artykuły prasowe „przypisujące nam zrujnowanie [...] niemieckiego przemysłu”. „Owe ataki są bardzo gwałtowne – napisał Anselm – obliczone wyłącznie na zmobilizowanie mas w religijnej krucjacie przeciwko naszemu domowi, ukazywanemu jako nikczemna siła finansowa [...] siedząca [na] [...] wszystkich królach, wszystkich narodach”. Krążyła nawet pogłoska, że Lionel zgodził się na bankructwo południowoniemieckiego przemysłu w zamian za złożoną przez Palmerstona obietnicę miejsca w Izbie Gmin.

Kryzysy bankowe wywołały efekt domina: problemy Haberów pogłębiły trudności jednego z większych banków wiedeńskich, Arnsteina i Eskelesa. Problemy na wiedeńskim rynku zapowiadały się od początku 1847 roku i zmusiły Metternicha do zażądania od Salomona, by pilnie wrócił z Paryża, aby „opracować plan, który ustrzeże rynek przed kryzysem”. Pod koniec września wydawało się, że Salomonowi udało się „odwrócić niezmierzone nieszczęście”. Upadek Habera jednak okazał się mieć potencjalnie katastrofalne skutki dla Eskelesów, którym był winien milion guldenów. Być może Salomon pozostawał już ściśle powiązany z Eskelesem, z którym blisko współpra-

cował od wielu lat przy emisji austriackich obligacji rządowych. A być może czuł się moralnie zobowiązany interweniować na jego korzyść. W każdym razie 23 grudnia informował dom frankfurcki, że Eskeles go „bardzo szczerze poinformował, że obecnie niczego nie potrzebuje, kiedy jednak będzie potrzebował, może przekazać hipoteki na zabezpieczenie pełnej sumy”. „Mam w moim portfelu weksle na Eskelesa – dodawał – na 1,52 miliona guldenów, z czego 1,185 miliona to weksle Habera, pozostałe mają dobre żyra”. W rezultacie on i Sina zgodzili się wykupić Eskelesa, tak jak Salomon chciał uratować Geymüllera sześć lat wcześniej. Tym razem jednak Salomon działał bez konsultacji z braćmi (pamiętając być może ich odmowę pomocy Geymüllerowi). Naturalnie pośpieszył z zapewnieniem ich, że nie ma ryzyka i że Sina „sam jest gwarancją”. Nawet jeśli jego bracia – i syn – podejrzewali, że popełnia gruby błąd, Salomon nie miał o tym pojęcia. Pełna skala owego błędu miała się ujawnić w ciągu miesiąca.

W Paryżu już w październiku 1846 roku Banque de France stanął w obliczu „kryzysu w zapasach kruszcu” (James). Wcześniej w takich sytuacjach (w 1825 roku i w latach 1836–1839) Banque de France szedł z pomocą Bankowi Anglii; teraz to Bank Anglii spłacił dług, sprzedając swemu odpowiednikowi srebro o wartości 25 milionów franków. Tak jak w latach trzydziestych próby wzięcia przez Rothschildów udziału w tej transakcji zostały udaremnione i chociaż w grudniu James odwiedził Londyn, transakcję ostatecznie przeprowadził Hottinguer, a kolejna oferta Jamesa dotycząca dodatkowych 5 milionów franków została odrzucona przez dyrektora Banque de France d'Argouta. Waśnie między New Court a Threadneedle Street ciągnące się od śmierci Nathana jeszcze nie zostały załagodzone.

Lionel też nie odniósł sukcesu w mediacji między Petersburgiem – bogatym w kruszec dzięki eksportowi zboża – a Banque de France. Benjamin Davidson wyruszył przez Rygę do rosyjskiej stolicy z kilkoma wozami pełnymi złota, najwyraźniej z zamiarem utworzenia nowego przedstawicielstwa. Jego wyprawa jednak okazała się porażką. Przetrwawszy wyczerpującą podróż po zaśnieżonych rosyjskich drogach, Davidson nie mógł prowadzić interesów jako cudzoziemski Żyd. Kiedy rząd rosyjski przyszedł na ratunek Banque de France, kupując renty warte 50 milionów franków ze swej rezerwy bezpieczeństwa, Rothschildowie byli jedynie widzami. Kryzys z lat 1846–1848 stworzył wyjątkowo dobrą okazję dla Banque de France, by wzmocnić swą władzę nad francuskim systemem monetarnym – z tej perspektywy bez żalu obserwowano upadek ambitnego Caisse Générale Laffitte'a i różnych emisyjnych banków regionalnych, których powstawanie popierał swego czasu Laffitte jako dyrektor Banque de France. Nat zwięźle podsumował uczucia Rothschildów wobec tej instytucji: „To kupa gówna i zachowują się wobec nas tak źle, jak tylko mogą, ale nie jest w naszym interesie kłócić się z nimi”.

Sytuacja w Londynie niewiele się od tej różniła. Jak to ujął James w kwietniu 1847 roku, gdy stopy procentowe Banku Anglii poszły ostro w górę: „Twój bank jest panem i woźnicą sytuacji. Może wymuszać swą wolę na świecie, więc złoto będzie musiało być odesłane”. Kanclerz Skarbu sir Charles Wood był mniej pewny, że Bank zdoła opanować kryzys bez naruszania narzuconej przez prawo rezerwy złota. On i premier byli wyjątkowo nieprzekonani, kiedy poznali pogląd Lionela. Wood powiedział swemu zaufanemu człowiekowi, Samuelowi Jonesowi Lloydowi: „Widziałem dziś rano u lorda Johna [Russella] Lionela Rothschilda i [Joshue] Batesa [od Baringów] i (o zgrozo) jestem głęboko skonfundowany ignorancją, jaką wykazali w kwestii faktów i okoliczności, o których myślałem, że każdy kupiec w City je zna. Naprawdę nie mieli zbyt wiele lub zgoła nic do powiedzenia od siebie i przyznali, że sprawy toczą się szybko”. Jeśli poglądy Nata dają jakąkolwiek wskazówkę o tym, co powiedział Lionel, stanowisko Rothschilda być może uderzyło Wooda jako

politycznie naiwne. Polityka Banku, napisał, była „nieliberalna – muszę powiedzieć, że nie rozumiem ich polityki, robią wszystko, co w ich mocy, by zatrzymać handel, i kraj zapłaci zaiste bardzo drogo za ich złoto”. Wood miał tego świadomość, chciał jednak wiedzieć, jak zawiesić zasady z 1844 roku, nie zyskując reputacji Vansittarta. Kiedy zwrócił się o radę (i usprawiedliwienie) do samego twórcy ustawy o statucie Banku, Peel zgodził się, że Lionel nie należy do „tych, którzy naprawdę rozumieją kwestię waluty; których życzliwe nastawienie sprzyja zasadom, na jakich opiera się statut Banku – i samemu statutowi”. Peel powiedział mu, że to nie „Rothschild, Masterman, Glyn i inni czołowi ludzie City – ale [...] ci, z którymi rozmawiał prywatnie, są osobami [...] zasługującymi na zaufanie w tej sprawie, Jones Lloyd, W. Cotton, Norman i dyrektor Banku”. Ta dwustronna deprecjacja kompetencji Lionela pokazuje słabnięcie wpływu Rothschildów na politykę monetarną po śmierci Nathana.

Polityka deflacyjna miała bezpośrednie przełożenie na europejski przemysł. Dla Rothschildów najbardziej kłopotliwy był wpływ na francuskie spółki kolejowe. Oczywiście inwestycje w kolej i budowa nie ustały – do tego stopnia zostały zaprogramowane przez polityczne i ekonomiczne decyzje podjęte przed kryzysem, że trudno było je przerwać^[169]. Towarzystwa kolejowe, bankierzy i inwestorzy wzięli na siebie obciążenie i prace postępowały, a do banków napływały prośby o pożyczki na sfinansowanie nieuchronnie rosnących kosztów (wyższych niż zakładane), inwestorzy zaś mogli tylko ponuro obserwować, jak obciążenia finansowe wywołują spadek kursów akcji kolejowych. Po prawdzie James był przesadnie optymistyczny, czego obawiali się wcześniej angielscy bratankowie. W przeddzień kryzysu James z synem zapewnili śmiało krewnych, że oprócz korzyści ekonomicznych koleje sprawią też, że ludzie staną się również politycznie „konserwatywni i prorządowi”. „We Francji jest spokojnie – napisał Alphonse do Mayera Carla w styczniu 1846 roku – istnieje silna większość rządowa. Uprzemysłowienie i koleje absorbują wszystkie myśli i odwracają uwagę od polityki. Oby Bóg dopuścił, byśmy mogli przez wiele lat cieszyć się tym błogim spokojem”. Po kilku miesiącach śpiewali już na inną nutę. „Cóż – zwierzył się James Anselmowi w sierpniu – muszę przyznać, że kiedy myślę o wielu zobowiązaniach, jakie wszyscy biorą na siebie, żeby uiścić wszystkie wypłaty związane z koleją, o pieniądzach, które nie wrócą tak szybko w ręce ludzi interesu, czuję drżenie”. Do października zmienił już harmonogram wpłat dla rządu za koncesję na Nord i interweniował, by poprawić kurs akcji.

Gdy Nat cieszył się z własnej przenikliwości, odpowiedzią Jamesa na kryzys było skoncentrowanie uwagi Rothschildów na linii Nord i wycofanie się z pozostałych linii, z których były mniejsze korzyści. „Skoro – napisał do bratanków – nie możemy założyć, że kiedy koleje zaczną przynosić pieniądze, będziemy mogli je odzyskać, uważam sytuację za potencjalnie bardzo niebezpieczną”. Kiedy zatem „ten łajdak Talabot” poprosił o dodatkowe fundusze na prace na linii Awinion–Marsylia, odmówiono mu. Akcje innych towarzystw również wyprzedano. James nie włożył też własnych pieniędzy w Nord: kiedy towarzystwo potrzebowało więcej środków na budowę, zwrócił się bezpośrednio do akcjonariuszy. Podobnie jak wielu malkontentów w 1847 roku sami Rothschildowie obwiniali rząd o własne problemy. „Rząd musi zmienić sposób prowadzenia interesów – ubolewał Anthony – gdyż kompletnie zrujnuje swoją wiarygodność przez to, w jaki sposób zachowuje się wobec towarzystw kolejowych. Nie masz pojęcia, jak wszyscy płaczą za utraconymi pieniędzmi i wszyscy przypisują to rządowi, a z pewnością w dużym stopniu sami ponoszą winę”. Z takich żalów, pomnożonych przez tysiące, rodzą się rewolucje.

Paradoks tkwił w tym, że nawet jeśli narastało w nich coraz większe niezadowolenie z polityki gospodarczej europejskich rządów, Rothschildowie nadal działali jako pożyczkodawcy pierwsze-

go kontaktu. Mechanizmem transmisyjnym, który połączył kryzys gospodarczy z 1847 roku z kryzysem politycznym roku następnego, był budżet. W całej Europie połączenie rosnących wydatków (najpierw na koleje, potem na ułagodzenie społeczeństwa, w końcu na kroki kontrrewolucyjne) i spadających dochodów (gdy zarobki i konsumpcja spadały) prowadziło nieuchronnie do deficytów państwowych. W latach 1842–1847 austriacki budżet na przykład wzrósł o 30 procent. Salomon miał tak głęboko zakorzeniony odruch pożyczania rządowi, że kiedy w lutym 1847 roku został poproszony o nową pożyczkę w wysokości 80 milionów guldenów, „podziękował Bogu” za „niezwykle dobry interes”. Interes jednak wcale się takim nie okazał. Wraz z Siną i chorym Eskelesem przyjął 2,5- i 5-procentowe obligacje warte 80 milionów guldenów (nominalnie), w zamian za co bankierzy musieli zapłacić rządowi 84 miliony gotówką w ratach rozłożonych na pięć lat. Byłby to dobry interes tylko w sytuacji, gdyby istniał co najmniej cień szansy na pięć lat pokoju i prosperity.

Pozornie ta pożyczka była potrzebna na sfinansowanie nowych kolei: tak Salomon powiedział Gasserowi, kiedy próbował sprzedać „poważną sumę” nowych obligacji dysponującemu sporą gotówką carowi. W listopadzie 1847 roku jednak Austria podjęła zbrojenia, przygotowując się do interwencji w Lombardii i Wenecji, gdzie powstanie wydawało się nieuchronne. Salomon wiedział to od Metternicha, ale zamiast się zaniepokoić, zaoferował kolejną pomoc finansową. Co zaskakuje, zgodził się pożyczyć dalsze 3,7 miliona guldenów w zamian za czteroprocentowe obligacje, których na dodatek obiecał nie sprzedawać na już rozdętym rynku – miały pozostać, jak obiecał Kübeckowi, „w jego własnym sejfie” w zamian za 4,6 procent odsetek. Zważywszy że w Londynie w owym czasie stopa procentowa od kredytów krótkoterminowych sięgała 5,85, a cena pięcioprocentowych metali wynosiła już dziesięć punktów mniej niż trzy lata wcześniej, była to niezwykle (by nie rzec – samobójcza) decyzja. Jeszcze gdy dyskutowano propozycję Salomona, Kübeck ostrzegł: interwencja we Włoszech może prowadzić do „całkowitego załamania naszych finansów”. „Jesteśmy na skraju otchłani – powiedział Metternichowi proroczo – a rosnące żądania wobec Skarbu, wynikające ze środków niezbędnych do zwalczania zagranicznych elementów rewolucyjnych, doprowadziły do rosnących niepokojów w kraju, o czym świadczą postawy sejmów prowincjonalnych i dziennikarskie wybuchy w prasie sąsiadów”. Metternich był wszakże niezrażony. Kiedy Salomon w styczniu miał atak lęku, Metternich mówił mu gniewnie: „Politycznie wszystko jest w porządku, na giełdzie zaś nie. Ja wypełniam moje obowiązki, pan nie wypełnia swoich”.

Podobnie jak w przypadku zbliżenia z Eskelesem zobowiązania Salomona wobec rządu zostały podjęte bez konsultacji z innymi bankami Rothschildów. „Dostaliśmy bardzo dziwne listy z Wiednia – mniej więcej w tym czasie pisał Nat do New Court. – Nasz dobry stryj ma masę austriackich metali na 2[5] i 5 procent i jak się tego pozbędzie na takich rynkach, Bóg raczy wiedzieć – księżę Metternich oszukuje naszego dobrego stryja, żeby mógł kontynuować swe operacje finansowe, wyobrażam sobie, że dom frankfurcki odkryje małą różnicę w swym bilansie, kiedy przeprowadzi go następnym razem”. Miało się to okazać poważnym niedoszacowaniem. Kiedy po raz pierwszy spróbowano w lutym 1848 roku podliczyć zobowiązania Salomona, suma wyniosła niemal 4,35 miliona guldenów (około 610 tysięcy funtów). Było to dwa razy więcej niż kapitał banku wiedeńskiego w 1844 roku. Nominalnie, jak zauważył Nat, bank frankfurcki nadal odpowiadał za swą wiedeńską filię; on jednak też gromadził w latach czterdziestych obligacje innych niemieckich rządów, szczególnie Wirtembergii i Hanoweru, a jeszcze w marcu 1848 roku mówiło się o nowej pożyczce dla Prus! Kiedy Anselm wreszcie przybył z Frankfurtu, by zrobić porządek w Wiedniu, nie był w nastroju do synowskiej wspaniałomyślności. Jego stosunki z ojcem okazały się pierwszą u Rothschildów ofiarą 1848 roku.

Francuskie wydatki również stale rosły. W 1847 roku budżet był o 55 procent wyższy niż dwanaście lat wcześniej, nie tylko z powodu rozmaitych państwowych subsydiów dla spółek kolejowych. Już jesienią 1846 roku mówiło się o pożyczce w celu pokrycia rządowego deficytu; latem następnego roku problem z dystrybucją obligacji skarbowych na przeżywającym trudności rynku finansowym sprawił, że konieczna była nowa emisja rent. Nie trzeba dodawać, że Rothschildowie nie mieli zamiaru oddawać tego interesu innym, pomimo okresowych obaw bratanków Jamesa o stabilność finansową Francji. Zarówno jak w Wiedniu, tak i w Paryżu rządowe pożyczki stały się normą bez względu na warunki ekonomiczne. Prawda – James dobił trudnego targu. Warunki, jakie zapewnił, wyglądały na wspaniałomyślne: z wyemitowanych nominalnych 350 milionów franków Rothschildowie brali 250 milionów w formie trzyprocentowych rent wycenionych po 75,25, jakieś dwa punkty poniżej ceny rynkowej. Bez wątpienia rywale mogli słusznie skarżyć się na ich dwulicowość. Wydaje się prawdopodobne, że aukcja nowych rent była ustawiona przez ministra finansów, gdyż oferta Jamesa odpowiadała dokładnie tajnemu ministerialnemu minimum. Jak Nat zawczasu otwarcie oznajmił braciom, Dumon „puścił farbę”: „Powiedział, że nie może przedstawić minimum, gdyż musi być w stanie oznajmić w Izbie, że jego zapieczętowany list pozostał tajemnicą dla wszystkich stron, ale *on pourrait se mettre à peu d'accord*”.

Mimo to Nat miał absolutną słuszość, gdy uważał pożyczkę „za najniebezpieczniejszą i nieprzyjemną sprawę”. James był mniej surowy niż Salomon, ale nie przyłączył się do chóru bratanków doradzających, by „sprawnie pozbyć się naszej pożyczki”. Jej część została sprzedana inwestorom – od cara do Heinricha Heinego. Ale nie całość. Według licznych źródeł James zdecydował się zbyć natychmiast na rynku tylko jedną trzecią, zatrzymując pozostałe 170 milionów franków w oczekiwaniu, że kurs trzyprocentowych rent wzrośnie powyżej 77. Tymczasem oczywiście James zobowiązał się zapłacić Skarbowi 250 milionów franków w ratach rozłożonych na dwa lata. Miało się to okazać kolejną poważną pomyłką w rachubach.

Również w Anglii w przeddzień zawieruchy Rothschildowie udzielili nierozsądnej pożyczki. Osiem milionów funtów z tak zwanej irlandzkiej pożyczki głodowej w marcu 1847 roku miało pójść na sfinansowanie kosztów pomocy dla Irlandii, chociaż można założyć, że w tym okresie istniały inne przyczyny deficytu rządowego. Połączenie wyjątkowej brytyjskiej zdolności kredytowej i dzieła dobroczynności wróżyło ponoć pomyślnie, a Rothschildowie i Baringowie – którzy po równo podzielili między sobą subskrypcję emisji – bez trudności znaleźli kupców. W istocie sam James skarżył się, że dostał udziały warte tylko 250 tysięcy funtów. Cena jednak szybko spadła z kursu emisji 89,5 do 85, głównie z powodu konsternacji inwestorów i dezorientacji subskrybentów.

Nawet we Włoszech, gdzie, można by rzec, zaczęła się rewolucja, Rothschildowie bawili się możliwością pożyczek państwowych w latach 1846–1847. W Neapolu Carl wyraźnie miał ochotę zgodzić się na pożyczkę dla rządu, a ocaliło go przed tym tylko chroniczne niezdecydowanie Burbonów. W Rzymie również trwały rozmowy o pożyczce. Po zaliczkach wypłaconych na poczet pożyczki Rothschildów z lat trzydziestych XIX wieku w finansach państwa papieskiego ponownie zapanował bałagan: w 1847 roku deficyt podwoił się w porównaniu z poprzednim rokiem, a rzymskie obligacje pięcioprocentowe spadły poniżej kursu nominalnego po raz pierwszy od 1834 roku. Jamesa jednak zaintrygował wybór w 1846 roku na tron papieski Piusa IX – „rzekomego liberała”, jak to ujął dość przenikliwie – i zarządził zaprzestanie sprzedaży rzymskich obligacji, spodziewając się „naprawdę pozytywnych zmian”. Przypuszczalnie odnosiło się to do sytuacji Żydów w Rzymie, którą to kwestię Salomon poruszył po raz kolejny. Tylko poważne ostrzeżenie ze strony no-

wego włoskiego agenta Hechta – „który przedstawia państwo papieskie w najczarniejszych kolorach i uważa, że w powietrzu wisi rewolucja” – odstraszyło Rothschildów od przyjęcia od bankiera Torlonii propozycji nowej pożyczki. Kiedy Adolph przyjechał do Świętego Miasta w styczniu 1848 roku, nie wytrąciła go z równowagi kombinacja politycznej debaty i przygotowań wojskowych. Z tego samego powodu Alphonse odrzucił przedstawioną zadziwiająco nie w porę – w styczniu 1848 roku! – przez bank londyński propozycję pożyczki dla Piemontu. Alphonse podkreślił delikatnie, że „kraj ten należy traktować jako [...] już ogarnięty rewolucją”. Poza tym w owym czasie jedynym innym krajem, któremu odmówiono pożyczki, była Belgia – jak na ironię, jedno z państw najmniej dotkniętych przez rewolucyjne wstrząsy, które właśnie się zaczynały.

„Rewolucja najgorsza ze wszystkich”

Twierdzenie, że rewolucje 1848 roku zaczęły się we Włoszech, nie do końca odpowiada prawdzie: zwiastunami kataklizmu były wojny domowe w Galicji i Szwajcarii, podobnie jak nieudane zwołanie przez Fryderyka Wilhelma IV w Berlinie w 1847 roku Zjednoczonego Parlamentu (*Vereinigter Landtag*) – zgodnie z ustawą o długu państwowym z 1819 roku – a także przypływ nastrojów liberalnego entuzjazmu w południowych Niemczech. Chociaż Rothschildowie uważnie śledzili te wydarzenia, nie czuli się nimi zaniepokojeni. Aneksja Wolnego Miasta Krakowa przez Cesarstwo Austrii wyglądała w istocie na kolejny rozbiór Polski: podobnie jak w poprzednich przypadkach „biedni Polacy” byli „godni współczucia”. „Myślę, że większość z nich zostanie rozstrzelana”, beznamietnie pisał Nat; jego stryj Salomon martwił się jedynie tym, żeby inne rządy nie zakwestionowały akcji Austrii. Rothschildowie zaczęli się bać dopiero po wybuchu buntu rzemieślników na Sycylii w 1848 roku i nadaniu liberalnej konstytucji przez Ferdynanda II. Były to, jak skomentował Nat, „śmierdzące nowiny” (które Rothschildowie jak zwykle usłyszeli jako pierwsi).

I on, i reszta rodziny nadal myśleli głównie w kategoriach politycznych i zastanawiali się, czy kryzys neapolitański wzmocni austriacką decyzję o interwencji (czemu Salomon z niecierpliwością zaprzeczał). W listach do Lionela i Alphonse’a Anselm żartował z tego, że Adolph pisze listy drżącą ręką, co sugerowało, że podzielał nerwowość ojca, nie mówiąc o bojaźliwym usposobieniu. Ale były to tylko przekomarzania. Pierwsza reakcja Carla rzeczywiście świadczyła o jego zimnej krwi – już 19 lutego ponownie omawiał możliwość pożyczki dla reżimu Burbonów. Kiedy Anselm skomentował ataki liberałów na rząd Ludwika I w Monachium, nie miał świadomości, jak szybko jego ocena sytuacji zacznie dotyczyć całej Europy: „Tak to się właśnie dzieje, niestety: w najwyższych kręgach politycznych, jak i w najniższych relacjach społecznych, ludzie narzucają swoją wolę i dyktują prawa wyższej władzy”. Wciąż miał nadzieję, że „tamtejsze zamieszki wkrótce miną” – a z nimi również spadek kursu „niskoprocentowych pożyczek” Rothschildów.

Podobnie jak w 1830 roku to wybuch rewolucji we Francji zmienił niepokój w panikę. Rothschildowie oczywiście nigdy nie pokładali bezwzględного zaufania w monarchii lipcowej. Śmierć najstarszego syna Ludwika Filipa w 1842 roku nasiliła ich pesymizm co do przyszłości, a sam król wyznał, że „po jego śmierci [...] rewolucja z 1830 roku zacznie się znowu”. „Muszę Wam powiedzieć, że przyprawia mnie to o ból brzucha – informował niespokojnie Anthony. – Nie sądzę, żeby groziło nam jakieś niebezpieczeństwo za życia obecnego króla – ale co wydarzy się po jego śmierci, Bóg jeden wie i liczę na to, że ten dobry stary dżentelmen pożyje jeszcze długo i wszystko skończy się dobrze – mimo to musimy postępować roztropnie”. Wyjaśnia to obawy Rothschildów przed próbą zamachu na życie króla. Kiedy w 1846 roku sam James otrzymał list z pogrózkami, przekazał go

rządowi z uwagą: „Człowiek, który chce do mnie strzelać, może równie dobrze strzelić do króla i vice versa”. Kiedy w kwietniu następnego roku Ludwik Filip przeżył kolejny zamach na swoje życie, Nat ogłosił go „najbardziej godnym podziwu człowiekiem, jaki kiedykolwiek żył”.

Narastająca w 1847 roku presja stronnictwa pozaparlamentarnego na przeprowadzenie reformy wyborczej zwiększyła jednak prawdopodobieństwo, że 1830 rok może się powtórzyć jeszcze za życia króla. Doniesienia Nata z Paryża ze stycznia i lutego 1848 roku pokazują, że dostrzegał nadciągający kryzys: „Dobrzy ludzie mówią dokładnie to samo, co przed rewolucją 1830 roku” – zauważył 20 lutego, dwa dni przed wyznaczonym terminem brzemiennego w skutki bankietu reformatorskiego, wydanego wbrew zakazowi rządu.

Myślę, że zmiana rządu będzie remedium na zło, ale tymczasem nie można powiedzieć, co się wydarzy – nikt nie przewidzi, co zrobi francuski motłoch, a kiedy [przewodniczący?] Izby Deputowanych stowarzysza się ze zwykłymi ludźmi, to jest teraz ryzykowną rzeczą stwierdzić, jak daleko to wszystko zajdzie i czy uda się zachować spokój – Musimy liczyć na najlepsze rozwiązanie, tymczasem, drodzy bracia, zalecam jak najusilniej sprzedawać obligacje i państwowe walory wszelkiej maści i rodzaju.

Następnego dnia jednak był bardziej optymistyczny:

Ten paskudny bankiet nadal ekscytuje lud [...]. Jest dokładnie tak samo jak w 1830 roku i mimo to nie mogę oprzeć się myśli, że wszystko wybuchnie i zostawi nas [daleko] w tyle. – Ten kraj jest tak zasobny, a ludzie w ogólności tak mocno są zainteresowani utrzymaniem obecnej sytuacji, że moim zdaniem, rewolucyjny ruch jest wykluczony [...]. Wszystko skończy się na zmianie rządu i Guizot prawdopodobnie zamknie sprawę reformy parlamentarnej. – Przyjmę z ogromnym zadowoleniem taki obrót rzeczy, to sprawi, że renty pójdą w górę i wszystko znowu się uspokoi.

„Nie mam jednak wątpliwości, że wkrótce sprawa bankietu się skończy i doczekamy się radykalnej poprawy sytuacji – dodał w kolejnym liście. – Wszyscy nasi przyjaciele zapewniają, że nie trzeba się martwić jakimikolwiek rewolucyjnymi demonstracjami ze strony deputowanych lewicy. Moim zdaniem ich bankiet skończy się porażką”. „Ludziom za bardzo zależy na utrzymaniu porządku, żeby się awanturować – podsumował w ostatniej wiadomości przed następnym bankietem – i nie sądzę, żeby znowu doszło do rozruchów *à l'ordre du jour*, przynajmniej w tej chwili”. Ten pesymista z natury wybrał sobie najgorszy możliwy moment na pozytywne myślenie.

Jeszcze w liście z 23 lutego, kiedy na ulicach stały już barykady i pojawiły się oznaki buntu w Gwardii Narodowej, Nat wciąż nie doceniał powagi sytuacji, licząc nerwowo na to, że zmiana rządu wystarczy, by stłumić niepokoje:

Rząd się zmienił, Guizot właśnie oświadczył w Izbie Deputowanych, że złożył dymisję u króla, a Jego Wysokość obecnie rozmawia z Molém. – Musimy mieć nadzieję, że sformują dobry rząd, ale to niebezpieczny eksperyment ulec pragnieniom mniejszości i zbuntowanej Gwardii Narodowej. – Wielką przewiną było niezdymisjonowanie Guizota wcześniej, ludzie podnieśli reformatorski krzyk i obecnie nigdzie nie ma możliwości oprzeć się opinii publicznej. – Rozruchy same w sobie nie miały poważniejszego charakteru, nie doszło do prawdziwych walk i niewiele osób zginęło – ale króla naprawdę zaniepokoiła manifestacja Gwardii Narodowej na rzecz reform i przeciwko Guizotowi [...]. Zamieszki, z tego, co ludzie mówią, już się skończyły, teraz, kiedy dostaną swoje reformy, nie uważam, żeby mieli o co walczyć, i myślę, że usłyszymy o iluminacjach oraz Bóg wie o czym jeszcze. Wiem pewną rzecz, taką, że w przyszłości Twój skromny sługa nie będzie miał w ręku zbyt wielu francuskich walorów [...]. Niebezpiecznie jest ustępować motłochowi podburzonemu przez [Gwardię] Narodową.

Napisał to zaledwie na kilka godzin przed konfrontacją na rue des Capucins, podczas której pięćdziesięciu demonstrantów padło od strzałów żołnierzy pilnujących Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Następnego dnia w obliczu tego, co nazwał moralnym powstaniem, Ludwik Filip abdykował na rzecz swego wnuka i uciekł do Anglii, a na miejscu opozycyjne stronnictwo sformowało rząd tymczasowy, w którego skład wchodził prawnik Alexandre Ledru-Rollin, poeta Alphonse de Lamartine, socjalista Louis Blanc i wybrany dla przyzwoitości robotnik Albert (Alexandre Martin). Następnego dnia powołano komisję w odpowiedzi na postulat bezrobotnych robotników budowlanych, domagających się uznania ich „prawa do pracy”. Kolejna depesza Nata była krótka i celna: „Jesteśmy w centrum najgorszej rewolucji, jaka się kiedykolwiek wydarzyła. – Może zobaczycie nas niedługo po tym, jak ta depesza dotrze [do was]”. On i James już wysłali swe żony i dzieci do Hawru, żeby pierwszym statkiem popłynęły do Anglii.

Wypadki we Francji kształtowały na równi pamięć o przeszłych rewolucjach, jak i inne czynniki. Ci, którzy pamiętali, jak mało osiągnięto w 1830 roku, byli zdeterminowani, by ustanowić republikę na prawdziwie demokratycznych podstawach; ci wciąż przerażeni wspomnieniami z lat dziewięćdziesiątych XVIII wieku stanowczo nie chcieli oddawać władzy w ręce neojakobinów. Wahań trwały aż do końca czerwca. Chociaż wybory do Zgromadzenia Konstytucyjnego wykazały ograniczone wsparcie dla radykalnego republikanizmu poza Paryżem, nie można było wykluczyć możliwości „czerwonego” zamachu w Paryżu. W maju próbowali go przeprowadzić bezskutecznie socjaliści: Raspail, Blanqui i Barbès. Zamknięcie warsztatów narodowych w czerwcu doprowadziło do starć między rozczarowanymi robotnikami a Gwardią Narodową. Jeszcze w czerwcu 1849 roku tak zwane stronnictwo górali wychodziło na ulice i na próżno próbowało ożywić jakoś bińskiego ducha.

Wszędzie, gdzie wybuchała rewolucja, wzór był z grubsza podobny. Chociaż zdetronizowano stosunkowo niewielu monarchów, wielu przyszło uciekać ze swoim kapitałem, a większość po wybuchu gwałtownych zamieszek ulicznych, które obnażyły niedoskonałość (lub zawodność) ich sił policyjnych, musiała czynić konstytucyjne ustępstwa. Ta zbiorowa rejterada oznaczała, że możliwe stało się wprowadzenie rozmaitych konstytucyjnych innowacji, od francuskiego republikanizmu (wypróbowanego również w Rzymie i Wenecji) do parlamentaryzmu (w wielu państwach niemieckich). W Niderlandach – centrum rewolucji w 1830 roku – holenderscy i belgijscy monarchowie pośpiesznie ulegli liberalnej presji i zezwolili na wprowadzenie reform konstytucyjnych; tak samo było w Danii. W Niemczech rewolucja zaczęła się w Badenii, gdzie wielki książę musiał nadać liberalną konstytucję niemal natychmiast po wydarzeniach paryskich. Za tym przykładem szybko poszły Hesja-Kassel, Hesja-Darmstadt i Wirtembergia. W Bawarii król Ludwik został zmuszony do abdykacji, gdyż jego reputację nieodwracalnie zniszczył związek z Lolą Montez. Takie zmiany w systemie monarchicznym nie zadowolili co bardziej radykalnych republikanów, którzy w kwietniu próbowali przewrotu w Badenii. Wstrząsy dały się odczuć nawet w rodzinnym mieście Rothschildów. Wbrew oczekiwaniom Anselma 1848 rok przyniósł zagrożenie także dawnym republikom, takim jak ta z Frankfurtu, jeśli ich definicje obywatelstwa były zbyt wąskie, a struktury rządowe przestarzałe. Do pierwszych starć w centrum miasta doszło na początku marca.

Wszędzie, jak się wydawało, dochodziło do dwóch (niekiedy kolejnych) rewolucji: jednej, która zmierzała do reformy konstytucyjnej, i drugiej, która miała zasadniczo ekonomiczne cele. Chociaż nakładały się częściowo w złożony sposób, istniała wyraźna różnica społeczna między nimi. Podczas gdy wykształceni uczeni, prawnicy, ludzie wolnych zawodów wygłaszali przemówienia i szkicowali konstytucje, rzemieślnicy, czeladnicy i robotnicy obsadzali barykady i ginęli.

Być może największa różnica między 1848 a 1830 rokiem polegała na tym, że obecnie rewolucyjna zaraza dotknęła Austrię. Metternich dostał wiadomości o rewolucji w Paryżu od kuriera Rothschildów. „Eh bien, mon cheri, tout est fini” (No cóż, mój drogi, wszystko skończone), miał ponoć powiedzieć, chociaż jego następne komentarze kierowane do Salomona były bardziej optymistyczne. Ale rzeczywistość: wszystko było skończone. 13 marca tłum demonstrantów starł się z żołnierzami przed gmachem, gdzie zebrał się sejm Dolnej Austrii. Następnego dnia Metternich złożył rezygnację i uciekł w przebraniu, okrężną trasą przez Europę, i mając ledwo tyle pieniędzy – notę kredytową od wiernego bankiera Salomona – by opłacić podróż rodziny do Anglii. Cesarz Ferdynand zastąpił go jego arcyrywalem Kolowratem i obiecał konstytucję. Jak wszędzie, kiedy nowy rząd opowiedział się za dwuizbowym parlamentem w stylu angielskim z cenzusem majątkowym dla izby niższej, radykalni demokraci – głównie studenci, tacy jak niezależny kuzyn Hermana Goldschmidta, Bernhard Bauer – wyszli na ulice (15 maja), co zmusiło samego cesarza do ucieczki do Innsbrucku. Kiedy Zgromadzenie Konstytucyjne okazało się konserwatywne (chłopscy deputowani poczuli się usatysfakcjonowani zniesieniem poddaństwa), a rząd rewolucyjny próbował zmniejszyć wydatki na roboty publiczne, doszło do kolejnych niepokojów: w lipcu zastrajkowali robotnicy, a studenci w październiku spróbowali rozpaczliwego zamachu stanu.

Upadek władzy habsburskiej uruchomił reakcję łańcuchową w całej Europie Środkowej. W Prusach niepokoje już zaczęły się w Nadrenii, ale to nowiny z Wiednia zmieniły nastroje w Berlinie. 17 marca, po wielu dniach demonstracji, Fryderyk Wilhelm IV zdawał się kapitulować, zgadzając się na konstytucję, ale równocześnie wykorzystywał wojsko do przywrócenia porządku. Tak jak w Paryżu to strzały ze strony zdenerwowanych żołnierzy do demonstrantów w centrum miasta przekształciły reformę w rewolucję. Starcia trwały ponad dobę; potem król się poddał i wydał serię odezów do berlińczyków, Prusaków i – co znaczące – „narodu niemieckiego”. Tak jak w Badenii, Wirtembergii i Hanowerze liberałowie zostali ministrami, chociaż wszyscy ci, którzy przyjęli urzędy, wkrótce uświadomili sobie trudność połączenia swoich dążeń do wolności ekonomicznej i politycznej z bardziej radykalnymi celami rzemieślników, studentów i robotników. Przez jakiś czas największą nadzieję na jedność dawał nacjonalizm. Tym samym od początku rewolucja niemiecka była więcej niż tylko kwestią reformy konstytucyjnej w państwach – obiecywała równoległą transformację samego Związku Niemieckiego.

Skutki upadku Habsburgów nie ograniczyły się do Niemiec. W Pradze umiarkowani liberałowie, jak na przykład František Palacký, domagali się utworzenia nowoczesnego parlamentu opartego na prawie wyborczym z cenzusem majątkowym w miejsce przestarzałego sejmu czeskiego. Na Węgrzech, w Chorwacji i Siedmiogrodzie pojawiły się podobne tendencje separatystyczne o różnym stopniu liberalizmu. To samo działo się we Włoszech, chociaż w nieco innym czasie. Jak mogliśmy się przekonać, rewolucja w Królestwie Obojga Sycylii zaczęła się wcześniej: 6 marca Ferdynand II uznał oddzielny parlament Sycylii, a niedługo potem został tam zdetronizowany; dwa miesiące później zgodził się na zwołanie parlamentu w samym Neapolu. W Piemoncie i Państwie Kościelnym Karol Albert i Pius IX poczynili podobne ustępstwa i obaj w marcu nadali konstytucje. W Wenecji i Mediolanie rewolucja przyjęła formę buntu przeciwko władzy austriackiej. Tak jak w Niemczech (choć na mniejszą skalę) część rewolucjonistów dostrzegła szansę na to, żeby uczynić Włochy czymś więcej niż tylko terminem geograficznym.

Dlaczego Wiosna Ludów była według Rothschildów „rewolucją najgorszą ze wszystkich”? Trzeba zauważyć, że ich reakcja nie wynikała z jednakowej ideologicznej awersji do liberalnych lub republikańskich form rządu. Członkowie rodziny przyjmowali bardzo różną postawę wobec rewolu-

cji. Z jednej strony Salomon najwyraźniej nie umiał wyjaśnić nieszczęścia, jakie na niego spadło, inaczej niż w wymiarze religijnym. Kiedy nie próbował usprawiedliwiać własnych błędów finansowych w rozwlekłych listach do braci i bratanków, interpretował rewolucję różnie – jako polityczną pomyłkę, której można było uniknąć, wiążącą się z niekompetencją Ludwika Filipa, próżnością księżnej Metternich i nieodpowiedzialnością Palmerstona, oraz jako historyczny światowy wstrząs porównywalny nie tylko z 1789 rokiem, lecz także wojnami chłopskimi, krucjatami i biblijną plagą szarańczy. Wszystkie traktował jako boską próbę dla wiary.

Jego bratankowi Natowi brakowało podobnego pocieszenia. Bardziej konserwatywny politycznie i ostrożniejszy od braci z Londynu, nie mógł otrząsnąć się z szoku wywołanego rewolucją – do tego stopnia, że doznał załamania fizycznego czy nerwowego. Gorsza „polityczna cholera nigdy dotąd nie dotknęła tak świata – ubolewał, zanim wyjechał do wód w Ems – i boję się, że nie istnieją lekarze, którzy mogą ją wyleczyć, najpierw musi się połać wiele krwi”. Właściwie każdy list, jaki pisał do braci w miesiącach rewolucji, kończył się ostrzeżeniem, żeby sprzedali wszystkie akcje i udziały.

Nikt inny z rodziny nie zareagował na rewolucję tak źle. Ani Amschel, ani Carl nie wydawali się zbyt przejmować tym tematem. Dla nich rewolucja była jak katastrofa naturalna – niewytłumaczalna, ale do przetrwania z boską pomocą. Nie pojmowali idei rewolucyjnych – Carl lekceważąco mówił o włoskiej narodowości jako „głupim wymyśle kilku obłąkańców” – i razem z Amschelem starali się trzymać jak najdalej od debaty politycznej. Również wielka gala nacjonalizmu – trójkolorowe flagi i pieśni patriotyczne – nie rozpałała serc starszych Rothschildów. Ówczesna karykatura przedstawia zdziwionego Amschela, który pyta Arnolda Duckwitza, „ministra handlu Rzeszy” mianowanego przez frankfurcki parlament latem 1848 roku (przy optymistycznym założeniu, że nowa Rzesza znajduje się in statu nascendi): „Nie ma jeszcze czym handlować, panie ministrze?” (zob. [ilustracja 16.3](#)). Prawdopodobnie słuszny jest wniosek, że zaskoczyła go przedłużająca się i bezowocna debata w parlamencie. James natomiast dobrze rozumiał, o co chodzi rewolucjonistom. Przekonany coraz bardziej, że wszystkie reżimy stały się nagle niewiarygodne i finansowo uległe, skłaniał się ku temu, by oddawać honory każdej fladze, jaka po burzy zawiśnie na maszcie. Na przykład jego niezgoda na to, by Anselm wstąpił do Gwardii Narodowej, była bardziej manifestacją pierwszeństwa interesu rodziny przed całą polityką świata niż zwykłym antyrepublikańskim gestem. James nie płakał po Ludwiku Filipie.



Ilustracja 16.3. W.V., „Nie ma czym handlować, panie ministrze?” (1848)

Ten pragmatyzm po części dzieliło czterech najstarszych synów: Anselm, Lionel, Mayer Carl i Alphonse, którzy już zdążyli wyrobić sobie podobne, trzeźwe spojrzenie na rozwój wydarzeń politycznych. W przeciwieństwie do Jamesa jednak sympatyzowali niekiedy z liberalnymi reformami, chociaż odróżniali je od pomysłów radykalnych demokratów, socjalistów i komunistów. Uwagi Anselma na temat sytuacji w Niemczech sugerują niewielkie współczucie dla różnych królów, książąt i arcyksiążąt zmuszonych do złożenia pokłonu przed „wołą ludu”, jak również wielkie zniecierpliwienie „starymi łbami w perukach” we frankfurckim senacie. Interesowały go dosyć pierwsze debaty w niemieckim „preparlamencie” we Frankfurcie, w których uczestniczył przed wyjazdem do Wiednia, chociaż było to zainteresowanie bezstronne; w przeciwieństwie do londyńskiego kuzyna Lionela ani on, ani Mayer Carl nie pomyśleli nawet o startowaniu w wyborach.

Anselm ponadto ciepło powitał austriacką konstytucję nadaną w marcu 1849 roku, której postanowienia były rzeczywiście umiarkowanie liberalne. Młodszy bracia natomiast reagowali w bardziej indywidualny sposób. Adolph w Neapolu był po prostu przerażony. Anthony z kolei traktował niemieckich książąt jak „bandę osłów” i miał „bardzo dobre zdanie” o wysuniętym przez frankfurcki parlament projekcie zjednoczonych Niemiec, uważając to za „słuszne i rozsądne”. Jeśli chodzi o dwudziestoletniego Gustave’a, palił się do powrotu do Paryża, żeby obejrzeć wszystko na własne oczy – ale rozczarował go panujący tam *tristesse*, skala niepokoju wśród klasy pracującej i ludzie małego kalibru w szeregach polityków republikańskich.

Ambiwalentny stosunek Rothschildów do rewolucji najbardziej widoczny jest w listach i dziennikach żeńskich przedstawicielek rodziny. Żona Jamesa Betty okazywała zajadłą wrogość rewolucji i oklaskiwała czteroletniego wnuka Jamesa Edouarda, kiedy powiedział: „Gdybym miał pieniądze, kupiłbym strzelbę i zastrzelił republikę i republikańców”. Przewidywała, że francuska konstytucja republikańska „dołączy wkrótce do swoich siostr, które popadły w zapomnienie od dawna pochłonięte przez mgłę czasu”, i z lekceważeniem nazywała deputowanych do Zgromadzenia Narodowego „dzikimi bestiami naszej wielkiej paryskiej menażerii”. Równie pogardliwie odnosiła się do rewolucji niemieckiej. Frankfurcki parlament jest, powiedziała najstarszemu synowi, „przedstawicielem fałszywych doktryn i anarchii”. Kiedy Robert Blum został zastrzelony w Wiedniu, wyraziła zadowolenie, że „uciszono jego wichrzycielski głos”, i żałowała, że nikt nie zrobił tego samego w Paryżu. Ku zdziwieniu każdego, kogo rodzice urodzili się we frankfurckim getcie, Betty wyraziła nawet tęsknotę za *ancien régime*’em XVIII wieku, „tego wieku, kiedy umysły były tak płodne i kiedy każdy wiedział, jak przynieść honor swojej klasie społecznej z godnością, bez porzucania jej i nie uważał, że jest poniżony z powodu posłuszeństwa wobec władzy”. XIX stulecie uważała za „zły wiek”.

Jej kuzynka, żona Lionela, Charlotte, zajmowała zupełnie inne stanowisko. Obawiała się oczywiście o finansową przyszłość rodziny, równocześnie jednak czerpała pewną moralizatorską satysfakcję z kryzysu i szukała sposobności do wyrzeczeń i samodoskonalenia. Śledzenie wydarzeń politycznych na kontynencie w listach od krewnych i gazetach dało jej poczucie euforii, historycznego przyspieszenia. Był to, napisała w dzienniku, „po prawdzie [...] wiek kolei, ponieważ ostatnie sześć tygodni okazało się równie brzemienne w skutki, jak sześć lat, kiedy nastąpiły śmierć Ludwika XVI, wielki terror, dyktariat i [?] Napoleona”. Przede wszystkim urzekła ją ewentualność niemieckiego zjednoczenia, którą to kwestię poruszono we Frankfurcie: „Jeśli chodzi o Niemcy, pojawiły się nadzieje, że kraj wkrótce stanie się bogaty, potężny, zjednoczony i wolny. W Prusach również lud pokonał armię i król był zmuszony zgodzić się na reformy i ustępstwa, jakich zażądali poddani. Zmienił się rząd: książę pruski uciekł, prasa jest wolna, rozprawy przed sądami są jawne [...], a wszelkie wyznania i religie mają równe prawa. Jeszcze raz jako wielkie, zjednoczone imperium, silne i szczęśliwe, wzniosłe i dumne, Niemcy odeprą rosyjskie szturmy, inwazje Kozaków i francuskich podżegaczy”. Co prawda, według autorki ideałem byłyby zjednoczone Niemcy ściśle monarchiczne, jako że podobnie jak Anselm odrzucała republikanizm. Ale w kontekście Francji Charlotte potrafiła znaleźć pozytywne elementy nawet w republikanizmie. Uważała, że „ludzie u steru państwa pragną stworzyć fundament dla jego dobrobytu i szczęśliwości, nawet jeśli błędnie wybierają środki, żeby to osiągnąć [...]. Ledru Rollin [...] ma uczciwe zamiary wobec Francji i tym razem podczas ogólnego zamętu sam, najwyraźniej tylko on spośród przedstawicieli administracji, jest zdolny podjąć działania jako przywódca”.

Szwagierka Charlotte, Louisa, również dostrzegała pozytywne aspekty „tej wspaniałej rewolu-

cji”. Jeśli „nasz dom przetrwa burzę”, to jej zdaniem przetrwa „wszelkie straty, choćby największe”. „Nie mogę powiedzieć – wyznała – że skutki dla naszego majątku wcale mnie nie kłopotują. Nie jest to filozofia, lecz po prostu obojętność, czy też raczej niechęć do przepychu i popisywania się”.

Krótko mówiąc, w rodzinie nie wytworzył się jednolity front przeciwko rewolucji. Można tę kwestię również rozpatrywać w kategoriach indywidualnego podejścia Rothschildów do obalania królów i rządów, którzy uciekali na wygnanie do Anglii. Betty poczuła się wstrząśnięta wiadomością, że Ludwik Filip z rodziną żył za sto franków dziennie w Richmond. Ale od angielskich Rothschildów mógł dostać co najwyżej skrzynkę dobrego bordo. Rewolucja sprawiła, że również Metternich stał się bezsilny i ubogi. Charlotte zauważyła: „Jego zamek w Johannisbergu został zajęty, ponieważ [książę] przez dziewięć lat nie płacił podatków [...]. Książe nigdy nie posiadał wielkiego majątku. W młodości żył rozrzutnie i musiał płacić długi syna. Teraz ma dużą rodzinę do wyżywienia i wyedukowania. Wuj Salomon dopiero niedawno uporządkował jego sprawy finansowe”.

Nie ubolewała zbyt nad jego losem i podzielała niechęć frankfurckich wspólników do dalszego udzielania mu wsparcia finansowego. Lionel jednak czuł się zobowiązany wobec „stryja”. W czerwcu Metternich dostał 323 tysiące guldenów zaliczki pod zastaw (mocno zdeprecjonowanych) akcji kolejowych. W listopadzie 1848 roku w księgach banku wiedeńskiego zapisano kolejną pożyczkę: dla księżnej Melanie na 5,5 tysiąca guldenów, a rok później łączna kwota zadłużenia Metternichów sięgnęła 216,5 tysiąca guldenów. Oprócz tego zmieniono harmonogram spłat drugiej części pożyczki z 1827 roku – która miała zostać spłacona w 1859 roku – dlatego też pod koniec lat siedemdziesiątych XIX wieku suma była nadal pokaźna.

W dwóch długich listach do Salomona – jednym pisanym podczas przejazdu incognito przez Arnhem, drugim dla bezpieczeństwa wysłanym z Anglii – Metternich złożył swoim wiernym bankierom rozwlekłe przeprosiny, które rzucają interesujące światło na ich relacje:

Jakiż chaos zapanował na świecie! Zawsze pytaacie mnie, czy szykuje się jakaś wojna. Zawsze słyszycie moje zapewnienia, że nie dojdzie do niej, dopóki ja trzymam wodze w rękach, potrafię zapewnić polityczny pokój. Niebezpieczeństwem naszych czasów nie jest wojna prowadzona w polu czy w polityce, lecz wojna s p o ł e c z n a. Na tym polu również trzymałem wodze, z całych sił. W dniu, gdy straciłem tę możliwość, zszedłem z kozła woźnicy, ponieważ bycie strąconym siłą jest wbrew mojej naturze. Jeśli ktoś mnie pyta, czy można było uniknąć owej naiwnej utopii zwanej reformą, odpowiadam kategorycznie: nie – z tej logicznej przyczyny, że środki, które dziś nazywamy reformami i które mogłyby pod pewnymi warunkami przynieść poprawę, nie miały żadnej wartości w obliczu sytuacji, w jakiej znajdowało się społeczeństwo, było to jak taniec z pochodniami na beczkach prochu [...]. Ty, drogi Salomone, od lat mnie rozumiesz. Wielu innych nie.

We Francji wszystko się dopiero zaczyna. Nigdy wcześniej nie było tam większego, głębiej zakorzonego zamętu.

Niewykluczone, że był to tylko sposób na przypochlebianie się osobom, na których wsparcie w finansowaniu „burżuazyjnego życia” się liczyło. Ale to oświadczenie o wzajemnym zrozumieniu stanowiło trafne epitafium dla spółki, która odkąd się zawiązała trzydzieści lat wcześniej w Aix, wywierała ogromny wpływ na Europę. Skłoniło to sceptycznego Anselma do twierdzenia, że były to „teorie, które teraz niewiele mogły pomóc światu”.

Zagrożone mienie

To nie zagrożenie ich własnego życia, jakie niosła ze sobą rewolucja, najbardziej zaniepokoiło Ro-

thschildów. Chociaż w pierwszych chwilach kryzysu szybko wyprawili żony i młodsze dzieci w bezpieczne miejsce, mężczy przedstawiciele rodziny Rothschildów – którym w tym momencie groziło też niebezpieczeństwo osobiste – zachowali zimną krew, gdy w powietrzu zaczęły latać pociski i cegły. 24 lutego młody Feydeau (który wówczas służył w Gwardii Narodowej) widział Jamesa, jak szedł ramieniem w ramię z niezidentyfikowanym mężczyzną przez rue de la Paix w stronę splądrowanych Tuileries, mimo rozlegających się stamtąd odgłosów wystrzałów.

– Monsieur le Baron – rzekłem do niego – dziś chyba nie jest najodpowiedniejszy dzień na spacer. Moim zdaniem lepiej zostać w domu, niż wystawiać się na fruujące w tej części miasta pociski.

– Drogi brzyjacielu – odparł – dzięki ci wielkie za radę. Ale powiedzże mi, co sam tu ropisz? Wykonujesz opowiadki, czyż nie? Zatem ja również, paron de Rothschild, ropię to samo. Pańskim opowiadkiem jest pełnić zbrojną straż i dpać o niebezpieczeństwo doprych opywateli; moim jest iść do ministerstwa finansów sprawdzić, czy nie potrzebują mojego doświadczenia i rady.

I poszedł dalej.

Już 4 marca James był gotów sprowadzić żonę i synów z powrotem do Paryża – chociaż na prośbę Betty dodał kilka warunków:

Proszę tylko, byś wyrobiła sobie paszport na inne nazwisko na czas podróży. Jeśli zabierzesz ze sobą Alphonse’a, jemu też wyrób dodatkowy paszport na inne nazwisko, ponieważ nie chcę zobaczyć w gazetach nagłówek typu „Madame de Rothschild wróciła do Londynu”, jeśli jednak postanowicie tam wrócić. Nakręciłoby to tylko czcze plotki [...]. Przyjeżdżaj i zabierz Alphonse’a, aczkolwiek zastanawiam się, czy nie powinniśmy trzymać go z daleka od polityki. Jeśli go zobaczą, będzie musiał iść do Gwardii Narodowej. Niech przyjeżdża, jeśli będzie potrafił przeczekać to wszystko w ukryciu.

W maju, w czasie nieudanego przewrotu Barbès’a i jego stronników, w czasie rozmów o gilotynach na Place de la Concorde, James ponownie chciał odesłać synów ze względów bezpieczeństwa i nawet sam na krótko wyjechał do Londynu, ale ucieczkę z Paryża rozważał jednak tylko przez chwilę na początku czerwca. Kontrast z jego stale zatroskanym bratankiem nie mógł być większy. Nat bał się nawet ludzi, których dla bezpieczeństwa przysłał na rue Laffitte nowy prefekt policji Marc Caussidière, „ludzi o najdzikszym wyglądzie, z czerwonymi szarfami, jakich nie chciałbym spotkać w ciemnej ulicy sam i nieuzbrojony – zjedliby cię żywcem”. Chociaż został w Paryżu podczas najbardziej niespokojnych miesięcy, pod koniec listopada z ulgą wyjechał do Anglii. James gardził taką bojaźliwością. Betty zaś z dumą napisała do Alphonse’a, że jej mąż jako jeden z nielicznych „mężnie dawał odpór przerażającej burzy, która złamała odwagę i siłę psychiczną wielu osób”.

Salomon również został w Wiedniu, chociaż rzadko wychodził z domu. Pomimo regularnie rozlegających się „bębnow na ulicach” w tygodniach po 13 marca, wyjechał z miasta dopiero w czerwcu i zdecydował się zatrzymać u Amschela w nie do końca spokojnym Frankfurcie. Anselm wytrwał dzielnie do 6–7 października, kiedy uzbrojeni rewolucjoniści zajęli pozycje na dachu biur Rothschildów po linczu na hrabim Latourze pod ministerstwem wojny i szturmie do Arsenału, który był „położony zaledwie dom dalej od naszego”. Na tym etapie wydarzeń miasto stało się tak niebezpieczne, że kiedy Moritz Goldschmidt wrócił, by ratować dokumenty bankowe, musiał przebrać się za mleczarza. Anselm zdecydował się zostać na wsi przez miesiąc.

Amschel nie opuścił Frankfurtu mimo licznych alarmujących demonstracji. Kiedy pewnej marcowej nocy 1848 roku pod jego domem zebrał się tłum, „poszedł wcześniej spać i o wszystkim do-

wiedział się następnego dnia”. W końcu wywiesił w oknie nacjonalistyczne flagi w nadziei, że zostawią go w spokoju. We frankfurckim biurze interesy szły normalnie, nawet gdy otaczały je barykady i gdy we wrześniu w budynek trafiły cztery pociski. Ówczesny drzeworyt przedstawiał Amschela, który z zimną krwią stawiał czoło dwóm uzbrojonym w karabiny rewolucjonistom. „Co się dzieje w moim domu?”, pyta „baron von Rotschirm”, mając na myśli tablicę z napisem przybitą do jego frontowych drzwi. „Twórca barykady” odpowiada: „Zaczęło się, Herr Baron, teraz wszystko zostanie podzielone po równo, ale własność prywatna jest święta”. Na to Amschel wybucha: „Co się zaczęło? Precz stąd! Święta własność? Podzielona? Co to za gadanie? Moja własność zawsze była dla mnie święta, nie potrzebuję tego wypisywać na drzwiach. Podzielona? Jak przyjdą Prusacy, to dopiero was podzielią” (zob. [ilustracja 16.4](#)).

„Nerwowość”, jaką przejawiali Nat i Carl oraz Adolph w Neapolu, stanowiła wyjątek i zadziwiła pozostałych członków rodziny^[170]. Chociaż Rothschildowie często komentowali antysemityzm towarzyszący rewolucji na niektórych obszarach Europy Środkowej, nigdy nie czuli się z tego powodu zagrożeni. W rzeczywistości James bardziej martwił się, że w razie wybuchu wojny mógłby zostać aresztowany jako niemiecki szpieg, a przedmiotem troski jego żony były w równym stopniu godność Jamesa oraz jego życie. Z wyższością opowiedziała Charlotte, że nowy francuski minister spraw wewnętrznych Louis Antoine Garnier-Pagès „zawsze zwracał się do naszego stryja po prostu «Rothschild» bez żadnego tytułu” (czyli „baron” lub „de”), co jest oznaką braku szacunku, jakiej oszczędził starszym rewolucjonistom, jak Lamartine. Inni członkowie rodziny uznali świadomy (czasem wsteczny) symbolizm rewolucji za nieco komiczny. Marks nie był jedynym, który podejrzewał, że historia lubi się powtarzać, jednak raczej jako farsa niż tragedia. Niekończące się iluminowanie Paryża, zrytualizowane sadzenie drzew, a przede wszystkim wymyślne neoklasyczne rytuały z ubieraniem dziewczyn na białe wydawały się absurdalne, szczególnie Rothschildom angielskim.



Ilustracja 16.4. Anonim, „Co się dzieje w moim domu?” (18 września 1848)

Prawdę mówiąc, Rothschildów martwiła bardziej groźba utraty majątku niż życia. Oznaczanie wybranych domów w mieście i splądrowanie willi Salomona w Suresnes – razem z rezydencją Ludwika Filipa w Neuilly – to były tylko pierwsze oznaki owego zagrożenia^[171]. Doszło również do podpażeń stacji kolejowych i mostów należących do kompanii Nord. Wielkanocne wybory do Konstytuanty upewniły Nata, że nie ma już niebezpieczeństwa „krwawej rewolucji”, ale nadal spodziewał się, że „nasze sakiewki” będą „krwawić”. Pogłoski, że rue Laffitte może zostać splądrowane, krążyły do kwietnia, a w kolejnym miesiącu, w przeddzień przełomowych „dni czerwcowych”, Gustave napisał, że na murach miejskich pojawiły się „listy, gdzie trzeba plądrować, i wyceniono nas na 600 000 000 franków”. We Frankfurcie również – pomimo zapewnień bardziej umiarkowanych rewolucjonistów o czymś wprost przeciwnym – posiadłości Rothschildów wybrano na cel ataków. Przy trzech różnych okazjach wytłuczono Amschelowi szyby, podjął więc środki ostrożności i wysłał „większą część ruchomości” do Brukseli i Amsterdamu do czasu, gdy zyska pewność, że „własność prywatna będzie uszanowana”. W Wiedniu dom Goldschmidtów ograbili robotnicy wznoszący barykady w tej okolicy w maju. Nie dziwi zatem, że Anselm i Nat zabezpieczyli się i wysłali do Londynu srebra tudzież porcelanę.

Następnym zagrożeniem dla majątku Rothschildów była formalna konfiskata przez reżimy re-

wolucyjne, czy to w formie wywłaszczenia, czy wysokiego opodatkowania bezpośredniego. Zapewnień ich współnika Bleichrödera nadesłanych 18 marca z Berlina – „nie ma żadnego powodu martwić się o własność prywatną” – nie dało się traktować poważnie, biorąc pod uwagę niebezpieczeństwo, że umiarkowanych przywódców, jak Camphausen i Hansemann, mogli w każdej chwili zastąpić bardziej radykalni politycy. Jak to w kwietniu ujął James, „nie strącą wam włosy z głowy, ale będą dręczyć, dopóki nie zostanie wam nic do jedzenia”. W Wiedniu ataki na Rothschildów w prasie sugerowały konfiskatę ich fabryk, jeśli nie poprawią się zarobki i warunki pracy. W Wenecji odsalarnia Salomona wydawała się narażona na niebezpieczeństwo ze strony republikańskiego reżimu Manina.

Najpoważniejsze propozycje formalnego wywłaszczenia padły jednak w Paryżu, gdzie już w pierwszych dniach marca zaczęło się omawianie nacjonalizacji sieci kolei – radykalnego żądania, które poprzedziło rewolucję. Towarzystwa kolejowe, argumentowano, nie wypełniły swoich zobowiązań z 1842 roku: nie doszacowały kosztów budowy kolei i skupiły się na oszukańczych spekulacjach akcjami, nie uiściły nawet całych należności dla rządu za przydzielenie koncesji. Bez wątpienia finansowa sytuacja towarzystw kolejowych wiosną 1848 roku była niepewna. Na przykład Nord było winne rządowi od 72 do 87 milionów franków, których towarzystwo nie potrafiło spłacić, i dług ten mógł łatwo uzasadnić przejęcie mienia przez rząd. Trzeba powiedzieć, że nacjonalizacja odpowiadałaby Natowi, który nigdy nie polubił kolei. Gdy kurs akcji towarzystwa spadł do 212, a pracownicy kolei raz po raz przeciwstawiali się brygadzystom i mistrzom – choćby w kwestii sadzenia „drzew wolności” przed głównymi stacjami – nie mógł się doczekać, aż się go pozbędą. Ale James nie był gotowy do oddania trzonu swojego rodzącego się imperium przemysłowego. W przeciwieństwie do spółek, których linie nie zostały jeszcze do końca zbudowane, Nord już zarabiała pieniądze na przewozie towarów i pasażerów, a rewolucja w zasadzie nie odbiła się na dochodach.

Na najpoważniejsze niebezpieczeństwo narażona była część majątku Rothschildów umieszczona w obligacjach państwowych, których kurs w pierwszych tygodniach nowej republiki gwałtownie spadł. Tabela 16a przedstawia druzgocący wpływ rewolucji na niektóre najważniejsze obligacje będące w posiadaniu pięciu banków Rothschildów. Chociaż kursy spadały powszechnie od początku kryzysu ekonomicznego z 1846 roku, między lutym a kwietniem 1848 roku doszło do katastrofalnego załamania.

Tabela 16a. Kryzys finansowy w latach 1846–1848

Obligacje	Maksymalny kurs	Data	Minimalny kurs	Data	Różnica procentowa
Austriackie metale pięcioprocentowe	112,25	XII 1845	58,00	III 1848	-48
Francuskie renty trzyprocentowe	84,25	II 1846	32,00	IV 1848	-62
Francuskie renty pięcioprocentowe	121,00	VII 1846	50,75	IV 1848	-58
Rzymskie renty pięcioprocentowe	105,60	1843	71,80	1848	-32
Angielskie konsolidacje trzyprocentowe	100,88	I 1845	78,75	X 1847	-22

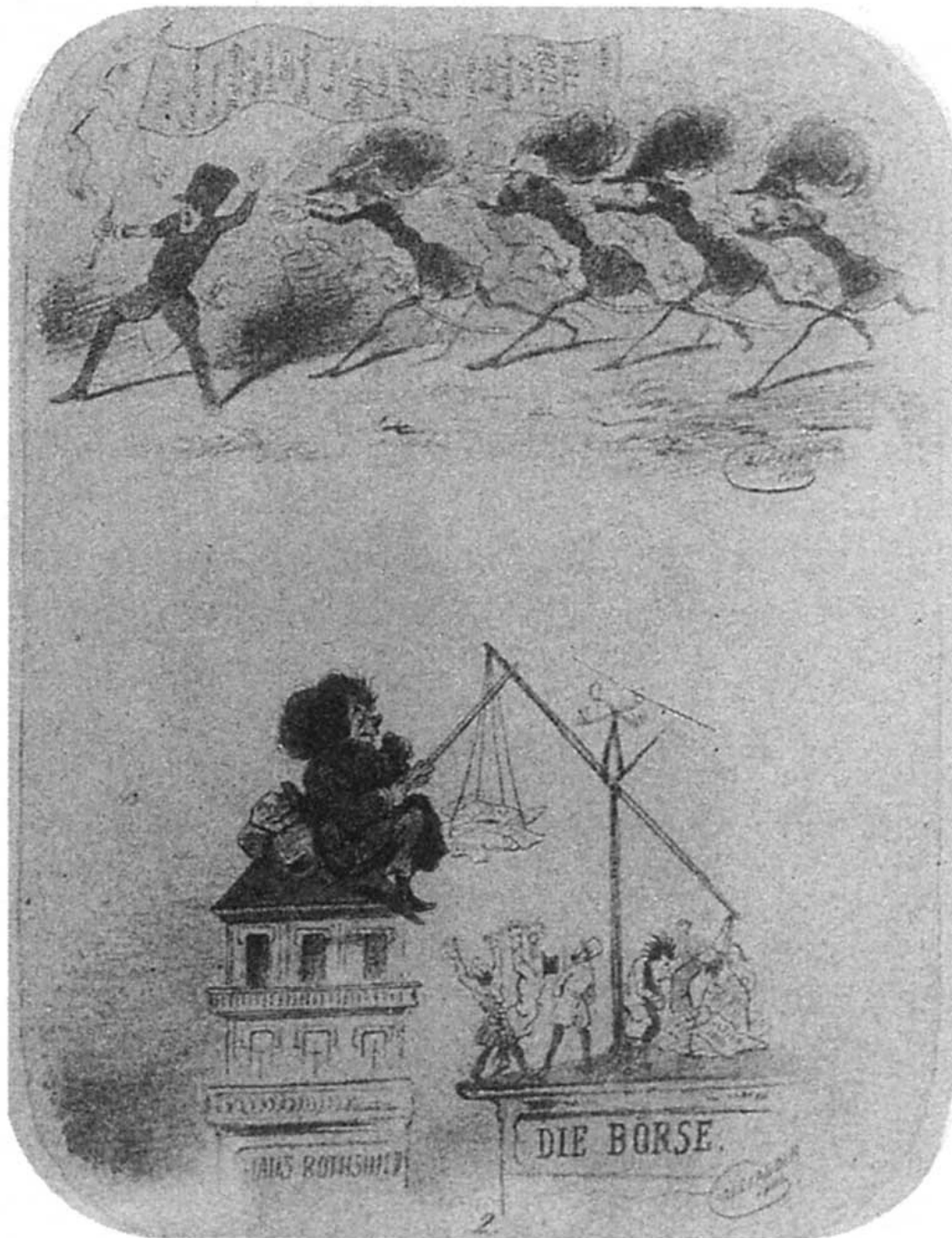
Uwaga: kursy angielskie i francuskie są tygodniowymi kursami zamknięcia według notowań londyńskich; kursy austriackie są miesięcznymi kursami zamknięcia według notowań frankfurckich; kursy rzymskie są uśrednione według notowań paryskich.

Źródła: „Spectator”, Heyn, *Private banking*; Felsini, *Finanze pontificie*.

Jak widzieliśmy, James ulokował około 170 milionów franków w nowych trzyprocentowych rentach wyemitowanych rok wcześniej. Do kwietnia ich wartość rynkowa wynosiła mniej niż połowę

sumy, jaką za nie zapłacił. Oficjalnie jednak zobowiązany był wznowić w listopadzie spłaty gotówką rat należnych Skarbowi francuskiemu (które wynosiły około 10 milionów franków miesięcznie wypłacanych przez dwa lata). Oprócz tego na rachunku weksli również odnotowano straty – jak to ujął Nat, „mamy weksle warte 16 milionów franków, ale Bóg wie kiedy zostaną spłacone”. Skoro bankierzy tak poważni jak d’Eichthal mieli trudności, perspektywy były ponure. Jednocześnie bank paryski pozostawał winny 10 milionów franków towarzystwom kolejowym, w tym Nord, linii strasburskiej i Grand-Combe. Zbyt wiele aktywów mieli ulokowanych w zdeprecjonowanych obligacjach, akcjach i wekslach, zbyt wiele pasywów realizowano teraz w gotówce. Karykatura z 1848 roku przedstawia przypominającego skrzata Rothschilda, który przechyla szalę giełdy na własną korzyść, podczas gdy nad nim studenci demonstrują ze sztandarem nawołującym do obalenia wszystkiego „z wyjątkiem studentów” (zob. [ilustracja 16.5](#)). W rzeczywistości jednak Rothschildowie ponieśli wielkie straty podczas tego krachu.

W tych okolicznościach wielu obserwatorów oczekiwało, że James ogłosi niewypłacalność i również ucieknie z Paryża wraz z rodziną. Austriacki ambasador Apponyi obserwował go uważnie przez cały marzec i kwiecień, spodziewając się, że bank lada chwila zamknie swe podwoje. 27 lutego na przykład zastał Jamesa i innych bankierów w „godnym pożałowania stanie”, ponieważ ich renty stały się „nic niewartymi świstkami papieru”. Caussidière z całą pewnością podejrzewał, że James planuje wyjechać z Paryża – krążyły plotki, że przemycą z Paryża złoto ukryte w wozach z obornikiem i (aby mieć na niego oko oraz chronić dom przed splądrowaniem) policja otoczyła Jamesa nadzorem. Przez cały marzec i część kwietnia rozpowszechniano pogłoski, że bank Rothschild Frères padnie jako następny. Apponyi uznał, że los Jamesa „wisi na włosku”: jego przyjaciel Léon Faucher przekazał, że był „blady jak ściana”. Nie odbiegało to zbyt od prawdy: w pewnym momencie w kwietniu rezerwa gotówkowa Jamesa skurczyła się do miliona franków. Kiedy przez błąd urzędnika wydawała się jeszcze mniejsza, przyznał się do chwili paniki i żartował, mówiąc o „porzuceniu interesu, wyjeździe na wieś i żywieniu się ziemniakami”.



Ilustracja 16.5. „Alexander”, Wzrosty i spadki na giełdzie (1848)

Jeszcze gorzej działo się w banku wiedeńskim. Salomon nie tylko był obarczony poważnymi liczbami akcji metali, ale jak widzieliśmy, przejął także poważne zobowiązania wskutek ratowania Eskelesa. Szacował swe płatności dla stron trzecich w najbliższej przyszłości na prawie 3 miliony guldenów. W rzeczywistości, jak wkrótce odkrył Anselm, było dużo gorzej, gdyż pieniądze na uratowanie Eskelesa zostały zebrane dzięki złożeniu w Banku Narodowym trzymiesięcznych weksli na 2,75 miliona guldenów. Zresztą ich prolongata nigdy nie została oficjalnie załatwiona przed rewolucją. Stanowiło to dodatek do weksli wartych kolejne 2 miliony guldenów, z których większość Salomon wydał, żeby sfinansować zaliczkę dla Nordbahn. Tym samym jego bieżące zobowiązania łącznie zbliżały się do 8 milionów guldenów. Salomon nie mógł wypłacić takich sum, kiedy przypadł termin, ponieważ większą część jego walorów stanowiły akcje przemysłowe, niesprzedawalne z powodu rewolucji. Pełną skalę niewypłacalności Salomona widać w bilansach kolejno sporządzanych przez Anselma. Co najmniej 27 procent jego aktywów stanowiły papiery stalowni Witkowitz, Nordbahn i austriackiego Lloyda, nie wspominając o akcjach rozmaitych mniejszych zakła-

dów przemysłowych, które otrzymywał jako zabezpieczenie pożyczek. Żadnych nie dało się szybko zrealizować. Nic dziwnego, że „zazdrościł swemu błogosławionemu bratu Nathanowi”, bo sam był, jak powiedział braciom, „w najboleśniejszej sytuacji, jaka zaistniała kiedykolwiek”. Dokładnie takiej sytuacji bali się jego angielscy bratankowie, kiedy sprzeciwiali się zamrażaniu pieniędzy w kolejach.

Tymczasem trudne położenie banku wiedeńskiego zagroziło pozycji banku we Frankfurcie. Nowe obliczenia w marcu sugerowały, że Salomon winien jest innym bankom Rothschildów – głównie Frankfurciowi – jakieś 1,7 miliona funtów (połowę jego pasywów). Salomon próbował to usprawiedliwić, twierdząc, że bank frankfurcki od lat doił oddział w Wiedniu, ale większość winy spadała na Amschela za to, że pozwolił mu na spiętrzenie tak ogromnego długu. Bank we Frankfurcie miał dość własnych problemów, szczególnie chodziło o płatności wciąż należne Wirtembergii za jej pożyczkę, pieniądze dla Hesji-Kassel i poważną sumę złożoną w depozyt przez Związek Niemiecki (tak zwane pieniądze na twierdze), co do której istniała obawa, że zostanie wycofana. Łącznie Anselm podliczył swe krótkotrwałe pasywa na 8 milionów guldenów i czuł taką presję, że przerwał pomoc dla Beyfusów, spisując na straty 1,3 miliona guldenów, które już wypłacił, by utrzymać ich na powierzchni. Powód do niepokoju stanowiła też poważna suma 1,2 miliona guldenów, którą Prusy były dłużne bankowi frankfurckiemu i na jej zwrot nie można już było liczyć. Jak na ironię to Amschel zwrócił się do Salomona o pomoc w pierwszych tygodniach marca – dokładnie w tym czasie, gdy James rozpaczliwie domagał się pomocy od Frankfurtu i naglił Anselma do sprzedawania obligacji „za wszelką cenę!”. Każdy bank uważał, że inne banki są mu winne pieniądze i żaden nie mógł zapłacić. Salomon obiecał wszystkie swoje domy i posiadłości jako zastaw za pieniądze, które był winien Frankfurciowi. Ale ponieważ nic nie udało się spieniężyć, ich wyce-na (5 milionów guldenów) pozostała czysto hipotetyczna.

Skoro trzy z pięciu banków Rothschildów znajdowały się na skraju niewypłacalności, przyszłość rodziny jako całości rysowała się w czarnych barwach. W Londynie Charlotte zauważyła nowy, lekceważący ton u dyplomatów, takich choćby jak austriacki ambasador hrabia Dietrichstein, który, jak zanotowała w dzienniku:

Powiedział mi kilka niesmacznych komplementów, w rodzaju: „Gdy się na panią patrzy, jest oczywiste, że nie zajmuje już pani takiej wysokiej pozycji w świecie. Teraz jest pani wdzięczna, gdy ktoś nazwie panią piękną, podczas gdy w przeszłości zrywałaś pani boki ze śmiechu na taką ironię”. Odparłam: „A czemuż to nie zajmuję już takiej wysokiej pozycji? Czy dlatego, że nie mam już worka pieniędzy za tron albo podnózek? A może sama już nie jestem workiem pieniędzy?”. „Worek wciąż tu jest, ale rewolucja do połowy go opróżniła”. „Świat nie będzie się tym martwił, Wasza Ekscelencjo, szczególnie że nie opóźnimy płatności i nie wysuwamy żadnych roszczeń”.

Podjeżdżała, że nawet Disraeli „wierzy w zniszczenie naszej potęgi”, chociaż to również wyzywająco odrzuciła: „Ona nie zależy wyłącznie od naszego bogactwa, a wszechmogący Bóg nie przestanie nas chronić. Amen!”. Prywatnie jednak przyznała, że „Rothschildowie, których bogactwo jeszcze dwa miesiące temu przekraczało rezerwę Banku Anglii, stracili większą część owego bogactwa”.

Przetrwanie

Jak w takim razie przetrwali? Oczywiście odpowiedź brzmi, że to same rewolucje nie przetrwały.

Stopień społecznego poparcia dla liberalnych i republikańskich innowacji konstytucyjnych poza dużymi miastami okazał się ograniczony, a równocześnie w miastach istniały głębokie podziały między grupami zawodowymi w kwestiach ekonomicznych – liberalizujący bankierzy mieli niewiele wspólnego z niezadowolonymi rzemieślnikami, którzy pragnęli odrodzenia systemu gildii. Takie podziały przyczyniły się w dużym stopniu do klęski republikańców we Francji i liberałów w Niemczech. Po drugie, niebezpieczeństwo wojny pomiędzy mocarstwami było dużo mniejsze niż w 1830 roku – a to z wielu względów stanowiło najgorszy koszmar Rothschildów, nie tylko dlatego, że wojna prowadziła do radykalizowania rewolucji. James powtarzał wielokrotnie, że w razie wielkiej wojny opuści Paryż, Francja Lamartine’a jednak odrzuciła (po raz kolejny) historyczną rolę eksporterki rewolucji, podczas gdy Wielka Brytania Palmerstona nie mogła się zdecydować, czy poprzeć rewolucję, czy nie, kiedy pewne jej aspekty okazały się sprzeczne z brytyjskimi interesami (szczególnie niemieckie pretensje do księstw Szlezewiku i Holsztynu)^[172]. Prusy i Piemont ruszyły na wojnę, ale ze ściśle ograniczonymi celami i jeszcze mniejszą determinacją. Po trzecie, rewolucjoniści rozproszyli sporą część swej energii na kwestie narodowe, które implikowały zmianę granic państwowych i konstytucji, a tu ujawniły się raczej sprzeczności niż komplementarna natura Wiosny Ludów.

Tak jak w 1830 roku Polacy i tym razem padli ofiarą nieprzejednanego rosyjskiego sprzeciwu wobec ich niepodległościowych aspiracji, pomimo połowicznego zresztą wsparcia pruskiego (w Poznaniu wszystko skończyło się już w maju). Pomniejsze narodowości słowiańskie w obrębie cesarstwa habsburskiego mogły wszystko stracić, gdyby Węgrom udało się secesja, a nie miały nic do zyskania dzięki stworzeniu większych Niemiec; niewiele je też łączyło, a już najmniej język. Niemieckie projekty przygotowane we Frankfurcie pozornie legły w gruzach, ponieważ za duży i rozdyktowany parlament nie mógł uzgodnić monarszego figuranta dla nowej, liberalnej federacji konstytucyjnej. W rzeczywistości jednak nie było sposobu, aby pogodzić austriacki i pruski pogląd na to, jak należy zreformować Związek Niemiecki. Poza „Królestwem Górnych Włoch” stworzonym w maju 1848 roku przez Piemont, Mediolan i Lombardię idea włoskiej jedności wypłynęła tak naprawdę z licznych i zróżnicowanych rewolt na całym półwyspie. Konkurujące ze sobą nacjonalizmy wykazywały tendencje do wzajemnego znoszenia się. Ostatecznie, gdy armie habsburskie przegrupowały się pod dowództwem Windischgrätza, Jelačića i Radetzky’ego, rozprawiły się szybko z rewolucjonistami. Praga padła w czerwcu 1848 roku. Piemonckie armie Karola Alberta poniosły klęskę pod Custozą miesiąc później (25 lipca). Sam Wiedeń skapitulował w listopadzie.

Na razie jednak żadnego z tych wydarzeń nie dało się przewidzieć z jakąkolwiek pewnością. Pod wieloma względami rewolucja była najbardziej radykalna po październiku 1848 roku, a jej porażka we Włoszech, w południowych Niemczech i na Węgrzech została przesądzona dopiero latem 1849 roku. W sytuacji z marca 1848 roku Jamesowi i Salomonowi można byłoby wybaczyć, gdyby ruszyli na wygnanie za Ludwikiem Filipem, Guizotem i Metternichem, tak ściśle utożsamiani byli z usuniętymi królami i ministrami. Zamiast tego zostali, a ich przetrwanie stanowi jeden z najniezwyklejszych aspektów 1848 roku, z marksistowskiej perspektywy zaś – jeden z klasycznych objawów przesądzonej klęski rewolucji.

Warunkiem sine qua non przetrwania Rothschildów była „zgoda” w ich gronie. Uświęcony nakaz Mayera Amschela, by jego męscy potomkowie utrzymywali rodzinną jedność, nigdy nie okazał się ważniejszy, gdyż to zdolność banku londyńskiego (i w mniejszym stopniu neapolitańskiego i frankfurckiego) do dofinansowania banków paryskiego i wiedeńskiego okazała się tu decydują-

ca. Pomogło też, że rewolucja, tak udana na Sycylii, okazała się porażką w Neapolu. Rachunki banku Rothschildów pokazują wprawdzie, że 1848 rok był słaby, ale nie katastrofalny: zyski spadły w pierwszej połowie roku do zaledwie 2709 dukatów, ale skoczyły do 58 229 dukatów w drugiej połowie roku; dla całego roku zyski spadły o ponad 40 procent w porównaniu z 1847 rokiem. Bilans dowodzi, że bank neapolitański dreptał w miejscu, bez większych zmian w składzie walorów między 1845 a 1850 rokiem. Tym samym Carl na początku kwietnia mógł wysłać pieniądze do Frankfurtu.

Jeszcze bardziej pomogło to, że (jak rzecz ujęła Charlotte) „gwałtowny wiatr rewolucji, który zniszczył starą niesprawiedliwość, nie wiał w Anglii” – w dużym stopniu dzięki uchynieniu ustaw zbożowych i zawieszeniu ustawy o statucie Banku Anglii w 1847 roku. Demonstracja czartystów na Kensington Common 10 kwietnia zdenerwowała rodzinę, ale nie wypaliła, a ostrzeżenie Nata pod adresem Lionela: „znajdziecie się w tym samym położeniu w związku z k[sięciem] A[lbertem] co my z L[udwikiem] F[ilipem]”, okazało się przesadnie pesymistyczne^[173]. Zbiory w Irlandii również były mniej katastrofalne, niż się spodziewano. Oznaczało to, że przetrwawszy najgorszy rok w okresie kryzysu monetarnego 1847 roku – ze stratami sięgającymi olbrzymiej sumy 660 702 funtów, czyli 30 procent kapitału – bank londyński zdołał odbudować swą pozycję z pewnymi sukcesami w 1848 i 1849 roku, zwiększając zyski odpowiednio do 132 058 i 334 524 funtów. Było więc prawdą, jak musiała przyznać Charlotte w rozmowie z Dietrichsteinem, że choć Rothszildowie jako rodzina nie dysponowali tak wielkim majątkiem jak niegdyś, to jednak ich „sakiewka” daleka była od opróżnienia choćby w połowie, sądząc po niewielkich oszczędnościach, jakie Charlotte musiała poczynić w gospodarstwie. „Mieliśmy trzy nianie i odesłałam dwie z nich – stwierdziła – zatrzymując jedną do brudniejszych i cięższych zajęć. Sami ubieramy dzieci. Nasze ręce z pewnością są od tego mniej białe i mniej piękne, ale nadal będą nam służyły, mam nadzieję”. Nauczyciele gry na fortepianie dla jej córki Leonory musieli zadowalać się 10 szylingami za godzinę, a kiedy Chopin oświadczył jej babce, że „kosztuje” 20 gwinei za występ, „odparła, że oczywiście mogą grać bardzo pięknie, ale że doradza mi brać mniej, gdyż każdy musi okazać większą «moderację» w tym sezonie. [...] Rozumiem z tego – dodawał – że nie są tak hojni i że wszędzie jest słabo z pieniędzmi”.

Tak czy inaczej, istniała olbrzymia różnica między tymi wydatkami a ogromnymi sumami potrzebnymi w Paryżu, we Frankfurcie i w Wiedniu. Pospieszna wizyta Lionela w Paryżu w końcu lutego potwierdziła, że pozycję Jamesa można uratować, natomiast więcej wahań przysporzyli mu Salomon i Amschel. Pomimo wszystkich sentymentalnych odwołań do pamięci ojca musieli się oni sporo napocić, żeby uzyskać pomoc – ale i zapłacić za ich ocalenie. Pierwszą reakcją Lionela na prośby Salomona o wsparcie (w postaci przyjęcia części weksli Siny) była odmowa, a kiedy odpowiedział na apele banku frankfurckiego o wysłanie srebra (pierwsza partia przybyła 14 kwietnia), upewnił się, że bank londyński będzie miał zysk z transportu. Stryjowie robili mu wyrzuty, ale byli na jego łasce i musieli to poczuć. Twarde stanowisko Lionela wsparł Anselm, który 10 kwietnia przybył do Wiednia, by wyczyścić augiaszowe stajnie ojca – i zadanie to wypełnił z pełnym brakiem współczucia dla rodzica. Anselm, postawiony przed żądaniem udzielenia dodatkowej pomocy Arnsteinowi i Eskelesowi (i innemu wiedeńskiemu bankowi, Heinrichowi i Wertheimerowi), wspominał: „Natychmiast poinformowałem ojca w najjaśniejszych słowach, że na mocy moich pełnomocnictw jako przedstawiciel [pięciu] domów zakazuję jakichkolwiek dalszych finansowych ofiar [...] bez względu na to, jakie konsekwencje może to mieć dla handlu i sytuacji tego miejsca, i dodałem, że wyjadę natychmiast w geście protestu, jeśli pojawi się jakakolwiek pró-

ba nacisku [...]. Wierz mi, stryju, rola, którą tu odgrywam, jest fatalna [...], przeklną mnie jako złowrogiego anioła mojego ojca [...]. Jest na nieszczęście w takim stanie moralnego upadku i tak złamany sytuacją, że pozostanie tu dłużej wywrze zły wpływ na jego zdrowie [...]. Byłoby dużo lepiej, gdyby opuścił Wiedeń trzy miesiące temu”. Wzajemne oskarżanie się ojca i syna o finansowe bagno, w które zapadł się bank wiedeński, na wiele sposobów oznaczało koniec dominacji drugiego pokolenia. W tym sensie 1848 rok przyniósł rewolucję wewnątrz rodu Rothschildów.

W rzeczywistości jednak bank londyński nie był wcale ostatnią deską ratunku. Zdolność New Court do pomagania Paryżowi i Wiedniowi zależała w bardzo dużym stopniu od zdolności agentów Rothschildów w Ameryce do przesyłania funduszy na adres New Court. Rok 1848 stanowił pod wieloma względami decydujący sprawdzian dla przedstawicielstwa Belmonta – gdyby system zawiódł, Rothschildowie byłiby poważnie zagrożeni. Począwszy od lata 1847 roku, nerwowo obserwowali Belmonta, ponieważ włożył poważne środki w spekulacje tytoniem i finansowanie amerykańskiej wojny z Meksykiem, która wybuchła w maju poprzedniego roku. Jeszcze w lutym 1848 roku James zatwierdzał jego decyzję o wypłaceniu poważnej sumy w zamian za obligacje skarbowe, by pomóc spłacić odszkodowanie dla Meksyku w wysokości 15 milionów dolarów za ziemię oddane Stanom Zjednoczonym na mocy traktatu w Guadalupe Hidalgo. Co typowe, Rothschildowie mieli równocześnie swojego człowieka w Meksyku – Lionela Davidsona – który przez wiele lat importował rtęć Rothschildów z Hiszpanii, by sprzedawać ją meksykańskim kopalniom srebra; położył on rękę na wypłacie odszkodowania. Scharfenberg na Kubie i Hanau w Nowym Orleanie w przeddzień europejskiego kryzysu również wypłacili duże zaliczki odpowiednio na tytoń i bawełnę. Były to wielkie zobowiązania – jak skomentował to pełen niepokoju James: „jesteśmy w wielkim stopniu w rękach tych ludzi”. Nie ma lepszego świadectwa znaczenia Belmonta w tamtym czasie niż gorączkowe listy wysyłane przez Jamesa z Londynu i Paryża, w których gromił go za wmieszanie się w meksykańskie odszkodowanie i oskarżał o przekroczenie pełnomocnictw. Wreszcie, pod koniec 1848 roku, Rothschild – Alphonse – został wysłany do Nowego Jorku, aby zdyscyplinować zbłąkanego agenta.

Odniosło to właściwy skutek. Słusznie się obawiając, że Alphonse przyjechał, by zająć jego miejsce, Belmont pośpiesznie wysłał do Londynu wielkie transporty srebra. Ten kruszec miał się okazać jednym z najważniejszych czynników stabilizujących wpływy Rothschildów na europejską sytuację finansową w 1848 roku – bez niego Lionel miałby trudności ze wspieraniem swych krewnych na kontynencie. Belmont życzył sobie jednak, by zrozumiano, że wyświadcza on przysługę, a nie wykonuje polecenia. Jak informował Alphonse po lodowatym przyjęciu w Nowym Jorku, rola Belmonta była „szczególna”: „To pozycja, która jest na poły zależna i na poły niezależna, pozycja równocześnie agenta i korespondenta”. Długo dyskutowany plan zastąpienia go członkiem rodziny upadł po raz kolejny w obliczu uporów Belmonta i niechęci młodszych Rothschildów do stałego osiedlenia się w Stanach Zjednoczonych. Belmont szybko wyprawił Alphonse’a do Nowego Orleanu i działał tak jak wcześniej, wznawiając wypłaty meksykańskiego odszkodowania.

Drugim czynnikiem istotnym dla przetrwania Rothschildów było złagodzenie polityki finansowej przez europejskie banki centralne, co bez wątpienia pomogło zakończyć spadek cen papierów wartościowych. Bank Anglii ustanowił precedens, zawieszając w październiku 1847 roku zasadę rezerwy złota; niełatwe jednak okazało się przekonanie jego kontynentalnych odpowiedników, by zrobiły to samo. We Frankfurcie, rzecz jasna, nie było banku centralnego i wiele czasu zajęło skłonienie miejskiego senatu, aby stworzył pewne awaryjne rozwiązania kredytowe. W Paryżu sytuacja była lepsza, gdy minęła obawa, że republika wykorzysta Banque de France jako dojną krowę

do udzielania wymuszonych pożyczek. Poza zawieszeniem wymienialności pieniądza rząd ustanowił ogólnokrajową sieć *comptoirs d'escompte* i *magasins généraux*, żeby zapewnić firmom nowe źródło gotówki, chociaż okazały się one efemeryczne, a trwałym skutkiem rewolucji było wzmocnienie pozycji Banque de France poprzez skasowanie prowincjonalnych banków emisyjnych. W Wiedniu Bank Narodowy wprowadził zakaz eksportu srebra i złota, a w maju zawiesił wymienialność. W każdym przypadku istniało oczywiście niebezpieczeństwo nadmiernej emisji pieniądza papierowego i nie tylko Anselm martwił się, że Europa Środkowa stoczy się w inflację (nikt nie zapomniał asygnat). I tu znowu dostęp Rothschildów do dostaw srebra z Ameryki i Anglii okazał się kluczowy, gdyż umożliwiał im uzupełnianie rezerw kontynentalnych banków centralnych. Już w kwietniu Banque de France składał zamówienie na zakup dużej ilości srebra poprzez New Court. Perspektywa takiej transakcji dała Anselmowi ważne narzędzie nacisku w dyskusji o wielkiej kumulacji opóźnionych rachunków ojca w Banku, które zdołał prolongować o dwa lata. Mimo to musiał posunąć się do jawnej groźby, by sfinalizować układ: „Albo prolongata rachunków, albo upadek banków Eskelesa i Wertheimera, co poskutkuje nie tylko upadkiem wielu innych banków tutejszych i prowincjonalnych, ale również poważnie zagrozi portfelowi samego Banku Narodowego”.

Był to jeden z krytycznych momentów w ratowaniu banku wiedeńskiego. Dla banku paryskiego jednak większe znaczenie miały interesy uderzające w finanse rządowe. Pożyczki rządowe z 1847 roku należały do najbardziej obciążających zobowiązań Rothschildów. Jedyнным sposobem ich zredukowania były twarde negocjacje. Stąd, równocześnie z rozmowami z Bankiem Narodowym, Anselm starał się załatwić skromne przedłużenie zobowiązań ojca wobec austriackiego Skarbu. We Frankfurcie również Mayer Carl próbował ułożyć się z Kassel i Związkiem Niemieckim. Nawet w Neapolu trzeba było zawrzeć porozumienie z rządem w kwestii płatności odsetek od rent neapolitańskich. Najbardziej wrażliwym punktem działalności Rothschildów był jednak Paryż, gdzie James miał około 170 milionów franków w trzyprocentowych rentach, teraz wartych ledwo połowę tego, co zgodził się za nie zapłacić rządowi. Zamiast przełknąć poważną stratę poprzez ich sprzedaż (czasem twierdzi się, że to uczynił), James starał się wypłatać z zobowiązań z 1847 roku, a sposób, w jaki to zrobił, to znakomity przykład negocjacji ze słabszej pozycji.

Wcale nie było to łatwe. 24 lutego, jak widzieliśmy, James złożył wizytę ministrowi finansów, być może aby skłonić nowy rząd do zapłacenia odsetek od greckich obligacji gwarantowanych przez poprzednie władze (które normalnie zapłaciłby sam). Nastąpiło *qui pro quo*: dzień później oznajmiono, że James złoży ostentacyjnie dużą ofiarę w wysokości 50 tysięcy franków na fundusz na rzecz rannych w walkach ulicznych i że zamierza „zaoferować swą współpracę tak dobrej i uczciwej rewolucji”. Potem pojawił się 26 lutego w prefekturze policji. Kiedy Caussidière przedstawiał zarzuty, że James szmugluje pieniądze z Paryża, przygotowując własną ucieczkę za granicę, Rothschild stanowczo zaprzeczył. Wybrał zręczny kurs między przyznaniem się do bankructwa a sugestią, że ma miliony do swojej dyspozycji:

Ludzie myślą, że siedzę na pieniądzach, ale mam tylko papier. Moja fortuna i moja gotówka są ulokowane w walorach, które w tej chwili nie mają wartości. Daleki jestem od chęci ogłoszenia bankructwa i jeśli muszę umrzeć, to jestem na to zdecydowany; ale ucieczkę uważałbym za tchórzostwo. Napisałem nawet do rodziny z prośbą, żeby przysłali mi środki, abym mógł spłacić moje zobowiązania; jeśli zaś pan sobie życzy, dodał, przedstawię pana jutro mojemu bratankowi.

Po raz kolejny pieniądze przeszły z ręki do ręki: Caussidière zażądał od Jamesa otworzenia kre-

dytu dla drukarni, aby stu pięćdziesięciu robotników nie straciło pracy, i prośbę tę spełniono – gdy następnego dnia James wrócił z Lionelem (Caussidière otrzymał 2 tysiące franków, „by rozdysonował je według [własnego] życzenia”). Dla Jamesa była to bułka z masłem, ale stawki wzrosły na początku kwietnia, kiedy rząd nieoczekiwanie zażądał pół miliona franków i rozliczenia pożyczki hipotecznej uzgodnionej przed rewolucją z Ludwikiem Filipem. Równocześnie przypominano o wielkiej sumie, którą jego spółka kolejowa była winna rządowi.

James odpowiedział na te żądania mieszaniną grózb i pochlebstw, jak zapisała Charlotte w swym dzienniku:

Upadek domu Rothschildów byłby straszną katastrofą dla Francji. Byłoby to zabicie gęsi znoszącej złote jaja jednym ciosem i porzucenie na zawsze szansy, by mógł świadczyć jakiekolwiek usługi prywatne czy publiczne. Rząd nie może sprzedać złotych domów rodziny: Ferrières nie można sprzedać, hotel Florentin stoi pusty i w obecnej sytuacji nie da się go wynająć. Jeśli jednak oszczędzą życie naszego stryja – przez co rozumiem jedynie życie finansowe – będzie mógł służyć nie tylko państwu, ale i poszczególnym członkom rządu [...]. W Anglii, powiadają, nikt nie jest wdzięczny za przysługi. Z pewnością tego nie oczekujemy, ale myślę, że można liczyć na uznanie przysług, które wciąż można wyświadczyć. Nasz stryj właśnie wyświadczył przysługi panu de Lamartine’owi, panu Caussidière’owi i Crémieux.

Równocześnie gdyby zażądano natychmiastowej spłaty pieniędzy, które winna była linia Nord, „od trzydziestu do czterdziestu tysięcy robotników zostałoby pozbawionych pracy przez rząd, który im ją zagwarantował, a wydatki Skarbu narodowego na bezrobotnych wzrosłyby znacząco”.

Nie do wszystkich przemówiły zapewnienia Jamesa, że stawką jest jego „życie finansowe”. Dobry przykład tego, jak „socjalizm” dawał się odczuć nawet w sektorze finansowym, stanowiły protesty urzędników de Rothschild Frères, gdy James uzasadniał obcięcie ich poborów stwierdzeniem: „moje interesy zostały ograniczone”. „Tak, pan nic nie stracił – stwierdził jeden z nich. – Jest pan bogatszy od wszystkich i my się nie zgadzamy [na obniżkę]”. James jednak przynajmniej kupił sobie cenny czas. Zanim rządowa komisja postanowiła, że państwo odkupi koncesje od spółek, nastął trzeci tydzień maja. Nieco ponad miesiąc później sytuacja polityczna w Paryżu zmieniła się po brutalnym zdławieniu ruchu „dni czerwcowych” (22–28 czerwca) – spontanicznego wybuchu robotniczego niezadowolenia – przez wojsko pod dowództwem generała Eugène’a Cavaignaca.

Gorzka diagnoza „dni czerwcowych” i ich następstw sformułowana przez Marksa mówiła, że „burżuazja” jako całość rzuciła do walki swój autorytaryzm i militaryzm, by zmiażdżyć rewolucję proletariacką. W przeciwieństwie do rewolucji 1830 roku jednak Rothschildowie zrobili niewiele, jeśli cokolwiek, żeby wesprzeć przywrócenie „porządku” (tak jak zrobili niewiele na rzecz rozwiązywania rozmaitych konfliktów dyplomatycznych podczas rewolucji). Ograniczyli się do wyrazów ostrożnego zadowolenia z przybycia Cavaignaca. W istocie unikali jakiegokolwiek zaangażowania w jego wysiłki: James wysłał Alphonse’a do Frankfurtu, by mieć pewność, że nie weźmie udziału w walkach, co zrobiłby, gdyby pozostał w mieście. Zbrojne przywrócenie „porządku” miało tym samym aspekt *deus ex machina*. Podobnie było w Neapolu, gdzie Ferdynand obył się bez parlamentu i z powodzeniem odzyskał Sycylię w sierpniu, oraz w Wiedniu, gdzie marszałek Alfred zu Windischgrätz ostrzałem zmusił rewolucjonistów do kapitulacji na początku listopada.

Rothschildowie wiedzieli, jak płynąć ze zmieniającym się politycznym prądem. Rekonstrukcja władzy republikańskiej pod kierunkiem Cavaignaca okazała się doskonałą okazją nie tylko do pogrzebania projektu nacjonalizacji kolei, ale także do przesunięcia spłaty długów Nord wobec państwa i rozwiązania kwestii pożyczki z 1847 roku. Twierdzono później – ku wielkiemu oburzeniu

wnuków Jamesa, które z uporem zaprzeczały, że ich bank kiedykolwiek korzystał na interwencji państwa – że w tym zwrotnym momencie bank paryski został „zepchnięty z mielizny” przez rząd. Określenie „zepchnięty z mielizny” jest mylące, ale – tak jak powiązane z nim oskarżenia rządu o nadmierną hojność – zawiera ziarno prawdy. Zasadniczo James przyjął postawę, którą lata wcześniej przewidział Balzac: że dłużnikowi, który winien jest wierzycielom tak wiele, nie pozwala się upaść. W obawie, że w innym wypadku mógłby nie wznowić wypłat dla Skarbu, rząd czuł się zobowiązany do renegocjowania warunków pożyczki z 1847 roku. Decyzja była zrozumiała: grożąc im śmiercią „gęsi znoszącej złote jaja”, James skrycie groził upadkiem francuskiego systemu finansowego. Jak sugerował Mérimée w owym czasie, finansowa sytuacja rządu była „diaboliczna”: upadek de Rothschild Frères jeszcze by pogorszył sprawy.

Łatwiej było pracować wspólnie z „Baronem”. Tym samym kiedy Lionel w lipcu odwiedził Paryż, zastał Jamesa – jak dawniej – na poufnej rozmowie z ministrem finansów. Był „teraz wielkim faworytem i ponieważ nie ma innego bankiera ani osoby z pieniędzmi czy ochotą, by wyjść przed szereg, bardzo o niego dbają”. Mimo to doraźny środek zastosowany przez nowego ministra finansów, którym został Michel Goudchaux – żeby przekształcić trzyprocentowe obligacje z 1847 roku w pięcioprocentowe – był prawdopodobnie przesadnie hojny i w rezultacie strata 25 milionów franków zmieniła się w jedenastomilionowy zysk. Fakt, że Goudchaux był Żydem (jak inny umiarkowany republikanin powiązany z Jamesem, Adolphe Crémieux), podsycił w środowiskach radykalnych podejrzenie spisku mającego na celu wzmocnienie Rothschilda. W rzeczywistości James prawdopodobnie przejaskrawił niebezpieczeństwo swego finansowego upadku, aby zminimalizować straty na pożyczce z 1847 roku. Daleki był też od zмовy z Goudchaux – Rothschildowie nie postrzegali go „w żadnym wypadku” jako „człowieka praktycznego”, raczej takiego, który zna się „na giełdzie nie bardziej niż człowiek z księżycą”.

Pozycja Rothschildów zaczęła się stabilizować na co najmniej miesiąc przed „dniami czerwcowymi”. Już w ostatnim tygodniu maja Charlotte mogła potwierdzić swą wiarę „w jasną przyszłość Europy i Rothschildów”. Kiedy Nat pojechał do Frankfurtu w czerwcu, zastał Amschela wciąż wściekłego na Lionela, ale finansowo całkowicie bezpiecznego, z bilansem co najmniej 26 milionów guldenów i rezerwą w wysokości 400 tysięcy funtów. Angielskich Rothschildów zaskoczyło to, że Amschel sprzedawał w wiedeńskim banku srebro otrzymane z Londynu zaledwie parę tygodni wcześniej. Kolejnym znakiem normalizacji było wznowienie na dobre negocjacji nowego kontraktu na rtęć w Hiszpanii (gdzie coraz większe zagrożenie stanowił Baring). Zbiegło się to z ekscytującymi raportami Davidsona o odkryciu nowych złóż srebra w Chile i Peru, co mogłoby rozkręcić rynek rtęci. W sierpniu sprawy tak się posunęły, że James, Lionel i Anselm – teraz dominujący rodzinny triumwirat – spotkali się w Dunkierce, by zrobić bilans połączonych kont. Dopiero jednak jakiś czas później to, że Rothschildowie przetrwali, stało się oczywiste dla osób spoza rodziny. Kiedy radykalny „Tocsin de Travailleurs” poświęcił temu tematowi w sierpniu artykuł wstępny, jego ton był ironiczny, ale mimo to w tle pobrzmiwa szczery podziw, gdy gazeta apeluje do Jamesa, aby wykorzystał swe cudowne moce finansowe dla sprawy republiki.

Jest pan cudem. Pomimo swej legalnej większości Ludwik Filip upadł, Guizot zniknął, monarchia konstytucyjna i metody parlamentarne zeszły ze sceny; pan jednakże pozostaje nieporuszony! [...] Gdzie są Arago i Lamartine? Są skończeni, ale pan przetrwał. Książęta bankowości są w stadium likwidacji, a ich biura są zamknięte. Wielcy kapitanowie przemysłu i spółki kolejowe się chwieją. Akcjonariusze, kupcy, fabrykanci i bankierzy są zrujnowani *en masse*, wielcy i mali ludzie są na równi powaleni; pan sam tylko wśród tych ruin pozostaje niewzruszony. Chociaż pański dom odczuł pierwszy gwałtowny wstrząs w Paryżu, chociaż skutki rewolucji ścigały pana z Neapolu do Wiednia i Berlina, pozostał pan nieporuszony w obliczu ruchu, który wpłynął na całą Europę. Bogactwo się rozwiało, chwa-

ła została upokorzona, a dominacja złamana, ale Żyd, monarcha naszych czasów, zachował swój tron. To jednak nie wszystko. Mogłeś pan uciec ze swego kraju, gdzie, mówiąc językiem Biblii, góry skakały jak barany. Pozostałeś, oznajmiając, że pańska potęga jest niezależna od starożytnych dynastii, i odważnie wyciągnąłeś rękę do młodej republiki. Niezrażony, trwałeś przy Francji. [...] Jest pan więcej niż mężem stanu, jest pan symbolem kredytu. Czy to nie czas, by bank, to potężne narzędzie klas średnich, wspomógł wypełnienie losu ludu? Nie obejmując urzędu ministra, pozostanie pan po prostu największym człowiekiem interesu naszych czasów. Pańskie dokonania mogą być ogromne, pańska sława – a nie jest pan na nią obojętny – może być jeszcze chwalebniejsza. Po zdobyciu korony finansów osiągnie [pan] apoteozę. Czy to do pana nie przemawia? Proszę przyznać, że byłoby w pełni zasłużone, gdyby pewnego dnia Republika Francuska przyznała panu miejsce w Panteonie!

Niektórym ten entuzjazm wydawał się przedwczesny. Jeszcze w listopadzie wciąż krążyły plotki, że James zamierza ogłosić bankructwo. Ale Rothschildowie naprawdę przetrwali. Wiemy obecnie, jak im się to udało. Możemy też stwierdzić, dlaczego w tamtym czasie ich przetrwanie wydawało się niemal cudem.

Spokój i porządek

Inną ważną różnicą między 1830 a 1848 rokiem był brak dyplomatycznych wpływów Rothschildów. Chociaż skarżyli się nieustannie na niebezpieczeństwo europejskiej wojny, przez większość 1848 roku byli zbyt zajęci swymi problemami finansowymi, żeby odgrywać typową dla siebie rolę w polityce mocarstw. Kiedy rząd austriacki poprosił Salomona o pomoc „w rozwiązaniu trudności we Włoszech” poprzez wysłanie „przedstawiciela jego domu, aby rozpoczął negocjacje w tym kierunku w imieniu rządu austriackiego”, młodszy Rothschildowie niechętnie odnieśli się do tej sprawy. Mayer Carl ujął to tak: „Moim zdaniem nie powinniśmy mieszać się do polityki, ponieważ – jakkolwiek ułożą się sprawy – to arlekin zbiera kopniaki, a arlekin to my. Nie wierzę też, że Lombardia zamierza zapłacić Austrii cokolwiek. Sprawa włoska wzbudziła za dużo sympatii, by przeszło jakiegokolwiek rozwiązanie sprzyjające interesom Austrii. I wszyscy powiedzą, że wycisnęliśmy z tego Bóg wie ile. Ludzie nawykli do uznawania, że Rothschildowie nic nie robią bezinteresownie”.

Kiedy Radetzky „spuścił solidne manto” piemonckim armiom pod Custozą, Anselm i jego kuzyjni byli zachwyceni, ale słabo poinformowani o dyplomatycznych zamiarach Austrii i przypuszczali, że Austria chce zrzec się większości swych włoskich terytoriów. Chociaż James wiedział, że Jules Bastide, nowy francuski minister spraw zagranicznych, nie odnosi się entuzjastycznie do zjednoczenia północnych Włoch i że tym samym wysiłki Palmerstona w tym kierunku prawdopodobnie nie przyniosą sukcesu, przez jakiś czas jego bratankowie żywili przekonanie, że Lombardia i Wenecja zdołają kupić swoją niepodległość: była to, pisał Anthony, „tylko kwestia pieniędzy”. Ich źródła informacji w Niemczech nie były dużo lepsze. Mayer Carl na przykład wydawał się oczekiwać, że Fryderyk Wilhelm IV przyjmie niemiecką koronę, kiedy w marcu ofiarował mu ją parlament frankfurcki, a – co jeszcze mniej prawdopodobne – że to pomoże Austrii i Prusom „się zjednoczyć” (w rzeczywistości Fryderyk Wilhelm pogardliwie odrzucił to, co według niego było „diademem odlanym z błota i mętów rewolucji, nielojalności i zdrady”). Dopiero pod koniec lutego 1849 roku Anselm zaczął otrzymywać coś w rodzaju zakulisowych informacji o austriackich działaniach dyplomatycznych, które jego ojciec tak długo uważał za coś oczywistego. Wkrótce poszedł w ślady Salomona, trzymając entuzjastycznie stronę Schwarzenberga w drugiej wojnie z Piemontem – tendencję tę wzmocnił powrót jego ojca w kwietniu.

W zasadzie, rzecz jasna, Rothschildowie nie mogli mieć nadziei na utrzymywanie wpływów politycznych dopóty, dopóki sami zmagali się ze słabością finansową. Tradycyjne źródło nacisku wykorzystywane przez rodzinę opierało się bądź co bądź przede wszystkim na udzielaniu pożyczek. W 1848 roku brytyjscy Rothschildowie wykorzystywali świeżo zdobytą przewagę nad bankami kontynentalnymi, żeby wetować liczne propozycje pożyczek dla postrewolucyjnych reżimów w Austrii, na Węgrzech, w Rzymie, Lombardii, Prusach, Badenii i innych miejscach (wydaje się niewiarygodne, że Salomon zasugerował pożyczanie pieniędzy Węgrom na zakup broni w Anglii – i to mimo ciągłych lamentów nad upadkiem cesarstwa Habsburgów!). Dopiero pod koniec września rozważano coś przypominającego „zwykłą operację”, chociaż rozmowy o pożyczce dla Austrii okazały się przedwcześnie. Kłopot w tym, że rewolucja nie zamierzała upaść i umrzeć. Ledwie udało się pokonać „czerwony republikanizm” w Paryżu, Wiedniu i Berlinie, a już wybuchł na nowo we Włoszech. Ledwie został pokonany we Włoszech, gdy podniósł głowę w południowych Niemczech.

Dopóki trwała polityczna niepewność, Rothschildowie trzymali się z tyłu. Kiedy rząd austriacki złożył Anselmowi propozycję pożyczki w wysokości 60 milionów guldenów, ten był ostrożny i odrzucił ów „wielki nonsens” i „głupi projekt”. Miesiąc później, kiedy miasto Paryż poprosiło Jamesa o 25 milionów franków pożyczki, „odmówił i powtórzył to trzy razy, że nie chce robić żadnych interesów”. To wahanie odbija przede wszystkim trudność w określeniu, co należy zrobić z bankiem wiedeńskim, który, nawet po zręcznej operacji ratunkowej Anselma, wciąż był winien bankowi frankfurckiemu ogromną sumę 1,7 miliona funtów, a ponadto mniejsze sumy bankowi paryskiemu. Dopiero latem, po serii spotkań głównych wspólników (włącznie z pełnym „zjazdem” we Frankfurcie na wiosnę), podjęto decyzję o zachowaniu banku w Wiedniu, po umorzeniu większości tych długów. Skalę ograniczeń, jakie londyńscy partnerzy chcieli narzucić swym stryjom, pokazuje komentarz Alphonse’a, że „prawdziwym celem zjazdu” będzie „przekształcenie podstaw naszego domu i, z poszanowaniem domu londyńskiego, uwolnienie ich wzajemnie od solidarności niezgodnej z działalnością polityczną oraz żarliwym duchem interesów pierwszego pokolenia”. „Nasz dobry stryj [Amschel] – dodawał – nie może znieść pomniejszenia naszej fortuny i, w swym pragnieniu odnowienia jej na starych podstawach, nie zawaha się przed wtrąceniem nas w ryzykowne przedsięwzięcia”.

To symptomatyczne dla braku zaufania zrodzonego przez kryzys 1848 roku, że londyńscy wspólnicy zaczęli wprowadzać rozróżnienie między listami, które pozwolą przeczytać stryjom, a tymi, które zatrzymają dla siebie. Zważywszy że obieg prywatnych listów aż dotąd stanowił układ krwionośny spółki, była to rewolucyjna sugestia – chociaż nie można stwierdzić, jak daleko wspólnicy londyńscy posunęli się w tym kierunku, ponieważ duża część ich korespondencji zaginęła lub uległa zniszczeniu.

Dwa dodatkowe czynniki sprzyjały spadkowi wpływów politycznych Rothschildów. Charlotte nazywała w 1848 roku politykę Palmerstona śmiechu wartą i wydaje się rozsądne uznać, że Lionel podzielał opinię żony – w owym czasie jawne kontakty między Rothschildami a Palmerstonem były słabe, to po pierwsze. Według Nata „każda zmiana w polityce zagranicznej będzie polepszeniem w porównaniu z lordem P[almerstonem]”, a pogląd ten gorąco popierał jego stryj James. Zdaniem Betty Palmerston był „złym duchem, zionącym ogniem wszędzie i chowającym się za politycznymi marionetkami, które ustawia przy frontowych drzwiach”. W rzeczywistości Rothschildowie zdawali się opierać swoje oceny brytyjskiej polityki bardziej na budzenie obrony niż na informacjach ministerialnych z pierwszej ręki – co odzwierciedla być może zaabsorbowanie Ja-

mesa w tym czasie żydowskim przedstawicielstwem w parlamencie. Po drugie, błędnie ocenili polityczną przyszłość Francji. James przeszacował trwałość „godnego szacunku, umiarkowanego” republikanizmu. Uznając, że Cavaignac i jego towarzysz, generał Nicolas Changarnier (który łączył stanowisko dowódcy Gwardii Narodowej ze stanowiskiem wojskowego gubernatora Paryża) pozostaną kluczowymi postaciami nowego reżimu, przystąpił do przypochlebiania się im. Często stały się spotkania z Cavaignakiem i innymi ministrami, na których omawiano francuską politykę zagraniczną. „Nasz mały przyjaciel” Changarnier został zaproszony na polowanie w Ferrières i często uczestniczył w kolacjach u Rothschildów. Związki stały się tak bliskie, że austriacki ambasador w Paryżu mógł przekazać plotkę o *sentiment de coeur* Changarniera do Betty. Jak się okazało, James wspierał przegranego, chociaż powody, dla jakich to czynił, są niezrozumiałe. Alternatywą dla generałów był bowiem Ludwik Napoleon Bonaparte, bratanek dawnego cesarza.

Przez cały XIX wiek żadna postać o jakimkolwiek znaczeniu politycznym nie była przez Rothschildów traktowana z większą podejrzliwością, by nie powiedzieć pogardą, jak Ludwik Napoleon. Wynikało to po części z jego niechlubnej przeszłości – prób dokonania zamachów stanu w Strasburgu w 1836 i Boulogne-sur-Mer w 1840 roku, odrażających książek, angielskiej kochanki – i podejrzanego stylu życia, którego nigdy całkiem nie porzucił. W kwietniu 1849 roku na przykład Anthony informował, że jego ciotka i stryj są „zdegustowani L.N. Mówią, że upija się co wieczór i Bóg wie co jeszcze wyczynia”. Jego związek z panią Howard również był tematem zgryźliwego komentarza – wedle słów Anthony’ego wszystko, czego chciał Ludwik Napoleon, to „mnóstwo [pieniędzy], by mógł wygodnie chędożyć i upijać się do woli”. James uważał go za „głupiego osła”, ale, pragmatyczny jak zawsze, gotów był odłożyć osobistą niechęć na bok i wesprzeć go już 16 stycznia – zaledwie osiemnaście dni po zaprzysiężeniu na prezydenta republiki. „Nie mogę odrzucić jego zaproszenia” – wyjaśniał przeprasząc swym bratankom. Wydaje się, że zapobiegawczo pożyczył Ludwikowi Napoleonowi 20 tysięcy franków wkrótce po jego wyborze. Mimo to nie powtórzyła się sytuacja z okresu zmiany władzy w 1830 roku, kiedy James i Ludwik Filip niemal z dnia na dzień przekształcili prywatne związki finansowe w publiczne i polityczne. Gdy tylko Ludwik Napoleon uzyskał dostęp do funduszy publicznych, James odciął mu kredyt, nakazując Anthony’emu, „by nie dawać Napoleonowi więcej pieniędzy, nie ma u nas kredytu [...]. Obiecałem mu 20 tysięcy franków, zanim budżet został uchwalony, ale teraz dostaje pieniądze od rządu, więc nie chcę wyrzucać naszych pieniędzy i nie dam mu ani grosza więcej”.

Jego żona odczuwała doń jeszcze głębszą niechęć, częściowo z powodu wciąż żywej lojalności wobec zdetronizowanej dynastii orleańskiej. Disraeli wspominał, że Betty złorzeczyła na Napoleona, „którego nienawidziła”, przy Macaulayu, na próżno próbującym ją przekonywać, że może on być Augustem dla swego stryja Juliusza Cezara. Nie zrobiło to na niej wrażenia: Francja „zataczała się między nikim a głową zgarotowaną przez wywrotową, bezużyteczną mniejszość”. Gdyby wygrał Cavaignac, byłoby to „katastrofą”, gdyż nie pokazał „ani otwartości, ani zdolności do rządzenia”. Jeśli jednak wygra Ludwik Napoleon, traktować to trzeba jako „upokorzenie”, ponieważ był „tą śmieszną flagą z cudownej przeszłości, politycznym zerem, które nie ma innych zalet poza negatywną siłą, wypolerowanym socjalistą, ukrywającym nieokrzese nie za pozorami miłej grzeczności”. „Romans” Francji z Ludwikiem Napoleonem, przepowiadała, „może być jak szczęśliwy związek na początku powieści; w takim przypadku kochankowie zawsze się na koniec nienawidzą albo zostają brutalnie rozdzieleni”. Jego zwycięstwo było „sygnałem rozpacz, wokół którego skupili się ludzie o rozmaitych i sprzecznych opiniach, by zaprotestować przeciwko wyższym klasom państwa”. Od początku uznawała, że odrodzi się „parodia cesarstwa”. Aż do kwietnia 1849 roku trzy-

mała się z dala od prezydenckich przyjęć.

Dużo bardziej jednak martwiła Rothschildów ewentualność, że tak jak kiedyś jego stryj Ludwik Napoleon będzie prowadził ekspansjonistyczną politykę zagraniczną, która znowu rzuci Europę w wir powszechnej wojny. Od chwili gdy w połowie 1848 roku gwiazda Napoleona zaczęła świecić coraz jaśniej, został bowiem wybrany na przewodniczącego Izby Deputowanych, tego rodzaju obawy wpływały na osąd Rothschildów. Ponieważ uważali go za „przyjaciela nieporządku i niepokoju”, uznali, że jego popularność zapowiada wojnę. Jak ujął to James, Ludwik Napoleon „wyda sporo pieniędzy, by zapewnić sobie wybór na prezydenta, i uważam – ja, który nigdy nie wierzyłem w wojnę – że sytuacja wygląda obecnie gorzej, ponieważ ludzie muszą teraz [...] rozpocząć wojnę”. I dalej: „Na giełdzie wszyscy byli strasznie ponurzy, gdyż powiedzieli, że klasy pracujące przypuszczalnie go poprą, ponieważ jest socjalistą i czerpie swe wsparcie od najzwyczajniejszych ludzi. [...] Próbuję upłynniać”.

Chociaż w kolejnych miesiącach zrewidowali ten pogląd, gdy rosło prawdopodobieństwo zwycięstwa Ludwika Napoleona w wyborach prezydenckich, dalecy byli od radości wobec takiej perspektywy, uważając Cavaignaca za „zdecydowanie lepszego”. Oba obozy zwróciły się bezpośrednio do Jamesa z prośbami o wsparcie, ale odpowiedział im, że „ponieważ nie jest Francuzem, wycofuje wszystkie wpływy w tej poważnej sprawie i nie wesprze żadnego z dwóch kandydatów, że czeka, aż kraj podejmie swą decyzję i nie sprzeciwi się żadnemu prezydentowi wybranemu przez większość”. Prywatnie oczekiwał, że Ludwik Napoleon pokona Cavaignaca. Uznał jednak nowego prezydenta za „nieciekawego i pozbawionego charyzmy”, pomimo jego pochlebnych prośb, by James „odwiedzał go często i jadł z nim tego poranka”. W bezpośrednim następstwie zwycięstwa Bonapartego w grudniu on i Betty nerwowo przewidywali powrót do „dni czerwcowych”, a nawet wybuch wojny francusko-pruskiej.

Takie obawy tylko podsyciło przypuszczenie – z którym można się było spotkać już w styczniu 1849 roku – że Ludwik Napoleon „nie spocznie, póki nie zostanie cesarzem, i że połączone głosy armii i chłopstwa wystarczą, by odniósł sukces”. James nie wątpił, że będzie to „wielka pomyłka”. Przez pierwsze miesiące 1849 roku obserwował z niepokojem oznaki „przyśpieszania” francuskiej polityki zagranicznej, co mogłoby wzmacniać takie pretensje. Szczególnie stała niestabilność sytuacji we Włoszech wydawała się kusić do jakiegoś rodzaju francuskiej interwencji. Według słów Jamesa „ta kwestia interesuje nas najbardziej; czy będziemy mieć pokój [czy nie]”. Każda oznaka jakiegoś poruszenia w Paryżu wydawała się zwiększać prawdopodobieństwo, że nowy gabinet rzuci się w wojnę. „To się skończy wojną – prorokował James 9 czerwca. – Jesteśmy w rękach Boga. Mamy [nie tylko] azjatycką cholere, [ale także] cholere polityczną i finansową [...]. Nie wierzę, że renty pójda w górę”.

Świadomość, że Napoleon zamierza w sprawach włoskich interweniować raczej po stronie papieża – który musiał w listopadzie uciekać z Rzymu – a nie republiki rzymskiej, niosła tym samym ulgę, nawet jeśli Anthony nie potrafił z początku zrozumieć, „jak mogą wkroczyć i osadzić papieża na tronie, skoro mają tam republikę”. Przedłużające się debaty oznaczały, że była to ostatnia z zagranicznych interwencji przeciwko republikanizmowi, która definitywnie zakończyła okres republikański. Pierwszy cios zadało w marcu drugie, decydujące zwycięstwo Austrii nad Piemontem, po którym w maju przyszła okupacja republikańskiej Toskanii. W kwietniu z kolei frankfurcy Rothschildowie musieli pakować swe kosztowności, gdy ostatnia fala niepokojów społecznych przetoczyła się przez południowe Niemcy, zdławiona dopiero przez wspólną akcję Prus, Saksonii i Hanoweru. Tak jak wcześniej Rothschildowie mogli jedynie stać z boku i wiwatować. Anselm

z entuzjazmem powitał rosyjską interwencję na Węgrzech, świadomy, że sam Windischgrätz nie mógłby odnieść zwycięstwa.

Dopiero kiedy wojskowa klęska rozmaitych enklaw rewolucji stała się pewna, Rothschildowie zaczęli poważnie myśleć o wznowieniu swych tradycyjnych pożyczek. 4 lipca Anselm zaczął przychylniej wypowiadać się o pożyczce austriackiej, jak również naglił bank paryski, by zapewnił wsparcie finansowe rosyjskiej armii na Węgrzech. Zaczął ponadto włączać się w starania o stabilizację kursu austriackiej waluty, którą wojna i zawieszenie wymienialności na srebro poważnie osłabiły. W połowie września udało się wyemitować małą pożyczkę austriacką, 71 milionów guldenów w postaci weksli skarbowych – chociaż większość z nich wchłonął rynek wiedeński, około 22 milionów przejął i sprzedał Amschel we Frankfurcie.

Naturalnie te transakcje oznaczały jawne związanie się z siłami reakcji monarchicznej, co wywołało pewien niepokój wśród krewnych z Francji i Londynu, gdzie panowało powszechne poparcie dla Węgier. Betty z trudem pozostała obojętna wobec gorzkich uczuć wyrażonych w prowęgierskim wierszu Heinego *Deutschland (Im Oktober 1849)* (Niemcy, w październiku 1849), którego kopię jej przysłał. Anselm jednak nie miał czasu na „pełną niepokoju” ekspresję prowęgierskich uczuć swych brytyjskich kuzynów i radził im, „dobrym ludziom z Anglii, zając się Irlandią oraz jej głodem ziemniaczanym i zachować argumenty dla własnych celów”. Zasugerowaną przez Carla pożyczkę dla papieża również można postrzegać jako kredytowe wsparcie kontrrewolucji. Dla rozczarowanych rewolucjonistów z 1848 roku – nie tylko Marksa – morał był jasny: „Tym samym odkrywamy, że każdy tyran jest wspierany przez Żyda, tak jak każdy papież przez jezuitę. Prawdę mówiąc, zachcianki oprawców byłyby beznadziejne, a możliwość wojny wykluczona, gdyby nie istniała armia jezuitów, by dławić myśl, i armia Żydów, by plądrować kieszenie”.

Błędem byłoby wszakże przedstawiać Rothschildów jako finansistów reakcji, jak często portretowano ich w przeszłości. Z jednego powodu, jak w sierpniu donosił Lionel z Wildbad, rewolucja uczyniła niegdysiejszych liberałów bardziej konserwatywnymi: „Partia liberalna w Niemczech jest bardzo odmienna od liberałów w Anglii. Wszyscy posiadacze albo przedsiębiorcy są za starym porządkiem rzeczy”. Nadrzędną troską Jamesa było wznowienie normalnej działalności – jak przypominał swym bratankom w Londynie, był „przyjacielem interesów” i chciał, żeby „koła się obracały”. Jeśli zapewnią one międzynarodową równowagę, na której można by się oprzeć, nie zamierzał zbytnio interesować się polityczną naturą reżimów, którym pożyczał. Zanim potwierdziło się, że papież zostanie przywrócony z pomocą francuską na przykład, James zamierzał robić interesy z republiką rzymską. I tak gdy przedstawiciel republiki zgłosił się do niego w marcu 1849 roku z małym depozytem i pytaniem, czy „zajmie się ich interesami”, James zgodził się, bo, jak sam powiedział: „[teraz] jestem republikaninem” – ironiczna uwaga jak na człowieka, który w innych czasach mówił o „przeklętej republice”. Kiedy zaś pod koniec czerwca przywrócono na tron papieża, James poinformował Carla, że nie ma chęci „uganiać się” w Watykan za interesami. Adolph również okazywał niewielki szacunek papieżowi – „Jego starej Pobożności z tymi wszystkimi bzdurami”. Jakakolwiek pożyczka, upierali się jego francuscy kuzyni, może być udzielona tylko pod warunkiem przyznania praw obywatelskich rzymskim Żydom. Ponieważ, jak oznajmił Anselm, „papież, który był niegdyś tak liberalny i który ściągnął na Włochy takie nieszczęście swymi zbyt pochopnymi reformami, jest obecnie nie tylko całkowicie reakcyjny, ale, za przykładem papieży ze średniowiecza, w najwyższym stopniu nietolerancyjny, wręcz nieludzki. Gdyby papież mógł robić interesy z którymkolwiek z domów, z pewnością zerwałby z nami, tak więc wyrazy uznania dla świątobliwego dżentelmena są nie na miejscu”. Ani James, ani Lionel nie chcieli pozwolić, by bank

wiedeński wszedł znów w tradycyjną rolę mniej lub bardziej niekwestionowanego poplecznika reżimu Habsburgów. W grudniu obaj wyrazili zdecydowany sprzeciw wobec starań Salomona, żeby wzmocnić austriacką walutę, gdy jego rywale czerpali zyski ze spekulowania przeciwko niej.

Ta polityczna neutralność była najbardziej oczywista w przypadku Piemontu, który znalazł się wśród czołowych wicherzycieli w 1848 roku. Jak zauważył Anselm, piemonckie odszkodowanie dla Austrii obiecywało „piękny i bezpieczny interes” w postaci pożyczki dla Piemontu oraz transferu jej części do Wiednia. Nat był początkowo sceptyczny – jak stwierdziła Charlotte, „bardziej wrażliwi” członkowie rodziny nie zapomnieli „straszego okresu” poprzedniego roku – ale nawet on dostrzegł zalety takiej transakcji. Co do Jamesa zaś, to jego zainteresowanie Piemontem było tak wielkie, że Anselm obawiał się, iż może zdradzić się przed rządem turyńskim z „przesadnym zapalem”. Nie docenił zdolności negocjatorskich Jamesa. Zaczął on od wysondowania rządu w kwestii postępów negocjacji pokojowych z Austrią, chociaż bez osobistego angażowania się. Potem nawiązał do propozycji włoskich bankierów, którzy mieli nadzieję wyemitować obligacje, aby zablokować rywali z Paryża i Wiednia. We wrześniu osobiście pojechał do Wiednia i Mediolanu, by zaoferować zaliczkę w wysokości 15 milionów franków na poczet piemonckiego odszkodowania dla rządu austriackiego. Wreszcie w Turynie udało mu się zdobyć kontrolę nad ponad połową z wynoszącej 76 milionów franków pożyczki piemonckiej, pozostawiając zaledwie 8 milionów włoskim bankierom i reszcie subskrybentów.

Zrobił to nie dlatego, że chciał, by Austria otrzymała swoje odszkodowanie. Jak zapewniał młodego i ambitnego finansistę Camilla di Cavoura, był „bardzo zaniepokojony interesami z tym krajem” – „wielokrotnie powtarzał mi, że uważa Piemont za oparty na solidniejszych podstawach niż Austria”. Przy okazji Cavoura zaszokował sposób, w jaki James „wykołował” piemonckiego ministra finansów Nigrę. Przekonany, że Piemont nie może sobie pozwolić na uzależnienie od „tego chytrego starego łajdaka Rothschilda”, Cavour w przyszłości okazał się znakomitą przeszkodą dla ambicji Rothschildów we Włoszech^[174]. Na razie jednak James, jak się wydawało, ustanowił ważny przyczółek, z możliwością – jak to ujął – że pewnego dnia doprowadzi on do finansowego „małżeństwa” z Włochami jako całością. W podobny sposób bank frankfurcki w tym samym czasie próbował zbliżyć się do niemieckich państw w rodzaju Wirtembergii i Hanoweru (gdzie do listopada 1850 roku przy władzy pozostawał liberalny gabinet Johanna Stüvego), chociaż propozycje zostały odrzucone.

Sukces Jamesa w Turynie zakończył ponadroczny okres bezruchu wywołany przez rewolucję. Nawet Lionel i jego bracia byli teraz gotowi rozważać nowe operacje, chociaż nadal bardziej interesowali się Hiszpanią i Ameryką, gdzie nie wybuchły rewolucje, niż Europą Środkową. Rtęć, bawelna, złoto, tytoń – nawet nikaraguańskie kanały i afrykańskie orzeszki ziemne – wydawały się bezpieczniejsze niż pożyczki dla politycznie niestabilnych państw.

W samym Paryżu Rothschildowie również nieco odetchnęli. Główny barometr finansowej opinii publicznej – cena rent – wskazywał (choć nie zdecydowanie) na rosnące w 1849 roku zaufanie do władzy prezydenckiej: rok po grudniu 1848 roku pięcioprocentowe wzrosły z 74 do 93, a wraz z nimi nastrój Nata. Był to po części skutek powściągliwej polityki zagranicznej Napoleona. Jak wspomniał Nat, gdy po raz pierwszy rozpowiadano o ekspedycji na Rzym, „kiedy wojska zaczynają się przesuwac, akcjonariusze się boją; w tym wypadku zapewne przywrócenia reżimu, a ja ufam, że to da dobry skutek”. Powrót zaufania na polu finansów odzwierciedlał również rosnącą świadomość, że Ludwik Napoleon daleki jest od sprzymierzania się z radykalną lewicą. Chociaż wciąż uważał prezydenta za „małego brzydkiego człowieczka”, Nat był pod wrażeniem dowodów

społecznego odrodzenia, które widział pewnego wieczoru w pałacu prezydenckim: „Damy były pięknie przyozdobione biżuterią, a kiedy wywoływano powozy, nie omijano tytułów”. „Jeśli zachowamy spokój – dodał pełen nadziei – nie będzie żadnej różnicy między republiką a monarchią”. Był to przesadny optymizm: w kategoriach ściśle finansowych za republiki renty nigdy nie wróciły do przedrewolucyjnych cen, co sugeruje stałe powątpiewanie w równowagę reżimu – świadczą o tym naprzemienne ostrzeżenia Anthony’ego, że Ludwik Napoleon pójdzie drogą Ludwika Filipa albo że republikanie przystąpią do bonapartystowskiego przewrotu. Mimo to Rothschildowie mieli dość zaufania, by podnieść nieuchronny temat nowej pożyczki dla samej Francji.

Pojawiły się też pierwsze oznaki powrotu kolejowej manii z lat czterdziestych (szczególnie zachęcająca była nominacja Léona Fauchera na ministra robót publicznych). W lutym 1849 roku Pereire’owie pokazali swój jak dotychczas najambitniejszy plan: linię łączącą Paryż, Lyon i Awinion, która potem łączyłaby się z linią z Awinionu do Marsylii (zapowiedź linii Paryż–Lyon–Marsylia). Celem było ożywienie systemu, na którym opierała się linia Nord, z państwem inwestującym 147 milionów franków na wstępny etap budowy połączenia między Paryżem a Lyonem i gwarantującym spółce pięcioprocentowy zwrot, podczas gdy spółka włożyłaby 240 milionów franków w obsługę koncesji przez 99 lat. Właściwie wyglądało na to, że Pereire’owie próbują się odłączyć od Rothschildów. By zebrać pieniądze dla nowej spółki, najpierw zwrócili się do Delesserta, a za jego pośrednictwem do Baringów – była to pierwsza oznaka rozłamu, który miał nastąpić. James doskonale wiedział, co się dzieje, i w maju oddał pierwszą salwę, gdy zmusił Isaaca Pereire’a do opuszczenia rady nadzorczej Nord. Nikt nie powinien myśleć, że „Pereire’owie są [tym samym co] Rothschildowie – powiedział Anthony’emu. – Nie masz pojęcia, jakimi łajdakami są ci goście. Zawsze próbują wykorzystywać nasze nazwisko”; ale „kiedy ci ludzie cię nie potrzebują, dają ci kopniaka w tyłek”.

W ramach symbolicznego utwierdzenia się na pozycji króla kolei James pokazał się w lipcu u boku Napoleona i Changarniera na otwarciu nowego odcinka Nord. W listopadzie próbował utorować sobie drogę do negocjacji w sprawie koncesji na linię Paryż–Lyon–Awinion, zagadując o to Ludwika Napoleona podczas kolacji i targując się potem nieustępliwie z nowym ministrem finansów Achille’em Fouldem. Z punktu widzenia Pereire’ów jednak mogło to być niemile widzianym przypomnieniem o ich związkach z „Rothschildem I”. Istniała zacięta opozycja przeciwko ich planowi – jeden z krytyków ostrzegał, że doprowadzi on do „powstania wielkiego konsorcjum Pereire–Rothschild, które zdominuje kraj od Marsylii do Dunkierki i od Paryża do Nantes, podporządkuje sobie wybrzeże Morza Śródziemnego, kanału i niemal całe atlantyckie oraz zapanuje nad francuskim przesmykiem”. Dla porównania bardziej umiarkowane propozycje wysunięte przez Talabota i Bartholony’ego, by połączyć Paryż z Lyonem, wydawały się mniej monopolistyczne. Z podobną opozycją spotkał się plan Pereire’ów połączenia Paryża z Rennes na zachodzie, którą to linię mieli oni nadzieję poprowadzić do stacji końcowej Rive Droit. Sama wzmianka, że dążył do takiej „kolejowej hegemonii”, poświadcza skalę odrodzenia Rothschilda. Jak ujął to James w liście do Anthony’ego: „Przed wszystkim dobre jest to, że ludzie zdają sobie sprawę, że nic nie wyrośnie z ziemi bez nas i że kiedy czegoś żądamy, to należy dać Rothschildom wszystko, czego chcą”.

Nic nie mogło lepiej wyrazić tego, że sprawy zatoczyły pełne koło, niż ów powrót wiary w siebie – nic, może poza głęboko paradoksalną przyjaźnią, która nawiązała się w 1849 roku między Jamesem a Aleksandrem Hercenem. Jako jeden z ojców założycieli rosyjskiego socjalizmu – człowiek, który ukuł hasło „Ziemia i Wolność” – w styczniu 1847 roku Hercen opuścił Rosję i wyjechał do Paryża, a po krótkim pobycie we Włoszech wrócił tam u szczytu rewolucji w maju 1848 roku. Za

liberalne skłonności odcierpiał już w młodości karę zesłania, ale w czasie gdy dotarł do Paryża, jego poglądy zbliżyły się raczej do rewolucyjnych socjalistów, takich jak Michaił Bakunin i Pierre-Joseph Proudhon (autor innego słynnego hasła epoki *la propriété, c'est le vol* – własność jest kradzieżą). Hercen osobiście dofinansował ukazujący się krótko dziennik Proudhona „Voix de Peuples” sumą 24 tysięcy franków, gdy wydawca siedział w więzieniu. Trudno sobie wyobrazić kogoś, kto mniej by się nadawał na ulubionego klienta Rothschilda. To, że nim został, rzuca światło na poglądy polityczne Jamesa i być może wspiera wcześniejsze twierdzenie Heinego, że w sercu James był bardziej rewolucjonistą niż reakcjonistą.

Chociaż pochodził z nieprawego łoża, Hercen odziedziczył sporą fortunę po ojcu arystokracie, nie jest więc aż tak dziwne, że Rothschildowie zapewniali mu niewielkie usługi bankierskie, kiedy przebywał we Włoszech, i pomagali mu zainwestować jakieś 10 tysięcy rubli, gdy zaczął wyprzedawać swój rosyjski majątek. Hercen później wspominał:

Zaznaajomilem się z Rothschildem, a ten zaproponował, że może wymienić mi dwie obligacje Moskiewskiego Banku Oszczędnościowego. Interes wtedy nie kwitł, rzecz jasna, i kurs wymiany był zły; jego warunki nie były dobre, ale przyjąłem je od razu i miałem satysfakcję na widok błędnego uśmiechu na ustach Rothschilda – wziął mnie za jednego z niezliczonych rosyjskich książąt, którzy zadłużyli się w Paryżu, więc zaczął nazywać mnie Monsieur le Comte [...]. Za radą Rothschilda kupiłem sobie trochę amerykańskich akcji, kilka francuskich i mały dom przy rue Amsterdam, który został wynajęty hotelowi Havre.

Kiedy jednak rząd rosyjski próbował zapobiec zdobyciu przez Hercena większej ilości gotówki poprzez zastawienie majątku matki w Kostronie, potrzebna była mniej ortodoksyjna pomoc finansowa. Według własnej relacji Hercena James zgodził się przyjąć weksel o wartości przewidywanego zastawu i kiedy rosyjskie władze odmówiły zatwierdzenia zastawu, „rozgniewał się i chodził po pokoju, mówiąc: «Nie, nie pozwolę stroić z siebie żartów; podejmę działania przeciwko bankowi; zażądam kategorycznej odpowiedzi od ministra finansów!»”. Pomimo ostrzeżeń przed nowym klientem ze strony rosyjskiego ambasadora, hrabiego Kisielewa, James stanął w obronie Hercena, pisząc oficjalny list do Gassera w Petersburgu, w którym groził rządowi rosyjskiemu działaniami prawnymi i ujawnieniem sprawy prasie.

Dlaczego to robił? Nie mógł mieć złudzeń co do poglądów Hercena, ponieważ otrzymał od Kisielewa na jego temat „bardzo niekorzystną opinię”. Jak ujął to Hercen, „domyślił się, że nie jestem rosyjskim księciem”. Odpowiedź może brzmieć, że tak, zdaniem Jamesa, wyglądał żart. Hercen był zdeprymowany tym, że teraz James zaczął się do niego „zwracać jak do barona”, i jeszcze bardziej zdeprymowany, gdy odmówił wysłania listu do Gassera, póki Hercen nie podwyższy jego prowizji od transakcji z pół procent do pięciu. Ta „mefistofelesowka ironia” miała przetestować Hercena, który odmówił podwyżki o więcej niż kolejne pół procent:

Kiedy pół godziny później wspinałem się na schody Zimowego Pałacu Finansów przy rue Laffitte, schodził po nich rywal [cara] Mikołaja.

[...] Jego Wysokość, uśmiechając się łaskawie i majestatycznie wyciągając swą imperatorską dłoń [powiedział]: „List został podpisany i wysłany. Zobaczysz pan, jak zmienią zdanie. Nauczę ich żartować ze mnie”.

„Tyle że nie za pół procent”, pomyślałem i poczułem chęć ukłknąć i złożyć przysięgę wierności wraz z wyrazami wdzięczności, ale ograniczyłem się do słów: „Jeśli jest pan tego całkowicie pewny, proszę mi pozwolić otworzyć konto, choćby tylko na połowę całej sumy”.

„Z przyjemnością”, odparł Jego Wysokość Cesarz i poszedł swoją drogą rue Laffitte.

Ukloniłem się głęboko...

Sześć tygodni później pieniądze wypłacono. „Od tego czasu – wspominał Hercen – pozostawałem w najlepszych stosunkach z Rothschildem. Lubił we mnie pole bitwy, na którym wygrał z Mikołajem; byłem dla niego czymś jak Marengo czy Austerlitz; kilka razy powtarzał szczegóły akcji w mojej obecności, śmiejąc się lekko, ale wielkodusznie oszczędzając swego pokonanego przeciwnika”. Po wydaleniu Hercena z Paryża przez bonapartystowski rząd James nadal dbał o jego inwestycje w obligacjach amerykańskich i innych (pojawia się w bilansie z 1851 roku jako winny bankowi paryskiemu 50 tysięcy franków) i zdobywał dla niego pozwolenia, gdy Hercen chciał odwiedzić Paryż. Zarekomendował go także bankowi londyńskiemu, który zajmował się jego kontem podczas długiego wygnania w Anglii.

Transformacja Hercena od powstańca do inwestora, od krytyka Rothschilda do jego klienta, była pod wieloma względami symboliczna dla ogólnoeuropejskiej zmiany nastrojów – podobnie jak chęć Jamesa, by grać w tę grę z notorycznym rewolucjonistą. Czy wiedział, że pieniądze, które daje Hercenowi do rąk, zostaną przeznaczone na sfinansowanie „Voix de Peuples”? Jeśli tak, to go to nie martwiło. Pod koniec 1849 roku rewolucja się skończyła, a coraz szybszy i trwalszy rozwój ekonomiczny sprawił, że kolejny 1848 rok stawał się dużo mniej prawdopodobny. Ze swej strony Hercen uważał Rothschildów za uosobienie owego odejścia od polityki rewolucyjnej: „Rothschild [...] musi być w swym biurze o poranku, by zacząć kapitalizację swych setek milionów; w Brazylii jest zaraza, a we Włoszech wojna, Ameryka się rozpada – wszystko idzie znakomicie: a jeśli ktoś mówi mu o zwolnieniu człowieka od odpowiedzialności i o odmiennej dystrybucji dóbr, to oczywiście nie słucha”. Oczywiście, ponieważ otwierała się nowa era: konfliktów w łonie kapitalizmu, a nie przeciw niemu, i raczej między państwami niż między klasami.

Dodatek I

Ceny i siła nabywcza

Nie trzeba mówić, że funt szterling był o wiele więcej wart w XIX wieku niż obecnie, głównie z powodu inflacji, która stanowiła stały element życia gospodarczego od lat pięćdziesiątych XX wieku. Dokładniej w 1800 roku funt był wart około 25 razy więcej niż dziś. Ponieważ w XIX wieku ceny spadały, w 1900 roku był wart jeszcze więcej: blisko pięćdziesiąt razy. Inaczej mówiąc, siła nabywcza funta spadła w minionym stuleciu o około 98 procent; w 1900 roku dzisiejszy funt byłby wart zaledwie dwa pensy (dziesiątne).

By uczynić historyczne ceny zrozumiałymi dla współczesnych czytelników, historycy często używają wskaźników cen pozwalających obliczyć, ile określona suma dziewiętnastowiecznych pieniędzy byłaby warta dziś. To łatwe do wykonania. Weźmy jako przykład całkowity majątek Nathana Mayera Rothschilda w chwili jego śmierci w 1836 roku, który szacuję na 3,5 miliona funtów (zob. [rozdział 11](#)). Według konwencjonalnego systemu, aby „zamienić” tę liczbę na funty z 1995 roku z uwzględnieniem inflacji z ostatnich 160 lat, wystarczy pomnożyć ową liczbę przez 35,5, co daje 124,25 miliona funtów.

Kłopot w tym, że nie uwzględnia się tu dramatycznych zmian w strukturze gospodarki i cen względnych z ostatnich dwóch wieków. Koszt życia jest tu właściwie koncepcją bez znaczenia, ponieważ natura życia – czyli to, co kupujemy za pieniądze – zmieniła się istotnie przez ostatnie 200 lat. Jak słusznie napisał biograf Jamesa de Rothschilda, „fortuna [...] jest zasadniczo mocą nabywania tyłu a tyłu akrów ziemi, zatrudniania tyłu a tyłu robotników, utrzymywania tyłu a tyłu rezydencji”. W Europie 150 lat temu siła robocza była dużo tańsza niż dziś (stąd duża liczba ludzi zatrudnianych w charakterze służących), a podatki nieistotne, natomiast wiele rzeczy teraz uważanych za niezbędne wówczas było kosztownymi luksusami, a część z nich w ogóle nie istniała. Długookresowe wskaźniki cen używane przy takich kalkulacjach również są problematyczne z powodu zmian definicji (zawartości rzekomo reprezentatywnego koszyka dóbr).

Dokładniejszą metodą jest odniesienie wartości pieniądza do produktu krajowego brutto (PKB). Korzyść jest taka, że metoda owa uzmysławia siłę nabywczą konkretnej sumy pieniędzy – czyli daje nam przybliżone pojęcie, jaką część z całkowitej rocznej produkcji wyrażonej w dzisiejszych cenach można było za tę sumę kupić. W proporcji do PKB Wielkiej Brytanii (562 miliony funtów w 1836 roku) całkowity majątek Nathana w chwili śmierci wynosił około 0,62 procent; 0,62 procent PKB Zjednoczonego Królestwa w 1995 roku (605,100 miliarda funtów) wynosi 3,752 miliarda funtów – jest to dużo większa liczba niż otrzymana tylko za pomocą współczynnika inflacji!

Innym sposobem poznania wielkości pierwotnej liczby jest odniesienie jej do PKB na głowę mieszkańca; ma to tę zaletę, że włącza do rachunku zmianę liczby ludności. Tym samym 3,5 miliona funtów Nathana należałoby porównać z PKB na głowę mieszkańca wynoszącym w tamtym

okresie 22 funty – czyli Nathan zgromadził około 160 tysięcy jednostek PKB na głowę mieszkańca; 160 tysięcy pomnożone przez PKB na głowę mieszkańca w 1995 roku (około 10 430 funtów) daje 1,669 miliarda funtów. Tym samym jasne jest, że Nathan, jak na standardy swoich czasów, był niemal podwójnym miliarderm.

Nawet ten wskaźnik jest jednak mylący, ponieważ pozostawia poza rachunkiem największą nierówność XIX wieku. Przy braku progresywnego redystrybucyjnego systemu podatkowego i opieki społecznej dystrybucja dochodu i, w mniejszym stopniu, bogactwa była bardziej nierówna niż obecnie. Bardzo bogate jednostki i rodziny występowały dużo rzadziej niż dziś, a przepaść dzieląca Rothschildów od niemal wszystkich innych Brytyjczyków była głęboka. Jeszcze w latach 1911–1913 nie mniej niż 87 procent wszystkich ludzi w wieku powyżej 25 lat w Anglii i Walii – 16 milionów – miało mniej niż 100 funtów całkowitego majątku, w porównaniu z 0,2 procent – 32 tysiącami ludzi – którzy mieli powyżej 25 tysięcy funtów. Rothschildowie pozostawali na samym szczycie tej majątkowej elity. Kiedy w krótkich odstępach zmarli w 1915, 1916 i 1917 roku wnukowie Nathana: Natty, Leo i Alfred, pozostawili 6,494 miliona funtów – niemal dokładnie 0,1 procent całego kapitału posiadanego przez wszystkich dorosłych w Anglii i Walii. Innymi słowy, pozostawili tyle, ile 191 tysięcy osób z najbiedniejszej warstwy, liczącej 87,4 procent ludzi.

Czy Rothschildowie byli najbogatszą rodziną XIX stulecia? Dane Rubinsteina dla brytyjskich milionerów nie dają precyzyjnych liczb dla majątków przekraczających 1 milion funtów w okresie przed 1858 rokiem; wydaje się jednak nieprawdopodobne, by którakolwiek z pozostałych jedenastu osób wyliczonych dla okresu 1810–1856 pozostawiła swym dziedzicom tyle, ile Nathan. Najbliższy był bankier William J. Denison, po którym spadkobiercy w 1849 roku odziedziczyli 2,3 miliona funtów (włącznie z nieruchomością o wartości 600 tysięcy funtów). Dopiero w 1857 roku ktoś pozostawił dziedzicom więcej niż Nathan – były hurtownik tekstylny i angielsko-amerykański bankier James Morrison, który w chwili śmierci miał zgromadzone od 4 do 6 milionów funtów. Nathan nie tylko zmarł bogatszy niż właściciel hut Richard Crawshay oraz przetwórcy bawełny Robert Peel i Richard Arkwright, ale również bardziej zasobny niż książę Queensbery, książę Sutherland i książę Cleveland. W latach 1860–1899 tylko 23 osoby pozostawiły 1,8 miliona funtów lub więcej: cztery z nich to Rothschildowie (syn Nathana Lionel, Anthony, Nat i Mayer). Chociaż pojedynczo nie byli najbogatszymi ludźmi swoich czasów – Rubinstein podaje dwie osoby o majątku większym niż 3 miliony funtów – żadna inna rodzina nie dorównywała ich wspólnemu majątkowi. Razem bracia pozostawili 8,4 miliona funtów: gdyby Nathan, jak wszyscy milionerzy z arystokracji, zostawił swą fortunę jednemu spadkobiercy, Lionel bez wątpienia byłby najbogatszym człowiekiem w Wielkiej Brytanii. W rzeczywistości prawdopodobnie najbogatszym człowiekiem świata był jego stryj James, który w chwili śmierci w 1868 roku miał zostawić dziedzicom ponad 1 miliard 100 milionów franków (44 miliony funtów), chociaż bardziej realna liczba to zapewne 193 miliony franków (7,7 miliona funtów; zob. tom II).

Począwszy od 1900 roku, angielscy Rothschildowie stracili monopol na miliony. Natty był najbogatszym ze swego pokolenia angielskich Rothschildów (pozostawił 2,5 miliona funtów), ale co najmniej 46 brytyjskich milionerów w latach 1900–1939 pozostawiło tyle samo lub więcej niż on. Ponownie należy zauważyć, że wspólnicy w bankach francuskim i austriackim byli znacząco bogatsi niż ich angielscy kuzyni. W 1905 roku Edouard, Gustave i Edmond mieli osobiste udziały w połączonej spółce Rothschildów wartości 5,8 miliona funtów. Albert, szef banku wiedeńskiego, posiadał łączne udziały wartości 5,9 miliona funtów. To nie obejmuje bardzo poważnych aktywów spoza spółki. Jedynie siedmiu milionerów z okresu przed 1940 rokiem mogło się według Rubin-

steina z tym równać, lub dziewięciu, jeśli włączy się południowoafrykańskich landlordów. Potraktowany jako całość u swego szczytu w grudniu 1899 roku, połączony kapitał banków Rothschildów wynosił 41,4 miliona funtów, podzielony między dziesięciu partnerów. I znów nie bierze się tu w rachubę prywatnego majątku, który większość z nich miała ulokowany w ogromnych zbiorach sztuki i nieruchomościach. Nie do pomyślenia jest, by jakakolwiek inna rodzina mogła się z tym mierzyć.

A niemal sto lat później – czy Rothschildowie mają współczesnych odpowiedników? Odpowiedź brzmi: NIE. Nawet saudyjska rodzina królewska nie ma porównywalnego udziału w światowych zasobach. Nawet najbogatszy biznesmen na świecie nie może twierdzić bez zastrzeżeń, że jest równie bogaty jak Nathan Rothschild w chwili śmierci u szczytu bogactwa. Gdy pisałem tę książkę, Bill Gates (założyciel komputerowej firmy Microsoft) miał osobisty majątek szacowany na 36,4 miliarda dolarów (21,7 miliarda funtów) i może twierdzić, że jest najbogatszym człowiekiem na świecie. Jeśli odniesiemy to do obecnego PKB Stanów Zjednoczonych (7 bilionów 487,6 miliarda dolarów), to majątek Gatesa jest wart 0,49 procent amerykańskiego PKB. Ta liczba jest mniejsza niż odpowiedni wskaźnik u Nathana: 0,62 procent PKB Wielkiej Brytanii w 1836 roku, chociaż Gates szybciej zyskuje. Tylko jeśli odniesiemy fortunę Gatesa do amerykańskiego PKB na głowę mieszkańca (27 730 dolarów), uzyskamy przewagę nad Nathanem: bogactwo Gatesa jest 1,3 miliona większe niż amerykańskie PKB *per capita*, podczas gdy Nathana wynosiło jedynie 160 tysięcy więcej niż ten wskaźnik w ówczesnej Wielkiej Brytanii. Różnica jednak odzwierciedla głównie gwałtowny rozrost populacji od początku XIX stulecia, co ograniczyło wzrost amerykańskiego dochodu *per capita*.

Dodatek II

Kursy walutowe i wybrane statystyki finansowe

Kursy wymiany walut w Europie pod koniec XVIII i na początku XIX wieku różniły się zależnie od zawartości metalu w monetach, a zamiana jednej waluty na drugą nie zawsze jest łatwa. We Frankfurcie najczęściej używano guldena, chociaż czasem liczby wyrażano w cesarskim talarze (Reichsthaler). Jeden talar Rzeszy równał się około 1,79–1,89 guldena. Brytyjski funt szterling równał się 10,2–11,2 guldena. Po powrocie funta wymiennalnego na złoto umocnił się on w stosunku do guldena i przez resztę stulecia kurs wymiany wynosił 12 guldenów za funta (zob. [tabela a](#)).

Proste przeliczenie guldena na funty może jednak być mylące, ponieważ nie bierze pod uwagę różnic w sile nabywczej. Koszt życia był, jak powszechnie uważano, wyższy w Anglii, a szczególnie w Londynie, niż na kontynencie, ale korzyści z kolonizacji i industrializacji oznaczały, że w tamtym czasie pewne dobra (na przykład artykuły bawełniane) stawały się w Anglii tańsze. Z tego powodu przeliczyłem w tekście guldeny na funty tylko tam, gdzie pomocny wydawał się jakiś rodzaj porównania.

Tabela a. Kurs wymiany funta szterlinga w stosunku do frankfurckiego guldena

Funty	Guldenów za funta
1798	11,25
1807	10,16
1809	11,24
1828	12,00
1836	12,00

Źródło: korespondencja Rothschildów.

Prywatna spółka w rodzaju tej stworzonej przez pięć banków Rothschildów nie miała w okresie objętym tymi statystykami obowiązku sporządzania bilansów i kont winien-ma. Zysk i strata N.M. Rothschilda i Synów oparte są na podsumowaniach (cel ich sporządzania nie jest znany), które zaczęły powstawać w 1829 roku. Rachunki są proste: z jednej strony całoroczna sprzedaż towarów; są wyliczone akcje i udziały. Z drugiej strony całoroczne zakupy i inne koszty; różnica jest zapisana jako roczny zysk lub strata. Tabela b pokazuje dolne dane, a także środki netto (wycofania i nowy kapitał) partnerów.

Dziewiętnastowieczne banki nie sporządzały bilansów ani rachunków zysków i strat w standardowy sposób, więc porównanie z innymi bankami, dla których mamy dane, musi być dokonywane z największą ostrożnością.

Tabela b. N.M. Rothschild i Synowie: rachunek zysków i strat, 1829–1848 (w funtach)

	Zysk/Strata	Kapitał (na koniec roku kalendarzowego)
	Środki netto	
1829		1 123 897
1830	-5 6 361	1 067 5 36
1831	5 6 324	1 123 860
1832	5 8 919	1 182 779
1833	75 294	1 25 8 073
1834	303 939 *	1 562 011
1835	69 732 *	1 733 404
1836	-72 018	1 661 386
1837	87 353	1 747 169
1838	83 124 *	1 820 706
1839	52 845 *	1 773 941
1840	30 937 *	1 804 878
1841	-49 769 *	1 755 109
1842	40 451	1 795 560
1843	23 766 *	1 819 326
1844	170 977	1 990 303
1845	82 755	2 073 058
1846	73 080	2 146 138
1847	-660 702	1 485 436
1848	132 058	1 617 494

Uwaga: Liczby zysk i strata zostały obliczone jako różnica między wydatkami a całkowitym dochodem.

* Nie jest to całkiem jasne w księgach. Na przykład w 1834 roku wysokość zysku na koncie głównym (podana tutaj) jest odmienna od liczby wynikającej z aktualnego rozliczenia; wysokość kapitału pod koniec 1839 roku nie zgadza się z wysokością zysku.

Źródła: RAL, RFamFD/13E.

Spis ilustracji

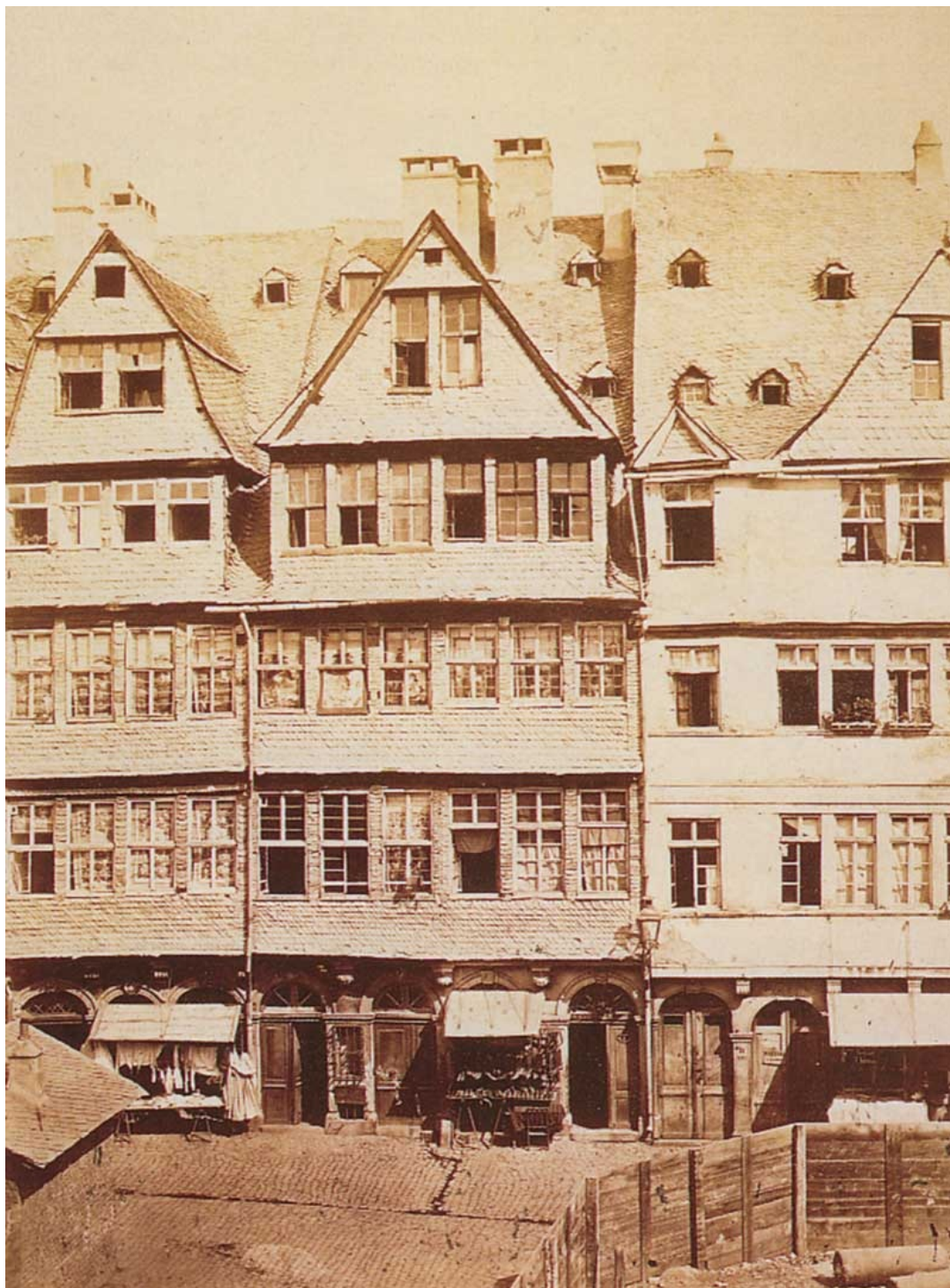
Ilustracja 1.1. Anonimowa rycina z początku XVIII w. przedstawiająca Szymona z Trydentu i <i>Judensau</i>	65
Ilustracja 1.2. Obroty towarowe tekstylnego przedsiębiorstwa eksportowego Nathana Rothschilda, 1801–1811 (w funtach)	100
Ilustracja 4.1. Średnia cena trzyprocentowych konsoli, 1780–1830	196
Ilustracja 5.1. <i>Nabożeństwo w Dukes Place – czyli przedsiębiorcy składają podziękowania za pożyczkę</i> (1818)	238
Ilustracja 5.2. George lub Robert Cruikshank, <i>Żyd i lekarz, czyli tajna władza zza kurtyny!!</i> , „The Times” (19 lutego 1828)	242
Ilustracja 5.3. Robert Cruikshank, <i>Nowa scena ze starej farsy o Żydzie i lekarzu</i> (marzec 1828)	243
Ilustracja 5.4. „Shorthanks” [Seymour], <i>Niefortunne zdarzenie, czyli triumf torysa</i> (luty 1828)	244
Ilustracja 5.5. „Sharpshooter”, WRZAWA, czyli JOHN BULL między dwoma niegodziwcami, stolkami i głowami państw, wzywający do uratowania go przed Złodziejaskami. Z dedykacją dla posiadaczy zagranicznych obligacji (1829)	250
Ilustracja 6.1. T. Jones, <i>Król obdarza łaskami Przyjaciół Wielkiego Człowieka – Scena pod bankiem</i> (1824)	280
Ilustracja 6.2. „Bym chciał parlament na jatki zamienić” – Szekspir, „Looking Glass”, nr 3 (1830)	296
Ilustracja 6.3. Anonim, <i>Mędrzec ze Wschodu i markiz z Zachodu</i> , „McLean’s Monthly Sheet of Caricatures”, nr 55 (1830)	298
Ilustracja 7.1. Ernst Schalk i Philipp Herrlich, <i>Baron Moritz von Bethmann i baron Amschel von Rothschild</i> , „Bilder aus Frankfurt”, nr 1 (1848)	328
Ilustracja 8.1. H. Delaporte, <i>James de Rothschild i Ludwik Filip</i> , „La Caritacure”, nr 67 (23 czerwca 1831)	362
Ilustracja 8.2. Kursy trzyprocentowych i czteroprocentowych rent, maj 1830–maj 1831	364
Ilustracja 8.3. <i>Krähwinklerowie z miechami próbują utrzymać papiery w powietrzu</i> , 1830–1831	366
Ilustracja 8.4. Tygodniowe kursy zamknięcia trzyprocentowych konsoli, 1828–	372

Ilustracja 9.1. S.W. Fores, <i>Towarzystwo protokolarne podnosi larum, czyli kongres udaremniony</i> . Szkic z Downing Street (1831)	411
Ilustracja 9.2. „J.W.W”, <i>Szarpanie gęsi, czyli Belgia wspierana przez przyjaciół i sojuszników</i> (1831)	412
Ilustracja 10.1. „A.C.” [Crowhill], <i>Wielki buczący bąk kręcący pożyczkę</i> (1820)	420
Ilustracja 10.2. <i>Die Generalpumpe</i> (ok. 1840)	421
Ilustracja 10.3. Richard Dighton, <i>Widok z Giełdy Królewskiej</i> (1817)	423
Ilustracja 10.4. Thomas Jones, <i>Filar giełdy</i> (1829)	424
Ilustracja 10.5. William Makepeace Thackeray, N.M. Rothschild Esq., „National Standard”, maj 1833	425
Ilustracja 10.6. Roczne zyski Rothschildów jako procent z kapitału, 1830–1849	438
Ilustracja 10.7. I. Nussgeig, za: G. Geissler, <i>Der Musterreiter</i> (1825)	447
Ilustracja 10.8. <i>A New Court Fire Screen</i> , rys. „Amator” (1824)	450
Ilustracja 10.9. „Snajper”, <i>Człowiek, który umie ubić interes</i> (14 lipca 1829)	468
Ilustracja 11.1. Tygodniowe kursy zamknięcia trzyprocentowych konsoli, 1836	484
Ilustracja 11.2. Edouart, <i>Cień wielkiego człowieka</i> , wyd. J. Knight Standidge i Lemon (6 sierpnia 1836)	486
Ilustracja 11.3. R. Cullen, <i>Cień zmarłego W.P. N.M. Rothschilda</i> (1837)	487
Ilustracja 13.1. Anonim, <i>Polityka nr 1 w City. Żydowski cukiernik: Komu kawałek? Komu kawałek?</i> (1834 lub 1835)	574
Ilustracja 13.2. Anonim, <i>Polityka nr 2 w City. Żydowski cukiernik: Te ciadzka przedają się bardzo doprze</i> (1834 lub 1835)	575
Ilustracja 16.1. Eduard Kretschmer (za Andreasem Achenbachem), <i>Apoteoza i adoracja bożka naszych czasów</i> (1848)	695
Ilustracja 16.2. Anonim, <i>Adoracja króla</i> (1848)	696
Ilustracja 16.3. W.V., „ <i>Nie ma czym handlować, panie ministrze?</i> ” (1848)	722
Ilustracja 16.4. Anonim, „ <i>Co się dzieje w moim domu?</i> ” (18 września 1848)	729
Ilustracja 16.5. „Alexander”, <i>Wzrosty i spadki na giełdzie</i> (1848)	733

Spis tabel

Tabela 10a. Łączny kapitał Rothschildów, 1797–1844 (w tysiącach funtów)	437
Tabela 10b. Średnie roczne zyski pięciu banków Rothschildów, 1818–1844 (w tysiącach funtów)	439
Tabela 10c. Nominalna wartość pożyczek wyemitowanych przez banki w Londynie i we Frankfurcie, 1820–1859 (dekadami, w funtach)	440
Tabela 10d. Pożyczki wyemitowane przez bank w Londynie, 1818–1846 (według odbiorców)	441
Tabela 16a. Kryzys finansowy w latach 1846–1848	731
Tabela a. Kurs wymiany funta szterlinga w stosunku do frankfurckiego guldena	767
Tabela b. N.M. Rothschild i Synowie: rachunek zysków i strat, 1829–1848 (w funtach)	768

Zdjęcia



Dom Rothschildów *zum grünen Schild* we Frankfurcie przy Judengasse – zdjęcie zrobione około 1869 r., w czasie gdy zniszczona została większa część ulicy. W 1785 r. Mayer Amschel wszedł w posiadanie lewej połowy środkowego budynku o dwuspadowym dachu.



U góry: Elektor Hesji-Kassel powierza swój skarb Mayerowi Amschelowi Rothschildowi, Gutle i ich córce Henriecie – miniatura-wa kopia obrazu Moritza Daniela Oppenheima, 1861 r.

U dołu: Miniatura przedstawiająca Gutle, mal. Moritz Daniel Oppenheim.



Elektor Hesji-Kassel odbiera skarb od pięciu braci Rothschildów, miniatura obrazu Moritza Daniela Oppenheima z 1861 r. Zamawiając obrazy u Oppenheima, Rothschildowie propagowali własny mit: obie sceny zostały wymyślane, chociaż finansowe relacje z elektorem były prawdziwe.



Amschel von Rothschild, mal. Moritz Daniel Oppenheim, ok. 1836 r.



Salomon von Rothschild, mal. Moritz Daniel Oppenheim, ok. 1836 r.



Nathan Rothschild, mal. Moritz Daniel Oppenheim, ok. 1836 r. W przeciwieństwie do braci Nathan prawie nigdy nie używał przedrostków „von” i „de”.



Carl von Rothschild, mal. Moritz Daniel Oppenheim, ok. 1836 r.



James de Rothschild, mal. Moritz Daniel Oppenheim, ok. 1836 r.



Rodzina Rothschildów podczas modlitwy, mal. Moritz Daniel Oppenheim.



Hannah Rothschild z domu Cohen, żona Nathana, mal. sir William Beechey, 1823 r.



Nathan Rothschild przy biurku na fantazyjnym klasycystycznym tle. To za pośrednictwem listów, często dosadnych, Nathan sprawował swą władzę.



Ślub Charlotte i Anselma von Rothschildów w 1826 r., ołówek i akwarela, rys. Richard Dighton, 1830 r. Od lewej: Salomon, Carl, Charlotte, Anselm, Louise, Nathan, Hannah Mayer i Lionel.

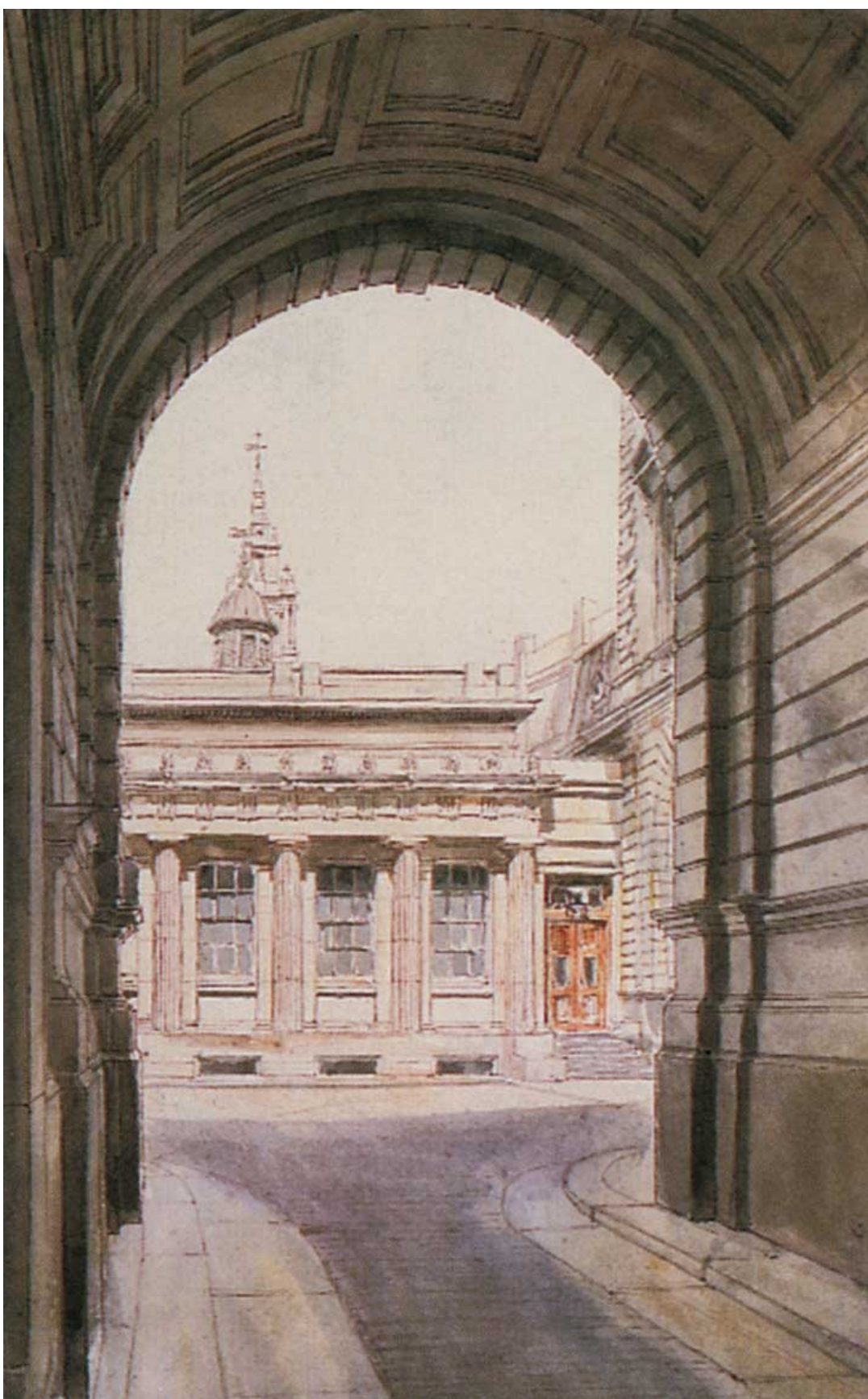
Jeden z wielu tysięcy pisanych w *Judendeutsch* listów, które pięciu braci Rothschildów wymieniało między sobą prawie codziennie.
List na zdjęciu pochodzi spod ręki Amschela.



Anselm i Charlotte w jej pracowni z dziećmi, Nathanielem i Julie, oraz nianią – mal. Charlotte, 1838 r.



„Hôtel zum römischen Kaiser”, siedziba Salomona von Rothschilda w Wiedniu.



Rozwój New Court: nowe skrzydło dobudowane w 1837 r., autorstwa Johna Daviesa, widoczne przez łuk frontu zmodyfikowanego w latach sześćdziesiątych XIX w.



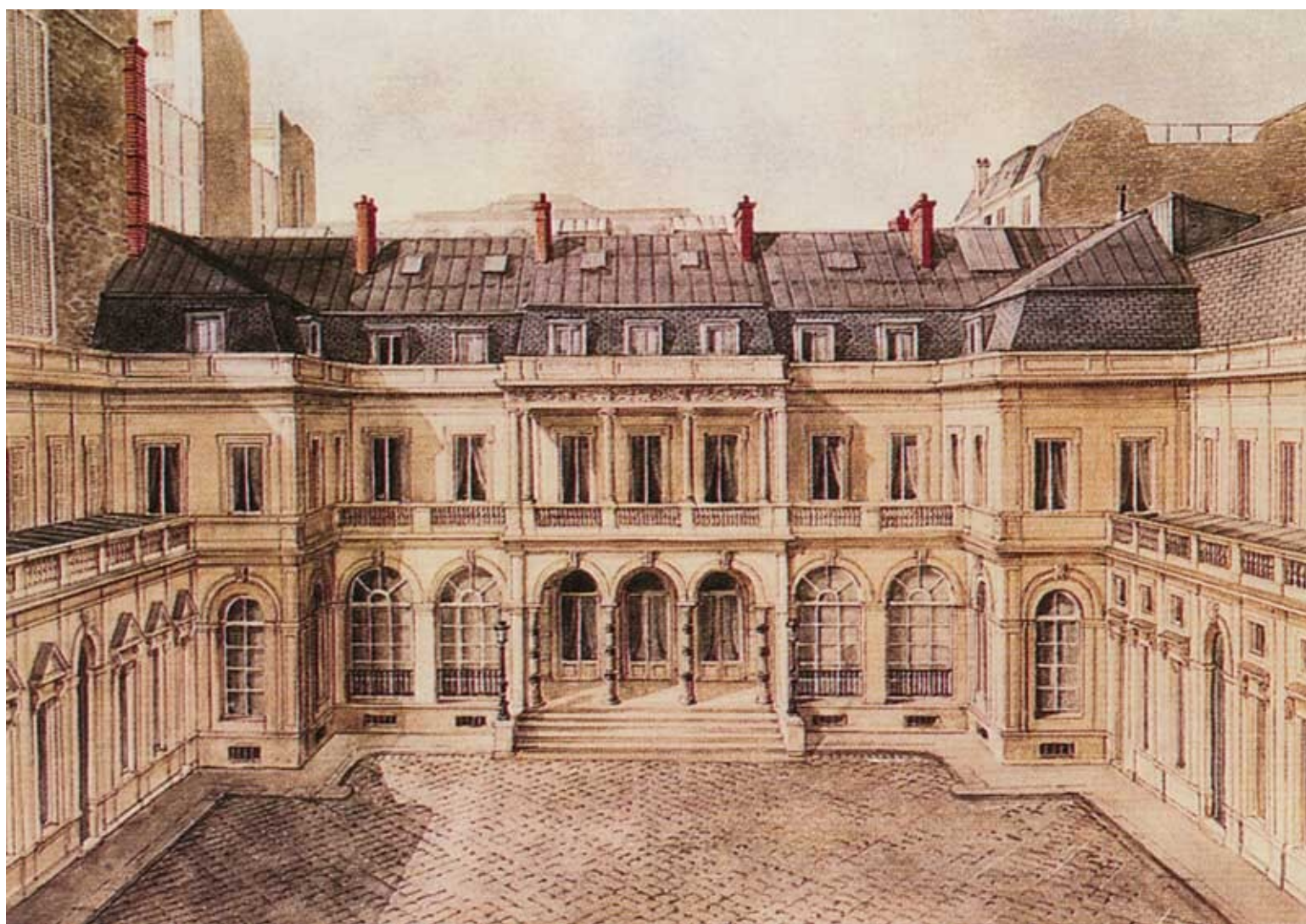
Betty de Rothschild, mal. Jean Auguste Dominique Ingres, 1848 r.



Villa Pignatelli, neapolitański dom Carla von Rothschilda, mal. Carl Wilhelm Götzloff, ok. 1845 r.



Mayer Carl von Rothschild, mal. Anton Hahnisch, 1844 r.



Paryski dom Jamesa de Rothschilda przy rue Laffitte 19. W Londynie w 1816 r. dom i bank były rozdzielone, w Paryżu zajmowały jeden budynek.



Lionel, Anthony, Nat i Mayer de Rothschildowie pędzą konno za ogarami w Vale of Aylesbury, mal. sir Francis Grant, ok. 1841 r.

Przypisy

- [1] A. Czechow, *Skrzypce Rotszylda* – opowiadanie polecane czytelnikom, którzy pragną przypomnieć sobie, jak wyglądało życie większości dziewiętnastowiecznych Europejczyków (w przeciwieństwie do Rothschildów dręczyła ich najprawdziwsza nędza).
- [2] Osią akcji jest zgromadzenie braci w starym domu przy Judengasse w 1822 roku i podjęta przez Salomona próba – nieudana – wydania jedynej córki (mylnie nazwanej Charlotte) za mąż za arystokratę („księcia Taunus”). Dziewczyna jednak zakochuje się w Jamesie.
- [3] Za pierwsze pokolenie uważam Mayera Amschela i jego żonę, ich synów (i córki) za pokolenie drugie – i tak dalej. Drzewo genealogiczne zostało zamieszczone na początku książki.
- [4] Teoria głosi, że brytyjski imperializm napędzany był przez interesy londyńskiego City i ziemianstwa, a nie przez kwestie geopolityczne i dążenia producentów (przyp. tłum.).
- [5] Hell’s Kitchen – dzielnica na Manhattanie w Nowym Jorku, niegdyś centrum świata przestępczego, zwłaszcza mafii irlandzkiej (przyp. tłum.).
- [6] H. Balzac, *Blaski i nędze życia kurtyzany, Po czemu miłość wypada starcom*, tłum. T. Żeleński-Boy, Warszawa 1959, s. 185 (przyp. tłum.).
- [7] G. Byron, *Don Juan*, pieśń dwunasta, V, tłum. E. Porębowicz, Warszawa 1959 (przyp. tłum.).
- [8] *La haute banque* – kierownictwo paryskich banków spekulacyjnych (przyp. tłum.).
- [9] E. Zola, *Pieniądz*, tłum. H. Suwała, Warszawa 1961 (przyp. tłum.).
- [10] Strefa osiedlenia 1791–1917 (ros. *czerta osiedłosti*) – nazwa zachodniej części imperium rosyjskiego, gdzie pozwolono osiedlać się Żydom (przyp. tłum.).
- [11] Syn Jamesa, Alphonse, sprzeciwił się złożeniu dokumentów w bibliotece barona Carla von Rothschilda we Frankfurcie. Upierał się również przy zniszczeniu dokumentów związanych z wypłacaniem francuskich reparacji w 1815 roku, w obawie że pewnego dnia mogą zostać wykorzystane, by podać w wątpliwość patriotyzm jego ojca.
- [12] Obecnie francuskie dokumenty wróciły do rodziny i są przechowywane w archiwum Rothschildów w Londynie. Jest nadzieja, że trafią tam również dokumenty austriackie.
- [13] Język jidysz ma dwie historyczne odmiany: zachodnią, która występowała głównie w Niemczech, i wschodnią, występującą w Europie Środkowo-Wschodniej. Odmiana zachodnia wymarła w XIX wieku (przyp. tłum.).
- [14] *Judensau* (niem.) – żydowska maciora; antysemickie, poniżające przedstawienie Żydów, które występowało od około XIII wieku w Niemczech i innych krajach europejskich. Ukazywało Żydów najczęściej w obscenicznym kontakcie z nieczystymi w judaizmie zwierzętami, takimi jak świ-

nie i sowy, które symbolizowały diabła (przyp. tłum.).

[15] Frankfurt był jednym z pięćdziesięciu wolnych miast w Świętym Cesarstwie Rzymskim (grono władców składających się nań krajów obejmowało 94 królów i książąt, 103 hrabiów i 41 prałatów).

[16] Zasadę złagodzano nieco w 1790 roku, chociaż udostępniono im tylko jedną promenadę.

[17] Warto powiedzieć słów parę o pisowni imienia Mayera Amschela. Na jego grobowcu widnieje napis hebrajskim alfabetem: „Mosche Meir, Sohn Anschels, genannt Meyer Amschel Rothschild”, ponadto trzech biografów stosuje pisownię Meyer. Sam nestor rodu jednak za życia wołał pisownię „Mayer”. Potomkowie, którzy otrzymali jego imię, również preferowali tę pisownię. Dla uproszczenia stosuję zatem formę „Mayer”.

[18] W 1785 roku książęca kolekcja wymagała już dwunastotomowego katalogu, który zestawił bibliotekarz Wegener. Apokryficzna historia opowiada, że Mayer Amschel został przedstawiony Wilhelmowi dość wcześnie przez generała von Estroffa, funkcjonuje także mit, że Mayer Amschel zrobił na księciu ogromne wrażenie umiejętnością gry w szachy (Wilhelm powiedział ponoć von Estroffowi: „Nie poleciłeś mi głupca” – *You did not recommend a fool*).

[19] Mayer Amschel nie musiał od razu pokrywać różnicy między udziałem w Hinterpfann a ceną domu „Pod Zieloną Tarczą”. Kupił dom w dwóch ratach: w grudniu 1783 i listopadzie 1785 roku. W każdym przypadku, jak to było w zwyczaju, trzecią część płacił od ręki, resztę w sześciu–ośmiu ratach.

[20] Dom zachował się w stanie, w jakim znał go Mayer Amschel, do 1944 roku. Po śmierci wdowy popadał w ruinę, a od losu reszty Judengasse – stopniowego wykupywania i ruiny – ocaliła go decyzja rodziny w latach osiemdziesiątych XIX wieku, żeby zachować go jako zabytek historyczny. Wraz z sąsiednim budynkiem „Pod Żłotym Łukiem”, z którym miał wspólny dach i piwnicę, został odrestaurowany i udostępniony publiczności. Mieściły się tu również biura dwóch organizacji charytatywnych Rothschildów.

[21] W pokoleniu po Mayerze Amschelu imiona Rothschildów przeszły mylący proces zmian, odpowiadający nowym środowiskom, do jakich trafili synowie. Amschel czasem występuje jako Anselm, Salomon często jako Salamon, albo nawet Solomon, Kalman zaś prawie zawsze po 1812 roku jako Carl; Jakob został Jamesem po przeprowadzce do Paryża. W większej części prywatnej korespondencji siostry i żony zwracały się do nich imionami z Judengasse, zwykle w zdrobniącej formie, chociaż po zawarciu małżeństwa z Anglikiem Jetchen stała się „ciocią Henriettą”. Dla uproszczenia używam najczęściej stosowanych form: Amschel, Salomon, Nathan, Carl i James.

[22] Szczęśliwie nikt nie zginął, gdyż wszystkim mieszkańcom (w tym Rothschildom) udało się uciec. Niestety, jak napisała matka do Goethego, oznaczało to, że „kiedy wybuchł pożar, nikt nie mógł dostać się do zamkniętych domostw i nie było na miejscu żadnych Żydów, żeby ugasić ogień”.

[23] Żydzi nie uzyskali formalnie swobód w londyńskim City, ale prawdę mówiąc, ograniczenie to nie przeszkadzało im prowadzić tam interesów.

[24] Typowe było zamówienie „od panów Schiela & Hildesheima, Frankfurt n. M., do przekazania

natychmiast, tak aby większość przysłała w sierpniu, pozostała część we wrześniu do panów Wertheimer & Co. z Hamburga, płatne $\frac{3}{4}$ sumy od razu po dotarciu towaru do Hamburga, pozostała $\frac{1}{4}$ po dotarciu towaru do Frankfurtu, z wekslami na Londyn na dwa i pół miesiąca, bez dyskontu. Ubezpieczeniem zajmie się N.M. Rothschild: $30\frac{1}{3}$ bel czarnego aksamitu [...] $54\frac{1}{3}$ czarnego welwetu [...] $30\frac{1}{3}$ bel niebieskiego aksamitu [...] $22\frac{1}{3}$ bel niebieskiego welwetu [...] $21\frac{1}{3}$ bel gładkiego aksamitu [...] $42\frac{1}{3}$ bel ozdobnego aksamitu [...] $42\frac{1}{3}$ gładkiego barchanu [...] $33\frac{1}{3}$ bel ozdobnego sznurka [...] $12\frac{1}{3}$ bel niebieskiego ozdobnego barchanu najnowszych wzorów [...] $30\frac{1}{3}$ bel białej piki gładkiej i satynowej w paski [...] $69\frac{1}{3}$ drukowanego barchanu [...] $24\frac{1}{3}$ bele żółtego drukowanego barchanu najnowszych wzorów [...] $24\frac{1}{4}$ bel londyńskiej drukowanej piki, najnowsze wzory i doskonała jakość; 40 bel multonu w kratę i w paski; 4 bele toilinet nowego modelu; $27\frac{1}{3}$ bel drukowanego barchanu takiego samego wzoru”.

[25] Nathan do Salomona Salomonsa & Co., 21 grudnia 1800: „Niech pan pamięta o mnie w każdym dniu, gdy będzie je pan pił, gdyż uzna je pan za bardzo dobre i tanie. Pan Harman daje mi premię ubezpieczeniową o 1 pkt niższą niż pan”.

[26] Marek Atyliusz Regulus (III w. p.n.e.) – polityk i wódz rzymski. Dostał się do niewoli kartagińskiej; przysiągł, że pojedzie do Rzymu, by wynegocjować warunki zawarcia pokoju, a jeśli mu się to nie uda, wróci do niewoli. W Rzymie odradził senatowi zawarcie pokoju z wrogiem i wrócił do Kartaginy, gdzie został stracony (przyp. tłum.).

[27] Wybuch wojny zmusił Nathana do odnowienia paszportu, koniecznego, żeby nikt nie podważył jego prawa do mieszkania w Anglii.

[28] W istocie Nathan sparzył się jeszcze raz na pechowym transporcie towarów do Rosji, który najwyraźniej przepadł wskutek napoleońskiej inwazji.

[29] W tamtym czasie ten obecnie słynny adres przynależał do trzypiętrowego domu w kwitnącej dzielnicy ludzi wolnych zawodów. Obok Nathana mieszkali chirurg i pośrednik ubezpieczeniowy.

[30] Ponieważ między dwoma odbywającymi się co pół roku jarmarkami w Hesji brakowało gotówki, sprzedaż angielskich weksli za gotówkę doprowadziłaby do spadku ich ceny. Z tego powodu maklerzy kupowali je na kredyt i spłacali z funduszu wojennego w późniejszym czasie, kiedy rynki zbytu nabierały większej płynności.

[31] Oprócz statutowych należności i opłaty w wysokości 400 talarów na budowę kościoła w Neustadt Mayer Amschel zaproponował, że będzie płacić gminie żydowskiej tyle samo, ile najbogatszy Żyd w Kassel, Oberhofagent Mojżesz Józef Büding, ale gmina upierała się, by przeprowadził się na stałe do Kassel. Ostatecznie nie wykorzystano pozwolenia na pobyt stały, które w końcu wystawiono na nazwisko Amschela, i po 1809 roku Rothschildowie przestali płacić datek dla społeczności Kassel. Doprowadziło to do przedłużenia prawnego zatargu na lata 1815–1829, a zakończył się on dopiero wtedy, gdy Amschel zgodził się zapłacić gminie grzywnę w wysokości 2,5 tysiąca talarów.

[32] Agenci Wilhelma coraz częściej przychylali się do kupowania walorów na okaziciela, ponieważ pod względem prawnym uważano je za bezpieczniejsze niż prywatne pożyczki (jeszcze lepsze zabezpieczenie zapewniało bycie jednym z wielu inwestorów); walory były bardziej płynne niż inne formy pożyczek i gwarantowały względnie anonimową formę inwestowania, co pozwalało

ukryć wielkość majątku elektora.

[33] Brat Wilhelma był wówczas duńskim namiestnikiem (*Statthalter*) Szlezwiku-Holsztyna, a Wilhelm najpierw udał się do jego siedziby, Schloss Gottorp. W kwietniu 1807 roku przeniósł się do skromniejszego domu w Itzehoe.

[34] Kolejna ucieczka stała się konieczna, kiedy Dania zawarła sojusz z Francją po tym, jak Anglicy zagarnęli duńską flotę.

[35] W 1812 roku wyznaczono ponowny termin spłaty długów księcia wraz z zaległymi odsetkami w wysokości 225 361 funtów, z czego księciu Walii należało się 140 tysięcy funtów, księciu Yorku 66 667 funtów, księciu Clarence zaś 20 tysięcy funtów.

[36] Nathan przeprowadził swój pierwszy wstępny wypad na rynek złotniczy w czerwcu 1803 roku.

[37] Pewnego razu kapitan statku wyrzucił je za burtę, kiedy na jego jednostce zaczynało się przeszukiwanie. Wiosną 1812 roku James miał zebrać w Londynie pięć świadectw na sumę 189 550 funtów. Spotkał się z Carlem w Dunkierce i pojechali do Paryża, skąd Carl udał się do Pragi. Elektor dostał świadectwa dopiero 20 maja. Pod koniec 1812 roku Salomon dostarczył kolejne świadectwa na sumę 250 tysięcy funtów.

[38] Wartość wszystkich aktywów przedsiębiorstwa przekraczała 970 tysięcy guldenów, z czego 70 tysięcy w różnego rodzaju walorach, a 110 tysięcy w rozmaitych pożyczkach, w tym pożyczce dla syna Wilhelma w wysokości 10 tysięcy guldenów oraz w wekslu księcia Jerzego – księcia regenta, na 127 784 guldeny.

[39] W rzeczywistości 190 tysięcy guldenów (pomniejszone o sumy zarezerwowane jako prezenty ślubne dla Carla i Jamesa) przeszło jednak na żonę i córki.

[40] Zgodnie z legendą szkoła powstała, kiedy Mayer Amschel usłyszał ubogiego żydowskiego chłopca śpiewającego na ulicy w Marburgu; przekonał Geisenheimera, żeby go adoptował, i chłopiec został pierwszym uczniem w nowej szkole.

[41] W XVIII wieku gwinea była główną złotą monetą używaną w Anglii, chociaż podstawę systemu monetarnego stanowił srebrny szyling (z jednego funta troy [0,373 kg] srebra wybijano 66 szylingów). W 1717 roku zawartość czystego złota w jednej gwiei ustalono na 21 szylingów (=1 gwinea). W tym czasie mennica przeszła jednak na nową monetę, funt szterling (=20 szylingów), a cena złota została ustalona przez Newtona na 3 funty 17 szylingów 10¹/₂ pensa. Był to pierwszy krok w stronę parytetu złota: w 1774 roku srebro zdeprecjonowało się, kiedy przestało być prawnym środkiem płatniczym dla sum powyżej 25 funtów.

[42] Operację powierzono w końcu braciom Bethmannom na gorszych warunkach niż te, które zaproponowali Rothschildowie – świadczyło to o tym, że Wiedeń nadal wołał zwracać się do uznanych banków.

[43] Ten wzrost pociągnął za sobą powiększenie zysku z umowy subwencyjnej z Prusami z zera do przyzwoitych 3 procent.

[44] Herries oświadczył później, że cała suma przekazana przez „jednego i godnego zaufania pośrednika” w latach 1814–1815 wyniosła 18 milionów funtów.

[45] Biuletyny Nathana się nie zachowały, ale przetrwał list potwierdzający wieści z holenderskiego źródła znajdującego się zaledwie 10 kilometrów od pola bitwy.

[46] Jak zwykle Nathan, który zamierzał puścić w obieg weksle o wartości 3 milionów funtów, oskarżył Carla o brak zainteresowania na amsterdamskim rynku.

[47] Rachunek przepływów pieniężnych (*cash flow*) – sprawozdanie przedstawiające faktyczne wpływy, czyli źródła pochodzenia pieniędzy, oraz wydatki, czyli potrzeby danego przedsiębiorstwa (przyp. tłum.).

[48] Nathan wpadł w złość, kiedy usłyszał, że James miał wypadek na koniu; jego zdaniem jazda konna była oznaką dyletanctwa.

[49] Wszystkie cytaty z *Don Juana* w przekładzie Edwarda Porębowicza, Warszawa 1959 (przyp. tłum.). W tekście angielskim interpunkcja jest tu różna: ta wersja pochodzi z wydania oksfordzkiego z 1986 roku: „Jew Rothschild, and his fellow Christian Barring” (Żyd Rothschild i Baring, jego kum chrześcijanin). W wydaniu oksfordzkim z 1930 roku jest „Jew Rothschild, and his fellow-Christian, Baring” (Żyd Rothschild i Baring, jego kum współchrześcijanin), ale brzmi to absurdalnie. Byron wyraźnie zamierzał wskazać, że dwaj bankierzy są równi, chociaż wyznają inne religie.

[50] Z 700 milionów franków 138 milionów miało pójść na odbudowę strategicznych twierdz przy francuskich granicach. Każde mocarstwo miało otrzymać od 100 do 139 milionów w ramach rekompensaty za koszty poniesione podczas Stu Dni; mniejsze sumy przeznaczono dla innych państw z koalicji antyfrancuskiej. Oprócz tego Francja musiała wypłacić znaczne kwoty osobom prywatnym zgłaszającym roszczenia; po przeciągających się targach sumę ustalono na 240 milionów franków. Pokój przywrócił również francuskie granice do stanu z 1790 roku, a nie z 1792 roku, który sankcjonował traktat z 1814 roku. Warto zauważyć, że Francja wcześniej wymusiła odszkodowania od Holandii, Austrii, Prus i Portugalii, ale sumy te były niższe.

[51] Mniej więcej w tym czasie James zainwestował w imieniu Dalberga 20 tysięcy funtów w angielskie obligacje. Niedługo potem on i Salomon zaczęli z Dalbergiem prowadzić małe spekulacje francuskimi rentami.

[52] Amsterdamski bank Hope & Co. założyli w latach siedemdziesiątych XVIII wieku urodzony w Bostonie Henry Hope i Kornwalijszyk John Williams. Bank zamknął się na czas francuskiej okupacji, po czym przejęli go bracia Baringowie. Labouchère pracował w Hope, ożenił się z córką Baringa i został potem współlnikiem.

[53] Adolphe d'Eichthal był wnukiem bawarskiego nadwornego pośrednika Arona Eliasa Seligmanna; zmienił wyznanie i nazwisko, a potem przeprowadził się do Paryża z synem Louisem.

[54] To w tym czasie żydowska gmina Kassel postawiła Amschela przed sądem za rzekome niepłacenie należności.

[55] „Byk”, ang. *bull* – spekulant grający na wyżkę; „niedźwiedź”, ang. *bear* – spekulant grający na niżkę (przyp. tłum.).

[56] Baring już zgodził się przekazać 165 milionów franków koalicjantom w zamian za 246 milionów rent po 67; problemem była decyzja koalicjantów w Aix, by zaakceptować ostatnią wypłatę 100

milionów w formie 132 milionów rent, które Baring pośpiesznie zgodził się kupić po najwyższej cenie, 74.

[57] *Funding operations* (ang.) – termin stosowany do określenia operacji Banku Anglii weksłami skarbowymi i obligacjami państwowymi (przyp. tłum.).

[58] Cena złota wynosiła w 1819 roku 4 funty 6 pensów w porównaniu z przedwojennym celem bułionistów wynoszącym 3 funty 17 szylingów 10,5 pensa.

[59] Ostatecznie ustalono, że pięcioprocentowe obligacje o łącznej wartości 5 milionów funtów zostaną sprzedane w trzech transzach przy cenie rosnącej z 70 (2,5 miliona funtów) do 72,5 (1,25 miliona funtów), a następnie do 75 (1,25 miliona). Za radą Rothera pierwsza transza o wartości 1 miliona funtów miała trafić do samego rządu pruskiego. Spłata miała nastąpić w ciągu 25 lat. Oficjalnie, jak mówi Ehrenberg, nie było żadnych dodatkowych prowizji; w rzeczywistości Nathan dostał swoje 4 procent, chociaż „zachowano to w tajemnicy”, żeby uniknąć krytyki w Berlinie. Dodatkowo Rothschildowie kupili dla siebie obligacje o wartości co najmniej 1,5 miliona funtów i zgarnęły spory zysk, kiedy we wrześniu cena wzrosła do 83. Wyjaśnia to, dlaczego po zawarciu umowy pisali w tak serdeczny sposób do Rothera: Salomon zapewniał go, że on i Nathan są jego „szczerymi, dozgonnymi i wiernymi przyjaciółmi”; nieprawdopodobne jest, żeby wyrażali się tak czysto emocjonalnie, gdyby Salomon został zmuszony do rezygnacji z prowizji.

[60] Rothschildowie nie mieli również specjalnych trudności z deponowaniem większych części pożyczki w dużych bankach w Paryżu i we Frankfurcie, chociaż byli mniej hojni dla konkurencji w Berlinie. Wartość obligacji we wrześniu 1818 roku początkowo wzrosła do 83, po czym do końca 1819 roku spadła z powrotem do 73,5, a następnie znowu wzrosła. Pogłoski o nowej pożyczce w 1820 roku skłoniły chyba Rothschildów do wyprzedania własnych portfeli, ale okazały się one bezpodstawne. Właściwie obligacje osiągnęły parytet (czyli wartość 100) w 1824 roku.

[61] Isaac Arnstein i Bernhard Eskeles byli potomkami Samsona Wertheimera, nadwornego bankiera Karola VI. Syn Arnsteina, Nathan, ożenił się z Fanny Itzig, słynącej z prowadzonego przez siebie wiedeńskiego salonu.

[62] Ostatecznie wypłacono około 300 tysięcy dukatów.

[63] Problem tkwił w tym, że ani jej syn z Napoleonem, książę Reichstadt, ani jej dwoje dzieci z drugim mężem, hrabią von Neipperg, nie byli gotowi, by odziedziczyć należące do księżnej włoskie księstwo, które po jej śmierci przeszły na księcia Lukki.

[64] Na początku Salomon zaproponował ulokowanie pożyczki na 42,8 miliona guldenów po obowiązującej cenie 67. Kiedy ofertę odrzucono, zaproponował mniejszą pożyczkę, 12 milionów guldenów, oferując wypłatę „1,5 procent więcej od sumy, którą zaproponuje inna firma”. Podobną taktykę zastosował, kiedy negocjowano pożyczkę; teraz Salomon zaproponował 0,5 procent więcej od najwyższej oferty. Rząd mądrze poczekał i w kwietniu 1823 roku zapewnił sobie od konsorcjum Rothschildów o wiele lepsze warunki: pożyczkę w wysokości 36 milionów guldenów przy cenie emisji 82.

[65] Metternich podejrzewał, że inicjatywę tę popiera rząd francuski, albo przynajmniej ta jego część, która opowiadała się przeciwko interwencji, ale brytyjscy komentatorzy twierdzili, że Ro-

thschildowie byli „pokojoowo nastawieni” z powodów osobistych.

[66] Jako ministrowi finansów, a potem premierowi, Villèle’owi udało się zaprowadzić nieco porządku we francuskim systemie finansowym, chociaż nie podobał się mniej „powściągliwym” ekstremistom, w tym Chateaubriandowi.

[67] Co znamienne, żaden z Rothschildów nie pojechał do Madrytu – negocjacje powierzyli agentom, najpierw Belinowi, a potem Renevierowi.

[68] W 1807 roku portugalski książę Jan przeniósł się do Brazylii na czas francuskiej okupacji. W 1812 roku, po odejściu Francuzów, odmówił wyjazdu z Ameryki i po śmierci matki w 1816 roku podniósł Brazylię do „godności, pozycji i nazwy królestwa” równych Portugalii. Sześć lat później, kiedy Jan VI wrócił do Portugalii, jego syn Pedro został cesarzem i zachował tytuł, kiedy w sierpniu 1825 roku Brazylia proklamowała niepodległość. Po śmierci Jana VI rok później Pedro przekazał tron Portugalii córce Marii, chociaż układ ten podważył następnie brat Pedra, Miguel.

[69] Najprościej rzecz ujmując, plan Nathana zakładał, że Rothschildowie, Baringowie i Laffitte razem przeprowadzą konwersję w zamian za oszczędności z pierwszego roku (28 milionów franków). Aby konwersja była atrakcyjna, Nathan nalegał, żeby Banque de France ustalił stopę dyskontu na 3 procent.

[70] Zob. np. James z Paryża do Nathana w Londynie, 28 stycznia 1825 roku: „Minister powiedział mi dziś: «Panie Rothschild, uchodzi pan za człowieka, który sprzedaje duże pakiety rent». Muszę zatem uważać, żeby nie zrazić do siebie rządu. Sądzę jednak, że w poniedziałek albo we wtorek, kiedy król ma wygłosić mowę, będę mógł sprzedać [renty] po lepszym kursie niż dziś i jeszcze skorzystam na tej sytuacji, ponieważ nie przewiduję żadnego większego wzrostu”.

[71] W rzeczywistości Nathan interweniował, by utrzymać renty po odrzuceniu ustawy o wymianie, co wywołało falę sprzedaży w Paryżu i Londynie.

[72] Z dwudziestu sześciu zagranicznych pożyczek rządu na łączną sumę 52,4 miliona funtów, zaciągniętych w latach 1823–1826, w ciągu kilku następnych lat szesnaście nie zostało spłaconych.

[73] Etymologia słowa „hep” jest wyjaśniana w różny sposób: jako skrót od słów „Hierosolyma est perdita” (Jerozolima jest stracona) albo jako dźwięk naśladujący beczenie kozy, co nawiązywało do tradycyjnych żydowskich bród. Równie gwałtowne reakcje w wielu niemieckich miastach wywoływała emancypacja.

[74] Ażiotaż (z fr. *agiotage*) – sposób spekulacji na giełdzie, który polega na wykorzystywaniu różnic kursów papierów wartościowych (przyp. tłum.).

[75] Jego *Polityczne georgiki*, pastisz georgik Drydena, wydrukował „The Times” z 18 marca 1828 roku; Macaulay przepisał później wiersz w liście do siostry:

[...] O tajemnicza paro,
Władcy losów naszych, Lekarzu i Żydzie,
Jeśli troska wasza o biuralistę ambitnego [Herriesa]
Zwiedzie go z prostej ścieżki do parku wietrznego
[...] I wy, wielka paro, co w Windsorze się mości,

Faunie i Driado z mroków świadomości,
Wszyscy, wszyscy mnie natchnijcie, albowiem
Lekarza, Żyda, Markiza i Króla rozślawiam,
Lecz czarny strumień nadal w dole płynie
Wciąż ryczy w kluczu Wetherell
Wciąż śmierdzi jak Herriesa imię.

[76] Pożyczka miała umożliwić Brazylii kontynuację wypłat odsetek od istniejącego długu. James „przyznał całkiem szczerze, że w ciągu dwóch lat ludzie ci nic nie wypłacą”; ale na krótką metę pieniądze te pozwoliły wywindować cenę brazylijskich obligacji.

[77] Amschel wydał wystawny obiad i zaprosił duże grono dostojników z frankfurckiego korpusu dyplomatycznego. „Augsburger Zeitung” poinformowała, że „schody wiodące do sali bankietowej wyłożono czerwonym dywanem i ozdobiono girlandami z kwiatów i roślin [...]. Obecni, najbardziej rozpoznawalni posłowie do niemieckiego zgromadzenia ustawodawczego oraz ministrowie spraw zagranicznych uczestniczyli w tym przyjęciu, które zorganizowano, nie szczędząc kosztów”.

[78] O przyjęciu napisał też „Courrier Français”, żartobliwie tłumacząc nieobecność brytyjskiego ambasadora: „Anglika spytano, dlaczego ambasador tak znamienitego kraju nie uczestniczył w tej dyplomatycznej fecie. «Dlatego – odparł – że Anglia nie potrzebuje pieniędzy»”.

[79] Z ośmiu niemiecko-żydowskich kupców działających w Manchesterze w 1806 roku Nathan był jedynym, który przyznawał się do swojej wiary.

[80] W 1844 roku Natowi wypadło zjeść „koszerny obiad” – pisze: „bardzo się pochorowałem. Musiałem wypalić hawańskie cygaro za 14 sou, żeby ulżyć żołądkowi”.

[81] Wilhelm chodził do synagogi dwa razy dziennie, a wieczorami studiował Talmud.

[82] W najpopularniejszym żarcie o Schnorrerach Rothschild skarży się na strategię Schnorrera, ale w odpowiedzi słyszy tylko: „Próbuje mnie pan uczyć darmozjadztwa?”. W innym lubianym żarcie Schnorrer uważa regularny zasiłek dla krewnych za mienie dziedziczne. Czasem Schnorrer zostaje przyłapany: twierdzi, że gra na fagocie, tymczasem Rothschild ma instrument w kredensie i prosi go, żeby mu zagrał; albo widzi córkę Rothschilda grającą w duecie i postanawia odstąpić tym razem od darmozjadztwa – baron wyraźnie ma kłopoty, skoro córka musi grać z kimś na jednym fortepianie.

[83] „Taki młody, a już Rothschild”, mówi jeden Schnorrer do drugiego, kiedy dziecko przejeżdża obok we wspaniałym wózku lub powozie. Patrząc na okazały grobowiec Rothschilda, Schnorrer może tylko się dziwić: „Ci to z pewnością wiedzą, jak żyć”. Istnieje wiele żartów w tym tonie.

[84] Ważnym elementem żydowskiej sprawy – co podkreślali Rothschildowie – było to, że gmina żydowska wniosła opłatę za uzyskane prawa, a na jej sfinansowanie wyemitowano obligacje. Dlatego unieważnienie umowy z 1811 roku wymagałoby zwrotu pieniędzy.

[85] Restrykcje ekonomiczne przedłużały okres trwania praktyki czeladniczej Żyda i zakazywały handlu żywnością oraz drewnem opałowym.

[86] Montefiore zakończył działalność jako przedsiębiorca i skoncentrował się na filantropii oraz wspólnej sprawie żydowskiej.

[87] W. Szekspir, *Król Henryk VI*, cz. 3, akt I, sc. 1, tłum. L. Ulrich (przyp. tłum.).

[88] W 1832 roku uchwalono reformę wyborczą (reforma Greya), zgodnie z którą okręgami wyborczymi przestały być tzw. zgniłe miasteczka, podupadłe i wyludnione; ich mandaty przeszły na inne miasta, często te powstałe w następstwie rewolucji przemysłowej (przyp. tłum.).

[89] Kilka zachowanych listów Caroline do Salomona sugeruje przede wszystkim zniecierpliwienie jego nadgorliwością w dogadzaniu Nathanowi i innym. Ich syn Anselm stał się głównym obiektem jej uczuć, co tłumaczy jego stosunkowo chłodne relacje z ojcem.

[90] Hannah miała tam być w związku z oczekiwaniem na narodziny pierwszego wnuka; ale jej uwagę bardzo przyciągały też wahania na giełdzie wywołane przez rewolucję. Pomimo pewnej liczby spekulacji musiała jednak wyznać mężowi: „Wrócę bez większego zarobku”. Trzy lata później jej syn wyraził w liście nadzieję, że matka zostanie „wielkim Bykiem” podczas „niezwykłej wyżki wszystkich funduszy”.

[91] „Montmorency jest pierwszym baronem chrześcijańskim, a Rothschild pierwszym baronem żydowskim” (przyp. tłum.).

[92] W 1836 roku Betty powiedziała gościowi, który podziwiał jej dom: „Gdyby zobaczył pan hotel pana Salomona Rothschilda (znajdujący się obok), pomyślałby pan, że nasz dom to tylko dobudowane do niego stajnie”.

[93] Co ciekawe, namiętność Rothschildów do koni objawiła się najpierw u żon braci. Bracia, z wyjątkiem Jamesa, traktowali konie wyłącznie jako środek transportu z miejsca A do miejsca B i dziwiło ich upodobanie Jamesa do jazdy dla przyjemności.

[94] *Visite de digestion* (fr.) – rewizyta składana gospodarzowi przez uczestnika przyjęcia (przyp. tłum.).

[95] Salomon najpierw życzył sobie na tarczy herbowej następujących elementów: „W pierwszym polu dzielonym na złotym tle czarny orzeł z rozpostartymi skrzydłami; w drugim czerwonym polu kroczący lew; na trzecim lew stojący; w czwartym polu, błękitnym, ręka trzymająca pięć strzał. W środku herbu czerwona tarcza. Prawy trzymacz – szary ogar, symbol lojalności; lewy – bocian, symbol pobożności i zadowolenia”. Całość miały zwieńczyć siedmiodzielną koroną siedmiopalkową i stojący lew. Wiedeńscy heraldycy zmodyfikowali propozycję: w ostatecznej wersji występują tylko orzeł i ręka trzymająca cztery strzały; nie ma trzymaczy, a tarczę wieńczą hełm, trzypalkowa korona i jeszcze jeden orzeł. Wersja zarejestrowana przez Nathana w 1818 roku jest nieco inna: „na lazurowym tle lew kroczący patrzący gronostajowy, trzymający w prawej przedniej łapie pięć strzał grotami w dół złotymi; zawój, nad którym korona murowa czerwona z półłbem gronostajowym trzymającym między łapami pięć strzał jak w herbie”. Motto „Concordia, Integritas, Industria” dołączono później.

[96] W *Die Bäder von Lucca* został opisany bal u Salomona: „Cóż za gwiazdy i ordery! Order Sokoła Islandzkiego, Order Złotego Runa, Order Lwa, Order Orła – i było tam nawet dziecko, ręczę za to, mały brzdąc, który nosił Order Słonia”. Po kolacji, którą jadł z „Żydem” (czyli Nathanem), Macau-

lay wspomina: „nie widziałem odznaki para ani gwiazdy, z wyjątkiem jednego czy dwóch zagranicznych orderów, które ogólnie uważam za znak, bym zajrzał do kieszeni”.

[97] Warto zauważyć, że wnuk Nathana odrzucił „de”, gdy otrzymał angielski tytuł para, a za nim poszli jego potomkowie – dlatego dziś istnieją „Rothschildowie” i „de Rothschildowie”.

[98] Nathan miał też w zbiorach inne obrazy otrzymane w prezencie od klientów z kręgów rządowych, w tym portrety Franciszka I, cesarza Austrii, Fryderyka Wilhelma III Pruskiego, Wilhelma I, króla Niderlandów, Jana VI, króla Portugalii, cesarzowej rosyjskiej Aleksandry, które widział książę Pückler.

[99] Obraz *The Family of W.N. [sic!] Rothschild, consul General of his Austrian Majesty at the British Court* został zamówiony, by uczcić nominację Nathana na austriackiego konsula generalnego. Hobday dostał jako honorarium tysiąc funtów, a obraz wystawiono w 1821 roku w Royal Academy, po czym przez jakiś czas wisiał w austriackim konsulacie, zanim przeniesiono go do Gunnersbury. Obecnie znajduje się w głównym holu N.M. Rothschild & Sons w New Court.

[100] Hannah również uznała tamtejszą atmosferę za mniej tolerancyjną, gdy znalazła się na uniwersytecie w 1841 roku: „Uczelnia jest zbyt ortodoksyjna, by być przyjaznym miejscem dla wyznań innych poza protestanckim. W apartamentach hotelu, w którym się zatrzymaliśmy, położono Biblię i inne religijne książki, ale mieszkańcy są uprzejmi i troskliwi”.

[101] Utopijny socjalista Owen znał Rothschildów co najmniej od 1818 roku.

[102] Wpierw mu sakiewkę napelnij, o panie,
By miał w niej dosyć na podróżowanie,
I akredytywę niechaj dostanie,
by miał na Rothschildów przy Rue Laffitte powitanie.
Akredytywa na milion czy dwa
Złotych dukatów przeżyć mu da.
A baron de Rothschild potem obwieści:
„Ten słoń jest z ludzi najlepszy”.

[103] Jak później zauważył James, „jeśli chodzi o Polignaca, kilka razy ostrzegał mnie, nawet na sześć miesięcy naprzód. Nie chciałem mu jednak wierzyć. Miałem dobre przeczucie”.

[104] Ch. Greville, *Memoirs*, t. 1, s. 279: „Poszedłem na bal do Esterházyego, rozmawiałem ze starym Rothschildem, który był tam z żoną i wspaniałym małym żydowskim synkiem. Zaproponował [...] mi list od brata, który zawiera wiele ważnych dla mnie informacji, uścisnął rękę i wyglądał na tego, kim jest”.

[105] Stendhal, *Lucjan Leuwen* (tłum. J. Rogoziński, Warszawa 1956). Leuwen nie sprzeciwił się również, żeby jego syn porzucił rodzinne przedsiębiorstwo dla kariery wojskowej lub politycznej, na co James nigdy by się nie zgodził.

[106] Wojny karlistowskie (hiszp. *Guerras Carlistas*) – trzy hiszpańskie wojny domowe (1833–1840; 1846–1849; 1872–1876) o podłożu ideologicznym i sukcesyjnym pomiędzy karlistami, tj. stronnikami brata króla Ferdynanda VII, infanty Don Carlosa, hrabiego Molina, a liberałami, zwolennikami

królowej Marii Krystyny Burbon i jej nieletniej córki, Izabeli (przyp. tłum.).

[107] Hannah z Paryża do Nathana w Londynie, 24 sierpnia 1830 roku: „Musisz podejść do tego chłodno, drogi Rothschildzie. To minie. Salomonowi i Jamesowi nie podoba się ten spadek, jak można sobie łatwo wyobrazić, ale zachowują spokój i nie są przerażeni. Naszą uwagę tak bardzo pochłaniają pieniądze, że nie mogę się skupić na niczym innym”.

[108] Według Lionela Hottinguer powiedział: „Nasz kredyt nie jest już tak dobry, a przez ostatnie sześć miesięcy wiele straciliśmy w oczach opinii publicznej; nie znajdziemy dość stronników, kiedy będziemy chcieli załatwiać nowe pożyczki”.

[109] „The Times”, 4 sierpnia 1836: „Ten kontrakt był korzystniejszy pod względem odsetek dla subskrybentów niż dla niego, ponieważ większą część udziałów dzielili między sobą, a był to czas, gdy stał się celem ostrych wyrzutów, że zostawił przy tym przyjaciół na lodzie. Ale na to padła odpowiedź, że zawsze postępował hojnie ze swoimi subskrybentami, dzieląc się z nimi kontraktami, a tego, że dojdzie do rewolucji, przez co operacja stała się rujnująca, nie mógł przewidzieć”.

[110] Fryderyk Wilhelm zawarł małżeństwo morganatyczne z Gertrud Falkenstein, rozwódką, była żoną pruskiego porucznika. W 1831 roku nadał jej godność hrabiny von Schamburg, a później księżnej Hanau. Gdy przebywał we Frankfurcie, para z piątką dzieci regularnie „jadła południowy posiłek *en famille* z dobrym przyjacielem w interesach”.

[111] Od 27 do 30 maja 1832 roku na zamku Hambach w Nadrenii-Palatynacie odbyła się wielka demonstracja patriotyczna z udziałem ponad 30 tysięcy Niemców, którzy domagali się wolnych i zjednoczonych Niemiec oraz wyrażali solidarność z polskimi emigrantami po powstaniu listopadowym (przyp. tłum.).

[112] W dniu 3 kwietnia 1833 roku grupa około 50 studentów zaatakowała główną siedzibę policji we Frankfurcie, by zdobyć skarbiec Związku Niemieckiego i rozpocząć ogólnoniemiecką rewolucję. Policja знаła ich plan, atak bez trudu więc udaremniono (przyp. tłum.).

[113] W dniu 17 lipca 1832 roku Thomas Raikes zanotował w dzienniku, że holenderski makler spytał „wczoraj Rothschilda [...] czy nie pożyczyłby mu pieniędzy na akcje; stary Żyd odmówił, twierdząc: «W obecnych czasach nie pożyczę pieniędzy nikomu, na Boga; kto wie, co się wydarzy? jutro możesz pan być martwy». I tak się zdarzyło, że wieczorem tego samego dnia biednego człowieka dopadła cholera i następnego dnia rano już nie żył”.

[114] Powiązania między dynastią Koburgów a Rothschildami tłumaczą, dlaczego syn Salomona, Anselm, przesłał londyńskim kuzynom list gratulacyjny z okazji zawarcia małżeństwa „waszej małej królowej” z Albertem.

[115] Kluczowe znaczenie miało jednoznaczne opowiedzenie się rządu francuskiego za dwoma protokołami ze stycznia 1831 roku i odmowa przyjęcia belgijskiej propozycji korony dla syna Ludwika Filipa, księcia de Nemours oraz poparcia belgijskiego oporu przeciwko terytorialnym zabezpieczeniom protokołów. Nie trzeba dodawać, że z punktu widzenia Rothschildów zwycięstwo Leopolda Koburga w rywalizacji o belgijski tron było bardzo dobrą wiadomością.

[116] James sprzeciwił się użyciu opryskliwego zwrotu „*evacuez immédiatement Bologne*” i „*evacuez promptement Bologne*”. „Gwarantuję – powiedział braciom – że obraźliwy zwrot zostanie

usunięty”. Nadzieje Jamesa, że Austriacy przedstawią sprawę na międzynarodowej konferencji w Rzymie, spełniły się, ale dopiero w lipcu wojska zostały wycofane. To, że Périer nie uczynił z wycofania *casus belli*, jest zatem znaczące.

[117] Chodzi o postanowienia konferencji londyńskiej w sprawie Belgii. Artykuły przyznawały Maastricht Holandii, a zachodnią część Luksemburga Belgii; Belgia przejmowała proporcjonalną część długu zaciągniętego w czasie istnienia wspólnej państwowości z Holandią; ograniczono też belgijską wolność żeglugi na Skaldzie (przyp. tłum.).

[118] Salomon zapewnił rząd pruski, że „szczególnie ma na względzie honor swego banku, ponieważ największą wagę przywiązuje do okazania królewskiemu rządowi Prus, że konsolidacja państwowego kredytu i wypełnienie gwarancji, których bank udzielił w tej sprawie, są dla niego ważniejsze niż prywatny zysk”. Okazało się to aż nazbyt prawdziwe, pomimo decyzji Nathana, żeby wysłać do Berlina Anselma w celu przeprowadzenia zmian w umowie. Chodziło o to, że pięcioprocentowe obligacje warte 3 809 400 funtów wciąż niespłaconej pożyczki z 1818 roku miały zostać wymienione na czteroprocentowe w tej samej liczbie po kursie 98 w ciągu dwóch i pół roku, od marca 1830 do września 1832 roku. Jeszcze przed zawarciem umowy James doszedł do wniosku, że kurs emisji był za wysoki, biorąc pod uwagę niepewną sytuację polityczną we Francji, a półtora-procentowa prowizja zbyt niska. Ale, co interesujące, uważał, że Rothschildowie powinni podjąć ryzyko, które dokładnie obliczył: „W najgorszej z najgorszych sytuacji możemy stracić, nie daj Bóg, 15 procent, czyli 200 tysięcy funtów, co z pewnością kogoś innego całkiem by zrujnowało”.

[119] Pieniądze przeznaczono na budowę twierdz na granicy francusko-niemieckiej; z całą pewnością nie był to cel Metternicha, kiedy je pożyczał.

[120] Pięcioprocentową pożyczkę wyemitowano początkowo po kursie 94. W sumie na wypłatę re-kompensaty dla Turków przeznaczono 11 milionów franków; porównanie do rozdziału Belgii i Holandii jest uderzające.

[121] Giełda Królewska (nie mylić z giełdą przy Capel Court) była głównie rynkiem weksli kupieckich i zagranicznej waluty, chociaż w czasach Nathana zaczynało się tu też handlować obligacjami. Na parterze południowo-wschodni narożnik oficjalnie wyznaczony był dla Żydów – za Hiszpanami i Portugalczykami.

[122] *Infra dignitatem* (łac.) – poniżej swojej godności (przyp. tłum.).

[123] Oprócz innych posunięć bracia postanowili wycofać depozyty z New Court i sprzedać swoje portfele z pożyczki pruskiej z 1818 roku. Ustalili również, że mają razem dość środków płynnych, by udostępnić 9 milionów guldenów na francuskie reparacje złożonych u nich w depozycie przez Związek Niemiecki oraz opracowywać miesięczny bilans dla tego celu. Nie jest jasne, czy umowę rzeczywiście zawarli, czy tylko ją planowali, aby postraszyć Nathana.

[124] Anselm od ręki otrzymał prawo do 15 procent zysków, chociaż formalnie uzyskał udział w kapitale dopiero w 1828 roku, kiedy na jego nazwisko zainwestowano milion guldenów w banku paryskim. Spadek matki, Gutle, po Mayerze Amschelu zainwestowano w banku frankfurckim, nie otrzymała ona jednak statusu wspólnika, a jej udział nie został włączony do całkowitego kapitału podczas księgowania.

[125] Dodana została jednak klauzula, że jeśli 22,5 procent zysków z Paryża, Frankfurtu, Neapolu i Wiednia przewyższy 60 procent dochodów banku londyńskiego, wówczas podział ma zostać dokonany według dawnego systemu równego rozdziału zysków.

[126] Indos, żyro – przeniesienie prawa własności weksla, czeku lub innego papieru wartościowego na inną osobę. Ma formę pisemnego oświadczenia umieszczonego na papierze wartościowym (przyp. tłum.).

[127] Dzień Guya Fawkesa – angielskie święto obchodzone 5 listopada w rocznicę wykrycia „spisku prochowego”, planu zamachu na życie króla Jakuba I Stuarta, który opierał się na wysadzeniu Izby Lordów za pomocą beczek z prochem (przyp. tłum.).

[128] W 1848 roku pojawiła się groźba oddania pierwszeństwa Warburgom, ale wydaje się, że nikt o to nie dbał.

[129] W pewnej wątpliwej anegdocie odwrócono role i chytry makler wdziera się do domu Nathana, udając pijanego, podsłuchuje poufne informacje i wraca na giełdę, by szybko zarobić masę pieniędzy.

[130] W latach czterdziestych XIX wieku „Railway Times” odniósł się do „powszechnie znanego faktu, że przy wszystkich transakcjach pożyczkowych zmarłego Rothschilda «The Times» niezmiennie, zawsze, systematycznie, brał udział w podziale zysków”. Kariera Alsagera zakończyła się tragicznie: odszedł z gazety po wykryciu dużych „niespójności” w rachunkach, a niedługo potem popełnił samobójstwo.

[131] Małżeństwo nie zostało skonsumowane z przyczyn, o których łatwo wywnioskować. „Jak się zdaje – ordynarnie skomentował fakt James – czerwony król nie pozwolił mu nadziać ptaszka na rożen, chociaż ten wpadł w jego sieć”. Lionel był delikatniejszy: „Jak na razie nie ma o czym pisać, ponieważ jak wiesz, przerażenie zwykle tak wpływa na młode damy, że natychmiast zjawia się u nich kłopotliwy gość, który często składa im wizytę. Mogę tylko powiedzieć, że to najpiękniejsza istota pod każdym względem”. Odmienny język ilustruje dobrze różnicę pokoleń; jednocześnie aluzje obu mężczyzn do tematu świadczą o tym, jak niewiele tajemnic mieli między sobą członkowie rodziny.

[132] Arrowroot – lekkostrawna mączka skrobiowa otrzymywana z kłączy maranty trzcinowej lub korzeni oraz bulw niektórych roślin tropikalnych (przyp. tłum.).

[133] Wystawiono pełnomocnictwa dla wysokich urzędników banku na okres nieobecności członków rodziny, co w tamtym czasie było rzadkością lub nawet precedensem.

[134] *Antiaris toxicaria* – drzewo z rodziny morwowatych, które według legendy zatruwało wszystko dookoła (przyp. tłum.).

[135] „Rozejrzałem się. Co minutę małe drzwi otwierały się i jeden po drugim wchodzili pośrednicy giełdowi, podając głośno liczbę; Rothschild nie przestawał czytać i mamrotał, nie podnosząc wzroku: «Tak – nie – dobrze – może – dość» i agent wychodził. W pomieszczeniu znajdowali się różni dżentelmeni, szeregowi kapitaliści, przedstawiciele Zgromadzenia Narodowego, dwóch lub trzech wycieńczonych turystów z młodzieńczym wąsikiem i postarzali tupeciarze, nieodłączne od takich miejsc postacie, które piją – wino – w wodopojach i są przedstawiane na dworach, ra-

chityczne, limfatyczne pijawki, które wysysały krew z arystokratycznych rodzin i krążyły między stołami gry a giełdą. Wszyscy porozumiewali się ściszym głosem. Żydowski autokrata siedział nieporuszony przy swoim stole, przeglądał papiery i pisał coś na nich, prawdopodobnie liczby idące w miliony albo przynajmniej setki tysięcy”.

[136] Dom rozebrano po śmierci Mayera Carla w 1886 roku, a ziemię oddano miastu Frankfurto-wi.

[137] Wydaje się, że pewne ograniczenia finansowe nałożył na Anselma ojciec; być może życzył sobie, żeby syn zachował energię dla austriackich posiadłości, które miał kiedyś odziedziczyć. Kiedy w 1843 roku Anselm namierzył atrakcyjną nieruchomość koło Frankfurtu, musiał poprosić Jamesa, żeby wyłożył pieniądze i usprawiedliwił to spekulacyjną inwestycją. Ujawniono, że Amschel wystąpił jako „płatnik” przy zakupie nowego domu w Grüneburgu.

[138] Pomimo swej „złej opinii” o Żydach w ogólności Thackeray zaprzyjaźnił się z żoną Anthony’ego Louise i żoną Lionela Charlotte po tym, jak poznali się przypadkiem w 1848 roku.

[139] „Bell’s Life” – tygodnik o tematyce sportowej (głównie wyścigowej) ukazujący się w latach 1822–1886 (przyp. tłum.).

[140] Robert Smith Surtees (1805–1864) – angielski pisarz i dziennikarz sportowy, autor popularnych powieści (przyp. tłum.).

[141] Siegfried Sassoon (1886–1967) – angielski poeta, pisarz i żołnierz, autor *Memoirs of a Fox-Hunting Man* (Wspomnienia polującego na lisa) (przyp. tłum.).

[142] Pod koniec 1849 roku Heine wysłał jej egzemplarz postrewolucyjnego poematu, potępiającego władzę, które zdławiły węgierskie powstanie. Było powszechnie wiadomo, że Rothschildowie popierali finansowaną przez Rosję reakcję.

[143] Chodzi o Ewelinę Hańską (1801–1882). W 1832 roku napisała do Balzaca jako wielbicielka jego twórczości, a wieloletnia korespondencja przekształciła się w romans. Ślub wzięli w 1850 roku, pięć miesięcy przed śmiercią Balzaca. Wspomniany tu jest majątek Hańskiej w Wierzchowni (obecnie Ukraina), gdzie od 1847 roku mieszkał pisarz (przyp. tłum.).

[144] Wszystkie cytaty z tego dzieła według wydania: H. Balzac, *Ojciec Goriot*, tłum. T. Żeleński-Boy, Warszawa 1958 (przyp. tłum.).

[145] Wszystkie cytaty z tego dzieła według wydania: H. Balzac, *Historia wielkości i upadku Cezara Birotteau*, tłum. T. Żeleński-Boy, Warszawa 1959 (przyp. tłum.).

[146] Wszystkie cytaty z tego dzieła według wydania: H. Balzac, *Bank Nucingena*, tłum. T. Żeleński-Boy, Warszawa 1959 (przyp. tłum.).

[147] Wszystkie cytaty z tego dzieła według wydania: H. Balzac, *Blaski i nędze życia kurtyzany. Po czemu miłość wypada starcom*, tłum. T. Żeleński-Boy, Warszawa 1959 (przyp. tłum.).

[148] Być zakochanym w moim wieku to wyjątkowo żałosne, wiem. Ale czego chcecie? Tak już jest! (przyp. tłum.).

[149] Rothschildowie pożyczili rządowi portugalskiemu 88 688 funtów na cztery miesiące, by

mógł spłacić odsetki od swoich trzyprocentowych obligacji. W ramach zabezpieczenia rząd przekazał „obligacje regencyjne” o nominalnej wartości 600 tysięcy funtów. Kiedy rząd nie spłacił 88 688 funtów, bank londyński sprzedał te obligacje, ale rząd portugalski twierdził, że Rothschildowie niepotrzebnie opóźnili ową sprzedaż, żeby zgromadzić więcej odsetek. Ostatecznie wydano orzeczenie na korzyść rządu portugalskiego na podstawie jakiegoś drobiazgu proceduralnego.

[150] Co interesujące, Metternich oznajmił jasno, że nie ma obiekcji, aby Rothschildowie potajemnie przystąpili do transakcji hiszpańskiej wspólnie z innymi przedsiębiorstwami. Martwił się tylko, że nazwisko „Rothschild” straci dobrą opinię, kiedy publicznie zostanie powiązane z regencją Marii Krystyny. Ostrzeżenia Brogliego pod adresem Jamesa niełatwo pogodzić z rozmową z 8 marca o wspieranej przez Francję pożyczce, która miała zintegrować Hiszpanię „w ramach finansów europejskich, które same stanowią teraz rodzaj republiki czy federacji i do pewnego stopnia są solidarne, wzajemnie się wspierają”. Spytny o określenie charakteru francuskiego wsparcia, zmienił ton.

[151] Według Villiersa Mendizábal liczył na „przyływ hojności Leviathana” (czyli Nathana). Korespondencja dyplomatyczna pokazuje, jak niewielki kontakt mieli w tym czasie Rothschildowie z Palmerstonem.

[152] Lionel do Anthony’ego i Nata, 22 lipca: „Wszyscy tutaj śmieją się z ich chęci decydowania i z ich niewiedzy, którą sprawę poprzeć. Dlaczego nie ingerowali regularnie i nie wysłali 50 tysięcy ludzi; zakończyliby wojnę w trzy miesiące, albo dlaczego nie zaproponowali przysłania kilku francuskich generałów?” – gniewnie pisał Lionel. „To wstrętne patrzeć na dwa mocarstwa takie jak Anglia i Francja, które do tego stopnia boją się despotycznego rządu [czyli Metternicha]”. James z Paryża do bratanków w Londynie, 11 września; ten sam nadawca do tych samych adresatów, 25 grudnia (Palmerston poczynił podobną uwagę, argumentując przeciwko gwarantowanej pożyczce sugerowanej przez Villiersa): „Ludzie mogliby powiedzieć, że jeśli pieniądze są głównym pragnieniem stronników królowej, pożyczka postawiłaby ich na nogi, ale Rothschildowie nie kontraktują umiejętności wojskowych i chęci do walki, i uczciwości celu, i zdrowego rozsądku, a bez wszystkich tych rzeczy pożyczki wzbogacą tylko kilku generałów”.

[153] Bulionizm – polityka monetarna polegająca na regulacji przez państwo (głównie poprzez zakaz wywozu kruszców) transakcji międzynarodowych dokonywanych w walutach obcych i metalach szlachetnych (przyp. tłum.).

[154] Ponieważ Banque de France nie mógł bezpośrednio pożyczać pieniędzy, operację przeprowadzono pośrednio: Baring wystawił trzymiesięczne weksle o wartości 48 milionów franków na syndykat złożony z Hottinguera, Delesserta, d’Eichthala i Périera oraz d’Argouta, a następnie zdyskontował weksle; potem Baringowie udostępnili gotówkę bankowi.

[155] „Na tronie Dawida, gdy tylko zostanie przywrócony, zasiądzie ta finansowa dynastia, którą znają wszyscy Europejczycy i której wszyscy Europejczycy się podporządkowują”.

[156] „Mówił do mnie z wielką widoczną żarliwością na temat powrotu Żydów na ich własną ziemię [...]. Kraj, rzekł, ma obfite zasoby naturalne; wszystko, czego potrzebuje, to praca i ochrona dla robotnika; właściciel ziemi mógłby kupić ją od Turcji: pieniądze pochodziłyby od Rothschildów, a pomogliby wszyscy czołowi hebrajscy kapitaliści; imperium tureckie popada w ruinę – rząd turecki zrobi wszystko dla zdobycia pieniędzy”.

[157] Jestem wdzięczny za tę uwagę profesorowi Davidowi Landesowi.

[158] Ponieważ wie, że mam wiele do stracenia i pragnę wyłącznie spokoju, w pełni mi ufa, słucha mnie i liczy się ze wszystkim, co mówię (przyp. red.).

[159] *Vormärz* (dosł. przedmarzec) – okres w historii Niemiec poprzedzający wybuch rewolucji w państwach niemieckich w marcu 1848 roku; rozpoczął się po upadku Napoleona i utworzeniu Związku Niemieckiego (według innych historyków dopiero około 1830 roku, gdy w kilku krajach europejskich wybuchły rewolucje) (przyp. tłum.).

[160] Pseudonaukowe rasowe definicje żydowskości początkowo oczywiście tworzyli antysemita, aby zastraszyć apostatów i zwolenników „małżeństw mieszanych”. Ponieważ Rothschildowie pozostali Żydami w sensie religijnym, atakowano ich również z tradycyjnych względów.

[161] Podobnie jak w Anglii pierwsze francuskie koleje budowano z myślą o transporcie węgla w zagłębiach górniczych: linia Saint-Etienne zbudowana na początku lat trzydziestych XIX wieku stanowiła odpowiednik linii Stockton–Darlington zbudowanej w poprzednim dziesięcioleciu. Rozwój właściwej sieci kolejowej – jako usługi przewozu zarówno towarów, jak i pasażerów, korzystającej z lokomotyw parowych zamiast koni – datuje się jednak od budowy linii Paryż–Saint-Germain.

[162] Budowa Rive Droite pochłonęła 16,8 milionów franków przy zakładanych kosztach 11 milionów, chociaż była znacząco tańsza niż Rive Gauche.

[163] Nieprzetłumaczalna gra słów: francuskie *action* oznacza zarówno „czyn”, jak i „akcję” (przyp. tłum.).

[164] Chociaż wydaje się nieprawdopodobne, że ten pamflet był autoryzowany, Anselm oświadczył później, że „ordynarna obelga” pod adresem Jamesa „wypłynęła głównie od nikczemnej osoby, której nasz dom paryski odmówił pożyczki”.

[165] Było to zasadniczo rozwinięcie jego zarzutów, że James przekupił polityka oraz prasę, żeby dostać koncesję na linię Nord, i ogólnego ataku na finansowanie kolei.

[166] Naturalnie ich matka interpretowała to ocalenie jako „zrządzenie Opatrzności”. Według dostępnej relacji Evelina i jej nienarodzony syn zginęli jednak dwa lata później w innej katastrofie kolejowej.

[167] W całej Europie podnosi się jeden krzyk: precz z haniebną rodziną Rothschildów. NEMESIS. Lud się zemści! Lud nie chce już pieniędzy, które stracił [...], ale chce głów haniebnych Żydów.

[168] Wszystkie cytaty z tego tekstu za: www.marxists.org/polski/marks-engels/1843/w_kwestii-zydowskiej.html (przyp. tłum.).

[169] Liczby odnoszące się do długości zbudowanej linii i inwestycji pokazują, że dopiero w 1851 roku osiągnięto zakładane natężenie ruchu – cztery lata po kryzysie. Był to, by użyć metafory, efekt „uciekającego pociągu”.

[170] Kiedy Nat zobaczył Adolpha po rewolucji, uznał go za „zupełnie innego człowieka, stał się opanowany najbardziej na świecie, nie pali, nie chędoży, nie tańczy”.

[171] Według republikańskiego przywódcy Garniera-Pagès'a atak na Suresnes zainicjował miejscowy handlarz kurczakami, Louis Frazier. Tłum splądrował bażaniarnię i stajnie, ukradziono konie i „siekierami, żelaznymi prętami oraz pałkami porozbijano meble, lustra i obrazy”. Sprawcy zostali skazani na kary od 5 do 20 lat więzienia.

[172] Zarówno Szlezwik, jak i Holsztyn formalnie znajdowały się pod zwierzchnictwem duńskim, Szlezwik na mocy traktatu z 1720 roku między Anglią, Rosją i Francją. Sukcesja zgodna z prawem salickim funkcjonowała jednak w księstwach, ale nie w Danii, wygaśnięcie duńskiej linii męskiej stawiało więc pod znakiem zapytania przyszłość księstw. Niemieckie roszczenia początkowo były głównie etniczne. Holsztyn już wchodził w skład Związku Niemieckiego, południowa część Szlezwiку pod względem językowym należała do Niemiec. 21 marca Duńczycy załatwili sprawę siłą, włączając Szlezwik do Danii. Zgromadzenie ustawodawcze Związku, zachęcane przez nacjonalistyczny preparlament, odpowiedziało wysłaniem do Szlezwiку armii pruskiej. Ku przerażeniu frankfurckich nacjonalistów 26 sierpnia Prusacy ugięli się pod presją Anglików oraz Rosjan i zgodzili się na zawieszenie broni, po którym ustanowiono połączoną duńsko-pruską administrację w księstwach.

[173] Polityczne troski stryja Alberta, króla Belgów Leopolda, dotyczyły tego, że zdeponował 5 milionów franków u Rothschildów jako fundusz na nieprzewidziane okoliczności, na wypadek gdyby stracił tron.

[174] James próbował udobruchać Cavoura, wysyłając agenta, Landauera, by zaproponował mu „tyle rent *au prix courant*, ile chciałem”. Cavour odmówił, „ale pozwoliło mi to zorientować się, w jaki sposób większość europejskich rządów prowadzi interesy”.